



58983

III

Med. 3a D.

P

Test. 3862.



41. 1. 21.

KALENDARZ
BENEDYKTYNSKI

NA KAŻDY DZIEŃ
CAŁEGO ROKU

ZYCIEM ŚWIĘTYCH PANSKICH ZAKONU S. OYCA Y
PATRYARCHY WIELKIEGO NA ZACHODZIE

BENEDYKTA

NA CHWAŁĘ BOGA W TROJCY SSS. JEDYNEGO;
NA WYŚLAWIENIE LICZNEGO PUŁKU TYCHŻE
ŚWIĘTYCH; Y KU ZBUDOWANIU Y NASŁADOWANIU
CZYTAJĄCYCH

ZAPISANY

A ZAŚ

NAYPRZEWIELEBNIEJSZEY W BOGU
JEYMOŚCI PANNIE

FRANCISZCE ANNIE

WOLŁOWICZOWNIE

XIĘNI KLASZTORU WILENSKIEGO
TEGOZ ZAKONU

NA DOWÓD

SZACUNKU Y WDZIĘCZNEY PAMIĘCI,

PRZEZ

X. KAROLA ANDRZEJOWSKIEGO,
BENEDYKTYNA LUBINSKIEGO, SPOWIEDNIKA ORDYNARYUSZA
SWEGO

OFIAROWANY

Y

ZA DOZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI
DO DRUKU

PODANY.

W WILNIE

w Drukarni I. K. M. XX. Bazyljanow, y w Drukarni I. K. M. y Rzpłety
XX. Scholarum Piarum. Roku Pańskiego 1768.

X. 6. 29

YKT YNSKI

ROO ROO

YAOO YAOO

TA

YAOO YAOO

YAOO YAOO

YAOO YAOO

YAOO YAOO

YAOO YAOO

YAOO YAOO

YAOO YAOO

YAOO YAOO

YAOO YAOO

YAOO YAOO

YAOO YAOO

YAOO YAOO

YAOO YAOO

YAOO YAOO

YAOO YAOO

YAOO YAOO

YAOO YAOO

YAOO YAOO

YAOO YAOO

58983
III



X. 6. 29



DO

NAYPRZEWIELEBNIEYSZEY W BOGU JEYMCI

PANNY

XIENI

DOBRODZIKI.



*N*ie Astrologiczny, ale BENEDY-
KTYNSKI KALENDARZ,
życiem SWIĘTYCH Zakonu S.
Ojca y Wielkiego na Zachodzie Pa-
tryarchy naszego BENEDYKTA, zapisany,
mam honor wręce Twoie oddać NAYPRZEWIE-
LEBNIEYSZA Mościa Panno XIENI Dobro-
dziko. Nie czynię to dla jakiego pozoru, ale z o-
sobliwej pobudki y względu; bo z woli Przełożo-
nych moich na to wyznaczony mieysce, abym tu-
teyszemu pobożnemu Zgromadzeniu, pod miłym y
rostopnym Rządem Twoim zostającemu, przy-
zwoite Urzędowi memu oświadczał usługi; tak

(2

pra-

pragnę, abym usiłowania moiego jakiegokolwiek zostawił dowody. Jakoż do duchownego pożytku ściągające się prace moje, publicznemu widokowi wydane, są zaiste w tym porządku, że dają świadectwo chęci moich, w pełnieniu rzetelnych usług. Ale jako sam za mało sądziłem, tak nie miałem śmiałości, abym one godnym Imieniem WOŁŁOWICZOW zaszczycił. Więc to ostatnie Dzieło moje, wychodzące na widok, jako ze wszystkich miar nayszczelniejsze, bowiem samo z siebie szacunek y zaletę mające, tak za nayszybsze y nayszczelniejsze sądzę, którebym Tobie przypisał, y pod znakomitym Imieniem Twoim WOŁŁOWICZOWSKIM światu ukazał. Jakoż z tym głębszym uszanowaniem to czynię, im bardziej siebie do tego być obowiązany czuję, abym za świadczone dla mnie łaski, potomną wdzięczności zostawił pamięć, a Tobie w rządzeniu zacnego Zgromadzenia pomoc y folgę. Jako albowiem Astrologiczny Kalendarz służy uwadze czasu ratowania zdrowia, na którym zapada ciało, y każdego dnia Świętych przypadających przypomina; tak też ten KALENDARZ, życiem Świętych Zakonu naszego zapisany, będzie Ci w tym pomocą, że przypatrując się ich życiu, będziesz miała w obfitości sposoby, którebyś poleconemu Zgromadzeniu swojemu, dla utrzymania życia duchownego, podawała, potwierdzając to innych życiem, czego z Osoby Twoiej daiesz przykład. Jakoś, idąc za powołaniem Boskim, opuściła Godność Rodowitości Swoiej, a Zakonne obrała życie, tak w nim, według zbawionego przepisania przykładne zewszęch miar prowadzisz, które tyle miało względu, że Cię za Godną osądziło Zgromadzenie całe, abyś jako pobożna y przykładna; jako sprawiedliwa y łaskawa; jako gorliwa y dobroci pełna, nim rządziła.

W tym

W tym wszystkim wyrażasz na sobie obraz nieśmiertelney pamięci Godnego EUSTACHIEGO WOŁŁOWICZA Biskupa Wileńskiego, y razem Opata Klasztoru naszego Lubieżskiego. Ten Mąż Boży, z Osoby swojey dawał przykład prawdziwie doskonałego życia, bo kochał Braci naszych Zakonnych jak Ociec; napisał onym Ustawy chwalebne, któremi się dotąd zaszczycamy, chowając one nienaruszenie. Ale procz innych dobrodzieystw boynie świadczonych, których wyliczyć nie zdołam, wymurował dla Braci naszych Zakonnych Dormitarz z dwudziestu Cellami wygodnemi. Te, y tyśiacyjne łaski Jego, y przychylności dowody, w niewygasłej pamięci chowamy wszyscy Bracia Lubieżscy, którzy, abyśmy codziennie mieli przypomnienie Ojca swego, Portret Jego w Refektarzu chowamy. Ten tedy Opat nasz Lubieżski dla świątobliwości życia, które już w Krakowie jest wydrukowane, oraz dla przychylności ku Zakonowi S. Ojca y Patriarchy naszego BENEDYKTA, sprawiedliwie też należy do KALENDARZA BENEDYKTYNSKIEGO, aby był poczytany między Świętych tegoż Zakonu, jako życzymy y żądamy nayusilniey. To nim nastąpi, teraz życia Świętych Zakonu naszego na Rok cały, w Polskim języku wydane, Tobie z chęcią oddaie, na dowód winnego odemnie poszanowania, z którym każdego czasu zostaie

NAYPRZEWIELEBNIESZEY W BOGU

WMĆ PANNY DOBRODZIKI

Zyczliwy y nayniższy Sługa

X. KAROL ANDRZEJOWSKI

Benedyktyn Lubieżski.

XX

PRZE-



PRZEMOWA

DO

CZYTELNIKA.



Kiedy na Chwałę Boga, który jest w Świętych swoich Cudowny, wziąłem przed się tę pracę wydania na świat, w Polskim języku, Życia przedziwnemi wślawionych sprawami, Świętych Zakonu S. Ojca y Wielkiego Patryarchy mojego BENEDYKTA, w Kościele tryumfującym już się z Bogiem cieszących z zwycięstwa nad pokonanym duszynym nieprzyjacielem odniesionego, nie rozumiey, pobożny Czytelniku, żebym to dla nabycia próżney chwały u świata nikczemnego, albo też dla jakiego znikomego doczesnego zysku uczynił; ale jedyna miłość ku Zakonowi mojemu, do którego przez natchnienie Boskie powołany jestem, y którego się równie sukienką, jako też wyznaniem y uczynieniem Słubow Zakonnych, sprawiedliwie zaszczycam, do tego więc stała mi się mocną pobudką. Czytałem nie bez żalu serca Dzieje cudzych Narodow, y z nich powziąłem wiadomość, w jakim u nich uszanowaniu są Święci Benedyktyni; jak głośnie u nich są sprawy, któremi ku podziwieniu wszystkich świetnie jasnieli. Prawda, cieszyłem się z tey Chwały, którą mają na ziemi między Obywatelami obcych Narodow; winshawale im całym sercem wysławienia tego, które od pobożnych ludzi odbierają dla siebie; lecz z dru-

drugiej strony, to mnie nie pomału martwiło, że w Oycyźnie y Narodzie moim, podobney dla siebie Chwały, równego, jak w infzych Państwach, wyśławienia nie mają. Słusznie sądziłem u siebie, że to pochodziło z niewiadomości. Bo chociaż jest wiele Xiąg wydanych na świat, heroicznemi zapisanych dziełami Świętych Benedyktynów, te jednak po większey części, albo w Łacińskim, albo w Francuskim, albo Włoskim, lub innym języku z pod prasy Drukarzkiej wyszły, w którym nie każdy jest biegły y wycwiczony. Więc dla pomnożenia winney Czcii Świętych Pańskich, oraz dla dosyć uczynienia pobożney twej cielewosci, łaskawy Czytelniku, językiem Narodowym ku wygocie y świątobliwej zabawie, każdego czytać umiejącego, wydałem Zycia Tychże Świętych, którzy się według Reguły S. Oycy y Patryarchy mego BENEDYKTA sprawując na ziemi, już teraz w Niebie wieczną Chwałę dzieńczą. Znaydziesz w ich Zyciu, czytając one uważnie, nad czym się słusznie zaduniewać będziesz. Znaydziesz to, w czymbyś ich życia mógł nasładować; znaydziesz mocne pobudki z ich przykładu, do zapalenia się Miłością Boską, y kochania Bliźniego; do ćwiczenia się w Świętym Posłuszeństwie; w pokorze; w bojazni Bożej, y w wszelkich uczynkach dobrych. Tego więc Dzieła ku Chwale Boskiej, oraz ku duchownemu twojemu zbudowaniu, używaj szczęśliwie w długie lata. Nie uważay na niegładkość wymowy y słów prostotę, ale bardziey miarkuy rzecz samę, z której dla ciebie wyniknie zbawienny pożytek. Spodziewam się też, że Tobie czytanie to żadney nie sprawi cikliwości y tęsknoty, gdyż Zycia tychże Świętych nie rościagałem po szkolnemu, ale treść samę cnot osobliwzych. y cudów niepospolitych wyrażilem; Jedno tylko Zycie S. Oycy y Patryarchy moiego BENEDYKTA nabawić ciebie może podziwieniem, iż tak rościagle jest napisane; alem to uczynił z obowiązku synowskiej miłości ku łaskawemu Oycu swojemu; y aby nowe wieki wiedziały o przedziwnych sprawach Jego; nad to, dla wygod kaznodziejskich, ku wiadomości onych, y wyśławieniu Wielkiego w Kościele Bożym Patryarchy tego.

A jeśli ci się w tym Dziele jaką zdarzy obaczyć y spostrzedź omyłkę, nie urażay się na mnie, ani na drukarską prasę, ale spoyrzy na końcu wydrukowane omyłki, a tę niedoskonałość pokryj wrodzoną łaskawością, y za mnie największego grzesznika westchni do BOGA.

CENSURA ET FACULTAS ORDINIS.

Ex Commissione Illustrissimi ac Reverendissimi Domini FLORIANI AMAN-
DI DE IANOWEK IANOWSKI, Sacrae Theologiae Doctoris, Divina
Vocatione Archi-Cænobii Tynecensis Abbatis, Canonici Cathedralis Cra-
coviensis, Congregationis Benedictino-Poloniae Praesidentis Generalis, Li-
brum, cui Titulus: KALENDARZ BENEDIKTYSKI &c. Vitas San-
ctorum, Ordinis Sancti Patris Nostri BENEDICTI complectentem, per
A. R. P. CAROLUM ANDRZEJOWSKI, Benedictinum Lubinensem, Pæni-
tentiarium Ordinarium Sanctimonialium Vilnensium Ejusdem Ordinis, ad
Ædes S. CATHARINÆ V. & M editum, diligenter legi; & cum nihil con-
trarium Orthodoxæ Fidei in se contineat, ideo dignum censeo, ut typis man-
detur, si iis, ad quos pertinet, ita videbitur. Datum in Monasterio no-
stro Abbatiali Vetro-Trocensi Anno Domini 1768. Die 6. Mensis Martii.

(L.S.)

BENEDICTUS FALECKI,
SS. Canonum Doctor, Abbas Tro-
censis Ordinis S. P. Benedicti. mppr.

APPROBATIO.

Anno D. 1768. Die 27. Mensis Martii. Præsentem Circumscriptionem
Vitarum Sanctorum Ordinis S. BENEDICTI; seu verius CALEN-
DARIUM BENEDICTINUM &c. approbavimus, & Typis mandari
concessimus. Datum Vilnæ, Anno & Die ut supra.

A. KOLLATAY S. T. D. Præ-
latus Cathedralis Vilnensis, Li-
brorum Censor. mppr.

REJESTR

REJESTR SWIĘTYCH

W CZĘŚCI PIERWSZEJ.

A. A.

Adelberta Apostoła Hollandyi	623
Adelhardy Xięni	116
Adelharda Opata Korbejeńskiego	5
Adjutora Mnicha, y Pustelnika	477
Adryana Opata	23
Agatona Papieża	25
Aiberta Mnicha, y Pustelnika	410
Alana Doktora, y Mnicha	98
Albina Opata, y Biskupa	216
Aldegundy Xięni	383
Alexandra Mnicha	506
Aleydy Mniszki	585
Alferego Opata Kanweńskiego	423
Altona Opata	129
Amanda Biskupa Trajekteńskiego,	
y Apostoła Flandryjskiego	119
Angilberta Opata	166
Ansgarego Arcy-Biskupa	110
Anzelma Arcy-Biskupa Kantuary-	
skiego	450
Anzelma Biskupa Lucen'skiego	270
Attalego Opata	238
Augustyna Apostoła Angielskiego	548
Austreberty Xięni	140
Austregizyla Biskupa Biturycen-	
skiego	537

B. B.

Bardona Arcy-Biskupa Mogunckie-	
go	584
Batyldy z Królowy Mniszki	85
Bedy Wielebnego	551
BENEDYKTA Oycy y Patryar-	
chy Mnichow na Zachodzie	283
Benedykta Opata Anian'skiego	144
Bennona Biskupa Misnen'skiego	596
Berekta Opata	156
Bernarda Opata Tyron'skiego	428
Bertylij Xięni	629
Birnstana Biskupa	186
Bonifacego Arcy-Biskupa, y Mę-	
czennika	611.
Bonifacego Arcy-Biskupa Mogun-	
ckiego, y Męczennika, Aposto-	
ła Niemieckiego	573
Burgundofory Xięni	397

() (1) ()

D. D.

Deikola Opata	63
Deodata Biskupa, y Opata	631
Dominika Opata, y Pustelnika	74
Dunstana Arcy-Biskupa Kantuary-	
skiego	535
Dysyboda Biskupa, Opata, y Pu-	
stelnika	579

E. E.

Eberharda Arcy-Biskupa Salisbur-	
skiego	617
Edyltrudy Xięni	618
Egwina Biskupa	28
Elfega Arcy-Biskupa, y Męczen-	
nika	443
Elreda Opata	31
Elżbiety Schonaugien'skiej	607
Erentrudy Xięni	636
Ermenolda Opata, y Męczennika	15
Eucheryusza Biskupa Aurelian-	
skiego	172
Eugenda Opata	363
Eustazego Opata	379

F. F.

Fechina Opata	69
Fennena Opata	183
Fintana Opata	8
Finy Panny Zamknioney	263
Franchet Mniszki	521
Franciszki Rzymianki	235
Franki Xięni	463
Fruktoosa Arcy-Biskupa	432
Fryderyka Mnicha Einsydleńskiego	169
Frydolina Opata	227
Fulberta Biskupa Karnoten'skiego	416
Fulgentego Biskupa Ruspen'skiego	201
Fursusza Opata	55

G. G.

Gelazego Papieża	95
Gerarda Opata Laudunen'skiego	407
Germana Biskupa Paryskiego	552
Germana Opata, y Męczennika	176
Gertrudy Xięni Niuwellen'skiej	266
Giseli Xięni z Królowy Węgier-	
skiej	499
Gode-	

TRUTH

M. M.

J. J.

N. N.

Notkera

O. O.

P. P.

Pauli Mniszki	12
Pawła Biskupa Leonen'skiego	253
Pawła Biskupa Wirdun'skiego	125
Piotra Celestyna, Papieża	533
Piotra Damiana Biskupa, y Kar-	
dynata	180
Poncyusza Opata	436
Poppona Opata	81
Prokopiusza Opata, y Pustelnika	566
Projekta Biskupa	393

<i>Landelina Opata</i>	595
<i>Launomara Opata</i>	526

Radber-

REJESTR

R. R

<i>Radberta Paschazego</i>	466
<i>Rainalda Mnicha, y Męczennika</i>	18
<i>Ramuolda Opata</i>	626
<i>Remberta Arcy-Biskupa Bremen- skiego</i>	113
<i>Romana Opata</i>	540
<i>Romana Pustelnika, y Mnicha</i>	360
<i>Romualda Opata</i>	608
<i>Rumolda Arcy-Biskupa, y Męcen- nika</i>	621
<i>Rupert Arcy-Biskupa Salisbur- skiego</i>	375
<i>Rupert Opata Tuicyen'skiego</i>	221
<i>Rycharda Opata</i>	592
<i>Rychtrudy Xięni</i>	122
<i>Rygobera Arcy-Biskupa Remen- skiego</i>	10

S. S.

<i>Salomy Panny Zamknionej</i>	634
<i>Saheriusza Biskupa</i>	544
<i>Scholastyki Xięni</i>	131
<i>Stefana Opata Grandymon'skiego</i>	151
<i>Stefana IV. Papieża</i>	101
<i>Sulpicyusza Arcy-Biskupa</i>	59
<i>Switberta Biskupa</i>	213
<i>Symeona Mnicha, y Pustelnika</i>	562

T. T.

<i>Tankona Biskupa Werden'skiego, y Męczennika</i>	159
--	-----

<i>Teodoryka Biskupa</i>	89
<i>Tutela Mnicha Sangallen'skiego</i>	470
<i>Tutona Biskupa</i>	518
<i>Tyllona Opata, y Pustelnika</i>	241

U. U.

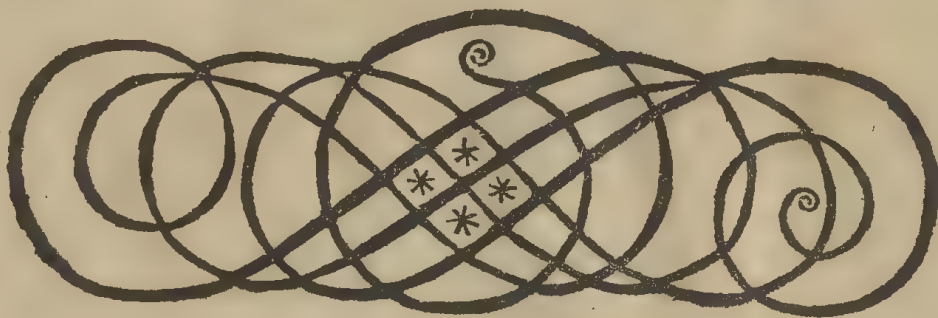
<i>Ursmara Biskupa</i>	440
<i>Uthona Pustelnika, y Opata</i>	524

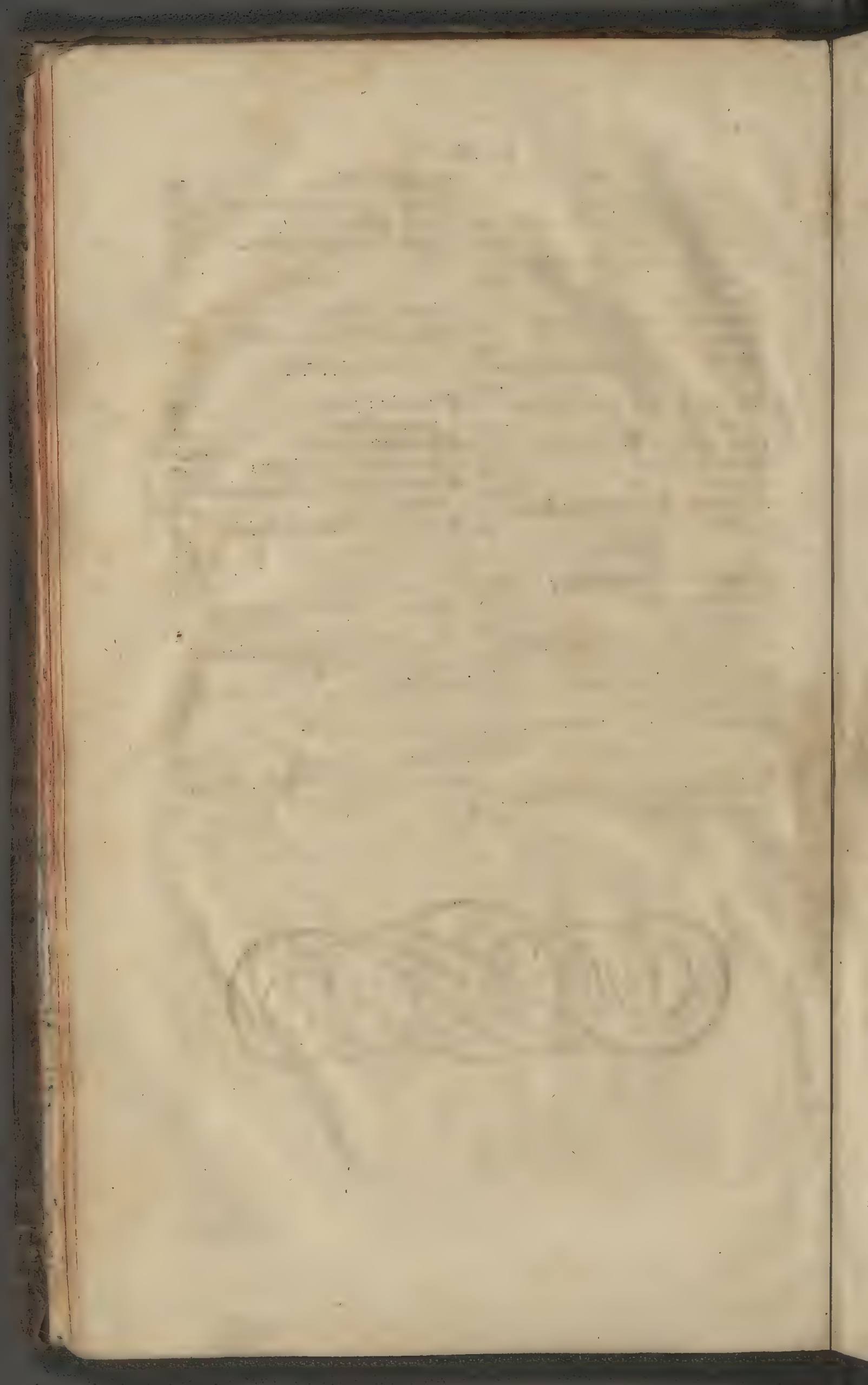
W. W.

<i>Walaryka Opata</i>	390
<i>Walburgi Xięni</i>	190
<i>Waldetrudy Xięni</i>	415
<i>Wawrzyńca Arcy-biskupa</i>	107
<i>Wiborady Panny y Męczenniczki, Zamknionej</i>	483
<i>Wiktora Pustelnika, y Mnicha</i>	193
<i>Winoka Opata</i>	232
<i>Winwaloka Opata</i>	222
<i>Wolfelma Opata</i>	460
<i>Wolstana Biskupa Wigornien'skie go</i>	67
<i>Woyciecha Arcy-biskupa Gnieźnien- skiego, y Męczennika</i>	455
<i>Wulfranna Biskupa</i>	274

Z. Z.

<i>Zacharyasza Papieża</i>	259
<i>Zoerarda, y Benedykta Pustelnikow</i>	480







MIESIĄC STYCZEN.

DNIA 1. STYCZNIA.

Zycie S. ODYLONA Opata Kluniackiego.



ODYLO urodził się w Awernie, w Domu szlache-
tnym, ale zachość szlactwa ziemskiego prze-
szedł zachością życia Niebieskiego. Miał wa-
dę w dzieciństwie, że chodzić nie mógł, dla sła-
bości nóg, z którą się urodził. Aż czasu ie-
dnego, gdy go mamka nie daleko Kościoła położyła, a tama
gdzieś odeszła, dziecię czołgając się ku drzwiom. Ko ciele-
nym nie ustało, aż się zawlokło do Kościoła, a Ołtarza się wzięwłszy,
na nogach stanęło, i od tego czasu zdrowe zostało. Podrasta-
jąc, klerykiem pierwey u Świętego *Juliana* Męczennika został,
a potym Mnichem w Kłasztorze *Kluniackim* pod *Majolem* Opatem.
Początki życia iego Zakonnego zdobyła prostota, i pokora, kto-
re cnoty dawały znaki o iego przyszłej doskonałości. Na co-
oko mając Opat, zlecał mu rządy swoje, i dozór Braci. A gdy
w krotce potym umarł *Majol*, widząc Bracia iako spokojnie od-
prawował urząd Namiestnika, obrali go Opatem, tym ciesząc
osierocenie swoje po zesłłym Oycu, że podobnego iemu znale-
zli. Na Urzędzie iasniey świeciły wszystkim cnoty iego: bo-
wiem na każdy dzień w Chorze z Bracią Godziny spiewał, na ka-
dy dzień Mszą Świętą miewał; w rozdawaniu jałmużny tak był
hojny, że go zarozrznego mieli, a zwłaszcza, gdy w *Akwita-
nii*, pod czas głodu ciężkiego, wydawszy na ubogie pie-
nia-

niądze, łamał naczynia Kościelne, i przedawać kazał; nawet koronie złotej, którą był wziął od *Henryka* Cesarza w upominku, nieprzepuścił, aby głodne opatrzył. Jednego czasu, gdy w drodze nadiechał dwoje dzieci od głodu umarłe, zsiadłszy z konia, szatę wełnianą, którą na ciele nosił, zdiął, i one ciała pokrył; a opatrzywszy im pogrzeb, do grobu ich doprowadził.

Ciało swoje, nie tylko wielkimi postami, ale i ostremi włościennicami ukramiał, a w pokarmie tylko potrzebie wygadzał. Na drugich był łaskawy, i niesurowy w karaniu, więcej nad upadającymi użalenia, i łaskowości używając, niż surowości. A gdy mu w tym przyganiano, mówił: Jeslibym miał być potępiony, wolałbym iednak dla miłosierdzia, a niżeli dla srogości, i surowości cierpieć potępienie. Do Najsświętszej Panny tak miał gorące Nabożenstwo, że i na samo wspomnienie Jey, wielce się zapalał, i ztąd, gdy w Chorze, w Hymnie: *Te Deum laudamus*, przychodziło do onego wiersza: *Ty na wybawienie człowieka nie lękales się Zywota Panińskiego*, na ziemię nisko upadał, na cześć Wcielonego Słowa, dając znać, iako dla tego wszelakiej czci jest godna Najsświętsza Panna, Bogarodzica *MARYA*. A gdy tak codzień do wyższej zapalał się doskonałości, aby ta pochodnia, która wewnątrz pałała przed Panem Bogiem, wydawała światło, i przed ludźmi, z daru Bożego cuda zaczął czynić.

Będąc we Wsi swojej, w *Bersaniaku*, uyrzał tam iedno dziecko urodziwe, ale od narodzenia ślepe, użaliwszy się go, Krzyż Święty na jego oczach uczynił, za którym dziecko przejrzało. Gdy z Królem *Henrykiem*, który potym był Cesarzem, w *Tycynie*, Święto Narodzenia Pańskiego odprawował, porwał mu ieden Tuwalnię, i po obiedzie iego na rynku ją przedawał, ale iey żaden u niego kupić nie chciał, a ręce, i nogi z bolem wielkim schnąć mu zaczęły, i tak długo ból trwał, aż grzech swój w Kościele wyznał, i rzecz kradzioną oddał. Toż się właśnie stało drugiemu, który mu był konia ukradł, na którym sam iedził, bo go także u niego nikt nie mógł kupić, aż na koniec, namieysce musiał go odprowadzić, gdzie był wziął. W drodze będąc, gdy wody wielkie zebrały, a ludzi do przewozu nie było, ufność pokładając w Panu Bogu, iednemu z swoich, w Imie Chrystusowe, iachać kazał przed sobą, posłuszny na rozkazanie, puścił się w głęboką rzekę, a za nim Mąż Święty, z innemi Towarzyszami swemi, i wszyscy zdrowo przebyli, na co patrząc niektorzy, co na brzegu stali: gdy taż głębina puścić się chcieli, zaraz przy brzegu poczel się topić, i pewnieby tam potonęli gdyby się nie byli wrocili. W gospodzie iedney nocując, gdy wiatr świecę zgasił, która tam gorzała, gdzie Święty *ODYLO* leżał, postrzegłszy to Gospodarz, a ufając zasługom Sługi Bożego, odważył się tak Pana Boga prosić: Boże Wszechmogący, Światłości prawdziwa, dla miłości Sługi twego *ODYLONA*, oddal ciemności od domu tego, a oświeć go iasnością łaski Twoiej, a natychmiast Światłość Niebieska dom on oświeciła. W Klasztorze

rze Świętego *Marcina* był gościem, a iako zawsze, gdziekolwiek się obrocił, wszędzie wiele Braci zbiegało się, tak i tam zgromadziło ich bardzo wiele, których on z miłością przyjmował, i wprzód ich duchowną rozmową, a potem i pokarmem częstował; i gdy się z nimi zabawiał rozmową, odwołali się na stronę z domowemi, radził, coby onym Braci miał dać iść, powiedzieli, że potraw innych stanie dla nich, ale ryb nic nie będzie dla tak wielu. A on rzecze: W Imię tego, który pięć Tysięcy ludzi, trochę chleba, i dwiema rybkami nakarmił, nie nic, iako mówicie, ale dostatkiem dajcie nam ryb do stołu; i gdy zasiedli, a trochę co było ryb przyniesiono, tak ich w rękach rozdających, i pożywających przybywało, że się wszyscy naiedli do sytosci, i jeszcze im zbyło; potem mówili słudzy: Oto Oycze, czego mała ufność nasza wierzyć nie mogła, to u Pana Boga zasługa wiary twojej otrzymała; napotym już więcej wątpić nie będziemy, że się tak stanie, i co rozkazujeś, uczynimy; a on nie zasłudze wiary swojej to przeczytał, ale ich posłuszeństwu, i zasługom onych gości.

Przyechawszy do *Rzymu*, stanął w Klasztorze na *Gorze Awentynie*, gdy przykrego wina dano do stołu, spytał Opat Kłasztoru, czyby nie miał innego wina, a on powiedział, że jest i daję go, co potrzeba. A Mąż Święty tylko kubek wziął, który stał przed nim, i prosił, żeby w nim przyniesiono wina, i nalewał go sobie, i Opatowi. A gdy czas przychodził wstania od stołu, a jeszcze trochę wina w kubku zostało, i dał iednemu, a po nim drugiemu, i trzeciemu, i drugim nalewał, aż się wszyscy oleszli, a wina stawało na wszystkich, i dopiero go nie stało, gdy wszyscy wypili po iednemu, a było ich około dwudziestu. Widząc zaś, że się temu dziwowali, ODYLO ro błogosławieństwo Pańskie przypisał miłości tego, który z ochotą dać kazał wina. A gdy z *Rzymu* iechał, w *Mieście Taurynie*, chory ieden na gorączkę tajemnie uprosił wody, którą Mąż Święty ręce umywał, i skoro się iey napił, zaraz mu gorączka ustała i zdrowym został. Na tejże drodze, nadiachał w przykrych górach ubogich, a oni spracowani pie proszą, aby się ochłodzili, i na tak ciężką drogę posilili, Święty wzruszony miłosierdziem, rozkazał im dać wina cokolwiek go było w flaszach, wypili wszystko ubodzy, dziękując za ochłodę. Pochwili, gdy czas nadzedł iedzenia, siedli wszyscy do chleba, a myśląc o napoiu, zayrzeli do flasz, aż wszystkie znaleźli pełne wina. Tak Pan Bog oddaie i tu tym, co dla miłości iego, ubogim rozdają.

Trafiło się iednego czasu, iż *Henryk* Cesarz siedząc u stołu, wziął od kogoś kosztowne naczynie, roboty *Alexandryjskiej* w upominku, kazał w nie zaraz nalać przedniego napoiu, i dworskich dwóch Kleryków: *Alberyka*, i *Landulfa* (ktorzy potym byli Biskupami) do Świętego ODYLONA z nim posłał, aby mu imieniem iego oddali ie; Bracia przypatrując się onemu naczyniu, i ko niewidanej rzeczy, a ieden drugiemu podając, na ziemię nieostrożnie upuścili, i stłukli; dano znać o tym Świętemu ODY-

LONOWI, a żałując onych Kleryków, aby kłopotu nie mieli, że ie tam byli zostawili, szedłszy wprzód do Kościoła, i z Bracią Godziny odprawivszy, kazał sobie podać stłuczone naczynie; a mając ie w rękę, i iemu się przypatrując, obaczył, że było całe, i mówił Braci, iż się nadaremnie frašowali, a oni wiedząc dobrze, że stłuczone było, cud Boski uznawali.

Pielgrzym ieden rodem z *Francyi*, wracając się morzem z *Jeruzalem*, dla wielkich nawałności, które powstawały, z towarzysza-
mi swemi przybił się do iedney Wyspy, i tam wysiadł, czekając pogody, gdzie mieszkał ieden Sługa Boży zamknięty; dowiedzia-
włszy się o nim pielgrzym często go nawiedzał, i z pociechą swo-
ią z nim rozmawiał, a wypytany; z kądby był? Odpowiedział: że
był z *Akwitanii*; i pytał go daley, iesliby wiedział o Kłafztorze
Kluniaku, i iesliby znał ODYLONA Opatą? a gdy Pielgrzym po-
wiedział, i o owym Kłafztorze, i tego Opatą dobrze znał, rzekł
Mąż Boży: Są tu nie daleko mieysca, z których płomienie stra-
szliwe wypadają, a w nich dusze na karanie, męki różne cierpią,
i szatanów z niemi bez liczby, którzy się nad niemi pastwią czę-
sto narzekając na tych, co im z rękę wydzierają dusze modli-
twami, i iałmużnami; a zwłaszcza na Kłafztor *Kluniacki*, i na Opa-
tą ODYLONA, że przez nich wiele prawa swego na dusze tracą;
dla tego proszę cię, abys to doniosł światobliwym Braci, a nie
ustawali dusz nędznych ratować, piekła zasmucac, a Niebo uwes-
felać; co Pielgrzym powrociwszy, Świętemu Opatowi oznaymił,
a on po wszystkich Kłafztorach swoich, większe nabożeństwa, i
iałmużny za dusze kazał czynić; i postanowił aby, nazajutrz po
Wszystkich SS., wspomnianie było wszystkich Zmarłych, i za nie
Msze Święte, aby z Czyśca mogli być wybawione; co potym wszy-
stek Kościół przyjął, za wyrokiem *Jana XVI.* Papieża, a za ra-
dą Świętego ODYLONA.

Doznał pomocy iego po śmierci *Benedykt osmy* Papież, który
go za życia miłował, i wielce czeił. Ten będąc w Czyścu, uka-
zał się *Janowi*, Biskupowi *Portueńskiemu*, i dał znać o stanie swo-
im, a iż wola Boża iest, że przez zasługi ODYLONA Świętego,
miał być wybawiony, prosił, aby powiedział o tym Bratu iego,
Janowi Papieżowi, żeby z tą prozbą wyprawił do ODYLONA.
Uczynił łatwo ODYLO, o co był proszony; modlitwy, i iałmu-
żny po wszystkich Kłafztorach swoich, i Msze Święte za *Benedy-
kta* ofiarował, którym wybawiony Papież z Czyśca, ukazał się
Bratu *Heldebertowi*, który widział we śnie Męża wesołego, i świe-
tno ubranego, a on wchodzi do Kłafztoru z gromadą ludzi, w
białe szaty ubranemi, i wszedłszy do Kapitułarza, gdzie ODYLO
z Bracią siedział, nisko do nog Opatowi upadł i dziękował. spytał
on Brat iednego z nich, ktoby to był, co się kłaniał? i powiedzieli no:
że to iest *Benedykt* Papież, i dziękuię Opatowi, że za iego modlitwa-
mi z Czyśca wybawiony, idzie teraz do Nieba. Tak Naywyższy
Pastarz zasługami Świętego, z woli Bożej wziął pomoc po
śmierci.

STYCZEN.

5

W Kłafztorze nazwanym: *Vallis Aurea* będąc, w którym nie wiele było wina, aby ciężkości nie uczynił Opatowi mieysca onego, rozkazał niedawać wina do stołu, ale Opat wszystko wino wytoczyć kazał dla gości, które gdy toczono, przebrać go nie można, a gdy ODYLO odjechał, naleziono pełną beczkę wina, jakoby z niej nietoczono. Tak Pan Bog uczynił cuda dla flugi swego, i w ten czas, gdy on od nich odjechał. Drugi cud także stał się, gdy w tymże Kłafztorze wieczerał ODYLO: kazał sobie podać wody dla ugafzenia pragnienia, którą mu podawfzy ufluguiający, obrociła się w wino. A gdy to omyłce przyznawał podaiącemu, znowu sobie każe dać wody, ale i w ten czas uczuł wino.

Wiele Kłafztorow nowych zbudował, wiele na pół obalonych naprawił, i odnowił; majetności im przyczynił, i Kościoły ozdobił, a Kłafztorry swoje wfszystkie przykładami cnot chwalebnych, i dobrami duchownymi napełnił. Po tak Świętych pracach, w ftarości, nawiedził go Bóg chorobą, dla więkfzey zaflugi, którą cięrpiał przez pięć lat aż do śmierci. A życząc sobie przy grobie Świętych Apostołów ducha Bogu oddać, zajechał do *Rzymu*, i tam przez cztery Miesiące przemieszkawfzy, a nad nadzieię ozdrowiawfzy, z woli Bożej do *Kluniaku* powrocił, i tam przez cały rok, ustawiczną modlitwą, i postami gotował się na śmierć. Po tym Kłafztorry swoje dla zbawiennego ku doskonałości upominania, ostatni raz objeżdżał. A gdy do *Sylviniaku* przyjechał, opowiedział, o zeyściu swoim, że tam około nowego roku, dokończyć miał życia; i tak się stało: bo tey nocy, która uprzedza dzień *Obrzezania Pańskiego*, umarł.

Widział przy śmierci czarta strasznego, ale go przez Imię Boskie od siebie odpędził. A przyiawfzy Tajemnice Pańskie, błogosławionego Ducha Stworzycielowi oddał, Roku P. 1048. wieku swego 85. a urzędu na Opactwie 56. Teyże nocy, gdy Ciało do Kościoła zaniesiono, Brat jeden w Celli, w której Święty dokonał życia, gdy chciał zasnąć, a oto niż jeszcze zasnął, obaczy ODYLONA Świętego, i pyta go, jako się masz Oycze? Odpowiedział: Dobrze, dobrze, bo Pan moy JEZUS, Osobą swoją raczył być przy mnie, i łaskawie mnie uciełzył obecnością swoją; ale w onę godzinę, gdy dusza moja miała wychodzić z Ciała, w tamtym kącie (palcem skazywaiąc) widziałem frogiego i strasznego czarta, który mnie sprofną postacią swoją chciał zastraszyć, lecz mnie Chryftus Pan mocą swoją posilił, że mi zaszkodzić niemógł. Wiele cudow i po śmierci za przyczyną ODYLONA Świętego Pan Bog czynić raczył, z czego niech będzie iemu cześć i chwała na wieki. Amen.

Tak świadczy Biblioteka Kłafztoru Kluniackiego. Piotr Damiani. Jeyes. Menard. Buzelin. Trytemiusz. Sigebert. Surjusz i inni.

DNIA II. STYCZNIA.

Zycie S. ADELHARDA Opata Korbejeńskiego.

A DELHARD Wnuk *Pipina*, a *Karola Wielkiego* Stryieczny, na Dworze Królewskim urodzony, przypatrzył się, jaka iest różność Xiążęcych, i Królewskich obyczajow z Cnotami, że cale z sobą zgodzić się nie mogą. Widzi, że na Dworze Królewskim mieszkać, iest to prawie iedno, co się o sadzę ocierać, a nie usmolić się, ponieważ i ni-mysła-

B

slą.

ślącego o żadney złey rzeczy, częstokroć zarażają. Zrozumiałwszy to tedy ADELHARD, uszedł z Pałacow do *Korbeyskich* Benedyktynow. Naypierwsze iego staranie było w Zakonie, być Ogrodnikiem; ziemię kopał, wyrывał chwasty, zasiewał ogród potrzebnemi leguminami na stoł pospolity. Przez ten czas ustawicznie przypominał sobie przeszłe życie swoje, jeśli ieszcze co widział w sobie nieobyczajnego, wnet oczyszczał. Cwiczył się ADELHARD w głębokiey pokorze, chcąc wszystkich w tey Cnocie celować; mało jadł; bezsenne trawił nocy; aby mógł zadofyć za swoje, i dworskie występki uczynić, ustawicznie płakał. Już się wszędy rozgłosiła nowego żołnierza Chrystusowego czysta cnota, wszystko dobro wydawało się w ADELHARDZIE. Ale czy nieobawia się jakiey dla siebie zdrady ADELHARD, albo jakiey przeszkody? bynajmniej. Czym prędzey wynosi się z granic *Saskich*, a w dalekie Włoskie kraje bieży do *Kassynu*. Będąc już ubezpieczony młodzieniec, i wolny od pochlebiącej pochwały, tam kilka lat przemieszkał. Lubo wszędy ta się rozeszła wiadomość, iż ADELHARD uszedł z *Korbeji*, jednak nikt nie wiedział, w których by się naydował stronach; długo się to tało, poki go nie wydali *Niemcy*, którzy pod ow czas często nawiedzali *Kassyn*, dla tego z rozkazu Królewskiego musiał powrócić. Jakby z Nieba spadł ADELHARD, tak się uradowali *Korbejeńscy* Mnisi na przybycie iego; ażeby go ściśley obowiązali, zgodnemi głosami obrali go Opatem swoim. Zrozumiał to *Karol*, który wtedy panował, jak był sposobny do rządow Klasztornych ADELHARD, i zachęcony roztropnością Stryiecznego swego, kazał mu dopomagać sobie w rządzeniu Państwa, lubo się zbraniał. Wolał nieznajomie między murami *Kassynskimi* mieszkać, niż między pospolstwem Dworskim, których sobie dawno obrzydził. Szukał sposobu, jakby mógł uniknąć tego a w osobności mieszkać, i o Bogu myśleć. Bo coż należą do Mnicha zamieszkania w Rzeczypospolitey, poróżnienia Krolow? a ADELHARD do milczenia przyuczony, nie do wielomowstwa z pospolstwem. Ale nadaremne zamyśly ADELHARDA, i proźby, bo się inaczey zdało *Karolowi*. Musiał chcąc niechcąc przyjąć Urząd społecznego rządzenia. Oddał mu tedy Rządy Krol zwłaszczą *Francyi*, i *Włoskiey* ziemi; gdzie tak się skromnie sprawował, że prawie u wszystkich ludzi zjednał ku sobie miłość. Nigdy nie wychodził z domu ADELHARD z próżną kieszenią, żeby miał co dać ubogim żebrakom. Bez wszelkiey nadętości i pychy rozładzał sprawy. Zwali go Oycem sierot, Dobrodziejem wdow, nadzieją uciśnionych, pociechą chorych. Codzień rzuwno płakał, a gdy go pytano, czego by płakał? mówił: szczęście swoje, a bardziej nieszczęście i siebie samego oplakuje. To jedno dla nas niech będzie podziwienie: pod czas tak wielkiego starania o Rzeczypospolitą, najmnieyszey rzeczy nie opuścił z Ustaw Reguły S. o czym pisze *Paschazyusz S. Pipina* maluchnego, żeby prędko był sposobnym do objęcia Państwa, ADELHARD uczył. Straśliwą wojnę, między *Spoletanami*, i *Benewentami* on uspokoił. Zwano go wszędy *Zrzodtem rady*, *Prawidłem sprawiedliwości*. Tu się dobrze powodzi ADELHARDOWI, żadney nie uznał przeciwności. Ale zwykli znaczneyfi ludzie często utrapienie cierpieć, których Bog kocha; i to jest hasło wojenne wybranych Boskich: *Wiele cierpieć*, i tak jest. Sprawdziło się to na ADELHARDZIE,

DZIE, nie już nieporadził względ *Karola*, albowiem zayrzeli ADELHARDOWI powagi na Dworze Krolewskim Panowie, skarżyli go pokryiomo, a fałszywie przed *Ludwikiem*: od czci odsądźili niewinnego; nagrali na Krola, żeby go dłużej nie cierpiał na Dworze swoim, ale był wygnany do *Akwitanii*. I ten podarunek odebrał. Tego tylko trzeba było, aby ADELHARD na takie niesprawiedliwe zarzuty wprawił się w cholerę, ale jakże mógł to czynić, który niechcąc wyprowadzony z Kłasztoru, i gwałtem wtrącone rządy sprawować musiał; teraz jak wydobyty z nawałności morskich siedzi sobie na brzegu bezpiecznie, i śmieie się, tak też pobożny Opat pozbywszy rządów Państwa, cieszył się. Na wygnaniu zostając, jak mógł, pisywał listy do swoich *Korbejeńskich* Braci, i który przyśiągł na ubóstwo, choć był nie dawno Rządcą Krolestwa, znowu się powrócił do Kłasztornego ubóstwa. Nic bardziej nie zalecał Braci, jak ubóstwo Chrystusa, którego jedynie naśladował: ztąd wykorzeniał wszystkie złe, co by się sprzeciwiało Zakonności, naybardziej dostatku bronił, mając sobie za dowód pomnożenia chwały Bożkiej, gdyby tę brzydką maskarę wszystkim wystawił na oczy, pod którą się tai zaraziwa chciwość ku zbytkom, przez co się zaniedbywa karności, ckliwość czuje się w postach, a do łakoci bierze apetyt; i tak nakoniec w chwalebnych zwyczajach Zakonnej ostrości słabieją. To im często wygnaniec ADELHARD przez listy zalecał, i przytomny napominał. Choć miał Kłasztor wszystkiego dostatkiem z przychodów, kochający ubóstwo ADELHARD, kiedykolwiek zeszło się mnóstwo ubogich, co tylko było w szpiżarni z jedzenia, lub napoju, wydać na ubogich kazał. Ale jak mają zwyczaj Kłasztorni szafarze być skępszemi, mianowicie gdy znaczny jest rozchod na ubogich, dając przyczynę, że pierwszy względ trzeba mieć na swoich, a potem udzielić przychodniom; i tak się zdarzyło, bo gdy w podobnej rzeczy żali się szafarz przed ADELHARDEM, że wszystką razem żywność pewnego dnia wydał na żebraków, łagodnie go połajawszy, bierze za rękę, prowadzi do gumna, i rzecze: czy nie widzisz, że nam podwiezli żywności na dwóch wozach z Opatrzności Bożkiej? tak Bóg nadgrodził szczodroblivość naszą; złoż ie z wozą, a Braci day jeść, o których się frasujesz. Naucz się zaś, nigdy nie tracić nadziei w Bogu, a trochę uciepieć, gdy głód dokucza. Tym czasem, gdy ADELHARD i swoich naucza zbawienia, i wygnaćcem już lat kilka mieszka w *Akwitanii*, w Państwie bieda się dzieje, powstają wojny, wszystko się miesza. Dobrze rzekł pewny: gdzie nie ma przytomnego Rządcy, tam się wszystko złe dzieje. Tak też za panowania *Ludwika*, gdy nie ma ADELHARDA, Rzeczpospolita też wniwecz się obracała. Składają tedy radę Przednieyszy Panowie, wszyscy się zgadzają, aby uczciwych Posłów wysłać, a po siedmioletnim wygnaniu sprowadzić ADELHARDA; znoszą dekret, a składając na siebie winę *Ludwik*, iż on był sprawcą wygnania jego, i niewdzięczności, drugą *Korbeję*, przyłączając do pierwszej, w ktorej był Opatem, nadaie, i rządy iemu oddaie.

Pomału już przychodząc do starości ADELHARD spracowany rządami, w *Korbeji* u swoich Braci oczekiwał śmierci, będąc zniszczony febrą. Bardzo dobrze się zdarzyło, gdy bowiem nachylał się do ostatniego zgonu życia, przybył do niego *Hildeman* Biskup *Bellowaceński*, nie-

g dyś uczeń jego, i ten był świadkiem świątobliwości Nauczyciela swojego, bo trochę przed tym niżeli skonał, ADELHARD widzi stojącego przy łożku swoim Chrystusa Orszakem Niebieskich Duchów otoczonego, i rzecze do Biskupa: przybywaj czym prędzej, a z naglebszym poszanowaniem upadni na kolana, oto! jestem gotów poglądać na Chrystusa. To wyrzekszy, i złożywszy ręce na ręce na zwyczaj modlących się, z podniesieniem ku Niebu oczami w krótkce umarł w Roku Chrystusowym osmsetnym dwudziestym wtorym. Niech będzie Bogu Chwała. Amen.

Tak świadczy Paschas. Radbert, który życie jego doskonale zebrał, a z niego Surys: tom: 1. tegoż dnia. Baroniusz w Dziejach. Lambert. Mireusz. Jeyes. i Buzelin.

DNIA III. STYCZNIA

Zycie S. FINTANA Opata.

Szczęśliwa *Hibernia*; (którą starożytność nazwała od zimy) żeś nie zlodowiała! owszem za sprawą Grzegorza znacznie się zagrzała miłością Boską; albowiem jak prędko z Rzymu Augustyn S. z swemi Towarzyszami przyszedł do *Brytannij*, tak zaraz z wszystkich stron, także pograniczni do Reguły BENEDYKTA S. pisali się. Jeden z Uczniów wspomnianych S. Augustyna przezwiskiem *Kongell*, pod którym się FINTAN obyczajów Zakonnych uczył, tak był szczęśliwy, że mnóstwo Mnichów pod rządem jego zostając, wszyscy wzor, i prawidło Zakonności brali. Których według świadectwa *Buzelina* w życiu jego, gdy się tysiącami do niego garnęło, zlecił ich *Lukanowi*, który w dziedzictwie swoim sam wystawił sto Klasztorów. FINTAN zaś w *Brytannij* u szlachetnych Rodziców *Pipana*, i *Atynny* chował się pod rządem *Kongella*. Było się dziwować czemu, jak doskonale w cnotach nasładował Nauczyciela swojego; rzekłbyś, że FINTAN jest żywy obraz *Kongella*, albowiem tak, jak on wstawał w nocy na służbę Bożą, pościł, modlił się, łzy lał, a naybardziej ćwiczył się w pokorze. Grzywacza Lew nie rodzi, ani Ryś krolika, tak zaiste *Kongell*, ponieważ te się początki Zakonności naydowały w FINTANIE, że jak świeca na świeczniku był młodym w przykładzie; niewinnością życia wyrównał starcom, a dla ustawicznych cudów był sławą Klasztoru. Ten był przyrodzony zwyczaj u *Hybernów*, że którzy prawdziwie Zakonnego byli życia, i doskonałego, tylko wysyłano w dzięk Narody na opowiadanie Słowa Bożego, i załczenie Wiary S. Tak też był doskonale wyćwiczony w Zakonności FINTAN, bo i on wyłączonym Klasztorem przez *Kongella*, zbudowałszy Klasztor pod Regułą S. BENEDYKTA, rządził. Rozporządziwszy tedy rzeczy w domu, bierze z sobą w podróż niektórych życia pobożnego, i obyczajów cnotliwych. Ułożył sobie wyprawę do *Kalatmagu* (jest to *Prowincya*) Ta jak jest obszerna, i w której Król mieszkał, tak cała omamiła Króla w bałwochwalstwie. Hurmem szedł z swoimi Towarzyszami FINTAN, niosąc na pierśiach zawieszzonego Ukrzyżowanego JEZUSA, który za nim szedł z towarzyszwem, niosł wodę święconą z kropidłem, którą poświęcał domy tam, gdzie mieli nowi goście stanąć. Pod ow czas, kiedy wiele było żniwa, FINTAN pobiegł do *Kalatmagu*. Dobrze by się tu nie bawić by-

to FINTANOWI, bowiem i Król i pospolstwo zaczęli się sprzeciwiać nauce jego, którą opowiadał. Ledwo co weszli w granice Państwa, dowiedziawszy się o tym Król, wraz ich wypędzić kazał. Staneli im w oczy oprawcy, twarz pokazują frogą, z dobytymi na cięcie pałaszami śmiercią grożą, jesliby czym prędzey niewyszli z granic. Nic się nie przeląkł FINTAN pogrozek, ale jakby ich na plac do boju wyzywał, umoczywszy kropidło w święconey wodzie, kropi szaleńców. Jakby Boga piorunującego na ratunek wezwał, tak nagle powietrze szumieć zaczęło, grad padać, bić pioruny, walić się kamienie, wszystkie palić się zboża; nawet ogrodzenia pol gorzały, a gdy zamyslaia o ucieczce prze-
straszeni Cudem zniwiarze, od dymu strasznego zaslepieni, nie wiedząc, do kąd uciekać, ziemi się chwytały. Już od dymu, i płaczu oslepieni, proszą FINTANA, aby im światło przywrócił, które im i przez błyskawice, i straszny pożar odebrał. Jak nietrudno było o zemstę na sprzeciwiających się Świętemu, tak niedługo dał się prosić, wraz święconą wodą pokropiwszy ślepych, wzrok im przywrócił, ale pod tym zakładem, żeby sami, i synowie, i całe potomstwo ich ochotnie przyjęli Wiare S.

O Gościach, według przepisu Reguły S. Oycy BENEDYKTA, miał wielkie staranie FINTAN, z kądbykolwiek przychodzili, tych mile przy-
mował, żywił, i cieszył. Czasu jednego wiele ich się razem zeszło, dla których, żeby ich nakarmić, niestarczyło chleba, więc jak naysprędzey każe żyto zawieść do młyna. Napelniają wory Bracia, niosą na ramionach, sypią w kosze zboże, i miela, ale wody nie było, któraby koło młyńskie obracała. Pobiegną do FINTANA opowiadają, że wody nie ma, i nic nie mogą wskurać. Troskliwy Opat o gości, żeby ich posilić w czasie, myśli o radzie, według tedy zwyczaju swego idzie na modlitwę; ledwo po trzykroć ręce podniósł ku Niebu, a oto już obraca się koło młyńskie, i miele pszenicę, chociaż i kropli wody niepadło na młyńskie koło, które obrałali sami Aniołowie. Mowiliśmy, że się naysprędzey FINTAN ćwiczył w głębokiej pokorze, z której nie tylko według opisanja Reguły S. gościom mył nogi, ale też na ziemię upadając, obuwie z nog ich zdeymował: Sam gościom służył do stołu, gdy obiad jedli, albo wieczera.

Cale rzecz podziwienią godna, co o nim Autor życia pisze: Pewny Wieśniaczek przyjął FINTANA z towarzyszami iego do domu swego bardzo szczupłego, i ubogiego, ponieważ nic w szpiżarni nie miał, czym go częstować, i zasilić mógł Męża Bożego; tylko jedną miał krowę, z cielęciem w oborze. Myśli ubogi chłopiec, co ma czynić; nie nakarmić zgłodniałych gości, których do domu swego przyjął za nieludzką, rzecz sądził, a więcej nic nie miał w domu, procz krowy z cielęciem. Więc, żeby mieli co jeść pożądanj goście, odłącza ciele, zabija krowę siekierą, i hoynie częstuje FINTANA. Podszepnął jeden z czeladzi jednemu z towarzyszw FINTANA, jako sobie gospodarz uczynił szkodę w gospodarstwie, że krowę ostatnią zabił dla nich, a ta wszystko państwo ubo-
giego Wieśniaka znaczyła; i już nie będzie miał czym żyć, ponieważ do tych czas tylko się mlekiem żywił od niey. Zadumiał się FINTAN na takie dobrodzieystwo litościwego gospodarza, więc żeby dla nadzwyczaj-
ney

ney ludzkości, którą oświadczył z miłości ku Ukrzyżowanemu Chrystusowi, do ostatniey nie przyszedł biedy, pada na kolana, prosi Opatrzności Boskiej za tym człowiekiem, mówiąc: O Boże Dobrotliwy! nie dopuszczay tego, aby ta miłość nieprzyprawiła go do nędzy, który dla miłości twoiey tak wielkie nam wyrządził dobrodziejstwo. Aż oto Cud osobliwy! dnia drugiego rano słyży chłopiec, że krowa w oborze ryczy, sam mowi do siebie: Co to jest, krowa ryczy, którą ja wczoray zabił? wpada tedy do obory z pośpiechem, i widzi na karku czerwoną, pstrą na brzuchu; przypatruie się mocno, i poznaie, że jest własna jego krowa którą z skóry odarł, na części porąbał, i z niey nagotowawszy obiad dla FINTANA, i jego towarzyszy, ich uczęstował. Także i mleko, które był dał dla gości przed wieczszą, świeże w całości na misie pływa. Ale trudno opisać Cudów, któremi FINTAN słyży, więc skrócić muszę, ponieważ ten sam, który zebrał życie tego Męża Bożego świadczy, iż Cudów FINTANA S. trudno policzyć. Nad to twierdzą; iż był miły twarzy w obcowaniu, że się nigdy niezamarszczył; pod czas utrapienia tak był wesoły, że wesołym nie mógł być pod czas rozkoszy. Do lat zgrzybiałych przyszedł FINTAN S. bowiem pultora wieku przeżył, to jest lat sto pięćdziesiąt miał. Jeszcze przed rokiem sześćsetnym osmdziesiątym słyżać Cudami zaczął Bogu na chwałę. Amen.

Z życia wyjęte według Pisarza Dziejow Brytańskich. Arnguff. Kolgan. Buzelin.

DNIA IV. STYCZNIA.

Zycie S. RYGOBERTA Arcy-Biskupa Remeńskiego.

JAk Dyament między młotem, i kowadłem nienaruszony, tak stała nam dziś na oczach RYGOBERT S. którego cierpliwości doświadczał, jak usłyszemi, niezbożnością swoją przez długi czas *Martellus*. Znakomitość urodzenia, którą z Ojca *Konstantego*, Matki *Franki* jaśniał, młodziemiec w Benedyktyński zawinął kaptur, wstąpiwszy do Klasztoru *Resbaceńskiego*.

W samych początkach Zakonnego życia tak znacznie postąpił w wszystkich cnoty, w skromność, pobożność, doskonałe obyczaje RYGOBERT; że zbudowawszy nowy Klasztor *Orbaceński*, w nim *Reolus* Arcy-Biskup Remeński (po krórego śmierci na toż samo postąpił) postanowił go Opatem, sprowadziwszy Zakonnych osób z *Resbaku*. *Reolus* tym czasem do starości przyszedłszy, pomału słabiej zaczął, poki nie dokonał śmiertelnego życia. *Remeńska* Katedra przez kilka lat osierocona w smutku zostawała; a jak zwykły na nieuprawionej ziemi kłkole, chwasty, i łopią się rodzić, tak rola *Remeńska* zaczęła być wyrodną, w świątobliwości słabiej; nałogi brać górę, Kapłani i lud stawać się dzikimi, poki RYGOBERT nie zaczął uprawiać *Remeńskiej* roli. Ten bowiem napominając, poprawiając, karząc, nie jako grabi i bronow gospodarskich używał, aby się lud wzystek do ćwiczenia się w obyczajach dobrych powrócił. Wyciowiwszy, i wyrwawszy niepożyteczne chwasty, na nowo zakwitła *Remeńska* ziemia, tylko którzy w Duchownym stanie byli, do dawney powracali się puszcy. RYGOBERT S. rosproszonych, i pod jednym drze-

drzewem figowym ziających, i prożnujących, żeby zajedno, w pospolitości żyli, zajedno jadal, w pospolitości sypiali, i z jednego skarbu bywali opatrywani, jako pilny gospodarz łagodnymi ich uiał namowami. A gdy mu się ta rzecz poszczęściła, cały się dał na bogomysłność RYGOBERT S. Na ten czas panował *Pipin w Francyi*, tego gdziekolwiek spotkał, pokorą i poszanowaniem mu się przyślugował. Snadz Krola łowy pobudziły do *Gremaki*, (tak się Wieś zowie) gdzie dżiki w przyległej puszczy wielką czyniły szkodę. Na tę wyjechał *Pipin*. Powracającego z łowów przywija RYGOBERT S. i jemu swoim zwyczajem błogosławiąc, kłania się. *Pipin* będąc wdzięczny za okazaną pokorę i uszanowanie sobie wyrządzone Mężowi Bożemu, rzecze: Wiedz o tym RYGOBERCIE, że długo odwłaczać nie będę potrzeby twojej, bo wiem, że się za mnie modlisz do Pana BOGA, ale według woli twojej, proś. czego chcesz, a mnie się w szczodrośliwości mojej nie uprzykrzysz. On, że był wielkiej skromności, rzekł: Naymocniejszy Królu, iesli ci się zdaie, proszę o domek, w którymbym spracowany na staraniu się o duszach odpoczął sobie, a ja go pieniądźmi swemi, i pracą naprawię. Na to rzecze *Pipin*: domku tego chcesz? Podarunek ten niezdobi Króla, owszem, rzecze, to uczyn, gdy ja po obiedzie zasnę, ty w tym czasie naznacz, i opisz sobie ziemię, a ta niech będzie twoja dziedziczna, nawet chodź wokoło ziemi mojej, wiele wydzielisz sobie, dam tobie. Mowią, że ten plac, który obłędził RYGOBERT, zieleniał zawsze, ani zima, ani upał nie zwarzył, lubo jako tako przyległe łaki i granice z upału słońca, i zimy częstokroć usychały. Czemu więc do dziś dnia ta iest wesołość, i uprzywilejowanie, że nigdy grad na nim nie padał, ani żadne niepostręki nawałności.

Prawdźiwie za bardzo małą rzecz zdawało się *Pipinowi*, obżerność granic *Gremackich* darować S. Biskupowi, kiedy nawet syna swojego *Martella* dopiero narodzonego iemu oddał, aby swemi rękami ochrzcił go. Ale jak to iest rzecz przykra! gdy złym za dobre oddają. Dobrze wręcz jeden powiedział: *Ztemu, gdy co dobrego czynisz, to dobro dzieystwo ginie*. Zwyczajem Ojca co miał cześć *Martell RYGOBERTA*, wszelkich złych zażywał sposobow; co mógł, tego dokazywał *Martell* nad nim; zawsze, i wewszystkim sprzeciwiając się Słudze Bożemu. Po śmierci *Pipina* wszczęła się kłotnia między *Ramanfredem* zawiśnikiem Królewskim, i *Martellem*, każdy z nich na swoją stronę ciągnął Koronę: *Martell*, aby przedniejsze Francuskie Miasto ku swemu sprzyjaniu zachęcił, i pociągnął, wszędy po Miastach Królewskich żołnierzy porozstawiał na straży. O Remeńskie Miasto gdy także kusił się, sprzeciwił się temu RYGOBERT S. Nie wiedząc, czyia by wygrana była, czy *Martellowi* obiecywać, czy *Ramanfredowi*. Byłby oplakany koniec wojny, gdyby *Martell* został zwycięzcą, a Miasto opanował. Zkwaśił się *Martell*, gdy mu przystępu do Miasta niedopuszczono, te wyrzekłszy słowa: Słyszysz ty kapturowy Mnichu, uczuiesz *Martella* rękę, jak prędko z wojny powrocę; wyzuję cię z Infuły i Pastorału Biskupiego, poprzyśiegam ci, a z Miasta Remeńskiego wygnańcem cię uczynię. Groźba ta ciężka była, bo zabitym będąc *Ramanfred*, ruszywszy z Wóylkiem do Remeńskiego Miasta, zwycięzcą udał się *Martell*, a straciwszy z Stolicy Biskupiej RYGOBER-

BERTA S. fałszywego postanowił Biskupa. Nie tu jeszcze koniec rospuſty *Martella* z Meżem Bożym, kiedy wſzędy po *Francyi* ofierociwſzy Katedry Biskupie, Kapłanow pod Prawo ſwieckich poddawſzy, ſtał ſię Kościołow Bożych biczem, i puſtoſzycielem. Jako ſwiadczy *Pawet Emiliusz Lib. 2. de rebus Franciæ*, że i *S. Eucheriuſz Biskup Aurelianeſki*, od *Martella* był zrzucony z Biskupiey Stolicy, który Święty Biskup po ſmierci Tyranna, gdy pewney nocy modląc ſię, wpadł w zachwycenie, widzi całego *Martella* w piekle zanurzonego, wſzakże ſię potwierdziło prawdą, bo ta rzecz ſtraſzliwa gdy doſzła do *Fulrada* u *Dionizego S. Opat*a, otwórzą po ſmierci trunnę *Martella*, aże mieyſce znaleźli bez trupa, tylko pełne ſmoły, i ſadzy; a ſmoka wychodzącego z grobu widzieli wſzyſcy, a *RYGOBERT S.* aby zapalczywoſci uſtąpił *Martellego*, opuſciwſzy całą Oyczyznę, do *Waſkonii* był ſię przeniósł, gdzie przeżywſzy kilka lat na ſwiątobliwoſci, znowu wrocil ſię do *Gremaki*, ocalaiać, i naprawiaiać życie Mnifkie, którego aże do poźnych lat w poſtach, czuciach no cnych, umartwieniu ciała, i w uſtawiczoney o Niebieſkich rzeczach bogomysłnoſci dokonał. Na koniec jedney pragnął rzeczy w *Remie* od fałszywego Biskupa, aby mu ſię godziło wniſć do Miasta, a Mſzą S. odprawić na cześć Nayſwiętſzey *MARYI* Panny. Trafiło ſię wtedy, że jednego dnia idąc do *Remeſkiego* Miasta, jeden z przednich Panow ſpotkawſzy Sługę Bożego, za rękę wzięwſzy, na Obiad do ſiebie proſi. Odciağnał on rękę, wymawiaiać ſię, iż ieſzcze mi trzeba Mſzą S. odprawić, więc miey mnie za wymowionego. Szło z *RYGOBERTEM* jedno pachole, w tym rzecz do niego ow Pan: Ponieważ ci Mſza S. przeſzkadza do ſtołu mego, to przynajmniej Gęś, którą ci tu daię, miey na Obiad, jak ſię do domu wrocisz. Przyjął podarunek Biskup, i owemu pacholęciu; aby nioſł, oddał. Trzymało pod pachy Gęś owe pachole, ale gdy ſię zbliżali do *Remu*, roſpoſtarſzy Gęś ſkrzydła, uleciała. Rozſmiał ſię S. Ociec, mowiać do żalącego ſię pacholęcia; day pokoy, niech ona odwiedzi Wieś za nas goſci, a my zaś odwiedzmy Kościół. Skończywſzy z wielką gorliwoſcią Mſzą S: gdy ſię powracają do domu, znowu przyłeciawſzy Gęś ową, na ramionach pacholęcia owego uſiadła, oddaiać ſię w poddańſtwo Słudze Bożemu, która przed tym uleciała od niego. Nie kazał iey piec, ale poki żyła, chowana była w *Gremaku*. *RYGOBERT* zaś S. aż do Roku P. 773. na wygnaniu przeżył; w Koſciele S. *Piotra*, który dawniey z fundamentu wyſtawił, pochowany. Nie długo taila ſię Świątobliwość *RYGOBERTA* w ciemnoſci, którą pachole, tego mieyſca ſtudent, wydał, ten gdy z ſwywoli, jak zwykły dźteci, przez grob S. Oycy ſkacze, nogę złamał, że ią włoczyć muſiał. Słychać było ſpiewania Niebieſkie (jak na ganku) przy trunnie, a ſwiatłość z Nieba przenikała oczy obudzonych w nocy. Stało ſię, że *Hinkmar* piąty *Remeſki* Biskup Święte iego koſci do Kłaſztoru S. *Teodora* przeniósł, gdzie przez kilka ſet lat *RYGOBERT S.* cudami ſłynął.

Colnoverius in Elencho Archiep. Rhem. Klaudyſz. Robert. Hodvard. Sigebert. Hugo. Menard. Suryſz, Buzelin w Menol.

DNIA V. STYCZNIA.
Zycie S. PAULI Mnifzki.

Zawsze naciąga się miłość ku Synowi Boskiemu, w czym sercu raz rozpalila się ku Matce Bożej. Nie sprowadzam świadków, ani ich na tablicy piszę. Jakże bowiem affekt, który się unosił ku Bogarodzicy Pannie, miałby się odbijać kiedy od Syna Jey Najsświętszego? nie jako miech, gdy kowal nadyma, tchem żarzy węgle, tak miłość, jesliby raz uprzeymie ku MARYI Pannie zagrzała serce, i ku JEZUSOWI koniecznie musi pałać. Oto PAULA S. którą *Tuscia* urodzoną z uczciwych Rodziców wychowała, od dzieciństwa samego, ledwo mogła szepnąć, jednak MARYI Panny niemowlęciami ustami Imię wymawiała, całym zaś sercem JEZUSA wzywała. Dostała Obrazka, na którym wyrażenie było JEZUSA przy Pierściach Matki Najsświętszej. Ktożby wyrzucił PAULI S. świątobliwe affekta, któremi kochała JEZUSA i MARYA? lały się łzy z oczów, ilekroć rozważała miłość swoją w szczerpłych, i niedostatecznych affektach, więc klęcząc przed Obrazem, to kwiatkami stroić, to serduszka robić, jedna pociecha była PAULI S. ani w nocy, ani w dzień, zgola nigdy nie spuszczała z oczów Obrazu. A kiedy ją na łono wziąć chcieli, albo na ręce żywicielka, albo Rodzicy, wtedy prawie ryczała, nie płakała. Pytasz się, na jaki to koniec dziecina ieszcze PAULA czyniła? bo w nocy widomie Niewiniątka JEZUS z Matką swoją Najsświętszą razem i ucałowaniem Panienkę uraczył, i mlekiem wyciśnionym z Pierści Panieńskich MARYA zasilała. Od tego kandydowania, na sercu uweselona PAULA, żadnego innego nie wymawiała słowa, procz JEZUS, i MARYA. Ale słyszysz PAULO! jużże dosyć tego; dotądci to było za pobożności i miłości cacko i dzieweczczą łatkę, jużżeś teraz odsadzona od pierści, a tym samym przestałaś być niewiniątkiem. Tak się stało: bo gdy lat dorosła, kazała iey Matka Boska, która iey się pokazywała podczas spoczynku, stan odmieścić, a pudyć do Klasztoru SS. Aniołów przydając to, iż tam jest *Silwester* Mnich, od którego by się nauczyła ostrego życia. Płakała PAULA, nie wiedząc, dokądby, i gdzie nogę wychylić mogła z domu Rodzicielskiego, nic nie znając, tylko to, co jest kochać JEZUSA, i MARYA. Acz oto! gdy w płaczach rzewliwych się biedzi, cudownym sposobem, pokazuje się iey droga, którą by szła, i Klasztor, i *Silwester* Mnich w tak żywey postaci, że rozumiała, iż już mieszka w tym samym Klasztorze *Świętych Aniołów*, i już się uczy początków Zakonności pod *Silwestrem*. Ani do jednego dnia nie odkłada podroży, ale którego iey kazano, wraz bieży. Na owym miejscu mieszkali Mnisi pod ustawami S. *Romualda*, z których każdy dla siebie miał osobliwe Celki, nie tykając się sciana z scianą, (jako i tych naszych czasów toż samo jest rozporządzenie u nich) do tego przy osobności swojej ściśle zachowują milczenie: ani się bowiem im godzi do gromady schadzać, procz Choru pod czas Kapłańskich Pacierzy. Niedaleko od tego Klasztoru *Kamaldulow*, gdzie się Mężowie Boscy w pustelniczym ćwiczyli życiu, było też mieszkanie, w którym się Panny zamykały, będąc obowiązane temiż samymi ustawami. Tam dał *Silwester* PAULI już dostatecznie wyuczoną w Zakonności, włożywszy na nią *Wiel Zakonny*, napomniiał, aby także ściśle chowała milczenie, choć się modląc, albo medytacye odprawując, zgola, aby się tylko starała o Niebieskie rzeczy. Ukontentowana PAULA zamyka się w Celli, chcąc życie pustelni-

cze zacząć, wiedząc o tym dobrze, że ciasnego mieysca lubi iey miłość ku JEZUSOWI i MARYI, i że z Celli do Nieba naybliżey.

Piszą, że tak obficie pod czas Medytacyi płakała, iż cale zlane bywała ziemia. Ilekroć Nayświętzy przyjmowała Sakrament, co się acz działo częstokroć, na ten czas cała twarz iey wydawała się w promieniach, rumieniec na niey, jakby umalował, od ziemi się podnosiła; a podnioszy, na powietrzu wisiła. Spiewających Aniołów, którzy PAULI S. wdzięcznym pieniem łzy rozweselali, słychać było. Chrystusa, w Królewski odzianego Paludament, drogę sobie zachodzącego. przyjęła, i obłapiła. Często zawieszony na Krzyżu, i krwią obłany pokazywał jey się Zbawiciel nasz, którego męki uważając, tak subtelnie bolała, iż cała mdlała. I owszem często, którego niegdyś widzieć była godna Podczaszego Macierzyńskiego pokarmu, pod postacią dziecięcia igrającego na łonie piastowała. Temi gdy się PAULA tyle razy Niebieskimi obdarzona łaskami nasycą, między *Pizanami* i *Floreńczykami* ciężka wszczęła się woyna. Palili się pola, Wsie, Miasteczka, i cokolwiek było pobliskiego *Florencyi*, w popioł się obrocilo. PAULA S. użaliwszy się Oyczyzny, aby swoich ratowała Obywatelów, na modlitwę się udała, Pana Boga prosiła, aby, jeśli taka wola iego Boska, ogień nieprzyjacielski miał pola, Wsie, domy palić, przynajmniej nie dopuścić takiej wspaniałości Pałaców w nieszczęśliwą pójść ruinę, kiedy na co się odważyli orężem, i wojenną zapalczywością *Pizanie*, na Boskiey władzy zawisło wszystko, aby wolnemi zostali od takiego pożarów niebezpieczeństwa, co się tyle nakładami i skarbami wielkimi za dawnych czasów pobudowało. Z prostego i szczerego serca tę uczyniwszy modlitwę, lubo niemal wszyscy znali się do ponowienia gniewu Boskiego, iż sprawiedliwie karani byli, jednak PAULA S. mocno prosiła Boga za nimi, aby nie dopuścić większey ruiny, a ią raczył wysłuchać. Bog do niey w te rzekł słowa: Przestań Córko płakać, czy nie wiesz, że te są szatańskie mieszkania, w których do tych czas naybrzydsze pełnią się grzechy? Przestała na tych słowach prędko PAULA, i rozrzuciwszy natychmiast, jakby z namowy. ognie, wszystko się spaliło. Grunt, budynki, i ogród, które blisko *Dobr Kamaldulow* zagorzały, wolne od ruiny i ognia były za modlitwami PAULI S.

Trochę wycwiczyła ta woyna *Floreńczyków*, a w prędkce na odsiecz nie mieli Żołnierza, którym by się zastawili *Pizanom*, poki nie wsparci posilkowym ludem, rozproszonych tam owdzie nie zebrali, chcąc nieprzyjaciółom wypowiedzieć wojnę. PAULA S. póty starająca się o Oyczyznę, modlitwami aprzykrzała się Bogu, aby poszczęścił orężom *Tuskańskim*, a zuchwale, i bez przyczyny nagabany, odpor dali; pychę *Pizanow* nadętą potępił, którzy wojną i łupami ostatnią Oyczyźnie grozili zgubą. Wysłuchał Bog modlitwę PAULI S. gdy już już o wyprawie wojenney na nieprzyjaciela zamyslałi *Floreńczykowie*, prosiła *Jana S. Chrzciciela*, którego oni usilnie czcili, aby im dopomagał, wstawszy z modlitwy rzesko ich zachęcała, i iść w oczy nieprzyjaciółom kazała, pewnymi ich czyniąc zwycięstwa. Zeszły się obydwie strony do potyczki na wojennym placu, lubo żwawa, i wątpliwa nieco była bitwa, jednak pobici nareszcie *Pizanie*, zwycięstwo zostawili *Floreńczykom*. PAULA za powroconym Oyczyźnie pokojem, wojnę grzechom, które naybardziej między nie-
przy-

przyjaciółami na wojnie rosną, wydać postanowiła; dziwna rzecz, jak wiele w błocie niecnót zanurzonych, Świętymi namowami oczyściła. Wiele z Kapłanów i Mnichów, którzy jawnie byli oziębłemi, i nieobaleni w służbie Bożej, miłością Boga zagrzała. Pięćdziesiąty rok mając PAULA w Zakonie Świętym, gdy bogata w zasługi, i dojrzała Niebu była, przy obecności SS. Piotra i Pawła Apostołów, którzy widomie PAULĘ chorującą nawiedzali, zawołała do swojej miłości JEZUSA i MARYI, do których się przyzwyczaiła jeszcze w kolebce będąca, w słowach ostatnich, JEZUS MARTA skonała. Roku P. 1368. Amen.

Tak o niej pisał August. Portun. Camald. Anton. Balin. Abrah. Bzow. Buzel. w Menol. i gdzieindziej.

DNIA VI. STYCZNIA.

Zycie S. ERMENOLDA Opata i Męczennika.

NA ciebie się Boika pełna Mieszkańców, których Niebu zapisała Świętobliwość, wdzięczni zapatrujemy. Tyś wypielegowała ERMENOLDA Opata Brunfingen'skiego, jako gwiazdę niejaką świecącą, i krwią ozdobioną, którego nieubożny Tyran zabił. ERMENOLDA Szwabska urodziła ziemia, szlachetnego pełna narodu, i ludzi dowcipnych. Nie liczę, wiele ona w Świętych wprowadziła rejestr osób, bom niezdolny do tego. Nierozumiey o ERMENOLDZIE, żeby miał być proftey i pospolitey kontycyi Rodziców Synem, którego po długiej niepłodności cudownie z wysokiej pochodzący Familij Rodzice wydali na świat. Na ćwiczenie w naukach, i dla poleru chwalebnych obyczajów oddany jest *Wilhelmowi* Biskupowi *Hirsaugien'skiemu*.

Powiadają, iż przez noc jedną wzrastała grzyby: I ladaco ziele przędzey rośnie. ERMENOLD pomału i w sily, i w pomnożenie cnot wzrastał, i znacznie, dżecina będąc, postąpił w naukach, aż do większych lat przyszedłszy, za powodem *Wilhelma*, ułatwiwszy wszelkie Działów, Pradziadów przeszkody przeciwne, przy ogoleniu głowy wszystkie dostojęństwa, i dochody światowe złożył, a Regułę BENEDYKTA S. przyjął. Tak ściśle naśladował nauczyciela swojego, że pomiędzy starcami rowiennikiem w cnotach mianował go *Wilhelm*.

Tym czajem *Laurisheim'ski* Klasztor, który był sławny między innemi Klasztorami w Niemczech, swego z żalem postradali Opata. I Mnisi, i Cesarz *Henryk* starający się o nowego Przełożonego, na ten stopień zgodnego upatrywali. Celem jedynym, na którego się zapatrowali, jeden był ERMENOLD; więc go biorą z *Hirsaugii*, a czynią Opatem w *Laurisheimie*. Gdzie jeśli co pod czas szkodliwego obyczajem było, ustawą Reguły S. naprawiał. Dobry Gospodarz, i majątności, i gruntów, i sprzętów przyczynił, także w cnotach bardzo się kochał. Wprzód zaś rzecz stała się tym sposobem: *Henryk*, (czy żartem, czy dla jakiego profitu swego, nie wiem, lubo tey chciwości często przyganiają historycy) z Rodzonego Brata ERMENOLDA badał się, który był jeden z Pałacowych, czyby sobie winshawał, gdyby Brata Opacią obdarował godnością, która między Xiążętami okazała jest? Lecz, Cesarzu Najjaśniejszy (on odpowiada) gdy taka jest twoja łaska, poki życia mego,

nie zapomnę dobrodziejstwa twego. A że był bardzo bogaty, i w skarby obfity, wielkimi pieniędzmi zapłacił braterskie honory. Gdy się rozszła wieść o tak znacznych podarunkach po Dworze całym między przedniemi Panami, doszło też do uszu ERMENOLDA, który zaczął narzekać na niepomysłne rzeczy, rzekłszy: Niestety! coż to ja słyszę? Toż to ja w zakupionej Infule wszędy podeyrzany mam być? toż to ja po bożnych ferca mazać będę, aby się świętokupcami stał? Bogiem świadczę, tego nie chcę, bowiem tak mi dobrze z kijem iak i z Pastorałem. To wyrzekłszy, z swoiemi, których do Zakonu przyjął, gdy rządził w Klasztorze *Laurishaimen'skim*, wyprowadził się do *Hirsaugii*. Tak Pan Bog sporządził rzeczy, bo *Otona* Biskupa *Babenberskiego* łacnego znalazł, którego w Klasztorze *Prunfskim*, który dopiero o nim myślał, wołał mieć, niż w *Hirsaugii*. Ten bowiem trzymał się Dworu *Henryka*, a gdy do *Ratysbony* gromadą schodzą się przedni Panowie, i Xiążęta, w takich rozruchach, jak jest zwyczaj na *Seymach*, i Obradach, steskniwszy sobie, blisko Miasta między dwiema leśzczynami, na którym miejscu jest teraz Klasztor, postawił we Wsi Namioty, i tam mieszkał; w nocy się modląc, jak był światobliwości pełen, widzi na tym miejscu, gdzie kłęczał, postawioną ku Niebu drabinę, po której tam i sam Aniołowie chodzą, a przed tym, czemu się dziwowano, często słyszeć było dzwonięcie, lubo żadnego niewidziano dzwoniącego człowieka.

Tu na założoną nową Ofadę wzywa *Otto* ERMENOLDA, aby Zakonne wprowadzić życie. Ale pochwili nie pospolicie zaczyna się utrapienie nowego Opata, bo gdy zayrzeli *Emeremiańczykowie* nowym gościom, zamyślają chytrze rowy kopać wokoło, aby ścieśnić kurytarzów Klasztoru *Prunfskiego*. Sprowadzają ludzi, wynoszą do góry ziemię, nieleniowie robią. ERMENOLD S. aby dobrym za złe oddał, gdy obaczy ochotnie robiących kopaczów, rzecze do nich: Słyszcie dobrzy ludzie, dosyć, widzę, i szczerze pracujecie, odpocznicie sobie spracowani; proszę was, abyście nie gardzili Obiadem, który w ubogiej kuchni swojej dla was robiących zgotować kazałem. Razem wszystkich zwoławszy ochotnych, do Refektarza wprowadził, hojnie uczęstkowawszy, podarunkami przy tym obiadających obdarzył. A oto tyle przemogła w tych robotnikach ludzkość ERMENOLDA, że nic niedbając na zazdrość złośliwych ludzi, zasypawszy znowu rowy, które byli wyrzucili, włożywszy rydle i motyki na ramiona, wrocili się do Miasta, ganiąc owemu daremną pracę, który ich był posłał.

Ale jakich był ludzkich obyczajów, i uśc ERMENOLD na dobrych, takim się też pokazywał, mianowicie których niezbożność w niepocziwe ubierała sukienki. Nakłonił ucha, a zadumiew się na szkaradną wieku naszego niecnotę: *Henryk* Cesarz dawno Kościołowi, Świątnic, i wolności Kościelnej pokrzywdziciel, w *Rzymie* publicznie wyklęty. Wiele Panów, i Xiążąt, i niektórzy Biskupi, wzgardzili kłatwą Papieską. *Niemcy* sprawy Cesarza bronili, *Włosi* przyganiiali. Potrzeba było iemu z Dworem swoim do *Reginopola* jechać, a onym zaś iść rolę *Prunfską* uprawiać; obaczy to *Henryk*, stanie na drodze, i wraz razem z sobą prosto do Klasztoru Dworzanom jechać każe, aby obaczył ERMENOLDA, i nowe budynki. Widząc to wszystko, że Cesarz do *Prunfska*, gdzie wszystkie drzwi do

do Kłasztoru pozamykać każe, swoich Zakonników rozładził po Cellach, aby żaden za Kłasztor nie ważył się wynieść, on sam klucze trzymając w ręku, Cesarza przed Kłasztorem czekał. Zchodzi z konia Cesarz, z wspaniałością prowadzą go Panowie, aż obaczą, że drzwi zewsząd pozamykane Kłasztoru, a ERMENOLD stoi przed drzwiami. Zadumeli się na niezwykły uczynek, gniewają się, szemrzą, mówiąc; a także Cesarza przyimuiesz, pozamykawszy drzwi? Odpowiada ERMENOLD: Wiem, com powinien Najjaśniejszemu Cesarzowi, wiem też co *Henrykowi*, którego Kościół Boży wykłął, i odrzekł się. Nie gniewaj się najłaskawszy Cesarzu na swoich przyjaciół, których tu nie masz na przyięcie ciebie, bo im się, i mnie nie godzi, inaczej, nie będąc posłuszni rozkazowi Kościoła S. bylibyśmy w podobnej z tobą kłątwie. Więc wybacz, kiedy cię ogołoconego z społeczności z Wiernymi Papieską kłatwą do tego nie puszczam Kłasztoru. Żadna mię zaciętość ku twemu Majestadowi i złość, żadna pogarda, ani gniew nie pobudza, lub tylko jedyny, cześć, i uszanowanie, którem powinien Kościołowi S. do tego mnie pociągają. Z taką uft i twarzy statecznością mówił ERMENOLD, że wewnątrznie moc iakaś zeymowała, i ujęła za serce Cesarza, i lubo pospolstwo dworskie ehcieli się pomścić tego, i już się wżeczynały bunt, ale ich usmierzył *Henryk*, czeząc ERMENOLDA Świątobliwość.

Tym czasem Ociec S. przestrzegał karność należycie, starał się, aby post zachowywali, milczenie i miłość wzajemną chowali, posłuszeństwo pełnili. Żadney nie darował winy, w czym zaś wykroczyli przeciwko Regule S. karą poprawiał. Ale jak często do jednego ula trądy z pszczołami wlatają, tak niektórzy złośliwi w jednym spółmieszkaniu pomagali sobie, którym dla częstej kary, mucha usiadła na nosie, że niedbalstwem, i próżnowaniem zabawiali się częściej. Potwarzali życie S. Oyców, iako się tego czaśu częstokroć zdarza, gdy guza w mowie przykrey szukaia, ale nadaremnie, którego znajoma Świątobliwość, i obyczaje chwalebne dawno światu ogłosiły, i cudami także jasnym zaleciły; nie pozwalano im sprzeciwiać się Ustawom Zakonnym, ani karku wyłamywać z jarzma Zakonności, jako to, którzy mieszkali w Cellach obmurowani, jak pod młyńskim kamieniem ięczeli. Więc aby niecnotę, na co drzą uszy! wyrządzili, i o śmierć przyprawili Męża Bożego, namawiaia się. O zdrady! o głupstwo! a także się starać o Niebo? izali wam trzeba znieść głowę, abyście pniaki udawali się na szkodliwą i niezcześnieją wolność? Ach mianowania niegodne śmiałości! Ale stoia nie poruszeni w swoich radach nieszczęśnych; uzbraiaia się w noże i siekacze zaboycy, czekaia w kącie zataieni na przechodzącego; jeden z nich z kłj m troygraniastym stał na placu, którego miał iść sługa Boży. Przychodzi do tegoż miejsca wiadomy o załadkach tych ERMENOLD S. winzował sobie, że był godny być oddanym na ofiarę Bogu. O już dosyć! już stoi przy Ołtarzu Opat: Patrzcie, jak Poganin rękę wyciąga, jednym kija cięciem ERMENOLDOWI kruszy głowę. To zrobiwszy, w rozsypkę poszli, i puciekali zaboycy; a gdy w ciężkim wzdychaniu na pół żywy ięczy, pobudzeni Bracia, zbiegaia się, chorego na łóżko niosą; posilaia, i ogrzewaia już konającego. Umilknał na czas ERMENOLD, potym zawołał głosem; a czy słyszycie synowie gdzieem był? jakiego welela kosztowa-

tem? com widział? oto ile następujących wieków na tym miejscu zabiera się do Zakonu naszego, widziałem ich w rejestr Błogosławionych wpisanych dla zasług, albo wymazanych. A żebyście nieprzyznawali tego szaleństwa głowy mojej ciętej, o czym mówię, i rzeczy przepowiedziane nie tłumaczyli opacznie, śmierć, którą jutro o godzinie trzeciej podejmę, prawdziwym mnie uczyni wieszczkiem. Teyże samej godziny, której opowiedział, umarł. Roku Pańskiego 1121. roku zaś siódmego Opactwa. Cudami tak przed, jako i po zabiciu wielu sławny. Amen.

Z życia iego zroskazu Udalryka Opata opisano. Rader. w Bawarii. Wigul. Mund. Buzelin. w Menol. i Dziejach.

DNIA VII. STYCZNIA.

Zycie S. RAINALDA Mnicha, i Męczennika.

KTo świadom, jak świat ten nasycy, nie długo się zabawi na nim, ale prędzey do Zakonnego uchodzi kaptura; albowiem nie odwazą się nigdy gardzić światem, poki go nie doznają. O jak ich jest więcej! którzy zęby ostrzą na obrazliwe, i niewiadome rokoszy, uciehy, weselości, i żarty, ani cikliwości nie czują w tym, czego chciwie żądają, poki się do sytości nie ukontentują; nie inaczej o wieczności nie pomyślą nigdy, poki się przemilaćcami nienakarmią rzeczami. Stawiam RAINALDA S. za świadka tey prawdy, o którym teraz mowa, narodzonego z Hrabiów, Oyca Haymona. Sławny krwią, pierwszy młodości wiek na Dworze strawił. Potym przyjął służbę w Woysku Karola Krola, z własney swojej złości poznał, jak trudna jest świątobliwość Żołnierzom, i jak w wszelkie wpadaia niebezpieczeństwo. Czynił to wszystko, co zwykli ci, którzy światu służą staraiać się o wspaniałości, honory, i przyłudy. Ale długoż cię te znikome rzeczy lechtać będą RAINALDZIE? izali nie wiesz, że pragniesz próżności? te napełniaia, ale nienasyciaia. Wszystko to jest niestateczne; wierz mi, razem z niemi znikniesz; trucizna to na serce twoie, o której zamyslasz: To mgnienie jest oka, co sobie przed oczami stawiasz, ale co jest wiecznego, na tym się nie oszukasz. Prześtrzeżiło serce RAINALDA mocne rozmyślanie o świecie, i Niebie, i aby napotym nie żałował, rozbrat uczyniwszy z znikomością światową, i cokolwiek wiązało z ukontentowaniem myśli iego, odrzuciwszy prosto bieży do Kolonii, do S. Pantaleona, po światowej służbie wojennej, lepszy żołd chcąc prowadzić w Zakonie. Po doświadczonej przez niejaki czas, według Reguły S. cierpliwości RAINALDA, przyjęto go w liczbę Braci, *konwersów*, jak zowią. Ten nowy żołnierz w ciężkich ćwiczył się rzeczach. Cokolwiek podlego, cokolwiek niewolniczego było, wszystko to kładli na RAINALDA; szczepić drzewo; ziemię umiatać, naypodlejsze chędożyć miejsca, w piecach palić, umywać miski, i co tylko jest podlego, wszystko to robić kazano RAINALDOWI. Albowiem taki był przed tym zwyczaj w Klasztorach naszych Benedyktynskich, którzy mieli powołanie do Zakonu, aczkolwiek choćby byli urodzenia znacznego, choćby Xiążętami, choć Hrabiami, choć szlachetney Familii, doświadczaali ich naypodlejszemi posługami, i pracami, aby owe światowe nadęte myśli, które się częstokroć szlachetnym uwodzą imieniem, a drugimi pospoli-

temi gardzą, niejako w prasie, pod czas robot prostych, i cale niewolniczych wyszumiały, wygładziły, i wyniszczały. Tak *Karolomanna Xiążęcia* wielu Prowincyi, Kafsynscy Benedyktyni pracą w kuchni, pasieniem *Świec* doświadczali: Tak *Alexandrowi* i siostrze jego *Mechtyldzie*, chociaż należeli do krwi Krolow Szockich, przyjąwszy Regule i habit BENEDYKTA S, owce i krowy doć kazano. Tak i inni prosto ze Dworow do owczarni i swinskich karmnikow poszli. Tak RAINALD z Hrabipasł wieprze na wsi, z tym jednak cnot i zaslug pożytkiem, że potym, jak ciało ustawicznym czuciem nocnym, długim niejedzeniem miał scierać, dziwnie się nauczył. Pod czas morowego powietrza tak był szczęśliwym Lekarzem, że samym rąk dotknięciem zapowietrzonych uzdrawiał; przeto dla tych cudow, gdy na Miasta, Masteczka, i Wsie ta się rzucała zarażliwa choroba, posyłali do RAINALDA, aby za iego modlitwami zdrowemi zostali.

Zamilczam o wzmagaających się febrach, i gorączkach, o czołganiu się nędznym kulawych, o długim osłepieniu innych, którym wizytkim z pomocą przybywał skuteczną ten Święty Lekarz. Tego zamilczeć niemożę; kiedy Matka szła za marami syna swego jedynaka, którego do grobu niesiono, smutna i płacząca, usłyszy narzekanie RAINALD, biiąc się serdecznie w pierś, mowi: O naysłodszy JEZU! który dawno, gdyś cuda na ziemi czynił, osierociałe Matce wskrzesiłeś syna, więc też i dziś pociesz tę płaczącą Matkę. Dziwna rzecz! usiadł na marach umarły, oczami spoyrzał, głowę skłoniwszy, RAINALDOWI wskrzesicielowi swojemu dziękował, którego, na co lud wszystek patrzył, zdrowego i czerstwego oddał Matce. Ale o zazdrości głupia! O złości szkodliwa! jak prawdziwie rzekł *Kordubeńczyk*: *Jak wiele jest dziwności, tak wiele zazdrozczących*. Coby RAINALDOWI miało być podziękowaniem, i poszanowaniem, to mu śmierci przyprawą było. Nie wiem, co za oprawcy złośliwi (niektórzy mowią, iż to kamiennicy byli) zyzem patrzą na przedziwne sprawy RAINALDA. A coż to za czarownik, nie lekarz ten kapturowy warchał? a długoż wzdy swoim szalbierstwem mamie ludzi pozwolimy mu, tym samym was zgubi Bogowie. Wszakże choć naysłodsze słowa niepozwalacie, któreby choć żartem wymowione było? a oto, co teraz czyni? kraczy na nas jak na naysłodszych? Napiwszy się trochę wina po spracowaniu się, czyni nas pijanemi; a potym, nie wiem, iakimi postrachami przyszłych mąk po śmierci grozi, swoim chce nam wszystkim przygrywać smyczkiem. Mężowie, bądźmy jednomyślni towarzysze, oddajmy na ofiarę bogom piekielnym tego pokątnika i bałamuta.

Po tej szaloney namowie, po kilkakroć razy leżącego głowę okrutnie zbili, zbitego wrzucili w studnię. Rozumieją niektórzy, że to ucierpiał od Kamiennikow (o których wyżej wspomnieliśmy) nad ktoremi miał z rozkazu Zwierzchność. To dziwniejsza było, że na czas naznaczony nie był w Klasztorze RAINALD, tak dbały, i osobnoś. i swoich Braci kochający. Pytano się kamiennikow, gdzieby był RAINALD, którego sobie mieli za dozorcę? Nie inaczej odpowiadali ci chytry ludzie, tylko pluiąc, z złością mowili: Czy bowiem do siebie poizedł, gdzie stał gospodą, albo dokąd inąd, nie wiemy; już trzeci dzień miła,

któregośmy nie widzieli przy robocie. Już było ogłoszone zabicie Męczennika, już nikt nie milczał o RAINALDZIE, on w nocy pokazawszy się Opatowi, rzekł do ucha: Oycze, nie pozwalaj RAINALDOWI twe-
mu (tak chce Bog) dłużej być zamkniętym w studni, w której niezbo-
żni oprawcy dawniej zabitego pochowali. Więc pobożni Modlcy, któ-
rzy przy S. *Pantaleonie* mieszkali, za radą *Kolonieńskiego* Arcy-Biskupa, z
nabożnym śpiewaniem przy świecach zapalonych przychodzą do studni,
z niej dobywają Ciała, i włożywszy go na mary, do Kościoła niosą.
Gdzie wraz zaczęły się wszędy dźiać cuda; chorzy pokosztowawszy wo-
dy z tej studni, ozdrowiali; wszelkiego rodzaju choroby leczyć się; usta-
wiczne zbiegania się ludzi do grobu dźiać się, od którego dnia mieli za
Świętego *Kolonieńczykowię*. Od śmierci Męczennickiej w Kościele *Pan-
taleona* S. blisko 450. lat słył cudami RAINALD, poki w Roku 1056.
Tremenieńczykowię od *Annona* Kolonieńskiego Arcy-Biskupa, aby Oyczy-
źnie w nieszczęściach radę dali, Świętego iakiego nie wyprosilili kości,
aby im był ten S. Męczennik za Opiekuna i Patrona. Gdzie znowu
świątobliwość RAINALDA Bog wielkimi zalecił cudami. Bo gdy Ar-
cy-Biskup radzi się z swoimi, którego *Tremenczykom* miał dać Święte-
go kości, aż oto grob się otwiera, Ciało S. RAINALDA z trunną wedle
drzwi Kościelnych stawa. Rozumiał Arcy-Biskup, że potajemna Mni-
chow stała się umowa z *Tremenczykami*, więc wnoszą znowu RAINAL-
DA S. do grobu swego, i kamieniem zawalają. Powtornie widzą świa-
tło, a Świętego Męczennika zwłoki przy progu Kościelnym na marach
złożone, w ten czas przestraszyli się wszyscy, i dziwili, jak nie narusz-
wszy grobowego kamienia, cały z trunną do Kościoła wyszedł RAINALD
S. Zrozumiawszy rzecz, że taka jest wola Wszechmogącego Boga, za
pozwoleniem *Annona* Biskupa przy asystencyi *Kolonieńczykow* trzy mile
zaprowadzony do *Dortmundu*, między Świętych za powizecznym po-
twierdzeniem Oycow SS. policzony jest, gdzie wielkimi aż do tego czasu
słył cudami, mocny Miasta, i Obywatelow Obrońca RAINALD S.
Roku około fześcietnego żył za Panowania *Karola* Krola Francuskiego.
Bo ieszcze dawniej przed tym Kłafztor S. *Pantaleona*, (zaczyn *Bruno* Bi-
skup *Kolonieński*, Rodzony *Ottona* Cesarza Roku Pańskiego 964. wypro-
wadził go z spuśtoszonych fundamentow i kosztownie ozdobił, jak świad-
czy *Arnold*, *Wion*, tego samego dnia w *Martyrologium*) należał do Mni-
chow S. BENEDYKTA, jak tamże z znalezionej Ciała B. *Maurina*
Opata, gdy Kłafztor budowali, oczywiście dowodzi *Arnold*.

*Z Hist. Kolon. Agrip. Piotra Kratopolina. Molana. Bolanda. Arnol. Vion. Tritem.
Buzel. w Menol. i gdzieindziej.*

DNIA VIII. STYCZNIA. Zycie S. GUDULI Mniszki.

POwieść opacznie rozumiey, którą w przysłowiu powiada sta-
rożytność: *Z Rodzica cnego, syn nic dobrego, często się rodzi*. Tę
przypowieść jedna GUDULA z gruntu pluie, niszczy, i zbija błąd
oczywisty. Wiem o tym, że się też z winą dobrego rodzi ocet. Wiem,
że i złote jabłko toczy robak; Ale gdzie dobre Rodziców przykłady pobo-

pobożnością pachną, gdzie za posąg cnotliwego nauczają życia, tam się dzieci przyzwyczajają do cnot wszelkich.

Nie tak mleko mleku podobne, jak GUDULA S. Przodkom swoim była, z *Witgera* i *Amelbergi* szlachetnych Rodziców urodzona; którzy lubo w wielkie obfitowali bogactwa, jednak ich na dobre zażywali. Przyimować do domu swojego gości, hojnie ubogim dawać jałmużny, nagich okrywać żebraków, to ich ukontentowanie było. Ufzczeńliwił ich P. Bog dwoygim dzieci Enibertem synem, który był Biskupem Kameraceńskim i Reinaldą Panną oboygim SS. w rejestr Męczenników wpisanych. Trzeciej, która by należała do liczby owych, żądali GUDULI; o tey żeby mieli dobrą nadzieję Rodzicy, Niebieski Posel upewnił Matkę. *Niwelleńskiego* Klasztoru Xieni *Gertruda* do Chrztu S. trzymała GUDULĘ, ledwo trzy lata miała, pod iey oddała się Mistrzyństwo. Znacznie w cnoty rosla Panienka, z podziwieniem wszystkich subtelnie naśladowała *Gertrudę*. Gdy już lat dorosła w Zakonie Świętym, zaślubiona jest Welem od *Auberta* Biskupa *Kameraceńskiego*. Póki żyła *Gertruda*, ani na krok nie odstępowała iey; razem się modliła, razem w nocy na Jutrznia wstawiała, razem całe dni obiadu, ani wieczery nie jedząc. grzbiet dyscypliną siekła; słowem: we wszystkim pobożną Świętej Matki stawiała się naśladowcą. Tym czasem *Gertruda*, gdy już lat dorosła GUDULA, dokonała życia, po śmierci między Świętych policzona jest. Coż pod ow czas czyniła GUDULA? Usilnie myślała o Rodzicach swoich, i wielkiego dokładała starania, aby *Witger* i *Amelberga* odrzekli się świata. W tych zamyślach nie będąc spokojna, zwierza się więc Biskupowi *Niwelleńskiemu*, i coby ją pobudzało do tego, nie tai. Puszczona jest bez trudności; i jak świątobliwością tchneła, tak tą uft wymową do Rodziców rzecz miała, aby uczyniwszy rozwód, *Amelberga* w *Laubium* ostrzygła głowę, i Habit przyjęła; a zaś *Witger* aby Mniczem został. GUDULA przemieściła się do Wsi nie daleko od domu Oczyszczonego odległej (tameczni Obywatele nazywali tę Wieś: *Morzellę*) w której był Kościół znaczny, do tego dzień i noc zwykła chodzić.

Już ciemno było, gdy się tam służebnica *Bolska*, z zapaloną świecą, schodziła, idący światło zagasił iakowys zuchwały diabełek. Coby czyniła GUDULA w nocy? nie wiedziała; iść? nie można, bo gruba noc zacięła drogę; czyby się wrócić miała? gdyż czart na nią poczynił zasadzki. Więc na ziemię upadłszy, tak się długo modliła, póki by, który światło zagasił, chcąc niechcąc proszący znowu musiał zapalić świecę. Ty pomyśl, na jakie się gorące zdobywała affekta, ażeby się iey takowym cudem świeca zapaliła zgaszona. Rzekłbyś, że to jest początek cudów, co teraz o świetle wspomnieliśmy. Bowiem, jak skoro z Kościoła wyszła, napadła na niewiaścę niosącą slyną wrzodami obsypanego; ten wleczyl się po ziemi, oczyma strasznie robił, palce w kłębek zwinięte do pięści przyrosły; skora trądem hłskowatym zarażona; ropa z nosa ciekła; słowem: Trupa żywego było widzieć. Obaczy GUDULA, i miłościwym affektem zdięta; gdy na nędznego patrzy, wraz powróciły na swoje miejsce nogi, ręce ozdrowiały, oczy zdrowo patrzyły, ropa z nosa ustąpiła ciec, trąd oczyszczony, cały pięknym stał się synaczek, którego takim cudem uzdrowionego oddała matce. Na ubogich także

miłosierna była; cokolwiek z jedzenia, albo potraw swoich dostać mogła, wszystko to rozdała na ubogich.

Dnia jednego w swojej zamkniętej Celce, gdy się Niebieskimi GUDULA zabawia rzeczami, kołace we drzwi Celli niewiaśta, brzydkim trędem całe ciało mając zarażone, woła: O Panno Bogu poslubiona! którą tyle cudów zaleca chorym, wysłuchaj mnie proszącej, a daj mi pomoc nędznej, oto! nieznac, czym człowiek jest, wszystka nieuleczonym trędem jestem obfitypana. Na to ięczenie otworzy okienko GUDULA, obaczy niewiaśtę po całym ciele zmęczoną, i serdecznie ubolewała; złożwszy na modlitwie ręce, jak skoro dotknęła się chorey, natychmiast trąd zginął.

Tym czasem gdy GUDULĘ, tyle pracami, nocnymi czuciami, i ustawicznym ciała umartwieniem spracowaną, słabą i wywiedłą, że tylko same kości były, śmiertelna zdjęła niemoc, płacząc nad nią drudzy, ona się cieszy, że już ją wołać do Oblubieńca swojego; więc przyiawszy Najświętszy SAKRAMENT na szczęśliwą do wieczności podróż, czystą wyzionęłą duszę, we Wsi nazwanej *Ham*, nie bez wielkiego Cudu do grobu zanieśiona. Albowiem jak prędko schowano ciało, tak zaraz lud zewsząd gromadzić się zaczął; pniaki suche na grob kładli, które roskwitały jakby na wiosnę. Doszła wiadomość o takich cudach do Biskupów, które się działy u grobu GUDULI S. radzili się z sobą, gdzieby dla czci większej przenieść mieli Świętey Ciała, jedni chcieli do *Malbodium*, drudzy do Klasztoru *Niwelleńskiego*, niektórzy zaś życzyli do *Kastroloka*. Ale ani tu, ani tam, ani gdzie indziej, gdy bowiem zawiali się około wyniesienia Ciała, ruszyć się nie dało z swego miejsca; niżeli na ostatek uradzili sobie Biskupi, aby do *Morzelli* przeniesione było, gdzie tyle lat S. Panna służyła Bogu. Bez odwłoki, jak by się dobrowolnie pozwoili wziąć na ręce kopaczów, i bez żadnej trudności wyniesiona jest z grobu, i do *Morzelli* z uroczystą okazałością, przy gorących świecach jest przeniesiona. Obacz tu nowy cud w prowadzącym gminie ludu: że przy tej trumnie mroz nie zwarzył ziela zakwitłego, jak się rzekło, toż samo przy powrotnym świetle przededrzwiami Kościelnemi pokazało się w *Morzelli*, co się stało świadkiem nienaruszonego Paniństwa GUDULI S. i znakiem wiecznym. Nie mógł się utaić ten jawny światu cud przed *Karolem*, który na ten czas panował. Przyszedł, obaczył, i zadziwił się, ażeby się Świętey Pannie jak najlepiej przyśłużył, Klasztor Panieński tamże wystawił, noynie nadał, i obdarzył, żeby Boga w Chorze chwaliły, i GUDULĘ Matkę nieustannie czciły. Po niemałym czasie tenże *Karol* wyjechał na łowy do pobliskiej gęstwiny przy *Morzelli*, gdzie szkodę czyniły Zwierza wszelkiego rodzaju, Sarny, Jelenie, Dżiki, i wielkie mnostwo Niedzwiedzi. Gdzie gdy łowieckie trąby słyhać było, pospuszczane pfy z smyczy szczekając, niewidanej wielkości Niedzwiedzia z łożyska swego wystraszyły; uciekał gdzie mógł przez bezdrożne miejsca, i wodniste, a że Krol z Dworzanami swemi pociskami, dżidami, strzelbą uciekającego gonił, nadzwyczajnym pędem, lubo ledwo już mógł zbiegane powłoczyć nogi, presto do *Morzelli* wpadłszy, w grobie GUDULI S. utaił się. Nie zwyczajnej sprawie dziwowały się Mniszki, a gdy męźniejszego serca bliżej przystępują do niego, karku nakłonił Niedzwiedz, i lasil

i łał się Pannom, nawet ich nogi jak pśiatko lizał, i złożywszy z siebie wszelką dżikość, którą odmienił za pomocą GUDULI Świętey, do wszelkich prac był ochotny, i do posług użyteczny. Ale gdy posledniego wieku *Dunczykow*, i *Nortmannow*, Tyranstwo do *Francyi*, i do pogranicza wtargnęło, wypędzone z Klasztoru *Morželleńskiego* Mniżki, Świętey GUDULI Ciało do *Kapremontu* wzięły, pokąd od *Karola* Xiążęcia *Lotaryńskiego* do *Bruxelli* nie były przeniesione, gdzie gdy z nieuszanowaniem szkatułę z Świętymi Zwłokami chciał otworzyć Xiążę, natychmiast oslepl, i musiał przedsięwzięcia swego odstąpić, i póty nie przeyrzał po ki trzydniowego z nabożeństwem gorącym nie odprawił postu, żalując za to, na co się przed tym odważył zuchwale. Dziś ieszcze widzieć Relikwie Błogosławioney GUDULI w Kościele *S. Michała*, który Kościół naszego wieku między innemi w *Bruxelli* jest najsławniejszy. Żył szóstego wieku po Narodzeniu Chrystusowym. Na cześć *Troicy Najswiętszey*. Amen.

Z różnych Dziejów Belgickich wyjęte; z rękopisów *Molana*. *Krątepol*. *Mireus*. *Rass*. *Menard*. *Lippel*. *Buzelin* w *Menolog*. i inni.

DNIA IX. STYCZNIA.

Zycie S. ADRYANA Opat.

ADRYAN rodem z *Affryki*, o którym czytamy, czyli przed tym mieszkał w Klasztorze, niż do *Włoch* poszedł, nie masz pewności. To jest pewna, że Reguła, po śmierci *S. Oyca*, i *Patryarchy BENE-DYKTA*, za świadectwem *Hefftena lib. 2. tract. 6. disquis 3.* po całym się rozeszła świecie, kiedy także do ostatnich *Egipskich* pułtyń, jak o tym pisze *Suryusz* w życiu *S. Bonnoniego*, wniesiona jest, i tam zaszczeplona. Owszem już i w *Ameryce* od *Buelliusza*, pierwszego w *Jndyach* Arcybiskupa, i *Patryarchy* jest roskrzewiona. Na ostatek, że *ADRYAN* był Opatem w *Kampanii* blisko *Neapolu*, i Przeorem w Klasztorze *Nirydyńskim*, to jest jawno. I o tym *Beda Wielebny* jasne świadczy, i dowodzi, który *Libr. 4. c. 1. § 2. lib. 2. c. 21. Hist. Anglicanæ* jego zebrał życie. Ale jak dowcipy *Affrykańczykow* barzo są sposobne do nauk, tak *ADRYAN* procz własnego Oczystego języka, i w *Greckim*, i w *Łacińskim* był biegły; *Filozof*, *Geometra*, *Matematyk*, *Krasomowca*; a co więk za w *Pismie Świętym* był sławny na całą *Prowincyę*. Dla czego, gdy umarł *Densdedit* Prymas w *Anglij*, *Krol* nalegał u *Papieża Witaliana* listami, aby radził o nowo zaszczeploney *Wierze*, a na miejsce zmarłego obmyślił inszego *Arcybiskupa*. Radby się był na ten czas ukrył *ADRYAN*, żeby do *Anglii* na *Urząd Kościelny* nie był wzięty, ale że w *Rzymie* nauką, i *świątobliwością* sławny był, przeto wysadzeni od *Papieża* na *obieranie* *Arcybiskupa* *Mężowie*, zgodzili się na *ADRYANA*. Tu się przypatrzcie chciwi *Urzędow*, i gwałtem ciskający się na *godności Kościelne*, co czyni *ADRYAN*, oto! wżawszy kij w rękę, idzie do *Rzymu*; a co tylko przyszedł na *Pałac Papieski*, zaraz mu nakazano objąć *Prymasostwo* w *Anglij*. Wymawia się pobożny *Opat*: *Oycze Święty*, jeżeli *ADRYANOWI* dasz *wiarę*, jest to człowiek *nikczemny*, i do niczego nie sposobny, z swoimi nawet, któremi rządzi, porównać się nie może.

O gdybyś wiedział o *Nirydańskich* Mnichach, jak do tak licznego *Anglików* zgromadzenia oni są sposobni, raczey byś kogo inszego z nich, a nie mnie za Przełożonego do *Anglij* wybrał, bo ja się niezdam, i urząd ten składam. Ale niechciał słuchać *ADRYANA* Papież, i za nieposłuszeństwo pogroził mu klątwą. Miał co do myślenia *ADRYAN*: z jedney strony uważa, iż jest do tey dostojności niegodnym; z drugiey strony, przeciw się Papieżowi, jest świętokradztwo. Więc aby się pozbył tego ciężaru, i jako młyński kamień z głowy zrzucił, rzecze: Czynię Oycze Święty, co każesz, ale day mi fryztu na czas niejaki, abym ci na miejsce moje, do takiego rządu doskonałego stawiał Męża, którego byś w *Anglij* prawem swoim, dla zasług iego, uczynił Przełożonym, a za dwa dni stawię się tu.

Przyprowadził z sobą *Jędrzeja*, który miał zwierzchność w *Rzymie* nad Klasztorem Mniszek, Męża tak świętobliwością, jak i nauką sławnego, i do rządów sposobnego. Ale ten w lata stary, i naruszonego zdrowia, niepodobał się Papieżowi do objęcia rządów tych, i odprawił go. Nalega więc Zgromadzenie, aby się nie wymawiał daley *ADRYAN*, a przyjął tę godność, którą mu dawał Papież. Na ostatek *Teodora* Mnicha na swoje miejsce stawia Oycu Świętemu *Witalianowi*, czyniąc go sposobnym do dostojenstwa tego. Acz i ten był stary, bowiem miał lat sześćdziesiąt i sześć, że przecie świętobliwością, i nauką *Rzymowi*, i światu był zalecony, podanego sobie *Teodora* ogłosił Ociec Święty Arcybiskupem *Angielskim*, tym czasem tego pomiarkowania użył, aby *ADRYAN* razem z starcem *Teodorem*, i pracy, i drógi był spół-towarzyszem, kiedy tylko o to chodziło *ADRYANOWI*, żeby nie był Arcybiskupem. Więc wsiadłszy w okręt oba, płyneli z *Francyi* do *Anglij*, z tym Narodu uszczęśliwieniem, że nigdy nie była szczęśliwsza *Anglia*, według świadectwa *Bedy S.* jak kiedy *Teodor* z *ADRYANEM* Kościołem rządził. Byli do tych czas *Angielczykowie* niewiadomi wybornych nauk, raczey do potyczki, niż do nauk sposobnieyszy, dla czego o dobro pospolite Oyczyzny starając się, urządzili sobie, aby szkoły otworzyć, a *Greckiego*, i *Łacińskiego* języka uczyć. Jakoż i *Astronomij*, i *Aritmetyki*, przy innych zabawach na ten się wyuczyli koniec, aby też i w cudzych krajach nauczali i ci, których w domu cwiczyli. Zaisze *Alcuinus* Benedyktyn pod tychże Mistrzostwem, jeszcze wyrostkiem będąc, wypolerowany w wszelkich naukach, potym w *Paryżu* za wolą *Karola Wielkiego*, najpierwszy Akademią wystawił; *Aldelm* zaś w Oyczyźnie swojej po śmierci *Teodora* i *ADRYANA* został Nauczycielem. Pochwili obawiał się *Teodor*, aby *ADRYAN*, który się w milczeniu, w spokojności, i w osobności kochał, nie wrocił się potajemnie do swoich *Nirydyanów* do *Kampanii*, więc, aby sobie, i krajowi z wątpliwego pewnieyszym uczynił, w *Kancyi* w Klasztorze go Opatem postanowił, gdzie *ADRYAN*, częścią starania się o swoich, częścią *Teodora* prac będąc uczestnikiem, trzydzieści i dziewięć lat na dobrym pospolitym *Angielczyków*, świętobliwie przeżył, wieku siódmego po Narodzeniu Chrystusa Pana z tym się rozstał światem. O pogrzebie zaś Świętego Oycy swego mieli staranie Mnisi *Kancyenscy*.

Zapatriwała się *Anglia* swego czasu na cuda iego: kiedy im ten Mąż Boży

Boży i umarłego wskrzesił, i żeglarzów, którzy już już wpaść mieli w ręce morskich rozbojników za wezwaniem ADRYANA ratunku, od niebezpieczeństwa obronił; i złapanego od Poganina człowieka Chrześcijańskiego, którego już miał ciąć siekierą, tym cudem ochronił, iż okrutny zaboyca tej samej godziny złapany, i za występki swoy skarany został, na który się odważył.

Także i w mowie, i w obyczajach, gdy jeszcze żył na świecie ADRYAN S. był zawsze bardzo wdzięczny, który, gdy dzieci w szkole uczył, nigdy dla ukarania nie pokazywał rozgi, tak też za szkołą, gdy mieli być bić rozgami, uciekających się do siebie bronił. Bo gdy snadź niektóry czoła zamarszczonemu Nauczyciel, wpadłszy w cholerę, rozgą zaniósł się na pacholę, to bojąc się o skórę, do grobu ADRYANA S. uciekło, jak do pewnej obrony. Gonił uciekającego nauczyciel, a ow, wielkim głosem krzycząc, prosił o obronę ADRYANA, gdy wyniesioną ręką, nie szanując miejsca, zamierzył się uderzyć chłopię, natychmiast natężyły mu się żyły, iż mu ręka zdrętwiała, i potąd została wyniesiona w górę, pokąd nie żałował za to, a chłopięciu nie darował winy, który Świętego nazywał Nauczycielem; dopiero po kilku godzinach uwolniony, nauczył się, jak od tego czasu lepiej miał szanować miejsce ADRYANA Świętego.

Choćbym grob ADRYANA Świętego nazwał ucieczką dzieci, nie zbłądziłbym od prawdy, bo gdy drugi niektóry nauczyciel, a do rozgi porywczy, miał uciec ucznia, ten z bojaźni uciekając, a mistrz go goniąc, od kraty mu grobowej Świętego Ojca zabiegłszy, winy odpuszczenia prosiącego dla ADRYANA S. ręką nie ludzko go od grobu odciąga; w tym obaczy na wierzchu grobu S. ADRYANA gołębicę białą, która się mrużeniem oczów, i trzepotaniem skrzydełkami lasiła przed tym zjadłym człowiekiem, jakby za chłopięciem owym zastawiała się, i przeproszała. Zadumiany na niezwykły cud zacięty Mistrz, język scisnął, i winowaycy odpuścił; jeszcze na kolana upadł, i prosił gorąco S. ADRYANA o odpuszczenie winy, aby za ten występki nie był karany: tym czasem odleciała gołębicą, i zniknęła. Jak zaś S. ADRYAN, żyjąc, cenił bardzo Boga Rodzicę Pannę, tak i po śmierci w późniejszych latach, *Dunstan* w nocy nie śpiąc, widział ADRYANA S. między Aniołami chwaleńczego Boga Rodzicę Pannę. Za co niech będzie Bogu Chwała przez niekończone wieki. Amen!

O czym *W. Beda. Capgrav. Mikołaj. Harpsfeld. Jępes. Molan. Arnol. Wion. Trytemiusz. Buzelin w Menol.*

DNIA X. STYCZNIA.

Zycie S. AGATONA Papieża.

Sprawiedliwie, procz zdania *Cykoniusza*, AGATONA sądziemy być Benedyktynem, którego on bez dowodów wszelkich mianuje być uczniem *Ekwicyusza*. Da tu świadectwo swoje *Tomasz Weifs* w *Kronikach Jępezyusza tom. 1.* Roku od Narodzenia Chrystusowego 629. gdzie potwierdza, iż *Ekwicyusz* ani pisał Reguły, ani, choćby pisał, (dajmy i to) pod ów czas, którego AGATO był Mnichem, już były ustały *Ekwicyusza* ustawy, bo kiedy po ogłoszoney, i potwierdzo-

ney, od *Grzegorza Wielkiego*, Regule S. Oycy BENEDYKTA, wszystkie Klasztory, znosząc inne potoczne ustawy, na Regulę Benedyktyńską przysięgali. Więc był AGATO Reguły S. BENEDYKTA, a nie *Ekwiacyusza*. Ale nie tylko póty myli się *Cyakoniusz*, kiedy i względem Ojczyzny, którą wmawia w AGATONA S. nie pospolicie się oszukiwa: gdy bowiem pisze, że on jest z Państwa *Włoskiego*, a narodzony w *Aprucyi*, sprzeciwia się wszystkim, którzy przed nim żyli. Bowiem i *Onufry*, i *Platina*, i *Maniakucyusz*, nad tych dwóch w latach dawniejszy, owszem i *Anastazy* Dziejopis dawny, powiadał, iż AGATO był rodem z *Sycylii*. Więc gdy tym czasem mówiącego bez dowodów wszelkich *Cyakoniusza* odrzucamy, z przerzezonemi twierdzimy, że AGATO S. był *Sycyliczyk*, z Oycy *Panoniusza* Rzymianina narodzony, w Klasztorze S. HERMETA w *Panormie* wychowany, przezacna Kongregacyi Benedyktyńskiej w *Sycylii* latorośl, do *Rzymu* przeniesiona, i między pierwszymi z Zakonu Benedyktyńskiego Biskupami Rzymskimi zakwitnęła.

AGATO dopiero dwuletni Papież, już uczynkami ubiegł lata, bo tego czasu frożyli się na Stolicę Apostolską Wschodni Xiążęta, z tym poświęconey wolności gwałceniem, aby pobor nowo-obrany Papież do *Konstantynopola* dawał: AGATO, aby wolności pierwszej Stolicy poradził, nie pierwej o tym myślił dostojenstwie, jak bardziey o sposobach, któremi by mógł od niegodziwych poborów *Rzym* wyzwolić. *Konstanty Pagonat* na ten czas był Cesarzem, i rządy Państwa trzymał, u którego wymową, powagą Papieską, i życia świętobliwością, rzecz tym sposobem zakończył AGATO, że i dawniejszą sprzeczkę o obieraniu Papieżyw uspokoił, i od podatków Stolicę Apostolską uwolnił.

Już rok drugi AGATO na Stolicy Papieskiej siedział, gdy *Rzym* od rzeczonego płacenia był wolny, w ten czas morowe powietrze na całe prawie *Włochy* nastąpiło. Ale to nie było bez podziwienia, i cudu, bowiem niżeli się zaczęło powietrze, Xiążyć krwią obłany, znakiem był złego; z początku samego Obywatele po inszych rozeszli się Miastach. Mowią, że *Pawia* Miasto w *Lombardyi*, tak огоłocone było z Mieszkańców, iż ostatek ludzi uciekając do gęstych lasów, tam między chrostami, i cierniami mieszkali. i że już prawie podżiczeli; albowiem piekielny mąszkarnik domy obchodził pozostałych, i wiele razy uderzył wedrzwi oszczepem, który w ręku nosił, tyle umierało osób. Już kopaczów nie starczyło, i ziemi dla pogrzebienia trupów; gromadami po domach, i ulicach leżące Ciała smrodem zarażały powietrze. A kiedy już żadney w ludziach nie było nadziei do zabieżenia zarażonemu powietrzu, AGATO S. radził, Boskiey wzywać pomocy, i Świętych Pańskich użyć przyczyny na przebłaganie Majestatu Boskiego. Hurmem tedy rzucili się ludzie do różnych Kościołów ośobliwie do tych, gdzie Świętych Ciała spoczywały; płaczem, postami, dyscyplinami tak się długo martwiąc, aż głos z Nieba do siebie mówiący usłyszeli: Jeżeli wolnemi chcecie być od powietrza, Ołtarz na honor S. *Sebastjana* w Kościele S. *Piotra w Okowach*, na tę pamiątkę wystawić macie. I stało się, bo jak prędko Ołtarz wystawili, i do niego wprowadzili Relikwie Świętego Męczennika, i lampy gorące z pobożności pozawieszali, którzykolwiek pod opiekę tego Świętego się udawali, uwolnieni od powietrza byli. Acz lubo i długie, i frogie to powietrze było, jednak nie tak AGA-

TONA martwilo, jak następująca nowa herezya, wiele dusz ludzkich gubiąca. Tego kacerstwa sprawcami byli *Makary* w *Antyochij*, i *Teodor* (którego *Cykoniusz* zowie *Ferzym*) *Konstantynopolitański* Patriarchowie najpierwsi u *Monotelitów*, nauczając, iż w Chrystusie Panu tylko jedna jest wola. Pracowali w tym *AGATO S.* i *Konstanty Pagonat* Cesarz, obydwa pilni o świat cały Opiekuni, jak w tych czasach takiej Kościoła Bożego zabieć izkodzie. Poczynili wszędy *Concilia* po *Francyi*, *Longobardyi*, *Anglij*, także i w *Rzymie*, gdzie nie co myśleli o Połbach, którzyby w osobie Papieża na owym powszechnym *Synodzie Konstantynopolitańskim* zasiadali. *Teodor*, i *Sergiusz* Kardynali, razem i *Jan* Dyakon wyznaczeni na miejsce *AGATONA*, przybrawszy sobie kilku wyborniejszych Mnichów z *Sycylii*, i z *Rzymu*, którzyby, jeśliby tego potrzeba było, do rady byli Połom. *AGATO* też w *Rzymie* wraz złożywszy radę z sto i pięćdziesiąt Biskupami, potępił wszczętą herezyą.

W Miesiącu *Listopadzie* zasiadłszy sto osmdziesiąt i dziewięciu Biskupów w *Konstantynopolu*, zaczęła się publiczna powszechna Rada. Przed zaczęciem upominał pieczołowity Cesarz, aby niepotrzebnymi, i z Filozofy kwestyami nie należącymi, nie zabierali czasu, któreby łatwo przekadzały do samej treści sprawy. Żądał, aby według Świętych Oyców, i *Konciliów* dowodów rzecz koniecznie rozprawiona była. Więc wezwawszy na tę powszechną radę *Makarego*, i *Teodora* sprawców nowo poczętego kacerstwa, mowić im kazano, na jakim fundamencie wznowili dzieło sprzeciwiające się Świętym Oycóm, i Radóm powszechnym. Acz oni rady powszechne, to jest *Concilia* dawniejsze odrzucili, i przyjąć ich nie chcieli, mieniając, jakoby fałszywe były, utrzymując upory swoje błędne bez dowodów, przeto w Zgromadzeniu SS. Oyców śmiech zofstawili. Za tym do ułatwienia tej sprawy Oycowie Święci przystępować zaczęli i chociaż dla różnego zatrudnienia cały Miesiąc *Grudzień* strawili, wszyscy jednak się zgodzili na jedno. Cesarz też nie chciał dłużej się ociągać, kiedy tylko dawne, i od Kościoła Bożego potępione *Nowacyanów* przywozili za sobą bayki. Połom Papiełskim *AGATONA* rzecz uradzoną ogłosić kazał; oni wprzód powziawszy wiadomość, że i w *Rzymie* na Zgromadzeniu jednomyślną z ziemi stała się zgoda, przywozując publicznie, nie tylko SS. Oyców, i Doktorów Kościelnych, ale i powszechne Kościoła Bożego zdania, tak wiele, aż przekonani oczywistością błąd *Monotelitów* odrzucony, i potępiony zoltał.

Za tym *Teodor* Patriarcha *Konstantynopolitański* dał zaraz rękę a odwołałszy rozumienie o jedney w Chrystusie woli, które dotąd upornie trzymał, przystał do zdania, i postanowienia Oyców SS. Tym czasem nieszczęśliwy *Makary* Patriarcha *Antyochijski*, że uporczywy, i zakamiał na tyle jasnych dowodów SS. Oyców, ogłuszał, z rejestru wierznych jest wyrzucony, i z godności wyzuty, a na jego miejsce *Opat* *Teofana* dali. Tu się stał cud! jak prędko wyrzucili z Zgromadzenia Oyców *Makarego*, paćcze siatki, których wiele wisiło na pokryciu tarciami, jakby ie zmiotł miotłą, razem na ziemię upadły. Zkąd ucieśzeni pomyslnym znakiem Oycowie, iż miłościwy Bog, jak siatki paćcze, tak heretyków sztuki rozproszył.

Tłumem poszli do wspaniałego Cesarzkiego Kościoła, i tam między

wesołemi okrzykami ludzi, dla odprawowania Uroczystej Mszy S. na podziękowanie Panu Bogu, za przekonanie błądzących. A co dziwniejsza! że i Grecy obrządkiem Łacińskim te podziękowania Panu Bogu czynili Ceremonie, i Łacińskim językiem Cesarzowi winiszowali. I już to ten jest szósty Konstantynopolitański powszechny zjazd SS. Oycow, czyli *Concilium*.

Dotąd trwał dawny rozbrat między Arcy-Biskupami w Rawennie, i Papieżem, ale i ten uspokoił AGATO; bo Teodor w Rawennie na ten czas Arcy-Biskup do Rzymu przyzwany, ucałował nogi Papieskie, oddał się samego w moc jego, i uszanowanie i posłuszeństwo przyrzekł. Na ostatek, jak był AGATO S. wszelkiey obyczajow łagodności, tak nigdy nikogo od siebie nie puszczal zasmuconego. Mówią, że obaczywszy trędowatego, uprzeymie się go uzałił, jak skoro dotknął się jego AGATO S. tak zaraz opadły z niego trądy, i zdrowym został. Przez lat dwie tylko, nie więcej, żył ten Święty Papież. Roku 882, dopełniwszy lat w świątobliwości, życia dokonał, Bogu na Chwałę większą. Am.

Tak świadczy Platin. Panvin. Ciacon. Jopez. Sigebert. Genebrard. Vion. Trithem. Kejtan. Buzelin w Menol.

DNIA XI. STYCZNIA.

Zycie S. EGWINA Biskupa.

Perła, która w błocie zatajona jest, jak tylko otarta z plugaństwa bywa, tak ją zaraz kupcy drogo szacują. Tak EGWIN nasz, poki w światowym leżał niebezpieczeństwie, pōty był perłą w błocie zapaną. Dobrze powiedział Poeta: *Niech wynidzie z Dworu, ktoby chciał być Świętym*. I sprawiedliwie, bo tak się mają Dwory, jak garnki okopciały, ten się kopciem czerni, a dwor obyczajami nieczotliwemi. Pokorney Chaty harde nie lubią grzechy, te się tylko rodzą w Krolewskich i Xążących Pokojach, nie w ubogich chałupach.

Więc EGWIN z Krolow urodzony, na Dworze Oyczytym wychowany, czegoż się tam napił? tylko pychy, i rokoszy, któremi tchnął w młodym wieku swoim. Jeść, pić, pysznić się, hulać, igrać, pochlebować, i co tylko jest w młodych latach grzechem, to wszystko znajdowało się w EGWINIE. Trapiło to często rozwiązłego młodzieńca, i chciałby był oderwać się jak najszybciej od tych wygod ciała, żeby sobie drogi nie zagroził do Nieba, ale w tak prędkim czasie nie mógł pozbyć przeszkody, która mu tym świątobliwym przeszkadzała zamyślom, bo ten lep, i siatka, są to przyłudy, które utrzymują, i plątają rokoszników światowych, jak berło myśliwskie ptaki, które ich wiąże. Już było nadzieję dobrą w EGWINIE, kiedy na te burzliwe świata nawałności zaczął zarzucać kotwicę. Prawda, że kochał z początku siebie, ale potym wydawała się w nim żądza dobrego, i dobra nadzieia, którą się pomału napuszczał, poki się w niego nie wkorzeniła świątobliwość. Już sobie zbrzydzał upiekzone dworskie kuglarstwa; i co lubił przed tym, na to i patrzeć nie chciał: jako to uczęszczać do niewiśseich pokojow; brzydził się biesiadami; zwiedzał często Kościoły; czackami światowemi gardził, jedną Najswiętszą MARYĄ Pannę stawiał sobie przed oczy, więc

więc też na dobre mu wyszło, bo u *Wigornieńskich* Benedyktynów Krolewską swoją purpurę w Zakonny zamienił kaptur.

A jak zwykli, którzy, zasiedziawszy się w ciemnych lochach, radzi siadać na flońcu, aby siebie, i odzienia przefuszyli, tak EGWIN, skoro się obowiązał Zakonem przed Obrazem Matki Najświętszey, szpetność sumnienia, którą się był zmazał na świecie, oczyścił. Milezę o czuciach nocnych, o trzydniowym poście, o ciężkich dyscyplinach, o płaczu rzewliwym, i o ustawicznym umartwieniu ciała; tego nie mogę zamilczeć, że sobie kaydanami, jak w więzieniu zwykli winowaycy, obie nogi okuł: zchodzące się pęta na kłótkę zamknął, i klucz w morzu utopił, niemający być z nich uwolniony, chybaby EGWINA Bog cudownie chciał uwolnić. Długo tak okowany chodził, (nie wiem jaka potrzeba była Klasztoru) że mu iść rozkazano do *Rzymu*. Powracając z *Rzymu*, gdy płynie na morzu, ryba straszna po wodzie pływając, pozad okrętu rzuciła się, znówu się w głębinę chowała, poki (jakby z umowy) w okręt wpadłszy, nie złapali iey żeglarze: ci chcąc z niey nągotować dla zgłodniałych obiad, patroszą, fiekaia na części rybę, aż oto w samych wnętrznościach znajduia klucze, które niegdyś EGWIN w morze wrzucił. Poznał EGWIN, przyłożył do kłótki kaydan, otworzył pęta, i opowiedział żeglarzom, iż ie dawniey wrzucił w przepaść, a teraz cudem są znalezione.

Już uwolniony EGWIN z długu, który był winien Bogu, gdy w domu na bogomyślności czas trawi, umiera Biskup *Wigornieński*: zaraz na EGWINA wstępujący obrocili oczy, którego im wiadoma życia świątobliwość, i świeży cud zupełnie zalecił, więc chcąc nie chcąc wyprowadzają go z Klasztoru, na Stolicy Biskupiey sadzają, rządzi pospolstwem; acz też życia powściągliwość, i w Biskupiey godności, jak Mnich zachowywał. Co mu zbyło czasu z prac około dobra pospolitego, naczytaniu Reguły S. i Ustaw Zakonnych trawił. Najświętszą MARYĄ Pannę, jako życie, i zbawienie swoje, chwalił. Zkąd miał do niey poufalość Świętą, i Ona do niego, że Krolewa Niebieska raczyła z EGWINEM swoim po przyjacielisku rozmawiać, i kazała mu, aby Klasztor *Ewesheimski* Zakonu S. BENEDYKTA na cześć Błogosławionej Matki i Panny MARYI, swoim kosztem zbudował. Nie wystarczyłbym wypisać łask Najświętszey MARYI Panny świadczonych EGWINOWI. O ilekroć w uciskach płaczącego ocierała oczy! ilekroć uspokajała w powątpiwości! ilekroć pocieszała smutnego! Ztąd się to działo, że sercem całym kochał MARYĄ, i ją często wspominał, choćby miał największe do uspokajania sprawy. Oycem ubogich cała go zwała *Wigornia*. Ktoż był ściśniony większym nieszczęściem, który chory tłukł się po łóżku, którego by EGWIN nie pocieszył? Złazarzał się na Biskupiey pracy EGWIN, a którego tyle razy za umarłego mieli, jedna ku MARYI miłość czeistwym dotąd zachowywała; na ostatek zasług, i lat pełny Roku 712. umarł, fluga Matki Najświętszey obowiązany. A którey się w życiu oddawał, i po śmierci ją chwalił, bo powiadaia, iż go widziano nieraz gromadą Aniołów otoczonego, którego Najświętsza MARYA za rękę wzięwszy, do Kościoła Klasztoru *Ewesheimskiego* prowadziła, i po Jutrzni przed Ołtarzem Boga-Rodzicy Mszą S. sprawował. Nie piszę cudów, któremi się przy grobie wflawił EGWIN S. bo ich iest więcej, niż może okry-
H
slić

ścić pioro. Przypatrzmy się tylko zawieszeniu przy jego grobie świec, żelaznych pętow, krukiew, i innym Wotom, które pobożni ludzie przy grobie S. Biskupa zostawili. Karę pamiętam, którą odnieśli nieprzyjaciele Klasztoru dla zemsty.

Dawna to rzecz, że Mnichow dobra skubią, którym zayrzeć zwykli. Między temi był jeden Oracz, który miał Folwark przy granicy Klasztorney, wiedział dobrze, że rola ta jest dziedziczna Mnichow, tę uprawiał, zasiewał, i zbierał z niej; Gospodarz Klasztorney jak się dowiedział o tym, odpędził go, i przypozwał do sądu. Zapierał się ten, i do krzywoprzyśięstwa zabierał, jako nie uprawiał roli, ani zasiewał cudzey, tylko swoją własną, i że zdawności miał ją nabytą od Przodków swoich. Nie wiedział, coby miał czynić Prokurator Klasztorney, dokumentow, lub świadkow użyć nie mógł, procz czeladzi swojej, a Oracz tym uporczywiey nalegał. Przyшло na myśl gospodarzowi Klasztornemu, aby się z tą sprawą udać do grobu S. EGWINA, i wzięwszy za rękę Oracza tego, rzekł do niego: Słyszysz, ponieważ za własny swój grunt masz tę rolę, w czym ci nie chcemy krzywdy czynić, ani ją sobie przywłaszczyć, nie ociągaj się, a podź zemną do grobu S. EGWINA jeżeli ci należy prawem, przyśięgą potwierdź. Odpowiada Oracz: Co? chcesz, żebym przyśięgł, jak jest moja własna? prowadź mnie do tyfiąc grobow; i pozywaj, dokąd chcesz, przyśięgam, mówię, i potwierdzam, że ta rola należy do przyległości dobr moich, i Folwarku mego. I razem z Folwarku prosto szedł Chłopek z Prokuratorem Klasztornym, niosąc, na ramieniu kosę, stanął śmiało przy grobie EGWINA S. Aż oto pomsta! wyciągnął rękę na kości Świętego, gdy zamyśla o przyśiędze, kosa, która na ramieniu jego wisiała, w głowę go uderzyła, że aż mózg wyprysnął, padłszy na ziemię bez duszy. Pokazało się, jak grob S. EGWINA krzywoprzyśięstwem zelżył.

Niektóry Wiesniak łaskawiey był ukarany, także krzywoprzyśięzca: który gdy równą złością rolę Klasztorną przywłaszczał sobie za własną EGWINA, do tegoż grobu Świętego przyprowadzono go, bo inaczej o kłamstwo niemógł być przekonany: przy mnoſtwie ludu przychodniego kazano mu przyśiędź, jako jest jego własna rola, nic się nie ociągając zgrzybiały starzec, rzecze: przez tę brodę, głaſzcząc ją sobie, przyśięgam, że sprawiedliwie jest moja rola, którą Mnisi EGWINA daremnie przywłaszczaia sobie, to wyrzekłszy: aż oto! zdrętwiała mu ręka, a broda cale opadła, i stała się jak twarz chłopięcia bez brody, zatrwożył się starzec, i śmiech z siebie ludziom uczynił. Nadewszystko temu się dziwuję, że jak w życiu ccił Boga-Rodzącą Pannę, tak też i po śmierci Bóg go tą obdarzył łaską, że lubo częſtemi po śmierci jaśniał cudami, jednak w Sobotę, nad inne dni, poświęconą MARYI, nigdy nie opuścił nikogo, ktoby się uciekał do niego, i żądając dobrodziejstwa; dla czego jeżeli nikogo, albo mało co było ludzi przychodnich przez cały tydzień przy grobie EGWINA S. to w Sobotę gromadami się schodzili, będąc pewni, że tego dnia otrzymają, o coby go prosili. Amen.

Z Aut. Bertualda Arcy-Bisk. Wilhelma Malborbur. Matl. Vestm. Viona. Buzel. w Menol.

DNIA XII. STYCZNIA.
Zycie S. ELREDA Opata.

ELRRED urodzony w *Anglii* z przeznacnych Rodziców; którego gdy Noficielka jeszcze dziecinę kołysała, widzieli jak się po twarzy jego całe rozpościerały promienia jasne. Czyni to częstokroć Bog dobrotliwy, że niejakimi znakami dziwnymi pokazuje światu, którzy być mają świątobliwością uprzywilejowani. Jeszcze przy pierśiach Macierzyńskich zostawał ELRED, zaczynał dziecinne lata, na ten czas już gardził cackami, i igraszkami; wzamiał dziecinnych gałeczek, paciorki robił; do szkół chodził, uczył się nauk, i jak być posłusznym starszym, skromność układami obyczajami przyozdabiał, i dziwne milczenie zachowywał.

Z Szkoły powracającemu Ociec, bowiem go bardzo kochał, zabiegał drogę ELREDOWI, prosił, mówiąc: A czegoż się nowego w szkole nauczył, Synu mój? powiedz mi, bo mi jest miło słyszeć, co umiesz. Żadna chciwość, ani niepotrzebna ciekawość nie pobudzała Ojca, aby się dowiedzieć z syna, czego by się nowego nauczył, ale aby z dziecinnych ust przynajmniej jedno usłyszał słowo. Zastanawiało się trochę pacholę, i jakby z Boskiego zrządzenia nauczyło się (bo tak było) oczy podniósłszy ku Niebu, rzekł: O nowe rzeczy, Ojciec mój badasz się zemnie, i chcesz wiedzieć, czegom się nauczył, mówię, i wierz mówiącemu prawdę: Tey godziny Arcy-Biskup *Eboraceński* umarł. Zadumał się na mowę ELREDA Ociec; i że mu to cudownie objawiono było. trzeciego dnia z listów do siebie pisanych, upewniony został. Wyszedłszy z lat młodych, udał się do Klasztoru *Riewalleńskiego*, gdzie już będąc świadomy milczenia, tam się Pismem Świętym, i ćwiczeniem nauk zabawiał. Dla niepełnych lat poświęconemu na Kleryka kazali *Riewalleńscy* Ojcowie, aby grubemu pospolstwu, na wszystkie strony bałwochwaltwem, zarzonemu opowiadał słowo Boże; uczynił to ochotnie posłuszny ELRED, i jako rybki na wędkę, tak on dusze ludzkie do siebie pociągał, i zniewalał. Rozeszła się po całym Państwie gładka i ładna wymowa jego, każdy go słuchać pragnął. Zachęcony sławą ELREDA *Dawid Krol Szocki*, dostawczy wiadomości o nim, widząc świątobliwość, słuchał z ochotą wymownych jego nauk, ale żeby miał za swego już ELREDA, niewolił na Biskupstwo. Lecz Mąż Boży tak sobie szacował honory, jak szędziwi starcowie dziecinne zabawy, wzgardził Biskupstwem, wolał pilnować słowa Bożego, i co mu pożyteczniej było, zabawiać się rozważaniem o Niebieskich rzeczach.

Kochał bardzo Boga-Rodzicę Pannę, rowny BERNARDOWI S. ile razy pisał pochwały Najświętszey MARYI Panny, albo mówił. Dla tego iakby napojony pokarmem Panieńskim, Xieęgę o Panieństwie Boga-Rodzicy, jak dawniej nasz *Jldefons S.* przeznacną napisał. Ale nie na tym stanął pisanie ELRED, albowiem i dziś widzieć po Bibliotekach Xiegi znaczne wydania jego na świat. Między innymi Klasztoru Urzędami, które miał, kazano mu być Mistrzem młodych Zakonników. O przykrości! chociaż wiele pożytków sprawujesz komuż się osobliwie z

młodych ludzi podobasz? O to się tylko starał przemyślny ELRED, jakby do przeciwności i utrapienia, według Reguły, S. nieprzyuczonych pomału wprowadzić w słodkie Chrystusowe jarzmo. Ale przykrość takowa Zakonna wielom bywa niestrawnym kąskiem, zwłaszcza, którzy w miłości Boskiej słabieją, i którzy nadto są delikatnego żołądka. Postrzegłszy jednego Nowicyusza, że go tęskno, leni się, wstydzi się pokutować, żał mu, że zaczął ostrość życia, oknem wyglądać za Klasztor, cikliwość ma w postach, nienawidzi nocnego wstania na służbę Boską, okropnym brzydzi się milczeniem; i tak obaczywszy całego zmieszanego, i że zamysła o zrzućeniu z siebie habitu Zakonnego, ostro powstał na błakliwego Brata, prosił, napominał, groził, wbił mu w głowę, że go czekała radość wieczna za krótkie prace: Ale iak do kamienia mówił, któremu suknie świeckie bardziej smakowały. Więc niepożegnawszy się z ELREDEM, w nocy uciekł. Ach jak to trapiło Świętego Ojca! sam sobie to przypisywał, w czym ten był niestateczny. Więc mszcząc się nad sobą za cudzy występki, jakby za swoy, płakał wyścicia z Kłasztoru tego młodzieńca; siekł ciało swoje dyscyplinami; ku Niebu złożone trzymał ręce; nurzał się wrzecz zamrożoney, dniem i nocą się modlił, aby Pan Bog łaskawy raczył to sprawić, żeby się ta zginiona owieczka do Zakonu powróciła. Aliści, O dziwna sprawa Boska! tenże zbieg, gdy nie więcej, jak za Klasztor wyszedłszy zasnął, mocą Boską przytrzymany stał w Kłasztorze. Dziwuje się powrotowi jego, zmartwia prawie nad tym, co się stało, a przyjąwszy go mile, niestatecznego w nim utwierdza ducha, a wyrzekłszy się wszelkiej umysłu lekko-myślności, stateczny między *Riewalleńskimi* Mnichami zaczęta kończy Zakonność.

Tym czasem; gdy za Kłasztorem nauczać, i w domu obyczaje uczniów swoich naprawiać, częścią publicznie, częścią prywatnie stara się ELRED, Opat Kłasztoru tego umarł. *Riewalleńczykowie* pochowawszy ciało, i po odprawionym pogrzebie, zaczynają myśleć o Opata nowego obieraniu, wszyscy się zmagają na ELREDA, który, chociaż bardzo się zbraniał, przywołując nieposobność i niegodność swoje, jak zwykły pokorne umysły, przyjąć chcąc nie chcąc musiał rządy Kłasztoru. Jest to zdanie, czyli przysłowie Bernarda S: *Nie przestajcie być Mni-chem, kto jest Opatem*. ELRED pierwszy był w godności, ale ostatni w Kłasztorze: bowiem służył podłym, i jednym z czeladzi rozumiałbyś go, jak on niewolnicze odprawiał posługi, nie jak Opat. Jako bowiem kowalskie miechy nadymają się próżne, tak cnota nad złoto gruntowniejsza, przeciwnym sposobem wydaie się, żadnym się pychy wiatrem nie rospiera. Jedno staranie w nowym Opacie było, aby do prawidła Reguły S. obyczaje swoich Braci przywieść: za niesłuszną rzecz sądził, choć na krok odstąpić od niey. Był tego wiadomy, że kto rospadlinę mija, wpada w doł, tak od małych rzeczy do większych grzeszącym ściele się droga, kiedy nie z samych tylko ulewów, ale i z łez wódę po kropli brać w siebie, być może niebezpieczeństwo. Prawda, że niezawśnie są wszyscy dobrzy, i w wyborney pszenicy kąkol się znajduje, tak jeden w *Riewalleńskim* Zgromadzeniu nasydował się złych obyczajów. Wieleż razy ten zbyt dający się na ostrość ELREDA potajemnie

iemnie sobie mruczał! wieleż razy zyzem patrzył na Oyca Świętego! acz szedł tam, gdzie mu kazano, ale nie ochotny, ale nie chcący, ale te-
skliwy. Obiecywał poprawę, ale nie było żadney.

Snadź pod czas zimy, już podeszły w lata przy kominie siedział ELRED, chcąc stare rozgrzać kości: Obaczy to ow, złego rodzaju nie-
cnota, szepce sobie; Teraz mój czas; oto ow starzec zgrzybiały, sam
tu siedzi, który mnie ustawicznie trapi, zabiję go, a więcej już nie bę-
dzie mnie karał. To wyrzekłszy, wzięwszy starca, w środek go ognia
wrzucił, chcąc spalić, gdyby mógł. Usłyszeli rozruch Bracia, bowiem
szalony niecnota tak łoskot uczynił, jak zwykli kowale, gdy słabiejące
nadymają miechy; jak chciał, tak przewodził nad staruszkami. Przypa-
dli rychło, i obaczają że Opat ich leży w kominie, którego wraz wywle-
kli z ognia, robotkę tę niegodziwą przyznając owemu złośnikowi. Rze-
cze do nich opalony ELRED: O synowie moi! o jakżeście niemłosierni,
i także ogołacać macie z cierpliwości Oyca swego? nic mnie ten nie
obraził, nic nie naruszył, izali nie jest moim synem ten, który się na to
odważył? z prędkości to uczynił, a nie z rozmysłem. Jeżeli mnie nie-
spokojny w ogień wrzucił, to mnie oczyścił, nie zabił; synem moim jest,
lubo ułomnym. A jeżeli czuję na ciele słabość, ale zdrow jestem na
duszy, bo mi ją czyścił uczynił tym pożarem. To wymówiłszy, z po-
dziwieniem wszystkich, oblał mile Mężoboycę, i zaraz kazał mu być
wesolym; oświadczając się, że żadney od niego nie poniosł krzywdy, a ie-
sliby jaka była, to wszystko daruje; ani go więcej za tę niecnotę, lubo
bardzo wielką, nie strofował.

Nie tylko przykre krzywdy sztuki znieść umiał roztropny ELRED;
ale też doymniające choroby tak ścierpiał, że przed śmiercią całe lat dzie-
sięć, na kolbę, i śledzione choruiąc, jak wielkie bole! jakby w prasie ści-
śniony, skromnie znoślił: pod czas z Niebieskimi Duchami rozma-
wiał często, że rozmawiającego, którzy blisko jego mieszkali Celli, sły-
szeli, a przy tym dziwne w promieniach jasności, nakładał rozpalonego
żelaza, widzieli. A jako miał Prorockiego ducha jeszcze od dzieciennego
wieku, tak gdy i *Riewalleńskimi* Mnichami rządził, a ci choć potajemnie
w czym wykroczyli, było jasno, i wiadomo starcowi, że czas, miejsce,
słowa, uczynek, towarzyszy tak wyraźnie wyliczył, jakby był w po-
srzodku ich. Na ostatek dopełniwszy lat tyle pracami, i uciskami sko-
łatany, umarł Roku Pańskiego *Tysiąc dwudziestego*, w rejestr Świętych
wpisany po śmierci. Na część Bogu Amen.

*Rihard. Gibbon. Joan. Capgrav. Petr. Calzol. Sixt. Sen. Bolland. Angel. Mau-
rign. Buzel.*

DNIA XIII. STYCZNIA.

Zycie S. KENTYGERNA Biskupa.

N Aczynie, które by się zepsuło, tysiąc razy zleczyć sposobami i połatay;
jednak potym, choć się będzie widziało być całym, wydadzą się
na nim znaki; tak rodowita w obyczajach niewinność skoro raz się
zepsunie, acz odrość przez obżalowanie może, ale zawsze trącić będzie
wadą, w którą się wdała skazytelność. Ztąd to jest, że Przodkowie nasi
I pier-

pierwszey niewinności tak przestrzegali w swoich dzieciach, kiedy ich prawie jeszcze w kolebkach oddawali do Zakonów, mając to na baczności, aby łat młodych niewinność nie traciła złych obyczajów kopciem, która się częstokroć nabywa w domu, i kazi poufałością z doniowemi. Dla tego nie masz się bardzo czemu dziwować, że tak wiele niewinnego życia, i dalekich od grzechów, w latach dziecinnych jeszcze oddawano do Klasztorów, a potem przez cały wiek flyneli cudami, kiedy pierwiastkowa niewinność, w której od kolebki dziecinney żyli, te w nich sprawiała skutki. Między temi, KENTYGERNA *Eugeniusza Szockiego* Krola syna liczymy, którego, jeszcze będącego w dziecinnym wieku, Rodzicy, według zwyczaju Przodków do Klasztoru oddali. Już był MAURYT Klasztory Reguły S. Ojca BENEDYKTA pobudował w *Francyi*, z których porozsyłał robotników do *Szockiey ziemi*, do *Anglij*, do *Hibernij*, którzyby, między Narodami pobożność zaszczipiali. Rozszerzwszy się tedy za wieku *Eugeniusza* Krola, częścią w *Szockiey ziemi* Zakon S. O. BENEDYKTA, kiedy *Luanus* sam, jakośmy wspomnieli w *Zyciu S. FINTANA*, i sam Krol *Szocki*, w Państwie swoim wystawił sto Klasztorów, do jednego z tych oddali Rodzicy KENTYGERNA, przydawszy mu *Serwana* za Dyrektora w życiu i obyczajach. Dziwna rzecz! jak się dziecko zabierało do cnot. Chował ptaszka dla rozrywki *Serwanus*, o którym mieć staranie kazał KENTYGERNOWI. Szkolni towarzysze, aby pobudzić Nauczyciela do nienawiści ku KENTYGERNOWI, ptaszkowi potajemnie łeb ukręcili. Coż czyni KENTYGERN? że się ta szkoda stała, naprzód rozumiał na siebie, iż mu staranie oddane było o tym ptaszku, więc pewny był kary, jeśliby ten występki był wiadomy *Serwanowi*. W Bogu więc, i w niewinności swojej mając nadzieję, czego potrzeba było, bierze ptaka, uklęknę na modlitwę, przykładą głowę do zabitego ptaka, aż oto cud! jakby ołowiem spoił głowę do żywej, ożyła ptaszyna, wesóło latając po powietrzu, swego żywiciela miłym uweseliła śpiewaniem. Frałował się o swoich towarzyszach, aby dzieła tego nie wygadali.

Innego czasu, jak jest bystra w dzieciach swawola, zayrzeli mu, więc drugą z KENTYGERNEM robią krotosilę: Temu kazano, aby niegałszy wagieli chował w kominie, i przestrzegał, żeby nie zagasił: Święty Młodzieniec pilnował ognia, jak niegdyś *Westalskie* Panny; tego chcieli na godzinę wywołać do siebie zawisnicy, którzy, to bacząc, iż nie może oderwać się od komina na żaden rozkaz, tylko na *Serwana*, kłamliwej użyli sztuki, zwodzą go, iż *Serwanus* kazał. Ledwo co z kuchni wyszedł KENTYGERN, oni wzięwszy wody, ogień zalewają w kominie, i węgle gałzą. Ale ani tu, wprędce powrociwszy, nie zbywało na cudzie, bowiem jak prędko spostrzegł, że zalany ogień, ręką przeżegnał, i natychmiast ożyłe gorzały węgle. Odżartowała im tym cudem KENTYGERNA niewinność, i więcej pokazała, kiedy za rozkazem *Serwana* kuchacza Klasztorowego nagle umarłego, i pogrzebionego wskrzesił. Podrastał tym czasem w lata KENTYGERN, i już w podeszłym wieku, gdy go cuda rozstawiły wszędy, na *Glabioneńską* Katedrę chcąc nie chcąc, za nalegaaniem pospolstwa wzięty. Gdzie, lubo urząd Pasterzski, nauczając, i prowadząc lud do dobrego, dobrze sprawował, jednak, stesknivszy sobie na

tey

tey godności wkrótce, złożył Biskupią Infułę, a znowu poszedł do Klasztoru między Mnichow, Bogu służyć, i Pismo Święte czytać. Ale bowiem goni uciekającego honor, a ucieka od ubiegającego się. Nie mógł się ani w ciasnym kącie utaić KENTYGERN, bo i tam do niego zbiegał się lud, aż nie mając pokoju od nich, na puszczą poszedł. Rzeka, którą nazywali obywatele tameczni: *Mallena* do ucieczki rychley była mu przeszkodą; Mąż Boży, który się niczego nie chronił, tylko zgiełku ludzkiego, nie wiele myśląc, bieży w wodę, albo ją przeżyść, albo przepłynąć, jakby Bog dał Wszchemogący; Oto Cud wielki! rozdzieliwszy się na dwie ściany woda, jak niegdyś żydom uciekającym z *Egiptu* suchą drogę uczyniła przechodzącemu.

Ale że potrzeba było KENTYGERNA Klasztorowi dla sprawy, więc z woli Naywyższego Boga szukaia go, i znayduia Bracia. w krótce obieraią Opatem. O jak wiele garnelo się pod rząd KENTYGERNA! *sześćset* sześćdziesiąt osob zebrał rzeski Gospodarz. Tak się ztąd w cuda wflawił, że i pioro okryślić niemoże. Często gdy orać, i włoczyć trzeba było we wsi, (a on sam to robił) jelenie zaprzęgał do pługa, owszem wilka z jeleniem (o dziwna paro oraczow!) w parze zakładał do jarzma. Żywność gdy wszystką wydał na ubogich, piasek stał wzamiast ziarna, który się cudownie zrodziwszy, wyborną stał się pszenicą. Ten piasek gdy sieiacy rzucał po roli, widział to Krol mieysca tego, i śmiał się z niezwyčajnego uczynku, a żeby starcowi przyganił, rzekł: Słyszysz KENTYGERNIE, kiedy się tak dobrze znasz na gospodarstwie, więc ci trzeba mieć wiele gumien; gdziebyś złożył zebrałszy tak obfite żn'wo. Oto ustępuję ci swoich gumien, weś ie sobie, i używaj, jak będziesz chciał. Zrozumiał dobrze Mąż Święty, że to żartuiac mowił, kiedy co jest wkopanego w ziemię, nie można znieść tego ludzkim przemysłem, ani przenieść; jednak twarzą wesolą rzekł do Krola: Przyjmuję dobrodzieystwo, którym mnie niezasłużonego obdarzasz. Opatrzy Bog, że zażyję tego, coś mi łaskawie darował. Rzekłszy to, a Krol odśzedłszy z śmiechem, KENTYGERN pokleknałszy, prosi Pana Boga, żeby się wszystko stało, co mu żartem i śmiechem obiecano. A oto rzeka, nad której brzegami gumna stały Krolewskie z muru wystawione, z brzegow wylała, podięła z fundamentem gumna, i prowadziła ie, poki na gruncie Klasztornym nie zostały się.

Pod czas dziwnym był katem nad swoim Ciałem KENTYGERN, w włosiennicy chodził; mięsa nie jadał, i wina nigdy nie piął. na kamieniu wydrożonym nakładał trunny zasypiał. Codziennie Psalterz stoiąc popas w wodzie odmawiał. Tak strzegł każdy zmyśl od lubieżności, że nie, coby widział, czegoby się dotykał, myśli nie zmazało KENTYGERNA. Bardzo często gdy Mszą S. sprawował, obłokiem z Nieba spuszczone bywał okryty. Wiele razy przy Ołtarzu słup ognisty nad nim widziano. Często Gołębica na głowie zabawiającego się Chwałą Boską siadywała. Do *Rzymu* pieszo siedm razy chodził. *Grzegorz Wielki* Papież mile go przyjmował, który wiedząc o świątobliwości Ojca Świętego, z wszelkim uszanowaniem takowego gościa ważył sobie. To jest dziwniejsza: Tyle razy idąc z ostatniej *Brytanij* do *Rzymu*, ani go grad ubił, ani deszcz nie zmoczył, ani śnieg go się nie dotknął. Wskle

ką leczył chorobę, za dotknięciem się sukni jego wierzchniej, zdrowymi zostawali. Wzdy i cień ciała, których dotknął, ozdrowiał. Wysta-
wił młyn nie daleko od Klasztoru KENTYGERN, aby wszyscy w nim
mleli, którzyby chcieli, ale i ten nie bez cudu; bo jeśli jakie zboże kra-
dzione było, a w młyński kamień sypali (lubo powiadali, iż swoje wła-
sne mleli) wraz przez rzeszoto całe ziarno wypadało; a skoro wieczor
nastał w Sobotę, i koła młyńskie, i kamień stawały, i nie prędzey się
obracać dały, jak po północy z Niedzieli na Poniedziałek.

Przy tyle cudów i cnot KENTYGERN umiera, smutne Oyca Świę-
tego Zgromadzenie całym sercem żałowało, że im śmierć odeymnie
Opata: żyć bez niego schneli, ale razem umierać z KENTYGERNEM
jedną chęć wszystkich była. Więc się zbiegaia hurmem do łóżka kona-
jącego, do starca przypadaia proszacy, a każdy z nich z wzdychaniem i
łzami temi słowy mowi: I także powolnych sobie zawsze, sam wiesz, sy-
now odstępujesz, że nie razem z tobą umieraia? Jeśli i teraz masz sta-
ranie o swoich synach, prosimy cię, O Święty Oycze każ nam razem
z sobą umierać; Twój jesteśmy, poki żyjesz, i my żyjemy, ale po śmier-
ci twojej bez Oyca zostaniemy osieroceni! Jesteśmy w niebezpieczeń-
stwie, a bodaj, nie na wieki niešťczęśliwemi! O Boże! wysłuchay proźby
opuszczonych, a do konającego Oyca przyłącz synów. Poruszyły te ię-
czenia synów serce starca, i złożywšy na pierśiach ręce, nie cō się mó-
dlił, mowiać: Dobrze jest synowie moi, wysłuchał Bog chęci proszą-
cych; bo jak mi z Nieba jest objawiono, jutro zemną razem po większey
części pomrzecie. Co wszystko wyprorokował. Na zajutrz więcę niż
sześćset ich, przyiawszy Święty Wiatyk, i ostatnie Olejem S. namaszcze-
nie, pomarło, i razem z KENTYGERNEM S. do Nieba poszli. Je-
dnego wieku żył z *Grzegorzem Wielkim*, około wieku po Narodzeniu
Chrystusa Pana *szořtym*, z światem się rozstał. Cudami i po śmierci,
jak przed tym, sławny, między któremy i ten jest dziwny, że, jeśli się
kiedy kto śmiał zuchwale dotknąć grobu KENTYGERNA S. a był prze-
śmierdły lubieżnością, albo nagłą śmiercią zmarł, albo chorobami niebe-
spiecznemi przez całe życie był trapiiony. Niech będzie Chwała Bogu,
w Troycy SSS. jedynemu. Amen.

*Joan. Capgrav. diver. rer. Scot. & Britan. Script. Molan. ad Usuard. Leslaeus de
rebus gest. Scot. Chorograph. Britan. fol. 548. Arnold. Vion in suo Martyrol. Menard.
ibid. Buzel. in Menol. & Annal. Benedict.*

DNIA XIV. STYCZNIA.

Zycie S. GULIELMA Opata.

GULIELMA Włoska ziemia wydała na świat, z Oyca *Rotperta* z
Matki *Perynzy* urodzonego. Jak był z przezacney Familij, tak,
jeszcze się nie narodził, a już z cudów poznać było, jakiej miał
być świątobliwości w przyszłym czacie. Będąc blisko porodu *Pe-
rynza*, widziała we łnie, jakby ią Dalmatyką Dyakońską przyodżiano,
a pierś iey prawa słonecznym promieniem otoczona była. Ocknawszy
się ze snu, gdy to dziwne rozważa przeznaczenie, widzi Niebieskich
Aniołów, którzy otoczywszy niewiniątko, na ręce wzięli swoje, i podnależali w
góre;

górę; tą jasnością pomieszana, i cudem potrwożona, na pomoc wzywa Boga-Rodźcy Panny. Pokazało się, jak ten płod Bogu poświęcony, częścią sławnemi naukami, częścią świątobliwością, częścią cudami (o czym nie wątpię) światu zajaśnieć. Tak będąc upewnioną, żeby go Matka karmiła dla ścnnących dusz, naybardźiej, którzy się obowiązali ra służbę Bożą przez Profesię. Narodzonego *Augusta Ottona* w tedy Celarza żona trzymała go do Chrztu Świętego, któremu mąż swego dać imię kazała GULIELM. Nie GULIELMOWI nie smakowało z światowych roskoszy, za nie u niego były cacki dziecinne, dla tego, że przeczuwał być się narodziłym dla Nieba. W siódmym roku jeszcze do Kłasztoru *Lucyaceńskiego* na cześć Nayświętszey MARYI Panny, i S. *Michała* poświęconego poszedł. Do nauk żadne mu nie przeszkadzały sprawy, i łatwo je poymował, jak gębka wodę, chowając przy tym pierwszą niewinność. Widzieć było, jak ten młodzieniec rączką podnosił ku Niebu, oczami czystości pełnemi przenikał Niebo, w nocy jak z łóżeczka wstawał, Krucyfiks brał, i Chrystusa Pana na Krzyżu zawieszzonego obłapiał, i całował, płacząc nad swoją miłością JEZUSEM. Blisko Kłasztoru mieszkała w Chacie jedna Babka bardzo nabożna, tę, ile razy mu pozwalał nauczyciel, często nawiedzał GULIELM. Izali bayki iey prawil, albo żarty stroił, jak zwykły dzieci, iż tam często chodziwał? aby się z starey nasmiewał Baby? i to umięć dzieci; Nie. Ale aby się razem modlił z ową staruszką, która się była przyzwyczaiła z GULIELMEM i modlić, i razem klęczeć. Zdarzyło się, że po skończonych pacierzach (bo bardzo kochała GULIELMA dla niewinności) wzięła na łono młodzieńca tego: Aż oto! niewymownie na łonie iey zessał i zmartwiał cały, utulić się od płaczu nie dał, aż łzy na ziemię się obficie lały.

Podrośli tym czasem GULIELM, a który dawno rozwód uczynił z światem, po odprawionych naukach zaczyna Zakonne życie, goli się, na Mnicha, doświadcza się, i czyni Profesię. Potym kazano mu Szkół uczyć się (taki był bowiem zwyczaj Przodków naszych, których Kłasztory przed tym wszędy obfitowały w Szkoły, i Nauczycielow, gdzie na przod uczono przy utrzymywaniu pierwszey niewinności nauk różnych, jako to Filozofij, Aritmetyki, Astronomij, tych się uczyli *Beda, Alkuin*, i bardzo wielu innych z Zakonu S. Oycy BENEDYKTA) potym w krótkie całego Kłasztoru dozór gospodarstwa na GULIELMA włożono. To jednego dnia, nowego gospodarza dla interessow wyciągało z Kłasztoru; jechał na koniu, a że *Lucyaceńskie* Zgromadzenie mieszkało między przykremi, i opoczystemi górami, więc mu jechać trzeba było ciasną drogą spadziſtey skały, konia za sobą na uzdeczce prowadzić musiał, aby bezpieczniey przebył. Czyli nogę obraził o kamień, czyli się potknął idący koń, nie jest wiadomo; to zaś pewna: że z tak wysokiey skalistej góry na samę spadł ziemię. Z takiego przypadku nieco pomieszany GULIELM, prosto, jak tylko mógł, do Kościoła pobieżał, swoje i konia nie szczęście zalecając Bogu; tym czasem spuściwszy z skały na doł posługacza, aby co na koniu zabitym było z porządku, zebrał. Dziwne rzeczy: gdy się GULIELM na modlitwach zabawia ieszcze, a Masztalerz między rowiſtemi skałami szuka konia, obaczy zdaleka na równinie zdro-

wego, i bez żadnego szwanku jedzącego.

Był troskliwy o swego Ojca *Rotperta*, który służył na Dworze *Otona*, że się wdał bardzo w przywiązanie światowe szkodzące duszy, często Pana Boga prosił, aby raczył oddalić światowość od niego, a do lepszego naprowadził go życia. O to się dzień, i noc starał, z płaczem się modłać *GULIELM*. Wyслуchał Pan Bog modlitwy jego, bo pomału obrzydział sobie Dwor Ociec, odciągał się od ponęty świata; przemyślał o Zakonie Świętym, i postrzyc się na Mnicha, pragnąc, aby ostatek lat szczęśliwie dokonał. Wstąpił się był pod ow czas po świecie świeży *Kluniaceńskich* Benedyktynów Zakon, wszędy w Klasztorach kwitnieła ostość życia, na którą się poświęcali ochotnie.

S. Opat *Majol*, owo światło Benedyktyńskiego Zakonu, z *Rzymu* po zakończonych sprawach, gdy się do *Kluniaku* powraca, obaczy *GULIELMA* jeszcze w kwitnącym wieku, łącno, z nim rozmawiając, poznał w nim wyborne duszy przymioty; w nim się zamilowawszy, rzekł: Jeśli ci się podoba *GULIELMIE* iść zenną razem do *Kluniaku*, wezmę cię z sobą. Pragnął *GULIELM* być towarzyszem tej podróży, i którego już przedtym zupełnie obczyaie, i światobliwość życia dostatecznie zalecały, tego dla naprawy w wielu Klasztorach Zakonu swego karności bierze. Dziwna rzecz! jak się zyiściła prawda Matki; co wysłał z pierśi Macierzyńskich, tym skrapiał schnące wielu serca!

Od początku świata Bog łaskawy, ludzi używał za wedy, któremiby w zamieszaniu świata łowili dusze: między temi gdybym liczył *GULIELMA*, nie odrzeczy powiem, Ten jeden bowiem, wieleż z gnuśności Zakonnego niedbalstwa obudził? którzy go słuchając, do pospolitey życia ubiegali się surowości. Słuchay, i zadź w się, których tu mamy, a tych za zrządzeniem Boskim do lepszego pociągnął Zywota. Pierwszy był Klasztor Świętego *Saturnina* nad Rodanem, gdzie (aby tyle potym, które doprowadził do pierwiastkowego zachowania Reguły Klasztorów wprowadził w utrzymanie) jeszcze nie był Opatem, a już zasiedziałą oczyścił Zakonność; świeżą a lepszą wszczepiał.

Po tym *Duwonieńskim* (drudzy zowią *Lingoneńskim*) od *Majola* uczyniony Opatem; wraz dał mu staranie Klasztoru *Weriaceńskiego* *Henryk* Xiąże; ztamtąd do *Besueńskiego* Klasztoru S. *Piotra* wezwany, wszędzie wszystkie dobrego Opata powinności wypełnił. Ale szczęść ci Boże *GULIELMIE*! bo nietu koniec przeznaczenia Boskiego tobie, daleko więcej napelniać potrzeba Klasztory dobrymi obyczajami, które za naruszonego *Henryka* Cesarza wieku, rozwiązały w karności Zakonnej gnuśniały. Zaište *Rychard* Xiąże *Northmańskiego* życzył sobie *GULIELMA* do rządzenia Klasztoru *Fiskaneńskiego* Zakonu S. *BENEDYKTA*, niżeli przedtym inszych ztamtąd wyrugował. Ale i tu obfitości w naukach, i Zakonności *GULIELMA* nie było końca, kiedy mu po *Adelberze* Papież chciał dać rzady Klasztoru *Menteńskiego* S. *Arnulfa*, aby tam wywietrzałe naprawił obczyaje, gdzie do tych czas nikczemna panowała gnuśność. Ale powiedź mi *GULIELMIE*, czy także cudzy uprawiać będziesz grunt, a swego domowego zaniedbasz? w *Francyi* pracę zakładasz, a o *Włochy*, w których się urodziłeś, dbać nie będziesz? Nietak; bo i do *Włoch* wniosł Zakonność, i ustanowił, i nowemi Benedyktynami według Regu-

Reguły ofadził. Przyczynili się GULIELMOWI do wprowadzenia go w Oyczynę *Gothofredus*, i *Nitardus* rodzeni Bracia. A że z wielką trudnością oderwać Świętego Oycę było od tylu Klasztorów, potrzebujących przytomności Jego, więc przyrzekał przyjąć na siebie jarzmo Reguły, rozbrat uczynić z okazalnością świata, gdyby chciał się przenieść do Klasztoru w *Włoszech* który obydwu nakładem swoim wystawia. Łacno było GULIELMA przewabić, któremu staranie o Zakon i dusz zbawienie jedyną pociechą było. Więc ochotny szedł GULIELM, i zbudowawszy wielki Klasztor *Frukuaryński*, Zakonność *Kluniaccą* wprowadził obydwu Braci według umowy postrzygł, i oddał pod Regułę S. BENEDYKTA. Twierdzą, że *Tysiąc dwieście* ich się liczyło, którzy zewsząd do Cell, i Klasztorów się zbiegali za jego powodem, a ci wszyscy poddali się pod rząd, i rozkazy jego: taką zaś w Świętym Oycu pokładali ufność, że jeśli w jakim nieszczęściu byli, natychmiast udawali się do S. Oycy, pomocy jego prosić.

Młczę o powadze GULIELMA w najwyższych stanach, że to na nich przemógł, aby gdy ich surowiey strofować w czym będzie, nie gniewali się: tak nałogi Rzymianów, w obecności Papieża ostro gromił; i karał. Tak *Roberta* w *Francyi* wtedy panującego o niebezpieczny stan napominał. Tak się starał o cudze zbawienie, że częstokroć dał się widzieć między ludźmi, lubo był w dalekim odległym miejscu, albo ich o występki, które się ich dotykały, strofował, albo pewne do zabierania się na lepsze życie sposoby podał, na szubienicy dawaćemu się, tchać, i żyć kazał. Wiedząc o dniu zeyścia swego, Roku od Narodzenia Chrystusowego 1031. świątobliwie umarł, i w Klasztorze *Fiskaneńskim* pochowany jest. Amen.

Rudolph. Glaber. Wibert. Hug. Menar. Claud. Robert. Buzel. w Menot. i w Dziejach Benedyktyńskich.

DNIA XV. STYCZNIA.

Zycie S. MAURA Opata, Ucznia S. BENEDYKTA, z Kronik Benedyktyńskich zebrane.

W Powiecie *Andegawęńskim* narodzony jest Błogosławiony MAURY, z Oycy *Eutychiusza*, Senatorsa Rzymskiego, i z Matki *Julij*. Gdy S. BENEDYKT około *Sublaku* dwanaście wystawiwszy Klasztorów, sam w jednym osobiwie przemieszkował, a było to około Roku Pańskiego *Pięćsetnego dwudziestego trzeciego*, przyjechali do niego ludzie zacni, jako do pokrewnego swego, pomieniony *Eutychiusz*, i *Tertullus*, oba z Jaśnie Oświeconey *Anicyuszew* familij idący, i oba tak krwią, i urodzeniem wyfocy, jako i Chrześciańską pobożnością sławni: którzy o świątobliwości S. BENEDYKTA słysząc, umyślnie wyiechali z *Rzymu*, mając z sobą w kompanij wiele innych zacnych ludzi, którzy także pragneli widzieć S. BENEDYKTA cudami, płynącego, i cieszyć się z przytomney osoby jego: mianowicie *Bóecyusz*, *Seweryn*, *Symmach*, *Witalian*, *Gordyan* ludzie wielcy, przybyli na ten czas z *Tertullem*, i *Eutychiuszem*. Tam po miłym przywitaniu, gdy się świątobliwym postępkom S. BENEDYKTA, i Braci przy nim mieszkającym przypatrywali owi Panowie,

Ka

z na-

z natchnienia Boskiego, *Eutychiusz* MAURA synaczka swego, lat dwanaście mającego, a *Tertullus Placyda* w lat siedm dziecinę, których na ow czas z sobą mieli, Świętemu BENEDYKTOWI oddali, aby im był Ojcem, i Mistrzem; i żeby onych do Habitu przyiąwszy, takimi wychował, jak m sam w swoim onym pożyciu zostawał. Nie oddali zaś oni Senatorowie synów swoich, jakoby do szkół, dla postępu w naukach wyzwolonych, gdyż mieli Akademię Rzymską zdawna sławną, w której mogliby byli synów swoich, pod sławnymi Nauczycielami trzymać, ale dla ćwiczenia w duchu, do szkoły pobożności, do Klasztoru, gdzie doskonałości wedle Ewangelij Chrystusowej uczą się, a nie Filozofij Arystotelesowej. I nie zawiedli się owi przezacni ludzie na swoim umyśle, bo S. BENEDYKT przyiąwszy te małe pacholęta, niewinność pierwszą z Mattek wziętą mając, we wszystkie cnoty, w pobożność tak szczęśliwie zaprawił, jako więc Malarz doskonały, przedzwy na tablicy nowej odmaluje Obraz, niżeli na starej, z której brud wprzód musi i zmywać i zeskrobywać.

Polecone sobie tedy dzieci, w takiej pilności, i ćwiczeniu miał S. BENEDYKT, że z nich jako z wosku miękiego, ulepił świece, które w Kościele Bożym gorzały, i jasniały wdzięcznie. Taki onym pokazywał affekt, że dzieci zapomniawszy Rodziców własnych, miłością Świętego Mistrza swojego zniewolone były bardziej: podobną też miał pociechę Ociec Święty z nich, widząc, jako wielki pochop mieli do Nabożeństwa, i służby Bożej, że przyznawał często, iż cnotami przechodzili lata; i przedzwy urosli w doskonałości, nim statecznego wieku dopędzili. Więc co u *Mojżesza* był *Jozue*, i *Kaleb*, mili, i wdzięczni młodzieńcy, którzy sędziwość, i osłabienie na filach *Mojżesza* Wodza ludu Bożego wspierali, w takim szacunku, i zabawie MAURY, i *Placyd*, pacholęta przyjemne zostawały u S. Ojca BENEDYKTA. Co się wszystko da widzieć z tych powieści, które się tu położą.

Pisze S. *Grzegorz* w Rozdziale 5. o Świętym BENEDYKCIE: że gdy ten Mąż Boży na wysokiej opoczystej gorze, źródło wody wyprowadził, miał przy sobie małego *Placyda*, który gdy ezerpając wodę, nieostrożnie wpadł w rzekę, i od brzegu już go woda bystra daleko odniosła, za rozkazaniem tedy S. BENEDYKTA, MAURY bieżąc spieszo ratować, z wodą płynącego *Placyda*, na brzeg ziemi jego, niewiedząc że po wodzie chodził, zdrowego wyciągnął; co wszystko porządkiem opisuje *Grzegorz* S. Które to cudowne po wodzie chodzenie, gdy S. BENEDYKT MAUROWI, i posłuszeństwu jego przypisywał, wzajem MAURY rozkazaniu, i zasługom Świętego Ojca to przyczytał. Zostaie po dziś dzień na tym miejscu, na które MAURY *Placyda* z wody wyciągnął, znak na opoce, gdzie dno od dzbanka na kamieniu wyrażone jest, który postawił *Placyd* z wody wyciągniony. Przy którym też miejscu, jest i, Kaplica pod tytułem S. *Placyda*, na pamiątkę cudu tak znakomitego.

Chociaż zaś BENEDYKT S. miał wielką nadzieję w MAURZE, zaraz jak go od Ojca odebrał, jednak tym nowym przykładem posłuszeństwa pokazanym, więcej jeszcze sobie obiecywał po nim, widząc jakie znaki światobliwości w młodych latach po sobie dawał. O czym obszerniej świadczy *Faust* Benedyktyn. Ciało swoje tak surowo martwił,

twił, że w Wielki Post, suknią, i kapę złożywszy, w ostrą przyoblekał się włosiennicę, która nie tylko pierś, ale od ramienia samych aż do kolan długą, całe ciało darła, i trapiła. W tydzień dwa razy tylko jadał, i to mało co, a tego się był przyuczył od S. BENEDYKTA, który tymże sposobem w Poście postępował: innych zaś czasów acz suknią nosił, jednak włosiennicę spodem miewał. A gdy go sen zmorzył, tedy na gromadzie wapna i piasku położywszy się, trochę drzymał; a w Poście i tego nie pozwalał sobie, ale stojąc przy ścianie, albo gdy stać nie mógł na nogach, siedząc, trochę zasypiał. Na godziny Kościelne nie tylko śpiewno chodził, ale jeszcze poprzedzał godziny; i przed Jutrznia czasem wszystek Psalterz; czasem też sto Psalmów odprawił, nim się do Choru drudzy Bracia zeszli. Wzdychania serdeczne w pierśiach, i łzy obfite z oczu płynące pod czas przeszkadzały mu, że się głosem modlić nie mógł. Milczenie tak ściśle chował, że się zdał jak niemy; a w czytaniu tak pilny, że mu się nieraz S. BENEDYKT dziwował: dla tego gdy inszych oziębłych pobudzał, i upominał S. Ociec, aby ciała swemu nie dogadzali, a nadzieję wszystką pokładali w Bogu, mawiał często w Zgromadzeniu Braci; widziałem, prawi, oczyma memi jednego szlachetnie urodzonego Mnicha, który z dzieciństwa swego całe świat porzucił, i surowo żył, że wielu innych starych w tej doskonałości przechodził; nie żeby onych ostryści nad sobą nie czuł, albo były nad inszych większe miał, ale że się zupełnie odważył, i oddał Bogu, którego pomocy Święty ufając, wprowadzał się statecznie w cnoty. Wszyscy dorozumiewali się, o kimby mówił S. Ociec BENEDYKT; jednak MAURY z tego się bynajmniej nie podnosząc, w pokorze codzień tym bardziej postępował, ciągnąc ku napiętej doskonałości. Co w nim upatrując, z wielką swoją pociechą S. Ociec BENEDYKT, zażywać go począł za pomocnika swego w różnych pracach Klasztornych, polecił mu dozor nad ianemi, i Przeorem go uczynił Klasztoru. A gdy w jednym Klasztorze z owych dwunastu, które był pobudował około *Sublaku*, Mnich niektóry na Medytacyach nie chciał zostawać, ale się przechadzkami bawił, wyszedłszy z Kościoła, z daniem więc wiadomości od *Pompejana* Przełożonego Klasztoru owego, przyszedł tam S. Ociec BENEDYKT, a postrzegłszy, że Mnicha owego jakieś czarne dziecko za krawaty wyciąga z Kościoła, pocichu rzekł do *Pompejana*, i MAURA, jeśliby widzieli, kto to jest, co owego Mnicha wyprowadza z Kościoła? czego oni na cwał czas nie mogli widzieć, ale po trzech dniach na modlitwie trwając, MAURY widział owe czarne dziecko, a *Pompejan* nie widział: w czym świątobliwość, i zasługi MAURA S. pokazały się, że przewyższał starszego w leciech *Pompejana*, Męża także doskonałego Zakonności.

Trzeba wiedzieć, iż Klasztory S. BENEDYKTA, nie tylko były mieszkaniami prostaków, jak zwiemy: *Laikow*, ale też ludzi do Służby Bożej, i do Ołtarza na sprawowanie Tajemnic Świętych miały podobnych: bo tak w Regule swojej Święty Ociec postanowił, aby Opat, bacząc którego z Mnichów swojego sposobu do godności Kościelnej, to jest Kapłańskiej, pomknął go na ten Urząd, i zalecił do poświęcenia Biskupowi. A że MAURY, i życia świątobliwością i nauką słynął, więc go po inszych stopniach za Dyakona postarał się poświęcić; jak świadczy *Faust*

L
pifarz

pisarz oczywisty życia S. MAURA, iż on rok cały stółę nosił na ramieniu po swym poświęceniu. I trafiło się, że jeden szlachcic uprosił S. Oycę BENEDYKTA, aby żonę jego, i synaczka nawiedził, których był opętał duch nieczysty: odchodząc więc S. Ociec, MAUROWI jako Przeorowi Klasztoru rząd zlecił w *Kassynie*; w niebytności S. BENEDYKTA MAURY z Bracią na pole do roboty poszedł, a skończywszy pracę, gdy się z Bracią do Klasztoru wracał, zachodzą mu drogę Mąż z Żoną swoją, którzy syna swego niemego, i na nogi chromego przywiezli, prosząc z płaczem, aby go MAURY uzdrowił. Wymawiał się wprzód, niechając się odważyć na takie rzeczy, ale zwyciężony prozbami, i płaczem, upada na ziemię, stółę z siebie zdeymuje, i gorąco się modli; a potem wstawszy, Krzyż Święty na czoło chorego czyni, mówiąc nabożnie: Panie JEZU Chryste, któryś Uczniom swoim obiecać raczył, iż o cokolwiek mieli Ciebie prosić, otrzymają, aby wierzyli: pokaż więc teraz, że my słudzy twoi, acz niegodni, i grzeszni, w Tobie, i w twoich Świętych słowach, jakoś sam dać raczył, tę samą mamy wiarę. A potem do niemego, i chromego obróciwszy się, rzecze: W Imię Świętey, i nierozdzielney Troycy, dla zasług Świętego Mistrza naszego, wstań zdrów na nogach swoich prosto. A w tym i język, i nogi synaczkowi owemu są przywroczone. S. BENEDYKT odpędziwszy złego ducha od Matki, i syna iey, gdy się wrocil do *Kassynu*, a dowiedział się, co S. MAURY nad niemym i chromym uczynił, dziękował niezmiernie Panu Bogu, i już od onego czasu MAURA niejako Ucznia, ale więcej poważał sobie, widząc, że wiele może u Pana Boga.

Jako wdzięczny balsamu zapach, tak sława o świątobliwości BENEDYKTA S. rozeszła się po świecie, że też zaniefiona jest do *Francyi*. Bertygram Biskup Cenomański życząc dobrze swojej Dyecezyi, wyprawił Posłów Flodegaryusza Archi-Dyakona, i Harderada, starzego sługę swego, do *Włoch* do S. BENEDYKTA, prosząc, aby mu na nową fundacyą Klasztoru, Bracią posłał z *Kassynu*. Wdzięczne to było poselstwo Świętemu Oycu, po owym objawieniu, z którego był wielce smutny, że *Kassyn* któryby wystawił, miał być splondrowany, mając nadzieję, że jeżeli w *Kassynie* spustoszeie Zakon, po innych miejscach tym sposobem mogli się rozkrzewić. Naysposobniejszego tedy między innemi widząc MAURA, mającego Ducha Apostolskiego, iego na tę drogę posłać umyślił: czego się dowiedziałwszy inni Bracia, w wielki smutek wpadli, wiedząc, iż i Świętego Oycę dla śmierci prędkiey, o której powiadał, mieli utracić i MAURA, na którym nadzieję swoją pokładali, iż po Oycu Świętym, miał być Następcą, i podporą Zakonu wszystkiego; a za tym odeysciem do infzego Państwa mieli go pozbyć. O którym narzekaniu dowiedziałwszy się S. BENEDYKT, zwołałszy Braci, taką do nich miał przemowę: Jesliby się miał kto z tego odeyscia smucić, tedy ja bardziey, który teraz wielkiey pociechy pozbywam, Bracia, i Synowie moi. Ale że powiedział Apostoł 1. Cor. 13. *Miłość łaskawa jest*; łaskawą więc miłość naszą wszelkim sposobem powinniśmy tym pokazywać, których widzimy, że iey jakożkolwiek potrzebują. Bo nie tak naszym, jako cudzym wygadzać mamy potrzebom: dla tego was przez miłość Oycowską pilno prozę, abyście płaczu tego, i smutku zaniechali, gdyż mocny Bog, lepszych

fzych nad nas, gdy to ciało złożemy, Świętemu Zgromadzeniu temu zeflać może, z których przykładu i zasług, lepiej niż z nas, budować się będziecie. Ale i o to wielce się starać mamy, żeby za chytrością starego nieprzyjaciela, z kąd inni zbawienia dostają, my ztąd dla niepotrzebnego smutku szkody w czym nie ponieśli. Albowiem nas, których miłość Święta w zgodzie spolem złączyła, nigdy miejsca, by nayodlegleysze, i postronne nie oddziela, bo zawsze wewnętrznym okiem, które się odnawia na kształt tego, który je stworzył, poki żyjemy, wzajem na siebie patrzeć będziemy. Potym do S. MAURA, i do Towarzyszw jego mówił: A wy najmilsz Bracia, których na robotę Pańską do tamtych krajow posyłamy, mężnie postępujcie, i serca wasze w Świętych zamyślach, i Nabożeństwie niech się umacniają, wiedząc zapewne, że im przykrzeysze, dla zbawienia innych, na tym świecie, prace ponosić będziecie, tym większe od Boga zapłaty Niebieskie, i radości wezmiecie. A nie smućcie się z tego, że od ciała rozwiązany zostanę, bo przytomniejszy wam, żywszy ciężar ciała, i pomocnikiem waszym ustawicznym za łaską Bożą będę. Skończywszy przemowę, za Towarzyszw przydał MAUROWI Antoniusa, Konstantyniana, i Symplicyusza, którym to rzekł: Na wielkie rzeczy wysyłam was, z woli Bożej, Bracia moi, nie ufajciez więc sobie, ale w Panu Bogu, i jego łasce będzie ufanie wasze: jeśli prace, i frasunki różne znosić będziecie, rozumiejcie, że to jest dobrodziejstwo Boskie, bo za wielkie prace wielka zapłata będzie: nie trwożcie się też, iż w krotce umrę, bo w Niebie więcej wam pomagać mogę. Potym oddał do rąk MAUROWI Regulę od siebie pisaną, funt chleba, i miarkę na wino, jaką miał Braci dawać. Tak sobie Święci Oycowie poważali skromność, i miarę w pożyciu, rozumiejąc, że trzeźwością, i powściągliwością grzechy, i ciało własne, i jego złe namiętności zwyciężyć mieli.

Posłańcy S. Bertygrama Biskupa, odprawiwszy w Kassynie Święta Bożego Narodzenia, na początku Roku Pięćsetnego czterdziestego wtorego, wespół z S. MAURYM, i drugiem, ruszyli się w drogę, i pierwszej nocy w Folwarku Klasztornym, *Ekwelia* zwanym, nocleg mieli, gdzie ich *Probus*, i *Akwini*, wprzody od S. BENEDYKTA wysłani, przyjęli. Naza jutrz rano, gdy się mieli ruszyć w drogę, przychodzą z Kassynu, od S. Oycy wysłani *Honoratus*, i *Felicissimus*, którzy imieniem jego żegnając onych na podróż, S. MAUROWI oddali puzkę z sioniowey kości, w której były trzy sztuki Drzewa Krzyża S. i kawałek z płaszcza Panny Najsświętszey, i S. Stefana, i S. Marcina Relikwie, a przy tym i list temi słowy pisany: Weźmi najmilszy ostatni upominek od nauczyciela swego, który miłość naszą długą niech wyświadcze, i tobie, i twoim Towarzyszom, przeciw wszystkim złym przeszkodom, niech obroną będzie. A gdy dopelnisz lat sześćdziesiąt, od przyścia do Zakonney doskonałości, na wesele Pana twego wprowadzony będziesz, jako nam Pan dnia wczorajszego, po odejściu twoim raczył objawić. Oznajmuję też, że w drodze musicie się bawić, i z trudnością sposobne miejsce znajdziecie, co się ożić będzie według sporządzenia Bożego, i dla tego, co nieprzyjaciel narodu ludzkiego z swey chytrości na was pobudzi. Wszędzie jednak łaska Miłosierdzia Boskiego będzie z wami, że raczey, chociaż odwłócząc, i żądzę serc waszych długo doświadczając, gdzie indziej, niżeliśmy się spo-

dziwiali, wczesne wam zdarzy mieszkanie. A za tym: miej się dobrze, i bądź szczęśliwy w drodze, a szczęśliwszy mieysca doszedłszy. Ucieszony MAURY i podarunkiem, i listem S. Oyca, w którym o przyszłych rzeczach dawał mu znać, mile pożegnawszy się z Bracią, daley puścili się w podróż. Nazajutrz zajechali do Miasta *Wercellis*, i tam się proroctwa S. BENEDYKTA pełnić zaczęły: bowiem niektórzy Kapłani zaprosili ich jako miłych gości, aby ze dwa dni przynajmniej pomieszkali u nich, i sobie odpoczęli, a to była dufznego nieprzyziaciela zasadzka, którego bolało, że się MAURY na onę drogę wybrał. Bo *Harderad* jeden z Posłów *Bertygrama* Biskupa, przechadzaiąc się po ganku, jakoś zawadził nogą, i obaliwszy się, spadł z góry aż na ziemię, i ramię u ręki prawey strasznie wybił, które gdy bardzo napuchło, niedziel dwie chodzili około niego Cyrulicy, a gdy zajatrzenia owego wyciągnąć nie mogli, uradzili, aby ramię z ręką oderznąć, żeby insze członki nie zaraziły się ogniem piekielnym. *Flodegaryusz* Archi-Dyakon serdecznie żałując towarzysza, przypada do nog MAURA, i prosi, aby on zdrowie uprosił u Pana Boga choremu, ponieważ lekarze nie mogą go zleczyć, tylko odciawszy ramię. MAURY S. i sam lituiąc się nad utrapionym, i tęskniąc, iż się czas zwłoczył do drogi, udał się na modlitwę, gorąco prosząc Dawcy żywota, i zdrowia, aby chorego do zdrowia przywrócił, bez owego okrutnego odcięcia: a potym wstawszy z ziemi, wziął owe Relikwie od S. BENEDYKTA dane, któremi ramię, i rękę całą chorego potarł. Cudowna rzecz! zaraz owa puchlina, i zajatrzenie przepękla się na trzech mieyscach, i ropa wyciekła, za której wycisnieniem zdrow został *Harderad*; dziękował S. MAUROWI za przywroczone zdrowie, ale on Relikwiom Krzyża S. przyznawał owe uzdrowienie.

Wyiechawszy z Miasta *Wercellis*, gdy przez góry *Alpes* przeprawiali się, które między Włoską ziemią, i *Szwajcarami* leżą, *Sergiusz* czeladnik z konia spadł, i na kamieniu goleń złamał. Z bolu wielkiego jak umarły leżał; MAURY S. przystąpiwszy do niego, i lewą ręką, złamaną prostuiąc nogę, a prawą ręką Krzyż S. na złamaney czyniąc, rzekł mu: W Imię Boskie, który związanych rozwiązuie, wstań, a jako kazał Ociec moy BENEDYKT, fluź nam daley. Skoro te słowa skończył, ow zdrow na nogę wstał, a wsiadłszy na konia, jechał daley. Widzieli to wszystko przytomni, i chwalili Pana Boga, który fluźde swemu MAUROWI dał taką łaskę do uleczenia.

Przeiechawszy góry *Alpeńskie*, iest Klasztor S. *Mauryczego*, Wodza pułku *Tebeyczykow* Świętych, do którego wstąpili, aby się przez modlitwę SS. Męczennikom zalecili. A gdy do Kościoła wchodzili, widząc ubodzy Mnichow w Habicie Zakonnym, pytali się, zkądby byli tacy Mnisi? powiedziano im: iż to są Zakonu S. BENEDYKTA, a starszym między tem i iest MAURY, człowiek Święty. Gdy tedy po modlitwie odprawioney chcą wychodzić z Kościoła, ślepy na obie oczy od urodzenia iwego, pocznie wołać: Sługo Boży! na Imię Pana JEZUSA; i na Imię S. BENEDYKTA, proszę cię, zdrow mi oczy, abym mógł światło widzieć. MAURY S. trochę milcząc, a patrząc na owego ślepego, spyta go: jakby dawno przy onym Kościele zostawał? Odpowie ow: że już lat dwanaście, a zawsze w wielkiej nędzy. Tedy MAURY rzecze do

nie.

niego: Jużże miły Bracie Panu Bogu polecay tę nędzę, i ślepotę twoją, a bądź cierpliwy, bo gdyby tobie potrzebne, i duszy twej pożyteczne oczy były, zaiste ci Święci Męczennicy, którzy u Pana Boga wiele mogą, uprosiliby wzrok, jednak u nich żebrz pomocy. To powiedziawszy, odchodził, a ślepy słysząc, że darmo prosił, począł wielkim głosem wołać: Sługo Boży, zmiłuy się nademną. Ci, którzy przy S. MAURZE byli, lituiąc się nad ślepym, prosili go, aby nad nim modlitwę uczynił, i dał mu błogosławieństwo; wrocivszy się więc do owego ślepego, a oczy swe podniosłszy w Niebo, i ślepego żegnając Krzyżem S. rzecze do niego: Chrystus, który jest prawdziwe Światło, dla zasług tych SS. Męczenników, i Mistrza mego BENEDYKTA, niech ci otworzy oczy, abyś, widząc światło Niebieskie, Stworcę Nieba chwalił. Co tylko wyrzekł, krew z oczu owemu płynąć poczęła, za której wypłynieniem, oczy się oświeciły ślepemu: wielką radość, i owemu kalece ślepemu od urodzenia swego, i wiele się innych cisnęło po błogosławieństwo do MAURA S.

Potym przypadł mu nocleg w Miasieczku, gdzie był Kościół Panny Najsświętszey, do którego poszli, aby Nieszpor, i Kompletę odprawili, a było blisko gospody ich, gdzie mieszkała Wdowa mająca syna ciężko chorującego, a ten tego samego wieczora korać począł. Matka płacząc, swoim narzekaniem spać nie dała pobliskim sąsiadom. MAURY z przyrodzenia nad utrapionemi mając miłosierne serce, idzie w nocy do drzwi Kościelnych, i prosi gorąco Pana Boga, aby oney strapionej Niewieście ożywił syna, którego jednego mając, w nim nadzieję pokładała sieroctwa swego. A wrocivszy się od Kościoła, z *Symplicyuszem* Mni-chem poszedł do owej Wdowy domu, i widząc, iż już zamknął mowę, i oczy ow chory, przystąpiwszy do niego, rzecze: Chrystus Pan nasz, który utrapionych zwykł cieszyć z Miłosierdzia swego, i który wzruszony płaczem Wdowy *Naimskiej*, syna iey wskrzesił, toż miłosierdzie niech nad tobą pokaże, i życie przywróci. To wyrzekłszy nad konającym, odszedł. Po odejściu iego, zaraz się choremu przywróciła mowa, którą był zawarł, i pocznie do Matki mówić: Sługa Boży, który tu był u mnie teraz, życie mi uprosił, i od piekła wybawił; bom widział, jako mnie skazano było na potępienie. Matka przez radość, bieży do bliskiego domu, w którym MAURY z towarzyszami swemi nocował, chcąc podziękować za dobrodziejstwo nad synem iey uczynione, alie ow chory o swej mocy za Matką przyszedł dziękować Świętemu. Jak prędko zadniało, MAURY z swoimi odjechał, a ow, co był konał, na imię *Eli-giusz*, Mni-chem potym w Klasztorze *Lirynieńskim* został, oddając się na służbę Bożą, kiedy od śmierci doczesnej, i wiecznej, na ow czas został wybawiony.

W Wielki tydzień przed Zmartwychwstaniem Pańskim, przyszedłszy do Miasta *Antysyodoreńskiego*, a słysząc przedtym o S. *Romanie* Opacie, który Habit Zakonny włożył był na S. BENEDYKTA, i żywnością go przez lat trzy opatrywał, a potym za wolą Bożą przeniósł się był z *Włoch* dla niepokoju, i wojen, i blisko *Antysyodoru* na miejscu *Fonsrogi* nazwanym wystawiwszy Klasztor, i Braci do Zakonu przyjąwszy, mieszkał tam. MAURY S. dowiedziawszy się, że Klasztor *Romana* jest niedaleko od Miasta, umyślnie wstąpił do niego, pokazując poszanowanie

Romanowi, jako staremu; z którym po miłym przywitaniu rozmawiając, gdy wzmiankę uczynił *Roman* o S. BENEDYKCIE; powiedział MAURY, że jeszcze żywego w *Kassynie* odjechałem, ale do tego czasu już podobno umarł, bo i sam S. Ociec o swoiey bliskiey śmierci, gdyśmy odjeżdżali, powiadał. Bawiąc się, tedy dla Uroczystości Wielkonocney przy S. *Romanie*, gdy w Wielką Sobotę, o godzinie trzeciej po północy, na bogomysłności zwyczajney był S. MAURY, miał objawienie, jako Dufzę S. Oycy BENEDYKTA Aniołowie, drogą od Celli iego ku Niebu, kosztownemi kobiercami ułaną, i lampami oświeconą, prowadzili z weselem wielkim. Skończywszy Medytacyą, z radością powiedział S. *Romanowi*, i oba radując się z tak szczęśliwego odejścia BENEDYKTA S. chwalili dobroć Boską, który przyiaciom, i wiernym slugom swoim, za prace doczesne, tak znakomitą zapłatą nadgradza w Niebie. A odprowadziwszy z wielkim nabożeństwem, i weselem serdecznym Uroczystość Wielkonocną, gdy się spieszył S. MAURY, aby na miejscu sobie naznaczonym jak najprędzey stanął, odszedł z swoimi od S. *Romana*, lubo go usilnie prosił, żeby się przy nim dłużej bawili dla pociechy w iego starości. Zajechali potym do *Aureliaku*, gdzie się dowiedzieli, iż *Bertygram* Biskup umarł, który był do *Włoch* posłał do S. BENEDYKTA, prosząc o Zakonników na nową fundacyą; z czego się bardzo frasować zaczęli, wszyscy wprowadzić, ale naybardziej owi trzy Oycowie; którzy z MAURYM byli przyszli, tracąc nadzieię, że się darmo w tak daleką podróż zapuścili, nie mając Fundatora, któryby miał o nich staranie. Ale MAURY cieszył ich, i Opatrzność Boską obiecywał, ażeby w niej nadzieię pokładali. *Harderad* też towarzysz podróży nierozdzielny dodając serca dobrego, i ufności Oycom onym, prosił, aby w *Aureliaku* zostali, aż on do nowego Biskupa doiedzie, i przełoży mu poselstwa swego sprawę, i wyrozumie, coby za wola iego była z strony fundacyi Kłasztoru. Przyjechawszy do *Cenomanu*, do nowego Biskupa *Harderad*, gdy mu rzecz czynił poselstwa swego, zrozumiał, że Biskup bynajmniey nie miał woli Kłasztoru osadzać, mieniąc, że dawniejsze Kościoły raczy naprawiać potrzeba, niżeli nowe stawiać. Dał o wszystkim znać S. MAUROWI *Harderad*, i żeby z *Aureliaku* do *Andegawu* się przeniesli, dla czego im poiazy sporządził. Przybywszy potym sam, obiecał wiernie, że darem Bożym, i za iego staraniem będą mieli insze miejsce, ponieważ ich ta pierwsza fundacya minęła dla śmierci Biskupa.

Miał *Harderad* powinowactwo, i dobrą przyjaźń z *Florussem*, człowiekiem, u Króla wziętym i dostatnim, do tego przyjechawszy, powiadał, jako ludzi świątobliwych przyprowadził z *Włoch*, a że *Bertygram* Biskup umarł, nie mają Fundatora. *Florus* będąc Wdowcem, a nie mając tylko syna jednego w osmiu lat, uprzykrzył sobie dworską, i życzył oddalić się odedworu. A słyszac, jako cudami sławny, i życia świątobliwego MAURY, w maiętności swoiey obiecał ich osadzić. A ziechawszy do *Glanofolium*, i z rozmowy upodobawszy sobie MAURA, i Towarzyszow iego, tam im Kłasztor murować kazał, roznego rzemieślnika zaciągawszy do roboty, I gdy *Florus* pilnie się przypatrywał obyczajom ich Zakonnym, poczał ich tym bardziej kochać, i syna swego *Bertulfa* jednaka do Habitu dać im obiecał, a z nim i maiętność *Glanofolium* zapisać

Kla-

Klasztorowi; co i uczynił; byle się i on sam odedworu uwolnił, ma też wolą zostać Mniehem; i to przy wszystkich obiecał.

Już bowiem Klasztor w *Glanofolium* za nakładem *Florusa* sporo muru, zaciągawszy różnego rzemieślnika; między innemi był *Lengisus*, który się rozumiał na rzemieśle budowniczym; przeto go zaciągnął *Florus*, a oraz był i Klerykiem tenże *Lengisus*. Ten po ryztowaniu wyfoko chodząc, noga mu się zemknęła, że na dół spadł na kamienie, i krwią się oblawiwszy, na miejscu umarł. Wszyscy go żalowali, a niektórzy mówili, że jakiś będzie nieszczęśliwy Klasztor. MAURY przybiega do umarłego, i każe go położyć przed Kapliczką, w której nabożeństwo odprawowali; a sam MAURY upadłszy na ziemię, modlił się, aby Pan Bog duszę przywrócił onemu zmarłemu. A po małej chwili, przystąpiwszy do umarłego, a Krzyż S. na czole jego uczyniwszy, rzecze: *Langise*, w Imię Pana Boga naszego, który ciało pierwszego człowieka ulepiwszy z ziemi, duszę w nie wlał, wstań, a idź do roboty. Począł się ow natychmąst ruszać, i oczy ocierać z prochu, i pytać: coby się to z nim stało? powiedział MAURY: Otoś był spadł, ale teraz idź czym prędzej do roboty. Widział ten cud *Florus* bogoboyny, i tym bardziey stał się przychilnym Zakonowi Świętemu.

Między rzemieślnikami, którzy też robili około Kościoła, i Klasztoru, było trzech, którzy uszczypliwie o S. MAURZE gadali, jakoby on z *Włoch* przyszedł dla zysku swego, i łakomstwa; a cuda które czynił, iż nie były z Boga, ale z biesem miał znowę. Zemścił się Pan Bog tej zelżywości, którą ponosił pokorny MAURY, że owych czarci opętali, jednego z tych rzucił frogó, zadusił, a dwa wrzeszcząc, i siebie zębami kłaniając, strasznym dziwowskim stali się u wszystkich. Dano znać MAUROWI, który wnet z politowania przyszedł, i widząc owych dwóch, jako straszne wydawali głosy, uczyniwszy modlitwę, przyszedł do nich, i mówić począł: Chrystus JEZUS, który dał moc Uczniom swoim, aby węże brali, i po Niedzwidkach deptali, i moc szatańską płowali, ten was niechay uwolni od szatańskiej władzy, i prześladowania. Ale czarci dręcząc onych dwóch, nie wychodzili; więc MAURY znowu upadł na modlitwę, a potym wstałszy, palce prawey ręki gdy począł w gębę kłaść opętanych, z krzykiem wyszli zli duchowie, uczyniwszy śmrod brzydki. Trzeci uduszony od czarta leżał trupem, MAURY S. acz pełen miłosierdzia żałował owego, jednak wiedząc, że klucze od śmierci w ręku są Boskich, ociągał się, i nie śmiał się kusić o życie jego, bowiem też i noc następowała, przecież noc onę na modlitwie strawił, żebrząc miłosierdzia u Pana Boga, aby owemu przywrócił życie. Rano przyzwaawszy *Symplicyusza* Kapłana, kazał mu Mszę S. odprawić, po której MAURY z *Symplicyuszem* poszedł do trupa martwego, nad którym taką czynił modlitwę: Panie, któryś *Łazarza* od czterech dni umarłego wskrzesił, i na prośbę *Eliasa* syna Wdowy ożywił, wysłuchaj mnie niegodnego, a duszę przywróć do ciała, którą duch zły wypędził. Tak się modląc, umarły począł się ruszać, i kilka razy ziewając, oczy otworzył, i zupełnie ożył, któremu S. MAURY rzekł: Otoś zdrow został, ale rozkazuję tobie, abys ztąd wyszedł na inne dalekie miejsce, żeby na cię znowu śmierć nagła nie przyszła.

Dawłszy *Bertulfa* Syna swego *Florus* do Zakonu, sam też wyprosiwszy się o dedworu Krola *Teodoberta*, acz z niego Krol wiele pożytkował, i sam *Florus* przyjął od S. MAURA Habit Zakonny, darowawszy majątność swoją Kłasztorowi. Przy jego obłóczynach był i Krol osobą swoją, pod czas których MAURY przyszedł do znajomości z Krolem, i jego affekt ku sobie pociągnął, przez co niektóre otrzymał od Krola przywileje, i darowizny na Kłasztor, gdzie też Krol z Panami swemi będąc w nowym Kłasztorze na nabożeństwie, był też u stołu Zakonnego, przy którym widząc skromność wszelką w Maichach, prosił ich, aby go w modlitwach swoich nie przepominali; i darował im Miałteczko jedno na pożywienie, i na rozchody budowania.

Po odjeździe Krola, do owego Miałteczka, które darował Krol *Teodobert*, wyprawił się MAURY S. aby ie w dzierżawę Kłasztorną odebrał. A gdy tam stanął, słysząc Obywatele, jako cuda nad choremi, i umarłemi czyni, chcąc doświadczyć tego, jednego paraliżem zarażonego od lat siedmiu, nie sobą nie władającego, zanieśli do gospody, prosząc MAURA S. aby go uzdrowił; gdyż do ubóstwa wielkiego, dla oney niemocy przyszedł; tego MAURY S. Krzyżem Świętym przeżegnawszy, rzekł do niego: Niech cię Chrystus uzdrowi ku Chwale swojej. Za którą modlitwą, władza, i siły przywróciły się onemu kalece; co widząc Obywatele, z wielką radością poddaństwo swoje ofiarowali Kłasztorowi; i rozchodziła się sława po wszystkich stronach ziemi oney, jako cudownego człowieka Pan Bog zeznał. Wiele się zatym osob rożnych do Kłasztoru gromadziło, za przykładem, i powodem *Flora*; jako też i dla sławy, która się o świętobliwości owych Zakonników między ludźmi rozchodziła; tak, że przez lat dwadzieścia i sześć, wiele naprzyimował MAURY do Habitu osob rożnego stanu, a w samym *Glanofolium*, sto czterdzieści miał Mniichow, i postanowił był, aby w takiej liczbie, a nie w mniejszej Zgromadzenie Kłasztoru *Glanofolienckiego* zostawało. Wiele też innych Kłasztorow osadził po rożnych miejscach; i rozmnażał się Zakon po *Francyi* znacznie, że potym uważając *Ludwik XII.* wielką liczbę Kłasztorow, i obszernie dzierżawy do nich należące, zwykł był mawiać: Ze MAURY więcej swoim Brewiarzem dostał majątności, niżeli Krolowie Francuscy, przed tym panujący, orężem, i potęgą.

Po śmierci *Teodoberta*, Państwo Francuskie podzielone zostało, na *Klotaryusza*, i *Childeberta* Wnukow jego; i dostała się część *Aurelianska* *Klotaryuszowi*, który w swoim Państwie Kłasztor S. MAURA *Glanofolium* mając, rad był, że takiej świętobliwości Męża, i takie cuda czyniącego, w swojej trzymał dzierżawie. Potym w pewnych potrzebach, dwu Zakonników posłał MAURY do Krola, których Krol wysłuchawszy, o co prosili, sam też nawiedzić Kłasztor obiecał, i wkrótce potym w małej liczbie ludzi tam przybywszy, darował im pewny dochód rzeczony *Blason*, i *Wieś Longkompo* dał Kłasztorowi, i prawa ich potwierdził, i od podatkow uwolnił; także, żeby wolne obieranie Opatow przy Braci zostawało zawsze, postanowił.

Wjechał był MAURY S. z dwiema Zakonnikami do Folwarku *Gaudiaco* nazwanego, aby obaczył tameczne gospodarstwo. A gdy dla gorąca musieli się tam dłużej zabawić po południu, tym czasem *Ansgary* Archi-

Archi-Dyakon Kościoła *Andegawenńskiego*, tamtędy jadąc, gdy usłyszał, iż tam był MAURY S. chcąc go nawiedzić, wstąpił. Gdy chciał odjechać zaraz, MAURY chcąc poczęstować gościa, kazał Bratu *Symplicyzowi* przynieść małą baryłkę wina; a gdy ow Brat powiedział, że już nie ma w niej, bo na Obiad wypotrzebowali, co było, jednak MAURY kazał mu i baryłkę, i chleba przynieść; co gdy ow uczynił, przeżegnał MAURY S. mówiąc: Wszechmocny Pan Bog, który na puszczy stoł zgotował ludowi swemu, i wodę z opoki wyprowadziwszy, napoił, nam też siugom swoim z tego małego naczynia niech opatrzy terazniejszą potrzebę. I stało się, że co w owej baryłce naydowało się ledwie kilka kropel wina, gdy z niej poczęli nalewać, wszystkim się dostało, i po trzy razy goście obeszli się w koley, i z ukontentowaniem odjechali.

W drodze potkał człowieka, któremu głowę, nos, twarz kancer poprował, tego się ulitowawszy MAURY, trochę stanął, i Krzyż czyniąc na czole owego, rzekł mu: Niech cię Bog uzdrowi. Aliści owa szpetność mienić się poczęła, i prędko odeszła, że całe zdrowym został.

Mając na pilney pamięci MAURY S. owo proroctwo S. Oycy BENEDYKTA, gdzie mu przez list swoy obiawił był, iż po lat sześćdziesiąt w Zakonie przepędzonych, miał umrzeć; więc rachując, iż już trzydzięści i osm lat w *Francys*, Klasztor *Glanofolienński* osadzając, i sprawując, mieszkał; i że osobami opatrzył insze wszystkie miejsca, i Klasztory, które był nowo, po różnych Powiatach fundował, sam wyglądając prędkiej śmierci, uczynił kapitułę, wszystkich zwoławszy, i powiedział im, że już śmierć swoją blisko czuje, na którą aby się lepiej przygotował, umyślił uwolnić się od pracy, i roztargnienia Przełożenstwa. Zaczyn aby sobie innego Opata obrali bez odwołki, nakazał; z czego wszyscy potrwożeni byli, co im S. Opat powiedział, ale że kazał, aby zaraz obierali innego, wszyscy jednomyślnie prosiłi, aby on sam postanowił na miejscu swoim, kogoby lepiej rozumiał. MAURY S. wezwawszy łaski Ducha Świętego, *Bertulfa* syna *Flora* w posrzedku ich postawiwszy, za Opata naznaczył, mówiąc, że się po nim rzędu dobrego spodziewa, przydawszy mu owych dawnych, z którymi przyszedł z *Kassynu* za pomocników, aby dopatrywali, żeby rząd Klasztorny nie upadł; i Reguła tak była chowana, jako widzieli w *Kassynie*, żyjąc pod S. Oycem BENEDYKTEM. Sam zaś szedł do Celli blisko Kościoła S. *Marcina* zbudowaney, naznaczywszy sobie dwóch Braci do usług, *Prymusa*, i *Amiana*; i tam ostatek życia w postach, i innym umartwieniu trawił; gdyż mu ducha gorącości, i nabożeństwa więcej przybywało, kiedy ciało bardziey słabiało.

Ze Pan Bog MAUROWI S. wielką gotował zapłatę, przeto go bardziey doświadczał. A że na dobrowolnych umartwieniach jego mało było, tedy diabelskie na niego dopuścił uprzykrzenia: bo czart widząc, jako w Klasztorze MAURA S. wiele ludzi świat opuściwszy, i diabła zwyciężywszy, światobliwie żyli, frodze to bolało nieprzyiaciela dufnego. Zaczyn gdy raz MAURY S. w nocy przed Jutrznia jeizcze, poszedł do Kościoła, zdrayca piekielny z gromadą złych duchow zaślapił mu odedrzwi, broniąc wejścia do Kościoła, i otworzywszy paszczękę, wołał: A tuś mi MAURZE? nieźdźdasz na mnie, i rozumiesz, że wygrasz? ale obaczysz, jakoć się tu nadgrodzi; bodaybyś tu nie postął. A

w krotce dokaże swego, że mało ich uydzie przedemną. MAURY S. żegnając Krzyżem S. rozpędził czarną burzą duchow przeklętych, którzy odlatując, tak wielki huk, i zgiełk wydali, jakoby się Klasztor z gruntu walił. Bracia w Klasztorze przestraszeni, z Cell swoich wypadli, w dzwonek zadzwonili, i potym do Kościoła pobiegli, do którego też MAURY S. wszedłszy, z płaczem prosił Pana Boga, aby mógł wiedzieć, co by to za klęskę czart przeklęty miał przywieść na Klasztor? i na tey modlitwie pokazuje mu się Anioł Pański, mówiąc do MAURA: Sługo Boży nie frasuj się; bo acz czart jest kłamca, jednak powiedzieć może o przyszłych rzeczach, biorąc domniemanie z przeszłych spraw: iż w krótkim czasie w tym Klasztorze wiele Braci pomrze, gdyż taka jest wola Boża, lecz żaden nie dostanie się złemu duchowi, boś ty ich dobrze wycwilił, i pomrą szczęśliwie, za któremi i ty wprędce poydziesz. Jak dzień nastął, zniść się kazał Braci do Kapitularza, chcąc im powiedzieć, co się tey nocy stało; i rozpowiedziałwszy o pokusach czartowskich, przydał i to, że wiele ich miało w krotce umrzeć w onym Klasztorze, żeby się więc każdy gotował, nie wiedząc, na kogo kolej przyjdzie; i żeby każdy pokutą i łzami zgładził, w czymby czuł obciążone sumnienie swoje. Po takiem przestrodze każdy się rachując z sumnieniem, do spowiedzi uczęszczał, i do pożywania Ciała Pańskiego, gotując się na tak bliską śmierć, która im nie była żałosna, ponieważ w nadziei łaski Bożej, i zbawienia dusz swoich, mieli się z tym światem pożegnać. Nie wyszło pięć Miesięcy, alicz sto i szesnastu Mnichow pomarło, między któremi byli *Antoni, i Konstantynian* dawni towarzysze MAURA S. że nie zostało, tylko dwudziestu czterech żywych, którzy też obecni byli przy śmierci MAURA S.

Gdy obaczył po sobie S. MAURY, że mu już docieka zegarek życia doczesnego, a śmierć następuje, opatrzył się na tak daleką wieczności drogę Świętymi Sakramentami: do tego widząc, jako sto i szesnastu Mnichow Pan Bog zebrał w krotkim czasie, gdyż ledwie pięć Miesięcy dochodziło, tedy i on niebawiac, poszedł za nimi. Jego śmierć Święty *Faust* temi opisał słowy: Bol w boku ciężki poczał trapić Błogosławionego MAURA, i gdy słabość coraz większa następowała, Roku czterdziestego pierwszego od przyjazdu do *Glanofolium*, dnia piętnastego *Stycznia*, przed Ołtarzem S. *Marcina*, na rogoży leżąc, opatrzywszy się przyściem Ciała Pańskiego, przy obecności Braci, którzy się jeszcze byli zostali w życiu, szczęśliwie przeniósł się do Pana Boga, w Roku Pańskim *Pięćsetnym czterdziestym trzecim*. I tamże w Kościele po prawey stronie Ołtarza pochowany; na którym miejscu dla zaślug, i przyczyny iego, wielkie się cuda dzieją. I tak *Faust* kończy życie S. MAURA: Ofiarowany Panu Bogu, i oddany S. BENEDYKTOWI Błogosławiony MAURY od Ojca swego *Eutychiusza*, Senatora Rzymskiego, mający lat dwanaście. Mieszkał przy S. Ojcu BENEDYKCIE lat dwanaście. Przeżył w Klasztorze swoim, który sam wystawił, lat czterdzieści i dni czternaście; co wszystko, uczyni lat siedmdziesiąt i dwa i dni czternaście Życia iego.

Zywym obrazem był, i wedle wzrostu ciała, i wedle Ducha S. Ojca BENEDYKTA Błogosławiony MAURY, i we wszystkim mu podobny. Obydwa z jedneyże Familij *Anicyuszow* sławney idący, oba na służbę Boską osobliwym sposobem cudownie powołani. S. BENEDYKT

maiąc lat czternaście, świat opuścił, a udał się na puszcza; MAURY też S. w lat dwanaście oddany od Ojca na służbę Boską do Klasztoru. W Wielki Post przed Wielkonocą obydwu mieli ten zwyczaj: że w tydzień dwa razy tylko potrosze jadali; Oba Ducha Prorockiego mieli; Oba cuda znaczne czynili. Mistrz cnot wszystkich BENEDYKT S. dwóch umarłych za swego życia wskrzesił; dwóch także i Uczeń chwalebny MAURY ożywił od śmierci. S. BENEDYKT wiele Klasztorów w Włoskiej ziemi wystawił; a MAURY S. w *Francyi* sto sześćdziesiąt, jako piszą Historykowie, wybudował: Kościół, na cześć S. Marcina postawił BENEDYKT S. i MAURY także temuż S. *Marcinowi* wymurował w Klasztorze *Glanofolińskim*. Jako BENEDYKT S. o dniu, i godzinie śmierci swojej wiedział, tak i MAURY S. Obydwa w Kościele Ducha Panu Bogu oddali, przy obecności Braci, i na ich rękę. Życie, i sprawy BENEDYKTA S. *Grzegorz Wielki* opisał, a S. MAURA życie S. *Faust* oczywisty świadek, i towarzyszył pięknie także wypisał. S. BENEDYKT wystawił kościołem, i pracą wielką Klasztor *Kassynski*, który potym *Longobardowie* spustoszyli, i zruynowali, a *Glanofolium* Klasztor od S. MAURA dostatkami także wielkim wystawiony, *Nortmanowie* zburzyli. W tym tylko jest niemała różnica; bo *Kassyn* po swoim zburzeniu znowu powstał, i do pierwszej zacności za łaską Bożą przyszedł; a *Glanofolium* po dziś dzień zniszczone zostało, w którym kilku tylko Mnichów mieszka, i ci należą do Klasztoru *Fossateńskiego*; i teraz się nazywa *Prioratus*, Klasztor *Glanofoliński*. Opuśczone zaś, i zaniedbane miejsce z tej przyczyny zostało: że Królowie *Frańcuscy* słysząc, iż Relikwie S. MAURA z *Glanofolium* są przeniesione do *Fossaty*, oni też i łaskę swoją, i dary obrocili do Klasztoru *Fossateńskiego*, mniej już dbając o zubożony Klasztor *Glanofoliński*.

Jeszcze za życia S. MAURA w tym Klasztorze w krótkim czasie pomarło sto sześćnaście Mnichów, który przypadek żałosny sercu S. MAURA był, lubo się w tej mierze do woli Bożej stosował. Po śmierci jego za *Bertulfa*, i *Floryana* Opatów znowu w liczbę dobrych Zakonników przybrał się Klasztor, bo ich zwyczajnie mieszkało według postanowienia S. MAURA sto czterdzieści, we wszystkim zachowując porządek Reguły S. BENEDYKTA. Aż około Roku Chrystusowego siedemsetnego sześćdziesiątego, gdy *Pipin* Król *Frańcuski*, a Ociec *Karola Wielkiego*, w *Włoszech* miał wojnę z *Longobardami*, którzy Kościół Rzymski uciemęzali, i tamże *Pipin* przybierał wojska, i zaciągi żołnierskie czynił, wtedy zwyciężywszy *Longobardów*, z tryumfem wrocil się *Pipin* do *Francyi*, i niemało żołnierzy cudzoziemskich wprowadził, których chcąc ukontentować, rozdawał im Kościołne, i Klasztorne majątności, o który nieuważny, i głupi postępek, duszę tego *Pipina* widział w piekło S. *Euteryusz* Biskup *Aureliański*. Między innemi był *Gaidulf* Włoch, rodem z *Rawenny*, którego *Pipin* uczynił *Grafem*, i darował mu Miasto *Andegaw*, i Powiat, w którym że zostawał Klasztor *Glanofoliński*, *Gaidulf* czy nie wiedząc jako cudzoziemiec, jakieby Klasztor ow był zacności dla S. MAURA; czy też z wrodzonej chciwości, tak uciemęzał, i krzywdził Braci w Klasztorze, że się musieli do innych Klasztorów rozeyść; a drudzy, co jeszcze zostawali przy Klasztorze, *Swieckich Kanoników* suknią wzięli, zło-

żywszy Zakonny, jako piśze *Addon*: do czego im był powodem *Gaidulf*, który się brzydził Mniiskim Habitem. Ten *Graff*, aby wyniszczył pamiętkę Mnichów, wszystkie budynki Kłasztorne porozwał, i na pałac sobie, i na stałynie obrocil, oprócz Kościoła, przy którym pięciu Świeckich Xięży trzymał, aby niemowiono, że Kościół ogotocil, dając onym roczny dochód. Tenże prawa, i przywileje Kłasztorne popalić, a drugie poszarpać kazał, aby i pamiętki nie było, jeśliby kiedy Kłasztor na owym miejscu zostawał. Zniósł Kłasztor, około którego tak wiele lat pracował MAURY S. Gdy czasu iednego przy gościach różnych, zażywał wesolej myśli, zaczął się przed niemi chwalić, że wykurzył, i wykorzenil Mnichów, że niktby nie rzekł, gdyby tu mieli kiedy mieszkać; alić przy owym stole, i przy bankiecie, ukaże się *Gaidulfowi* MAURY S. na którego krzywo patrząc, laską Opacią, którą się podpierał, uderzył w głowę *Gaidulfa*, a drugi raz w brzuch mocno pchnął, że *Graff* głową trzęsąc, wołać począł: MAURZE ty mnie zabijasz, MAURZE ty mnie zabijasz, i zaraz mu oczy z głowy wypadły, i wnętrzności z niego wyszły, i u stołu przy gościach mizernie skonał. Właśnie, jak niegdyś *Baltazar* Krol Chaldecki, przy bankiecie, rękę obaczywszy na ścianie piśzącą, dekret śmierci odniósł.

Po nieszczęśliwej śmierci *Gaidulfa*, w lat kilkadziesiąt, gdy *Ludwik* pobożny, *Karola* Wielkiego syn Hrabstwo *Andegnowskie* dał *Rorygowi*, i żonie jego *Belechildzie*, wtedy *Roryg*, i żona jego, oboje będąc życia światobliwego, z porady *Gauberta*, który był *Roryga* rodzonym Bratem, i Mnichem *Fossateńskim*, Kłasztor z gruntu nowy postanowili wystawić w *Glanofolium*, i potrzeb zwyczajnych kazawszy przygotować; i rzemieślników zaciągawszy, z początku pilność była około budowania Kłasztoru, ale potym różnemi zabawami *Roryg* zatrudniony, robota nie szła sporo dla niedozoru. Wtedy S. MAURY pokazał się weśnie Opatowi *Kormeryackiemu*, Mężowi życia chwalebnege, aby *Rorygowi* mowil, a żeby prędzey się krzątał około budynków Kłasztornych. Opat widzenia owego zaniechał, i nie starał się o to, co mu zlecono. Znowu powtornie upominał Opata MAURY S. przez sen, aby z *Rorygiem* mowil, ale Opat widzenia i snowi mniej dowierzał, a żeby to raczey nie była jaka obluda czarownic, powątpiewając; a do tego opodał mieszkał *Roryg*, więc zaniechał uczynić, co mu kazano; aż trzeci raz pokazuje się Opatowi MAURY S. i już nie słowami zganil mu niedbalstwo, ale go mocno wyciał, że chłostę po degach śnych i krwawych znać było dobrze, tu dopiero ow wskok do *Roryga* jechał, powiadając, co mu MAURY S. rozkazał, y zaraz pokazując dobre znaki na sobie. Już tedy pilniey postępował *Graff* około budowania, gdyż i samemu wdzięczny zapach dał się czuć z Kościoła *Glanofolienckiego* wten czas, kiedy był przyjechał widzieć robotników. I żona jego będąc w pòłogu, gdy się polecała MAUROWI S. o to samo, co i *Roryg* upomniona była; i wprędce dokończył Kłasztor, i do niego *Benedyktynów* z *Fossaty* wprowadził, którzy rząd Kłasztorny, i karność, i Nabożeństwo zaniedbane dla spustoszenia wprowadzili, i odnowili; i już od owego czasu *Glanofolium* do *Fossaty* należeć poczęło jako i teraz należy.

W nowym Kłasztorze *Glanofolienckim* znowu zakwitnął Zakon, i do pier-

pierwszey ostrości przyszedł, w jakiey był zostawił MAURY S. Po nie-
ktorym czasie zdało się *Gaudlinowi* Opatowi, aby Kości S. MAURA z
grobu dawnego wyjął, a na mieyscu wspanialszym w Oltarzu złożył, na
których Relikwij przeniesienie wiele przybyło różnych ludzi; w trunnie
zaś znaleziona była karta pergaminowa, temi słowy napisana: *Tu odpo-
czywa Ciało Błogosławionego MAURA Mnicha, i Lewity, który za czasów
Teodoberta Krola do Francyi, przyszedł dnia XV. Stycznia szczęśliwie umarł.*
Przy uroczystey więc Procefsyi przeniesienia Świętych Relikwij, które się
stało Roku Pańskiego *Osmdziesiątego czwartego piątego, dnia XI. Marca,*
cudami wstawił Bog MAURA sługę swego, bo gdy się zewsząd zbiegł
lud, dway chromi, których przywieziono, na nogi ozdrowieli, i o swo-
iey mocy odeszli. Paraliżem też zarażony otrzymał władzę, i do zupełnego
przyszedł zdrowia. Trzem ślepym wzrok się przywrócił. Dwoma niemym
mowa się wrocila; i innych niemało cudownych dobrodziejstw uznali lu-
dzie, którzy przyczyny, i pomocy wzywali MAURA S. Przydaie *Ad-
don*, który opisał tę przeniesienie historyą, że napotym w większym usza-
nowaniu Kości Świętego zostawały. A kiedy kto krzywdę jaką Kłasztorowi
MAURA S. uczynił, w ten czas Pan Bog takich ciężko karał; tak
chorobami, jako i innemi straszliwemi przypadkami.

Po śmierci *Ludwika* Cesarza, gdy synowie iego *Klotaryusz, Ludwik,*
i *Karol Łysy* kłócili się o Państwo, i wojny domowe prowadzili, pod czas
takich rozruchow niektórzy dostatki swoje do *Glanofolium* sprowadzili, ja-
ko na mieysce Święte, i tym bezpieczniejsze: jednak swowolni żołnierze,
jako to bywa pod czas wojen domowych, mniej dbając na mieysca Świę-
te, naiechali Kłasztor, chcąc z niego pozabierać cudze rzeczy tam złożo-
ne. Owego zbroynego ludu byli Rotmistrzami *Almeryk, i Girald,* i ci
naprzod upominali się, aby dobrowolnie wydano, co sąsiedzi do schowa-
nia dali; czego gdy Opat, i Zakonnicy bronili, owi swoich zuchwałych
żołnierzy nassali, którzy wpadszy do Kłasztoru z zjadłością, drzwi, i
zamki odbijać zaczęli. Bracia zbiegli się do grobu MAURA S. aliści
znagła Niebo cale pogodne chmurzyć się poczęło, grzmieć, błyskać, i po-
runy straszliwe bić; czego tak się ulękli owi hultaie rabujący Kłasztor,
że wszystko porzuciwszy, sami pouciekali; gdyż im się zdało, jakoby
na nich wojsko nieprzyjacielskie przyciągneło, i tak za pomocą S. MAU-
RA uszli szkody, którzy się pod iego opiekę uciekli.

Monfred służąc przy Kłasztorze S. MAURA, pod czas gorąca w po-
łudnie sen go zmorzył, że się w kaplicy bliskiey Kościoła położył; a gdy
zasnął, zdało mu się, że ktoś przyszedł do niego, mówiąc mu, aby wy-
szedł z owego mieysca. On rozespawszy się, acz slyszal, że mu każą
wynieść, przecież przewrociwszy się na drugi bok, zasnął. Potym przy-
szedł do niego, jakoby *Adobert* Mnich owego Kłasztora, i rzecze mu:
Ustap mi tego mieysca, a idź daley; tedy ow z ławy wstawszy, na któ-
rey leżał, skoro za prog Kaplicy wyszedł, aliści sklepienie w Kapli-
cy wszystko upadło. Złęknie się ow, i zadziwi, jakiego uszedł nie-
bezpieczeństwa; jednak żal mu pocznie być owego *Adoberta*, który go
obudził, a sam w Kaplicy został. Bieży więc do fortu Kłasztorney, i
mocno pocznie dzwonić, chcąc dać znać, że *Adoberta* przywaliło skle-
pienie. Na owo dzwonienie spieszy otwierać fortę owże *Adobert*, któ-
rego

rego obaczywszy *Monfred*, zadziwiwszy się, bo rozumiał, że go mur przywalił: ale Anioł Stroż muliał być w osobie *Adoberta*, co go obudził. Wszyscy dobrodźieystwo takie przyczytali załugom MAURA S. że o swoich miał pieczę.

W nowym *Glanofolium*, Kości S. MAURA nie mogły długo spokojnie zstawać, bo za *Karola Łyszego Nortmani*, albo *Dunczykowie* najeżdżając *Francją*, palili Miasta Kłasztory, Zamki, i wniwecz obracali: zaczyn Mnisi *Glanofolienscy* obawiając się, aby drogich kleynotow, Kości S. MAURA, w owych zawieruchach nie utracili, one z trumną wzięli, i uwozili po różnych miejscach; na której drodze wielkie dobrodźieystwa odbierali ludzie, którzy w potrzebach swoich, i niemocach, uciekali się do przyczyny, i załug MAURA S. A naprzód w *Skameraku*, ruszywszy się z *Glanofolium*, kilka dni z Relikwiami zostali byli; które w Kościele złożony, sami Zakonnicy usługowali ludziom, którzy się cisnęli do SS. Relikwii. Tamże Niewiasta jedna od lat pięciu krwią plująca, dla wewnętrzności zepsowanych, gdy iey inne lekarstwa nie pomagały, przy obecności SS. Relikwii, prosiła Braci Zakonnych, aby się za nią modlili, a za przyczyną S. MAURA do zdrowia przyszła; i to przydała w swojej proźbie, żeby przez noc w Kościele przy Kościach Świętych zostać mogła. Pozwolili iey, przydawszy stroża na noc, aby pilnował w Kościele; po pułnocy świece, i lampy zapaliły się wszystkie, które przy Relikwiach stały, i przytym wielka mnogość w białych szatach ludzi jasnych przyzła, którzy wdzięcznie śpiewając, Kościół światłem wielkim, i niewypowiedzianem wdzięcznym zapachem napełnili. Widokiem takim oczywistym nieco się przełęka Niewiasta, lecz potym wielce ucieszona, od ziemi głowę podnosząc, bo krzyżem leżała, patrzyła, co by dalej było: aliści jedna osoba świetna z owych Duchow Niebieskich przydzie do chorey niewiastry, i rzecze do niey: Dziękuy Panu Bogu, że już zdrowa będziesz za przyczyną MAURA S. Wielką radością napełniona Niewiasta, pocznie głośno chwalić, i za zdrowie swoje dziękować Panu Bogu; że też ow stroż, przydany do pilnowania Świętych Relikwii, imieniem *Girard*, uyrzawszy w Kościele tak wiele świec, i lamp zapalonych; i wonność wdzięczną czując, pobiegł do Zakonników, powiadać, że w Kościele tak wiele świec, i lamp świeci się; których on nie zapalał; i że się wydaie wielka wonia; tedy owi spieszno przyszedszy do Kościoła, widzieli świece, i lampy gorące, i wdzięczną wonią uczuli, ale owych Osob jasnych nie widzieli: którym także owa Niewiasta powiadała o tym wszystkim. Zeby ich zaś owa niewiasta nie oszukała, przyszley nocy i sami w Kościele nie śpiąc trwali, i oprócz wdzięcznego zapachu, który czuli, słyszeli też piękne śpiewanie, które się nie jako nad Kościołem wydawało. Po tym cudownym widzeniu, i Niewiastry uzdrowieniu, ruszyli się Mnisi z Relikwiami S. MAURA, i do miasteczka *Merula*, z procesją od Duchownych, i świeckich ludzi przyięci, gdzie w Kościele S. *Juliana* złożone Relikwie, przez lat pultora zstawały, przy których wiele ozdrowiało chorych. A gdy tam niebezpieczno było, od *Nortmanow*, więc przenieśli Relikwie do Zamku *Graffa Audona*, gdzie kilku ślepych wzrok otrzymało, i innych utrapionych pociechę odniosło. A że się i Mnichom po cudzych miejscach zstając przykrzyło, umyślili tedy do Kł-

szto-

sztoru *Fossateńskiego*, który blisko *Paryża* leży, Kości *S. MAURA* zaprowadzić; o czym gdy się *Fossateńscy* dowiedzieli, zaprosiwszy Biskupa *Paryskiego*, z wielką uczciwością przyjęli Relikwie *S. MAURA*, i tam po dziś dzień zostają. Czemu i sami *Krolowie* radzi, że w bliskości od *Paryża* Kości tego *Błogosławionego Męża* mają, przy których się cuda różne dzieją, wiele pociech ludzie utraceni odnoszą. Bracia też *Fossateńscy* nie chcieli wydać tak drogiego skarbu, raczyli się starać o *Klasztorze Glanofolienkim*, *Profesów* swoich na mieszkanie posyłając, na co pozwolenie *Papieskie*, i *Krolewskie* mają.

Acz po wielkiej części Relikwie *S. MAURA* zostają w *Klasztorze Fossateńskim*, blisko *Paryża*, jednak i na innych miejscach znaczne pokazują się Kości tego *Świętego Męża*, jako to w *Sekusum* Mieście kilka sztuczek: o czym pisze *Arnold Wion*. Także w *Masylii* *Francuskim* Mieście, *Głowę* całą *S. MAURA* *Opata* pokazują, w *Klasztorze Kassynskim* *Ramię* jego z wielką uczciwością, jako skarb drogi chowają: o czym świadczy *Leo Ostiensis l. 2. c. 52*. W *Hiszpanij*, w Mieście *Almendral*, w Powiecie *Estremadura*, znaczne także Relikwie *S. MAURA*, z dawnych czasów pokazują; i Kościół na cześć jego wystawiony mają. Coby zaś za przyczyną była, że po różnych miejscach jednego *Świętego Kości*, i Relikwie znajdują się, rozumiem, że ta przyczyna, iż w *Ciele* ludzkim kości wielkich, i mniejszych najduje się więcej niż trzysta, wedle *Lekarzów*, i *Anatomistów*, którzy po sobie przywodzą świadectwo *Galena l. 9. de Hippocratis & Platonis decretis c. 8. Corpus humanum ossibus pluribus, quam trecentis, compositum est*. Często zatym, co pochodzi z nabożeństwa, i miłości, którą mają niektórzy ku *Świętym Bożym*, udają, że u nich Relikwie, i *Ciało* *Świętego* odpoczywa, chociaż tylko czasem, cząstka się jaka, i kostka nie wielka znajduje. Co też samo nie jest hańby godno, gdyż po różnych miejscach wielbi się *Bog* w *Świętych* swoich, przez nieskończone wieki wieków *Amen*.

O czym *Suryusz. Lipelous. S. Faust*, uczeń jego, który życie jego wypisał. *S. Odilo Jeyes loco cit. Łukasz Archeriusz*, i *Buzelin w Menol. i wiele innych*.

DNIA XVI. STYCZNIA. Życie *S. FURSEUSZA* *Opata*.

FURSEUSZ jest: *Cudem młodości; Cudow składem; i Prorokiem przyszłych rzeczy, Trąbą, i piorunem Kaznodziejów; Obrazem świętobliwości; widokiem ośrości; we trzech jednym: Opatem, Mnichem, i Pustelnikiem*. Choćbym rzekł, że się narodził ze krwi *Krolewskiej*, nie maśz nic nowego, albo niezwyčajnego u *Benedyktynów*. Mowią, że się urodził z *Filtana* *Krola Hibernij*. Rzekłem: *Cudem młodości* jest *FURSEUSZ*, bo jeszcze był zamknięty w *Macierzyńskim żywocie*, a już nie- zbożność *Dziada* wymowne niemowlę strofuje. Dla popełnionego występku na stos ognisty skazaną matkę łzami wybawił. A coż dalej ten Mąż czynić będzie, kiedy w dziecińskich latach tak dziwne rzeczy sprawuje. *Brandan FURSEUSZA* chrzczył, krwią bliski pokrewny. Jak tylko do dalszych lat przyszedł, z domu wyszedł na nauki, które przy miłości *Boskiej*, i zamiłowaniu się w życiu *Zakonnym* poymował; dla czego się stało,

stało, gdy się dostatecznie przecwiczył w naukach, o Zakonnym życiu, którego pragnął, zamyślał, owszem i zaczął. A że cnoty, pospolite są do uczeſtnictwa, więc z teyże przyczyny do tegoż życia wieku zachęcił. Ale żeby Mniczem bez Klasztoru nie był, według przyſłowia: *Rybą bez wody*, społ robiąc z ſwoimi Towarzyſzami, Klasztor wybudował. Przy-
mnażało się codziennie ſpołmieszkańców, ale żywnoſci im niedoſtawało. Nie trudno było FURSEUSZOWI, bo miał ſpoſob wſpomoc w niedo-
ſtatkach Braci z ſkarbu Krolewskiego Oycza. Więc przyzwawſzy, ktorzy-
by z nim razem ſzli, udał się do Dworu Rodziców do *Hibernij*. Nie da-
leko od domu oyczystego gdy byli, na ſiłach ſłabieć zaczął FURSEUSZ,
na nogi upadać, cierpieć zawrot głowy, a prawie ſmiertelnie zdać się
widział; wniesli go towarzyſze do chaty chłopskiej, która bliſko drogi by-
ła; położono go na rogoży na ziemi, niedługo potym i tchnąć już prze-
stał. Płaczą ſpołidacy, narzekają na nieſpodziany przypadek, i za umar-
łego mają. Tym czaſem widzi chory, że jeſt mgłą okryty, a dwaj Nie-
bieſcy pacholeta wpoły go trzymają; trzeci zaś, który do tych dwóch
przyſtąpił, w ręku miał włócznią uzbrojony, jakby gotuiący się na woj-
nę przeciw nieprzyjacielowi. Podnieſiony w górę FURSEUSZ rękami
Anielskimi, uſłyszał ſpiewanie, jakiego nigdy przed tym nieſłyszał:
gdy tak miłym głosu wdziękiem ſpiewali wiersze, zdało mu się,
że koſztował Niebieſkich radoſci, a tylko pamiętał nieco z Pſal-
mu: *Poydą Święci z Cnoty w Cnotę, obaczą Boga w Sionie*, po-
mału w tym obrocony ku Niebu, Chóry Anielskie widział. Acz cie-
kawie przypatrywał się twarzom ſpiewających FURSEUSZ, ale mu ta-
kie promieni odbijanie tępiło oczy, że żadnego nie mógł obaczyć, jakieg
kto był twarzy. Gdy się ſłodko z Aniołami cieſzy, jeden ſtarſzy z tych
to Niebieſkich ſpiewaków powiada noſcielowi, który po prawey ręce ſzedł
z FURSEUSZEM, żeby duſza powrocona była do ciała. Natychmiast
ſtał się powrot z Nieba, porywa się z ziemi, duſza powraca się do ciała.
Proſi podrożnych FURSEUSZ, i zaklina, aby go w ziemi nie grzebli:
raczej pozwolili mile między Niebieſkimi ſpiewakami zabawić się.
Lecz muſiał być poſłusznym woli Boſkiej FURSEUSZ; ożył, i jakby się
ze ſnu odecknął, mruga oczami, i widzi mary, grób, ſwiece, i wielkość
przyjaciółów płaczących. Rzecze: Acoż to jeſt za wſpaniałość pogrze-
bowa? izali żywego pochowacie FURSEUSZA? Odpowiadają oni: Tak
jeſt, wczoray przy zachodzie ſłońca umarłeś, pogrzeb prawdziwy, ſzcze-
ry, i rzetelny miał być, płakaliſmy cię do tych czas, dla tego te ſą przy-
gotowania pogrzebowe, FURSEUSZ kazał wynieść z Chaty, ktorzy przy-
tomni byli, aby się przyſłuchał ſpiewaniu, które ſłyszał przedtem od Nie-
bieſkich ſpiewaków; omylił się: bo już uſtało ſpiewanie. Tym czaſem
przyjął Nayświętſzy SAKRAMENT, ażeby zemdlone ciało i Duſze poſilił.
Trzeciego dnia pod czas nocy znowu FURSEUSZ ſłabieć na ſiłach
zaczął, wpadł w letarg, i bardzo się miał zle. A oto nagle ſłychać ſtra-
ſzne niewidane głosu, roſkazują natarczywi, hardzi duchowie, FURSEU-
SZA duſzy, wynieść z Ciała ſwego. Jakoby piorunem uderzony zadrzał,
a otworzywſzy oczy, gdy po wſzyſkich patrzy kątach, aby obaczył,
coby to zacz byli ci zgrzytający, i ryczący, niezwyčajnymi głosami,
ktorzy ten niepokoy czynią, nikogo nie widzi; oprócz trzech Niebieſkich
Anio-

Aniołów, którzy niedawno nosili go. A ten zaś trzeci obrońca, stroż FURSEUSZA mile się uśmiechając, rzecze: Nie boy się straszydła piekielnego, które na ciebie miotaia czarci, miewemnie ufność, ja ich rozpłoszę. Ledwo te słowa skończył, alić zaraz gruba stała się ciemność, straszydła brzydkie z piekła wychodziły, smrod wydawały nieznosny, i stała się utarczka Aniołów z czartami, że przez ten strach ledwo nie wyzionął duszy, lubo się to wszystko obłudnie działo. Aktorowie szatani, dowod FURSEUSZ, a początek chytrość: z takim się sporem umawiali, i wrzawą, że łatwo mogłby przyśiądz FURSEUSZ, iż ich słysząc było po całym świecie. Ale cożby trudnego udawali przed Trybunałem Boskim potwarcy? coż szpetnego postrzegli w niewinnym Opacie? niektóre rzeczy ku oczyszczeniu służące zarzucali. Ze: myślamni marnemi często się bawił; pod czas pacierzy i śpiewania, o czym inszym myślał; słow kilka żartobliwych wymówił; dłużej sypiał; ckliwość miał ku tym, którzy go obrazili, i co inszego, jakby z rąbku wyciągał kosmki, i z taką to wszystko natarczywością rozszerzali, że bardzo wątpił już o sobie. Przychodziło mu do myśli, że Sądy Boskie są niepojęte, że insze są sądy ludzkie, insze Boskie; że inaczej Bog rozbiera mowy, myśli, i uczynki, a inaczej ludzie. Często sobie mamy za kruszony kamień, co jest młyńskim kamieniem u Boga; ztąd to tedy płakał FURSEUSZ, ztąd drżał, że poznawał, jak bystrzy są ostrowidze, którzyby go oskarżali, a zaś kretami, i nietoperzami na oczy, nędzni ludzie. W tym gdy rostrząsa niepewność wyroku, każe pozad prawego boku stołacy Anioł spuścić oczy w ziemię; uczynił tak, a oto na okropney dolinie cztery wielkie pałały piece, szeroko rozpościerające płomienia. I rzecze Anioł: Chcę cię nauczyć, jeżeli nie wiesz FURSEUSZU, że w tych pożarach ognistych palą się dusze, które kłamały, i krzywoprzysięgały, które się w chuciach cielesnych kochaia; wafniające się rozsiewające niezgod; uciemieźniające ubogich, i na nich niemilosiierne, a goreć w nich będą na wieki. Kiedy się z strachu ledwie żyjący zapatruje na te piekielne kary, i ogniste stosy, które dopiero na czterech miejscach widzieć się dały z wybuchającemi płomieniami, nagle w jedną zeszły się okragłość, a ziemia zewsząd gorzała, i niszczyła się od ognia. A gdy tak niezagałszony rozpościerał się ogień, i mocno dopiekał, ledwo w tym pożarze nieśpłonał FURSEUSZ: Coż czyni nędzny już mając być temi pożarty ogniami? Obraca się do swoich Aniołów, przestraszony woła płaczliwym głosem: O zacni Wodzowie moi, brońcie mnie, brońcie mnie! oto już w ogniu jestem, przybywajcie na ratunek ginącemu. Kazali mu się nie lękać Aniołowie, ponieważ tych pożarów świątobliwego będąc życia niepodniecił. Gdzie, jeżeli nigdy przed tym oskarżeniem czarci nie doymowali FURSEUSZO. WI, jeden drugiego przemagał, wrzeszcząc, uskarżali się na niego; zemsty żadaiać, krzyczeli: Ten to jest, ten, który wiedząc o Przykazaniach, i woli Boskiej, tych zaniedbał często, więc zasłużył na karę: Ten to jest, ten, który podarunki przyjmował od grzeszników: Ten to jest, ten, który z występniemi biesiadował, im pobłażał, z nimi zezwalał; i co inszego; albo brzydko kłamał, albo odrobiny skazy za szkaradne grzechy udawali, i potępiali, poki sentencyi nie wydał Sędzia sprawiedliwej, zastawiając się za FURSEUSZA żwawo Aniołowie. Długo by było wyliczać,

jak się cieszył FURSEUSZ, będąc wolnym od tych postrachów, jak dziękował Niebieskim Aniołom. Tego zamilczeć nie trzeba, przy winiszowaniu tych Niebieskich Obywatelów *Boeanus*, i *Meldanus* Biskupi FURSEUSZA ostro upominali, żeby co widział, co słyszał, to sobie wbił w pamięć; a powróciwszy do ciała, aby zaślepionym ludziom, i niemającym baczości na przyszłe rzeczy, to strasznego Sądu, to ścisłego rachunku oddania pewność, to kary za grzechy wszelkie, i za te które sobie mieli za lekkie, dniem i nocą do ucha wbił; to powiadał, i tym ich przenikał. O dosyć już zażyłeś trudności FURSEUSZU, dosyć już jesteś skolatany utrapieniem, strachem, zatrwożeniem, już ci teraz spoczynku winiszować trzeba, dusza, po tylu widowiskach wraca się do ciała. Ale strzeż się zafadzki Mężu Boży, strzeż się łowczych piekielnych, którzy na ciebie zarzucają siatki, w którebyś się uświł. Tak zaiste; bo kiedy iść było duszy trzeba pomiędzy Aniołami prowadzającymi, porwali ją z tyłu, i w upalony wrzucili piec. Coż winien życia niewinnego ubogi Mnich, wyćiężony umartwieniem, w postach wynędzony, brzydzący się dworskimi ponętami, i wszelką okazałością, od samego dzieciństwa niewolnik Chrystusa? Suknią człowiek jeden zaplątany w grzechach testamentem oddał FURSEUSZOWI, tę nieostrożnie wrzucił do swojej skrzyneczki, którą trzeba było dać ubogim, albo iey nie brać, jako niegodziwego łupu. A lubo wraz wyrwany z ognia, jednak została na ustach blizna, jakby cechą przypalona, poki żył, znak był, i dowód tego, co cierpiał. Tak trzeba przypłacić za to, uczy Anioł, co wziął nieostrożnie od niebożnego człowieka. Ah mnie! jeżeli FURSEUSZA ogień za rzecz nikczemną, i jakby nic, tak przeiła bardzo, a jakichże pożarów spodziewać się macie zabiegacze dziedzictwa, którzy testamenta bogaczów pod pozorem pobożności ustawicznie tak chciwie podchwytywacie? szukacie wykrętów, częścią szuką, częścią wydzierstwem, i zdradami ścielecie sobie drogę do nabycia dóbr.

Tym czasem powróciwszy dusza do ciała, znowu ożył FURSEUSZ, i do tych czas mając zamknięte oczy, otworzył je, co widział, i cierpiał, przed zadumiewającymi się przyjaciółmi porządkiem opowiadał. Kilka Tygodni na łożku leżał, a jak prędko ozdrowiał, po domach, po Wsiach, po Miastach i Miasteczkach niespracowanie nauczał, tak skutecznie wiele namowił, że gromadami ludzie lepsze zaczęli życie. O strasznym Sądzie Boskim, o ciężkości piekielnego ognia zawsze materją przytaczał do Kazania, pokazując palcem na cechę twarzy swojej, aby doświadczeniu wierzyli, jak ciężko Bog karze ludzi choć za najmniejszy grzech. Wspomina *Beda*, gdy niektórego dnia FURSEUSZ do ludu gorącej o przyszłych mękach piekielnych mówił, tak osłabiał, że cały zbladł na twarzy, członki drżały, i chociaż pod czas zimy, pot się lał obficie z niego. Ale jak kazania jego z pilnością i pożytkiem słuchali ludzie skruszonego ducha, tak złego życia uporczywi i zakamiali za babkie mieli sobie byki, i że się niechcieli powściągnąć od grzechów, i nałogów wszetecznych, w które zabrnali byli, FURSEUSZA z Ojczyzny wygnali. Ustąpił, płacząc nad zgubą samochcących, i poszedł z *Hibernij* do *Anglij*, gdzie od *Sigeberta* Króla, słyszającego o sławie już dobrze FURSEUSZA, mile przyjęty, i blisko *Knobburgu* Miasta, na miejscu wesołym, wystawiwszy

Kla-

Klasztor, sprawować mu kazał urząd Przełożeni, który Klasztor potym *Sigebert i Anna* Krolestwo, hoynie nadali, gdzie jak w *Hibernij* ustawicznymi naukami, to przez siebie samego, to przez swoich Towarzyszów, między którymi pierwsi byli *Foillanus, i Ultanus*, nieszczęśliwe nałogów chwały wszędy z serc Angielczyków pomysłnie wyrwał, i wykorzeniał. Lecz *FURSEUSZ* pamiętając to, dobrze, co widział, i co cierpiał, obawiając się tego, myślał, jakby mógł być od tego wolny; więc sobie osobne obiera życie, zdawszy rząd Klasztoru *Foillanowi*, idzie na puszcza z *Ultanem*. Ledwie co przez mały czas skończył spokojniejszego życia, nieszczęsna Krolów Angielskich pycha, z których każdy sobie Wysep Państwa przez wojnę przywłaszczał, wszędy po całym Krolestwie żołnierze szaleli, wypędzili z tamtąd *FURSEUSZA*. Przyszedł do *Francji* gdzie *Klodowulfz Dagoberta* syn, wiedząc już dobrze o sławie świętobliwości jego, gościa jakby z Nieba zesłanego przyjął: Miły był Panom, zwłaszcza *Herkenwald*, pod ten czas Marszałek, uprzęmy go kochał, a żeby Świętego Ojca przywiązał do *Francji*, wyednał wystawienie Klasztoru *Latiniaceńskiego* blisko *Paryża*.

Dwa razy będąc płacony na rękach Anielskich, jak na łóżkach spoczywając, podczas zachwycenia, które cierpiał *FURSEUSZ*, do terminu śmiertelnego zmierzał; więc się stało, iż się z *Klodowulfzem* w podróży złączywszy, w tej gościnie przenosił się do wieczności, krotko chorując, umarł Roku P. 655. do *Perony* jest zaniezione ciało. Czwartego potym roku *Eligiusz, i Autbert*, Biskupi gdy je gdzieindziej przenosili, do tych czas świeże, i ni naruszone znaleźli. O Cudach krotko namieniam, bowiem ich jest wiele, których tu wyrazić niepodobno. Trzech wskrzesił, między temi *Hyamona* syna Xiążęcego. Wedrzwiał do więzienia kijem uderzywszy, więźniów uwalniał. Ślepey wzrok przywrócił, znakiem Krzyża S. Wodą niewiaścę słabą uzdrowił, która się obrocila w wino, Laskę utknąwszy w ziemi, zrzodło wyprowadził dla pragnących. Tąż laską usmierzył szaleństwo w niewieście, raz ją trąciwszy. Dwóch; którzy z okrętu na przepaść wypadli, i zdrowi zostali, i niezmoczeni wyszli. Oto krotkość wyrażona Cudów, a które się po śmierci działy, o tych milczę. Niech będzie Chwała Bogu. Amen.

Tak *Suryusz tom. 1. Lippeolus. Beda. Vener. Colgan. Miræus. Molan. Baron. Jesses. Buzelin. w Menol. i Kronikach Benedyktynskich.*

DNIA XVII. STYCZNIA.

Zycie S. SULPICYUSZA Arcy-Biskupa.

Jednego przezwiska dwóch *Biturczyków* swoich liczą Biskupów *Sulpicyuszami* nazwanych; z nich pierwszy, który po *Remigiuszu* Arcy-Biskupstwo objął, Roku po Narodzeniu Chrystusowym 583. z łaski Krola *Guntrama*, z Senatora na tę godność był wzięty, jako *Grzegorz lib. 6. cap. 39. hist. Franc.* obszernie o tym mowi. Drugi *Sulpicyusz* w 80 lat po pierwszym nastał, i tego pospolicie zwali pobożnym, czyli *Piussem*, a ten był Benedyktynem; i ten jest Arcy-Biskup Święty, o którym wiele jest piszących świadectw, jako to *Hugona Menarda, Trytemi sz., Suryusza, Piotra de Natalib. i Aymoina.* Lubo niektórzy, osobliwie *Kar-*

Kardynał *Baroniusz*, w tym się tylko nie zgadzaia; że *Baroniusz Guntrama*, zamiast *Baroniusza* Króla uzdrowionego od S. SULPICYUSZA, napisał. Za naszym Benedyktynem wielkiej prawdy dowodzi *Hugo Menard observat. lib. 1.* tegoż samego dnia *jedenastego* w *Martyrologium*, Więć o Mniehu, i Opacie Benedyktyńskim, tymże Arcybiskupie potym *Bituriceńskim* tegoż dnia, SULPICYUSZU młodszym mowiemy, nie z Senatorskiej godności, ale prawdziwej świątobliwości na dostojność Biskupią w *Biturgii* wstąpił. Nie wyśławiam urodzenia jego, w jakim się zacnym urodził Domie, ale się tylko znacznym jego przypatruję cnotom, w których się jeszcze w młodym wieku ćwiczył. Bowiem jak prędko sposobną głowę wypolerował naukami, iedno staranie było SULPICYUSZA, zabawiać się Niebieskimi rzeczami, i patrzeć pożytku innych. Kaydanami skutych w więzieniu nawiedzać, zgłodniałych posilać, flabiejących naukami wzmacniać, pieniędzmi, kiedy miał, wykupować, to mu w zwyczaju było: nie tylko dnie, ale i noce całe często na modlitwie trawił, a dla tego nabożeństwa swego miał Kościół nie daleko Domu Oycowskiego. Ażeby jak pośpolicie podły, tym bezpieczniey mógł się zabawiać z Bogiem, wednie cudzemi się przyodziewał sukniemi, żeby go ludzie nie poznawali w Kościele. Z dziećmi pacierz mawiał, szeptliwy język wymawiać uczył modlitwy, nauczając klęczeć, pozdrawiać Matkę Boską, naywiększe ukontentowanie SULPICYUSZA było. Trefunkiem dwóch z domowych z sobą do Kościoła, do którego uczęszczał, wziął na noc, gdy się modli, złośliwych dwóch szatanów przyskoczywszy do niewiniątek, ciągną ich, szarpia, chcąc ich z Kościoła wyrzucić. Płaczą, i krzyczą dzieci, obeyrzy się SULPICYUSZ, spostrzeże poczwary piekielne, Krzyżem Świętym żegna, co prędey, wyrwawszy z rąk dzieci, z Kościoła wypędza biesów. Już to zwyczajna rzecz była SULPICYUSZOWI wyrzucać biesów z opętanych, choroby różne modlitwami uzdrawiać, cuda czynić; ale dla próżney chwały strzegąc się ludzi, żeby go nie ogłosili, bardzo się obawiał, dla tego Mniehem się staie, gdzie niedawno przed tym *Austregisilus*, terazniejszy w *Biturgii*, Arcybiskup, był Opatem. Już prawie nie niebrakowało do doskonałości dopiero zaczynającemu SULPICYUSZOWI, którego już dawno Cnota do wszelkiego ćwiczenia uczyniła sposobnym. W posłuszeństwie, w pobożności, w milczeniu, w trzeźwości, w postach, i co należy do dobrego Zakonnika, w wszystkim był doskonały.

Dawno uważał w SULPICYUSZU *Austregisilus* dojrzałe obyczaje, i stateczne, piękną wymowę, żarliwość ku zbawieniu dusz, więc żeby był z Arcybiskupem współpracownikiem czyni go kaznodzieją i wyprowadza go z Klasztorow, i ten mu pracowity, ale duszom pożyteczny; daje Urząd. Strażliwie kazywał SULPICYUSZ, zakopane *Bituriczyków* w świecie serca wyprowadzał z błota, naprowadzał na drogę zbawienią, i nauczał, jak całym sercem Pana Boga kochać, a równie światem gardzić; życie według nauki Chrystusowej prowadzić.

Tym czasem *Klotaryusz* Król na wojnę się wybrał; wiedząc, żeby mu się powodziło szczęśliwie, że być trzeba wojsku czystym, posłusznym, trzeźwym, i nabożnym. Do tey sprawy według woli Krolewskiej zaczęcia szukano, ktoby w wymowie, w życiu, w obyczajach dobrych prze-
wyż-

wyższał innych. Ale któż sposobniejszy do tego wszystkiego, jak SULPICYUSZ? kazał mu tedy Krol być przytomnym w obozie, zachęcić wojsko, i siebie samego napominać względem zbawienia, wyprowadziwszy go z Kłasztoru. Pracował w tym szczerze, często miewał nauki, i upominania do wojska. Zwyczajnie żywność, aby wystarczała na trzy dni, dawano żołnierzom, teyże samey tyle wydzielali na trzy dni i SULPICYUSZOWI. On niepamiętając na jutro, i na pozajutrze, na ubogie rozdał; mówiąc do swoich: dosyć nam mieć na dziś. Ale jako niedowierzający Bogu, zawsze się frasują o przyszłe rzeczy, tak i SULPICYUSZA towarzysztwo uskarżało się, i tego czynić nie chciało, żeby żywność swoją wydawali dziś, a na jutro nieby niezachowało. Lecz uspokoiła dziwna Pana Boga Opatrzność posilających szemranie, bowiem nazajutrz przeprowadzone do SULPICYUSZA wozy stokrotnie nadgrodziły to, co rozdali na ubogich. Zakończywszy *Klotaryusz* wojnę, gdy w domu siedząc, myśląc o rządach Krolestwa swego, słabieie na siłach, w chorobę wpada niebezpieczną: wzywa Lekarzów; lekarstwami, podkurzaniem, i różnemi sposobami z Apteki ratują zdrowia, przedłużają życia, ale nadaremnie. Co dzień to gorzej miał się Krol, i nakłaniał się do śmierci; ledwo nie umierała Krolowa z przyczyny słabości Męża: nie było słyhać po całym Dworze, tylko płacz, i narzekanie, ponieważ w Lekarzach żadney nie widziano nadziei. Jeden był tylko SULPICYUSZ, który mógł uprosić modlitwami życie u Pana Boga, a nie kto inny, pamiętając na to, jak wiele od Boga odbierał przed tym łask, i dobrodziejstwa. Więc kiedy się z śmiercią palsuie Krol, SULPICYUSZ udaje się do Boga, pada na modlitwę, bez przestanku pości, aby Boga ubłagał za *Klotaryusza*; do tego nic nie jedząc, na modlitwie nocuje. Tym czasem nic się nie polepsza Krolowi, wzmagą się choroba, ciężko mu odetchnąć, i już bliski śmierci. Użaliwszy się SULPICYUSZA Dworzanie; po pięciu już dniach niczym się nie zafilonego, namawiają, aby się posilił, a więcej się nie dręczył postem, i nocnym czuciem, ponieważ już osądzili Lekarze, że Krola życia żadney nie spodziewać się nadziei. Rzecz Mąż Boży: Co? osądzili Lekarze, że Krol musi umierać? Nu ieno, mieycie ufność w Bogu, a jeszcze dwa dni modlcie się, i poście, a przyrzekam, że *Klotaryusz* będzie zdrow, i czerstwy, a zupełnym ozdrowieniem swoim cały Dwor pocieszy. Tak się stało: dnia siódmego ustała słabość, i zdrow zostawszy, z Krolową, i Panami, wezwawszy razem swego Ożywiciela SULPICYUSZA, bankietował.

Dziwna rzecz! jak szanowano SULPICYUSZA z cudu tego, że za modlitwami jego Krol przyszedł do zdrowia, widząc w Mężu Bożym Krol, i pierwszy Dworu Panowie świątobliwość, dla tego godnym go sądzili Biskupstwa *Biturycyjskiego* po śmierci *Austregisila*. Nic nie odmienił zwyczajów SULPICYUSZ od dawney ostrości życia: jak Mnichem będąc, i Opatem ćwiczył się w frogsoci, tak i teraz Arcybiskupem *Biturycyjskim*.

Wiele wskorał na Żydach wymową SULPICYUSZ, których uporczywość, jeżeli mniej zmiękczył słowami, zламаł cudami, i do Chrystusa przygarnął. Wzmógł się wtedy głód wszędzie po *Akwitanij*, między innemi, chłopię jedno już przez kilka dni od głodu wyschłe poszło do SULPICYUSZA, wiedząc, że był Dobrodziejem ubogich, albowiem gospodarzowi domowemu przykazał, iesli ma co w szpiżarni, żeby dał.

Ale że go sprawa jakaś przymuszała oddalić się od domu, tym czasem chłopię umarło od głodu. Trzeciego dnia pyta się Biskup Gospodarza, gdzie Chłopię? odpowiada; żyło, ale dla moiej gnusności i niedbalstwa głodem umarło; Wyznaię, ah wyznaię winę! ta szkoda dla mnie się stała. Westchnął na szkaradny występki SULPICYUSZ, a nad martwym ciałem na łożku swoim położonym tak długo się modlił płacząc, poki się jakby ze snu nie obudziło, ziewając, niewstało żywe. Lecz nie nowalia to było Świętemu Biskupowi, ponieważ wiele innych wskrzeszał. Była na gruncie *Virifoneńskich* Mnichów Topiel diabłu poświęcona, w której się z omamienia jego, wiele dla niepostrzeżenia, napawiając w tej wodzie bydła, topiło. Tamtędy przechodzącemu SULPICYUSZOWI gdy się ulkarzają na bezecne, i szkodliwe miejsce, i przepaść, zmieszawszy wodę z Olejem Świętym, jak skoro poświęconą wlał w tę topiel natychmiast i bezpieczną sprawił, i pożyteczną w mnogość ryb. Przy tym starał się o spokojność dla swoich, i miał wielką pieczę o zbawieniu dusz ich, i o Kościele Bożym, tym czasem *Biturinczykowie* w wielkiej byli nieszczęścia, i utrapienia burzy, brzydkie łakomstwo opanowało Krola, że niegrzebieniem Kapłanów czesał, ale prawie z skóry odzierał, (jak przyślowie niesie) nakazał, i nałożył na nich wielką pieniężną sumę, aby wypłacili. Wyślany był jeden na wybieranie tego niesprawiedliwego nakładu Poborca, człowiek nieludzki, i okrutny, który frodze fukał Obywatelów; łagodził prozbami natarczywego, i niemilosierznego Poborcę SULPICYUSZ, ale do kamienia mówił. Nalega, naprzykrza się, to strachem, to groźbą wymusza na nich daninę. Upadła już niedznym uwolnienia tego, i zmiłowania się nad nimi nadzieja, chyba SULPICYUSZ ich przed Bogiem zastąpi. Więc zakazawszy post przez trzy dni, modlą się wszyscy razem pomocy wzywają Boskiej, i nieomylili się. Roskazuje SULPICYUSZ *Ebregislowi* wielkiej świątobliwości pustelnikowi, aby poszedł do Krola z tym oznajmieniem, jeśliby nie zaniechał myśli swoich, będzie potępiony, bowiem Pan Bog zemści się krzywdy, którą niesłusznie założył na Obywatelów, i na Kościół Boży. Wezdrgnął się *Klotaryusz* na niespodziane pogrozki; wiedząc o tym dobrze, że się to wszystko sprawdzi, o czym przepowiada SULPICYUSZ; i zrzuciwszy z siebie Krolewskie suknie, z płaczem, i poprzyśiężeniem wyznawał grzech; i owszem uwolniwszy wszystkich od tego poboru, nowe przywileje nadał Kościołom z wielkimi dochodami, aby Pana Boga, i SULPICYUSZA Męża Bożego błagali za niego. Tym czasem podszczuwacz owej niesprawiedliwej daniny, i uciemiężenia ludzkiego nagłą umarł śmiercią. Wyliczyć nie można cudów, które czynił SULPICYUSZ. Milczę o owym złodzieju potajemnym, który się zakradł do Szpiżarni w nocy, ten za modlitwami Świętego Oycy związany, choćby się stokroć kuśił uciekać, ani raz nogi nie mógł wychylić z Szpiżarni. Milczę o tym samym złośliwym człowieku, który wskoczył dobrowolnie w studnię głęboką na łokci ośmdziesiąt, aby go publicznie nie karano za ten występki, za sprawą SULPICYUSZA utonąć nie mógł. Milczę o *Ansulfie* Męża Bożego studze, ten gdy żywność wiozł dla ubogich z rozkazu SULPICYUSZA, z wozem od szatana wywrocony, kijami zbity, oslepl, gdy już ledwie żył, Mąż Święty poświęciwszy chleb nakropiony winem, dał mu

ziesć,

ziesć, i zdrowym został. Milczę o Chłopie jednym, który zgwałcił Dzień Święty Wielkonocny robotą, ręka mu uschła, którą śmiał robić, za pomocą SULPICYUSZA przyszedł do zdrowia; siekiera, której żadną mocą, ani sposobem nie można było przedtym od ręki oderwać, jakby była przykuta do ciała, za modlitwami jego odpadła sama. O tych, i o wielu innych zamierzam, ponieważ by nie starczyło kart, ani papieru. Na ostattek, jak był SULPICYUSZ w służbie Boskiej, i życiu Zakonnym zanurzony cały, jak wiele tak Kościołów, jako i Klasztorów kosztem swoim pobudował, nie zatrudniając się sprawami Biskupimi, jak się modlił, pościł, martwił ciało swoje, wierzyć bez czytania można: poki w starości swojej, wycięczywszy ciało w pracach, do terminu ostatniego życia nie przyszedł; do Kościoła od niego świeżo wystawionego Roku Chrystusowego 647. przy płaczącym Pospolstwie wniesiony, i po śmierci flynie cudami. Sama lampa, że inne opuścę cuda, przy grobie jego zawieszona, zawsze była pełna oliwy, której nigdy nie ubywało, i z tej jeszcze brali ludzie na uleczenie chorob. Za co niech będzie Bogu cześć nieśmiertelna. Amen.

Tak o tym świadczy Synchron. Hugo. Menard. Trithem. Jeyes. Suryusz. Lippel. Bazel. w Menol. i inni.

DNIA XVIII. STYCZNIA. Zycie S. DEIKOLA Opata.

PRzebog, co za nieszczęście o DEIKOLO! że jak się *Kolumban* wygnaniec z *Luxowij* dla ciężkiej choroby rozłączyć musiał w podroży z *Magnoaldem*, tak też i ciebie dla słabości nog i rąk oddalić od siebie. Wspomnieliśmy o *Kolumbanie*, którego *Brunechilda* wygnała z *Francyi*, że długo cierpiał wygnanie, poki nie trafił do *Niemieckiej ziemi*. Towarzyszami *Kolumbana* byli w tej smutnej podroży *Gawel*, *DEIKOLA* i *Magnoald*, których razem uwolnionych z *Hibernij* do *Francuskiej ziemi* zapędził okręt. O szczęśliwi żołnierze! którym podziśdżeń *Niemiecka ziemia* powinna być wdzięczną, i *Burgundya*; żeście w nich Klasztory *Benedyktyńskie*, a w nich karność Zakonną zaszczepili. Z jakiego Rodu, z którego Domu pochodzi *DEIKOLA*, chociaż starożytność nie czyni wzmianki; iednak że z *Kolumbanem* między innemi podrożnemi towarzyszami z *Hibernij* do *Francyi* szedł *DEIKOLA*, to napisano. Już w lata podeszły z wygnanym z *Luxowij* *Kolumbanem* ledwie szedł *DEIKOLA*. Zgłodnieli leśnemi korzonkami, i zrzodelną wodą zafilali się. Kiedy już w podroży ustały nogi, już też i ręką nie mógł bardzo władać, ponieważ ledwie w rękę mógł utrzymać laskę. Upadłszy tedy na kolana, prosił *Kolumbana*, aby go chciał uwolnić od dalszej podroży, gdy go prawdziwa choreba tak osłabiła. Przystał na to *Kolumban*, z tą jednak kondycją, aby, jeśliby ozdrowiał, nie powracał się znówu do *Luxowium*. Postanowili sobie tedy świątobliwi podrożni iść do *Burgundyi*, zabiera się w drogę *Kolumban*, zostawiając schorzałego i niebezpiecznego *DEIKOLA*. Dokądby się obrocił chory nie wiedział, do Pana Boga tylko ręce podniósł, które wkrótce do zdrowia przyszły, o pomoc i ratunek prosił. W gęstych lasach jeszcze przemieszkował *DEIKOLA*, ziołkami, które ziemia rodzi, głód usmierał. Ale żeby mógł pragnienie uspokoić, któremu ciężko doymowało,

cale nie miał znikąd, bo w tej puszczy, ani zrzodła, ani studni, ani rzeki, ani strumienia nie było. Podniósłszy tedy w Niebo oczy, westchnie: O Najłaskawszy Boże, któryś mnie dopiero już uzdrowił, nie dopuszczaj, proszę, abym schnął bez wody; wysłuchaj proźby dla miłości twojej wygnanica, i podroźnego. To wyrzekłszy, aż nagle wytrysło z ziemi zrzodło, o którym pisał iż do dziś dnia trwa. I ten pokarm i napój jeszcze DEIKOLA zatrzymywały na puszczy. Myślał o miejscu Święty Ociec, do którego by przeniósł wygnanie swoje. Mogł pójść do Wsi której; albo Miasteczka gdzieby się miał lepiej, ale nie chciał uciekać od ludzi, z którymi po większej części w złe wpadamy nałogi, gdy z nimi społ żyjemy. Upatrzył nareczcie pagorek zielonemi zakwitły kępami, wygodnie pochodzisty, i do wejścia łacny. Drzew gałęzie, osobliwie dęby rozłożyste miejsce cniły, z oia różne zakwitały; któremiby się bez wszelkiej pracy, nie siejąc, ani orząc, zasilał. Zrzodło, które nie dawno z łaski Pana Boga wytrysło, stało mu się za piwnicę. Wsparłszy się na kij, niżeli wszedł na górę, klęka na kolana, poświęca na cześć Boską miejsce. Między temi leśnemi roskoszami jedno trafiło DEIKOLA, że nie było Kościoła, do którego by chodził na modlitwę, a gdyby ten miał, zdałoby mu się być w największym szczęściu. Bierze tedy kij w rękę, spuszcza się z pagorka, przegląda pobliskie miejsca, jeli by snadź nie trafił na człowieka, aby się go poradził w chęci swojej. Poszczęścił Bog DEIKOLI; ledwie na staie uszedł, na człowieka natrafił, który świnie pasł. Pozdrowiłszy go łagodnie, rzecze: A słyszysz ty, przyjacielu kochany, widziałeś mnie starca obcego, i niewiadomego tej Ojczyzny, mam wolę w tym lesie mieszkać aż do śmierci: powiedźże mi proszę, który znał wszystkie tuteczne miejsca, czy nie masz tu gdzie blisko Kościoła? tego mi koniecznie potrzeba, który się na Boskiej zabawiam chwale. Ow odpowiada: Prawdziwie jest, nie daleko ztąd na honor S. Marcina poświęcony, jeśli ci się podoba, idź, a obacz. Proszę cię, rzecze DEIKOLA, uczyni to dla mnie starca, prowadź mnie tam, a za pracę twoją, Niebem się świadczę, Bog ci nadgrodzi. Masz mnie poniewolnego: i ochotnego, odpowiada świnopas, ale się tylko boję o trzodę, która się wnet rozeydzie po lesie, i zabłąka się, abym iey najmniej odstąpił, a ktoż ich tu do gromady zapędzi? Patrzże, jakbyś mi biedy wiele zrobił u Pana mego, gdybym odszedł. Mowi DEIKOLA: Nie boj się mężu dobry, ręczę ja, że jakby w oborze zamknięta była trzoda twoja, pod jednym tylko dębem leżeć wszystkie będą: Oto kij, który w ziemię utykam, ten będzie pilnował na miejscu twoim, i przestrzegać. Miej ufność w Bogu, ani na krok z miejsca się nie ruszy żadna, tak cię pewnym czynię. Utknąwszy tedy w ziemi kij, przeżegnawszy trzodę, z świnopasem idzie. Trochę drogi gdy uszli za gęstwinę puszczy, człowiek ten prosty palcem skazuje na Wieś, i na Kościół, i kazawszy DEIKOLI dalek iść, sam się co prędzej wraca; i obaczy, że koło kija wetkniętego w ziemię, gromadnie spokojnie leżą wieprze, ani rekczą, ani kwiczą, co się rzadko zdarza. Tym czasem DEIKOLA wystawiwszy z gałęzi Chatę, i żeby nie ciekło na niego, błotem oblepiwszy, uczęszczał do Kościoła na modlitwy, i śpiewanie. Markotał Kościelny fluga na nieustanne modlenie się w Kościele DEIKOLI, że cały dzień starzec w Kościele siedzi,

dzi, więc rzecz tę donosi Plebanowi, ten każe odtąd drzwi zamykać, a kapturowego starca wypędzać z Kościoła, żeby ani nie wchodził, lecz się jego pierwej poradził. Na zaporę wnet zamykał drzwi. Przychodzi DEIKOLA zwykłego czasu, nie wiedząc, co by się między Plebanem, i Kościelnym działo. Kościół się Mężowi Bożemu wraz otwiera. Nie daleko od Kościoła była Chałupa Kościelnego sługi, ten słyszy śpiewającego DEIKOLE, upatruje zdaleka, i widzi otwarte wrota; dziwuje się, gniewa się, przybiega, i starca wzięwszy za suknię, wypycha z Kościoła, i znowu zamyka. Powinien się był ten głupiec uspokoić cudem, a nie szaleć, a że też drzwi zamknięte otworzyły się starcowi, gniewał się na to szalenie, gdzieindziej, aby mu nie dopuścił wyjścia, wymyśla sposoby. Ciernia ostrego i kolczystego głogu na gromadę znosi, i ścieli na progu Kościelnym. O głupia głowo! jakby, który gwałt mógł uczynić drzwiom, ciernistego zagrodzenia odrzucić nie mógł! Zaiście DEIKOLI, jak drzwi na przyście jego otwierały się zawsze, tak też odrzucone ciernia, i uprzątnione są, aby wolno wszedł do Kościoła. Zgrzytali zębami na to, jak kwiczący wieprz, Pleban z Kościelnym sługą, których szaleństwa acz ani cuda nie uspokoiły; i dysząc pobiegli do Pana tej Wsi, którego był Kościoła Kollatorem, skarżą się żwawie na DEIKOLE, udając go za niecnotliwego, za szubienicznika, za szalbierza, za czarownika, świątobliwego starca lżą słowami, i proszą o zemstę na upornego. O złośliwi mężowie! Pan mieysca, Pleban, i Kościelny sługa, którzy jak z piekła rodem poczwary, na tyle jasnych cudów zakamiali, zaciemnieli. Przyśłuchaj się tych bezbożney rady! Rzecz Dźiedzic tej Wsi; jak prędko potym spostrzeżecie tego złego Mnicha w Kościele, schwytajcie go, tak chcę, tak każe, i związanego na ziemi Starca jak barana niewstydliwie oberznięcie, i to mówiąc, stało się tak, jak im kazał. Ale bowiem ledwo tę szkaradność uczynili, oto! kara Boska na nich padła; bo zaraz po tych członkach puchnąć zaczął *Wersaryusz*, tak mu było imię, i wrzody go straszne obfypawszy robactwo żywo toczyło, aż szaleć nędzny, i wyć począł. Posyła tedy jak najszybciej po lasach szukać DEIKOLE, aby już konającemu rękę z pomocą podał. Idą w lasy, szukają po lasach starca, i znaydują go w swojej Chacie siedzącego. Wnet zapomniał swojej krzywdy, i rzecz do nich: Ponieważ mojej sprawy potrzebuiecie, oto wraz idę z wami. I włożywszy na siebie podróżny płaszcz, pospoł szedł z niemi. Jak prędko w domu *Wersaryego* staneli, umordowany staruszek z podróży DEIKOLA, złożony z siebie płaszcz, zawiesił go na promieniu słonecznym, który w izbie był, i wynikał przez szceglinę, na co się zdumiewali domownicy, oni jakby na haku było zawieszono rozumieli, ale którego wezwala *Bertilda* żona dla uleczenia Męża swego, Ociec Święty poznał, iż już wyzionął duszę. Czynią tedy przygotowanie do pogrzebu, zamysła o odejściu starzec. Wtedy już zaczęła płakać żona nad Mężem, i wyrzekać, a przypadłszy do nog DEIKOLI, ięcząc rzecz: Wiem Mężu Boży, że z twojej przyczyny Mąż mój umarł, bo uczynił ci fromotę; bądź na mnie łaskaw, a uprosz mu odpuszczenie tego grzechu, aby na wieki nie był potępiony, że taką, i tak wielką niecnotę ważył się uczynić tobie. Także proszę cię, i zaklinam cię, bo wszystko możesz u Boga sprawić, w czym nie wątpię, spraw to, aby żył, a żyjąc oplakał tę zbrodnią

dnia swoje: nie nie wątpi, zapłaci tobie za uleczenie, będzie ci wdzięczny *Werferyusz*. DEIKOLA, aby za krzywdę oddał dobrym uczynkiem, pokleknął, modlił się, i duszę do ciała przyprowadził. Wskrzeszony rzuca się na łożku, do nog pada DEIKOLI, aby mu odpuścił winę, jęcząc opowiada, jak ciężkie przez ten czas męki cierpiał. Zaraz odrzekłszy się Państwa swego, Wieś, i Kościół, i cokolwiek należało do dziedzictwa jego, DEIKOLI prawem zapisał. I ztąd się wszczęły początki Klasztoru *Ludereńskiego*, o którym DEIKOLA zamyślał, i wybudował. Wiele potem, widząc świątobliwość starca, i cuda, tamże przyjął Zakonne życie. Po kilku lat szczywał tam *Lotaryusz* dzika, nie widaney wielkości bestyą, ten poruszony od wrzasku myśliwców, ukieka z gałęzistych chrostów, i ciernistych krzaków, w których przebywał otyły. Nacierają na uciekającego pśy, zdaleka, z bliska staie się utarczka. Przyskakują, urywają, szarpią, zewsząd pospolstwo na pomoc łowczym przybiega, ztąd owad nagabany zostaje; Dzik, ostatniey dobywa siły, konczałstemi zębami raz i drugi między pśami żąarty, trzech pśów położywszy na śmierć, którzy go z tyłu skubali, uślał sobie do ucieczki drogę. Już od napaści goniących wolny, prosto wpada do Celli DEIKOLI, gdzie położywszy się na ziemi, ziając upadł przed Starcem. Pospolstwo łowczych w te tropy idące dziwuie się niezwyčajney sprawie, i odwrociwszy się nazad, czym prędzey oznajmują Cud *Lotaryuszowi*. Obaczył Krol dzika przy DEIKOLE bezpiecznego, i Starca znakomitą uszanowawszy świątobliwość, cokolwiek było poblížszego, z Folwarków, lasów, i stawów, wszystko prawem oddał Krol Klasztorowi. Dla odpoczynku zaś po pracach, i rządach Opackich, a bardziej do lat sędziwych przyszedłszy DEIKOLA, zdał rządy Zgromadzenia swego *Kolumbinowi*, sam poszedł do Celli na ośobność, czekając godziny ostatniey śmierci, zabawiając się nieustannie bogomyślnością. Dnia 18. Miesiāca Stycznia umarł, wieku po narodzeniu Chrystusowym szóstego; w Kościele swego Klasztoru pochowany. Ani po śmierci niezbywało na cudach, bowiem którego czasu *Hunnowie* po Niemieckiej ziemi woyną się frożyli, *Burgundya* mieczem i ogniem pustoszyli, chcąc spalić Klasztor DEIKOLI S. lubo często podkładali fiarkę, świecę, łuczywo, i co jest sposobnego do zapalenia, to daremnie, ogień sam siebie gasił, i tłumil.

Zemścił się świętokradztwa DEIKOLA S. które popełnili *Heribertus* Hrabia *Alsacki*, a po nim *Hugo* syn, z trzema *Heriberta* Wnukami. Którzy wydarte od swoich Przodków Dobra Klasztorne, gdy przeciwko prawu, i sprawiedliwości ich używali, niespodzianym paraliżem zarażeni, przymuszani byli, aby błagali DEIKOLE, którzy przez wydarcie dobrego pokrzywdzili; przyszedłszy tedy do Grobu Świętego Oycy na pułżywi, przepraszałi go z płaczem, za którego dobrodziejstwem że do pierwszego przyszli zdrowia, dla tego aż do śmierci oddali się w niewolę S. DEIKOLI, Klasztor wzajemnym kosztem, i staraniem do pierwszey przyprowadziwszy ozdoby, razem z Oycem swoim *Hugonem* Regulę S. BENEDYKTA pod *Wultranem* obranym świeżo Opatem, przyjęli. Tym czasem *Hildegarda* *Hugona* żona (jako jest ciekawe niewieście stworzenie) gdy potajemnie grób zamyśla otworzyć, w którym było złożone ciało S. DEIKOLI, nagle się trzęść ziemia zaczęła, pioruny huczeć, i bić, mieysce

Isce się cmić z strachem, i pomieszaniem wszystkich. *Hildegarda*, i którzy dopomagali tey roboty, za zuchwałą śmiałość, oslepli, że już wyleczyć się nie mogli. Amen.

Z życia u Hug. Menard. z Kronik Klaszt. Luderens. Arnold. Wion. Jeper. Buzel. w Menol. i inni.

DNIA XIX. STYCZNIA.

Zycie S. WOLSTANA Biskupa.

Zwyczaj jest stary, i jeszcze się to za naszych dzieie czasow, że wiele jest takich, którzy mało mając pieniędzy, w Klasztorach się uczą, i ćwiczą w młodych leciech. WOLSTAN, o którym mowa, z podobnych był, o których wspomnieliśmy. Między Mnichami w Klasztorze de Burgo Prowincyi *Warewiceńskiej* wykarmiony, wyuczony, wyćwiczony. Na Kapłana za czasem poświęcony, od kilka lat już sprawował Mszę S.; czasu iednego niewiadomo z jakiej przyczyny, miał wynść w drogę. Za tym, niżby Mszę S. odprawił, śniadanie sobie podróżne kazał zgotować, aby był mocniejszym w podróż; Gęś obracano na różnie, dobrze nadziewaną, i tłustą. Szatan, aby WOLSTANOWI przy Ołtarzu stojącemu uczynił roztargę, przyprawę z kuchni po całym Kościele porozlewał: chcąc niechcąc WOLSTAN biedził się z gęsią w kuchni; to sztukę tego ptaka imaczną do nosa, to do ust przytykał, to tłustość ciekącą, to nadziewanie wewnętrzne, i czego już niechciał, to niewolił. Więc aby klin klinem wybił, a poduszczenie szatańskie uspokoił, ślub czyni, że się powściągnie od mięsa, poki żyć będzie. To wyrzekłszy, z przepysznyimi ptaszkami, i z gęsią wszystkim przysmakiem, które były z mięsiwa uczynił pożegnanie. Należała Korona z nadgroda tak mężnie walczącemu, której dostąpił, wprędce na Mnicha *Wigornieńskiego* postrzyżony. Obaczyć było Nowicyulza na modlitwach czulego, w postach ustawicznego, a który się wszelkiego odprzyśiął mięsa, swoje także ciało nieustannie marteł, i katował. Ława mu za łożko była; xiażka, na ktorej leżał, zamiał poduszki. Ale WOLSTANIE! już się teraz potykać trzeba, patrz, jak nieprzyjaciel przyskakuie. Czart wzięwszy postać niejakiego Krola na siebie, targa się na naszego Rycerza w nocy, i wyzywa iego na pojedynek: ow który miał na pierśiach blachę miedzianą, nic nie trwożliwy, krzyż na czoło kładzie, idzie w zapasy z czartem, i tę poczwargę wznak trzy razy o ziemię rzuca. Dobrze WOLSTANIE! Jeżeli czarta zwyciężysz, izali nie przemożesz Niewiasty? chyba by ci ręce ustały na szatana, i na tę niewiastrę odieło siły, twoie jest z obuch stron zwycięstwo. Ale został zwycięzcą ten nasz kawaler. Lubo bogactwa, uroda, urodzenie przemagało w Niewieście, przecie, jak są szalone miłości niewieście, uwiedźiona lubieżnością ku WOLSTANOWI gorzała. Powabna w mowie, łagodnym gestem, migającemi miłosnemi oczami, rzecze: Słyszysz kochany WOLSTANIE, zaniechay tym czasem tey surowości, którą się dręczysz, a pociesz fraśowliwą mnie, bowiem schnę miłością ku tobie, uspokoyże mnie rośkoszą światową. WOLSTAN na te słowa, wyciągnawszy rękę, uderzył ją w gębę, acz z taką siłnością, że po całym zagrzmiało domu. I dobrze, bo się nie mogła inaczej zawstydić nie-

wstydliva nierządnicą; i nie dziw, że WOLSTAN dla tej przyczyny stał się wybornym Kaznodzieją, bowiem umiał zwyciężcy opowiadać swą wojnę; wzięła go chęć, żeby często kazywał do ludu, a w ten czas był Przeorem, i prawdziwie iakby z Nieba natchnięty nie bez cudu, tak się po-bożnie: frożył na słuchacza, że ile razy kazywał, a z pilnością go słuchali, rzęsiście łzy lali, i ięczeli słuchający. Widział to, i zayrzył mu jeden sławy, którey nabywał WOLSTAN. A jak zwykli zli w oczy płuśkać dobrym, rzecze: Czy nie wiesz, żeś jest Mnichem? milczeć ci raczy należy, nie gadać. Lubo się Biskupom, i Plebanom godzi mowić, ale nie Mni-chowi, lecz Choru pilnować. Zgryść trzeba było ten niestrawny kąsek WOLSTANOWI, który cierpliwie strawił. Ale z tyłu potkała się zayrzą-cego zemsta. O północy gdy się rościaga po łóżku przyganiacz, mocą Boską położony na ziemi, rozgami tak irodze zbity jest, że po całym grzbiecie zawrzałe widać było dęgi; który rano jęcząc, z płaczem do WOLSTANA przybiegł, winę wyznał, grzbiet odkrywa, pokazuje dęgi, które on, zlitowawszy się nad nim, przeżegnał Krzyżem Świętym, i te skoro otarł, zdrowym go puścił.

Tym czasem Stolica Biskupstwa *Wigornieńskiego* osierocona była bez Pasterza; Pospolstwo, i Król *Edward* o następcy myślą i upatrują, kogo-by obrali. Jeden był WOLSTAN, który się widział być godnym Jnfu-ly. Bieżą do Klasztoru, proszą, groźbą, i proźbą nadrabiają; ale nie nie wskorali u WOLSTANA, który dawno na wszelkie Dostoieństwa był nieużyty, poki z dyspozycyi Boskiej nie opuściła go uporczywość, iż za naleganiem *Wolfin* na koniec zezwolił. Był trochę na tym Biskupstwie w dobrym pokoju WOLSTAN, gdy za czasem po śmierci *Edwarda* ob-iał Krolestwo *Wilelm*, ten zaczął nienawidzić WOLSTANA. Ażeby w sobie utaił złość, zmyślał, że jest nieposobny do Biskupstwa dla pro-ſtoty, w naukach niebiegły, i że Francuskiego nie umie ięzyka; na re-ſzcie sądził go za niegodnego, żeby się mógł liczyć między Biskupami An-gielskimi. Składa tedy Radę, na którą stawac WOLSTANOWI ro-skazuje, aby tam złożył Jnfulę Biskupią, i Pastorał. Stanął WOLSTAN, i rzecze: A że mnie wzywacie na złożenie Biskupstwa, wiedząc o nie-umiejętności moiej, ochotnie stawam; znam i ja niegodność mo-iej, dla tego opierałem się, gdy mnie na ten Urząd brano, i tylko przy-muszony przyjąłem. Ale ty *Edwardzie* Krolu dobry, przy którego ciele, i trunie stoję, który niechcącego przymusiłeś, odbierz Pastorał odemnie, któryś mi sam dał. To wyrzekłszy, utkwiał Pastorał w grobowym *E-dwarda* kamieniu. Rzecz dziwna, tak dobrze uwiązał w twardym glazie jak w ziemi; chciało go wiele wyciągnąć, ale ruszyć nie mogli. Zadu-miawszy się Krol, i ci wszyscy, którzy należeli do Rady walney na rzecz nową; *Langfrank*, i pospolstwo zewsząd się schodziło, chcąc Cud widzieć; modlą się pospołem wszyscy. *Langfrank* skończywszy modlitwy, nay-mniej nie tykając się Pastorału, dziwuie się cudowi, i obrociwszy się do WOLSTANA, który już złożył był ubior Biskupi, a między Mnichami siedział, rzekł: WOLSTANIE! Z wyrokow Boskich zwyciężyłeś; przy-ganialiśmy prostocie twoiej, ty cudem zgańnięs zuchwalstwo nasze, bierz znowu Pastorał, który ci należy z wyrokow Pana Boga; tak Krol, tak ja, tak cała Rada każe, a wybacz błędowi, któryśmy popełnili. Trząś
gło-

głową na to WOLSTAN, i mowi: ktoregoście raz odsłdzili od tey do-
 stoyności, chętnie iey ustępuje. Lepiej jest WOLSTANOWI między
 Mnichami, iako na lą. nie bezpiecznie siedzieć, niż po wierzchołkach nie-
 bezpiecznych chodzić. Naostatek przymuszono go po wielkim naprzy-
 krzaniu się, aby się stał posłusznym Bogu. Krol *Langfrank*, pospołu
 z zgrómadzonemi Biskupami prowadzili go do grobowego kamienia *E-*
dwarda, gdzie do tych czas utkwiony stał Pastorał, i odebrać mu go ka-
 zali. Ledwie się pierwżemi dotknął palcami, którego nikt nie mógł ru-
 czyć z mieysca, dobrowolnie oddał się w ręce WOLSTANOWI, za po-
 twierdzeniem Boskim odebrał prawo, i dawne dzierżawy. Ale któż cu-
 da opowie, ktore przed, i po dostojenstwie Biskupim się działy? Slepotę
 oczow uzdrawiał. Drzewo wielkie, ktore rozłożystemi, i buynemi ga-
 lęziami, przededrzwiami Kościelnemi stojące, zacimiało Kościół, prze-
 kławszy go ufuszył. Widzi lecącego człowieka z wieży, Krzyżem Świę-
 tym przeżegnał, i zdrowym zachował. Milczę, jak wiele strachow no-
 cnych szatańskich w domach uspokoił ludzkich, jak wiele ułomnych wy-
 prostowną, umarłych do życia przyprowadził; opuchłych cudownie leczył.
 Wzdy i Prorockiego miał ducha, o przyszłych przepowiadał rzeczach.
 W postach się tak kochał, że trzy dni tylko w tygodniu jadał, nigdy mięsa
 nie jadał: głabami w wodzie umoczonemi głód uspokajał. Starał się bar-
 dzo, aby ludzie iego codziennie Mszy S. słuchali, i nabożnemi byli. A
 ktoryby z dworskich śmiał wyrzec slowo wszeteczne, takiemu nie uszło
 bez kary na ciełe. Słowem: Biskupem będąc z wszelkiey miary dosko-
 nałym lat ośmdziesiąt siedm skończywszy, na Biskupstwie lat trzydzieści
 cztery przeżywszy, Roku Pańskiego 1067. dnia 19. Miesiąca Stycznia z
 tym się światem pożegnał. Pierścień Biskupi, bez ktorego niechciał być
 pochowany, chociaż z wyciężonego dla uschnienia palca często spadał, ni-
 gdy nie zginął. A gdy już WOLSTANA S. pogrzebiono, jeden zły czło-
 wiek chciał w grobie pierścień ukraść, ale tak palec nabrzmiał, i zupełne
 na nim ciało było, że go żadnym sposobem zdjąć nie mogli Złodziey.
 Ciało WOLSTANA S. dwieście lat po śmierci bez skazy, i naruszenia
 świeże, i czerstwe naleziono, że ani ko'mek z sukni, ani włos z głowy
 po dwu wiekach nie spadł. Bogu Nieśmiertelnemu cześć. Amen.

O tym świadczy Senat. Bravon. ktory życie zebrał iego. Polyd. Virgil. Matth. Je.
 ps. Baron. Vion. Surysz. Lippel. Buxel. w Menol. i inni.

DNIA XX. STYCZNIA. Zycie S. FECHINA Opata.

O Dobre kupno! niewinna prostota, ktorey jest za kramnicę Niebo,
 za przekupnia Bog, za pieniądze Cnota: ktoremi tam i sam swia-
 toblwość kupczy, i na tych cale zakłada kupiectwo. Stawa FE-
 CHIN, ktorego prosta niewinność bogatym Nieba uczyniła kupcem, i z
 cnotami czyniącego przymierze. Gorzał w tedy bajeczny *Ucalegon*
 wzniecający pożary, ale nieszkodliwie, gdy zaczął życie na świecie FE-
 CHIN. Zwykl to Bog czynić, że tych narodzenie częstokroć znakami
 poprzedza, ktorych przeznaczył wpisać w rejestr Świętych Wybranych
 swoich. Będąc blisko porodu Matka; a oto! Wicś, w ktorey się
 miał

miał rodzić FECHIN, cała w płomieniach zdała się gorzeć, a ogień na wszystkie strony po domach, i dachach latał. Przybiegała Obywatele zdyszeni z wodnemi statkami, nalewkami, kublami skorzanemi, aby zagasili ogień; ale on gorzał, a nie palił; znakiem pokazując, jak potym zacnością dzieł miał oświecać *Brytanią* FECHIN Święty. Niewinną prostotę, aby ją złe na świecie obyczaje nie skaziły, jeszcze dziecię wniósł do Kłasztoru *Fowareńskiego*. O jak wiele zyskał w towarzystwie Zakonnym FECHIN! Ten nienaruszonej świątobliwości, prędkiego, i obojnego posłuszeństwa, ustawicznego milczenia, ścisłego umartwienia, niezmażanej czystości przykłady Nieba godne z podziwieniem wszystkich z siebie pokazywał. Ktoż był pilniejszy w czuciu nocnym, kto skromniejszy, kto doskonalszym w zachowaniu Reguły nad FECHINĄ? W Dziecięciu było widzieć, czego byś się nie doczekał w starych. Wody nie mieli *Fowareńscy* Bracia, nie było czym spiekły pokrzepić ziemi. Wysyłała po wodę FECHINA: Obchodzi pobliskie miejsca, szuka źródła, z którego by wytryskała woda. Nic nie zyskał, nic nie znalazł, gdzie by woda była. Więc żaląc się nad swoją, i domownikow niedolą, którzy usychali bez wody, klęka na kolana, ręce składa, prosi Pana Boga w prostocie serca. Alież pozad modlącego się wypływa obfite źródło, tą cnotą żeby się w duchu nie unosił FECHIN, do prostych, i podłych zabiera się usług. Strożą z posłuszeństwa odprawuje nad bydłem, polem, i łąką nieogrodzoną Kłasztora swego, pilnując szkody od bydła, pastuszym kijem zakazuje, rozpędza zwierza od bydła. Chował niektóry Pan wielki wielkie stado koni, w których się kochał. Obaczy piękne Kłasztorne łąki pełne trawy, i dla koni pożyteczne, i mówi do siebie: Jakże ja dziś sporządzę wieczerzą pyszną koniom moim, skoro ie na te łąki wypuszczę! Izali bowiem mizerny Mnich biczem i kijem, jak muchy i pieśki, konie moje wypędzi? to rzekłszy, zapędza całe stado koni na łąkę. Ledwo co weszły, chodząc, zrzuć, połykać trawę poczęły, zaraz poupadały na ziemię, rościągając się na wznak pozdychały. Pastuszek, który ie pasł, zatrwożony na taką koni szkodę, dysząc przybiega do domu, oznajmując Panu, rzecz: Oh Panie! jak cię drogo kosztuje siano, które z rozkazu twoiego konie jadły; ponieważ, abyś wiedział, wszystkie razem na cudzej łące pozdychały. Pobiegnął Pan z pastuszką, obaczył, i zbladł; naostatek upadłszy do nog FECHINOWI, prosi o odpuszczenie winy i o przywrócenie życia koniom. Mogł był FECHIN za swoje oddać, a proszącego odrzucić od siebie za taki zuchwały występki, owszem skarać; ale się nie umie gniewać prosta niewinność. Dla tego w krotce po uczynionej modlitwie do Pana Boga, sprawił to, że ożyły konie, które dla występku Pana swojego były pozdychały.

Dawne to jest bajeczne przysłowie, gdy kto chce co zrobić niepożytecznego, albo niepodobnego; mówią: *Wydoi koźła*. FECHIN nasz, jeśli niekoźła, to wołu doil, do czego mu niewinna prostota przyczyną była; na tey się bowiem niezawiodł sprawie. O niezwyčajny cudzie! gdyż dojąc wołu tyle mu wydał mleka, ileby ze dwóch krow nie nadał. Tym czalem jak w lata, tak w cnoty rosił FECHIN, a którego tyle dopiero Cudow swym *Fowareńskim* Braciom zalecało, wszyscy zgodnemi głosami proszą go, aby niemi rządził. Przyjął na siebie ten urząd, w którym nie zgro-

mądział dostatków, i bogactwa, jak mają szkodliwy zwyczaj niektórzy Opaci, ale aby zgromadzał wiele Chrystusowych Rycerzów, którzyby dniem i nocą chwalili Boga. Miał trzysta Braci, których prowadził przykładem swym do Boga, i nauczał gardzić marnością świata. Gości, według Reguły S. jak ich się często zdarza w Kłasztorach, mile przyjmował, i o nich miał wielkie staranie. Częstoż gdy się wiele zbiegło gości, a nie starczyło żywności, ich z Boskiej Opatrzności posiłał. To nie za małą rzecz poczytay: Młynowi, który na gorze wystawił, aby na koła nie zbywało wody, modłtwami uproził, że z wylewającego z brzegów jeziora na dole góry, woda na wierzch góry wypływała, i obracała koło młyńskie. Na brzegu morskim coś Bracia robili z rozkazu FECHINA; ci gdy rzesko się uwiązali koło pracy, motykami, siekierami, rydlami dobywają palow, nie wiem z jakiego przypadku powpadali w morze, i pot neli, których on, nie niewątpiąc, jak niegdyś po *Elizuszu* BENEDYKT, modłtwami z przepaści dobył, i robić kazał zdrowym. W tym czasie Królowa *Lagunij*, (tak się zowie Państwo) umiera; wzywa FECHINA, aby do będącej się z skonaniem przybył, dla pocieszenia poszedł, ale trafił na pogrzeb, już bowiem umarła Królowa. Więc że nie mógł dopomóc żyjącej, umarłą do życia przyprowadził. I żeby nie była bez pary, drugiego równym cudem natychmiast wskrzesił. Ale O FECHINIE! jeszcze niedość. Już Bracia twoi w Kłasztorze nie wiedzą o tym, potrzeba tego, abyś cudem Ojczyznę swoją wiarą stwierdził; kto tego wtedy nie widział, teraz niech całe Państwo wie o tym, jak pałasz wiarą w Chrystusa. Jak zaś FECHIN nasłuchał gorzał, przyczyną tego Bog jest przez łaskę swoją. Albowiem widział na jawie Anioła, który mu rozkazał, aby zaslepionemu ludowi w białych walstwie Chrześcijańskie opowiadał nauki. Prędko był do tego kupiec z FECHINA, nie których z Braci swoich na nowe wysłał targi, z którymi towary Chrześcijańskiej nauki ochotnie wykladał; Tyle było kupców, ile Obywatelów, którzy chętnie kupowali nowe nauki Święte, ubiegając się do przyjęcia Wiary Chrystusowej, ztąd sobie zaśluzili Apostołem nowym zwanym być od mieszkających na Wyspach. I to już tak dalece nie było dziwno, że na którego rozkaz posłuszna była ziemia, słońce też dogadzało rozkazowaniu jego. Bo gdy w gościnie był FECHIN z Bracią, już się miał ku wieczorowi dzień, żeby go noc nie zasłała ciemna powracającego do Kłasztoru, słońcu kazał nazad się wrocić, i stanąć jak niegdyś *Jozue*. Ufuchało słońce, i nie przedzey noc sprawiło zayściem swoim, poki FECHIN z swoimi towarzyszami nie stanął w domu. O jak Bog co chce to z ludźmi czyni, tak i z FECHINEM czynił, że mu łatwo było wielkie skał groble, albo do gory sypać, albo zniżać.

Albowiem, gdy przeskadzały skaliste rowy dla pochowania trupów, padł na modlitwę, i widział, jak grube skaliste sztuki w bezdenney topiły się ziemi: a na to miejsce wydała się ziemia miękka, i do kopania łatwa. A jako chytrzy ludzie przypisują takowe rzeczy dziwne naygrawaniu, i obłudzie, tak w FECHINIE sprawiła światobliwość, i życie proste, że zniósł cierpliwie szyderstwa, i uraganie się nasmięwców; ale Bog, który z prostakami rozmawia, mści się; bo dwa smięzkowie, gdy widzą, że FECHIN wołu doi, i że na gorze suchej młyn miele, z pobożney pro-

stoty namiewaia się, od Boga skarani śmiercią. Acz już trzeba było zamknąć kramnicę cnot dziwnych FECHINOWI, do tych czas tak szczęśliwie kupczacemu, i zdać liczbę Panu Bogu z przychodu, i rozchodu w dniu wyznaczonym, i nadgrodzić za pracę S. kupcowi; tego dnia ostatniego wesoło czekał FECHIN, spokojnie wyzwolony od ciała Roku po Narodzeniu Chrystusa Pana sześćsetnego siedmdziesiątego. Amen.

Z różnych Pisarzy Brytańskich życia jego wyjęty, dodaie świadectwa Joann. Colgan. Buzel. w Menol. i w Kronikach Benedyktynskich.

DNIA XXI. STYCZNIA.

Zycie S. MEINRADA Męczennika.

MEINRADA z krwi Xiążąt de Zollern, i Sulgen narodzonego przyięła na cwiczenie Augia. O jaki to był Klasztor w Augij, do którego, według świadectwa Buzelina, z Kronik Benedyktynskich, p. 2. należało trzynastu Arcy-Biskupow, trzydziestu czterech Biskupow. Choćbym rzekł, że ten Klasztor był zbiorem nayznakomitszey Młodzi szlacheckney, szkołą nienaruszoney karności, składem nauk, i wycwiczonych doskonale, nie omylę się. W tym się obowiązał jeszcze pacholęciem MEINRAD, i przyjął Regułę S. O. BENEDYKTA. Tu wycwiczyć, i wypolerować syna chcieli Rodzicy, ponieważ w tym wieku do Klasztoru oddawano synow, aby się dobrych obyczajow uczyli, i nauki pilnowali. Oddany był Erleboldowi Mnichowi, aby go wykształtował wewszystkim, co należy do świątobliwych obyczajow, i nauk, z którym razem kosztował Zakonności. O jak dobrze napisał Satyr: Ten jest przyrodzony zwyczaj, że nas przedzey psuia złe nałogi w domu, gdy mamy do tego przewodników. Kto się chce doskonale wycwiczyć w naukach, i obyczajach, tego się w wszystkiego nauczyć naysposobniey pod dobrym Mistrzem, albowiem ma to do siebie przyrodzenie, że Mistrza nauczającego, i cnotliwego naśladowie Uczeh, i podobnym się staie. I tak jest, że MEINRAD nasz iak wołk dał się naginać Erleboldowi, i wewszystkich cnotach naśladował go. Gdzie podroźszy w lata, na większe nauki dany, potym na Filozofią, Teologią, z tym uczących się pożytkiem, że wielu go, i sam Erlebold w naukach szacował. Ale maia swoje widzi mi się szkoły, i Ostrowidzowie czasem przez szpary patrzą, że się na czas w Uczniow wkłada próżność. Jako którzy len, albo wełnę, po kofmku wyciągając przędą, albo czeszą, lubo pożytecznie pracują, jednak się plugawia pazardzierzami.

Przestał się tedy uczyć MEINRAD, a po skończonych szkołach Zakonności się chwycił. O Boże jak się wslawił w cnoty! Tyśiącznymi szatańskimi zdradami, tyśiącznymi strachami nocnymi nagabany. Na przeciw tym ubierał się w zbroię cierpliwości, modlitwy, trapiąc się postami: do Nieba podnosił oczy, rozważając Niebieskie roskoszy. Często Anielskim obcowaniem rozweselony; także Boga-Rodzicy Panny Syna miewał przytomnego w żądaniach swoich, i płaczach. Jak marnością gardzić światową, a starać się o Niebo, o tym tylko mówił, i umawiał się MEINRAD. Cella tam sobie założył w wielkiej gęstwinie, skoro z pierwszej uszedł dla częstego ludzi uprzykrzenia się, gdzie teraz widzieć sławny Klasztor Einsiedleński. Zstarzał się MEINRAD, już dwadzieścia sześć lat

lat mieszkający na puszczy, i aby uwieczniony *Doktor* po tylu dysputach tryumfował, koronę mu złośliwi zaboycy upletli. Dwóch złodziejów znacznych było, którzy wszędzie po drogach rozbijali, i tym łupem żyli. Szpiegowali po lasach, załadzki czynili po drogach, żeby co zdobyli. Do Celli MEINRADA na zdradę idą, których S. Pułelnik czekał nieprzestraszony, mając objawienie o Mężeńskiej Koronie. Tym czasem zamysłali o zabiciu, ostrzyli groty, i siebie wzajemnie pobudzali do morderstwa. Ale złośliwi ludzie, powiedźcie na jaki to koniec? Złoto zdobywali, na które u Starca czatowali, i wziętku spodziewali się. Już mającym szturmować, zachodzi drogę MEINRAD, przyjąwszy ich z wielką ludzkością, i cokolwiek miał w szpiżarni z jedzenia i napoju, z tego im gotuje obiad, i jakby powinien był im dać podarunek jaki, kaptur z suknią im ofiaruje, mówiąc: to czynię dobrowolnie, dogadzając wam. Nareszcie, zabiwszy mnie, bierzcie, co wam się podoba. O to was jedno dobrodziejstwo dla mego ciała zabitego proszę, aby przy umarłym dwie świece gorzały z uczynności waszey. To wyrzekłszy, cięty raz, drugi, trzeci, i czwarty ostrym żelazem, bez duszy na ziemi upadł. Złupiwszy z wszystkiego Cellę, jeszcze nie byli wyszli, alie widzą, że cudownie tam i sam przy trupie stawiają się lampy, po domu całym wdzięczne woniały zapachy. Tyle Cudami przestraszeni, ledwie się mogli dostać przy ciele MEINRADA, na łeb, na szyję uciekają z Celli, tu owdzie się oglądają z strachu, jakby już w katowskie wpasć mieli ręce. Chował parę kruków MEINRAD wychowanych w domu, którzy skoro mężoboystwo poznali, kracząc nad ciałem, jakby narzekając śpiewali, do żałoby pomagali sobie, mszcząc się zabiciu dobrodzieja swego, po całym lesie latają, krzeczają, krzyczają, i szpiegują łotrow, których na wyboczeniu z drogi, i na końcu puszczy już nadedniem naostatku doszły. Widziałbyś był tragedią niepospolitą w świecie. Wraz krucy na ich cząpkach usiedli, ręce tłukli, w oczy się wdzierali, bili w ramiona, i szarpali, krzycząc jakim mogli głosem swoim, to wyrażając: Ci są Mężoboycowie MEINRADA naszego. Odrzucali się rękoma ci zaboycy, ostrego żelaza dobywali, i czego dostali do ręki, tym się bronili, ale daremno. Czym prędzey tedy, aby wolnemi zostali od kruków, do Wsi uciekają, która była w bliskości puszczy, i pokryli się w tyle domu. Dziwna rzecz! Oblatują koło drzwi kruki, i gdzie mogą, wlatują oknem. Ruszyła niezwyczajna kruków zażartość, i nieustające kraczenia sąsiedztwo, a że spostrzegli nowych gości zbladłych na twarzy, drżących na wszystkich członkach, dorozumiewali się, że jakiś kryminal popełnić musieli. Wiążą tedy obydwoch, i przed Woytem stawiają. Nie trzeba było katowni, ani mąk zadawać im żadnych; Przyznawają się zaraz do mężoboystwa; i aby odebrać godne za takie występki kary, dekretują ich na nieszawną śmierć, gdzie do słupów w ziemię wciętych uwiązani z rościagnionemi rękami i nogami, połamawszy onym golenie, zapłatę odebrali za niecnotę. Zaraz od zabicia S. Męczennika dla wielkich cudów, Ciało w bogatej Augij od Waltera tamecznego Biskupa pochowane. Cierpiał Roku Chrystusowego 860. dnia 21. Miesiąca Stycznia. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak świadczą Kroniki Einsidlenskiego Klasztoru Hermann. Contrast. Surysz tom. 1. Buzel. w Menol. Dzieje Niemieckie, i Konstanty Benedyktyn.

T

DNIA

DNIA XXII. STYCZNIA.

Zycie S. DOMINIKA Opata, i Pustelnika.

W naszych Klasztorach tak wiele cwiczyło się młodzi w dawnych czasach, że jak na targi schodzili się na nauki, czego się napatrzeć było. Do tych należał DOMINIK S. o którym piszemy. Urodził się w *Fulginie*, wraz jak tylko lat dorosł, oddał go tamże Ociec na nauki do Mnichów Klasztoru *S. Sylwestra*. Chowała się dziecina, i uczyła z takim sposobnego dowcipu pożytkiem, że już wycwiczony w naukach wyzwolonych, skończywszy *Filozofią*, o *S. Theologii* zamyslał. Ale nie takim sposobem, jak wielu zwykło tego wieku, którzy się *Theologii* ucząc, skorupe odzieraia, oskrobia, i obrzynaia, a treści nie kosztuią; dowcipnie o Boskich rzeczach swiegocą, a pod czas na całe życie, czego się nauczyli, pełnić zaniedbywaią. DOMINIK, czego się raz o Bogu, i Niebieskich rzeczach w Klasztorze nauczył, tego nigdy nie wypuszczał z serca. Dla czego skoro został poświęcony, aby dotrzymał Bogu obowiązku swego, do *Kampanij* udaie się do *Kassynskich* Mnichów. Jak miał dawniej, tak ma i teraz w Państwie swoim ten Klasztor Zakonu *S. Ojca BENEDYKTA* wiele Klasztorów, jakoby niejakie osady należące do *Góry Kassynu*, które mają swoje prawa, i rządami się dzielą. W jednym z tych DOMINIK w młodym wieku cwiczył się w naukach. Tak ściśle zachowywał ustawy *Reguły*, że ani na piędź nie odstąpił od niej. A że nikt zaraz nie bywa Świętym, lecz po stopniach iść potrzeba, i postępować do góry, a tak cnota chocie dopomaga. Tak DOMINIK, aby mógł należycie żyć w osobności po Zakonnemu, jedynie tego żądał. Przeto wyprosiwszy sobie, i otrzymawszy pozwolenie oddalenia się od Klasztoru, nie daleko na górę poszedł, gdzie wybudował chatę tak szczupłą, że ledwo się mógł w niej zmieścić człowiek, i tam pustelnicze w w dzieciennych jeszcze latach zaczyna życie. A czego się nauczył dawniej w szkole o Bogu jakby przez mgłę, to samo w dalszym wieku rozważał, i serdecznie w tym się kochał. A gdy się bawił w tym kształcie życia, i bystrości rozumu DOMINIK, słysząc już o znakomitej sławie jego, którą Mąż Święty wszędy sływał, *Ubert* Hrabia, posyła do niego *Poślow*, oświadcza chęci swoje, a żeby odstąpił od swego Klasztoru, a objął rządy Mnichów w nowym Klasztorze, na który obiecuie koszt łożyc, żywność, i dochody wszelkie dodawać. Zawsze ten sługa Boski kochający osobność, iesliby to pożytecznie było, był tego zdania, aby prywatnych rzeczy nieprzekładał nad pospolite, ponieważ w tym zawisł związek z Bogiem, i o wielu zbawienie starać się razem. Tak *S. Ociec BENEDYKT*; tak innych wiele z puszczych i pieczarów do Klasztorów przeszli. Przyzwolił tedy poniewolnie *Ubertowi* DOMINIK, i w wystawionym nowym Klasztorze przyjął zwierzchność. Dziwna rzecz! jak twardość życia pod DOMINIKIEM służących Bogu, upobliższych się wstawia, i dopomagała, że grunta, folwarki, Wsie, i co mieli pieniędzy, i dzierżawy ofiarowali, aby do siebie zwabili DOMINIKA. Zaiście *Piotr* Hrabia, który wtedy *Sory* i *Alpina* był dziedzic; i *Rainera* syn, gdzie w *Lirin* rzeka *Fibren* wpada, (mieysce to iest, gdzie się *Tullius Cicero* rodził) i żona *Doda*, wezwawszy do siebie DOMINIKA, izbu-

do-

dowawszy świeżo Klasztor, w nim postanowili go Opatem. Jeszcze nie tu zastanawia się miłość, i affekt ku DOMINIKOWI, ponieważ z starożytnych pokazuje się dowodów, że tenże drugie ośm Klasztorów wystawił. Szczęść ci Boże DOMINIKU! dotąd starałeś się o dobra Klasztoru pospolite, idź już teraz na puszcza, zkądś z niechęcią przyszedł. I tak się stało; bo dzieśnięć Klasztorów tam owdzie w *Sabińskiej* Prowincyi w *Apruzyi*, i *Romanij* poddanych pod Regułę S. O. BENEDYKTA Panów przednich kosztem i staraniem pobudowawszy, chcąc sobie odpocząć, poszedł na puszcza, i tam znowu wystawiwszy chatę, pustelnicze w tey samey skromności, i oszczędności pokarmu życie prowadził, że procz wody zimney, i chleba kawałka na tydzień, żadnego innego nie używał posiłku. Pod czas zimy, tak wielki spadł śnieg, że zawiął drogę, i przystępu żadnego nie było do Celli DOMINIKA. Dla czego tak Bog sporządził, że co ledwie dosyć było chleba na tydzień, na całe dni czterdzieści wystarczył DOMINIKOWI. Tym czasem lubo tak śnieg obfypał chatę jego, że prawie zamknięty zawsze siedzieć musiał, jednak często chodził do wkoło mieszkających wiesniaków, nauczając ich zbawieniami słowy.

W tey okolicy zagaściły się były niegodziwe Małżeństwa; do zabobonów się udawali przeciwko chorobom, i w nieszczęściach swoich. Wiedząc o tym DOMINIK, gromił ich frodze, zaciętych cudami miękczył, zakazane zameścia zniósł; zabobony brzydkie na szczyt noszącym rozbił, i palił; i wszystkie szatańskie sposoby, do których już byli dawno przywykli, uspokoił, za co mu część Włoskiej krainy, którą teraz *Lougokardya* zowią, była wdzięczna. Wiedząc o przyszłych, i terazniejszych rzeczach, *Dodzie Marsonow* Hrabinie co za czasem trafić się miało, dawniej przedtym przepowiedział. Ztąd to było o DOMINIKU przyśluszenia się staranie u wielu, że się tubiegając żywnością go opatrywali. *Giseltruda* przezacnego urodzenia, gdy przez domowych ludzi posłała mu kilka garcy wina, ci złośliwi (jak to chłopci zwykli) gdy idą do starca, frantowisko uczynili; wypili wino, do próżnego naczynia nalali wody, których on, jak tylko obaczył, za zdradę, i szkodę posłał, i do domu pokutujących odprawił. Niektory inny, aby był podarunkiem obeśzał DOMINIKA, z sadzawki swojej dobrze policzywszy sztuki, i z wielkim okiem, (jak mowią) i świeżo pieczone ryby posłał: patrzali na te posłańcy, gdy w koszyk kładziono. Wyszedszy z domu, mówią do siebie: Słyszcie towarzysze, podzielmy między siebie co jest w koszyku: będzie dosyć DOMINIKOWI połowy, a reszta zdanam się zaiste na wieczerzą, którą żjemy za zdrowie starca. I zostawwszy pod jedliną połowę, co mieli w koszyku, a co z kradzieży zostało, DOMINIKOWI zanieśli. Łagodnie uśmiechnawszy się starzec, jak ich tylko obaczył (właśnie jakby się stał jednaczem między dzielącemi się łupem) rzecze: Jeśli mnie słuchacie synowie, niech będę sprawcą waszym, że coście pod drzewem z ryb skryli, skwapliwie nie bierzcie, bo, wierzcie mi, wzamiaszt ryb, traficie na węże. Wraz jak przychodzą do jedliny, pod którą na czas krotki schowali kradzież, czyby to była prawda, co im przepowiedział starzec, chcieli się dowiedzieć, aż oto! żywe kłykały węże, z koszyka wyskakują, i rzucają się na stojących; z strachu ledwo żywi, powracają się do starca, i za niecnotę wyrządzoną przepraszają.

Miedzy innemi Klasztorami, które zbudował, za nieposledni policz, który za staraniem *Amata Signij Hrabi*, i nakładem wystawił DOMINIK, w którym będąc Opatem trzy lata, *Siginulfa* szlachetnego męża sługa domowy, nie wiem, co za szkodę zrobił w domu, uciekłszy bojąc się bicia, wpadł do Klasztoru S. DOMINIKA. Pan rozgniewawszy się ciężko na sługę; w te tropy za uciekającym bieży, nie szanując miejca, wpada do Kościoła, bije, tłucze, ciągnie pomocy DOMINIKA proszącego. Oto kara Boska! niewieściuch ten cały *Siginulf* na siłach słabieie, upada na wznak, poki nie wyznał, i nie żałował za świętokradztwo przed DOMINIKIEM, który go mocno strofował za zuchwałstwo, i wrotce do zdrowia przyprowadził. Cierpi to częstokroć cnotliwych ludzi niewinność, naybardziej którzy się Bogu słubami obowiązali, że gdy nie chcą ich naśladować w życiu pobożnym, i cnotliwych obyczajach, tych lżą, i nasmiewiskami szarpią, i kł mliwie przegarżają. Tak *Florencyusz* Kapłan uczynił BENEDYKTOWI S. tak inni innym, gdy zazdroścza, na niewinnych się dają. Tego był gatunku sam go niewyuzdanej gęby Kapłan, jak tyko mógł, DOMINIKA niegodziwie szczywał, nazywał go szalbierzem, czarownikiem, warchałem, i taka codzienna tego złego człowieka pioska była, którą DOMINIKA sławę obrażał; ale jakże mu Bog sprawiedliwy zapłacił za to? Oto jak szalonego bez mozgu związane żelaznemi pętami, w domu zamknięto, który nie pierwey do rozumu przyszedł, poki go nie przyprowadzono do DOMINIKA, i nie odpuścił mu Święty Ociec. Słuchay o drugim Kapłanie podobnego cudu: W *Sublaku Amatus* był Plebanem, procz ubiorow Kapłańskich, nic nie było cnotliwego w nim. Często bardzo DOMINIK ganił w *Amacie* n estateczne obyczaje, wolność życia, i w staraniu się o dusze gnućność, i niedbalstwo; ale Murzyna mył, tylko zgrzytał zębami, i dął się, jak zwykli ci, których wrzod uraża, o zemście na niewinnego myślał. Obacz zuchwałstwo obrzydłe! włócznią porwawszy w rękę, która iak m ecz obosieczny obustrzona była, jakby na nieprzyjaciela godził, w szyku stanął, z konia zsiadłszy, przedziera się przez wrota do DOMINIKA. Jak tylko blisko stanął Starca, Oniewidane dziwy! jak kamień zmartwiał, nieporuszony iezdziec, nieporuszony kof, włócznia, wszystko skamieniało: poznał ten głupi, i niemy posąg, zkad go zacięto; aże jeszcze władał nieco sobą, językiem ruszał, prosił, przepraszał za niecnotliwe zamysły, obiecywał wszystko, aby mu się tylko czerstwość, i zdrowie ciała wrocilo. Łacno DOMINIKA przeprosił, który zawsze zapominał o krzywdach uczynionych sobie, przeto dla poprawy żywota tego to sprawił Mąż Boży, iż natychmiast i zelazo z ręki winowayca porzuciwszy i konia, pieszko poszedł prosto na puszcza: między skalistemi gorami, w ustawicznych czuciach nocnych, w nieprzerwanych postach, w nieustannym ciała umartwieniu szczęśliwie naśladował DOMINIKA.

Naostatek, jako był nienaruszonego życia, tak nierzędow, i cudzołóstwa, które się były pod ow czas frodze zagaściły, natarczywym stał się nieprzyjacielem. Dla tego gdy w *Aprinie* Mszą S. sprawował, kazał nierzędnice wypędzić z Kościoła, (jak się to dzieie często, że swawolnice gorszące ludzi do Kościoła chodzą, ażeby jak muchy do miodu, młodzi pociągaly do siebie) jedna niewstydliva niewiasta kamieniem za Starcem

rzuciła, to uczyniwszy, wraz oslepla. Potym Mąż Boży w lata pod-
szły, w pracach sfatygowany, lat ośmdziesiąt mając, życia dokonał; Ro-
ku Chrystusowego 1031. w *Sorze* pochowany. Wiele po *Kampanij*, i po
innych w *Włoszech* Miastach, Kościołach, i Ołtarzow, i srebrnych wotow
na cześć *DOMINIKA S.* jest wystawionych. Ztąd, że w uspokoeniu
burzliwych nawalności, i dżdżow, w uleczeniu febry pomocy *DOMINI-*
KA S. doznawali; za Obrońcę Prowincyi, i wybawiciela od wszelkiego
nieszczęścia, i między Świętych policzonego obrali za Patrona. Bogu
na Chwałę, Amen.

Tak *Alberic. S. K. R. Kard.* który życie jego zebrał. *Ludw. Jacobill. Leo Ostiens.*
Ferrar. Baron. Buzel. w Menol.

DNIA XXIII. STYCZNIA.

Zycie S. ILDEFONSA Arcy-Biskupa.

ILDEFONS narodził się w *Hiszpanij*, o iego Familij jeśli chce kto wie-
dzieć? była Jasnie Oświecona. Zycia godność od pierwszego dzie-
ciństwa była tajna, i pokorna, bowiem się przyodził w kaptur Mni-
ski. Powiadaia, że Matka iego, jeszcze go w żywocie nosząca, znak ode-
brała od Boga o synu. Do nauk miał wielką ochotę, którą żeby zgola
wypełnić, poruczył się *Jzydrowi* Benedyktynowi, nader w naukach bie-
głemu, który ten pożytek w *ILDEFONSIE* uczynił, że w Klasztorze
Agallieńskim został; tam tak się wstrzemięźliwością życia wflawił, jakby
poważnego laty, Opatem go Klasztoru zgodnemi głosami obrali. Ale
któreż domowe Mnichow sciany obeymą tego, którego cnota zmierza
ku Niebu? Biorą go tedy po śmierci *Eugeniusza*, i w *Tolecie* czynią Arcy-
Biskupem. Szerzyła się pod ow czas *Elwidiańska* zaraza, która prze-
garzała szkaradnie Niepokalanie Poczucie Najświętszey *MARYI* Panny.
ILDEFONS, że Pannę *MARYA* kochał jedynie, jakby mu w serce fa-
mo grotem strzelił, za honor Matki Syn porwał się do piorka, i tak zwa-
wie powstał i mową i piśmem na szalone błędy że geby pozatykał belkocącym
bluzniercom, poraziwszy i wygładziwszy w *Hiszpanij* herezyą *Elwidiań-*
ską. Chcesz wiedzieć co miał za zysk z tego? Oto Boga-Rodzica Panna
pokazała mu się, Xięgę, którą napisał *ILDEFONS* w rękę trzymając,
Obrońcę swojego Panieństwa, z weselością pochwaliła. Nie zastanawia
się tu ku *ILDEFONSOWI* *MARYI* Panny dobroć. Jednego oza-
su modląc się w Kościele, na co patrzył sam *Receswint* Krol przy mno-
stwie ludu. kamień grobowy bardzo wielki, z mieysca, gdzie leżało Cia-
ło *S. Leokadij* Męczenniczki, zaczął się podnosić, Święta *Leokadya*, jak
była ubrana, *Welum* mając na głowie Zakonne, oczywiście z grobu wy-
chodzi, stawa, i temi słowy do *ILDEFONSA* mowi: Przez ciebie *IL-*
DEFONSIE żyje Pani moja, która kroluje w Niebie. I aby ten cud
niewidany na potomne czasy świadectwem był stwierdzony, część *Wela*
nożem, którego pożyczył Krol, przerznął *ILDEFONS*, który do dziś
dnia jest w Świątnicy *Toletańskiej*.

Zajasniała Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszey *MARYI*, musł
ILDEFONS, coby miał uczynić, będąc niejako słodczą tyle od Mai-
tki Boskiej łaskami napuszczony, całym sercem pragnął, aby odwdzię-
czył-

czył Boga-Rodźcy Pannie czei powinszowaniem. Więc *Officium* nowe wyprawia na dzień jey uroczysty, *Hymny* układa, lud pobudza, aby tey Panny nabożeństwo, jakby mogli nayufilniej odprawiali. On tam o pułnoey według zwyczaju czuiąc, poszedł do Kościoła modlić się do Najswiętżey MARYI Panny. Ci, którzy szli z ILDEFONSEM razem, jeszcze na progu Kościelnym nie staneli, alić widzą, że cały Kościół w niezwyčajnym zостаie światle, i jasniey było, niż w dzień. Uciekalią przestraszeni, a ILDEFONSA zostawiają samego, ten bynajmniey nie pomieszany, niczego się nie bojąc, coby się przytrafić niezwyčajnego miało, pomału do Ołtarza MARYI Panny zbliża się, aż obaczy na miejscu Biskupim siedzącą Boga-Rodźcę Pannę z liczną afsystencyą Panienek przy wdzięcznych pieniach. Ktora rzecze do ILDEFONSA: *Przystąp bliżey Sługo Boży naymilszy, odbierz podarunek, który ci daię z skarbu Syna moiego.* To wyrzekłszy, fuknią wdziała na Arcy-Biskupa S. Do dziś dnia jęczcze ta darowizna Niebieska przedziwney roboty, i tkania w *Tolecie* się nayduie. Pelen naostatek cnot i cudow ILDEFONS, ktoremi w *Hiszpanij* slynął, dziewięć lat rządząc Kościołem *Toletańskim* pobożnie, umarł około Roku Pańskiego sześćsetnego sześćdziesiątego siódmego. *Usta mi złotemi, i kotwicą Wiary* od Oycow Rady walney iest nazwany. Na Chwałę Bogu. Amen.

Tak świadczy Surgusz. Lipoman. Jeps. Buzel. i inni.

DNIA XXIX. STYCZNIA.

Zycie S. MAKAREGO Opata.

JAk ciebie Bog ukochał płodna w Świętych Rodzicielko *Szocka* ziemi! wieleś ty jedna *Francyi*, i *Niemcom* wydała potomkow, którym przynajmniey wniesione Wiary światło, i Zakonność Benedyktyńską? kiedy po dziś dzień w *Reginopolu*, w *Wiedniu* w *Wireburgu* Klasztory *Szockie* mianowane trwają. Powiadaia, którzy prawdy pilną, że Narod ten był dawniey grubych zwyczajow, w zbytkach, i przyłudach niedworny. Jęczmiennym chlebem i rybami żyli, a mleko i piwo pili choć pod czas bankietu. Dla czego się działo, iż będąc w takim niedostatku wychowania, chociaż pielgrzymowali po cudzych Narodach, swoy zwyczaj, utrzymywali, z kąd którzy się zabierali do Zakonnego życia, albo czynili Profesya, pożytecznie niedostatek znosili. Milczę o wprowadzoney tey furowości życia od *Kolumbana* do *Luxowium*; od *Magnoalda* do *Fieffen*skiego; od *Gawła* do *Sangelleńskiego*; od *Deikoli* do *Ludereńskiego* Klasztorow, kiedy mnie MAKARY już teraz do *Wireburga* przy S. *Jakubie* zamawia, żebym dziś o nim mowił. MAKARY tedy, jakie miał zaszczeplać cwiczenie w *Wieberskim* Klasztorze, pokazało się jeszcze w młodziuchnym wieku. O wypolerowany szczęśliwie Membrane! w który przy wrodzoney życia niewinności wszystkie dobrego Mnicha wydają się wzory. Nie łatwo wyskrobać, i zatrzeć, co iest raz namalowanego albo napisanego. Gdzie farby raz są jakoby pędzlem rozprowadzone, tam się piękność pokazuje na obrazie; ale gdy zachodzi zamazanie, albo skrobanie, dochodzi sztuczne oko (czego nieuważaia niedoskonali,) znaku, i zmazy. Tak w naszym MAKARYM nigdy się nie omyliła niewinność, i którą od

Chrztu

Chrzta S. czystość życia wniósł do Zakonu, żadnym powabem przeciwnym przerobiona nie była nigdy. Czegoż się bowiem niewinna dziecięca nauczyła między Świętymi, tylko Świętego! wszak od woli starszego uczy się orać młodzieży.

Już przez wiele lat w Klasztorze Zakonne życie prowadził u wszystkich doskonały w cnotach MAKARY; ale która świątobliwość, i duży zbawienie niegdy wiele ziomek pobudziła do postronnych Narodów dla rozmnożenia pobożności, taż sama zachęciła i MAKAREGO. W myśli mu zawsze byli, (że tym czasem innych opuszczę,) *Kilian, Burkard; i Bonifacy*, tych naśladować pragnął, jesliby Bog, iesliby Przełożeni pozwolili. Więc o tę rzecz ustawicznemi modlitwami Pana Boga prosił, i nalegał, aby się tak stało, iak jest iego wola Święta. A w czym się doświadczał za łaską Boską, i nauczył, Opatowi się zwierza pokornie, i dokądby go chęć wiodła, opowiada. Łatwo to doskonała MAKAREGO cnota wymogła, że bez żadney trudności zezwolił mu pielgrzymowania. Dobry uczynek MAKAREGO i Niebo pochwaliło. Szczęść ci Boże MAKARY! prorokuję ci, że w *Niemczech* zająśnieiesz, bo godna twoja cnota tego, żeby się dłużej nie tała w domu. Poszedł MAKARY, suknią odziewszy się podróżną, i przebywszy morze, pieszo szedł do *Francyi*, ztamtąd do *Wieburgu*. Porządnie pod ow czas *Embrico* Biskup Klasztoru dokonał, który swoim kościołem zbudował: gdy podróżny MAKARY stał przed Biskupem, przyczynę podróży, i odejścia z Ojczyzny opowiadał, stan życia oznajmuje, do pracy się, jesliby było potrzeba, wprasza. Przyjął go mile *Embrico* jakby z Nieba zesłanego, rzekłszy: O jakoś w sam czas przybył MAKARY. Widzę, że Bog uszczęśliwia chęci moje. Cobyś zacz był człowiek, z ciebie słyzałem, i miarkuję w tobie niewinność życia. Oto w *Hibernij*, zkąd i ty jesteś wpisany w rejestr do Zakonu dajemy początki Wiary Chrześcijańskiej; tę *Kilian* dawniey, ziomek twój, pierwszy tu zaszczerpił, tu Katedrę Biskupią założył pierwszy, i tę zaszczerpił pierwszą krwią swoją Męczennik, więcej nie potrzeba mówić. Klasztorem, który Świętemu *Jakubowi* na cześć poświęcił Biskup, każe ci rządzić; i przyprowadziwszy go za rękę, w świeżo wystawionym Klasztorze Opatem uczynił. Acz wolałby był dla wrodzoney swojej pokory być podległym, ale że sprzeciwiać się *Embrykonowi* niegodziło, któremu nadewszystko powinien był posłuszeństwo czynić, oddane dostojęństwo przyjął.

Pierwsze było staranie MAKAREGO, aby więcej sprowadzić z Ojczyzny, którzyby się cwiczyli w Zakonnym życiu, razem z nowym Opatem żółd prowadzili: potrzeba było przykładu, i doświadczenia, aby wiedział, coby mogła cnota *Szotow* u Cudzoziemców. Nie było żadney chciwości do złota, i pieniędzy w ubogim MAKARYM, przyuczony będąc do skromności w domu, pamiętał, że natura na małym przestała. Tym czasem starał się, aby Reguły S. i Ustaw Klasztornych doskonale przestrzegali, należycie milczenie chowali, hałas, rozruchy, i nowiny światowe, które Zakonną osobę psują, potępił, aby na Medytacye uczęszczali, godziny kanoniczne według opisanja Reguły w dzień, i w nocy odprawiali z przeciągiem, i co tylko należy na Mnicha, wypełniali, i zachowywali. Nic nie było skromniejszego, nic czystsze, nic z

większym pomiarkowaniem MAKAREMU, jak się strzedz sprzyśiężonego nieprzyjaciela prożnowania; dla tego skończywszy nabożeństwo, aby nie prożnowali, posyłał swoich do Wsi siał, orać, i żniwo zbierać, albo też im w domu wyznaczał robotę. A chociaż ochotnie drugim poblażał w tym, w czym Reguła łaskawie pozwala, na siebie jednak będąc ostry, mięsa nie jadał, ani wina nie piał. Bankiet wspaniały w domu swoim sporządził *Embrico* według godności Biskupiej; sprofil przednich Panów Miasta, i Prałatów, między którymi był też wezwany MAKARY. Jak jest kray ten obfity w wina, dostatecznie dawano, a jeszcze co najstarzszego. Zakazał Podczaszym *Embrico*, aby pod czas tej weselości nie mieszano wody, a mianowicie MAKAREMU żeby iey nie podstawiano, przydając: Dofyć staremu w domu swoim według swego żyć obyczaju, a teraz pospolitym jedzeniem, i napojem niech się rozwesela tak jak wszyscy. Niewiedzący o zakazaniu Biskupim MAKARY między drugimi usiadł do stołu, a lubo dosyć dawano potraw, tak warzonych, jako i pleczonych, nie jadł, tylko z legomii, z ziół, i z ogrodowych rzeczy; cokolwiek było do jedzenia z tłustego, i karmnego ptactwa, powściągał się MAKARY. Tym czasem pragnienie napadło Starca; kielichy, i puha-ry w złoto oprawne, a winem nalane blisko Opata szeręgiem stały; łacno poczuł MAKARY, co w kielichach było, ale aby postanowionego nie łamał prawa, i przeciw niemu nie zgrzeszył, od siebie oddalił. Prosi więc jednego z podawających, aby mu przyniósł wody, dodając, że nie pija wina. Odpowiada mu ow: Wody chcesz? Nie doczekasz się tego, żebyś ty u nas dziś pił wodę. Taka jest wola *Embrika*, aby MAKARY to pił, co i drudzy; to mówiąc, podaje mu puchar cale wielki do samego wierzchu winem nalany. Westchnął Starzec, że przy tak obfitey ochocie, i pełnych winem kielichach on sam na czczo pragnął, a przeżegnawszy Krzyżem S. puchar, który mu śmiejący się podawał fluga, rzecze: O Boże, który kochasz zawsze trzeźwych, nie day tego, proszę, abym tyle lat powściągliwość chowając, miał ją dziś niewstrzemięzliwością skazić. Tak tobie jest łącno tu z wina wodę, jak w Kanie Galilejskiej na weselu z wody uczynić wino. To skończywszy, i w Bogu mając ufność, wypił. Śmieją się bankietujący, którzy patrzali na piącego, i proszą MAKAREGO, aby sobie smakował w winie po wodzie przez tyle lat; rzecze Starzec: Dobrze, acz ieden jest smak wody i tu, co i w domu moim. Biorą w punkcie kielich z ręki MAKAREGO, niosą do *Embrika*, probuje, czy sta wydaie się woda, w którą się na prozbę Starca w wino obrocilo. Przy tobie zostawuję Czytelniku do uwagi, jakie się w gościach i *Embriku* wtedy wszczęło podziwienie, a ufzanowanie MAKAREGO, który tak spieszo, i nowym przyrodzenia cudem, z wina niemieszanego sprawił wodę.

Niewiem, co za rzecz potym pobudziła do Rzymu MAKAREGO. Był na ten czas Papieżem *Eugeniusz*, który przedtym został Cystersem pod S. Bernardem. Był to Papież łagodny, i ludzki, zwłaszcza na tych, którzy się oddali pod Regułę Zakonności, któremu też do upodobania przypadł MAKARY, więc po pocałowaniu nogi, do siebie go zawołał, i do stołu sieść z sobą kazał. Gdy obiadują, i rozmawiają, nagle blednąc zaczął Starzec, wzdychać, i płakać. Dziwuje się Papież smutnemu MAKAREMU, i rzecze do niego, proszę, powiedz mi poufale, co cię to

trwo-

trwoży? co umysł miewa? poprzyjacielsku biesiadujemy, nie nie flyszaleś odemnie przykrego, coby ci przyczyną do płaczu było, więc czegoż płaczysz? powiedz, co cię pobudziło do smutku? Milczał MAKARY, i o czym wiedział z objawienia Boskiego, w sercu utulił. Łatwo poznał *Eugeniusz*, że miał coś objawionego sobie z Nieba Starzec, o czym nie było wiadomo Papieżowi. Nalega tedy, przymusza MAKAREGO słownie, aby mu otworzył jawie, co go wewnątrznie fraśowało; i aby wiedział, że przed Papieżem nic nie powinno być tajno, i że nie masz tego złego, któreby się nie zdarzyło, i aby nie mogło być uspokojone. I aby się dłużej nie ociągał, rzecze: Roskazuje tobie, abyś mi powiedział, co cię trapi. Serdecznie westchnął MAKARY, mówiąc: A ponieważ tak chcesz, i roskazujesz, Oycze Święty, któremu się nie godzi sprzeciwiać, wyjawiam, co mnie dręczy na sercu. Oto Wieża na Kłasztörze moim, którą nie dawno wielkim kosztem wystawiłem, w tym godziny czasie którego wzdychał, i płakał, spadła. Zdziwił się *Eugeniusz* na powieść, i lubo dał wiarę słowom, jednak dowiedzieć się kazał doskonale pewnością przypadku, iść roskazuje posłom z Starcem do *Wicburga*, którzyby świadkowie oczywiście wyraźnie oznaymili, czy tak się w samej rzeczy stało, i iesliby się zgadzało z przeczuwaniem MAKAREGO, i czyby tego dnia, Miesiąca, godziny, i momentu Wieża się obaliła. Poszli z Opatem do *Wicburga*, przyszedłszy na miejsce, obaczyli rozwaliny; pytali się o dzień, i godzinę, i dowiedzieli się dostatecznie, że się zgadzało wszystko z mową MAKAREGO. Dla czego, jak *Eugeniusz* tę odebrał pewnością od posłom, Meża Świętego między znaczniejszymi najpierwszego ważył, i szanował. Roku 1153. złożył śmiertelność MAKARY, i aby nie bez pochwały, i niewiadomości niewinnego życia do Nieba poszedł, wychodzącej duszy z Ciała Niebieska przyspieszyła kapela. I po śmierci nie było bez cudu. Piśze *Tritemiusz*, po nie którym wieku następcy po nim na ten urząd, że osobliwie w febrach do Grobu się uciekający MAKAREGO odbierali zdrowie, i w gorączkach ochłodę, i innych tak wiele uzdrowionych zostawało. Niech będzie Chwała Bogu. Amen.

Z Kronik Herbil i z tych, które Forbessus tegoż Kłasztoru Opat Buxelinowi zwierzył się. Także tenże Buxelin w Menol. tego dnia samego,

DNIA XXV. STYCZNIA. Zycie S. POPPONA Opata.

POPPO narodzony z szlachetnych Rodziców, Oyca *Tizekina*, Matki *Adalunify*, nieczym, tylko wojną tchnął, chwały wojskowej chciwy. Jeszcze młodzieniaszek, w to się niebezpieczeństwo wdawał. Desperat, trochę starszy w lata, na niebezpieczne narażał się rzeczy. Wypadać na uzbrojone szyki, w nocy napadać na Obozy, targać się na strażę, sztychem bić, to prawie jedyne ukontentowanie serca było POPPONO-WI. Ale dokąd cię unosi śmiałość Młodzieńcze? Wiedź o tym, że łatwe zstępowanie do piekła z placu. Bo kto w rynsztunku żołnierskim zakłada przedawanie duszy, ten rzadko na nie znajdzie kupcem Niebo. Niebo cnotami, świętobliwością, modlitwami zakupujemy. Ale świętobliwość tak jest rzadki ptak między żołnierzami, jak kruk między łabędziami.

dziemi. Ale co widzę? POPPO z placu uchodź, miecz odpasuje, żegna się z Obozem, za pas Rycerski płaszcz, za tarcz kij w rękę bierze. Oświecił Bog rozum iemu; i tchnął w serce. Odstąpił żołnierki POPPO, z konia do kija, którym się już pobożny pielgrzym podpiera, do *Jerozolimy* idzie. Ta pierwsza utarczka była, na której w Obozie Chrystusowym, dokąd się potym iść obowiązał, nowy żołnierz harcował. Druga do *Rzymu* do Grobu Świętych Apostołów wyprawa była, gdzie oczyszcwszy znowu z grzechów sumnienie, po strawionych tak tey, jak pierwszey podróży utrapieniach, już cały do Nieba się gnać, brzydzić sobie marnością świata, starać się o cnoty zaczyna. Lecz dążącemu do Nieba wielki na drodze kamień zarzuca szatan. *Frumold*, u którego często przebywał POPPO, po *Baldwinie* Kroliku Prowincyi, *Xiążę Flandryi*, uwiedziony pięknnością obyczajów młodego POPPONA, Córkę swoją w dościatkach, i w urodzie nadobną, POPPONOWI za żonę zalecał, iesliby się chciał z nią zaślubić. Prawdziwie niebezpieczną samołówką niewiasta, w które niebezpieczeństwo gdyby się był wdał POPPO, już by było podobno ostygło w nim pragnienie do Zakonu. Tym czasem biedzi się z myślą, lubo już dał rękę POPPO odwrócić się od oblubienicy pragnie: albowiem zawsze do pieśliwszych ubiegamy się rzeczy; aby nie był obwiniony u *Frumolda* za płochość umysłu, w podróż się gotuje do ziemi. Noc go napadła, lecz nagle zajaśniało Niebo, świecić zaczęło, że POPPONOWI widno było. Nie potrzeba mu było wieszczka, sam sobie mógł wnosić, co mu Bog przeznaczył. Rzecze: Ah! już mi się na nic nie przyda towarzystwo, kiedy dokąd inąd powołuje mnie światło, i Bog: nie na gody Mażeńskie, do których *Lucina Bogini* namawia, ale którym przyświecają Nieba. Do Celli, i Nieba mnie woła!.

Powiedźcie *Frumoldowi*, że POPPO gdzie indziej się wybiera do slubu, już już jest Mniczem. To wyrzekłszy, z konia zsiada, do *Stabuleńskiego* Klasztoru pędem bieży; tam na Mnicha postrzyżony, i gdy już przez kilka lat po uczynieniu slubow pod *Gilbertem* nieumiejętność żołnierską naukami dostatecznie wygładził, o chorych staranie mieć mu kazano. I dobrze; po siekaninach, i ranach do wrzodów. Scierał on swierzb otrębiami ochotnie, i ile ich chorowało, łagodnie opatrywał. Między inżemi przyprowadzono do niego trędowatego, na którym był swierzb zgniły zastarzały, chociaż brzydkość przerażała tylko na to patrząc, bo i na twarzy skancerowany, ropa plugawa ciekła z ciała, POPPONOWI miłe usługi były. Umywał, karmił, i na łóżko kładł; a żeby mu pod czas zimny tegiey nie dokuczało zimno, rogożę go swoją, której używał na noc; pokrywał. A oto! po całym ciele nagle trędy opadły, i za dobrodziejstwem POPPONA zaczął się mieć lepiej. Ale ozdrowiawszy doskonale, zakazał mu POPPO, aby cudu z odebranego zdrowia nie oglądał. Już się nie mogła zataić i u *Werdunskich* Mnichów Cnota POPPONA bo *Richard* mieysca tego Opat, jego światobliwym życiem zachęcony, jak się szerzyły wieści o nim, lubo go ledwie puszczono z *Stabuletu*, razem wziął z sobą do *Werdunu*.

Tym czasem Matka *Adalinifa* dawno już osieroconą była bez Meża, często przymawiał jey POPPO, nie żeby się obawiał o duszę Rodzicielki, bowiem była bardzo nabożna, ale że chciał, i życzył sobie tego, aby roz-
brat

brat uczyniwszy z światem, zamknęła się w Klasztorze *Werdunckim*. Nie trzeba było długo namawiać *Adalunifę*, sama była skłonna, i prędka do dobrego. Przeto tak przy pomnażaniu cnot zakochała się w Zakonności, że się też na osobne odważyła życie, i u *S. Witona* zamknęła. Nie wiem, co za trefunek *Folrada* z Opactwa *Wedaftińskiego* ruszył. *Richardowi* z *Werdunu* ustąpić kazano, a *Folrada* Opactwo obiać. Ale jakże się będzie mógł zostać bez POPPONA? razem więc z sobą bierze go ochotnego, kiedy obydwóch dawno życie równe, i cnota złączyła.

Stało się ucieszenie w ten czas Klasztoru u *S. Wedafta*, kiedy dobra Klasztorne po większej części złośliwi rozrywali żołnierze. Nie było nikogo, ktoby mógł zabiec temu u Cesarza, procz POPPONA, więc mu iść kazano na Pałac do *Henryka*, aby o niedostatku gospodarskim radził. Ledwo co wszedł do Pałacu, aż obaczy, jak szalbierze, kuglarze, błazny właśnie na jarmarku figle stroją, i zgiełk, cwicząc się, na kome-dyę czynią, dla ucieszenia Cesarza, i już tam szli, gdzie między inżemi igrzyskami człowiek nagi, nasmarowany miodem, niedzwiedziowi miał być podany. Widzi to POPPO, i aby pobożnego Cesarza odwiodł od tego widowiska, pafsowania się człowieka nagiego z niedzwiedziem, śmiało pobiegł do *Henryka* siedzącego między Panami, i rzecze: Czy możesz pozwolić na to najłaskawiejszy Cesarzu, żeby człowiek Chrześciański z bestyą walczył? i także ci staniała krew JEZUSA Ukrzyżowanego, żebyś tak drogo odkupionego człowieka przed niedzwiedziem stawiał? i za którego Chrystus życiełożył, ty się z życia Chrześciańskiego będziesz namiewał? O jak się boję, ieslibyś się nie hamował od tego szkaradnego grzechu, aby się nie zemścił nad tobą Bog sprawiedliwy za tego uboiego człowieka. Tak tym nieustraszonem umysłem, i stateczną mową przeraził POPPO Cesarza, że z całego Dworu wymyslnych mataczow powypędział. Dobrze rzecz *Rychardowi* sprawiwszy u *Henryka* POPPO, już go w domu, i wszędzie szacowano. Obawiał się *Rychard*, aby się młodzieniec z tego nie podniósł w pychę, więc go odsyła do *Werdunu*, i tam cwiczy się w ostatnich posługach Zakonnych; nie umie świątobliwość nadymać się, tylko farbowana. Tak mu dobrze było na tej robocie, jak między Panami na Dworze Cesarzkim. Bądź dobrego umysłu POPPONIE! wszystko dopełniłeś, co należy do dobrego Mnicha. Czy między dostatecznemi honorami, czy między naylichszemi posługami zostawać, wszystko tobie jedno. Otoż masz POPPONIE, któryś owce pafi na Wfi, i w domu paliłeś w piecu, a teraz ci każą być Opatem u *S. Maurycyego*. Nachylało się to Opactwo ku upadkowi, i ruinie, ale w krotce za staraniem POPPONA wyprowadzone jest z rozwalin, i do pierwszej przywroczone ozdoby.

Trafiła się rzecz potrzebna z przyczyny nowego Klasztoru znowu iść do *Henryka* Cesarza. Więc gdy do *Strażburga* zapuszcza się POPPO, gdzie w ten czas mieszkał Cesarz, napada na wilka niewidanej wielkości z lasowęstych wychodzącego, prosto na Owczarza się pędzi, który pafił pod Wfią trzodę; odpędzał go kijem, straszył czym miał, ale nic nie pomogło. Za szyć pochwytiwszy mizernego człowieka, na ziemi zaiadły rzuca, pafsuie się z nim człowiek do ostatniej siły, i już do gestwiny lasow szarpiąc wlecze, krzyknie POPPO, który się do tych czas zapatrywał

zdaleka na tę straszliwą tragedya, litując się Owczarza, woła na ludzi, aby biegli za nim, a ieliby mogli zabić wilka, a łup z niego wyrwać pafzczęki. Lecz bowiem śmiertelnie pogryzł Owczarza, chociaż na głos zabiegających mu przestraszony łupieżca uciekł, jednak smutnych zostawił. Kładą trupa na bydle, wiozą go do POPPONA. Ten kazał go wnieść do Celli, i położył się na nim, i nie pierwey przestał się modlić, i płakać, poki ten człowiek nie został wskrzeszony, którego potym przy zadumionych ślugach na obiad wezwał; znaki pogryzienia wilczego zostały na nim aż do śmierci, aby świadczyły oczywiście, co sprawiła świątobliwość POPPONA w człowieku cudownie uzdrowionym. Tym czasem w *Stabulecie Bertrannus* umarł. Obiłą godność Cesarz POPPONOWI każe, na którego jedynie miał wzgląd. Ale jak się prędko odmieniły chwalebne obyczaje, i karność Zakonna, skoro POPPO oddalił się od Klasztoru; gorącość ducha oltygła, ostrość życia się przytępiła; gnusność, niedbalstwo gorę wzięło. POPPO, któremu nic miłszego nie było nad staranie się o Zakon, chociaż nie raz był w niebezpiecznym życiu z zasadzek sprzeciwiających się, napominał leniwych, karał buntowników, zachęcał ochotnych, i tak karność, i czerstwość w Zakonności szczęśliwie przywrócił. Starożytny także ow w *Trewirze S. Maximina* Klasztor więcej przez dwa lata osierocony bez Opaty był; dla ciężkich czasów, i niedbalstwa Opatów, Mnisi bezprawnie żyli, od Reguły S. odstępowali. Szukano, ktoby podparł upadający Klasztor, i nie było nikogo, procz POPPONA. Wzywają go tedy za rozkazaniem *Henryka* Cesarza, i rządzić Klasztoru *S. Maximina* oddawają. Tu zaiste potrzeba było pracy zażyć, zruynowane rzeczy naprawiać, nowości wycinać, zastarzałe znosić, do porządku przyprowadzić wykraczających. Ale jak z trudnością uprawić rolę, aby pożyteczna była, gdzie łopiany, i chwasty, gdzie nieszczęsny kłok wzięły gorę, tak też bardzo ciężko POPPONOWI było, pożyteczne słać nasienia, i zbierać na tak niesprawney, i niepłodney ziemi. Nowe świątobliwości zwyczaje Mnichom za katownią bydz się zdały, i stare opuszczać narowy. Więc radzą sobie lubiący szkodliwą wolność szaleńcy, i tym sobie nabilią głowę, aby POPPONOWI co złego zrobić, i na to zezwalają. Gotują truciznę, przyprowadzają jadem potrawy, i napoje. mężoboycy, chciwie czekają, rychtoli obaczą śmierć POPPONA jedzącego. Pił, jadł truciznę, wiedząc dobrze o zdradzie, ale za sporządzeniem Boskim nic mu nie szkodziło.

Nowe tym czasem zamieszania po śmierci *Henryka* rozrywały Państwo; *Konrad* dla niezgody Urzędników, koronę sobie przywłaszczył Cesarstką. Już wszędzie za podulżeniem *Francuza* szczyły się wojny, a jak żołnierza krew kontentuje, tak nie bez małego krwi rozlania *Niemców*, zdało się ciężko uspokoić Xiążąt zawziętość, i niezgodę. Mocnego dokładali starania Biskupi, aby pokoy był między Panami, ale nadaremno. POPPONA przyzywają do tej trudney sprawy. Onemu nie nie było od dawnego czasu ochoczego, jak związek, i pokoy utrzymywać między niezgodliwymi; Będąc świadomy, jak świątobliwość, i Wiara S. między wojennymi rozruchami szwankowała. Ale jak od *Jowisza* bożka Poganie zaczynali, tak POPPO od Pana Boga prawdziwego. Pierwey pościł, modlił się, płakał, a tak błagał Boga, niżeli się Senatorom Cesarzkie-

go Państwa pokazał jednaczem. Uczyniwszy tedy poselstwo ze wszystkich stron do *Konrada* Cesarza, do *Henryka* Francuskiego Krola, i do stanów Cesarzkich, tak rzecz szczęśliwie sprawił, że złożywszy z obu stron broń, *Francuz* z Cesarzem do przyjazni przyszedł; przednieysy Panowie przewidzieni na stronę przeciwną zgodzili się, i cała *Niemiecka* ziemia do statecznego przysłała związku. A lubo dla tej uczynionej rzeczy z chęci, będąc wdzięczny Celarz **POPPONOWI**, Biskupstwo *Argentinerad* ofiarował, nie chciał go. Przyjął jednak Opactwa, które tenże *Konrad*, ile ich tylko było, oddał pod rząd **POPPONA**, w których on, mając na to wybrane osoby, dziwnie ugruntował słabiejącą wszędy *Zakonną* karność. Ale o **POPPONIE!** głowa tobie od siwizny bieleje, dopelniasz już lat, siły masz starze; i nie myśliszże to ośmiertelności? Owszem myślał bardzo dobrze. Wszelkie staranie na tołożył, a żeby, gdzie najszybciej napil się ducha *Zakonności*, tam między *Stabuleńskimi* Mniachami i umarł, i nie bawiąc **POPPO**, przed się wziął podróż do *Stabuletu*: ale i w podróży niespokojny od *Baldwina* Hrabi, który prosił **POPPO**, aby *Marcyany* (jest to Klasztor) w swoje wziął opiekę, ponieważ i ten potrzebował takowego do reformy *Męza*. Nie sprzeciwił się **POPPO**, lub już był uwiadomiony o bliskiej śmierci, i uczyniwszy porządek w Klasztorze, gdy na jutro myśli o drodze do *Stabuletu*, febra go z gorączką śmiertelna wzięła. Nie bez napaści szatańskiej gotował się do wieczności. W nocy wzięły się szalone strachy, przgarzało coś Świętego Opata, nie wiem, jakie szaleństwa napadały na pulsującego chorego, które on jak natrętne komory żegnając Krzyżem *S.* odpędzał; starał się mocno o *Oley S.* więc namaszczonej na szczęśliwą drogę, naostatek przy płaczliwych jęczeniach Braci spokojnie siedemdziesiąt lat mający umarł. Roku Chrystusowego 1048. Natychmiast dziwna wonia całą *Celle* napelniła. Ciało przewiezione ztąd do *Stabuletu*, gdzie jak za życia tak i po śmierci różne świątobliwość **POPPONA** Cuda świadczą, których *Everhelm* Opat *Altmeński*, który zebrał życie *S. Oyca*, wiele u *Suryusza* wylicza, Bogu na Chwałę. Amen.

Także *Jepes. Wion. Tritemiusz. Baroniusz. Molan. Cratopol. Buzelin. w Menol. i w Kronikach Państwa Cesarzkiego.*

DNIA XXVI. STYCZNIA.

Zycie S. BATYLDY z Krolowej Francuskiej Mniszki.

I Ciebie **BATYLDO** między *Mężów* policzamy, boś miała męską cnotę, cokolwiek słabego, niewieściego, i delikatnego było, wszystko to od pierwszego zaraz dzieciństwa z serca całego wyrzucała. *Monfander*, który iey życie z *Xiąg* Klasztoru *Vallis Rubae*, to jest: *Gory czerwonej* zebrał, powiada, że **BATYLDA** urodziła się z *Krolow Saxońskich*. Rodzicy iey jakiej wiary byli, wiedzieć nie można, ani się z dawniejszych dziejów dopytać. Lecz, jeżeli tak jest szlachetna *Niemieckiej* ziemi lataroll **BATYLDA**, czemuż przeniesiona do *Francyi*? *Hercunbaldus* Pierwszy na *Dworze* *Francuskim* pod czas wojny w dzieciństwie jeszcze będąc

dającą porwał, zamtąd wygnanicem została do *Francyi*. W mowie, i obyczajach była BATYLDA bardzo przyjemna, cała łagodna, układna i miła. I coby ku powadze służyło, to wszystko wydawała z siebie, na twarzy, i umysle będąc pokorną. Albowiem abyś wiedział, chociaż była z rodu Krolewskiego, jednak nie wstydziła się służebnikom zdeymować trzewiki i wychędożone mile całować. Już będąc starszą w lata: że *Hercunbaldus* ofierocony został bez żony, znając narodzenie zacne BATYLDY, jawnie Panienki prosił, aby na dożywotnią przyiaźń zezwoliła. Ale brzydząc się tym Panna, potajemnie uszła z Pałacu. Wraz w pogoń za nią biegną koźni, szpiegują po okolicach, Miastach, miasteczkach, Wsiach, jednak nie znaleźli BATYLDY: i już wszelką utraciwszy nadzieję o Panie, przyprowadzają drugą *Hercunbaldowi*. Pomału wychodzi z skrytych mieysc BATYLDA, wyszedłszy na powietrze, dochodzą ją dofluchy, że już Pan ożenił się z inszą. Tę wieść prawdziwą usłyszawszy, wraz się pokazuje Panu, przepalając za ucieczkę dla tego, że się znała niegodną, i nierówną Xiążęciu. Nic się nie obruszył *Hercunbaldus* na BATYLDĘ, a że niechciała być żoną jego, więc ją miał za Cerkę. Tymczasem gdy tak wybornie zalecona była, jak się zwykło dziać u żeniących się, doszła ta wiadomość Krola *Klodoweusza* młodszego od *Hercunbalda*, jakiego jest rodzaju, urody piękney, obyczajow, niewinności, świętobliwości BATYLDY, w niey się zakochał za zaletą, innych Panow, więc umyślił się żenić z nią zapewne. Zdał tę sprawę na *Hercunbalda*, sprowadzając Pannę do Krola, do wesela się gotując. Ale czyliż ta, która nie dawno do nog się służebnic z powinności uniziała, już teraz ma być Krolową? Nie dopuszczay Boże! aby wrodzona BATYLDY świętobliwość, i pokora w Krolewskiej godności miała szwankować. Pisze Autor życia, że nie nie było miłszego BATYLDZIE, jak Oblubieńcowi swemu jak Panu być posłuszną; Krolestwa Panom jak Matką, jak piastunką dzieciom, kapłanom iak Cerką, a Mniskom być iak Siostrą. Powiadaia, że wrodzona jest Niewiaśtom złość, być łakomą. O jak może się bezpiecznie mówić o BATYLDZIE, że daleka była od tey zarazy niewieściey, bowiem zawsze na ubogie sypała złoto. Ledwo policzyć można, jak wiele Folwarkow, lasow, pastwisk, sadzawek, jezior, Wsiow, owszem całe dzierżawy Krolewskie na Klasztory łożyła szcudrośliwa Krolowa; jak wiele Kościołow złotem, kleynotami zbogaciła; iak wiele Klasztorow z gruntu wystawiła, ponieważ i Rzym podarunkami znacznemi opatrzyła. Mogą świadczyć Klasztory *Luxowieński*, *Gemeticki*, *Fontanelski*, w *Turonie S. Marcina*. *Medarda*, *Dyonizego*. *Germana*, które są nie pospolicie opatrzone drogiemi nakładami przez BATYLDĘ. *Genejusz* przed tym Opata *Lugdunskiego* Zakonu S. BENEDYKTA, skoro został Arcy-Biskupem w tymże Mieście za przyczynieniem się swoim u Męża, obrała go sobie za jałmużnika. | Moy Boże! jak wiele pieniędzy przez iego ręce wydała na ubogich hoyna Krolowa? Zwyczajna to iey było, codzień ubogich, chorych, więźniow, wziętych na wojnie pieniędzmi, żywnością, sukniemi, okupieniem wspomagać. Rzekłem, że z gruntu wystawiła Klasztory, i one zbogacała. W *Kali* blisko *Paryża* Klasztor *Panieński*, a w *Korbeij* Mnichow zbudowała. A że, jakośmy dopiero wspomnieli, nie daleko *Paryża*, na mieyscu wesołym był Klasztor (ten niegdyś *Krotyl*da Krolowa

wa także Frańcuska, a potym Małzka fundowała) częstokroć, gdy nie było Krola, BATYLDA potajemnie tam chodziła, poufale prześtając z Siostrami, razem spiewała, medytowała, modliła się, jadła. Często mawiała, że zazdrościła tak Świętego uszczęśliwienia Mniszkom, acz sama całym sercem pragnęła takowego życia, które nad rozkoszy Krolewskie przemaszała. Tym czasem umiera *Kłodowusze*, który szesnaście lat panował, że zaś synowie jeszcze nie dorosli w latach, do rządów Krolestwa Frańcuskiego byli nieposobnemi, BATYLDA za wolą Panów, i *Hercubalda* objęła rządy. Dziwna rzecz! jak w pobożność Ojczyznę, w dobre obyczaje wprowadzała Państwo. Szerzyły się za *Kłodowusza* jeszcze żyjącego niegodziwe kupowania i przedawania Biskupstw, i własnie iak zwyczaj na tandetę wyłtawiali ie, dla czego częstokroć niegodni czci dostępowali tak trudnych rządów. Więc żeby to Świętokupstwo z całego Krolestwa wyrugowała, i wytępiła, za infamią, za niepocziwego osądziła tego, ktoby się śmiał przeciw prawu stawionemu kupczyć Biskupstwem; a tym tylko ofiarowała tę Dostoynność, ktorychby świątobliwe życie zalecało. Jest bym BATYLDE nazwał Matką Zakonną rzekł bym prawdę, bowiem uprzejmie Benedyktynów kochała, żywiła, i sprzyiała. Listami często, bądź do Mnichów, bądź do Małżek pisanemi napolinała, aby nigdy nie odstępowali Ducha Reguły, Ducha S. Ojca i Patriarchy BENEDYKTA, ponieważ ztąd zbawienie wynika dla siebie, i uszczęśliwienie Państwa, i pospolstwa.

Często też podniecała, i zachęcała tych do Zakonnego życia, którzy jeszcze na świecie byli, i nieżenni: wiele na wojnę gwałtem wziętych okupowała dla tego, aby będąc wolni, obierali sobie Zakonne życie. Wyprowadzać się za granicę, aby utrzymała Wiarę S. zakazała wszystkim. Owszem i po domach porządkiem chodziła, a Małżonków namawiała do życia Zakonnego; a jesliby którzy zezwolili, do Klasztorów, według płci, oddawała, to im przepowiadając, że do dostąpienia Niebieskiej zapłaty, inney krotzey, ani bezpieczniejszey nie ma sz drogi.

Eligiusza Benedyktyna *Nowiomeńskiego* Biskupa, jak w życiu, tak po śmierci serdecznie kochała BATYLDA, i chciała go do *Kaleńskiego* Klasztoru przenieść; ale się inaczej podobało Bogu; albowiem nie dało się z mieysca ruszyć Ciało. Płacząc tedy nad trumną, i jęcząc przy zgromadzonych Panach Krolowa, poszcząc przez cale trzy dni, aby zgoła nie była ofszukana, odkrywszy twarz, głowę, ręce, i pierś *Eligiusza*, bowiem przescieradłem był okryty, z żalem wielkim całowała. Oto cud świeży! choć pod czas zimy, z nosa lać się krew pocznie zbytecznie, którą ona zebrawszy w naczynie, jakoby miłości swoiey ku niemu dowod, między Święte Relikwie w *Kale* złożyła. Ale nie tu koniec wdzięczności *Eligiusza* ku BATYLDZIE, albowiem że złota, perel, i zbiorow Krolewskich już Wdową będąc, jeszcze używała, aby na siebie gniewu Boskiego nie zaciągnęła, upomniona od S. Biskupa, żeby to złożyła wszystko. Zaraz stała się posłuszną, i jak nie miała do tych niewieścich frazów przywiązania żadnego, tylko ich używając dla kształtu stanu Krolewskiego, więc co dla ozdoby ciała do tych czas miała, to wszystko do skarbu Koscielnego oddała. W tym gdy Krolowa stara się o Boskie rzeczy, o Zakon, i Ojczyzny dobro, straszna sprawa przejęła BATYLDĘ.

Sigeblanda Biskupa, zmowiwszy się wiele przednich Panów, niewiem z jakiej przyczyny, okrutnie zamordowali. Zalem zdięta na tak wielkie okrucieństwo Krolowa, a jak sprawiedliwość kazała, o ukaraniu za tę niecnotę codzień myślała. Poczuli mężoboycy zamyślił *BATYLDY*, dla czego, że byli znakomitemi z Przodków swoich w Państwie, obawiając się sprofney dla siebie kary, buntują się radząc Krolowey, a żeby, czego sobie dawno życzyła, rząd Krolestwa złożyła, który do tych czas nie z chęcią, i jakby z przymusu sprawowała, a do *Kaleńskiego* według woli swojej poszła Klasztoru. Nie wyrażam, jak się na to ucieszyła *BATYLDA*; uspokoiwszy, jak mogła czym prędzej Krolestwa sprawy, jakby w zawody szła, do swoich *Siostr Kaleńskich* pobiegła. Ale nie pod tym pretextem, i pokrywką, jak zwykły Krolowe, i Xiężniczki, albo Senatorskiej Familij Corki, te do tych nayeściej wstępują Klasztorow, które kosztem swoim zbudowały, a żeby w nich Przełożonemi były. Daleka od tych myśli była *BATYLDA*, w której się wydawała wrodzona skromność w pierwiastkowych latach jeszcze zaszczepiona. Jak prędko bowiem ochotną przyięto do Zakonu, tak zaraz się poddała pod rząd *Bertilij*, którą ona przeniosła do Klasztoru w *Jotrze*. Jużbyś teraz obaczył Krolową *Frańcułką*, jak jest nayostateczniejszą nad wszystkie, i podlejszą nad flugi między siostrami.

Jeść gotować, praść, chleb piec, pomywać, zamiatać, ochędażać podle mieysca, ogień niecić; drwa nosić, to dzieło, ta robota była *BATYLDY*, co wszystko czyniła niezamarzczonym czołem, wesoło dla miłości Boskiej. Milczę o umartwieniu ciała, jakie pod czas czyniła. Ztąd się działo jak dla ustawicznych postów, i czucia nocnego na wewnętrzne rżnięcie ciężko zapadała. Doznali, którzy to cierpieli, iak jest nieznosna ta choroba, że jakby piłował wnętrzości. Ale *BATYLDA* ani się nie zamarzczyła na to, ani stęknęła, ani się uskarżała, lecz podniosszy ku Niebu ręce, dziękowała Bogu, że ją rączył łaskawie na tym świecie karać, aby na wieki przepuścił. A chociaż w krotce za łaską Pana Boga pozbyła tej choroby, jednak niedługo potym, już na ciele, i latach słabiejąca z pracy, w inną niemoc wpadła, która była *BATYLDZIE* przyczyną śmierci. Wiedząc o bliskiej śmierci, niedbając nic na boleści, i zdrowie, modląc się, i wzdychając do Boga, w Niebo wlepiła oczy. Oto! widziała drabinę z Ołtarza Boga-Rodźicy Panny wynikającą, przed którym dawniej wielokroć razy klękiwała, ku Niebu wykierowaną, z tym eudem, że ją Aniołowie na tej drabinie stojący wzięwszy za rękę, ku Niebu po szczeblach prowadzili. I to szczęśliwe było przeznaczenie, ponieważ się o tej godzinie wraz na śmiertelnym położyła łożku. W krotce potym gdy się przybliżał życia ostatniego czas, Siostry obtoczyły łożko *BATYLDY* z płaczem, i narzekaniem, a tu nagle otworzyło się Niebo, *Genesius* (niegdyś jałmużnik Krolowey) całe objaśniając mieszkanie zstępuje z Aniołami z Nieba, śpiewając, łożko wieńcząc, czekając na duszę już już wychodzącą z ciała, którą żeby poniesli do Nieba. Uspokoily się w płaczu Mniszki na te widzenia Niebieskie, i zadumione na takie dobrodziejstwa Boskie, któremi *BATYLDE* uraczył, wzamiał łez, i narzekania, dopomagały Aniołom śpiewać, gdy duszę iey prowadzili do Nieba. Zaiście dowód oczywisty, jak naypierwej zakupiła sobie Niebo *BATYL-*

TYLDA jałmużnami wielkimi, na przeciwko której *Genesius*, dawniej Krolowej jałmużnik, dla tego był wysłany, aby dopomógł doprowadzeniu do Nieba zaśluzoney. Ciało do Kościoła S. Krzyża jest wniesione. Umarła Roku Chrystusowego sześćsetnego siedmdziesiątego. Amen.

Tak *Aimoin, Belforst. Jeyes. Baron, Tritemiusz. Wion. Menard. Buzelin w Menol i inni.*

DNIA XXVII. STYCZNIA. Zycie S. TEODORYKA Biskupa.

TEODORYK urodził się w Zamku *Teodorickim*, z Rodziców przez-
zanych Rycerskiego stanu, i bogatych. Skoro z dziecinnych lat
wychodził TEODORYK, tak zaraz co było dziecinnego, z tego
się wyzuwał, frazdkami gardził, żartow; i igrzysk się strzegł, aż go też
Rodzicy oddali do szkoły, gdzie nauczył się przy pierwszych początkach
Łacińskiego języka jak siebie wstrzymywać; jak być powściągliwym w
mowie; strzec się obciężności, i ktorekolwiek są trudności szkolne, kto-
rych się nieociośnana młodzi i piorkiem, i wymową chwytą. Nadewszy-
sko zaś ten młody Uczeń zaczynał chronić się wad wszelkich. Nie lubił
żadnych żartow, śmiechow, kłamstwa, błakliwych zabiegow, i wybiegow,
do których się dziecinne lata po większej części przyzwyczajaia, a potym
rospuśtnie żyją. TEODORYK najpierwey się uczył, jak pierwszą pope-
dliwość w sobie poskromić, w domu zamknięty siedzieć prawdziwe mo-
wić słowa, jak być posłuszny starszym, jak być nabożnym w Kościele.
Wzdy już starszy w leciech zbrzydził sobie wzorzyste suknie, i jedwabne
odzienia, a tylko się w bawełniane przyodziewał: cokolwiek miał przed
sobą z jedzenia, albo napoju, tak i z pieniędzy co mu przyszło do ręki, to
wszystko na zgłodniałych wydał żebrakow; słowem: Zakonne życie naj-
bardziej mu smakowało, do którego w krotce poszedł. Dziwowali się
Rodzicy, i myśleli sobie, coby pogarda sukien, niezwyuczayna osobność,
coby ponure milczenie, coby chronienie się pieścizot, i ludzi przeznacz-
ło w młodości. Brali go z sobą na biesiady, na ucieszne krotofile wa-
bili, kazali mu używać świata, poki młode lata, ale wszystkim gardził TEO-
DORYK, o to się jedynie starał, aby mógł Zakonne prowadzić życie.
Proźby jego długo nie mogły przyiść do skutku. Woleli Rodzicy, a że-
by ich syn został się na świecie, a tak im był rowny w rodowitej godno-
ści, i Przodkom swoim, niżeli w Mniłkim kapturze miał być zatjonym.
Acz wymógł statecznym umysłem to na Rodzicach TEODORYK, że go
wysłali.

W *Sennockim* Klasztorze u S. Piotra *Rainald* był Opatem Wuy
TEODORYKA, do którego, według przemożenia w drodze, wyszedłszy
od Rodziców, pędem przybiegł: twierdząc zapewne, że go przyimie do
Zakonu, w którymby na cwiczeniu się w cnotach swoje strawił lata.
Rainald mile przyjął TEODORYKA, dwa razy już skolligowanego sobie,
i krwią, i Zakonem. Ale izali bardziej nad innych pobrażał Opat No-
wicyuszowi dla tego, że należał do pokrewieństwa jego? Owiz m furo-
wicy postępował z TEODORYKIEM Nowicyuszem *Rainald*, roboty mu
przymnażał, postow przyczyniał; bez sennemi martwił nocami; cierpli-
wo:

wości doświadczając; z tym wycięzionej ostryści pożytkiem, że TEODORYK w życiu Zakonnym, i doskonałości wszystkich przewyższył. Ani się w Klasztornej kacie mogło utać imię dobre o TEODORYKU, wszędzie się rozślawiła Cnota TEODORYKA. Tym czasem Stolica po śmierci Biskupa *Aurelińskiego* pierwsza między innymi w *Francyi* próżnowała. Wiele się zbiegło konkurentów, o to starających się dostojęństwo, a że cnot nie mieli, tylko w wyławowane złotem dufali szkatuły, nadętymi pieniędzmi mieszkani, jak taranami dobiiali się Biskupstwa. Ale wiatry chwytali, ponieważ wszystkich przemogła u Króla, i do kogo należało, świątobliwość TEODORYKA; więc go przez uczciwych posłów sprowadzając z Klasztoru, prowadzą do *Aurelij*, mając go w krotce na Biskupstwie osadzić godności. Ale jak to jest rzecz szkodliwa pycha! Dla tego też *Bernard S. w Liście 126.* napisał: *Pycha, jest to przyczyna szaleństwa,*

Odalryk widząc się być nieprzypuszczonym do Stolicy Biskupiej, której się potajemnie podarunkami dokupował; złotem rzuca między licznych łotrow, ich przekupując, na swą ciągnie stronę, aby mu do osiągnięcia Infuly pomagali; w rynek ich prowadzi z sobą, aby z nim razem uderzyli na TEODORYKA, skoro by im się nawinął na oczy. Ale O! jak Pan Bog ubespieczył niewinność nowego Biskupa. Prowadzą wspaniałe Biskupi TEODORYKA do Kościoła, dzwonią w dzwony, Msze SS. odprawiają, potym staie się ogłoszenie wstąpienia na godność. Jak zajączki, gdy zagra w rog myśliwstwo, spuściliwży uszy między chrościna kryją się bojaźliwie, tak sprowadzeni na zabicie mordercy drżeli przestraszeni. Próżnowała broń, nikt się do niey nie porwał, nikt nie pobudzał pospolstwa, nikt najmniejszej rzeczy nie zamieszał: ani *Odalryk*, sprawca okropnego widowiska, nie porwał się do pałasza. Odprawiło się spokojnie między tyle sprzyśiężonych mężoboycow uroczyste poświęcenie; odprowadzając przy powiniszowaniu pospolstwa na Pałac Biskupi TEODORYKA, dają bankiet Pański, i ktorzy się zeszli z zaboycow, przypatruią się. Odchodzi po zwykłych okrzykach Miasto, wszystko się dzieie według myśli TEODORYKOWI. Tym czasem zgrzyta zębami *Odalryk*, gromi nieochotę towarzyszów, wyrzuca na oczy umysł niewieści, sam swojego nienawidząc niedbalstwa, że takiey załpał sprawy.

Ale się nie uspokoila zawziętość ieszcze, więc strzeż się zasadzek TEODORYKU; strzeż się młyńskiego kamienia na drodze; złośliwi młynarze czatuia, na ciebie, ktorzyby cię zmleli, utłukli, upiekli, i oddalię na ofiarę śmierci, czekaia pory do wykonania zamysłów swoich. Strzeż się z domu wychylić. Ale co inszego sporządza Opatrzność Boska, żeby nad nieprzyacielem tryumfował w frzodku katowni, i śmierci. Objeżdżając z powinności Pasterskiej Dyecezyą swoją TEODORYK, a nie wiedząc o rozmyślnej zbrodni, którą knowali zaiątrzeni rozboynicy, z domu wyiechał, nikogo do boku swego Biskupiego nie mając, procz kilku niezdołnych do bronienia ludzi. Przebierać się trzeba było przez lasy: aż oto! umowieni na zdradę z *Odalrykiem* zaboycy, uderzywży na Męża Bożego, targaią, na ziemię obalaią, włóczniami, halabardami, siekierami, oszczepami, sztychem przebiiaią, biia, sieką na wznak położonego: poki niezliczonemi już ranami nie nasyciwży zapalczywości swojej, we krwi

ply-

piywałacego TEODORYKA nie odeszli za umarłego. Nie trać serca TEODORYKU! karze Bog tych, których kocha; naciska nie zabija. Których szalonemi, i niewieściego serca uczynił pod czas twego osadzenia na godność, ten też (ufaj) pokrzepić na puł zabitego może. Jakby ze snu ocucony stworzył oczy TEODORYK, spojrzy na suknie, na człońki, na ciało, wszystko zdrowe, nie naruszone, zupełne bez rany, bez blizny obaczył. Acz nic więcej się nie wbiło w pamięć z wykonanego zabicia, tylko się tak zdawało, jakby we śnie go zabiano, albo kiedy się nieszkodliwe zabicia marzą. Zadumieni na tak wielki cud słudzy, którzy z geśtwin się pokazali, dokąd byli uciekli, że jeszcze żywym, i zdrowym obaczyli TEODORYKA, przyspieszają prędzey, dziwią się, widząc krew po ziemi się lejącą, a przecie zdrow jest TEODORYK. Nie długo potym na kolana padłszy Biskup, dziękował Bogu za przywrócone sobie życie, i w podróż daley z sługami się udał. Przypatrywał się także temu wszystkiemu *Odalryk*, który się był utaił w lasach na zdradę, a wyrzuciwszy już wszelką zawziętość, którą się nie dawno srożył na TEODORYKA niewinnego, dobrowolnie broń odrzuciwszy, a występki swoje oplakując, do nog upada TEODORYKOWI, grzech wyznaie, i o odpuszczenie winy ułilnie prosi. Słuchaj, proszę, dziwney zemsty, którą uczynił TEODORYK nad nieprzyjacielem. Naprzód kazał być *Odalrykowi* dobrej nadziei, dobrodziejstwo mu przykładem Chrystusa za nieprzyjaźń obiecuie, że jakby był nayzasłużniejszy, o pierwszey dla niego po sobie w Kościele godności myśli. Ażeby się zupełna pokazała dobroliwość ku nieprzycielowi, po śmierci swojej TEODORYK przepowiada mu, że będzie następcą. Nie powiadam, jakim potym przemysłem, i troskliwością przy przywróconym pokoju dla siebie, i dla Miasta TEODORYK starał się o *Aurelianeńczyków*, znając to dobrze, jak powinien być nabożnym, dziękując Bogu że ożył, i zastawiać się u Boga za Obywatelów swoich. Jakoż obchadzał domy, w których chorzy byli, nawiedzał ich, upominał; ubogich wspomagał żywnością; winowaycow, występnych oddanych na pokutę miłośnie przytulał do siebie, i do lepszego namawiał życia. Ale jak na drugich był łaskawy, i łacny, tak na siebie surowym; ustawicznemi postami, i włosiennicą z końskich włosów uplecioną trapił ciało. Niewiem, jakim trądem zarązeni *Heribertus* i *Lisius*, nową herezyą wzniecali w *Aurelij*. Tu prawie wszystkie swoje siły wyteżał TEODORYK, aby tę nieszczęśliwą zniósł zarazę, więc nie żałował gdyby mowił, odpor dawał, uskramiał złość wszczętą, tak żwawie, że przekonani wyprzysięgali się herezyi, do której i drugim powodem byli. Ustanowiwszy tedy pokoy Kościołowi, i wyrwawszy nieszczęśliwego kłopotu nasienie, tylu do tych czas zamieszkaniami skołatany TEODORYK, chciał spocząc sobie w osobności Zakonney, a ustąpiwszy z Katedry *Aurelianeńskiej*, którą przyrzekł dawniey nieprzyjacielowi swojemu *Odalrykowi*, wybiera się do Kłasztoru: Nie dawno z Pastorałem Biskupim, już teraz z kijem Zakonnym stoi w kącie pokorny TEODORYK; naypodleyse Kłasztoru powinności, jak syn niewolniczy odprawia; sciera miotełką pokutną teraz, coby snadz na nim się przez niebacznosc zostało z prochu próżney chwały, gdy był na stopniu Biskupiey godności. Kilka już lat, powrociwszy z *Aurelij* TEODORYK, mieszkał w Kłasztorze, wzięła go chęć do *Rzymu* już

prawie ku schyłkowi życia. Gotując się w podróż, gdy w nocy pod czas modlitwy, oddaie Panu Bogu siebie, i wszystkie niepomyślne, jak się zwykły zdarzyć, w drodze przypadki, nagle słyszy głos z Nieba, upewniający go o koronie, która go w krotce miała czekać między Świętymi. Szedł wesoło TEODORYK, wiedząc, że ta podróż jego miała być pomocą do szczęśliwej wieczności. I nie omylił się na tym, albowiem wraz w *Tornodorze* zachorował śmiertelnie. Ta jedyna umierającego chęć była, aby do swoich Braci *Sennoneńskich*, że nie mógł za życia, przynajmniej po śmierci powrócić się. Ale *Milo*, który był spokrewniony z TEODORYKIEM, przybył mu do pomocy, pragnąc z sporządzenia Boskiego tę wykonać powinność, aby pogrzebem Kłasztor uszczęśliwić, który on sam na cześć *S. Michała* w Mieście swoim kosztem wybudował; którego z okazałą wspaniałością i sam wniósł. Kwitnął koło Roku Chrystusowego *Tysiąc dwudziestego wtorego, za Benedykta VIII. Papieża*, Kościołem Bożym; a za *Roberta* pobożnego *Francuzą* rządzących, Bogu cześć i Chwała Amen.

Z życia, i Kronik Sennoneńskich. Helgand. Claud. Robert. Carol. Sauff. Hugo. Menard. Wion. Buzel. w Menol. i Dziejach.

DNIA XXVIII. STYCZNIA.

Zycie S. JANA Opata.

DO tych czas jeszcze się ten zachowanie zwyczaj, gdy komu z znacznych ludzi winiszuią, to przez podehlebstwo życząc mu lat długich, *Nestora* wspominają. Nikt po potopie *Noego* trzech wieków nie przeżył. *JAN Francuz* w zgrzybiałym swoim wieku stał się dziwem starości, a przecie był mocnych zębów, oczów czerstwych, dobrej pamięci. *JAN* urodził się w *Lingonie*, z Ojca *Hilarego*, z Matki *Quiety* szlachetnego domu. Za uczonych niegdyś mieli tych, którzy zaprzędani w niewolę, albo wzięci na wojnę, na czołach nosili przypalone piętno. Mądra *JANA* tego głowa była, że on, od dzieciństwa do szkoły dany, w wszelkich ćwiczył się naukach. Będącego w starszych latach *JANA*, i w mocniejszych siłach, sposobiąc do żołnierki, usiłowali Rodzicy, aby się ćwiczył w wojennych sztukach na miejscu gonitwy: jak się obrocić na koniu, jak się sprawić w pędzie; jak podskakiwać; jak szyki łamać; tak i w innych rzeczach. Ale dokąd inąd zmierzał *JAN*, nie tam gdzie dowody dawaia konne, gdzie zwycięstwo z nieprzyjaciół widomych odnosią, gdzie zabiaiają, i raniają, ale gdzie się nałogi przekonywaia, ciało się trapi, cnoty tryumfuią, dla czego potajemnie ucieka od Rodziców, a żeby go nie wysladowali, kryje się w odległej Wsi jedney, i tam sobie sam buduje Chatę z gałęzi, błotem i gliną oblepiwszy, nakrywa słomą od deszczu. Dwoie chłopiąt razem bierze z sobą, których by takiegoż nauczał życia. Początki im dawał nauk, jak utarczkę zwodzić w pułtelniczym życiu, i żeby tak umieli harcować towarzysze jego, jak sam *JAN* już dobrze zaczynał. Ale że Cnota wydaie się i w skrytych puszczach, tak się *JAN* utaić nie mógł w gęstwinie; przeto się wiele zbiegało do *JANA*, których świątobliwość zwabiała. Prawdziwie Rotmistrzem mogłbyś nazwać *JANA*, iednak drugim przodkować, roskazywać,

przy-

przykro JANOWI było. Sam w sobie szeptał: Izaliż po znakomitości Oczystego domu, po godnościach; które cię czekały; po posługach Pańskich nie spodlałeś? i także znowu brać w siebie będziesz dawnego ducha? i który dawniej żądałeś sobie, aby po tobie deptali wszyscy, już teraz rozkazywać będziesz? prawa stanowić? aby przed tobą drudzy kłękali? szanowali? nisko się kłaniali. Precz ztąd wyniosła pycho! ale kiedyś jest tak nieposobny, bądź raczy pod karnością innych. Niech tobą drudzy rządzą, a nie ty drugimi. To wyrzekłszy, zwołał potajemnie do siebie dzieci, które był wziął z sobą razem na puszcza i rozstał się z niemi, i w nocy odszedłszy zwiedzał Klasztory w *Francyi*, poki, już dawno będąc wygnańcem, i gościem, nieprzybył do *Lerinu*. Jest to Klasztor na Wyspie Zakonu S. Ojca BENEDYKTA, do którego *Maurry*, jakośmy wspomnieli w życiu jego, skoro do *Francyi* przyszedł, wniósł Regulę z sobą. Dziwna rzecz, jak tam JAN S. nieznacznym, i za podłego poczytany, zamilował się w pokorze.

Tym czasem ofieroceni bez Ojca synowie, tam i sam smutni szukali JANA; szpiegowali po Klasztorach, śladowali go wszędzie, żaden go nie znalazł. Półtora roku tu mieszkali, surowie karzący siebie. Gdy tym czasem jeden z Francuzów trefunkiem przybył do *Lerinu*, ten, (jak to ciękawo jesteśmy) gdy się każdemu z osobna przypatruie, JANA (którego przedtem znał) ledwo poznał, w tak połatanych, i podartych sukniach na koncu po wszystkich obaczył. Łajał ich gość, że takiego Męża w *Lorinie* znieważali, mówiąc: O co to za szaleństwo wasze! Wy, którzy się ćwiczyacie w świętobliwość, JANA po całym Królestwie sławnego, między podłemi stawiacie? Do tych czas był Opatem wielu Mnichów bardzo doskonałym, a wy go tak lekce ważycie? rzecz niegodziwa! aby gnili u was, który powinien być między pierwszych policzony. Zadumali się na imię JANA, i którego już świętobliwość wstawiła w *Lerinie*, jak tylko mogli, za swoje przepaszali niedbalstwo, należycie potym szanując JANA. Ucieszył się gość ow, i winshawał sobie, że obaczył JANA znalezionego, którego przed tym oplakała Ojczyzna; i prosto pobiegł do *Lingon'skiego* Biskupa *Grzegorza*, i opowiada, co widział, i na to stoi, aby JANA listami, i rozkazem Biskupim z *Lerina* sprowadził zaraz, dla naprawy dawney puszczy, która tym czasem opuszczona zostawała. Łačno było zaszczeptać karność JANOWI, kiedy sam dodawał drugim ochoty, ponieważ co rozkazywał drugim, to wprzód sam czynił. Jedna rzecz tylko nędznych trapiła, że nie mieli wody dla potrzeby, i dla pragnienia, trzeba ją było wozić do tych czas z dalekiego miejsca przykreml drogami. Często obchodzili miejsca poblizsze upatrując śladu iakiego wody wytryskającej. Tym czasem przychodniowie, którzy często schodzić się zwykli byli do JANA z okolicy, upewniali o tym, co im Przodkowie ich powiadali, że na tym miejscu była dawniej wykopana studnia, która należycie czerpiącym dostarczała wody, a tę dawnemi czasami plugastwem, mechem, i kamieniami zawałono umyślnie. Kazali tedy iey szukać, nie trudno było iey dobyć, jakoż zaraz miejsce, gdzieby mieli kopać, naznaczają. Zawineli się szybko z motykami, i rydlami do roboty; kępy podcinają, kamienie wywalają, poki by z wielką pracą, i wylaniem potu nie dokopali się studni, która tam przedtem dla potrzeby była. Ale gdy

wyrzucają plugaństwa, kufzami wylewają, znaydują na dnie zarazliwego Bazyliszka; stracili poniekąd nadzieję w wodzie, ponieważ się zdała być zarażona jadem. Ktoby temu złemu mógł zabiec, i uleczyć wodę, jeden tylko był JAN; tego tedy troskliwi wzywają, i proszą, aby którego Bóg nigdy nie wzgardził prozbą, raczył się przyczynić za niemi, a uprościł im zgólną dla potrzeby na puszczy wodę. Powiadają, że sam siebie zabija Bazyliszek, gdyby się obaczył w zwierciadle.

Ręce złożone, które zlewał, łzami jakby zwierciadło, stawiał przeciw Bazyliszkowi JAN, i odiąwszy mu wzrok zarazliwy cudownie, natychmiast go zabił. Czerpali potym wodę zdrową JANA towarzysze, a jeszcze tę moc miała, że febry leczyła. Na ostatek, jak dawno JAN z wszelkiego wyzuł się affektu ku Rodzicom, tak mocno nalegany od Matki, aby iey pozwoił z sobą się widzieć, jakby na igrzysku z zawiązanemi oczami minął ją, prosząc iey, aby się odtąd powściągnęła od tey ciekawości niewieściey, i żeby potym więcey nie zagabalała go.

Dziwna rzecz, co pod czas mogła cnota JANA, i jak pomagała opętanym od czarta, którego ani przytomności cierpieć nie mogli. Tak się stało z synem *Nikazyusza* w *Francyi*, który wrzeszczał niecierpliwie na przechodzącego JANA, ten uczyniwszy modlitwę, wraz piekielnego ducha wypędził. Drugiego, któremu mowę odiął szatan, Krzyżem S. przeżegnawszy, uzdrowił, i między swoich Uczniów policzył, ten aż do śmierci w pobożnym życiu stateczny, szczęśliwie życia dokonał.

Choruiący na kaduk, i już bliscy będąc śmierci, piśmem odebranym od JANA, jakby za lekarstwem ozdrowieli. Na ubogich nie raz całą szpitalnią rozszafował; i aby mieli zgłodniałi czym się posilić, cudownie gumna zupełne były. I listy JANA, które pomagały uciskionym, swoją moc miały. Gdy bowiem *Secundinus* Senatorskiego rodu, listem, którym popierał sprawy JAN ubogiego na sądach, pogardziwszy, nogami to zdeptał; zaraz po wlystkim ciele drzeć poczał: i tak długo lękaniem nieuchronnym dręczony, poki przez posłańców nie wyiednał prozbami odpuszczenia, i nie był od JANA rozgrzeszony.

Według opisanja Reguły S. nakazywał swoim Braci po tygodniu w pewne dni robotę; Ci gdy pracują nieleniwie, jednego dnia, wycinając lasy, na głos dzwonka gdy iść musieli do Kościoła, siekiery w drzewach utknięte zostawiają, aby ie znowu pobrali po skończonym nabożeństwie. Obaczył ie złodziey jeden potajemny, i pokradł. Powrociwszy, widząc wyrwane z drzewa siekiery, na szkodę uskarżają się przed JANEM, on, kazać tym czasem im czytać nabożną Xiażkę, sam padł na kolana, i modlił się, dotąd aż chcąc niechcąc odniósł kradzież złodziey; wyznał dobrowolnie, że stał na miejscu, jak wryty niemogąc z lasu wynieść pierwey, ażby kradzież oddał. Rownie *Sequana* zuchwałego (tak było imię) mężowi, cudownie poznał, że potajemnie w nocy zakradł się w Kościele JANA S. rano po modlitwach wywołałszy go, według zwyczaju Reguły, po przyjacielsku upomniął, i do swego stołu na obiad zaprosił. Dziwnie sobie ten winzował, że JAN człowieka nigdy nieznajomego tak łaskawie raczył przyjąć. Umarł, żyjąc lat sto dwadzieścia. A jak po śmierci slynął zaraz cudami, tak i ten nie między ostatniemi policzamy: że jeden, skoro zabił rodzzonego Brata swego, tak zaraz pokutując za mężo-

boj-

boystwo, ramiona, lędźwie, nogi, szyję obciążył żelazem, i tam, owdzie do grobow Świętych biegał, prosząc o odpuszczenie za ten występki, oraz poprzyśgajac, że niepierweyby mniemał, iż mu Bog łaskawy daruie winę za tę niecnotę, poki by nie opadły z niego okowy cudownie. W Rzymie tedy, dokąd także pobiegł okuty, z Nieba głos słyszy, aby poszedł do Klasztoru *Roemeńskiego*; jak tylko u Grobu JANA S. zaczął się modlić, tak wraz okowy żelazne dobrowolnie opadły z winowaycy. Żył około Roku Chrystusowego 700.

Tak *Suryusz, Grzeg. Turon. Wieleb. Beda. Matt. Westmonast. Arnold. Wion Carol. Sauff. Buzelin. w Menol.*

DNIA XXIX. STYCZNIA.

Zycie S. GELAZEGO Papieża.

Czwarty *Henryk GELAZEGO*, piąty *Grzegorza*, dwóch Papieżów, obay złego rodzaju Cesarze, straszliwie trapił. Powiadaia, że jakie drzewo, taki owoc. Czego się ważył Ociec nieubożnie czynić *Grzegorzowi*, tego się samego domyslił i syn *GELAZEMU*. O jak się wszystko miesza, kiedy błąd w głowy! Wspominaia do tych czas wieku owego *Dziejopisowie* o zamieszaniach, kiedy szarpali, ciągneli do siebie *Pastorały, Infuły*, i poświęcone dostojęstwa obydwu Cesarze, rozdawiać ie według woli swoiey kupczącym, jak im się podobało; nawet Rzymu głowa Papież żeby do ich zdania, i prawa należał chcieli. Ztąd się owe wszczęły oplakane czasy, i rzeczy zamieszania; że gromił Kościół Boży tę śmiałość, potępiał, utrzymując wolność, ale skwapliwszeni byli *Henrykowie* na przeciwność. Jak *Grzegorz z Rzymu* wypędzony na wygnaniu mężnie umarł, tak i *GELAZY*. Jeśli tam ten w *Kluniaku S. BENEDYKTOWI* oddany, tak i ten tamże umarł. Obay *Mnisi*, obay *Naywyżsi Biskupi*, i *Świętey wolności mocni Obrońcy*. O *Grzegorz* dnia 25. Miesiąca Maja mówić będziemy; o *GELAZYM* dziś czytamy. *GELAZEMU* przed wybraniem na dostojęstwo Papieskie było imię *JAN*, który się narodził z *Oyca Krescencyusza z Jaśnie Oświeconey Kajetanow Familij*. Jeszcze w dziecinnym wieku był, gdy był oddany *Kassynskim* *Mnichom* na nauki, gdzie cwiczac się w wyzwolonych naukach, nauczył się światem gardzić. Więc za pozwoleniem Rodziców pożegnawszy Dwor, poddał się *Oderysyuszowi* w ten czas *Opatowi Kassynskiemu*. Dziw! jak młodzieniec biegły, w owym wieku, piękney, i czystey wymowy *Rzymskiey* pilnie się uczył; przez co do tego przyszedł, że owę grubość, i prostotę pisania, oraz kształt mowy *dżikiey*, w wyprawie listów *Papieskich*, ponieważ od pisania był u *Urbana II.* do jasności dawnego języka *Łacińskiego* przyprowadził, i przekształcił pięknie. W poważniejszych już szkołach wycwiczony *JAN*, sławą nauki, i grunto- wney pobożności, w *Kassynie* i wszędzie był zalecony w ten czas, gdy *Urban II.* Papież z *Mnicha Kluniaceńskiego* rządził Kościołem Bożym.

Strapiona była pod ow czas nędznie *Stolica Piotrowa* od *Guiberta* fałszywego Papieża. Zdawało się *Urbanowi*, że do pomocy trzeba było *JANA*, więc go wzywał do Rzymu z *Kassynu*, bierze go na swoy Pałac, zdaie mu sprawy Kościelne; gdzie wkrótce dostatecznie pokazał, jak

sprzyiał *Urbanowi*, kiedy drudzy poszedłszy w rozsypanie, z obleżonym ze-
wzład na Wyspie Tyberyjskiej zgoła sam obleżenia cierpiał utrapienie.
Nie mniej po śmierci *Urbana* JAN przyślugował się *Paschaliszowi*, któ-
rego, gdy *Henryk* Cesarz świętokracko podchwycił, i w więzieniu zam-
knął, JAN statecznie trwał przy nim, i razem szedł z nim do *Rzymu*, lu-
bo wypuszczonym pod niezbożnymi warunkami: gdzie tenże radził *Pa-
schaliszowi*, ażeby kiedy Kościół Boży wiele utrapieniami, i zamieszaniem
był nagabany, (trzech się bowiem fałszywych Papieży na niego spikne-
ło) upatrywał mężów, którzyby w wszelkich naukach, pobożności, i ro-
stropności byli doskonałemi; ktorey się uchwyciwszy rady Papież, dzi-
wnie Kościół Boży ugruntował. Służnie w ten czas nazywano JANA,
gdy *Paschalis* był wieku podeszłego, *Papiejskiej* starości podporą. Tym
czasem umiera *Paschalisz*, ledwo co po pogrzebie JAN udał się do *Kassy-
nu*, chcąc ducha swego jak łodkę po tyle nawałnościach do brzegu *Za-
konney* osobności przybić. Ale że się pospieszać trzeba było, aby tym
czasem niespokoiny *Henryk* czego nie zrobił, zdało się Oycom, żeby się
przyłożyli do obierania nowego Papieża. Wzywają tedy JANA do *Rzy-
mu*, obierają Kardynali nowego Papieża, i jednostrajnie GELAZEGO sa-
dzą na Piotrowej Stolicy.

Ale jak na swoje nieszczęście przybiera się JAN w imię GELAZEGO.
Przeciwnie bowiem przypadki, które czekały Papieża, w krotce wszystkę
moc swoją obracały na GELAZEGO. Ledwie ogłoszono po *Rzymie*,
że GELAZY został Papieżem, *Cinciusz Frangipanis*, który się trzymał
strony Cesarza, wielką mocą wiele przemagał w *Rzymie*, z zbrojnym
żołnierzem wpada do Kościoła, GELAZEGO spycha z krzesła zażarty,
nogami biąc, tłucze, ostrogami rani, ciągnie, włoczy po ziemi, za Ko-
ściół wypycha, i wtrąca do więzienia. Taki wstęp do honoru miał no-
wy Papież, a przecie śmiał się z tego igrzyska GELAZY, wiedząc o tym
dobrze, że się tylko dostaje Niebo przez umartwienie. Ale bądź dobre-
go ferca GELAZY! Niestrawny ten kąsek Bog ci sporządza, aby do-
świadczył cierpliwości twojej. Strawił te niesmaki mężny Biskup, i za-
raz odważnie cierpiącemu mile zajaśniało Niebo. Bo porwawszy się do
bronii Obywatele, i którzy sprzyiali Papieżowi z przedniejszych Panów, wy-
łamawszy więzienie, GELAZEGO wolnym uczynili. Ale czy przyspie-
rzył zemstę *Cinciuszowi*? izali karał świętokradcę? izali wyklął od społe-
czności wiernych? Zgoła o tym i zapomniął, jaką *Cinciusz Frangipanis*
niecnotę wyrządził Papieżowi. Rozgłosiła się tym czasem po *Niemieckiej*
ziemi wieść o śmierci *Paschalisza*. Cesarz, a żeby rzeczy swe ubespeczył,
do *Włoch* z wojskiem ciągnie, a będąc jeszcze w podróży, odbiera listy
oznajmujące, że GELAZY został Papieżem. Pisze do *Rzymu*, naka-
zuje przymierze takie z sobą potwierdzić, jakie było z *Paschaliszem*. (a
to było wycisnione, i wymęczone gwałtem na będącym w niewoli) Od-
pisał GELAZY: że wolności Kościoła Bożego nadewszystko pragnę, któ-
ra ani może być nadwątlona poki by żył: Nareszcie na Pana Boga spu-
szcza, iesliby o czym gorszym zamysłał *Henryk*, i żeby wiedział, że jest
ochotnym i prędkim do bronienia wolności, choćby mu być wygnancem, albo
krew wylać. Rospalił się gniewem przerażony listami Cesarz, i wzięwszy
z sobą wojsko, pospiesza do *Rzymu* na obleżenie GELAZEGO. I
nie

nie dalekim od ucisnienia był Papież, gdy bowiem myśląc o uchronieniu siebie, na okęcie tajemnie nagotowanym przez ulewy Tybru płynące uchodzi, woyska Cesarzkie, które wokoło obległo drogi wszystkie i przeyscia niebezpiecznego sięga postrzałami, poki nakoniec nieumknął do *Kajety*, gdzie wspaniale przyiętego, przy zchodzącej się wielkiej mnogości ludu, i przedniejszych Krolestwa Panow osadzono na Papieskiej godności. Ale coż czyni tym czasem *Henryk*? zgładziwszy imię GELAZEGO, *Burdina* Francuza *Lemowiceńskiego* wtracił, i rozkazał mu rządzić Kościołem pod imieniem *Grzegorza osmego*.

Ale coż mówisz na to GELAZY? razem na jednej Stolicy dwóch nie może siedzieć, wszak i Krolestwo, jeśli wiarę damy *Seneca*, nie ma dwóch Panow. Albo ty, albo on musi z miejsca ustąpić. Za ciebie sama sprawiedliwość wojuje; on zaś małą jest Papieską, i bezwstydem Katedry. Odpadź od *Rzymu* zbuntowane niecnoty. Nie czyniąc zwłoki GELAZY, co mógł, to uczynił; bo złożył w *Kapui* Radę walną, aby to straszidło zniszczyć, i *Henryka* Cesarza, i *Grzegorza* fałszywego Papieża, i onym pomagających publicznie klątwą wyłączył od wiernych Chrystusowych. Ledwie wierzyć można, jaką zapalczywością uwiedziony Cesarz frozył się na dochody Kościelne, i na Miasta Włoskie; palił, zabijał, i wniwecz obracał, na co tylko napadł; poki posłkowym żołnierzem Papież nie poskromił frożającego się *Henryka*. Przymusiwszy do ucieczki Cesarza, który do *Niemieckiej* ziemi uciekł, i rzeczy uspokoiwszy, do *Rzymu* już ubezpieczony GELAZY udał się. Oto! gdy się już niczego nie obawiał, powtornie *Frangipani*, gdy u *S. Praxedy* nabożeństwem się zabawia Papież, zasadzkę na niego robi. Uderza go o ziemię, szkaradnie zbit go rękoma, i policzkowanego wywłoczy za Kościół, póki za pomocą pospólstwa, i *Krescencjusza* Bratowego syna, od ostatniego życia niebezpieczeństwa nie był uwolniony. Coż czyni w takim zamieszaniu, i niebezpieczeństwie GELAZY? widzi, że nie miał co robić w *Rzymie*, kiedy się tak bez nadziei uspokojenia zawzieli na niego, więc postanowił ustąpić zapalczywości Cesarza, a dla dobra pokoju, i ochrony Miasta, do *Francyi*, dokąd zdawna wygnanych przy mowano Papieżow, iść zamyslił. Gdzie, co się tykało spraw Kościoła Bożego, nakazawszy w *Wiedniu* Radę walną, i ponowiwszy na *Henryka*, i jego nasladowcow klątwę, po naradzeniu się, zaproszony był od *Poncjusza* Opata do *Kluniaku*, i spoczawszy sobie nieco w Klasztorze po tylu pracach, i utrapieniach; gdy w *Matyskonie*, dokąd tym czasem z *Kluniaku* udał się, na przyszlą wiosnę naradza się o złożeniu w *Remie* Rady, zapadł na straszny ból w pierśiach, który Lekarze zowią *Pleurę*, i aby, jak życzył w *Kassynie* sobie; ponieważ już się czuł bliskim śmierci, umierał w *Kluniaku* Mnichem między Mnichami, na lektyce zanieść się kazał do Klasztoru: i już zapomniawszy o godności Papieskiej, położywszy się na ziemi włosienicą pokrytej, po tylu utrapieniach, pracach, niebezpieczeństwach, i słabości zdrowia świątobliwie oddał Bogu ducha. Krotko żyjąc na Papieństwie, bowiem rok ieden i dni kilka.

Boga-Rodzicę Pannę bardzo kochał. On był postanowił Uroczystość Narodzenia Najświętszej MARYI Panny, i na cześć Jey w *Rzymie* poświęcił Kościół. Kościół Błogosławionej MARYI Panny *de Pilari* nazwa-

zwany do pierwszej ozdoby z fundamentu przyprowadził, i aby do chwaleń iey serca ludzkie zachęcił, Odpusty hojnie nadał. Którego choć byś nazwał *Szkolą cierpliwości*, albo *Jobem*, nie zbłądziłbyś od prawdy. Zaiście *Baroniusz*, który iego żywot koło Roku *Tysiąc setnego* pisał, mówi: że po Męczennikach, żadnego z Papieżów nie znalazł, któryby tak krótko żyjąc na Papieństwie, był tak wielkiej cierpliwości: dla czego słusznie powinien być między Męczenników policzony. Umarł koło Roku *Pafiskiego Tysiąc setnego dziewiętnastego* w *Kluniaku* pogrzebiony, Bogu na chwałę. Amen.

Baron. w swoich Dziejach Kościeln. Marc. Anton. Scipio. Ciacon. Onuphr. Palatin. Jeyes. w Kronikach Kluniackich, i Kassynskich. Wien. Buzelin w Menol. Dziejow Benedyktynskich, i gdzie indziej.

DNIA XXX. STYCZNIA.

Zycie S. ALANA Doktora, i Mnicha.

Nigdzie się szczęśliwiej nierozmnażają nauki, jak w Klasztorach. O jak wiele razy słyszeć się daie z Katedry mądrość próżną pychę nadymającą człowieka. Gdy zwłaszcza rzadko o tym milczy język, kto jest pełen umiejętności; bo tak rzekł jeden: *Mądrość twoja nic nie jest, jeśli cię mądrym inny nie czyni.* To to jest, na co się wiele sady, aby się na złote zdobywali flowka, a u ludzi zaflużyli pochwałę. Szczere bąbele, i próżne mgły. Prawdźiwie napisał *Seneka* w liście swoim: *Jak w wszystkich rzeczach, tak i w naukach nieskromni jesteśmy.*

Przeczuł to ALAN, o którym mówimy, *Doktorem powszechnym* od całej *Francyi* nazwany. W *Sorbońskiej Akademii* się uczył, tam po zakończonych według porządku szkolnego naukach, przez wiele lat *Świętej Theologii* był Nauczycielem. Bystrość i subtelność rozumu często kroc ludne Miasto wywoływała do *Paryża*, aby słuchali ALANA. Dnia jednego zachęcony przytomnością wielu umyślił mówić o *Tajemnicy TROY-CY* *Nayświętszej*. Naznacza więc dzień, godzinę i miejsce; zgromadziła się najmędrze głowy, aby się przyśluchoali ALANOWI o tak wielkiej *Tajemnicy* mówiacemu. Ale ALANIE! jak śmiertelnym twoim rozumem będziesz mógł pojąć niedościgłą tę *Tajemnicę*? Czy nie wiesz, jak *Afrykańskiego Biskupa Augustyna*, o tymże samym ciekawie myślącego, dziecie zawstydziło maleńkie, które morze w dołek przelewało szczupły? Toż samo potkało ALANA, bo dniem przed tym, nabiwszy sobie o tym myślami głowę, chodzi około brzegu rzeki, widzi z daleka kędzierzawe pacholę w dołek ziemi czerpające łyżką rzekę *Sekwanę*. Dziwuje się chłopięcey śmiałości, i stanawszy przy nim, rzecze: A coż to robisz młode dziecko? coż to zamyslasz? na co tobie ten rowek? na co łyżka? na co czerpanie wody? on odpowiada: Wielki Nauczycielu! nad tym dołkiem pracuję, i nie przestane, poki w niego nie przeleję całej *Sekwany*; mówi ALAN ty przeleiesz rzekę w ten dołek? przestań, proszę, dziecinney roboty, bo tego żadnym sposobem nie dokażesz. Zaiście przedzy ALANIE, odpowiada pachole, mogę to sprawić, niż ty tę, o ktorej myślisz, poymiesz *Tajemnicę*.

Zdumiał się ALAN na mowę chłopięcia; już nauczony teraz z Nieba,

ba, że do czego by się nie dostarczało, daremnie i o tym myśleć. Naza-
jutrz gdy o tych miał mówić trudnościach ALAN, wiele zbiegło się lu-
dzi: wszyscy oczy, i twarzą swoje obracali na ALANA, chcąc słyszeć
wiącego, i rozwiązyującego zawilosci szkolne, i dowody względem
nayskrytszey Tajemnicy TROYCY Najsświętszey. Wszedłszy według
zwyczaju do Katedry, nie tak jak zwykł był czynić przed tym, sprawuje
się, ale na tę i ową stronę doktorską nakłoniwszy głowę ALAN, rzecze:
On! dosyć niech wam będzie dżś, kiedyście obaczyli ALANA. I wię-
cey nic nie mówiąc, na co się wszyscy zadziwili, z *Sorbony* spieszno wy-
szedł. Całym sercem pragnął być Mniczem, starał się o kaptur, pod kto-
rymby nadętość mądrości ukrył.

Oslabiała pod ow czas Reguła Benedyktyńska dla pobłażania Opatów
lubiących delikatność; którą wtedy świeżo *Bernard* wybornie naprawiał,
przywodząc ją do pierwiastkowej karności w *Cistercium*. Tam dobro-
wolnie złożony Doktorstwo, umyślił się udać potajemnymi drogami,
aby nie natrafił na znajomych. Dokąd przyszedł całę nieznajomy, i nie-
widany na tamtych miejscach, i upadłszy do nog Opata, prosi, aby go
chciał policzyć między Mnichów swoich. Pytano go się, jakiegoby był
urodzenia? ktorey familij, jakiego rzemiosła, czy krawieckiego, czy szew-
skiego, czyli cieślińskiego? on się niczym nie zwał, tylko pospolitym czło-
wiekiem, (taiąc to głęboko w sobie, co umiał) i nieociosanym pniakiem.
Szczere wrodzoney niegodności wyznanie poruszyło *Cystersów*, że przy-
jęli nieznajomego człowieka. Naprzód przyjętego gościa według Regu-
ły doświadczali w cierpliwości. Drażnili tedy ALANA pokrzywdzeniem,
sztydzeniem, nasmiewiskami. Milczy na wszystko ALAN, i trawi, poki
doznawszy iego cierpliwości, nie przyjęto go między ostatnich Mnichów,
których *Kontersami* nazywamy. Obaczyć już było Doktora wpoł ostrzy-
żonego, który wyszedłszy z szkoły, gotował rosół, od Profesorskiej Te-
ki poszedł kuchenne chędożyć deki, z *Sorbony* do kuchni. Ziemię umia-
tać, chędożyć nayspodlejsze miejsca, drwa rąbać; myć talerze, i miski,
prać suknie, i koło czego robią naysostatniejszy Mnisi, i posługują, tym się
całe dni zabawiał ALAN.

Taka bywała robota w domu Nowicyusza. Jak tylko zaś Profesya
uczynił kazano mu paść bydło, do wody zapędzać, od wilków strzec, co-
dziennie mieć bacność nad pasącami. Owszem i o koniach w domu mieć
staranie, obrok sypać, chędożyć ie, gnoy z stajni wyrzucać, ile razy po-
trzeba było, słać im na noc, ouzdać, kulbaczyć. I taka to była szkoła
Doktora ALANA, gdzie między bydłym beczeniem, rżeniem końskim,
w prostą przybrany siermięgę, piękne o pokorze wywodził dowody; po-
stać głupiego człowieka układnie na sobie pokazywał, ani się w słowie
jednym nie wydał, z czegoby poznano w nim bystrość rozumu, albo
choć jak przez sen mogli się domyslać.

Dobrze ALANIE! zmyślanie to twoie, które w sobie do tych czas
taisz na dobreć wynidzie, nadętość wszelka iesli i pycha jaka była; dawno upa-
dła na dół, ponieważ się mądrość twoja tała pożytecznie do tych czas
w Mniskim kapturze. Już się gotuje wyjawienie o tobie, co umiesz. Na-
leży, abyś od grabi wrocil się do piorka; nie bydło paść, ale filozofować
potrzeba, ponieważ nikogo nie widać między tyle w Infułach głowami,

tylko tego pokornego Palterza owiec, który da odpor nowym sektarzom.

Wszędy na ten czas po *Europie* szerzyła się *Albigeńskich*, i *Waldeńskich* heretyków zaraża, którzy dawnymi *Manicheuszów*, i *Orygenesa* błędami znowu wskrzeszonymi wszędzie świat plugawili. Wiele tysięcy ludzi już się było zepsuło, kiedy ten jeden jad, według świadectwa *Ortranda de hæresi primord.* tyfiąc Miast nieszczęśliwie zaraził. Wiele pracowało Kapłanów, z Ambon pioruny rzucając na nich; drudzy znowu chcieli ich odrazić od tego bałamuctwa orężem; ale jak zwykli uporni heretycy, nasmiewali się z tego. Na zniszczenie tego straszidła zdało się *Innocentemu* Papieżowi złożyć w *Rzymie* Radę walną. Zwolywa Arcy-Biskupów, Biskupów, Opatów. I wielka liczba ich się zgromadziła, albowiem jak mówią; było siedmdziesiąt Arcy-Biskupów, Biskupów czterysta dwanaście; niższych Prałatów: jako to Opatów, Przeorów, osmset. Do tych też był wezwany Opat z *Cistercium* do *Rzymu*. Szedł ten, wziąwszy sobie za towarzysza ALANA, nie dla tego, żeby należał do Rady walnej, ale żeby miał staranie o koniu Opacim, stanowiący w *Rzymie*, dzień trzeci był wyznaczony do początku Seymowania. Idzie jako towarzysz ALAN z Opatem do Pałacu *Lateraneńskiego*. Już blisko izba stołowa była, w której zgromadzeni Oycowie naradzać się mieli, w tym ALANOWI Opat wrocić się każe do stancyi, aby koni doglądał, grzeblem ochędożył, i pamiętał im dać obrok, i inne powinności staienne robić. Do nog upada Opatowi ALAN, prosząc mowi: Niech mi się godzi z tobą iść na Pokoje. Opat rzecze do niego: Zemną chcesz puyść głupcze? ty, który śmierdzisz końskim potem, nieumieiający nauk żadnych, chcesz wnieść do frzodka? Nie o tym to tu mowa będzie, jak stać pod konie, co tylko do ciebie należy, ale jak poniżyć i zwyciężyć trzeba heretyków; idź precz, a czym prędzey bieź do koni, choćbym cię chciał wziąć z sobą razem, zapewne by cię nie puszczono, bo którzy przy drzwiach na warcie stoją zbrojni żołnierze, skoroby spostrzegli, że wchodzisz za prog, wraz by cię pięściami, i kijmi utłukli. Mowi ALAN: niech biją, i tłuką chcącego, byleś mnie tylko wziął z sobą, pod którego jestem rozkazem i władzą. To wymowiwszy, obwinał się wpółecz Opata, i tak wszedł wewnątrz.

Zasiadłszy każdy z Oyców na swoich porządnie krzesłach, ALAN się też przy nogach swego Opata z nachyloną głową jak skromność Zakonna każe, przyśiadł. Kazano heretykom zaczynać sprawę, dawać zdania swoje, stwierdzać, iesliby mogli Piśmem, albo Oyców świadectwami. Z obu stron długo się ucierali z sobą, heretycy utrzymując upornie sektę swoją aż do zęba, a ci żwawie fałsz zbijając racjami. Zdawała się ta sprawa jeszcze być powątpliwą, kto kogo przemógł dowodami, bo nie zgruntu zbite były upory heretyckie. W ALANIE wielka się chęć zajmowała do dania im odporu, który nad tym bolał, iż się ta sprawa ma rozeyść bez skutku, i że zuchwali sektarze mieli się za zwycięzców, i któremu tak łatwo było siła potargać nieprzyjaciół, jak siatki paćcze. Już tedy nie mógł znieść dłużej tego, i cierpieć; prosi Opata, aby mu się odezwać pozwolił. Zbladł na to Opat, a rozumiejąc, że ALAN tylko w stayni konie opatrywać umie, rzecze z gniewem: Milcz głupi, nie jest tu rzecz o kozach, albo o paszy bydłowej, do czego ty należysz. Widzisz, jak

jak mądre słabiej głowy, a ty prostak wdaiesz się w to? Przykazuję ci, milcz. Nalega znowu ALAN już głośniej, że mógł Papież postrzedz to. I chociaż powtórnie kazał mu Opat milczeć, jednak Papież pozwala mu mówić; wiedząc o tym dobrze *Innocenty*, że częstokroć bywa z ust prostaków przekonana uporczywość heretycka. Stanie na nogach ALAN, i pokłoniwszy się Radzie walney niżko, wszystkie od pierwszego do ostatniego zarzutu nieprzyjaciół wznowiwszy zdanie dowodów wyklada; myśli Świętych Oyców, i Pisma objaśnia, których na złe używali, i przeciwnie rozumieli wykrętarze, tak mądrze, i subtelnie zbija dowody, które zarzucone były, że już ani słowa nie mogli wymówić: to tylko jedno z niecierpliwości krzycząc: *alboś ty jest diabeł, albo ALAN*. Odpowiedział: *zaisze, nie jestem diabeł, ale ALAN*.

Cieszą się wszyscy siedzący, śmucą się przekonani heretycy, a ALAN w wielkim jest podziwieniu u wszystkich, który się tak do tych czas w podłym kapturze jak głupiec. Dawają mu Jofuty, godności, i dostojęstwa znaczne, nie nieprzyjał ALAN. Tego się jednego dopraszał, ponieważ był przytomny przy takich zarzutach na słabiejacy Kościół, żeby mu Papież przydał pisarzy, którzyby mu dopomogli pisać wyprawiającemu dowody przeciwko szaleństwu *Albigenskich* i *Waldenskich* heretyków, którym przewodzili, i pastwili się nad Katolikami prawowiernymi. Czego dostał od *Innocentego*, że wiele napisałszy Xiąg ALAN, zgruntu szerzącą się herezyą wykorzenił. Po tej Radzie walney jeszcze żył lat siedm dziesiąt dziewięć zasłużony w Kościele Bożym Doktor, potym w niewinności u swoich Cysterów szczęśliwie życia dokonał: Cud dowcipu, i niewidany Zakonnej pokory przykład. Umarł Roku Pańskiego Tysiąc dwusetnego dziewięćdziesiątego czwartego, mając lat sto sześćnaście.

Świadczy Angel. Manriq. Hartman. Schedelius. Tritemiusz Barn. de Montalbo. Auber. Miræus. Chryzost. Henriq. Buzel. w Menol. Kronik Benedyktynskich, i w Liliach Francuskich Benedyktynskich.

DNIA XXXI. STYCZNIA.

Zycie S. STEFANA IV. Papieża.

ORzymie! dawniej obfitością, świętobliwością, naukami, cnotą Benedyktynów uszczęśliwiony, kiedy ile się przed tym Obrońcami Kościoła Bożego zaszczycałeś, tyleś w nich liczył współmieszkania poświęconego BENEDYKTOWI S. jak o tym świadczy *Buzelinus*; z kądby niejako latorosle, tam owdzie po świecie zaszczerpieni albo Wiarę S. po cudzych narodach roskrzewili, albo też brani bywali niejako z jakiejś Świętej skarbnicy, którzyby Stolicy Piotra pod czas tyle poczwara Schizmatyków, i fałszywych Papieżów mężnie bronili. Jeśli nie wiesz, czytaj *Platina*, *Panuiną*, *Ciakoniusza*, i innych, zadziwił się, jak łódka Piotrowa za czasów zaiątrzonych *Longobardów* chwiała się: kiedy za poduszczeniem *Dezyderyusza* ich Króla, *Konstanty*, niegodzien dobrego imienia, bardzo przesładował Kościół Boży. Bo jak prędko *Patel* Papież umarł, głupiec ten śmiał się piąć na Papieństwo. Tak świętokracka pycha nie ma uwagi na najsświętsze rzeczy. Zeby był sobie przez niecnotliwe postęпки uślał do tego drogę, użył *Tosona*, *Nepejsynskiego* wodza, Brata ro-
Bb dzo.

dzanego: który sprowadziłszy do *Rzymu* woysko, przy migających pałazach, i zaiadłości nieuhamowanego żołnierza, Brata swego *Konstantego*, nowe Papieństwa straszyciło, pod czas samego wojennego ognia, i huk ustawicznego, na Stolicy Piotrowey osadził. Ale żeby nie zbywało będącemu na tey godności na komedyniey sukni temu kuglarzowi, przymusili *Grzegorza Pruneslińskiego* Biskupa otoczonego żołnierzami, aby tego maszkarnika namascił na Papieża: skoro to uczynił, wraz mu tak osłabialy ręce, iż do żadney rzeczy nie były sposobne. Ale co się prędko wznieci, to niedługo świeci; eo się przez niecnotę wzмага, na zbrodni się kończy. Jak grzyby jedney nocy wyrosną, a drugiey prochnieją, tak *Konstanty* Papież komedyniey. Albowiem pospolstwo Rzymskie zarazliwego bałwana nienawidząc, nie mogło dłużej scierpieć złodzieja dobr Papiejskich. Wszczynaia rozruch, biorą się do oręża, wypędzają z *Lateranu* fałszywego Papieża, odbierają pierścień Papiejski, wzamiaszt nog całowania dobrze chłastaia człowieka, i odiawszy zewszyskim godność, zapędzają między Mnichow. Dobrze się stało zacni Obywatele! na te okrzyki zasłużyło to igrzysko. Ale tego jeszcze trzeba, abyście dolożyli starania koło upadłego stanu Kościoła Bożego. Wiecie, że próżnuie Stolica Piotrowa. Trzeba wam być ostrożnemi, aby świeccy niestoprze znowu się uzbroiwszy, nie chcieli się na niey zagniezdzić. Więc na to miejsce stawić czymprędzey potrzeba takiego, który by i wami, i Kościołem Bożym rządził. Ale zkadże go wziąć, chyba z wyboru Świętych, których tyle na pożytek Kościoła Świętego, jakośmy rzekli, zgromadziła Regula Świętego Oycy, i Patriarchy **BENEDYKTA**.

Już dawniey **STEFAN**, o którym piszemy, jeszcze młodzieniaszek, narodzony z Oycy *Olibryusza Rosamirana*, z *Sycylii* poszedłszy do *Rzymu*, w Kłasztorze *S. Chryzogona* soleaną uczynił Professyą. Ten był przymiot w Młodzieńcu, że w naukach, i świątobliwości, i w cwiczeniu Zakonnym wszystkich przeniosł. W dalszych latach o **STEFANA** naukach znacznych, i wyborney świątobliwości wszędzie po Mieście dało się słyszeć, tak, że i do uszow Papieża i do dworu jego doszło. Już tedy dłużej cierpieć nie chciał tego *Zacharyasz* Papież, który wtedy rządził *Rzymem*, aby się **STEFAN** ku dobru pospolitemu narodzony, i pełen łask Boskich, miał tać między murami Kłasztornemi, za habit Mniłki przyodział go w purpurę Kardynalską, pod tytułem *S. Cecylii*. Niepowiadam tego, jak był wiarą, przemyślem, roztropnością do rządzenia przypodobany *Zacharyaszowi* **STEFAN**; nie odstępował Papieża, zawsze był przy boku jego dla sprawowania poselsstwa, pisania listow, dla ułacniania spraw Kościelnych tak sposobny, jak żaden lepiey. Nie mniej także po śmierci *Zacharyasza* ważyli go sobie *Stefan III.* i *Paweł I.* Papieże. Nic nie czynili, ani myśleli o publicznych, i wielkiej wagi rzeczach, do czego by nie używali **STEFANA**. Zaiłte *Paweł* gdy już miał umierać, i na krok nie puszczał od siebie **STEFANA**: ta obyczajow przyięmność, wiara, i świątobliwość **STEFANOWI** jednała łaskę u Naywyższych Biskupow.

Wypędziwszy tedy *Konstantego* fałszywego Papieża z Tronu, skłonne było Duchowieństwo, i pospolstwo Rzymskie, aby godnego Infuły Papiejskiej **STEFANA** osadziło na Stolicy *Piotra*. Jak prędko *Konstanty*,

wy-

wyzwulczy się z Papieskiego odzienia, do Kłasztoru poszedł, tak zaraz po-
biegli do S. *Cecylii* po STEFANA, jednomyslnym zezwoleniem winszując
Papieża, i z wesołemi okrzykami prowadzą go do *Lateranu*.

Pierwsze było staranie wywyższonego na godność Papieża, a żeby osła-
biony tyle utrapieniami Kościół Boży pokrzepić. Ale jakim by sposo-
bami lepiej można było, tylko Radami walnemi? któremi według sta-
rego, i nowego zwyczaju, i za naszych także wieków, ile razy Kościół
bywa w utrapieniu, iako lekarstwami Aptecznemi, mdlejącego rany zwy-
kli Papieża leczyć. Wraz tedy porozsyłał listy do *Karola* Francuskiego
Krola, i do innych tam owdzie Xiążąt. Pisał też do Arcy-Biskupow,
Nuncyuszow; Biskupow, Opatow obwieszczenie, aby się na Radę wal-
ną do *Rzymu* w roku przyszłym licznie zjechali. O wielkiej rzeczy
względem *Rzymu*, i *Włoch*, naradzać się mieli. Szerzyły się częste bunt
w *Rzymie*, często zaboystwa, częste gwałty za podulzczeniem *Dezyderyu-
sza Longobardow* Krola. Drażnił pospolstwo Rzymskie *Dezyderyusz*, i
pobudzał go na *Karola*, przeciwnym sposobem jednał łaskę dla *Pawła*
Wschodniego Cesarza. Cała rzecz zamieszania w Mieście wliczonego na-
reszcie złała się na *Konstantego*. Jak prędko na Pałacu *Lateranenskim* po
Roku w liczney gromadzie Oycowie zaczęli Obrady, tak zaraz kazali
wyprowadzić z Kłasztoru *Konstantego*, i stawić go na *Concilium*. Prowa-
dzono uczciwie przy halabartnikach zepchniętego z Stolicy Papieża.
Skoro przyszedł na oczy zbiegającego się ludu, tak zaraz oburzył się na
brzydkiego niecnotę, bo tak kazało dawne pokrzywdzenie, że nie słucha-
jąc proszącego STEFANA za winowaycą, i krzywdę swoją *Konstantemu*
darującego, porwanemu z poszrodka halabartników, wylupił oczy. Po-
tym zniesli to wszystko pospolitym wyrokiem Oycowie, co ustanowio-
no było za tegoż fałszywego Papieża. A żeby napotym godność Stolicy
Apostolskiej STEFAN ubespeczył, wiecznym prawem postanowił, aby
odtąd żadnym sposobem nie mogli się dobić naywyższej godności świec-
cy ludzie, ale którzyby byli zgodni do dostojęstwa Stolicy Apostolskiej,
obierani bywali z Duchowieństwa. Ktorem zaiste Dekretem, jak mowi
Baroniusz, jakby jaką wysoką ścianą zagrodzono drogę, aby się do du-
chownych spraw nie mieżali świeccy.

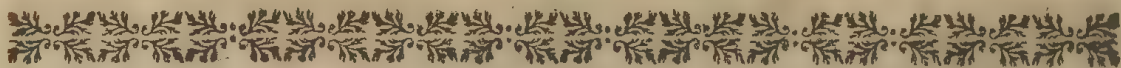
Oprocz tego, że już przed tym niegodziwą wojnę *Kopronim* Cesarz
na Świętych Obrazy w *Konstantynopolu* podniósł, wyrzucał z publicznych
mieysc, i Kościołow Obrazy Świętych, i palił je wszędzie, albo w błoto
wrzucał; jeszcze śmiał schadzke uczynić z fałszywych Biskupow, na co się
wszyscy niezbożni zgodzili, i postanowili wyrokiem swoim, aby znieść
Świętych Relikwie, wyrażenia, Obrazy i nabożeństwa. Wyklął STE-
FAN tę niezbożną ich radę, i skłósował, cokolwiek było przeciw Obra-
zom Świętych bezbożnie postanowionego, ani się samego nie lękał *Kon-
stantego* Cesarza, przez list śmieie strofował ganiąc mu taką niecnotę.
Owżem i *Karolowi*, potym Wielkiemu Rzymskiemu Cesarzowi, że *De-
zyderyuszowi Longobardow* Krolowi, poprzyjęzonemu nieprzyiacielowi
Kościoła Bożego, Cerkę zalecał, chcąc ją dać jemu za żonę, napomnia-
wszy go pierwey po przyiacielisku, potym klątwą pogroził, jesliby zaczę-
tych nie poprzestał zamysłów; wiedząc o tym dobrze mądry Papież, jak
wiele złego ten ścisły zamęscia związek między *Francuzami*, i *Longobar-
dami*

dami przyniosłby *Włochom*.

Odprawiwszy tedy z porady *Concilium*, i publikowawszy według zwyczaj, co postanowionego było, a żeby Miału za tyle występkuw sprofnych, i za szkaradności poczynione Bog był miłościwy, nakazał supplikacye publiczne do S. Piotra na *Watykanie* z Kościoła Lateraneńskiego: gdzie niewidanym naszych czasow pokory, i pobożności ku Bogu przykładem, Papież bośo idąc, i Krzyż w rękę trzymając, to na wszystkich wymógł, że Biskupi, Wielcy Panowie, szlachta, i ile ich z Duchowieństwa, i pospolstwa szło za Oycem S. zrzuciwszy obuwia, bosemi nogami szli z STEFANEM. Dobrze więc ten powiedział, który napisał: *Słowa nauczają, przykłady pobudzają. Ten jest najlepszym, który rzeczą, nie słowami pokazuje się być świętobliwym.*

Cztery lata więc świętobliwie przeżywszy na Stolicy S. Piotra, na koronę którą w imieniu STEFAN nosił, zaślubił sobie wiekiustą, Roku Chrystusowego siedmsetnego siedmdziesiątego wtorego z tym się światem pożegnawszy. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak Baroniusz w Dziejach Kościelnych. Platin. Claronius o życiu Papieżow. Wion. Jeyes. Anastas. Bibliotekarz Panajński. Buzelin w Menol. Kronik Benedyktyńskich.



MIESIĄC LUTY.

DNIA I. LUTEGO.

Zycie S. KALLISTA II. Papieża.



KALLIST, a przed Papiestwem GVIDO zwany, narodzony z przezacney familij, z Oyca Gutthielma Hrabi; Brat Stefana Xiążęcia Burgundy; Baldwina Flandryi Starosty Wuy, którego powinowactwo z Krolem Francuskim, i Angielskim, owszem z samym Augustem Cesarzem ściśle złączyło. Ale GVIDO nasz tak sobie ważył Pradziadow; i Przodków godność, jak nayspo-
dziedl. aby znakomite widzenie w pokornym kapturze Benedyktyńskim wykształtował lepiey. Miał w sobie pod ow czas Klasztor Kluniacki mężow zewsząd wielce uczonych, za których staraniem sposobny GVIDO. NA dowcip w różnych naukach znacznie postępował, z tym potym pobożności, i mądrości pożytkiem, że już starszy będąc w lata, i pełen nauk, i wzywany był od *Falleritanow* na Biskupstwo. Ale Wielki GVIDO. NIE naucz się tym czasem rządzić Mnichami; tak bowiem do godności większey, która cię w krotce czeka wstęp sobie uczynisz. Jakoż *Wienneńską* w *Francyi* Stolicę, z Opata zostawiwszy Arcy-Biskupem, po małym cza-
si

się osiadł. Tak się wstawił doskonale na tej godności GVIDO, że go *Paschalisz* Papież uczynił do *Francyi* pełnomocnym Posłem. Szerzyła się złość wtedy jeszcze *Henryka* Cesarza na Kościoły, upominał go często Papież, ale gdy nic nie wskorał na nim, wykląć go musiał. Potrzeba było obwieszczać po *Niemieckiej* ziemi, po *Francyi*, i po *Włochach* klątw Papieską, ale mało posłusznych było *Paschaliszowi*, jedni będąc przekupieni, drudzy się obawiając Cesarza. GVIDO pierwszy w *Francyi* był, który z *Henrykiem* Cesarzem spowinowacony na niego klątw ogłosił. Tym czasem *Paschalisz*, i *Gelazy* umierają. Należało koniecznie, aby się nowy Papież zuchwałemu *Henrykowi* nadstawił. Kardynali, którzy razem z *Gelazym* do *Kluniaku* się udali, a żeby najprędzej radzili o Kościele, GVIDONA, którego był przed tym do siebie wezwał *Gelazy* już umierając, lubo się zbraniającego i poniewolnego trzeciego dnia Papieżem witał. Mówią, iż dostojność Papieską GVIDONOWI widokiem Niebieskim przeznaczono było. Albowiem przed tym, niżeli GVIDO poszedł do *Kluniaku*, w nocy we śnie widział Miesiąc pod suknią swą podłożony, którą się odziewał, który ręka z Nieba podłożyła. Lecz nie ubiła się ten do godności, kto niemi gardzi. GVIDONA, chociaż go Papieżem wielu ogłosiło, i którzy pierwsi z starzeństwa byli, jednak nie pierwsey tę dostojność przyjął, aż się wszyscy zgodzili na to, którzy o tym radzili w *Rzymie*. Że zaś miało mu się szczęście we wszystkim, przeto imię chciał mieć KALLIST. Mowiliśmy o *Gelazym*, że on złożył *Concilium* w *Remie*. To samo w *Francyi* naprzód KALLIST odprawił, gdzie wykładał powtórnie *Henryka* za to, że się ociągał stać do rozprawienia się, lubo był wezwany na *Concilium*. Druga rzecz, około której dokładał starania Papież była herezya, która z lochow starych świeżo się dobywała. Ta że się rozlewała wszędy po *Francyi*, trzeba ją było do gruntu wyniszczyć. Ci wskrzesiciele herezyi brzydzili się chlebem Sakramentalnym, za najpodlejszy go mając, i bajkę za komedyną sądząc, aby pod Osobami jego miał być żywy i prawdziwy Bog. Z Zakonów Świętych i słubow małżeńskich się nasmiwali; niewinnych dzieci chrzcić zakazywali, z nienawiści ku Duchowieństwu, cokolwiek mieli przychodów, czynszów, dziesięcin do Kościoła należących, od tego wszystkiego ich odsądzał. Te straszyla nowych sektarzów, aby Papież z gruntu wypenił, zażył pomocy Królewskiej, i z całej *Francyi* KALLIST szczęśliwie powypędzał. Uspokoiwszy według myśli swoich rzecz Kościoła Francuskiego, gdy do *Rzymu* zamysła Papież, *Burdinus* fałszywy Papież zmocniony potęgą buntowników, bawił się w *Sutry*, z tą szkodą, i pokrzywdzeniem pobliskich Miast, że wszędy Miasteczka, Wsie, Okolice pustoszył; zabijał, łupił tych, których napadł na drodze idących do *Rzymu*. Więc żeby *Włoską* ziemię uwolnił od zjadłego napaśnika KALLIST, wojsko podprowadził pod *Sutryą*, grożąc oblężeniem, jeżeli Obywatele wydać nie chcieli *Burdina* fałszywego Papieża. Wyszedł z Miasta bez odwłoki *Burdin*, lubo był godzien śmierci, jednak surowość przyprawił łaskawością KALLIST, i w *Klasztorze Kawieńskim* go zamknął; przykazawszy mocno, aby się więcej potym potajemnie nie pisał na dostojność. *Cinciusza* *Frangipana* w *Rzymie* tyle razy podnoszącego bunt na *Gelazego*, uspokoił, i bunty usmierzył, Miastu po tylu burzach spokojność przywrócił. Ciesz się szczęśliwie KALLIST.

LISTY! zupełnie wygrałeś; jeżeliś *Henryka* pokonał. Ale patrz ieno, jak się burzy złość jego po *Włoskiej* ziemi, za pieniądze przedał Infuły, kupcząc duchownym dostojnictwem. Ah! jak wiele Papieżów jeden ten Cesarz bezbożnie zatrudnił? Więc a żeby całą moc, i potęgę woyska obrocil na *Henryka KALLIST*, co mógł, to czynił. Dogrzewał Cesarzowi po *Niemieckiej* ziemi Radami walnymi już przed tym od *Gelazego* rozpoczętemi, klątwy rzucił na upornego, odsadził go od Państwa. Tyle odprawionemi Synodami, to w *Kolonij*, to w *Fritefsarij*, to gdzie indziej po *Niemcach* przerażeni wielki Panowie, aby o dobru pośpolitym Ojczyzny, także o niebezpieczeństwie zbawienia dusz radzili, naybardziej którzy byli z liczby Biskupów, *Synod* w *Wirzburgu* zapowiadają, i przypozyskują listami Cesarza, w oczy mu grożąc, że zapewne wyznają go z Państwa, iesliby sam przytomny nie był. A żeby z bliska, i zdaleka nagabali Cesarza, nawet w *Remie*, w *Francyi* złożono *Synod*. Według swego zwyczaju *Henryk* już obietnic, już wykrętnych swoich używając wymówek, bardzo często zwodził Papieża: poki na koniec nie mogący scierpieć zwłoki dalszey, którzy się byli zeszli onegdaj *Xiążęta* do *Wirzburga*, na przeniesioną Radę walną do *Wormacyi* nie zgromadzili się. Słyszając o tym Cesarz, przelekl się, i cofnął się z woyskiem z *Włoskiej* ziemi, już sobie zapewne wnosząc, że postradać mu Państwa potrzeba; jeżeli się obecnie nie stawi w *Wormacyi*, dokąd się zeszli przedni Panowie, a żeby uporczywemu *Henrykowi* odjęli Koronę Cesarzką. Przybył tedy Cesarz, usiadł, i słuchał wyroków, a jak zwykli ci, którzy podchlebiają *Xiążętom*, i oczywiście się omylać, starając się o prywatny pożytek, długo obojętne trwało zdanie między *Xiążętami* Cesarstwa. Na tym treść cała zawisła, aby nie należał Cesarz do *Inwestytury* (jak zowią) ale ustąpił prawa Kościołowi Rzymskiemu, który urząd przed tym *Ociec*, i on sam do tych czas niesprawiedliwie przywłaszczał sobie. Spostrzegł rzecz Cesarz, jak surowo nalega *KALLIST*, że się gorzej z nim stanie, a nie uydzie wynikającego niebezpieczeństwa, więc żeby i sobie, i Państwu swemu, i honorowi jak naylepiey poradził, chytrąskłada, którą dotąd pokryty nieszczerze obchodził się z Biskupami; i nakazawszy kłócącym się milczenie, rzecze: A na co potrzeba tyle uszczypliwych kłotni? a na co się zdadzą obroty w słowach? za *Henrykiem* obstawacie niektórzy, powolnego macie Cesarza Papieżowi, i skłonnego, więc już daycie pokoy zwadom. Oto wyrok tajemny. Com sobie do tych czas, co i *Ociec* moy przywłaszczał upornie, już teraz dobrowolnie ustępuję. Niech ma swoje prawo Kościoł; przyrzekam, tak Bogiem świadczę, że jestem przyiacielem Papieżowi. Oddaję, przywracam, przyznaję *Inwestyturę* należącą do Stolicy *Piotra*, której do tych czas używałem przeciwko wolności Kościoła Bożego; szkody, ktorem poczynił uporny Rzymskim Biskupom, nadgradzam, wracam prawu Papieskiemu, com wydarł z majątności ich pod czas wojny. A żeby słowa miały wagę, poprzyśięgam, że wypełnię, com przyrzekł. To wymowiwszy, prawa *Inwestytury* odprzysięgił się; posłuszeństwo *KALLISTOWI* obiecał; co wziął, wrocil. A wysławszy wraz do *Rzymu* Cesarz z podarunkami posłów, Papieżowi oddał się na wolą; i tak nakoniec wybawiony został Kościół od tyle utrapienia, w którym się biedził przez lat pięćdziesiąt. Nie podobno tego wymówić, albo opisać, jaką radość stała się, i powinuszowanie, naybardziej

dziey tym, którzy większego urodzenia będąc z Biskupow, zasiadali na tych Obradach, i zniószy klątwę z *Henryka*, i woyska iego, po wszystkich Kościołach dziękowali Bogu. Ani za odebraniem tak szczęśliwey wiadomości, zaniechał KALLIST swey powinności, zaraz albowiem złożył na *Lateranie Synod* (powiadaia, że się na tyśiąc zeszło Biskupow, i Opatow) i między *Henrykiem*, Panami Niemieckiey ziemi, i posłami Papieskimi, co się stało, publicznie potwierdził. Już się tedy, powrócił pokoy Kościołowi, który za umorzeniem nareszcie tyle kłotni, KALLIST roztropnie i z przemyślem, Stolicy Apostolskiej i Państwu wskrzesił, że słusznie *Baroniusz* na pochwałę KALLISTOWI przypisał: *Ten Papież w tak wielkich odszczepieństwach nawalnościach gruntowną skołatanemu Kościołowi stał się kotwicą, którego jest dzieło pracy, że rozbiwszy Cesarzow zastarzale okrucieństwo, zachowana została aż do dziś dnia Papieżow, i Stolicy Piotra wolność.*

Mysl zramtad, i staranie do Kościołow, które wszędy, tak w *Rzymie*, jako i w *Włoszech* wewnątrzemi wojny rozruchami poruynowane zostały, obrocil, i naprawiał. *Wiedeńską Katedrę*, na której sam Arcybiskup przed tym siedział, za pierwszą z siedmi Prowincyi poczytał. Tenże przywilej nadał *Kompostellij w Hiszpanij*, i iey Patrona S. *Jakuba* tak kochał, że iego cuda, któremi codziennie, i do tych czas flynie, opisał i potwierdził, oraz osobliwe nadał łaski tym, którzy nawiedzają go. Opata *Kluniackiego*, z kąd on sam jest wzięty na Papieństwo, między *Kardynałow* policzył razem i z następcami na wieczne czasy. KALLIST tak był szczęśliwy, że trochę przed śmiercią, Bog go uszczęśliwił porażką woyska *Saraceńskiego*. Boga-Rodzącę Pannę bardzo kochał; tak i Arcybiskupem i Papieżem będąc, wielce Jey się przyśługiwał. Kościół w *Kluniaku*, który po śmierci S. BENEDYKTA synowie *Najświętszey MARYI* Pannie z dawnego obowiązku, i nabożeństwa ku niej, zgruntu zbudowali, *Wiedeński Arcybiskup* zwyczajnemi obrządkami poświęcił. Potym nakoniec, jak chwiejącą się *Piotra* łódkę z tylu nawalności, przez pięć lat rządząc Kościołem Bożym, na brzegu, i w pokoju ubezpieczył, z *Rzymem* się żegnać musiał; Roku 1124. zszedłszy z świata nadobny Papież. Na większą Chwałę Boską, Amen.

Baron. Ciakon. Platin. Wion. Jeyes. Marches. Kajetan. Buxelin. w Menol. Benedyktyńskim.

DNIA II. LUTEGO.

Zycie S. WAWRZYNCA Arcybiskupa.

O *Augustynie* tu nie wspominaamy, pierwszym w *Anglij* Apostole, ale o WAWRZYNCU rowienniku, i spółtowarzyszu iego, którzy razem przyšli do Państwa, mowiemy dziś. Ten do *Klasztoru Grzegorza Wielkiego* oddany, gdy jeszcze był Opatem w *Rzymie* u S. *Jędrzeja*; tam się młodziemiec w Zakonności cwiczył, i w obyczajach, nauce, i pobożności tak się wydoskochał, że Papież widząc go do pracy rownego pierwszym, do *Brytanij* wysłał.

Edilbert wtedy był Krolem w *Kancyi*, którego początkow Wiary nauczyłszy z *Augustynem* WAWRZYNIEC, obrządkiem Katolickim

Ochrzcili, poraziwszy w całym Kroleństwie bałwochwalców, którzy dotąd w *Brytanij* szaleli. *Augustyn* już w lata podeszły, i już do tak wielkich prac nie sposobny, które podeymowali nowi Robotnicy codzień, *WAWRZYNCA* powinności Pasterkiej uczestnikiem uczynił. Ten okiem, ręką, nogą, podporą staremu był *Augustynowi*. Dniem, i nocą pracując około Wiary Świętej zasiewania, obchodził Kroleństwo. Już nie dostarczało robotnika na tak obfite żniwo Wiary S. posyła tedy *Augustyn WAWRZYNCA* do *Rzymu*, aby prosił Papieża o pomocników. Do Nieba podniósł ręce *Grzegorz*, że mu się tak w zajętych pracach szczęściło, Bogu dziękował, i sobie winshawał, i wybrawszy z między swoich *Mellita*, *Justa*, i *WAWRZYNCA*, dawszy mu do Krola, i *Augustyna* listy wysłał do *Anglij*. Za pomnożeniem robotników Ewangelicznych, dziwnie też Wiara S. wzrost brała. A żeby po śmierci *Augustyna* miał kto w *Kantuarij* rządzić Kościołem, *WAWRZYNCA* uczynił jego Następcą. O jak był żarliwy *WAWRZYNIEC* w wyniszczeniu bałwochwaltwa kłokolu! zasięgał także do *Szockiej ziemi*, i do *Hibernij*, wszędzie umacniał w Wierze S.

Ciężki pod ow czas wszczął się spor między *Hibernami* i *Szotami*, także i *Anglikami*. Ci niechcieli przyjąć zwyczaju Rzymskiego w obchodzeniu razem Wielkieynocy, ale uporczywi odkładali ją na innszy czas. Bronił tego *WAWRZYNIEC*, i zastawiał się przeciwko dawnemu obrządkowi Kościelnemu. Pobudzał ich do tego listami, stawiał im przytomne dowody, lecz długo uporni przy swoim stali, poki przecie nie dali się namowić, i nie stali się posłusznymi. Tym czasem powstały tam owdzie po *Anglij* Kłasztory, z których *WAWRZYNIEC* brał takie osoby, które by do pracy, i zaszczerpienia Wiary zgodne byli. Wszystko szło pomyślnie *WAWRZYNCOWI*. Gdy *Edelbert* pierwsza Chrystusowa między Krolami Brytańskimi ofiara umiera, u *Benedyktynów* w *Kantuarij*, jak bardzo był przywiązany do *WAWRZYNCA*, jest pochowany. Ale, o jak często się prawdzi przyślowie to: *Z Rodzica cnego, syn nie dobrego, często się rodzi*, tak *Edebalda* odrodek od Ojca syn, jak prędko po śmierci *Edelberta* objął rządy Krolestwa, tak się prędko wydał być krukiem na zgubę, i szkodę Chrześcianom, który się jakim był do tych czas wewnątrz, tał. Nic mu nie było miłszego nad sprosne i zakazane lubieżności; wuzdanym był na wszystkie niecnoty, wiarą Świętą się, brzydził, rozszerzał bałwochwaltwo, słowem: na wszystko złe rozpałany. A żeby sobie podobnych więcej przybrał do tej swywoli, po śmierci *Sabareta* Londońskiego Krola, którego *Mellit* Chrystusowi pozyskał, trzey Synowie niepoczciwego imienia Krolikowie, potępioną niedawno sektę, znowu przyjęli. Z *Kancyi*, i z *Londynu* Wieś stała się szczerą, po większej części czcili bałwany, a mało tych było, którzyby trwali w przedsięwzięciu swoim. Jęczeli Mnisi, wzdychali do Boga, *WAWRZYNIEC* z *Mellitem*, i *Justem* strofował nieprzyjaciół wiary, upominał, nalegał, ale daremnie. Za rokosz zdało się szaleńcom, być wyzwolonemi od prawa Chrystusowego, a czynić coby chcieli: a lubo wskrzesciele bałwochwaltwa owi trzey w krotce pogineli na wojnie, jednak nic na to lud nie dbał. Coż czyni *Mellit*, co *Justus* Biskupi Angielscy? Nie zdało im się więc w rzecz wdawać się z szalone mi, ale przenoszą się do *Francyi*, pokiby w *Anglij* nie uspokoiło się zamieszanie. *WAWRZYNCOWI* toż samo

doy-

doymowało. *Eadebald* niepoczcivego życia całe gromady Bożkow do *Kancyi* cofnął dla oddawania im ofiary; kadzili Ołtarz, ofiary czynili bałwanom, co było Chrześcijańskiego, to wyrzucali, a nasniewali się z *WAWRZYNCA*. O *WAWRZYNCE*! dokądże się obrocisz? już nie widać żadnego, któryby ci był pożyteczny; już będziesz Pasterzem bez Owczarni, i owiec: idź już precz od nich, daremnie kamień obracasz, nie dobrego nie zmielesz z otrąb bałwochwalskich z swemi pomocnikami *Mellitem*, i *Justem*. I jakby na śmierć się wybierał, dniem przed tym, niż zamyslał wrocić się do *Francyi*, w nocy modląc się w Kościele *S. Piotra*, nad tylu dobrowolnie dusz ginących nieszczęściem ubolewał. W tym rzewliwym płaczu zasnął, a oto *Piotr* spuściwszy się z Nieba, stanął przed Biskupem i zgniewem rzekł do *WAWRZYNCA*: I możeszże ty odmienić ziemię? czy możesz owieczki na ząb wilczy podać? a także to pięknie konczysz sprawę, którą zacząłeś? owce pożera plekło, a ty ich nie bronisz? a także u ciebie staniał Krzyż, gwoździe, bicz, i śmierć Chrystusowa, że którym Chrystus okupił zbawienie, ty zaniedbywałeś? Pamiętaj na *Piotra*, którego tu mieysce zastępuiesz, tu będąc Biskupem. Iżali, gdy w *Rzymie* Cielarz się burzył, radził o sobie, i z Miasta uciekał? Przypomni sobie łańcuchy, więzy, więzienia, krzyże smiertelne, na których wisieć wolałem, niż odstąpić owieczek, które mi powierzone były. Gnusny z ciebie Pasterz, kiedy uciekasz od przykrości. To wyrzekłszy; tak dobrze *WAWRZYNCA* ochłostał, że sine dęgi po całym znać było grzbiecie. Poznał *WAWRZYNIEC*, że to nie we śnie było, bowiem rano uczał bol ciężki. Prosto tedy poszedł na Pałac do *Eadebald*, a zrzuciwszy z siebie odzienie, płacząc rzekł do Króla: Patrz, jak z twojej przyczyny jestem zbity, że zwątpiwszy o twoich poddanych, i twoim zbawieniu, zamyslałem odbieżeć *Kancyi*; *Piotr*, na którego jestem mieyscu, tej nocy *WAWRZYNCA*, jak widzisz, tak bardzo zbił biczem. Przynajmniej niech to zbicie moje mówi za mnie, jeśli słowa lekkce ważysz, a chwyć się lepszego życia. Jeżeli za małą rzecz, w której przewinałem, tak jestem ciężko ukarany, a jakież ciebie niewstydlivego kazirodzcę, i wiary nieprzyjaciela czekaia kary? Zadrzał wszystko na to *Eadebald*, (bo tak Bog sprowadził) i którego ustawiczne upominanie, prośby, lzy, nie nakłoniły, porany degami grzbiet Biskupa zmięczył, wraz oddalił od siebie wśzeteczność, nawrócił się do Wiary *S. Katolickiej*, i których złym przykładem zepsuł Obywatelów, ściśle żyjąc do dobrego zachęcił życia. Już się gromadami lud do Kościoła schodził, przykładem Króla Bożkow odstępował fałszywych; aże do Chrztu Świętego wielu się przybierało, więc już tu potrzeba było *WAWRZYNCO*. W pomocników, dla tego wzywa z *Francyi* *Mellita*, i *Justa*. Obydwa na tak pomyslną wiadomość czym prędzey spieszą do *Anglij*. *Justa* *Goffencykowie*, których za życia *Sabareta* nawrócił do Wiary, wraz przywrocili na swoją Stolicę. *Mellita* *WAWRZYNIEC*, gdy go *Londynscy* Obywatele zajęcia przez fałszywe udanie Kapłanów Pogańskich do Miasta przyjąć nie chcieli przybrał, sobie na pomoc, który starcowi w zerwanych latach pracami, w siłach jeszcze czerstwy, jak *WAWRZYNIEC* dawniej *Augustynowi* dopomagał pracy, i nie pierwey dokonał smiertelnego życia, aż się Wiara, niezbożnością *Eadebald* do tych czas osłabio-

na, znowu wkorzeniła w fercach Angielczyków. Umarł uspokoiwszy już Kościół Boży w *Brytanij*, Roku po Narodzeniu Chrystusa Pana *sześcisetnego dwudziestego pierwszego*. Bogu cześć, i Chwała. Amen.

Wielebny Beda. Baroniusz. Jeps. Harpsfeld. Suryusz tom. 1. Lippellous. Buzelin. w Menol. i w Kronikach.

DNIA III. LUTEGO.

Zycie S. ANSGAREGO Arcy-Biskupa.

JUż to jest rzecz nigdy nieodmienna, co Bog raz w swoich wyrokach postanowi. Niech się tym czasem burzy piekło, niech usiłuje przeszkodzić, żeby zamysły Boskie skutku nie wzięły, nic nie wskora. ANSGARY z wyroku Pana Boga jest naznaczony pełnocnym Apostołem, w czymkolwiek przeciwie się zamyslało piekło, wszystkie jego zamachy wniwecz poszły. Często to Bog czyni, że których przewidzi znacznych w świętobliwości, i niewinności, tych pospolicie od młodości do lepszego przyprowadzi życia. Wszystko się to iści o ANSGARYM. Żywy młodzieniec, jak zwyczajnie bywa w takich, w których krew wre, i serce skacze, do igrzysk, do baykow z towarzyszami często się przyprowadzał ANSGARY. Jezdzić na kiju, jak zwykli dzieci, uganiać się z drugimi, igrać z prostymi dziećmi w piłkę, swarzyć się o orzechy, biegać, żartować, i co jest zwyczajnego dzieciom, wszystko to było w ANSGARYM.

Zeszły się raz z sobą na Wsi dzieci rownego wieku, nie wiem co za igratzkę stroić sobie miały: Tym czasem jedno drugie szarpało, głową tryxało, tłukło swywołac, w tym dała się widzieć Boga-Rodźca Panna, na co wszystkie dzieci patrzyły, mówiąc: Chodź sam ANSGARY, na coć się przyda dziecinna ta rozwiązłość, co inżego o tobie Bog myśli, a ty w płochę wdaiesz się igrzyska? blaznować, i igrać niech to inżym przystoi, ty już bądź poważniejszy, tak moy Syn każe. To wyrzekszy, zniknęła, i do Nieba wniesiona. Zbladły zgromadzone dzieci na niezwykany głos, i dawszy wszystkiemu pokoy, pomieszane do domu odeszły. Stracił już ochotę do igrania ANSGARY, wzamiał piłki zabawiał się korenką, do szkoły uczęszczał; uczył się, jak być posłuszny starszym, jak milezieć, jak stronić od igrzysk wszelkich; słowem: o tym już myślał, jak się stać mężem dobrych obyczajów. Zdumiewali się domowi na niespodzianą odmianę ANSGAREGO. Tym czasem potajemnie rozważał siebie, do czego by go Pan Bog powoływał. Bez odwłoki po kilku dniach, jakieby z Nieba upomnienie miał, zwierza się Rodzicom, i prosi ich, aby mu pozwolili iść do *Korbeij*. Jest to dawny w *Francyi* Klasztor Zakonu S. BENEDYKTA, w nauki, w pobożność, w zachowanie Reguły sławny. Przyjęli *Korbeienscy* Mnisi ANSGAREGO, dziwna rzecz! jak dziecinne lata naukami, surowością życia, pobożnością wypolerował. Wszystkim w podziwieniu były tak młodziuchne lata, kiedy już dawnym Profesorom w doskonałym Reguły zachowaniu ANSGARY wyrownał. Dla czego stał się godnym, aby będąc w latach starszy, na Kapłana być poświęcony. Ale ANSGARY dla siebie samego tylko tu w *Korbeij* pracujesz. Inaczej Bog o tobie myśli, dokąd inąd z tobą zmierza, abyś gru-

grubych Narodów nauczał wiary. Te to są trudności dla ciebie, do których Niebo cię wzywa, i o których ci przepowiedziała Matka Boska. Uezul zaraz do tego ochotę w sobie ANSGARY, ale jakże poydźcie bez roskazania, którego i posłuszeństwo, i głęboka ducha pokora uwieźiła w Klasztorze? Więc potrzeba było roskazania Boskiego, któreby uwolniło ANSGAREGO z *Korbeij*. Nie bawiąc, gdy się w nocy modlił, głos usłyszał z Nieba, aby z Klasztoru wyszedł, a poszedł do pułnocnych krajów. I aby dano mu wiarę, toż samo Anioł opowiada Opatowi. Przydano mu towarzyszw, którzyby szli z nim. Prosto ku pułnocnym krajom udaie się. Naprzod zamysła *Gotow, Finnow, Szotow, Duńczykow, Słowianow* naygrubsze narody do Wiary S. Katolickiej przyprowadzać. Uważ ty sam naprzod ANSGARY, jak to wiele pracować trzeba, jak wiele potu wylać, niżeli ci przyidzie w lodowatych fercach, i twardszych jeszcze nad lod nasienie Wiary S. zasiane rozmnożyć. Nie przestraszył się na to wszystko ANSGARY, tak ich zagrzewał, tak do nich mówił i nauczał, że jak lod od słońca topniały ich ferca, i miękczyły się. Taka była dzielność wymowy ANSGAREGO, że *Krola Olawę* z swoją *Gocką ziemią* ochrzciwszy, pozyskał Bogu.

Dobrze się dzieje ANSGARY! już się zimni *Gotowie* przy słońcu sprawiedliwości zagrzewają, bałwany kruszą, wszędy bałwochwalnie zamykają, budują Kościoły, czczą Chrystusa. Więcej jeszcze! już ci się rownym orężem targnąć trzeba na *Szwecyę*, więc zaczynay szczęśliwie! Co przemyśli ANSGAREGO przemógł na *Gotach*, to się też szczęśliwie powiodło z *Szwedami*. Do przyięcia Wiary S. przedszy był lud nad *Krola*; ale i tego cudami nareszcie zniewoliwszy, do Wiary S. przywiodł. Już po całym Krolestwie wszędy budowano Kościoły. Jeszcze ANSGARY Biskup nie miał dla siebie Katedry, tę dopiero za przyczynieniem się *Berona*, Krola Szwedzkiego u *Grzegorza* w Rzymie, założył w *Upsalu*. A że już wszystkie tych grubych narodow Prowincye poddały się pod jarzmo Chrystusowe, więc *Duńczykom, Szotom, Norwegiańczykom, Finnom, Słowianom*, obmyślił ANSGARY Biskupow, lecz do tyle Biskupstw jeszcze trzeba było Arcy-Biskupstwa, dla którego *Amaburg* Miasło ANSGARY wyznaczył, i on sam z roskazu Papięskiego był pierwszym Arcy-Biskupem, i Prymasem Krolestwa. Już trzeba było odpocząć po tyle pracach ANSGAREMU, ale nie umie Cnota prożnować, zawsze się stara o co lepszego; dla tego też ANSGARY już będąc Arcy-Biskupem, do zimnych, i przykrych krajow często wybiegał, aby wiarę ugruntował, około której tyle wylał potu, i w fercach zaszczerpił; a co dziwniejsza, pieszo, podparłszy się kijem, piał się pod góry.

Pod ow czas *Ludwik Wielki*, Syn *Karola* Cesarza Niemieckim rządził Państwem, ten jak obaczył, że tak szczęściło się ANSGAREMU w nawracaniu do Wiary Katolickiej narodu pułnocnego, sprawił to, iż go z *Amaburgu* wprowadził do *Hamburga*, aby i tam nauczał, co do Wiary Świętej należy; szedł, nauczał, i tak mu Bog poszczęścił, że wyrzucano bałwany, Kościoły Boże stawiano, i Klasztory budowano; przy tym Szkoły, i szpitale budował, w których nauczał Wiary S. Ale nie długo w *Hamburgu* posiedziawszy, kazał mu potym rządzić Kościołem Remeńskim *Sergiusz* Papię, i to za czasem wymógł w Rzymie dla wieczystego dobra Prowincyi, że *Hamburski* Kościół do

Bremeńskiego przyłączony z honorem Miasta, stał się stołecznym, w którym najpierwszy ANSGARY obiał rządy za wolą *Rzymu*. Tytułem *Pośta* także był ozdobiony od Papieża, z którym miał prawo do sprawowania i rozładzenia u *Szwedów*, i *Słowianów*, rzeczy tyczących się Wiary. Jeszcze nie dosyć niespracowanemu Arcy-Biskupowi po tyle zwycięstwach Wiary, które odnosił z grubych narodów, i na *Fryzanów* się obruszył, którzy przed wiekiem za *Wilibroda* przekonani, do Chrystusa przystali, ale znowu stawszy się nieprzyjacielami Wiary, do bałwochwalstwa powracali. Świętami próżnujący ludzie w domu, pełni bezbożności, naprzód się brzydzili: mało co z nich lepszego sumnienia wykło do Kościoła chodźć: a powiększey zaś części jeszcze pod czas nabożeństwa, role zasiewali, orali, albo kupezyli. Publicznie z Ambony ANSGARY niebożność *Fryzanów* strofował surowo. Nie którzy się kruszyli, ale więcey gardziło namową Świętego. Lecz oto! gdy się niecnoliwi śmieszkwie natrzękali niegodziwie z Biskupa, ANSGARY na zemstę ogień jak niegdy *Elizeusz*, sprowadza z Nieba naszych wieków niewidany, który upornych palił. Taż sama kara i *Duńczyków* potkała, którzy po śmierci *Berona* Króla swego, od ANSGAREGO do Chrystusa będąc przywiedzeni, znowu stali się buntownikami Wiary, wypędzili Kapłanów, i Mnichów z Królestwa, i do bałwochwalstwa się wrocili że w rownym z *Fryżanami* uporze będąc napominającego o zaniebanie dawnego nabożeństwa ANSGAREGO bezbożni wysmiali; do oręża się wojennego szaleństwem zapalenia porwali. W którym zamieszaniu gdy siebie samych wzajem zabijali, niemal całe Duńskie ginie pospolstwo, prócz jednego z pokolenia Królewskiego *Henryka*, który wypędziwszy z całego Państwa, starania dokładających o Wiarę. Bożki bałwochwalckie wystawił. Zadaną miarą nie mógł znieść okrutnego buntu przeciwko Wierze ANSGARY, a żeby, którą on tylu pracami zaszczerpił, w młodym wieku niebożny Król z całego Państwa miał wykorzenie. Targnął się tedy na *Henryka*, którego się ani groźby, ani zapalczywości, ani gniewu, któremi się frożył na ANSGAREGO, bynajmniej nie lękał, przez co tak okrutnika wymową, za pomocą Pana Boga, mocno skruszył, że wraz upokorzył się Biskupowi, prosił o Chrzest Święty; do tego wydał wyrok, że ktoby niechciał trwać w Wierze S. Katolickiej, aby z całej *Danij* precz ustępował. I tak w krotce za staraniem ANSGAREGO, i za wolą *Henryka*, dawna Chwała Boska, i Wiara S. szczęśliwie zakwitła.

Cuda, któremi codzień za życia Święty Biskup sływał, *Rembertus*, który po nim został Biskupem *Bremeńskim*, i co czynił tenże Biskup, w Xieęgę wpisał. Te lubo *Baroniusz*. i inni sławni historycy za zapamiętałe mają, jednak są zachowane u *Weingarten'skich* Benedyktynów, tam od Mnichów Katedralnych Kościoła Konstantyńskiego, z innemi Xieęgami przeniesione; świadczy o tym *Buzelinus* tego dnia w *Menologium* swoim. Tyle dusz pozyskawszy Bogu ANSGARY, umarł Roku Pańskiego 865. trzech Królów *Olawa*, *Berona*, i *Henryka*, których zrodził Kościołowi Bożemu, stał się Oycem, i wielkim Północnym Apostołem. Po *Upsalskiej* Katedrze, i *Hamburskiej*, pierwszym był Arcy-Biskupem *Bremeńskim*, i Stolicy Apostolskiej Pośtem. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak świadczy *Cranzius*. *Adam*. *Bremens*. *Wion*. w *Martyrologium*. *Baron*. *Jepea*. *Tritemiusz*. *Molan*. *Buzelin* w *Menol*. i w *Kronikach Benedyktyn'skich*, i inni.

DNIA

DNIA IV. LUTEGO.

Zycie S. REMBERTA Arcy-Biskupa.

Słusznie po *Ansgarym* S. następuje REMBERT. Bo jak za Orlem większym mniejszy leci, tak *Ansgary* uprzedził REMBERTA, żeby ten za powodem swoim mógł szczęśliwie trafić do Nieba. Po *Upsa-
leńskiey* Biskupiey Stolicy na *Hamburskiey* osadził *Ludwik* Cesarz *Ansga-
rego* jak się namieniło. Ale niedostatek i wynędzony dochód był na
wyżywienie tych, którzyby razem z Biskupem mogli się udać do grubych
narodów, kiedy i to, co było z dochodów Kościelnych, nieprzyjaciele
wpadli, wydarli. Poznał pobożny Cesarz, że żywności dla ochotnych
żołnierzy nie dostate, przeto żeby mógł wesprzeć w niedostatku *Ansga-
rego*, rozkazał *Turholt* przyłączyć do dochodów Biskupstwa *Hamburskie-
go*. Na potrzebę *Cellę* dziedzinę owę, starzy nazywali, dla tego, że nie
rownala się wspaniałości Kłasztorney. Ta że była w *Flandryi*, powiada
Wion; a zaś *Suryusz* twierdzi, że w *Francyi*. *Cellę* tedy tę należącą
do *Ansgarego* nawiedzać zwykł Biskup, ile razy miał czas. Zakonnicy
społmieszkający, lubo ich było mało dla szczupłości miejsca, ćwiczyli się
jednak w bogomysłności. Według zwyczaju Mnichów Benedyktyńskich
ile razy się zabawiali nabożeństwem, doskonali nauczyciele napawali mło-
dych nauką Chrześcijańską.

Podobno zadzwoniono na nabożeństwo, i zwoływano młodzież do Ko-
ścioła. Gdy widzi *Ansgary* idące gromadnie dzieci; alic szarpie jeden
drugiego, i goni, jak zwykli szaleni i pędem do Kościoła wpadają. Je-
den tylko REMBERT statecznie, i poważnie postępował, i idąc, paciorki
sobie mowił nabożnie. Przypatrywał się mocno *Ansgary* poważnemu
chodzeniu jego, statecznym obyczajom, i łagodności na twarzy, przez
co poznawał w nim wielką świętobliwość: i wezwawszy Rodziców, wy-
wiadał się od nich o imieniu chłopięcia, przymiotach, i o urodzeniu, i otrzy-
mawszy od nich pozwolenie, oddał młodzieńca do Kłasztoru *Turholtańskiego*,
gdzie już jak domowy, częścią w lata, częścią w nauki, i pobożność rośł.
Ansgary, jak wiedział o przyszłych rzeczach, REMBERTA, o którym
był pewny z przeznaczenia Boskiego, iż miał jego być następcą w *Bre-
mie*, wziął go z *Turholta* za towarzysza podróży, życia, i prac. REM-
BERTA młodość jak z wosku prawie ulepiona była, łącznie wszystkich cnot
wyrażenie na sobie przyjmowała, które przezroczyła świętobliwość *Ansga-
rego* wyciskała, i wbiła w sposobnego ducha. Widzieć było, jak pra-
wdziwym naśladowcą *Ansgarego* stał się REMBERT, albowiem razem
się modlić, czytać, rozmyślać, głód cierpieć, płakać, jedna zabawa, i
chęć obydwuch była; dla czego wziął go z sobą za towarzysza na na-
wracanie grubych narodów. Wiadome doskonałości slady *Ansgarego*,
jakże zalecać by nie miały Bogu REMBERTA? i aby się to wylawilo,
czym był u Boga; *Arnulf* Kapłan jawnie pokazał.

Był ten Kapłan nie złego życia, ale że niedbale niektóre rzeczy
sprawował, wpadł w mniejsze grzechy, w których już był dawno umarł.
Tym czasem przez wiele lat w Czystowych ogniach za dawne występki
wypłacał się Bogu, w nocy pokazał się REMBERTOWI. Pyta się

Ec

Arnul-

Arnulfa, jakby się miał teraz? rzecze: Zle, wielkie męki cierpię. Wiedz o tym, że znikąd nadziei żadney nie mam wybawienia siebie z Czyfca, tylko w tobie ufność moja jedyna. O jak Bog ciężko karze choć za powszednie grzechy! żyjąc, czynilem dosyć apetytowi, dogadzałem gębie, ah! jak teraz smakować muszę smole. Ty sam wybawicielem moim z tych mąk okrutnych z sporządzenia Boskiego być możesz. Ale tym sposobem, abys się karał za to, w czym ja zgrzeszyłem. Przez dwadzieścia dni masz pościć na chlebie, wodzie, i soli samey, a tak mnie z ognia czyfcowego wybawisz. Wyznaię, że nielutościwa jest kondycja, którą ci podaie. ale inaczej nie będzie *Arnulf* wybawiony. Przysłał na to REMBERT; żadney potrawy nie jadł, procz tego co mu kazał, wodę, sol, i kawałek chleba. Zczego tak go wkrótce zabolaly zęby, że i kawałka chleba zgryść nie mógł. Ale żeby zadofyć uczynił obowiązkowi przyiętemu, chleb twardy kładł w wodę, i tak dobrze rozmoczonego pożywał.

Po skończonych dniach wyznaczonych *Arnulf* pokazał się we fnie niewieście jedney, którey kazał podziękować REMBERTOWI, tę przydawfzy obietnicę: że REMBERT między tych policzony będzie, którzy jako fprawiedliwi jafnieją w Niebie.

Tym czasem REMBERT był nierozdzielny towarzyszem *Ansgarego* do pułnocnych krajow, poki, już rzeczy ułożywfzy szczęśliwie w *Duńskiey* ziemi, w *Szwecyi*, w *Hamburgu*, w *Bremie*, nie przyszedł *Ansgary* do oſtatney ſtarości. Wiedzieć należało, kogoby, po ſwoiey śmierci chciał mieć naſtępcą na Biſkupſtwo *Bremeńskie*. Wzbraniał ſię tego wyiawić dla wrodzoney umyſłu ſkromności, ale to poruczył Duchowieſtwu i poſpolſtwu, kogoby ſobie za Biſkupa obrali. Nalegali na chorego, przypominając REMBERTA, aby im oznaymił, co ſądził o nierozdzielnym drogi i pracy ſwoiey towarzyszczu. Rzecze chory Biſkup: Pytacie mnie o REMBERCIE? jeſli ſię chcecie dowiedzieć, jak go kocham, mało mowie: *Godnieyſzy ieſt REMBERT być Biſkupem, niżeli ja Dyakonem*. Uradowali ſię okolo ſtojący na ten wyrok, i dnia nie było po śmierci *Ansgarego*, jak zaraz zgodnemi głosami, tak z poſpolſtwa, jako też z Duchowieſtwa wykrzykneli REMBERTA Arcy-Biſkupem *Bremeńskim*. A czy przyimuieſz taką godność REMBERCIE? a gdzie ieſt dawna ſkromność? gdzie unikanie doſtoyności? Nigdy zaifte nie byłby przyzwolił na to, gdyby go wkrótce przed śmiercią nie był ogłoſił godnym *Ansgary* z ſporządzenia Boskiego. Pierwſze przy doſtoieſtwie Biſkupim ſtaranie było REMBERTA, aby na wzor *Ansgarego*, ktorego do tych czas wewſzyſtkim naſladował, przyjął życie Zakonne. O jak ſię w kapturze Mnifkim beſpieczne Jafuły gniezdzą! Tam, cokolwiek ſię pychy, i nadętoſci w nieoſtrożnych wydaie, trawi ſię, i niſzczy pokorą Profefſyi. W *Korbeij* w *Francyi*, jakoſmy mowili, *Ansgary* był Mnichem. Jeſt inſza *Korbeja* w *Saxonij*, gdzie poznieyſze nad ow *Klaſztor Zakonu S. BENEDYKTA* od *Ludwika* Ceſarza ieſt wyſtawiony, tam REMBERT, Mnichem zoſtawſzy tak podeymował prace i Biſkupie, i *Klaſztorne*, że po Profefſyi tam uczynionej do *Bremu* *Adelgaryuſza* doſkonałego Mnicha z *Korbeij* z ſobą wyprowadził, któryby go nauczał tego wſzyſtkiego, co należy do Reguły. Nic z ſurowoſci życia Zakonnego, nic z poſtow

nie opuścił, owszem naymniey nie zламаł milczenia, ile razy nie był zabawny sprawami publicznemi.

W domu to co do Mnicha, na infzych mieyscach, to co do Biskupa należy, skrzętnie wypełniał. Cokolwiek tylko tycze się mięsiwa, wiecznym prawem zakazał sobie, bobowemi krupkami, winem słodkim, a iesli kiedy hoynie częstował, to rybkami żył. O ubogich miał wielkie staranie: za Klasztorem będąc i ile razy z domu wychodził mu trzeba było, co się działo często, zawsze przy sobie miał przytomnych ludzi z workami pieniędzy pełnemi, aby ie wyprożnił na ubogich, ile razy mu się zdarzyło spotkać się z niemi. A żeby żadnego Arcy Biskup nie puścił żebraka bez jałmużny, kazał sługom u pastera mieć uwiązane trzofy, z kąd hoynie obdarzał potrzebnych. Zwykł był mówić: Niegodzi się nikomu być skąpym na ubogich, abyśmy Chrystusa nie omiiali, który pomiędzy potrzebnemi żebrze. Często, gdy nie starczało pieniędzy, i żywności domowej, sprzętowi Kościelnemu, jako to kielichom złotym, i srebrnym nie przepuścił, choć na to niektórzy mruczeli, te jednak łamał, i rozdawał ubogim.

Trefunkiem REMBERT, gay idzie ku granicom *Słowiańskim*, które *Ansgary* nawrocił do Chrystusa. napada na mnogość wielką ludzi wystawionych na przeday, między infszemi więzniami widzi Bogu poświęconą Pannę. Kiwała głową, mrugała oczami na Biskupa: klęcząca kłaniała się mu. A żeby co zaczęła była, i z kąd rodem, opowiedziała, *Psalmy* spiewać zaczęła. Mocno porużyl do litości REMBERTA oplakany stan nędzney Mniszki, płacze nad płaczącą, oczy do gory wzniołszy, prosi z Nieba o pomoc dla poimaney. Aż oto żelazne okowy, któremi okutą szyć miała Panna nagle spadaią. i wolną czynią. Ale że była wkoło otoczono wartą, która strzegła ludzi sprzedaynych, nie miała którejdy uciekać, zaczął się tedy z niemi targować REMBERT o Mniskę, złoto dawał, i coby tylko chcieli pieniędzy. Nic się nie zląkomili na złoto: ale pokazywali po sobie, iż ią koniem odkupić może, na którym jeździł, inaczej iey uwolnić nie potrafi. Nie wiele myśląc, czym prędzey zchodzi z konia REMBERT, z siodełkiem, z ozdobą wszelką oddaje im konia, i puścili wolno Mniskę, dokądby iść chciała.

Do *Szwecyi*, i innego pułnocnego Państwa udaie się REMBERT, czego po nim wyciągał urząd, w tym trzeba mu było morzem płynąć. Dnia jednego gdy froga nawałność powstała z niebezpieczeństwem życia, Krzyżem Świętym przeżegnawszy burzę, natychmiast spokojne uczynił morze. Slepemu tamże, gdy mu oczy namaścił Olejem (jak zowie *Bierzmowania*) wzrok przywrocił. *Karola*, *Ludwika* Cesarza syna okrutnym biesem opętanego, gdy go tam owdzie daremno prowadzono po mieyscach Świętych, REMBERT od czarta uwolnił. To iest rzecz osobliwa, czego dokazał na *Duńczykach*, i *Nortmannach* Niemiecką ziemię wuiwecz obracających na polu *Nordniskim*. Uderzyli potęgą wielką na REMBERTA z trochę Chrzęścianami, chcąc ich pobić. Już już wszyscy mieli być mieczem poganów pogubieni, gdyby nie był zawołał do Nieba o posilek REMBERT. Więc kazał im być mężnego serca, i odpor dawać, on tym czasem na bliską wszedłszy górę, gdy miała liczba Chrzęścian mocno się uciera z licznyim nieprzyacielem on ręce do Nieba podniósłszy, tyle dokazał modlitwami, że pobitych z weyika wielkiego

Ee2

wię-

więcej dzieścię tysięcy zostało na placu, reszta pouciekała a REMBERTOWI zostawiła wygraną.

Powiadają, że dar, na którym klęczał Święty Arcy Biskup, do tych czas zielenieje. Kamień, na którym ramiona rościagnione wspierał, nakształt wosku miękkiego jest wydrążony, i do dziś dnia widać jeszcze znaki. Cokolwiek mu się zdarzyło z największych spraw, albo czynić, albo zaniechać, duchem *Ansgarego* czynił REMBERT, i wszystko mu się pomyslnie powodziło. Nawet w ostatnim zgonie życia *Ansgary* nie opuścił REMBERTA, którego rzecz wszelka zawisła była od niego. Albowiem kazał mu się gotować na śmierć, i pewnym go uczynił o zapłacie wieczney. Umarł w *Bremie*, w którym *Ansgarego* naśladował życia, to wszystko czyniąc, co Przodek jego Święty. O jako dobry gospodarz miał należyte o wszystkim staranie, tak i na siebie miał bacność, aby bez Oleju Świętego nie umierał, przeto zadofyć się stało pragnieniu jego, jest namaszczoney, i przez siedm dni całe codzień nie przyjmując Najswiętszy Wiatyk, dnia czwartego Miesiąca Lutego do wieczności się przeniósł. Ciało jego chciał *Adelgaryusz* pochować tuż przy S. *Ansgarym*, zakazał REMBERT, ale za Kościół się wyrzucić kazał, znając się być niegodnym, aby razem po śmierci leżał z Oycem S. swoim. Pochowali tedy w *Oratorium* Ciało REMBERTA: Na podniebieniu była zawieszona lampa, która gorzała, ta trefunkiem spadłszy zlała sukno, którym grob posyryto, szkody żadney nie było, ani znaku nie uczyniło zlanie, ani nie przestała goreć, poki iej na swoim miejscu nie zawieszono. Umarł Roku Chrystusowego 888. wielką Zakonu ozdoba. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak świadczy o nim Suryusz tom. 5. Wion. w swoim Martyrol. Baron. Jepses. Adam. Bremens. Buzel. w Menol.

DNIA V. LUTEGO.

Zycie S. ADELHAIDY Xięni.

Godefryd ADELHAIDY rodzony Brat, sławny Rycerz zdrowia czerstwego, Ciała okazałego, do Cesarza, który wtedy przeciwko Czechom miał iść z wybranym ludem, przyłączył się. Toczy się straszna bitwa, z obydwuch stron żwawie nacierają na siebie. *Godefryd* w młodym wieku nieuhamowany w popędliwości, gdy natrze na nieprzyjaciela, został rażony od broni, pada trupem. Ciało jego z placu przewioził do Ojczyzny Cesarz. O jak familią nabawiła płaczem nie spodziana śmierć *Godefryda*! jak przejęła Rodzicielskie serca! łzy lali z oczow, rwały się ich od żalu pierś, słowa od płaczu wymówić niemogli, i nieuspokoili się, poki uskarżaniem się nie napelnili Nieba, wołając: I więc że nadzieja Rodziców, kwiatek wieku, podpora domu, ozdoba naszego pokolenia, zalzczyt Ojczyzny, cud męstwa upadł? i także się to już zakończyło wszystko, gdy jednym śmierci grotem zatłumiony *Godefryd*? kochanie serca, udatność lat, zacność Familij jedna zgładziła godzina? Ah *Godefrydzie*! już się z ciebie stała brzydka kalwarya, oplakany cień, i dym wyciskający łzy z oczow. Ta była pogrzebowa piosnka Braci, i siostr, którą nad straconym spiewali Bratem.

Wkrótce przejęła śmierć rodzzonego Brata serce ADELHAIDY. Obaczyla

czyła, jak maleńkie są ciała ludzkie po śmierci, choćby największymi olbrzymami byli, i westchnęła, to mocno rozważając, jak jednym zamachem tak żebraków, jak i Xiążąt śmierć zabija. Więc aby mogła dobrze rozważać wieczność, i do niej się gotować, ponieważ niemasz się za czym ubijać na tym tu świecie, wzięła bowiem z czasem, i z latami ginie, do Zakonu zamysła. *Megengor*, i *Gerbirga*, ten Xiążę *Geldryi*, ta Xiążęcia *Godefryda* Córka, Rodzice *ADELHAIDY* majątni, i w dostatki bogaci, także rodu zacnego, a żeby jak najlepiej po śmierci syna swojego *Godefryda* pozostałe bardzo znaczne dobra, bowiem bezdzietny umarł, rozporządzić mogli, w *Wilece* nowy budują Kłasztor. Już wtedy *ADELHAIDA* między Mniskami mieszkała, gdy te świątobliwe za-myśli wykonywała. Skoro zewszyskim dokończono Kłasztoru, przyzywała do siebie *ADELHEIDE* Rodzicy, i w nowym ją czynią Przełożoną Kłasztorze. Jeszcze nie wiedziała, i nie znała Reguły *ADELHAIDA*, na życiu pospolitym przedstawiała z towarzyszkami swoimi. Wkrótce potem podobala im się Reguła *S. Patryarchy BENEDYKTA*, którą z rowienniczkami swoimi przyjęła. Ale żeby z skwapliwości w czym nie wykroczyła, pierwej siebie doświadczała, iesliby napotym zdolne miała do ostrości życia siły. Przyzwana potem do *Wileki*, która w *Kolnie*, w Kłasztorze Najświętszey *MARYI* Panny, na Mniškę była postrzyżona, tam będąc, Xienią obrana, najprzód pilną była w zachowaniu Reguły, uczyła się sposobu i zwyczajów Zakonnych ćwiczyła się codziennie w ostrości życia. Wiele Mniskom trudno się było na to odważyć, co zaczynała *ADELHAIDA*; lecz ona będąc słabych sił, i płci delikatney to sprawowała, że te iakby za swoim wodzem, i przewodnikiem upędzając się, zakochały się w życia ostrości. Kochała wszystkie jak Matka; iesli która chorowała, sama łóżko słała, sama napawała, pilnowała w nocy; przewracała, i dopomagała chorey, jak nayostatniejszą służebnicą. Nawet i początkow Łacińskiego ięzyka uczyła inne, aby zrozumiały *Psalmy*: do szkoły często chodziła, zadawała im trudności dla odpowiedzi; doświadczała, czyby się pilnie uczyły; a którą widziała gładko odpowiadającą, całowała, przydając im dla większey ochoty co z jedzenia, albo jakie podarunki im ofiarując. O ubogich wielkie miała staranie, którzy zawsze przededrzwiami Kłasztornemi gromadami stali, a zabiegając ich niedostatkom, z dochodów Kłasztoru *Wileceńskiego* naznaczyła dla nich żywność. Scisnął pod ow czas okolicę (powiadają, że prawie i całą *Niemiecką ziemię*) głód ciężki. Tu cała *ADELHAIDA* heroiczne uczyniła dzieło; dobrowolnie zwoływała zgłodniałych z tym troskliwym usłużeniem, że mocniejszym mięso nadziewane dawała, słabszym zaś iarrzynę z mięsiwem rozgotowaną; a którzyby byli już wyschli od długiego głodu, albo napuchli, tych tylko polewką dobrze zaprawną zasilała: słusznie się obawiając, aby snadź słabego żołądka czym grubym nie obciążali sobie. Nie mogło się tyle cnot *ADELHAIDY* zataić, któremi w domu, i za Kłasztorem slynęła. Ztąd się stało, że *Heribert* Arcy-Biskup *Koloński* sprowadził ją do Miasta, w którym był Kłasztor, a w nim Przełożoną była *Bertrada* Siostra, żeby po iey śmierci objęła rządy. Namawiał *ADELHAIDE* często, ale statecznie odmawiała, chcąc raczey umierać w swoim Kłasztorze *Wileceńskim*. I nie byłby iey nakłonił do woli swojej

iey Arcy Biskup, gdyby nie był zażądał rozkaz *Ottona III. Cesarza*. Wybrała się tedy do kraju tego, dokąd chcąc nie chcąc iść musiała; z tym jednak dokładem, aby przy niej były rzędy Klasztoru *Wileceńskiego*, o którym czy przytomnością swoją, czy listami, jako dobrotliwa Matka zawsze pilne miała staranie. *Heribert* będąc wiadomy światobliwego życia *ADELHAIDY*, którą, że ią dla iey pobożności kochał, często nawiedzał; w sprawach swoich zawitych, i trudnościach, niejako do dawney *Sybilli* Prorokini udawał się po radę, zwłaszcza co się tykało Kościoła Bożego; wiedząc o tym dobrze, że przez *ADELHAIDĘ* wszystko co by chciał Bog może objawić. Za wyrok miał to sobie, co by ona radziła i nie omylił się *Heribert*. Tak dawniey do *Hildegardy*, tak do *Elżbiety* Benedyktyńskiego Zakonu Mniszek udawały się naywiększe Rzeczypospolitey głowy, aby im w powątpliwych rzeczach dały radę.

Nie schodziło *ADELHAIDZIE* na cudach. Jeśli która z swoich Siostr nie miała przyjemnego głosu, albo ochrzepiała, żeby nie stała w Chorze na służbie Bożej jak niemy, i niepożyteczny posąg, a dla tego nie była obciążliwą Klasztorowi, czym prędzey głos łagodny iey sprawowała: a to za lekkim ręki uderzeniem, za którym zdrową zostawała. Tak które na szkodliwą chorobę leżały, jakoby prożnujące w Klasztorze, i gnuśne łajały, a tym samym natychmiast ozdrowiały, i do swoich robot wraz odchodziły. Posłuszeństwo za osobliwszą cnotę miała *ADELHAIDA*, i jak to poważało Niebo, pokazało się cudownie. Zawołano z piwnicy Siostry, która wino z beczki toczyła w dzban, pobiegła ta na głos, i rozkaz *Xieni* nie ociągając się; gdy w kilku słowach rozmawia się z *ADELHAIDĄ*, spostrzeże w ręku swoim gwoźdź od beczki, na to zbladła, szepcząc sobie cicho: Ah mnie, jakam ja uczyniła szkodę? jak wiele zepsułam wina? gwoźdź mam w ręku, a beczka tym czasem zostanie prożna! Ah mnie niebaczney, i gnuśney w urzędzie moim! Za tym do nog upadłszy *ADELHAIDY* wyznaie szkodę, którą nieroztropnie uczyniła w winie. Uśmiechnęła się *ADELHAIDA*, i że się dobrze dzieje w piwnicy upewniwszy, odejść iey tam kazała. A oto! suższą nad piasek beczkę znalazła, że ani kropelka wina nie wyciekła: Cud ten światobliwości *ADELHAIDY* przyznawała Siostra, a Siostry posłuszeństwu *Xieni*, i tak piękna między niemi stała się utarczka. Pomału nakłaniała się do starości Święta Panna, i pełna zasług oczekiwała korony, którą żeby odebrała od Pana Boga w krotce, czas iey się śmierci zbliżał. O chorobie lubo iey Siostry *Wileceńskie* (bo wtedy w *Kolnie* mieszkała) wiedziały, jednak nie chciały ich wzywać do siebie, wiedząc, iż już był bliski dzień śmierci, i aby się nie trapiły przed czasem smutkiem z naymilszey Matki swojej. Sprawy tedy Klasztorne, i Siostry zaleciwszy *Heribertowi*, po trzech dniach światobliwie umarła. Tym czasem gdy myśla o wspamiętałości pogrzebu *ADELHAIDY*, wszczęła się kłótnia między *Wileceńskimi*, i *Koleneńskimi* Mniszkami, tamte domawiały się o Matkę, a te o *Xienię* swoją. Wdał się wto *Heribert*, i *Koleneńskim* przysądził ią. Ale się obawiał, aby inaczey nie rozporządziło Niebo na stronę *Wileceńskich*. Jakoż, jak prędko Ciało w łódz z świecami, i innym pogrzebowym przygotowaniem wprowadzono, na co patrzył *Heribert*, i lud skupiony, którey aż do brzegu rzeki *Renu* odprowadzał Ciało, jeszcze nie

zaczęto robić wiosłami, aż łódź przeciwko wodzie cudownie popłynęła, i bez wszelkiej ludzkiej pomocy stanęła u *Wileki*. Tak Bog osądził, że dostojność Matki, którą się ADELHAIDA stała *Wileceńskim* Mniszkom, okazał się jest nad dostojność Xieni, który piastowała urząd w Klasztorze *Koleńskim*.

Jeszcze nie minął trzydziesty dzień po śmierci ADELHAIDY, kiedy ją Bog chciał wstawić cudami. Niektóry bowiem żebrak oszarpany *Ty-reziańczyk*, ślepy jako kret, gdy idzie do grobu Świętej ADELHAIDY, drogi kijem szukając, (ten który go prowadził, odbiegł) rozbił sobie kolana o grobowy kamień, ale razem z tym przypadkiem przejrzał. Na nogach się wlecącą Niewiaścę łączemy z ślepym. Ta dawno wrzod brzydki na goleni cierpiała, gdy za pomocą ADELHAIDY uzdrowioną została. przy grobie ją wychwalała bardzo. Jedna zuchwała i pyszna niewiasta uwłaczała świętobliwości ADELHAIDZIE, swiegocąc bezbożnie, że to są babskie bayki, i noce prawie obłudy, co by o tej mówili Mniszce. Ale wnet odebrała nadgodę, albowiem opętał ją zaraz czart, i frodze męczył, nie pierwej zaś pozbyła nieszczęśliwego gościa, poki nie zaprowadzono iey do grobu ADELHAIDY, gdzie odwołała bluźnierstwa swoje, i zaleciła się świętobliwości, i łasce tej Świętej Panny. I to jest cud osobliwszy, który się stał z chłopięciem niedołężnym: Ten przez kilka lat, jako pieś suchy leżał, o zdrowiu iego żadney nadziei nie czynili lekarze; temu pokazała się w nocy ADELHAIDA S. w Ołobie wspaniałey ludzkiej, i pogłaskałszy skurczone ręce iego, wraz uleczyła. Nieco się przełakł na widok tej Świętej Panny, a widząc się być całę zdrowym, radośnym głosem zwolęwa domowych do łóżka, opowiada osobliwsze dobrodziejstwo sobie uczynione od ADELHAIDY, i prosi usilnie, aby, jak zadanie, wraz był zaprowadzony do grobu tej Świętej Panny. Rano na konia go wsadziwszy Rodzicy, z nim szli razem: trzeba im było przechodzić po moście, w tym się koń potknął, i obydwu w wodę wpadli. Zaczęli Rodzicy bluźnić ADELHAIDĘ słowami brzydkimi, krzycząc: O okrutna, i zjadła Mniszko! która nie mając żadnych zasług, ale tylko omamiała, i zwodziła ludzi, syna nam utopiłaś. A oto gdy szaleni uwłaczają, i złoścą ADELHAIDZIE, obaczą na brzegu rzeki syna siedzącego na koniu, i zdrowego. Zastużyli na ten czas na frogę karę, ale bardziej przemogła w ADELHAIDZIE dobroć, niż zemsta. Umarła w wieku dzieśiątego po Narodzeniu Chrystusa Pana. Pogrzebiona jest w *Wileceńskim* Klasztorze. Na Chwałę Boską. Amen.

*Suryusz tom. 7. Wion. Hugo. Menard. Buzelin w Menol. i Kronikach Benedyktyn-
skich.*

DNIA VI. LUTEGO.

Zycie S. AMANDA Biskupa Trajekteńskiego,
Apostoła Flandryjskiego.

K To kocha Pana Boga z całego serca, i i mu się zareczył, ten już
najmniey nie myśli o świecie; i tak sobie waży przemieniające próżno-
ści świata, jak paieczynę. AMAND od pierwszych lat dzieci-
stwa

stwa swego pałał miłością Boską. Z Xiążąt Akwitańskich urodzony, z Ojca *Serena*, z Matki *Amancyi*, na Wyspę *Ogtj* poszedł, i tam został Mnikiem. Posłuszeństwo, jest to jako kamień *Lidyjski*, na którym probują złota, bo doświadcza cnot wszelkich. W tym się *AMAND* cwi- czył na początku Zakonnego życia, i gdy mu kazano obchodzić Wyspę, natychmiast poszedł; aż oto: napada w podróży na węża frogiey wielko- ści, przelekniony młodzieniec kłzykaniem zajadliwej gadziny, nie wie co ma czynić; do Boga udaje się o pomoc, klęka na kolana, ręce ku Niebu podnosi, i przeżegnawszy Krzyżem Świętym nieprzyjaciela, prędko go poraził. Ta pierwsza utarczka była nowego żołnierza. Ztam- tąd udaje się do *Austragisla* pobożnego męża, u którego zamknawszy się w chatce, przez lat piętnaście trapił się ustawicznym niespaniem, głodem, i włościennicą. Już się stał godnym czci *AMAND*. Ztąd ogłoszony Bi- skupem w *Gandawie*, dziw! jak wiele prac podjął. Narod do tych czas w bałwochwaltwie się kochający, jak wiele razy potwarzał, wysmiewał na- mawiającego na lepsze *AMANDA*! poki nakoniec nie zaczęto go powa- żać dla cudu, który z człowiekiem obieszonym na szubienicy uczynił. Te- go on od szubienicy odwiązanego już nie żywego, który u długo życia upro- sić nie mógł u *Dottona* Woyta *Tornackiego*, wnieść kazał do mieszkania swego, i położywszy się na umarłym, przyprowadził do życia. Mniewy dba- jący o życie *AMAND* starał się o to, aby mógł być ofiarą Chrystusową. Więc udał się do *Słowiaków*, do ludu wtedy okrutnego, i bardzo dalekie- go od Wiary Świętej, tam się trochę zabawił, ale nie nie wykorzystał, procz pogębkow, bicia, i obelg, wrocil się do *Francyi*. *Dagobert* wtedy panował, sprostą wszetecznością wszędy sławny. Nie było żadnego z Bi- skupow, któryby Krola strofował o niecnotę; bo podchlebstwo, albo strach przemagał. *AMAND* nienawidzący szkaradności, nieustraszony poszedł do Krola, i upominał go o sprośne życie. Ale O jak są rokosznicze uszy Krolewskie! do których, gdybyś podszeptał cokolwiek strofowania o jaką wadę, prędzey się jak wrzod urażają, i zapalczywość na siebie pobudzają? Zaisze swojej odwagi musiał *AMAND* przypłacić wygnaniem. W kilka lat narodził się *Dagobertowi* syn, tym czasem opłonał gniew Krola, i którego z całej *Francyi* wygnał dopiero, *AMAND* syna Krolewskiego ochrzcił, pilnie go szukać kaze, powracającego mile przyjął *Dagobert*, i na ziemię upadłszy, płacząc za krzywdę uczynioną iemu, przepraszał. Chciał, żeby przy Chrzcie synowi dane było imię *Sygebert*, i żeby był pod staraniem *AMANDA*. Dziwna rzecz, o czym pisał; kiedy pod czas Chrztu skończył modlitwę którą *AMAND*, a żaden z przytomnych nic nie mowił, ani przydał, niewiniątko samo otworzywszy usta, wyraznym gło- sem, na co się zdumiewali wszyscy, przydawało: *Amen*. Tym czasem Stolica Biskupia w *Trajekcie* była ofierocona bez Pasterza, Krol oddaje ją *AMANDOWI*. Przez trzy lata zaszczycala się nowym Biskupem, ale że pożytku nie widział w upornym pospolstwie, wyprowadził się do Kro- la *Childeryka*, prosząc go o miejsce na Klasztor nowy. Gdy fundamen- ta zakładał, jednego Biskupa wzięła zazdrość, i chciał z całej provin- cyi wypędzić *AMANDA* z Mnichami, tylko się obawiał *Childeryka*. Dłu- gie małą rękę Krolowie, w których też szwankują Infuly. Sprowadza tedy, O nieżbożne w Biskupie rady! mordercow, którzyby Świętego Bi- skupa

skupa potajemnie zabili. Mysłą o zdradzie, szukaia sposobu zgładzenia iego, przychodzą do AMANDA jak chytre liszki, witaia go naprzod po przyiacielsku, i powiadaia, że na to iesteśmy do ciebie przyflani, abyśmy ci wyznaczili na drugi Klasztor miejsce, iesliby ci się podobało; prosie- my abyś szedł wraz z nami, i plac obaczył. Ne było to tajno AMAN- DOWI, który zrozumiał cały fałsz łotrow, i bieży spieszno z zaboycami, chciwy męczeństwa. Wyznaczona była gora do zabicia, na której gdy się już do mieczow porywaią, a ten szyię podaje, tak nagle stała się noc, i zima, że widzieć nie mogli. Były pioruny, grad straszny tłukł łotrow, z strachu ledwie nie bez duszy zostawszy, do nog upadaia Biskupa, i pro- szą, aby ich darował życiem, które wydrzeć przyszli AMANDOWI. Wiadomo było zaboycom, że dla ich niegodziwego postępu Niebo za- gniewane sprawiło te strachy. Nie pamiętał na krzywdę swoją AMAND, modlił się, i przewrocil pogodę, i odprawił pokornych, których miał na zabicie siebie. Raczył dobrotliwy Bog opatrzyć lud niespracowanym ro- botnikiem, który już wiele snopkow zgrubych narodow pozyskał, i wniośł do gumna Kościoła Bożego. Ochotny tedy AMAND zamyslał wkrótce o zbu-żeniu bałwanow, naucza *Gastgonow* przepowiadając słowo Boże, w *Strażburgu* stawia Klasztor, z którego nowynarodow Apostoł pomocni- kow wszędy po *Aljacy* rozsła z wielkim pożytkiem Obywatelow którzy w występkach i bałwochwalstwie byli zastarzalemi, tych jak nowych żołnierzow pod znaki Kościoła Chrystusowego szczęśliwie zgromadza. Mleczę o wiel-kości cudow, któremi wszędy jednał sobie wiarę u upornych. Tego ne chcę opuścić, co się zdarzyło AMANDOWI blisko *Arony*. Tam gdy ulice miaste- czka, domy obchodzi rozsiewaiąc wiarę, natrafia na niewiastrę sł- pą. Dowia- duie się z niewiastry przyczyny tego szwanku, aby powiedziała, i wyznała, ie- sli by ia co na sumaieniu dolegało, i dodaie Mąż Boży, że łatwo Bogu ślepym otworzyć oczy. Westchnęła ona, i rzecze: O jest, jest! co tra- pi sumnienie moje. Wiem, dla czego mam na siebie rozgniewanego Bo- ga, za co mnie tą ślepotą skarał. Nałożyłam się do guflow, i sztuk czar- noksięskich, a co iest náywieksza, drzewo to, które widzisz, (skazuiąc palcem) czciłam za bożka, i ztąd wrożyłam pośpolstwu. Mowi Biskup: iżali mogłaś pniakowi Boską wyrządzać chwałę pniakowi temu, z którego robia stołki, tarcice, i który pali ogień? O głupia! iesli chcesz radzić o swym zbawieniu, czym prędzey bierz siekierę, a zetnij to drzewo. Stała się posłuszną niewiastra, i wziąwszy ia Bi- skup za rękę, poprowadził do pnia, który wielką siłą rąbała. Zli- towawszy się Biskup nad niewidomą tak ochotnie, i mocno pracuiącą, oczy rąbiącey przeżegnawszy, wzrok iey przywrocil. Tyle pracami zmordowany już podeszły w lata AMAND, zdaie Biskupstwo *Leodień- skie*, a do *Elnowieńskiego* Klasztoru się wrocilwszy, przyprawia się do śmier- ci. Umarł więc ośmdziesiąt lat maiący, godny *Tungrow*, *Eburonow*, *Brabantow*, *Wasikonow*, *Alfatow*, i innych narodow Apostoł, dnia szoste- go Miesiąca Lutego. Roku Pańskiego 662. Błogosławiona *Adelgunda* w *Malbodii* Mniszka, gdy się modli w nocy przed Ołtarzem Boga-Rodzi- cy-Panny, widzi że prowadzą do Nieba Świętego AMANDA Anioło- wie. Ciało po dwóch wiekach od śmierci tak świeże, i czerstwe widział *Lotaryusz*, że za wyięciem mu dwóch zębów krew ciekła. Bogu Chwa- la! Amen.

Suryusz w Zywocie tom. I. Lippeolus Kroniki Strażburskie, Chapeauvill. Baroniusz. Jeyes. Miræus. Buzelin w Menol. i gdzie indziej.

DNIA VII. LUTEGO.

Zycie S. RYCHTRUDY Xięni.

PO Amandzie następuje RYCHTRUDA, jako Corka po Oycu. Acz nie tego dnia zeszła z świata, ale że dziś wykopana z grobu po wielu lat całej *Niderlandyi* zajaśniała cudami. Narodziła się w *Waskonij* z zacnych Rodziców, z Oycy *Ernolda*, z Matki *Lucyi* bałwochwalców. Do czegożby przyuczyła *Lucya* Matka RYCHTRUDĘ, młodzieuchną? tylko do oddawania szatanom ofiary, i kadzenia. Nie chciał Bog dobrotliwy, aby tak szacowna perła dłużej tała się w błocie. Naprawił *Amanda*, któryby ją z starzałej bałwochwalcstwa sprostności oczyścił. Nie cierpił wy na zbrodnię dobry Pasterz niebezpieczne Dworu, i *Dagoberta* obyczajem strofowaniem przerażał, dla czego kazano mu z ziemi ustać, z *Francyi* pójść precz, przeto się do *Waskonij* wygnaniec wyprowadzić musiał.

Wiele takich jeszcze było pod ow czas Prowincyi w *Francyi*, które traciły bałwochwalcstwem, między którymi znajdowała się i *Waskonia*. *Amand* gdzie tylko był wygnańcem, wszędzie na bałwany srogo powstawał, mówił, nauczał, że to są Bożkowie szaleni, czartem opętani, słabi, nie mający życia, ani ducha, szczerą miedź, drzewo, albo pniaki, z drzewa wyrobione, ciosane, strugane, kute, albo przelewane, zmysłające się tym, czym nie są. A żeby to pokazał w rzeczy, co mówił, jednym tchem, i parą słabych Bożków na ziemię obalał: i że częstemi cudami umysły uporczywych przekonywał. Już się zewsząd przychodniowie do niego zbiegali na nauki Chrześcijańskie. Między innymi za sporządzeniem Boskim do domu RYCHTRUDY przybył też nowy gość w *Waskonij* *Amand*. Nie było nic trudnego Biskupowi, żeby przywiódł do dobrego Pannę, która raczy obyczajem swych Przodków, niż zakochaniem się w bałwanach z drogi zbawienia wykroczyła.

Wtedy po śmierci *Ariberta Waskońskiego* Króla, wszystkie się *Francuskie* Prowincye do Brata *Dagoberta* prawem dziedzicznym powróciły. Nie wiem, co za potrzeba pobudziła do wyjścia z domu *Adalbalda* szlachetnego *Belgę*; czy dla ciekawości samej przejrzenia Państwa i zwiedzenia udał się do *Akwitanij* z Ojczyzny swojej? nie wiem. Ten, jak mają zwyczaj, którzy zwiedzaią cudze kraje, oglądać Miasta, miasteczka, domy, przyjaciół jednąć, i czasem kochać ale nie dobrym sposobem; gdy tak pobłążał zwyczajnej ciekawości, natrafił na RYCHTRUDĘ. Lata, kształt, uroda, przyzwoite obyczaje Panny, całego rwały do siebie *Adalbalda*. Wkrótce swoją układnością, i skromnością to przemógł na niej, że się ożenił z RYCHTRUDĄ. Szczęśliwi Małżonkowie czworo dzieci wydali na świat, *Mauronta*, *Klorsendę*, *Euzebię*, i *Adelsendę*, ci wszyscy po śmierci w Świętych rejestr są zapisani. Wszystko szło pomysłnie dotąd nowemu małżeństwu. Gdy zamysła *Adalbalda* o podróż do *Waskonij*, snadź z przyczyny posagu, i majątności żony swojej, przykro było RYCHTRUDZIE, że ją małżonek na czas opuszcza, prosi tedy *Adalbalda*, i otrzymuje, aby pozwolił iey z sobą w podróż towarzysztwa na kilka dni, ale

żeby

żeby się tym czasem co złego nie stało w domu, ponieważ jeszcze małe dzieci były za oddaleniem się Matki, rozkazuje RYCHTRUDZIE powrócić się, a sam tym czasem puszcza się w podróż do *Waskonij* małżonek. Nienawidzili *Waskończykowie* *Adalbada* człowieka obcego, nąbardziej którzy z pokrewieństwa byli RYCHTRUDY. Na to najgorli byli iż człowiek cudzy Panienkę tak zacnego rodu uwiodł: i co było przyczyną nienawiści, że dochodził do br., któreby razem z sobą zabrał: i uczynił między sobą radę, na to się zgodzili, aby się załadzić, a iego zabć niespodzianie, co się i stało. Przychodzi wiadomość smutna do *Belgium*. osierocona bez męża żona, osierococone bez Ojca dzieci w nieutulonych łzach grzebią *Adalbada*. Nie wie co ma czynić młoda jeszcze RYCHTRUDA, dokąd się udać, jednego mała *Amanda*, który ją był przywiodł do Wiary Świętej, na niego tedy wszystkie sprawy swoje spuszcza, i życie nawet porucza. Przywodził iey Biskup na pamięć naukę *Pawła S. 1. Cor. 7.* jak się w tym razie wdowy winny sprawować, potym i radę iey przekładał Zbawiciela naszego z *Matteusza S. Rozdz. 19.* *Ze kto chce pójść za Chrystusem, niech wszystko sprzeda. i rozda na ubogich.* Nie zamarszczyła twarzy na te słowa RYCHTRUDA; nie ją nie obeszł wiek młody, nie się nie ociągała, choć iey trzeba było i dzieci porzucić, ale ochotnie przyjąwszy radę, i naukę *Amanda*, pod moc, i władzę oddała się iego. Co czynisz RYCHTRUDO! o zbyt trudne rzeczy kusiś się? patrz ieno, jak to warczy piekło na zamysły twoje, i zgrzyta zębami, abyś nie czyniła tego. Jakoż wszystkie sily wywiera szatan, aby ją odwiodł od tego, na co się, uładziła Wdowa. Udaie się do sztuk zwykłych, szkodliwemi miłości zapalami poczał nagabać RYCHTRUDĘ, aby tym sposobem, jak wielu innych, tak i Świętą Wdowę odwiodł od chwalebne-go przedsięwzięcia. *Dagobert* skłonny do pożądliwości, jakośmy mieli w *Zywocie S. Amanda*, upodobał ją sobie z lat młodych, z urody, i obyczajow pięknych; udatną do tego zdawała mu się RYCHTRUDA. Iza-li bowiem mniemał, że tracić miała lata swoje nadaremno w sieroctwie, i smutkach? żeby ją tedy miał po myśli swojej, jednemu z Dworskich znaczne-mu oddaie ją w małżeństwo. Przyzywają tedy na Pałac Wdowę, podchlebiają, obiecują łaskę Krolewską. Ale próżno się kusił statek RYCHTRUDY zwyciężyć *Dagoberta*, daremne były podchlebstwa, daremne po-darunki: a że widziała podrażnionego już Króla, obawiając się czego okropnego na siebie, udaie się do *Amanda* po radę, coby miała czynić w tak trudnych rzeczach. Po skorze znał *Dagoberta* Święty Biskup, wiedział o iego wyniosłości, o gniewie, i że był porywczy do zapalczywości, czego sam doznał niedawno skazany na wygnanie. Dla czego, aby się dalszey u Króla nie nabawiła biedy, radzi poniekąd odłożyć to do czasu: bo częstokroć Królowie przez zwłokę czasu w gniewie się uspokajają, do którego skwapliwi bywają, radzi przy tym, żeby była posłuszną woli Krolewskiej żeby mu czyniła nadzieję, iż chce być zupełnie pod władzą iego. Chce to czynić, coby dla siebie najlepszego być rozumiała. Czyni tak we wszystkim RYCHTRUDA, iak iey radzi *Amand*, i często bywając na pokojach, łagodniejszego na siebie widzi Króla. Zastłone którąby się okryła w Zakonie, poświęconą już dawaiey od *Amanda*, wzięła, tę zawsze zamykała w skrzyni między drogiemi kleynotami dla przyszłej potrzeby. A

że tak długo doczekać się nie mogła, czego żądała, tęskniła sobie RYCHTRUDA. Zażywa sztuki na Krola, ale w dobry sposób; Obacz chytrą niewieścią, ale świątobliwą. We wsi nazwaney *Bairelo* sprawiła wspaniały bankiet, pańsko zaściawiła stoły, na ten zaprasza *Dagoberta* RYCHTRUDA, z ochotą Król w towarzystwie Panów na tę stawia się ucztę. Jedzą, piją, kielichy w koley idą, żartują, śmieją się, dopomaga wesółści bankietującym RYCHTRUDA niezamarszczonym czołem. Już się śnadź do upodobania ucieszyli wszyscy, gdy wstaje od stołu Wdowa, do nog upada Krolowi, jawnie łagodnym ułożeniem prosi o pozwolenie, aby iey się godziło w domu swoim czynić, co by iey się podobalo? rzecze Król zaisze, niech ci się godzi czynić, o czym myślił; rozumiał, iż prosi o pozwolenie, aby uczęstowała *Dagoberta*. W tym dobywa *Welum* mianego od *Amanda*, które w schowaniu przy sobie miała, kładzie na głowę swoją, i rzecze: Czy widział *Dagobercie*, iak już jestem zaślubiona Bogu; i już nie zezwolę nigdy, tak mi Boże dopomóż, abym ten znak czystości mojej miała utracić. Zdumieli się wszyscy na to. Krol się rozgniewawszy, że tak z niego haniebnie zażartowała niewiasta, czym prędzey odszedł od stołu, za którym i Panowie poszli, zlorzecząc pobożnev niewieście. Tym czasem śmieje się RYCHTRUDA, że iey się tak poszczęściło dobrze: Bogu dziękuje, że nadziejom Krola, i zaletnika, przemyślem tak szczęśliwym zagroziła drogę. Zaczynając więc bezżenkie życie, cokolwiek miała pieniędzy, złota, srebrego, i dobr, z temi się wszystkimi pożegnała, Suknie światowe na ubogich rozdała, a przyodziawszy się w *Welum*, i czarną suknię noc i dzień na modlitwach, i umartwieniu ciała trawiła. Włosienicę z włosów kónskich, którą by poruszenie ciała uśmierzała, nosiła. Uspokoil się już Krol, widząc, że bez oszukania, statecznie zabawia się chwałą Boską RYCHTRUDA, przez co zaczęła być bezpieczniejszą w zamiślach swoich, o Kłasztorze myśleć za namową *Amanda* poczęła w którymby ostatek dni życia swojego mogła przepędzić. Kłasztor *Martyniana* S. rzeczony RYCHTRUDE przyjął. Ten był przed tym zbudowany dla Mnichów, od *Amanda*, do tego wprowadziła z sobą Córki swoje *Adelfendę*, i *Klorfendę*, *Euzebię* zaś oddała do *Hamatyki*, *Maurontowi* Synowi, tym czasem kazała być w domu, i w wojsku *Dagoberta* zostawać. Pierwszą Xienią miały RYCHTRUDE *Marcyańskiego* Kłasztoru Siostry, z tą życia, i surowości pochwałą, że w granicach *Attrabateńskich*, gdzie jest zbudowany Kłasztor, wszyscy stawili Wdowy tej Świątobliwość. Żadna z Panien bardziey nie kochała postu, w mowie nie była skąpsza, pilniejsza do nabożeństwa, ściślejsza w o-
strości życia, bardziey ćwicząca się w pokorze nad RYCHTRUDE. *Adelfendę* młodą przesłała do Nieba. *Klorfenda* po śmierci Matki Xienią została. *Euzebia* także w *Hamatyce* po śmierci *Gertrudy* (która była Babką *Adalboldowi* mężowi RYCHTRUDY) jeszcze dwunastoletnia (tego bowiem żądały, które do obierania należały) objęła rządy. Ale się o to uraziła RYCHTRUDA, że córka tak młoda ważyła się rządzić drugimi, jeszcze sama potrzebująca karności, i Mistrzostwa, wiedząc o tym dobrze, że młodość jest płochość; i że nie może tego znać, co inne w dojrzałym wieku do rządu sposobne. Więc namawiała ją często Matka łagodnie. aby się z swojemi siostrami *Hamatyceńskimi* do *Marcyańskiego* Kłasztoru

sztoru swego sprowadziła; a żeby razem iarzmo Boskie dzwigały; razem się wiedney ćwiczyły Regule, ale nadaremno mówiła RYCHTRUDA, albowiem nalegającej radę zbijały. Więc się z tym udaje do *Dagoberta*, który to sprawił, że chcące niechcące musiały się przenieść do *Marcyńskiego* Kł. sztoru, gdzie pod Matką Xienią Corka z zgromadzeniem swoim tak dobrze ćwiczyła się w cnotach, że po śmierci zasłużyła sobie być między Święte policzoną. Umarła, odesłana do *Hamatyki*, ieszcze nie zupełnie mając lat dwadzieścia i trzy; pod czas konania iey światło ogarnęło Cella. Tym czasem RYCHTRUDA S. już obciążona starością (bo- wiem miała lat siedmdziesiąt i cztery) niemogąc się nałycić miłością Oblubienica swego JEZUSA, tu na ziemi, do Nieba się przeniosła dnia *dwunastego* Miesiąca *Maja*. *Wion. Hugo. Menard.* w swoim Kł. sztorze ją zapisał dnia *siedmego* Miesiąca *Lutego*, dla tego, że święte jey Kości tego dnia wykopane, całe *Belgium*, iakośmy wyżej wspomnieli, cudami wstawili, i do dziś dnia sławną czynią. Umarła Roku Chrystusowego sześćsetnego ośmdziesiątego *siedmego*. Amen.

Tak świadczy *Wion* w swoim *Martyrologium Benedyktyńskim*. *Hugo, Menard, J. Baroniusz, Hugbald Mnich Ewoneński, który życie iey zebrał. Buzelin w Menol.*

DNIA VIII. LUTEGO.

Zycie S. PAWŁA Biskupa Wirduńskiego.

DOwodna jest rzecz, że się wiele znayduje takich, którzy zapaleni pragnieniem nieco życia lepszego, zaraz sobie na myśli stawiają puszczę, lasy, i jaskinie, chcąc *Antonich, Hilaryonow, Arsenich* naśladować, ieszcze niemając rozporządzonych myśli, dokąd by się, czy tu, czy tam, udali. Do tych należy PAWEŁ dzisiejszy. Urodził się z Ojca *Eleuteryusza*, z Matki *Euzebii*, w Państwie leżącym między *Sekwaną i Rhenem*. Mylą się, którzy mienia PAWŁA być rodzonym Bratem *Germana* Biskupa Paryskiego, był on prawda z nim powinowactwem złączony, ale nie rodzeństwem. Obydwoch rodzicy iednego byli imienia, iak powiadają niektorzy.

PAWEŁ tedy ten iak prędko do szkół poszedł w młodym wieku, nie o tym dysputował, co Filozofi, ale co się przy zgonie życia z nim stanie, o tym się dowiadywał. Coż bowiem są światowe pojęty, pytał się, nie tylko pozorna szczęśliwość, szczere bąbele na wodzie; bayki ucieszne; niesławne widowiska które w jednym momencie gasną, i giną, i już nigdy więcej ich nie obaczy, odpowiadał. Węc gdy ci dogrzewają lata, poki zdrow jesteś, jeśli masz rozum PAWLE, uciekaj od przemijających rzeczy, a bierz się do wiecznych. To wyrzekłszy, uciekł z Oycowskiego domu.

PAWEŁ o *Paulu* Wodzu Pustelnikow, siatek unikając świata, już tylko myślał, tam chęć, tam wolą kierował. Na gorze, *Voges* nazwanej z swoimi oparł się myślami. Góra ta wszędy była sławna, na której z tey, i owej strony mieszkali Mężowie doskonali, a każdy z nich miał osobną Celkę, i nigdy się nie schodzili z sobą, procz dnia Świętego do Kościoła. W ianych zaś wszystkich rzeczach dalecy byli od ludzkiego

Hh

towa-

126. towarzystwa, i przemowienia do kogo. Na tej stronie góry, która była ku m. astu *Treuiow* znajdował się Klasztor. Starzy nazywali go *Tabuleją*, od tablic, z których prostą robotą był wystawiony. Potym go nazwali *Theologia*, ztąd, że mieszkańcy Klasztorni, czy osobnie byli, czy się publicznie schodzili tylko o Boskich rzeczach rozmawiali.

Tu tedy PAWEŁ, iak sobie życzył stanął. Pierwsze staranie było ciekawego gościa: Celę, obchodzić, nawiedzać Pustelników, badać się o ich życiu, obyczajach, tym czasem winszuje sobie, że mu Pan Bog sporządził szkołę, w której by się uczył między innemi pustelniczego życia. Obfzedłszy już wszystkich Celki; życzy sobie, aby też nawiedził Mnichów, którzy razem mieszkają. Kołace tedy do drzwi Klasztorach, przyjmując odzwierny PAWŁA, i według Reguły do kościoła prowadzi. Skończywszy modlitwę, łączy się z Opatem, który umywszy gościowi nogi, o Boskich rzeczach z PAWŁEM rozmawia, według zwyczaju Benedyktynskiej Reguły. Pod czas tych duchownych rozmów pałało serce nowemu Żołnierzowi. Tak dobrze dogodził *Wendelin* (tak imię było Opatowi) myślom Pawłowym. A że spostrzegł bogomyślnych Zakonników, że nie oziębli, równie iako i Pustelnicy, zaczął PAWEŁ myśleć, czy by się wprosić raczy tu do towarzystwa liczego, czyli też między Pustelnikami osobne prowadzić życie. Wabiły ducha tu Klasztorne wygody, tam pustelniczego życia niebezpieczeństwa. Tu go wiele ciągnęło przykładów do cnoty pobudzających; tam zaś procz siebie nikogo nie miał, ktoby go mógł wesprzeć w upadku. Tam modlitwami wielu może być pokonany najazd szatańki, tu zaś iednemu, i samemu tyle zwyciężyć nieprzycioli, bardzo jest trudno. A jeżeli za świadectwem Pisma *S. związkim doskonałości jest Miłość*, iżaliż ta nie lepiej być może wszczepiona w wielu, niżeli w iednym, u którego słabiej? Tak z sobą walczącemu, i z myślami się biedzającemu PAWŁOWI zdało się, że bez rady uspokoić się nie może. Zwierza się tedy *Wendelinowi*, że koniecznie chce zostać Pustelnikiem, albowiem wygod Mnichów pospołu mieszkających, które do tych czas rozważał, żadney nie ma chęci. Widzi Opat PAWŁA ieszcze w latach młodego, proste go, i cale niedoskonałego w Zakonnym życiu, i rzecze: To ty to zamysławisz PAWŁE młody o życiu pustelniczym? prawdę mówię, że to nie twoich sił jest dzieło; starych to tylko jest Szkoła, którzy dawno się już w Zakonności wyewiczyli, a przecie ledwo sami pokonać mogą nieprzyjaciela. Czy wiesz o Pismie Świętym? *Biada samemu! bo gdy się powali, nie ma, ktoby go podniósł.* A ty nieświadomy, i nie doświadczony w napaściach nieprzyjaciela chytrego, nie znając iego tyfiaczych zrad, i zasadzek, iak się opędzisz iemu? Ojak wielu na tym samym placu z fromotą zostało pokonanych, że nie ostrożnemi, i niebaczniemi na siebie byli? Dowiedz się z życia Oyców, a z upadku cudzego miarkuj co masz czynić. Przydaje do tey uwagi jaszczurkę iadowitą własney woli, którą w zanadrzu chowają Pustelnicy. a wieleż ich śmiertelnie nie zakąsiła? czy nie wiesz, że ten, który przyszedł z Nieba świat zbawić, nie swoją ale Ojca czynił wolą? Czyli nie wiesz, że aż do śmierci krzyżowej był posłusznym? Powiedz iskie posłuszeństwo jest w Pustelnikach? zaiste żyją według zdania swojego. Czują, modlą się, kiedy chcą, poszczą kiedy im się podoba, wszystko według woli swojej czynią. O iak są dosko-

doskonalsi Mnisi pospolu mieszkający! którzy się naybardziej o to starają, aby byli posłusznymi drugim. Ani się modlić nie mogą, kiedy chcą, ale tylko kiedy im każą; także spać, iść, pić, mają sobie za zasługę, kiedy to wszystko z posłuszeństwa czynią. Oto *Klimak*, owe Pustelnikow światło, gdy lat trzydzieści przeżył w Kłasztorze, odważył się na pustelnicze życie, gdzie przez lat cztery przeżywszy, wrocil się znowu do Kłasztoru, mówiąc: Na puszczy w prawdzie jest być, dalekim od światowych ruchow; jest w towarzystwie z Bogiem zostawać, ale własney woli nie można nigdzie pokonać, iak w Kłasztorze. Milczę o Świętym Oycu *BENEDYKCIE*, który z puszczy przeniosł się do Kłasztoru, nie wspominam tego, iak był w wszelkim życiu dobrze wycwiczonym Rycerzem, tym tylko pozwalal na puszcza, którzy przez długi czas wyuczyli się w Kłasztorze Zakonności. Milczę o *Theodozjum* Opacie, któremu radził *Szymon Stylita*, aby po długim biedzeniu się z sobą, Kłasztor przekladał sobie nad puszcza. Albowiem zwykł mawiać, że bezrozumnie czyni ten żołnierz, który odstąpiwszy obozu, sam siebie wystawia na cel nieprzyjacielowi.

Tyle dowodami przekonany *PAWEŁ*, na wszystko zezwolił, prosił pokornie *Wendelina*, aby go przyjął do Kłasztoru swojego; bardzo sobie tego szczęścia wini, że natrafił na *Teologicznych* Mnichow, od których mógł by się nauczyć doskonałego życia. Dziwna rzecz, iak się przyzwyczajał do cnót Zakonnych do Kłasztoru przyjęty *PAWEŁ*. Nikt nie ubiegł nowego żołnierza w posłuszeństwie, w milczeniu, w miłości, w nocnych czuciach, w pokorze, w pilnowaniu Celli, i w ustawicznym nabożeństwie.

Według dawnego zwyczaju powinność bywała Mnichow, posługiwać w kuchni, w młynie, na szewskim, krawieckim, tkaczym warstacie robić, rozczyniać ciasto na chleb, mleć, piec chleb, a to wszystko wszyscy porządkiem robili. *PAWEŁ* do teyże samey pracy należał. Pilnie robił, i rzekł nowy piekarz, a gdy powinność odprawuje swoje, myśl kieruje ku Niebu: czasem tak się zatapiał w bogomyślności, że o pieczeniu chleba całę zapominał; w tym kiedy już już trzeba było wieczerzać, i godzina naznaczona miała, aż oto, który miał staranie o Refektarzu, przypada do *PAWŁA*, pyta się iego: Słyszysz *PAWŁE*, a gdzie jest chleb świeży? pospiesz się, a czym prędzey wydaway, bo już czas wieczerzy nastąpił. Słyszysz to *PAWEŁ*, i rzecze: a prawdaż to, że już czas wieczerzy? odpowie: i wielki czas, bowiem się już zgromadzili Bracia do Refektarza na wieczerza. Westchnie *PAWEŁ*: Omnie niedbałem! widzisz że już zarobione ciasto, ale jeszcze na bułki nie zbite, i w piecu nie było. Ach mnie! wyrzeka sobie, i posłuszeństwo niebaczny i czas straciłem. Czym prędzey tedy wskoczy w piec rospalony, wagle żarzyte wygarnia, i co już w bułki urobił ciasta, w piec kładzie, ledwo półgodziny były w piecu wyimuje, i świeże oddaje, a do tego smaczne, służącemu do stołu, jeszcze zawczasu. Nadgrodził Bóg *PAWŁOWI* przemyśleniem za bogomyślność dla której opóźnił się w robocie swojej. A że chleb ten był cudownie upieczony, jawno było, albowiem gdy dano z tego chleba sztukę żebrakowi kalece, iak prędko skószował go, będąc głodny, natychmiast ozdrowiał.

W tym czasie *Wendelin* Opat, niegdy *PAWŁA* Nauczyciel umiera:

Hh 2

Nie

Nie trudna rzecz była dla pozostałych Braci, kogo by obrać mieli na miejsce jego, wszyscy tedy niedługo myśląc, obrocili oczy na PAWŁA. O iak się wzbraniał rządów! ale poniewolnie przyjąć ie musiał. Już się była rozgłosiła świętobliwość PAWŁA, którą zachęconych wiele, gromadami ubiegało się do *Teologienckiego* Klasztoru. Między temi znaydował się *Grymo*, *Dagoberta*, i *Klotaryusza* Krolow Francuskich Brat, nade wszystkich tego kochał PAWEŁ, że się w nim doskonale Reguły zachowanie, pokora, i wzgarda Krolewskiego urodzenia wydawały, ustawicznie przestawał z PAWŁEM, ani na krok nie odstępował go, tak dalece że gdy Starcowi za Klasztor wybiec trzeba było, albo wyjechać, właśnie iak Syn przy Oycu, *Grymo* przy PAWLE ustawicznie zostawał. Ale ach! dosyć twojego kochania ku *Grymonowi* PAWLE. Już tego trzeba, abys ty jego, albo on ciebie opuścił; bowiem po śmierci *Hermenfryda* na Stolicę *Virduńską* zamyśla *Klotaryusz* wynieść *Grymona*. Biegną posłowie do *Teologium*, zapraszają *Grymona* do *Viridunu*. Lecz nie tak sobie *Grymo* szacował Jnfule, żeby dla niey miał odstąpić PAWŁA, iak Syn Oycy swojego. Więc odpisuje *Klotaryuszowi*, dziękując za to dostojęństwo, i że uprzedzać niechce PAWŁA, którego taka życia świętobliwość dawno już godnym wszystkich Królestwa Jnful uczyniła. Łacnym się Król pokazał zdaniu jego, że mu na miejsce swoje radził PAWŁA. Ale coż PAWŁOWI po dostojęństwie Biskupim, który będąc zanurzony w pokorze, tylko się bogomysłnością bawi? A jakże ten ma przyjąć Biskupstwo *Virduńskie*, który na Opactwo poniewolnie wzięty? Obawiam się *Klotaryusza*, abyś w krotce PAWŁA niepostradał z *Viridunu*. I tak się stało. Co było poselstwa, to wszystkie nadaremnie, bo nieporuszony, iak skała stanął PAWEŁ, ani na krok nie wyszedł z Klasztoru, poki go gwałtem nie wyciągniono, i choć się usilnie wyprasał, iednak go na Stolicy Biskupiej Krol osadził. Nie było w ten czas dostatku po Mąietnościach, nie stawało PAWŁOWI pieniędzy, za któreby mógł żywić Kapłanow. To naywiększe było utrapienie nowemu Biskupowi, że nie mógł zadostyć czynić nabożeństwu swemu. Nie wie gdzie się ma obrocić PAWEŁ; idzie do *Klotaryusza*, prosi go, aby mu dodał na posiłek z skarbu, a tak Kapłani moi, dodaje PAWEŁ, większą ochotę mieć będą do służby Bożej; przy tym mu przyrzeka, że nic nie utraci z tego, co by dać raczył na Kościół. Zezwala na wszystko *Klotaryusz* tak przyjemnie, że wraz tyle wyliczyć kazał pieniędzy z skarbu swojego, ile by potrzeba wyciągała. *Grymo* żeby także swoy affekt pokazał stateczny iako Syn ku Oycu, i on też przyniósł skrzyneczkę swoją, w której był złożony dochód z dobr Oyczystych, a do siebie już należących prawem dziedzicznym, i ten Katedrze *Virduńskiej* zapisał. Nie przykładal serca do tego złota PAWEŁ, ale z takich dochodow naczynia Kościelne, Ornaty, sprzęty, co tylko należy do używania w Kościele, porobić kazał. Kanonikow też, iak zowią, których do tych czas nie było w *Viridunie*, płacą zachęcał, aby pracowali w Kościele Bożym, i z nim razem żyli, a co zaś zostało z dochodow każdego roku, to wszystko na ubogich rozdawał.

Rzeczy naostatek w *Viridunie* iak naylepiey uspokoiwszy, już w lata podeszły, bowiem miał lat siedmdzieściat dwa, pożegnał *Viridunskich*, zawołany do wesela Niebieskiego. Ktorego pragnął *Dagobert* Krol *Klotaryusza*

ryusza II. Syn poki żył Biskupem, rady iego zażywał. Rządził w *Wir-*
dunie lat dwadzieścia dziewięć, cudami prawie codziennemi sływał, któ-
rych niedbali Przodkowie, snadź nie miał kto ich pisać, zamilczeli. To
niech będzie o cudach innych na kształt świadectwa, że na obrazie S. PA-
WŁA, między innymi Biskupami w *Wir-dunie* odmalowanym, wszelkie-
go rodzaju chorych schodzących się, tak malarzski pędzel wyraził, że znać
było, i wiadomo chorym, do którego się uciekać mieli, i którego prosić
o zdrowie. Ciało pochowane jest w Kościele S. Saturna za ogrodami
miejskimi. Umarł Roku Pańskiego 648. po śmierci za pierwszego Patro-
na obrało go sobie Miao. Amen.

*Z Kronik Wirduńskich. Jępes. Tomasz Weis. Baroniusz. Joan. Chenu. Saryusz.
Lippel. Wion. Hugo. Menard. Buzeln w Menol.*

DNIA IX. LUTEGO.

Zycie S. ALTONA Opata.

ALTO narodził się w *Hibernij* z Rodziców Królewskich. Tak sobie
wazył mgłę Świata, i wspaniałość znikomą, iak dzieci bańkę, kie-
dy ją nadmą. Za cacki próżne poczytał, cokolwiek piekrydła na
Pałacu Oyca widział.

Już się pod ow czas rozmnożyła wszędy po *Hibernij* Reguła S. Pa-
tryarchy BDNEDYKTA; iuz dosyć było Mnichów doświadczonych po
Klasztorach, którym po większej części Niemcy za wprowadzenie świa-
tła Wiary są obowiązani. Ztąd Kolumban, Gaweł, Magnoald, owszem
całe Mnichów Roty rozeszły się po krajach tych, w których rozbrykany
lud łagodzili naukami zbawiennymi, zaciągając ich pod jarzmo słodkie
służby Chrystusowej.

Tu ściagał duchem jeszcze młodzieniaszek ALTO: wolał na grubey
rogoży, i w podłym kapturze, nieznamy, między pobożnymi być za nie-
miany, niż w szubie Królewskiej Państwowem rządzić. Ledwo tedy do lat
większych przyszedł, do Klasztoru pobiegł. Jedyne staranie było AL-
TONA, starszych naśladować w obyczajach, w cnotach, przyzwyczajając
się do niespania, do niejedzenia, do modlitw, wzdychać do Boga, żądać
tych roskoszy i wesela, które czekają błogosławionych. W tych cnotach
już był ALTO doskonałym.

Buł ten zwyczaj dawny u *Hibernow*, pielgrzymować, pobożność w
sercach postronnych Narodów zaszczeniać, bałwany kruszyć, wiarę opo-
wiadać Świętą. Nie umie bowiem próżnować miłość, która jak się raz
zawezmie w sercu ku Bogu, tak zawsze wybucha, i zagrzewa okolice;
bo przyrodzonej ku Bogu miłości nigdy tam nie ma, gdzie by stygła
ku bliźniemu. Tą gorzał ALTO Święty ku Bogu, skoro się serce iego
całe zagrzało w ćwiczeniu Zakonnym. Rad by był wyszedł w gościnę
dla pozyskania wielu, i rozsiewania nauki Chrześcijańskiej, ale posłuszeń-
stwo żądającego hamowało, którym był zatrzymany. Bądź dobrej my-
śli ALTONIE! chęci twojej doświadcza Niebo, nie długo czekać, iak z
domu wnidzisz do *Niemieckiej* ziemi, tak się Bogu zdaje. Po nie ma-
łym czasie pokazał mu się we śnie Anioł, który ALTONOWI pożegnać się
li kazał

każał z ziemią Oyczyść, z swoimi, i z Klasztorem; a iść do Niemiec jeszcze trwających w bałwochwalstwie. Nic nie było trudnego chcącemu. Naradza się więc z Opatem, który przydaje ALTONOWI towarzyszy, wsiadają w Okręt, morze Brytańskie przebywają, przez Francję na koniec przychodzą do Niemiec. Rozeszła się była sława wszędy o Bonifacym, Wilibrordzie, i Wilibaldzie, dla tyle cudów, które lud prosty do podziwiania pociągali, to samo mogło i ALTONA pociągnąć, a że oni najbardziej między Fryżanami, Sasami, i Turynczykami pracowali około załuszczenia Wiary Świętej, ALTO z towarzyszami udał się do Likacyj, i Ambronij, tam rozśiewał prawdę Ewangelij, nauczał, sprowadzał do Owczarni Chrystusowej rozproszone po bezdrożnych miejscach bałwochwalstwach Owce, cudami zachęcał, radził na lepsze. Obrat sobie ALTO puszcza na mieszkanie w Boice, która jest w frzodku między Aufzpurgiem, i Monachium, gdzie jest teraz Stolica Bawarczyków. Ale niechając krzywdzić nikogo, a życząc sobie tam wystawić mieszkanie gość obcy, idzie do Pipina Francuskiego Króla, który w tedy panował w Boice, prosząc go, aby mu udzielił część puszczy dla wycięcia. Pipin poznawszy ALTONA i towarzyszy jego świątobliwość, ile chcieli tylko lasu, tyle im pozwolił chętnie.

Znaydowało się najwięcej w tey puszczy grubego bardzo drzewa, i dębów prawie stoletnich, biorą się tedy do siekier, do toporów, scinają drzewa, ale nie spora robota, bowiem wiele pracy mają scinający, a pożytku mało dla wielkiej grubości drzewa. Biegają więc do ALTONA, opowiadają swoje niepożyteczne prace, i prawie nadaremne. Ułtowany ALTO nad zapoconą Bracią, poszedł razem z nimi do puszczy, nożem, który jeszcze widzieć się daje w Klasztorze, ALTO narzyna drzewa, i naznacza, które by scinać mieli. Dziwna rzecz! których tak silnym rąbaniem przez całe dni zwalić na ziemię nie mogli, potym iak ie podpiłował, raz drugi uderzywszy siekierą, bez wszelkiej trudności wywracają ze pnia. I takim cudem wstawiony był pierwszy początek mieszkania ALTONA na puszczy.

Jeszcze wody nie mieli na puszczy będący, którą by ugasił pragnienie: żadnego zrzodła, żadnej krynicy w całym lesie nie było; uderzy kijem w ziemię ALTO, aż obfite wytrysło zrzodło, które do dziś dnia płynie. Ale jeszcze tu nie przestaje pracować cnota ALTONA, zaraz wybiegł z swojemi uczniami na około Wiary Świętej nauczać, potępić i wykorzenić bałwochwalstwa, a drogę do Nieba pokazywać błądzącym, z tym nauki pożytkiem, że wielu pozyskał Chrystusowi, którzy dziwując się świątobliwości ALTONA, gromadnie mu podarunki ofiarowali. Nie mało było tych, którzy się pobożnością ALTONA pobudzili, i do Zakonu posłali. Powtornie znowu idzie do Pipina, opowiada myśl swoją, że pragnie wystawić Klasztor, aby który użytył puszczy swojej szcudrośliwie, już teraz raczył go wspomóc w budowaniu Klasztoru.

Wszystko wskorał ALTO, i Klasztor wystawił nakładem Pipina, który Bonifacy według zwyczajnych Ceremonij, na to cudownie sprowadzony do Boiki poświęcił. Żył ALTO z swojemi towarzyszami doskonale według Reguły, i ż by świeżo wkorzeniona w sercach Likacyanów pobożność, i Wara nie szwankowała, często ich pokrzepiał opowiadaniem słów

wa Bożego. A że początki zwyczajnie bywają ciężkie, osobliwie w nowo-zbudowanych Klasztorach, z roli pożytkiem zebrany po większej części się żywił, którą on sam i z swojemi towarzyszami uprawiał. Ale iako wiernym iest towarzyszem cnot uboſtwo, tak przy oſzczędności, i niedostatku domowym ALTO między ſwoiemi bogaci umyſł cnotami, zawsze ſię koło Niebieſkich krzątał rzeczy, poki nie przyſzedłszy do ſtarości, już wielu ſłynący cudami, ołożko ſmiertelną uderzony chorobą, życia nie dokonał koło Roku Chryſtuſowego 760. dnia dziewiątego Mieſiaca Lutego. Za czasem po śmierci Świętego ALTONA przyczyniło ſię doſyć majątności, i dochodów Klasztorowi. Lecz o nieubożni zazdroſnicy! zawsze oczy wasze przeraża obſtłszy nieco chleb Chryſtuſa. Na co to Mnichom (mówicie) tyle Folwarkow? tyle dochodow? tyle czynszow? tyle gruntow? ieżeli przyſięgli pod czas Profetyſyi na uboſtwo, ieſli Chryſtuſa, ieſli Apoſtołów naſladują, niechże kłofy zbierają, niech iadają Bob, chleb z ſolą doſyć Mnichowi, a Majętności należeć mają do Panow, aby ſię rozkrzewił ſzlachetny rodzaj. To zaſtę wydzierſtwo w wielkich Panach było, że wydarſzy wiele folwarkow Klasztorowi ALTONA, zgromadzeni do oſtatniego przyſzło uboſtwo. W ten czas w Boice Gwelfonowie rządzili. Niewiem, iakim ſpoſobem, czy na to zezwolili, czy z podeyſcia, odebrali majątność Klasztorowi; nie ſcierpiał tego ALTO Święty, w nocy pokazuje ſię w obłokach Gwelfonowi II. Strofuje Xiążęcia o niedbalſtwo i gnuſność, grożąc karą ciężką, wydziercom, ieſli by nie wrocili, co ſwiętokracko wydarli. Tą ſię odtąd unioſł miłoſcią i affektem Gwelfo ku wychowańcom ALTONA, że nie tylko nieſprawiedliwych zdziercow ukarał, i przykazał powrócić wſzytko, ale też z ſobą do Altorfy, dziedzicznej Gwelfow Stolicy, Opata z ſwoim zgromadzeniem przeniſł, gdzie do dziś dnia mieſzkają, a ten Klasztor nazywa ſię Weingartenſki. Bogu chwała. Amen.

Tak ſwiadczy Rader. w Bawaryj Sanct. Hundius w dokumentach Klasztoru Weingartenſkiego, i Altoniſt. Buzelin w Menol. i inſi.

DNIA X. LUTEGO.

Zycie S. SCHOLASTYKI, Rodzoney Siostry S. O. BENEDYKTA, z *Dyalogow* S. Grzegorza *lib. 2.* i z *Kronikarzow* Zakonu Benedyktyńskiego, zebrane.

O Tey Świętey Pannie, i wielu ſet tyſięcy Panien Zakonnych Xięni, i Matce chwalebney, Rzymſkiego Kościoła *Martyrologium*, na dzień dzieſiaty Mieſiaca Lutego tak mowi: Przy Gorze Kaſſynu, S. SCHOLASTYKI Panny, Siostry S. BENEDYKTA Opata, który ſey Duſzę nakſztalt Gołębice z ciała wychodzącą, do Nieba wſtępującą widział. Ta Święta SCHOLASTYKA z Bratem ſwoim BENEDYKTEM jednegoż dnia z Matki *Abundancyj* urodziwſzy ſię bliźniętami, iako dwie jasne pochodnie, okrag ziemi oſwieciły, i Kościół wojujący dwiema wojskami, z Mężow, i z Panien zebranemi, poſiłkowali. A jako *Rebeka Sy-*
 li 2 now

now bliźniaków, *Ezawa*, i *Jakuba* nosząc w Żywocie swoim, czuła, iż się owe dzieci jeszcze w iey Żywocie zostające, tłukły między sobą, z czego *Rebeka* żalowaną zostając, narzekała, iż kiedy poczęła. Tak przeciwnym sposobem, te dwoje Dzieci, **BENEDYKT**, i **SCHOLASTYKA**, w żywocie Matki swojej *Abundancji* zostając, głośno i rzetelnie spiewały. Którym cudem oznaymiła się zaraz wielka świątobliwość przysła tych szczęśliwych dzieci, i jako potym Zakon fundowany od nich, miał ochotnie na spiewaniu kościelnym swoje nabożeństwo prowadzić, znaczyło się. Zwyczaj bowiem Bog Wszechmogący narodzenie dziwnych, i wielkich ludzi, cudami nadzwyczajnymi wstawiać; jako uczynił z *Janem Chrzycielem*, który także w Żywocie Matki swojej *Elżbiety Świętej* z radości podskakiwał. I *S. Jzaak* Mnich i Męczennik, jako o nim świadczy *Eulogius*, że po trzy razy przemówił iednego dnia, nim go na świat Matka iego z żywota swego wydała. I o *S. Gerardzie*, pisze *S. Odo* Opat Kluniaceński, że po trzy razy płakał, jeszcze zostając w żywocie Matki swojej. A nie tylko między wiernymi, i Boga prawdziwego znającymi, takie się cuda, przed narodzeniem dzieci, na wielkie rzeczy od Boga przeznaczonych działy, ale też i w pogaństwie, iako pisze *S. Augustyn lib. 3. de Civit. DEI*, że w Xiegach pogańskich czytał; iż dzieci jeszcze w macierzyńskich wnętrznościach będące gadały głośno, i wyraźnie. I *Liwiusz* Historyk Staropogański *lib. 24.* pisze, iako *Marucya* Matrona Rzymska będąc brzemienną, gdy się wielki *Pompejusz* wyprawował na wojnę, dziecię w żywocie *Marucji* głośno zawołało: *lo triumph!* Chociaż tedy *S. Grzegorz* opisując życie *S. BENEDYKTA*, nie przepomniął tego cudu, jako się i sam przyznaje, że nie wszystko wypisał, i wiele opuścił rzeczy, które się mogły o *S. BENEDYKCIE* pisać, przez to jednak nie jest od prawdy daleka historia, którą poważni Autorowie mają.

Co zaś do Rodziców należy: te Święte dzieci miały Rodzice u światła znaczne, i nader bogate, bo *Anicyusz*, *Eupropiusz*, z familij *Oktawianów*, i *Anicyuszów*, z której i Cesarz *Justynian* pochodził, w małżeństwo wziął *Abundancję*, dziedziczkę Państwa Nurskiego, i z nią spłodził te bliźnięta. Po których porodzeniu matka na siłach osłabawszy, prędko umarła; a Dzieci za Oycowskim dozorem od mamki *Cyrylli* są wychowane. Nie bez przeznaczenia też Boskiego, imiona takie dane są tym Dzieciom: *Synowi BENEDYKT*, a córce *SCHOLASTYKA*. Bo i w *S. BENEDYKCIE* pokazało się za czasem błogosławieństwo Boskie z obfitością, i wielkie dary Niebieskie, i łaski Pańskie, że iako *Jeremiaż*, i *Jan Chrzyciel* od dzieciństwa swego, tak i on na służbę Bożą całe poświęcony został. *SCHOLASTYKA* także, iakoby od biegłości w naukach szkolnych mając imię, stała się szkołą wszelkich cnot, i mądrości prawdziwej Mistrzynią, nie wdając się w żadne nauki światowe, które wch polspolicie uczą w szkołach, ale w szkole Ducha Świętego mając naukę wlaną, nauczyła się od dzieciństwa samego, gardzić ziemskimi rzeczami. Jakoż i Brat iey *BENEDYKT S.* niechciał się w głębsze poznanie nauk szkolnych wdawać, ale idąc za powodem łaski Boskiej, odszedł z Akademij Rzymskiej nieuk mądry, i prostak uczony. Bo od Ojca *Eupropiusza* lat wieku swego siedm mający, do *Rzymu* posłany na nauki, przez lat sześć zostając pod Nauczycielami, nauczył się obiecadła Niebieskiego, kiedy widząc obłudność

świa-

świata, i drugich rówieśników swoich młodych ludzi za światem idących, cofnął się nazad; a opuściwszy dziecinne, i światowe szkoły, i Miasta Rzymskiego uciechy, i Oczyste pałace, potajemnie ušzedł z Rzymu na puszczę, i tam życie bogomyślne w surowości zaczął, mając do tego duchownego postępu Mistrza biegłego, Ducha Świętego natchnienie.

Słyszac więc SCHOLASTYKA o surowym pustelnicznym życiu Brata swego BENEDYKTA, i sama tymże Duchem Boskim natchniona, uprofila Oyca, że ją do Klasztoru między Zakonne Panny oddał: gdyż zacząłow zaraz Apostolskich poczęły być Klasztory, i mieszkania Pannieńskie, za przykładem Tekli Świętej, którą Paweł Apostoł na wieczną czystość Chrystusowi poświęcił. I Świętej Jfigenij, którą Mateusz S. zaślubił także był Panu Bogu; i było już nie mało nabożnych Zakonnice, i Panien, które wzorem owych, oddawszy się na służbę Boską, i czystość wieczną poślubiwszy, pod starzemi Mistrzyniami, życie w pośpolitości prowadziły, gdyż do osobnego, a pustelnicznego mieszkania, białogłowska pleć nie będąc sposobna i bezpieczna, w zgromadzeniu z innemi w zamknięciu, spokojne a Bogu miłe życie wiodły na ustawicznej Chwale Boskiej: bowiem pewnych godzin Psalmy, i Hymny duchowne śpiewając, i modląc się, inższych godzin roboty ręcznej i czytania pilnując, zdobywały się na wyśoką bogomyślność, w której kosztowały, jak iest słodki Bog tym, którzy go z całego serca kochają. Między takimi S. SCHOLASTYKA żyjąc, a niewinność pierwszą z Matki wziętą, i nie zmazane sumnienie chowając, w cnotach Chrześcijańskich, które nas z Bogiem łącząc w Wierze, w Nadziej, w Miłości Bożej, i bliźniego się gruntując, i zaprawując, zdobyła się na bogomyślność, i z Bogiem ziednoczenie, że mogła mówić z Pawłem S. *żyję ja, już nie ja, ale żyję we mnie Chrystus*: bo o świat bynajmniej nie dbając, do oney zapłaty niebieskiej teskliwie, iako Synogarlica po gałaskach drzew lesnych wieszająca się, wzdychała, i owo pragnienie, które miewał Krol Profook, mając, z tym samym nieraz mówiła: *Ktoby mi dał skrzydła, iako gołębicę, a doleciałabym do Pana, i Oblubieńca mego, i z nim bym odpoczywała.*

A Gdy BENEDYKT S. po lat trzydziestu mieszkania na puszczy Sułackiej, przeniósł się do Kassynu, i tam Klasztor wystawiwszy, wielu Zakonników do niego przyjął; Święta też SCHOLASTYKA dawno sobie życząc, aby była Brata swego BENEDYKTA Uczennicą, i ucześniecką nauki iego niebieskiej, blisko Kassynu, klasztor Plumbariola po dziś dzień nazwany, wystawiła, i Panien nie mało zgromadziwszy do niego, rządziła niemi według Reguły Brata swego S. BENEDYKTA, zażywając od niego duchownych nauk, i wedle iego rady postępowała sobie. Miała też zwyczaj SCHOLASTYKA S. mieszkając blisko Kassynu, że i sama raz wrok do S. BENEDYKTA wychodziła na takie rozmowy duchowne, które służyły do duszy, i do sprawowania Klasztornego; w czym znać było opatrność Boską, że jednoż natchnienie Boże, i umysł ku służbie Boskiej mając, oziębły świat miłością Bożą, i wiernych sług, i słuźebnic Panu Bogu iak naywięcey pozyskać, starali się. Dał był Pan Bog S. Bazylemu także nabożną, i Świętą Siostrę Makrynę, która wiele Panienek w Klasztorze sprawując, pomnażała Chwałę Boską: miał i S. Grzegorz Nazyanzeński Gorgonią Siostrę chwalebną; miał i Ambroży, i Augustyn Siostry Święte, które przykładem Braci swoich, na służbie Bo-

ż y zostawały; miał i BENEDYKT SCHOLASTYKĘ, przez którą kierował w zachowaniu karności zakonney wiele Panienek oddanych na wieczną służbę Boską.

A że Grzegorz S. namienił o Świętej SCHOLASTYCE, że z dziecinstwa zaraz na służbę Panu Bogu oddana, która raz w rok zwykła była przychodzić do S. BENEDYKTA, do której też Mąż Boży nie daleko od bramy klasztorney wychodził; nie ma się rozumieć, aby ta Święta w tej okoliczności nie chowała Reguły Świętego Brata swego, który Klasztor swój tak chce mieć zawsze postanowione, aby wewnątrz miały w sobie wszystkie potrzeby, to jest wodę, młyn, ogród, piekarnię, także rzemiosła rozmaite, aby się w samym Klasztorze odprawowały, żeby Zakonnikowi nie było potrzeby tulać się za Klasztorem, gdyż to ich duszom zgoła nie jest pożyteczne. Więc jeżeli Męszczynie tak surowo zakazuje, aby z Klasztoru nie za żadną przyczyną wybiegali, tym bardziej białej płci, i Pannom Zakonnym potrzebna Klauzura, aby w niej siedziały. Jednak czemuż S. SCHOLASTYKA wychodziła? wiedzieć potrzeba, że jeszcze na owczas tak surowe prawo o Klauzurze Panien Zakonnych nie było ustanowione, iako teraz jest od różnych *Koncyliów* opisane. I BENEDYKT S. będąc na owczas Fundatorem, i Generałem Zakonu, uwolnił pobożną Siostrę swoją, aby raz w rok najwięcej mogła do niego przyjść, i jego duchowney nauki posłuchać: którą ona jako rola dobrą chętnie przyjąwszy, cały rok miała za medytacye, i nabożną uwagę. Opatrował też S. BENEDYKT potrzeby Panien Zakonnych przez swoich Mnichów, których posyłał, aby usługowali, co do nabożeństwa Kościelnego, i do życia powierźchownego należało Pannom. To też nawiedzenie S. BENEDYKTA od Świętej SCHOLASTYKI, że tylko raz bywało w rok, na przykład innym jest położone, aby między Zakonnymi osobami nie potrzebnych, i często z płochości światowej pochodzących nawiedzin nie bywało, gdyż dla takich przyczyn wdają się w roztargnienia ducha, i przeszkoda dzieje się postępkom duchownym; ponieważ Pismo S. świadczy: że człowiek w osobności siedzący, umysłem podnosi się sam nad siebie, a gdy się w towarzystwo wdaje, wiele pokoju serdecznego traci.

SCHOLASTYKA tedy Święta tymże Duchem Boskim sprawiona, jako i S. BENEDYKT Brat iey, żyjąc przez lat sześćdziesiąt i trzy w Pannieńskiej, i Anielskiej czystości, w ustawicznych modlitwach, i ciała umartwieniu sprawując zgromadzenie Klasztorne Siostr, i swoim przykładem wiodąc je do doskonałości, według zwyczaju rocznego, dnia jednego poszła do *Kassynu*, do Brata swego S. BENEDYKTA, do której Mąż Boży wyszedł, a tam cały dzień na chwale Bożej, i rozmowach Świętych trwając, gdy już wieczor nadchodził, wspólnie pokarm wzięli. Siedząc jeszcze u stołu, i o rzeczach niebieskich rozmawiając, oważ Siostra jego poczęła go prosić, mówiąc: proszę cię, abyś tej nocy nie odchodził ode mnie, abyśmy o wiekuiestew chwale, i radości aż do dnia jutrzejszego rozmawiali z sobą. Do której on rzecze: a coż to mówisz Siostrze? ja zostawac nie mogę tylko w Celli. Taka zaś pogoda była, iż na powietrzu żadnego obłoku nie było widać: tedy SCHOLASTYKA S. słysząc, że Brat nie pozwala, ręce złożywszy, na stole poległa, i głowę na ręce schyliwszy

liwszy, modliła się Panu Bogu, a gdy głowę z stołu podnosić poczęła, tak wielkie błyskawice, i grzmoty powstały nagle, tak deszcz gwałtowny lunął, że ani Wielbny BENEDYKT, ani Bracia jego, którzy przy nim byli, z owego miejsca gdzie siedzieli, nogi za prog wychylić nie mogli, bo Święta Panna, głowę na ręce schyliwszy, źródło łez na stoł wyłala, i przez nie, pogodę powietrza w deszcz obrocila. Tak zaś prędko deszcz gwałtowny nastąpił po iey modlitwie, iż gdy głowę z stołu poczęła podnosić, już grzmiało, i deszcz lunął; i prawie iednegoż momentu, i głowę podniosła, i deszcz sciągnęła. Więc dla błyskawic onych, i grzmotów, idźdzu gwałtownego, widząc Mąż Boży, że się do Klasztoru wrocić nie może, smutny począł się uskarżać, mówiąc: Siostro, niech ci Bog odpuści, a co żeś to uczyniła? do którego ona: prosiłam cię, a nie chciałaś mnie usłuchać; prosiłam Pana mego, i wysłuchał mnie; teraz tedy jeśli możesz, odeydz, a mnie opuściwszy, wroć się do Klasztoru. A że on z pod dachu żadną miarą wynieść nie mógł, przeto gdy dobrowolnie zostać nie chciał, poniewolnie musiał; i tak się stało, że przez całą noc owę, nie nie śpiąc, o życiu duchownym wzajemnymi rozmowami, i powieściami cieszyli się świątobliwymi, i nasycali. A gdy nazajutrz taż Wielebna Siostra do swego Klasztoru odeszła, Mąż też Boży do swego się wrocil. Ale dnia trzeciego w Celli zostając swojej BENEDYKTS. gdy przez okno na powietrze, i ku Niebu pogląda, obaczy Duszę teyże Siostry swojej, już od ciała rozłączoną, że w postaci gołębicy przenika Niebiosą; który ciesząc się z takiej jey Chwały, Wszechmocnemu Panu Hymny, i dzięki oddawał; i o iey zeyściu Braci swoim opowiedział, których też zaraz wyprawił, aby iey ciało do Klasztoru przynieśli, i w grobie, który dla siebie był wygotował, złożyli. I stało się tak, że których dusze jedno zawsze w Bogu były, tych i Ciała nie dzieliły się grobem.

Z której powieści Grzegorza Wielkiego o tey fludze Bożej SCHOLASTYCE, podają się nam do uwagi, przestrogi, i nauki potrzebne. Naprzód, gdy jey po przywitaniu nie prowadził S. BENEDYKT do Oratorium, i Kościoła, ani do Klasztoru, pokazał uczynkiem samym, że Niewiaśc, chociaż Zakonnych do Klasztorów puszcząć nie trzeba. Tę uwagę miał i ow S. Bonifacy Arcy-Biskup Moguncki, który nakładem swoim wystawiwszy Klasztor w Fuldzie, otrzymał przywilej od Zacharyasza Papieża, aby nie tylko do Klasztoru nie były przypuszczane Niewiaśc, co się nie godziło zaraz od początku Klasztorów, które zaczęto budować od zaczęcia Wiary S. Katolickiej, ale żeby i do Kościoła Fuldeńskiego, który przy Klasztorze wystawił, nie wchodziły. I gdy raz Cesarzowa będąc w Fuldzie, chciała ow Kościół sławny, i wspaniały nawiedzić, Mnisi nie dopuścili, pokazując zakaz Papieski. A gdy za czasem w zaniedbanie poszło owo postanowienie, że do Kościoła tego pewnych dni Niewiaśc zaczęto puszcząć, w tedy piorun spalił Kościół ow tak świątobliwy. Czego przyczynę dają Historykowie: iż ow zakaz Papieski zgwałcony został, który od dwóch Świętych, i wielkich w Kościele Bożym ludzi, od Zacharyasza Papieża na prośbę Bonifacego Arcy-Biskupa, i Męczennika, nie bez wielkich przyczyn, na ow Kościół osobliwie był postanowiony.

Druża nauka: że BENEDYKT S. w rozmowach swych z S. SCHOLASTYKĄ, rzecz prowadził nie inszą, tylko o radościach, i uciechach

niebieski, które Pan Bog zgotował bojącym się go. Albowiem to dwoje ludzi Świętych, BENEDYKT, i SCHOLASTYKA, odprawiwszy przez lat sześćdziesiąt i trzy bieg życia swego nader ostro, i w wielkim umartwieniu, nie mieli w sobie żadney sprzeczki do dobrego, i cnot Świętych, i owszem od samego urodzenia się z Matki swej cudownego, grzechem wielkim, i śmiertelnym nigdy Pana Boga nie obrazili; co wszystko życie ich z młodości samey pokazuje, iż ich na służbę swoją z dzieciństwa Bog powołał. Więc nie trzeba im było rozmawiać o ułomnościach, niedoskonałościach, i grzechach, nawet o namiętnościach urodzonych do złego.

Mieli też wszystkie cnoty, do których nabycia przykładali się przez cały wiek swoy, mieli umysłu, i duszy oświecenie. Zaczynam jeszcze jeden stopień potrzeba im było przebyć, złączyć się z Bogiem swoim, i poyść na wesele Pana swego, o którego dobroci, miłości, bogactwach, i chwale, nie ciężko im było dzień cały, i noc rozmawiać. Służyła tedy ta rzecz, o weselu Świętych Bożych w Niebie do rozmowy S. BENEDYKTOWI, i S. SCHOLASTYCE, bo oni dla Nieba, i żywota wiecznego tu na ziemi robiąc, na samym schyłku życia swego rozmawiali o Niebie, o weselnościach, o pomieszkaniu, i towarzystwie z Aniołami, i z Świętymi: Jako więc pospolicie pracownicy gospodarze, po robocie gadają o zapłacie; żołnierze po krwawym zwycięstwie, o wesolym tryumfie.

Miał też osobliwszy dar w rozmowach duchownych S. Ociec BENEDYKT, dla czego do niego wiele ludzi różnego stanu przychodziło, nawiędzało, aby się z jego rozmowy budowali, i do dobrego życia pobudzali. Bo jako od pieca gorącego ciepła nabywamy, tuląc się do niego, tak od Świętych, i duchownych ludzi, gdy z nimi obcujemy, oziębłość serc naszych zagrzewa się ku dobremu. A nie tylko osobom, ale i czasowi samemu służyła ta rzecz do rozmowy, o przyszłej wieczności szczęśliwej; bo S. BENEDYKT z objawienia Bożego wiedział o zeyściu swoim z tego świata, i różnym już był o tym powiedział. Wiedział także i o śmierci kochaney Siostry swojej, że za trzy dni miała się z tego opłakanego świata, do wieczności szczęśliwej przenieść; za czym rozmawiali tylko o tamtych potrawach, których pragnęli; o tamtych uciechach wiekuistych, do których się spieszyli, i wielkie pragnienie w obojgu było o rzeczach wiecznych rozmawiać: bowiem nie dosyć im było dzień, ale też i noc na tychże rozmowach trawić, przy których iakie by się affekta ogniste wydawały, jakie wzdychania, iakie żądze, a kto wypowie? *Augustyn* S. z miłą Matką swoją. w mieście *Hostyj*, która już była śmiertelnie zachorzała, rozmawiając o Niebie, tak pisze: Mieliśmy słodką rozmowę między sobą, nie o przeszłych rzeczach, których już zapomnieliśmy, ale cała myśl, i mowa nasza o onych przyszłych, i obiecanych radościach, iaki by to był Żywot Świętych w Niebie, i iakie ich zabawy? O czym wdzięczno gadając, serca się nam krajały, i hoynemi łzami oczy się oblewały nasze, i dla wielkiej żądzy, i chęci ku onej szczęśliwości, żadney nie było rzeczy, która by nas na świecie zupełnie uweselić mogła. A na ostatek kochana Matka, pamiętam, co dobrze mówiła do mnie: Synu, co do mnie należy, już mi żadna rzecz nie jest miła na świecie.

Co *Augustyn* S. o swej Matce, to o Matce wielu tysięcy Zakonnice, SCHOLASTYCE S. mówić możemy: że w owych rozmowach z Bratem swo-

fwoim S. BENEDYKTEM serce iey topniało, i rozpiywało się, i dla wielkiej słodkości oney serdeczney, którą z rozmowy takiej miała, gdy od niej odejść chciał S. Ociec BENEDYKT, udała się z prośbą do Boga, i nagły deszcz uprosiła cudownie. Patrzył bowiem Pan Bog na iey serce, rzeczy Niebieskich pragnące, o których cały dzień wzajemnie powiadając sobie, gdy Święty Brat iey BENEDYKT onę rozmowę rozerwać, i odejść chciał na noc do Kłasztoru; ona się łzami zalawszy, i serdeczną modlitwę pociechu do Boga uczyniwszy, pogodnie pomieszała Niebo, że natychmiast deszcz nagły spuściwszy, z nie małym grzmotem, i trząśkiem, zatrzymała Świętego na dalszym posiedzeniu, i mowach Niebieskich. W tym cudownym postępku każdy widzieć może, iako naysłaskawszy Bog na prośbę serca iey ucho pilne skłonił: i tu się zysciło, co przez *Jzaiasza* w rozdz. 58. obiecał był, mówiąc: *Tedy wzywać będziesz, a Pan wysłucha, zawołasz, a rzecze: Owo ja.* I iak by to jeszcze mało było, większą, i szczerobliwszą obietnicę inszą przydaje, u tegoż Proroka w rozdz. 65. mówiąc, *I będzie pierwszy niż zawołają, ja wysłucham, jeszcze oni mówić będą, a ja usłyszę.* A nie wiedzieć w tey mierze, czemu by się bardziej dziwować, czy takiej prędkości Boga naysłaskawszego, na prośbę służebnicy swego gotowego, to uczynić, czego ona chciała, a było to nie tak z potrzeby iakiey, iak bardziej dla pocieszenia iey. Czy też raczej dziwować się takiej ufności w Pannie, że w jednym momencie, za jednym westchnieniem serdecznym, miała nadzieję, iż Bóg poruszy zaraz Nieba, i obłoki, aby iey pragnienie pocieszył. Miała zaiste ta dusza Święta za datkę wielki miłości Boskiej ku sobie, że o co prosiła, spodziewała się od niego otrzymać. A czegoż by więcej małżonka od swego miłego męża spodziewać się mogła? albo Syn od Ojca kochającego? Otrzymała ta kochanka Pańska od Boga, czego od Brata swego otrzymać niemogła. Więcej, i prędzey miłość Boska wygodziła iey prośbie, niżeli wrodzony affekt Braterski.

Aleć nie dziw, że obroty obłokow, zmieszały się nagle za wolą Boską na iedną prośbę S. SCHOLASTYKI, kiedy i na rozkazanie *Jozuego* Wodza ludu Pańskiego, Słońce w biegu swoim stanęło. Chciała dobroć Boska pokazać to mizernemu człowiekowi, że więcej dla niego Bog czyni, niż człowiek dla Boga; i więcej dla przyjaciół swoich Pan Bog wysławia, czając iak może człowiek człowiekowi. Uczcił, i uraczył Oblubienicę swoją tym darem Chrystus, że dla niej sprawił deszcz, który przeszkodził do odejścia Świętemu BENEDYKTOWI; którego asz tenże Zbawiciel Narodu ludzkiego kochał, i szanował, obdarzył, i napełnił duchem wszystkich Świętych swoich; iednak niewinność S. SCHOLASTYKI chciał ukontentować, gdy to uczynił dla niej, przeciw woli owego. A ze dusza iey w postaci Gołębicy wyziedzłszy z ciała, przeniosła się do Nieba, niewinność życia iey doczesnego pokazała się w tym; bo dusza ludzka będąc duchem, nie ma kształtu powietrznego Gołębicy, albo czego inszego, ale dla czystości iey nie naruszoney, i dla obyczajow szczeroy niewinności, pokazywała się Święta Dusza w oczach Brata swego, rzekomo obraz gołębicy z powietrza ukształtowany mająca. I bardzo dobrze; bo ta która przybytkiem żywym była Ducha Świętego, w postaci Gołębicy zaleciała do Nieba, w jakiey postaci Duch S. pokazał się nad Zbawicielem, gdy wziął Chrzcist od *Jana Chrzciciela* w *Jordanie*. I nader przyłtoynie, że ta, która jako

Gołębica żyła w dziurach opoki, w jamach murów, już jakoby skrzydłami Gołębicy poszrzebrzoney, do niebieskiej Ojczyzny z padółu płaczu, i wygnania szczęśliwie przelatuje. Oto wierna Gołębica, gdy na potopie tego świata nie naydowała, gdzieby odpoczęła noga iey, wrocila się do Korabia Królestwa Niebieskiego.

Wiedzieć też nie zawadzi, że wiele dusz ludzi Świętych, którzy tu czyłty bieg życia przepędzili, w postaci Gołębicy przynosili się do Nieba. Tak o Świętym *Speziuszu Opacie*, *Grzegoż Papię lib. 4. Dialog. c. 10.* powiada: że gdy duszę wypuszczał, Bracia przytomni, z ust iego Gołębice widzieli, która otworzywszy sobie dach nad komorką, w ktorej umierał, w oczach Braterskich prosto ku Niebu leciała. Z czego poznać było, że proste, i szczere serce miał ku Panu Bogu, ktorego dusza w postaci Gołębicy poszła po zapłatę do Nieba. Święty *Amator* także, o ktorym pisze *Marulus lib. 5. c. 10.* Siedząc na krześle swoim, Duszę wyzionął, którą w postaci Gołębicy do góry wlatującą niektórzy widzieli. *S. Anioł Męczennik*, Zakonu Karmelitańskiego, iako się daje o nim czytać, w postaci białey Gołębicy, Duszę z ciała wypuścił. Toż piszą i o *S. Woyciechu*, Zakonu także Karmelitańskiego. I *Eulalię Panny* męczeństwo opisując wierszem *Prudencjusz*, świadczy, że gdy ią do ognia wielkiego wrzucano, po małej chwili widzieli obecni, duszę iey jako Gołębice ku Niebu lecącą. Dłga także *Eulalia w Barcynonie*, dla Wiary Chrystusowej na krzyż wbita, dusza z niey wyszła w postaci Gołębicy. Taki się też kształt pokazał Gołębicy nad Błogosławioną *Reparatą*, Panną, i Męczenniczką, Zakonu *S. BENEDYKTA*, o ktorej świadczy *Martyrologium Rzymskie*, dnia *VIII. Października*. Święta także *Teresa Seraficzna*, Fundatorka i Matka Karmelitów Bosych, gdy umierała, Siostra jedna widziała iey duszę z ciała wychodzącą, iako Gołębice śnieżną, a w tym widzeniu przyśzło na pamięć teyże Zakonnicy owo, co jest napisano w Pieniach: *Wstań, pospiesz się, przyjaciołko moja, Gołębico moja, nadobna moja, i przybywaj.* Wiedziano także Błogosławionego *Kwintyna* duszę z ciała wychodzącą, iako Gołębice. A *S. Oswald*, z Benedyktyna *Floryaceńskiego*, Biskup *Wigornieński*, wedle zwyczaju swego, gdy ubogim umywał nogi, i przy tey nstudze piętnaście Psalmów odprawiawszy, skoro *Gloria Patri, Et Filio, Et Spiritui Sancto*, po Psalmie ostatnim zmówił, ducha przed nogami ubogich, Bogu oddał. A gdy Ciało iego niesiono do Kościoła, Gołębica biała spuściwszy się z Nieba, Ciało iego skrzydłami swemi okrywała.

O tych wszystkich tu wspomnionych duszach Błogosławionych, może się to rozumieć, co jest napisano: *Widziałem nadobną jako Gołębice wstępującą od zrzodeł wód.* Bo te Dusze Święte, od tych wód Babilońskich, od wód mętnych, i błotnistych, od tego świata mizernego, wstępowały, i odlatywały w gorną krainę, i roskoszną, w ktorej jest zrzodło żywota; a z tego kto pije, już na wieki pragnąć nie będzie. Te dusze szczęśliwe, podobne były do owey *Noego Gołębicy*, która nie naydując, gdzieby nogi swoje położyć miała i dla trupów po wodach potopowych pływających, wrocila się do Korabia Gospodarza swego. Tak te niewinne dusze, widząc na świecie przemierzłość błota grzechowego, i ducha utrapienie; stęskniwszy sobie mieszkanie to Ziemskie, do gornego pałacu wzbily się bystrym lotem. Te dusze Bogu przyjemne, podobne były do owey Gołębicy, o

któ-

którey *Canticorum 5. Oczy twoje iako gołębiczy, nad strumieniami wod, które są w mleku wymyte, i siedzą nad potokami napełnienymi: które dla tego przy wodach bieżących, i przezroczystych źródłach się bawią, aby pooglądając na wodę, i w niej się iako w zwierciadle przypatrując, upatrowały drapieżnych jastrzębiów, ieśli się który nie zasadza na ich poimanie, i zgubę. Tak te dusze Święte wiedząc o chytrościach jastrzębiów, i sępów piekielnych, którzy czuwają na dusze dobre, iakoby ie pozrzeć, ustawicznie się przeglądaly iak w zwierciadle, iak w wodzie kryształowey, w sumieniu swoim; dno rozbierając, i przetrząsając, ieśli co nie przyłgnęło do niego, ża co by pociągnąć mógł oszust, duży nieprzyjaciół: żyjąc na świecie, nie żyły według świata, ale im świat umarły był.*

I nie były te dusze bogobożne, iako owa gołębicą, do którey *Ozeasz* Prorok przyrównywa *Efraimitów*: *Stał się mowi Efraim jako gołębicą zwiedzioną, nie mającą serca. Ozeasz 7.* Nędzna to gołębicą, która i serca nie ma, i ufidła zostaje, bo z takiej oskubią piórka. *Efraimowe* pokolenia wielkie dobrodziejstwa od Boga wzięwszy, gdy ich z Egiptu wyprowadził Bog cudownym spotobem, i dostała się im tłuśta, i bogata ziemia do mieszkania, owych wszystkich cudów, i łaski Bożej zapomniawszy, odstąpili od BOGA, a Bogów *Chananeyjskich* czcili. Wyrzuca im Prorok na oczy głupstwo ich, że zapomnieli dobrodziejstwa swego, a udali się za bałamuctwem pogańskim; zowie ich tedy Prorok prostakami, wielkimi i nieważnemi, iakoby serca i rozumu nie mieli, i podobnych być, mowi gołębicę zwiedzionę, i serca nie mającą.

Gołębicą acz w prawdzie ma wielkie zalecenie, że jest bystrego, i prędkiego lotu, jednak ma iakąś ciężkość, i nie uwagę w sercu; bo chociaż widzi, że Ptasznik siatkę, albo sidła na nią zastawia, przecie muiey dba, ale dla trochę ziarenek posypanych, dobrowolnie lezie do sidła. Nadewszystko, że o dzieci swoje nie zastawia się, iako inne ptaki; i kiedy zbiorą młode gołębięta, na tymże samym miejscu zostając, inne wysiada, i wyprowadza dzieci. Takiey gołębiczy podobny jest grzesznik, który dla małej rokoszy traci żywot wieczny, i szczęście. Ale Święci ludzie nie byli takim bez serca gołębicom podobni, bo będąc pełni mądrości od Ducha S. wlanej, przy prostocie, i szczeroci gołębiczy, mieli węzową ostrożność. A mianowicie S. Matka i X. eni SCHOLASTYKA miała niewinność gołębiczą od dzieciństwa na służbę Bogu oddaną; w niej do śmierci trwała, i stała się godną ofiarą Bogu, i Ołtarza Pańskiego. Nie miała żadney żółci, i gorzkości, iako gołębicą w sobie, ale wielką cichość, i łaskawość ku wszystkim; wyfoko się wzbijała ku Niebu, na Medytacyach Świętych rzewliwie ięczała iako gołębicą, za grzechy ludzkie. Chroniła się smrodu, i trupow; od rokoszy światowych, i cielesnych uciekając. Uciekała do Ran JEZUSOWYCH, i iego Męki, jako gołębicą do dziur murowych.

Przepędziwszy tedy życia śmiertelnego lat sześćdziesiąt i trzynaście, dnia X. Lutego umarła, Roku Chrystusowego Pięćsetnego czterdziestego trzeciego, którey Dusza w postaci gołębiczy do Nieba lecąc od S. I. ENEDYKTA widziana była, jako było wyżej. Ty zaś Boże nasz, który Duszę Błogosławionę Panny SCHOLASTYKI, na pokazanie iey niewinnego życia, w postaci gołębiczy do Nieba przenieść raczył, day nam za iey zaślugami, tak niewinnie żyć, abyśmy do tegoż wiecznego wesela przyiść

dnem się stali, który żyjesz i królujesz Bog w Trojcy Świętej iedyny na wieki w ekow. Amen.

Wiercy, których Heftten wspomina, pisało Żywot S. Matki SCHOLASTYKI, osobliwie S. Grzegorz Wielki w Xiegach Dialog. Kajetan Kroniki Floryaceńskie. Baroniusz. Vion. Buzelin w Menol. i gdzieindziej doczytać się życia jej obszerniej, dla czego się tu skraca.

DNIA XI. LUTEGO.

Zycie S. AUSTREBERTY Xięni.

AUSTREBERTA z Rodziców znacznych z Ojca Badesfryda, i Matki Eramechildy, którzy pochodzili z krwi Francuskich i Alomańskich Królów, narodzona, Ci długo będąc bezdzietni, przez uławicze modlitwy, i jałmużny, prosiłi Pana Boga, aby ich raczył uszczęśliwić potomkiem, co i otrzymali, AUSTREBERTA choć skoro lat dorosła, nie przyuczała się do tego, co w zwyczaju mają lekkomyślne panienki światowe, w urodzie się kochać; farbami twarz malować; włosy fryzować, i pudrować; wymyślać wzory, kroje, i mody w odzieniu, aby się ludzkiemu upodobać oku, co jest ponętą nieszczęśliwą do wszystkiego złego; ale się uczyła, i przyzwyczajała prząść, igłą wyżywać, klękać, modlić się, a jeśli kiedy wolno jej było z domu wniknąć, to Kościoły, i Klasztory nawiedzała.

Gdy raz AUSTREBERCIE trzeba było przechodzić przez wodę przezroczystą, spojrziała w nią ciekawie, i zdało jej się (iak zowią) przez reperkussję, że na głowie miała Zakonne Welum. Łacno ztąd było sobie wnościć, że ią Bog powołuje do Klasztoru Scholastyki S. gdy powołaniu Boskiemu zadość czynić pragnie, i czyni około tego usilne starania; w tym rodzice sporządzają gotowości do wesela dla corki swojej. Dowiaduje się AUSTREBERTA o nowym swoim zamęściu, łagodnie mówi z Matką: Posłuchaj mnie, proszę, przestań starania tego, albowiem wiedz o tym, że ja już jest dawno zaślubiona Bogu. Nikt mnie nie przymusi do tego, ani Bog tego dozwoli. Nie te słowa nie ważyły u Matki, ale ku iednaniu Małżeństwa córce wszystkie łożyła starania. Już brzęczy weselna muzyka, zapalają pochodnie, gotują okazałość godową. Spojrzała AUSTREBERTA, i westchnęła, że już już czas następuje, którego poniewolnie iść musi w związek małżeński, iżełiby czym prędzej o ucieczce nie myślała. Nie bawiąc tedy, scinawszy Brata za rękę, prosi go, i mówi: Słyszysz Bracie, trzeba mi się przeysć, mam tego przyczynę, podź ze mną. Jeszcze młody Braciszek, nie wiedząc, co by zamyslała Siostra, pobiegł z nią razem. Prosto bieżą ona do Tarwanu do Biskupa Audomara, aby czym prędzej Welum Zakonne na nią włożył. Natrafia na rzekę nazwaną Quancia: acz był most na niej, ale że go z deszczow nagłych zatopiła woda, żadnego sposobu nie było do przeyscia, zewsząd zdawało się istne morze, tylko że znać było poręcza, któremi wierchołek mostu był obwiedziony. Nie wie co ma czynić AUSTREBERTA, bawić się, aż wody opadną? obawiała się, aby w pogoń za nią nie wysłali Rodzicy, i nie przyprowadzili do domu. Most zaś przeysć? nie podobno zdało się. Ręce tedy do Nieba podnosi, prosi Pana Boga o ratunek. Aż oto! czuje natchnienie, aby się puściła na wodę. Więc już nie patrzy mostu, ale siebie, i Brata przeze-

przeżegnawszy Krzyżem Świętym, śmiało bieży na wodę. Jakby po twardym kamieniu na suchu, nic się nie zamoczywszy, przeszli rzekę, na co patrzali z zadumieniem ludzie, którzy na brzegu oczekali. Udaje się do *Audomara* w krotce, opowiada intencją, dla której z domu rodzicielskiego ušla; i tego nie tai, że wodę suchą nogą przeliza cudownie; wykazała cud, obawiała się bowiem, ażeby ją za lekkomyślną nie ośadził Biskup, której chęć szczerą posłuszne podparły żywioły. Włożył tedy *Watum* na Pannę ochotnie Biskup. Ledwie ją namowił, aby z nim szła do rodziców, przyrzekając, że to sprawi skutecznie, aby iey nie zabraniali przedsięwzięcia. Ale jako byli pobożni ludzie, tak mile przyjęli powroconą do siebie AUSTREBERTE, która jedynie dla miłości Boskiej, iak zrozumieli z *Audomara*, niechciała zezwolić na gotowe już zaślubiny. W domu się trochę zabawiła, ale ustawicznie się wypraszała do *Porceńskiego* Klasztoru, w którym była *Xienią Burgofleda*, i tam ją Rodzice odprowadzili. Tu dopiero szczerze chwyciła się AUSTREBERTA postępkowi w doskonałości Zakonnej. Uczyla się, iak strzec się występku, świątobliwość łączyć z cnotami, iak się całym sercem wyrzec rodziców, czasu na darmo nie trawić, w mowie być bardzo skąpą. Postępować w dalsze doskonałości umiała AUSTREBERTA, więc ją też Biskup promowuje na Przełożoną Klasztoru, gdzie się odrzekła zupełnie świata, i złożyła z siebie wszystkie marności. Chociaż pierwsze trzymała miejsce po *Burgofeldzie*, iednak się ostatnią czyniła, strzegła się wszelkiej nadętości, odprawiała naylichsze powinności. Powinna była być wymowiona od wszelkich usług jako Przełożona, przecież iako nayostatniejszy służebnica około pieca staranie miała, chleb robiła i piekła.

Dnia iednego gdy koło pieczenia chleba zawija się, przez niebacność pomiotło, którym trzeba było piec rospalony umieścić, trefunkiem się spaliło: kiedy nie w ręku nie miała, czym by piec umiotła, i wagle żarzyście wygarnęła, a czas już był chleb w piec kłaść, przeżegnawszy się Krzyżem Świętym, odważnie wskoczyła w piec, rękami wzamiaszt pomiotła wagle wymiatała. A oto! ani iey włos najmniejszego na głowie nie obrazil rospalony piec, ani sukni nie spalił, i iakby z ogroda jakiego cała, i nienaruszona wyszła.

Tym czasem w *Pawliaku* (pód ow czas wszędy, zwłaszcza w *Neustryi*, wystawiano Klasztory Panieńskie) *Amelbert* też zbudował Klasztor, do którego oddał Corkę swoją pod rząd, i karność *Filiberta* Benedyktyna. Słyszając o jey pobożności, chciał ją uczynić Przełożoną Klasztoru. Stał się o to u *Porceńskich*, aby wysłać do *Pawliaku* AUSTREBERTE. Ale coż wskora z tą, która dawno z dostojenstwem uczyniła rozwód. Wy-mawia się z tego Biskupowi, że na upokorzonych ma wzgląd Niebo, a zaś przeciwnym sposobem postanowieni na urzędach na wieki dręczeni bywają. Miał dosyć biedy z Panną *Filibert*, temi namawiając ją słowy: Jzali ty dla siebie samey urodziłaś się? także się o siebie starasz, a o drugie nie dbasz? Oto słabiej Siostry w *Pawliaku* w zachowaniu Reguły, ducha są przewrotnego, i które poprzyścięły chwalić Boga dniem i nocą w chorze, to one ani nayrzą do choru, tylko po kurytarzach się przechadzają; to ty o kolo tego nie chcesz dołożyć starania? Boję się, abyś na siebie nie sprowadziła gniewu Boskiego niedbała o tak wiele dusz, które giną.

Mm

Wiedz

Wiedz że o tym AUSTREBERTO, że rachunek musisz dać z dusz tych Bogu. Przeraził bardzo tym AUSTREBERTE, i chód iey się nie chciało objęcia rządów nad Siostrami *Porceńskiego* Kłafztoru, jednakowo zezwoliła, i poszła do *Pawliaku* nowa Xięni. Ach iak się zaraz poruszyła rozwiązłością życia Siostr owych AUSTREBERTA! Nic tedy nie bawiąc, wezwwała do siebie wszystkie, wręcz im mówiła prawdę, wyrzucała na oczy nie Zakonne obyczaje, w te słowa: Ach coż ia w was widzę Siostry! jak że się nie zgadzacie z Habitem, w którym się poświęciliście Bogu. Jzaliż się dorabiać trzeba Nieba próżnowaniem, bajkami, gnufnością, potajemnemi występkami, wygodami? Zle to takie obyczaje w was są, boday nigdy nie powstały w Kłafztorze, za Kłafztor z niemi: Wiedźcie o tym, ani zniosę, ani sćierpię tego, tak mi Boże dopomóż, abyście zia życia mego odtąd tak się opacznie sprawowały. Potrzeba mi was przywieść do zachowania Reguły S. na którąście przyśięgli. To wyrzekłszy, zaraz zaczęła być dla innych przykładem. Pierwsza chodzić do choru, zachowywać posty należycie według Reguły S. nienawidzieć próżnowania, przasć, czytać, robić, rozmyślać. A że potrzeba było koniecznie karać niedbałe, i zepsute dawnemi obyczajami; czyniła to bez względu, karała występne według Reguły. Powstały na AUSTREBERTE uporczywe, zgrzytały zębami, do żywego doymowały Xięni, iakoby nowe rzeczy wprowadzała, na reszcie o jey życiu myślały. O czego nie dokażują złe obyczaje! które się raz wkorzenia. Kiedy ieszcze młoda gałązka, łatwo da się nagiąć, niechże w drzewo wyrosnie, złamać ją można, ale nie zgąć. Udość ją na ostatek do *Amelberta* fałszywie, że im iest nad zwyczaj obciążliwą, zamyślają. Po skorze go znały (jak mówią) że jest choleryk, do gniewu prędki, i że swoim skwierczeniem poburzyć go łatwo mogą na Pzłożoną swoję, więc z płaczem, i narzekaniem do nog padają *Amelbertowi*, i swoję przekładają skargi. Ze nic nie robi, tylko jako szalona froży się na niewinne, głodem morzy, ustawiczne nakazuje pokuty, grzbiety dyscyplinami siecze, i proszą, aby im się przypatrzył łaskawie, iak są wychudłe, wybladłe, smutne, słowem: że iako cień chodzą. I to było jednolayne, wszystkich się uskarżanie. Rozgniewał się na to *Amelbert*, i rzekł: Siostry, przyrzekam, i poprzyśiegam wam, że dziś za wasze krzywdy skarana będzie szalona niewiašta AUSTREBERTA. I natychmiast przyzwawszy Jey do si bie, porwał się na nią do oręża. Ta się nic nie przelekłszy (życzyła bowiem sobie cierpieć dla Oblubienica swojego) Lecz zdjawszy z głowy swojey *Welum*, klęka na kolana, oddaje kark swoy pod cięcie. Zdumiał się na niewidziane serca męstwo AUSTREBERTY *Amelbert*, i miecz do pochew schowawszy, usprawiedliwić się przed sobą Xięni pozwolił. Gdy się dowiedział należycie o rozwiązłych obyczajach Panien, i wyuzdaney życia swobodzie, która nadaremnie AUSTREBERTA do tych czas poprawiała w Siostrach, i zważył tyle fałszywych skargow z zawziętości, pochwalił w Matce żarliwość karności Zakonney, a do *Filiberta* napisał, aby jak mógł, bronił, i wspomagał Xięnią przeciw buntownikom. Za ktorego sprawą potym AUSTREBERTA tak dokładała starania w naprawie Zakonności, że odtąd Siostry tak się przyuczały do ostrości życia, że przykładem chwalebnym po całej Prowincyi słyngły.

Obacz

Obacz przykład pokory w AUSTREBERCIE, który z siebie dawała Siostram. Kiedy już godzina przyszła milczenia, według zwyczaju Zakonnego, i Siostry spać poszły; boś obchodziła Xięni Cella Siostry kaźdey, dowiadując się, czy by już spoczywały. Niewiem z jakiego trefunku, nieostrożnie nogą stuknęła, na ten łoskot obudziwszy się Przeorzyśza, rzecze, rozumiejąc że to która z siostr była, a coż cię za złe do tey nie-skromności budzi, że nie spisz? prędko idź do Krzyża, gdzie aż do jutra pokutować będziesz. AUSTREBERTA ani zjewnęła na to przeciwnie, ale prosto idzie do Krucyfiksa, przed którym zwykły Małżki pokutę odprawiać: obłapiała ukrzyżowanego Jezusa Oblubieńca swego w nieprze-stannym rozmyślaniu trwała, poki nie ządzwoniono rano do choru, i nie ze-szły się Siostry. Zbiegły się wszystkie, iedney AUSTREBERTY nie do-stawało. Przeorzyśza spostrzeże rzecz, myśli, czy nerostropnie nie ob-winiła AUSTREBERTY w nocy obchodzącej Cella! spieszno z choru wypada, i obaczy ją ieszcze obłapiającą ukrzyżowanego JEZUSA. pada na ziemię, odpuszczenia prosi za omyłkę, wstać iey AUSTREBERTA każe, i dobrze się mieć.

W *Pawłaku* gdy zamyślał o Kłafztorze *Amelbert*, dzieło to skwapli-wie od Architekta skończone, (jak zwykli, którzy według umowy zapła-ty budują) To nie mając gruntu dobrego, bliskie było upadku. Nie chciał Bog łaskawy, aby tyle dusz poginęło nagle. W nocy więc z sporządze-nia Boskiego iedna z Siostr nie śpiąca słyszy upomnienie, aby czym prę-dzey poszła do AUSTREBERTY, a kazała iey iść do choru z drugiem. Zaniedbała głosu Siostra, i zaśnęła. Powtornie tenże głos słyszy, ale iak głucha. Po trzeci raz z groźbą mowi, aby iak najprędzey posłuszna była. Poszła przestraszona, chociaż leniwie, opowiada Xięni już się mo-dlącej w Kościele, to napomnienie. Która czym prędey znak kazała dać do Choru. Zeszły się wszystkie, procz młodych Panienek dwóch jeszcze spoczywających na łózkach. Ledwo co zaczęły Jutrznia, alić zaczęły trzeizceć kurytarze, słupy się ruszać, i z wielkim hałasem upadać. Zmie-fzały się na ow przypadek Siostry, z choru wszystkie chcą wychodzić, ale ie zatrzymała w Chorze AUSTREBERTA, żadney wynieść nie pozwoli-ła. Jedna tylko uporeczywa, gdy się trwożyła o niewiniątka, przeciwnie, niejaki Xięni chciała, między rozwalinami, dzieci szuka, a te były po-krewne, nagle mur się na nie powalił, i zabił, i wszystkie kości w niey po-tłukł. Tę do Cella wniesiono, drugiego dnia gdy ją namazała olejem AUSTRE-BERTA, cudownie uzdrowiła; także te dwie dziewczeczki przywalone mu-rem zdrowe zostały. Czekala AUSTREBERTE dotąd rzesko pracują-cą korona, ktorey dostąpiła, po siedmiu dniach, gdy ją wzięła febra, sa-ma sobie opowiedziała dzień śmierci, i już przyprawując się do śmierci, o-lejem Świętym namaszczone według zwyczaju, SS. się modlitwom pole-ciwszy Siostr, rzekła do nich: Siostry, dozwolcie Duchom Niebieskim, których teraz przyzwaliście, nawiedzić chorą, oto przybyli, aby mnie przy ostatnim zgonie życia pocieszyli. Podniosszy oczy ku Niebu, duszę wyzionęła: wniesli ją do Kościoła S. Piotra tego dnia, gdzie przez wie-le lat słyneła cudami. Umarła Roku Chrystusowego sześćsetnego ośmdzie-siątego, Na chwałę Boską. Amen.

Suryusz. Lippell. Aubert. Miræus. Jeyes. Baroniusz. Molanus. Wion. Hugo. Menard.
i *Buzelin* w swoim *Menol.* Mm2 DNIA

DNIA XII. LUTEGO.

Zycie S. BENEDYKTA Opata Aniańskiego.

PO narodzeniu S. Oycy, i Patryarchy naszego BENEDYKTA w czwartym wieku urodził się BENEDYKT *Aniański*. We wszystkim był podobny Oycu Świętemu. S. BENEDYKT Ociec dwanaście klasztorów wystawił na Zachodzie; Ten z tylu także Klasztorów wzięwszy Mnichów, odnawiał obyczaje Zakonne po całej Francyi. Jako do zachowania Reguły przywiódł S. Ociec *Włochów*, tak i ten BENEDYKT *Aniański* *Francuzów*. Zaiście prawdziwy Syn Wielkiego BENEDYKTA BENEDYKT *Aniański*.

Obyczaje tak się mają iak Suknie, za zdaniem pewnego. Albowiem iak te codziennie odmieniają, tak i tam te nie bywają skuteczne. Kwitnęła dawniej ośtrość życia Zakonnego po *Francyi* za czasów *Maura S.* i najmniey iey nie naruszali. Nastaly czasy takie, w których sobie rozpustnie tłumaczyli Ustawy, co im się zdawało być przykrym, tego nie przyjmowali; ulżywali surowości, spuszczały i karności, psuli zwyczaje chwalebne, a ta wolność już była nastala za wieku BENEDYKTA *Aniańskiego*. Żyli iak sami chcieli, nie uważając na Regułę Benedyktyńską. Tym krzywonogom potrzeba było koniecznie Wodza. Stał się nim BENEDYKT, którego Bog na świat zesłał, aby na prostą drogę naprowadził błądzących się. Z Gockich rodziców narodził się w *Septymanij* BENEDYKT. Ociec *Habia Madoleński*, Rycerz sławny, *Waskonów*, którzy często wpadali w granice Francuskie, i pustoszyli je, nieraz szczęśliwie zwyciężał; przez co sobie zasłużył, iż żona *Pipina* Króla kazała do siebie na Pałac przynieść Syna jego BENEDYKTA, którego poczytała między Synów Senatorów. Podrozszy w lata, uczynił go Król swoim Podczaszym. Jak w *Pipina*, tak i w *Karola* będąc obozie, miał sławę z wojennego rzemiosła. Ale o BENEDYKCIE! co tobie po orężu? od obozowego chleba sliśka droga do Nieba. Nieba nie orężem dobijać się trzeba, ale modlitwami. Uśluchał BENEDYKT wewnętrznego natchnienia, składa tedy pas rycerski, pałasz odpasuje od boku, w domu się na osobności zamyka. Ażeby się był należycie doświadczył w życiu Zakonnym, o którym zamyślał, przez całe trzy lata niespaniem, i postami się trapił, poki szczęśliwie nie był policzony między Mnichów w Klasztorze *Sekwańskim*.

Jak tylko Mniczem został, tak więcej niż przez dwie lecie tylko woda, i chlebem grubym zasilał się. Od wina uciekał iak od trucizny, mało sypiał; o puł nocy i pod czas zimy, bosymi nogami stał na modlitwie, czasem mu do ziemi przymarzały nogi. Ażeby pamięć na dostojenstwa wojenne, pokorą Zakonną mógł zatrzeć, trzewiki Braci wycierał potajemnie. Cokolwiek było wzgardzonego i podłego w odzieży, w tym miał upodobanie BENEDYKT. Ale żeby mu przy pokorze na cierpliwości nie zbywało, o tę się mocno starał. Jak dawno tak po dziś dzień za zwyczajną rzecz mają naśmiewcy, szydzić z cnoty, i za szalonych poczytać tych, którzy wzbraiają się w niezwykłą surowość życia, i żyją iak nie ludzie. Zwyczajny BENEDYKTA post, napoy woda, pokarm chleb, ustawiczne

czucia

czucia nocne, częste trapienia ciała, żebrackie odzienia, służebnicze prace, i inne surowości za szaleństwo poczytali. Zyzem patrzali na niego, zazdrościli mu, szkalowali go, i któremu za dobre uczynki powinni byli być wdzięczni, to zazdrościwi w oczy plułi, głową potrzaskali. Lecz cierpliwość przekonała złośliwych nienawiści, i zazdrość, zamieniła się w dobroć. Bo w pięć lat potym, gdy ich Opat umarł, iednostaynie zgodzili się na BENEDYKTA. Nie zaniedbał surowości, i nie dozwalał upadać Zakonności swojey między gnuśnemi. Dla czego potajemnie z Klasztoru wyszedł, i powróciłszy się do *Septymanij* blisko rzodła nazwanego *Aniana* z *Widmarem* towarzyszem wchacie się zamknął.

Szczęść ci Boże BENEDYKCIE! tała się dotąd pod zasloną cnota twoja, aby wspaniale dała się widzieć, iuż teraz publicznie iest wyjawiona. Zaczęła pomatu, iakby słoneczne promienie przez szpary z chałupki ubogiej BENEDYKTA wynikać światobliwość. Schodziło się do niego wielu, chcąc go naśladować, ale że szczupłość pagorka, gdzie sobie BENEDYKT założył mieszkanie, nie mogła objąć wiele Mnichow, w bliżkim Klasztorze ich osadził, który prosta robotą z gałęzi wystawił, gładzi polępiwszy. Widzieć było iak żołnierskie namioty wszędzie blisko *Aniany* wystawione komorki, w których mieszkający pragnęli mieć Nauczycielem BENEDYKTA. Kwitnęła doskonała Zakonność, ani na krok nie odstępowali od Reguły. Litowali się sąsiedzi nad ostatnim ubóstwem *Mnichow*, którzy procz chleba suchego, i wody, na samych korzonkach, i ziołach podłych przestawali, więc im hurmem oddawali folwarki swoje, wśie, role, winnice, ogrody, z których żywił niewolników, którzy z niewoli przychodzili do niego, i onych na wolność, posiliwszy, puszczali. A gdy się iuż dostatniey miał BENEDYKT, iak trądy na miod do pszczołnika, tak złodzieje zakradali się do niego. Niektory przyszedł do BENEDYKTA, ktorego po ludzku przyjął a ten mu wiadro, i inne naczynia należące do młyna, ukradł. Chcieli niemal wszyscy od zatrzymanego winowaycy odbrać rupieci, ale nie pozwolił BENEDYKT. Drugi w Klasztorze konia ukradł, za który występek ciężko od Sąsiadow zbity, i odesłany był do BENEDYKTA, BENEDYKT użalił się nad nim, wezwał lekarza, kazał bardzo zbitego opatrzyć rany; i uzdrowionego iakby za rzecz dobrze uczynioną z podarunkiem odprawił.

Szerzyła się podow czas wszędy po Hiszpanij herezya *Felicyańska*, która także zasięgała do *Septymanij*. Nie tylko pospolstwo zaraza ta zepsuło, ale też i same głowy Kościoła Bożego plugawiła. Niebepieczeństwo to pospolitey zarazy przymusiło do żarliwego mowienia BENEDYKTA. Rozkazał swoim Mnichom obchodzić Wśie, Miasteczka, *Mnichow* sprawców herezyi, i szczęśliwie nieszczęśliwych zwyciężył, i z całej *Septymanij* powypędzał. Tu zaczął BENEDYKT slynąć cudami. Ogień, którym dom podle Kościoła Panny *MARYI* gorzał, bynajmniey nie mogąc go ratujący wodą zalać, na modlitwę padłszy, cudownie uśmierzył. I to nie pospolity cud: Gora blisko Klasztoru gorzała z przypadku, iuż wszędy po ulicach, i dachach Klasztornych latał ogień, ratunku nie było, on sam tylko swoją przytomnością patrząc na tak straszny pożar, iego zagasił. Tegoż samego czasu mnostwo niezmiernie Szarańczy latało ookoło

koło winnicy Kłasztorney, tak gęsta, że słońce, i Niebo zaćmiła, iuż rozumieli, że z latosiego wina nic nie będzie. Udał się BENEDYKT na modlitwę z płaczem przed obraz Najsświętszey MARYI Panny, i natychmiast pustoszące to odwrócił woysko. Noc go śnadź zasła w podroży, gdy szedł do Celli *Salvatora*, w ktorey przed tym mieszkał, acz się cieszyli z przybycia Oyca Mnisi, ale za złe mieli, że ledwie tyle wina znaydowali w beczce, żeby mogli ucztować gości. Piwniczy, który iedyną pokładał nadzieję w zasługach Oyca, każe czerpać z beczki, czyli toczyć, i gościom dostatecznie nalewać. Poki BENEDYKT w Celli zostawał, poty wina dostatkiem starczyło, skoro odszedł, wraz i wina nie stało.

I skrytości serca iemu jawne były. Tamże gdy Bracia w drogę się wybierający, do pocałowania się ręki iego zbiegali, iednego od siebie odrzucił, a drugiemu nie pozwalał się zbliżyć. Tajemnica ta w krotce się wydała, że obydwu zamyślali o ucieczce, przeto im nie pozwolił pocałowania. Tym czasem dokładał starania iak naywiększego BENEDYKT, aby zachowywano Regułę Świętą, wyznaczwszy takich, którzyby obchodzili *Septymanią*, i przyległe Prowincye, a uważali po Kłasztorach obyczaje, i życie Zakonne, i odnosili BENEDYKTOWI. Owszem i na Górę *Kassynu* wysłał swoich, aby się tam cwiczyli w Regule, a nauczywszy się, opowiadali ią też BENEDYKTOWI. Już tyle mając dowodów z różnych Kłasztorów, a naypierwey z *Kassynu*, aby geby pozatykał uskarżającym się na surowość życia BENEDYKT, napisał Xięgę pod tytułem: *Concordia Regularum*, stwierdziwszy Świętych Oyców starych Ustawami, ktoremi iak podporami zmocnił Regułę S. Oyca i Patriarchy BENEDYKTA tym zaś którzyby skwierczeli na ostrość Reguły, kazał precz wychodzić, albo milczeć. I zaiste Pan Bog dopomógł żarliwości iego, bo taka w umysłach *Karola*, i *Ludwika* Syna wszczęła się nadzieja, i rozumienie o BENEDYKCIE, iż on wszędy po *Septymanij*, *Francyi*, i *Akwitanij* niedbalstwo ustatujących pod ow czas Mnichów naprawi, i do zachowania Reguły Benedyktyńskiej naprowadzi. Wzdy *Ludwik*, prawdziwie pobożny, życzył sobie tego, aby się zeszli Mnisi na pospolitą radę, a co by przepowiedział, i ustanowił do chowania z Reguły S. Oyca BENEDYKTA Aniański BENEDYKT. według tego aby się sprawowali, i tak obyczaje swoje, i życie układali. Na ten zaiste koniec złożony był *Synod* Benedyktyński, aby Zakonność wskrzeszona, po *Francyi*, i powrocona zakwitła, która do tych czas dla płochego, i lekkomyślnego tłumaczenia na stronę rozwiążę w poblizszych Kłasztorach ledwo żyła, i cale obumarła była. Dla czego weszło w zwyczaj, że ile razy w przyszłych czasach nakazane rady walne będą od Biskupów, żeby Kanonikom do zachowania czytano Ustawy Świętych Oyców, a Mnichom Regułę S. Oyca BENEDYKTA. Po użynionym takim porządku w Kłasztorach przez BENEDYKTA, *Ludwik* Świętego Oyca wziął do siebie na Pałac, na ktorego by polegał radach, wiedząc, iak świątobliwe iego przemyśły karnośći Zakonney stały się pożyteczne. Wolał ci wprowadzić BENEDYKT w Celli siedzieć, niżeli się wdawać w dworskie sprawy, ale że przez to mógł łatwo zabiedz niedostatkom, i pokrzywdzeniom ubogich ludzi; dla tego przystał na woła *Ludwika*. Nic nie było zwyczajniejszyego BENEDYKTOWI, iak *Ludwikowi* przypominać sprawy ubogich. Dla czego zwykł Cesarz żartować z BENEDYKTA, często się

się go pytając, czyby nie miał wręku Suppliki utrápionych? Zstarzał się na tej powinności BENEDYKT choć niechęcący, ponieważ go niechciał od siebie oddalać *Ludwik*, poki nie wpadł w śmiertelną febrę, już lat siedm-dziesiąt mający, a tak dopiero chory uwolnionym został z Pałacu Cesar-skiego. Nawiedzał go w domu już mieszkającego, a na rogoży, i wło-siennicy leżącego Cesarz, przedni Panowie, i Biskupów wiele, między któ-remi *Helisakar* Opat, ten przy nim był aż do samej śmierci: Trzema dniami przed śmiercią, wszystkim ustąpić kazał BENEDYKT, aby mu nie przekładzali do rozmyślenia o wieczności, wpuszczono do szrodka *Helisa-kara*, ten się pytał, iak by się miał chory? odpowie: Dobrze moy Oycze. Oto mam przy sobie Świętych Aniołów, i widzę chwałę Niebieską. Zwo-lawszy zatym swoich Braci BENEDYKT, nad któremi miał rząd do tych czas, pobudzał ich do pobożności, zachowania Reguły, i surowości życia, mówiąc: Wierźcie Synowie już umierającemu Oycu, nie pamiętam że-bym kiedy, iak zacząłem być Mnichem, a nim byłem lat czterdzieści, a-bym nie płakał jedząc. Umarł roku Chrystusowego 821. gdy go pochowa-no w trunie drzewianej według zwyczaju Zakonnego, po trzech dniach kazał go dobyć Cesarz, chcąc dla poszanowania, z miłości, którą miał ku niemu, pochować go w trumie kamiennej. Skoro go dobyto, czoło, usta, policzki tak piękne było widzieć, iak by róże odmalowane były. Ten jeszcze za życia, lubo miał staranie pospolite o Klasztorach Francu-skich, jednak dwunasto Klasztorami procz tamtych osobliwie rządził, któ-rych liczbę wyraził w życiu tegoż *Hugo. Menard* w swoim *Martyrologium observ. lib. 2.* Żywy obraz S. BENEDYKTA Patriarchy *Benedykt A-niński*. Jeszcze do tych czas znajduje się Xiega pod tytułem: *Concor-dia Regularum*, którą napisał, Bogu na chwałę. Amen.

Hugo. Menar z żywota zebranego przez *Anzelma Rolle* z *Ardony. Aymon. Leindrad. Claud. Robert. Sausseius. Buzelin*, w *Menologium*, i *Dziejach Benedyktynskich*.

DNIA XIII. LUTEGO.

Zycie S. GRZEGORZA II. Papieża.

O Jak iest podobny Papież Papieżowi! *Grzegorzowi* GRZEGORZ, pierwszemu drugi, *Wielkiemu*, i ten nie mały. Ze nie lekkomyślnie mowiemy, wspiera nas *Baroniusz*, który dając zdanie swoje o GRZE-GORZU wtorym, rozumie go być nie mnieyszym nad *Wielkiego*; w tym tylko między nimi różność, że o czym pisał, i co czynił wtory, po wię-kszej części zaniedbała Starożytność napisać, i w niepamięć zarzuciła, nie tak iak *Pierwszy*. Ze się GRZEGORZ II. narodził w *Rzymie* z Oycy *Marcellego*, pospolite iest zdanie Ddziejopisow. Nawet się zgadzają o życiu iego Zakonnym pod Regułą S. Oycy BENEDYKTA. Ale w kto-rym by mieszkał Klasztorze, nie wiedzą, bowiem ich wiele na ten czas mieli Benedyktyni w *Rzymie*; nawet *Wionświadczy*, że po długim szuka-niu od tylu wiekow nie mógł pewności znaleźć o mieyscu Professyi GRZE-GORZA. *Sergiusz* Papież z Celli wyprowadził GRZEGORZA, które-mu pod moc, i rząd oddał Bibliotekę swoją. Gdy po śmierci *Sergiusza*, a po nim pod trzema Papieżami, tę należycie sprawuje powinność *Kon-stanty* Papież uczynił go Kardynałem, widząc w nim gruntowną pobożność,

życia przykładność, i dostateczną mądrość. Tym czasem w *Konstantynopolu* Greczynowie nowe rozsiewają nauki, świeżo zajęła się herezya, i już się wszędy na Zachodzie rozszerzyła. *Konstanty*, dokładając starania mocnego o Kościół Boży, że częstokroć nadaremne jego były listy pisane do nowych heretyków, żeby w swoich początkach nowe to zło wykorzenił, z *Rzymu* się wybiera do *Konstantynopola*. Wziął z sobą Dworzan, i z Biskupami naszego GRZEGORZA, któryby mu dopomagał do pokonania tych nieprzyjaciół Wiary Świętej. Z tą siłą, i wymową przekonywał *Greczynów*, że i słowa nie mogąc odpowiedzieć, poddali się zwycięzcy.

Szczęść ci Boże GRZEGORZU *Wtóry*, iak niegdy dziwował się *Konstantynopol* mądrości *Pierwszego Grzegorza*, tak i twojej teraz. Jak iemu szczęśliwe przekonanie herezyi drogę na Stolicę *Piotra* po śmierci *Pelagiusza* uślało, tak i tobie toż samo na tę Stolicę sprawi wstęp po *Konstantynie*. GRZEGORZ tedy jak był zasłużony w Kościele Bożym, tak jak prędko śmierć odjęła życie *Konstantemu*, iednostaynym *Oycow*, i pospolitwa głosem wykrzykniony jest Papieżem.

Pierwsze było staranie GRZEGORZA, Miasto spustoszone pobudować. Wszędy Domy, Kościoły, mury, Zamki, Pałace poobalane naprawiać wspaniale. Wod wyprowadzenie, rynny plugastwem od dawnego czasu zatkane, i zaniedbane, rury wodne, które dzieliły strumienia po domach, zawalone, i zgniłe dobywać, naprawiać, dla wygody Miasta. Ztąd, aby dał dowód iasny, iak kochał Syn *Oycy*, wiele na cześć *BENEDYKTA S.* w Mieście Klasztorów wystawionych, albo że już zepsute były, albo w rozwalinach leżały, zgruntu wystawił, i naprawił. Troche przed tym, niż zaczął naprawiać GRZEGORZ Miasto, wylała z brzegów *Tyber* rzeka tak bardzo, że *Rzym* zdał się ptywać. Piszą, że od Mostu *Milwiskiego* aż do pierwszych wschodów Kościoła *S. Piotra*, czolnami, i łodziami jeździli. Przez siedm dni trwała ta powódź z wielką ludzi, bydła, owiec, winnic, budynków szkodą. I niż się to stać miało, poprzedziły na Niebie znaki, wielki pokazał się kometa, ogonem na kształt miotłki biczącej miasto. Jeszcze i miesiąc się zaćmił, aż do połnocy trwał w tym zaćmieniu, twarz mając zakrwawioną. Co mógł, to czynił GRZEGORZ, aby Pana Boga ubłagał za Miasto: a jak *Pierwszy Grzegorz* dawniey morowe powietrze aby usmierzył, boś chodził, tak i ten *Wtóry* GRZEGORZ, wylanie *Tybru* grożącego zgubą szczęśliwie uspokoił. Ztąd do *Kassynu* myślą przeszedł, aby i tam Klasztorowi dopomógł, który sto trzydzieści lat w zawalinach leżał. *Longobardow* zapalczywość (jak dawniey przed tym *S. Ociec BENEDYKT* duchem Prorockim przepowiedział) Spaliła Górę, rospędziła Mnichów, zrabowała Klasztor, puste zostawiła miejsce. Ubolewał nad tym GRZEGORZ, że pierwsza *Zakonu* *Stolica*, miejsce wypielegnowania i wychowania w *Zakonności* swojej, tak brzydko zniszczona, spustoszona, tylko lasy na tym miejscu stały. *Petronax* tedy *Brixjana* przydawszy mu Mnichów z *Lateraneńskiego* Klasztoru, do ktorego się byli schronili dawniey pod czas oblężenia *Longobardow*, w *Kassynie* osadza, gdzie i GRZEGORZA kosztem, i staraniem Mnichów, przywrocona jest w krotce do swojej okazałości Góra. *Petronax* szóstym Opatem *Kassynskim* będąc po *S. Oycu BENEDYKCIE*, Mnichami *Kassynskimi* rządził.

Ze

Ze dotąd nieludzka *Niemiecka Ziemia* Bożkom kłaniająca się, z drzewa różnego rznętych, ktorey ani Rzymianie nie mogli zwyciężyć, iak świadczy *Tacyt*, pod jarzmo się Chrystusowe poddała. GRZEGORZOWI to przypisać należy. Acz byli ielcze przed GRZEGORZEM, ktorzy pracowali w nawracaniu Niemców do Boga nauczając ich wiary, ale tylko po części; nigdy tak nie było obfitego żniwa, iak za GRZEGORZA, za ktorego rozkazem *Bonifacy* przybrawszy sobie Mnichow do tey powinności zdolnych, skoro się z *Brytanij* uwolnił, przybiegł do *Rzymu* do Papieża, pokazując się ochotnym do tey pracy, niemielzkając tedy, odebrał rozkaz, aby zepfuta naprawiał *Niemiecką Ziemię*, i tak mu się poszczęściło dobrze, że wszystkie Prowincye, granice, Państwa pozyskawszy Chrystusowi, pierwszym *Niemieckiej Ziemi* nazwany jest Apoltelem. A żeby świadectwo nie ginęło, i w niepamięć nie poszło tak szczęśliwie rozlitaney między grubym narodem Ewangelij, ale potomnym wiekom wiadome było, ten Męczennik Święty zapisał ie krwią swoją, i zostawił po sobie. Widziały też same wieki, kiedy GRZEGORZ był Głową Kościoła Bozego, i szanowały trzech przezacnych Mężow: *Wielebnego Bedę, Strabona, i Haymona*. Zaiście trzy się mądre zebrały głowy, na ktorych cała rzecz nauk wyzwolonych zawisła. Nie mniej szczęśliwie się powodziło GRZEGORZOWI *Wtoremu*, iak *Pierwszemu*, ktorych albowiem okrucieństwo to jest *Longobardow* zaboje, czuwające na karki Rzymian frogie oręża oplakiwał pierwszy. Tych Krol *Luitbrand* złotemi literami napisanym przywilejem, ktore przed tym *Heribert* przyznał *Piotrowi S.* nadał *Gory Koryskie* GRZEGORZOWI *Wtoremu*, i potwierdził. Nie schodziło dotąd GRZEGORZOWI naszemu na zwycięstwach, i uszczęśliwieniu. Wzdy *Martellus* Krol Francuski za Papieństwa iego, gdy wszędy ogniem, i mieczem pasterzili się nad Chrześcianami *Saracenowie*, znaczenie ich poraziwszy, Kościół Francuski od nieuchronney bojaźni, i nieszczęśliwey uwolnił napaści. Lecz masz wiedzieć GRZEGORZU, że łodka *Piotrowa*, którą kierujesz, nigdy nie była bez nawalności.

Zaiście nie mnieyszą zapalczywością nacierał *Leo Jzawryk* na GRZEGORZA *Wtorego*, iak niegdyś *Mawrycy* na *Wielkiego* od Wschodu. Zgrzytał zębami na Świętych Osoby, i Obrazy (niewiem co by *Leona* poruszyło, do tey niezbożności, ale nic inszego, iak niektorzy powiadaia, tylko żydzi, ktorzy *Leonowi* dawniey wrożyli Państwo) więc aby iednym zamachem obrazoborca wyniszczył, i zniósł Chrześciahskie Imię, wydał publiczny wyrok, aby nie wystawiano, i niezawieszano po domach, albo innych mieyscach choćby Świętych, Obrazow malowanych, lub rznętych, lub z wosku lanych, albo miedzi: a jeśli by kto inaczey uczynił, żeby wiedział, iż głową przypłaci, albo spalony będzie, a jeśli by miał być łaskawie skarany, to na wygnanie poydzie. A żeby też Wschodniemu Cesarzowi *Rzym*, i większa część krainy Zachodniej była posłuszna, po *Rzymie* także wyrok ten straszliwy ogłosił. Otoż teraz dla ciebie GRZEGORZU potyczka z *Leonem*, czyli ze *Lwem*! obacz, iak iednym technieniem chce nagle pożyć tak wielkie obrazow stofy; ciebie, i Kościół Boży myśli pokonać, jeśli byś mu zajądlivey nie zatkał paszczęki. Łagodnie pierwey postępuje z *Leonem* GRZEGORZ, nic go nie uraża w liście swoim, ale go tylko zachęca do ludzkości; to mu przekładając przed oczy, iż poszano-

wanie Świętym Obrazom już od wielu wieków dawano. Ze tak *Konstantyn*, po którym on objął rządy, tak Dziadowie, Pradziadowie, tak Przodkowie wszyscy w Państwie, którym rządził, zawsze byli gorliwi, i szanowali świątobliwość, i zaślugi Świętych Pańskich w ich Obrazach. A jeżeli się dawniej godziło walecznych Rycerzów, dzielnych Mężów cześć, ich opowiadać, wspominać, obrazy malować, wyrzynać, albo kuć, jak to bywało u starożytnych *Greczynów*, i *Rzymian*, a czemuż nad Starożytnych kawalerów godnych Nieba Mieszkańców przemaszać się nie godzi, i czemu im ta cześć przyzwoita nie ma być wyrządzana? Coż są rysunki Męczeni ków wyrażone, które malarz określił? tylko zachęcenia nas, i pobudki do naśladowania. Tyle nocy na niespaniu przepędzonych modlących się Puttelników, tyle mężnych utarczek Panieńskich, tyle Mężów aż do znoju pracujących przeciwko namiętnościom ciała, czy nie przeraża wskroś serc, i oczy Wiernych, kiedy się na wyrażenie farbami, albo rznięcie osob zapatrywają? izaliż to jest płonne uszanowanie, i płocze? Nie drzewu, albo kamieniom ta się cześć wyrządza, bo ktoż by był tak szalony? ale tym, których Obrazy rzemieślnik odmalował pędzlem. I żeby na reszcie staranie zostawił Papieżowi względem Świętych rzeczy, sam zaś świeckimi rządził i prawami, które do niego należą, tego się GRZEGORZ w liście swoim od Cesarza domaga.

Odebrawszy te listy od Papieża *Leo*, nie się nie zmięczy, ale owszem w *Konstantynopolu*, w *Rzymie*, po *Włoskiej* ziemi wykonywać każe wyrok nieszczęśliwy. GRZEGORZ, żeby sobie już postąpił z *Leonem* uporządkowym mężnie, kiedy go te nie zmięczyły namowy, rozkazuje *Plebaniom*, aby z *Ambony* mówiąc, namawiali lud, aby się uymowali za cześć Świętych Pańskich, aby przywodzili dawny zwyczaj, dowodzili *Dekretami* *Rad walnych*, zbijali przeciwnie zarzuty cudami, ganiili nieubożność Cesarza; i że Boską zemstę uczują nad sobą, że im to nie pójdzie bez kary, i jeśli by od pierwiastkowej Kościoła Bożego Wiary odstępowali małowierni, jeśli by Świętych czei zaniedbywali, a szalonemu Cesarzowi byli posłuszni, i żeby publicznemu błędowi publiczny dał odpor GRZEGORZ, gdy nadaremnie pisał do niego, a jeszcze Posłom niegodziwie traktował; Składa *Synod* w *Rzymie* z siedmudziesiąt dziewięciu Biskupów, i postanowili, aby cześć Obrazów Świętych była w całości, iak ią do tych czas Kościół Boży uznawał, *Leona* zaś od społeczeństwa wiernych Chrystusowych, wyklina do tego, ruguj go z całego Państwa *Włoskiego*, uwalniając podanych od uczynionej Jemu przysięgi.

Tę wagi był ten *Synod* odprawiony, że po *Rzymie* kazawszy go ogłosić, *Rzymianie* gromadami przystawali do Papieża, i już przeciw Cesarzowi stawali, chcąc mieć odtąd GRZEGORZA, nie tylko za pierwszego Kościoła Bożego, i wiernych Chrystusowych Pasterza, ale i za najwyższego Xiążęcia *Rzymskiego*. Tym czasem w *Rawennie* nie mniejsze wszczęły się rozruchy, w których *Starosta*, gdy trzymając stronę *Leona*, nie laskawie się z pospolstwem obchodzi, od iegoż ginie zapalczywości. Jak prędko się ogłosiło w *Konstantynopolu*, co się podziało w *Rzymie*, i wszędy po *Włoskiej* ziemi, i w *Rawennie*, straszna rzecz! iak ryczał ten *Lew*, czyli *Leo*, tłukł pierś, płomień mu buchał z oczów, piętami bił o ziemię, z gęby śliny toczył. Tak mówił do siebie: A coż to jest? To to

Leo-

Leona odładza od Państwa, któremu się świat kłania? nizezemny Kapłan? To to ten śmiałek wyrzuca mnie z Kościoła Bożego? odbiera mi *Rzym*, Miasta, miasteczka, pospolstwo, i całe *Włochy* odcina od panowania mojego? Wiem co uczynię z GRZEGORZEM; pozna on *Leona*. To wymówiwszy, krzyknie na głos cały; A gdzie są kacia, gdzie oprawcy, gdzie bicz, żelazne pęta, gdzie kaydany, łańcuchy? czym prędzej gotujcie; bierzcie, imaycie go, i związanego tu przyprowadźcie, albo gdziebyście go napadli, bicie, zabicie iako nieprzyjaciela Cesarzkiego. Wyśłał *Maryna* z Rotą zabójców na Papieża, ale pierwey go Bog skarał, niż targnął rękę na Sw. Męża, albowiem nagle zachorował na głowę, i będąc paraliżem ruszony, na ziemię upadł. Przez co nauczył się na ziemi cześć Papieża, a nie zabijać. *Paweł* potym Senator z podobnym rozkazem posłany potajemnie do *Rzymu*, ten zysk odniósł, że *Rzymscy* Obywatele, tych wszystkich którzy od niego na zabicie GRZEGORZA byli przekupionemi, poszlakowawszy ich na ukaranie zuchwałości, pościnać kazali.

Tak był na ostatek zażarty Cesarz, że tyle razy godził na życie Świętego Ojca, a oszukany zostając, gdy się i *Rzymianie* już prawie wszędy z pod panowania jego wybili, wielkie zebrawszy wojsko, z nim ruszył ku *Włochom* chcąc się krwią wielu nasycić, kiedy t y nie mógł z jednego wylać Papieża. Ale o iak obrany zrozumu! kto z Bogiem toczy wojnę? Zapaleczywość ta którą krwią z wielu wylaną *Greczyni* umyślili przygasić w morzu *Adryatyckim*, gdy wojenne zatoneły okręty, zupełnie przytłumioną została, a *Włochi*, Papież, i *Rzym* ocalali. Tym czasem uczynił przymierze z Krolm *Francuskim* GRZEGORZ, żaby, i jeśli się jeszcze na co odważą *Greczyni*, *Francuzi* posilkowali *Rzymianow*.

I koniec Papieństwa GRZEGORZA był podobny początkowi. Mowiliśmy, że mury, Zamki, Miasto, Kościoły, i Klasztory, iak tylko uczyniony jest Papieżem, wraz naprawiać zaczął, takiey też pracy dokładał około dobra pospolitego, po przywroconym pokoju: tak dalece, że za świadectwem *Ciakoniusza* precz trzech Klasztorow, które z fundametu wyślawił (z których ieden, iak niegdyś *Wielki*, tak ten *Wtóry* GRZEGORZ z domu Oczystego zbudował, i poświęcił na honor *S. Agaty* Męczenniczki) wszystkie inne Kościoły, Oratoria, Cmentarze, *Dyakonie* (iako zowią) albo od GRZEGORZA początek wzięły, albo od niego były naprawowane, wypolażone, opatrzone wszelką ozdobą. Umarł na koniec szczęśliwie tylu pracami skolatany czuły Pasterz, na Stolicy *Piotra* *S.* i w Kościele Świętym pełen zasług, Roku Chrystusowego 731. Czternaście lat będąc Papieżem. Powiadają, że także *Greczyni*, dla wielkiej świątobliwości GRZEGORZA, i dla dzieł chwalebnych w Kościele Bożym Jegoż za Świętego czczą. Pogrzebiony jest w Kościele *S. Piotra* w grobie Papiejskim. Amen.

Baron. Platina.. Ciakon. Panuin.. Anast. Bibliot. Jeyes. Hioron. Platus. Zritem.. Wron. Buzelin w Menol. i inni.

DNIA XIV. LUTEGO.

Zycie S. STEFANA Opata Grandymońskiego

STEFAN w *Arwernie* narodzony, iak skoro w lata podrośli, na nauki, i scwiczenie się w obyczajach oddany iest *Milonowi* Biskupowi *Beneue-rytańskiemu*. Naypierwży wzgląd na niego obrocil *Milo*, aby młodzieńca wycwiczył w nauce krasomowskiej; nie dlatego żeby był biegły w figurach, i w wymowie światowej, z ktorey się pospolicie nadymają krasomowcy, ale żeby umiał czystość chować, prostym sercem P. Boga kochać, iemu szczerze służyć, Boga błagać, i z nim się łączyć. Tym sposobem STEFAN odtąd tak innych przewyższał w modlitwie, że się zdał rozkazywać, nie upraszać, o co prosił. Precz odrzucamy *Tulliusza* Xięgę o krasomowstwie. *Milo* STEFANOWI dał w rękę xiażkę, z ktorey by się uczył naprawy obyczajow, doskonałości życia, i czystości, a strzegł się grzechow. Ztąd iak prędko przywykl do modlitwy, na Mnicha został postrzyżony, potym pragnął być pustelnikiem, aby żadney nie miał przeszkody do nabożeństwa. Na gorze *Mureta* nazwaney wystawił sobie chałupkę prostą z chrostu, w ktorey się ledwo człowiek mógł zmieścić, w tey się modląc, łasicuszkim żelaznym spinał się do żywego ciała: na wodzie, i chlebie grubym przestając. Suknia u niego była podła, wytarta; i tey iedney używał w zimie, i wlecie. Tak był zatopiony w nabożeństwie STEFAN, że częstokroć dwa, albo trzy dni, o sobie, i o posiłku zapominając, trwał na modlitwie. Tak skutecznie mówił, że mówiąc namawiał, i pociągał do Boga różny lud z okolicy, który za natchnieniem Boskim w znaczney liczbie zmawiał się żyć tak świątobliwie, iak STEFAN, i rozbrat czyniąc z światem w *Murecie*, Zakonne sobie obierali życie. Corocznie hurmem się zbiegali do STEFANA na górę, aby co zbawiennego usłyszeli od niego; Mężczyźni, i Niewiasty; starzy, i młodzi. A czemu się naprzod dziwować, że ktorych sama dla widzenia iego wabiła ciekawość, skoro mówiącego usłyszeli STEFANA, wnet się lepszemi stawali.

Prawdziwie ktoś napisał o STEFANIE, że w mowie był przedziwny, i silny, kiedy mógł miękczyć twarde umysły nakłaniać, do poprawy dobrowolnie w grzech wpadających: świadkiem iest tego pewny *Zołnierz*, który z drugiemu towarzyszami swemi na górę przyszedł do STEFANA. Miał ten zwyczaj Maż Sw. że ile razy się do niego ludzie zbiegali, zawsze się modlił, ręce do Nieba podnosił, prosił Pana Boga za przychodniow, błagał go za tych osobliwie, ktorzy w służbie wojskowej zostawali, i ktorzy się dobrowolnie w ciężkie wdawali grzechy. Alić oto! gdy według swego zwyczaju modlił się STEFAN, widzi ow *Zołnierz* towarzyszw swoich, że ktorzy nie dawno się śmiali, żartowali, bluźnili, bayki prawili, iuż teraz płaczą, biją się w pierś, oplakują grzechy. Mruczał ow szaleniec na STEFANA, że na modlitwę iego iuż dalekiemi się stawali od swoich obyczajow, i że się od nich oddzielić musiał: i ktorzy dopiero wesołemi, i zartobliwemi byli, iuż teraz nabożnemi, dawniey nigdy nie postali w Kościele, lecz na pijaństwie w karczmach, to się teraz tym brzydzą; przed tym bluźnili Boga, iuż teraz korzą się przed nim, i ięczą. Ale przypatrz się zdesperowanego człowieka niecnocie: oddaliwszy się od towarzyszw swoich, ktorych iuż całym sercem nienawidział, napada na STEFANA zuchwale, fukać go zaczął, mówiąc: Słyszysz ty cudaku; widzę, co ty możesz sprawić modlitwą swoją. A oto! ktorzy ze mną przyszli tu do ciebie mężowie, byli przed tym nie ugłaskani, i twardsi nad kamień, a teraz iuż

już stali się niewieściuchami, skłonnemi do płaczu, tłuką pierś, i iako błędni na ratunek wzywają Boga. Ale inaczej mi się tu z tobą STEFANIA umówić trzeba. Proszę cię uprzejmie, usłuchaj mnie; przestań modlitwy twojej za mną, którą iednasz z Bogiem tych, którzy się tu do ciebie schodzą w ciężkich grzechach; bowiem nie chcę, abyś się w tym za mnie modlił do Boga. Mam ja, prawda, obciążone sumnienie, wiele na duszę swoją ciężkich zaciągnąłem grzechów, chociaż są śmiertelne, nie chcę jednak być rozwiązany od nich, lubo byś ty chciał, i Bog: albo wiem miło mi z niemi, i iakoby w gniazdeczku spoczywają sobie w sercu moim. Proszę cię tedy, daj pokoy modlitwom swoim. Jeśli chcesz, to się modl za innych, i cały dzień mrucz sobie. To wyrzekłszy, iak by ptak z klatki, niechając więcej rozmawiać z Starcem, z góry czym prędzej uciekł. Bolał nad zaciętością Żołnierza STEFANA z całego serca. Zwoławszy z tamtąd Mnichów, rzecze do nich: Ach Bracia słuchajcie! powinienem Panu Bogu mojemu w tym wdzięczność, że sam do tych czas wszystko uprosił u niego, już teraz ze mną się modlcie. Wzdychajcie do Nieba, błagajcie Boga, aby się z zaścierałych grzechów ocknął ten zgubiony człowiek, którego chyba wielu oczu leczenia. O Cudzie! iak tylko razem zaczęli się modlić, i prosić gorąco Pana Boga, aby raczył zmilować się nad tym zatwardziałym grzesznikiem; alic ten, który dopiero sobie smakował w niecnocie, i opuścić ich nie chciał, już teraz od nich ucieka; już serce od żalu kraje, już wzdycha, w pierś się serdecznie bije, wraca się z pospiechem do STEFANA: i co przed tym wyznać grzechów nie chciał, publicznie je wyjawia: brzydzi się ostatnim szaleństwem swoim, na które dawniej od Starca przyjmować nie chciał lekarstwa, i za które był bliskim potępienia wiecznego.

Podobnym stał się przyczyńcą STEFANA u Pana Boga za przyjaciela swego. Modlitwa jego jak była sprawiedliwa, tak też nie była bez osobliwego cudu. Podobno przyjaciel ow STEFANA S. o którym wspomnieliśmy, od gromady Łotrow obtoczony, ręce gdy mu w tył związali, już już czekał żabicia. Poznał z natchnienia Boskiego STEFAN niebezpieczeństwo człowieka owego, i który dotąd przed najwyższym Sędzią zwykł się był domawiać za grzesznikami, rzecz odmienia, a pocieszycielkę utrapionych Boga Rodzic Pannę takim modlitwy wdziękiem zniewala, że za obecną jej sprawą, powrozy, któremi owego skrupowali, natychmiast ręce łotrow tak społy, że chcąc nie chcąc, właśnie iak niewolnicy na wojnie zabrani, i związani za przyjacielem STEFANA iść do Klasztoru musieli. Stali związani u Forty oprawcy bojaźliwi, i drżący przez niejaki czas. Pyta ich odzwierny, czego by u drzewi stali niezbyci? prosi po cichu gość Odzwiernego, aby czym prędzej rzecz opowiedział należycie STEFANOWI. Poszedł oznaymił Świętemu Oycu, iacy by Starca u Forty czekali goście. Do których nie prędzej wyszedł, lubo dobrze wiedział, co zaczęli, i po co przyszli, poki zaczętey do Uczniów nie skończył mowy, dopiero i przyjacielowi swojemu powinśzował wolności, i łotrow tych uwolniwszy z więzów, odesć im kazał, upomniawszy, aby się potym strzegli niecnoty.

Pod czas modlitwy, na ktorej STEFAN dzień, i noc trawił, dziwny jakiś zapach wydawał się z członków, i sukien iego, po którym dochodzili

świątobliwości STEFANA. A iako zapach pieczonego mięsa drażni smak; tak wonna świątobliwość STEFANA wszystkich z nim rozmawiających napelniła pobożnością. Uboństwo, miał sobie za rzecz naydroższą, i nie iako zadatek poprzyśiężony łask Boskich. A iak sam był ubogim w suknie, w pokarmy, i inne przęty, tak pod czas drugim według dozwoleńia Reguły. S. ochotnie dostarczał wszystkiego, a kiedy się iaki w domu zdarzył niedostatek, to częstokroć modlitwami swemi z Nieba sprowadzał obfitość. Ztąd gdy już już widzieli Synowie Oyca swego STEFANA zbliżającego się do śmierci, i narzekać poczęli przed nim, niby się pytając iego: zkąd mieć będziemy pożywienie w takim uboństwie Kłasztoru *Muretańskiego* po śmierci Oyca? kiedy dotąd bez pieniędzy, bez dochodów, bez czynszów życie prowadzimy ubogie; albowiem odtąd nikogo już równego STEFANOWI mieć nie będziemy, w którym byśmy nadzieję pokładali swoją. Na co STEFAN: Za coż tracie nadzieję, że ja ztąd od was odchodzę? Temu który mnie, który was, który świat cały opatruje Boga, umierając, was oddaję, ten wam Bog opatrzny da wszystkiego dosyć: tego wzywajcie, prosicie, w tym pokładajcie ufność, tego kochajcie, a nie dopuści, tak przyrzekam, abyście kiedy mieli poumierać od głodu. Ale jeżeli nie dbając o Boga, sami starać się będziecie o doczesne rzeczy, abyście w domu, w szpiżarni wszystkiego mieli podostatek, z łatwością nabywali co do pokarmu, napoju, i odzieży należy; myśleć będziecie, co byście żeli, i zbierali z pola, z ogrodów, z winnic, i czego szukają narody przez zabiegi swoje, powiadam wam, że się niegodnymi staniecie Boskiej Opatrzności, i miłości; ktorey i teraz gdy nie dowierzacie, jesteście zlemi, i nieumiejętnymi gospodarzami.

Poki żył, tak się ćwiczył w pokorze, że jakby kamień młyński dzwigał na szyi. zawsze się ku ziemi nachylał: ani oczów do góry nigdy nie podnosił bezpiecznie. Wszelka nadętość ducha, i ięzyka daleka od STEFANA była, owszem przeciwnym sposobem łagodność, łaskawość, skromność, ludzkość, wdzięczność umysłu, i w ten czas, nawet kiedy się frozył na występki, i wady, zawsze przemogły w naszym STEFANIE. Dla czego, lubo już lat pięćdziesiąt licznym zgromadzeniem w *Murecie* rządził, jednak nie mógł być na to namowionym, choć od znacznych Prałatów, aby się na kapłana poświęcił, a ile razy go do tego przynaglano, on się składał niegodnością swoją. Na koniec świątobliwie, już mając lat osmdziesiąt umarł.

Gdy żalośni Synowie naradzają się o pogrzebie Oyca swojego STEFANA, niewiem, który warchoł wszczął trudność o dawney dzierżawie: że STEFAN do tych czas osiadł był na cudzym gruncie, i że ta góra była kogo inszego własna, więc jey już odstąpić teraz trzeba dawnym mieszkańcom; i jeżeliby nie chcieli być nazwani niesprawiedliwemi dzierżawcami, czym prędzey z *Muretu* wychodź. Ale wyznay przyjacielu, który przeciwnie mowisz, pięćdziesiąt lat STEFAN z swoją Bracią nie gwałtem, nie potajemnie, nie za uproszeniem mieszkał w *Murecie*, wszakżeś na to patrzal, byłeś przy tym, i więc że ty dawnych mieszkańców z własney majetności nalegający wypchniesz? iakim prawem? za jakim dekretem? czy nie wiesz, że lat pięćdziesiąt już, iak przez ten czas, osiadają to miejsce? więc jeżeli mnie słuchacie *Muretańscy* Braci, iak trzymacie w

dzier-

dzierżawie, tak trzymajcie to miejsce. Lecz nie mają ci żadney sprawy z kłótnikami prawnymi, którzy się dobrze i dawno nauczyli cierpieć, i krzywdy ponosić. Włec rupieci swoje, a zwłaszcza co było z Xiąg pobożnych, spieszno zebrawszy, gdy myślą o pogrzebie Oyca Świętego pilnie, dokąd by go zanieśli, głos potrzykroć z Nieba słyszany do *Grandymontu* im iść kazał. Bez odwłoki, już będąc pewni o osiadłości, dokąd by mieli ciągnąć, wziąwszy na ramiona Mary, z processją wyszli z *Muretu*, i złożywszy w *Grandymencie* w ziemi Ciało, na tym miejscu wystawili Klasztor, w którym prowadzili życie Zakonne.

Tak wielu cudami zaraz się wflawiło po pogranicznych krajach Ciało w *Grandymencie* STEFANA, że gromadami schodzili się ludzie do nowo wystawionego Klasztoru. Wiele się zbiegało, częścią dla ciekawości, wiele z św. atobliwości, a naywięcej ulomnych, i chorych dla otrzymania zdrowia, dniem, i nocą nigdy nie próżnował Klasztor dla gości schodzących się, tak, że Mnisi pokoju nie mieli; ani milczenia, ani ołobności przestrzegać nie mogli, już nie wiedzą, co mają czynić Mnisi, co dzień więcej przybawało cudów, co raz to większy bywał nacisk ludzi. Jakże sobie radzą *Grandymontęscy*? Słuchaj, a zadumij się na rzecz nową, na którą się odważył nowy Opat.

Zebrawszy zgromadzenie swoje, z uroczytą wspaniałością, na co lud patrzył, poszedł do grobu S. Oyca, klęknie na kolana, oddawszy uszanowanie Świętym Relikwiom, stanie na nogach, i rzecze: Wybacz Oycze Święty Synom, którzy twoi zupełnie jesteśmy poddani, albo iak chcesz, słudzy posłuszni. Oto z twojej przyczyny ani pokoju mieć, ani milczenia, ani ołobności do tych czas przestrzegać niemożemy, i ktoż czyni to zamieszanie, tylko ty? kiedy dla tylu cudów, ktoremi do siebie tu okolicznie zachęcał wszystkich zewsząd gości, kłocą nas, przeszkadzają, i wszystek porządek Zakonny mierzają. Jzali tobie miłsza jest wrzodowata choroba ciała, niżeli drogie dusz zbawienie? Widzisz Oycze, iak przy tych rozruchach zbawienia niebezpieczni jesteśmy? czegoś nas tedy żywy nauczał, w tym nas nie psuły po śmierci, dla czego ieżeli chcesz, abyśmy dokładali starania o Niebo, czegoś sam żądał po nas dawni-y, dayże nam pokoy, powróć ołobność, przestrzegaj milczenia, przestań cudów czynić, a tak ustanie u nas zupełnie rozruch. Nie starałeś się w życiu o żadną sławę, nie dbay też o nią zgoła i po śmierci, bo inaczej z niezachowania Reguły S. dla przyczyny twojej stawić się będziemy musieli przed Sędzią i sprawiedliwym. To wyrzekł Opat; a S. STEFAN od tej samej godziny przestał cuda czynić, od tego czasu ustały ofiary, tablic zawieszenia, świec, i żadnych schadzek więcej nie było do Grobu STEFANA S. a do Klasztoru powróciła się spokojność, i ołobność. I iakby pospółu z milczącemi Bracia milczał S. Ociec, żadoych odtąd modlitw chorych nie wysłuchał, nikomu nie uprosił zdrowia.

Piszą życia S. STEFANA pisarze, że od częstego upadania na ziemię twarz, i klęczenia, gdy ieszcze żył, guzy na kolanach mu się porobiły, a dłonie na ręku odrętwiały, i zgrubiały, iak skora na Wielbłądzie. Owszem i nos, dla ustawicznego na ziemi leżenia natwarzył wkleśł; i dla częstego uderzenia się o tło, na bok się skłonił. Umarł Roku Chrystusowego Tyśiąc setnego dwudziestego szóstego, Bogu na chwałę. Amen.

Z Xąg Grandynon'skiego Klasztoru. Carol. Sauff. Jeyes. Jacobus de Vitriaco. S. Antonin Floren'ski. Vion. Hugo. Menard. lib. 1. observ. który pisze, że od KLEMENSA III. Roku 1089. między Świętych jest poczytany. Gwido. i inni.

DNIA XV. LUTEGO. Zycie S. BEREKTA Opat.

BEREKT cale się zdał z cudami igrać, kiedy mu iaką rzecz dziwną uczynić, nie trudno, i przyzwoito było. Wielu zaśte chyba dla długiego niespania, dla wytrwałości surowości, i umartwienia, dla ustawicznych modlitw stało się uczestnikami mocy cudów działania, lubo częstokroć skapo, BEREKT ieszcze niemowlę prawie i nie myśląc, czynił cuda. Już była wniesiona Reguła Benedyktyńska do Hibernii, pod ow czas, kiedy BEREKT ieszcze zostawał w kolebce. To jest dziwnieysza, że iako S. Oycu BENEDYKTOWI już się nachylającemu ku starości, pokazała się ognista kula na Niebie, tak też i BEREKTOWI przy narodzeniu, podobny zaiśniał okrag. Ztąd się stało, że okragiem przeznaczona dziecina, łatwo się wysliznęła z świata, ktorey ognista kula Mistrzynią była, iak to wszystko ważyć sobie za nic, co jest na ziemi.

Opat Cemgin BEREKTA do Zakonu przyjął, a Dagenzowi oddany jest, ieszcze niemowlęciem, do rządzenia. Obydwa sławni świętobliwością życia, łatwo młodego nagiąć mogli do dobrego. Klasztor Cemgina był cale prosty, i ubogi, iak po polocie na początkach Klasztorow bywa, kiedykolwiek młocić, mleć, albo piec chleb było, to potrzeba było za Klasztor biegać do młyna. Czasu iednego przyszli do Klasztoru goście, trzeba im było dać iść, a nic nie było w szpiżarni, posyłają tedy BEREKTA, z pul korcem żyta do młyna, aby iak naysprzedzay zmel, i do domu przyniosł, i chleb upiekl, żeby na czas gości uczęstować. Ale oszukała go niewiaſta, bo gdy zamyslał robotę swoję zaczynać, ona krzycheć na niego ięła, że pierwey mleć powinna. Gdy się ona ociąga, często mruczając na młodzieńca, BEREKT prosto skoczywszy na drabinę, do kamienia młyńskiego wrypał zboże, nic nie dbał na to, że w tym czasie skrzeszała na niego białogłowa. Ale obaczyć złość niewieścią, wet za wet chcąc oddać BEREKTOWI, i swoje zboże zasypała na kofz. Lecz nie chciał Pan Bog zasłucić Cemgina w pospiechu wygotowania maki, i nie dopuścił, żeby się zdradliwa Niewiaſta naśmiewała z młodzieńca. Bo chociaż ten sam kamień mel razem obydwóch ziarno, i ieden Pytel rypał w skrzynię makę, iednak Boskim zrządzeniem szkody nie poniosł BEREKT, poniewaz co było z zboża Klasztornego, z tego na prawą stronę, a co niewiaſta nasypała swego, z tego na lewą dzielila się mąka, Jednak iey nie uszło bez kary; bo mając z sobą Synaczka dwuletniego, postradała go, kiedy trefunkiem wpadł w wodę, i utonął, sama także, obaczywszy nieszczęśliwy Syca przypadek, bez duszy została. Ktorzy się zbiegli na widowisko dwóch trupow, ci obwiniali BEREKTA, że on ich zabił, ale wnet iak kamień zdrętwieli, stali na kształt niemych posągow; już myślał pospieszać do domu z maką BEREKT. Młynarz żaląc się nad nieszczęściem tych dwóch ludzi, prosi pokornie BEREKTA, żeby, z ktorego przyczyny tak ciężko byli ukarani, tych przytomnością swoią uwolnił od śmierci. Wszystko otrzymał,

mał, o co prosił, lecz z tym warunkiem, żeby ten, do kogo ten młyn należy, słyżawczy o niezwycajnym cudzie, zapisał go Kłasztorowi z przyległościami.

Nie daleko od młyna do wod wyboczamy, ale suchych, których z suchego piasku modlitwą dobył, aby w gorączce pragnienie ugasił, i chorobę uleczył. A że wierzby zwykły rość przy wodach, i tu staniemy, abyśmy Cudotwórcę naszego tym czasem między niemi obaczyli. Jeden z szlachetnych rowienników szkolnych zapadł ciężko na kaduk chorobę, dla czego Nauczyciel porośpuszczał Dzieci na Wsie. Koło tych wierzbow gdy dzieci igrały sobie, gdy owo chłopię chore rzecze do BEREKTA: o jak mi się zachciało jabłko! gdybym przynajmniej jednego dostał, abym się nim posilił! zdami się, żebym wnet ozdrowiał. W Bogu ufam, i w tobie BEREKCIE. Proszę, kiedy możesz to uczynić, wspomóż mnie. On kochając uprzemie swoich spółtowarzyszów, i życząc wszystkim zdrowia, nie nie odpowiedział, klęknął na kolana, ręce złożył, a że do tych czas zawsze go wysłuchało Niebo, prosił, aby wierzba wydała dla chorego jabłko. Aż natychmiast drzewo zaczęło wypuszczać listki, kwitnąć, dojrzałe jabłka cudownie z siebie wydawać. Zerwał jedno BEREKT z wierzby, podał choremu, i razem, skoro zakosztował, zupełnie zdrow został. Jeszcze do dziś dnia trwa rodzaj tej wierzby, świadczy *Giraldus Cambrensis*, który, że latorośli z niej wzięte i przeszczepione za jego wieku rodziły jabłka przydługie i białawe, świadczy, że widział.

Krolowi *Lagenśkiemu* z obumarłej żony Syn został; wziął sobie potomnym za żonę inszą, a jako Macochy zwyczajnie nie kochają cudzych dzieci, tak też tego Syna pozostałego bardzo nienawidziała. Umyśliła go więc zgładzić z świata, ale że się Męża obawiała, przeto się nie odważyła rąk swoich podnosić na niego. Udaje się tedy do nauk czarnoksięskich, sprwadza czarownicę, któraby sztukami swojemi Syna Krolowskiego pomału chudziła, a nareszcie o śmierć przypawiła pasierba. Niewiem, co w garkach szumiało przyprawnego w nocy ciemnej, podobno kołeczki wykopane z grobow dzieci umarłych wärzyły się na czary; a że sama nie zdolna tej zrobić sztuki, dwie sobie przybrała czarownice tak biegle w szatańskie sztuce, jak ona sama była. I nie zawiodły się na swoim piekielnym rzemieśle czarownice, bo Synaczek pomału blednieć zaczął, słabieć na siłach, sehnąc, na ostatek nachylać się do śmierci. Lecz gdy nikt nie potrafił czarnoksięskich sztuk przerobić, BEREKT przerobił, którego Krol do siebie zaprosiłszy z Kłasztoru, ufając w światobliwość jego, prosił o uzdrowienie Syna swojego. Poszedł BEREKT, położył się nadziecięciu, które już ledwo żyło, płakał rzewno, na co się Krol, i Krolowa, i trzy owe czarownice zapatrywały, które do usług były przyszły Macosze, aby Pasierba umorzyły. O cudzie niezwycajny, i straszny! Na tym samym miejscu, gdzie stała Krolowa z czarownicami, ziemia się rozstąpiła, i wszystkie cztery w momencie pożarła, a maleńki Krolowicz pomału do siebie przychodząc, zdrow został, tak, jak przed tym.

Piszą o tymże BEREKCIE, że ogromne dęby z korzeniem wyrwały z ziemi, gdzie indziej modlitwami przenosił. A który wewnątrz miłością cały gorzał skoro na śnieg technął, wraz się nakształł słomy palił. Jednak BEREKT bynajmniej się nie wynosił z tego, owszem tak zapo-

minal o wszystkim, co czynił cudownie, że raczey poczytywał to za fenne obludy, lubo i nie myśląc cuda czynił.

Ale że ci, którzy są Przełożonemi nad Klasztorami, częstokroć muszą wychodzić na świat dla rozporządzenia, tak BEREKTA naszego dnia iednego wyciągnęły z domu w podroź interesa. Szedł, przyodziawszy się płaszczem podroźnym, wlewey ręce kij, w prawey Xiązkę niośąc, a u pafa Koronka wisiała. Zachodzi mu drogę Jeleń niewidany wielkości. Dziwuje się Starzec mającemu na głowie rozłożyste rogi, i iakby miał chęć iść z nim razem, stanął przy nim. Gdy się dziwuje, wnet głos z Nieba wydany roskazuje Starcowi, aby szedł razem w podroź z zwierzęciem. Ledwo ufzli staję drogi, stanął Jeleń, kręcić głową zacznie, krzyczeć na BEREKTA, i iakby mówił: Ten jest plac, i siedlisko twoje; czyn, co masz czynić. Patrzył tu owdzie Opat, co mu bestya kiwaniem głowy gałęzistej pokazuje. Ale o okropny widoku! obaczy ziemię dopiero zekrwawioną, uślaną powierzechu zabitymi trupami, owszem pola niemi obsypane (a to było dwóch Krolewskich Synow, którzy potajemnie bez wiadomości Rodzicow utarczkę z sobą zwiedli z wielu innemi, ci wzajemnie się pozabijali) snadno wniósł sobie BEREKT, na iaki koniec za powodem Jelenia Bog tu go sprowadził. Użaliwszy się z placzem nad nieszczęściem umarłych, trwożąc się o dusze, które w pojedynku poginęły, a podobno do piekła poszły, aby ich przywiodł do pokuty prawdziwey ożyłych, serdecznie się modlił; i nie pierwey wstał z ziemi, położywszy się na trupach zabitych, nie wprzod oraz skończył modlitwę, aż ożyli zabici, ktorych na siebie poglądających z podziwieniem upomniawszy o zgodę, pokoy, i miłość zobopólną, i aby nie zapominali o dobrodzieystwie Pana Boga, ale wdzięcznemi na zawsze byli, każdemu z nich do domu swego odeysć kazal.

Nie długo potym, gdy napadł na człowieka pasącego woły Klasztorne, a tego łotrzy zabili, i bydło porzucili, wskrzesał go: oni zaś cudownie powiazani zostali, że ani nogi ruszyć nie mogli z mieysca. Ale już pewnie BEREKT slynący takimi dziełami, iakby z Nieba spadł, od pospolstwa będzie czczony? Bynaymniey; albowiem uporeczywy, i gruby naród *Szkotow* tak sobie wazył cuda, iak włos kozy. Prosta niewinność BEREKTA tym była za pōsmiech, ktorzy godność człowieka z tego miarkują, co im się powierzchownie zdarzy dobrego, a tego nie uważają, co w sobie potajemnie cnotliwego mają. Dla tego też z BEREKTA naszego, że często koło pracy w prostej siermiedze chodził, i w sukni wytartej, wyśmiewali się. On to sobie lubo za żart poczytał, i nie dbał nic nato, iednak im to nie uchodziło bez zemsty, co śmieli rozpustnie czynić BEREKTOWI.

W łachmanę się przyodziwał, i suknię taką, na ktorey lata, na latę zszywana była, choć gdzie w podroź iść mu trzeba było. Obaczą Starca dwa pacholęta dworskie tak podło ubranego, zaczęły się wyśmiewać z oszarpanego, i za wieleby przedał te Krolewskie odzienia, pytają się z pogardzeniem. Uśmiechnął się BEREKT. A oto! stanęli iak wryci, ruszyć się nie mogąc iak kamień, tylko gębą stojąc, ziajali. Okropniejszy z temi widok stał się, ktorzy na niewinnego życie godzili, albowiem nabrawszy kolow, kijow ostrych grotow, i co tylko wymyślić mogła za-

palczywość ich, gdy hurmem napadają na bezbronnego BEREKTA, rozstąpiwszy się ziemia, żywo pożarła Mężoboyców.

Wiek u tego Krolik panował u *Bresfenczykoiz*. procz urodzenia Krolewskiego, i Korony, nie było wspaniałego, i dobrego w tym człowieku, albowiem wzrostu był karłowatego, twarzy wrzodowatej, wargi zawięsistej, oka żyzowatego, głowy iak bania, na plecach frodze garbaty, na reszcie zębaty, zająkliwy, szepluń, i krzywonogi. Słowem; ledwo znać było, że człowiek. Często sam się żalił na oplakane swoje przwrodzenie, podobno oplakującemu swoje nieszczęście na pamięć BEREKTA przychodzi: Słyszał, że ten Mąż Boży łatwo potrafić może, i przekształtować przyrodzenie, więc mowi sobie: lubo wiem, że nikt bez wady nie rodzi się; nie żądam tego, abym od wszystkich ułomności ciała mego był wolny, tegobym iednak przynajmniey pragnął, żebym nie był karłowaty, garbaty, i zająkliwy za pomocą BEREKTA! iuż bym resztę znosił chętnie kalectwa; to wymowiwszy, zakłóca do Celli, wyzywa BEREKTA. Każe Krolikowi uścisnąć BEREKTA, i pyta, czego by żądał od niego. Otwiera żale swoje nędznik, i że się frodze trapi na sercu dla takowej sprosności, prosi, aby mu poradził. Nie wiem czy z trefunku (bo nie wyjawia historyk) czy umyślnie (co jest podobniejszy) ufając w zasługach BEREKTA, w Togę z kapturem Męża Bożego, całego siebie uwinął karzeł; i położywszy głowę na łonie Błogosławionego Ojca, zasnął. Gdy zasypia, BEREKT podniosszy ku Niebu oczy, prosi blisko pultory godziny Pana Boga o pomoc dla tego Krolika. O co to za poufalskość BEREKTA! czy nie wie słow Chrystusowych: *Nikt nie może do wzrostu swojego przydać piędzi jedney*. A on ma karłowatej natury Krolika wyprostować, iak inni są ludzie? Zaisze uczynił Bog nadzwyczajny cud na modlitwę BEREKTA, bowiem spiacemu Krolikowi pomalu rościagał się pniak ciała, ustępował garb na grzbiecie; z wrzodow oskrobiny opadały z twarzy, język dobrze wymawiać zaczął, zgola, ocknąwszy się, iak inšy stał się Krolik, i sam się sobie dziwując, pytał się stojących Panow, czy by go poznali, czy on sam był, który dopiero tak szpetnym będąc kaleką, rządził do tych czas Państwem. Potych pracach nadszedł dzień ostatni życia BEREKTOWI S. który złożył ciężar ciała Roku Pańskiego *Pięćsetnego ośm-dziesiątego*. Prawdziwie wieku owego Cudotworca. Na większą cześć, i Chwałę Bogu nieśmiertelnemu. Amen.

Joan. Golganus. Steph. Vitus. różnych rzeczy Brytańskich Pisarz. Hugo Medard. lubo nie tego dnia. Buzelin w Menol. i Kronikach Benedyktynskich.

DNIA XVI. LUTEGO.

Zycie S. TANKONA Biskupa Werdeńskiego i Męczennika.

PRzyznać trzeba Szotom, że po większey części *Francyą, Niemiecką Ziemię*, i inne Narody oświecili Wiarą S. Katolicką. Coż był *Fintan, Deikola, Makary, Kentygern, Fursesz*? tylko *Szoci*. O jakie światła były! *Kolumban, Magnoald*, i inni, o których na swoich mieyscach mowie będziemy, których *Szocka Ziemia* urodziła, nie iako iasne gwiazdy,

czyli raczey słońca, które *Niemieckie* kraje, szezęśliwie oświeciły. Do tych należy TANKO S. ponieważ go też sama *Szocka Ziemia* wydała na świat, żywiła, uczyła, i poświęciła Zakonowi Benedyktyńskiemu. W tym już żołdzie będącemu każano do *Saxonij*, aby zaslepionych bałwochwalców światłem Wiary Świętey oświecał. Nie tak iak robak w ziemi nieznajomy TANKO czołgał się, urodzayną był bryłą ziemi, którego rodowitość między pierwszymi prawie ważyła sobie. Mogł się chlubić z urodzenia zacnych Rodziców, mógł zażywać dostatkw, i rokoszy, młodość swoją ludzić powabami, kiedy i starzy w tym sobie smakują. Wielu sądzi, iż dogadzać trzeba czasowi, niżeli lata gdy stygną: a jako na wyrobionym wołku śnádniey wyraża się pieczęć, tak cnoty lepiej się wydają w przezroczytych latach. Dobrze wiedział o tym TANKO, iż czego się z młodu napije skorupa, tym i na starość trąci, według dawnego przysłowia. Wiedział, że młody wiek iest to czysta tablica, która przyjmuje farby według upodobania malarza, przeciwnym zaś sposobem, ięśli raz na niey co pędzlem wyrażono, z trudnością przychodzi skrobać, to i gładzić, a znowu co nowego malować: tak na gruncie niepłodnym, i niefoczystym, trudno, albo ledwie kiedy przyjmuje się latorośl, ale na miękkęy i przerobionęy dóbze ziemi, łatwo szczep zraśta. Słowem: Cnota z młodości wkorzeniona lepiej podraśta, niż w starych latach. Ztąd się stało, że tyle dowodami wsparty młodzieniec, kwiat młodości swojej z światowego spławu do Ogrodu Zakonności czym prędzey pragnął przesadzić. Jeszcze młodzieńcem będąc TANKO, przyjął Habit Benedyktyński w Kłasztorze *Amarbarceńskim*. Dziwna rzecz! iak się tu martwił Święty Młodzian, żeby ciało swoje zupełnie podbił pod moc Duchowi, trapił się ustawicznymi postami, aby chłodził gorącość młodości. W pracach był przemyślny, nieustanny w modlitwach, w nocy czuły, drugim łagodny, sobie przykry, w mowie zaś skromny, i skąpy. Tym czasem TANKO nasz latami, i pochwałą obyczajow wyrośł w Męża. Zadnego nie było z *Amarbarceńskich* Mnichow, którego by sobie miłości miłą mową, posługą, i świątobliwością nie iednął TANKO. I po tych stopniach postąpił do rządow Kłasztoru. Albowiem iak prętko śmierć zabrała *Amarbarceńskiemu* Zgromadzeniu Opat, tak się wszyscy iednostaynie zgodzili na TANKONA, że ani ieden nie oderwał się z kreską swoją. Mogło by się rzec do ucha nowemu Opatowi: *Urzędu dostałeś, ten zachoway, i sprawuy*, ale dobrze pamiętał sam na to. Już będąc Opatem, życie twardsze prowadził, stoł u niego był skąpy; w ostrości, i ukaraniu Braci łagodny stawał się, w obyczajach ściśle. Jak by na żywey tablicy wydawał doskonałość, i wyrażał życiem Regulę S. Oycy BENEDYKTA, którego Bracia naśladowali. O jak się rzecz pomyślnie udaje, kiedy się kto na urzędzie sprawuje przykładnie; a ięśli się inaczey żyje, a inaczey rozkazuje, mało ważą słowa, giną właśnie iako dym na powietrzu, więc potrzeba, aby się słowa zgadzały z życiem. Nie trzeba było przymawiać TANKONOWI, że nie czynił tego, co rozkazywał, owszem na wysokim będąc stopniu, iak na siebie, tak na swoich Uczniow miał pilne oko, aby czego z niedbalstwa nie opuścił, i do tego drugich zachęcał. Surowość tak przyprawiał łagodnością, że co rozkazał, sam pierwey czynił, a tak do posłuszeństwa wszyscy ochotnie się zachęcali.

Lecz

Lecz TANKONIE, tak prorokuję, że cnota twoja zbyt w ciałności jest zamknięta: przez kraty Kłasztorne wydaje się, i za Kłasztor patrzy. Widzi, że zbyt ciężny plac jest dla świątobliwości twojej, myśli gdzie indziej wybiec, co day Boże! Rozwagał sobie w duchu TANKO, na jaki koniec niegdyś, którzy w Kłasztorach za zamknięciem siedzieli, wydzierali się do grubych narodów. Przypominał sobie *Kolumbana*, *Dei-kolę*, *Gawła*, i innych wiele, którzy z jednej Ojczyzny byli, jednego stanu, jednej Profesji, i w jednym wycwiczeni Kłasztorze, a ci dla Niebieskiego dobra udali się do *Francyi*, i *Niemieckiej Ziemi*, uzbroiwszy się męstwem serca waleczni Rycerze, toczyli wojnę z bałwochwalcami. Tych naśladować TANKO nasz, umyślił i on iść do grubych narodów. Potajemnie zaś uchodzić, zdało mu się za rzecz nieprzystoyną. Więc zwierza się myśli swoich Braci *Amarbarceńskim*, i co by zamyslał, opowiada. To wybieranie się świątobliwe iako niektórym żal sprawiło, tak inszym dodało ochoty, że sami razem z TANKONEM poszli na tę wyprawę. Staje się popis pobożnych żołnierzy, a innego w Kłasztorze stanowią Przełożonego. Odchodzi TANKO z swojemi robotnikami z *Szockiej Ziemi*, przepływa morze *Brytańskie*, obchodzi *Francyę*, poki nie przyszedł do granic Niemieckich, gotuje się na pokromienie Sasów nieogłaskanych. Oh TANKONIE! strzeż się, i twoi towarzysze niech się mają na ostrożności, bo to ludzie dzicy; O jak wiele ten narod zajadły pożarł *Szotów*, aby jadowitość swoją uspokoił! ale na coż to mówimy? zna TANKO to dobrze, iak gdy *Szotowie* zbawiennie radzili szalejącym, od mieczów ich poginęli. Nie boi się tego, serca mężnego kawaler, i on życzy sobie być Ofiarą Chrystusową. Jak prędko przyszedł do *Saxonij*, tak zaraz obchodził z swojemi robotnikami Miasta, Miasteczka, Wsie; nauczał Wiary S. z dębu rżnięte bożki wyrzucał, opowiadał nieśmiertelność duszy, wychwalał Krzyż Chrystusowy, który jest drzwiami do Nieba. Słuchali *Sasi* nowych Kaznodziejów; wiele się śmiało z kapturowych Mnichów, a mało było takich, którym przeraziło się serce. Cała ich wiara w schabach, w kielbasach, w szynkach, w kiszkach wieprzowych, w piwie, i w maśle: czego się dotykali, co obaczyli, co smakowali, co wachali, wto wierzyli. Jednak cokolwiek sprawił w *Sasach* pożytku TANKO, lubo nie miał zupełnego żniwa, przynajmniej kłosy zbierał, i tam zostawiwszy niektórych robotników dla uprawy serc, z inszemi poszedł do *Flandryi*. Tam, iako i w *Kliwii*, i w pogranicznych stronach lepiej mu się szczęściło w nauczaniu Wiary Świętej, kiedy wielu tam wycwiczywszy się w naukach Chrześcijańskich, iako świeże snopy gumno nowego Kościoła napelnily.

Już się rozslawilo wszędy po *Flandryi* i po *Francyi* Imię TANKONA; usilność jego koło pomnożenia Chwały Boskiej doniosła się też do Króla *Karola*, ten iak był gorliwy w Wierze Chrześcijańskiej, tak do siebie sprowadza TANKONA, a że *Werdeńscy* ieszcze byli bardzo prości w naukach, a na ten czas nie mieli Biskupa, więc go czyni nowym Biskupem. Nie było nikogo, kto by TANKONA tyle pracami skołatane go, w tyle niebezpieczeństwach będącego cnotami, świątobliwością uprzedził. Więc z woli *Karola* odbiera rządy nad miastem. Dostał się Urząd TANKONOWI pracowity. Zaisze nie siedzieć mu w domu trzeba było, kiedy się bałwochwaltwo szerzyło po granicach Państwa jego. Potajemnie,

jawnie ubiegają się do bożków bałwochwalskich, i onym ofiary czynią. Wiele takich było, którzy Chrześc. S. przyjąwszy przed tym, publicznie wyrzuli się bałwanów, powierzchownemi tylko byli Chrześcianami, a wewnątrz są takimi iak i przed tym Bałwochwalcami. Mleczę o niecnosciach skrytych, ktorými do tych czas byli żarżani *Werdeńczykowie*; wszędy znajdowały się wszeteczności, cudzołóstwa, kaziroctwa, nierządy, zdrady, gniewy, zawziętości, zaboystwa. Ey wielka praca na TANKONA! trzeba ruszyć wrzodu, który wewnątrz, i powierzchownie przyprawia do śmierci Obywatelów jego skancerowanych. Naypierwsze były zamyśły Biskupa, aby grzechy z gruntu wykorzeniał. Bez przestanku pracował z swojemi towarzyszami, ktorých był razem z sobą z Ojczyzny sprowadził, obchodził Wsie, domy, ulice; gromił nierządy, obalał bałwany; cnoty wszczepiał; umacniał wątpliwych; karał winnych; pobudzał leniwych, a dla większey wagi, i wiary, cudów używał. O iak się pocił między upornemi TANKO! chociaż wszędy wyrывał nieszczęśliwy karkol zastarzałych zabobonów, iednak mu się nie zawsze szczęściło, bo twardszych nad kamień żadnym sposobem zmieknąć nie mógł. Kiedy ich zaś zachęcał do życia wiekuiştego, ieśli by uwierzyli w Chrystusa, śmieli się z niego, iak by babskie prawili bayki. Jle razy piekielnemi mękami groził im płacząc, iak z nocnych strachów żartowali sobie: Więc że nadaremnie mówił, ażeby ich choć niechcących odwiodł od czczenia głupiego Bożków, sił swoich na bałwany użył. Gdziekolwiek tylko ofiary czynili czartom, czy w domach, czy publicznie; w lasach, albo po drogach, wywracał posągi, kruszył Bożków, ołtarze burzył, i z Ziemią bałwochwalcem równał. Zgrzytali zębami za to poganie na TANKONA, biorą się do oręża, obalającego bałwany zapalczywością uieci scielą na ziemi, kołami na części rozbijają, mózg wytłaczają z głowy, obcinają zelażem ręce, nogi tłuką, całe ciało posiekawszy, i niezliczone rany zadawszy, bez duszy zostawują. Tę zapłatę odniósł TANKO od niewiernych Uczniów swoich. Ale wygrał sprawę mężny Rycerz, kiedy z *Bonifacym*, *Kilianem*, i infzemi Ojczyzny swojej obywatelami, i Mnichami za Wiarę S. odebrał Niebieską nadgrode, i na Męczennską z innemi zaśluził Koronę. Zabity TANKO S. pierwszego roku po śmierci *Karola Wielkiego*, ośmsetnego piętnastego. Amen.

Tak świadczy Camerarius. Lestus. Dempsterus. Cranzius. Bruschius. Colganus. Molan. Usnad. Wion w swoim Martyrologium. Buzelin w Menologium.

DNIA XVII. LUTEGO.

Zycie S. KONSTABILEGO Opat.

KONSTABIL narodził się w *Lukanij*, a iako według zdania dawnych pewne imiona mają w sobie znak szczęścia przyszłego; tak KONSTABIL stateczność z stałością umysłu, wysłał razem z mlekiem z pierśi Macierzyńskich, i jeszcze będąc młodym, w *Kawehskim* Klasztorze uczynił Profesją. O iak chwalebnie radzi o duszy swojej, kto w młodości jeszcze przyzwyczajają się do cnót! Młody Zakonnik ćwiczył się w pobożności pod *Leonem* i *Piotrem*: obiema niewinnego życia Nauczycielami. A czegoż innego nauczać go mogli, tylko cnót? ktorých sami pełni byli. *Leon* stateczności, *Piotr* wytrwania KONSTABILEGO nauczali.

A ja-

A jako *Leon*, to jest *Lew* najeźnierczy ze wszystkich zwierząt, nikogo się nie boi, tak *Piotr* na niebezpieczeństwa wszelkie staje się gruntowną opoką. KONSTABIL tedy stateczny, i wytrwały, między *Leonem*, i *Piotrem* ułożony, cokolwiek piekło na niego miało strachow, te statecznie wyśmiał. Wytrwały był, bo cokolwiek na niego było przeciwności, poniosł to nie naruszony, i zwyciężył. Jeżeli chcę stosować do KONSTABILEGO to słowo: *Stateczny*, nie omylę się, bowiem co do Zakonności był tak w samej rzeczy, kiedy *Piotr* Opat, który rządził Młodzieńcem, chciał koniecznie, aby nikt, tylko KONSTABIL był Przełożonym Klasztoru, zakładając na nim wszelkie uszczęśliwienie. Rycerzem był nie przestraszonem, burząc całe piekło. Armata żołnierska u niego, *Pokora*. Armata burząca, *post*; którym zaiste KONSTABIL nasz wszystkich przenosił, kiedy mu nie było częstszego, iak dwa dni, trzy dni nie nieieść. Jeszcze jedna przy tym Świętym Rycerzu armata stała, to jest *prośłota Serca*, że prosto ku Bogu strzelistemi Aktami umiał rychtować; nie na bok skierować nie potrafiło Męża Bożego, żadne względy, żadna nadętość, żadne prywatne wygody, Zmierzał też dobrze ku Świętej Regule, iak na przygotowanego żołnierza Chrystusowego należy, a że w wojsku służącym potrzeba być czułym z powinności; toż samo zalecenie daje i KONSTABILEMU, nocnym bowiem czuwaniem na chwałę Boską innych przewyższał. Dla czego się zdarzyło, że po śmierci *Piotra*, któremu dopomagał żołdu Benedyktyńskiego w Klasztorze *Kawehskim*, z woli tegoż *Piotra* przymuszony był, zostać Opatem tamże.

Pisze Autor życia, że KONSTABIL był to człowiek wielkiej łaskawości, bez żolci prawie, bez cholery, i choć mu przyszło karać, nigdy się nie gniewał. Miał ten zwyczaj, gdy kogo widział występnego, proźbą go niewolił, a tak wabił do dobrego, a przed drugimi wymawiał winowaycow. Ztąd urosło przysłowie u *Kawehskich* Mnichów: *zasłona Braci KONSTABIL*. I sprawiedliwie, bo *Miłość okrywa wielkość grzechów*. O tak się dobrze w tych Klasztorach dzieje, gdzie często tey używają zasłony! tam zawsze pała wzajemnie miłość, tam zgoda, pokoy bez czego wszystko ziemnie. Rok ieden tylko, nie więcej, jeśli wiatrę damy *Wionowi*, KONSTABIL był Opatem. Godzien lat dłuższych, gdyby go Bog nie był powołał do Nieba. Ale który się po śmierci przeniósł do Nieba, i po śmierci w Niebie pamiętał zawsze o *Kawehskich* Braci: iakby społ żył z swojemi ieszcze. Cokolwiek przeciwności, cokolwiek niebezpieczeństwa, cokolwiek szkody zdarzało się Klasztorowi, KONSTABIL cudownie zabiegał temu. Skoro umarł KONSTABIL, tak zaraz Następca po nim *Symeon* Opat, namowiony był od zazdrośnych, aby Cella umarłego skopać kazał, udając mniemający, iż KONSTABIL potajemnie zakopywał znaczne pieniądze w ziemi. Nie dałby gnić w ziemi pieniądzom *Symeon*, które by mu napotym potrzebne były. A na coż się zdadzą pieniądze, jeśli są ukryte w ziemi? tyle waży złoto, które jest schowane w ziemi, iak kruszec, którego nie kopią. Ale żeby wiary doszli, naznaczają miejsca, gdzie by kopać mieli. O *Symeonie*! słuchaj mnie, nie słuchaj tych oszczerców, KONSTABILEMU najszacowniejszym złotem było Uboństwo. Nie myślą ci o złocie, którym w myśli Niebo. Ale *Symeon* Opat *Kawehski* nie słucha tego, roskopuje ziemię. Lecz złota

ta szukać w Celli KONSTABILEGO, jest to na powietrzu ryby łowić. Powinien był być skarany z sporządzenia Boskiego Symeon, że będą niewiernym, niewinnemu KONSTABILEMU przypisywał łakomstwo. Ciekawego Symeona, i chciwego na pieniądze ciężko we śnie zlażał Ociec Święty, i przestać kopania daremnego zakazał, a wzamiaszt szukania złota aby szukał chwały Boskiej napomniął. A to się w krotce stało, iak Kaweńscy Mnisi pogrzebli KONSTABILEGO. Ale iak złotu przeciwne było KONSTABILEGO ubóstwo, tak posłuszeństwo, które poprzyśięgają Benedyktyni, w wielkim u niego zostawało szacunku. Nie przywodzę tu owego przysłowia: *Jak ryba bez wody, tak Zakonnik bez Klasztoru*. To jest rzecz iawna, że ile razy każą Przełożeni dla jakich sprawunkow za Klasztor wynieść, nie trzeba się ociągać, i nie wymyślać sobie, żebyś raczej wolał w Klasztorze siedzieć. Był ieden w Klasztorze Kaweńskim, który by chciał i umierać za fortą, a za Klasztor nie wychodzić nigdy iak ryba z wody. Kazał mu Przełożony, aby w Celli mieszkał za Klasztorem, która należała do tychże Mnichow Kaweńskich. Wpadło mu zaraz w myśl owe przysłowie, o którymśmy mówili: *Jak ryba bez wody, tak Mnich bez Klasztoru*; więc biedzi się z sobą, mruczy, nawet się i gniewa, że go z gniazda swego, to jest z Celli rugują niechającego, którą sobie za zamknięciem obrał, ale aby go nie karano, poniewolnie stał się posłuszny. Jechał na koniu, a wewnątrz pomieszany, i nie spokojny; w tym z konia spadł na ziemię, i złamał łopatkę, a że już nic po nim było, z mieysca tego odnoszą go do Klasztoru. Jęczy nędznik w boleściach, i rozważa sobie, iak ciężko zgrzeszył mruczając; I tak mówi do siebie: Ach! co to sprawiło nieposłuszeństwo ku Przełożonym moim; O jak mnie Bog moy ukarał teraz! To gdy z sobą płacząc rozmawia, pokazuje się mu z Nieba KONSTABIL S. mówiąc do niego: sprawiedliwie się rachujesz z sobą *Janie*, (tak mu było imię) ani ja, ani Reguła nie zakazuje lubić Klasztoru. Ale kiedy ci Przełożony każe wynieść za Klasztor, bądź że dalekim od Klasztoru, albowiem Klasztor dla Mnicha, nie ty dla Klasztoru. I dobywszy z słoika maści którą w lewey ręce trzymał, namazał łopatkę zbitą jego, a uzdrowiłszy go, rozkazał mu być odtąd posłusznym. Wraz wstał z łóżka *Jan*, i który wczoray mruczał na rozkaz, już dziś ochotnym stał się do posłuszeństwa. W *Affryce* świadczy *Buzelin* tu w życiu Świętego KONSTABILEGO, ieszcze za życia S. Oyca BENEDYKTA, była załzczepiona Zakonność jego. Tam się przebierając Mnisi Kaweńscy, nie wiem dla jakiey przyczyny, przyszło im płynąć morzem. Trochę mieli spokojne płynienie: gdy iadą do *Sycylii*, morze burzyć się zaczęło, okręt się odnawalności, prawie wywracać, tak, że Żeglarze nic poradzić nie mogli. Słowem: gdy już zdesperowani ledwo żywi zostali, ponieważ już im tonąć trzeba było, KONSTABIL Święty pokazał się w obłokach nad samemi wałami morskimi *Janowi* Mnichowi, który okrętem sprawował, te mówiąc do niego słowa: *Bracie już się teraz nie бой*. Jak ja mam staranie o Kaweńskich Mnichach, tak też nie dopuszczę im szwankować wtedy, kiedy z posłuszeństwa co czynią. Każ być dobrej myśli żeglarzom, i w Bogu ufać. Oto już ustają wiatry, będziecie mieć spokojne morze do płynienia, i do *Affryki* szczęśliwie przypłyniecie, tak wam ręczę. W tym cię iednym napominam, abyś pamiętał, jak się powrócicie z *Affry-*

fryki do swego *Kaweńskiego* Klasztoru, powiedziec Opatowi, niech wykopie Ciało moje zaraz, a pogrzebie go w grobie, który za życia zgotowałem sobie. Wszystko się tak stało pomyślnie żeglującym, iak cudownie opowiedział KONSTABIL. Przybyli szczęśliwie do *Affryki*, powrócili się do *Kawy*, kości Święte Ojca Świętego wnieśli do grobu, do którego kazał.

Napadła inna nawałność na Okręt *Kaweńczyków* przy brzegach *Affrykańskich*. Nakupił towarów *Jan*, ale ie zjadły lud pozabierał, i Mnicha kupca Klasztornego w kaydany okutego do więzienia wsadził. Nie wie, co ma czynić nędznik; Tu potrzeba, aby do domu zawiozł towary kupione według rozkazania Przełożonego, a z *Affryki* nie mógł się ruszyć. Węc którego doznał obrony przed tym, do tego się i teraz ucieka w utrapieniu swoim; wzywa na ratunek KONSTABLEGO, prosi, aby nie dopuszczał szkody *Kaweńskiemu* Klasztorowi ponosić. Aż oto! w postaci ludzkiej czei godny KONSTABIL wnet uwolniwszy go z kaydan, i z więzienia, rozkazuje mu ładować okręt, żeglarzom być na pogotowiu, a z *Affryki* czymprędzey wyjeżdżać do domu. O cudzie! ow lud zjadły, iakby posiłki iakie nieme, i nie żywe, patrzył się na noszących do okrętu wory, toboły, które dawniey kupili *Kaweńczykowie*, a do tych czas pozabierane leżały. Wzdy i sam Krol będąc przytomny na brzegu, widział to wszystko, co się działo, i który sam kazał tę złość uczynić Mnichom, iak pniak stał, ani słowa przyciwnie przemówić nie mógł. Ale nie tu ieszcze koniec nieszczęścia *Kaweńskich* Mnichow; albowiem iak morze *Sycylijskie* zawsze bywa niebezpieczne od rozbojnikow, tak ledwo ruszyli *Kaweńczykowie* z *Affryki*, wraz napadli na nich. Skoro nieprzyjaciele obaczyli ich, tak czymprędzey spieszyli się do nich, i uciekających gonili. Już blisko mieli Okręt Klasztorny, aż nagle w tył skoczywszy rozbojnicy, iakby nieprzyjaciela mieli za sobą czym prędzey uciekają. Zkądże im ta bojaźń? wszakże *Kaweńscy* Mnisi broni nie mają, procz wiosel, powrozow, i kotwic; zkądże takie lękanie? Powiadają, że gdy blisko *Kaweńskiego* okrętu byli, widzieli iakoby wielkie mnostwo żołnierzy na okręcie, którzy poglądając na nich frogo, strachy puszczali, i do ucieczki ich przymusili. I znowu wybawił swoich *Kaweńczyków* KONSTABIL. Jak wiele zaś cudow się działo przy tego grobie, trudno opisać. Milczę, iak wiele opętanych zostało wolnych od czartow za przyczyną S. KONSTABLEGO. Jak wielu z gory wysokiey na przepaść zrzuconych, bez szwanku zostawało. Na *Pleurę* ciężko chorujących, uzdrowiało; także i na płynienie oczow. Wywinione nogi, i połamane ramiona, tak, że kość każda osobną była, zrastały się. Gorączki ustawały. Lampa wisząca przy grobie upadła, i stanęła, ani iedna kropelka się nie zepsuła oliwy. To umyśliłem ponowić, na dowod zostawując potomnym czasom, iakieśmy pośzanowanie powinni Świętych *Relikwiom*. Jeden zwykł często przy grobie KONSTABLEGO sypiać, napomniął go Ociec S. aby sobie gdzie indziey szukał miejsca do spania; ponieważ miejsce to było dla modlitw pobożnych ludzi, nie dla snu. Trochę wstrzymał się upomniony, ale w krotce potym do dawnego wrócił się zwyczaju, więc gdy zasypia, żyły na grzbiecie zmartwiały śpiącemu. Umarł KONSTABIL S. Roku Chrystusowego, *Tysiąc setnego dwudziestego pierwszego*. Amen.

Alexander Neapolit. Jeyes. Ferrar. Wion w swoim Martyrologium. Hugo. Menard. Buzelin w Menologium, i Kronikach Benedyktynskich.

DNIA XVIII. LUTEGO.

Zycie S. ANGILBERTA Opata.

ANGILBERT wieku swego rodzonych miał Braci, *Madhelganda*, i *Rycharda*, pierwszych Senatorow. Skoro do lat przyszedł, zaraz na nauki dany. Obyczaje iego dworskie w krotce upodobały się *Pipinowi* Krolowi, który między Senatorow ANGILBERTA poczytał. Prętki umysł młodzieńca, do czego by go chciał użyć Krol, do wszystkiego był gotow, rozkazu tylko czekał. Twarzy był łagodney, uśc wdzięcznych, wzroku wyfokiego, wymowy gładkiej, a przez to Krolowi, Krolowej, i Dworskim miłszy nad infzych. Nie chciał *Pipin*, aby ANGILBERT był żołnierzem. Ale ktorego nauki, twarz piękna, i łagodna tak bardzo zalecały, chciał koniecznie, aby został Klerykiem, i zawiadywał Krolewską Kaplicą. I tak się stało. Poświęcony na Kleryka, urząd swoy pilnie sprawował: miał baczenie o sprzecie poświęconych rzeczy, był pilny, i przytomny zawzsze, ile razy odprawiała się Msza S. Tym czasem *Pipin* umarł, a *Karol* objął rządy Państwa Francuskiego. Ten ANGILBERTOWI kazał z Zakrystyana być Kapłanem, a potym kapellanem uczynił go swoim naypierwszym. Mowiliśmy, że był twarzy łagodney, uśc wdzięcznych, wymowy gładkiej. Przy Krolu, i Krolewskich Synach, gdzie się *Karol* obrocil, był obecny zawzsze. *Berta* *Karola* Corka uwodziła się nieporządną miłością ku ANGILBERTOWI, ale tajiła swoy affekt, aby Ociec nie wiedział o tym. Tym czasem zażywała poufałości do ANGILBERTA, po przyjacielsku z nim rozmawiała, kiwała głową, iak zwykła światowa miłość, mrugać na siebie, uśmiechać się, słowem: obiecywać przyjaźń stateczną. Dowiedział się *Karol* z ANGILBERTA, czego żądała Corka. Więc żeby przerwał tego kochania ośnowę, pod pozorem dostojenstwa daje mu Biskupstwo, ktore w tedy próżnowało. Tu prawie ryczy *Berta*, włosy rwie sobie na głowie, pierśi tłucze, że iey odebrano ANGILBERTA, do ktorego miała serce, i ledwo nie szalała. Zafrałował się Ociec; łagodził Corkę obietnicami, i groził przy tym, zacnieyszego potym obiecując iey męża; ale daremno. *Berta* ANGILBERTA usilnie kochała. Coż czyni Ociec? zażywał sposobow wszelakich, iakich mógł na Corkę, a to naybardziej trapiło Oyca, obawiając się, żeby iakiey Krolewskiemu domowi nie uczyniła fromoty. Więc czyniąc zadofyć woli Corki swoiey Ociec strapiiony na sercu, musiał ożenić ANGILBERTA z *Berta*. Sprawuje wesele, i staje się ANGILBERT Zięciem Krolewskim. Ale żeby zelżywie nie osławiali Senatorowie nowego męża, oddalił go *Karol* ode Dworu swego do krajow Francuskich, przy morzu leżących, żeby niemi rządził. Jednak nie tak był przywiązany do miłości ANGILBERTA, aby z przyczyny iego tym czasem Prowincya była trapiiona wojną. Żołnierzem więc zbroynym osadził granice, szpiegow na wszystkie strony rozsławszy, aby o iakim najeździe nie zamyślał narod gruby, ktoremu mógł by dać odpor w samym czasie. Tym czasem *Berta* urodziła dwóch Synow; *Nitarda*, i *Harnida*. Słynął wszędy pod ow czas Klasztor,

nazwany *Centula* w granicach Starostwa pomorskiego, które dzierżał ANGILBERT, wstawiony Relikwiami S. *Bercharego*, pod Regulą S. BENE-DYKTA, tam często ten pobożny Starosta chodził. Ale co czynisz ANGILBERCIE? czy nie pamiętałeś tego, co napisał Poeta:

Mało ma wiary, i niebardzo Boży,

Ktoemu bardziey smakują obozy.

Jakim że tedy sposobem być możesz żołnierzem między Mnichami? czemuż więc uczęszczałeś do Świętych Relikwii *Berchorego*? Trapiło serce ANGILBERTA często przypomnienie sobie dawnego Stanu, że będąc poświęcony na Kapłana, odmienił Żywot. Szeptał sobie ANGILBERT: Co żem ja uczynił, żonę pojąłem! ktoemu według przepisania prawa cały wiek należało żyć w czystości? Czy mogłem że ja dobrowolnie zezwolić na ślub? I tak żem ja to zgwałcił Kościelne prawa? Papieskie zakazy? Kanony Święte? żem dla *Berty* swojej nie pamiętał na klątwę. Co proszę, odpowiem Naywyższemu Sędziemu Bogu po śmierci; iak się z tej winy wywikłę? Biada mnie ANGILBERTOWI! ieśli się do pierwszego nie powrócę stanu. I tak się często biedził z myślami ANGILBERT. Raz chciał, drugi nie chciał opuścić Zony, i Dzieci, w oczach także stawały mu lipkie honory, w których się chwiał, poki go Bog dobrotliwy w tych myślach nie uspokoił chorobą. Zachorzał śmiertelnie ANGILBERT z sporządzenia Boskiego, Lekarze tracą nadzieję o zdrowiu i-go. Ryczała od żalu, nie płakała *Berta*, stali Synowie przynim płaczący; ta żałowała młodego Męża, a ci Oyca, że ma umierać. O iak nam częstokroć na lepsze wychodzi choroba! Co sobie nie dawno zdrowy, i czerstwy szeptał na myśli, tego samego w chorobie całym sercem pragnie. Czyń że czym prędzej, co masz czynić ANGILBERCIE. Przestrzegam, abyś nie odkładał, co ci jest Zbawiennego; i w ten czas Bog głaszcze gdy chłosta. Bądź mu posłuszny, gdy czas; bowiem się lękam; ieśli się woli Jego sprzeciwił, a żebyś nie umarł nieszczęśliwie. Zbawienniejszey chwycił się rady w chorobie ANGILBERT, i przyrzekł: że iak prędko wynidzie z tego niebezpieczeństwa, natychmiast zostanie Mnichem w Klasztorze *Centulskim*. Dobrześ uczynił ANGILBERCIE, iuż się teraz spodziewaj zdrowia, kiedy z sporządzenia Boskiego na to iesteś dotknięty, abyś zrozumiał wolę Boską. Powróciło się zdrowie, choroba ustała, żona, i Dzieci, i czeladź się ucieszyły.

Ale gdy to przewąchało piekło, czego żądał ANGILBERT, żeby mu przeszkodziło do zamyślow wykonania, naprawiło *Duńczykow* zajądły naród, którzy z wielkim wojskiem wtargnęli w granice pomorskie, których mu trzeba było bronić. Odkładać ślub, rzecz niebezpieczna. Co by miał czynić, udaje się po radę do *Rycharyusza*, rzekłszy: Miły przyjacielu, widzisz, w jakim ja iestem niebezpieczeństwie. Nalegają nieprzyjaciele, i napadają na Oyczynę, ieśli ich orężem, i woyną nie poskromię, będę nieprawy Zięć Krolewski; a z drugiey strony, ieśli się wdam w tę rzecz, w przewłokę poydzie ślub moy tym czasem, za co boję się, by mnie Bog nie skarał. O *Rycharyuszu*! tyś iedyna pomoc, i ucieczka moja, wspomóż mnie błakliwego; co mam czynić, żebym i *Karolowi* dotrzymał wiary, iako Starosta, i Bogu, com ślubował, dłużej nie przewłaczał. Złącz się zemną, a zwyciężywszy nieprzyjaciela dzikiego, iuż mnie chętnego

przyjmi między swoich Mnichow *Centuleńskich*. To wyrzekłszy, z wojskiem swoim uderzył na nieprzyjaciela, Bog mu dopomógł, bo Niebo nagle zasępilo się, deszcz gwałtowny zaczął lać, pioruny bić, i tak iednych poraził, drudzy od strachu pouciekali. Piszą: iż tak pioruny biły na *Duńczykow*, że których nie pozabijał ANGILBERT, ci od piorunów zabici zostali. Słowem: ani ieden żywy nie został.

Dotrzymał wiary *Rycharyusz* ANGILBERTOWI, trzeba tedy, żeby i on sam dotrzymał slubu obiecanego. Zwyciężywszy nieprzyjaciela, czym prędzey znać o tym daje Krolowi przez gońca, przy tym uprasza o uwolnienie siebie, odkrywa chęć swoje do Zakonu, Synow zaleca *Karolowi*; *Bertę*, którą iuż dawniey nakłonił też do życia Zakonnego, z sobą razem bierze do *Centuli*. Gdzie skoro się oświadczyli Błogosławionemu *Rycharyuszowi*, wraz na głowę iey Mniłkie włożył *Welum*, i w Celli zamknął. Jego też w kaptur przyobleczonego między Mnichow policzył. W stanie Mniłkim ANGILBERT z tą był surowością życia, że rdzę obyczajow dworskich, którą przez ten czas zaciągnął na siebie, ustawicznym płaczem, niespaniem, głodem, pragnieniem, i ciała umartwieniem doskonale wycierał; Przez co w krotce tak się stał sławnym w *Centuli*, że wszyscy szanowali ANGILBERTA, wszyscy się na niego zapatrywali. Dla tego też po śmierci *Symforyana* Opata, wszyscy zgodnie obrali ANGILBERTA na iego mieysce. Jak prędko zaczął rządzić *Centuleńskim* Kłasztorem, tak zaraz i mury zepsute naprawiał, i obyczaje w Mnichach. W Kłasztorze po cellach sklepienia cale osłabiały, i upadkiem groziły, w swojej mocy stać im kazał. Za czasem nieco upadającą Regulę S. w Kłasztorze *Centulskim* wsparł, i do pierwszego zachowania przyprowadził, i na włos nie odstępował od Ustaw Benedyktyńskich. Oto się nadewszystko starał, aby według dawnego zwyczaju, dniem, i nocą w chorze Boską odprawowała się służba. I godziny jedney nie było, któreby nie śpiewali Chwały Boskiej, albo Dawidowych Psalmow. Na trzy podzielił porządki Nabożeństwo, któreby na przemiany odprawowali Bracia, i śpiewali, właśnie jak żołnierze straży nocne, iienne. A żeby był Kościół nowy podobny w modzie innym, ten z starego pięknie przekształcił: Stupy, które podniebienie wspierały, z marmuru białego ciosane z wielką pracą, i nie mniejszym kosztem sprowadził. Już porządkiem stały inne kolumny kamiennikow sztuką wyrobione; jedną nayprzedniey wyrobioną, gdy usiłują rzemieślnicy ustawić na swoim mieyscu, powrozami wciągają, i podnawiają, nie wiem z czyjey przyczyny, z rąk im wypadła, i na kawałki się rozbiła. Bardzo ubolewał nad przypadkiem ANGILBERT, ani rady, ani sposobu ludzkiego nie było, żeby ją skleić. Więc, kiedy to nie na próżną, ale na Boską Chwałę miało być, od Boga też spodziewa się pomocy. Nie iadł tedy przez trzy dni, martwiąc siebie, wdział na się włosiennicę, na modlitwie w Kościele nocy cale trawił; aż oto! widzi z nagle Anioła w świetle niebieskim cały Kościół oświecającego, który zgruchotaną owę kolumnę bierze, i tak dobrze spaja, że ani znaku nie było stłuczenia żadnego, i na swoim mieyscu postawił. Rzemieślnicy nazaiutrż na robotę do Kościoła przyszedłszy, nowy cud obaczyli, i zadziwili się; Ale to ANGILBERT przyznawał załugom *Rycharyusza* S. przeto grobiego złotem, i perłami kosztownie przyozdobił. Umarł ANGILBERT S. Roku 814.

Cuda, ktoremi po śmierci S. Ociec flynał, Mnich *Centuleński*, który życie S. Oycy pisał, wyraża w Xiegach. *Gerwin* następca roku dwudziestego osmego po śmierci wykopałszy ciało *ANGILBERTA* mające na sobie skorę, włosy, członki, bez ropy, bez skażenia wszelkiego znalazł, a Kościół cały przewoniał wdzięcznym zapachem, gdy ie wynoszono z grobu. Jeszcze będąc Opatem do *Rzymu* do *Leona III.* Papieża za rozkazem *Karola* poselstwo sprawował. Amen.

Mitard. lib. 4. Histor. Aimon lib. 4. de gest. Franc. c. 86. Hugo. Medard. observ. lib. 2. Buzelin.

DNIA XIX. LUTEGO.

Zycie S. FRYDERYKA Mnicha Einsydleńskiego, potym Opata Hirsaugieńskiego.

SZczęśliwa w płodności rodzicielko Świętych Pańskich *Szwabska Ziemia*! wydałaś nam wielkiego Męża, gdyś światu całemu zrodziła *FRYDERYKA*, łagodnego, i łaskawego serca, spokojnego, i cichego, wszystkimi ozdobionego Cnotami. Jego pamiątkę jeszcze do dziś dnia obchodzą *Einsydleńscy*, czczą *Ebernburgenścy*, żałują *Hirsaugieńscy* Mnisi. W młodym wieku na nauki dany, mnieysze szkoły chwalebnie przeszedłszy, pragnieniem zapalony pojęcia wszystkich nauk, udał się do większych. Już dostatecznie wyuczony w wyzwolonych naukach, w krotce tajemnie przyrodzenia dowcipnie dochodził. Rzekł ktoś dawniej, gdy nie uznał pożytku przez długi czas pocąc się w Szkołach Filozoficznych, i nie odniósł zbawiennego, procz słow płonnych: *Na coż się przyda daremna Filozofia?* Poznał to roztropny *FRYDERYK*, i przeniknął proźność nauk światowych. Lata nam tym czasem upływają niedbalcom, i pomału wietrzeją w nas, a nie po sobie nie zostawiają, tylko choroby, na reszcie śmierć. O jak są ostrożniejszy, i mędrsi, którzy się w tym życiu na drogę wieczności opatrują! Widząc tedy *FRYDERYK*, że w tym życiu wielki panuje niedostatek, opatruje sobie posilek, którym by żył na wieki; przeto żegna się z Oyczyzną, rodzicami, z naukami, i z świerkocącą Filozofią, a idzie na puszcza *S. Menrada* do *Einsydleńskiego* Klasztoru: ogoliwszy tam sobie głowę, z włosami, cokolwiek było światowego, wszystko składa, i porzuca. Siedział *FRYDERYK* w Celli nad *Xiązką*, aby się milczeć nauczył, które są pierwsze początki doskonałego życia, śpiewać w nocy, a we dnie pilnować godzin postanowionych, co zaś zostawało mu czasu, na rozmyślanie o Niebieskich rzeczach łożyć nie omieszkiał *FRYDERYK*. Z tym życia pożytkiem, że już całę zapomniiał o doczesnych rzeczach. Płakał nad zniepokojeniami grzesznikami, których pozorne uszczęśliwienie wiązało do świata; swoje, i cudze oplakiwał grzechy, radził o spokojności sumnienia, i mieszkał w osobności. I o to się starał bardzo, żeby być prostakiem, być posłusznym Przełożonemu, być uczynnym wszystkim.

Hirsaugia Klasztor ow dawniej w *Wintenbergij* bardzo piękny, niegdyś od *Helisina*, *Ewarda*, i *Leopolda* Roku 645. z fundamentu wystawiony, za czasów zaś ciężkich, i strasznych wojen, które wtedy ustawicznie szerzyły się po Niemieckiej Ziemi, zburzony *Erlefred* *Xiąże* *Kalweńskie*, i

Notengus Biskup Wercelleński Syn iego, sprowadziwszy z Fuldeńskiego Klasztoru piętnastu Mnichów, po Narodzeniu Chrystusowym Roku 830. znowu naprawili. Ale iak nie niemałz statecznego na świecie, znowu *Hunnowie* powstałszy na Oyczyznę, iak inne wszędy, tak i ten Klasztor spalili. Wniwecz obrocony, z popiołów, *Woyciech* teyże familij Pan wielki, naśladowając pobożności Przodków swoich, własnym kosztem powtornie wystawił.

W te czasy Pustynia *S. Menrada* wszędy flynęła ostrością życia, i zachowaniem Reguły *S. Oycy BENEDYKTA*. Z tamtąd przeprowadzić Mnichów do *Hirsaugij* zamyślał *Woyciech*. Wysła tedy Posłów do *Einsydleńskiego* Klasztoru, prosił Opatą, aby mu raczył wyznaczyć Braci do *Hirsaugij* na mieszkanie. Łatwo to było Opatowi uczynić, kiedy *FRYDERYKA* miał zaraz na oku, który by w nowym rządził Klasztorze, ktoremu w Klasztorze *Einsydleńskim*, w przykładzie, w pobożności, w obyczajach, w surowości życia trudno było znaleźć równego. Puszczają się tedy szczęśliwie z puszczy do *Hirsaugij* Roku 1065. Obeymuje rządy Klasztoru *FRYDERYK*. pilnie postrzega Reguły *S.* i czego się Mnichem będąc nauczył, to doskonale pełni Opatem, i drugich do zachowania przyznagał. Już tedy są nowi Zakonnicy w *Hirsaugij*, ale nie wszyscy z nich prawdziwe pszczołki, które ieden obeymuje pszczelnik, i trądy też tam przylatują, i mieszkanie sobie zakładają. Ktorzy razem z *Einsydleńskiego* Klasztoru z *FRYDERYKIEM* przyšli, nie trudno im było iść, dokąd mieli, ponieważ nie tylko w lata, ale i w cnoty starzy byli, umieli całe nocy bezsenne trawić, milczenia przestrzegać, w polu robić, postanowione posty zachowywać.

Ale też między temi Zakonnymi Żołnierzami znajdował się ieden, ktoremu nie smakowały nocne czucia, motyka, i rydel, gdy mu kazano robić; częste posty, i niejedzenia, na co ustawicznie mrucał. A jako zwykły takie sierzenia, ieden drugiego do mruczenia pobudzał. Naprzód zyzem patrzeć na *FRYDERYKA*, pokątnie obmawiać, i szemrać, uporczywieka tego w słowach obwiniać począł, że ich grubiańsko traktuje, że nie w nim nie małz ludzkiego, i że za najmniejszą rzecz, i marną zaraz karze. Przetrzęsali życie *FRYDERYKA*, postęпки, słowa, skinienia, układność, aby go w czym podchwycić mogli. Ale nie w niewinnym Opacie nie znaleźli opaczności, w czym by mu zaszkodzili; a do tego, że by go jakim sposobem z Opaciey zrzucić dostojności, uporczywie na tym stali; na ten koniec tak bezbożnie radzili sobie, aby żyli według woli swojej. A gwałtem to czynić, nie żdało im się, bowiem ani miejsca, ani sposobu nie mieli, a bardziey szło im o skorę, jeśli by iawnie to uczynili, o czym zamysłali. Więc na reszcie udają się do kłamstwa, do niegodziwych zarzutów. Często się przytrafiało *FRYDERYKOWI*, iako dobremu gospodarzowi, że mu potrzeba było wychodzić dla spraw za Klasztor. Tu im się otworzyło pole do fałszywego świadectwa na służbę Bożego. Rozsiewają plotki po całym Klasztorze, iakoby *FRYDERYK* zgrzeszył cielesnie; a że by to udanie kłamliwe rozeszło się wszędzie po ludziach, gdziekolwiek im się być zdarzyło, albo z kim gadać, iak by się żalili nad nieszczęściem *FRYDERYKA*, proszą o sekret każdego, co by im kłamliwie powiedzieli, lubo chytre liszki, aby iak naybardziey mu szkodzili, iawnie opowiadali.

Roze-

Rozeszła się prędko o tym wieść po wszystkich stronach. Naprzód do sąsiedztwa, potem daley, nawet doszło to do uszów *Woyciecha* Xiążęcia. Niestetyż tobie **FRYDERYKU!** co to na ciebie zdradliwie knują? czy nie słyszysz tego? czy się nie lękasz? Jak był czystych obyczajów, i sumnienia, iak był nieprzyjacielem rokoszy ciała, i na niego frogim katem, i iak mu się ani śniło o takich sprawkach, tak tego nic nie uważał. Ale o jak prędcy jesteśmy do wierzenia tego, gdy nam co złego na kogo kto powie! *Woyciech* uwierzywszy zgoła temu, w czym przeświadczał *Opata*; oślep, bez wyrozumienia wszelkiego, bez świadków, czym prędzey przybiega do *Hirsaugij*, ani sprawy nie wysłuchawszy, ani pokonawszy prawdę **FRYDERYKA**, zrzuca go z godności *Opackiej*, wtrąca go do więzienia, trapi głodem. Pokutował przez kilka miesięcy za to, w czym nigdy nie zgrzeszył. Tym czasem śmieją się, i cieszą niepocześciwi oskarżyciele, i że ich fałszywe udanie na dobre wyszło, winszują sobie. Coż na to **FRYDERYK**? czy nie udał się do sądów? czy nie przypozwał ich? Nic zgoła: cierpl wie zniósł, że go w porządek między *Braci* policzyli. Będąc pewny o swojej niewinności, mężnie to strawił, i iak by był winowaycą (acz ani pomyślił o tym) frogie na siebie dobrowolnie przyjął kary. Przez wiele lat dobrze **FRYDERYK** żył, i spokojnie z temi piekielnemi poczwarami. A iak wiele przez ten czas przymówek strawić musiał niewinny, kiedy już im był solą w oczach, iak wiele naśmiewała, naigrawania, słów dotkliwych? sam to uważ, ktokolwiek o tym czyta. Jak by nie wzruszona skała **FRYDERYK**, wszystko to ścierpiał statecznie. Wiele się dziwowało cierpliwości strapionego *Oyca*, którzy doskonałszego rozsądku byli; szanowali go, posługi wyrządzali mu, właśnie iakby zmartwychwstałemu *Jobowi*; i o którym zawsze dobrze rozumieli, spodziewali się nie zawodnie, że mu na lepsze wynidzie to prześladowanie niewinne, które do tych czas cierpiał.

I tak się stało; albowiem *Biskup Lawryjski* który często bywał w *Hirsaugij*, weyrzawszy w sprawiedliwość, i widząc cierpliwość tak wielką **FRYDERYKA**, w *Klasztorze go Ebernisperskim* osadził. Tam on już zostając spokojnym, resztę życia swojego na świątobliwości przepędził. Po śmierci do pogrzebu oporządzając ciało, gdy suknie wytarte zwiekli z niego, znaleźli na nim ostry łańcuszek z żelaza w ciało wrosły, od którego znać było wielkie rany w około łędzi. Lecz o dobrotliwy Boże! oto już stoi na marach, już zagląda do grobu **FRYDERYK**; i także zamilczył niewinności jego, taką fromotą zelżoney? czy dozwolisz ogłoszonego za niecnotę, bez wyjawienia niewinności jego w ziemi chować? niewinny **FRYDERYK** potwarzony o zły uczynek, *Zakonu* niewstydem ogłoszony, świętokradzą slubu; czy też po śmierci będzie, za takiego miany. Nie dopuścił *Bog* tego, albowiem, iak prędko trupa włożyli do grobu, tak zaraz zsporzadzenia *Boskiego* koło grobu paliły się ognie; wonność po całym rozeszła się *Kościele*, dobrodzieystwa w leczeniu chorych wielkie zaczynały się, imię **FRYDERYKA** wszędy czczono, i za Świętego miano. Tego teraz sobie winszują *Einsydleńscy* *Musi*, którego sobie wychowali. Był w *Hirsaugij*, ieśli wiarę damy *Hugonowi Menardowi* w swoim *Martyrologium observ. lib. 2.* *Opatem* iedenastym w porządku, Roku *Tysiąc sześćdziesiątego piątego.* We trzy lata potem z tej godności zrzu-

cony dla obelgi niecnotliwych. Niech będzie Bogu chwała. Amen.

Trytemiusz w kronikach Hirsaug. Hugo Menard w miesiącu Lutym dnia 19. Hieronim. Reinold. Dzieje Einsydeńskie. Kryštof Hartman. Buzelin w Menologium i gdzieidziey.

DNIA XX. LUTEGO.

Zycie S. EUCHERYUSZA Biskupa Aureliańskiego.

I Ty też EUCHERYUSZU, iak *Rygóbert*, o którym było dnia czwartego Miesiąca Stycznia, byłeś u *Martella* w utrapieniu, że się nie po ludzku obchodził z tobą? Jak on w *Remie*, tak EUCHERYUSZ w *Aurelij* zepchnięty jest z Stolicy Biskupiej. Tam ten wygnańcem umarł, i tobie nie lepiej się powiodło. Tamten że nie chciał miasta ieszcze nie Królowi poddać, ty zaś żeś łakomstwa Królewskiego nie nasycił dobrami Kościelnymi. Tam tego niewinność, Cuda po śmierci wydały, i ciebie równie po śmierci oznaymiły. Więc parę Biskupow, parę wygnańcow, parę Mnichow, i parę Niebieskich mieszkańcow słusznie w rejestr Benedyktyński policzamy.

Opuszczam EUCHERYUSZA Przodkow, i familią, lubo wiem, że była szlachetna, ponieważ on sam Rodzicow swoich wyrzekłszy się, zacność rodu swego w prostym utaił kapturze. O Matce tylko iego wspominać, która procz zacnego urodzenia wielkiej świętobliwości była. Miała ten zwyczaj, że w nocy, przyświecając iey służebnica, Kościoły obchodziła, gdzie, gdy pod ten czas śpiewano, ona także na modlitwach bezsenna przestawała, poki nie skończyła Nabożeństwa swojego. Snadz zmorowana, powróciwszy do domu z Kościoła, zasnęła. A oto! Mąż w odzieniu nad sńieg bielszym, iasny na twarzy przy zasypiającej stanawszy, rzecze: Witay Bogu miła, szczęśliwość ci oznajmuję od Boga: że którego nosisz w żywocie, wielkim będzie Biskupem w tym mieście. Ożyła na to widzenie Niewiasta, i rzecze do Anioła: czy się nie mylę, żeś jest Anioł z Nieba? Niech się tak stanie, a błogosław przyśzley Matce. Wyciągnawszy do góry rękę, skoro i rodzicielkę, i dziecię przeżegnał, zniknął Anioł. Ona iak tylko zadniała, widzenie napierwey opowiada Mężowi, aby oczekiwał narodzenia przedziwnego Syna. Jak prędko porodziła, tak zaraz zaniósła go do *Augustoduna*, aby był ochrzczony od *Ansberta* Benedyktyna, który pod owczas świętobliwością sływał. Rosł w lata w domu EUCHERYUSZ, potym na nauki dany, przy których się i cnot przedziwnie uczył. Wkrotce wdał się i w pisma Święte; gdy iednego czasu wartyjąc Listy Pawła S. na te napada Apostolskie słowa: *Przemija cień tego świata*; tym przerażony młodzieniec, wraz nim umyślił pogardzić. i westchnawszy, do siebie samego rzecze: Ach! co czynisz EUCHERYUSZU? izalifz ieszcze upędząć się będziesz za podłemi, znikomemi, i niestatecznemi światu tego marnościami? A gdzie Królewskie berła? gdzie dostatki? gdzie moc? którym się dawniey dziwowali? Ach! *Przemija cień świata tego!* a gdzie są owe liczne woyska, postrach Obywatelow, gdzie owe burzenia miaś? izalifz się nazad obrocisz? gdzie są tyle tysięcy ludzi, Xiążąt, Panow? ot teraz z nich kości suche, cień i popioł.

pioł. Więc jeśli masz rozum EUCHERYUSZU, porzuć świat, a myśl o wieczności. To rzekłszy, czym prędzej pobiegł do *Gemmetryki* do Klasztoru.

W *Gemmetryce* jest Klasztor Reguły S. Ojca BENEDYKTA, w którym na ow czas wielka płynęła ostrość życia, i karność. W tym żeby sobie wypracował koronę Niebieską EUCHERYUSZ, na Mnicza się postrzygł. Milczę o pracach, jego bezsennych nocach, modlitwach, cięłach umartwieniu, w których świątobliwym wyrównał Mężom. Tym czasem *Swawaryusz* Biskup Aureliański, Stryj EUCHERYUSZA, już podeszły w lata, umarł. Myślą tedy o nowym Biskupie, ale zachęcenie będąc Obywatele doskonałością życia, i pobożnemi obyczajami *Swawaryusza*, jednego rozumieli EUCHERYUSZA być naśladowcą Stryja tak cnotami bliskiego, iako też i krwią złączonego. Wyśła tedy Miasto posłów do *Martella*, prosi o EUCHERYUSZA. Wdzięcznie było Królowi, że na miejsce *Swawaryusza* obrali EUCHERYUSZA, ponieważ wtedy obydwóch familia była mocna w *Francyi*. Ale z wielką trudnością było EUCHERYUSZA wyprowadzić z Klasztoru *Gemmetryckiego*; ktorey się trudności spodziewał *Martel*. Przykazuje tedy, jeśli by dobrowolnie nie chciał, aby go gwałtem przymuszono. O jak smutna nowina ta dla EUCHERYUSZA! naybardziej, że się nie mógł ociagać, odmawiać, ani się skryć. Ale EUCHERYUSZU nie chciej się woli Boskiej sprzeciwiać, tak się podobalo Bogu, bo o tym dawno wiedziała od Anioła Matka, niżeliś się narodził: że *Aureliańskim* Biskupem będzie dziecko, ktore porodzi. Przyzwol ohotnie, a nie day się niewolić. Czy nie widzisz, że pogotowiu stoi powoz, na ktory cię gwałtem władzą, jeśli byś dobrowolnie nie chciał? Przyzwolił na koniec, naybardziej zniewolony napominaniem *Gemmetryckich* Braci, ktorzy naypierwey mu życzyli tego Biskupstwa. Inie oszukali się *Aureliańscy* Obywatele, jeśli nie był równy *Swawaryuszowi*, to zaiste cnotami, pilnością, staraniem, świątobliwością życia EUCHERYUSZ przewyższył go. Miasto sobie winiszowało dobrego Biskupa, a Biskup znowu sobie z cnotliwych Obywatelow. Rosł pokoy, szczyła się zgoda, kwitnęła pobożność, Wiara S. chwalebne obyczaje po całym Mieście. Zgrzytał na to zębami czart przeklęty, że teraz mało co miał pożytku w *Aurelij*, gdzie przed tym obfite odnosił żniwa. Ale żeby mógł mieć lepszy zysk, zaczął mieszać i buntować pospoliwo. Pobudził na EUCHERYUSZA zazdrośnych ludzi, ktorzy by mu dokuczali. Mowiliśmy na początku, że EUCHERYUSZA familia była bardzo można owego wieku u *Francuzow*, w dostatki, w urodzenie, w urzędy po całym Królestwie. Z tey tedy okoliczności powstał na EUCHERYUSZA, zayrzeli mu tego wszystkiego szczęścia, udając się do kłamstwa, świadectwa fałszywego, zdrad. potwarzy, aby naprawili na niego *Martella*, zmyślają, że EUCHERYUSZ całe miasto buntuje na Króla, miły pokoy miesza. Ale proszę cię przyjacielu, powiedz mi, iakiemi on to sposobami czyni? Nie zapierają tego historycy, i sam *Baroniusz*, że *Martel* był złodziey dobr pospolitych, Wsie, folwarki, dziesięciny, role łupił, a iak był wojną wstawiony, tak to wszystko dzielił na żołnierzow.

Wtedy *Saraceni* wpadli do *Francyi*. Trzeba było woyska, i wiele pieniędzy, żeby można było pokonać nieprzyjaciela. Zkąd by wziąć?

Uu

Mar-

Martel zaraz sobie wynalazł sposób. Prosto uderzył na Kościoły, wszystko cokolwiek było w złocie, w srebrach, albo w innych drogich sprzętach świątokracką pobrał ręką, i rozdał żołnierzom, tym onym płacąc. Szalwierze Krolewscy gdy także toż samo ważyli się czynić EUCHERYUSZOWI, lubo łagodnie, ganił im ten występki: że to są Bogu poświęcone rzeczy, które porywali; a Krolowi dostarczyć może na wojsko z skarbu swojego, któremu by zapłacił, i żywił; i że to nie obeydzie się bez kary, bowiem Bog za wydarcie mści się. Ey EUCHERYUSZU! ostrożnie z językiem; nie wiesz, co myśli o tobie *Martel*. Jzali nie widzisz, iak inni Biskupi cicho siedzą, milczą, choć im z złota odziera Kościoły, a ty się sam masz sprzeciwiać Krolowi? Tu prawie pobudził na siebie *Martella*, który dawniey zudania fałszywego ostrzył zęby na EUCHERYUSZA. A tu bardziey ieszcze podniecają ogień buntownicy; szemrzą między sobą: Niech by teraz Krol obaczył, żeśmy mowili prawdę, iż EUCHERYUSZ nowych rzeczy żądał, Co by to było, żeby inni Biskupi używali podobney śmiałości; gdyby się sprzeciwiali Krolowi, gdyby lud pobudzali kazaniami, izali by nie zbuntowali pospółstwa? Panowanie Krola było by w niebezpieczeństwie? a tu jeden Kapłan chce dokazać tak wielkiej rzeczy. Rozjuszyl się na to *Martel*, i myślał o zemście, ale że mu przeszkadzała woyna, tym czasem zemstę w sobie utaił. Jak prędko tedy powrocil zwycięzcą nadętym z woyny, przyzwać do siebie kazał EUCHERYUSZA do *Paryża*. Wiedział o tym dobrze Święty Biskup, co go czekało; więc żeby się stał posłusznym Krolowi, i Boskiego zrzęczenia oczekiwiał, idzie do *Martella*. W ten czas w *Werniu*, (nazwisko jest mieysca) Krol się bawił z Dworem. Ucieszyli się nieprzyjaciele z przybycia EUCHERYUSZA. Czymprędzey szepcą do ucha Krolowi, nowe prawiąc fzkalowania na niewinnego. Ani słowa nie rzekł do EUCHERYUSZA *Martel*, ani go do siebie przypuścił, ale wlot rozkazał żołnierzom, aby go wygnali do *Kolna*. Jzali się umawiał z nim EUCHERYUSZ? izali płakał, narzekał? bynajmniey; albowiem Święci nie umieją w utrapieniach płakać, ale tylko grzechy oplakiwać swoje, i ludzkie. Poszedł z radością na wygnanie, iak by był wielkim dobrodzieystwem obdarzony. Przyjęło wdzięcznie nowego gościa *Kolno*. Biskup owego Miasta, Pano wie, Kapłani, Obywatele, jak by Oycza szanowali: dawali mu, czego tylko potrzebował, to z pieniędzy, to z żywności, to z sprzętów.

Ze tak żył pomyślnie na wygnaniu EUCHERYUSZ, obchodziło to nieprzyjaciół, ponieważ oni tego chcieli, aby go ubić, utłuc, ukłóć i głodem umorzyć. A jako zazdrości nigdy nie jest dobrze, gdy się komu szczęśliwie powodzi; wznawiają dawnieysze bayki przed Krolém, że EUCHERYUSZ jak przed tym w *Aurelij*, tak i teraz w *Kolnie* zamyśla o większym zamieszaniu Krolestwa. Ze pospółstwo, Senatorowie, Kapłani sprzyjają EUCHERYUSZOWI; pokrewni (którzy razem z nim są wypędzeni z *Francyi*) lud buntują, knują nowe rzeczy; więc bać się trzeba, żeby Oyczyzny nie zburzyli, jeśli by się temu zawczasu nie zabiegło. Czy by to prawda była, albo fałsz, różnego był zdania *Martel*, o tym wszystkim co do uszu jego doszło o wygnaniu. Rozkazuje więc EUCHERYUSZOWI zaraz z *Kolna* wychodzić do *Hasbanij*, a *Robertowi* Hetmanowi przykazuje, aby go ściśle trzymał. Daremno woynę toczył z Niebem *Martellu*, Bog łaskawy jest

na EUCHERYUSZA. Ty wszystkich sposobow używał na umartwienie niewinnego, ale Bog przy nim stoi zawsze, nie da mu ginać. Jak w *Kolnie* Obywatele, tak w *Hasbanij* Robert po przyjacielsku się obchodził z EUCHERYUSZEM, czcił go iako Oycę. Był tam Kościół, na honor S. Trudona poświęcony, przy którym mieszkali Mnisi Zakonu S. Oycy BENEDYKTA, z temi dawno kochający się w bogomyślności żył EUCHERYUSZ. Aż oto! drugiego roku po śmierci *Martella* gdy się w nocy modlił, porwany jest w zachwycenie, alie go Anioł zaprowadził do piekła, i widzi tam między inszemi potępieńcami *Martella* smażącego się w ogniach. Gdy zatrwożony żałuje nieszczęścia Krola, rzecze do niego Anioł: Wiedz, że za to cierpi *Martel*, iż odzierał Kościoły z złota, z srebra, co pobożni Przodkowie nadali, a to na żołnierze szafował; i na wieki tak cierpieć będzie za ciężkie grzechy. Resztę czego się po okropnym tym widzeniu, do siebie przyszedłszy, a otworzywszy grob Krolewki, z *Fulrada* u S. Dyonizego Opaty, gdzie grob *Martella* był, EUCHERYUSZ na wygnaniu dowiedział, w życiu *Rygoberta* jest opisano.

Ale, czyliż babskie prawiemy bayki? jakie *Baroniusz* koło Roku 741. i wielu innych późniejszych wieków po nim dają zdanie. Lecz bez ubliżenia powagi zacnego tego Kardynała mogę śmieie powiedzieć, że godniejsze są wiary starodawne pisma nad jego Xięgi. Cała moc dowodu którym zbić usiłuje naszą powieść *Baroniusz*, jest ta: że *Martel* przeżył EUCHERYUSZA; więc by się wydawała rzecz zmyślona, co się mówiło o widzeniu EUCHERYUSZA względem mak piekielnych *Martella*. Oczywiście tedy to jest, i jasna, ktoż bowiem tego zaprze? ale się lękam, aby prawda historyków tu się nie myliła, inaczej bowiem rękopisy twierdzą, inaczej *Baroniusz* w Xiędze swojej napisał. Albowiem według świadectwa *Hugona*, *Menarda obseru. lib. 1.* i *Karol Saussseius* mąż wielce uczony, w *Dziejach Kościoła Aurelińskiego*, które złożył z *Kronik* ręką pisanych o *sprawach Opatów S. Trudona*, które w tymże Klasztorze chowają w całości, i w którym umarł EUCHERYUSZ iacno uczy, temi wyraznemi słowy: Ze S. EUCHERYUSZ Biskup skazany na wygnanie Roku 741. którego też roku potym umarł *Martel*; zeznaje sam *Baroniusz*. Roku zaś następującego zdarzyło się widzenie EUCHERYUSZOWI o potępieniu tegoż *Martella*, a Biskup S. do Ni. ba poszedł Roku wygnania swojego *dziewiątego*, Chrystusowego zaś 743. Te są słowa wyjęte z *Kronik* Klasztoru S. Trudona, mówi *Saussseius*. Ale rzeczesz: Precz z rękopisaniami, w których się pomylił Autor. Jeżeli bowiem Roku 741. wygnany był EUCHERYUSZ, *dziewiątego* zaś roku wygnania swego umarł, iakże tedy roku 743. O śmierci Jego twierdzić można? ale żebyś był uspokojonym, to ci powiadam, że Autor gdy mówi o wygnaniu w roku 741. to powiada o powrotnym wygnaniu do *Hasbanij*. To bowiem należało do *Kronik* Klasztoru S. Trudona, w którym S. EUCHERYUSZ umarł. Gdy zaś o *dziewięci* latach pisze wygnania, rozumieć trzeba że całą liczbę całego wygnania swojego, tak które w *Kolnie* przepędził, iako też które w *Hasbanij* u S. Trudona. Do których tych trzech kiedy przyłączysz owe sześć zupełnych lat, doznasz prawdy. Ale na co się rościagać z jasnemi dowodami, gdyż i *Baroniusz* nie zapiera tego, że *Martel* był łupieżcą Kościołów, i zdierca. Przyłączam też samą historią iawnie wpisaną w Dekret *Grac*

cyana causa 16. q. 1. Także za świadectwem *Viona* naszego w *Martyrologium* tegoż dnia tę historią za prawdziwą miał, i włożył ją w mowę swoją, którą prawil przed Krolem *Henrykiem III.* i Stanami Państwa, po *Concilium Trydentskiego* ogłoszeniu, i przyjęciu, o płaceniu dziesięcin od świeckich, i o wypędzeniu heretyków Arcy-Biskup *Lugduński Piotr Despinas* w *Frańcuszkim* języku.

Na ostatek, iak prętko u *S. Trudona* wygnany *EUCHERYUSZ* nałożku legł śmiertelnym, tak zaraz cuda świątobliwość niewinnego Biskupa ogłosiły, albowiem niezwyčajne światło, które było świetniejsze nad słońce, w Celi jego, gdzie chory leżał, zajaśniało. I nie pierwey przestało jaśnieć, poki on ducha nie wypuścił. Wonia po całym Klasztorze roschodziła się wdzięczna. Zaiście policzyć nie można tych, którzy nog, oczow, głow, rąk, wewnętrznych bolow, odebrali zdrowie; z opętanych czarci ustępować musieli. Swiece bez żadnego ubywania wosku przez wiele dni, i nocy gorzały. Lampa, do ktorey trochę wlało oliwy, choć przez wiele dosyć godzin paliła się (zdało się, że ledwo iedna kropla ubyla) aż oto! tak wiele z niey wyciekło oliwy na ziemię, że drugie siedm z tey oliwy nalane, dzień, i noc gorzały, a nie ubywało oliwy. I to nie pospolita: W dzień rocznicy, obchodząc wielkie mnostwo ludzi uroczystą pamiątkę *S. EUCHERYUSZA*, zeszło się. Frasował się Opat Klasztoru tego, co by dał iść tak wiele ludziom według dawnego zwyczaju: Aż znagli rzeka blisko Klasztoru, w ktorey nigdy ryb nie bywało od pamięci Przodkow, taką obfitość ryb wydała, że na obiad dostatecznie wszystkim wystarczyło. Umarł Roku Pańskiego *siedmsetnego czterdziestego trzeciego*. Bogu nieśmiertelnemu Chwała. Amen.

Suryusz. Lippeolus. Baronius. Wion. Hugo Menard. Saussenius. Claud. Robert. Harceus. Jan Chenu. Buzelin w swoim Menol.

DNIA XXI. LUTEGO.

Zycie Świętego GERMANA Opata i Męczennika.

GERMAN w starożytnym Mieście Niemieckim w *Treuirzu* urodzony, z Oycy *Optmara*, który był krolikiem Państwa tego. Miał trzech rodzonych Braci: *Optmara*, ten był, zaszczycony honorami na Dworze *Dagoberta*. Drugiego *Sigeberta*, ten był sławnym w woysku Rycerzem. Trzeciego *Numeryana*, ten był rowny w duchu GERMANOWI, bowiem za Bratem swoim poszedł do Zakonu *S. BENEDYKTA*. skoro pożegnał Dom Rodzicielski GERMAN, tak prosto udał się na Góry w *Romaryku*. Tam przyiętego *Arnulf*, stawszy się Mnichem z Biskupa, o którym w infzym Miesiącu mieć będziemy, w *Hab t* Zakonny przyoblekł. i do Nowicyatu oddał. Maia pod czas tę cnotę zacnego urodzenia potomkowie, że się nigdy nie wdawaia w rzecz z ludzmi prostemi, a mianowicie z takimi, którzy światem pachną, ale zawsze są chciwi scisleyszego życia. Takim był nasz GERMAN; kiedy bowiem z pospolitemi Mnichami iść mu, albo co robić kazano, to mu nie było dosyć natym, ale ich zawsze uprzedzał w pobożności, w cnotach, w ostryści życia, widzieć go było, jak sobie codzien przydawał postow. całe nocy bezsenne trawił, ciało martwił, prostemi

zabawiał się robotami, a gdy nie miał co robić, to się modlił.

Już kilka lat w Zakonie Świętym przepędził GERMAN, którego Brat *Numeryan* życzył sobie nawiedzić; a jeszcze był światowym na ten czas. Więc zdarzyło się dnia pewnego, że w liczney Dworzan gromadzie przyszedł do Brata. Ten zaśedł drogę *Numeryanowi* w wytartej sukni, twarzy będąc bladej, uśc znędnionych, pochylonej sżyi, jak zwykli pokorni. Zadziwił się *Numeryan* nad żywą raczey śmiercią, i rzecze z żalem: ach Bracie! coż ja to widzę? izaliż ty jesteś sam nad sobą katem, że nie masz w tobie prawie podobieństwa człowieka, albowiem tylko cię skóra, i kości? a gdzie się podział rumieniec na twarzy? a gdzie owa uśc wdzięczność? gdzie jest otyłość ciała dawna? izaliż nie można inaczey dostać się do Nieba, tylko przez katowanie siebie? a coż się zemną stanie? co z Rodzicami? co z tyle innemi którzy nie żyjąc w społeczności, takiego nie prowadzą życia, dżiać się będzie? jeżeli tylko taką drogą idzie się do Nieba, którą ty chodźisz? Bracie! krzywdę czynisz światu i cale go potępiaasz. Zatrzymał GERMAN u siebie uskarżającego się, zabawić się kazał, mówiąc do niego: wiesz *Numeryanie*, że na Dworze Oyca naszego nie wszyscy mają urzędy jedne, jeden jest od pokoju, drugi od pisania, trzeci od stajni, czwarty Marszałkiem, inny od piwnicy. Niektórzy znowu od asystencyi, a i w tym jeszcze różność jest między sługami, bowiem jedni przy boku, drudzy za Panem idą. A do tego i prostych ludzi jest wiele: jak to Stangreci, Forysie, Kucharze, Lokale, Pacholcy, i inna hałastrą, jak sam znasz. A czy nie wszyscy z tych są dworscy? czy nie wszyscy są sługami? czy nie wszyscy biorą płacę? w tym są różni, że jeden drugiego w usługach przechodzi i różne mają sobie rozdane powinności. Wierżże mi, że ten sam jest sposób w domu Najświętszego Gospodarza Boga naszego. Ma on swoich Dworzan, którzy zawżze stoją przy Królu Niebieskim; ma, którym powierzył tajemnic swoich; ile tu widzisz Moichow, ci wszyscy służą Panu Bogu. Jedni są Połami, a ci Kapłani. Są też w tym samym Kłasztorze niby Dworzanie, którzy posługują; są po więkzszey części, którzy się zabawiają gospodarstwem, to jest czeladź, a tych rzadko używają do rzeczy wewnętrznych. Proszę cię teraz *Numeryanie*, powiedz mi, których z tych rozumiesz bydź szczęśliwzemi u Dworu; czy tych, którzy mają staranie o stajni, o koniach, o garnkach w kuchni, o smieciach, i o podley posłudze? czy tych, którzy codzień przy boku Królewskim zostając, patrzą na Króla, i z nim rozmawiają poufale? odpowiesz, nie wątpię, że ci ostatni są szczęśliwzemi. Powiedz mi jeszcze przyjacielu: Człowiek prosty, gdyby miał sposób dostąpić na Dworze pierwszych Urzędow, izaliż by starania wielkiego nie dokładał? Oto! my wszyscy mamy z powinności rowno Królowi nad Królmi, Bogu naszemu służyć, bośmy na to stworzeni. To tylko oddano na wolą naszą jest, jaką kto chce sprawować powinność, jakim sposobem kto chce służyć Bogu. Znasz i to dobrze, że ci którzy są ustawicznie przy Królu, którzy od tajemnic, którzy od Pokojow są pierwszemi; a inni że są podłego stanu, są dalekiemi od wszelkiego dostojenstwa. A oto ty, i ja jesteśmy rodzeni Bracia; naturą, i urodzeniem rowni. Jesteśmy oba obowiązani od dzieciństwa służyć Pa-

nu Bogu. Ja sobie obrałem Pustynię, ty Dwor, gdziebyś według upodobania twego czynił zadość twęj powinności. Jednak trzymam po tobie, że tak rozumiesz, iż ci, którzy pustelnicze wiodą życie i do Zakonów dobrowolnie poszli, nie dbając o przemijające rzeczy, z całych sił, z całej duszy, kochając Boga, Królowi Królów doskonałej się przysługują, niż którzy i światu służą, i Bogu razem. Ale jak jest stan ich oplakany? jak dalekiemi często są od Boga? którzy jedną nogą stoją na świecie, drugą dążą do Nieba. Ah! jak omamia świat? jak sidli, jak zatrzymywa tak obojętnie chodzących. Jak ptak gdy wpadnie w sidła, albo na lep, acz skrzydłami trzepie się, ale ulecieć nie może, bo sidła nie dopuszczają; tak i ci. Milczę o tym, jak nas sama natura ciągnie do tego, co jest światowego, do czego zmyślność zachęca, co lekce ciało, co do nadętości, i pychy pobudza. A jakże w tylu sidłach światowych będąc uwikłany umysł, pomyśli o Niebie? upływaia tym czasem lata, zażarzały w grzechach nałóg w przyrodzenie się zamienia; przyraſta, i przyczynia się grzechom do grzechom, a za kroplę zgniłych roskoszy świata, ah! Niebo się traci. Sto lat żyi *Numeryanie* jak naysmyślniey, a coż to jest do wieczności? do przepaści lat? albo na wieki szczęśliwey, albo na wieki nieszczęśliwey. Nie przeczę temu, że więcey potu wylewają, ziębną, pracują, martwią się Mnisi, ale coż to jest, jeśli to przystosujesz do mak wiecznych, których zaiste. żyjący na świecie, dla tyle do grzeszenia pobudek naybliższemi są. Wiedzą o tym dobrze Mnisi, co Chrystus powiedział; *ciasną drogą iść wszystkim trzeba do Nieba*. Więc tę przekładaia nad owę, która przestronna jest. Niechbym zamlecział o tym; że cokolwiek podejmia pracy dla miłości nayłaskawszego Boga, tak im to słodnieie często, że odtąd za jedyną sobie mają roskosz, cierpieć, męczyć się, płakać, trapić się dla miłości Boskiej. Wiesz *Numeryanie*, że syn Boski przyszedł z Nieba, aby marszałkował zabierającym się w podróż, dokąd by iść mieli. Y to wiesz, że siebie nazwał *drogą*, który jest *prawdą y życiem*. Ale powiedz proszę, bez zdrady, bez oszukania, w czym sobie pochlebia, którzy się w świecie kochają, co jest przykrego, co ciężkiego, co jest na świecie frogiego, y niewesołego ten nie obrał? nie nauczał? y nie wypełniał? więc albo się świat myli, albo którzy żyją na nim, albo Stwórca świata Bóg. Ten zas mylić się nie może, więc zapawne świat się myli z naśladowcami swemi. Przeto obacz *Numeryanie*, czy lepiej kropli roskoszy na świecie przez kilka lat kosztować, czy krotko pracować, aby zażywać słodczy wiecznie trwającej. *Numeryanowi* pod czas tey rościągłej mowy całe serce gorzało z zrzędzenia Boskiego, y rzecze: Bracie! już przestań mowić, jużś mnie namowił na swoje życie; już mnie masz gotowego, y ochotnego na lepsze. Oto już teraz rozbrat czynię z światem; niech sobie trzyma, co jest jego, obłudny, y zdradliwy, jak prawdę mowiłeś. Lepiej mi tu trochę płakać przy pracach, niż na wieki wyc w mękach. To wyrzekłszy, posłał z oznajmieniem do Oycza swego, że razem z GERMANEM został się w Kłasztorze na życiu Zakonnym.

GERMAN dany jest *Numeryanowi* za Mistrza w bogomyślności.
Ten

Ten wszelkiego dokładał starania, aby *Numeryan* zstarzyć z siebie świata, y Dworu rzdzą, nabył gładkości wszelkiej życia czystego. Długo mieszkał z sobą na tej górze w *Romaryku* GERMAN, y *Numeryan*, jak dwa światła Kłasztoru, potem za pozwoleniem starszych poszedł GERMAN do *Luxowium*, do kąd się zchodzili serca wielkiego mężowie. *Wandelbert*, który wtedy był przełożonym w *Luxowiu*, chętnie przyjął GERMANA, aż oto przez kilka dni, gośzczenia swego w klasztorze *Luxowienkim*, wydawała się w nim taka światobliwość, cnoty, powściągliwość życia, że wszystkich do siebie pociągał serca. Dla czego, że nieodmienne w nim widział *Wandelbert* obyczaje, i pobożność, rozmawiały się z swoimi, przypuścił go do Kapłaństwa, którego z wielką trudnością za owych czasów pozwalano.

Gundoniusz tym czasem Xiążę *Alsackie*, jak wtedy wszyscy kochali Zakon Benedyktyński, własnym kosztem wystawił naszemu klasztor. Do prozno go klasztoru potrzeba było mieszkańców, więc ich z *Luxowium* sprowadzała. Wysyłała też z tamtąd i GERMANA do *Alsacyi*, któryby klasztor najpierw służył. Za wolą *Gundoniusza* osiadała nowi goście Górę, nazwaną *Meunsterthal*. GERMANA czynią Opatem nowego zgromadzenia. Dobra sprawa, GERMAN z swoimi się obchodzi, jak z rodzonymi Bracmi a nikomu się nie godziło i krokiem wynieść za klasztor. *Gundoniusz* często nawiedzał nowych gości, przez kilka dni bawił się z Mnichami, razem z nimi śpiewał, medytacje odprawiał, modlił się, obiadował, nocował; tak dobre przykłady pożytkiem bywały i światowym ludziom, choć i o zakonnym nie zamyślała stania. Gdy *Gundoniusz* panował zewszyskim Pan dobry, za niego nic przeciwnego nie ucierpiała *Alsacya*, albowiem pobożnego Xiążęcia Bóg błogosławił. Ale że wszyscy jesteśmy śmiertelni, *Gundoniusz*, też z tym się światem pożegnał.

Po śmierci jego wszczęły się między obywatelami kłótnie, po całym Państwie bunt, każdy prawie chciał być Panem, a mało posłusznych było. Dawna to była ponęta grubego narodu, że kiedy się jaskiel niepokoje stały w domu, to oni wypadali, y gdzie mogli, zabierali, plondrowali. *Hassowie* pod czas tych niepokojów napadali na Państwa, y *Alsacyi* też nie przepuścili. Błąd, sieką wszędy ludzi; palą Zamki, Miasta, Miasteczka; sławną Stolicę *Alsacyę* wniwecz obracają. Żołnierze nachodzą domy, rabują; po gościńcach czatują na przechodzących, i ich łupią. Przyszli też łupieżcy na górę gdzie był klasztor, a w nim był Przełożonym GERMAN; drzwi siekierami wycinała, i dobywała się, jakim tylko mogą sposobem. GERMAN wzięwszy z sobą *Randoalda*, ku zaiadliwym idzie, drzwi onym otwiera, i rzecze: Aco was to pobudziło do tego, a żebyście czynili gwałt niewinnym? jeżeli co macie do Państwa, i Prowincyi, za coż napastujecie tych, którzy nic niewinni? oto my się za świat, za was, i za wszystkich dniem, i nocą modlimy, i Boga błagamy; a także to nam oddajecie niewdzięcznicy złym za dobrodziejstwa nasze? wiercie mi żołnierze, że wam to nie ujdzie bez zemsty, bo zemści się sam Bóg za takie niecnoty wasze. Day pokoy GERMANIE, nie słuchają oni upomnienia twego, ale tylko patrzą, rychłoli

im dasz złota; choćbyś po tysiąc króć raży wspomniał im o zemście Bożkiej, to się oni śmiać z tego będą, i barzciej się frożyc. Złotego Bożka chcą, którego czczą, któremu służą, i któremu ofiarę oddają. Jakoż zamartwczyli się na tę naukę zapalczywi, i krzyżec zaczęli: co ty Mniachu! to ty to przegrążasz żołnierzom? wszyscy pod naszą władzą zostając, drżą; i czynią to, co każemy, a ty się jeden uporczywie sprzeciwiał? zamkni zaraz gębę. Przy tym dobywają pałaszów. GERMAN na to najmniej nie przestraszony, czyni swoje, strofuje ich o występki, i okrucieństwo: prosi ich też, i zaklina, aby pamiętali na przyszłe rzeczy; i to im przepowiada, iż nie ujdą ręki Pana Boga, który na to wszystko patrzy, na co się oni odwazają; i że za tę zbrodnię w piekle na wieki gorzeć będą. Jeszcze nie skończył mowy, alic jeden z żołnierzy, dobywszy miecza, okrutnie GERMANA ciał w głowę. Randoalda zas, który był przy boku Opata, sztychem przebili. Aż oto gdy Święte dwie ofiary Boskie upadły na ziemię, głos z Nieba stał się, który też słyszeli meżoboycy, wzywający męczenników po koronę, na którą zarobili. Zabity jest GERMAN z Randoaldem Roku po narodzeniu Chrystusa 700. Długo leżały ciała w grobie bez sławy, ale żeby w niepamięć nie poszli męczennicy, samo światło w dzień Narodzenia Pańskiego wydało ich, gdy lud w nocy modlił się w Kościele, albowiem taka się jasność stała nad grobem Świętych męczenników, że daleko większa się zdawała jak dzień. Odtąd zaczęto szanować GERMANA S. który różnemi uzdrowieniami dobrodziejstwami wszędy sływał. Wielka przefiętney *Alsacyi*, i Zakonu naszego ozdoba, Amen.

Montalb Kroniki Bafleenskie. Henryk Murrer. Buzeli w menol. Dzieie Benedyktynskie, i Niemieckie.

DNIA XXII. LUTEGO.

Zycie S. PIOTRA DAMIANA Biskupa, i Kardynała.

PIOTR DAMIAN narodzony w *Rawennie* z Rodziców uczciwych. Jeszcze przy pierśiach zostawał macierzyńskich, kiedy się jeden z Braci starszych ważył sprzeciwiać Matce y ztym się odezwał: co to za płochość twoja? wydałas na świat tak wiele dzieci, a pułtki w szkatule, nie będzie ich czym żywić. Co będziemy robic po śmierci twojej? jesteś bogata w dzieci, ale uboga w pieniądze. Obruszyła się niewiašta matę mowę syna, i jakby od rozumu odeszła, tak zła stała, że PIOTRA jeszcze śląc go od pierśi jak szalona odrzuciła, i więcej już odtąd nie dawała mu pokarmu. Leżało przez kilka dni dziecko jak nie żywe, blade, wyschłe, i tylko się cale trzęsło. Przychodnia niewiašta nawiedzająca często dom Ojca jego, skoro obaczyła niewinniątka drzące, (jak jest miękie serce niewieście) użalała się go, i przy ogniu łojem nasmarowała, jak by już konające otrzeźwiła: namowiła też matkę PIOTRA, aby go znowu przyjęła do pierśi, i nakarmiła. Ledwo cztery lata miał

PIOTR

PIOTR, gdy został ofierocony bez rodziców. Po śmierci ich wszystko zabrano (jak się zwyczajnie trafia) nic nie zostawiwszy w domu, wszystkie kąty puste, tylko jednego zostawiono PIOTRA. Tego jeden z Braci chciał wziąć do domu swojego na wychowanie. Ale strzeż się PIETRZE chytrłości; albowiem rzadko jest stateczna miłość braterska; poznasz, w czyje wpadłś ręce. Zastę częściej PIOTRA biło, niż mu chleba dawano; miał się jak w rosole od Brata; prawie nago chodził, i boło, i głodno; naostatek kazał mu, swinie paść na wsi. Ah ciężki dzieciństwo PIOTRA początek podobno z sporządzenia Boskiego tak się PIOTROWI przyuczać trzeba było do surowości, w której potem całe życie przepędził.

Kiedy urząd swój sprawował, to jest pilnował wieprzów PIOTR pastucha, znalazł pieniądze; uradował się bardzo młodzian i rozumiał, że wielce bogatym został; myślał sobie, na jakoby go rzecz wydać. Idzie prosto z pieniędzem srebrnym do Kapłana, prosi go aby raczył Mszą S. odprawić za dusze rodziców. Już przez to mógł sobie łaskawość u Braci PIOTR zaśluzyc. Jakoż i zaśluził. *Damian* bowiem (którego Imię potem PIOTR do swego zawsze przypisywał, jako Dobrodzieia swego) z rodzonych braci starszy gniewał się na to, że PIOTRA tak lekce ważono, wzięwszy go tedy z domu braterskiego, trzymał u siebie, a potem kosztem swoim dał go na nauki. PIOTR tak szczęśliwie w nich postępował, że się sam Nauczyciel dziwował; potem do wyższych poszedłszy szkół, tam równą łatwością poymował wszystko, i już on sam nauczał drugich. U których na tę zaśluził pochwałę, że wszędzie PIOTRA sławili wszyscy. Skonczywszy nauki, w klasztorze *Fontis Avellanae* zaczął pustelnicze życie. Dziwna rzecz! jak się sprawował w tym ścisłym żołdzie nowy żołnierz; zamiast blachy na pierśiach włosiennice nosił z fczecin, za tarcz ustawiczne dyscyplinami chłostanie, za woienne fuchary post przez dni cztery; tak pilnował straży, że często całe nocy trawił bezsenne. Na modlitwach, na czytaniu, na medytacyach ustawiczny, z kąd takie nabył biegłości w *Pismach Świętych*, iż nalegali na niego *Pompeianscy*, y *Wincencyanscy* Mnisi, aby im *Pisma Święte* jak naypożyteczniej wykladał, i pobudzał ich do cnoty: poki nakoniec po śmierci *Opata* swego nie kazano mu objąć rządów. Nie był jednak pod ow czas PIOTR bez cudów, była w schowaniu w Klasztorze PIOTRA beczka wina na *Mszę Świętą*, podobno na tę, plondrując, napadli swawolni żołnierze i krzykną: Ey towarzysze szczęście nasze! choyniej już dzis wino mamy, PIOTR nas zaprasza. Bieżą wraz zflaszami, kielichami, puharami, wiercą beczkę ale i kropla wina nie ciecze. Dobywają szpunta, wachaia, widzą, że pod sam wierzch jest zupełna beczka wina: Obręcze nawet zbilaia, powrotnie wiercą, ale nic nie wkorali, wszystko sucho, nic nie ciecze wina: rozgniewani tedy, rzuciwszy o ziemię naczynia żołnierze, mrużąc na PIOTRA, odeszli. Ledwo co wyszli, aż jeden podróżny przychodzi upragniony, prosi na miłość *Chrystusa P.* aby mu dano czym się pościć, łatwość wszelka się pokazała dobycia wina, bowiem wraz dobyli czo-

pa, i tyle natoczono winą, wiele potrzeba było dla upragnionego podróżnego. Pod czas żywności nic nie było w szpiźarni; smutni Bracia wywiedli od głodu, gdy nic nie było, co by jedli, pospuszczali głowy, bowiem i wesołości nie masz, kiedy głodno, ale ich PIOTR cieszył, mówiąc: słyszycie Synowie! cierpmy dziś niedostatek, jutro obficie jeść będziemy na wieczerzą; mieycie ufność w Bogu. I tak się stało, bo rano, różnego rodzaju znaleziono wiele potraw. Gdy kazał sobie podwakroć przynosić zdroiowej wody do obiadu, zamieniła się w wino, i nieprzytomny jednego z swoich, którego nieprzyjaciel ufidlic chciał w nocy, rozgami usiekl.

Już PIOTR był i po Rzymie sławny cudami: wzywa go tedy do siebie Stefan IX. Papież, czyni go Biskupem *Ostyeńskim*, i Kardynałem. Te obydwie dostojności nie do smaku były PIOTROWI, który się bardziej nauczył tać się nie świecić: byc poniżonym, nie wywyższonym. I nigdy by nie był przyjął tej czci, gdy by mu nie pogrożono klątwą, że jeśli by się sprzeciwiał; ale o jak szczęśliwe były początki nowego Biskupa! jak dobrze wyszło Kościołowi; zajęło się było wszędy po *Włoskiej ziemi* Świętokupstwo, płacono Biskupom za święcenia; a co gorzszego było, którzy do tej złości przystąpić nie chcieli, Biskupi święcenia ich za nieważne mieli, i znowu namaszczali, i święcili ich za pieniądze. Tak to Świętokupstwo kazaniami swemi, i żarliwością zbił, i skruszył PIOTR, że i słowa już więcej nie mogli mówić nieprzyjaciele, i ten błąd sprofny w wiecznej został pogrzebiony niepamięci. *Medyolańskich* od dwuchset lat zarażonych herezyą *Nikolitów*, i od Kościoła Bożego odciętych, do jedności przywiódł. *Rawennackich* Obywatelów przez długi czas zostających w niezgodach, i buntach, uspokoił. Na niewstydlive Kapłanów życie bił surowo: *Henryka* Cesarza, który o rozwodzie niegodziwie myślał z *Bertą* żoną, będąc do niego Posłem od Stolicy Apostolskiej tak przestraszył, że odstąpił przedsięwziętych myśli swoich. *Officium parvum* (jak zowią) czyli kurs o Najsświętszej MARYI Pannie, złożył pierwszy. Poniedziałek wyznaczył dla uwolnienia Dusz z Czysta. *Sobotę* na honor Bogarodzicy Panny poświęcił, jak i podzisdzień Kościół Święty zakazuje; *Piątek* dla pamiątki męki Chrystusa Pana, którego on cały dzień nic nie jadł po stanowił. Nawet i używanie dyscyplin, które się jeszcze do tych czas dzieją publicznie, zwłaszcza podczas wielkiego postu, PIOTROWI przyznać należy.

Już tu z Rzymu wychodzić trzeba PIOTROWI, woła go pustynia, czekała go *Avellanscy* Mnisi. I tak się stało: uszedł PIOTR potajemnie z Rzymu, a znowu usiadł w Kłasztorze. Nie chciał cierpieć Rzymian obyczajów niestatecznych, które się nie zgadzały z życiem Świętego Ojca. W *Favency* nakoniec, powróciwszy z *Rawenny*, dokąd był posłem, umarł Roku Pańskiego 1080. dnia dwudziestego wtorego Miesiąca *Lutego*. Tą go pochwałą przyozdobił *Baroniusz*: PIOTR od Boga jest dany światu, aby wieku owego wierzodowatego swoją życia powściągliwością osuszyl zgnilość. Bogu niech będzie chwala. Amen.

Jan Mnich uczeń jego świadczy w życiu PIOTRA S. Anton. Flammin. Hieron. Ru-

DNIA XXIII. LUTEGO.

Zycie S. FENNENA Opata.

Znowu się szczęśliwie powracamy do *Hibernii*. Zachodzi nam drogę FENNEN S. i jak niegdyś sławny Malarz *Apelles* prawie żywe pędzlem wyrażał sztuki, tak w dzieciennych jego latach żywe Świątobliwości pokazywały się znaki, albowiem pobożność wszelką wyssał z matki. Miał zwyczaj, znaczyć sobie czoło Krzyżem Świętym, na ziemi klękać, szeptać pacierz, bo jeszcze nie mógł mówić; być nabożnym.

Mieli jakąś robotę na roli suchey, i nieplodney sąsiedzi, aż do znoju pracują rydlami, motykami, ale zapoceni pomalu dla pragnienia mdleją, i uśtaiają. Nie było na owym miejscu żadnego zródła, żadnego zroju, ani krynic, z ktorey by pragnienie ugasił swoje. Ledwo osm lat miał FENNEN, chodził też razem z nimi do Wsi, jako to zwykły chłopięta, przypatrywać się robotnikom. Ten gdy obaczy, że dla pragnienia z gorącości uśtaiają, tknęło to w serce FENNENNA, i wnet myślał o sposobie ochłodzenia ich: klękawszy tedy, ręczki ku Niebu podniósł, prosząc Pana Boga o ochłodę dla upragnionych. Ah! jak wiele może u Boga niewinność! Ziemia, lubo suzła nad chropowatą opokę, natychmiast wilgotnieć, wytryskać zródleka, obficie płynąć woda zaczęła, którą się dostatecznie zasilali robotnicy.

Już wtedy według zwyczaju krajow, osobliwie w *Hybernii*, i podług Reguły, chociaż jeszcze młodzieniaszek FENNEN, był przyjęty do Zakonu Benedyktynskiego. Budowano na ten czas Klasztory wszędy po całej Ojczyźnie lubo prostą robotą. Kiedy gromadami się schodzili żądający Habitu, umyślił Opat z swego Klasztoru przeprowadzić nie ktorych gdzieindziej; ale obżerne bardzo jeziora (rzekłbyś że to morze było) ktore około oblewały, przeszkadzały do budowania nowego Klasztoru, tak, że i potym żadney nie było nadziei. Myśli tedy Opat, co by czynić miał, na jeziorach budować, własnie jak wodne młyny, rzecz nie podobna. Tym czasem stary Klasztor tak wielką mnogość ludzi nie obeymował: do innych także porozfelać, gdy i tamte pełne mieszkańcow były, nie było sposobu. Rozkazuje Opat młodzieuchnemu FENNENOWI swemu, o ktorego już przedtym słyszał świątobliwości, aby niewinny prosił Pana Boga o pokazanie miejsca sposobnego i dostatecznego, gdzieby mógł rozłożyć tak wiele Braci swoich, ponieważ stary Klasztor ich ogarnąć nie mógł. Aż oto cud wielki, niezwyčajny, niewidany, i cale niesłychany! kiedy się przez kilka dni, i nocy z rozkazu Opata modlił nie jedząc, zagnęła owe wielkie wod wylewy, i niezmierne jeziora przerwały swoje granice i strumieniem nowym prosto do morza *Brytańskiego* wpadać zaczęły. A gdzie dopiero okrutne wieloryby igrały sobie, łodzie płynęły.

wały, tyle się wysfuszyło mieysca, że potym nie tylko Klasztory, ale i Miasta nowe na nich zakładać, i budować można było.

Proszę, czy to jest dziecinne dzieło, czy to jest igraшка, wielkie ofuszać jeziora? potym starszy będąc w lata, niewinność, którą w młodym wieku wniósł do Klasztoru, cnotami Zakonnemi szczęśliwie przyozdobił. Ale czyliż jeszcze w pospolitey żyć będzie ostrości ten, którego taka swiętobliwość życia, niezwyuczayne cuda wflawiły? albowiż też przyęty do Zakonu między pospolitemi tać się będzie? ten ci był właściwy przymiot FENNENA, czego sobie całym sercem życzył, aby był podłym u swiata, a zaleconym u Nieba. Ale spólmieszkaiący Bracia, widząc w nim osobliwsze cnoty, życzyli go sobie Opatem. Dobrze się stało, stanął na widoku wszystkim, którego się pobożność do tychczas tała, a niby przez szcęglinę poglądała na wielu. Nie było mu albowiem dosyć na tym, a żeby swoich nauczał, i naprowadzał ich na drogę zachowania Reguły Świętey, ale też o to się starał, aby pobudowawszy wiele Klasztorow, w nich posadzał sposobnych do służby Boskiey. Przeto, aby się zadowyc stało woli FENNENA, Król *Maredachiusz*, kochając wielce Męża Świętego, gdzieby mu się tylko podobalo w Państwie swoim, oświadczył się z łaską swoją, że i pieniędzy, i mieysca pozwoli, i wszystkiego mu doda na zbudowanie Klasztoru, gdzieby chciał, i czego by chciał nazł FENNEN. A że nikt nie niestraci, kto jest szczodry dla Boga, dla tego piszą, że *Maredachiusz* tak szczęśliwie panował, jak żaden Król nigdy przed nim: woyny nie znał, żadnego na siebie nie miał nieprzyjaciela, ale stateczny pokoy, obywatelow ipokoynych, skarb zawsze bogaty, zdrowie czerstwe; Bóg go błogosławił na dzieciach, i czego tylko sobie pragnął, to zawsze otrzymywał.

Ząb trzonowy z trefunku wypadł z gęby FENNENOWI, że nie miał prawie czym chleba gryść. Podiał go z ziemi, i zakopał. Dziwna rzecz, jakby już był cały w Niebie FENNEN (tak kości Świętych rzadkiemi łaskami zwykł Bóg obdarzać) dołek, w którym był przed tym zagrzebany ząb, nagle zaczął jasnąć, z niego wybuchały promienia przez całe dni, i no-cy; i tak się lud pobudził do uszanowania mieysca tego, iż zewsząd się schodził z nabożeństwem; i ta pamiątka została na wiekopomne czasy, że się to mieysce do tych czas nazywa: *Collis dentis*, to jest: *Pogorek Zębu*. Tak zas miał poufalość z Niebieskimi Duchami, że czy w domu, czy w podroży będąc, stawali się towarzyszami jemu, i tłumoczeki jego nosili; razem się z nim modlili, drogę mu pokazywali, prowadzili, i odprowadzali.

Ale dosyć ci się do tych czas dobrze powodziło FENNENIE, służyło ci wewszystkim szczęście, a jak zwykł Pan Bog często na swoich kochankow przepuszczać przeciwności; tak i na ciebie podobno nieiaka napadnie dolegliwość? i owszem, mowi FENNEN. Albowiem wszelkie utrapienie znosił wesoło. Tak mu przyiazniemi byli, którzy go obwiniali, jak też i ci, którzy mu dobrze czynili. I chociaż, gdzie się tylko obrocil FENNEN, wszędzie mu życzyli dostojenstwa, suknie całowali jego; zabiegali mu drogę, prosząc, aby im błogosławił na wszy-
stkim,

ftkim, jednak było wielu, którzy Męża Bożego lżyli; i owszem zabić go usiłowali. Gromił surowo występcom, dla czego wielu, a do tego możniejszych na siebie obruszył. Niektory gdy na zabicie starca sprowadził innych, jak prętko się do oręża wzięli, i zamach uczynili, tak natychmiast ręce im zdrętwiały, że pałazę na powietrzu zdały się być zawieszoną, jak by okamieniały; i nie pierwiej do przyrodzonego przyszły ruszenia, aż się stał FENNEN bezpiecznym od cięcia. Junygdz z dobytym mieczem napadł na niewinnego, wznak zaraz upadł na ziemię i umarł. Tak Bóg niewinnych broni.

Będąc Kapłanem, codziennie Mszą S. sprawował. Gdy jednego czasu był w podróży dnia Świętego, a Kościoła, ani Kielicha, i Ołtarza nie było, aby mógł Mszą S. odprawić; wnet Bóg wysłuchał proźby jego, i opatrzył sposob, albowiem na polu, gdzie klęczał modląc się, i ołtarz, i ubior Kapłański, i kielich, i wszystko, czego tylko potrzeba do Mszy S. w punkcie przed nim stało: a jak zas prętko Mszą S. skończył, tak zaraz te wszystkie Święte rzeczy zniknęły, snadź do Nieba wzięte, zkąd dane były. *Hibernia* jak dawno była obfitą w Męskie Klasztory, tak i w Panieńskie. Jeden zaiste FENNEN bardzo wiele Panien poświęconym *Velum* zaślubił Chrystusowi. Jednego dnia zbiegło się wiele Panien, które uciekały od świata, i prosiły się, aby je czym prędzej obłokł. Coż mogło być przyjemniejszego, i radośniejszego słudze Bożemu nad to, jako gdy widział wiele Panien ubiegających się do Zakonnego życia? lecz nie miał na prędce płotna, z którego by na głowy Pańskie porobił *Vela*, a trzeba je było w czasie zaślubić Bogu; więc prosił Pana Boga, według zwyczaju modląc się swego, aby raczył go opatrzyć płotnem, dostatkem któreby wystarczyło na wszystkie: spojrzy, aż tyle na stole leży zaślona, ile było Panien do obłoczn.

I to było dziwną rzeczą w naszym cudotwórcy, o czym Dzieiopisowie Brytańscy wspominają: zainuszony ow dawniej, i dziki naród *Niemców*, *Sasów*, których tyle razy potym wielki Karol na placu porażonych ledwie nakoniec zwyciężył, i podbił pod moc, jeszcze w ten czas bałwochwalcami będąc kilku wojnami wynędzili *Anglię*. Niewolili orężem, ogniem, i częściej zaboystwem, poki nie podbili Królestwa. Zkąd u Historyków są nazwani: *Angielscy Saxonowie*. Wkrótce potym podbiwszy już po większej części *Anglię*, wpadali także do *Hybernii*, za życia jeszcze FENNENA. Nie było wojska w prędce na poskromienie dzikiego narodu. Zabijali Mężczyzn, Niewiasty, dzieci, dziewczeczki pospołu Uciekały na przepaściste góry, ale i tam się im nie przepiekło, bowiem znalezionych mordują, łupią, i pustoszą. Ztamtąd sprowadzają wojska w te strony do *Hybernii*, gdzie FENNEN był Klasztor. Nie wie, co ma czynić Święty Opat; nie można mu przeciw wodzie pływać; niepodobno jednemu uderzyć na tyle tysięcy zbrojnych ludzi. Zal było Oycu S. klasztorow, że ich wiele palono, że zabijano Zakonników, że rozpędzano, że fromoty czyniono Pannom, że do ostatniej nieszczęśliwości przychodziło Państwo. Co mógł, to czynił; zaszedł drogę zapalczywym nieustraszony, chcąc umierać ochotnie. Upominał. prosił, zaklinał na Boga żywego, aby raz koniec uczynili złości; na co by wzdry pastwili się nad niewinnymi, i ich zabijali? za co by bili na plec

slabą, niechby raczey tę żązartość obrocili na nieprzyjaciela; *Hibernia*, nic takowego nie przewiniła, aby się mieczem mszczono nad nią. Namawiał ich FENNEN, aby się powrocili z kąd przyszli, gdy jeszcze Bóg cierpliwy, jeszcze się nie mści; bo inaczey, wiercie mi mowi, wktótce uznacie karę Boską. Smiali się z nalegającego mowcy *Saxonowie*; obruszyli się na niego, że się ważył ich drażnić płochem namawianiem, przy tym się odgrażając, że, jeśliby się wraz ztąd precz nieoddalił, mieli go zabić.

Upodobało się wodzom oglądać wojsko, które, jak jest gorzysta *Hibernia*, na frzodku doliny uzbrojone stało. FENNEN wszedłszy na górę przeciwko owej, gdy się przypatruie zgilek czyniącym, i buntującym się, i nad następującym Oyczyzny zburzeniem boleie, pada na ziemię, płacząc rzewno, mocno Pana Boga prosi, aby raczył wysłuchać płaczu tyle ludzi mizernych, a miał w opiece swoiey dusze sobie poświęcone, dziki zas narod, i tylko na zgubę ludzką urodzony, żeby wyrzucił z granic *Hybernii*; a dał spokojność Zakonnikom, i Zakonnikom, którzy go dniem i nocą chwalą, i jemu służą. Także żeby zesłał Anioła z Nieba, któryby, jak niegdyś na modlitwę żydow i Króla *Ezechiasza* wojska *Sennacheryba* jedney nocy trupem położył, tak i ten dziki narod potłumił. Nikt się bowiem nie zawodzi, kto ufność w Panu Bogu pokłada: alic oto cud wielki! jeszcze na ziemi leżał FENNEN na modlitwie, aż tu góry znagła straszliwie trzęść się zaczęły, rozstępować się skały, niezmierne kamienie na sztuki się kruszyć, i zarzucać całe wojsko z takową klęską, że żywo pogrzebieni zostali na owej górze, i jednego nie zostało żywego. Napisał im niegdyś nadgrobek Pfallmista Pański: *Groby ich, domem ich na wieki*. Na koniec Roku po Narodzeniu Chrystusa 565. zwyciężąc FENNEN S. umarł cudami flynący, i poszedł do Nieba po koronę. Amen.

Z dzieiow Brytańskich wyjęte; tak i Buzelin w Menol. i Kronikach Benedyktyńskich.

DNIA XXIV. LUTEGO.

Zycie S. BIRNSTANA Biskupa.

Musiał by być kamieniem, ktoby nie zapłakał, uważając, i przypatrując się dawney *Anglii*, i teraznieyszey za naszych czasow. Prawdę powiedział, kto w tedy Angielczykow Aniołami nazwał, bowiem wielką swiätobliwością, życia powściągliwością, i zamięłowaniem się w cnotach flyneli. Pospolitym Klasztorem w ten czas mogłbyś słusznie nazwać całą *Anglią*; gdy za sprawą Grzegorza S. z opowiadaniem Ewangelii nasi się tam dostali Beendyktyni, kiedy po *Kanturyeńskiej*, inne wszędy mnieysze Katedry po więkzszey części zostawały pod rządami naszych Benedyktynow. Milcze o tym jak procz wielu Klasztorow Męskich, i Panieńskich, owego wieku, w wielu Kosciolach powinności Kantonikow Katedralnych odprawowali Mnisi: jakosmy namienili gdzieindziej w życiu S. *Dunstana*, i z dawnieyszych dzieiow *Brytańskich*, i w tych, które zebrał tego wieku *Reinerus* w swoim Benedyktyńskim Apostolstwie

w *An.*

w Anglii z Tomaszem Weis. in versione Jopeni w tom. naybardziey 2.

W ten tedy szczęśliwego Królestwa wiek BIRNSTAN, o którym piszemy, narodził się w Anglii, jeszcze dziecina, a już niewinność ukrył w Kłasztorze. Jakoż nie trudna to jest rzecz między dobremi rość w cnoty, kiedy za przykładami idziemy, i jesteśmy dobrze wychowanymi. Więc BIRNSTAN światobliwy w obyczajach, i daleki od występku, doskonałym stał się Mnichem. Nauczył się wybornie Reguł prawa Zakonnego, i co umiał, o tym cały dzień rozmawiał: i na to miał pilną baczość, żeby przeciwko której ustawie nie wykroczył. To było osobliwe w BIRNSTANIE, że za życia swego miał staranie dniem i nocą o sprawy umarłych. Wiedząc o tym dobrze, iż kiedy im przyszło do śmierci, ciężki głód cierpią; na drugim świecie nic sobie zyskować nie mogą: wiele cierpią, zadość czyniąc za swoje winy według wyroków Boskich. Dla czego ilekroć odprawiwszy powinność swoją w chorze, albo skończywszy pracę w polu około roli, i czego innego, co w pospolitości należy czynić ku chwale Boskiej, on się za umarłych modlił, łzy lał, ktoremby chłodził w upałach Czyścowych Dusze; ten sobie przerywał, bieżował się; to czynił, aby mógł dopomóc duszom. Wiele ich zas wybawił z Czyśca, i jak wielu modlitwami swemi Niebo otworzył? Łacno sobie wnieść każdy może.

Nie poszły nadaremnie BIRNSTANOWI modlitwy ustawiczne, i umartwienia za dusze, albowiem błogosławione już za pomocą jego, uprosiły mu u Pana Boga to, że jak skoro Kościół Wintonieński został osierocony bez Pasterza, tak BIRNSTANA zaraz obrano Biskupem. Bo jakże by przyszedł Biskup nie miał starania mieć o żywych, który tak wielką miał pieczołowitość o umarłych? Nic się nie spodziewającego z Kłasztoru wyprowadzając Król, i Winni Obywatele, wysłał Rzym Posła do BIRNSTANA, wzywa go do siebie, i nakazuje, aby jak najszybciej z woli, i rozkazu Króla obiał rządy Kościoła Wintonieńskiego. O BIRNSTANIE! któryś miał do tych czas towarzystwo z umarłymi, już dość tego, odstap grobow teraz umarłych, przy których prawie bezsenne trawiłeś nocy, i dni całe klęczałeś dotąd, już żywy z żywymi teraz miej sprawę, i o nich staranie jako Biskup. A jakoś przedtem życzył duszom wiecznego odpoczynku, tak za staraniem twoim niech się pożądanym Wintonieńskim Obywatelom szczęśliwie powroci pokoy, i zgoda, w których poniekąd zamieszani zostawali.

Według zwyczaju wieku owego, także Reguły, mało bywało Mniichów Kapłanami, więc też ani BIRNSTAN nim jeszcze nie był, lubo tym być był godzien, którego i światobliwość życia, i biegłość w Pismach Świętych doskonale zalecała. Więc poświęcony na Kapłana, i Biskupa Wintonieńskiego, rzecz sprawował pilnie BIRNSTAN, nie tak, żeby według nowego zwyczaju próżnował, a drudzy pracowali, i powinności swoje odprawowali; żeby on tylko o szkatule myślał, a drudzy o ludziach nie tak zaiste.

Obiał rządy Biskupie, ale nie siedział w domu; nauczał, po domach obywatelów chodził pieszo, osobliwie tych, których w uboństwie widział, pieniądźmi, i zbożem wspomagał; przy których obłożnie sam

fiedział, cieszył ich, słuchał spowiedzi, Najświętszy Sakrament dawał, Olejem S. namałzczał, i grzebił. Także i ten miał zwyczaj, obchodzić chłopskie chaty, katechizmów nauczać, prowadzić do dobrego, uczyć prostaków, i do lepszego zachęcać życia.

Ale odpowiedź mi BIRNSTANIE, czy tak wszystkie siły swojełożył dla żywych, a tym czasem zapomniał o umarłych, o których przed tym miał wielkie staranie? nie przestał i teraz dusze być w Czyśćcu męczone, o których dawniej nigdy nie zapomniał, więc ci przypominam. Pamiętał i o nich BIRNSTAN. To najpierwsza rzecz jego była, gdy już pokonczył wszystkie Biskupie sprawy. Dla czego że w dzień był zatrudniony po większej części interesami *Wintoniejskich* Obywatelów, w nocy chodził do kościoła, do grobów umarłych, i tam zwykle pacierze za dusze odprawiał, i tak codziennie czynił. To rzecz prawdziwa; gdy jedney nocy przechodził się po Cmentarzu, i według zwyczaju modlił się za umarłych, życząc im wiecznego odpoczynku, jeszcze nie odmówił tych słów: *Requiescant in pace, Niech odpoczywają w pokoju*; a tu jakby wielkie woisko odezwało się: *Amen*.

To rzecz jest zwyczajna, żywemu z żywym rozmawiać, ale żywemu z umarłym, jest rzecz osobliwa, owszem cudowna. BIRNSTAN obchodząc groby umarłych, takie poufałości używał z nimi, jak najszczerzy przyjaciel z przyjacielem swoim. Często gdy kończył pacierze, pytał się ich, jak by się mieli, czy by co jeszcze cierpieli? odpowiadali; że od wielkich mąk za modlitwami jego byli uwolnionemi. Dla czego też, ile razy Mszą S. sprawował za dusze, a rozumiał, iż dopomógł której duszy w Czyśćcu będącej, co się często zdarzało, dziwnie rozweselony bywał.

Mszą, którzy żywot BIRNSTANA S. zebrali, że pewney nocy, gdy według zwyczaju twego przy grobach umarłych się modlił, słysząc było wielkiego mnostwa dusz głosy płaczliwe, proszącego, aby nie ustawał nigdy w tak dobrym uczynku, ponieważ i to jest bardzo przyjemne Bogu, i na stokrotną sobie przez to zasługę zapłatę: że i on będzie uczestnikiem tych chwale, którym był pomocą do Nieba.

I o żyjących, prócz starania czułego, które naybardziej pełnił, nie zapomniał, albowiem ubogich szczerobliwie opatrywał; tak dalece, że każdego dnia, których miał spisanych na rejestrze, wzywał do Pałacu swojego, do stołu siadać kazał, nie zapominając Zakonnej Reguły, nachylał się do nog ich, ciepłą wodą umywał, ocierał, całował, a umywszy nogi, do stołu ich swojego brał: sam im służył, potrawy nosił, napoy podawał. Zadnego niewypuścił z domu swego, którego by pierwiej szczerze nie obdarzył pieniędzmi. Ztąd wziął sobie za zwyczaj, aby w tym naśladował Zbawiciela Pana, a na wzór jego przyjmował do stołu swego ubogich, ich nogi mył, nakarmił, często rozpamiętywając, że toż samo czynił Uczniom swoim Bóg człowiek; często godzinę, czasem półtorej godziny, i więcej trwał obiad, skoro im nogi umył, i nakarmił codziennie, potem do domów swoich ich rozpuszczał, na modlitwie się BIRNSTAN zabawiał, i nie godziło się służyć w ten czas do niego przychodzić, aby mu roztargi nie uczynili w modlitwach.

Ale

Ale BIRNSTANIE! bez wątpienia już się zaflużył Niebu. Drzewo życia twoiego już snadź podciąć trzeba, a zasług owoce w Boskiej złożyć należy szafarni. I aby się to spieszno stało, tyle błogosławionych Dusz za tobą mowi, i uprasza ufilnie Boga, któreś ty z Czysta wyprowadził do Nieba. I nie długo bawiwszy, wysłuchał Bóg modlących się proźby, bo nagle jak by gwałtownie z Dekretu śmiertelnego, bez odwłoki zapozwanemu, stanąć nakazano: nie wzięty na porękę, nie opatrzony na drogę, nie posilony, nie namaszczoney Oleiem S. umarł, albowiem gdy jednego dnia, według dawnego zwyczaju, umywszy nogi gościom, i nakarmiwszy, oraz podarunkami ich opatrzywszy, wypuścił od siebie, padł na ziemię, modlił się, i na zdrowu swoim żadney nie czując słabości, ani przed tym nie chorując, na wieczerną Wielką Króla Najświętszego natychmiast jest zaproszony. Złożył ciężar ciała twoiego Święty Biskup i wnet do Nieba się przeniósł. Tym czasem kilka godzin upływa, niebaczna czeladź nie naryzy do Pana swego, rozumiejąc, iż według zwyczaju zabawia się nabożeństwem, każdy z nich rozporządzoney w domu pilnie roboty. Pokoiowy, który zawsze był przy boku Biskupa, dziwnie się, że już na zachodzie słońce, a tak długo do wieczery nie widać Biskupa. Kołace naprzód zletka wędzrzy, słucha głosu, jeśli się nie odzywa BIRNSTAN S., ale wszystko cicho. Nareszcie otwiera drzwi, aż Biskupa najduie na ziemi leżącego, już nie mającego ducha. Skwapliwie pogrzeb sprawili Biskupowi, a zapatrujący się więc na śmierć tak nagłą BIRNSTANA ludzie, opacznie o nim sądzili, zuchwale, jakby co z nim złego się stało, i z własney wyrzucili go pamięci, wnosili sobie nierostropnie: czyliżby śmierć niespodziana zabrała naszego Biskupa gdyby był dobrym, Bogu przyjemnym? gdyby się szczerze w cnotach był czwiczyl? słowem: jak tylko BIRNSTANA pogrzebiono w grobie, tak wszyscy zapomnieli o nim. Ale poczekajcie moi obywatelę. Na coż to w złym macie porozumieniu dla niespodzianey śmierci życie, i cnoty BIRNSTANA? izali nie jakie życie, taka i śmierć? tak wiele cnot dobrych, i nieomylnych zasług widzieliście jego, a jeszcze zgon życia jego fzczypicie, i jemu przymawiacie? *Nie może źle umierać, kto dobrze żył. Niewiernym oczom,* mowi Chrystus Pan do S. Katarzyny Seneńskiey w traktacie 4. rozdz. 137. *bardzo wydać się dzikie rzeczy, gdy sprawiedliwy ginie w wodzie, w ogniu, w nieszczęściu jakim, gdy bywa pożarty od bestyi, rozwalinami przytłuczony, gdy nagłą umiera śmiercią, ale się tym inaczej wydaie, ktorzy są zdrowych oczow, ktorzy mają światło wiary.* Czy nie wiecie Pismo S. *spawiedliwy, jeśli by go śmierć uprzędziła, w ochłodzie zostanie?* Porzućcie, proszę, niebezpieczne, i szkodliwe przymowki na Świętego Biskupa, który się z tego świata przeniósł do Nieba.

Przez wiele lat leżało ciało BIRNSTANA S. któremu żadney czci nie wyrządzali, poki Bóg Wszechmogący wyrokiem swoim nie poparł pamiętki w Obywatelach wygasłej o Mężu Świętym. *Etelwold* w tedy był Biskupem *Wintońskim*, cale zacnym z Mnicha Benedyktyńskiego obranym; ten pod czas godzin Kanonicznych pacierzy, czyli *intrzni*, które zwykł odprawiać w nocy, przy relikwiach Świętych niespiąc od-

Zz

ma-

mawiał, aż oto! pokazuje mu się trzech Biskupów w Infułach pod czas modlitwy. Promienie, któremi jaśnieli, zgasiły noc. I rzecze do niego jeden z nich: *Słyszysz, Etelwoldzie*, tobie Bóg pozwolił, abyś poznał, co zaczął i stęfmy; którego mnie widzisz w posrodku tych, jestem BIRNSTAN, niegdyś tey Stolicy Biskup; który zaś po prawey stronie stoi, jest to *Birin*, a po lewey *Schwitun*. O jakie to z nich były podpory dawniey, i światła *Wintunskich* Obywatelów! a jak nas teraz widzisz, w takim porządku stoimy w Niebie przed Bogiem. A na coż mnie niewdzięczni Obywatele swóiego dawniey Biskupa za odrzuconego mają, i mną gardzą? którego Bóg Wszechmogący między temi dwiema tą czią obdarzył, jak sam widzisz? uczynże to więc *Etelwoldzie*, któryś jest następcą moim, zaleć mnie pamięci *Wintunskim* Obywatelom: to wyrzekszy, do Nieba odeszli. *Etelwold* skoro zadniało, zwoławszy na Kazanie lud z całego Miasta, gdy krotko pierwey popędliwe, i głupie posądzania z porywczosci zgaśli, co by w nocy widział, porządnie opowiedział: z czego porużeni *Wintunscy* Obywatele tak czić wnet zaczęli Grob S. BIRNSTANA, że nie tylko po Mieście tym, ale też po całej wszędy *Anglii* wstawiła się pamiątka BIRNSTANA S. wieku dziewiątego po Narodzeniu Chrystusa, albo trochę przedtym, że umarł, dorozumiewaia się, lubo Pifarze zamilczeli. Niech będzie chwała Bogu. Amen.

Z Dzieiów Brytańskich Pifarzów, osobliwie Buzelin w Menelog. tegoż dnia.

DNIA XXV. LUTEGO.

Zycie S. WALBURGI Xięni.

Szczęśliwa Anglia z ktorey tak wiele wychodziło Świętych, opowiadaczów prawdy, naprawicielow Wiary S. Katolickiey. Swiadkiem tego ziemia *Niemiecka* która tak wielu Świętymi z *Anglii* nauczającemi zbawienney prawdy jest zaszczycona. Milczę o *Wilibordzie*, *Ewaldach*, *Switbercie*, *Akcym*, *Bonifacym*, *Burkardzie*, i wielu innych, którzy posłami od Grzegorza wielkiego do Anglii wnioszy tam światło Wiary, i Zakon nasz, ztamtąd posłi do *Niemiec* i po całym Państwie Regułę Benedyktyńską rozszerzali. Milczę o różnych Szockich Mnichów zgromadzeniach, które za czasów naszych napelniły obszerne Kłasztory w *Wiedniu*, w *Wirzburgu*, w *Ratysbonie*, i gdzie indziej. O tych, mówię, milczę Meżach, kiedy także Panieńska Płec słaba, z inšzey miary nie przywykła do dróg dalekich, z wielkim Niemców pożytkiem, w ich kraie wkroczyła. Swiadkiem tego dzisieysza WALBURGA, ktorey życie opisuiemy. Urodziła się WALBURGA w *Brytannii*, z Oycy *Rycharda* Króla, y *Wunny* Matki, wielkiego *Bonifacego* naszego Sostry. Nie sama przybyła do *Niemieckiey* ziemi, ale z sobą miała Towarzystki: *Kunigildę*, *Bergitę*, *Chunitrudę*, *Tekłę*, *Liobę*. O jakie z nich były Heroiny! Nauczycielki *Niemieckiey* ziemi, Mistrzyni Wiary, i Zakonności, a przy tym Xięnie Kłasztorów, które trudno wychwalić. W Kilka lat przed tym *Wunibald*, *Willibald*, Bracia WALBURGI, z Oycem *Rychardem* wyszli z *Anglii*, chcąc się udac do *Jerozolimy*, ale smierć

Oy:

Oyca w *Luce* Mieście Włoskim z tego świata zabrała. *Wunibalda* w *Rzymie* zatrzymała choroba, *Willibald* zaś wzięwszy z sobą siedmiu Towarzyszy, udał się w podróż. Tym czasem w *Rzymie* *Wunibald* ozdrowiawszy, został Benedyktynem. Także *Willibald* po ciężkich niewygodach, i niewczasach *Jerozolimskiej* podróży, po tak wielkim spracowaniu, i długim, albowiem przez lat siedm odprawował pielgrzymowanie, powracając przez *Sycylię*, y *Neapol*, przyjął Habit w *Kassynie*.

Bonifacy tym czasem, który dawniej z *Brytanii* poszedł do *Niemieckiej* ziemi, musiał iść do *Rzymu* z przyczyny nowego zgromadzenia ciążącego się do Wiary S. gdzie lepiej upewniony o *Wunibaldzie*, za pozwoleniem Papieża wziął go z sobą do *Turyngii*, i uczynił go Przełożonym nad siedmiu Kościołami, (inni piszą: nad Klasztorami) w krotce potem na tę robotę poszedł z *Kassynu* Brat *Willibald* za *Wunibaldem* z rozkazu *Grzegorza III. Papieża*. Za staraniem *Bonifacego* dosyć dobrze powodziło się im, ale słabsza Płec owa *Niewieścia*, skłonniejsza do złego niż do dobrego, lubiąca bardziej wygody, niż surowość życia, potrzebowała także *Przewodniczki*, i *Przełożoney*, więc *WALBURGE* sprowadza *Bonifacy* z *Anglii* do *Niemieckiej* ziemi. Długo myślała, i rozważała sobie, czy ma puścić się w tę podróż, czy jeszcze zaczekać, ale po wielu prozbach cudownie upomniona została, aby niemieszkając, puściła się w tę drogę. Wziadłszy tedy w okręt *WALBURGA* z pięciu Pannami, którem wyżej wymienił, szczęśliwie popłynęła morzem *Brytańskim*. Będąc na środku morza, wiatry pogodne ustały, zaczął się topić okręt, wielka nawałność powstała, już robiący wiosłami stali w wodzie, bliżsi będąc śmierci. Jak się dzieć zwykło w takowym niebezpieczeństwie, nadzieję straciły Panienci, trwożyć się poczną czekając śmierci; sama *WALBURGA* w rogu okrętu padłszy na kolana, prosi Pana Boga o ratunek; w krotce uspokoiło się morze, i wiatry przeciwne ustały. Naostatek przyplłynąwszy szczęśliwie do lądu *Niemców*, czym prędzej z Towarzyszkami udała się do *Moguncyi*, gdzie ludzko przyjęta jest od *Bonifacego*; tam gdy się dowiedziała że Brat *Wunibald* w *Niemieckiej* ziemi dalekim był od wszelkich spraw, ale tylko spokojnie na puszczy mieszka, całym sercem żądała, aby też tak żyć mogła z Towarzyszkami swemi. Przyszła tedy do *Wunibalda*, którą mile przyjąwszy, po kilku dni *Well Zakonny* jej włożył na głowę, i już przyjąwszy *Regułę S. Oycy Benedykta*, oddał jej rzędy *Klasztorne* w kraju owym. Tak się napotym świątobliwością wstawili *WALBURGA*, i *Wunibald*, że cały ow-narod *Niemiecki* czcił ich. Ale ah! strzeżcie się zdrady ludzie dobrzy, rodzone dzieci, żeby was po tylu pochwałach nie oczernili. Postrzegł to *Wunibald*, i oddalił się do *Bawarskiej* ziemi, gdzie za namową *Willibalda* Brata, już w tedy w *Aylstadzie* Biskupa, poszedł do *Heidenheimium*. To miejsce, które było owego czasu głogami, i cierniami zarosłe, nic nie zatrwożyło *Wunibalda*, któremu za rokosz było po cierniach tarzać się z Oycem swoim Benedyktem S. Wyciąwszy tedy tak wiele ciernia w obszerności, ile trzeba było na *Klasztor* placu, prosty budynek wystawił. Ale żeby się sam tylko nie zdał robić na Niebo, pragnął, aby miał Towarzyszkę do tej pracy Siostrę *WALBUR-*

BURGE z zgronadzeniem swoim, którą z *Turyngii* sprowadził, gdzie obydwa, ten Mnichow był Przełożonym, ta zaś Mniszek Xięnią przez lat wiele. Pomału już, zstarzawszy się, i spracowawszy, (ponieważ od wielkiego umartwienia tylko kości i skóra na nim była) *Wunibaldowi* śmierć się zbliżyła. Po którego śmierci gdy się naradzała Mni- si *Heindenheimscy*, kogo by za Przełożonego obrać, zgodzili się na to, aby *WALBURGA* i nad Panieńskim i nad Męskim Klasztorem Xięnią była, znając w niej cnoty znakomite, i pobożność, a to się stało za sprawą *Willibalda* Biskupa; która tym umysłu pomiarkowaniem tak chwalebnie rządziła obiema Klasztorami, że nikt z mężczyzn lepiej by nie potrafił. Nakoniec *WALBURGA* już to w lata podeszła, już to rządem dwóch Klasztorow spracowana, umarła. Roku 878. dnia 27 Miesiąca Kwietnia. lubo w Maiu, kiedy przeniesiona jest do *Aystadu*, Kościół Boży obchodzi uroczystość jej. *Willibald* jako Brat Siostrę pochował w *Heidenheimii* nie bez cudow przy grobie jej dziejących się; kiedy i świece cudownie przy marach zapalone gorzały, i przedziwnym zapachem schodzący się na pogrzeb napełnieni byli, i umarły ciało bez bladeści było, ale raczej rumieniec na twarzy, i piękna krasność pokazała się na niej z dziwnym wdziękiem.

I za życia nie była bez cudow: jednego czasu gdy jej niechciał dać łożu Kościelny sluga, żeby była zrobiła świece dla czytających Siostr w nocy, światło zaisiało Niebieskie po całym mieszkaniu przedziwne. Także modlitwami swemi, które przez całą noc przy łożku jednego Pana Córki już zdesperowanej na życiu, i już czekającej śmierci odprawiała, też samę ledwo co zadniało Rodzicom oddała zdrową. Z prostego grobu, po którym wszyscy deptali, gdy się już spustoszył Kościół, wyjęta od *Okaryusza Aurcatańskiego* Biskupa, (był bowiem cudownie upewniony od *WALBURGI*) wieku wtórego, i do *Aystadu* do Kościoła *S. Krzyża* przewieziona jest, na którym miejscu potym Klasztor z Kościołem wystawiono pod Imieniem *WALBURGI S.* który do dzisdnia stoi. Tak nad zwyczaj cudami wślawiło się Ciało przeniesione do *Aystadu* *WALBURGI*, że prawie wiarę przechodzi, jeśli byś się im jak człowiek przypatrywał. To jest sławna po całej Oyczyźnie, owszem po całym świecie, że z Ciała czystej Panny do dzisdnia ciecie olejki, który tak jest przezroczyły, że nad Kryształ zdaie się być czystszy. Ten olejek bywa dowodnym lekarstwem na choroby; i to rzecz dziwna, że w naczyniu schowany nigdy nie traci przezroczyłości swojej, choć by go najdłużej chowano. To jeszcze dziwniejsza, czego doznano, że jeśli kiedy, chociaż dobrze było by zamknięte naczynie z tym olekiem, dotknął się jego człowiek jaki wszeteczny, albo bluznierca niech będzie najlepiej opatrzone, i zapieczętowane, natychmiast niknie i wysycha *WALBURGA S.* policzona jest między osobliwych Patronow *Aystadu*; ponieważ wszędy, i po *Niemieckiej* ziemi czczą ją, i na honor jej Kościoły wspaniałe, Kaplice, i Klasztory wystawiają. Bogu nieśmiertelnemu niech będzie cześć wiekuista. Amen.

Suryusz tom. 7 *Lippel* tom. 2. *Gretser* w żywotach *SS. Aystadyńskich*, *Raderus*, *Jepes*, *Tritemiusz*, *Wion*, *Buzelin* w *Menol.* i gdzieindziej.

Dnia

DNIA XXVI. LUTEGO.

Zycie S. WIKTORA Pustelnika, i Mnicha.

WIKTOR, wieku piątego po Narodzeniu Chrystusa sławny, do rejestru Zakonu Benedyktyńskiego należy. Nie dopiero bowiem żył po tyśiącu lat od Narodzenia Pańskiego, jak się niektórzy myślą, i między *Cyfterów* policzony jest w czym się i *Wion* nasz nie zgadza, ale rościaga lata swoje do czasów *Chilperyka* dziewiątego Króla Francuskiego. Bo jeżeli *Grzegorzowi Turoneńskiemu* w *Xiedze* 6. rozdz. 46. damy wiarę, ten go przyrównywa do *Nerona*, i *Heroda*, którego Roku 587. powracającego z łowów, napadłszy rozbojnik, zabił pociskiem; po dziesiątym zaś wieku Narodzonego Chrystusa Pana, *Robert* pobożny rządził Państwem Francuskim, tak o tym świadczy *Gordon* w swoich kronikach. Ale rzeczysz; gdzie jest pismo, gdzie świadectwo? abyśmy mogli odstąpić od zdania *Wiona*, i razem od innych jedno z nim rozumiejących? *Hugo Menardus*, doskonały pod ow czas *Censor*, w swoim *Martyrologium* ob-
servat. lib. 1. nas bez żadnego pokrzywdzenia dokądinąd ciągnie, chy-
 ba że na opaczonym przestaniemy zdaniu; gdzie z *Mikołaiem Kamuzacy-*
uszem, który życie WIKTORA w swoje zebrał *Xięgi*, twierdzi jasno, że
 WIKTOR żył za czasów *Chilperyka IX.* Króla Francuskiego, kiedy je-
 szcze *Francya* była wiary prostey, i nie wyrzuciła jeszcze z Państwa swo-
 iego bałwanów. Ztąd z starych dowodzi się Autorow, że WIKTOR
 czasu owego żyjąc, gdy jeszcze wielu było zaślepionych w bałwochwal-
 stwie, tych nauczał Wiary S. Niech bym zamilczał o tym, że sam *Ber-*
nard Klarewalleński, pisząc do *Gwidona* Opata *Arremoneńskiego* przyzna-
 ie, że to, co w dwóch mowach swoich powiedział na pochwałę WIKTORA,
 wyjął z *Dzieiopisów* dawnych. Ze tedy za wieku *Bernarda Cyftera* do-
 piero nastali, których on pierwszy wskrzesił, przykładem i pracą utwier-
 dzał, i gruntował. Więc WIKTOR nasz żył przed *Stefanem*, i *Ro-*
bertem, Przodkami *Cyfterów*.

Ale jeżeli kiedy z kogo chciało sztydzić piekło, to najpierwey z WIKTORA. Jeszcze zamknięte w wnętrznościach Macierzynskich niemo-
 wle, a już czart zwąchał, kogo Matka nosiła w sobie, więc nie śmia
 blisko niev przystępować. za obrzydliwość miał sobie czart, gdy zbliżka
 poczuł WIKTORA; dla czego kiedy się zdarzyło Matce jego jeszcze cię-
 zarney z ludzimi rozmawiać, czy się modlić z drugimi, czy kupować
 co, albo przedawać wyszła z domu, a opętani biesem staneli przy niej, o
 czym niewiedzieli, co w żywocie nosiła, strasznie wyli, i nazad się czym
 prędzey wracali, zrozumiewając szatani, że którego Matka nosiła w żywo-
 cie, miał być biczem całego piekła, dla tego ztąd pochodziły narzeka-
 nia, i ryczenia czartów. Powiadaia, że WIKTOR jeszcze na świat
 nie wyszedł z wnętrzności Matki, a już z opętanego wypędził czarta.
 Ale podobno rzeczysz: jak się to stać mogło, żeby WIKTOR zamknięty
 jeszcze w więzieniu gwałt taki mógł uczynić diabłu? sam ten duch zły,
 Aaa
 któś

który z łożyska swego chcąc niechając wyniść musiał, a dotychczas gościł w nędznym człowieku, wychodząc z podziwieniem wszystkich, uskarżał się na WIKTORA, mówiąc: że dla przytomności WIKTORA (skarżąc na niemowlę) męczony jestem, i ztąd wychodzić muszę. Ah! WIKTORZE jeszcze nienarodzony, jeżeliś teraz jest takiej mocy, gdy cię jeszcze świat nie widzi, a coż to będzie, gdy się uwolnisz z żywota, i kiedy w Męża podrośniesz?

Narodzony, ochrzczony WIKTOR, skoro w dzieciństwie dobrych wyuczył się uczynków, jeszcze Młodzieniaszek prosto z domu Rodzicielskiego poszedł na puszcza, gdzie zrobiwszy sobie mieszkanie ledwie na sześć łokci z gałęzi drzew, tam pustelnicze życie prowadził. W noccy napastowali czarci WIKTORA, około chatki chodząc, zgrzytali zębami, kwiczei, ryczei, wyli, nacierali, jak by tyś było wojska; ale w szrodek nie odważyli się wchodzić, bowiem się już będącego Mężem obawiali, kiedy niemowlę tak się na nich srożyło, i zwyciężało. Dziwna rzecz! jak się ten młody żołnierz głodem, pragnieniem, i niespaniem martwił, że skoro i kości tylko go było, wiedząc o tym dobrze, iż w ten czas najsilniejszym przeciw natarczywoscim szatańskim każdy jest, kiedy na całym ciele słabieje. Napoy jego tylko był z wody deszczowej, który on w dołeczek zbierając, wlewał; a gdy go pragnienie napadło, gębą czerpał.

Długo w ten czas trwała suchota w owym kraju, a jeśli jaki taki deszczyk ochłodził ziemię, wraz upał Słońca osuszył. Słabiał już był WIKTOR bez napoju, a żadnego w Okolicy puszczy nie było źródła, żadnej rzeki, ani szadzawki, chyba do bliższych Miast, albo Wsi poszedł się napić, aby uspokoił pragnienie po kilku dniach. Lecz jak postanowił, choć by do śmierci trwać bez wody dla zafilenia siebie, tak ruszyć się niechciał z miejsca swojego, ale pomocy od Boga prosił. Jakiż też, rozumiemy, była modlitwa jego? oto taka tylko: o Boże! użycz mi wody, choć kropelkę, bo od pragnienia umieram. Alie natychmiast (co jest rzadkim cudem) źródło dobywa się z ziemi. Czyliż to źródło wodę wydało, o którą prosił WIKTOR, aby się posilić mógł? nie, ale (na co się zadumiey zemną) raczej wino dobyło się z źródła; jakiego i *Kampania*, żyzna część krainy Włoskiej nie znajdzie. I to należy do cudu, lubo w źródle była farba wody, jednak w smaku czyste, prawdziwe, a do tego dobrego gatunku wino. Ty czytelniku, uważ, jaki był w tedy umysł pijącego, jakie podziwienie, jakie były dziełczynienia Bogu, że za kilka kropel wody, o które prosił Pana Boga, tak wielki dostatek wino odebrał. Ale Bóg który użyczył wino WIKTOROWI, aby go cudownie napoił, izali nie powinienby mu pozwolić i muzyki? albowiem taki jest zwyczaj Niemców, gdy sobie podochocą winem, sprowadzają Trębaczów, Skrzypków, Oboistów, i wszelkiego rodzaju Kapelą, ponieważ w tedy serce rozwesela wino; nie weselić się ale jeszcze, i opłakiwać cudze grzechy zwykł był WIKTOR, wten czas nawet gdy się bardzo skąpo lesnemi korzenkami posilał, i zimną pił wodę, ani pomyślił o Muzyce, w smutkach pędził życie swoje, nie w weselosciach. Kapela WIKTOROWI była Niebiescy Duchowie, którzy dla

rozwieselenia jego podło obiadującego wdzięcznie przyspiewywali. albowiem już to pospolita rzecz była WIKTOROWI, poufałość mieć z Aniołami, kiedy, według świadectwa *Bernarda*, częstokroć z nim rozmawiali dla życia niewinności, którą był zaszczycony. Wspomnieliśmy, gdyśmy życie *S. Maura* pisali, że wiele Klasztorów w *Francyi* po przyjeździe tam *Maura S.* przyjęło Regułę Świętego Ojca *Benedykta*, owszem i wielu Pustelników z pustyni przeszło do Klasztorów pod tę Regułę nawet sam *S. Ociec* nasz *Benedykt*, który zascone życie wszędy na zachodzie osłabione tak szczęśliwie odnowił, umocnił, powrociwszy z pustyni, tąż samę przyjął z wielkim pożytkiem tyśiącznych Maichów. Pewnie WIKTOR nasz wychowany na puszczy, żeby się dowiadczał być doskonałym Niebu, umyślił żyć między wielu Mnichami; więc poszedł do *Arremoreńskiego* Klasztoru. Mój Boże! czego WIKTOR żądał na puszczy, tego dokazał. Codziennie się ćwiczył w miłości braterskiej, w cierpliwości, w posługach, w posłuszeństwie, co wszystko podpora jest zgromadzenia, i pierwszą rzeczą ćwiczenia. Co mu kazano, to robił, choć mu *Rowiennicy* jego co rozkazali, tym nigdy nie gardził. Znosić krzywdy, czynić wszystko według zwyczaju, to mu za rozkosz stało. Być wszystkim posłusznym, nawet, podlejszego stanu ludziom, miał wielką ochotę. Nie wspominam bezsennych nocy; częstych postów, i niejedzenia; umartwienia ciała, ustawicznego milczenia, do czego się był dawniej, pustelnikiem będąc, przyzwyczaił. Za co tego był dostąpił szczęścia, iż w otwartym Niebie stał się gościć widzieć wolnym okiem chwałę Pana Boga. Żąd nabrał wiadomości o rzeczach przyszłych któreby duchem prorockim opowiedział. Owszem, jeśli *Bernardowi* damy wiarę, taką miał poufałość z Mieszkancami Niebieskimi, że jak mowi *S. Ociec*, widzenia także miewał Boga.

Podstarzał już tyłu cnotami i łaskami WIKTOR między *Arremorenskimi* Mnichami, poki go naostatek na wieki spoczynek do Nieba nie zawołał Pan Bóg. Pogrzebiony jest w tymże Klasztorze, do którego z pustyni poszedł, gdzie podziś dzień sławi się cudami. Tak Męża Bożego szacowano, że potomkowie nowy Klasztor wiecznemi czasami nazwali: a *S. Vittore*, który się i do tych czas tak nazywa. Podobna rzecz do prawdy, że umarł wieku po Narodzeniu Chrystusowym szóstego.

Wion w swoim Martyrol. Benedyktyńskim. Hugo Menard. observ lib. 1. Molan Raiss. Buzelin w Menol. swoim.

DNIA XXVII. LUTEGO.

Zycie S. LEANDRA Arcybiskupa Hispaleńskiego.

Co za Męża porodziła *Hiszpania*, kiedy LEANDRA wydała na świat? milczę o Pokrewnym *Ostrogothow* Królu, milczę o Rodzicu jego że był Xiążęciem Hiszpańskim. Tamten *Włochami* rządził, ten

zas w *Hispalu* był znakomity w złoto, w powagę, i godność. Tam ten należał do Imienia *Theodora* Króla, ten zas z krwi pochodził *Severiana* Xiążęcia. Ale to jest próżność światowa, i nicozemność. LEANDER zas o wyższych zamyślał rzeczach, bo Niebieskich, dla czego przyjął Habit Benedyktyński w Klasztorze *Legioneńskim*. Zaitę jak prawdziwa światobliwość nigdy nie gnuśnieje, tak też na równą pogardę przemieniających rzeczy światowych szczęśliwie zachęcał Braci swoich *Jzydora* i *Fulgentego*, także Siostrę swoją *Florentynę*. Szerzył się pod ow czas po *Hiszpanii* z swoją zarazą *Aryusz* kacermistrz, trzeba było koniecznie leć zetrzeć temu bezecnemu straszidłu, ale ktoby był walecznym, i niezwyciężonym *Herkulesem* na tę poczwarę? a oto! LEANDER. Osiada więc Stolicę Biskupią w *Hispalu* w wszystkich wyzwoionych naukach nader biegły, i wycwiczony, zamyka się w celli, w której się dotąd Mniczem tał. Obacz LEANDRZE, jak całą prawie *Hiszpanią* niszczy, i pożera kacerstwo; czy nie dobedziesz mocy, czy nie dasz odświecy? i owszem nie armatną kulą, ale Xiążzkami, i Piśmem, jak żołnierz na straży z Baszty Klasztorney rychtując ku nieprzyaciółowi Wiary S. do tychczas z daleka, już dopiero zbliża blię na niego. O jak wiele razy z Stolicy Biskupiey piorunował na jad szerczący się! pieśzo obchodził Miasta, Miasteczka, Wsie, a *Aryusza* bezbożnego gromił. Ale że od głowy wszystko złe się wszczynalo, więc też głowę pierwey zgolić trzeba było. Więc nayprzod na *Leowigilda* Króla uderzą, oraz *Rekareda*, *Hermenegilda* Synow jego prozbą łagodzi. O jak tak wielu szkodliwa miłość panowania zepsuła! a między temi i *Leowigilda*. Obawiał się niebezpieczeństwa w Królestwie swoim, i utraty Korony, jeśliby usłuchał Biskupa, dla czego, aby namawiającego do dobrego od siebie oddalił LEANDRA, skazuje go na wygnanie, i ciężko prześladowie. Zniósł to wszystko mężnie Biskup, z tym jedynie dla dusz, i wiary zyskiem, że się z dwóch Synow Królewskich *Hermenegild* z gruntu wyrzekł, i wyprzysięgił herezyi, z taką umysłu statecznością, iż za Wiare głowę podał na ucięcie katowi nieustraszony, za upominaniem LEANDRA. Tu obacz szczere Boskie sprzyianie na tyle modlitw, jęczczenia, i lez, ktoremi się wstawiał do Boga LEANDER za zbłąkanemi owieczkami swoimi. Już bliski był śmierci *Leowigild*, gdy z wygnania przywraca LEANDRA, i prosi, aby był przytomny przy jego śmierci; Syna zas swego *Rekareda*, który w równym z Oycem zostawał błędzie, usilnie zaleca, aby go tak, jak *Hermenegilda* nauczył Wiary, i Bogu pozyskał. Z wielką chęcią na rozkaz Królewski uczynił to LEANDER, i nie pierwey obiał rządy Królestwa *Rekared*, az się wyrzekł herezyi, i Wiare S. przyjął. Nie tu koniec był światobliwości *Rekareda*, ale wraz kazał ogłosić publicznie wyrok, aby *Wisigothowie*, albo precz ustępowali z kraju tego, albo razem z nim przyjęli jedną Wiare S. I tyle dokazała powaga Królewska w fercach poddanych, że w krotce, wypędziwszy już herezyą, za sprawą osobliwie LEANDRA, i pracą, jedna tylko Wiara u wszystkich była. Tyle dokazawszy LEANDER, umarł Roku Chrystusowego 603. po S. Jakubie, Apostoła Hiszpańskiego czcią ozdobiony. Na chwałę Bogu. Amen.

Jepes, Baroniusz, Mariana. Buzelin, i inni.

DNIA

DNIA XXVIII. LUTEGO.

Zycie S. OSWALDA Biskupa Wigornieńskiego.

OSWALD urodzony w *Anglii* z przeznaczonej Rodziców, którzy wiedząc dobrze o sposobności Syna swojego, oddali go *Odonowi Stryiowi*, na ten czas Biskupowi *Kantuaryjskiemu* dla ćwiczenia w naukach, i Piśmie Świętego. *Odo*, jak był wtedy sławny świętobliwośćią, tak chciał OSWALDA we wszystkich wydoskonalić wyzwolonych naukach. A żeby zaś przy tych naukach ćwiczył się w chwalebnych obyczajach, i pobożności, bardzo się o to Stryi starał. Więc jak się miał sprawować między ludźmi, nauczył się doskonale od Mistrza swego *Odon*; więc Kanonikiem *Wintoniejskim* został.

Zgoła przestrzegał tego OSWALD, aby rzeczą samą, nie Imieniem tylko był Kanonikiem. Przeto nic mu nie było pierwszego, jak żyć według Praw Kościelnych doskonale. Dla niewinnego życia, stateczności obyczajów, ustawicznego modlenia się, stołu oszczędnego wszyscy kochali OSWALDA. Ztąd się stało że w krótko nad zgromadzeniem Kanoników, przełożony został Dziekanem. Dotąd sam dla siebie pracował, na swoje miał wzgląd urodzenie, drugich nie upatrywał obyczajów. Zostawszy już najstarszym Kapituły, o to się jedynie starał, aby Kanonicy według Praw opisanych żyli. Ale jak sam powściągliwie prowadził życie, i ciało w karności trzymał, tak też chciał aby i Kanonicy jego tak żyli, którym nie trudniejszego nie było, jako życie prowadzić według przepisu prawa. Bolał często nad ich niedbalstwem, i wolnością, a że się bał rachunku oddawać sprawiedliwemu Sędziemu Bogu z cudzych występów, z którymi spółmieszkał, iż podczas im pobłażał, donosił to Stryiowi swemu *Odonowi*, przydawszy i to, na coby teraz był namyślony.

Kwitnął wtedy *Floriaceński* Klasztor w *Francyi*, dawniej ciałem S. Ojca Benedykta sławny, do tego zamysłał OSWALD, i mówi z Stryiem swoim *Odonem* tak: widzę, w jakim są niebezpieczeństwie i ci, którzy są zaszczytzeni Kapłaństwem, kiedy między pospółstwem, i światowymi obyczajami żyją, niepodobno, żeby się sami nie zmazali: mówię z doświadczenia, do tych czas będąc między Kanonikami Dziekanem. Nie dufam sobie, żeby mi przyszło przynajmniej przy ostatnim zgonie życia pokutować, albowiem idzie o szkodę, którą jeślibym raz uczynił, na wieki tego nie nadgródzę. Oto! chociaż ty jesteś Arcybiskupem, a przecie jak Mnich żyjesz, tak też i ja sobie życzę, abym był w Zakonie. Jest prawda wiele Klasztorów w naszej *Anglii*, które płyną, ale ja chcę być dalekim od Ojczyzny; a jeśli mi radzisz do *Floryaku* Francuskiego zabieram się.

Pochwalił bardzo pobożność OSWALDOWI Stryi, i żeby łatwe otrzymał przyjęcie od Francuzów, dał mu listy, i podarunki do *Floriaceńskich* Mnichów, aby nowego Gościa mile przyjęli. Ochotnie na prośbę tak zacnego Biskupa przyjęto OSWALDA; dziwna rzecz! jak

z Kanonika, i Dziekana pokornym stał się Mnichem OSWALD, jak przedko światowych zapomniał obyczajów! który nie dawno był pierwszym, już teraz ostatnim. Który dopiero miał posługę, już sam w młynie miele, ziemię zmiata, garki, myje; chędoży talerze, brwanosi, pali w piecu jak jeden z posługaczów domowych. Mleczę o tym, jak podczas w mowieniu skąpy, w jedzeniu, w próżnowaniu; na modlitwie ustawiczny, znoszący krzywdy, skromny w odpowiedzi, ludzki, układowy, łagodny, że się zdał być Świętym za życia. A żeby o wieczności spokojnie rozmyślał, prosił o kącik, w którym by się utulił, i tam będąc wolny od zgiełku, modlił się.

Zayrzał przez maleńką rospadlinę w oknie bystry szatan, i zębami zgrzytał, nie mogąc znieść tego, że OSWALD z Kanonika świeżo został Mnichem, a jeszcze takie surowości życia. Niewiem, co za sztuczkę, i zdradę chciał zrobić szatan OSWALDOWI, czego Bóg nie dopuścił. Jednak co mógł, to czynił, to łoskoty, to bunty wszczynał, straszyl, poczwarami drażnił, ale on Krzyżem S. te wszystkie straszdyła odpędzał.

Już się była rozeszła po *Francyi* wieść o świętobliwości OSWALDA, i w *Anglii* też było o nim słyhać; *Odo* naprzód winiszował sobie, że mu się tak poszczęściło w cudzych krajach z OSWALDEM, za co Panu Bogu dziękował, na to jedno godząc, aby OSWALD powrócił do Ojczyzny. Trudna to rzecz była, jeśliby na to nie zezwolił Przełożeni, żeby go wyprowadzić z *Floryaku*. Wyśła tedy Gońca z listami, i żeby sobie ujął *Florencyków* za terce, podarunki im dać. Ta była treść tych listów: że *Odo* już jest bliski śmierci, więc potrzeba tego wyciąga, aby OSWALD powrócił się do *Anglii*, i one utwierdzał w dobrym. I aby pozwolili mu w Ojczyźnie być przykładem, którego oni dla dobra pospolitego szczęśliwie wychowali; będzie to rzeczą dziwnie przyjemną, gdy on oczy umierającemu zamknie *Stryiowi*, i na dobre to wynidzie gdy przywrocony będzie do Ojczyzny. Acz przykro stało się *Florencykom*, że miał z Kłasztora swego ruzyć OSWALD, jednak niechcąc gardzić prośbą takiego Biskupa, z *Francyi* do *Anglii* wysłali OSWALDA. On, którego była intencja, żyć według ządania innych na wszystko gotowy, z *Francyi* do Ojczyzny lubo później, niż *Stryi* umarł, przybiegł. Wprzód umarł *Odo*, i już Kościelne rządy obiał *Dunstan*. Powracającego do *Anglii* mile przyjął *Dunstan*, i mając wiadomość o świętobliwości jego, zalecił go *Edgarowi* Królowi aby z nim nieco to mówiący, poznał w nim pobożność, i Biskupem go uczynił *Wigornieńskim*. Widzisz OSWALDZIE! dawną piotnkę spać będziesz, kiedy mieć będziesz sprawę znowu z Kanonikami. Czy nie widzisz, jak Kapłani, i całe Duchowieństwo w *Wigornii* rozwiązały życie? wątpię żeby się dali naprawić, i napomnieć w tym, czego ty znieść nie możesz.

W ten czas, jak piszą, nie dobrze życie prowadziły Duchowne Osoby, czego się i wymówić nie godzi. Nie uważa na to OSWALD wypędza wilczyce z pomiędzy trzody trochę już zarażoney; wygnał z nich mieszkani nierządne Niewiasty, poufałości z kobietami nazawsze zakazał; i napominał ich o stanie swoim, aby go przestrzegali, i strze-

gli

gli się ciężkiej obrazy Boskiej. Ale nadaremno pracował, albowiem drzwiami wypuszczali niecnoty, a tyłem znowu wpuszczali. Nie wie, co ma z niemi czynić OSWALD, lubo był pilny bardzo w przestrzeganiu, żwawy w naprawianiu, i karaniu. Większa daleko wzmagała się choroba po lekarstwach, i inaczej nie można było pozbyć zaiadliwego wrzodu, tylko odejawszy ciało wszystko. Dla czego stało się, że wystawił siedm Klasztorow w Państwie swoim *Wigornieńskim*, i wybrawszy doświadczonych w Zakonności, i doskonałych Mnichow, powypędzał z mieszkania niegodne Małpy, a ich uczynił Plebanami: także to sprawił z iennemi Biskupami w *Anglii*, iż wygnali z pszczelnika Króciola Bożego jadowite trądy, a osadzili niewinnemi pszczółkami, któreby ku pożytkowi były. Pałac też, w którym do tyczas Biskupi mieszkali, w Klasztor zamienił, w którym sam, gdy miał czas, będąc wolnym od spraw publicznych, na osobności przemierzkiwał.

Jak się Bogu podobały zaczęte budowania OSWALDA, tak szatan nienawidział tego, wydał się to z cudu. Był kamień czworograniasty, którego potrzebowali mularze do muru; nad ruszeniem z miejsca jego osmdziesiąt ludzi pracowało, a przecie go ruszyć nie mogli, jak by wrośł w ziemię. Podważają dragami, ale i tak nic nie wskorali. Dziwują się z kąd taki ciężar w kamieniu, gdy im się zdało, że dla dobycia jego dożyć było dziesiąci ludzi. Idą do OSWALDA, dziw opowiadają kamienia, bieży z mularzami Biskup, klęka przy kamieniu, i pomodliwszy się trochę, obaczy, jak niegdy S. Benedykt, gdy w *Kassynie* nowy budował Klasztor, że czart w postaci murzyna na kamieniu siedział, urągając się z robotników, a przeżegnawszy Krzyżem S. piekielną poczwagę, czym prędzej i czart uciekł, a oni łączno podieli kamień. Kanonikow w *Wigornii*, którzy jeszcze żyli swobodnie podawnemu, częścią swoim przykładem, częścią przedziwną wymową, do tego nareszcie poruszył, że dobrowolnie przyjmowali Habit, i Regułę Benedykta S. O jak się załuguiesz Niebu OSWALDZIE! za którego powodem niedawno kędziorzy noszących, i bezprawnych Kanonikow, tak szczęśliwie golisz, i na Mnichow postrzygasz. Gorliwość, i karność, która już wzięła górę w *Wigornii*, i wszędzie słyneła, tak poruszyła *Edgera* Króla, że za namową *Dunstana* z Biskupa *Wigornieńskiego* uczynił OSWALDA Arcybiskupem *Eboraceńskim*. Zaisze, dobry Apostoł OSWALD, wymową swoją do lepszego życia namowił Kanonikow; z tych w obydwuch Miałstach miał d. brych, i pomysłych pomocników. Albowiem i w *Wigornii*, i w *Eboraku* często przebywając Arcybiskup, i praw Koscielnych, i dobra pospolitego Obywatelow przestrzegał. Skoro OSWALD zalecił dobre obyczaje, powściągliwość życia, miłość ku Bogu, pobożność, cnoty doskonałe, trzeźwość, spawiedliwość, wzajemne Obywatelow posługi, tak to wszystko wraz zakwitło. Dla czego dobrze ow napisał: słowa nauczaia, przykłady poruszaią; ztąd ten jest chwalebny, kto rzeczą samą, nie słowami czyni się pobożnym. Albowiem: uczy się Ciołek, co robi Wołek.

Pod ow czas, kiedy OSWALD był przytomny w *Wigornii*; Króciola Katerdralnego Mnisi wsiadli w łodzi puscili się na morze, a w tedy

Biskup S. chodził sobie nad brzegiem. Czy łódź nie dobrze opatrzona czy nad zwyczaj przeładowana została, że się topić zaczynała? wiadomości nie miał; to oczywiście było, iż ledwo co na kilka staj uiechali na wodę, bez nadziei w niebezpieczeństwie byli. Już już nawalności morskie ich grażyły, jedyną tylko nadzieją w OSWALDZIE była ratowania; więc wszyscy do niego krzyżec zaczęli: o Oycze! ratuj swoich Synów! oto już toniemy, ratuj Oycze! OSWALD litując się ich w ostatnim nieszczęściu, a że czasu nie było modlić się dla oczywiściego tonienia; podniósłszy w Niebo oczy, Krzyżem S. przeżegnał łódkę, alisci łódź dobywa się z toni, wiatry ucichły, i tak bez żadnej szkody, i utraty człowieka, w zupełności przybili do lądu.

Nad to, nie tylko kieszki z pieniędzmi z sobą nosił, kiedy gdzie szedł, ale też w domu swoim miał dwunastu, którzy każdego dnia brali jałmużnę z ręki Biskupiej. Procz tego codziennie umywał im nogi, i zwyczajem *Magdaleny* dotąd niewidany włosami ocierał. A żeby się nie był zdał tylko zwody dobroczynnym, biorąc ich do stołu swego na obiad, sam podawał, i nosił potrawy, jako sługa jaki.

Ale który ściśle naśladował Zbawiciela swojego, izali sobie nie służył na osobliwą łaskę u Nieba? tak to jest: słudze ubogich słudzy Bóg; odwdzięczali przysługą. Albowiem jednego dnia, gdy Mszą S. sprawował, służący do Mszy przestraszony widzeniem Niebieskim (które często zdarzało się OSWALDOWI) przed dokończeniem Mszy S. odszedł od Ołtarza. A oto Anioł Niebieski, na co patrzył z zadumaniem ludzie, stanął przy Ołtarzu, i za zbiegłego urząd wypełniał. Jak wiele razy pod czas wzdychał, jak wiele razy jęczał, i płakał, aby go Bóg policzyć raczył między swoich. Wyслуchał Pan Bóg głosu jego, albowiem gdy według zwyczaju swego wyszedłszy z choru, stanął, i złożywszy ku Niebu ręce też same pragnienia ponawiał, przeczuł, że o co dotych czas prosił, miał otrzymać że wkrótce rozłączenie ciała z duszą nastąpi jak który się cieszy, będąc wezwany do stołu Królewskiego; tak na to poselstwo, i znaki następującej śmierci uradował się OSWALD, i Braci swoim, z którymi Mnichem i Biskupem (jakosmy wspomnieli) dotychczas żył, zaraz przybywać kazał, i onym oznaymił, iż wkrótce przenieść się ma do wieczności, więc każe sobie dać na podroz Najswiętszy Wiatk i Oley S. czymprędzey, tym czasem nadszedł wieczor, potym i noc. Gdy zadzwoniono na Jutrznia, schodzą się Bracia, rozlegają się po Kościele śpiewających głosy; aż oto! z rogoży chory OSWALD porywa się, jak by chorobę swoją tym czasem zagrzebał w łóżku, razem z drugim w Chorze stoi, i śpiewa. Wszystko się to działo z sporządzenia Pana Boga umacniającego onego w chorobie, że i resztę nocy na modlitwach przetrwał; gdy zaś zaświtało, według zwyczaju swego dwunastu Mężom mył nogi, i ocierał.

O jużes dokonał wszystkiego, dobrze OSWALDZIE! widzisz, że już po ciebie z Nieba wysłano Posłów. Zlatują się Niebiescy Duchowie, chcąc OSWALDA czołgającego się między ubogimi po ziemi podnieść, wziąć, i zanieść do Boga, aby za prace swoje odebrał zapłatę. Zaiste, gdy po ostatnim Psalmie skończył: *Gloria Patri* &c. które zwykł od-

ma-

mawiać przy umywaniu nog ubogim, leżał na ziemi przed nogami ubogich, i Bogu ducha oddał.

Natychmiast rozeszła się wieść o światobliwości jego, i zaraz cuda działać się zaczęły, albowiem nad trumną w Kościele, gołębica z Nieba przyleciawszy, skrzydełkami trzepiąc, na powietrzu wisiła w wielkiej jasności; równym cudem nad katafalkiem umarłego w kształtnej okragłości widzieć się dała, a po małej chwili, niby miejsce ukazywała, gdzie go pochować miano na stronie Kościoła ku południowi.

Dobytego z grobu, z rozkazu Boskiego, *Adolf* Arcybiskup *Eboraceński*, w lat dwanaście po śmierci, przeniósł; sarkofag *OSWALDA*, w których go pochowano, bez skaży, i naruszenia są znalezione, i te gdy wynieśli z grobu, zapach wdzięczny wydawały. Cudów, które się działy po śmierci jego, prawie policzyć nie można, więc się też opuszczają. Umarł Roku Chrystusowego dziewięćsetnego dziewięćdziesiątego wtórego. *W Wigornii* pochowany jest Bogu na chwałę. Amen.

Z żywota wyjęte przez Brawoniusza Wigornieńskiego, Surysza. Lippol, Wion. Saussens. Nicol. Harbsfeld. Buzelin w Menol. i Kronikach.

W Roku Przestępnym.

DNIA XXIX. LUTEGO.

Zycie S. FULGENTEGO Biskupa Ruspeńskiego.

FULGENTY błogosławiony urodził się w *Afryce*, w Mieście *Lepte*, z Rodziców prawowiernych, i u swiatażnych, z *Klaudjusza*, i *Maryanny*; bo *Klaudysz* Ociec jego rodem był z *Kartaginy*, Syn *Gordyana* Senatora *Kartagieńskiego*, żąd dla Wiary S. Katolickiej wygnany został od *Geńseryka* Króla *Wandalów*, *Aryanina*; i z majątności złupiony, w *Włoszech* przemieszkał, i tam umarł. A po jego śmierci, *Klaudysz* Syn jego z Bratem swoim, powrócił się do *Afryki*, i tam majątności swoje odzyskawszy, w *Lepte* mieszkał, gdzie mu się ten Syn urodził, któremu dał Imię **FULGENTY**: jakoby Imieniem samymi znać dając, iż jasnymi promieniami nauki, i cnoty wysokich, *Afrykę* w onych ciemnościach zostawiając, miał oświecić.

Prętko śmiercią Ojca osierocony, za staraniem pobożnej Matki, miał dobre wychowanie, i ćwiczenie w naukach Greckich, i Łacińskich, które jak odprawił, za wolą jej, objął urząd domowy, na którym tak sobie dobrze poczynął, że i domowi z niego pociechę mieli, i obcy przykład, pilności, łaskawości, i skromności; dla czego był wszystkim miły, i Urzędów wszelkich na siebie oczy obracał. Gdy mu codzień sławy z dobrych postępów przybywało, skarbem pospolitym zawiadować mu kazano, na którym urzędzie, każdemu się łaskawie stawił, nikomu się naprzykrzyć, nikogo nigdy urazić nie chciał. Co że na takim Urzędzie, dla wybierania podatków trudno było, począł sobie w nim tesknąć, i w szczególności onym świeckim uciążać. W takim utęsknieniu, powoli zaczął

Ccc

czął mu smakować żywot od świata oddalony; smaku tego przybywało mu z czytania Xiąg, z modlitwy częstej, z nawiedzania Klasztorów, w których się przypatrywał nabożeństwu, i obyczajom Sług Boskich. A uważając, jako oni gardząc pychą, i pociechami świata tego, zażywają z weselem w miłości spólnej pociech duchownych, tak sam z sobą rozmawiał: czemu proszę tak bez nadziei dobr przyszłych wiecznych, na świecie pracujemy? i coż nam potym świat ten dać może? jeśli wesela, i pociechy pragniemy? (acż tu dobrze płakać, a niżeli się zle weselić, pożyteczniejszy) jako daleko lepszych pociech używają, którzy tak spokojne w Bogu mają sumnienie! których nie ustraszy żadna światowa potęga! którzy niczego się nie boją, tylko grzechu! nie nie czynią, tylko co Bóg każe! których zabiegi żadne nie mordują, szkody nie fraśnią. Którzy robiąc rękami swemi, pracom drugich nie przeczą, pożytkom cudzym nie zayrzą. Żyją między sobą spokojni, a cisi, trzeźwi, daleko od niewstydlow, i sprośności, w pilnej straży około czystości. Podźmy za nimi zaczniemy życie nowe, porzucimy stare obyczaje, odmieńmy prace, oświecenie łaski Boskiej wpożytek sobie obracamy. Staranie nasze było przed tym między swietnemi, być swietniejszymi, a teraz się staramy, między ubogimi Sługami Bożemi, być uboższymi. Przed tym uściśkalismy dłużników, a teraz nawracamy grzeszników. Umie bowiem Chrystus z Mytników czynić Kościoła swego Mistrzów, gdyż z Mytnika *Mateusza* uczynił Apostoła. Mogł *Mateusz*, oderwany od cła, przyjąć na siebie urząd opowiadania Ewangelii, i ja za łaską tegoż Pana oderwany od urzędu tego będę mogł na siebie przyjąć urząd pokutowania i za grzechy moje płkania. Nie straszy mnie młodość; nie lękam się lat wieku kwitnącego, w Bogu pomoc, obrona, i nadzieja moja. Mocny jest Bóg, tak wiele młodym, których się napatrzyłem w Klasztorach, dał czystości, i powściągliwości zamilowanie, więc ufam jemu, że i mnie grzesznikowi tey użyje łaski.

Tak sobie często serca dodając, nakoniec postanowił świat porzucić, i iść się Zakonnego życia, jak je już sobie był zasmakował, i z lekka się do niego, jeszcze w domu swym zaczął przyuczać. Zbytku w potrawach, i napoiach poskramiał, dawnego towarzystwa zaniechał, łaźnie, i wczasy, i wygody porzucił, posty wielkie czynił, czytaniem się, i modlitwą bawił; i już świeckim jeszcze będąc, żył jako Zakonnik, doświadczać się, i do życia Zakonnego przyuczając, z podziwieniem wszystkich, którzy go znali, na taką odmianę. Tak sił swoich spróbawwszy, łaską Boską posilony, a czytaniem *Augustyna* Świętego, na Psalm 36. skruszony, poszedł do *Fausta* Biskupa, Zakonu S. Benedykta, człowieka Świętego, który od *Genferyka*, o Wiarę S. Katolicką wygnany, nie daleko Oyczyzny swojej Klasztor sobie wystawił, i z Zakonną Bracią w nim życie świątobliwe prowadził. A gdy *Faust*, znając go w pieczętotach wychowanego, o statku jego powątpiwał, tak do niego pokornie mówił: Panie, i Oycze mój, mocny jest ten, dać mi wytrwanie w takim życiu, i przedsięwzięciu, który mi dał pożądanie jego, dopuść, abym za dozwoleńiem twoim chodził śladami twoimi. Otworź mi drzwi do Klasztoru, niechay w nim słucham nauki ku zbudowaniu; policz mnie między twoich Uczniów, a Bóg wie jako mnie ma wybawić

od grzechow moich. Co slyszac błogosławiony Starzec, skłonił się na proźbę jego, i rzekł: zostańże już z nami Synu, jako żadasz, a doświadczemy, jeśli się słowa z rzeczą będą zgadzały. Day Boże! aby bojaźń moja daremna była, a Zakonność twoja aby statkowała.

Tym czasem rozgłosiło się, że FULGENTY Mnichem został, czego mu pobożni ludzie winzowali, a zli zawstydzienie odnoscili. Jedni o statku jego wąpili, a drudzy coś wielkiego sobie o nim obiecywali; a młodych wiele za przykładem jego świat porzucając, Kłasztory napełniło. Ale nieprzyjaciel chcąc zwątlić przedsięwzięcie jego, potężnie na niego natarł przez Matkę, którą wielce miłował, i jako dobry Syn szanował. Ta dowiedziawszy się o tym, krzycząc, i lamentując, z domu wybiegła, i na Świętego *Fausta*, i na Kłasztor jego, słowami się miotając, wołała: aby Syna Matce, a sługom Pana wrocil, i domu jey nie gubił. Inni Kapłani, mowila, Wdowom dobrze czynią, i sieroctwo ich w opiece swojej mają, a ty sieroctwo moje uciszkaś, i dom wniwecz obracasz. Niechay go przynajmniey widzę, niech się go jeszcze napatrzą oczy moje. Znosił mądrze Święty *Faust* narzekanie niewieście, i słowy łagodnymi smutek jey gniewliwy koł, ale Syna obaczyć nie pozwolił. A ona nie odhodząc odedrzwi, głosem wielkim, z płaczem, długo na FULGENTEGO wołała, przekładając miłość Macierzyńską, narzekając także na osierocenie swoje, żalosnie lamentowała. Co slyszac FULGENTY, jakby nie slyszal, a sercem ku Niebu podniesiony, miłość przyrodzoną zwyciężał. Łzami Macierzyńskimi nic się nie poruszał, jako by więcej nie znał Matki swojej. Dopiero poznał *Faust*, że prawdziwe jego było nawrocenie, i z radością do Braci mowil: łacpo będzie ten młodzieniec mógł znosić ciężary Zakonne, który nie czuł nic łez, i boleści Matki swej. A Matka długo płacząc, i wołaając, odchodząc, i często powracając, gdy się jey nikt nie pokazywał, ani odzywał, zwątpiwszy, żeby jey Syn miał być w Kłasztorze onym, który ją tak kochał, za niepodobną rzecz rozumiejąc, żeby się odezwać nie miał, przestała do Kłasztoru chodźć, i do domu się powrocila.

Ledwie jedną pokusę zwyciężył FULGENTY, alic następuje druga. Zaraz na początku zaczął ostre życie, nic sobie nie folgując; winę nie pił, oleiu w potrawach nie zażywał, i pokarmu tak mało jadł, że ciało ledwo co posiłku miało, ztąd choroba, i zepsucie krwi nastąpiło, że wrzodami całe ciało się obsypało. Mniemali drudzy, że za tą chorobą, albo miał odbieżeć Zakonnego życia, albo ostrygnąć w gorącości Ducha, i ulżyć cokolwiek z pospolitej surowości w onym Kłasztorze. Ale on nad spodziewanie wszystkich, z choroby ciała większej siły nabywał na duszy; tak dalece, iż tym więcej jeszcze pościł, im słabszy był, myśląc o zbawieniu wiecznym, zdrowie ciała woli Boskiej poruczał, a do Braci mawiał: wiemy, że pokarm zachowuje ciało, ale mu zdrowia nie daie, bo i ci często chorują, co ciała swoje tuczą. Znosił tedy chorobę cierpliwie, i nie przestał w dobrym przyczyniać usilności, tak, jakoby dotąd nic nie czynił. A Pan Bóg na męstwo jego patrząc, podał mu rękę, z choroby go oney podniósł, i doskonale ozdrowiał. Ukrzyżowany tedy światu, i świat u siebie ukrzyżowawszy, majątność,

która na niego przypadła, nie Bratu *Klaudyuszowi*, ale Matce, z pobożności swojej, i miłości ku niej, darował, aby się jednak po niej do Brata wracała, jeśliby ją szanował, i na to zasługować umiał. A tak Matee z odejścia swego smutek odjął, gdy ofierczenie jej, aż do śmierci opatrzył, i Brata swego wyniosłość potępił, aby się przeciw Matce pokornie zachował, dla spadku majątności, jeśliby jej nie chciał szanować z pobożności, za co wszyscy Pana Boga chwalili, że lubo ubogich pominął, aby utrapionej Matki nie zasmucił; siebie jednak samego, i świat podeptawszy, zupełnie się Chrystusowi oddał, którego sobie za Mistrza obrał.

Na ten czas powstała była burza na Katolików od *Trafamunda* Króla *Wandalow*, dla której Święty *Faust* musiał ustępować z swego Kłasztoru, za którego radą, i **FULGENTY** przeniósł się do drugiego, w którym Opatem był *Felix*, wielki jeszcze przed wejściem do Zakonu, **FULGENTEGO** przyjaciół. Tam z wezelem od *Felixa* przyjęty, proszony był, aby urząd Opata na siebie przyjął, z czego się on wymawiał, aż kiedy mu gwałt czyniła miłość wszystkich Braci, którzy go o to prosili; na koniec tak pozwolił: aby przy *Felixie*, Imię, i władza Opata zostawała, a on jego był pomocnikiem. I tak dwaj Mężowie Święci, Boga, i bliznego miłujący, cnotami, i życiem pobożnym, sobie podobni, Kłáštor on sprawowali. **FULGENTY** pilnował ćwiczenia Braci, gości Słowem Boskim karmił, a *Felix* z miłością je podeymował. Nic żaden bez drugiego nie poczynił, wszyscy obudwu, tak, jak jednego słuchali, a obydwa wzajem sobie posłuszeństwo oddawali, w zgodzie, w miłości, w jedności, w pokoju z pożytkiem wszystkich. Ale i tu nie długo było odpocznienia, bez utrapienia, i pokusy. Wtargnuli w ziemię *Maurowie*, i pustoszyli kraje one, przed którymi Słudzy Boży z onego Kłasztoru uchodzić musieli, z *Felixem*, i **FULGENTYM**, a szukając miejsca do mieszkania po *Afryce*, tam, gdzie dziki on Narod nie zachodził, zaszedli do Krainy *Sieczńskiej* żyznej, i obfitej; i tam mile od Katolików przyjęci. Gdy zamysłiali o miejscu, gdzie by osieść mieli, owo nowa burza na przeszkodę idzie. Uszedłszy od frogich *Maurow*, wpadli w ręce sroźszych *Aryanow*; widząc albowiem jeden *Aryanin*, Imieniem także *Felix*, możny, i bogaty, a okrutny prześladowca wiernych, jako w onej krainie poczynił świecić, i nauką, i przykładem **FULGENTY**, obawiając się, aby wiele z tych, których on był zwiodł słodką wymową swoją, i gorącą, którą serca kruszył, nie nawrócił; umyślił pojąć sług Bożych, i frogo prześladować: bo tego trzeba było, aby mężni Słudzy Chrystusowi, dobrowolnymi umartwieniami, i pracami, przygodami, męczennickiej też cierpliwości uczestnikami byli, któraby oświadczyła, jako wiele, w drodze służby Boskiej postąpili, gdy w mękach Wiary prawdziwey nie odstąpili. Rozdzielił tedy po drogach straż na nich, i pojął **FULGENTEGO**, i *Felixa*; a gdy ich imano, *Felix* trochę pieniędzy, które miał na żywność Braci, wedle drogi porzucił, a Bóg nie dopuścił, aby oni, którzy ich imali, widzieli, i ubogim chleb odebrali. Poimanych, i związanych, przywieziono do onego *Aryanina*, do których tak okrutnik mówił: czemuście z wałzych krajów wyszli potajemnie, Królów

Chrze-

Chrześcijańskich wywracać, i gubić? a nie czekając odpowiedzi, rozkazał ich ki mi bić. A gdy ich porywano, rzekł *Felix*: proszę, nie bićcie FULGENTEGO, który nie zniesie takiej męki, i w rękach wam umrze, ale raczy na mnie obroćcie srogość waszą, ja wiem co wyznam, bowiem ze mnie jest wszystka przyczyna. Na taką miłość zdumiały okrutnik, kazał na stronę odwieść FULGENTEGO, a *Felixa* tym mocniej bić. Cierpiał z weselem, widząc, że jeszcze nie bito FULGENTEGO; zkąd znać, jako sobie wielce poważał świętobliwość jego, gdy tak męką, i śmiercią swoją mękę i śmierć jego zastąpić chciał. Aleć nie przepuścił i FULGENTEMU okrutnik, bito także i jego kłami, a gdy w ciężkich boleściach przybywało gorzkości, którą, ledwie mógł wytrzymać, jako sam powiedział; myślił, jakoby okrutnika onego mógł na jaką rozerwać chwilę, aźby sobie trochę odpoczął, i zawołał: miałbym coś powiedzieć, jeśli się godzi mówić. Rozumiał okrutnik, że miał przyzwolić na odstąpienie Wiary, i kazał przestać. A on zaczął piękną wymowę dawać sprawę o sobie, jako w tę kraję przyszedł, prowadząc długo powieść ozdobnymi słowy. Słuchał go tyran, dziwując się jego wymowie, i coś wielkiego o nim rozumiejąc; wstydział się okrucieństwa swego, ale żeby tego nie pokazał swoim, kazał go znowu mocno bić. Lecz stateczną cierpliwością Świętego zawstydzony, nie śmiejąc ich dłużej trzymać, ogolonych, i zewszyskich szat odartych wypchnąć kazał.

Szli z radością, niosąc korony chwalebne zwycięstwa, też drogą na której byli poimani, i znaleźli w całości owe pieniądze, które był *Felix* porzucił, za które Panu Bogu podziękowali; i jako z rąk jego, dla ubogich dane, odebrali. A gdy powrocili do Braci, zasmuciło wszystkich one ich katowanie, i aż do *Kartaginy* owego *Aryanina* okrucieństwo było zanesione. O czym słyszając Biskup *Kartagieński*, lubo *Aryanin*, za złe miał owemu okrutnikowi, i chciał go surowo karać, gdyby tylko był na niego następował FULGENTY; czego on, choć mu drudzy radzili, uczynić nie chciał, mówiąc: że się na tym świecie pomsty nie godzi szukać Chrześcianinowi. Wie Pan Bóg, jako krzywdy sług swoich karać ma; gdyby tego za to, dla nas, za naleganiem naszym karano, zginęła by zapłata cierpliwości naszej, a tym wieleby się ich zgorszyć mogło, gdybym Katolik, i Mnich, u *Aryanina* o krzywdę moję czynił.

Wrocili się prędko ku swoim krajom, obierając raczy mieć w sąsiedztwie dzikich *Maurow*, a niżeli okrutnych *Aryanow*, i usiedli blisko Miasta *Idydy*. A czytając FULGENTY przedziwne życia Mnichów Egipskich, ich przykładem zapalony, umyślił udać się do nich, aby tam nieznaiony, w pokorze pod posłuszeństwem, zataiwszy Imię, i Urząd swoy, ostrzeysze wiodł życie. I tak wziąwszy z sobą jednego Brata, Imieniem *Redempta*, płynął ku *Alexandryi*, ale z woli Bożej przeciwne wiatry do lądu go *Syrakusańskiego* zaniósły, w którym Mieście Biskupem był wtedy *Elalusz*, człowiek Święty, ludzkością, i miłością Chrześcijańską zalecony, a osobliwie ludzi Zakonnych wielki przyjaciel. Od tego ochotnie przyięty, i z mądrej rozmowy poznany, i od Brata *Redempta* wydany, kto był, i dokąd, i dla czego onę drogę podjął. Przy-

Ddd

znał

znał się FULGENTY, iż chciał zaiechać do *Tebaidy*, dla doskonałego między Pustelnikami życia. Chwaląc przedsięwzięcie jego *Eulaliusza*, rzekł: dobrze czynisz, pragnąc życia doskonałego, ale i to wiesz dobrze, że bez wiary nie podobna się podobać Bogu. Krainy tamte, do których się zabierasz, oderwane są od niewiernych, zewszystkiemi tamtymi Mnichami, więc tam społeczności mieć nie możesz. A coż ci pomoże ostrość życia bez pokarmu duszy? bez używania w Wierze S. Sakramentów? powróć nazad Synu, abyś, chcąc znaleźć życie ostrzejsze, wiary prawdziwey nie utracił; i ja byłem tej myśli, niżejlim niegodny został Biskupem, alem dla tej przyczyny myśli swoich niewykonał, abym z odfzczepieńcami, i kacermistrzami nie przestawał. Ufuchał zdrowey rady FULGENTY, i przezimował u *Eulaliusza*, a tym czasem ubogie przyjmował, sam będąc ubogim i gościem, dzieląc się zniemi chlebem, który miał od Biskupa: czym wielce onego Świętego *Eulaliusza* zbudował, tak, iż dość hojny na ubogich Biskup; przykładem FULGENTEGO wzruszony, jeszcze się hojniejszy stawał.

Przezimowawszy tam FULGENTY, wracając się do *Afryki*, pierwey wygnanego z tamtąd, także dla Wiary S. *Rufiniana* Biskupa, na jedney wyspie mieszkającego, chciał widzieć; od którego także radę, jako i od *Eulaliusza* odniósł, a nie daleko będąc, *Rzym*, i mieysca Święte nawiedził, a potem przez *Sardynią* powrócił do *Afryki*, gdzie z wielkim weselem od wszystkich był przyjęty. Postawił nowy Klasztor, i w nim był Przełożonym wielu Mníchów, których z wielką mądrością, i miłością, rządził, ale samego siebie nigdy nie zapomniał, aby sobie codzień czytaniem, i modlitwą doskonałości przyczyniał. A że był nader pokorny, przeto sobie z tą zwierzchnością tesknął, i na reszcie do innego Klasztoru uszedł potajemnie, w którym w wielkiej pokorze, i posłuszeństwie Panu Bogu służył, przy modlitwie i czytaniu, albo pisaniu, zabawiając się też ręcznymi robotami; z wielką pociechą swoją, a zbudowaniem jeszcze większym Klasztoru onego, w którym był wszystkim miły, i wdzięczny, ale z drugiey strony smutek był wielki w onym Klasztorze, który opuścił. Lecz z woli Bożej gdy był objawiony, za prośbą Braci, i z rozkazu *Fausta* Biskupa, w którego był Dyecezyi, musiał się do Klasztoru swego na Urząd swoy wrócić. A żeby więcej uciekając przed zwierzchnością, nie opuszczał Klasztoru swego, Kapłanem od tegoż *Fausta* Biskupa poświęcony, i już tam został, i Urząd swoy sprawował. Sława zaś świątobliwości jego wśzystkę *Afrykę* napelniała; zwłaszcza kray ow, w którym mieszkał, który go sobie mieć za Biskupa pragnął, tylko że zakaz tyranna *Aryanina Trasamunda* bronił, aby Katolickich Biskupów nigdzie nie święcono. A gdy tak długo osierociały Kościoły bez Pasterzów zostawały, Arcybiskup *Afryki Wiktor* z Biskupami się naradziwszy, postanowili, aby niedbając na zakazy i groźby Królewskie, Kościoły Pasterzami opatrzyli, i tak uczynili. FULGENTEGO S. wiele Kościołów sobie za Biskupa upraszało, w całej Krainie *Bizaceńskiey*, jego pierwszego w obieraniu albo samego mianując; ale on przed czasem dobrze to był poczuł, i tak się przez cały czas tał, poki Biskupów nie obrano, że go nigdzie znaleźć nie można; i dopiero się

w ten

w ten czas ukazał, gdy mu tajemnie znać dano, że już wszystkie Biskupstwa Pasterzami załadowano. Lecz Opatrzność Boska, która *Afryce* pod czas onych ciemności kacerstwa Aryańskiego, za światło go dała, nie dopuściła, aby pod korcem było zakryte. Zostawało jeszcze Biskupstwo w *Ruspie*, na które się piał jeden Dyakon, Imieniem *Felix*, i mocą świecką dokazać tego chciał, ale jako niegodny odrzucony był. A *Ruspeńczycy* prędko obikoczyli *Wiktora*, i o *FULGENTEGO* profilu, na co on rad pozwolił, i tak niespodzianie ziechali, i z Klasztoru *FULGENTEGO* poniewolnie wyciągnęli, i na onej Stolicy posadzili. Załadował się był ow *Felix* Dyakon, chcąc na drodze przeymować Świętego Biskupa, i mocą odepchnąć od Stolicy jego, ale Pan Bóg obronił sługę swego, który to sprawił, że inną drogą, o zdradzie żadney nie wiedząc, spokojnie wiechał na Biskupstwo swoje. Bieżało za nim co żywo do *Ruspy*, z Miast innych, przez które jechał, wiele ludzi, wesele *Ruspeńczykom* pomagając, że im się taki Biskup dostał, od których był wdzięcznie przyjęty; i tegoż dnia, gdy miał Mszę S., Ciało Pańskie z jego rąk wszyscy brali, i nie mogli się go napatrzeć; a z szat jego prostych, i z chodu samego, i miłej rozmowy wielkie odnośli zbudowanie, i uczciwość wielką Biskupowi swemu, i Ojcu miłemu oddawali. Ukorzył się potym i ow przeciwnik jego Dyakon *Felix*, którego Mąż Święty łaskawie przyjął, i dobrym mu za złe oddając, Kapłanem go poświęcił, ale roku nie doczekawszy na Kapłaństwo, umarł, a ten, co mu mocą tego pomagał, do wielkiego ubóstwa, iędzy przyszedł; tak się bowiem Pan Bóg mścił krzywdy sługi swego.

Na godności Biskupiey nie zapomniał *FULGENTY* swojej Zakonności, owżem wszędzie gdzie się obroczył, miał z sobą Braci, a w *Ruspie* zaraz na początku, o co najpierwey *Ruspeńczykowie* profil, aby mu miejsce dali na Klasztor. Do czego się wszyscy możniyszy ubiegali, a między nimi nayszczynieyszy *Posthumanusz*, człowiek nabożny, darował mu swoy folwarek blisko Miasta, i Kościoła, z gajem wesolym, i tam Klasztor zbudował, i Bracią nappełnił, o nich sam stranie mając jako Ociec. Szat nigdy drógich nie nosił, w jedney sukni w lecie, i w zimie chodził, pasem rzemieennym przepasany, i tak sypiał, jako chodził. Mięsa nigdy nie jadł, ale tylko żył samemi jarzynami, i to bez oleu, aż w samey starości trochę oleiu zażywał; winą nigdy nie pił, gdy zdrowym był; a w chorobie do wody trochę winą przymieszywał. Na modlitwie i czytaniu, albo Xiąg pisaniu nocy trawił, a wednie około owiecz-k swoich pracował, Urzędowi dobrego Pasterza dosyć czyniąc.

Tym czasem *Trafamund* Król Aryanin, Katolickich wszystkich Biskupow skazał na wygnanie, których liczono w samym kraju *Bizaceńskim* sześćdziesiąt, z którymi też był wygnany *FULGENTY*. Trudno wypowiedzieć, jaki był płacz wszystkich w *Ruspie*, gdy Święty Biskup wieźdzał, wiele Mnichow, i Klerykow dobrowolnie z nim wygnanie obierali. Jadąc przez *Kartaginę*, utwierdzał Katolików, a heretykow zawstydział, wielkie mu upominki *Kartagineńczycy* dawali, ale nic nie brał, wszystko Braci swej na zaczęty Klasztor w *Ruspie* darował, a sam bez pieniędzy, i dołatkow, na morze się puścił, w samą tylko mądrość,

i naukę będąc bogaty, którey wszędzie wszystkim, którym mógł, używał.

Miedzy owemi Biskupami, acz wezwaniem na ten Urząd był po-
ślednieyszym, i dla tego między niemi ostatnie zasiadał miejsce, ale mądrą
radą i wymową między wszystkiemi przodkował, bo za wolą ich pierwszy
zdanie swoje dawać musiał, które wszyscy Biskupi przyjmowali,
i tak w każdej radzie stanąć musiało, jak S. FULGENTY rozumiał.
On Imieniem *Concilii*, albo powziętego Biskupow zboru, do odle-
głych Biskupow odpowiedzi o Wierze S. dawał; on trudności wzniecone
gaśli, i pytania zadane rozwiązywał, w takich odpowiedziach Imię na
były Biskupow wszystkich; a rzecz i nauka FULGENTEGO: nie było
utrapionego, którego by nie pocieszył: w sumnieniu zawiedzionego, któ-
rego by nie wydzwignął; zuchwałego, którego by nie uspokoił; ubogie-
go, którego by jałmużną nie opatrzył; niezgodnego, którego by do po-
koju nie przywiódł. Cieszył wygnańców owych Oycow listem
swoim Święty *Symmach* Papież, i na pociechę ich, Ciała im z *Rzymu*
Świętych Męczenników *Nizaryusza* i *Romana* posłał, i wielkimi jałmu-
żnami ich potrzeby opatrzył; a FULGENTY S. z Bracią niektóry w o-
sobności, jak w Klasztorze mieszkał, mając w onym towarzystwie
dwóch *Flustrysza*, i *Januaryusza*, i Kleryków wiele, wszystko ono
zgromadzenie duchwnemi jego naukami, od ziemskich pociech serca swo-
ie odrywało, a do Niebieskich je przenosiło, i drugich wiele, co światem
gardzili, do Zakonu przybywało.

Uciskając Katonów *Trasamund*, wydał był Xiażkę, w której blu-
znił Syna Bołkiego, popierając dowodami Aryańskimi, jako by Oycu
nie był równy; a zdradliwie udawał, jakoby się prawdy nauczyć chciał,
byleby mu ją kto ukazał, rozumiejąc, że się taki żaden znaleźć nie miał,
który by go śmiał przekonać, albo umiał; z rozmowy z prostemi Katoli-
kami, nie mądrym przybywało chluby, i wzgardy Wiary S. Aż mu
powiedziano między wygnanemi Biskupami o FULGENTYM, mądrym
i wymownym Biskupie, którego sława już przedtym uszy, i myśl jego
przerażała była; a on zaraz wysłał po niego do *Sardynii*, i przyjechać
do siebie kazał, nie żeby się od niego prawdy nauczył, ale żeby z jego sł-
wney mądrości fałszom swoim Aryańskim powagę uczynił. Przyjechawszy
do *Kartaginy*, nauczał Katolików, jako wierzyć mają, że Ociec, Syn,
i Duch Święty w trzech Osobach jest Bóg jeden; i zbiegało się do go-
spody jego wiele ludzi, pytania mu zadając, a on wszystkich słuchał, i
każdemu mądrymi odpowiedziami czynił dosyć; i wiele tych, którzy się
znowu u Aryanow chrzcili, przywiódł do pokuty, i upamiętania; wielu
nachylonych zatrzymał, aby wżłość kacerzką nie upadli, którzy potym
Aryanow śmieie przekonywali, i zawstydzali. O czym wszystkim Król
wiedział, i jego mądrość, Wiare, pobożność, i pokorę u siebie pochwa-
lał, takim go uznawając, jakim go był słyszał. Zatem mu podano li-
mieniem Królewskim pismo nadziane jadem heretyckim, i błędami, aby
na nie odpowiedział, na które on piśmem krotko, jasnie, i wywodami
z Piśma Świętego tak odpowiedział, iż Król przeczytawszy, z podziwie-
niem chwalić, i mądrość, i wymowę sługi Bożego musiał, lubo dla u-
poru heretyckiego godzien nie był, aby był prawdę poznał. A lud
Katolicki z prawdy Wiary Świętey bardzo się cieszył, i FULGENTE-
GO wychwalał. Po-

Pokusił się jeszcze drugą Xiążką Król spróbować nauki jego, na którą zaraz po przeczytaniu z pamięci kazał odpowiadać; ale FULGENTY nie skwapliwie nie czyniąc, czasu do czytania i uważania potrzebował, i prędko trzema Xiążkami o Wcieleniu Syna Bożego, i o Duszy rozumney jego, którą miał jako człowiek, złączywszy z Bóstwem człowieczeństwo nasze, mądrze, jasnie, i ozdobnie pismo ono zburzył, że Król zawstydzony o nic go więcej nie śmiał pytać. Jeden się z Biskupów jego *Pinta* niejaki jeszcze odezwał, ale i tego uczonym piśmem przekonał. Także *Albrygala* Kapłana, o Duchu Świętym pytania wnoszącego, Xiążczką ozdobną nauczył, że wyznawać potrzeba o Duchu Świętym, iż jest z Oycem, i Synem Bóg jeden, co świadectwami z Piśma S. obiaśnił. Czym gdy wielce zawstydzeni Aryani zostawali, na Króla nalegali, który go chciał zatrzymać w *Kartaginie*, aby go czym prędzej nadzad do *Sardynii* odesłał, jeśliby nie chciał widzieć upadku Sekty swojej, od ktorej nauka FULGENTEGO, i Kapłanów już kilku oderwała, mówili wszyscy od nas pochrzczeni, *Homousion*, to jest jednoistność Ojca z Synem wyznawać będą, i do Kościoła powroczą, tak iż męczeństwem od tego odwieść się nie dadzą, bo wszystkich tu utwierdza obecność FULGENTEGO. Co Król zrozumiałwszy, FULGENTEGO na wygnanie odwieść kazał. W nocy go do okrętu prowadzono, żeby lud nie widział, ale wiatry przeciwne nadzad go znowu przypędziły, dla których kilka dni tam zmieszkać przyszło, a tym czasem wszystko Miałto do niego się wysypało, żegnając Nauczyciela prawdy, i z ręku jego Ciało Pańskie biorąc, żalowali wygnania jego. Mędzy innemi, bardzo smutny zostawał, i płacząc narzekał człowiek jeden nabożny, Imieniem *Juliateusz*, ktorego na stronę odwołczy FULGENTY, Duchem mu prorockim powiedział: nie płacz, bowiem w krotce do was powrociemy; wolność Kościołowi będzie przywrocona, i nie długo nas oglądacie; proszę, nie powiaday tego nikomu, co abym ci obiawił, miłość mnie do tego przywiódła, widząc ciebie płaczącego. Tak się bowiem zawsze pilno strzegł chluby Święty Biskup, i ukryć umiał dary Boże, aby z nich chwały u ludzi nie miał; i dla tej przyczyny z pokory cudów czynić nie życzył sobie. A gdy go proszono o modlitwę za choremi, tak się modlił: ty wiesz Panie, co duszom naszym pożytecznie, gdy prosimy o to, czego nam potrzeba, z Miłosierdzia twego, tego nam pozwalay, zkadby Duchowi nie była przeszkoda. Modlitwa tedy nasza tak niech będzie wysłuchana, żeby wola twoja naprzod była; i tak zwykł był mawiać: cuda nie czynią człowieka Świętego, ale u ludzi zawołanego; ktokolwiek jest u ludzi zawołany, nie będzie sprawiedliwym, na wieczne Męki będzie potępiony; a kto łaską Boską usprawiedliwiony, przed Panem Bogiem żyje w oczach jego sprawiedliwy lubo ludziom nieznaiony, w chwale wieczney ukoronowany będzie. I gdy za modlitwą jego, komu Pan Bóg dobrodzieystwo jakie uczynił, nie sobie to, ale wierze tych przypisywał, za ktoremi prosił.

Gdy przybył do *Sardynii*, z wielkim go weselem, wygnańcy oni, Oycowie Święci witali, i szczęśliwego zwycięstwa prawdzi Wiary S. Katolickiej w nim winiszowali, zewszyskim ludem oney Krainy, ktorzy się

Eee

ubie-

ubiegali, widzieć go, dla czego pokorniejszym się stawał. FULGEN-
TY S. pomniąc na Pismo, które mówi: *im większy jesteś, tym bardziej się upokarzaj wszystkim, a znajdziesz łaskę u Pana Boga.* A że w pierw-
szym mieszkaniu, gdzie już wiele Braci było, nie zdało się mieszkać
Świątemu, więc za uproszeniem *Bramazyusza* Biskupa *Kalarytańskiego*,
nowy Klasztor kosztownym swym przy Kościele S. *Saturnina* zbudował, do
ktorego zgromadziwszy na Czterdzieści Braci, ćwiczył ich w doskonało-
ści. Nie dopuścił, aby kto miał swe własne, ale żeby im wszystko by-
ło pospolite, podług Reguły S. BENEDYKTA. I mawiał: że ani jest,
ani być może Maichem, który co własnego swego mieć chce; pychę zwał,
i łakomstwem jawnym, chcieć w Zakonie w mocy swojej mieć co swego,
choć małego. Potrzeby wszystkich równo opatrywał, na chorych wzgląd
mając, a gdy komu czego więcej pozwalał, pokorniejszym mu, i skro-
mniejszym być kazał, i potrzebę ukazywał, aby tego za przywilej so-
bie nie miał, za co więcej obwiązanym dłużnikiem wszystkiemu zgro-
madzeniu zostawał; bowiem dłużnikowi przystoyniejsza jest być pokor-
nym, a niżeli wyniośłym; i tak było, że się z tego nikt nie gorszył, gdy
komu co więcej pozwolono.

Miał i to w zwyczaju, że rad poprzedzał proźby Braci, i pierwej
widząc potrzebę, rad dawał, niż kto o co prosił, życząc, aby Bracia
o sobie, i swoich wygodach nie myśleli, tylko o Bogu, i rzeczach Nie-
bieskich; i rozumiał, że tacy jeszcze by żądzom ciała służyli, i doskonałe-
mi by nie byli, którzyby w czym swoje chcenie, albo niechcenie mieli;
takich nie rad widział, co się tylko ręcznymi robotami bawili, a czyta-
nia, i Duchownych rzeczy zaniedbywali; takich zaś wielce poważał,
którzy chęć do Duchownych rzeczy mieli. Ze wszystkimi się miłował, i
łaskawie obchodził, żadnego znaku gniewu i pomieszanania nie pokazując,
jednak umiał używać, gdy potrzeba wyciągała, i frogości zmieszanej
z miłością, bo ludzie miłował, a niedoskonałości w nich, gdy się trafiły,
nienawidział; prostych Braci, i nieuczonych łaskawie, i cierpliwie słu-
chał, i żaden od niego nie odchodził bez pociechy.

Wiele listów uczonych, pełnych nauki zbawiennej pod ten czas na-
pisał; i w *Sardynii* do różnych, i do *Rzymu* do ludzi zacnych; i do *A-
fryki* do Wdow i Panien, których życie świątobliwością flynęło. Do
Kartagineńczyków pisał list, w którym pochlebstwa i zdrady heretyckie
wydał, aby niemi dusze nie były zarażone, i zawiedzione. Na pyta-
nia *Etymiuszowe*, o odpuszczeniu grzechów, dwie Xiegi napisał; tamże
dał naukę, o przeznaczeniu na żywot wieczny; i różnościach łaski Bo-
żej; o probie Panny Chrystusowi oddanej; o poście; o modlitwie także
dwoje Xiąg napisał, i posłał. Przeciwno *Faufstowi* Biskupowi w *Francyi*,
na dwie Xiegi, w których przeciwno nauce Katolickiej, o łasce Bożej
wydał, tajemnice sprzyiając *Pelagianom*, siedm Xiąg napisał, fałszywe od-
rzucając, a prawowierne rozumienie objaśniając, aby się jad heretycki
nie szerzył, co na proźbę wiele ludzi mądrych, z *Carogrodu*, uczynił:
tak wszystkim niemal Narodom był znaiomy.

Przyšzedł czas, gdy się poczęło prawdzić Proroctwo jego, bo Król
Trafamund Aryanin umarł, a na jego miejsce podniesiony *Hilderyk*, Pan

po-

pobożny, i prawowierny, zaraz wygnanych Biskupów na swoje Stolicę przywrócił, i tak z *Sardynii*, do *Afryki* powrocili z S. FULGENTYEM. Przyjęto ich w *Kartaginie* z wielkim weselem, a zwłaszcza S. FULGENTEGO, który był ozdobą wszystkich, nad iusze od ludu wszytkiego znacznie był uczczony. Do niego się wszyscy ubiegali, każdy pierwszym chciał być do pocałowania jego, i otrzymania błogosławieństwa, a drudzy przynajmniej zdaleka życzyli sobie widzieć Męza Świętego. A gdy się wielki nacisk ludzi tłumił, przybrało się ludzi znaczeyszych kilkanaście, którzy go obtoczyli, i między sobą prowadząc, bronili, aby nie był ucisniony. Gdy zaś blisko Miasta byli, puścił się wielki deszcz, przed którym żaden nie uchodził, i posługi oney nie odchodził; i owszem wiele ich było, co szaty z siebie zdeymowali, i płaszcze swoje rozposcierali nad Świętym, aby go deszcz nie zmoczył. Takie było nabożeństwo, i u zciwość ludu owego przeciwko Świętemu FULGENTEMU. Weszli do Miasta, i do Biskupa się naprzód *Kartagineńskiego Bonifacego* udali, chwając Pana Boga, i błogosławiąc dzięki z nim, za przywrocenie Kościołowi pokoju, oddawali. A FULGENTEGO wszędzie lud, gdzie się tylko obrocil, czeił, sławił, i błogosławił. On dobrych przyjaciół nawiedzwszy domy, i z temi się ucieszywszy, z ktorymi przed tym płakał, wyjechał z *Kartaginy* ku krainie *Bizaceńskiej*, a wszędzie go z poszanowaniem przyjmowali, drogę mu zabiegając z świecami, z lampami, z pochodniami, i od wszystkich Kościołów, w cudzych Biskupstwach, jak własny ich Biskup był uczczony. Tak się wszyscy z jego powrocenia radowali, jakby wszyscy jego własnymi owieczkami byli.

Usiadłszy na Biskupstwie swoim, miał mieszkanię w Klasztorze, ale rzady wszystkie *Felixowi* Opatowi zostawował, a sam rzadu Kleryków, i Kościoła sobie powierzonego pilnie doglądał; i przykładnieyszych na Kleryki, i służbę Kościoła swego poświęcał. Nie dopuścił Klerykom w ozdobnych sukniach chodzić, ani się świeckimi zabawami rozrywać, aby Choru, i Służby Bożej pilnowali; i dla tego chciał, aby blisko Kościoła mieszkali; a coby im czasu zbywało, aby go na ręczne roboty obracali. Pałac też Biskupi zbudował niedaleko Kościoła dla Następcey swego, aby potym Klasztor, w którym sam mieszkał, trudności jakiej nie miał od niego.

Klerykom, i Wdowom, i z pospolstwa ktokolwiek mógł, Szrodę, i Piątek pościć kazał; na Jutrznie, i na Nieszpory, aby uczęszczali, wszystkich upominał, różnice, i zwady między niezgodnemi równał, tak że nie tylko swoi, ale i obcy w różnicach swoich do niego się uciekali, i na jego rozśladku przedstawiali. Wyniosłość ludu *Maxymiańskiego*, który Biskupa swego przyjac niechciał, poskromił, i do powinności przeciwko danemu sobie Pasterzowi przywiódł, i koniec szkodliwemu zgorzeniu uczynił. Na Synodzie *Wiweczeńskim*, gdy za rozśladkiem wszystkich Kapłanów, miejsce mu dano przed jednym Biskupem, ktorego zwano: *Quodvultdeus*, a onemu to przykro było, milczał na ow czas, aby rozśladku wszytkiego Synodu lekce nie ważył; ale na drugim *Sufetańskim*, prosił pokornie wszystkich, więcej sobie poważając miłość, a niżeli uszanowanie, aby *Quodvultdeus* Biskup pierwsze przed nim zasiadł miejsce, a przyczyny

ny z siebie do żalu nie miał. Zdumieli się wszyscy na taką pokorę; i acz nie radzi, ale na to pozwolili, aby Świętego nie zasmucili.

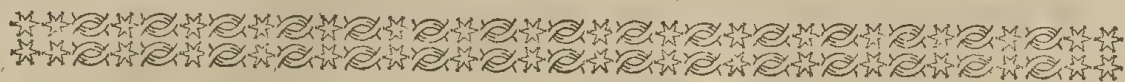
Miał wielki dar od Pana Boga do Kazania, którym zmierzał na skruszenie serc ludzkich do pokuty, nie na swoją chwałę, i zalecenie. Tak miło go było słuchać, że Biskup Kartagieński *Bonifacy*, poświęcając Kościół w *Bornach*, przez dwa dni go z pociechą wielką słuchał, i lzy hojne wylewał, Bogu dziękując, że po wszystkie czasy opatrywał swoy Kościół, zacnemi i pożytecznemi Nauczycielami.

Gdy czas przyszedł zapłaty jego po takich pracach, w których całe jego życie było, pilnie się gotował na śmierć. Czując się więc być nie dalekim końca, rok przed śmiercią wszystkie zabawy, i rozerwania uprzątnąwszy, udał się na pustynię, do wyspu bliskiego, wzięwszy z sobą kilku Benedyktynów, i tam czytaniem, modlitwą, postami, pilnie się na śmierć gotował; i z całego serca pokutując, obfite lzy wylewał, tak jakoby dopiero nawrócenie swoje do pokuty zaczynał; i pewnieby tam był w oney ostrości śmierci czekał, gdyby go była miłość Braci, i owieczek swoich, którzy bez niego tesknili, i aby powrócił do nich proflili, z tamtąd nie wyciągnęła. Aż też w krótkim czasie, pracującego Pan do Korony Niebieskiej zawołał. Zesłał na niego chorobę, dla większej zaślugi ciężką, i na sześć Niedzieli przedłużoną, którą cierpliwie znosząc, tak się modlił: *Panie day mi teraz cierpliwość, i wytrwanie, a potem zmiłowanie*; i często w boleściach te słowa powtarzał: *teraz Panie day cierpliwe zniesienie, a potem odpuszczenie*. A widząc, iż już miał umrzeć, zgromadziwszy Kapłanów, i Bracią, tak do nich mówił: ja, Bracia moi, starając się o zbawienie Dusz waszych, podobnom się komu naprzykrzył, dla tego proszę, aby mi odpuścił, ktokolwiek jest odemnie zasmucony; jeślim kiedy w surowości nie zachował miary; proszę modlcie się za mnie, aby mi tego Pan za grzechy moje nie poczytał. A to z płaczem mówił; a wszyscy do nog jego upadając, odpowiadali, że go zawsze dobrym, zawsze łaskawym, i około zbawienia ich czującym doznawali, a on im błogosławił, winszując Pasterza od Pana Boga po sobie godnego.

Potem rozkazał, co pozostało, rozdać na ubogich, na Wdowy, sieroty, i Pielgrzymów, mianując wszystkich imienia z pamięci, jak z rejestru; i ubogich Kleryków swoich nie zapomniał, ale każdemu wspomnienie opatrzył. Na koniec wszystko rozrządziwszy, modląc się do ostatniego tchu, i przychodzącym błogosławiąc, Ducha w ręce Panu Bogu oddał, Roku Pańskiego *Pięćsetnego Dwudziestego Dziewiątego*, mając lat wieku swego *Sześćdziesiąt i pięć*; na Biskupstwie *Dwadzieścia i pięć*. Całą onę noc przy Ciele trawili Kapłani, na Psalmach, Hymnach, i śpiewaniu; nazajutrz zaś, gdy się wiele ludzi zewsząd nagromadziło, pogrzebiony był w Kościele, nazwanym *Sekunda*, gdzie jeszcze pikt nie był złożony, okrom Kości Świętych Apostołów, które on był wniosł do tego Kościoła. Ukazał się po śmierci *Poncyanowi* Biskupowi *Fenitańskiemu*, dając znać o Następcy na jego miejsce, obranym pierwem, niż był obrany. Póki żyw był, Miasto *Ruspa* nigdy niazdów nieprzyjacielskich nie znało, które Kraina *Bizaceńska*, na innych miejscach

ściach często cierpieć musiała, mieczem, i ogniem od *Maurow* wojowana. Piśma jego nie wszystkie się dochowały, które zostały, a Kościołowi Świętemu są pożyteczne. Na cześć Bogu w *Troycy* jedyne-
mu, po wszystkie wieki wieków. Amen.

Tak twierdzi *Uczeń jego w Suryusza tom. I. Baroniusz tom. 6. in fine, & initio Septimi, i inni.*



MIESIAC MARZEC.

DNIA I. MARCA.

Zycie S. SWITBERTA Biskupa.



SWITBERT narodził się z Matki pobożney *Berty*, z Ojca *Sigeberta* Xiążęcia *Britońskiego*. Ta będąc nie-
plodną, gorąco prosiła Pana Boga, aby jey dać ra-
czył Syna, nie dla tego, aby go na próżność świata,
ale aby go na Boską poświęcił służbę. Wyслуchał
Bog modlitwy *Berty*, albowiem gdy w nocy, śpiąc
nieśpiąc, leży na łóżku, widzi od wschodu jasną gwiazdę na Niebie na-
der pięknie świecąca. Jeden promień jey ku *Niemcom*, drugi ku *Fran-
cui* rościł się. Po tym widoku z podziwieniem, wraz na żywot
Berty upadła. Ale któż zgadnie co ten znaczyl widok? dowiedziawszy
się o tym *Aidenus* Benedyktyn, który wtedy był Biskupem *Lindisfar-
neńskim*, poznał z światła tego, które się cudownie pokazało nad Matką,
że sławny w świętobliwości będzie Syn którego porodzi, i rzecze do
niej: a coż to ja słyszę o tobie *Berto* nader błogosławiona Matko! ty
bowiem w żywocie twoim nosisz tego, który światłem ma być Królestwom
i nie omylił znak ten. Porodziła szczęśliwie *Berta* Święte niemowlętko
i ochrzciwszy jego; nie tak, jak zwykli czasów naszych Xiążęta cudze-
mi, ale własnymi karmiła go pierśmi. Jeszcze było w kołysce niemo-
wle, a już ku Niebu oczy kierowało, rączki według zwyczaju modlą-
cych się składało; rzadko płakało; ani jak zwykły dzieci uprzykrzone-
i złe, kręciło głową; nogami rzucało, krzyczało.

Dwanaście lat mając pacholę, oddane jest do Klasztoru *Bearmeńskiego*
Zakonu S. Ojca BENEDYKTA, aby tam Panu Bogu służyło, gdzie przez
dziewięć lat wybornie w karności Zakonnej, i obyczajach doskonałych
wyczwiczony, na Kapłaństwo naostatek jest poświęcony, w którym
niewinnie żył przez lat siedm, że się świętobliwości Męża Bożego i Kró-
lo-

lowie, i Xiążęta dziwowali. Do tych czas tała się ta gwiazda w ciemnościach Zakonnych, lubo niekiedy jakby przez szcęglinę, przebiła się światło od niey, to jest SWIBERT; poki już będąc Dakoreńskim Opatem za spawą *Egeberta* nie zawitał do Niemiec, tam tak dalece ta gwiazda, SWITBERT zaczął jasnieć, i promienie rozrzucac, że i w *Teusterbandzie*, w *Fryżyi*, w ziemi *Ogderskiej*, w *Brunii*, w *Boruktuarnii*, w *Werdzie* widać go było. Zwyczajnie po zaciemieniu zwykło Słońce bardziey świecić na Niebie, tak też gwiazda nasza SWITBERT, kiedy w *Duerstadzie* po więzieniu swoim, do którego był wtrącony od zuchwałego pospolstwa, cudownie uszedł z zaciemienia tego, i zaisiał. Albowiem w *Hagenszteinie*, (jest to Wieś w *Hollandyi*) z taką żwawością nacierał na bałwochwalstwo tam rozszerzone, że wszędy po Miastach, i Miasteczkach na siebie pobudzał pospolstwo. Dziwowali się śmiałości Mnicha gromiącego, frożyli się na niego, i dobywszy mieczow, śmiercią mu grozili. Ale nic się tego nie przeląkł, namawiał ich, prosił, upominał, aby radzili o zbawieniu swoim, i którą do tych czas Bogom i Boginiom część oddawali, aby tę wyrządzali prawdziwemu Bogu, Stworcy Nieba, i ziemi, od którego wszelkie pochodzi uszczęśliwienie; który jest źródłem wszelkiego dobra; on spuszcza rosę, i deszcz na niepłonne role, i żyzną sprawuje ziemię, płodność daie bydłom, ludziom zdrowie, i wszystkie dobre powodzenie. Słuchali SWITBERTA, i mówili: za śmiech to mamy sobie, o czym jak przez sen mówisz jeżeli słowom twoim wagi nie przydasz; przyprowadzamy oto do ciebie człowieka, któremu Imię *Giselfert*, a ten od narodzenia jest ślepy, któremu jeśli byś wzrok dał mocą tego, którego przepowiadasz, ochotnie przyimemy Wiarę twoją; a inaczey, zabijemy cię własnymi rękami jako zwodziciela. Przyjął tę kondycyą SWITBERT, i wraz pokleknawszy, oczy w Niebo podniósł, ręce złożył, prosząc Pana Boga, aby się raczył zmiłować nad tym ludem w niedowiarstwie żyjącym, a wzrok dał *Giselfertowi*, a tym samym oświecił zaślepionych w bałwochwalstwie. To wyrzekszy, Krzyżem S. przeżegnał oczy *Giselferta*, na co patrzyło pospolstwo, i dziwowało się, wnet ślepy przejrzał, widział dobrze, i Boga, którego opowiadał SWITBERT, głosem wielkim wielbił. Było na ten czas obaczyć, jak nagle pospolstwo fiekierzy, włochnie, motyki z ręku rzucalo, bałwany obalało, bałwochwalnice niszczyło, SWITBERTA czciło, gromadami się na Wiarę Chrystusową nawracało.

Tak licznie gromadziło się codzień nowochrześciców, że dla niezwyčajney mnogości ludu potrzeba było Biskupa. Wprędce uradziło sobie pospolstwo, żeby SWITBERT był ich Biskupem, i niemi rządził. Ten, gdy się wszędy w tych pierwiastkach namnożyło już Kościołow, które on poświęcał, był też zaproszony do *Teusterbandyi*, aby także w *Malsenie* za rzeką wystawiony poświęcił Kościół. Wsiadł z nim razem w łódkę *Splinterus* zacnego urodzenia Młodzieniec, ten się nasmiewał, gestami nadrabiając, jeszcze będąc w bałwochwalstwie, z Świętego Biskupa. Ledwo co łódka odbiła od brzegu, tak ten nasmiewca wraz wypadł z łódki, i utonął. Krzyknął na głos cały Przewoźnicy, narzekając nad nieszczęściem, znać daia *Gunterowi* Oycu o śmierci Syna swojego, kto-

ktory że był twardy bałwochwalca, prosto nieść kazał trupa do *Marfa* bożka, gdzie lubo aż do ochrapienia krzyczał, aby mu Bożek ożywił Syna, jednak jako do pnia mówił. Chrześcianie, żaląc się nad *Gunterem*, namawiają go, aby raczy poszedł do *SWITBERTA*, który był blisko, a dał *Marfowi* pokoy, upewniając go, iż ożyje Syn. Czyni tak nędzny Starzec, przystąpiwszy do Biskupa, uskarża się z płaczem na śmierć Syna, mówiąc: ah! w ręku twoim, tak bowiem powiadaia Chrześcianie twoi, jest prawo śmierci, oto przysięgam na Boga, jeśli obaczę za twoją pomocą żywego Syna, że z całym Domem moim, i z całą familią przyjmę Wiarę Chrześciańską. Nie odebrał długo skutku w proźbach swoich *Gunter* u Biskupa, poki na koniec *Mechtylda Splintera* Matka, rwiąc sobie włosy, płacząc, narzekając, do nog także nie upadła *SWITBERTA*, i póty opuścić nie chciała Biskupa, poki by jej nie wskrzesił Syna. Przenikła do żywego Świętego Biskupa prozba Rodziców, i rozkazał kopaczom, aby trupa owego do niego przynieśli, i przy sobie położyli; a na ziemię padszy, modlił się z płaczem, trochę pomodliwszy się, na co lud wzystek patrzył, wzięwszy *Splintera* za rękę, natychmiast ożywił, i zdrowym uczynił. Nagle wstaie z martwych na rozkaz Syn, i zaczęła Pana Boga chwalić, Chrystusa wyznawać. Dziwna rzecz, i ledwo podobna do wiary, jak się zaraz wiele cisnęło po polstwa bałwochwalckiego za *Splinterem*, i jego Rodzicami do chrztu Świętego. To tedy sprawił *SWITBERT* w *Teusterbandzie*, któremu jeszcze na tym nie było dosyc, ztąd do *Westfalii*, potym do *Brunniku* poszedł, tam nauczał Wiary S. Katolickiej, żwawo następował na bałwany, a czego słowem nauczał, stwierdzał cudami. *Etelher* Xiażę, *Welfenberceńskie* opętany od czarta, tak się mocno rzucił, że i łańcuchy, ktorymi go wiazali, kruszył, siebie, i tych, ktorzy mieli staranie o nim, jak pies zębami szarpał. Nikt nie chciał blisko do niego przystąpić, więc opuszczony od sług swoich, z domu uciekł, i tam i sam się tułał po bezdrożnych mieyscach. Dowiaduię się o tym *SWITBERT*, szukaia *Etelhera*, prowadzą do Biskupa, ktoręgo ledwo Krzyżem S. zdaleka przeżegnał, wraz czart przeklęty odstąpił jego, i wolnym został. Dziwna rzecz! jak znagła pożytecznym, i dobrym stał się człowiekiem *Etelher*, i życiem, i obyczajami, i opowiadaniem Wiarę Świętą w Państwie swoim utrzymywał.

Widzieliśmy, jak do tych czas szczęśliwie jasniała ta gwiazda *SWITBERT*, i po *Niemieckiej* ziemi rozpościerała promienie swoje, należy nam też wiedzieć, co po *Francyi*, i granicach Francuskich sprawiła, dokąd już w podeszłym wieku, i ku śmierci się zbliżając, przeniosła się za powodem Anioła i przybyła do *Kolna* gdzie wtedy żona *Pipina* Króla Francuskiego imieniem *Plektruda* dla pewnych przyczyn znaydowała się, ta jak się dowiedziała o przybyciu do Miasta *SWITBERTA*, z *Annonem* Arcybiskupem Koleńskim wdzięcznie go przyiela, winszując sobie, że się doczekała Świętego Męża, na ktoręgo by radach, i naukach polegała. Trafiło się, że ktoś z Dworskich *Pipina* przybył w poselstwie do *Plektrudy*, ten mizerny człowiek smiertelnie zachorzał na gardło, i już w ostatnią bił. Leczyli go, ale i Apteka, i Doktoro-

wie nic nie pomogli. Wzywa tedy do siebie *Plektruda* SWITBERTA, ktoremu z płaczem przekłada nieszczęście; na prozbę Królowej ledwo już tchnącego wzięwszy za rękę, wraz mu zaczęła ustami, i nosem ciecropa, i ozdrowiał chory. Tak też i kucharza dworskiego do zdrowia przyprowadził, który wpadłszy w zawrót głowy, śliny z gęby toczył, z wielkim wrzaskiem po Pałacu. Więc, żeby SWITBERTOWI Królowa *Plektruda* była większym powodem i przyczyną zostania się w tym Kraju, ofiarowała mu *Werdę*, to jest Okolicę w Państwie swoim blisko *Renu* za dołożeniem się i potwierdzeniem *Pipina*, aby światłem Wiary, które już był wniósł nowy Apostoł Niemiecki do tylu grubych Narodów, oświecał także Obywatelów *Werdeńskich*, i okolicznie mieszkających jeszcze do tych czas w bałwochwalstwie zaślepionych. Uradował się z podarunku Biskupa, i za nakładem *Plektrudy* wnet tam wystawił Stolicę Biskupią, i Klasztor, i zebrałszy bardzo wiele nowochrześciców, w nim ich osadził i ćwiczył w Zakonności, żeby umieli odwodzić od błędów pogranicznych poganów, kiedyby tego potrzeba było; tym czasem SWITBERTA wysłała *Plektruda* za uproszeniem swoim, i *Agilulfa* Biskupa Koleńskiego do *Pipina*, aby go bliskiego śmierci naprowadził na zbawienną drogę. Powróciwszy SWITBERT od Króla, już będąc podzielony w lata, i pracowany, aby się gotował do śmierci, zdłż rządzą swoje, i w Klasztorze na niespaniu, na modlitwach, i postach osiadł, poki na koniec, będąc upewniony od Anioła o godzinie śmierci, pierwey pobudziwszy swoich Braci do zachowania Reguły S. i ćwiczenia się w cnotach, wdzięczną mową, mając lat siedmdzieści blisko, niewyzionął dożył Roku Chrystusowego 717. dnia pierwszego Miesiąca *Marca*. Ciała SWITBERTA dziwnym była napełniona zapachem, twarz zaś jego piękny wydawała rumieniec. Do Kościoła Klasztoru tegoż wnieśli go Bracia z płaczem. Jak mu zaś nie trudno było za życia cudów czynić, tak i po śmierci niemi jasniał, kiedy w ten czas, gdy ciało nieśli do grobu, dotknąwszy się Mar opętany od czarta, wraz wolnym od niego został. Także ślepy jeden będąc na pogrzebie przytomny, tylko wezwał SWITBERTA na ratunek, natychmiast przejrzał. Po śmierci swojej mścił się frodze nad temi, którzy się ważyli podpalić Klasztor jego, jakoż są cięsko ukarani. Amen.

Marcellin towarzyszył SWITBERTA, który życie jego w Xiege zebrał, świadczy, *Suryusz*, i *Lippell*. *Ludgerus* Biskup Monesterieński, *Jepes*, *Baroniusz*, *Buzelin* w *Menol*, i gdzieindziej

DNIA II. MARCA.

Zycie S. ALBINA Opata i Biskupa.

Nigdy szczęśliwiey pobożność nie bywa wkorzeniona, jak kiedy w pierwszey młodości jest zaszczipiona. Wiele dochodzi ostatnich lat życia swojego, i dopiero ćwiczą się w cnotach, ale że częstokroć już jest ziemia niepłodna, więc też mylą się. ALBIN nasz, lubo bogatych rodziców Syn, znakomity rodem, który się urodził w *Francyi*

bli-

blisko brzegów morza *Brytańskiego*, a przecie tym pogardziwszy wzy-
stk m, ieszcze w młodym wieku, potajemnie wyszedł z domu rodziciel-
skiego, i Ojczyzny swojej, i w Klasztorze *Cincillateńskim* habit Zakonny
przyjął, zaparłszy się Dziadów, Pradziadów, i wszelkiey rodu szlachetno-
ści. Nie wspominam tu o bezsennych nowego Zakonnika nocach, o usta-
wicznych tygodniowych postach, o ścisłym umartwieniu delikatnego dzie-
cięcego ciała, ale się tylko nad posłuszeństwem z podziwieniem zastana-
wiam. Kiedy mu raz kazano pod czas nawałnego deszczu, iść z Kla-
sztoru w drogę, nie się nie bawiąc, wraz poszedł; a rolnicy zostawiwszy
Woły, chroniąc się wielkiego deszczu, pod dachy uciekali. ALBIN po-
słuszny, pomału szedł, iak mu skromność kazała Zakonna; ale, O ufno-
ści umysłu posłusznego! kiedy na nic nie dbał, tylko żeby był posłuszeń-
stwu zadość uczynił, pod czas gwałtownych ulewów biegł niezmacza-
wszy nogi, na suknię też jego ani kropla deszczu nie padła, i szczęśliwie
zszedł na miejsce, dokąd mu iść kazano; na co zapatrując się wzyfscy,
za cud uznali.

Godzien się stał zaiste tego, aby po niemałym czasie był Opatem Kla-
sztoru *Cincillateńskiego*, który tak był posłuszny Przełożonym swoim,
albowiem iako, kiedy jest zdrowa głowa, zdają się też i członki być wzy-
stkie zdrowe, tak którzy drugimi rządzą, sesi w nich zachowanie Regu-
ły, i karność Zakonna nie ustaje, takiemu łatwo są posłuszni poddani.
Jak bowiem za kozłem nie poydą owce, tak Przełożonego każdego na-
śladowią Bracia, w iakich sam jest obyczajach. Przez dwadzieścia pięć
lat ALBIN był Przełożonym, przez ten czas w tak ścisłym zachowaniu
Reguły wzyfscy żyli, że każdego można było malować, i rozumieć za No-
wicyusza.

Ale czy tak już ALBINIE w Zakonnej ciemności tać się będziesz,
że się nie pokażesz światu? Za sta tak ALBINA światobliwość zaleciła
Francyi, że ofierowane niedawno Biskupstwo *Andegawieńskie* oddano ie-
mu. Widzieć było, iak nowy Biskup ani włosow, ani sukni nie odmie-
niał; suknią Mnich, urzędem był Biskup. Chrapowate w poddanych oby-
czaje scierał, i polerował; ubogich żywił, nędznych cieszyl. Gdy iedne-
go czasu przyszedł do *Geginy*, Wsi we *Francyi*, slyfzy narzekania nie-
zwyczajne, pyta, coby znaczyły te płacze, alie slyfzy oplakiwanie śmierci
syna smutnych Rodziców, zdięty litością, upadłszy na kolana, zacznie się z
płaczem modlić do Boga, i przystąpiwszy do trupa, witać mu kazał; i tak
płacz uspokoiwszy Rodziców, oddał im żywego syna. Także powróci-
wszy ALBIN z Klasztoru *Ozyackiego*, iednemu oczy uzdrowił, z drugie-
go w *Albinii* czarta wypędził. Rowna była litość w ALBINIE ku wię-
zniom, albowiem w *Andegawie* Mieście Francuskim w wieży z ciosanego
kamienia wystawionej wiele się znaydowało winowaycow. W scianie
wężenia owego było tajemne okienko, przez które wyglądali więznio-
wie, i patrząc na przechodzących ludzi, od nich profilu jałmużny, tamte-
dy przechodził też ALBIN; wołają na niego winowaycy: Biskupie Świę-
ty ratuj nas mizernych więzniów! Ale jakże ich mógł ratować, który
spofobu nie widział dopomoc im? Idzie więc do Starosty Miasta, i pro-
si, aby więzniów uwolnił. Ale (iak to często bywa, gdy kto kogo py-
Ggg
tzne-

fznego prosi o co pokornie, to się nadyma) że ow upórny Starosta zwłacza prozbę Meża Świętego, wraz Biskup wraca się do więzienia, gdzie skoro pod wieżą na modlitwę klęknął na ziemi, dziwna rzecz! znaczna część ciosanego kamienia wypadła z sciany, i uczyniła łatwość do wyjścia więźniom.

To jest straszliwsza, pewna szlachetna Niewiasta imieniem *Eterea*, nie wiem za jaki występki podyrzana u Króla, porwana została do więzienia, smrodem, i nędzą już dawno zmęczoną ciężko nawiedza ALBIN, i nieco miłą rozweseliwizy rozmową, rzecze do niej: Nuże teraz *Eterea*, otoc daję rękę, podź za mną. Ochotnie usłuchała Biskupa nędzna Niewiasta, i szła bezpiecznie przy boku ALBINA, ale postrzegłszy to na straży stojący, frodze lżyć zaczął Biskupa, złorzeczył mu, i rzuciwszy się, chciał oderwać od boku Biskupiego Niewiastrę. Lecz kto się targa, zuchwale na Sług Boskich, ten nie będzie bez zemsty od Boga. ALBIN ani słowa nie odpowiedział bluźniercy, ale tylko na twarz jego chuchnął, alści natychmiast, iakby go powrozem uduślił, padł na ziemię bez duszy. Drudzy na warcie stojący towarzysze widząc, co się stało z jednym, nie mieli nic przeciwko czynić, i tak bez naruszenia wyszła z więzienia Niewiasta razem z Biskupem szczęśliwie. Nie dziwuy się, że ALBIN tey mocy użył nad żołnierzami tylko, obaczysz, że i samego *Chilperyka*, na ten czas Króla Francuskiego pokonał niepospolicie. Wyciągała tego koniecznie potrzeba, aby ALBIN poszedł do Króla, nie wiem tedy, co mu do tey podróży przeszkodziło. Upewnia *Chilperyka* Biskup, że dziś odwlec musi bytność swoją u niego, i prosi, a żeby jutro oczekiwał przyścia jego. Tym czasem obwieszczają Dworskim polowanie, okrażają sieciami lasy z wielu zwierzętami, wabia Króla do puszczy, wołał Król iechać na łowy niżeli czekać na przybycie S. Biskupa. Wsiada tedy Król pyśzny na konia, pędzi się w knieje: droga, w którą się Król udał, była na kilka staj rozstajna; w jedną stronę szła, między dzikie lasy, w drugą zaś ku S. ALBINOWI. *Chilperyk*, któremu bardziey się podobało polowanie niżeli bytność ALBINA, spina ostrogami konia ku kniei. Aż oto cud wielki! stawa słupem koń, ruszyć się nie da; podcina go, bodzie ostrogami, ale nic nie wskorał, iakby skała zdrętwiał, ruszyć się nie chce. Ze zaś ten jest częstokroć narow koni, iż w biegu samym znagła stawaia, to samo za przypadek rozumiał Król, więc inszego konia dać sobie każe, na którego się przesiada czym prędzey; popędza go kanczugiem, dodaje mu ostrog, ale wszystko nadaramnie, kiedy się ani krokiem nie pomknął, i stał iak wryty. Przypomniął sobie Król, iak S. ALBINA znieważył, więc żalując za to, skreśli w bok prawy konia, którądy droga szła ku Świętemu Meżowi: Natychmiast, z miejsca się ruszył, pobiegł wskok, rżąc sobie koń wesoło, poki przed Świętym nie stanął ALBINEM.

Na występkę, zwłaszcza które się działy publicznie, tak się burzył ALBIN, że go ani gniew Króla, ani pogrozki Xiążąt nie uspokajały. Jedn człowiek dla pewnego grzechu wszędy już był obwołany za niecnotę. Łatwo zrozumieć z *Baroniusza*, który o *Chilperyku* pisze, że był taki. Surowo gromił winnego ALBIN, ale iak do sciany mówił. Więc udao się do kary, gdy nic nie pomogły napominania tyle razy, wyklina nie-

cnotę,

enotę, i od społeczności pobożnych ludzi odłącza. Tu prawie iak sfer-
szenie Krol powstał. O jak ALBINA wiele razy szukano na zabicie!
lubo mu nie milizego nie było, tylko śmierć podać dla sprawiedliwości.
A żeby się pospieszyć z dekretem swoim, a bardziej, żeby nie było jawno,
którzyby byli do tej sprawy należeli; składa ALBIN Synod Biskupi, i
oświadcza w łagodney mowie swojej, że nie chce ubliżyć wyroków
SS. Oycow, i nie czynić nic porywczu przeciwko Kościelnym Prawom.
Ale, O jak podchlebiają Krolom, i Xiążętom! sami pod czas Biskupi,
żeby nie szwankowali na życiu, i dostojenstwie, ociągają się. Zaiście któ-
rego ALBIN sprawiedliwie odiaczył od społeczności Wiernych Chrystu-
fowych, oni się opacznie zgodzili, i do tych czas w sprofnym będącego
nierządzie, uwalniali od klątwy: wymagając ieszcze to na ALBINIE,
aby się do zgodliwych głosow Biskupow pisał. Westchnął z całego serca
Święty Biskup, i to wyrzekł: ponieważ, gdzie idzie o obrazę Boską, wy-
tę rzecz z podchlebstwa przewracacie, do Boga zemściciela apelluję.
Nie długo się zabawiła zemsta Boska, pierwey, niżeli doszło Pismo do
Krola od nich z Synodu, uwalniając go od klątwy, nagłą śmiercią jest
skarany, lubo przed tym był czerstwy, i zdrowy. Mając lat już ośm-
dziesiąt ALBIN, umarł około Roku Pańskiego 570. dnia pierwszego
Miesiąca Marca, w Andegawie w swoim Biskupim Kościele pochowany
jest. Na cześć Bogu. Amen.

Grzegorz Turon. Suryusz z Fortunata, który pisał życie ALBINA S. Lippel.
Arnold. Wion. Klaudyusz. Robert. Buzelin w Menol. i gdzie indziej.

DNIA III MARCA.

Zycie S. KUNEGUNDY Cesarzowy.

KUNEGUNDA urodziła się z Oycy Sigefrida; Raderus świadczy, iż
on był Krolewiczem Metehskim, Buzelin zaś mowi, iż była z Hrabi
narodzona, iak bądź, tak bądź, jednak to pewna, że pochodziła
ze krwi przezacney. Skoro tedy dorósłszy lat KUNEGUNDA, wyda-
na jest za Henryka Boja, który Bogu posłubić czystość swoją zamysłał.
Po weselu Królewskim, i wspaniałey uczcie namawia ją Henryk do wzai-
emnego chowania dziewictwa, mówiąc do niej, O jak jest czystość sza-
cowna u Nieba, iak bliska Boga! więc iesli mnie słuchasz, i na to zezwa-
łasz, oddamy ten kwiat Bogu w całości. Na to chętnie przytłała KU-
NEGUNDA, i ucieszyła się całym sercem, że Bog iey żądaniu zadosyć
uczynił, mówiąc: To jest, czego sobie życzę, abym z tobą czystym
Panną chodziła: to jest, o com Boga mego prosiła od niemowlęcego wie-
ku, abym dziewictwa, pokibym żyła, nienaruszonego dochowywała.
Odtąd tedy ty mi bądźiesz Bratem, a ja tobie Siostrą, bądź sędzią, i re-
koymią naszych slubow Boże: niech ja KUNEGUNDA dziewicą z czy-
stym Henrykiem społ żyję. Trwało Panieńskie małżeństwo przez wiele
lat, poki czart przeklęty nie zayrzał nad zwyczajney Cesarzow powścią-
gliwości. Smiał się targnąć na KUNEGUNDE, kiedy oskarżono tę czy-
stą Pannę o nierząd u Cesarza. Nie wiem co za jeden z Dworókich roz-
siał

siał po wszystkich plotki, o grzech popelniony udając KUNEGUNDE. Nic skwapliwie nie czynił *Henryk*, iak zwykli inaczej czynić Krolowie, ale żeby pozamykał złośliwym gęby, będąc pewny o czystości KUNEGUNDY, kazał rozpalone przynieść lemiesz, aby takim doświadczeniem wszystkim pokazał niewinność Małżonki swojej. Przynieśli tedy lemiesz przy obecności całego dworu, kazał iey bosmi nogami wnieść na nie; ona Bogu ufając, i nieskazytelnemu Panieństwu swojemu, nieprzestraszona ochotnie wkoczyła na rozpalone żelazo, i po nim deptała iak po kwieciстых rożach bez najmniejszego spryszczenia, bez opalenia, bez skazy, i tak ocalenie nog uczyniło ją niewinną.

Od pierwszych lat panieństwa swego iedno rozumiała z dziewiczym *Henrykiem*, albowiem tak wiele Kościołow, i Klasztorow kosztem wzajemnym wystawiła, ile ich i teraz liczyć możesz po *Niemieckiej* ziemi. Ofobliwie tak kochała S. BENEDYKTA, że kilkanaście Klasztorow dla Mnichow i Mniszek pod Regulą iego żyjących wielkimi nakładami zbudowała, w którychby dnem i nocą chwalili i błagali Boga za siebie, i swego Małżonka *Henryka*. O ubogich także starych takie miała staranie, że ich codziennie gromadą schodzących się nakarmiła, napoiła, i odziewała. Kiedy tych pobożnych uczynkow nie przestała sprawować niesfatygowana KUNEGUNDA, tym czasem spracowany rządami Krolestwa swego, i latami *Henryk* umiera: który żeby w ostatnim zgonie życia będąc, wyświadczył, iak do tych czas żył z Zoną swoją, zwołałszy Cesarzow pokrewnych, (*Bracia* bowiem *Henryk Norykow* Xiążę, i *Fryderyk Lotaryngii* z siostrą *Immizą* jeszcze żył) rzecze do nich: Oto oddaję wam już umierający Pannę KUNEGUNDE, którąście mi dali, Pannę wzięłem, Pannę odbierzcie. KUNEGUNDA iak prętko w *Bambergu* pochowała Ciało *Henryka*, o czym dawniej zamyslała, już będąc wolną, wykonywa skutkiem. Wystawiła była Klasztor w Mieście nazwanym *Ponfugium* jeszcze za życia *Henryka*, dla Boga poświęconych Pann, którego Kościół trzeba było uroczyłtemi Ceremoniami poświęcić, wezwano więc tam wielu Biskupow, i gdy Święte odprawiają obrządki, KUNEGUNDA ubrawszy się w Cesarzkie suknie, iak na światową należy Monarchinią, tam blisko Ołtarza stanie, zrzuci z siebie przepyszne odzienia, każe sobie przynieść skrzyneczkę, otwiera, i wyimuje Zakonny habit, który sama własnemi zrobiła rękami, na siebie go wdziewa: *Velum* na głowę kładzie, i z podziwieniem światowych ludzi stawa w porządku z posłubionemi Bogu Mniszkami. Tu już nowa Oblubienica Chrystusowa KUNEGUNDA szczupła w iedzeniu, dwa dni częstokroć pości, przydaie sobie niespina, na modlitwach bezsenne nocy całe trawi, a kiedy skończyła nabożeństwo swoje, przędła nić, kurytarze umiała, garki myła iak iedna z prostych kobiet, i którą nie dawno czcił świat Cesarzową, już iak ostatniej kondycyi Niewiasta podle sprawowała posługi na każdym miejscu. Było na ow czas widzieć, iak drzewo nosiła, w piecu paliła, chleb piekła, potrawy gotowała, wzamiał na twarzy rumieńca cała była blada.

Na tych tedy podłych usługach KUNEGUNDA już przez lat piętnaście się doświadczała dla Pana Boga: a gdy już zaczęła słabiec na siłach

łach dla prac, i wycięczenia ciała, zdała się zmierzać do końca życia. Widząc to przytomni, gotują dla niej złotem robioną suknię, aby ją na nie włożyli po śmierci, iak przynależy Monarchiniem. Obaczy to KUNEGUNDA, i pokazawszy po sobie nieukontentowanie, rzecze do stojących: A na co mi się, zda, proszę, i wam tak bogata suknię, która jestem służebnicą Chrystusową? iesli mnie, i Oblubienica mojego kochacie, którego same nasładujecie, zaraz mi ie ztąd wynieście, a dajcie mi kapę Zakonną, tę przenosząc nad Cesarzkie odzienia, i w te mnie umarłą przyodziejcie. To wyrzekłszy, podniosła ku Niebu oczy, i duszę wyzionęła. Umarła Roku Pańskiego 1040. dnia trzeciego Miesiąca *Marca*; w *Bambergu* nie bez cudu pochowana iest przy Mężu swoim *Henryku*. albowiem gdy wnoszono Ciało do grobu, prawey strony ustał KUNEGUNDZIE *Henryk*. Świadczyły świątobliwość Cesarzowy częste Cuda po śmierci, bez których i w życiu nie była KUNEGUNDA, kiedy samym Krzyża S. znakiem wielki usmierzyła pożar, i gdy dar swoy oddawała na Oltarz, promień słoneczny przy Oltarzu dał się widzieć, niby iey asystując, na którym tak długo wisiał rękaw zawieszony od Cesarzowy, poki go nie zdjęła sama, powróciwszy od Oltarza; Bogu niech będzie Chwała. Amen.

Suryusz. tom. 2. Rader. Adelbald. Buzelin, i inni.

DNIA IV. MARCA.

Zycie S. RUPERTA Opata Tuicyeńskiego.

RUPERT urodził się w *Niemieckiej ziemi* z szlachetnych Rodziców, ale całe był tępego dowcipu, i niepojętym. Jeszcze w młodym wieku oddany był do Kłasztoru w *Esbrucku* Zakonu S. Oycy BENEDYKTA, tam chociaż umiał stosować obyczaje swoje do Reguly, jednak do nauk nie był sposobny. Patrząc, co czyni RUPERT, gdy się widzi być w takiej niepojętności, a daremno czas trawił na naukach, z płaczem udaie się do Matki Najświętszey, miłosierdzia od niej żebrając, w te słowa: O Matko! day mi odrobinę mądrości, spraw to, abym to poymował, czego się uczę; a czego się nauczę, i napiszę, albo cobym mowiał, i czynił, to twoje będzie: mney maie za niewolnika swego, wierne służyć Ci będę. Stało się wszystko według chęci RUPERTOWI, albowiem pokazuje mu się Boga-Rodzica Panna, i obiecuie mu taki dowcip, i pojętność: że i równego iemu pod ow czas świat nie będzie miał. Podziękował zęzami Najświętszey MARYI Pannie RUPERT za tę łaskę, i odtąd wraz poymował wszystko, czego się uczył, i co czytał. Węc nocy całe i dni Świętym zabawiał się Pismem; a żeby dobrodzieystwa takiego był wdzięcznym Najświętszey MARYI, Xiegi Salomonowe, które zwiemy Pienia, na pochwałę MARYI dziwną subtelnością dowcipu przetłomaczył.

Pobudziła wielu do zazdrości ta w RUPERCIE niezwyčajna mądrość, którego niedawno niemym zwali wołem, iak się sam skarży w liście do *Kunona* Opata *Siebergerńskiego*. Ta bywa złość uczonych, że się niegodziwym obyczajem palzkwilować zwykli. Zniósł to wszystko

Hhh

cier-

cierpliwie RUPERT, poki z sporządzenia Boskiego nie został Opatem *Tuicyeńskim*, tam zdawszy rząd powierzonego sobie Klasztoru, niczym się nie zabawiał, tylko Xiąg piciem. Świadczą prace jego wydane, w których nowy i stary Testament że tłumaczyć umiał na pamięć, pokazuje się. Pod czas całą noc, i dzień cały doskonalił się w Regule S. którego *Fryderyk* Arcy Biskup *Koleński* bardzo kochał, iakoby najsłodsze go Pisma S. tłumacza, i strożę Reguły S. zachowania. Powiadają też, że i śpiący ruszał językiem, i ustami, tak serce jego gorzało miłością Boską. Skoro wielu rozślawił się cudami, już podeszły w lata, i spracowany, umarł Roku Chrystusowego 1130. za panowania *Henryka V.* pogrzebiony w *Tuicy*, na chwałę Bogu. Amen.

Tritemiusz. Jeyes. Menard. Buzelin.

DNIA V. MARCA.

Zycie S. WINWALOKA Opata.

ZAdaje wątpliwość *Suryusz* z *Lippoloem* o WINWALOKU naszym iakoby nie był Reguły S. Oycy BENEDYKTA, gdy go mieni być raczy rowiennikiem Świętego Patrycego. Ale się ta wiadomość powinna mieć za niedoskonałą. Jakże to bowiem mógł być rowiennikiem WINWALOK *Patrycego* S. i w iedney być z nim *Brytanij*, a jeszcze żyć w Klasztorze, gdy za świadectwem *Baroniusza* dopiero koło Roku Chrystusowego 431. *Patrycy* wżawszy w *Rzymie* pozwolenie, wiarę zaszczerpił w Ojczyźnie swojej? Acz jeszcze z taką lud był zaciętością, że dopiero, iak obaczył z ziemi wybuchający cudownie płomień, (na którym miejscu ma być *Czyściec Patrycego*) odrzekł się bałwochwalstwa, a Wiarę S. przwiął. Więc się myli *Suryusz* z *Lippeolem* w piśniu swoim, że WINWALOK pragnął widzieć, i nawiedzić *Patrycego* S. który już był umarł. Powtore wydaje się omyłka wzwyż pomienionych Autorów, kiedy ten, który pisał życie WINWALOKA S. świadczy, iż *Patrycy* S. pokazał się na jawie WINWALOKOWI twarz mając Anielską, głowę złotą koroną uwieńczoną, co jest dowodem, że już w tedy *Patrycy* S. był w Niebie, albowiem którzy jeszcze w tym śmiertelnym ciele żyją, są niepewni o nadgrodzie wiecznej, pragną korony, ale iey jeszcze nie mają. Więc zdanie *Suryusza*, którym rozumie WINWALOKA być rowiennikiem *Patrycego* S. jego własnym przekryła się, i maże piorkiem, bo gdy dzieje *Etbina* pisze, który razem z naszym WINWALOKIEM mieszkał w Klasztorze S. *Similiana*, to wspomina w *Tomie* 6. iż gdy Francuzi wtargnęli byli do *Brytanij*, on uszedł do *Hybernów*, a to się stało Roku Pańskiego 581. za panowania *Chilperyka*, tak świadczy *Jakub Gordon Szot* w Kronikach swoich z *Grzegorza Turoneńskiego*, i *Aimoina*. Ale żeby się prawda oczywiśta pokazała, rzecz całą zamykam, że WINWALOK był rowiennikiem *Etbinowi*, i latami, i Zakonnością; iżyl po śmierci S. *Patrycego*. Dla czego jest potwierdzenie z *Arnolda*, *Wiona*, i *Hugona Menarda* z *Trytemiuszem de Vir. illustr. Ord. S. Bened. lib. 3. cap. 43.* którzy twierdzą o WINWALOKU, iż on wszędy owego wieku po *Brytanij* wystawiał Klasztory Benedyktyńskie.

Uro-

Urodził się zaś na świat WINWALOK z Rodziców szlachejnych, z Ojca *Frankona Kotoniusza* Brytańskiego Króla pokrewnego. Jeszcze głową nie mógł władać WINWALOK, a już ledwie trzeletni ku Niebu wzdychał, przetrząsał wieczność, gardził marnościami światowemi: a żeby umiał dobrze Boga chwalić, oddano go na nauki doskonałemu Mężowi. Chceszże wiedzieć, jak niewiniątko to w początkach pobożności postępowało? Oto! gdy jednego czaśu w niebytności Nauczyciela po polach igrali sobie uczniowie, jeden z nich z przypadku goleń złamał. WINWALOK jeszcze dziecina zlitowawszy się nad nieszczęściem towarzysza swego, rączki do Nieba podnosi, wzdycha, i prosi Pana Boga o ratunek. O cudowna ręko w dziecinie! ledwo co Krzyżem S. przeżegnał zboliałe miejsce, tak wraz zrosły się kości, i zdrowa została goleń, że tak dobrze jak przedtem chodził. To większa rzecz, którą chyba w *Antonim*, i *Hilaryonie* Starcach widziałbyś, co za cud uczynił WINWALOK trochę starszym będąc. Siostra mała WINWALOKA, rada żarty stroić, na Wsi igrając, goniła gąskę, tę uchwyciwszy, jak z wykły dzieci, zaczęła wyrwać pierze, za łzy ścisnąć, szczudkiem bić w głowę, poki rozjadły ptak (bo i one żółć mają) prosto nie skoczył iey w oczy, że iey pyskiem swoim wydziubał oko, i połknął ie. Upadła na ziemię jak nie żywa krzycząc, zbiega się na wrzask ten Czeladka, obacz, alić bez oka. WINWALOK słysząc o tym, nic niemieszkaiąc, przybiega, oczy ku Niebu podnieść, chwytając gąskę, ręką, przecina, czym prędzej żołądek, wyimując oko, i włożywszy ie w głowę na miejsce swoje, uzdrowił siostrę, i wypatroszoną oraz gąskę. Dziwna rzecz! rzuca skrzydłami ożyła gęś, i podżękowawszy odlatać w pole, na co siostra, już na obie oczy zdrowa, patrząc, dziwuje się. Dostyc się dobrze spotyka na początku z Cudami WINWALOK, ale go jeszcze większe czekają w dalszym życiu: albowiem w Kłasztorze *Tauriceńskim*, nazwanym *Silvae Neftenfis* uczyniwszy Profesją, tylu cudami się wślawił, iż trudno ich wyliczyć. Młodziana jednego który wsiadłszy na konia *Frankana* Ojca, i od niego był po skalistych miejscach włoczony i rozniesiony, na reszcie zwalony i nędznie zabity WINWALOK uzdrowił. Owczarza pasącego owce, już już mającego być od rozjadłych wilków pożartym, gdy ten wezwał na ratunek lubo nieprzytomnego WINWALOKA, cudem Boskim obronił, i ocalił przy swojej trzodzie. Gdy nie było łodzi, w którejby morzem płynął z swoimi uczniami, łaską pasterską uderzył w morze, i tak go przeszedł suchą nogą z drugimi. Upragnieni frodze, Bracia, proszą WINWALOKA o wodę, on kijem, którym się podpierał w ziemię uderzywszy, czyste wyprowadził źródło. Matkę jednego z swoich uczniów w nocy pod czas modlitwy widział porwaną od czartów, i ciągnioną, tę wydarł z paszczęki szatańskiej, i już obumarłą całe do życia przyprowadził. Codzienną miewał utarczkę z poczwarami piekielnymi, to wilcy, to lwy, to rybie, i cokolwiek jest ryczącego z zwierząt na puszczy, straszliwi WINWALOKA, których jako muchy Krzyżem S. od siebie odpędzał. Życie jego bardzo było ostre: Łóżko było uślane łubem drewnianym; kiedy mu usieść trzeba było po długim stanie spracowanemu, to się na piasku ostrych kamieni położył. A kiedy mu się jeść

zachciało, to się ogrodną jęczyną, i chlebem z jęczmienia upieczonym zafilał. Wina nigdy nie pił; przez cały Post wielki dwa razy tylko w tydzień pożywał potrawy. Codziennie odmawiał Psalterz, sto razy na dzień, i tyleż w nocy wstawiając na kolana upadał. Bardzo wiele pod czas cudownie uzdrawiał, bo bez żadnych lekarstw kulawych, głuchych, niemotow, ślepych, trędowatych, szalonych. I to za osobliwą rzecz wspominać, co się zdarzyło WINWALOKOWI jeszcze mieszkającemu pod S. *Similianem* Opatem: Gdy jednego czaśu WINWALOK z *Etbinem* rogiennikiem swoim, i spółtowarzyszem szedł do Wsi, Mszą S. sprawować, do domu się powracając, słyszą głos żałosny na wznak leżącego na ziemi trędowatego, czymprędzey przybiegają do niego, i rzeką do ięczącego: Czego pragniesz od nas mizerny człowiecze? izali spodziewasz się od nas jałmużny? patrz, żeśmy sami ubodzy dla miłości JEZUSA, więc nie mamy, cobyśmy ci dali. Mowi ledwie tchnący chory: Nie jałmużny ja chcę, ale ratunku od was wrzodami obłypany, i już już umierający. Oto ropa nos mi zawałiła, plugaństwo całą głowę oblało, a nie mam takiego, któryby mnie poratował. Czymprędzey WINWALOK z nozdrzy ropę mu wyciska, a tu krzyknie z płaczem chory: Ah! odeymi rękę, proszę, albowiem ciężko mnie urażasz, że znieść bolu nie mogę. Jeżeli Pana Boga kochasz, a chcesz mnie nędznego ratować, przyłoż usta swoje do rany, a wysysaj ropę. Zadrzał cały na to WINWALOK, ale żeby nie zaniebdał miłości Boskiej, którą zawsze gorzało serce jego, usta swoje wraz przyłożył do nozdrzów, ślał, i pełną gębę nabrał ropy; gdy z gęby wypływa plugaństwo, wrzucił z ust razem drogą perłę. Zdumiał się na rzecz nową WINWALOK, alić się Cud pokazuje: Krzyż na powietrzu wisi, z którego jasności promienia na głowie trędowatego polegały, i obrociwszy się uleczony chory do WINWALOKA, i *Etbina*, rzecz jasnieyszemi nad słońce ustami: *Dobrze, dobrze, przyjaciele moi, kiedyście się nie wstydzili mnie na ziemi, ia się też was wstydzić nie będę w Niebie.* To wymówiwszy chory, od ziemi podniesiony, przy Niebieskich okrzykach, złożywszy z siebie trędowatą maszkare, do Nieba poszedł. Jeszcze pięćdziesiątego roku lat swoich nie dokonał WINWALOK, gdy mu przez Anioła, Posła Niebieskiego oznaymiono o przeniesieniu się z tego świata na inny. Więc dzień ostatni i godzinę życia swojego skoro opowiedział Braci swoim, w sam dzień śmierci swojej wszystkim kazał być przytomnymi w Kościele na Mszy S. którą sam sprawował; tę skończywszy, i pożegnawszy Braci, stojąc. Świętą wyzionął duszę. Ciało w Kościele pochowano, które potym dla spustoszenia *Brytannij* od *Nortmanow* przeniesione iest do *Niderlandu*, dokąd podziś dzień w Kłasztorze *Blandineńskim* gromadami schodzą się ludzie dla uszanowania jego. Bogu nieśmiertelnemu wiekuiśta chwała. Amen.

Tritemiusz. Wion. Menard. Suryusz. Lippel. i inni.

DNIA VI. MARCA.

Zycie S. JUDYKAELA Krolá i Mnichá.

Niech.

Niechby się cofnął z słowem swoim ten, kto napisał. *Exeat ex aula, qui volet esse pius*, A tak po Polsku: *Niech z Dworu wynidzie, gdy o świętość idzie*. Albowiem jak dawniej, tak i teraz w wielu Pałacach Pańskich świątobliwość znajdiesz. A naybardziej kiedy oko obrocisz na Dwór JUDYKAELA naszego, Króla *Brytannij mniejszey*, zapewne odmienisz to Poety zdanie w ten sens: *Ma pobożnych wielu Dwór JUDYKAELA*. Ale podobno mi rzeczesz, że bajki prawie, jak to bowiem być może, żeby krowa urodziła owieczkę? ponieważ we Dworach jak w garnkach wre ustawicznie obraza Boska, jakże tedy tam mogą być cnotliwemi? Dla twego upokoienia prowadzę cię do *Amoryki*, w której jest Pałac JUDYKAELA S. gdzie co zemną obaczysz, dziwić się będziesz życia niewinności, obyczajom chwalebnym godnym Nieba.

Ten tedy *mniejszey Brytannij* Król JUDYKAEL, którego Dwór nad inne dwory, któreśmy chwali, sływał świątobliwością, wieku po Narodzonym Chrystusie, szóstego panował, tego, w czym się naymniey nie myślę, Bog dał światu na dowód prawdy, że i w Pałacach Pańskich znajduje się pobożność, byleby tylko był taki, któryby ją kochał. Wszyscyem był doskonały Król JUDYKAEL, wszystkie miał przymioty dobrego Pana. Mądry, trzeźwy, czuły, hojny, łaskawy, pokorny, i szczęśliwy.

Kazał pilnie uprawiać rolę, z kąd było Krolewskiego skarbu zbogacenie. Skąpym był w okazałości światowej, wiele sług, i Dworzan, którzy zwykli tylko się kręcić po Pokojach, poodprawiał. Pokoy z pogranicznymi Królami ściśle zachował; sprawiedliwości przestrzegał, występki frogo karał; ludowi wszystkiemu był ukochanym, pospolstwu miłością; chwałą *Brytannij*, podporą domu Krolewskiego.

Zona jego imieniem *Bertela*, cnotami równa Królowi, pomnażała uczęśliwienie Krolestwa, i samego Króla. Błogosławił ich Bog w potomstwie, co sobie wszyscy Xiążęta za szczęśliwość mają, że dwudziestu dzieci stała się Matką, prawie wszystkich synów wydała światu, prócz czterech Corek. Ale rzeczesz podobno, że to do szczęścia należy, a nie ztąd nie masz do świątobliwości, albowiem iesli są niektórzy z nich dobrzy, są też i zli. Daymy to w niektórych domach, ale nie na Dworze JUDYKAELA, albowiem i Krolestwo, i pokoy, i nadzieję, i potomstwo uczęśliwione widzimy. Więc iesliś dotąd Króla widział, już teraz obacz świątobliwego z całym Dworem, z dziećmi, z Zoną, i wszystkimi domownikami. Sam JUDYKAEL, jak był doskonałym, i dobrym, w pobożności się serdecznie kochał, sobie lud, siebie zaś Bogu poddał, będąc żarliwym o Wiarę S. Dla tego też tak liczne potomstwo swoje prosto, dokąd sam zmierzał, przykazaniami, przykładem, i karnością domową ku szczęśliwej kierował wieczności, co było powodem że oni gardząc okazałościami światowymi, Państwem, roskoszami, czcią znikomą, całym sercem brali się do służby Boskiej. Takiey mowie, byli wszyscy doskonałej świątobliwości, że nie wymuiąc żadnego z nich, wszyscy z Oycem swoim po śmierci poczytani są za Świętych od Kościoła Bożego. Nie rozumiem, żeby dawna starożytność Chrześcijańska która takie pobożności była, i równego przykładu.

Już będąc sposobni do rządzenia Królestwem synowie, zwołał ich do siebie Ociec i to im przepowiedział, o czym dawniej myślał, mówiąc do nich: Synowie moi, widzicie sami, w jakich już jestem latach; już mi do starości przyszło, już siwa głowa moja, coż mnie tedy zgrzybiałego czeka? tylko śmierć, a potem wieczność. Rządziłem ludem do tych czas łaskawie, szczęśliwie; żadney nie miałem wojny; ani też na siebie nie miałem z postronnych Narodów nieprzyjaciół, jak sami pamiętacie. Tyłu was dzieci byłem rodzicem, jesteście od Matki swoiey wychowani w świątobliwości, abyście po mnie zarządzili Państwem. Daycież mi już pokoy teraz, niech resztę lat moich poświęcę Bogu na służbę. Korony nie odrzucam, ale odmieniam tylko, a mam wam prawdę powiedzieć, pragnę korony Mniskiey w Klasztorze S. *Majana*. Królestwa wam ustępię waszego, którzy z was są starzemi w lata, podzielcie go między siebie, albo razem rządzcie, tylko nasładuycie Oycy swoiego w pobożności: Ja Mnichem już zostanę, i za to pokutować będę, w czym Królem będąc wykroczyłem; albowiem coż jest powaga ludzka, co są bogactwa, maiećności, czci, panowania, tylko obciążliwe tłomoki? do których lgnie wiele Królów, i ubiegają się jak muchy do miodu, a tego nie uważają, jak frogó dręczeni będą na wieki. O szczęśliwy rodzaju Mnichów! którzy lecą nie idą na służbę Boską; których to staranie jedyne tylko o cnoty, mysl o Bogu, o Niebie, o wieczności.

Więc między tych żebym był policzony, dobrowolnie się wyzuwam z Królestwa, a pragnę wolności Zakonney. Do was zaś należeć będzie, jak jesteście powolni, chęci Oycy waszego bynajmniej nie przeszkadzać. Tę skończywszy do nich mowę Starzec, zapłakał gorzko. Ale coż na to Synowie? czyliż według złego zwyczaju owych, którzy zwykli być chciwemi panowania, rwie się z nich każdy do rządów? czyliż każdy chce sobie przywłaszczyć całe Państwo, ponieważ nie podobno prawie, aby dwóch Braci miało panować razem. Czyliż starši Bracia podchlebstwem, zdradą, albo podarunkami niewolić będą młodszych na swoją stronę? Przez wojnę dobiiać się Królewskiej korony? Bynajmniej, albowiem dobrego Oycy, dobrzy Synowie, którzy dalekiemi są od pychy, od chciwości panowania, nie zaraziła żadnego dośtoyności żądza, i owszem tak zniewoliła wszystkich ferca Oycy swoiego mowa, że jednomyślnie, nie dbając o Królestwo, pragneli być Mnichami raczey. JUDYKAEL na *Judoka* starzszego brata, ten na inszego wkładał rzady Państwa; obydwu podły Zakonny kaptur przekładali sobie nad paludament Królewski. Na coż, proszę, JUDYKAEL, będąc Oycem tak świadomym rządów Państwa, tak roztroptym, tak umiejętnym, a raczey Zakonny Habit przenosi nad Berło Królewskie, bardziej celkę Klasztorną kocha, niż pałace wspaniałe? Zaisie, jak na komedynych baykach zacni ludzie stawiają na widok Króla, tak świat z temi czyni, których na Majestacie osadza: z tą tylko różnością, że tamtych krotka bywa scena, i krotofile, nie więcej nad dzień, lub godzinę, tych zaś na wiek długi trwa; a iak oni po komedjach, tak i my nie mając względu na wspaniałość, do rownego śmierci zmierzamy końca: więc bez wątpienia przez to dał Ociec Synom do wyrozumienia, aby pamiętali na nieomylny termin życia swoiego.

Kło-

Kłotnia ta chwalebna nader nieco trwała między sprzeczącymi się Bracią, kiedy starszy młodszemu zdawał koronę, i inaczej nie było by zgody między niemi, gdyby i rozkaz Oyca, i Senatorow jednanie nie było w tym zachodziło, że naystarszy JUDYKAEL chcąc nie chcąc musiał na reszcie przyjąć rządy. Nie podobno tu opisać żalów, i też *Ameriackich* Obywatelów, jak prędko doszła ich nowina o złożeniu korony JUDYKAELA, zdało im się, że razem wszelkie uszczęśliwienie, którego zażywali do tych czas pod dobrym Krolem, ustąpiło z *Brytannij*; co naybardziej opłakiwali, gdy już od nich odchodził do *S. Majana* Pan świętobliwy. Ale on wesółą twarzą. ani łzy nie wypuściwszy z oczu, pożegnawszy Zonę, i Królestwo, i dzieci swoje, do Klasztoru z radością pobiegł, gdzie za złote puhary obrał sobie garki, wzamiał berła wziął w rękę miotłę, za Królewską purpurę wdział na siebie z prostey welny habit; dziwna rzecz! jak podle sprawował usługi pokorny Zakonnik: Zdumiewało się całe Zgromadzenie na to, jak nie dawno na Królewskim Majeście siedział, a teraz tym wszystkim, i sobą pogardziwszy, stał się pokornym Mnichem. Posługi kuchenne, gdy się inni sprzeciali, i swarzyli, nie tylko z powinności, kiedy na niego kolej przyszedł z przepisu Ustawy, ochotnie odprawiał, kotły, rądle chędożył, miski mył, drzewo do pieca nosił, nogi mył Braci, ale też jeszcze się prosił o to Opata, aby mu nie bronił tego aż do śmierci. Ta to była JUDYKAELOWI nayulubiejsza znakomitość, i znakomitsza nad Berło Królewskie wspaniałość, którą zdobył pokorną Zakonnością, i polerował ją kuchennemi zabawami, aby tym nadgrodził, jesliby kiedy dawniej na Pałacu swoim splugawił ją nadością, albo pychą. Na rozkazy Przełożonych tak był prędkim, że w punkcie to uczynił, co mu kazano robić: to większa, nietylko Starszym był posłuszny, ale też i młodszym uczynić wraz, gdy mu co kazali, naymiley było. Milczę o niejedzeniu iego, o pragnieniu, o bezsennych nocach, o pracach, któremi się codzień martwił. Gdybyś był widział na ow czas JUDYKAELA, rzekłbyś, że jest probierskim kamieniem dla doświadczenia drugim swoich obyczajów, i ćwiczenia się w Zakonności, nawet zgrzybiali Mniści wzor z niego brali życia swojego, kiedy ich opanowało lenistwo.

Nakoniec, gdy w wszystkich cnotach przez całe życie swoje ćwiczył się, myśląc ustawicznie o stanie łaski, w niewinności ducha ostatniego Bogu w ręce oddał po Narodzeniu Chrystusa Roku 660. Którego między Świętych policzonego od Kościoła Bożego, jakośmy wspomnieli wyżej, *Brytannia* czci. Z czego niech będzie chwała Bogu. Amen.

Franc. Belleforest. Hieron. Platin. Japes. Arnold. Wion. Buzelin. w Dziejach Benedyktynskich.

DNIA VII. MARCA.

Zycie S. FRYDOLINA Opata.

FRYDOLIN urodził się z Oyca *Konrana* Krola *Szockiego*. W Domu Oyczytym w młodym wieku wychowany, wszystkie obyczaje w nim Królewskie były, ale szczerple dla niego były Pokoje Pańskie,

skie, żeby wspaniałe umysły jego objąć mogły; małe mu były Wyspy Państwa, którego ledwie ogarnąć zdołał świat obszerność. Więc pożegnawszy Dwór Krolewski, obrał sobie Zakon Wielkiego Patriarchy BENEDYKTA, w którym żeby spokojnie żył, złożył z siebie wszystkie Krolewskie z przeszkodą sprawy. Już tedy stawszy się doskonałym Mnichem, mówi do siebie: O! już dosyć mi na tym, teraz mi potrzeba to czynić, czego Bóg wyciąga po mnie, albowiem nikt się nie rodzi dla siebie, i wzięwszy kij w rękę, wychodzi z *Szkocyi*. Prosto bieży w te kraje, gdzie służono Bózkom pogańskim, i onych czczono. Tam się było napatrzeć, jak FRYDOLIN nigdy pokoju nie dał bałwochwalczym Bózkom, za lada okazyją wojnę toczył z bałwanami, poki dokąd nayszybciej zamyslał, nie przyjechał do *Niemieckiej ziemi*, zwiedziawszy wiele krajów.

W *Alfacy* podróżnego przyjęto, ale obaczywszy po miejscach *Argentyńskich* wystawione bożyszcza, naprzód na nie uderzył, aby je zburzył. Obruszył się FRYDOLIN w *Argentoracie* na to będąc markotny, że często napadał na takie miejsca, gdzie obywatele dalekimi będąc od bałwochwalstwa, w Aryańskich jednak błędach uwikłani zostawali. Więc się do dwojakiego bierze miecza, do jednego, którymby szalone zburzył bożyszcza; do drugiego, którymby wyciął, i wykorzenił *Aryanów*. I szczęśliwie się jemu powiodło, albowiem i herezję pokonał, i za starzałych bałwochwalców do Wiary S. przyprowadził.

Nie tu dosyć już FRYDOLINOWI, ale mu się też przebierać trzeba było do *Renańskich*, i *Klaronińskich*, i *Retyńskich* krajów, więc według myśli swoich w *Argentoracie* dobrze uspokoiwszy rzeczy, uda się ku *Renowi*, tam w okolicach nad rzeką obchodząc Wsie, i Miasteczka codzień, nauczał ludzi, poki nakoniec zmordowany tylu pracami, i podróżami nie stanął w *Sekingu*.

Izaliż tu już począł sobie FRYDOLIN? bynajmniej; ale jako Obcy chcący stanąć, rozkładał namioty; Chceć rzec: Domki, czyli raczej pomieszkania budował tak dla Panien, jako też Mężów, w którychby Panny Bogu poświęcone żyły według Reguły S. Oyca BENEDYKTA, i żeby zapomniały tym czasem o świecie, a ćwiczyły się w bogomysłności, modlitwami się zabawiały, żyjąc po Zakonnemu; Mniści zaś aby się ćwiczyli iak w szkole, żeby umieli w Klasztorze Boga chwalić, a za Klasztorem razem z FRYDOLINEM nacierali mężnie na bałwochwalców. Jakoby przezimował do tych czas w *Sekindzie* FRYDOLIN, więc wraz uda się do *Birgundyi*, wybrałszy sobie towarzysza z tamtąd, przebiera się do *Gryzonów*, aby i tam uderzył na bałwochwalstwo. W obydwóch tych Prowincjach pomnaża cześć Krzyża S. opowiada im Chrystusa cierpiącego, i umierającego tajemnice, wielką liczbę obywatelów nawraca do Wiary S. W *Klaronie* także, oczyściwszy kraj ten z bałwochwalstwa, do poznania Boga przywiódł wielu ludzi. Podobnie mu się szczęściło i u *Retów* (lud to jest w *Niemieckiej ziemi* ku *Włochom*) tam bałwochwalnicę powywracał, wiele bałwanów pokruszył, Ołtarze powyrzucał, nabożeństwa ich potępił; Na ostatek, wiele w zabobonach żyjących światłem Wiary S. oświecił. Rzeczysz: jakże to mógł ieden człowiek tak wiele od-

odnieść zwycięstw? odpowiadam: w *Piktawie*, gdzie przez niemal cały czas był Opatem Hilary S. upewnił z Nieba FRYDOLINA, iemu się pokazał, że gdzie tylko Pogan nawracać będzie, na każdym miejscu Bogu mu poszczęści. Ale nie tylko FRYDOLIN nauczał, lecz czego uczył, to cudami potwierdzał, przez co słusznie sobie zasłużył na imię Cudotwórcy.

Milczę o tyśiącznych chorobach, które jednym przeżegnaniem leczył. Milczę o wielu opętanych od złego ducha, z których bez żadney prawie pracy, i trudności wypędzał czartów. Milczę i o tym, iak nawałnice deszczow usmierzał; bronił od gradów i strasznych piorunów; jaka za modlitwami jego bywała obfitość zboża, i żyźność pola, jak zaślaniał od zarazy, i powietrza częstokroć: albowiem to wszystko u niego było za pospolite cuda. O dwóch tylko cudach wspomina się, które dziwnie wlały FRYDOLINA.

Podobno czasu iédnego gruby Naród powstał żwawo na *Renanow*, z któremi i do broni przyszło. Zaczyna się wielka bitwa, zabijają niemiłosiernie Niewiasty, wycinają Mężów, lecz i z tamtey strony padają trupem wzajemnie, Zamki, Pałace równają z ziemią; palą Wsie, Miasta, i Kościoły. Pod czas takiego spustoszenia bardzo się frasował o swoich FRYDOLIN, że Klasztor jego blisko był owej ruiny: Jesli by nie uszli z Klasztoru Zakonnicy, pewna ich śmierć czekała, a Klasztor zaś byłby w perzynę obrocony. Około Klasztoru jego żadnych okopów, ani wałów, ani żołnierzy nie było, nikt go tedy obronić nie mógł od drapieżnych ludzi. Wszędzie były pułtki, wszędzie cicho, płacz tylko i narzekanie dawało się słyszeć, jak gdzie kto z Obywatelów schronić się mógł, każdy o sobie radził. FRYDOLIN, umiejąc dobrze wojować, lubo żadney około Klasztoru swego nie miał obrony, dowcipem poradził swoim Zakonnikiem. Słuchay dziwney rzeczy! *Ren* rzeka jak prosto płynie, tak FRYDOLIN wymógł to modlitwami u Pana Boga, że na bok się obrocila ku Klasztorowi, i cały oblala w koło, i poty stała tak, poki nieprzyiaciel nie przestał frogości swoiey. Widzi to zawzięty nieprzyjaciel, co się stało cudownie z Klasztorem FRYDOLINA, w którym się wielkiey spodziewali zdobyczy, że się już na niego dla niezmiernego wylewu rzeki targnąć nie mogą, przestraszeni tym cudem, nazad się cofneli, obawiając się, aby, iesliby śmiało postąpili sobie, na ukaranie tey zuchwałości nie zalala ich rzeka, i nie potopila.

Do tych czas dziwowałśmy się wodzie, która FRYDOLINOWI posłuszna była, teraz przynależy, abyśmy się dziwowali ziemi, która daleko bardziej, i nadzwyczajniey posłuszna była cudownie FRYDOLINOWI. Spółmieszkanie w *Sekindzie* bardzo szczupłe było (jak to w początkach częstokroć bywają Klasztory) i tylko się Zakonnicy żywili po większey części z ręczney pracy, i z uprawy ziemi. Bieda wielka była w Klasztorze, pieniędzy mało, więc potrzebowali koniecznie, aby im kto przyczynił dochodów. Xążę nazwany *Urso*, widząc świątobliwość *Sekin'skich* Mniichow, dochody wyznaczył znaczne FRYDOLINOWI. Już tedy mają obfitą kuchnią, już dostateczną szpiżarnią, i wprędce obfitą dla zafilenia zgłodniałych. Codzień pomnaża się większa liczba Zakonników. Było

Kkk.

dosyć

dosyć dochodów, które przychodziły z Dobr *Ursiona* dla wyżywienia wielu; tym czasem umiera *Ursio*. *Landulf* brat *Ursiona* od dawnych czasów zyzem zawsze patrzył na *Sekińskich* Mnichów. Zal mu było, że owi Mniści żyli z grosza, i dochodów tak obfitych, któreby raczy miały należeć do *Landulfa*, iak sobie mniemał. Dotąd dziedziczył Dzierżawy wszystkie po *Ursionie* spokojnie FRYDOLIN. Ułyszawszy *Landulf*, o śmierci brata swiego, cieszył się, że mu się spadkiem dostaną Majętności po nim. I tak w sobie mówi: Ey! iak ja teraz pięknie Mnichów ogolę! Ani wątpię, że się do mnie powroci dziedzictwo. I myśli o sposobie, jakimby wypędził FRYDOLINA z Dzierżaw. Lecz nie długo myśląc, rzecze: Już mam sposób, którym natrę na niego, że nie mocą, nie potęgą, ale potajemnie odziedziczyli Mniści dobra, wiem o tym dobrze. Powiem, że za uproszeniem używają Dobr; A Brat też mój *Ursio* umarł, więc nikt, prócz *Ursiona*; nie może o tym świadczyć; osłabieie tedy na dowodach FRYDOLIN, a dzień wyznaczę, i przypożwę Opata do *Rankowilli*, gdzie wkrótce Senatorowie mieć będą Sejm.

Poseła czym prędzej Pozew FRYDOLINOWI, dopomina się dobr Braterskich, które tylko za uproszeniem trzymał; oraz mu grozi, iesli by się opierał, i kłócić się chciał z nim, a żeby wiedział, iż na Sejmie miał odpowiadać w *Rankowilli*. Coż tu czyni FRYDOLIN? Wie, że dobrym prawem trzyma dzierżawy darowane sobie od *Ursiona*, lubo na nie żadnego nie ma dowodu, żadnego zapisu, któryby był wprowadzony w Xęgi prawne. Zaden z ludzi nie zastawiał się za Klasztor. Scisniony zewsząd FRYDOLIN, widzi, że żadnego nie ma sposobu znikąd, chyba tylko jeden *Ursion* mógłby świadczyć, jako Dobra swoje należytym prawem darował Klasztorowi, ale że umarli już mają ziemią żatkąną gębę, mówić nie mogą. Jednak nadzieię wszystką pokładając w Bogu, gdy od ludzi spodziewać się nie można pomocy, uida się do Boga, uskarża się przed nim na krzywdy swoje, któremi jest scisniony, prosi o pomoc, aby go Bog ratował, i pozczęścił mu w sprawie. W tym bieży prosto do grobu, w którym dawno był pochowany *Ursion*, i zawoła: Ah! *Ursionie*, teraz twoja, i nasza przypada sprawa. Brat mój, chce nas odsądzić od Dziedzictwa, któreś nam dał, i darował; i mówi: że za uproszeniem trzymamy; a żeś ty, umarł, powiada, że i prawo umarło twoje, i zamysla nam odebrać to wszystko, coś nam darował wieczyscie. Ale ktoż będzie świadczył, prócz ciebie? Jużesmy zgineli, ieżeli nas ty nie wesprzesz! Więc trzymaj nas, i ratuj, a dopomagaj nam do sprawy, jak możesz; ja w Imię JEZUSA żyć ci każę, i wynieść z grobu. O nadzwyczajny Cudzie! z rownym się podziwieniem stało, jak niegdyś z *Stanisławem Szczepanowskim* Biskupem *Krakowskim*, który *Piotrowina* wskrzesił. Rusza się kamień grobowy, i odwala, podnosi głowę, stawia na nogach *Ursion*, wychodzi z grobu, i ochrapłym głosem rzecze: Oto! posłuszny jestem tobie FRYDOLINIE, dokąd chcesz, prowadź mnie. Sześć mil Niemieckich obiera iść trzeba było do *Rankowilli*, gdzie się Sejm odprawował. Prowadzi za rękę *Ursiona* FRYDOLIN, w odzieniu tym samym, iak był pochowany.

Ty nad tym zamysł się pobożny Czytelniku, w jakim strachu byli Senato-

ntorowie, skoro do izby przyszedł iak cień, śmiertelny *Urfion* z **FRYDOLINEM**, a nayıpierwey jak zadrzał *Landulf*? albowiem wybladłe usta *Xiążenia*, i wyschłe były, a przecie ożyłym stał się przed wszystkiemi. Nie trzeba było w ten czas żadnego świadka, żadnych dowodów, żadnych zapisów prawnych. Skoro *Urfion* spojrział na *Landulfa*, tak z gruntu zamilkł o sprawie swojej; bo jakby go z nog ściał, zaczął nędznik lękać się, nogi pod nim drżały, tylko że nie umarł z weyrzenia na brata. Tam tedy trochę do siebie przyszedłszy, wyznał, jako tego z łakomstwa pragnął wydarcia Majetności **FRYDOLINOWI**. A żeby przebłagał umarłego *Urfiona*, na ktorego śmiertelne spojrzenie do tych czas jeszcze drzał, przyobiegał, i przyrzekł, że wszystkie Dobra, cokolwiek by ich było po bracie, dobrowolnie daruje, i ustąpi **FRYDOLINOWI**. Jak prędko przyrzekł *Landulf* Majetności ustąpienie, tak wraz nastąpiło Senatorow potwierdzenie, i w Xiegi prawne wprowadzenie: A *Urfion* po tey skończoney sprawie wraz z oczow zniknął. I tak się *Landulf* pogodziwszy z **FRYDOLINEM**, cały wiek swoy w *Sekińskim* Klasztorze na posługach strawił.

Mowiliśmy, że **FRYDOLIN** i w *Francyi* był sławny Cudami, albowiem gdy się już po całej *Francyi* rozeszła wieść o świątobliwości *Opaty*, zachęcony Meża Bożego pobożnością *Krol Klodoweusz*, aby mógł z nim rozmawiać, przyzwał go do siebie. Trochę się z wielkim ukontentowaniem *Krol* zabawiwszy z **FRYDOLINEM**, aby jakim mógł, uczcić go poszanowaniem, pierwey go chciał uczęstować Królewskim bankietem, a dopiero wypuścić od siebie. Na który traktament sprosił *Krol* Państwa swojego przednich Panow; zastawiają stoły przepysznyemi potrawami, cokolwiek było naybogatszego naczynia, z złota, i pereł stawiają kielichy. *Krol* sam pił z puharu bardzo kosztownego, (inni pili, iż z kryształowego) na którym wiele było kamieni jaspisowych, i berylowych, a ten był nayılszy *Krolowi*. Wzawszy go w rękę, szkodliwie z ręki mu wypadł na ziemię, i na drobne stłukł się kawałki. Ten przypadek wesółą ochotę pomieszał zgół, ponieważ się *Krol* smucić zaczął, więc też i w biesiadujących wesółą odmieniła się mina. Rzekł by był w ten czas każdy, iż to była uczta pogrzebowa. Użaliwszy się *Krola* **FRYDOLIN**, i tak wielkiey szkody, rusza się z krzesła, klęka na kolana, modli się, zbiera po ziemi kawałki. Ale oto Cud! Skoro zebrał wszystkie, w rękę się jego spoiely, cały i nienaruszony prawie puhar oddaie *Krolowi*, że ani znaku nie było stłuczenia. Dziwnie raduje się *Krol Klodoweusz*, wesółość powraca się bankietującym, że się cudownie nadgrodziła szkoda.

Na ostatek umarł wielki *Niemieckiey* ziemi Apostoł **FRYDOLIN**, do Klasztoru swego *Sekińskiego* zaprowadzono Ciało. Po śmierci wszędzie go po wszystkich granicach swoich Oyczyzna za swego Patrona przywłaściwała. Tak o nim świadczy *Wion*, że umarł około Roku Pańskiego 560. *Notger* zaś *Mnich* od *S. Gawła* życie iego spisał. Świadczy o nim i innych wiele. Bogu na chwałę. Amen.

Zycie S. WINOKA Opat.

Nie daleko od *Judoka* kładziemy życie WINOKA rodzonego Brata. Piękna para Synów *Judykaela*, która się od siebie nie rozłącza tak w poszanowaniu, iako też i w Miesiącu. Jeszcze był w najmłodszych latach w ten czas, kiedy się w łtarości swojej Ociec jego przeniósł do Klasztoru S. *Majana*, *Judokus* zaś nie chcąc przyjąć rządów Królestwa, uszedł z *Brytannij*. W szczęśliwą godzinę urodził się WINOK, szczęśliwe dziecie; nie czego inszego pragnęło, tylko niewinności, którą z Matki swojej *Bertelli* wysłało. Zaisie powinniśmy wdzięczność rodzicom. A jako kruk nie wychowuje gołębicę, ani lew zająca dla odrodności, tak dzieci z dobrych rodziców urodzone dobre przymioty, i chwalebne cnoty na siebie zaciągają. Albowiem dobrzy rodzice, skromni cichych, Mężni mężnych kawalerów odważnego, i nieustraszonego ferca.

Więc szczęśliwi Rodzice byli, *Judykael* z *Bertelą*, jakośmy czytali w życiu jego. Jak wiele miał dzieci, tak wszystkie w pobożności, w niewinności życia były sobie podobne, w niczym nie odrodne. Wychowany tedy u Matki w niewinności życia WINOK, kiedy już podrośli w lata, umyślił oddalić się od Dworu, ponieważ pokora, i stateczna cnota zgodzić się nie może z wyniosłością; umartwienie ciała być nie może w pieśzcotach. I tak z sobą mawiał: Niech drudzy dufają siłom swoim; niech zażywają rokoszy Krolewskich, niech we wszystko opływają, ale ja tego nie żądam, bo nie tak chce Ociec mój, i przykładem mnie tego naucza, żeby nie lubić świata, i nie zasadzać się na niebezpiecznej rzeczy, ponieważ któlewiek wolności Dworskiej zażywa, ten daremnie obiecuje sobie niewinność życia.

Stoi tedy w mocnym przedsięwzięciu swoim WINOK, aby z *Brytannij* wyfzedł; i żeby nie sam szedł, wziął z sobą *Jngenoka*, *Madoka*, i *Kwadanoka* zacnego urodzenia młodzieńców. O tym nie wiem, czy razem się uczyli, albo w równych latach byli wszyscy; to zaś jest pewna, że za namową WINOKA dla miłości Chrystusa potajemnie uszli od Rodziców, dobrowolnie z *Brytannij* uchodząc, podieli wygnanie. Puścili się Oyczytym morzem do *Francyi*, ale że zdało im się, jakby jeszcze blisko swojej Oyczyzny byli, więc się puszczają do *Niderlandyi*. Uczynili przedtem przymierze, i znowę między sobą, aby na jednym mieszkali miejscu. Widzieli zaś siebie nieposobnych do pustelniczego życia dla tego, wiedząc, że niewypolerowana młodość częstokroć szwankuje dla szkodliwych rozmow, więc jednomyslnie zgadzała się na to, aby sobie obrali życie Zakonne, w pospolitości mieszkając. Było na ten czas wiele Klasztorów w *Flandryi*, myślą tedy, do którego by się udać. Wieku owego *Bertin* Opat *Sitiweński* slynął u wszystkich Biskupów *Niderlańskich* świętobliwośćią, zachowaniem Reguły, karnością obyczajów, i surowością życia. Bez odwłoki, słyszając o jego zacności, owi czterey Młodzieńcy, zachęce-

ni pobożnością *Bertina*, pobiegli do Klasztoru *Sitiweńskiego*. Stawiają przed Opatem, pyta się ich, jakiego by rodu, którego imienia nowi goście byli? powiadaia, że są *Brytańczykowie*, i dla miłości Ukrzyżowanego JEZUSA tu przyszli, aby do Zakonu S. byli przyjęci. Łatwość odebrała wszelką od *Bertina* dla wdzięczney mowy, i twarzy wesołej, który poznał, iż nie prostych rodziców byli ludzie. Przyjął ich tedy wszystkich razem, postrzygł na Mnichów, i do Nowicyatu oddał.

Tak się gorąco zabierali do cnot, że w małym czasie starszych od siebie Mnichów życiem Zakonnym przemaszali. Rzekłbyś, że to byli Anieli nie ludzie: do niczego nie mieli przywiązania co do ciała, co do ziemi, co do przemijających należy rzeczy. Częstość się też dź wował *Bertin*, że tak w prędcę postępują w cnoty, i tey już doszli doskonałości, którey w starych nie masz. Dla czego, że już tak był doskonałym WINOK, z towarzyszami w życiu Zakonnym, raczył im *Bertin*, żeby się na pustynię udali.

Była góra w *Morinońskich* krajach bardzo wysoka, i przepaścista, nie łatwy mając przystęp. Tę im kazał sobie obrać za szkołę, na którejby się uczyli; częstego niejedzenia, ciała umartwienia, czucia nocnego, rozmyślania, i utarczki z czartem. Tam wystawiono mieszkanie na samym wierzchu, a w nim zrobiono cztery Celki odłączone od siebie, zaprowadziwszy na nie balki, i to po prostu zbudowano, w tych nowi pustelnicy ćwiczyć się mieli. Żaden z nich nie wychodził z Celki swojej, ale zamknięci mieszkali, tylko w ten czas się ichadzali, kiedy im trzeba było według postanowionych czasów Psalmu mowić. Nie mogła się zataić taka surowość życia, i powściągliwość w okolicach, wszędy się tych miłych gości *Brytańskich* rozchodziła świątobliwość, co i do *Hermara*, człowieka bogatego, i urodzeniem znacznego doszło, i w nim sprawiło podziwienie. WINOK jak słońce między gwiazdami świecił. O tym nie wiem, czy *Hermarus* przed tym wdawał się w rozmowę z WINOKIEM, co raczey podobniejszy jest, ponieważ go bardzo kochał. Dla czego, żeby go był zachęcił do okolicy Państwa swojego, mowi z *Bertinem*, zamyślił swoje otwiera iemu, i jeżeliby pozwolił WINOKOWI, aby do niego przefedł, obiecuie mu darować Małętność obszar, a która dzierżawa zwała się *Wormholt*, i wiecznym prawem zapisać Klasztorowi, którym by rządził WINOK. Przyzwolił na to *Bertin*, i sprowadziwszy do siebie WINOKA z towarzyszami z gór, kazał zaczynać budować Klasztor, drzewa, cegiel, kamieni, rzemieślników, i czegokolwiek tylko potrzeba było, wszystkiego dostatek nakładem swoim przysposobił *Hermar*. Robiono około budowania spieszno, i baczenie w tym wielkie mieli, aby mieszkanie według Reguły doskonale wystawiono. Naostatek, że Reguła S. BENE-DYKTA wyciąga usilne, aby mieć staranie o ubogich, i ich przyjmować poludzkę, domawia się WINOK, aby przy Klasztorze wystawiono szpital dla ubogich, do których by przyjmowani być mogli żebracy przychodniowie. Dokończywszy już zewszyskim Klasztoru, bierze WINOKA *Hermarus* od *Sitiweńskich* Mnichów, i oddaje mu rząd Klasztoru *Wormholteńskiego*, stanowiąc go Przełożonym, bowiem do tych czas pod rządem żyli *Bertina*, do którego i ten nowy Klasztor należał. Cieszył się nadewszystko z

go *Hermarus*, że owa dzierżawa nie dawno będąc światową, teraz w niej łzerzy się świątobliwość nowych Sług Boskich, i w poszanowaniu ich maia.

Na tym tedy miejscu, aby WINOK żył jak naydoskonalej według przepisu Reguły z swoimi Towarzyszami, zabawiał się z nimi rolnictwem, albowiem własnemi rękoma dobywali roli, kopali ogrody, i inne sprawowali roboty, któremi by si bie, i gości żywili, bo dochodów corocznych bardzo szczupło mieli. Tym czasem śmierć zabrała wszystkich towarzyszw, których był z sobą wziął z *Brytanii* WINOK do *Flandryi*, gdy powinności swojej pilnie czyni zadość, z Przełożonego czyni go *Bertin* Opatem Klasztoru *Wormholteńskiego*. Izali się podniósł w pychę nowy Opat? bynajmniej; tak dalekim był od wszelkiej wyniosłości, że się raczy być sługą Klasztornym mienić, nie Opatem; bowiem się ubiegał na tym dostojenstwa będąc stopniem, do naypodlejszych posług i powinności, którem się ostatni Mniści brzydzą. Było na ow czas widzieć, jak Opat z miotłą się uwiia po Klasztorze, jak ziemię zamata, drwa rąbie, klinem rozwała dęby, trzewiki Braci w nocy chędoży; miejsca ostatnie czyści; w kuchni garnki myje; na Wsi orze, sieie, żnie; w nocy na jutrznie dzwoni. Mleczę o pokorniejszych uczynkach, jak szanował ubogich, służąc im; albowiem to nayczęstsza robota była WINOKA, nosić jeść ubogim pod czas obiadu, służyć im do stołu, na ręce podawać wody, owszem i przychodzącym umywać nogi.

Rzekł-m, że szczupłe dochody na ow czas były w Klasztorze, i wielki niedostatek, że bardziey *Wormholteńscy* Zakonnicy z pracy rąk własnych żyli. Dla czego, żeby się nie zdał wykaczać przeciwko Regule, zrobił sobie młyn ręczny, który zowią *Zarna*; ten sam obracał ręką, i mleł, co było trzeba, czy zboże, czy bob, czy pszenicę. A kiedykolwiek był wolny od choru, od kuchni, od gości, od roli, zawsze było widzieć Opata rotującego młynem, i to czynił WINOK aż do starości swojej.

Dziwowali się częstokroć Bracia, jakby to wystarczyć, i zdołać mogły robocie tak ciężkiej już nawątlone dla starości siły WINOKA. widzieli bowiem że z maki która obficie sypała się z młyna WINOKOWE. Go wystarało na chleb dla gości, pielgrzymów, i do stołu pospolitego dla Braci. Po tym zażumieniu nastąpiła ciekawość; ale za tę iedną z Braci przypłacił, i karę odniósł, jak wraz usłyszemy. Młyn ten, czyli *żarna*, który codzień WINOK obracał, był w zamknięciu na osobnym miejscu. Tam rotując ten Mąż Święty, miał zwyczaj, że gdy się zmordował pracą, aby nie próżnował, przez ten czas się modlił, a potym się do roboty powracał, gdy sobie odpoczął. Często się to działo, iż kiedy się modlił, a w ten czas nikogo nie było przy nim, kamień młyński sam się obracał cudownie, i w troynasob więcej wydawał maki, jak kiedy sam starzec mleł. Wnosili sobie dowcipni, i bystrzy Mniści, że to Boska sprawa, nie ludzka, kiedy choć na bieżącej bystro wodzie nie tyle zmiele młyn maki, jak WINOK na swoich żarnach. Jednego tedy dnia, gdy nie był zabawny w Chorze, krzątaniem się około starania, i rozporządzenia domowego, według zwyczaju zamknął się w Młynie dla swojej zwykłej roboty,

ow,

ow, o którym mowa była, Mnich zazdrośny, szpiegując Starcā z ciekawości, szepce sobie; Ey! obaczę ja to własnemi oczami memi, zkąd to Starcowi temu młynarzowi naszemu taka moc? czy on to sam robi, czy mu na reszcie jaki Anioł czarny, czyli też biały nie dopomaga? a tak dopiero doznawszy, uwierzę. To wyrzekłszy, patrzy przez rospadl nę, i widzi leżącego na ziemi WINOKA na modlitwie, a tym czasem obraca się kamień młyński, choć nikt nim nie rusza. Nie dążyć było na tym cudzie patrzącemu, ale gdy się jeszcze dłużej przypatruie ciekawie, nagle od Boga skarany. Młyn, jakby się rozgniewał na niego patrzącego, nagle załtanowiony stanął iak wryty, a ten wznak padłszy na ziemię, ślepotą jest skarany, że nic nie widział, tylko nędzny zakrzyczał: *Na coż ja tak ciekawy byłem?* Przybiegli towarzysze jego, podniesli go z ziemi, zaniesli do Infirmaryi, pytają go o przypadku tym, i dla czego by niespodzianie oślnął? Placząc, wyznaie ciekawość swoją, dla której zgrzeził, i karę poniósł na oczach, że jak kret był ślepy. Tym czasem WINOK wyniósł się z młyna, i poszedł do Celli, wiedząc dobrze o tej straszliwej sprawie. Kołacą z bojaźnią Bracia do drzwi jego, upraszają go do siebie, i o ratunek proszą nad tym nędznym do tych czas jeszcze leżącym na ziemi z przypadku. On, jak by nie wiedział o niczym, poszedł z pospiechem na miejsce z Bracią; przychodzi do chorego, pyta, czego by chciał? rzecze chory: Ah Oycze, z twojej przyczyny jestem skarany, ale moja wina, grzech który popełniłem wzrok oczom odebrał, i rzucił o ziemię. Wszystkie mnie wnętrzości bolą, właśnie jakbym był zerwany. O Oycze! ratuj mnie! ratuj ślepego, i na siłach słabego. Zadnego gniewu po sobie nie pokazał WINOK, ale trochę się pomedłwwszy, i Krzyżem Świętym przżegnawszy oczy jego, wraz go uzdrowił. Na ostatek, Młynarz nasz WINOK S. i Młyn życie swoje zamknął, i zapieczętował, przeniosłszy się do Nieba Roku Pańskiego 716. W życiu i po śmierci Cudami sławny. Którego potym Ciało koło Roku Chrystułowego 900. *Baldwin Xiążę Flandryi do Bergi*, (jest to Miasto w *Belgium*) przeniosł. Niech będzie Bogu cześć, i chwala. Amen.

Suryusz tom. 6. Lippel. Joan. Molan. Arnold. Jeyes. i inni.

DNIA IX. MARCA.

Zycie S. FRANCISZKI Rzymianki Wdowy.

FRANCISZKA urodziła się w Rzymie Roku Chrystułowego Tyśiącznego trzechsetnego ośmdziesiątego czwartego, wieku oplakanego, albowiem w te czasy przez trzydzięci lat Stolica Piotra S. od Odszczepieńców trapiąca była. Urodziła się zaś z Oyca Pawła de Buxa, i Matki Jakobelli de Broffedechis, Rodziców szlachetney krwi. W żadne się FRANCISZKA nie wdawała lekkomyslności i igrzyska dziecinne, ale raczy przyszedłszy nieco do rozumu, strzegła się znikomych cacek, i frazsek światowych; osobność lubiła; ku Niebu oczy, i ręce podnosiła; jeszcze wymawiać nie umiała, a już ustawicznie Imienia JEZUSA i MARYI wzywała, Zwykł Bogu dobrotliwy wraz w dzieciństwie ciągnąć do

dobro go, i namawiać do cnot, których przejrzał, że dla wielkiej świętobliwości swojej nieochybnie być mają wpisani w rejestr błogosławionych, jak tę naszą FRANCISZKĘ. Jeszcze lat nie miała dopiero bowiem było iey lat ośm, a już o Klasztorze myślała, a żeby w nim dochowała nieśkazytelnego Panieństwa kwiatu. Ale inaczej się Bogu, inaczej Rodzicom podobało. Przymuszona FRANCISZKA do tego, aby się Rzymskim Matronom przykładem stała, na którąby się zapatrując, złe obyczaje swoje zamieniały w chotliwe. Zaslubiona *Wawrzyńcowi de Pontinianis*, iak przedtym nie miała woli, tak potym Mężowi powolną była. Prędką do pełnienia rozkazow wszelkich stawa się, że potrzykroć, gdy według powinności swojej odprawiała Nabożeństwo do Najsświętszey MARYI Panny, pod czas jednego Psalmowego Wierszu zawołaua, na rozkaz *Wawrzyńca* wraz pobiegła, które się FRANCISZKI posłuszeństwo wielce podobało Bogu, ponieważ wierszyk raz zaczęty, po trzecim wyściui swoim, znalazła złotem wypisany. Rozporządziwszy domu swego sprawy, jak należy po gospodarstwu, naywiększą uślisność była FRANCISZKI, i staranie, zabawiać się modlitwami, daleką będąc od rozmow, od widzenia się i obcowania ludzkiego; od zbytkow Niewieścich, przyodżiewała się tylko prostą z wełny suknią. Tak dla miłości Ukrzyżowanego JEZUSA gardziła sobą, że skoro weszła do Zakonu po śmierci Męża swojego, do ostatnich brała się posług. Opuuszczam to, co się w domu działo, i o czym świat nie wiedział; Na to się zaś cały *Rzym* zapatrując dziwował, że będąc tak wyśokiego urodzenia, a przecie nie wstydziła się, z wesołą twarzą, nałożywszy na osielka gałęzi drzewa, tegoż przed sobą prowadzić przez całe miasto, na co lud patrzył; owszem i gałazki, które z ogrodow wyrzucano, zbierała, i w snopki wiązała, te na głowę, częścią na ramiona włożywszy, do domu zносиła. Na ubogich, jeszcze będąc Panią sobie, tak była szczodroblowa, że częstokroć nie sobie nie zostawiając, rozszafowała wszystko, za co iey Boska Opatrzność znowu w niedostatkach nadgradzała. Na ciało swoje niemiłosierna była, ostremi łańcuchkami, i włosiennicą je trapiła. Obrcz żelazną, którą lędzwie swoje mocno scisnęła, gdy iey się dla długiego noszenia mocno wpoila w ciało, z rozkazu tylko Oycy swego Duchownego odjęła z gwałtem ropą oblaną. W Męcę Zbawiciela Pana tak się zakochała bardzo, że ile razy ją rozpamiętywała, zawsze się we łzy rozpływała, i ięczała. Nie mógł scierpieć czart przeklęty w tey Świętey Matronie niewidaney świętobliwości, dla czego chciał doświadczać często w FRANCISZCE siłę, i męstwa przez strachy nocne, obłudy, i bicia, ale go zawsze ratunkiem Anioła S. szczęśliwie zwyciężała, z którym taką poufalskość miała, że go codziennie w postaci człowieka wspaniałego przy boku swoim widywała, z kąd podziś dzień widzieć Obrazy FRANCISZKI, jak Malarzkie pędzle za zwyczaj mają, przy niej malować Anioła.

Na ostatek, Męża swojego nieszczęście, wygnanie, szkodę na dobrach mężnie zniosła, radując się z tego, że w szkole cierpliwości nie była odrodną. Jeszcze za życia Męża, Klasztor, jak zowią: *Oblatek*, pod Regulą S. Oycy BENEDYKTA, wystawiła. Do którego, jak prędko po śmierci Męża wolną została, tak wraz bosemi nogami, zawiesiwszy na sżyi powroz,

wroz, pobiegła, do nog Siostron Zakonnym upadła, a ięcząc z płaczem się wpraszała, mieniąc się być niegodną nader, żeby mogła żyć razem z Panienkami Bogu posłub onemi. Tam ostro żyła, trochę tylko ogrodowych j rzyn, i podłych legumin używając, rozumiejąc je za nuywyśmienitsze potrawy. Wodą samą uspokajała pragnienie, na łożku śitowiem wyflanym sypiała. Ale ktoby wyliczył bezsenne nocy, które na modłtwach z płaczem przepędzała? S. Oyca BENEDYKTA, S. Grzegorza W. Papieża S. Tomasz Apostoła. i innych Świętych widomie przy sobie często miewała: czasem ją surowo napominali, aby się zaświatcały, i za Rzym u Pana Boga zastawiała, i jego przeproszała. Zachwycenie często pod czas modlitwy miewała, tak odpadała od zmyślow, że choć ją szpilkami kloto, ani się ruszyła.

To sprawiedliwie między cuda poczytać trzeba, że gdy jednego dnia uśiadła nad wodą, i myślała o tym, co to Opatrzność Boska sprawuje z wodami ciekącemi. nagle zemdląła, i w zachwycenie porwana, upadła w wodę, na której wierzchu jak na twardej ziemi leżała przez kilka godzin, bez zamoczenia się wżelkiego, że ani kropelki wody nie było znać na sukni.

Milezę o odrobinach chleba, które pozostały z obiadu Siostr, a te le dwieby dla trzech siostr wystarczyć mogły, FRANCISZKA te ułomki dzieląc między Siostry, w zyskie niemi dostatecznie nakarmiła. Milezę, jak pod czas zimy, gdy Siostry na Wsi po ogrodzie zbierały drwa, spracowane od pragnienia prawie mdlały, FRANCISZKA je gronami wina świeżo wyrosłemi cudownie, zasycala. Milezę, jak pod czas gwałtownego deszczu, nie pod dachem żadnym zostając w ten czas, gdy Nabożeństwo odprawowała do Najsłwieższej MARYI Panny, bynajmniej szaty nie zmoczyła. Wszelkie choroby bez odwłoki, i szczęśliwie leczyła. Nieuleczone paroxyżmy, kaduki, paraliże, febry, na jedne FRANCISZKI modlitwy ustawały. Mysli nawet zgadywała ludzkie i ktoby był co zawikłanego miał na sumnieniu, mianowicie z grzechow szkaradnych, nie mógł tego tać, bowiem zgadywała mu FRANCISZKA. Dziwna była odmiana w tych, którym się zdarzyło z nią rozmawiać. O jak wiele przegniłych w grzechach nieczystych, jak wiele rozjuszonych gniewem, jak wiele zaciętych w nienawiściach, skoro tylko zaczęli rozmawiać z FRANCISZKĄ, zastrzałe nałogi swoje porzucało i nawracało się do pokuty. Słowem: jedno to było, przestawać i rozmawiać z FRANCISZKĄ, co życie naprawiać. Jak zwykli świątobliwi ludzie, tak i FRANCISZKA wielce kochała Boga-Rodzącą Pannę, na której cześć Imienia Klasztor nazywany: *Oblatek*, o którym było wyżej, wystawiła. Z Najsłwieższą MARYĄ Panną często rozmawiała poufale, i tak kochającej siebie doznawała, że jedney nocy z Nieba zstąpiwszy do iey celli, na głowę modlącey się włożyła koronę złotą. Na ostatek, tyle będąc zasług pełna, mając lat wieku swojego *Pięćdziesiąt sześć*, od samego Chrystusa o dniu śmierci upewniona, który po Narodzeniu Pańskim Roku 1440. dnia 9. Miesiąca *Marca* nastąpił, z tym się rozstała światem; wesoła i miła na twarzy, właśnie jak by tylko zaśnęła. Pięć dni dla wielkiego naciśku ludzi wystawiona, leżała bez naruszenia ciała, bez fetoru, i owizem wdzięczny flychać było

Mmm

za-

zapach, którym się ludzie, zbiegający nasycić nie mogli. I podziś dzień jeszcze wielu Cudami flynie. Kanonizowana jest od PAWŁA V. Papieża. Na Chwałę Bogu. Amen.

Tak świadczy wywód Kanonizacyi iey. Także Carol Stengel. Ferrar. Wion. Buzelin.

DNIA X. MARCA.

Zycie S. ATTALEGO Opat.

ATTALA urodzony w Burgundyi z znaczney familij Rodźcow, jeszcze pacholę Arigiuszowi Biskupowi na wychowanie dany. Wychowany w czytaniu, i pisanu, potym w naukach, które należą do Młodzi, aż daley do Retoryki postąpił. Już dobrze tę zrozumiawszy naukę, za łaską Pana Boga, nie nadymając się tak znacznym w naukach postępkiem, naybardziej się starał o niewinność życia, o cnoty, i jakby mógł Bogu w Troycy SSS. Jedynemu służyć w Mni skim habicie. Przeto nie długo myśląc, porzuciwszy nauki, do *Lirineńskich* pobiegł Benedyktynow. Ale na ow czas nieco zachowanie Reguły S. w tym Klasztorze nadwątłone było, co nie do smaku było ATTALEMU. Więc pożegnawszy ich, poszedł do *Luxowium*, tam pod Opatem *Kolumbanem* Ustawy Zakonne ściśle zachowane były. ATTALA pragnąc tej ściślności Zakonnego życia, prosi pokornie *Kolumbana*, aby był przyjęty. Podobal się młodzieniec Opatowi, ile że w nim widział przykładne obyczaje, i skromne; umysłu niewinność, i z oczow poznawał świętobliwość, przyimuie go tedy do Nowicyatu. Dziwna rzecz! jak do ferca przypadł *Kolumbanowi*, i lubo jeszcze w naukach wydoskonalony nie był, miarkował jednak w nim pojętność, i sposobność, więc go z drugiemu Pisma Świętego uczyć kazał. Tak postąpił w cnoty, i w nauki, że wkrótce objaśnienia iego używano w trudnych rzeczach. Dokądkolwiek obrocil się Opat, zawsze przy boku był iego. Dla czego, gdy się *Brunechilda* rozgniewała na *Kolumbana*, i z *Luxowium* precz mu wynieść kazała, ATTALEGO z drugiemu wybrał^a sobie w podróż Opat. Długo na wygnaniu byli, poki w *Lombardy* przy rzecz *Bobium* nazwaney nieosiedli, i za pozwoleniem *Agilulfa* Króla tam sobie nie wystawili Klasztoru. *Kolumban* już do starości zgrzybiały, przyszedłszy, i bliski będąc śmierci, gdy swoim Braci kazał przy sobie stanąć, ATTALEGO im zalecił, aby go na swoim miejscu obrali Opatem w *Bobium*; wiedząc o tym dobrze, że należycie przestrzegałby zachowania Reguły S. gdyby on był Opatem. Prawdziwym był naśladowcą ATTALA *Kolumbana*, czegokolwiek się bowiem nauczył od Mistrza swojego, w tym cwiczył uczniow swoich nowy Opat. Wyciągał po Mnichach tego, aby według Reguły S. Oyca BENEDYKTA koniecznie żyli; niedbałych, gnuśnych ostro karał, wiedząc, jak od małych rzeczy poydźie się do większych. Ale patrz ATTAŁO, abys surowością zbytnią nie szkodził. Czy nie uważasz, jak się na to niektórzy marszczą? mianowicie, którzy tak surowego nie lubią życia. Powiadają, że jakby naywiększe cierpieli męki, kiedy im ściśle pościć, robić, i dyscyplinować się każesz? Wszakże jarzmo Chrystusowe jest słodkie, a ty przez tę ostrość jakbyś ich karmił piołunem. Nigdy odpoczynku nie mają, ale

zawsze pod karnością zostają. Słyszy szemrzących ATTALA, i aby słowami niechętnych poskromił, powiada im, że ciasna jest do Nieba droga: tym gościńcem BENEDYKT, Maury, Kolumban, i wszyscy Przodkowie jego szli: powiada i to, że swywolne ciało tylko się surowością uspokaja, i lubo się im zda za przykro, lecz jak w zwyczaj poydźcie, łatwo się zmiekczy, i poskromi. A za krotkie prace, i umartwienia na tym świecie, żeby się wieczney spodziewali nadgrody, to im zaleca. Ale jakby do muru mówił. Więc, żeby się maieyszą liczbą złych nie zarazilo więcej lepszych, wynieść złym z *Bobium* kazał. Oni wychodząc z Klasztoru, jak zwykli niezbożni zbiegowie, ATTALEGO jako okrutnika, jako zjadłego wszędy ogłaszają, i lżą. Ale z tyłu dybała na nich zemsta Boska; albowiem *Rokkolenus*, herzt tych wszystkich buntow, padł na ziemię, i nagle umarł. *Theodemundowi* siekiera z przypadku upadłszy na kark, na mieyscu zabiła. Trzeci utonął. *Theodaryusz*, gdy myśli o ucieczce, wpadł na morze, i także utonął. Reszta tych zbiegow widząc karę Boską nad sobą, aby się nie stali uczestnikami iey, wrocili się do *Bobium* do ATTALEGO, których, wyszedłszy na przeciwko im, jako Ociec obłapił, i przyjął, i po całe życie swoje potym żyli podług Reguły S.

Dziwną miał ufność w Bogu ATTALA, do której go zachęcało pobożne życie. Wystawił był dawniey *Kolumban* Młyn przy rzecę *Bobium*, od której się nazywa Klasztor, dla pożytku Braci w koło palami obity. Nie wiem z jakiego przypadku, podobno z gwałtownych deszczow tak straszna stała się nawałność, że z korzeniem powyrywane drzewa, razem z wielkicy ogromności kamieniami, prosto powpadały na Młyn. Przybiegają do ATTALEGO z żalosną nowiną, i o ratunek proszą. On nic się nie zasmuciwszy, jak zwykli ci, którzy ufają w Boga, każe do siebie wolać *Synoalda*; daie w rękę kij, i rzecze: Ten kij wezmiy, tak ci rozkazuję, a jak przyidziesz do brzegu rzeki *Bobium*, na krzyż przeżegnay ją nim, a potym utkwiy go na brzegu, i mow: ATTALEGO taka jest wola, abyś woda w twoich brzegach stała, albowiem nienawidzi Opat tey wylewow zuchwałości, przez którą wielka szkoda dzieje się Klasztorowi. To wyrzekłszy ATTALA, uczynił według rozkazu *Synoalda*, zatknął kij jego, i wraz rzeka posłuszną się stała, bo uspokoiwszy bieg gwałtowny woda, zwyczajnym napotym płynęła pędem.

Od wody idę do roli. Za owych czasow usilnie Mnisi pracowali w roli; siał, włoczyć, orać, ta ich robota codzienna była: jeszcze bowiem w ten czas nie wiele Kapłanow było, którzyby o duszach mieli staranie. Jednemu z *Bobieńskich* Mnichow kazał ATTALA uprawiać rolę. Gdy już na siew miał orać, a z pospiechem zapuścił pług w ziemię, nie wiem, co za przypadek stał się, że mu się pług zepsował, czy kołko, czy oś, czy lemiesz złamał się, co trzeba było koniecznie naprawić. Dobywa tedy noza, i gdy kołek chce strugać, noż nieostroźnie trzymając, ciął się tak szkodliwie w palec, że go i odciał; myśli, co ma czynić nieborak; wie o tym dobrze, że podług Reguły S. winę trzeba wyznać Opatowi. Więc, zaniedbawszy palca, zagrzebł go w ziemi, ale tylko z zakrwawioną ręką bieży czymprędzey do ATTALEGO, wyznaie winę, opowiada niezczęście, co był niebacznie uczynił. Wyfluchawszy Opat uskarżającego się z

Mmm 2

pła-

placzem, czymprędzey wrocić mu się każe na rolę, a palec ucięty do siebie przynieść. Bez odwołki pobiegł, skoro tylko przyniósł palec, śliną go namazawszy ATTALA, przyłożył do swego miejsca, alie natychmiast tak się zrosła skóra, żyły, ciało, i kości, że ani blizny żadney znać nie było. Już mając uzdrowioną rękę Brat, wesóły odszedł na rolę, i rozpoczeta pracę kończył.

Snadź dla jakieys sprawy, i interesu, który miał w *Medyolanie* ATTALA, wyszedł do Miasta. Spotkał go jeden przyjaciel na drodze, i do domu swego zapraszał. Obiecuie ATTALA. Aż oto! gdy wchodzi w dom, Ociec płaczący, Matka narzekająca, smutni wszyscy domowi fludzy przyjmują gościa, i proszą, aby raczył uzdrowić syna już już konającego prawie. ATTALA, który do tych czas tak się strzegł, aby o sławie cudów jego nikt nie wiedział, które czynił, widząc się być przymuszonym, aby synowi temu przywrócił zdrowie, a niechciał tego w przytomności ich czynić, rozkazuje Oycu, aby z wszystką czeladzią swoją do Kościoła poszedł, a tam Pana Boga prosił o uzdrowienie syna. Idą spieszo do Kościoła wszyscy, a gdy już nikogo nie było w domu, wzięwszy za rękę konającego ATTALA i Krzyż S. położywszy na czole, rozkazuje Młodzieńcowi, aby był zdrow. Skoro tylko ozdrowiał ow syn, Opat czymprędzey poszedł z domu, aby uniknął wszelkiej próżney chwały, którey gorzey nad psą, i węzła zawsze nienawidział. Zestarztał się, czyniąc cuda, i światobliwie żyjąc ATTALA; o to się jedynie starał, aby życia szczęśliwie dokonał; na ten koniec tedy ustawicznie ięczał, modlił się z płaczem, i nie daremne były jego modlitwy, ponieważ w pięćdziesiąt dni przed śmiercią Bog dobrotliwy objawił mu ostatni zgon życia. O jak sobie Święty Opat przyczyniał czucia nocnego, powiększał postów, i nabożeństwa! oplakiwać przy tym najmnieysze winy swoje, od których żaden z ludzi żyjących nie jest wolny.

Miał ATTALA między swemi Mnicha, imieniem *Jonasz*, o którego często listami nalegała Matka na ATTALEGO, aby mu pozwolił nawiedzić siebie starą; niechcąc zasmucić Matki już się gotującej na śmierć Opat, wzywa do siebie *Jonasz*, i tak mówi do niego: Wiesz, jak mi się dotąd naprzykrza prozbami Matka twoja o ciebie, abym tedy mogłiey żądaniu zadość uczynić przed śmiercią moją, gdyż już do ostatniego zmierzam końca, daję ci pozwolenie, idźże, dokąd cię wzywają, spieszo, a nie day się odwodzić od przedsięwzięcia swego w rodzicielskim domu: bo ja się co dzień spodziewam śmierci, a chcę, żebyś i ty był przytomny przy mnie z drugimi. Wziął z sobą w podróż z *Klasztoru Bobieńskiego* dwóch towarzyszów *Jonasz*, ale że daleko bardzo był dom Matki od *Bobium*, prędko dobiec nie mogli, więc się spoznili. Pomniał *Jonasz* na rozkaz Opata, że się prętko powrócić trzeba, ale wdzięczne Matki namowy dłużej go nad czas naznaczony w domu zatrzymywały. Alie oto! zdaleka karze go ATTALA; zagnęła trzęść zaczęła febra *Jonasz*, sam słabieć na ciele, i na siłach upadać. Wraz przypomniał sobie *Jonasz*, dla czego by na niego to przypało nieszczęście, iż zadość nie uczynił posłuszeństwu ATTALEGO. Nie czekając tedy, lubo chory tak, że ledwie nogi mógł powlec, pożegnawszy Matkę, wrocił się do *Bobium*. Obacz cud! im bardziey od-

dalał

dała się od domu Matki, tym znacznie polepszało mu się na zdrowiu, poki do Klasztoru nie przyszedł, skoro się zaś zbliżył, wraz go wszelka opuściła niemoc.

Prawie ciężko dać wiarę temu, z jakimi się ATTALA przy ostatnim zgonie życia pałował myślami. Roztrząsał całe życie swoje, a zatym i sprawiedliwość przyszłego sądu; dla czego rzewno płakał, mówiąc: O jak nas Sąd Boski zetrze, tak właśnie iako proch pod nogami! O jak mało takich, którzy by wszystkie sumnienia swojego kąciki przejrżeli! Ah! tała się grzechy przed ludźmi, ale Bogu są wiadome; będzie się miało co pać na ogniu wiecznym, cośmy sobie za nic poważali. Ktoby był widział na ow czas ATTALEGO płaczącego tak, i ięzącego, wierzyłby zaiste, że pełen iest grzechow; a bardziey ktoby był słyszał często te powtarzane affekta: Ah! odpuść Panie! odpuść ATTALEMU mizernemu grzesznikowi! Od tego samego duszy swojej ścisnienia nie był wolny póty, poki mu litościwy Bog, jako niewinnemu, całego nie otworzył Nieba; albowiem niejako przeżyryście daly mu się widzieć wrota, że wskroś aż do Stolicy Boskiej otworzono było. Ucielzony takim dobrodzieystwem, już najmnieyszey w sobie nie miał trwogi, i nie obawiał się śmierci, oczy naostatek wlepiwszy w Ukrzyżowanego JEZUSA, znać dając, że w nim wszelka nadzieja zbawienia, i całując ustawicznie Krucyfix, szczęśliwie wyzionął ducha. Słyszał Roku Chrystusowego Sześćsetnego dwudziestego szóstego, wielki wielkiego Kolumbana uczeń. Amen.

Wyjęte z życia od Jonaśza Bobieńskiego Mnicha. Świadczy też Jan Tritem. Surryusz. Lippel. Hugo Menard. Jepses. Baron. Buzelin.

DNIA XI. MARCA.

Zycie S. TYLLONA Opata, i Pustelnika.

W Saxonij urodzony TYLLO Benedyktyn tu do liczby Świętych Pańskich należy, który się urodził w ten czas, gdy cała była zarażona bałwochwaltwem, ale jak zabrano na wojnie TYLLONA, i w ziemi *Francuskiej*, czyli w części tej ziemi leżącej między *Sekwaną* i *Rhenem* do więzienia wtrącono, tak cokolwiek dawniey zarażonego bałwochwaltwem było, świątobliwym swoim oczyścił życiem.

Czytaliśmy wprawdzie o tym, jak często *Francuzi* staczali wojnę z *Niemcami* krwawą, zaiste gdy *Klodoweusz* zwiódł bitwę z pułnocnemi *Niemcami*, był by zniesiony z całym wojskiem swoim, żeby się to inaczej nie było stało Cudem Bożym, jak iest o tym w życiu *Krottyldy*. Ale się potym szczęśliwiey powodziło *Francuzom*, gdy *Wiarę S.* przyieli, lubo nie obeszło się bez krwi wylania.

Za wieku tedy TYLLONA naszego gdy *Klotaryusz* osiadł *Francyą*, sprowadzono wojsko liczne do *Saxonij*. Długo trwała utarczka, pokąd nakoniec nie zwyciężyli *Francuzi*. Był zwyczaj owego wieku, że którychkolwiek zabrano na wojnie, tych przedawano. Między takimi znajdował się też nasz TYLLO. *Eligiusz*, zaszczyt Zakonu, a potym Biskup *Nowiomeński*, zwykł był na rynek wychodzić w ten czas, kiedy przedawano

Nnn

wano

wano żołnierzy. Między tym towarem obaczył TYLLONA, młodego kawalera, zdrowego, i urodę piękną. A jak się każdemu godziło kupować ludzi, tak i on kupił TYLLONA, i zaprowadził go do *Solemniaku*, gdzie Klasztor nowy kosztem swoim wystawił Benedyktynom, oddał go *Remachowi* Opatowi na wycwiczenie w naukach, i Zakonności. TYLLO, nowy między Mnichami gość, wprędce pojął naukę Chrześcijańską, spostrzegł mądry młodzieńiec, że daleko różni się w świętobliwości Mniśi od Pogańskich kapłanów. Tak się prędko wycwiczył w naukach, jak *Sasi* w złym życiu. *Eligiusz*, i jak straconego żołnierza, i iak niewolnika nauk z *Solemniaku* do siebie wezwał, i w domu swoim oddał go na posługi podle. Długo odprawował te służebnicze roboty między czeladzią *Eligiusza* TYLLO, poki go nie zaproszono do *Nowiomagu*, i tam nie obrano Opatem. Wtedy wolnością darowani byli, którzykolwiek służyli *Eligiuszowi*, i TYLLO też tej wolności dostąpił.

Coż teraz czyni TYLLO, będąc sobie Panem? to pewnie używa wolności, na jaki chce koniec? to pewnie z drugimi wolno wdaie się w występki? Nie; ale bieży z pośpiechem do Klasztoru nazwanego *Solemniak*, wdziawa na siebie Zakonny habit, w nową, ale przecie lepszą Chrystusową oddaie się niewolą. Dziwna rzecz! jak nasz rodem *Sas* świętobliwie cwiczy się w cnotach. Zdumiewali się *Solemniaccy* Mniśi, jak będąc dopiero niewolnikiem TYLLO, już do tak wielkiej doskonałości przyszedł. Nikt go nie przewyższył niespaniem, postami, pracą, umartwieniem ciała, pokorą, nabożeństwem, posłuszeństwem. Był godzień tego dla świętobliwości, i doskonałych obyczajów, żeby go zalecono *Eligiuszowi*. Nic nie było miłszego, nic wdzięczniejszego pobożnemu Biskupowi, jak że nie nadaremnołożył koszt na kupienie TYLLONA. A że zrozumiał w nim pojętność też Pisma Bożego, i umiejętność jego, przeto go poświęcił na Kapłaństwo. Wolałby był jeszcze TYLLO podle sprawować posługi jako czeladnik, niżeli jak Kapłan straszną Ofiarę Boską, która go bardzo pod czas sprawowania przerażała, ale go posłuszeństwo *Eligiusza* przemogło. Wkrótce potym umiera Opat Klasztoru *Solemniackiego*, TYLLONOWI tenże Biskup oddaie te rzędy. O jak przykro było TYLLONOWI! Nie dawno niewolniczymi brząkać kaydanami, a teraz okazale z pozłocistym chodzić Pastorałem. Jak mu markotno było, dopiero nosić na głowie Jnfułę, a przedtem lada kto go skubał za włosy, i do żywego go lił. Ale nikt godniejszym się nie staie honorow, jak ten, kto się niemi brzydzi. Znak to iest pysznego, i nadętego człowieka, kto się do Jnfuły przez moc drze.

Umiał szczęśliwie piastować ten Urząd TYLLO, na który z flugi podłego wzięty. Mogli byli zacniejszey kondycyi Mężowie zazdrościć TYLLONOWI dostoięństwa tego, pamiętając na dawną jego podłość, ale to wszystko podlejsze o sobie rozumienie, i pokora Zakonna w nim uspokajała; a do tego że ten Urząd Opacki, i rząd Klasztoru przyjąwszy, bardziej rządził prozbą, niżeli rozkazywaniem. Często nowy Opat myślał, gdzieindziej się wynieść; ale go przytrzymało poszanowanie *Eligiusza*, któremu by wielką uczynił krzywdę, gdyby był uszedł tylu od niego dobrodziejstwami obdarzony. Więc chcąc niechcąc, rząd

musiał, poki *Eligiusza* tyle już zasługami znacznego śmierć nie zaśkoczyła.

Tu już TYLLO bynajmniej się nie ociągając, złożywszy klucze od Kłasztora, Infule, i Pastorał, pożegnawszy całe Zgromadzenie *Solemniackie*, potajemnie uszedł do *Arwernij*, tam puszcę przepatruie, gdzieby mógł pustelnicze zaczynać życie.

Na wysokich skalach było miejsce obszerne, gdzie też na boku wytryskało źródło; a w koło tej góry drzewa w owoc pożytkujące stały; była też obfitość gałęzi, z których by sobie mógł wystawić mieszkanie z Opata już nowy rzemieślnik. Złożywszy ręce, Panu Bogu dziękuje, że go opatrzył wygodnym miejscem zaczynającego pustelnicze życie, kiedy wszystko tam znalazł, czego przyrodzenie ludzkie do pożywienia, i napoju potrzebuie. Wystawiwszy tedy sobie chałupkę, zaczyna w Imię Boskie osobność życia. Wiele tam napęści, cierpiał od poczwór piekielnych, nie dały mu pokoju nocne strachy, ale mężny dawał im odpor niezwyciężony kawaler, Krzyżem Świętym wszelkie piekielne płaszał obludy.

Przez wiele lat na tej puszczy przemieszkiał TYLLO nieznajomy światu, ale tylko Niebu. Ale choć za tysiąc zamkami nie utai się cnota, ma niejakię raspadlinę, przez którą wydaie się promień świątobliwości. Już bowiem zaczęto się schodzić do TYLLONA, ztym pożytkiem pragnących życia doskonalszego, że trzysta zebrał Mnichów, których rozporządziwszy na gorze, i celki im wystawiwszy, rządził nimi. Zwano go pospolicie: *Patetem*, ponieważ w nim widzieć było prostotę obyczajów, życia, i niewinności. Ani się nikomu nie snło o tym, żeby TYLLO był Opatem *Solemniackim*, bowiem po sobie nie dawał żadnego znaku, aby na tej kiedy był dostojności. Ale TYLLONIE, jeszcześ do tych czas nie wygasł w pamięci u *Solemniackich* Mnichów, albowiem wielce się modlą, i proszą Boga, abyś się wrócił do nich. Pastieś owieczki dobrze w Zakonie, chodźły za głosem twoim, dawałeś im obrok duchowny; głęboką pokorą swoją nauczałeś, jak się pokusom sprzeciwiać mieli, i nigdy błędzących nie widziałeś. Wierz mi, TYLLO, że pragnienia ich, i wołania do Boga wysłuchane będą. I tak się stało, albowiem jednej nocy, której nie śpiąc modlił się, stawa przed nim Anioł, i rzecze do niego: TYLLO, wychodzić ci trzeba z puszczy; a którymiś do tych czas rządził, zday ich inszemu, któryby na miejscu twoim był Przełożonym, aby się nie rozpłoszyli, jak się od nich oddalisz. Zwołay do siebie pustelników swoich, i powiedz im tak: Wola Pana Boga, abym mieszkał w *Solemniaku*, gdzie poprzyśiągłem żyć w pospolitości. Nic nie wątpij; dadzą ci wiarę. Tylko abyś dobrego życia, i pobożnego obrał im za Przełożonego pierwey, któregoś godnego widział, i ktoremu by posłusznymi byli. To wyrzekłszy Anioł, zniknął z oczu. Ledwo co zaświtało, na głos dzwonka zwołue Braci, opowiedział im, dokąd by miał iść z woli Najwyższego Boga: imię swoje, i stanu kondycją wyjawia, o czym do tych czas milczał, i wybrawszy z licznych pustelników zgromadzenia Opata, zalecił wszystkim żeby go słuchali, i iemu byli posłusznymi, a tak pożegnawszy wszystkich z płaczem, sam puścił się w podróż do *Solemniaku*. Nie podobno wyrazić tego, z jaką radością powracającego do siebie przyjmowali, i witali TYLLONA *Solemniaccy* Mniści; jak

na twarz upadali iego; jak ręce całowali, winszując sobie tego uszczęśliwienia. On nie mając względu na dostojność swoją, ale w jakim był pod ow czas stanie, w porządku Braci na końcu stanął.

Pomału ku starości przychodził TYLLO, będąc doświadczonym doskonałym u wszystkich w niewinności życia. A że cnota nie umie nigdy próżnować, ani na jednym stać miejscu, lecz postępować wyżej, prosił *Gondoberta*, który w ten czas rządził Klasztorem, ponieważ już dla zgrzybiałej starości był bliskim śmierci, aby mu dał Celkę na stronie, w której by się mógł na śmierć gotować. Uczynił zadość proźbie Starca tego Opat, którego wielce szanował, i wystawił mu wkrótce domeczek na pięć staj od *Solemniaku*, który *S. Eligiusza* nazwał, i tam mieszkał TYLLO. Już miał lat wieku swojego *dziewięćdziesiąt*; wiedząc o zeyściu swoim z tego świata, przez sługę, który mu służył uwiadomił *Solemniackich* Braci o następującej śmierci, a *Ermena* Biskupa *Lemowickiego* do siebie wezwał, prosząc go, aby jutro miał staranie o pogrzebie iego.

Leżał na łożku chory Biskup tak, że się ruszyć sam nie mógł, tylko go podnosić musieli. Skoro się dowiedział o śmierci zbliżającej się dobrego przyjaciela swojego TYLLONA, tak wraz podnieść się kazał; a jak przedko na łożku usiadł, tak natychmiast zdrow został na wszystkich członkach, i wraz z *Solemniackimi* Mnichami do Celi TYLLONA pobiegł. Gdzie pochwili przyiawszy ostatni Wiatyk i namaszczonym zostawszy Olejem *S.*, pod czas modlitw Zakonnego Zgromadzenia TYLLO, Bogu ducha oddał. Trumnę razem z Bracią sam *Ermenus* wziął na ramiona swoje. A żeby TYLLONOWI zawdzięczył Biskup za przychylność, grob, w którym go pochowano, złotem, srebrzem, i perłami bogato ozdobił.

Miedzy innemi cudami TYLLONA, naprzód kubek, którym on pijał, stał się cudownym, albowiem ktokolwiek napił się z niego, wraz wszelkich pozbywał chorob. Pijał, że z Ciała iego Olejek płynął, którego ktokolwiek używał dla nabycia zdrowia, nigdy się nie zawiodł: zwłaszcza na uleczenie febry najsukuteczniejsze lekarstwo było, którego i teraz używają. Umarł wieku siódnego po Narodzeniu Chrystusa; bowiem po *Eligiuszu*, który wziętego TYLLONA wykupił z niewoli, a umarł Roku *Sześćsetnego sześćdziesiątego piątego* jeszcze wiele lat żył. Twierdzą, że *Flandrowie* mają go sobie za Patrona, i do tych czas jeszcze go czczą. Niechże będzie Bogu Chwała. Amen.

Molan. Myrens. Galefin. Felix. Wion. Hugo Menard. Buzelin. i inni świadczą o nim.

DNIA XII. MARCA.

Zycie S. GRZEGORZA Wielkiego, Papieża, i Kościół Bożego Doktora.

GRZEGORZ z tej samej narodził się *Anicyuszow* Familij, z której i *BENEDYKT S.* z Ojca *Gordiana*, z Matki *Sylwii*. Jeszcze w żywocie macierzyńskim był zamknięty, a już oznaymiał światu *BENEDYKT* o nim, że się miał narodzić wielki Mąż Boży, i jakiej miał być godności. A jak z jedney krwi pochodzili obydwaj, tak też w jednym

Mie-

Miesiącu ich świat czei cały, i Kościół Boży w rejestr Świętych poczytuie.

Po całym Zachodnim kraju rozefzło się Zakonne życie od BENEDYKTA S. ustanowione, wszędzie wiele tysięcy liczyło się Mnichów jeszcze za życia tego Ojca Świętego. Osadzał po różnych krajach BENEDYKT S. Uczniów swoich, mianowicie w *Kampanij*, w części Włoskiej Ziemi; w *Samnij*, w *Tuscy*, w *Ziemi Styryjskiej w Państwie Rakuskim*; w *Liguryi*, że tym czasem zamilezę o *Francyi*, i *Hiszpanij*; a że czas nastąpił, którego BENEDYKT S. miał się przenieść do Nieba, więc żeby tak znaczne Chrystusowe wojsko nie zostało bez wodza, GRZEGORZA pokrewnego swojego na swoim miejscu zostawił. Jakoż iemu samemu po S. BENEDYKCIE należy się przypisać rozmnożenie Zakonu.

Narodził się więc GRZEGORZ w *Rzymie*, jak prędko do lat przyfzedł, tak dostatecznie postąpił w naukach, że nikogo pod ow czas nie było w *Rzymie*, któryby go w umiejętności przewyższył. Dla czego kazano mu mieć urząd, w czym tak się stał doskonałym, że go uczynio o Rządcą Miasta, które dostojenstwo na ow czas nayprzedniejsze było w *Rzymie*. Już się był rozsławiał po całym świecie GRZEGORZ, ponieważ go każdy czeił, i poważał sobie.

Ale GRZEGORZU, nie przez honory i wysokie godności drogą do Zakonu BENEDYKTA S. Ten S. Patriarcha do czego inszego cię powołał: więc koniecznie potrzeba te złożyć godności, a chwycić się stopniów pokory, abyś umiał radzić, i mieć staranie o BENEDYKTA S. Synach. i Poznał to dobrze GRZEGORZ, że tą drogą nie można dostać się do Nieba, więc myśli powolnym stać się krewnego swojego przestrogom. A że dla dawności przylgnał do honorów jak ptak do lepu, o tym sam twierdził, tak chciał, i niechciał; i to jeszcze brał sobie na rozmyślenie: ale na refzcie zezwolił na wszystko. Miał GRZEGORZ dostatkami złota, ale to, niżeli poszedł do Zakonu BENEDYKTA S. częścią na ubogich, częścią na Kłasztory wydał, których sześć wystawił w *Sycylii*. Siódmy Kłasztor, w którym został Mnichem, na pagorku, *Scaurus* nazwanym na gruncie rodzicielskim zbudował. A jak w niedostatkach wspomagał ubogich, których bardzo kochał, tak też szpital dla nich z Kłasztorem złączył, gdzieby o zgłodniałych, upragnionych, i chorych miał staranie.

Było wtedy widzieć GRZEGORZA, jak przed tym był ozdobiony szarłatną suknią, i złotem tkaną, a teraz na wzor *Jędrzeja S.* na którego cześć wystawił Kłasztor, jak na krzyż przybity, znosząc przeciwności; i umartwienia wszelkie w Zakonie. Co tylko było z piekrzydła światowego, przyłud, czei, i honorów, precz oddaliwszy od siebie, w podły odziawszy się habit, dzień i noc z płaczem na modlitwach trawił, tak trapiąc ciało swoje, że tylko skora a kości go było. Jerzyna sama za naywysmienitszy zdała mu się specyał, którą mu *Sylwia* Matka gotowała, i przysyłała. Dla którego trapienia ciała bardzo osłabiał, i gdy niechciał złamać postu choć w Dzień Wielkonocny, w Wielką Sobotę S. *Eleuteryusz* pokrzepił go z rozkazu Boskiego.

Mógł już GRZEGORZ, skoro zaczął Zakonne życie, pierwszym być

Ooo

Prze-

Przełożonym, lecz niechciał. Ale *Walencyusza* (tak piśze *Baroniusz*, lubo inni *Hilaryona* kładną) z *Styryjskiej ziemi Państwa Rakuskiego* sprowadzonego dobrowolnie się poddał rządowi. Spiewał, robił, na Jutrznie w nocy stawał, i wszystko to pełnił, co do dobrego należy Zakonnika, poki po śmierci *Walencyusza*, lubo za przynagleniem Zgromadzenia, nie został Opatem.

Mowiliśmy, że szpital na przyięcie ubogich, i pielgrzymów przy Kłasztorze zbudował. To to było jedyne ukontentowanie nowego Opata. Ilekroć od pisania, od służby Boskiej, od Choru, i gospodarstwa Kłasztornego był wolny, to było za rokosz **GRZEGORZOWI**, wygodę wszelką czynić ubogim. Jeszcze do tych czas jest w *Rzymie* stoł, do którego za czasów swoich przyjmował ubogich.

Codzienna robota była **GRZEGORZOWI**, myć nogi przychodzącym, łożka słać, nosić potrawy, i do stołu służyć; ale nie bez cudu, albowiem gdy jednego dnia piśał, jak codziennie zwykł się piorkiem zabawiać, przychodził do niego w postaci ludzkiej Anioł, mając na głowie podły zawoy, trzymając w ręku sztukę złamanej łodki, na grzbiecie lewym łatany płaszcz, ten ramionami rusza, i prosi **GRZEGORZA** o wspomóżenie, mówiąc: Ah! łaskawy Dobrodzieju, do ostatniego przyszedłem ubóstwa, rzeczy moje wszystkie zatoneły w morzu; do życia nie mam sposobu żadnego, ponieważ tylko przy tym zostałem, w czym mnie widzisz. Dzieci, żona w domu prawie od głodu umierają, ani szeląga nie mam na pożywienie ich. O Oycze! wspomóż mnie ubożego, daj mi jałmużnę. Łatwo było uprosić **GRZEGORZA** prędkiego do dania ratunku, więc rozkazuje wraz Szafarzowi swemu, aby wyliczył nieco pieniędzy dla ubożego. Odszedł pozorny żeglarz z jałmużną, ale nazajutrz znowu przyszedł, też samę spiewając pioskę: zaklina się na Boga, że i on sam, i domownicy jego głód wielki cierpią, a nadziei znikąd niewidzi, tylko w **GRZEGORZU**. Z ochotą dał mu powtórnie jałmużnę **GRZEGORZ**. Trzeciego dnia znowu, kołace wędzrzy tenże żeglarz, na płacz rzewliwy, i ięczenie wielkie wychodzi **GRZEGORZ**, i potrzeci raz uskarża się przed nim na swoią niedolą, mieniąc, że dzieci w domu płaczą, nie mające co jeść; jałmużnę zaś tę, którą mu dał, wszystką wydał na pożywienie, i teraz zgola nie ma im co dać. Nie opuścił i w trzecim razie proszącego ten Święty Jałmużnik, ale z ochotą wspomógł go, będąc bardzo miłym na prozbę ubogich; więc każe znowu dać pieniędzy ubogiemu **GRZEGORZ** na potrzebę. A że najmniej rzeczy z srebra nie miał u siebie **GRZEGORZ**, prócz misy Matki swojej *Sylwii*, żeby tedy próżno nie puszczał od siebie ubożego, i tę ostatnią oddaje mu.

Ciesz się szczęśliwie **GRZEGORZU**! któryś do tych czas żywił Anioła, jeszcze tego potrzeba, abyś i Aniołowi Pana ucześciował. Jedną jeszcze następuje scena, na którejby się powierzchowny ten żeglarz oznajmił **GRZEGORZOWI** czym był, który cały mu skarb wyprożnił. Miał ten zwyczaj **GRZEGORZ**, że codzień dwunastu ubogich miewał u stołu swego. Gdy jednego dnia zasiedli zgrzybiali starcowie, liczy ich **GRZEGORZ**; patrzy, aż jeden jest nad to gość, i rzecze do szafarza: Słyszysz! a także to roszakowi mojemu zadofyć czynisz, ja kazałem dwanaście ośob spro-

İprosić do stołu, a tyś trzynastego przyzwał? Mowi na to szafarz: Zaiiste uczynilem tak, jak kazaleś, dwunastu przyzwałem, i dwunastu siedzi u stołu. GRZEGORZ na to: Dwunastu? Izali nie widzisz tego, który przy boku moim iest, a ten iest trzynasty? Widział go GRZEGORZ, ale nie widział Szafarz. Ktoremu gdy się ciekawiey przypatruie, obaczy, że w postaci ludzkiej iest człowiek nad innych okazalszy, raz mu się widzi, jakby był Młodzieńcem wdzięczney, i miley twarzy, drugi raz, jakby był starcem. Zdziwił się na to GRZEGORZ, że miał jakiegoś pozornego gościa u siebie, a tym czasem nakarmiwszy owych dwunastu ubogich, miłozieniem podziwienie pokrył, a gdy wyszli wszyscy, tego wziął za rękę, i rzecze do niego: Powiedz mi, proiżę, coś iest za człowiek? a złoż z siebie tę postać. Nie mylę się podobno, żeś iest gość Niebieski. Odpowiada ow: GRZEGORZU pytasz mię o Imię? wież o tym, że Imię moje iest przedziwne. Jednak przyznaię ci się, że'm iest ten sam, który od ciebie potrzykroć wzięłem pieniądze, naostatek dałem mi i mię; za ten uczynek miłosierny odwdzięczę tobie, i bądź pewny, iż za tę szczodroblwość wyednałem u Boga sobie Papiestwo. Gdy nalegał GRZEGORZ, jakby o tym wież ał, co się w przyszłym czasie stać miało? Odpowiedział: jęstem Anioł, który z rozkazu Boskiego onegday od ciebie w postaci ubo-giego żebrałem jałmużny. Zniknął z oczu Anioł, a GRZEGORZ upadł na ziemię, dziękując Bogu za to, że za małą jałmużnę tak wielkim płaci dobrodzieystwem.

Nadmieniłem wyżej, jak GRZEGORZ mył nogi ubogim, wody na ręce podawał, którzy u niego bankietowali. Aż oto! gdy według swego zwyczaju GRZEGORZ umywa gościom nogi, ostatni z ubogich, ledwo co postawiono naczynie z wodą, nagle zniknął z oczu GRZEGORZOWI. Dziwuię się, i rostrząsa tę sprawę GRZEGORZ, alié stawa przed nim Chrystus Pan, i rzecze: GRZEGORZU, wież o tym, że dotąd częstowałem mnie w ubogich u stołu swojego, dziś też sam między nimi byłem; a to wyrzekłszy, zniknął.

Nie tylko na ubogich żywych był szczodroblwy GRZEGORZ, lecz też podobnie i na umarłych był miłosierny, wieżąc o tym dobrze, iż żadnym sposobem dusze w Czyfcu zostające nie sobie pomoc nie mogą, ale tylko ich ratunek zawił od żyjących. Jak których na katowni męczą, cierpią, ale nie mogą siebie uwolnić, tak dusze umarłych. Dla tego, procz codziennych modlitw, które codziennie odprawiał z swoimi na pociechę dusz w Czyfcu zatrzymanych, cztery Oltarze (jak zowiemy *uprzywilejowane*) w Kłasztorze swoim wystawił dla wybawienia dusz z męk Czyfcowych, u którychby się codziennie za umarłych Msze SS. odprawiały. Jako jeszcze po dżiśdż eń po tylu wieków trwa używanie Mszow SS. od GRZEGORZA S. postanowionych.

Ale coż robi w domu po ten czas mieszkający z swoimi Uczniami GRZEGORZ? izali zapomina o Regule BENEDYKTA S. izali się zachowuię niedbale z Zakonnikami, a na ich występki przez szpary patrzy? Nie day tego Boże, i pomyslić o czułym GRZEGORZU. Przykład z niego brać trzeba, jak doskonale zachowywał karność w Kłasztorze. Mnich jeden zaiący się na sztuce lekarskiej, trzy czerwone złote potajemnie przed

Oycem Świętym ukrył, których nabył od chorych za pracę swoją, wpadł w kaduczną chorobę, a temu było imię: *Justus*; czując się być bliskim śmierci, a gotując się na nią, rostrząsał sumnienie swoje, przypominał sobie o owych potajemnych pieniądzech; jak przeciwko Regule S. wykroczył, troskliwość go bierze, i przyznaje się o tym występku rodzonemu Bratu swojemu, który miał o nim staranie w chorobie. Szukają złota tego, plondrują cellę, rozrzucają suknie, szukają w lekarskich fiołkach, i znaydują. Dziwna rzecz! jak nienawidział grzechu tego GRZEGORZ: aby się karali inși, rozkazuje surowo wszystkim, żeby z *Justem* żaden się nie ważył obcować; zakazuje Braci modlić się za niego; i chorego wyklina. Już tedy będąc bliskim śmierci, gdy z ponowieniem nalega na Braci, aby się za niego modlili; powiedzieli mu, iż im zakazał GRZEGORZ, mieniąc go niegodnym być modlitw ich. Zaręczał nędznik, bił się w piersi, płakał, i żałował gorzko za występki, w którym tak długo gnił. Skoro umarł; kazał go GRZEGORZ pochować w gnoju, i rzucić złoto na pogrzebione ciało, wołając: *Pieniądze twoje niech z tobą idą na potępienie*. Przez całe trzydzieści dni nie śmiał się żaden ważyć i tego słowa mówić za umarłego: *Requiem æternam, Wieczny odpoczynek*: żaden za duszę jego Mszy S. odprawić. O jakieś niemiłosierdy, jakieś twardszy nad kamień GRZEGORZU! że cię żadna nie wzrusza litość? Tak potrzeba było uczynić na przykład innych, aby się karali. Ale uczyniwszy sprawiedliwość z winowaycą; litościwego serca Oycowskiego nie oddalał od niego, albowiem przez następujące dni trzydzieści, kazał za duszę tę modlić się, i trzydzieści Mszy SS. odprawić, aby ią Bog Wszechmogący uwolnił od mąk ciężkich Czystcowych, które ponosiła, jak sam zeznał zmarły, pokazawszy się Bratu swemu rodzonemu, a tak do Nieba poszła. Równie też zbiegow z Klasztoru nie bez cudu wstrzymywał na miejscu, surowo gromił, i karał. Inny, który potajemnie kilka złotych w worku chował, tak długo był od czarta opętany za sprawą GRZEGORZA, poki nie wyznał winy. Ale iak winowayców surowo karał, tak też dobrego życia, i obserwantow Reguły S. mocno kochał. Tak *Antonięgo*, tak *Merula*, tak *Geruntego*, którzy po śmierci przeniesli się do Nieba, dziwnie chwalił.

Lecz GRZEGORZU! do tych czas w domu, jakośmy widzieli, znaczne czyniles staranie około gospodarstwa, czyliż zapomniałeś o tym, że BENEDYKT S. życzył sobie mieć z ciebie Wodza dla synów swoich, o których bóg po jego do Nieba przeniesieniu się miał pieczę. Pamiętał o tym GRZEGORZ, ale pierwey myśleć mu trzeba było o Przełożonych, i o Nauczycielach, którzyby się ćwiczyli w enotach, i w naukach, i w obyczajach chwalebnych, a dopiero tak wywiczeni, udali się do cudzych narodow z opowiadaniem prawdy zbawiennej. Pierwsza jego wyprawa była do Anglij, o której jeszcze będąc Opatem, zamyslał. Wielu się znaydowało w Rzymie Brytańczykow na sprzedaż, widział uczciwych Młodzieńców pięknej urody, na twarzy wdzięcznych GRZEGORZ, pytał ich, z kądby rodem byli? poznał że z Anglij, bowiem białochwalcami byli. Żał ich było Oycu S. że tak piękne dusze czartu służy. Poszedł do Benedykta Pierwszego na ten czas Papieża, prosił go o pomoc duchownego wo-

ska na obleżenie *Brytannij*. Nie wymówił się Papież, pozwolił na wszystko. Pobieglł tedy z pośpiechem GRZEGORZ, wzięwszy z sobą wybranych Mnichów; ale nie cierpiąc *Rzym* iego oddalenia się od siebie, to wyiedział u *Benedykta*, że z podróży musiał się wrócić do Miasta. O jak wszystko należycie rozporządza Opatrzność Boska! ponieważ nie jednym tylko Państwem, ale całym światem miał rządzić GRZEGORZ. Dla czego, żeby po stopniach szedł do honorów, *Benedykt* Papież uczynił go Kardynałem.

Tym czasem *Tyberysjusz* został Cezarzem w *Konstantynopolu*, wysłał Papież GRZEGORZA do niego, aby mu imieniem iego powinshaw korony. W tę podróż żadnych z sobą nie brał sług, ale samych Mnichów z Klasztoru *S. Jędrzeja*: w Mieście samym spotkał się z *Leandrem* Benedyktynem, który prosił go iako poufałego przyjaciela swego i mądrego człowieka, bowiem przez czas nie miał zabawić się miał w *Konstantynopolu*, aby wytłomaczyć *Xieęgę Joba Moralium*. Poselstwo roztropnie sprawiwszy, aby się nowa herezyja *Eutycheza* Patriarchy tamże wkrótce nie powróciła, musiał się w Mieście zabawić GRZEGORZ. Przeczył ten heretyk temu, że człowiek w dzień ostatni Sądu Boskiego, w tym samym, w którym żył ciele zmartwychwstał.

Już w błędy niedowiarzkie wdawało się całe Miasto, jak to bywają niestatecznymi *Greccyzynowie*. Powstał GRZEGORZ na świeżą sektę, upierał się z *Eutychezem*, zbijał fałsz gruntownymi dowodami żwawo, pokłonił go na reszcie nie pokonał prawdą: czym prędzej spaliwszy *Xiegi* za rozkazem *Tyberysjusza*, które przed tym będąc heretykiem napisał, i na świat wydał. Powróciwszy do *Rzymu* GRZEGORZ, prosto poszedł z swoimi do Klasztoru. Tym czasem wylała z brzegów *Tyber* rzeka, tak bardzo, że równo z murami miejskimi wezbrała woda. Z czego wielka po *Rzymie* wszczęła się zaraza: jadowite gadziny, które rzeka okolicznie powyrzucała, od słońca upałów przegniwizy, zepsowały powietrze. Hurmem padali trupem *Rzymianie*, między którymi najpierw umarł *Pelagiusz* Papież. Jedyna troskliwość była Biskupów, i pospółstwa całego, kogoby następcą obrać. Jak by się znowili, jednomyślnym głosem zgodzili się na GRZEGORZA, aby, który dawniej rządził szczęśliwie Miastem, już teraz szczęśliwie objął rządy nad całym światem. Bieżąc tedy gromadnie do Klasztoru *S. Jędrzeja*; niechcącego biorąc GRZEGORZA, i Papieżem ogłaszając, nie uważając na wymówki iego. Pokazuje więc już po sobie że gotów jest przyjąć to dostojenie, byleby na to zezwolił Cezarz, umyśliwszy uprzedzić listem swoim Cezarza, a żeby na iego nie pozwalał wybranie; ale ten list lubo tajemny, przyjął *German*, Rządca Miasta, a tak omylił się na nadziei Mąż Boży. Tym czasem mianowany Papież nie zaniedbywał Obywatelów utrapienia, i nieszczęścia, często kazywał do ludu, wyrzucał na oczy występki, dla których zemstę Boską zaciągali na siebie, namawiał do spowiedzi, do pokuty, i żalu serdecznego za grzechy. Piszą, że wtedy takie było w *Rzymie* morowe powietrze, że pod czas jednego GRZEGORZOWEGO kazania ośmdziesiąt osób nagle umarło. A że bardzo kochał Matkę Miłosierdzia *MARYA* Pannę, więc się do niej uciekał, iey na ratunek wzywał, i radził, żeby się wszyscy do niej garneli.

Ppp

Naka-

Nakazawszy tedy *Supplikacye* (a jak zowiemy *Litanie*) do Kościoła Panny MARYI, nazwaney: *Większey*, niosąc Obraz Boga-Rodźicy, który *Lukasz S.* dawniey był odmalował, poszedł. Aż oto! wraz doznali ratunku MARYI; albowiem pokazał się Anioł wszystkim, chowając miecz w pódchwy, którym dotąd lud po całym Mieście trupem kładł: a w tym sły-chać było Anielskie głosy, owę śpiewającą *Antyfone: Regina Caeli lætare. Raduy się Krolowa Nieba*, którą dokończył GRZEGORZ temi słowy: *Ora pro nobis DEUM Alleluja. Modl się za nami do Boga, Alleluja*, Uspokoiwszy się już powietrze cudownie za modlitwą GRZEGORZA, trudno wyrazić, jak sobie go ukochali wszyscy, jako Oycy Ojczyzny, i wybawiciela Miasta czcili. Przydał też kretek swoię *Maurycy Cesarz*, którą w tym czasie z *Konstantynopola* przyśłał do *Rzymu* na GRZEGO-RZA, aby on osiadł Stolicę Papiejską.

Dokądże się teraz obroci GRZEGORZ, kiedy chcąc niechcąc kładą na głowę jego Papiejską Mitrę. Odmienia suknie, wybierając się w podróż; pokryiomo wychodzi z Klasztoru, przysłaie do kupca niewiadomy, wsiada z nim w okręt, chcąc uchodzić za granice morzem. Ale wyrok Boski łamie szyki, GRZEGORZ koniecznie musi być Papieżem. Dla czego, gdy zbiegłego Miasta na wszystkie strony rozbiegłszy się Obywatele, szukali, aby daremna ich nie była pogoń, i praca, ognisty ślup nad jaskinią pokazałszy się, wydał kryjącego się tam GRZEGORZA, którego wzięli, i do *Rzymu* zaprowadzili, i na Stolicy Papiejskiej osadzili.

Uwolniony, jakośmy slyszeli, za pomocą GRZEGORZA *Rzym* od morowego powietrza, wkrótce potym znowu głodem scisniony został, że w tym czasie bardzo wiele ludzi od głodu pomarło. Moy Boże! jak wraz wiele dochodówłożył na zboże nowy Papież! Wyproznił skarb, morzem nasprawdzał żywności, i tą wiele tysięcy posilał ubogich. Trzy tysiące Mniszek w samym *Rzymie* (według świadectwa *Baroniusza*) codziennie napojem, potrawami, odzieniem opatrywał, mając nadzieję, iż za ich modlitwami, łzami, i niewinnością życia, *Rzym* miał być wolny od napaści, i wojny *Longobardow*.

Nie tylko w *Rzymie* samym szczodroblivość GRZEGORZA wyda-wała się, ale też i inne Włoskie Miasta doznawały dobrodziejstwa jego, bowiem rozporządził wszędy Podskarbiech swoich, którzyby spisałi na re-jestr wszystkie Klasztory Mnichow, i Mniszek, a onym dodawali wszystkie-go, czegooby potrzeba było. Także i na Wschodnie kraje był hoynym (że zamileczę o owych darach, którełożył na Klasztory) wysłał *Proba* Klasztoru swego Opata do *Jerozolimy*, aby tam dla żądających żyć pod Regułą Benedyktyńską, wystawił mieszkanie. Milczę o mnogości piel-grzymow, których do *Rzymu* przychodzących żywnością, i pieniędzmi opatrywał codziennie. Były postanowione dni w Mieście, w których uboższym zboże, jarzynę, olej, ser, wino, ryby, masło, mąkę rozdawa-no. Nigdy z próżną ręką nie chodził, żeby miał zawsze co dać na wspo-możenie ubogim. Także i o żołnierzach nie zapominał, lubo się na to gniewał *Maurycy*, gdziekolwiek ich spotkał, a wspomozienia potrzebowa-li, szczodrobliwie obdarzał.

O już dosyć z bogacileś pieniędzmi, i opatrzyłeś zbożem *Rzym*, i in-

ne Włoskie kraje, Wielki GRZEGORZU! już teraz trzeba się wybierać do Obozu Mnichów, ponieważ cię wzywa BENEDYKT S. Tobie tę Trzodę, to Wojsko oddał jako wybranemu z krwi swojej Wodzowi. Czy miałże staranie o Benedyktynach? Smiem mówić, że po Prawodawcy BENEDYKCIE, żaden tak nie rozszerzył Zakonu Benedyktynskiego, jak GRZEGORZ.

Jasny jest tego dowód, jaki z Posłańców swoich *Augustyna, Mellita Justa*, i Towarzysów ich po całej *Brytannii* w zaszczepleniu Wiary S. Katolickiej, i Zakonności Benedyktynskiej uczynił pożytek; kiedy rzadki był wtedy Kościół *Katedralny*, iak zowiemy, któregooby nie zlecił GRZEGORZ Mnichem Benedyktynskim. Owszem i do *Saxonii* wysłał zacnych Mężów pod Regułą S. BENEDYKTA żyjących, którzyby tam rozsiewali Słowa Boże, rokrzewiali Wiarę S. i Zakonne życie wprowadzili między gruby Narod.

Skoro został Papieżem, Świeckich ludzi odprawił od siebie, a Mnichom, i Klerykom służyć sobie kazał. Wszędzie Mnichów, którzy byli doskonali w cnocie, i świątobliwość życia, Biskupami poczynił. Trudno policzyć, jak wiele wybrał z Klasztoru S. *Jędrzeja*, których znając cnotliwe obyczaje, na dostojenstwa Kościelne podwyższył.

Już okolicznie po *Włoskiej ziemi*, i po innych krajach Opactwa w dostatki opatrzone były. Spostrzegłszy więc, jak nie dobrego życia zaczęli się na siebie odbierać, Prawem obostrzył, aby, ktoby nie uczynił. Profesyi pod Regułą BENEDYKTA S. nie był przypuszczony do żadnego. Niektórych Biskupów, którzy urywali z dobr Mnichów, i przywłaszczali sobie, z tej przyczyny, iż przyległe były dzierżawom ich, surowo zgromił: prawo niesprawiedliwe ich poskromił, i za nie ważył. Wyzwolił też niektóre od wszelkiej Biskupów władzy. Naostatek, aby w całym świecie Zakon utrzymał, złożył *Concilium* w Rzymie na którym Regułę S. BENEDYKTA potwierdził, i postanowił, gdziekolwiek jest używanie języka Łacińskiego, który się był pod ow czas zagaścił, aby żądający Zakonnego życia, żył pod Ustawami Benedyktynskimi. Surowo podczas karał tych, których widział przestępujących Regułę S. albo też próżno tułali się po Miastach. I to jest rzecz niemałego podziwienia godna, czym się *Maurycy* Cesarz uraził na GRZEGORZA wielce: albowiem będąc Zakonnikiem żwawym obrońcą, przerażał go częstokroć przymówkami, iż służącym w żoldzie wojennym zabraniał zostawać Mnichami.

Bardzo wiele opuszczam, co świadczył Zakonowi Benedyktynskiemu GRZEGORZ S. To tylko do uważenia podaję, iaką wdzięczność winien ten Zakon S. temu Mężowi Bożemu, pokrewnemu BENEDYKTA S.

Przy końcu, abyśmy od Zakonu do Kościoła przeszli, trudno jest opowiedzieć, jak jeden Papież GRZEGORZ Wiarę S. Katolicką po całym świecie rokrzewił. O wszystkich Krolestwach może się mówić, iż dla tego, że GRZEGORZ rządził Kościołem Bożym, Wiarę S. Katolicką przyieli. *Wysogotowie* w *Hiszpanii*; w *Włoszech Longobardowie*; *Anglikowie* w *Brytannii* za powodem GRZEGORZA przytuli do Kościoła S. Ale któż policzy heretyków, którzy wszędy żarliwością GRZEGORZA są porażeni,

żeni, i wykorzenieni? Niech będzie sprawiedliwie *Augustyn* nazwany: *Młotem heretyków*, ja zaś kowadłem zowie GRZEGORZA, na którym tak wiele się rozbiło sektow, odszczepieństwa, błędow, kacerstwa, i pokruszyło. Milczę o *Donatystach* w Afryce; o *Aryanach* w Hiszpanij; *Manicheuszach* w Włoszech; *Odszczepieńcach* w Francyi; o *Świętokupcach* wszędy zagęszczonych, tych wszystkich niespracowany GRZEGORZA prze-myśl poprawił. Kto, proszę wyliczy iak wiele pisał; iak doskonale ułożył *Mszę S.* i przydatki nadał? iak *Stacye* (tak nazwane) w *Rzymie* nakazał? iak spiewanie z not *Choralnych* wynalazł, które po dziś dzień jeszcze trwa, i od Autora nazywa się: *Cantus Gregorianus*? tak *Litaniją* o Wszystkich Świętych złożył, i postanowił? Wszystko to dzieło GRZEGORZA, co sprawił pod ow czas, gdy był zdrowia słabego, i kiedy czuwał na zruynowanie *Rzymu Maurycy*, i *Longobardowie*. Ale czyliż się wynosił z tego GRZEGORZ, że tak wiele dobr uczynił, z czego sobie u *Rzymu*, u świata całego, u Kościoła S. u Królów, u Xiążąt, na wielką zasłużył chwałę? Uchoway Boże! daleka była nadętość zarazliwa od pokornego GRZEGORZA. Zkąd ma swoy początek ow tytuł na listach Papielkich: *Stuga Stug Boskich*? Zkąd to brzydzenie się tytułem który sprawiedliwie należy Papieżom: *Powszechny Kościołowi Biskup*? Zkąd owa ludzkość, i łagodność ku wszystkim choć naysłabszemu kondycyi? Zkąd takie wyrażenie pokorne w listach, które pisywał dla dobra pospolitego osiągnięcia do Cesarza *Maurycyego* do Królów, do Królowien, Xiążąt, owszem daleko niższych? jeżeli nie od głębokiey GRZEGORZA pokorv. Przysłuchay się dziwney pokorze, i przykładney w GRZEGORZU, co krotko opowiem. Nie który Opat *Perski*, imieniem *Jan*, do *Rzymu* przybył dla nawiedzenia, i oddania czci Świętym Apostołom *Piotrowi*, i *Pawłowi*, ten żądał bardzo obaczyć GRZEGORZA (albowiem imię jego i w naydalszych krajach słynęło) gdy się *Jan* bawi w *Rzymie*, słyszy, że przechodzi Papież, stanie; i aby mógł upaść do nog dla poszanowania Papięskiego GRZEGORZOWI, wychylił się z pomiędzy gminu pospolstwa. Gdy już był blisko Papieża Opat, padł na kolana, aby mógł GRZEGORZA pocałować nogi; GRZEGORZ uprzedził *Jana*, i całym sobą schylił się ku ziemi, i nie wprzód podniósł głowy, poki Opat nie stanął na nogach.

A czyliż pod czas na sobie nie nosił wyrażenia Chrystusowego GRZEGORZ? czyliż nie cierpiał na wzor Chrystusa? albowiem czytam, że wszyscy znosili ciężar, którzy pod znak Krzyża Jezusowego powołani byli. Nie tylko wiory, ale i dęby waliły się na GRZEGORZA. Nie wspominać ciężkich przypadków, w których ięczał, ja by go z Krzyża zdjęto; naybardziej z okoliczności rozjuszonych na siebie *Longobardow*, podstrzegania złych ludzi, które cierpiał nayeściej, gdy się dobrze sprawował. Jedną rzecz przywodzę: jak *Maurycy* Cesarz trapił różnemi sposobami, grozbami, prześladowaniem GRZEGORZA, jak sam w listach wyznaie, że wielkie krzywdy cierpiał od Cesarza, ale mu się zdało, jakby łaznią sporządził Bog dla niego, w której by obmył łacno brud zaścierałych swoich grzechow. O łakomstwo, w którym się bardzo kochał Cesarz, i o inne grzechy, gdy z powinności Urzędu swego GRZEGORZ często *Maurycy*

rycego choć łagodnie strofował, tak się zapalił gniewem, że o śmierci zamyslał Papieżowi. Długo znośił cierpliwie zawziętość Cesarza, i Patriarchy Konstantynopolańskiego, którego był dawniej wykładowcą dla wielkiej pychy, poki ten nie umarł nieszczęśliwie, w kłatwie tamten, od Phoki okrutnie nie był zabity z żoną, i z dziećmi. Tak Bog zemścił się nad krzywdzącemi niewinność GRZEGORZA.

Nakoniec wycieńczony tyle utrapieniami, pracami, chorobami, prześladowaniami tak publicznemi, jak domowemi. Bogu ducha oddał; Jzydor Hispaleński Biskup Zakonu S. BENEDYKTA, i Doktor Kościoła Bożego nazwał go: *Organem Ducha S.* którego natchnienia tak poufale używał, że, według Piotra Dyakona, pisał mu często dyktował do ucha w postaci gołębiczy. Umarł Roku Papiestwa swego, trzynastego; Chrystusowego zaś: *Sześćsetnego czwartego.* Wzgardziwszy Papieskim odzieniem, tak był kochający Zakonu swego, że po Mnisku kazał się pochować. Sprawiedliwie między czterech Doktorów Kościoła Bożego jest policzony. Grzegorz IV. także Benedyktyn w lat dwieście dwadzieścia i trzy po śmierci przeniósł Ciało jego do nowego grobu poświęciwszy Ołtarz na honor jego, gdzie go czci corocznie z wielkim lud pożanowaniem. Bogu na chwałę. Amen.

Jan Dyak. obszernie pisze w jego życiu, za rozkazem Jana VIII. Papieża wydany, i potwierdzonym. *Jepes* około Roku Chrystusowego 576. które przetłumaczył Tomasz Weis. z Hiszpańskiego języka na Łaciński, Surujz tom. 2. Lippel. *Metaphrastes.* Baroniusz, Piotr Diakon. Grzegorz Turon. S. Jldesons. Jzydor i inni.

DNIA XIII. MARCA.

Zycie S. PAWŁA Biskupa Leoneńskiego.

Prośtota, i niewinne życie, którego żadna nie skaziła światowa zmaza, jak jest Bogu zalecone, widzieć to w dzisiejszym PAWLE. W dzieciństwie jeszcze wieku oddany do Klasztoru, tam aż do zgrzybiałych lat (o nim piszą, iż do stu lat życie swoje przepędził w nienaruszonej czystości) żył niewinnie. *Elutowi* Opatowi doskonałemu Mężowi powierzony jest na wychowanie, od młodych lat zawsze to czynił PAWEŁ, co mu kazał Opat. W naukach był biegły, w obyczajach cnotliwy, do nabożeństwa gorący, i pilny. Napatrzeć się było PAWŁA, kiedy się modlił, jak złożonemi rękami wzdychał ku Niebu, jak się w pierś bił terdecznie; jak się łzy z oczów jego lały. Spostrzeże raz *Elutus* Opat, jak ptaśtwo wiele szkody robi w zbożu, bo kiedy już trzeba było je żąć, zleciało się hurmem na kłofy, zobiąc je. Obawiał się *Elutus*, aby mu tylko plew samych nie zostawiło na polu, więc rozkazuje PAWŁOWI wraz z trzema towarzyszami iść do Wsi, i pilnować zasianego pola. Strażyli owi młodzi ludzie ptaśtwo, to brząkadłem, to klaskaniem nieustannie, poki pod wieczór snem zmorzeni nie położyli się na spoczynek. Odecknąwszy się PAWEŁ, gdy jeszcze nie zaświtało, a dopiero jutrzienka weszła, spoyrzy, aż oto zboże po większej części jest pozobane od ptaśwa. Przez dwa dni obchodził pole, przez ten czas z towarzyszami swemi nie pościawszy w domu. Trzeciego już dnia nie jedząc nic, potrzęsnawszy głową,

Qqq

rze-

rzecze do towarzyszków swoich: Na coż trawimy czas nadaremno, na nic się nie przyda pilnowanie nasze? ptaśtwo się posila, a u nas czczy żołądek, darmo tu siedziemy. Chciejcie mnie słuchać towarzysze moi, niech jak chcą zjadają zboże, ale też za to odpowiedzą *Elutowi*. To rzekłszy, zaraz kazał z sobą lecieć ptaśtwu, sam we czterech (bo trzech miał z sobą rowienników) poszedł do domu. Ledwo co młodzińcy ruszyli się ku Kłasztorowi, aż natychmiast, jakby owce gromadnie do owczarni, hurmem ptaśtwo przed nimi leciało. Skoro staneli przed *Elutem* młodzińcy, tak razem wszystko owo ptaśtwo usiadło na forcie. To gdy *PAWEŁ* zaczął oskarżać o poczynione szkody w zbożu na Wsi, rozkazał ptakom, aby pod władzą, i karnością Opata odtąd byli. Dziwna rzecz! wraz z nachylonemi głowami upadły na ziemię, rozpostarży skrzydełka, poki nie odebrały zakazu, aby od tego czasu więcej nie robiły szkody, a potym za pozwoleniem *Eluta* nie odleciały wolne. Nie pospolicie przeniknął ten cud Opata, uważając przedziwną niewinność w *PAWLE*, którego odtąd miał za najprzystajniejszego. Tym czasem, lubo jeszcze dwunastu lat nie miał według zwyczaju czasów owych, uczynił Profesją w Kłasztorze tymże. Takiey był świętobliwości życia, że cuda czynić, była rzecz zwyczajna u niego. Ale jak zwykli niewinnego życia ludzie, nienawidzieć wyniosłych, i pysznych duchow, a sami sobą gardzić, i być od wszystkich pogardzonemi, markotno mu było, że go z cnot, i cudow chwalono, lubo tego był godzien. Więc pokrywiono uchodzi na puszcza, aby już próżney chwały uniknął, a tam bezpiecznie, zamknąwszy się w jaskini, mógł o Boskich rozmyślać rzeczach. Ale i tam się nie mogła utulić wielka świętobliwość *PAWŁA*, owszem po okolicach miejsca owego, jak promień słoneczny przez rozpadlinę, rozszerzała się. Wyprowadził go tedy Krol, imieniem *Marek* z owej puszczy, który dopiero przyjął Wiarę S. Katolicką, aby go jeszcze niedoskonałego uczył Artykułów Wiary S. i co należy do zbawienia duszy. Ale niechciał Bog dobrotliwy, a żeby niewinność *PAWŁA* miała szwankować na Dworze Krolewskim, a żeby (albowiem O! jak wielu psują Dwory!) upomina go Anioł, aby na Wysep *Offański* poszedł, gdzie cała ta kraina nie znając Boga, w bałwochwaltwie żyła. Tam *PAWEŁ* drugim się stał *Pawłem* Apostołem, wyrażał na sobie *Doktora Narodów*, Chrystusa opowiadał Ukrzyżowanego; bałwany potępiał; i czego nauczał, potwierdzał cudami. Wtedy straszny smok wielką szkodę czynił w *Offanie*, wiele na owej Wyspie pozabijał ludzi. Nalega lud na *PAWŁA*, prosi, aby temu złemu zabiegł. Skłonnym pokazał się *PAWEŁ* na prozby ich; czyni posty przez kilka dni, nie nie jedząc, tylko się modląc; skonczywszy umartwienie, zwoływa Obywatelow, i rozkazuje im, aby razem uderzyli na nieprzyjaciela tego. Skoro smok obaczył *PAWŁA*, najeżył się straszliwie, ogień z paszczęki miotał; i zapuszczał się do niego pędem: na co patrząc przytomni, strachem przebiegli, puciekali wszyscy, sam tylko *PAWEŁ* stał na placu na przeciwko nieprzyjaciela. Nie bawiąc się, zwiódł z smokiem bitwę; ledwie go Krzyżem S. przeżegnał, aż wraz z przeraźliwym sykaniem zdechl. Ta wiadomość gdy przyszła do *Winthura*, Pana *Offanu*, ucieszył się niezmiernie, że *PAWEŁ* uwolnił Wysep jego od zarazliwego powietrza. A żeby był

był zawdzięczył łaską swoją temu Obrońcy Obywatelow, Biskupstwem go obdarzył. Ale na coż się przyda PAWŁOWI Biskupia Jusula? Co mu po dostojności? który w najgłębszej nurzał się pokorze; mieniąc się tedy być niesposobnym do tej godności, za ofiarowanie iey podziękował. *Winthurus* zażywa łaski na PAWŁA, pod pozorem poselstwa wysłał go do *Childeberta* Króla Francuskiego, dając mu listy, w których go zaleca z Cudow, i doskonałej życia świątobliwości. Rad był Król z przybycia wielkiego Męża, i nie ociągając się, dał PAWŁOWI Biskupstwo *Leoneńskie*, lubo się bardzo zbraniał. O jak tam pilnie zakrzętnął się około zbawienia dużej nowy Biskup! codziennie po domach chodził, każdego z osobna napominał; ubogim dodawał żywności; niezgody Obywatelow jednał; zachęcał wszystkich do miłości Boga. Milczę o cudach tym czasem ustawicznych, które potwierdzeniem były przepowiadanej prawdy: tego doczekał po szczęśliwej śmierci dla żarliwości, nauk, i świątobliwego życia, że między Patronów *Leoneńskich* pierwszy jest poczytany, i na jego cześć Kościół *Katedralny* z gruntu jest wystawiony.

Nienawidział siebie samego, bowiem ciało swoje przedziwnym sposobem surowo trapił: Na gołej ziemi sypiał; zasiliał się chlebem z otrębów; pragnienie usmierzał wodą: wina, i mięsa przez całe życie nie kosztował: a kiedy mu trzeba było wspaniały dać obiad, to najmniejzemi rybkami stoł zastawiał. Nadzwyczaj raz wylało morze z brzegów, wielką w okolicach czyniło szkodę, że rady nie było: ktoż bowiem morzu zakaze? Siostra PAWŁA S. dufając zasługom rodzonego Brata, przychodzi do niego, gorzko opłakuje szkodę, którą ponieśli mieszkańcy, i prosi usilnie, aby się zastawiał za niemi do Pana Boga, a na potym już więcej nie doznawali takich morza wylewów. Łatwo wymogła na Bracie Siostra; i nie długo się bawiąc, dla dobra pospolitego Obywatelow, razem z Siostrą swoją poszedł nad morze; gdzie się nieco pomodliwszy, tam i owdzie w długi kamyczki układa, któremi jakby wałami granice robi, żeby daley nie wylewało morze. Po tych uczynionych granicach oboje od morza powrócili się do domu; dziwna rzecz! kamyczki owe, które pokładł PAWEŁ za granice, wraz drugiego dnia rozrosły się w taką wielkość, i groblą cudownie, że prawie zdały się murami. I już od tego czasu nie śmiało wylewać morze nad granice swoje kamienne. I to między Cuda należy poczytać; że zrzodła dobył z suchey ziemi dla upragnionych. A jako przedtym w *Offanie* modlitwą swoją, zamordował smoka, (o czymśmy wspomnieli) tak też od tego nieszczęścia uwolnił *Leoneńskich* swoich, z tą tylko różnością, że tu, jak by z rozkazu, Święty Biskup w ubiorze Biskupim stoczył potyczkę z smokiem, i związawszy mu kark, z podziwieniem ludu prowadził go jak psa zdechłego aż do morza, i tam go utopił. Umarł około Roku Pańskiego *Sześćsetnego* przedziwny wieku tego Cudotworca. Niech będzie cześć większa Bogu nieśmiertelnemu. Amen.

O tym Robert świadczy, który iego życie napisał. S. Anton. Florent. Wincent. Bellarmin. Tritem. Buzelin.

Zycie S. MATYLDY Cesarzowy.

MATYLDA urodziła się z Ojca *Theodoryka*, pierwszego *Kniazia Rin-*
gelheimskiego, i *Alteburskiego*, z Matki *Reinildy*. Wrodzona
pobożność życia rodziców szczęśliwie spływała na MATYLDĘ.
Wszędzie wtedy Benedyktyni i Biskupami, i Kaznodziejami byli za spra-
wą *Karola Wielkiego*; wszędzie Kłasztory Benedyktyńskie po *Saxonii* sta-
wiano, którzy nie tylko pośpolstwo, ale i Przednich Panów pobudzali do
pobożności. Dla czego MATYLDZIE już Cesarzowy tak się upodoba-
ło śpiewanie w Chorze, które od dawności weszło w zwyczaj u Benedy-
ktynów, że iey się niechciało wynieść z Kościoła, czasem i przez całą noc
trwała na służbie Bożej, jak zaraz usłyszymy.

Zaślubiona *Henrykowi*, synowi *Otona Saskiego* Xiążęcia; ta Święta
para równa w okraście, w godności Przodków, w latach chwalebna, nie
długo rządziła Państwem; ponieważ po śmierci *Konrada* Cesarza przy-
niewolony był *Henryk* od Senatorów Niemieckich, obiać rządy Państwa
tego. Pod czas uszczęśliwienia swego, czy odmieniła obyczaje swoje
Cesarzowa? czy byłaż takiej gorliwości jak przedtem? czy zabawiała
się dzień i noc na modlitwach w Kościele pod czas śpiewania Mnichów
Benedyktyńskich? czy nie raczy wołała słuchać wdzięczney melodyi mu-
zyki światowej? Bynaymniej. W niczym się nie odmieniła MATYL-
DA, czego się napila z młodu, choć żoną była Cesarza, od swego świę-
tobliwego nie odstępowała przedsięwzięcia.

Pisze *Witichindus*, dawny Autor, że dla Kościoła mały sobie kazała
zbudować domeczek MATYLDA, z którego by łatwiej na nabożeństwo
chodziła. Tam postanowiła trzy porządki śpiewaków, i śpiewaczek, a
żeby na Chwałę Boską według rozporządzonych przez siebie godzin za-
wsze śpiewali. Pierwszy porządek trzymały Panienki w Pokoju; drugie
za Pokojem; Mężczyźni zaś między drzwiami Kościołami, i mieszkania
iey; i tak śpiewali. MATYLDA zaś tak tym, jak owym całym sercem
przyspiewywała. Skończywszy śpiewanie, udawała się Cesarzowa do
ubogich: zbożem, pieniędzmi, pożywieniem, odzieniem własną ręką ich
opatrywała. Z domu iey wyszedłszy ubodzy, jeśli się znowu wracali, al-
bo inși nadeszli, hoynie ich obdarzała; takie miała staranie o nich, że
i jeśli kiedy obaczyła z okna zdaleka przechodzących, stanąć im kazała,
i wraz ich udarowała jałmużną, i żywnością. Tego nikt w błoto nie
wrzuca, co daie ubogiemu, tak hoyność MATYLDY na ubogich nie była
bez nadgrody.

Bowiem jeszcze będąc za Xiążęciem Saskim *Henrykiem*, *Otona* któ-
ry był zwany *Wielki*, a potem Cesarzem został, i *Gerybergę* Corkę, któ-
ra zaślubiona była *Giselfbertowi* Xiążęciu *Lotaryńskiemu*, wydała na świat.
Będąc zaś Cesarzową *Henryka*, podobnego cale Ojcu z twarzy, *Bruno-*
na, *Jadwige*, i imienia swojego *Matyldę* Corkę powiła. A lubo po
śmierci Męża starała się, aby *Henryk* i imieniem, i podobieństwem na twa-
rzy

rzy objął po Ojcu Cesarstwo, jednak przekonało sprzyianie Xiążąt Niemieckich, i wola, że *Otto* je odziedziczył. Wymogła jednak to na *Ottone* synu MATYLDY, aby *Henryka*, którego bardzo kochała, niedawno jemu nieprzyjaznego, po śmierci *Bertolda* na Xięstwie *Boiki* osadził. *Bruno* został Arcybiskupem *Koleńskim*. *Jadwiga*, już dorosły lat, wydana jest za *Hugona* Paryskiego *Hrabie*. *Matylda* najmłodsza do Klasztoru wstąpiła, nazwanego: *Quedlinburg*, który wystawili z dobr swoich pospolitym kołtem *Henryk* z żoną swoją w *Saxonię*, w tym potym Xięnią została. Szczęśliwie się powodziło *Henrykowi* z MATYLDĄ na godności Cesarzkiej przez lat siedmnaście. Bo według zdania historyków, *Węgrowi* największych swych nieprzyjaciół zwyciężył, i zbił na głowę. *Słowianom*, i *Dalmatom* zgola pod moc swoją podbił.

To uświetnienie Królestwa za panowania *Henryka*, niech inși radość, szczęściu, i przypadkowi przyznawają, ja zaś przypisuję MATYLDY świętobliwości, która, gdy Mąż wojował, zawsze załatwiała się u Bożkiego Majeestatu za niego. Nie przypominam postanowionych, i rozporządzonych śpiewaków, i śpiewaczek, którym za to płaciła Cesarzowa, miłam płynące codziennie z skarbu iey złoto na ubogich; puszczam w niepamięć pożywienia zgłodniałych, gości zkażdą przychodzących częstowania, obiady, i wiecz-rze; sama codzień cały odprawiała *Psalterz*.

Osobliwie MATYLDĘ chwala historycy z cnoty cierpliwości, w której najbardziej doświadczona była po śmierci Męża, albowiem *Henryk* syn, któremu najbardziej sprzyiała Matka, znacznie się sprzeciwiać zaczął *Ottonowi* rodzonemu Bratu, i wielkie przeciwko niemu czynił zamachy. Ah! jaki żal z tego opanował serce MATYLDY! wiele bowiem łez wylała, wiele zawiesiła wotów po Ołtarzach, i tak w sobie mówiła: I także, którzy w jednych wnętrznościach leżeli, jedną krwią złączeni, w jednym świecie pomieścić się nie mogą? *Henryk* *Ottona*, *Otto* *Henryka* Brat Brata wojną drażni? O mnie nieszczęśliwej! czy na tenże koniec wydałam ich na świat? O Królestwo! O godności nieszczęsna! wydzieracie mi serce z piersi, kiedy Brat na Brata bije. Lepiej żebym była pierwey umarła, niżelibym widziała wylanie krwi synów moich. O Boże dobrotliwy! albo śmierć daj Matce, albo sposób pojednania się synom. Nie poszły nadaremno płacze, i wzdychania Matki. Wyśłuchał Bóg łaskawy płaczu strapionej, wraz się pojednali Bracia z sobą, i do pokoyu przyszli. *Bawaryja* jakby w upominku dostała się *Henrykowi* na znak ugody. Ilubo nienawiści trwały, i nieszczerości, według ludzkiego mniemania, między Bracią, jednak taką między sobą *Otto* z *Henrykiem* zawarli przyjaźń, i pokoy stwierdzili, że napotym żadną, i najmnieyszą przeciwność nigdy ich nie podrażniła, równie odtąd w przyjaźni żyli, jak *Otto* z *Henrykiem*, tak *Henryk* z *Ottinem*; jednolaynie pokazywali się sobie w wszelkich potrzebach. Ten zaś ugruntowany, i nienaruszony pokoy, i zgodę między niemi, przyznać należy modlitwom MATYLDY.

Ale już mi teraz powiedz, proszę, MATYLDY, dokąd się udasz? i co myślisz? gdzie pragniesz ostatek życia swojego dokonać? czy ci się jeszcze podobają wygody Pańskie? czy zostaniesz się na Cesarzkich Pokojach przy synu? Zaisze wielka to jest rzecz, być Matką Cesarzką. Czy

Rrr

je.

jeszcze dotąd tak kochał *Henryka*, jak przed tym, że i do *Boiki* radabyś poszła za synem? czyń co chcesz, wszak to jest na dobrej woli twojej. Nic nie myślała o tym *MATYLDA*. Już dosyć była nasycona rokoszami świata, dosyć się nabyła na godnościach, pożegnawszy tedy *Otona* i *Henryka* synów swoich, prosto pobiegła do *Quedlinburgu*, tam się wprosiła do Klasztoru Panien pod Regułą *S. BENEDYKTA* żyjących. Powiadała o *MATYLDZIE*, że aż do zgrzybiałej starości żyła. Nad najwspanialsze światowe suknie, przekładała sobie równy z drugimi Siostrami habit; nad koronę Cesarzką więcej szacowała *Wolum Mniszkie*. Nie wspominam podłych posług, i służebniczych robot, które Cesarzowa odprawiała Siostram Zakonnym, jakby ostatnia prosta dziewczka. Z kominów wycierała sadze, któremi nie raz oczerniała twarz swoją. Ręce sobie okopciła od garnków osmolonych, które przed tym nieoszacowanymi kleynotami ozdobione bywały. Za berło Cesarzkie nosiła w ręku miotłę; za wachlarz, czyli ogankę dyscyplinę ostrą; nie żeby nią opędzała muchy, ale grzbiet scierała. Którey przed tym przepyszniemi potrawami zastawiali stoły, jako to bażantami, bekafami trzypuntowymi; jarzabkami, i cokolwiek Cesarzowa gotuje kuchnia, już teraz najsmakowitsze iey są: marchew, kapusta, cebula, kiełbie, i inne domowe potrawy.

Pisze *Dietmarus*, że jak skoro weszła do Klasztoru *Quedlinburskiego* *MATYLDA*, tak iey było najpierwsze staranie, modlić się za Duszę Męża swojego, i błagać Boga. Dnia tego nie było, żeby oszarpanym ubogim nie dawała jałmużny. Wiele bardzo wydała pieniędzy na Mszę *SS.* za Duszę Męża, że ich trudno zliczyć. Na ten koniec sama Pacierze, i inne nabożeństwa, które w pospolitości odprawiała z Mniszkami, ofiarowała codziennie. Milczę o postach, niespaniu, łzach, dyscyplinowaniu się, i innych pobożnych uczynkach, które i przez Zakonne Siostry swoje za *Henryka* czyniła. Pułtorasta Psalmów, mało co spiac, przed tym, niżeli Mniszki zeszły się do Choru na Jutrznia, Cesarzowa odprawiała. Słowem: Na wybor *MATYLDA* stała się Mniszką z Cesarzowy.

Już bliska będąc śmierci, ostatni zgon życia swojego przepowiedziała Siostram: dla długiej choroby wyschła. Gdy już o bliskiej śmierci *MATYLDY* rozgłosiło się wszędy, *Wilhelm* Arcybiskup *Moguncki*, który w ten czas mieszkał w *Redulwerocie*, miał przybyć na pogrzeb. Ale Onieprawne życie ludzkie! w sam czas, gdy *MATYLDA* konała, on umarł. Twierdzą, że jak prędko umarł *Wilhelm*, tak wraz *Ludolf Korbeij* Biskup widział duszę jego. Nawet śmierć Biskupa tego prędko nie była tajna *MATYLDZIE*, chociaż dla słabości już wielkiej ledwo słowo przemówić mogła, jednak jeszcze to do Siostr rzekła: Ah Siostry! modlcie się za duszę *Mogunckiego* Biskupa naszego *Wilhelma*. To wyrzekłszy, skonała. Pochowana jest razem z *Henrykiem* Mężem swoim w *Quedlinburskim* Klasztorze. Którą potym uroczystym obrządkiem Kościół Boży między Świętych Pańskich w poczet położył, Amen.

Tak twierdzi *Vincent. in specul. historic. Witichind. Luitprand. Ticin. Baron. Cranz. Cratopol. Jeyes. Lippel. Wion. Buzelin.*

DNIA XV. MARCA.

Zycie S. ZACHARYASZA Papieża.

ZACHARYASZ urodził się w Syberenie w Kalabryi, którą dawni Autorowie zowią: *Wielką Grecją*, z Ojca Polikroniego Poncyana. Ażeby do wszystkiego napotym był sposobny, ledwo z dziecinnych lat wyszedł, zaraz udał się na nauki. Wydołkoniwszy się w świeckich naukach, aby tego na próżność światową nie obracał, czego się nauczył, to do Klasztoru wniósł z sobą: a żeby się zaś nie nadymał z tąd, mocno się ćwiczył w pokorze, i znacznie postępował po dwunastu iey stopniach w Regule BENEDYKTA S. pisanych. Wyborna nauka ZACHARYASZA nie tylko po Kalabryi, ale i w Rzymie słyneła, dla czego przyzwawszy go do Rzymu GRZEGORZ III. z Benedyktya Papież, z Mnicha uczynił go Kardynałem.

Cykoniusz, który życia zebrał Papieży, to twierdzi o ZACHARYASZU, iż był łagodnych uft, i obyczajow; kochający Kapłanow, i lud Rzymski; nie umiał się gniewać będąc łaskawości pelen; nienawiści, i zazdrości które naybardziej biia na mądrych ludzi znosił cierpliwie; a nadewszystko wizytami przyozdobiony był cnotami: temi scieszkami prosto po Grzegorz dojechał Stolicy Papieskiej, tak szczęśliwie, że w nienaruszonym pokoju Rzeczpospolita Rzymska, jak tenże Autor pisze, pod ZACHARYASZEM zostawała.

W wielkim utrapieniu, i nieszczęściu był Rzym za Grzegorza, zewsząd go nieprzyjaciele obtoczyli. Z przodu Kopronim, oplakany Cesarz Wschodni; z tyłu zaś Luitprand Krol Longobardow szarpał Rzym, albowiem cztery Miasta przez wojnę odebrał Rzymianom. O te gdy się upominał listami ZACHARYASZ, acz przyobiecał Luitprand oddać, lecz tego nie wykonał w skutku. Więc, żeby darmo listow nie pisał Papież, umyślił sam udać się do Kroia, który wtedy rozłożył się z wojskiem w Interamnie. Wziąwszy tedy na siebie ubior Papieski ZACHARYASZ, udał się do Obozu; ledwo co doszła wiadomość Kroia o przybyciu Papieża, wraz wysłał przeciwko niemu Posłow, którzy go uczcwie przyjęli. Tego dokazał, i wymógł na Kroiu Papież łagodną wymowę swoją, że nie tylko te Miasta oddał, które do tych czas trzymał niesprawiedliwie, ale też które był dawniej przez wojnę zagarnął Rzymianom, i na lat dwadzieścia przymierze uczynił z Papieżem. Zniewolonemu światobliwością ZACHARYASZA Krolowi nie było na tym dosyć, uczynić przymierze z Papieżem, ale też i wszystkich Dobr Sabinienskich z zapisami prawnemi z miłości ku Papieżowi ustąpił, które był przywłaszczzył sobie przez wojnę w okolicy Narneńskiej, Ankońskiej, i nad morzem Pontskim, także na dolinie Sutryjskiej, wiele Miast, Miaszeczek, i Wsiow. Potym na obiad Krolewski zaproszony ZACHARYASZ, trudno wyrazić, jak ujął sobie za serce Luitpranda. Ztamąd powróciwszy się do Miasta Papież, Bogu dobrotliwemu uroczyście podziękował, że zmiękczył serce Krolewskie.

Tęż samę pomysłność odebrał powtornie od Luitpranda, kiedy wkrot-

ce potym rzecz miał do niego w sprawie *Rawennatów*, wiele im maie-
tności odebrał, i woyskiem osadził. Naybardziej szło *Rawennatom* o
Miaſto *Cefennę*, którey żalowali nadewszystko. Mowił, nalegał, prosił
nareſzcie ZACHARYASZ uſilnie Krola za Obywatelami; nie wſkorał nic
długo, aż nakoniec ſtatecznym naleganiem, i prozbami Papieży zniwó-
lony, wraz przyrzekł Krol oddanie Miaſta.

Jak zaś ſlubem, i habitem był prawdziwym ſynem S. Oyca BENE-
DYKTA, tak go bardzo kochał. Zaiſte iego ſprawie, i pobożności po-
winniſmy przyznać, iż *Karoloman* Krol Francuſki przyſzedłszy do *Rzy-
mu*, obaczywſzy ſię z ZACHARYASZEM, wraz zamiłował Zakon Be-
nedyktyński, złożył Krolewſką koronę, przyjął Regułę BENEDYKTA
S., i na gorze *Soracteſ* nazwanej, dwadzieſcia mil od *Rzymu*, gdzie da-
wniey było mieſzkanie *Sylweſtra* Papieży, Kłaſztor z gruntu wyſtawił, po-
ki ſię do *Kaſsynu* dla częſtego przebywania u ſiebie *Francuzów*, jako do
pierwſzey Zakonu tego Fundacyi, nie przeniósł.

Rzekłem wyżej w życiu S. Grzegorza II. iż *Petronax* z rozkazu Pa-
pieſkiego ſpalony od *Longobardów* Kłaſztor znówu wymurował. Zaiſte
potrzeba było koniecznie długiey pracy, i nakładu, aby gorę ową oczy-
ścić z popiołów, i gruzów, która już była zdżiczała dla zagęſzczonego
ciernia, i chwastu, a tak dopiero budować na niej Kłaſztor dla Mnichów.
Złożyli ſię wzajemnie na nowe budowanie Kłaſztoru i *Petronax* Obywa-
tel bogaty, i Grzegorz, i ZACHARYASZ, za których ſtaraniem mocnym
dokonano mieſzkania. Nic nie było miſzego wtedy ZACHARYASZO-
WI, jak kiedy pierwſiaſtkowy BENEDYKTA S. Kłaſztor, i ſwego Zakon-
nego życia mieſzkanie ſwieżo naprawiony zoſtał. Więc wzięwſzy z ſo-
bą z *Rzymu* trzynauſtu Arcy-Biſkupów, ſzeſćdzieſiāt oſmi Biſkupów, i li-
cznych Kapłanów Papieży, uroczyſtemi Ceremoniami, i Koſciół, i Kła-
ſztor nowo wyſtawiony poſwięcił: oddawſzy Mnichów z Kłaſztoru *La-
teraneſkiego* (dokąd byli ſię ſchronili, wypędzeni z *Kaſsynu* od nieprzy-
ziaciela) Regułę, napisałą ręką właſną S. Oyca, i kuſz na chleb i wino:
nadał im także wiele Koſcielnych ſprzętów, i Praw, i Przywilejów, któ-
remi *Kaſsyn* hojnie przyozdobił: te zaś wraz, jak tylko przybył do *Akwinu*
Miaſta w *Kampanij*, ogłoſił wſzyſtkim, a żeby zaś nikt napotym nie po-
wątpiwał o Mniſkim Stanie Benedyktyńskim ZACHARYASZA, te ſłowa
wyrzucił w Przywilejach.

*Łaski Błogoſławieńſtwa od Naylietoſciwſzego Pana
Boga naſzego przez przyczynę Błogoſławionego Oyca
naſzego BENEDYKTA niech doſtąpi.*

Nie tu jeſzcze koniec uprzejmoſci S. Papieży ku Zakonowi, i Patry-
arſze Zakonu ſwoiego, albowiem wydał także w języku Greckim Xiegi
Dialogorum nazwane, w których Grzegorz Wielki życie i Dzieje S. Oyca
BENEDYKTA doſtatecznie opisał. Te ſame Xiegi do *Wſchodnich kra-
jów* rozeſłał dla pociechy, i cwiczenia Mnichów, gdzie już wtedy, jako-
ſmy wspomnieli w życiu Grzegorza, zaſzczepione, i rozſzerzone były Kła-
ſztory Benedyktyńskie.

Tym

Tym czasem umiera *Luitprand*, po którym dostały się rzędy Państwa Longobardów *Rachisowi*. Ach w jakiej tu zostawał trwodze **ZACHARYASZ**! albowiem nowy Krol dojada mu do żywego; sprowadza wojsko, i prosto z nim idzie w Dobra Kościelne, nie chcąc chować przymierza *Luitpranda*. Gwałtem oczywistym przystąpiwszy pod *Peruz*, ściśle go obtoczył. Zdało się Papieżowi, że trudno mu dać odpor, bo i wojska w tak prędkim czasie nie miał, i bitwa wstręt mu czyniła, gdyż i pod czas słusznej wojny słabieją niewinni. Zaleciwszy tedy tę rzecz Bogu przez swoje modlitwy, posty, niespanie, i oddawszy się zupełnie na wolę jego, jak do *Luitpranda* w *Interamnie*, tak do *Rachisa* będącego w Obozie pod *Peruzem* poszedł. Na pierwszy zaraz wstęp Papieża, i na prozby tak się z podziwieniem wszystkich zmieknął Krol serca wielkiego, że wraz odstąpiwszy od oblężenia, i oddawszy Miasto, i Młasteczka, które wtedy podbił sobie wojskiem, na zawsze poddał się pod moc **ZACHARYASZA**. Zawdzięczył Bog *Rachisowi* tę powolność; bo w roku wraz następującym, za sporządzeniem Pana Boga, wybrał się do *Rzymu* z żoną, aby nawiedził Świętych Apostołów Grob, i z Papieżem się obaczył. Obchodzi Świętych Groby, przypatruje się *Rzymowi* z podziwieniem; tam do tej przyszedł poufałości z **ZACHARYASZEM**, że który przed tym tchnął krwi pragnieniem, i o niczym, tylko o wojnie, nie myślał, tak się zmieknął wdzięczną wymową, i świątobliwością Papieża. iż nad nadzieję, i prawie ciężko dać temu wiarę, złożywszy Krolewską koronę, do nog upadł Papieżowi, prosząc, aby go do Zakonu przyjął.

Zdziwiło się całe Miasto tak niezwykłej odmianie. Na prozbę tedy usiłną, ogoliwszy go na Mnicha **ZACHARYASZ**, wdział na niego Benedyktyński habit; a jak przed tym *Rachis* umyślił, do *Kassynu* go z żoną, i córką zaprowadził, i tam pod władzą oddał *Petronacemu*, zbudowawszy Kłasztor nakładem Krolowy nie daleko od góry, w nim osadził żonę z Krolewską Córką, które statecznie tam trwając, i wszystkie powinności Zakonne odprawując, szczęśliwie pomarły.

Wieku tego Państwem *Francuskim* rządził *Chilperyk*, człowiek próżnowaniem się tylko bawiący, niedbały w rządzeniu, i w rokoszach się kochający, i wesołym życiu. Wszystkie sprawy, choćby najtrudniejsze zdawał *Pipinowi* do rozstrząśnienia, i ułatwienia. Markotno było *Pipinowi* na *Chilperyka*, że on tylko był jakby malowanym Kolem; procz korony i berła Krolewskiego nic w nim dobrego nie było dla gnuśności, i niedbalstwa jego; i że wszystek ciężar Krolestwa na niego składał, a sam się zażeczyciał imieniem Krola. Toż samo mówili Senatorowie *Francuscy* z *Pipinem*, i całe pospolstwo. Nalegali tedy Przednieyszy Panowie, aby wysłać do *Rzymu* Posłów do Papieża oznajmując mu o gnuśności *Chilperyka* w rządzeniu Państwa, i dobra pospolitego, i przekładając prace *Pipina*, które dniami i nocą, starając się o całość Wiary i Państwa podejmując; oraz z tym się oświadczać: że pożytecznie będzie *Francyi* *Chilperyka* pozbawić tronu, a na jego miejsce obrać innego biegłego w sprawowaniu Ojczyzny, który by gruby Narod wypędził z Państwa, i brocił Wiary S. Katolickiej, byleby tylko wdał się w to Papież powagą swoją.

Nie było wtedy nikogo, który by mógł być Następcą po *Chilperyku*, prócz *Pipina*, ponieważ i sławą mężnego herca, i siłą, i radami, także przemyśłem dowcipnyu przewyższał wszystkich. Wiedząc dobrze **ZACHARYASZ** o szkodach Państwa wynikłych z niedbalstwa *Chilperyka*, napisał listy do Stanów *Francuskich*, i dał im pozwolenie, zrzucić z Tronu *Chilperyka*, a osadzić *Pipina*. Pamięć też zwycięstw *Martella*, Ojca *Pipina* zachęciła bardziej Papieża do tego, że za *Longobardow*, gdy już ledwo tchnąć mógł *Rzym* dla scisnienia od nich, radami doskonałemi dopomagał Rzymianom. Więc się, nie ociągając Senatorowie *Francuscy*, złożywszy Sejm walny, *Pipina* obrali Królem, którego *Bonifacy* Benedyktyn, na ow czas Arcybiskup *Moguncki*, z publiczną wszystkich radością namaścił: tym czasem *Chilperyk* zrzucony z Królestwa, został Mni-chem Benedyktynskim.

Już było wiadomo całemu światu, jak **BENEDYKTA S. Ojca**, i Patriarchy Ciała, razem z *S. Scholastyką* Siostrą jego, z Klasztoru spustofzonego przez *Longobardow*, przeniesione pokryjono było do *Floryaku* we *Francyi*. Ofierocenia swojego długo oplakiwali *Kassynscy* Mniści, i dotąd żadney nie mieli nadziei odebrania. *Pipin* będąc już Królem mógł ich pocieszyć. Był wtedy Mni-chem w *Kassynie*, jakośmy wspomnieli. *Karoloman* *Pipina* Króla Brat rodzony, o tym mieli nadzieję *Kassynscy* Mniści, że się przyczyni mocno za nimi u *Francuskiego* Króla. Wyśłalią tedy do *Rzymu* z listami *Karolomana* do Papieża, upraszając usilnie **ZACHARYASZA**, aby im za jego sprawą, i przyczyną do *Pipina*, były przywroczone Ciała Świętego Ojca, i Siostry jego. Uczynił chętnie zadość prozbie Papież; pisał list do Króla, z którym *Karoloman* posłał do Brata swego. Miły był gość *Karoloman* Królowi: dostatecznie dowiedział się z *Papie- skich* listów, i prozby swego rodzonego Brata, po co przybył. Bez najmniejszej odwołki, przydawszy Senatorów Królestwa, i wojsko swoje, z *Karolomanem* wyprawił ich do *Floryaceńskiego* Klasztoru. O jak nie mi- ło było *Floryaceńskim* Mni-chem! tak wielki skarb utracić. Nalegał ro- skaz Królewski, wymuszał też *Papie ski*. Zwiesili głowę, oczy ku ziemi spuścili, płakali, jednak nic nie pomogło. Oddać potrzeba było Ciała Świętych, które w skrzynie złożywszy, z *Floryaku* okazał z radością wy- prowadzono; a skoro *Pipinowi* Królowi z należytą wdzięcznością i po- szanowaniem *Karoloman* podziękował, do *Kassynu* ie powiozł. A chociaż do dziś dnia upornie powiadaią *Floryacenscy* Mniści, że u nich i teraz leżą te Święte Ciała, jednak sprzeciwiają się temu *Bulle Alexandra II. i Urbana* także *II. Papieżow*, trzecia *Bulla Benedykta VIII.* w których przyznawa- ią ciż Papieżu, jako w *Kassynie* leżą: a zaś na sprzeciwiających się upor- nie klątwę wydali. Wydaie się ta prawda i z historyi, i *Brunnerus* w *Xię- dze* swojej tom. 2. wspomina: jako się *Henrykowi* Cesarzowi ciężko cho- ruiącemu **BENEDYKT S.** w nocy pokazał, i opowiedział mu, iż w *Kas- synie* leży Ciała jego. Przeto ustać powinno powątpiewanie.

Tym czasem **ZACHARYASZ** wolny od wojny, przywrociwszy *Włoskiej* ziemi pokoy, radził o *Rzymie* doskonale. Groziły upadkiem *Rzymskie* mury, on je wielkim nakładem naprawił, osadziwszy w nich ba- szty, które by murom pomocne były. Ztamtąd udał się do Kościołow;

Late-

Lateraneński wspaniale przyozdobił; przysionek z fundamentu wyprowadził, przydawszy bramy miedzią lane. Bardzo wiele Świętych Kości tamże wykopanych, po Kościołach rozdał. Z tegoż Kościoła dochodów pewną liczbę ubogich żywił. A że bardzo kochał Kapłanów, podarunkiem znacznym obdarzał wszystkich. I o tym nie należy zamilczeć: *Bibliothekę*, która do dziś dnia jest znaczna, i sławna, najpierw On sporządził, i ułożył. Kościół na cześć *S. Józefa*, i Ołtarz na *Welabrum* z gruntu wystawił, złożywszy tam z okazałą wspaniałością Głowę tego *S. Męczennika*. Nakoniec, siedząc na Stolicy Papieskiej lat dziesięć, i trzy Miesiące, umarł szczęśliwie Roku Chrystusowego *Siedmsetnego pięćdziesiątego wtorego*, dnia *piętnastego* Miesiąca *Marca*, u *S. Piotra* pochowany jest. Jego corocznie Kościół Boży czci dnia tegoż samego, kiedy był Kanonizowany. Cyakoniusz świadczy, że prawem między pierwszych, i cnotą i zasługami Papieżyw należy go policzyć. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak *Baroniusz. Platin. Onufry. Ciakon. Jeyes, Wion. Hugo. Menard. i Buxelin.*

DNIA XVI. MARCA.

Zycie S. FINY Panny Zamknionej.

Użęśmy się nasłuchali o tym, jak wiele Świętych pustynia wprowadziła do Nieba, już teraz mam ochotę przebiec publiczne Miasta, i w nich przypatrzeć się Świętym Pustelnikom. Ale rzeczesz podobno: Jest to jedno; chwycić siatką po powietrzu ptaki, co w Miastach chce znaleźć ludzi pustelnicze życie prowadzących. Wielce się różnią te rzeczy od siebie: Miasto i pustynia; jak ieden i wielu. I nie myślę się, albowiem wieku dawnego zwyczajna rzecz była, razem i mieszkać w Mieście, i pustelnicze życie prowadzić. *Tarfilla* i *Emiliana*, stryeczne *Grzegorza*, obydwie Benedyktynki, w *Rzymie* zamknawszy się w domach swoich, pustelnicze prowadziły życie: ponieważ nic nie było zwyczajniejszego owego wieku, jak potajemnie żyć w chałupkach, i choć w pośrodku rynku, w ścisłym zostawać zamknięciu według prawidła dla takich przepisane, którego że był wynalazcą *S. Ociec BENEDYKT*, świadczą dawne pisma *Baumburskie*, gdzie jest wspaniały Klasztor *Kanoników Regularnych*, o którym wspomina *Raderus* twierdząc o *Henryku*, że i on podobnie żył zamknięty. Więc i w Miastach może być pustelnicze życie, byle żyć według Ustaw Patryarchy swiego, w niczym nie przestępując Reguły *S.*

Kiedy Włoskie kraje przeglądam, *FINA S.* stawa mi w oczach. Narodziła się w szczęśliwą godzinę, wychowana w Mieście *S. Geminiana* w *Hetrurji*, czyli jak teraz zowią: w *Toskanji*. Ledwie co lat dorosła, z sporządzenia Boskiego, nalega mocno na Rodziców, aby iey dali kącik w domu, w którym by się zamknęła, i pustelnicze prowadziła życie. Często iey odmawiali, jakby niezupełny mającej rozum, ale ona tym bardziej nalegała, i prosiła, aby iey tego nie zabraniali, żeby dla uniknienia światowych zgiełków, mogła być w zamknięciu. Uczyniwszy radę z Kapłanami Rodzice doświadczaąc długo stateczności *FINY*, nareszcie zgodzili

dzili się na to, aby to uczynili, o co prosiła Corka. Więc wystawiwszy iey w domu swoim szczupłą Celkę, ostrzygła sobie głowę, i *Welum* Mni-
skie wzięwszy, pogrzebła się iak w grobie żywa w domu, a umarła świa-
tu.

Nie dosyć było FINIE żyć doskonałe według Ustaw w stanie zam-
kniętych, ieszcze miała zwyczaj trzy razy w tydzień chlebem się grubym,
i wodą zasilać. Czasem przez cały tydzień ani ogrodney jarzyny, ani
leguminy żadney, choćby z wodą tylko bez soli, nie używała. Wednie,
odprawiwszy nabożeństwo swoje, kądziel przędła, nici kręciła, szyla, roż-
pruwała, co było wytartego w odzieniu.

FINA całe nocy robiła przy lampie, do której knot przyprawiała, i
olejem nalewała; bezsenność Psałterz mawiała, modliła się, odprawiała Ko-
ronkę na cześć Najświętszey Panny.

A chociaż częścią ustawicznym nieśpaniem, częścią dręczeniem ciała
(albowiem używała włosienicy zawsze z konskich włosów na gołym
ciele) częścią cały dzień niejedzeniem wycieńczała ciało swoje, taka ie-
dnak na twarzy była krasność, że się iey dziwowali; i jak była powodem
drugim do surowości życia dla swego umartwienia, tak też dla wesołej
swojej twarzy, i miłej, niechęć, przyczyną była patrzącym na siebie do
roskoszy; właśnie, jak by oczywista w niej była zdrada, i nieszczerłość,
lubo coś innego przeciwnie świadczyły, ponure milezenie, ciasnota Celki,
gorzkie płacze. Ztąd wnieść sobie można, w jakim umartwieniu ciała
cwiczyła się, oraz i w cierpliwości FINA. Jakby się wszystkie zmowiły
choroby, hurmem uderzyły na nią. Nogi, ręce, głowa, lędzwie, i we-
wnątrz cała niezdrowa była. Z oczów iey płynęło; nos obfity kro-
stami; na jagodach twarzy pełno łuskin. Widząc ją na ow czas zbolącą,
rzekłbyś, że FINA jest jakaś śmiertelna maskara; i żywy trup; albowiem
nic nie było w iey ciele czerstwego; nic zdrowego; nic żywego. Twarz
sina, wrzodowata, ropista; że całe nie była podobna do człowieka. Jak
przed tym na deskach gołych leżała, tak i w chorobie, nieodmieniałąc lo-
żka, ani pościeli: jako ją raz ściśnęła, i osłabiła choroba, tak i takiey nie
miała siły, a żeby się mogła choć na bok przewrócić, właśnie jak pień ja-
ki leżała na deskach. A że ustawicznie ciekła ropa z wrzodowatego cia-
ła, przeto też deski, na których chora leżała, złane gnily, i robactwo się
legło. Nie mieszała u siebie nikogo z gości FINA, i żaden człowiek nie
postał u niej, prócz jednych myszy, które potajemnie się wkradaly; liza-
ły ciekącą ropę; gryzły skancerowane ciało, i z skóry napuły umarłej ban-
kiet miały. Czuła nieproszonych gości Panna, i jak się paśli skórą iey
żywą, a przecie, chociaż nadzwyczajnego okrutni mordercy dodawali iey
bolu, jednak ona ani się nie zamarszczyła na to, ani ręką nie odpędzała
(bo też nie mogła nią ruszyć) ale wesoło; jakby się cieszyła, że smaczno
jedzą myszy, oczy wlepiała w Ukrzyżowanego JEZUSA. Takim smro-
dem z ropy owej cała przeszła Celka, że nie mogąc scierpieć, choć naj-
poufalsi przyjaciele skoro weszli, natychmiast ręką nos zatykawszy, z celki
iey wychodzili. Sama, nie mając znikąd żadney pomocy, i pociechy Panna
S. leżała: nie było nikogo, ktoby ją z ropy otarł, ktoby posilił chorą, kto-
by ją przewrócił na bok. O niesłychany cudzie cierpliwości w delika-
tney

tney Panience, z którąby się nikt nie mógł porównać, choćby z najsilniejszych mężów.

Trwała w tej katowni FINA przez lat wiele, przecie nie się, nieuskarżała, ani po sobie nie pokazywała bólu, ani też nie stęknęła, tylko w ten czas, kiedy do Ukrzyżowanego JEZUSA wzdychała; ubolewając nad Zbawicielem, na siebie się gniewała, że tyle mu mąk dodawała grzechami swoimi. Podczas zapamiętywała o bólach swoich, gardziła niemi, i zaniedbywała ich, i siebie samey, chociaż niekiedy ustami, które tylko same wolne były od bólu, powtarzała do Pana JEZUSA te słowa: Nie moje boleści dolegają mnie, Ukrzyżowany Zbawicielu, ale twoje Rany.

Ale już dożył FINO tego; już ci się czas zbliża wychodzić z tej cierpliwości szkoły. Już się dobrze wytoczyły myszy z ciała twórego; trzeba też cokolwiek zostawić robactwu na pastwę z strupiałego ciała twórego, które by po śmierci gryzły.

Za osobliwego Patrona miała FINA S. Grzegorza Wielkiego; temu przez całe życie swoje wszystkie boleści swoje polecała; iego w tak srogich utrapieniach, i dręczeniach ciała, o wytrwanie prosiła. Więc też Święty Papież ujęty litością nad zmęczoną w tak długim czasie FINA, ośmiu dniami przed śmiercią upewnił ją o ostatnim zgonie życia; gdy stanawszy przy iej łóżku, tak mówił: Słyszysz Corko! opowiadam ci lepszą wygodę dziś, bowiem dla ciebie tu zesłany jestem. Już Bog doświadczył cierpliwości twojej, w której się dotąd ćwiczyłaś. Szczęść ci Boże! będziesz uczestniczką wieńca z Męczenniczkami, Panno i Męczenniczko; za szczupłość Celi, osiągniesz obizerność w Niebie: Nie tyle jest gwiazd na Niebie, jak wiele roskoszy używać będziesz miódopłynnych za pólun wrzodowatego ciała swego, któryś ponosiła cierpliwie, i smakowała sobie bez obrzydliwości dla miłości Oblubieńca twórego. Mień się dobrze, a mocno ufaj: wkrótce złożysz ciężar ciała, któryś dotąd ciężnie dzwigała. To wyrzekłszy, zniknął.

Ucieszyła się z tak pomyslny wiadomości FINA, i choć już ledwie żyła, myślała jednak zawsze o śmierci. Po wyjściu tedy ośmiu dni, jak iej się pokazał Grzegorz S. i uwiadomił ją o śmierci, Roku Tysiąc dwusetnego, pięćdziesiątego trzeciego, Bogu Ducha oddała. Po śmierci, gdy zamyślała o pogrzebie, sprowadzone Niewiasty, chcąc Ciało złożyć z defek, na których leżała Panna, tak odzienia na niey spieczone były od ropy, oraz do defek przyschły z ciałem Panieńskim, że ledwie można było je oderwać: Celka zaś iej, jak za życia nieznośnym prześmierzła fetorem, tak po śmierci dziwnemi pachniała woniami. Skoro tylko skończyła FINA, tak wraz w całym S. Geminiana Mieście, bez żadnej ludzkiej pomocy, po Kościołach wszystkich same dzwoniły dzwony. Jezzcze żyła tej S. Panienci karmicielka, gdy FINA umarła, ta kaduczną chorobę długo miewała. Gdy się więc zgromadzał lud na pogrzeb, ta też chora z drugimi poszła.

Wystawione było Ciało FINY S. na widok wszystkich: pospolstwo, według zwyczaju swego, rzucało na nie kwiaty, róże, lilie. Przyszła także karmicielka owa, (o ktoreymśmy wspomnieli) z afektu ku niey, który dawno miała jako ku dziecięciu swojemu, już teraz poświęconey Bo-

gu Pannie; z pospiechem jak mogła podeszła w lata, gdy chce pocałować Ciało FINY, natychmiast, O Cudzie! podniosszy się umarła, i rękę prawą wyciągnąwszy, pogłaskała po boku chorą, i wnet zdrową została.

Pobudzeni takimi cudami Obywatele, od czasu pochowania Ciała FINY S. ustawicznie się schodzili do grobu Panieńskiego z ofiarami, i żądaniami swoimi. Już to za zwyczaj było, że kulawi tak na jedną nogę, jako też którzy się na czterech, jak mówią, czołgali, zdrowi zupełnie odchodzili. Opętani od czarta wolni zostawali: ślepi wzrok, chorzy zdrowie, za przyczyną tej S. Panny, codzień odbierali. Dziecię też jedno, które nagle umarło, skoro ie Rodzice na kamieniu grobowym, gdzie FINA S. leżała, położyli, natychmiast z podziwieniem wszystkich ludzi patrzających na to, ożyło. Niechże będzie cześć, i Chwała Bogu. Amen.

Tak Fortunat. de Vincent. Filip. Ferrar. Buzelin,

DNIA XVII. MARCA.

Zycie S. GERTRUDY, Xieñi Niwelleńskiej.

DObrze ten powiedział, który rzekł: że Corki są naśladowniczkami Matek: jak zwierciadło wyraża twarz, w które się patrzysz, tak Corki wyrażają na sobie obyczaje Matki. Sprawdziło się to w GERTRUDZIE Benedyktyńce, która z Matki swojej *Itty*, jeszcze w kolebce dziecinnej będąc, wybierała wzory cnót, i świątobliwości. Rzadka to jest rzecz, w pieśczętach Pańskich, i Pałacowych roskoszach żyć niewinnie: bowiem występki z bogactwami w jednej parze chodzą, że się ledwie roznia z samego nazwiska swego, tak są z sobą złączone. Dla tego jest z czego chwalić GERTRUDĘ, urodzona na Dworze *Pipina* Xiążęcia *Brabancyi*, żadną się występki nie skazyła zmaza. Jeszcze ząbków nie miała, jeszcze mówić nie mogło dziecię, a już pobożna Matka podnosząc iey rączkę, uczyła Krzyżem S. żegnać się na czole, na ustach, i na pierśiach. W dzień, i w nocy, jak Matka modliła się, złożywszy ręce, tak i ona czyniła. Skoro lat większych dorosła, zaczęła iey stroić głowę po Mnisku, na boku zawieszać Koronkę, i na niey odprawiać Rożaniec do Najsświętzey Boga Rodzicy. Na poskromienie zaś wolności dż eweczek, dawała z siebie przykład Matka w skromnych obyczajach, w powściągliwości oczu, w skromnej mowie. Wszystko to poymowała GERTRUDA, i ściśle zachowywała, czego iey nauczala *Itta*. Ani na krok nie odstępowala Matki Corka, przy niey zawsze obecna była, czerpała z niey codzień dowody zbawienia. A co większa, strzegła się i myślą naruszyć dziewictwa, dla czego, jak nienawidziła Męszczyń, tak już o poświęceniu Bogu Panieństwa swego myślała. I te to były naypierwsze stopnie do doskonałej świątobliwości GERTRUDY.

Doroższy już Panienska, *Dagobert* Krol *Francuski* przyrzekł *Pipinowi* zapraszającemu, że się stawi iemu na obiad. Pomiędzy Senatorami, których sprowadził *Dagobert*, przyszedł też syn Xiążęcia *Austrazyi*, Młodzieniec na twarzy, urodzie, obyczajach, i ludzkości bardzo piękny. Spostrzegł GERTRUDĘ uwiłaiącą się po Pokojach z Matką, obaczy, i szepce sobie

sobie syn Xiążęcy: Ey! jak ta jest piękna! jak w obyczajach, i układności skromna! jak wstydliva! więcej w niej widzę, niż dawniej slyrzałem o niej. O ktoby mi to dał! aby mi się dostała w dożywotnią przyiaźń.

To gdy sobie rozmyśla, i szepce, tak się w niej rozmiłował, że o niczym nie myśli, tylko o ślubie z nią. Tym czasem siadaia do stołu; jedzą, pią wesoło, a ten zaś Młodzieniec niczego nie pragnie, tylko GERTRUDY. Spełniaia w koley kielichy, a ten rozweselonego *Dagoberta* widząc, przypada do niego, upada do nog, mówiąc: Nie mley mi za złe Królu łaskawy, o co cię proszę, a oto! abys mi dziś sprawcą był zaślubin. Zaleć mnie *Corce Pipina*, abym się z nią żenił. Uśmiechnął się Krol, i rzecze: *Pipinie*, chybabyś niechciał, będziemy dziś mieli wesele. Ten, którego widział, i znał, pragnie *Corki* twoiey. I prosi mnie, abym mu to u ciebie sprawił. Każ, jeśli mnie kochasz, aby z *Matką Ittą* przybyła do nas. Przyszły obiedwie, i kazano im usieść; Niezwyczajną *Mężow* widzieć *Panienka*, jak róża, cała na twarzy zarumieniała się. Rzecze Krol do niej: Widzisz *Panienko* znakomitego tego *Młodzieńca*, (palcem skazawszy) jak się lśni w złocie! jak jest piękny! jak wyfokiego urodzenia! jeśli nie wiesz, jest to syn *Xiążęcia Austrazji*, ciebie pragnie za oblubienicę, za którym się w rzecz wdaię. Powiedz, co myślisz? Odpowiada GERTRUDA: Co? on mnie sobie życzy za żonę? O jak nie rychło przyszedł! bom już dawno zaślubiła się Oblubieńcowi mojemu JEZUSOWI, tego już jestem, tego czekam. A czyliż to być może, abym nad Krola nieśmiertelnego przenaszala człowieka z gliny ulepionego, chyba bym rozumu nie miała, który jutro sadz umrze? Nie day tego Boże! abym, będąc zaręczoną, miała zerwać związek, którym dawno JEZUSOWI mojemu przyrzekła, i w nim bezpiecznie umrę.

Zdziwił się Krol na tak mężne serce młodziuchney *Panienki*, i zaraz ią z *Matką* od stołu uwolnił. Te od stołu, a młodzieniec wraz wyszedł z izby, aby na siebie nie pobudził śmiechu biesiadujących, i czym prędzey pobiegł z *Pokojow* z gniewem.

Tym czasem po *Krolewskiej* swoiey uczcie *Pipin* umarł w lat czternaście: więc *Itta* razem z GERTRUDĄ sprawowały gospodarstwo nieopuszczaiąc żadney powinności w *Nabożeństwie*; trafiło się, że *Amand*, za sporządzeniem *Boskim*, wstąpił do domu *Wdowy*, jako im był znajomy *Biskup*, przyjmuią go po ludzku; między rozinowami duchownemi, ponieważ o wiecznych radościach mowa była, rzecze *Biskup*: O *Itto*, i ty GERTRUDO, sluchaycie mnie! daycie pokoy gospodarstwu doczesnemu, bo coż to są zabiegi światowe? tylko śidło, i siatki, w które was chce świat ułować. Ja tak mówię: wystawcie *Klasztor* z dochodow swoich, których macie dostatek, a w nim siebie *Itto*, i *Corkę* swoią zamknij, a tak będziecie bezpieczne od wszelkich rzeczy przemijających, i nietrwałych, *Bogu* zaś tym bardziej służyć będziecie, i iego chwalić. Nie było *Biskupowi* trudno namawiać dobrowolnie tego chcących; ale wraz wystawiwszy *Klasztor*, w nim *Corka* z *Matką* przyięła *habit*.

Mają to do siebie przykłady *świątobliwości*, że zachęcaia umysły lepsze. Zaisze bardzo wiele, godnego urodzenia *Panien*, naśladuiąc tych duży pobożnych, do tegoż pobiegło *Klasztoru*.

Zwąchał to czart, jak wiele miał szkodować, jeśli by od tego Świętego przedsięwzięcia onych nie odciągał; używa sztuki zdradliwej, możniejszych pobudza, aby gwałt uczynili Kłafztorowi. Długo się paśowały z nieprzyjacielem *Itta*, i GERTRUDA, długo cierpiały, poki nie wygrały sprawy, i na swoje nie wyszły. Nie daleko było do tego, żeby za wyściem z Kłafztoru GERTRUDY i towarzyszek, owe spuśtoszone mieysce zostało: tak się na to sadzili pobudzeni nienawiścią powściągliwego życia. Pokonała jednak obydwóch stateczność wszystkie diabelskie wykrety, nadaremno pracując ku zamieszaniu, naostatek opuścili ręce.

Dziwna rzecz! jak w pożądanym pokoju, w *Niwelli* (tak się zwał Kłafztor) w życiu Zakonnym ćwiczyły się. *Itta* z GERTRUDĄ rządziły Kłafztorem. Wszystkie doskonale zachowywały Regułę S. Wychoǳić z Choru, nie godziło się żadney. I czemu się dziwować potrzeba w Niewiaśtach, aby było Xiąg wiele do czytania, B bibliotekę wspaniałą wielkim nakładem sporządziły. Z *Rzymu* sprowadzały Xięgi, z którychby się uczyły Siostry. A żeby zaś dla niezrozumienia Pisma nie błądziły, sprowadziły Benedyktynów, którzyby Psałmy, i coby trudniejszego było w Łacińskim ięzyku, i Xięgi Świętych Oyców, dla poięcia Panien objaśniali, i tłumaczyli.

W tym przyziedziszy do lat starości, bowiem miała lat sześćdziesiąt, pełna zasług *Itta* umarła, zdawszy pierwey GERTRUDZIE staranne gospodarskie, i rządy Kłafztoru. Miał wszystkiego podostatek Kłafztor ten, bowiem wszystkie dochody, i bogactwa wniosła *Itta* z sobą do niego. Więc żeby wspomogła ubogich GERTRUDA, o których zawsze bacność miała, zamyślała dla nich o mieszkaniu na przyięcie, i wyżywienie. Widzieć było w ow czas, jak cały dzień, nieustając, zbiegały się sieroty, Wdowy, podroźni do niey, a każdego nakarmiła, i napoiła. Nie opuściła i Kapłanów, którzy dochody szczerze mieli, dostatecznie ich opatrując. Ale naybárdziej staranie o Niebo bodło serce GERTRUDY. Ustawicznie czytać Xiążki, myśleć o Niebieskich rzeczach, naywiększe iey roskoszy były, od których się naymniej nie odrywała, ale spuściwszy na iane Siostry rozporządzenie domowe, na modlitwach, na czytaniu, na bogomyślności dzień cały trawiła. Często też rozmawiała z Siostrami o Ustawach Reguły S. i iey zachowaniu; zachęcając ie do surowego życia, i postępku w cnotach.

Nie była też bez osobliwszych łask Pana Boga GERTRUDA, bowiem często widziano na iey głowie pod czas modlitwy kulę ognistą. Okręt z płynącemi, na morzu zostawał w niebezpieczeństwie zatonięcia, zostający na okręcie widząc bliską zgubę swoją; o kilkanaście mil będący wzywali GERTRUDY na ratunek, i wraz szczęśliwie zdroweni zostali: albowiem gdy niektórzy z domowych w potrzebach swoich plynęli morzem, dnia trzeciego nawałność wielka powstała z deszczem, wały morskie zaczęły rzucać okrętem, a co straszniejszego, ogromny wieloryb ostatnim im niebezpieczeństwem groził. Żeglarze, którzy byli Poganami, wzywali na pomoc Bożka swego *Neptuna*; którzy zaś byli z domowników GERTRUDY, to GERTRUDY profili o ratunek, i JEZUSA roskoszy jey. Ledwo potrzykroć wezwali GERTRUDY, tak wraz Niebo wypogodzone zosta-

zostało, wiatry im służyły, i szczęśliwie zawineli do brzegu.

Ledwie wierzyć można, jak się młodziuchna Panienka martwiła, i dręczyła niejedzeniem częstym, ostrą włosiennicą, codzienną dyscypliną. Dla którego umartwienia już osłabioną będąc na siłach, i niezdolną do znoszenia ciężaru Przełożńskiego, *Wilfetrudzie* od dziecinnych lat wychowanej w *Niwelli*, Paniencie dobrych obyczajów, rostopney, skromney zleciła rządy Klasztoru swego. Wkrótce potem GERTRUDA z Nieba odebrała uwiadomienie o bliskiej śmierci swojej, lubo jeszcze młoda, bo dopiero trzydziesty trzeci rok miała. Po tym oznajmieniu już nie robiła, tylko się modliła, wzdychała do Boga, opłakiwała grzechy swoje, i o szczęśliwą śmierć Pana Boga prosiła. Trzema dniami przed śmiercią, wezwała do siebie jednego Benedyktyna, i kazała mu czym prędzej iść do *Ultana* Mnicha Klasztoru *Foussenńskiego*, aby się dowiedział u niego, którego by dnia, i której godziny przenieść się do wieczności miała, śmiertelnie chorując: Acz się cieszyła z śmierci, ale się tym czasem bała niepospolicie, więc niechby opowiedział to, o czym wiedział *Ultanus*, jak był doskonałego życia Mnich, rzecze: Bardzo dobrze, powiem, co byś iey doniosł. Powiedz odemnie GERTRUDZIE, że do jutra dożyje, nie dłużej; pod czas Misy S. zaś umrze. Nareszcie niech się nie lęka, będzie miała przy sobie obecnego S. *Patrycego*, (którego Święto Kościół Boży tegoż dnia samego obchodzi) z Aniołami Bożemi, któryby i konającą cieszył, i umarłej duszę zaprowadził do Nieba. Idźże teraz spiesžno, a powiedz iey to, coś slyszal odemnie.

Uradowała się całym sercem na tak pomyślną nowinę GERTRUDA, całą noc niespiąc z Siostrami, Psalmy, i Pienia mowiła; a rano, przyiąwszy Najświętszy SAKRAMENT, i ostatnie Olejem S. namaszczenie: tey godziny, którą przepowiedział *Ultanus*, niewinną wyzionęła duszę, wraz przedziwnym zapachem Celka iey napelniła się. W trunnie, którą dawno zrobić sobie kazała, wyflaney włosiennicą położona. Skoro umarła, *Modestie*, którą za życia swego bardzo kochała, tegoż Zakonu Mniszce; a wtedy Xieñi, gdy się w nocy modliła, pokazała się widocznie, i rzecze do niej: *Modesto*, wiedz o tym, że ja jest GERTRUDA, którąś bardzo kochała, i dziś umarła. To wymowiwszy, zniknęła.

Cudami po śmierci slynęła, codziennych więc nie wspominam Cudów. Tego zaś nie mogę zapomnieć, jak Klasztor, który wystawiła, roku po śmierci dziesiątego, cudem obroniła. Nie wiedzieć zkąd się wziął pożar, już gorzały wszystkie budynki; sztukami ogień tam i owdzie latał, a wszędzie wraz palił: że Panienki myślały uciekać z Klasztoru. Ow, który miał staranie o Klasztorze, i iego bronił, gdy załamawszy ręce, przypatruie się nieszczęściu Klasztoru, obaczy GERTRUDĘ S. stojącą na dachu, zaflonę z głowy rozciągającą przeciw ogniewi, i jakby miotłą zgarniającą z dachu ogień, po tym widoku wraz pożar ustał zewszyskim, że więcej nie szkodził *Niwelleńskim* Mniszkom za przyczyną GERTRUDY S. Umarła Roku Pańskiego Sześćsetnego pięćdziesiątego dziewiątego, Patronka *Flandryi*. Bogu na Chwałę. Amen.

Molan. Baron. Jeyes. Beda. Suryusz. Lippei. Mireusz. Wion. Hugo. Menard. Tritem. Buxelin. i inni.

Uuu

DNIA

Zycie S. ANZELMA Biskupa Luceńskiego.

Jezeli Grzegorz VII. z Benedyktyna Papież, (o którym w innym Mieściu będzie) na Henryka, złego życia Cesarza, był Młotem; jak się i dziś nadmień, zaiste ANZELM był rękojeścią jego. Albowiem jak Młot z rękojeścią wiele pomaga rzemieślnikowi, tak Grzegorzowi biącemu, i kruszącemu Odszczepieńców, dopomagał roboty ANZELM. Urodził się w Mantui z Rodziców szlachetnych. Szczęśliwe Miałto, które ANZELMA wycwiczyło w naukach, i w Pismach Świętych. Alexander Wtóry na ten czas był Papieżem, ten jak kochał Luceńskich Obywatelów ztąd, iż będąc przed tym Biskupem, rządził niemi, tak im też dał za Biskupa ANZELMA. Już wtedy Henryk Cesarz srożył się potęgą, mieczem, i wojskiem na Kościół Boży. Biskupstwa wszystkie, i Kościelne dostojenstwa, za pieniądze tylko rozdawane bywały. Do tego świętokupcy wysłani też był ANZELM; lubo z początku brzydził się, jako ludzie jesteśmy, ale potym zostawszy Biskupem od niego samego, nierostropny chwycił się dostojenstwa. Na coż się, rzeczesz, tak szpetnie dał zwieść Mąż nader uczony, i umiejący Prawa Kościelne? Włoscy, Francuscy, i Niemieccy Biskupi społecznie, czemu się opierał Grzegorz, od Henryka na Biskupią wyniesieni godność do tego powodem byli ANZELMOWI. Ale często bił się w pierś, żałując za ten popełniony występki; nie mogąc być uspokojony na sumieniu, tak w sobie mawiał: Czy ważysz się ty rządzić Kościołem? czy śmiesz być Biskupem od takiego bezbożnego człowieka postanowionym? Coż to należy do niego władza Papiejska? Moc to jest Grzegorza, nie Henryka złośliwego. Niech on zawiaduje berłem, i koroną Cesarzką, a nie Jusułami Biskupiem. Tak jest Cesarz poświęcony, jak łakomstwo na pieniądze. Tak ty tedy ANZELMIE jesteś Biskupem, jak kuglarz na widowisko ludzkie wystawiony, tylko sztydźisz z Stolicy Papiejskiej. To wymowiwszy, westchnął, i gorzko zapłakał, upatrując czafu, aby w obliczu zgromadzonych ludzi złożył kuglarzkie dostojenstwo, które dotąd niegodziwie sprawował.

Brał sobie na rozmyśl, gdzieby się z tych wywiklił fideł, i te złożył pęta, więc udaje się do Jerozolimy. Ale jak prędko wyszedł z Luki, tak prosto poszedł do Kluniaku, gdzie złożywszy z siebie Biskupie straszidło, przyięty jest do Zakonu. O jak wiele razy opłakiwał występki zle nabytego Biskupstwa! jak wiele razy bił się w pierś! za Pastorał Biskupi wziął w rękę miotłę, za Jusułę Mniski kaptur. Na poście, pragnieniu, zimnie, nieśpaniu, pracach pokutował za zuchwałe osiągnięcie dostojenstwa Kościelnego.

Grzegorz Papież, który w tym samym Klasztorze dawniej żył po Mnisku, skoro się dowiedział, dokąd ANZELM poszedł, i jakie teraz umartwienie czyni za występki, który popełnił, przyzwał go z Klasztoru do Rzymu, i rzecze do niego: Słyszysz ANZELMIE, doświadczałem teraz, jak żałujesz za grzech, którym pokrzywdziłeś Stolicę naszą, i już

O jak rześko zaczął robotę swoją ANZELM! i głową, i piorkiem za Grzegorza obstawiał. Dwie Xiegi wielkie Praw Kościelnych mądrze wydał, o których *Baroniusz* powiada z żalem, iż były zagubione, ale się myli, ponieważ po dziś dzień ie chowaią, i one czytaią. Te tedy Xiegi na końcu *Tomu 11.* Biblioteki SS. Oycow (za przemyśłem *Henryka Kanisjusza* z Biblioteki Kościoła Katedralnego *Ratysbońskiego* wzięte,) znajdujĄ się drukowane. Gdzie na *Gwiberta* fałszywego Papięza, którego *Henryk*, zrzućiwszy *Grzegorza* prawego Papięza, na Stolicy Apostolskiej posadził, żwawo powstaje, i samego *Grzegorza* jako porządnie obranego mądrze brońi, i *Henryka* Cesarza niesłuszne przwłaszczzenie sobie władzy nad osobami duchownemi gruntownie zbija. Ale choć wszędy rozgłosiła się ta obrona sławna ANZELMA, coż? kiedy tylko śmiech wzbudziła w Odfzczepieńcach, a mało się upamiętało, którym niech będzie Bóg miłościwy.

Lecz, O Boska Opatrzności! trzy, według świadectwa *Baroniusza* około Roku *Tysiąc siedmziesiątego czwartego*, znalazły się męznego serca heroiny, podobne dawnym *Amazonkom* wojującym, i w odwadze, i w bohatwach, i w Majetnościach dostateczne; to jest: *Agnieszka*, *Beatryka*, i *Matylda*. Te, cokolwiek widziały bałamuctwa z błędu pośpolitego, w Państwie się szerzącego z przyczyny *Henryka* na *Grzegorza*, mężny odpor dawały zarzutom niegodziwym nieprzyjaciół jego. Dziwna rzecz! jak one do zęba się umawiały za *Grzegorzem*; ani ścierpieć nie mogły na swoim gruncie tych, których wiedziały być nieprzyjawnymi *Grzegorzowi*. A chociaż z między tych *Matylda* jeszcze była bardzo młoda, jednak tak się pokazała być mężną, że pisząc do Papieża, słowami *Pawła S. ad Rom. 8.* obowiązywała się: że ią ani żaden ucisk, ani utrapienie żadne, ani żadna moc, ani też śmierć, ani żadne nieszczęście, z kądbykolwiek się wszczęło, nie oderwie od obrony *Grzegorza*; w *Chryście JEZUSIE* Panu naszym, i tak kończy. A lubo nie potrzebowała *Matylda* Nauczyciela, jednak że była jeszcze Panią młodego wieku, obawiał się Papież o wrodzone umysłu zmiękczenie, ile że niestateczna jest ta płeć, aby nie była przekonana podchlebstwami, i obietnicami od najbogatszych Państwa *Xiążąt*, oddał ią tedy *ANZELMOWI*, aby o niej miał staranie. Trudna rzecz do wierzenia, jak za powodem tego Świętego Nauczyciela obyczaiów, postąpiła w cnoty. Nie wspominam mę-

Uuu2

żne-

żnego jey serca, że i na krótk odstępować nie chciała od strony *Grzegorza*; to tylko przywodziła, jak ANZELMA naśladowała w pobożności, w cnotach, i surowości życia: Osądziłbyś ją za Mniszkę w Celi zamkniętą; za przykładem ANZELMA dzień i noc się modliła, pościła, ciało trapiła.

To sprawiwszy szczęśliwie z *Matyldą* ANZELM, starał się też Biskup, aby także nieporządne życie swoich Kanoników, i obyczaje naprawił. Ale zferzenie na siebie pobudził; bo żarty tylko sobie stroili z ANZELMA. Co? (mowili) To to jeden Mnich, jedney maści z krukami, z prostego gniazda Klasztornego przyleciawszy do nas, temi samymi nożyczkami, któremi siebie ostrzygł, i nas strzyc będzie? którzy jesteśmy wolnemi, i z zacney krwi urodzeni? niech się sam samego ścięra, niech będzie nieprzyjacielem nad sobą samym ten Mnich kapturowy, nas zaś grzbiet nie fwierzbi. Co inszego patrzy z oczu Kanonikom, co inszego Mnichom. Onym kapustę jeść, nam zaś kapłona tłustego. Owszem odważyli się iść do *Grzegorza* w *Rzymie*, i oskarżyć ANZELMA, jakby mieszał pokoy w Kościele Bożym; jakby wznawiał przeciwne wynalazki, jakby chciał karać Kapłanów. Musiał poniewolnie przyjąć skargi Kanoników Papież na ANZELMA, lubo go uprzeymie kochał. Pozywa więc do *Rzymu* Biskupa *Grzegorz*, i rozprawić mu się każe przed sobą. Uśmiechnął się ANZELM, i rzecze: Prawdźiwie, krotko się oczyściam w tych słowach: *Nie zdoła Biskupa kłócić się*. Proszę, Oycze Święty: jeżeli jakie pokrzywdzenie uczynił Kanonikom; nie chcę nic nowego wnosić, ale to nienaruszenie chować pragnę, do czego jestem obowiązany Prawem postanowionym od Kościoła S. Wszak ty sam *Grzegorz*u stanowiąc Prawo na Kościół mój *Luceński*, któremu ja przyśiągłem w ręku twoich? A że dopiero podobalo się im żyć wolno, i swy wolno, o co gromię, i karzę; chcę także tego koniecznie, aby w pośpolitości jedli, i mieszkali Kanonicy, i coż to złego? Inaczej być nie może, bo tak opisuje Prawo Kościelne już od dawności potwierdzone mocą Papieżów. Tu się zawstydzili oskarżyciele, gdyż nie mieli czym zapłusnąć oka ANZELMOWI, i co więcej naprzeciwno niemu mówić. Każe im tedy zachowywać rozkazy Biskupa *Grzegorz*, albo, którzyby się sprzeciwiali, i nie chcieli, żeby złożyli swoy Urząd.

Obacz, jaka gorliwość w zachowaniu Ustaw, jaka w przeciwnościach cierpliwość w ANZELMIE. Wkrotce w Charakterze Pośła wysłała go Papież z *Geraldem* Biskupem *Ostieńskim* do *Medyolanu*. Jak wszędzie rozstawił *Henryk* ludzi swoich na Biskupów z dawney złości, tak zdradą obydwóch złapali; *Geralda* do więzienia prosto poprowadzili, okuwszy w kaydany, ANZELMA wolno puszczono. Tu wyrzekał ANZELM, czemu nie obydwóch okuli, ponieważ w jednym poselstwie nierozdzielnie byli; jeśliby zgrzeszyli, niechby też obydwaj pokutowali: Za co bowiem *Gerald* w więzieniu ma dyszeć, a on na wolność puszczony? owszem, gdy by byli wiedzieli, że nad *Geraldem Ostieńskim* Biskupa jest ANZELM daleko niższym, to by onego samego powinni byli związać. Wieść o świątobliwości ANZELMA wszędzie rozgłoszona przestraszyła żołnierzów, aby się nie targnuli na niewinnego: to bowiem rozumienie i do nieprzyjaciół Kościoła Bożego doszło, iż za Świętego, i Cudownego mieli ANZEL-

ZELMA, przeto wiele Odszczepieńców nawróciło się, których rozwiązać odklatwy, miał moc zupełną od Grzegorza, mówili tak bowiem do siebie: Na coż nam się przyda, choć tak Grzegorza osławiają życie złe, jak w oczach naszych o nim białą, kiedy za Grzegorzem obława i głową, i piorkiem ANZELM, którego tyle cudami uraczył Bog? któż tedy będzie tak głupim, żeby się miał sprzeciwiać Bogu? izali dla sprawy Grzegorza także się nie dzieją cuda? Obydwa są dobrego życia, i powściągliwego, pełni miłości Boga, zaczym, chyba by był ten z rozumu obrany, ktoby opacznie sądził o nich, tylko to jest upor jeden, który nas od pobożnego Papieża odraża.

Temi tedy wzmocnieni pobudkami, odrzekłszy się Odszczepieństwa, hurmem przytali do Głowy Kościoła S. Milczę tym czasem o zwyciężeniu wielkiego woyska za modlitwami ANZELMA, które z orężem wtargnęło w dobra Matyldy. tą bowiem garstką ludzi acz niegotowych, skoro im kazał natrzeć na nich Święty Biskup, pokonane zostało. Milczę o tym, jak tam owdzie po Włoskiej ziemi nzydowało się dosyć takich, którzy mocnymi dowodami zbijali Grzegorzowi Wiarę S. a on ich mądrymi racjami zwyciężył.

Grzegorz tyle utrapieniami skolatany tym czasem umarł; wszyscy płakali doskonałego. i pośpolitego Oycę Kościoła Bożego. Coż teraz czynić będzie ANZELM osierocony bez Grzegorza? jeżeli wiele złego na jednego, jakże jeden znieść może tyle napaści najmocniejszych nieprzyjaciół? Niechciał Bog dobrotliwy, aby dwie te podpory Kościoła Bożego mocno nachylającego się, którzy razem jak mur nieprzelamany zastawiali się za Dom Boski, długo ściercią odłączali się od siebie obydwa jednego roku pomarli, aby złożywszy ciężar ciała w ziemi, koronę Niebieską odebrali. Jak Grzegorz w roku Tysiąc osmdziesiątym szóstym umarł, tak i ANZELM S. w tym tylko różność, iż Papież siedmiu Mieściami uprzedził Biskupa. W Mantui, która w ten czas była dziedziectwem Matyldy, dokonał życia.

Acz prosił, aby bez wszelkiej okazałości Ciało jego pochowane było w Kłasztorze S. BENEDYKTA, blisko Mantui, ale się to nie zdało Domizowi Biskupowi Sabińskiemu, który życie S. ANZELMA wierzem opisał, mieniąc za rzecz nieprzyzwoitą, żeby tak wielkich cnot Biskup w podłym Mniskim grobie miał leżeć, dla wiekopomney przeto pamiątki w Mantui pochowany jest, która jak opłakiwała umarłego, tak też ucieszona była zwłokami śmiertelnemi S. Oycę, jako osobliwym łarbem. Przytali wszyscy na zdanie Domizona, a naybardziej nalegała Matylda, która jak Oycę za życia kochała, i bardzo szanowała, tak nie chciała się i po śmierci oddalać od niego: Więc pochowany jest w Mantui w Kościele Katedralnym.

Zbiegło się wiele ludzi na pogrzeb, częścią z znaczniejszych Panów, częścią woyskowych, częścią też Prałatów, i Duchownych dla świadczenia cudów w przyszłe czasy, któremi dobrotliwy Bog wraz trzeciego dnia po śmierci raczył go obdarzyć. Przywlekła się też w nadzieję odbrania zdrowia ledwo żywa Niewiasta o jedney ręce, czołgając się po ziemi. Ta, gdy się w nocy przy grobie modli, znagła trzeszczeć jej

częły członki ciała, ręce, i nogi; w tym podniosły się, czuła się być do-
 skonałe zdrową, i głosem wielkim wychwalała ANZELMA S. Czwar-
 tego dnia następującego, także, żgoła niewidoma, wzrok odebrała. Pi-
 sze *Baroniusz*, że około Roku *Tysiąc ósmdzieiesiątego szóstego* w dni *pięć-*
dziesiąt po śmierci, *ósmdzieiesiąt* i więcej Cudów niepospolitych stało się
 dla świątobliwości ANZELMA, z takim pożytkiem Odszczepieńców, że
 widząc tyle cudów, i słysząc, którego za życia pogardzali nauką; tego po
 śmierci dobrowolnie uznali prawdę, i Wiarę S. Katolicką przyjęli. Niech
 będzie Bogu Chwała. Amen.

*Z Dziejów Łuceńskiego Kościoła wyjęte, o czym świadczą też Baroniusz, kronika
 Matui, Wion. Hugo. Menard. Kajet. Buzelin. i inni.*

DNIA XIX. MARCA.

Zycie S. WULFRANNA Biskupa.

WULFRAN lubo w podeszłym wieku przyjął Habit Benedyktyński,
 jednak w młodych jeszcze latach będąc, pragnął go. Jeszcze nie
 był Arcy-Biskupem *Sennońskim*, kiedy *Mauriliak* dziedzictwo Oycy
 swojego zapisał Kłasztorowi *Fontanelskiemu*, do którego potem Arcy-Bi-
 skupem wstąpił. Ociec WULFRANNA *Wulbert* w Woysku *Dagoberta*
 służąc, w kawalerskim dziele dla odważnego serca u Senatorów Państwa
 mocno był zachwalony. Jak skoro do lat większych przyszedł WUL-
 FRAN, dał go na nauki Ociec, aby był dowcipniejszy do pojęcia nauk
 Chrześciańskich, i ćwiczenia się w pobożności życia. Już będąc mężem,
 i w naukach biegłym zostając, chcąc być dalekim od świata, pragnął Du-
 chownego stanu. Nie sprzeciwiali się temu Rodzice, owszem za stara-
 niem ich przyjętym został do Dworu dla *Lotaryusza* młodszego, i *Theo-*
doryka, żeby tam obrządki Święte sprawował, którą pracę tak pilnie, i
 przykładowie podejmował, iż za sprawą Królewską, i za żądaniem pospol-
 stwa z całym Duchowieństwem *Sennońskim*, obrany jest Arcy-Biskupem
 Miasta tegoż. Poświęcony na Biskupa, tak doskonale wstępował w
 ślady *Lamberta* dopiero będącego Biskupa, że ani na krok nie zboczył z
 jego postępu życia. Mało jadał, mniej wina używał, brzydził się okaza-
 łością światową, układnych był obyczajów, i wszystkie miał w sobie cno-
 ty pobożnego Biskupa. On sam miewał kazanie do ludzi, nauczał, ob-
 chodził domy, cieszył żalem strapiionych, jałmużną opatrywał ubogich,
 spowiedzi słuchał, występki karał, dobrych upominał, złych gromił; to
 skończywszy, resztę czasu trawił na modlitwach, na czytaniu Pisma S., i
 na bogomyślności.

Kiedy tak dbale pracuje około zbawienia ludzkiego Biskup *Sennoń-*
ski, w nocy pod czas modlitwy, według zwyczaju swojego nieśpiąc, upo-
 mniaony z Nieba, aby miejsce odmienił, a poszedł do *Fryzyt*, gdzieby do
 tych czas zaślepionych w bałwochwalstwie Wiały S. nauczał. *Ansbart*
 wtedy był Biskupem w *Rotomagu*, razem i Opatem w *Fontanelli*, do te-
 go, że był cnotami, i życia świątobliwością sławny, skoro przyszedł, wraz
 mu wolą Boską opowiada, dokąd mu iść kazano. Lecz do tej pracy
 wiel-

wielkicy więcej robotnika potrzeba było, bo cożby jeden zrobił z tak wielu bałwochwalcami? Ale z kądże pomocników wziąć było? Oto! wraz są. Był Kłafztor w *Fontanelli*, który miał w sobie na wybor i w pobożności, i w mądrości Meżow wiele. Więc idzie do *Ansberta*, i rzecze do niego, Wiesz już dobrze o tym, Oycze łaskawy, jak dopiero słyż-łeś odemnie, dokąd mi Bog iść kazał; ale żebym sam jeden nie szedł, obmyśl mi towarzyszwow, z którymi bym razem, i jednostrayną pracą mógł uderzyć na nieprzyjaciół Wiary S. Miałeś i masz w swoim Kłafztorze *Fontanelskim* zacnych ludzi, żarliwością, pobożnością, nauką, Zakonnością sławnych, których jawnie *Frantya* do dziś dnia czei, i szanuje. Przeto do pomocy prac moich w roskrzewianiu Wiary S. pozwól mi *Ansbertcie* Braci swoich, którzyby razem zemną nauczali gruby Narod. Nic się nie mogło miłszego zdarzyć *Ansbertowi*, jako mu na tę wyprawę z Nieba WULFRANNOWI nakazać dać pomocników swoich. Ani WULFRANNOWI pozwolił więcej mówić, ale wraz z nim poszedł do *Fontanelli*. Nie trzeba było zaś przymuszać żadnego w tę podróż, wszyscy ochotni byli, na tę pracę, byleby WULFRAN wybrał, którymby kazał *Ansbert*. Dwunastu wybrano pomocników, z którymi wraz wsiadłszy w okręt, płynął rzeką przez Paryż idącą, nazwaną: *Sequana*, ku *Fryzyi* wpadającą w morze.

Jeszcze byli na frzodku morza, którego dnia, nie wiem, co było za Święto, więc żeby WULFRAN był odprawił Mszą S. okręt stanął. Zarzuciwszy kotwicę, i mająt zdiąwszy, każe WULFRAN ubrać Ołtarz. Usługuiący dobył z skrzyneczki kielicha z Patyną, która, obmywając ją w wodzie, wypadła mu z ręki, i utonęła w morzu. Nie wie, co ma czynić Biskup, zaczął Mszą S. trzeba mu też było i kończyć, a inšzey Patyny nie było. Z Nieba tedy wzywa pomocy; po chwili, modlący się Biskup, każe temu samemu, który szkodę uczynił, rękę włożyć w morze, i chwytać to, co utracił przez nieostrożność swoją. Aż oto! cud niezwyuczayny: Wypływa z dna poświęcona Patyna, powierzchu pływa, i sama w rękę wpada. Twierdzą, że ią do tych czas chowaią za Relikwie w *Fontanelli*. Skończywszy Mszą S., szczęśliwie do *Fryzyi* przyplyneli, albowiem lubo *Radbodus* Królik Narodu, do tych czas był nieprzyjacielem Wiary S. Katolickiey, jednak wdzięczną wymową, i chwalebneimi obyczajami WULFRANNA nieco zmiekczony został, i pozwolił w Państwie swoim opowiadać zbawiezną prawdę.

Było w ten czas widzieć tych dwunastu Meżow, jak z WULFRANNEM jak pszczoły z ula wyleciawszy, biegali po tej krainie; a nauczali Wiary S. Katolickiey; na bałwany bili opowiadając, i dowodząc, że to są kamienie, pniaki nieme; i nic nie mogące; krzyczeli na głuchych, i ztwardziałych, że jeśli by się upamiętać niechcieli; pewnie ich starczyłtę czeka piekło. Wołali, co głosu, i tchu w piersiach mieli, opowiadając im to, że Chrystus jest Stwórzyciel Nieba, Syn Oycy Przedwiecznego, który, aby był człowiek zbawiony, stał się Człowiekiem; i naigrawania, i poimania, i bicia, i ciernia, i Krzyż dobrowolnie podjął, i śmierć, żeby okupił, i z piekła wybawił Narod ludzki. Skoro usłyszeli *Fryżanie* te Apostolskie nauki, wraz się śmieli z tego, i za babskie mieli bayki: ale jak cudami to potwierdzać zaczęli, tak zaraz z strachem na siebie poglądali;

mówiąc: Oy! nie bajkami to pachnie, ale Niebem: Nie dokazałby tego żaden z nas, choćby najmocniejszy był; ani żaden najlepszego serca kawaler; choć by się potysiąc kroć rzucał na nieprzyjaciela, co ci kapturowi Mniści. Targaia się na bożka *Herkulesa*, w ogień go wrzucaia, i pali; *Marsa* z mieysca swego zrzucaia; tłuką *Merkuryusza*; a nikt nie broń. Jeśli są bogami, czemuż milczą na taką sobie uczynioną zniewagę? Tamci umarłych wskrzeszaią; chorych uzdrawiaia; chromym chodźć kaza; ślepym wzrok przywracaia, a nasi bogowie nie dokażą tego. Jest to coś mocniejszego, i wielowładniejszego Bog Chrześciański, na którego Imię, i znak Krzyża S. bogowie nasi na ziemię spadaia.

Z tego zaszczepiania pomalu wyraasta Wiara S. i już wiele *Fryżanow* ochrzciło się. Ztąd WULFRAN, nabrawszy serca, ostatniey dobył siły, aby zatwardziałego zmiekczył *Radboda*. Ale jak by do muru mówił, nie słowa zbawienne nie wskorały, nie się i na cuda nie poruszył. Przypatrywał się cudom, ale jak na widowisku kuglarstwa. Głupi człowiek bardziey wierzył w *Herkulesa* bożka, i w nim wszystkie pokładał nadzieje, niż w Boga; nawet i słuchać nie chciał Chrześciańskich nauk. Dopuścił jednak synowi swemu, który był do Wiary, i pobożności skłonniejszy, przyjąć Chrzt Świąty.

Był ten zwyczaj u Pogańskich *Fryżanow*, że, omamieñi, i zaślepieni, corocznie z własnego wynalazku, jednając sobie Bogów, jednego człowieka, na którego by padł los, onym oddawali na ofiarę. Tego zaś albo stryczkiem na szyję założonym dusili, albo pierwey męczyli, albo jeśli miał być utopionym w morzu, na brzegu stawiali.

Snadź WULFRAN pod ow czas na ustroniu Miasta przepowiadał, i nauczał Wiary S., do którego się schodziło wiele pospolstwa, słuchając chętnie nauki. Tym czasem z rozkazu Xiążęcia *Radboda* prowadzą kaćci prosto na szubienicę zwyczajną swoją Pogańską ofiarę. Czym prędzey skraca kazanie WULFRAN, bieżą co wskok Obywatele na owe śmiertelne widowisko. Pyta się Biskup, coby ow zawinił? w czym by zgryzł? za jaki by go występki prowadzono? powiadaią, że zgola nic nie winien, ale według zwyczaju Narodowego idzie na ofiarę bogom. *Radbod* jechał na roslym koniu między Senatorami na mieysce śmierci. Serdecznie westchnął WULFRAN, i drogę zaszedłszy Xiążęciu, rzecze: O *Radbodzie*! który jesteś Xiążęciem *Fryżanow*, proszę cię, nie day się zwodzić, i omamiać zdradzie szatańskiey; nie czyn tego, abyś dębowym bałwanow twóich pniakom, które nie żyją, żadnego nie mają zmyślu, żadnego rozumu, ofiarował człowieka rozumnego, na którym jest wyrażony obraz Boski. Zaklinam cię na Boga, odrzecz się tey niecnoty, a day pokoy niewinnemu. Odpowiada *Radbod*: Płonno mówisz WULFRANNIE, albowiem jeśli bym tego od szubienicy uwolnił, czy nie widział zewszystkich stron mnie otoczonego od gminu ludzi? jakby przestępcę Praw Oczystych, i bogów naszych zwalili by mnie z konia, i na sztuki drobne rozsiekali. Tym czasem to ci przyrzekam i moim, i moich *Fryżanow* imieniem; jeśli by Chrystus, którego ty dotąd opowiadasz, wybawił tego człowieka od śmierci, niechże będzie twoim, i twego Chrystusa nazawsze. Z śmiechem, i żartem odprawiawszy Biskupa; prowadzą tegoż na szubienicę; zarzu-

zarzucają stryczek na szyję, zpychają z drabiny, obieszają nędznego, i odchodzą. Pospolstwo, zostawszy się na miejscu, cieszyło się wesoło z wybornej ofiary, a z WULFRANNA śmiało się płaczącego na placu tym samym. Ledwo pospolstwo ustąpiło z miejsca, Biskup przystąpiwszy blisko wiszącego na nieszczęśliwej szubienicy, gorąco prosił Pana Boga, aby nad tym niewinnym pokazał dobrodziejstwo, i życie jemu przywrócił, który już przez śmiech jemu od Pogan był darowany. A to czynił WULFRAN na złamanie uporów *Fryżanów*, jeśliby ożył. Stało się, o co prosił Pana Boga Biskup: cudownie zerwawszy się powroz, obwieszony na ziemię upadł. Mogłby tu rzec Poganin, że trup nieżywego człowieka upadł. Nie zaiste; albowiem choć pogruchotane były kości z upadnięcia, jednakowo szamotać się począł. O jak się cieszył WULFRAN! że Bog dobrotliwy wysłuchał modlitwy jego. Każe czym prędzej mocą JEZUSA Chrystusa napół żywemu stanąć na nogach, aby był świadkiem pospolstwu w przyszłym czasie, co może Wiara tego, którego opowiada. Nie nadaremno ten się cud stał, albowiem wielom ow obwieszony przed tym, a teraz ożyły, najpierwej sam dobrowolnie Chrystusa prawdziwym Bogiem wyznawszy, gdy go się dotykano, i na niego patrzano, powodem był do Wiary S. Katolickiej. *Radbod* jednak jeszcze trzymał się bałwanów, którego ani słowami, ani cudami nie mógł uporu zmieknąć.

Po sześci Miesiącach znowu powinni byli drugą ofiarę oddać według szalonego zwyczaju *Fryżanowie* bożkowi *Neptunowi*. Los padł na dwoje niewiniątek. Te oderwawszy od pierśi Matki, prowadzą na utopienie do morza. Wyfypał się gmin ludu z *Radbodem*; znowu prosi, zaklina Xiążęcia WULFRAN, aby poprzestał tych ofiar niegodziwych *Neptunowi*, przywodząc mu, iż Bog rządzi morzem, a *Neptun* jest to zmyślony bożek, i prawdziwa piekła maskara. Mówi i to: że Boga nie błaga, ale bardziej drażni śmiercią niewiniątek; raczej to jest przyłmak czartowi, który lubi. Aby się więc obaczył, a nie mazał się takim zatraceniem, prosi. Toż samo, co wyżej odpowiedziano WULFRANNOWI: Jeśli twój Chrystus ma tyle mocy, aby ie wybawił z morza, na całe życie oddaie ci ie i z duszą, i z ciałem. O WULFRANNIE! za jednym cięciem nie upadnie dąb, trzeba długo rąbać. Wybawiłeś z szubienicy jednego, jeśli chcesz skruszyć kamienne serce *Radboda*, i tu nie ustawaj w pracy; znowu padnij na modlitwę, proś Boga prawdziwego o pokazanie mocy swojej patrzącemu ludowi. Bez odwłoki znowu pada na ziemię, i modli się, w tym burzy się morze, i za brzegi wylewa. Nie uważają nic na to okrutnicy, dwoje niewiniątek topiąc, wrzucają do wody. Tak było w ow czas wylało z swoich brzegów morze, że się zdawało, jakby góry jakie wysypane były; aż oto świeży Cud; lubo zewsząd za brzegami płynęła woda, jednak się niewiniątka nie zalały, zdrowe zostały; albowiem jakby największym murem wodami otoczone były. Zdziwił się *Radbod* na ten cud wielki, i całe pospolstwo, niezwykłą rzecz widząc, a żeby ten cud potwierdził drugim cudem WULFRAN, po burzącym się morzu skacząc, suchymi nogami pobiegł do niewiniątek, jedno w prawą, drugie w lewą wzięwszy rękę, wyprowadził z morza, które Matce,

wprzód ie ochrzcizszy, oddał.

Nie podobno, żeby się na tak dostateczne mocy Chrystusa światectwo, na co sam patrzył, nie miał skruszyć *Radbod*; lecz upor ludzki tylko się porusza, a nie kruszy; jeszcze i teraz bałwany swoje serdecznie czcił; gębą tylko wyznawał Wiarę S. a nie sercem. Jednak nie przestawał pracy swoiey *WULFRAN*, co raz to bardziej miękzył kamienne serce *Radboda*, ale nie na nim nie mógł dokazać. Albowiem gdy jednego czasu trochę nakłoniony do uznania prawdziwego Boga, już pierwszy krok uczynił do Chrztu S. obroci się do *WULFRANNA*, i rzecze: Pytam się ciebie *WULFRANNIE*, nasi Przodkowie, Dziadowie, Pradziadowie, i tak wiele godnego imienia, którzy dotąd żyli, a już pomarli. gdzie się teraz znaydują? czy są zbawieni, jak mnie upewniasz nauką swoją, czy są gdzie indziej? Powiedz prawdę, bo nie pierwey przyimę Chrztu, aż się dowiem. Odpowiada *WULFRAN*: *Radbodzie*, słuchay mnie, nie pytay się o tym, o swoiey teraz radź raczey duszy, zostaw to sądowi Boskiemu. Jednak wiedz o tym, gdy na to nalegasz, wiele tylko z Przodków twoich zeszło z tego świata nie będąc ochrzczeni, i nie przyiawszy Wiary S. Katolickiey, ci wszyscy nie trafili do Nieba, ale w piekle na wieki nieznośne cierpią męki, tak nas Ewangelia S. naucza, którą opowiadamy. Mowi *Radbod*, Ey! jeśli się tak stało z Dziadami, i Pradziadami moiemi, jak powiadasz, wolę z Przodkami moiemi w piekle być, którzy byli sławnymi, i bogatymi Xiążętami, niżeli z Chrystusem twoim w Niebie krować, z prostymi rybakami, i ubogimi harlakami się towarzyszyć. To wyrzekłszy, cofnął się od Chrztu S. Pytasz się tu ciekawie Czytelniku, jakim to sposobem *Radbod* nie dokonał przedsięwzięcia swego? A oto! czart przeklęty zwiodł go, pokazał mu się widomie w nocny lśnący się od złota, i srebra, rzekłszy do niego: Niełtetyż! Naymocniejszy Xiążę! co czynisz naygorszego, przestrzegam cię, strzeż się bayków *WULFRANNA*, które o Chrystusie Ukrzyżowanym prawi: szczerze to bałamuctwa, na zwodzenie ludzi. Trzymay się swego, czyiś tak, jakoś dawniej czynił, a wielkiemu bogowi *Herkulesowi*, i innym bogom oddaway ofiary, abyś fromotnie nie umarł, a po śmierci wielką mieć będziesz chwałę, i załugę. Nie płonnie to mowię, doznay prawdy moiey; nie bawię dłużej, tylko pošli kogo, żeby obaczył, co ci w przyszłym czasie obiecuę.

Ow, którego był wybawił od szubienicznej śmierci *WULFRAN* modlitwami swemi, o którym było wyżej, już będąc Kapłanem, i Mnichem w Klasztorze *Fontanelskim*, tey samey nocy z sporządzenia Boskiego widział, jak *Radboda* czart przeklęty omamiał; i co widział, wraz jak zadniało, *WULFRANNOWI* opowiedział. Westchnął na tę powieść Biskup, i nie mieszkając, aby się złe bardziej nie szczyło, Posłańcowi, któryby widział obietnice szatańskie *Radbodowi* po śmierci nagotowane, przydał mu za towarzysza jednego z swoich. Ledwo co razem wyszli, alie jakiś podrożny przyłącza się do nich; i rzecze: Wiem ja, dokąd wy idziecie, i po co. Idziecie przypatrywać się chwale, którą Bogowie nagotowali *Radbodowi* po śmierci. Idźcie teraz prosto za mną, a nie nie zbłądzicie. Już kilka dni, jakoście się znużyli bardzo w tey kamienistej dro-

drodze, poprowadzę ja was więc drogą wyfadzoną pięknym marmurem, (mówi tenże w ludzkiej postaci szatan) i między wdzięcznym gajem. Dochodząc miejsca, wychodzą na pagórek, na którym obaczyli dźwigną krainę, Pałac, jakby z złota robiony wydawał się zdaleka. Weszli do niego, widzą Królewski tron wysoko stawiony, z stopniami dyamentowymi, a zewsząd świeciły się perły. A który ich prowadził, rzekł do obydwóch: Pozwalam wam, napatrzeć się należycie Królewskiej stolicy po ki chcecie, którą bogowie *Radbodowi* Xiążęciu nagotowali. Ale chcę tego, abyście wkrótce to oznaymili *Radbodowi* chciwie oczekiwającemu, coście widzieli. Posłaniec *Radboda*, i towarzysze *WULFRANNA* dziwowali się tak niewidzianej okazałości, ani się pojąć nie mogli dla niezwy czaynej rzeczy. Posłaniec, który był przydany od Biskupa za towarzy szą, dorozumiał się, iż to jedyna była czartowska obluda, i poczwara, i rzecze: O jak tu przedziwne widziemy rzeczy, jeżeli to jest dzieło Bo skie, życzę, a żeby na wieki trwało; jeżeli zaś jest omamienie szatańskie, niech zginie, i przepadnie: i przeżegnawszy Krzyżem *S.* natychmiast roz fypało się wszystko: ten który im był przewodnikiem, wraz zniknął, i w piekło wskoczył, z kąd był rodem. Ci zaś na szrodku bagniiska aż do kolan staneli w błocie, gdzie całe trzy dni biedzili się z sobą, nie mogąc się dobyć z niego w głębokiej puszczy, na którą zwiedźzieni zaprowadzeni byli.

Była wielka nadzieja, że się *Radbod* postrzeże w uporze, i da się ochrzcić, nauczywszy się wszystkiego z posłów tych, jakie omamienie, i poczwary widzieli czartowskie. Więc się pospieszają do Xiążęcia z wiadomością czymprędzej, aby jeszcze żywego załtali, bowiem wiedzieli o niepospolitej chorobie jego. Ale Ach! tym czasem, gdy owi powraca iac, w drodze jeszcze byli, umarł *Radbod*, przy tym zawsze uporczywie stojąc, czego sobie życzył, aby był towarzyszem w piekle Przodków swo ich. *Flgomar* (tak było imię posłańcowi) wraz uwierzył w Chry stusa, i potym Maichem został w *Fontanelli*, gdy się to omamienie szatań skie, i oszukanie od czarta *Radboda* rozeszło po *Fryzy*, hurmem przy stępowali do Wiary *S. Katolickiej*.

Tym czasem *WULFRAN* w *Fontanelli*, dokąd często chodził z *Fry zy*, nawiedzając Braci w Klasztorze, w którym Profesyą uczynił, oznay mił im o przeniesieniu się z tego świata na inny, i postanowiwszy *Senno neyzykom* na miejsce swoje Biskupem *Gercyusza*, zamknął się w *Celli Fontanelskiej*, oczekiwając dnia ostatniego życia. Nadgródził Bóg do brotliwy zaśluga i prace jego, bo upewniony o śmierci swojej, Roku *Siedmsetnego dwudziestego*, przeniosł się do Nieba. W dziewięć lat po śmierci dobywszy Ciała jego z ziemi, w Kościele *S. Pawła* pochowane go, *Bainus* Biskup *Tarweński*, i Opat wtedy *Fontanelski*, z *Wandregi silem*, i *Ansbertem* świątobliwymi Biskupami, przeniosł do Kościoła *S. Pio tra* Roku *Siedmdziesiątego dwudziestego siódmego*. Wonia wdzięczna w ten czas cały napelniła Kościół, a zaś w włosach, ani na sukni, ani na ciele żadnej, choć najmniejszej nie było skazyfelności. Bogu nieśmiertelnemu niech będzie cześć, i Chwała. Amen.

Swiadczy Kornel. Kempius. Aub. Mireusz. Baroniusz. Jeyes. Suryusz. Lippel. Wion. Buzelin.

Zycie S. KUTBERTA Arcy-Biskupa.

Jak ten, kto jest garnczarskiego rzemiosła, pierwey kopie glinę, potym ją na koło kładzie, naostatek robi naczynie z niey, jakie mu się podoba; tak dobrotliwy Bog z gliny ulepiwszy człowieka, i życie dawszy z nim sobie według woli swoiey postępuje. Mówi S. Paweł do Rzymian, w Rozdz. 9, *Izali powie garncarzowi naczynie, na coś mnie tak zrobił? czy nie ma mocy garncarz, z tey samey gliny zrobić inne naczynie, jedno na sławę, drugie na niesławę?* I tenże Apostoł twierdzi: *w liście do Tymoteusza w Rozdz. 2. W domu wielkim nie tylko są naczynia złote, i srebrne, ale też i drewniane, i gliniane &c.* Wola taka była Pana Boga naszego, aby KUTBERT Benedyktyn był złotym naczyniem, od młodości wyrobionym na kowadle życia surowego. Zaczął był w pierwszych latach swoich KUTBERT żyć swywolnie, biegając, skacząc, w zapasy chodząc, ale wkrótce Opatrzność Boska w swoje wzięła go obroty, i w co inszego przerobiła. Od trzeletniego chłopięcia z sporządzenia Boskiego zgromionym był o swywołę KUTBERT, gdy bowiem w szczerym polu KUTBERT po dziecinnemu igra zakrzyknie dziecię na niego: *Ej KUTBERCIE! izali bądźiesz lekkomyślnym? na coż ci się przydadzą obyczaje światowe? swywoiisz! a masz być Biskupem? przenikła go przymowką dziecinna z wyrokow Boskich, i poznał, do czego Bog go powołuje.* Obacz tedy, jak się wraz uspokoiło i granie KUTBERTA: w tym punkcie bol wielki mu wpadł w golenie; i co przed tym nieskromnie skakał, już teraz włoczy za sobą nogę. Nic nie pomogły lekarzow plastry, nie smarowania, nie proszki, nie lekarstwa KUTBERTOWI, poki za sporządzeniem Boskim nie wzięł rady od Anioła, który go nakoniec spotkał w drodze w ten czas, kiedy chorego niośła czeladź do wsi na krzeselku, aby mu gotowano maść z treści samey jęczmienia, i aby nią smarował sam sobie nogę.

Pierwey potrzeba było KUTBERTOWI w stanie Zakonnym wydoskonalić się w cnotach, niżeli zostać Biskupem. Gdy nocy jedney modli się, nie śpiąc, widzi dużą *Aidana Lindisfarnen'skiego* Biskupa w przedziwney jasności idącą do Nieba, tym pobudzony widzeniem przyłmuie Benedyktyński Habit w Klasztorze *Meilroseńskim*, tam się *Lattowi* Mistrzowi oddaie na ćwiczenie, i coby chciał z niego zrobić dobrego, ochotnie się podaie pod naczynia dobrych uczynkow, rzemiosła duchownego, przepisanego w Regule S. Oycy BENEDYKTA.

Był KUTBERT miłego obcowania, obyczajow wdzięcznych; ludzki, układny, pilnie zachowujący Regułę S., dla czego po sześciu lat od Profesji kazano mu przyjmować gości. Gdy jednego dnia zadosyć czyniąc powinności swoiey, idzie do gościnnego mieszkania, pod czas zimy, natrafił na młodzieńca siedzącego przy drzwiach, i rzecze krzykiem: *O jak mi cię żal kochany młodzieńcze na zimnie siedzącego! jak widzę, drzysz cały od mrozu.* Ach mnie nieszczęśliwemu! żem na czas nie przyszedł na sprawowanie powinności swoiey; jeśli chcesz, wnidźmy do frzodka,

abyś się u komina nagrzał: i wzięwszy go za rękę, skoro wprowadził do izby, wraz mu nogi ciepłą wodą umył; i prosił, aby poczekał, aż mu jeść zgotuje. Poszedł tedy KUTBERT do kuchni, zgotował potrawy. przyniósł; przychodzi, patrzy, alić gościa nie ma, ani śladu nie widzieć. Młodzienca owego, tylko stoł był nakryty do obiadu, i na nim dwie bułki chleba dziwnie pięknego. Mogł się dorozumieć KUTBERT, kogo przyjął do domu, że Anioła Bożego. I potym zwyczajna rzecz była KUTBERTOWI z Aniołami obcować, i rozmawiać, z których rąk częstokroć posiłkiem uraczony bywał.

Miał ten zwyczaj, choć i w podróży, bezsenne noce trawić na modlitwie, czasem kiedy mogł się uchronić oczow towarzysza swego, z łóżka wstawszy, bośo wybiegał do Kościoła na modlitwę, albo się zatrzymywał na którym miejscu, kiedy go gorliwość obeymowała do nabożeństwa. Postrzegł raz KUTBERTA pokryjome wychodzenie towarzysza podróżny, który ciekawością zdęty coby robił na dworze KUTBERT, pod czas nocy, pobiegł za nim; alić widzi, że po szyję wszedłszy w wodę, modli się, a był w ten czas mroz; tam kilka godzin stojąc, potym wyszedł. W tym, O Cudzie! dwie Egipskie Wydry z wody wyszły, które przypadły do nog stojącego KUTBERTA, lizały je, okrywały, i jak mogły, tchem swoim zgrzewały. Brat zmieszany na taki cud, wzytek drzał, i padłszy przed KUTBERTA krzyżem, prosi o odpuszczenie za ciekawość swoją; którego on łagodnie upomniawszy, łatwo uwolnił od winy, to mu tylko surowo przykazał, aby co ciekawie widział, przed śmiercią KUTBERTA nikomu nie powiadał tego.

Kaznodzieją będąc, i opowiadaczem Słowa Bożego, nie tak jak inni, pragnący próżney chwały, starał się o publiczne Ambony w Katedralnych Kościołach, i Miałstach okazałych, ale na góry przepaścił, i do chat chłopskich często chodził, gdzie z taką żarliwością kazywał, iż wygładziwszy i naprawiwszy nieociosane grubych Narodów obyczaje, odrzucał odtąd już, i potępiając pogańskie bałamuctwa, i zabobony, w które wierząc, w chorobach swoich, i nieszczęściach dotąd jakieś lekarstwo zawieszali na szyi, które miało pomagać z szatańskiego wynalazku; i więcej tego nie czynili z nauki KUTBERTA. Tym czasem *Boisilus* Przełożony Klasztoru umarł, na którego miejsce obrano KUTBERTA. Dziwna rzecz! jak wiele wskorała wymowna nowego Przełożonego świętobliwość w fercach uczniów; o to się jedynie starali wszyscy, aby naśladowali w obyczajach Świętego Oycy. Milczę tu o cudach, jak wypędzał czartow z opętanych, albo owych tyle nagle wznieconych pożarów cudownie uśmierzył; także jak będąc w podróży, Orzeł mu przynosił rybę, którą się zasilął.

Lindisfarnescy Mniści zdali się nie zachowywać Reguły S. dla swego niedbalstwa, wysła do nich *Eatta* Biskup KUTBERTA, aby ich naprawił: sprawował rzecz, częścią wdzięczną wymową, częścią przykładnym swoim życiem, częścią stateczną cierpliwością, nakłaniał ich do zachowania ustaw, i to wskorał, iż co należy do doskonałości, nic nie opuścili. To szczęśliwie sprawiwszy, za dozwoleństwem *Eatty* poszedł na Wysep *Farne* rzeczony, a żeby tam żył na osobności. Moy Boże! jakążże tu miał

Yyy

utar-

utarczkę z poczwarami piekielnemi KUTBERT! poki ich doskonale nie zwyciężył. Nie zblądził bym, choćbym nazwał KUTBERTA składem cudów, ponieważ prawie codziennie tam czynił cuda. Gdy zamyśla raz o obmurowaniu swojego domu, i placu, ciosane kamienie często sam, choć był wycięzonego ciała, nosił, których choć pięciu ludzi dźwignąć by nie mogło. Wodę dla upragnionych wyprowadził z skały. Ptakom, które jęczmień zjadały na roli zasiany, z tej dziedziny precz odlecieć kazał, i wraz się tak stało: także krukowi rozkazawszy gdzie indziej się przenieść dla tego, iż gniezdziły się w poźyciu, czyli w sromie, którą pokryte było mieszkanie, a dach tym samym psuły, hurmem wraz odleciały; jeden się tylko wrocił, czemu się mocno dżwować; ten, gdy KUTBERT w roli robi, żałośnie kracząc, do nog upadł jego, niejako winę wyznając za poczynioną szkodę, któremu odpuścił, i wolnym go uczynił. Wkrótce potem powrócił się, i w pysku sztukę sromy gotowanej przed KUTBERTEM położył, niby podarunek na znak wdzięczności. *Efleda* Xięni urodzona z krwi Królewskiej, już dawno ciężko chorująca, kiedy nadziei żadnej nie było w lekarzach, opasawszy się pasem KUTBERTA, ozdrowiała. Samo nawet morze było posłuszne Oycu Świętemu, gdy Bracia zapomnieli zwiesić balków wielkich, powstawszy nawałność na morzu, przybiła je do brzegu. Wiedział i o przyszłych rzeczach, *Elfredowi* Królowi przepowiedział nieszczęście, że miał przegrać na wojnie z *Buttierami* stoczony; że miała na *Anglię* paść zaraza; że miał być wypędzony z wyspy; naostatek, że miał zostać Biskupem *Lindisfarneńskim*; i inne tyfiaczne wyprorokował przypadki, które dostateczniej opisał *Beda* Benedyktyn.

Już potrzeba tego było, a żeby się KUTBERT, jak słońce po świecie świecił; więc go czeka stolica Biskupia w *Lindisfarnie* osierocona. Pisał do niego ustawicznie, prosił lud, chciał tego i *Elfred* Król, aby objął rządy Biskupstwa rzeczonoego, ale zaniedbał; nawet i na Wyspę do niego wysłano Posłów, ale nic nie wkorali; dopiero Król sam dokazał tego, kiedy wsiadłszy w okręt, wziął z sobą choć opierającego się KUTBERTA, i do Synodu Biskupów, na który koniec był złożony, przyprowadził, aby go obrano Biskupem *Lindisfarneńskim*. Będąc na tej godności, jak przed tym miał się za nikczemnego, to sprawił, czemu się do tych czas jeszcze *Brytannia* dziwuje, że jak niechciał przyjąć Biskupstwa, tak przyszedłszy do lat starości, aby się mógł przygotować na śmierć, rozstał się z nim, i na dawne wrócił się miejsce na wyspę, gdzie dwa tylko Miesiące między zwykłemi ciałami swojego umartwieniami przeżył. Tak się zaś na ostatku życia swojego pisał z czartem, że, jako sam umierając wyznał, przez całe życie swoje nigdy bardziej nie bywał nagabany. Nakoniec, gdy już ledwo tchnął, oczy wlepiwszy w Niebo, i złożwszy ręce niewinnego Ducha Bogu w ręce oddał, dnia *Dwudziestego* Miesiąca *Marca*, Roku zbawienia naszego *Sześćsetnego ośmdziesiątego siódmego*. Po czterechset lat, gdy Ciała jego dobyto z ziemi, żadnej skazytelności na nim nie było widać. Bogu na większą Chwałę. Amen.

Tak *Beda* Wielebny, który jego życie doskonale pisał. *Wilelm. Malmesbur. Nicol. Harpsfeld. Jępes. Wion. Tritem. Barouiusz. Buzelin.*

DNIA

DNIA XXI. MARCA.

Zycie S. BENEDYKTA, Oycy i Patryarchy wielu Zakonow, i Mnichow w Zachodnym Kościele, z Xiąg wtórych *Dialogorum S. Grzegorza* wyięte.

ZA Papieża *Symplicyusza*, Roku czternastego Papieństwa jego, a za Cesarza *Zenona*, Roku siódmego jego panowania, kiedy *Odoacer* Król *Herulow* najechał Włoską ziemię, w Roku Chrystusowym *Czterechsetnym ośmdziesiątym*, urodziły się bliźnięta, S. BENEDYKT, i S. SCHOLASTYKA, w Mięście *Nursyi*, z dawnych lat sławnym, które leży między górami nie daleko od *Reate*, i *Kamerynu*, i w którym po dziś dzień zostaje Familia ich, nazwiskiem *Rygiwardata*. Te Święte bliźnięta miały Oycę *Anicyusza Eupropiusza*, i Matkę *Abundancyę*, Hrabiów *Nursyi*, ludzi urodzeniem, i dostatkami wielkich. Matka po porodzeniu tych bliźniątek wnet umarła, a pozostałe dzieci za opatrnością Oycowską od *Cyrylli* mamki są wychowane w *Nursyi*. W siódmym zaś roku BENEDYKT S. oddany był na nauki do *Rzymu*, gdzie widząc, iż wiele innych swowolnie i rozpustnie żyje, on też gdy już był jedną nogą do świata wstąpił, nazad się cofnął, aby snadź światowej skosztowawszy mądrości, i sam nie udał się na bezdenne występków przepaść. Wzgardziwszy tedy nauki, opuściwszy dom, i dostatki Oycowskie, samemu Bogu chcąc się podobać, szukał, jakieby sobie obrał świątobliwe życie; i tak odziedł umiejętnym bez nauki, i mądrym w nieumiejętności. O jego sprawach wszystkich, wiadomości nie mam, (mowi S. Grzegorz) to tylko, com od czterech jego Uczniow slyszal, to jest od *Konstantyna Przewielebnego* Męża, który na jego miejsce wstąpił w Klasztornym urzędzie; od *Walentyjana* także, który przez lat nie mało był Przełożonym nad Klasztorom *Leteraneńskim*; od *Symplicyusza*, który po nim trzeci rządził Zgromadzeniem; i od *Honrata*, który dziś jeszcze w tej *Celli*, gdzie on mieszkał, zostaje, mowi tenże *Autor*.

Gdy tedy porzuciwszy nauki, iść na pustynię umyślił, Mamka jego, która go bardzo kochała, poszła z nim. A gdy przyszli na miejsce, które zowią *Einside*, od niektórych uczciwych ludzi z miłości zatrzymani, i w Kościółku S. *Piotra* bawili się. Pomieniona zaś Mamka jego dla przesiania zboża u białychgłów sasiadek pożyczyła przetaka, który nieostrożnie jakoś na stole postawiwszy, stłukł się tak, iż się na dwie części rozpadł; co gdy Mamka prętko się wracając obaczyła, rzewno płakać poczęła nad szkodą, naczynia owego cudzego. BENEDYKT, Święty Młodzieniec widząc Mamkę swoją płaczącą, a żalując iey frasunku, wzięwszy owe dwie części stłuczonego naczynia, z płaczem udał się na modlitwę, i skoro modlitwę skończył, obaczył wedle siebie naczynie tak całe, że na nim ani znaku stłuczenia nie było, a ciesząc Mamkę swoją, całe naczynie iey oddał, które przed tym stłuczone było. Co się wnet rozślawiło na tamtym miejscu, i za cud ieden mając, ow przetak Obywatele tameczni

w przyfonku Kościelnym zawieśli, aby wszyscy będący, i przytomni, widzieli, od jakiej doskonałości młodziuchny BENEDYKT zaczął swoje Zakonne nawrocenie; które naczynie przez wiele lat na onym mieyscu w oczach wszystkich było, i nadedrzwiemi Kościelnemi wisało, aż do czasów *Longobardow*. Ale BENEDYKT S. bardziej pragnąc na świecie umartwienia ponosić, a niżeli być chwalonym; i dla Boga trudzić się pracami, a niżeli szczęściem doczesnym wynosić, przeto potajemnie uciekł od Mamki swojej, na mieysce puste, ołobne, które *Sublak* zowią, ośm mil od *Rzymu*, gdzie też są zimne, i przezroczyfte wody, z których jezioro obzerne wprzód się stanowi, a potem w rzekę bieżącą obraca. Na to mieysce gdy uciekając bieżał, Mnich jeden na imię *Roman* spotkał go i pytał: dokądby szedł? którego pragnienie wyrozumiawszy, i sekretu dotrzymał, i pomocy dodawał, i jemu Zakonny Habit dał, i ile mógł usługował. Mąż tedy Boży przyszedłszy na ono mieysce, wciśnął się do ciasnej jaskini, i tam trzy lata niewiadomy ludziom, oprócz *Romanowi* Mnichowi, prze-mieszkał. Który to *Roman* nie daleko w Klasztorze pod Regułą *Teodata* Oycy zostawał, i chwalebnie bez wiadomości tegoż Oycy, pewnych godzin, chleb, który sobie uymował, BENEDYKTOWI nośił. A że do owej jaskini ścieżki nie było od *Celli Romanowej*, bowiem wysoka skała w górę się wynosiła, więc z tej skały na długim powrozie przywiąza-wszy chleb, zwykł był spuszczać *Roman*, do którego też powroza przy-wiazał dzwonek, aby na głos jego Mąż Boży poznał, kiedy mu *Roman* chleb spuszczał, a żeby wyszedłszy odebrał: lecz stary nieprzyjaciel dia-beł, zayrząc jednemu miłości, a drugiemu pośilenia, gdy dnia jednego po-strzegł, że chleb spuszczaia, rzucił kamieniem, i stłukł dzwonek ow, je-dnak *Roman* zwykłym sposobem usługować nie zaniechał. A gdy Bog Wszechmogący chciał, aby i *Roman* od tej pracy wypoczął, i życie BE-NEDYKTA na przykład ludziom pokazał, żeby postawiona na lichtarzu świeca jaśniała, i wszystkim którzy w domu Bożym są świeciła, jednemu Kapłanowi opodał mieszkającemu, który sobie na Święto Wielkonocne żywności był przygotował, widocznie pokazawszy się Pan, rzekł: Ty sobie przysmaki gotujesz, a Sługa moy na tym a na tym mieyscu głód cierpi; więc porwawszy się czymprędzey w samą Uroczystość Wielkono-cną, z potrawami, które sobie był nagotował, na mieysce pobiegł, i Mę-ża Bożego po przykrych górach, i głębokich padolach, i lochach ziemnych szukał, i zataionego w jaskini znalazł. Tam modlitwę uczyniwszy, bło-gosławiąc Wszechmocnego Pana, gdy usiedli, po słodkiej o Niebiejskich rzeczach rozmowie, Kapłan ow rzecze: Wstań, zażyjmy pokarmu, bo dziś jest Wielkanoc; a Mąż Boży rzekł: Wiem, iż Wielkanoc, bo dziś patrzę na ciebie, albowiem daleko od ludzi zostając, aby onego dnia Uro-czystość Wielkonocna była, nie wiedziałem. Na to Wielebny Kapłan od-powie mu: Zaprawdę, dziś jest dzień Zmartwychwstania Pańskiego, i to-bie się nie godzi pościć, bom ja dla tego posłany jest, abyśmy Wszechmo-cnego Boga darow oba zażyli. Tedy błogosławiąc Pana, pokarm wzię-li, a po skończeniu jadła, i rozmowy, do swego się Kościoła Kapłan wro-cił. O tymże też czasie i Pasterze onegoż w jaskini zakrytego znaleźli, którego skorami przyodzianego między chrostem widząc, rozumieli, iż

jaki

jaki zwierz, ale poznawszy Sługę Bożego, wiele ich zwierzęce serca odmieniając, zaczęło pobożne życie. A zatym imię jego po wszystkich miejscach bliższych wstawiło się, że już od onego czasu wiele ich nawiedzało go, przynosząc mu cielesny pokarm, a z ust jego w sercach swoich pokarm duszny odnosząc.

Jednego dnia, gdy sam zostawał, kuśiciel przybył, w postaci czarnego ptaka, którego po polsku *Kosm* zowią, i około twarzy jego począł latać, i tak się blisko około gęby snować, żeby go ręką mógł być pojąć, kiedy by go Święty chciał zatrzymać, ale znak Krzyża S. uczynił, i ptak odleciał: po którego odlecień, tak go zdięta pokusa cielesna, jakiej Mąż Święty przedtem nigdy nie miewał. Bo co niegdy jedną białogłową widział, tę zły duch na myśl począł mu przywodzić. i takim ogniem Sługi Bożego serce z urody iey zapalać, iż gdy na myśli jego płomień chuci cielesnej bardziej się szerzył, on już prawie złą żądzą zwyciężony, opuścić pulcezą zamysłał, alie natychmiast Niebieską łaską wparty, że się sam obaczywszy, a krzaki pokrzyw, i ciernia blisko stojące widząc, zdjąwszy odzienie, nagi po onych kolących głogach, i pokrzywach palących; tak długo się taczał; iż z tamtąd wyzwał wszystko ciało zranione mając, a przez one rany skorze zadane wyprowadził z siebie zapal zły chuci, bo mu się lubieżność w boleść obrocila, a karząc siebie, całą poparzył skórę, i tak ugaślił ogień, którym na umyśle palił, grzech zwyciężył, i ogień odmienił. I już od onego czasu, jak sam przed Uczniami powiadał, pokusa rokoszy w nim była uskromiona, że nic takowego napotym w sobie nie czuł.

Za odeysciem pokusy, Mąż Boży, jako gdy ciernie wykopia sprawiona rolą cnot pożytki buyniej wydawał, i za zaleceniem iego życia świątobliwego, u wszystkich imię jego sławne było. Był nie daleko Klasztor, w którym Starszy nad Zgromadzeniem Ociec umarł, wtedy całe Zgromadzenie owo przyszło do Wielebnego BENEDYKTA, prosząc usilnie, aby u nich Przełożonym został, który wzbraniając się, długo odwłoczył, powiadając: że i moim, i waszym Bracia obyczajom ja wygodzić nie potrafię; jednak prozbami zniewolony, przyrzekł. Gdy tedy w onym Klasztorze przestrzegał, aby Zakonne życie przystoynie prowadzili, że żaden nie mógł, jako przed tym czyniąc co chcąc, w lewą, czy prawą od drogi Zakonnej ustępować, przyięci Bracia nie mądrze się froząc, samych siebie wprzód wiłowali, że o tego na Przełożęństwo prosili, którego proste, i prawe postępkę, z ich krzywemi, i wykrętnemi się nie zgadzały. A widząc, iż na niego nie wedle swej woli postąpić nie mogą, dawnych też nałogów odstąpić się nie chciało; ciężko także widziało się im, że ich przymuszano, aby o nowych rzeczach myśleli w sercach zastarzałych, a do tego, że życie chwalne dobrych ludzi nie miłe jest złym obyczajom, więc radzić o iego śmierci niektórzy poczęli; i zmowiwszy się, wino z trucizną pomieszali. Agdy naczynie szklane, w którym ow zarazliwy napoy zostawał, siedzącemu Oycu, według zwyczaju Klasztornego ofiarowali do błogosławieństwa, wyciągnawszy rękę BENEDYKT, znak Krzyża uczynił; aliści naczynie, które zdaleka trzymali, tym znakiem stłukł; i tak się skręziło, jakoby w nie, zamiast Krzyża, kamieniem uderzył. Zaraz tedy Mąż Boży zrozumiał, że w onym naczyniu napoy był śmiertelny, które znaku żywota

Zzz

wy-

wytrzymać nie mogło; i wraz wstawszy, twarzą łagodną, i sercem łaskawym, zwoławszy Braci, rzekł do nich: Niech wam będzie Bog miłościwy, Bracia, czemużście ze mną to uczynić chcieli? czyliż ja wam przedtym nie mówiłem; że wasze obyczaje z moimi się nie zgodzą? zostańcież sobie, i podług obyczajów swoich Oycy sobie szukaycie, bo mnie już odtąd żadną miarą mieć nie możecie. Tedy wrocil się na miejsce ukochaney pustyni, i sam w oczach z góry patrzącego Boga mieszkał z sobą.

W jednym też Klasztorze, z tych które okolicznie pobudował był, niektory Mnich nie mógł trwać na modlitwie, ale wraz, skoro Bracia na modlitwę klękneli, on na dwor wyszedłszy, o rzeczach doczesnych, i ziemskich myślą się błakał; o co od swego Opata mając częste napominanie, do Męza potym Bożego zaprowadzono go, który iego głupstwo surowo zgromił. Ale on wrocilwszy się do Klasztoru, ledwo przez dni dwa dbał na upominanie Męza Bożego, bo trzeciego dnia wrocilwszy się do zwyczaju swego, przechadzać się pod czas modlitwy począł. Co gdy Słudze Bożemu Ociec Klasztorny, ktorego był postanowił, opowiedział, rzekł: Ja tam przyidę, i iego sam skarzę. A gdy Mąż Boży przyszedł do Klasztoru, i zwyczajney godziny, po skończeniu śpiewania, Bracia się udali na modlitwę, obaczył, że owego Mnicha, który nie mógł zostawać na modlitwie, jedno czarne dziecko za krąg sukni na dwor wyciąga; tedy owemu Oycu Klasztornemu na imię *Pompeianowi*, i *Mauremu* Słudze Bożemu poćichu rzekł: Czy nie widzicie, kto to jest, który tego Mnicha ciągnie z Kościoła? Ktorzy odpowiedzieli, że nie widzą; którym on rzekł: Modlmy się, abyście i wy widzieli, za kim ten Mnich wychodzi; a gdy się przez dwa dni modlili, *Maury* widział, a *Pompeian* nie mógł widzieć. Inzszego tedy dnia, po skończeniu modlitwy, Mąż Boży wyszedłszy z Oratoria, zastał owego Mnicha stojącego na dworze, ktorego dla iego serdeczney ślepoty, rozgą wyciął, a on od owego dnia już żadnego nagabania, od czarnego dziecka nie miał, ale na modlitwie statecznie potym zostawał. I tak nieprzyjaciół dufny nie śmiał myślą iego kierować, kiedy jakby samego właśnie wychłostano.

Z owych też Klasztorów, które na tanim miejscu postawił, trzy były wysoko na opokach gory, i bardzo trudno było Braci do jeziora zafszce schodzić po wodę, naybardziej że bokiem pochylonym gorv zstępować z boiaznią niebezpieczno było. Zgromadziwszy się więc Bracia z owych trzech Klasztorów, do Sługi Bożego BENEDYKTA przysli, oznaymując, iż z wielką pracą przychodzi im codzień, aż do jeziora zstępować po wodę, i dla tego potrzeba z tamtego miejsca Klasztory odmienić. Ktorych on łagodnie cieszac, odprawił: a nocy przyszeley, z małym dziecięciem na imię *Placydem*, wlaź na ową opoczystą górę, i tam się długo modlił. A skończywszy modlitwę, trzy kamienie na onymże miejscu dla znaku położył, i do swego się Klasztoru wrocil, o czym wszyscy nie wiedzieli. Gdy tedy nazajutrz do niego pomienień Bracia, w teyże potrzebie wody przysli, rzekł im: Idźcie, a owey opoki, na ktorey trzy kamienie położone znaydziecie, trochę wykucie, bo może Bog Wszemogący na wierzchu gory tamtey wodę wyprowadzić, żeby was od pracy dla tak nie dobrej drógi uwolnił: ktorzy odszedłszy, nalezli iż opoka gory, o ktorey BENEDYKT mowił, już się poći; i gdy w niey dołek wykowa-

kowali, zaraż się wodą napełnił, która się tak dostatecznie łączy, że do-
tąd hoynie wynikając, od wierzchu oney gory, aż na dół spływa.

Czasu jednego niektory *Goth* ubogi w duchu, przyszedł do Zakonu, którego Mąż Boży BENEDYKT z chęcią przyjął. A gdy dnia niekto-
rego kazał mu dać żelazne naczynie, które ma podobieństwo do kofy, aby z pewnego miejsca ciernie wyciął dla założenia ogrodu; a miejsce to, które *Goth* miał oczyścić, na samym brzegu jeziora leżało. A gdy ow *Goth* gestwinę ciernia mocno począł wyćinać, żelazo z toporzyśka wykoczy-
wszy, do jeziora wpadło; gdzie tak głębokość wody była, iż nadziei żadney nie było, aby dostać można było żelaza. Straćwszy tedy żelazo, z bo-
iaźnią przybiega do *Maura* Mnicha, oznajmując mu, jaką szkodę uczynił za swoją nieostrożność; co *Maur*y wraz BENEDYKTOWI oznajmić raczył. Mąż Boży BENEDYKT to usłyszawszy, szedł do jeziora, a wzięwszy z rąk *Goth*a toporzyśko, wrzucił je w jezioro, alie się zaraz z głębiny wrocilo żelazo, i samo weszło na toporzyśko; a oddając *Gothowi* żelazo, rzekł: Jużże rob, a nie frasuy się.

Dnia jednego, gdy BENEDYKT S. w Celli swej był, młodziuchny *Placyd* Mnich wyszedł do jeziora czerpać wodę; naczynie które trzymał, nieostrożnie upuściwszy do wody, sam też za nim wpadł; którego woda zaraz porwała, i daleko od brzegu na głębiny zaniośła. Mąż Boży w Celli zostając, zaraz to poznał w duchu, i *Maura* prędko zawołał, mówiąc: Bracie *Maur*y bież czymprędzey, bo owe chłopię, co czerpać wodę poszło, wpadło w jezioro, i już go woda daleko unosi. Rzecz cudowna, i po *Pietrze* Apostole niezwyčajna! albowiem prosząc o błogosławieństwo, i onę wzięwszy, na rozkazanie Oyca swego prędko pobiegł *Maur*y, i aż do owego miejsca, gdzie woda niośła *Placyda*, rozumiejąc, że po ziemi szedł, biegł po wodzie, i jego za włosy trzymając, prędkim biegiem się wrócił. A skoro na ziemię wystąpił, przyszedł do siebie, a poglądając nazad, że po wodzie biegł, dopiero uznał; i czego by się nie był ważył czynić, uczyniwszy zdziwił się, i przeląkł. Wrocivszy się więc do Oyca Świętego, co się stało powiedział; a Mąż Wielebny BENEDYKT nie swoim to zasługom, ale jego posłuszeństwu przyznawał, *Maur*y zaś przeciwnie, że się to tylko stało dla jego rozkazania, mówiąc: że nie czuł do siebie, aby to z jego wiadomością było, gdy się ten cud stał. W tym tedy pokornym sporze; przyszedłszy maleńki *Placyd*, który z wody był wyrwany, rzekł: Ja, kiedy mnie z wody wyciągniono, nad głową moją Mucet Opać widziałem, i zdało mi się, jakoby on mnie z wody wprowadzał.

Gdy się już miejsca tameczne, wszerz, i wdłuż, do miłości Pana Boga zagrzewały, i wiele ich świat opuszczając, pod lekkim jarzmem Chrystusowym serca swoje upokarzali; jako jest zwyczaj przewrotnych ludzi, że zayrzą dobrym cnotliwych postępkom, jakich oni sobie, ani życzą, ani się o nie starają; z bliskiego więc Kościoła *Florenty* Kapłan, czartowską złością zarażony, począł zayrzyć Świętemu Mężowi postępkom, i jego pożytku uwłoczyć, i kogo mógł odwodził, aby go nienawidzieli. Jednak już widząc, że jego chwalebnym postępkiem nie mógł zaszkodzić, bowiem rośła sława o świętobliwości jego, i wielu do stanu życia Zakonnego, samą tylko u ludzi sławą pociągał, pochodniami zazdrości tym bardziey
Zzz 2 podpa-

podpalony, gorszym się stawał: bo chciał, aby iego postęпки także chwailono, jako owego, jednak o życie chwalebne niedbał. Taką zaślepiony zaśdrością, do tego przyszedł, iż Słudze Bożemu, zarażony trucizną chleb, niby za podarunek posłał; który BENEDYKT z podziękowaniem przyjął, wiedząc o tym dobrze, co w nim zataionego było. A że na godzinę obiadu, z bliskiego lasu kruk zwykł był przylatywać, i chleb z ręki Sługi Bożego odbierać, skoro przybiegł według zwyczaju, ow chleb, co Kapłan posłał, Mąż Boży przed krukiem porzucił, i rozkazał mu, mówiąc: W Imię JEZUSA Chrystusa Pana naszego, weźmi ten chleb, a porzuć go na takim miejscu, gdzieby go żaden z ludzi nie znalazł. Kruk więc otworzywszy pysk, wyciągając skrzydła, około onego chleba począł biegać, krakać, jakoby oczywiście dawał znać, że chce być posłusznym, ale że nie może zdołać. Któremu BENEDYKT po drugi raz rozkazując, rzekł: Weźmi, weźmi bezpiecznie, a tam zarzuć, gdzieby go niealeziono. Nad którym nie co się bawiąc, kiedy niekiedy zakąsiwszy kruk, wziął, i odleciał; a dopiero we trzy godziny, chleb zarzuciwszy, powrócił, i z rąk BENEDYKTA swoy zwyczajny odebrał obrok. Ociec zaś Święty widząc, jako Kapłańskie ferce zapala się na zdrowie iego, bardziej iego niżeli siebie żałował.

A że ten *Florenty* Mistrza na ciełe nie mógł zabić, wpadł w zapalczywość; chcąc dusze Uczniow iego zabić. Posłał więc siedm urodnych nagich dziewczek do ogroda przy Celli, w której BENEDYKT mieszkał na widoku wszystkim; które w oczach ich, wzięwszy się za ręce płasząc, i długo igrając; umysł ich do nieczystości zapalały. Co widząc z Celli Mąż Święty, a bojąc się o upadek młodych Uczniow; i uważając, że się to działo iemu tylko na złość, i na iego utrapienie, ustąpić miejsca zaśdrości umyślił; a tak Kłasztory, i insze mieszkania, które był wystawił, osadziwszy Przełożonemi, i Braci przydawszy, rozporządził, a z sobą kilku Mnichow wzięwszy, ztamtego miejsca odszedł, i przed nienawiścią pokornie się schronił; a owego Pan Bog strasznie skarał, bo gdy na ganku stał pomieniony Kapłan, i z odeyscia BENEDYKTA się cieszył, w ten czas ow ganek sam tylko, na którym stał, upadł, i owego nieprzyjaciela zabił; a inszy budynek cały, i nienaruszony został. O czym *Maury* Uczeń Męża Bożego, Wielebnemu Oycu BENEDYKTOWI, który ztamąd le-dwie dwie mili był uszedł, zaraz dał znać, wskazując, aby się wrocil, gdy już Kapłan zginął, który go prześladował. Co słysząc BENEDYKT, ciężko żałował, że iego nieprzyjaciel umarł, i że Uczeń radował się z śmierci nieprzyjacielskiej, dla czego też temuż Uczniowi pokutę nazna-czył, że się śmiał cieszyć z zguby nieprzyjaciela.

Dnia niektórego, gdy Bracia mieszkania Kłasztoru onego budowali, wefrzodku leżał kamień, który włożyć w budynek umyślili. A gdy go dwóch i trzech ludzi podnieść nie mogło, zeszło się ich więcej, ale tak nie poruszony został kamień, jakoby w ziemię wrośł, i wkorzenił. A że łącno się było domyślić, iż na nim duszny nieprzyjaciel siedział, że tak wiele rąk Braterskich ruszyć go nie mogło, więc w tey trudności posłali do BENEDYKTA, aby przyszedł, i modlitwą swoją złego ducha odpędził, a kamień podzwignąć mogli. Który wnet przyszedłszy, i modlitwę uczyniwszy, przeżegnał kamień, i tak go potym prędko podniesiono, jakoby pierwszego ciężaru nigdy nie miał.

Zda.

Zdało się Mężowi Bożemu, aby na onym miejscu ziemię Bracia kopali; którą głębiej kopiąc, znaleźli miedzianego bałwana, i onegoż trefunkiem do kuchni na czas wrzucili, alści z nagła ogień zdał się wychodzić, i w oczach wszystkich Mnichów zajaśniał, jakoby ow budynek kuchenny cały gorzał. A gdy Bracia zalewając ogień wodą, szelest uczynili, na ten rozruch i BENEDYKT przyszedł, który uważając, że tylko w oczach Braci zdał się być ow ogień, a nie u niego, głowę zaraz na modlitwę skłonił, i owych, których oszukanych ogniem zmyślonym widział, przyzwwał i upominał, aby oczy swoje przeżegnali, a zaraz też obaczyli, że i ow kuchenny budynek cały jest, i płomienia nie widać, który zmyślił był szatan palić.

Znowu, gdy Bracia ścianę, trochę wyżej, jak była potrzeba, mrowali, BENEDYKT w Celli swoiey na modlitwie zostawał, któremu się ukazawszy diabeł, z śmiechem rzekł: idę do Braci robiących. O czym natychmiast Mąż Boży przez posłańca oznaymił Braci, mówiąc: Bracia, mieycie się na ostrożności, bo do was duch zły tey godziny przyszedł. Ledwie te słowa wymówił posłaniec, aż zaraz ścianę ową, którą mrowali, zły duch obalił, i niektórego maleńkiego Mnicha, syna iednego Dworzanina przywaliwszy, na miazgę skruszył. Zasmuceni Bracia, nie tak szkoda ściany, jako że Brat przytłuczony, Oycu BENEDYKTOWI z wielkim żalem prędko znać dali; kazał tedy pogniecione owe dziecie do siebie przynieść, którego inaczej nie mogli, tylko w worze zanieść, bo kamienie z obaloney ściany, nie tylko członki, ale i kości pogruchotały były; i zaraz Mąż Boży kazał go na rogoży swey porzucić, na którey się zwykł był modlić, a Braci odeyść, i Cellę zamknął, a sam się na modlitwę goręczy, niż kiedy udał. Cudowna rzecz: teyże godziny, owego zdrowego i jako przedtym czerstwego, do teyże roboty znowu odesłał, aby i on Braci około owey ściany pomagał, którego nieprzyjaciół duszny zabiwszy, chciał się z BENEDYKTA naśmiewać.

A tu już Mąż Boży pokazywać począł, że miał prorockiego ducha; przyzłe rzeczy opowiadał, i przytomnym odległe oznaymiał. Był więc w Klasztorze zwyczaj, iż kiedykolwiek wychodzili Bracia dla sprawowania rzeczy, okrom Klasztoru swego, ani jeść, ani pić nie godziło się im. Dnia jednego w pewnych potrzebach wyszli Bracia, i tam się dłużej zabawiwszy, wstąpili do jedney nabożney Niewiasty, i tam jedli. A gdy już późno do Klasztoru powrócili, błogosławieństwa zwyczajnego u Ojca Świętego prosili; których on zaraz spytał, mówiąc: Gdzieście jedli? a oni odpowiedzieli: nigdzie; a on im rzekł: Czemuż to kłamiecie? alboście do owey Niewiasty domu nie wstąpili? czyście nie jedli takich potraw, i tak wiele kieliszków nie wypili? A gdy im Ociec Święty i gośpodę Niewiasty, i potrawy, i liczbę napoju powiedział, przyznali się do wszystkiego, co uczynili, i do nog iego drząc upadli, i wyznali, że zgrzeszyli; on też zaraz za takie przewinienie pokutę im odpuścił, rozumiejąc, iż już więcej nie odważą się tego uczynić w iego niebytności, gdy wiedzieć będą, że on w duchu zawsze przy nich jest obecny.

Brat też *Walentyniana* owego Mnicha, o którym wyżej było, był człowiek świecki, ale nabożny, ten żeby otrzymał błogosławieństwo Sługi Bożego, i Brata rodzonego obaczył, co rok z domu swego do Klasztoru zwykł nadczczo przychodzić. Jednego tedy dnia, gdy szedł do Klasztoru,

Aaaa

ru,

ru, przyłączył się do niego drugi podróżny, który z sobą niośł potrawy do jedzenia; a gdy szli z sobą kilka godzin, rzekł ow drugi: podź Bracie, wezmimy pokarm, abyśmy nie ułali w drodze; któremu on odpowie: Bracie, nie uczynię tego, bo ja nadczczo zawsze zwykłem przychodzić do Wielebnego Oyea BENEDYKTA. Co słyszając ow spółtowarzysz, milczał do czasu, ale potym uszedłszy nieco drógi, namawiał go znowu, aby ziedli, niechciał jednak zezwolić, bo umyślił zayść nadczczo. Zamilknął także i ow, który go namawiał do jadła, i z nim jeszcze trochę daley nie jadłszy iść pozwolił; a idąc w dalszą drogę, gdy już i godzina posilenia się minęła, nadeszli przy drodze na łakę, i krynice, i miejsce bardzo wesołe do odpocznienia; tedy ow towarzysz podróżny rzecze: Oto tu łaka, i woda, i wesołe miejsce, na którym możemy się posilić, i trochę wypocząć, abyśmy potym prędzey iść mogli; gdy więc i słowa uszom, i miejsce oczom się podobało, za trzecią namową zezwolił, i jadł, a dopiero wieczorem do Kłasztoru przyšedł. A gdy go zaprowadzono do S. BENEDYKTA, prosił go o błogosławieństwo; alie mu zaraz Mąż Święty poczał wymawiać, co w podróży uczynił, mówiąc: a coż to iest Bracie, że złośliwy nieprzyjaciel, który ci przez owego towarzysza mówił, i w tym cię jak chciał zwyciężył. Tedy ow winę wyznając, którey się z ułomności dopuścił, upadł do nog iego, i tym bardziey iął się wstydzic, i płakać, im poznał, że acz odległym będąc, jednak przed oczyma BENEDYKTA Świętego zgrzeszył.

Za czasow *Gothow*, gdy ich Król *Totyla* usłyszał o Mężu Świętym, że ma Ducha Prorockiego, jadąc do iego Kłasztoru, trochę zastanowił się opodal, i że jedzie do niego oznaymił; do którego wskazał BENEDYKT, aby przyjechał. On tedy jako zley wiary człowiek, chcąc doznać jeśli Mąż Boży ma Ducha prorockiego, niektórym żołnierzowi swemu, na imię *Ryggowi*, dawszy suknie Królewskie, i w nie go przybrawszy, jako by sam w osobie swojey, kazał do Męża Bożego jechać, przydawszy mu do usług trzech przednich Panow, którzy przy boku Królewskim zwykli bywać; to jest: *Wulteryka*, *Ruderyka*, i *Blindyna*, aby w oczach Sługi Bożego, owego być Królem *Totyla* pokazywali, przy boku iego chodząc, i insze usługi jako dworzanie czyniąc, aby i po owych usługach, jako i po szatach miany był za Króla. Gdy tedy ow *Ryggo* w sukniach stroynych, z wielką slug gromadą do Kłasztoru przyjechał, BENEDYKT S. zdaleka siedział, na którego przychodzącego patrząc Sługa Boży, gdy już ow mógł usłyszeć, zawołał na niego, mówiąc: Złóż to synu, złóż, co na sobie nośisz, bo to nie twoie. Co *Ryggo* słyszając, padł zaraz na ziemię, a że z takiego Męża ważył się żart uczynić, zląkły się i oni, co z nim przyšli, na ziemię się pokładli, a póchwili wstawszy, już ku Mężowi Świętemu nie ważyli się przystąpić, ale do swego się Krola wrocili, i drząc, powiadali, jak się to prędko stało, że ich poznano.

Przyšedł tedy sam osobą swoią *Totyla* do BENEDYKTA S., ktorego z daleka obaczywszy siedzącego, nie śmiał przystąpić, ale się na ziemię porzucił; ktoremu gdy Mąż Boży raz i drugi rzekł, aby wstał, ale on nie śmiał przed nim z ziemi się podnieść. BENEDYKT więc sam przystąpiwszy do Krola, leżącego z ziemi podniósł, i iego postępkę ganił, i w krotkiej rozmowie, o wszystkim, co się z nim miało dziać, opowiedział, mówiąc: Jużes wiele złego poczynił, przestańże złości twoiey; do *Rzymu* wnidziesz, przez mo-

rze przepłyniesz, dziewięć lat panując, dziesiątego roku umrzesz. Co słyszac Król, przeląkł się bardzo, i zalecając się modlitwom Świętego, odjechał. I już od owego czasu nie tak był okrutny, i prędko potem do Rzymu przyszedł, i Sycylią zajął, a roku dziesiątego panowania swego, z woli Boskiej i Królestwo, i życie stracił.

Przy tym miał także zwyczaj Biskup Kanuzyński Kościoła, że często przychodził do BENEDYKTA S., którego Mąż Boży dla jego chwalebnego życia, wielce miłował. Ten gdy z nim o przyśściu Króla Totyli do Rzymu, i o zgubie Miasta rozmawiał, przydał i to: że przez tego Króla Miasto zginie; że w nim mieszkać nie będą napotym; któremu Mąż Boży odpowiedział: Rzym od pogan nie będzie zniszczony, ale burzliwymi niepogodami, wichrami, piorunami, i ziemi trzęsieniem, zepsowany, w sobie zmarnieje; którego proroctwa tajemnice już nam są teraz bardzo jasne, kiedy w tym Mieście mury powalone, domy wywrócone, Kościoły wichrami szalonemi poplawane widzimy; i budynki dawnością samą osłabione, że się często obalają, na to patrząmy, chociaż o tym Honoratus iego Uczeń, z którego to jest powieści, że nie słyszał tego sam z ust Męża Bożego, ale że inni Bracia to mu o Mężu Bożym powiadali, świadczą.

Tegoż też czasu niektóry Kleryk Kościoła Akwineńskiego od czartą był opiony, którego Wielebny Mąż Konstantynusz owego Kościoła Biskup, na różne Świętych Męczenników miejsca posyłał, aby został uzdrowiony, ale Męczennicy Pańscy nie raczyli mu użyć zdrowia, chcąc pokazać, jak wielka łaska Boska była w BENEDYKCIE. Więc przyprowadzony do BENEDYKTA S., za którego on uczyniwszy modlitwę do Pana JEZUSA, biega z człowieka opętanego wnet wypędził, któremu już uzdrowionemu rozkazał, mówiąc: Idź z Bogiem, a potem mięsa nie jedz, i Kapłańskiego poświęcenia nie waz się przyjmować, bo któregokolwiek dnia odważył się na przyjęcie poświęcenia, zaraz cię diabeł znowu opęta. Odziedział tedy Kleryk ow zdrowy; ale jako karanie świeże, ludziom bywa straszne, przestrzegał tego do czasu, co mu był przykazał Mąż Boży; lecz gdy po wielu lat inni starsi nad niego z tego świata przeszli, widząc, że od niego młodszy poświęcenie wyższe nad niego biera, zaniedbał, i jakoby przez tak długi czas zapomniał słow BENEDYKTA S., przyjął poświęcenie wyższe, którego zaraz diabeł powtórnie opętał, i tak długo trapił, aż dłużej z niego wypędził.

Mąż jeden szlachetny, imieniem Teoprobus, od Ojca BENEDYKTA do Zakonu namowiony, dla pobożnego życia wielką miał poufałość i towarzysztwo z nim, ten jednego razu wszedłszy do Celi Świętego Ojca, znalazł go płaczącego rzewno, i długi czas stojąc, a widząc, że nie przestaje płakać (bowiem nie miał zwyczaju Mąż Boży, modląc się płakać) spytał go, coby za przyczyna była takiej żalności? któremu BENEDYKT natychmiast powiedział: Wszystkie ten Klasztor, który wystawiłem, i to com Braci zgotował sądem Pana Boga poganom będzie wydano, i ledwie mogłem otrzymać, że mi z tego miejsca duszy pozwolono. Ktore słowa na on czas Teoprobus słyszał, a my teraz widzimy, i że od Longobardów poganów Klasztor iego jest spustoszoły, wiemy: bo w nocy, gdy Bracia odpoczywali, wpadłszy, wszystkie rzeczy porozrywali, a przecie i jednego człowieka poimać nie mogli, bo spełnił Bog Wszechmogący, co

wiernemu Słudze BENEDYKTOWI obiecał: że jeśli rzeczy poganom wyda, dusz strzedz będzie. I toż otrzymał BENEDYKT, co Paweł S. Apostoł, którego także okręł, gdy na wszystkich rzeczach szkodę poniosł, on za pociechę jedną, życie wszystkim uproził, którzy z nim w towarzystwie byli.

Jednego także czasu *Exhilaratus* imieniem, posłany był od Pana swojego, aby BENEDYKTOWI S. do Kłasztoru zaniósł dwie baryłki wina pełne; ten jedną odniósł, a drugą w drodze skrył; lecz Mąż Boży, któremu i rzeczy odległe wiadome były, jedną z podziękowaniem przyjął, a służbę odchodzącego upomniął, mówiąc: Patrz synu, abyś z onej baryłki, którąś skrył, nie pił, ale ją ostrożnie nachylił, a tam znajdziesz, co ma w sobie. Który zawstydzony się bardzo, poszedł od Męża Bożego, a wracając się, chciał doświadczyć, o czym słyszał. A gdy baryłki nachylił, nagle z niej wąż wyskoczył. Pomieniony tedy *Exhilaratus*, widząc co w winie znalazł, przeląkł się złego postępu swego, który uczynił.

Nie daleko od Kłasztoru była Wieś, w której nie mała liczba ludzi, od bałwochwaltwa nawrocili się była za nauką BENEDYKTA S. do do Świętej Wiary Katolickiej. Tam więc niektórzy Pańny Zakonne zostawały, do których często dla duchownego Kazania, potylał Braci swoich BENEDYKT. Według tedy zwyczaju posłał jednego dnia pewnego Mnicha, alisci on po skończeniu duchownej mowy, od Zakonnych Pańnién nabrał chustek, i skrył je sobie w zanadrze. Tego, skoro tylko powrócił, począł łaić z wielką ostrością Mąż Boży, mówiąc: Jakim to sposobem ta nieprawość wlaźła do zanadru twego? Na co on się zdumiał, a zapomniawszy o występku swoim, nie wiedział ciele, o co go strasowano; do którego rzekł: Albo mnie tam nie było obecnego, kiedyś od służebnic Boskich pobrał chustki, i schowałem je w zanadrze? Który zaraz do nog jego upadłszy, żałował, że głupie uczynił, i owe chustki odrzucił.

Niektórego także dnia, gdy już wieczorem samym BENEDYKT S. brał posiłek ciała, Mnich jeden stojąc przed stołem, gdy Mąż Boży jadł, świecę trzymał. A stojąc z świecą, począł w duchu hardości pociechu w sercu swoim tak szemrać: A ktoż to jest ten, przed którym jedzącym ja stoję, świecę trzymam, usługę wyrządzam? ja zaś com jest, abym iemu służył? Do którego obrociwszy się Mąż Boży; zaczął go srogo gromić, mówiąc: przeżegnaj serce twoje, Bracie, bo co to mówisz? przeżegnaj serce twoje! i zaraz przyzwawszy Braci, kazał mu odiać z rąk świecę, a ow żaby odszedł, i w pokoju sobie przez ten czas siedział; którego gdy Bracia pytali, co by takiego miał w sercu? wszystko porządkiem powiedział, jako się był duchem pychy nadał; i jakie słowa przeciwko Mężowi Bożemu na umyśle swoim mówił. Wtedy wszyscy jawnie obaczyli, że przed Wielebnym BENEDYKTEM zakryć się nic nie może, w którego uszach, i słowa tajemney myśli są głośne.

Czasu jednego w kraju *Kampanij* głód powstał, i wielki niedostatek żywności wszystkich uciskał, i już w Kłasztorze BENEDYKTA S. nie było pszenicy, chleb też prawie wszystek ziedziono było, że nie więcej, tylko pięcioro, na godzinę obiadu dla Braci znaleźć się mogło. A gdy Święty Ociec zasmuconych widział, małą nadzieję ich skromną przymówką zga-

zganił, i pocieszył obietnicą, mówiąc: Czemu się serce wasze frasuje dla ni-dostatku chleba? dziś wprowadźcie mało macie, ale dnia jutrzejszego dostatek mieć będziecie. Nazajutrz dwieście korcy maki przededrzwiami Kłasztornemi w worach znaleziono, którą Bog Wszechmogący przez kogoby zesłał, do tego czasu nie wiedzą. Co Bracia obaczywszy, dziękując Panu Bogu, nauczyli się nie wątpić o dostatku w ubóstwie.

Proszony był BENEDYKT S. od niektórego człowieka pobożnego, aby w jego dziedzinie, blisko Miasta *Taracyny*, zesławszy Uczniów swoich, wybudował Kłasztor; na co on zezwoliwszy, nazначył Bracią, i Przełożonego postanowił, i drugiego po nim Starszego obrał, i rozporządził. A gdy na tamto miejsce odchodzili Bracia, obiecał im, mówiąc: Idźcie, a ja tego a-tęgo dnia przyjdę, i pokażę wam, na którym miejscu Kaplicę dla modlitwy, i na którym Refektarz Braterski; na którym izbę dla przyjmowania gości; i cokolwiek jest potrzebnego, macie budować. Owi błogosławieństwo wzięwszy, odeszli zaraz. A dnia naznaczonego czekając pilno, przygotowali wszystko, cokolwiek zdało się być potrzebnego dla przyjęcia tych, którzy z tak zacnym Opatem przyiść mogli. Nocy oney, po której dzień naznaczony nadechodził, owemu Słudze Bożemu, którego tam za Przełożonego postanowił, i jego Namieśnikowi, pokazał się weśnie Mąż Święty, i miejsca wszystkie, gdzie co budować mieli, subtelnie ponazначzał. A gdy oba zesznu powstałi, wzajem sobie powiadali, co by widzieli; jednak owemu widzeniu nie dostatecznie dając wiarę, BENEDYKTA S. jako się przyiść obiecywał, oczekiwali; a gdy Mąż Boży na ow dzień nie przyszedł, z smutkiem wrocili się do niego, mówiąc: Oycze, czekaliśmy przyiścia twego, iakoś nam obiecał, i pokazać, gdziebyśmy co budować mieli, a nie przyszedłeś. Którym on rzecze: Czemuż to Bracia tak mówicie, wszakem ja przyszedł, jakom obiecał? Ktoremu oni rzekli: a kiedyś przyszedł? odpowiedział im: albo się wam obiema nie pokazałem, gdyście spali? i miejsca, i wszystko ponazначzałem; podźcież tedy, a jakoście weśnie widzieli, wszystkie mieszkania Kłasztorne tak budujcie. To słyszac, zdziwowali się wielce, a wrociwszy się do pomienioney dziedziiny, wszystkie mieszkania postanowili, jako się nauczyli z widzenia.

Mowa jego zwyczajna wielką moc, i dzielność miała, i nie była próżna, bowiem jako serce jego wyfoko się wzbijało, tak słowo z ust jego nadaremnie nigdy nie wypadły; i jeśli co kiedy, nie tak stanowiąc, lecz tylko grożąc mówił, tak wielką moc owa mowa miała, jakoby to nie za wątpliwą, ale za pewną i nieodmienną, rzecz stanowił, i powiadał. Nie daleko od jego Kłasztoru, dwie niektóre Zakonne Panny, szlachetnego rodzaju, w własnym swoim dziedzictwie zostawały, którym jeden Zakonnik w potrzebach do życia należytych usługował. A że się pospolicie trafia, iż urodzenie zacne szlachetne, nieczemne obyczaje miewa, gdy się na tym świecie upokarzać nie chcą, i nad innych coś się być rozumieją. I te Bogu oddane Panny pod sukienką Zakonną, nie doskonałe jeszcze język swoy wędzidłem pohamowały były, kiedy owego Zakonnika, który im w potrzebach powierzchownych usługiwał, nieostrożnemi często mowami do gniewu pobudzał. Długo to cierpiał ow, aż potym poszedł do BENEDYKTA S., i powiedział, jako go często słowami znieważały. Słyszac to Mąż Boży, zaraz wskazał do nich, mówiąc: Powściągniecie język wasz, bo jeśli się nie poprawicie, wyklinam was. To wyklęcie nie było włożo-

ne na nie z mocy sobie danej, ale tylko na postrach, aby się pomiarkowały w namiętnościach swoich, i dały owemu pokoy. Jednak owe nie się w dawnych obyczajach nie odmieniwszy, po kilku dniach umarły, i w Kościele są pogrzebione. A gdy się w onym Kościele Msze SS. odprawowały, i według zwyczaju Dyakon głośno wołał: *Kto nie ma uczestnictwa, niech ustępuje*; mamka owych, która za nie ofiarę Panu Bogu zwykła była dawać, widziała, że owe z grobow swoich powstawszy wychodziły; co że często widywała, iż na głos Dyakona wołającego wychodziły z Kościoła, i w nim zostawać nie mogły, przyszło iey na pamięć, co BENEDYKT S. jeszcze żywym wskazał był, mówiąc: że jeżeliby obyczajow swoich, i jezycznych słówek nie poprawiły, tedy ie od uczestnictwa odłączą. Więc Słudze Bożemu z wielkim żalem znać dano, który ręką swoją dał ofiarę, mówiąc: Idźcie, a tę ofiarę za nie Panu Bogu oddaycie, a już więcej nie będą wyklęte. Tę ofiarę gdy za nie oddano, a Dyakon według zwyczaju wołał, aby z Kościoła ustępowali, którzyby uczestnictwa nie mieli, już owych więcej nie widziano, aby z Kościoła wychodzić miały. Z czego bez wątpienia pokazywało się, że gdy nie ustępowaly z temi, co nie mieli uczestnictwa, uczestnictwo odebrały od Pana Boga przez Sługę swego BENEDYKTA.

Dnia jednego, gdy młodziuchny Mnich BENEDYKTA S., kochając się w Rodzicach swoich, bardziej niżby potrzeba, do domu ich bez błogosławieństwa poszedł, tegoż samego dnia, którego przybieżał do nich, umarł; a gdy pogrzebiono go, nazajutrz znaleziono ciało iego wyrzucone z ziemi, które znowu pogrzebiono, ale powtornie drugiego dnia wyrzucone z ziemi obaczyli. Czymprędzey tedy do nog Świętego BENEDYKTA przybieżawszy z płaczem wielkim prosili, aby nad nim łaskę swoją pokazał: którym Mąż Boży swoją własną ręką Ciało Pańskie dał, mówiąc: Podźcie, a to Ciało Pańskie na piersiach iego z wielką uczciwością połoście, i tak go pogrzebicie. Co gdy uczynili, już ziemia ciała iego nie wyrzucała więcej.

Niektóry także Mnich iego był niestateczny w przedsięwzięciu swoim, i w Klasztorze zostawać nie chciał; o co gdy go BENEDYKT S. ustawicznie gromił, i często upominał, on przecie żadnym sposobem w Zgromadzeniu trwać nie oblecynał, ale prośbami nalegał; aby był uwolniony naprzykrzał się. Więc dnia jednego, gdy się nazbyt Świętemu Oycu uprzykrzał, gniewem poruszony, rozkazał mu wynieść. Ten co tylko z Klasztoru wyszedł, trafił na przeciwko sobie stojącego smoka z otwartą paszczką; a gdy ow smok chciał go pożreć, ow drżący trząść się zaczął, i wielkim wołać głosem: ratujcie! ratujcie! bo mnie ten smok chce pożreć. A gdy Bracia przybiegli, acz smoka nie widzieli; ale drżącego, i przeleknionego Mnicha do Klasztoru odprowadzili, który zaraz obiecał, że już nigdy z Klasztoru nie odejdzie, i od owej godziny trwał statecznie przy obietnicy swojej. Albowiem za modlitwą Męża Bożego, przeciwnego sobie smoka obaczył, którego nie widząc przed tym, szedł za nim, i za iego namową.

Ale i tego nie zdaie się zamilczeć, o czym zaczął Mąż Antoni powiadać: że u iego Oycy był wyrostek, który tak miał skancerowaną głowę, i za opadnięciem włosów; skora się odeła była, z pod której wychodziła ropa. Ten tedy nędzarz posłany do Męża Bożego, prędko bardzo wrócił się do zdrowia pierwszego.

I tego nie zamilczę, o czym pewność uczynił Uczeń BENEDYKTA S. imieniem *Peregrinus*; że dnia jednego człowiek niektóry wierny, o dług przyciśniony, tę tylko jedyną pomoc swoją być rozumiał, aby szedł do Męża Bożego, i iemu o dług powiedział, o który na niego nalegano. Przyszedł tedy do Kłasztoru, znalazłszy Sługę Bożego, powiedział mu, jako go Pożyczalnik trapi o dwanaście złotych; któremu Święty Ociec odpowiedział, że i on nie ma dwunastu złotych. Jednak niedostatek owego łagodną rozmową ciesząc, rzekł mu; Idź, a po dwu dniach wróć się, bo teraz nie masz, cobyś mi mógł dać. Przez owe zaś dwa dni, wędług zwyczaju swego modlitwą się bawił; a gdy trzeciego dnia przyszedł ow, którego o dług mordowano, na skrzyni Kłasztorney, która była pełna zboża, należono trzynaście złotych; króre Mąż Boży kazawszy przynieść, dał ie utraconemu proszącemu, mówiąc: Oddaj dwanaście, a jeden sobie na inne potrzeby zostaw.

Ale wracam się do tego, o czym Uczniowie BENEDYKTA S. świadczą, i co było wyżej wspomniono: Niektóry człowiek wielkiego miał nieprzyjaciela na siebie, który przez nienawiść do tego przyszedł, że owemu truciznę nieznacznie w napoju zadał, która choć mu życia odjąć nie mogła, jednak na skorze pstrociny poczyniła; które po wszystkim ciele rozszedłszy się, uczyniły owego jakoby trędowatym. Ten zaprowadzony do S. BENEDYKTA, wkrótce zdrowie pierwsze odebrał; bowiem skoro się tylko dotknął iego, wszystkie pstrocinę z skóry spędził.

Owego także czasu, którego niedostatek żywności bardzo trapił *Kampanią*, Mąż Boży różnym proszącym wszystkie rzeczy Kłasztoru swego był porozdawał, że nic zgoła nie było w szpiźarni, krom trochę oliwy, która w naczyniu szklanym została. Pod ow czas przyszedł niektóry Subdyakon, na imię *Agapit*, prosząc usilnie, aby mu nieco oliwy dano; Mąż Boży, który postanowił wszystko porozdawać na ziemi, aby w Niebie wszystko zachował, tę trochę oliwy, co było zostało, kazał dać proszącemu; ale Mnich, który zawiadywał szpiźarnią, acz słyszał słowa rozkazującego, ale ie wypełnić odwlokł; a gdy pochwili pytał się, jeśliby dano to, co kazał? odpowiedział Mnich, że nie dał: bo gdyby owemu dał, to by dla Braci nic cale nie zostało. Mąż Boży rozgniewany, inszym kazał, aby owe naczynie szklane, w którym trochę oliwy zostało, przez okno wyrzucili, żeby w szpiźarni nic przeciw posłuszeństwu nie zostawało, i tak uczyniono. Pod owym zaś oknem głęboka przepaść z kamieniami ostremi była; rzucone owe naczynie szklane padło na kamienie, ale tak cale zostało, jakby go nigdy nie rzucano; tak dalece, że się ani szkło stłukło, ani się oliwa nie wylała. Naczynie to Mąż Boży kazał przynieść, i iako było cale, proszącemu oddać. Tedy wezwawszy Braci, nieposłusznemu Mnichowi, o iego niedowiarstwo i pychę przy wszystkich nalaiał.

A skończywszy owe łajanie, z tąż Bracią udał się na modlitwę, i była tam na owym miejscu, gdzie się modlił z Bracią, beczka od oliwy prożna, i nakryta. A gdy BENEDYKT S. trwał na modlitwie, alie się poczęło podnosić wieko u owej beczki od oliwy przepelniającej, które to wieko gdy się ruszyło i podniosło, oliwa przez krawędź beczki spływając, ziemię na którym stała, polewała. Co gdy Sługa Boży BENEDYKT obaczył, zaraz modlitwę skończył, i oliwa też na ziemię spływać przestała. Niedowierzącego więc, i nieposłusznego Brata łezkazy upominał,

aby się nauczył, mieć wiarę i posłuszeństwo. Brat też ow pożytecznie zgromiony zawstydził się, że Ociec Święty moc Wszechmocnego Boga, o której lając owego, wspomniął, cudami pokazywał. I już nie było takiego, coby o jego obłędnicach mógł powątpiwać, który w jednym momencie za naczynie szklane, i całe próżne, pełną oddał beczkę oliwy.

Dnia jednego gdy BENEDYKT S. szedł do Kaplicy Świętego *Jana*, która na samym wierzchu góry wystawiona była. Duszny nieprzyjaciel w postaci Lekarza na Mule siedzący, a rożek, i trojaki sioyki mający, potkał go w drodze; którego gdy Święty spytał: Dokąd idziesz? odpowiedział: idę do Braci, dawać im syropy. W tym udał się BENEDYKT S. na modlitwę, którą odprawivszy, wnet powrócił, a już zły duch jednego starego Mnicha, wodę czerpiącego znalazłszy, wszedł w niego, i na ziemię go rzuciwszy, okrutnie trapił. Mąż Boży powróciwszy z modlitwy, gdy go widział frogo utrapionego, tylko mu dał policzek w gębę, a natychmiast ducha złego od niego wypędził; tak, że już do niego napótym nie śmiał się wracać.

Za czasów *Totyli* Króla *Gockiego*, niektory *Goth* imieniem *Galla*, człowiek pełen niedowiarstwa Aryańskiego, na Katolików tak bardzo nieublagane okrucieństwo wywierał, że ktoregokolwiek Kleryka, albo Mnicha widział, z rąk swoich żywym go nie puścił. Ten jednego razu odzierając ludzi dla swego nienasyconego łakomstwa, chłopą różnemi mękami trapił o pieniądze, i inne rzeczy; Chłop nie mogąc więcej znosić okrucieństwa, powiedział: że swoje rzeczy dał do schowania BENEDYKTOWI, żeby przynajmniej miał trochę folgi od niego; tedy *Galla* przestał go daley męczyć, ale mu rzemieniami mocnemi związaawszy ramiona, przed koniem swoim poganiał, aby mu pokazał BENEDYKTA, ktoremu rzeczy wydał. Związany Chłopek przed nim bieżąc, zaprowadził go do Klasztoru Męża Bożego, którego też przed Klasztorem siedzącego i czytającego znalazłszy, poweđział temu niemiłosiernemu za nim tuż idącemu *Galli*, oto ten jest, o którym tobie powiadałem, Ociec BENEDYKT. Ten okrutnik weyrzawszy z furją na niego, rozumiejąc, że jak inszych zwykł był groźno straszyć; tak i na tego wielkim głosem wołać zaczął: Wstań, wstań, a rzeczy tego chłopą odday, któreś wziął. Na ten głos Mąż Boży od czytania oczy podniósłszy, i patrząc na niego, oraz się i chłopu przypatrując związanemu, iż miał barki skrepowane, tedy cudownym sposobem natychmiast owe rzemienie, ktorem był związany Chłopek opadły z niego, z jaką prędkością żaden człowiek nie mógł by ich rozwiązać. A gdy ow, który był związany przyszedł, tak nagle rozwiązany został, na taką moc cudowną, przeląkł się *Galla*, na ziemię upadł, i kark frogości swojej do iego nog nachylając, polecał się modlitwom iego. Święty zaś Ociec od czytania nie wstał. Braci zwoławszy, kazał go wprowadzić do Klasztoru, aby go ucześtowano. A gdy go znowu do Świętego Oycy przyprowadzono, upomniął go, aby poprzestał takie frogości. On tedy wzruszony, odchodząc, już się u owego Chłopa nie ważył o nic upominać, którego Mąż Boży rozwiązał, nie tykając się ręką, ale tylko poglądając na niego.

Dnia jednego wyszedł był BENEDYKT S. z Bracią w pole na robotę, a Chłopek niektory zmarłego synaczka swego ciało na rękach niosąc, i żalem opływając, przyszedł do Klasztoru, i pytał się o Świętego Oycę; gdy

mu powiedziano, że się bawi w polu z Bracią, tedy ow przy drzwiach Kłasztornych zmarłego syna porzuciwszy ciało, czym prędzey pobiegł żałosny szukać BENEDYKTA S., który się już wracał z pola z Bracią, a obaczywszy go zdaleka smutny Ociec, wołać zaczął: *Wróć syna mego, wróć syna mego!* Na które słowa Mąż Boży zastanowiwszy się, rzecze: Wszakem ja tobie syna twego nie brał? Na co ow: Umarł mi, ale podź, a wskrzesz go. Co słyszac BENEDYKT S., bardzo się zasmucił, mówiąc: Nie nasze to jest dzieło, ale Świętych Apostołów! dajcie mi pokoy, idźcie precz Bracia, czemu taki ciężar chcecie na mnie włożyć, któremu ja zdołać nie mogę? Ale ow żalem wielkim zdięty, w proźbie nie ustając swojej, przysięgał się, że nie odeydzie, aż mu syna wskrzesi. Spyta tedy Sługa Boży: gdzie by był zmarły? Odpowie ow: że przy drzwiach Kłasztornych leży. Przyszedszy tam BENEDYKT S. z Bracią, pokłęknał, i nad ciałem niewiniątka nachylił się, a potym się podnioższy, ręce w Niebo wyciągnął, mówiąc: Panie, nie patrz na grzechy moje, ale na wiarę tego człowieka, który prosi o wskrzeszenie syna swego, i powroć do ciała jego duszę, którąś wziął. Ledwie te słowa na modlitwie skończył, a już się wrocila dusza, i wszystko się ciało dziecięcia zatrzęsło, i w oczach wszystkich tam będących zadrzało, które za rączkę wzięwszy Mąż Boży, żywe i zdrów oddał Oycu.

Siostra jego SCHOLASTYKA, z dzieciństwa zaraz Panu Bogu na służbę oddana, raz w rok zwykła była przychodzić do niego, do której też BENEDYKT S. nie daleko od bramy Kłasztornej, do jednego Kłasztornego mieszkania wchodził. Ta tedy dnia jednego wedle zwyczaju przyszła, i do niej z Bracią Wielebny iey Brat wyszedł; a tam cały dzień na Chwale Bożej, i rozmowach świętych trawiając, gdy już wieczór nadchodził, wespół pokarm wzięli. Siedząc jeszcze u stołu, i o Niebieskich rzeczach rozmawiając, Siostra jego ięła go prosić, mówiąc: proszę cię, abyś tey nocy nie odchodził odemnie, abyśmy o wiekuiſtey radości aż do dnia jutrzeyszego rozmawiali z sobą. Do której on: A coż to mówisz Siostro? ja zostawać nie mogę żadną miarą tylko w Celli! Taka zaś pogoda była, iż na powietrzu żadnego obłoku nie było widać: tedy owa Siostra słyszac, że Brat nie pozwala; ręce między palce złożywszy, na stole położyła, i głowę na ręce schyliwszy, modliła się do Pana Boga. A gdy głowę z stołu zaczęła podnosić, tak wielkie błyskawice i grzmoty nagle powstały, tak gwałtowny deszcz lunął, że ani BENEDYKT, ani Bracia, którzy przy nim byli, z owego miejsca, gdzie siedzieli, nogi za prog ruszyć nie mogli. Bo nabożna Panna głowę na ręce schyliwszy, potok też na stoł wylała, i przez nie pogodę powietrza w deszcz obrocila. A tak prędko deszcz gwałtowny nastąpił po iey modlitwie, iż gdy z stołu głowę zaczęła podnosić, już grzmiało, i deszcz lunął; i prawie jednegoż momentu, głowę podniosła, i deszcz ściągnęła. Więc dla błyskawic onych i grzmotow, i dżdzu gwałtownego, widzac Mąż Boży, że się do Kłasztoru nie może wrocć, smutny poczał się uskarżać, mówiąc: Niech ci Bog odpuści Siostro, a cożes to uczyniła? Do którego ona: Otom cię prosiła, a nie chciales mnie usłuchać; prosiłam Pana mego, i wysłuchał mnie; teraz tedy jeśli możesz odeydz, i mnie opuściwszy, wroc się do Kłasztoru. A że on z pod dachu wynisć nie mógł, gdy dobrowolnie zostać nie chciał, poniewolnie musiał. I tak się stało, że przez całą noc owę nie spał, a

Cccc

życiu

życiu duchownym wzajemnymi rozmowami, i powieściami świętobliwymi cieszyli się, i nasycali. A tu ztąd poznać, że Święty BENEDYKT coś chciał, a jednak nie mógł otrzymać. Bo jeśli weyrzemy w umysł Męża Bożego, bez wątpienia, iż on życzył teyże pogody, aby trwała, za jakiey był przyszedł; ale przeciw iego woli mocą Wszechmocnego Boga stał się cud za modlitwą Świętej SCHOLASTYKI. I nie dziw, że ona na ow czas, więcej niż Brat iey mogła, która dawno pragnęła Brata widzieć, i z nim się duchownie ucieszyć.

A gdy nazajutrz S. SCHOLASTYKA do swego odeszła Kłasztoru, Mąż też Boży do swego się wrocil. Aliści dnia trzeciego w Celli zostając BENEDYKT, gdy przez okno na powietrze, i ku Niebu pogląda, obaczy dufszę teyże Siostry swoiey już od ciała rozłączoną, że w połaści Gołębiczy przenika Niebiosu. Który ciesząc się z iey takiey chwały, Wszechmocnemu Panu dziękował; i o iey zeyściu Braci opowiedział, których też zaraz wyprawił, aby iey Ciało do Kłasztoru przynieśli, y w grobie dla siebie wygotowanym położyli. Y stało się, że których Dufze jedno zawsze w Bogu były, tych się ciała i grobem nie dzieliły.

Jednego także czasu *Serwand* Dyakon, y Opat Kłasztoru onego, który w Powiecie *Kampanij Liberyusz* Senator niegdy wystawił, nawiedził Świętego BENEDYKTA, według zwyczaju swego, bo rad do iego Kłasztoru przychodził, gdyż mając y on dar łaski Bożej, y naukę duchowną, aby się oba wzajem słodko rozmową duchowną ucieszyli, y wdzięcznym życia Niebieskiego posilali pokarmem, którego nie mogli inaczej kosztować, tylko żądze swe do niego podnosząc, y serdecznie wzdychając. Gdy tedy po takich rozmowach noc i czas do odpoczynienia nadszedł, Święty BENEDYKT na wyższym pięttrze wieży, a *Serwand* Dyakon na niższym położył się. Były też tam schody z dolnego piętra na górę, a na przeciw wieży było obszerne mieszkanie, w którym uczniowie obydwóch odpoczywali. A gdy Bracia jeszcze spoczywali, BENEDYKT S. nie śpiąc, a godziny na modlitwę nocną czekając, przy oknie stał, y modlił się. A oto zniemacka pod czas nocy ciemney spoyrzył, y obaczy z Nieba światłość jaśniejącą, która wszystkie ową ciemność nocną rospędziła, y tak bardzo świeciła, że y dzień jasny przechodziła światłem: y dziwna rzecz bardzo w tym widzeniu nastąpiła, bo jako sam potym powiadał, iż wszystkie świat, jakoby pod jednym promieniem słonecznym zebrany przed oczy iego był sprowadzony. Tey światłości gdy się pilnie przypatruie Święty Ociec, uyrzał dufszę *Germana* Biskupa *Kapuańskiego* w ognistym okręgu od Aniołów niesioną do Nieba. Tak wielkiego cudu chcąc mieć świadkiem *Serwanda* Dyakona, po kilka razy głosem wielkim, imieniem iego zowiąc, wołał, na który głos niezwyuczayny Męża Bożego strwożywszy się, wszedł na górę, y spoyrzał, ale tylko maleńką już cząstkę światłości obaczył; któremu zdumiewającemu się, cud tak wielki, jako się stał, pozrądkiem przełożywszy, zaraz na *Kassyn* Zamek do *Teoproba* Mnicha wskazał, aby do Miasta *Kapuy* teyże nocy posłał, y coby się działo z *Germanem* Biskupem, dowiedział się, y oznaymił. Y stało się, że ten ktorego posłano, już umarłego Przewielebnego Męża *Germana* Biskupa znalazł; y gdy się pilno pytał, zrozumiał, że tegoż momentu umarł, którego Mąż Boży widział iego wstępowanie do Nieba.

Tego też samego roku, ktorego miał zeyść z tego świata, niektórym Uczniom

Uczniom z fobą mieszkającym, nie którym też odległym, y daleko będącym, dzień śmierci swojej szczęśliwey oznaymił; rokazując przytomnym, aby co od niego flyszeli, w miłczeniu chowali; a odległym wskazując, jaki znak mieć mieli, kiedy się jego dusza oddzieli od ciała. Węc na sześć dni przed zeyściem swoim, kazał otworzyć grob, y zdięty febrą, pótym w gorączce zostawał. A gdy co dzień słabszym się być widział, dnia szóstego, rokazal się Uczniom zanieść do Kościoła, gdzie przyściem Ciała y Krwi Pańskiej opatrzył się na wyście z ciała, i na rękach Uczniow swoich, osłabione członki swoje dzwigając, ręce ku Niebu podniósłszy, stanął na nogach, i modląc się, Ducha swego Bogu oddał w ręce. Tegoż samego dnia dwiema Braci, jednemu w Celli swojej będącemu, drugiemu zaś opodal stojącemu, objawienie jednakowe y widzenie się pokazało: bo widzieli drogę kosztownemi kobiercami ułaną, y niezliczonemi jaśniejącą lampami, na wschod słońca, prosto od Celli jego ku Niebu samemu rościagnioną, przy której wierzchu Mąż jaśny w szatach poważnych stojąc, pytał się: Czyja by to była droga, na którą patrzyli? a gdy oni powiedzieli, że nie wiedzą, tedy on im rzekł: *Ta jest droga, którą ulubiony Bogu BENEDYKT do Nieba wstąpił.* Zeście tedy Męża Świętego, jako obecni przy nim Bracia widzieli, tak y odlegli, z takiego znaku, który im opowiedziano poznali.

Mieszkał w *Nursyi* w domu Oyczytym lat siedm. W *Rzymie* na naukach lat siedm. W *Sublaku* na puszczy, y Klastory budując lat trzydzieści y pięć. W *Kassynie* lat czternaście; więc żył BENEDYKT lat sześćdziesiąt y pięć. Umarł dnia dwudziestego pierwszego Miesiąca *Marca* rano o godzinie trzeciej. Pogrzebiony jest w Kościele *S. Jana Chrzciciela*, który onże sam wystawił, Oltarz przed tym *Apollina* zepsowawszy. W jaskini także, w której przed tym mieszkał, do tego czasu cudami jaśnieje. Świadkiem jest tego jedna Niewiasta, która straciwszy rozum, gdy od siebie odeszła, błąkała się dniem i nocą po górach, po lasach i polach, a tam tylko odpoczywała, gdzie ją słabość wzięła. Niektórego tedy dnia tułając się, zaszła do jaskini *S. Ojca BENEDYKTA*, i tam niewiadoma wszedłszy została, alie rano nazajutrz tak zdrową na rozumie wyszła, jakoby nigdy szaleństwa w głowie swojej nie miała; y w tymże zdrowiu, które tam odebrała, przez wizytęk wiek życia swego zostawała. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu Cześć i Chwała większa przez nieskończone wieki wieków. Amen.

Cuda znamienite po śmierci S. Ojca BENEDYKTA

Do Czytelnika.

Gdy Longobardowie w pogańskiej niewierności jeszcze będący, około Roku Pańskiego Pięćsetnego ośmiesiątego dziewiątego najechali *Włoską* ziemię, między innemi szkodami, które poczynili, Klastor *Kassynski* od *S. BENEDYKTA* wystawiony zrabowawszy, spalili. W którym najazdzie i jednego Zakonnika nie poimali, co sobie był uprosił u Pana Boga *S. Ociec BENEDYKT*, jako w życiu jego opisuje *Grzegorz W. Dialog. l. 2. c. 17.* Po tym zruynowaniu, przez lat sto czterdzieści pusto stał *Kassyn*, bo

Zakonnicy po różn ych inszych mieyscach osiedli byli, aż do Zacharyasza Papieża, który namowił pobożnego, i dostatniego z Bryxyi Petroanza, za którego nakładem Klasztor Kassynski naprawiony został. A pod czas spustoszenia około Roku sześćsetnego pięćdziesiątego, upomniony we śnie Mummol Opat Floryaceński, Mąż świętobliwy, aby do Kassynu po Kości Świętego BENEDYKTA posłał, do której usługi Aigulfa, (który potym w Lirynie będąc Opatem, i Męczeńską koronę odniósł, jako Martyrol. Roman. ad diem 3. Septemb. wspomina) ochotnego między swemi znalazłszy, wyprawił go z towarzyszem. Którzy zaszedłszy na Kassyn, za pokazaniem się pod czas nocy ciemney w światłości, Grob S. Ojca BENEDYKTA znalazłszy, wielką część Kości Świętych, tak S. BENEDYKTA, jako i S. SCHOLASTYKI, w jednymże grobie pochowanych, wzięli, i do Francyi zanieśli: i Relikwie S. BENEDYKTA w Klasztorze Floryackim; a S. SCHOLASTYKI w Cenomanie, w Klasztorze Panien Benedyktynsk złożone były. Zaraz też cudem wstawione zostały Relikwie Święte, bo ślepy z urodzenia we Wsi Bonodium, usłyszawszy, że Świętego BENEDYKTA Relikwie z Włoch przyniesione, kazałszy się tam zaprowadzić, i używając przyczyny S. BENEDYKTA, przeżywał. O czym Adrewald szerzey pisze w swojej Historji, i Kościoły Francuskie obchodzą Święto Przeniesienia Relikwij S. BENEDYKTA dnia XI. Lipca, i w Breviarzach starodawnych Benedyktynskich Officium osobliwe mamy. Opuściwszy jednak dowody Historyczne, Cuda tylko przez Relikwie, i przyczynę Świętego BENEDYKTA, pokazane krótko przypominam, ku czci Bożej, i ku wieczney pamięci tegoż Wielkiego w Kościele Chrystusowym Patryarchy, i wielu Zakonow Ojca Świętego BENEDYKTA.

§. I. Karol Wielki, Królem tylko Francuskim na ten czas jeszcze zostając, różnemi wojnami we Włoszech przeciw Longobardom; i w Niemczech przeciw Sasom zabawiony, postanowił w Francyi Graffow, i Namieśtników swoich, dla rządu Państwa, y dozoru pokoju pospolitego. Naznaczył tedy w Prowincyi Aureliańskiej Graffa Rahona; w Biturygach Sturmiusza; w Ariennach Bertmunda, y inszych: po szerokim Państwie, według woli swojej postanowił sprawcami na mieyscu swoim. Ale Graff Aureliański Raho, z natury łakomy y pyśzny człowiek, ciężki będąc całej Prowincyi Kościołom y Klasztorom dochody gwałtem odbierał, udając, jakoby Królowi na woyska przeciw nieprzyjaciołom pieniędzy potrzeba było, Opat Floryaku Radulf, gdy mu dochody Klasztorne odbierał Raho, upominał go, i groził pomstą Boską; o co zwaśniewszy się, i zawziętość wzięwszy na Sługę Bożego, umyślił go zabić, y Klasztorne dobra w swoją moc zabrać. Wyśłał tedy Raho umyślnego poufałego sługę swego do Włoch do Karola Króla, oznajmując mu, że Opat Floryacki umarł, a prosząc, aby iemu samemu Król raczył zlecić rządy Klasztorne, obiecując, że to z pożytkiem Królewskim być miało. Tym czasem dzień upatrzwszy według zamyśłu swego, posłał do Opata, nie tak wskazując, jako rozkazując, żeby dla pewney rozmowy koniecznie do niego przyjechał. Raho na ten czas mieszkał w Klasztorze Świętego Gundulfa, z którego już był Mnichow wypędził. Opat Radulf rad nie rad musiał jechać do tyrana; a przyjechawszy, został go na to szczęście w łazni zażywającego swoich roskoszy; obaczywszy Opata sobie znajomego Karlik na imię Gauringis,

ringis, który zwykł był przy Graffie żarty, y krotofile stroić, użaliwszy się pokornego Opata, pocichu mu rzecze, aby czymprędzey nieźdzał, nim z łazni wynidzie Graff, który go umyślił zabić, y na ten koniec posłał po niego. Co wyrozumiawszy ubogi Opat, chyżo konie odwrociwszy, y rzekę *Ligerę* przebywszy, wrocil się do swego Kłasztoru. A gdy Graff z łazni wyszedł, powiedziano mu, iż tu był Opat *Floryacki*, ale nie czekając powitania się, wraz odjechał. To usłyszawszy *Raho*, gniewać się wielce, y łaiąc poczał swoich Dworskich, że go nie zatrzymali; w owym jednak gniewie, y zapalczywości położył się na łożku dla odpocznienia, a przy nim w głowach usiadła *Deuterya* nałożnica jego; a gdy prędko snem twarzym zasnął, ukaże mu się weśnie jeden stary poważny Mnich z Pastorałem Opackim, przy którym widział y drugiego młodego Mnicha także, y rzecze ow Starzec do *Rahona*: Pan e Graffie, a czemuś mego Opata niewinnie chciał zabić? na co Graff: Nie jest tak, abym ia twego Opata zabił. Na którego krzywo patrząc ow Starzec poważney twarzy, rzekł mu: Będziesz tego w prędcie żałował, ale już po czasie; a w tym owym Pastorałem, który miał, w łeb uderzył Graffa, po którym uderzeniu porwie się zesznu z łożka, wrzeszcząc: Ach biada mnie! umieram. Na które słowa przytomni jego dworscy dziwując się wielce, coby się z nim działo, że jak szalony krzyczy, powiedział drząc: Ukazał mi się BENE-DYKT S., osoby poważney siwiec y z drugim młodym Mnichem, a gdy mi wymawiał, czemubym Opata jego chciał zabić? powiedziałem, że nie prawda; a on krzywo na mnie patrząc, rzekł: będziesz tego w prędcie żałował, ale już po czasie; a to mówiąc, uderzył mnie Pastorałem swoim w głowę, y oto wielki bol czuję, y nie wiem, co się zemną stanie, ale widzę, że muszę umrzeć. To wyrzekłszy, głową trzęsąc, y straszliwie wrzeszcząc, teyże samey nocy złą nader śmiercią poległ. O czym nazajutrz *Radulf* Opat *Floryacki* dowiedziawszy się, do Króla *Karola* posłał do Włoch, dając znać o sobie, że żywy, y zdrowy jest, a że Graff *Raho* nagłą śmiercią umarł, który go mając zabić, puścił wieść, że Opat umarł.

§ 2. Kłasztor *Floryacki* za przywilejem Królów Francuskich miał wolność, aby cztery łodzi wolne od cła, i myta Królewskiego były, kiedy na potrzebę Kłasztorną po rzece *Ligeris* wyjadą co kupować. Za czasu tedy wzwyż pomienionego Graffa *Rahona*, niżeli był śmiercią nagłą skarany, gdy po sol, na skład do Miasta *Nannetyka* rzeką posłano, na innych miejscach wolno puszczono statek z solą, mając wzgląd, że przywilej od Królów miał Kłasztor, ale gdy przyjechali pod *Aurelią*, że *Raho* Graff rozkazał był i od Kłasztornych łodzi cło wybierać, więc Dozorca cła kazał łódź zatrzymać, ażby cło od niej zapłacono. A że ten dzień był Niedzielny, przewoźnicy z łodzi, jako też i strażnicy cła odeszli na Mszę do Kościoła; a w tym owa łódź Kłasztoru *Floryackiego* z solą, jakoś się sama cudownie odwiązawszy, przeciw wodzie popłynęła do folwarku Kłasztornego *Posterula* nazwanego nad *Ligerą* rzeką. Co widząc mieszkający nad brzegiem rzeki, że statek przeciw wodzie płynie bez robotników, chwalili Opatrzność Boską, y przyczynę S. BENEDYKTA, który uymuiąc się o krzywdę Kłasztoru swego, w którym jego Święte Relikwie były, cudownym był sternikiem na owej łodzi. Napotym nie

Dddd

śmiał

śmiały Celnik żaden hamować, y mytą wyciągać od łodzi Klasztornych; widząc, jako cudownie przeciw wodzie bez sternika, y innych robotników łódź wyładowana płynęła. U wszystkich też w podziwieniu była śmierć nagle *Rahona*, który następował na Klasztorne prawa.

§ 3. Po śmierci *Karola Wielkiego*, gdy *Ludwik* po nim obiał Cesarstwo, wszczęły się w *Francyi* rozruchy, bo na Oycę *Ludwika* Cesarza własni synowie bunt podniószy, naieżdżać y rabować tych rozkazywali, którzy przy Oycu stali. Dany do *Aurelij* temi czasy za Gubernatora *Graff Hodo*, który będąc z przyrodzenia hardym y frogim, Biskupie, y Xieże dobra, y Klasztorne w sekwestr pozabierał. Benedyktyni Klasztoru *Floryackiego* naradziwszy się w swojej Kapitułe, wyprawili kilkunastu z pośrzedka siebie, aby Relikwie S. Oycy *BENEDYKTA*, y Krzyże w rękach niosąc, poszli do *Hodona*, prosząc dla miłości Bożej, aby im dochodów Klasztornych nie odbierał, y nie kazał zaieżdżać. A y z taką procesyą; y nabożeństwem nic nie sprawili u upornego człowieka. Ten na ow czas wyprawiał się na wojnę przeciwko *Lansbertowi*, y *Matfrydowi*, y innym odstępcom od Cesarza; który też rozkazał *Jonie* Biskupowi *Aureliańskiemu*, y *Bosonowi* Opatowi *Floryackiemu*, aby na też wojnę z nim jechali. A tym czasem gdy *Hodo* z różnych Prowincyi zaciągi żołnierskie sprowadzał, wszędzie około *Aurelij* żołnierze szarpali pobliskie Wioski, mianowicie nad rzeką *Ligerą* leżące. Zabiegając szkodzić Benedyktyni *Floryaccy*, rozkazali Prowizorowi, imieniem *Herkambaldowi*, w Zakonnym życiu cnotliwemu, y w gospodarstwie pilnemu, aby bydło, y rzeczy poddanych Klasztornych uwozić przez rzekę kazał na drugą stronę, żeby od żołnierstwa nie były szarpane. Gdy tedy przez całe trzy dni, y trzy nocy, różne pułki żołnierzów przechodziły; to tam to sam uwożąc rzeczy poddanych swoich tak dniem, jako też nocą; y że ona pracą, y niespaniem zemdlony Prowizor, nad świtaniem dnia trzeciego położył się trochę na słomie w folwarku Klasztornym, a mało co zasnąwszy, pokaże mu się Osoba świetna w habicie Mni skim z Pastorałem Opackim, a za nim młody Zakonnik także w habicie, i rzecze ow Starzec do *Herkambalda*: A czemuż to tu Bracie tak mizernie leżysz? tedy ow patrząc na osobę jasną, rzecze: Panie, możecie wiedzieć, jakie uciśnienie ponosimy od *Graffa Hodona*, y od żołnierzy jego; a oto z rozkazania Opata mego przewożąc to tam to sam rzeczy poddanych, y już trzynocy nie śpiąc, snem zmorzony, porzuciłem się trochę na słomie. A owa sędziwa Osoba rzecze: Wiem, że nie mały kłopot, y szkody cierpicie, ale czemu mnie w tym winiecie, y uskarżacie się na mnie, jakobym ja o was nie nie dbał, y jakobym spał, gdy wy te uciski ponosicie? a oto nie jest tak, bo gdybyście wy zachowywali Ustawy Boże, y Reguły, którem napisał, wszystkie przeciwności w dobre obrocily by się wam; y ci, co są wam nieprzyjacieli, sprzyjali by wam, y kochali, y mielibyście łaskę Boską między sobą; alie oto już miłosierny wszystkich rzeczy Stworca zliłował się nad wami, y ten, który niesłusznie następuje na Kościoły, siódmego dnia nie ogląda; y nie w czas będzie żałował tego, co niegodziwie poczynił; a wy już będziecie nadziei lepszej. Gdy to owa sędziwa, i jasna Osoba mówiła, Prowizor Klasztorny przez znaki, od owego młodego Mni cha, dowiedzieć się chciał, coby to była za Osoba, która z nim mówiła? które-
mu

mu on' pò cichu rzeczé: Iż to iest S. Ociec nasz BENEDYKT. Tedy ów Kapłan przez sen poczał coś nie rzetelnie, ale szeptem mowić; i ręce wyciągać, chcąc nieiako do nog Świętemu upaść; co wszystko widzieli ci, którzy na ten czas byli, jako ów Zakonnik we śnie ręce wyciągał, y coś po cichu mowił. A w tym ocknąwszy się, pocznie po wszystkich stronach pilno patrzeć, wzdychając y z płaczem mówiąc: a gdzież się podział Pan moy, i Ociec S. BENEDYKT, y gdzie iest? Świadkiem mi Pan Bog, żem go teraz oczyma memi widział, y rozmawiał zemną. Y nie mieszkając, wraz powróciwszy do Kłasztoru, Braci opowiedział, jako S. Oyca BENEDYKTA widział, y co z nim mowił, y w czym upominał. Z którey powieści ucieszeni Bracia, dziękowali Panu Bogu za Opatrzność iego nad sobą, że nie zapomina utrapionych do siebie wolających. Jeszcze więc nie minęło było dni siedm, alić Kleryk ieden do Kłasztoru rano o godzinie ósmey przyszedł z obozu *Hodona Graffa* y *Wodza*, powiadając: iż wczora potyczka była, y iam z niey ledwie żywo uciekł, bo *Hodona* y iego Brata *Gwillelma*, nawet y *Teutona* Opata *S. Marcina*, *Gwidona* Graffa *Cenomańskiego*, y wielu innych przednich Panów pobito, którzy z posiłkami swemi przy *Hodonie* stali, a żołnierze różnie się rozproszyli. Co słysząc Bracia zafasowani byli, że Chrześcian tak wiele marnie zginęło; a chociaż tak wielkie szkody ponieśli byli od owego woyska, prosili jednak Majestatu Boskiego, aby im grzechy ich przebaczył. Ytu się pokazała Opatrzność S. Oyca BENEDYKTA nad swoim Kłasztorem, jako się nie naddaie drapieżnym obrywka z folwarkow Kłasztornych.

§ 4. W Kłasztorze *Floryackim*, czwartego *Grudnia*, zwykli obchodzić Święto uroczyste *Wnieśienia Relikwii* Świętego Oyca BENEDYKTA, na które wiele się różnych gości tak Duchownych, jako i świeckich schodzi, których po skończonym nabożeństwie, zwykli Bracia według ludzkości częstować. Jednego tedy czasu, gdy następował czwarty dzień *Grudnia*, nie mieli ryb Bracia, a starając się po różnych miejscach, dostać nie mogli, y przeto frasowali się, że zapewne spodziewając się gości, onych ucześćtować nie mieli czym. Zatym w Wigilię owego Święta, gdy trochę zasnął Prowizor Kłasztorny, śniło mu się, jakoby ktoś iego przewioził na drugą stronę rzeki *Ligery*, nad którym brzegiem leży Kłasztor *Floryacki*; y że Osoba Zakonna poważna przy brzegu, gdzie do *Ligery* rzeczka *Obla* wpływa, stojąc na brzegu, wyciąga sieć pełną ryb. Ocknąwszy się ów Kapłan, poszedł do Przeora powiadając mu sen, y prosząc o błogosławieństwo zwyczajne, że ma iść wolą do rzeki spróbować połowu: na co Starczy chętnie pozwoliwszy; gdy Prowizor wziąwszy pomocników, zapuścić sieć kazał, alić wielką liczbę ryb pięknych, jakich przedtym nigdy nie miewali, wyciągnęli. Co wszystko za sprawą S. Oyca BENEDYKTA się stało, który jeszcze żyjąc, pod czas głodu dwieście korcy mąki pszenney uprosił u Pana Boga, i teraz rybami nabożnych opatrzył.

§ 5. Skoro się rozeszła wieść po różnych miejscach, że w Kłasztorze *Floryackim* przy Kościach S. Oyca BENEDYKTA różni chorzy otrzymują zdrowie, między innemi przyczolgał się też na rękach, y na kolanach chromy na nogi od przyrodzenia, które miał pokurczone, z kilkoma

dni ratunku zebrząc u S. BENEDYKTA; y u Ołtarzà, w którym Relikwie tego Świętego były, modląc się. Poczul bol nowy czuć w nogach y świerzbie, w którym żyły przedtym skurczone poczęły się rościagać, y w kilka dni, nocując między ubogimi w szpitalu, a w dzień przy Ołtarzu S. BENEDYKTA się modląc, zlekka poczał na nogi powstawać, y postępować; y w krotkim czasie o swej władzy już mógł chodzić na nogach. O czym gdy Opatowi powiedziano, na doświadczenie, kazał mu wiadro wody przynieść do Kapitularza, co on uczynił; y zdrow napotym zostawał, mając moc y siłę do chodzenia zupełną. Za które dobrodziejstwo dzięki Panu Bogu czyniono.

§ 6. Za czasu Bosona Opatu Floryackiego kilka poddanych Klasztornych dziedzicznych wyprowadziło się pod inszego Pana; Urzędnik Klasztorny upominał się o wydanie ich, y sprawę złożono do rozządzenia się na pewny dzień przed Starostę Powiatu onego, *Teodyna* imieniem, którego to *Teodyna* tamta strona, z którą się prawo toczyło, podarunkami y prozbą uieła, y po sobie naciągnęła, aby poddanych nie wydawał Klasztorowi. Gdy dzień rozprawy naznaczony nadchodził, Opat przestrzegając, aby sprawa zle jako nie padła, dniem jednym przed czasem sądów posłał dwóch Kapłanów Mnichów, prosząc Starostę, aby przy sądach według słuszności miał wzgląd na Klasztor, i tamtych chłopów kazał oddać, a za podarunek posłał mu dwa srebrne kubeczki. *Teodyn* już przedarowany od przeciwney strony, od Zakonników ani podarunku przyjąć nie chciał, y ich Osobami gardząc, konia sobie przyprowadzić kazał, na którego nadęto wsiadając, rzekł do Zakonników: Idźcie Mniści, z kądeście przyšli, y wasze kubki wezmiecie nazad, bo ia przyśięgam na tę szpadę (za którą się trzymał) iż Chłopkowie już więcey nie będą należec do S. BENEDYKTA; y wsiadłszy na konia, ostrogami go bodąc, prędko odjechał. Zakonnicy nie ufzanowani, y wzgardą nieco zafrałowani odeszli; a ow nie daleko od Zamku uiechawszy, gdy się trefunkiem koniowi noga pośliznęła, że wzad padł, y *Teodyna* przygniotł, y tam ramię *Teodyn* złamał, y wszystko pognieciony został, y ledwie żywego do domu nazad zaniefiono, y z bolu wielkiego trzeciego dnia umarł. Po którego śmierci, gdy przed Urząd Zamkowy znowu się sprawa o poddanych wytoczyła, przyładzono, aby Klasztorowi oddani byli.

§ 7. Trafiła się znowu sprawa Klasztorowi Floryackiemu o poddanych, których sobie przywłaszczyli Kanonicy Świętego *Dyonizego*. Wyprawiono komisją od Króla, na którą zesłany *Jonas* Biskup *Aureliański*, y *Donat* Graff *Miludeński*; przyzwano y innych nie mało, w prawach biegłych. Po różnych wyprawach sprawy, gdy się strony nie zgadzały, Komissarzom, y Assessorom zdało się, aby z obydwóch stron po jednym świadku wystawiono, którzy świadkowie wzięwszy tarczę, palcatami mieli się wyćinać, a któryby z placu ustąpił, tamta strona miała przegrać. Prokurator, który przeciw Klasztorowi stawał, y naięty był od przeciwney strony, poczał się sprzeciwiać Dekretowi, pokazując, że niesłuszną rzecz, aby się wyćinali palcatami świadkowie o poddanych Kościelnych, ale raczey aby strony podzielić onemi poddanymi na dwie części. Tą wymową swoją przywiódł sędziów, że na obie strony podzielono Chłop

pow onych; w czym się krzywda Kłasztorowi stała, do ktorego Chłopi sprawiedliwie wszyscy należeli. Skarał S. BENEDYKT onego chytrego praktyka, bo nazajutrz po sprawie całe zaniemiał, y jednego słowa wymówić nie mógł; co widząc sąsiedzi, zawieźli go do *Floryaku*, do Grobu S. BENEDYKTA, ktorego ukrzywdził w owych poddanych, gdzie będąc przez Miesiąc, i znakami jako mógł ratunku u S. Oycy BENEDYKTA żebrząc, acz trochę przyszedłszy do siebie, powrócił do domu swego, jednak wymówić imienia BENEDYKTA S. poki był żyw, nie mógł.

§ 8. W Kościele *Floryackim*, przy Ołtarzu y Relikwiach S. Oycy BENEDYKTA, darowany łańcuszek, acz kontryfałowiy, jednak piękną robotą pozłożony dobrze, był zawieszony. Ten obaczywszy złodzieje, którzy pod czas nabożeństwa między innymi ludźmi weszli byli, a rozumiejąc, że szczerozłoty, podkopawszy się w nocy, ukradli go. Nazajutrz obaczywszy Zakrystyan imieniem *Chrystyan*, że złodzieje byli, y pokradli, wielce zafrasowany z płaczem przyszedł do Ołtarza S. BENEDYKTA, y jako był Zakonnik nabożny, y prośty, a wielką terność mający w S. Oycu BENEDYKCIE, mowić pocinie: O Święty Oycze, czemuś dopuścił złodziejom pobrać to, co nabożni ludzie dla ozdoby twojej, y Kościoła darowali? kiedy tak nie dbasz o swoje rzeczy, ja też y świec nie będę zapalał przy Ołtarzu twoim. Potym wszystkie zafrasowany poszedł na modlitwę. A Pan Bog nie chcąc szkody, y ciesząc pracowitego Zakonnika, pokarał owych złodziejow, bo postrzegłszy, że łańcuch nie był złoty, umyślili trzeciej nocy frebra, tabliczki, lampy, y co było przy grobie S. BENEDYKTA pokraść. Zatym gdy do owejże dziury, którą byli uczynili w Kościele, przyszli, y ziemię wyrzucali, którą zasypali, od straży są poimani, y onemuż Zakrystyanowi oddani, aby z nimi czynił, jako z jawnymi złodziejami. Przyznali się, że y pierwey łańcuch ukradli, y teraz że chcieli więcej pobrać, y po to przyszli. Acz za świętokradztwo godni byli szubienicy, ale świętobliwy Zakonnik *Chrystyan* prosił Przełożonego, aby wolno byli puszczeni; y tak się stało. A w tym chwalebny został S. Ociec BENEDYKT, że pilnego Mnicha swego nie chciał dłużej zasmucać dla onej kradzieży.

§ 9. *Ludwik* Cefarz z woyskiem ciągnąc ku *Akwitanij*, po większej części Niemcow z *Bawaryi*, y z Ziemi *Saskiej* miał, którzy jako w cudzey Ziemi wiele majątności plądrowali, a mianowicie Duchownych. A gdy nad *Ligerą* rzeką ciągnęło woysko, już też w folwarkach Kłasztoru *Floryackiego* nie było co brać, krom bydła rogatego sztuk trzydzięści, które w jedney gromadzie blisko Kłasztoru paśli pastuchowie. Wtedy kilkunaśtu Niemcow najechawszy na owe stado, część pobić bydła chcieli, a drugie zagrabić; pastuch wołał, y prosił, że to jest bydło Kłasztoru S. BENEDYKTA, aby go nie zabierali. Ale jeden zuchwalszy gdy pałaszem iednemu wołowi chce uciąć szyję, a wyniesie rękę z rapierem, alić mu ręka wyniesiona zdrętwiała, że iey ani na doł spuścić, ani ciąć wołu, ani oreża nawet nie mógł wypuścić z ręki. Zaczym przełęczniony zawoła na inszych, aby bydłu dali pokoy, a iego samego w owym ukaraniu Boskim ratowali, w czym nie mogąc wynaleść sposobu, radzi pastuch, aby go do grobu S. BENEDYKTA zaprowadzili, iż tam może, prawi,

Eeee

ozdro-

ozdrowieć. Przywiezli tedy owi wszyscy tamtego z ręką zdętwiałą, y przed drzwiami Kościelnemi na ziemię padszy, profili, aby owego żołnierza zaprowadzono do grobu S. BENEDYKTA, którego przypadek opowiedziawszy, żalowali wszyscy, że trzodę Klasztorną najechali jako żołnierze głodni, ale obiecując, że tego napotym więcej nigdy czynić nie będą. Mniści politowanie nad onym związanym niewidomemi węzłami czyniąc, do Grobu y Ołtarza S. BENEDYKTA zaprowadzili, y modlili się za strapionego, czego wszyscy obecni, zbiegszy się na ten cud, pomagali. Po długiej modlitwie, gdy z rąk żołnierzowi oręż wyięto, ręka też do swej pory, y gibkości przyszła, y już władnący dziękował za dobrodziejstwo od S. BENEDYKTA odebrane; widząc jako moc Boska, y przyczyzna S. BENEDYKTA na owym miejscu bardzo skuteczna jest, y pewna.

§ 10. Rodzice przynieśli dziecę do Grobu S. BENEDYKTA, które nogi pokurczone miało, y od narodzenia chodzić nie mogło. Tam się modląc, y ratunku od S. BENEDYKTA wzywając, gdy nazajutrz w tymże nabożeństwie trwali, alić u dziecicięcia z nog ropa, z żył pokurczonych poczęła wyciekać, y trzeciego dnia ozdrowiało.

§ 11. W Mieście *Aurelij* opętany od złych duchow trzymany był w więzieniu, z którego się wylamawszy, przybiegł do *Floryaku*, tam w Kościele gdy krzyczał, y różne niepokoje robił, kazano go do murowanego filaru łańcuchami przywiązać. Nazajutrz gdy Kapłan zaklinania nad nim czynił, dziwne głosy z wrzaskiem wydawał, powiadając: iż owych czarotow pułk był cały. A gdy nie przestawał pracować Kapłan około uzdrowienia tak ciężko strapionego człowieka, rozkazywał opętanemu, aby za nim miłosierdzia Pana Boga, y przyczyny S. Oyca BENEDYKTA wzywał. Tedy ow nie tak z dobrej woli, jako z przymuszenia Kapłańskiego, y drugich nabożnych ludzi jakoby żartując mówił: *Zmituy się nademną Boże, Święty BENEDYKCIE przyczyn się za mną*; a było tego przez dwa dni, aż trzeciego dnia czując się wolnym od okrucieństwa złych duchow, począł wyznawać, że dla wielkich jego grzechow Pan Bog owe karanie na niego dopuścił. Włec wyspowiadałszy się, y przyjąwszy Ciało Pańskie, dziękował Panu Bogu za dobrodziejstwo, y Świętemu Wyznawcy BENEDYKTOWI, przy którego grobie zdrowie otrzymał, y poki żyw napotym zostawał, co rok na on dzień przychodził do *Floryaku*, y na Ołtarz S. Oyca BENEDYKTA ofiarę zwykł był kłaść.

§ 12. Przyprowadzono potym innego opętanego, u którego oczy krwawe, twarz wylchła y czarna, zgoła na weyrzeniu wszystek straszny. Nie dopuszczał mu czart chleba jadać, który był w nim, a mięso czafem nie jako ludzie, ale jako pies żarł. Ten przy Kościele *Floryackim* bawiąc się kilka Niedziel, często bywał rzucany od czarta, że go wiązać mu fiano, y w kaydany kować. A gdy to utrapienie cierpiał, raz przy Ołtarzu Świętych Relikwii pod czas Mszy klęcząc, oparłszy się o mur, zasnął, wtym widział Kapłan, imieniem *Garno*, i niektórzy Mniści, jakoby trzy muchy czarne, y wielkie z gęby owego wyleciały, y drzwiami na dwor poszły. Po którym widzeniu ow zdrow został, y do swego się domu powrocil.

§ 13. Nad rzeką *Hormoncyą* leży Miasto *Tornodor*, którego będąc Gubernatorem, czyli *Vice-Comesem* *Rakulf* człowiek bogaty, y możny, jednak dla zbytkow, y grzechow swoich, szaleństwo na niego przyszło, że y siebie kasał, y drugich bił, y szarpał, że go musiano zwięzać, y z nie-małym ludźmi gminem zawieziono do *Floryaku* do Świętych Relikwii. Tam gdy za iego uzdrowienie czyniono modlitwy, zaczął do siebie przy-chodzić, y dnia piętnastego całe zdrow odjechał.

§ 14. Około Roku Pańskiego ośmsetnego czterdziestego pierwszego gdy *Nortmani* spaliwszy wiele Miast Francuskich, *Aurelią* też, i *Floryak* Klasztor ogniem znieśli. Po odejściu nieprzyjaciół, gdy się znowu Za-konnicy do Klasztoru *Floryackiego* powracali, targ zwyczajny z dawnych czasow w bliskości przy Klasztorze odprawowali Wieśniacy, którzy jako przed najazdem nieprzyjaciół zbiegali się na targ, tak y po ich odieździe zgromadzili się byli jedney Soboty. Dwa tedy sąsiedzi trzymający między sobą handel, pierwszy towar spólny na innym miejscu przedawszy za zło-tych dwanaście, na targ do *Floryaku* przyszli, aby innego towaru dosta-li, a zarobkiem się podzielić. Przy jednym pieniądzu byli, a gdy rano drugi towarzysz poczał się upominać, aby mu oddał część zarobku iego, ow dru-gi pocznie mówić: iżem ci już wczora oddał. Czego gdy tamten nie-przyznawał, zaczęli się wadzić, do których przyszedłszy *Engiltraus* Woyt mieysca, y pytał: o coby się wadziło? gdy zrozumiał z ich powieści, ża-dał, aby się pogodzili, a hałasow nie robili. Tedy ow pierwszy oświad-czając się, iż oddał część swemu Towarzyszowi pieniędzy, chcąc przyśiąć, gdy rękę wyciągnął ku Kościołowi, y iął mówić: *Ja przysięgam na ten Kościół S. BENEDYKTA*; zaraz owemu ręką wyciągniętą zdrętwia-ła, że nią ani w górę, ani na dół nie mógł władnąć; co widząc wszyscy przytomni, zaczęli mówić: iż krzywoprzyśiął, y Świętego BENEDY-KTA nie słusznie biorąc na świadectwo obraził. Mówili mu tedy, aby szedł do Ołtarza S. BENEDYKTA, y tam wyznał grzech swoy; poszedł on z ręką wyciągniętą, y z nim drudzy sąsiedzi. A gdy się przyznał, że krzywo-przyśiął, tylko że mu owe pieniądze jakoś były zginęły, mo-dląc się przy Ołtarzu, ręką mu się przywróciła. Z czego uweselony po-dziękowawszy Panu Bogu, y Świętemu BENEDYKTOWI za dobrodziey-stwo, gdy się z Kościoła powrocili, a na owo mieysce przyszli, na którym przyśięgał, znaleźli worek, w którym owe pieniądze były. To cudowne, że tak wiele ludzi przez owo mieysce przechodziło, a owego worka z pie-niędźmi żaden nie widział, aż ow znalazł, który był zgubił, y przyśiął zle. Zaczyn y za rękę przywróconą, y za pieniądze znalezione dziękua-jąc najłaskawszemu Sprawcy wszech rzeczy Bogu, przyczynę S. BENE-DYKTA wychwalali.

§ 15. Po spaleniu *Floryaku*, w Mieście *Aurelij* przy małym Kościół-ku, pod imieniem S. BENEDYKTA wystawionym, mieszkali Bracia Za-konni, pilnując swego Nabożeństwa. Chroma jedna Niewiasta, która nie mogąc chodzić, czołgała się tylko po ziemi na bałuku; przy drzwiach owego Kościołka z jałmużny pobożnych żyjąc, y co iey czasem z Kła-sztoru dano; przez czas niemający trwała na modlitwach, prosząc Pana Bo-ga, y przyczyny S. BENEDYKTA o zdrowie w nogach, y przywrócenie chodu; y otrzymała w krotce; także też y Mąż trafił się iey, który ją pojął

§ 16. Poddany Kłasztoru S. BENEDYKTA we Wsi *Pauliaka*, urobiwszy sobie Chatkę z chrostu, y słomą poszywszy, wszystek swoy ubogi urodzay z pola do owego zaprowadził. Przez nieostrożność zapaliła się owa chata; sąsiedzi widząc, że się płomień w górę podnosi, y rozlizerza, zwątpili, aby co wyratować mogli, ponieważ chata z chrostu, y słomy ułożona była, więc przestali ratować. Gospodarz ubogi widząc, że od ludzi ratunku nie ma, z płaczem upada na kolana, y wołać pocznie: *O Boże moy! Zmiłuy się nademną, bo mi od głodu umrzeć przyjdzie: Święty BENEDYKCIE ratuy mnie twego poddanego!* Gdy to płaczliwie mowi, alić ogień znagła gasnąć zaczął, y tylko jedna ściana z chrostu zgorzała, a inne zboża w całości się zostały, nie bez podziwienienia wielkiego wszystkich przytomnych, który ow budynek z słomy, y z chrostu być widzieli, a przecie nie zgorzał już się zapaliwszy.

§ 17. W Prowincyi *Aureliańskiej* darował Krol Francuski Kłasztorowi S. BENEDYKTA w *Floryaku* Wieś pożyteczną przez wiskiem *Sacerger*; tę niektórzy możni Panowie chcieli odiać, jako to często bywa, że Kłasztorom nadania szarpia. Aby więc owa majątność obronę pretfzą od najazdow sąsiadow pobliskich miała, dway Zakonnicy pobudowawszy tam domki, mieszkali, *Raganaryusz*, y *Segewert*, ludzie pobożnego życia. Pod czas mieszkania owych Zakonników w swoiey majątności, szlachcic niedaleki Kłasztornemu poddanemu przedał sztukę pola zarosłego, y niewyrobionego, y pieniądze odebrał; a niechcąc poddany, dostawczy owej roli, aby daremnie leżała, wyciąwszy chwasty, wykopałszy pnie, winnicę piękną y pożyteczną zafadził, y używał iey spokojnie, aż gdy umarł ten, co był kupił, szlachcic ow, który był przedał, chciał nazad odebrać owę winnicę. Urzędnik zaś wespoł z *Ranagaryuszem* czei godnym Mnichem bronił mu, mieniąc, iż owa winnica już do dzierżawy S. BENEDYKTA należy, jako zapłacona iemu, na co y dowody na piśmie były. Ow tedy szlachcic imieniem *Stefan* siedząc na koniu z zapalczywością natarłszy blisko na *Ranagaryusza*, zaczęnie mowić: Mnichu włoczęgo, chociaż się za morze wloczyłeś do *Jeruzalem* (bowiem przed kilką lat *Ludwik pobożny* z innemi wyprawił go był) tedyć powiadam, y na ten kord moy przyśięgam (trzymając się za niego) że y ty, y ja gdy z tego mieysca ustąpiemy, Święty BENEDYKT nie będzie miał nic do tey winnicy. Odpowie Zakonnik: Jać wprawdzie nie wiem, jako y ty, jako się tu roziedziemi z tego mieysca. Z popędliwości tedy wielkiey zaczęnie się znowu przyśięgać ow szlachcic, że ja o łaskę S. BENEDYKTA nie dbając, odjadę zdrow. To wyrzekszy, nagle z konia spadł, y członki połamał, aż go na krześle do domu iego zaniefiono, a długo chorując, w tey niemocy umarł; a winnica została przy Kłasztorze S. Oycy BENEDYKTA.

§ 18. Za panowania *Karola Łyszego* w *Francyi*, y głód, y miecz nieprzyjacielski wiele Miałt, y ludzi wygładził. A do tego trzecia plaga była przystąpiła, że Wilcy szkody wielkie czynili, a naybardziej w ludziach. We Wsi Kłasztoru *Floryackiego* jedna Niewiafka mając synaczka maleńkiego, przyszła z nim do sąsiadek; tam Chłopiec z drugiemu dziećmi rowiennikami gdy gra w piasku, a ona rozmawia z innemi Niewiafkami, tym czasem z bliskiego lasu wypadłszy Wilk porwał iey synaczka. Rzucili się

wfszy.

wszyscy gonić owego Wilka, ale Wilk po polu tam owdzie biegając, gdy się już ludzie zmordowali, a widzieli, że niepodobna dogonić Wilka, i temu Chłopcę wydrzeć, przestali gonić, sama tylko Matka żałowała jak mogła, biegła za Wilkiem, wzywając Świętego BENEDYKTA, mówiąc: *Święty BENEDYKcie ratuj mnie, y twego poddanego a syna mego; niechayże nie wychodzi z tej dziedziny!* Wilk długo nosząc po polu owego Chłopca, iak skoro przyszedł na granicę, gdzie się kończyła majątność Klasztoru S. BENEDYKTA, synaczka owego nic nie obrażiwszy, porzucił, którego Matka strapiona widząc zdrowego, Panu Bogu, y S. BENEDYKTOWI, Patronowi swojemu dziedzicznemu dziękowała.

§ 19. Rościaga się po różnych świata kątach sława S. BENEDYKTA Opat, y różnych dobrodziejstw za jego przyczyną doznawała wszyscy Wierni, y nabożni ludzie, y łaska nieskończona Pana Boga Wszechmogącego, jako za życia tego Sługę swego cudownemi wllawiła postępkami, tak y po dziś dzień na jego przyczynę, y przy jego Relikwiach znakomite czynić raczy cuda. W *Floryaku*, w *Francyi* jest Klasztor nad rzeką *Ligerą*, nie daleko od *Aurelij*, pod tytułem S. BENEDYKTA, w którym znaczne Relikwie, y Kości tegoż Meża Bożego po dziś dzień z ucieciwością chowają. Na dzień *jedenasty Lipca* zwykła się tam Uroczystość odprawiać *Przeniesienia Relikwii S. BENEDYKTA* (po łacinie *Festum Translationis S. P. BENEDICTI*), na które to Święto nie tylko poblizsi Obywatele, ale też odlegli, różnego stanu, y obojga płci ludzie zwykli się zjeżdżać, y przybywać. Gdy wtedy był Opatem *Teodebert*, a na ten sam dzień przybyło ludzi wiele na nabożeństwo, Bracia *Jutrznia* y *Laudes* w nocy z uroczystością wielką odprawiwszy, na świtanie wyszli z Choru do Cell swoich, trochę się przedrzymać, aby potym w dzień Godziny Kapłańskie sposobniey odprawiać mogli. Jeden Brat byłznaczony, aby Psalterz spiewał przy Ołtarzu, y pilnował Kościoła przez ow czas, ażby się Bracia powrocili. W tym ow Brat zdrzymał się dla słabości swojej, siedzący nad Psalterzem, alie mu się pokaże Osoba w Zakonnym Habcie świetna, y poważna, słowy łagodnemi pytająca owego Brata: A gdzież drudzy Bracia powychodzili, y coby teraz robili? rzecze mu ow Brat; Poszli do Cell, aby po jutrzeńney pracy odpoczęli trochę, a przez to sposobnieyszemi byli na insze usługi, y spiewania w Kościele. Y pocznie pilno przypatrywać się Brat ow, coby to za Osoba była? alie rzecze do niego: Nie dziwuy się moiey Osobie, ktobym ja był, lecz wiedz zapewne, że jestem Brat BENEDYKT, tego mieysca Obrońca, y Ociec. A Braci przy Zgromadzeniu Kapitularnym ode mnie pozdrow, y powiedz im, że na wielką Mszę przybędę, bom na Jutrznia nie mogł przybyć, gdyż przy śmierci Brata *Aymeryka* w ziemi *Angielskiej* byłem; y uprosiłem mu odpuszczenie grzechow; a wybawiwszy go z pałeczki nieprzyjaciela dusznego, do Niebieskich radości zaprowadziłem; y to powiedz Braci, aby wiedzieli, jako za sporządzeniem Boskim Kości moje z Włoskich krajow tu są przyniesione, tak żaden z Braci nie uznał zguby wieczney, ale za darem Dawcy Niebieskiego są wzięci do Chwały wiekuiстей. To wyrzekłszy owa Osoba świetna, zniknęła, a Brat też ow porwał się ze snu, a jak prędko zadniało, pobudził Braci przez dzwonek na to zawieszony, y wszystko opowiedział *Teodebertowi* Opatowi, a potym

tym przy Zgromadzeniu wszystkich, jakoby ich przez sen S. Ociec BENEDYKT pozdrowić kazał; y że ma być pod czas Mszy Wielkiej; y że był przy śmierci *Aymeryka* w nocy, porządnie oznaymił, co widział, y słyszał. To słysząc całe Zgromadzenie, serdecznym weselem uradowani wszyscy padszy na twarzą, dziękowali za Opatrzność Oycowską Świętemu BENEDYKTOWI, a w Nabożeństwo, w skruchę, spowiedź każdy się zdobywał; ponieważ obwieścił ow Brat, iż się obiecał przybyć na Mszę Wielką S. BENEDYKT. A lubo wiedzieli, że dobrym Zakonnikiem żyjącym podług Ustaw od tego Świętego danych, y pracującym dla Chwały Boskiej, miłości bliźniego, y dusz swoich zbawienia zawsze jest przytomnym, jednak osobliwym sposobem na owe tak Uroczyście Święto będąc przytomnym, obfitość łask y darów Boskich uprosić obiecał, jakoż się to jawnie pokazało. Gdy przy dokończeniu Mszy Wielkiej, y przy ostatniej Ewangelij wszyscy, którzy jakąkolwiek ułomność, y chorobę cierpieli, zdrowie y pociechę w swoich utrapieniach odnieśli; y naliczono ludzi obojczy plci sześćdziesiąt, którzy na ten czas jako na zdrowiu pomoc gotową, tak w różnych kłopotach, y niedostatkach pociechę na duszy, na ciele, y na rzeczach swoich odnieśli za bytnością, y przemożną przyczyną S. Ojca BENEDYKTA. Y uznali wszyscy, że nieomylnie przytomnym był na ow czas Cudotworny S. Ociec BENEDYKT, kiedy się pocieszonych w utrapieniach swoich tak wiele ludzi znalazło.

§ 20. Zdawszy Cesarstwo *Lotaryusz*, a w Klasztorze *Prumińskim*, Reguły S. BENEDYKTA, pokutę czyniąc, że Ojca swego *Ludwika* Cesarza w więzieniu śmiał trzymać, *Karol Łysy* Pan dobry, y hojny Cesarzem w *Rzymie* uczyniony, powracając do *Francji*, trucizną w Mieście *Włoskim Pawij* zarażony, z żalem wszystkich umarł. Na Królestwo *Francuskie* po nim syn imieniem *Ludwik* gdy nastąpił, zaraz *Francuskie* Państwo w wielkie pópadło szkody, bowiem *Nortmanowie* przez rzekę *Sekwanę* najazdy czynili, y krainę *Francuską Newstrę* nazwaną rabowali, palili, ponieważ się im nie miał kto zastrawić. A wiele Miast handlownych, Zamków, Wsi zrabowawszy, y spalivszy, przyszli do *Aurelij*, a ztamtąd do Klasztoru *Floryackiego*, S. Ojca BENEDYKTA, w którym nie zastrawszy Mnichów, bo już zebrałszy Kościelne rzeczy, y Święte Relikwie, uiechali byli do folwarku swego *Matryniaku*, na ow czas obrońnego. Nieprzyjacielem widząc, że się zawiedli na swej nadziei, y nic nie mieli brać w Klasztorze, widząc tylko świeżą koleją wozów, więc tym tropem uieżdżających Mnichów gonić umyślili. Na ten czas z osobliwej Opatrzności Boskiej, y S. BENEDYKTA przyjechał w kilkunastu koni *Hugo* Opat *Antysyodoreński*, Klasztoru Świętego *Germana*, y Królestwa *Francuskiego* Sprawca, y *Vice-Rey*, który w pewney potrzebie miał nawiedzić *Floryak*, ale gdy nie daleko od Klasztoru powiedziano mu, że niebezpieczno jechać do *Floryaku*, bo y Mnichów nie znajdzie, gdyż wyiechali, y nieprzyjaciół *Nortmanów* zastranie, którzy tamtych Zakonników *Floryackich* zapewne dogonia, y onym zbior Kościelny odbiorą, y ich samych nieomylnie pobiją. Słyszając to *Hugo* Opat, zatrwożony w sobie, uważając wielkość nieprzyjaciół, a swoich żołnierzy małą liczbę; a starając się zaś, jakoby Zakonnych Braci mógł w tak wielkim niebezpieczeństwie ratować; gdy nieco o tym myślał, alie *Graff Antysyodoreński Girbold*, Mąż zacny dodał

serca

ferca *Hugonowi*, że to idzie o Braći Świętego BENEDYKTA, y sprzęt Kościelny; zaczym *Hugo* wysokim umysłem, y sercem mężnym do swoich, y innych przytomnych uczyniwszy przemowę, że za pomocą Boską, y za przyczyną S. BENEDYKTA mieycie nadzieję, że od tych poganow y Braći obroniemy, y zdobyć im odbierzemy. Dogoniwszy ich jeszcze nie daleko od *Floryaku*, ztyłu na niespodziewanych uderzył wielkim sercem, y owe pułki nieprzyjacielskie taką odwagą wyciał, że ledwie kto z owych *Nortmanow* uciekł, aby o porażce swoich dał znać. A zbiwszy cudownie y nadspodziewanie nieprzyjaciół, gdy się *Hugo* pytał między swoimi żołnierzami, jeśliby kto z nich widział jaką Ołobę poważną Zakonną, która go w owej potrzebie prowadziła, gdy odpowiedzieli, że nie widzieli, tedy on rzekł: Na świadnienie moje wyznaię, że mnie S. BENEDYKT w tey potrzebie bronił, y konia mego lewą ręką prowadził, a w prawey ręce Pastorał Opacki trzymał, y nim wiele *Nortmanow* pobił. Tedy wszyscy wesolo *Te Deum Laudamus* śpiewając, moc wielowładną Świętego BENEDYKTA wyznali.

§ 21. Nie ustawały najazdy *Nortmańskie* do *Francyi*, gdyż z dobrą zdobyczą zwykli się byli wracać, y to im smakowało. Za czasów więc *Lamberta* Opata *Floryackiego* *Raynald Nortmański*, czyli *Duński* Król z wielą okrętow, y łodzi długich morzem przyciągnął do rzeki *Ligery*, całą krainę pustosząc, przyciągnął też do Klasztoru *Floryackiego* z wojskiem, gdzie nie zastałszy Mnichow, ani rzeczy bogatszych Klasztornych, stanowiąco sobie obrał w Klasztorze, gdzie nocując, a różnemi zbrodniami jako Poganin Pańa Bogą obrażając. W nocy pokaże mu się S. BENEDYKT, przy którym dwóch Zakonnikow było, jeden wpuł wieku, a drugi jeszcze młodzieńsienki, sam zaś Święty świąty, w ręku Pastorał Opacki mając, y tak do leżącego *Raynalda* mówiąc: A cożem ci *Raynaldzie* winien, że ja, y moi Bracia w własnych budynkach nie możemy mieszkać dla ciebie? ale postaram ia się, że w zaczętych umysłach twoich ustanie; a słudzy moi, y Kości moje w pokoju zostawać będą. A to mówiąc, owym Pastorałem, który w ręku trzymał, trącił w głowę Króla, który się z nagłą porwałszy, y zatrwożonym będąc takim widokiem, y uderzeniem, wołać poczał na slugi, y strażą, którzy chyżo przybiegszy, pytali, co by go tak trapiło? powiedział: Jeden Mnich, a rozumiem, że ten który się tym mieyscem opiekuje, BENEDYKT Starzec laską swoją w głowę mnie uderzył, śmiercią mi grożąc, y o to wielki strach w sobie czuję. Rozkazał tedy zaraz wszystkim wyjeżdżać z Klasztoru, y wracać się do swoiey ziemi, z któremi y on sam jechał, a co tylko do swego brzegu przyciągnął, ustawiczny ból w głowie czując, umarł. Po jego zaraz śmierci tak srogie wiatry, y burzliwości nastały, że nie tylko z domow dachy, ale się y mury, y drzewa waliły, z więzniow okowy opadały; koni więcej niż dwanaście tysięcy, których na pastwisko około *Rotomagu* puszczono było, cudownie się rozspętawszy, w różne rozbiegły się strony. Jego też ciało, gdy na katafalku wystawionym leżało, ziemia grzmot czyniąc, y trzęsienie nadzwyczajne, zrzucone jest. A gdy ie w ziemi chcieli zakopać, nazajutrz wyrzucone znaleźli, aż do wańtuch nakładszy kamień, trupa onego do rzeki *Sekwany* wrzucono. O tym straszliwym zeyściu tego okrutnika malowanie zостаie po murach Klasztoru

Floryackiego. Tak zaś bardzo zastraszyła *Nortmanów* taka pomsta, że między wszystkimi Świętymi Patronami Ziemi Francuskiej, najstraszliwszy im był **S. BENEDYKT**.

§ 22. Gdy *Rudolf z Burgundyi* został Królem *Francuskim*, przy innych wspaniałych postępках swoich, pokazał się obrońcą Kościołów, y Kłasztorów. Przełożył mu Opat *Floryacki*, że szlachcic jeden *Wieś* rzeczoną *Diak*, **S. BENEDYKTA**, Kłasztorowi oddaną, od *Hugona* Wielmożnego Pana, gwałtem zajechawszy trzyma, y nie chce wrocić. Pozwany nie stanął na sąd, więc osądzony, aby wrocił z nadgroda. Agdy po dekrete nie wraca majątności, y owszem na oneyże z swoimi mieszkańcami bankietuje, Król tedy *Rudolf* gdy przyjechał do *Antysyodoru*, a skargę mu ponowił Opat, upor widząc owego szlachcica, y krzywdę Kłasztorną, kazał się ruszyć wojska swemu na niego, y okrzywszy go w lesie, gdy odpor chciał dawać Królowi, od samego Króla został włócznią zabity. A to dla wdzięczności dobr Kłasztornych, o które się zwykł zastawiać **S. BENEDYKT**, jako dziedzic onychże dobr, y Patron. Potym miał Król *Rudolf* za obronę taką duchownych dobr zwycięstwo nad *Nortmanami*.

§ 23. Po światowych rokoszach, y dworskim życiu, imieniem *Drogo*, zostawszy Benedyktynem w *Floryaku*, we wszystkich Zakonnych cnotach, w pokorze, w cierpliwości, w nabożeństwie, ćwicząc się przez lat kilkanaście, życzył sobie jeszcze większy uczynić postępек w bogomyślności. Dla czego do nog *Wulfalda* Opata upadłszy, prosił o dozwoleńie, aby mógł na puszczy mieszkać, a tam grzechy swoje oplakiwać. Odradzał mu Opat, aby w Braterskiej społeczności w Kłasztorze mieszkając, nabożeństwa Kłasztornego pilnował, a na życie pustelnicze, które różnym podlega pokusom szatańskim, nie kwapił się; jednak *Drogo* tak długo nalegał, aż mu pozwolił Opat. Obrął tedy sobie miejsce puste, *Balara* rzeczona, na którym wystawiwszy chałupkę, ustawicznie się modlił, przy różnych umartwieniach, y postach rozmaicie go straszyl duszny nieprzyjaciel, którego on Krzyżem **S.** rozgramiał, wiedząc, że y Ociec **S. BENEDYKT** także szatańskie poczwary Krzyżem rozpędzał; on też taką tarczą zastawiał się od zdrajcy piekielnego, wzywając przyczyny **S. BENEDYKTA**, aby na strachy, y obłudę uprosił mu itateczne wytrwanie. Czaśu jednego w Wigilię przed Świętem **S. Oycy BENEDYKTA** gdy z komorki swej wyszedłszy upatrywał gwiazd, jeśliby już północ była na Jutrznia, aliści na powietrzu pokaże mu się drzewo wielkie ogniem frogim goraiące, a na jego komorkę jakoby się waliące, tedy on do zwyczajnego udał się oręza, żegnając, y mówiąc: *Oto Krzyż Pański, uciekajcie nieprzyjaciele! Święty Oycze BENEDYKCIU broń mnie*. A w tym pokazał mu się w wielkiej światłości **S. BENEDYKT**, rozkazując, aby statecznym był w tych pokusach diabelskich, y nie ustawał w zacętym nabożeństwie, y na dzień Uroczysty ferce swoje gotował, chwając Majestąt Boski, że jest dziwny Pan Bog w Świętych swoich, y cudowne wszystkie dzieła jego. Od onego czaśu już też wolniejszym był od postrachów szatańskich, widząc obrońcą swoim Świętego **Oycy BENEDYKTA**.

§ 24. W Dziele Rycerskim sławny był *Armistus*, y Rotmistrzem zostawał

stawiał nad innemi żołnierzami, temu *Archembald* Opat *Floryacki* puścił dożywotnym prawem niektóre dobra Kłasztorne, spodziewając się po nim obrony od żołnierzy, którzy się naprzykrzali majątnościom Kłasztornym. Ale on życząc sobie jeszcze jednego folwarku *Pauliak* nazwanego, nalegał u Kłasztoru, aby mu był w dzierżawę pułczony; nie chcieli Zakonnicy puścić, bo im samym był wygodny ów folwark. On tedy rozłożywszy Rotę żołnierzy swoich, ucieśniał poddanych. Prosił go nie raz Bracia Zakonni, aby zaniechał szkód tak wielkich, ale raczej pamiętał, że ma dobrodzieństwo od Kłasztoru, y chleb S. BENEDYKTA jadł, y powinien się znać z obowiązku do odslugowania Kłasztorowi, mając od niego dzierżawę pewną. Gdy nic nie dbał na proźby Mnichów, a naprzykrzał się różnemi sposobami, uciekli się Mniści do modlitwy przed Oltarzem, y Relikwiami S. Ojca BENEDYKTA, pewnie odprawując Psalm, y Litanie. *Armistus* przy stole z drugiem i jedząc, y pijąc dnia jednego, gdy się wzmianka wszczęła o Kłasztorze, że Mniści mając wiele majątności, Rotmistrzowi zaśluzonemu nie chcą puścić folwarku. Przy takiej rozmowie, gruszkę jadł *Armistus*, y trzymając ją w ręku, rzekł: Przysięgam na tę gruszkę, że tym Mnichom wiele złego będę czynił. To wyrzekłszy, kawałek odkroiwszy gruszki, włożył do gęby, która mu w gardle uwieźła, y żadnym sposobem, ani pięściami wybić, ani dostać z gardła nie można, ale na łożku położony od swoich, nędzną duszę wyzionął po bluznierstwie hardzie wymowionym. Nie nadał się wydzierstwo w dobrach Kościelnych, y prośbami pokornych Zakonników gardzić, y lekce ważyć, nie godzi się.

§ 25. W dzień S. *Remigiusza* Arcybiskupa *Remenckiego* wielki był zjazd, y ludzi pełno w Kościele Katedralnym, gdzie jest grob tegoż Świętego. Trafiło się, że *Gerberga* Królowa *Francuska* na Nieszpor nie prędko przyszedłszy, bowiem już w poł Nieszporu było, a wstydząc się, że omieszkała, nie poszła na miejsce Królestwu przyzwoite, ale poszła do sklepu podziemnego, w którym była Kaplica, y Oltarz S. BENEDYKTA. Tam gdy pokłękneła Królowa, y dworscy, jeden żołnierz brzeź swoy, położył na Oltarzu S. BENEDYKTA; upominali go drudzy, aby go zrzucił, a gdy nie chciał zuchwalec tego uczynić, sami go zrzucili, fukając na niego, żeby czcil Oltarz Sługi Bożego. Ów znowu włożywszy brzeź na Oltarz, zaczął bluznić: Albo to lepsza jest ta sztuka muru, z kamieni y z wapna zrobiona, niżeli moje brzeze? y śmiejąc się z drugich, przymawiał, mówiąc: nowe nabożeństwo dziś was ruszyło. A tak, ów w śmiech obracając cudze upominanie, gdy Królowa z Kościoła powróciła do Pałacu, i Dwór wszystkich z nią, y ów także żołnierz, tegoż wieczora przy wieczerzy z drugiem i siedząc, wesół y żartujący jadł, któremu z trefunku noż z ręku wypadłszy, upadł na łono, y zranił go. Gdzie omdlewszy, wynieśli go do sieńi, ale zaraz bez znaku pokuty umarł; na którym się pokazało, jako Pan Bog tych karze, którzy nie szanują Kościołów, y Oltarzów Pańskich.

§ 26. Zamek *Soliak* leży od Kłasztora *Floryackiego* trzy mile, na którym Zamku był Panem *Herbert*, Brat *Archembalda* Arcybiskupa *Turońskiego*. Temu *Herbertowi* Opat *Floryacki* puścił był kilka folwarków

Gggg

Kla-

Klasztornych, aby był obrońcą y Patronem Klasztorowi; ale się on nie kontentuiąc tym, co mu z łaski dano, inżą Klasztorną majątność przywłaszczał sobie. *Rychard* Opat, y całe Zgromadzenie iego wyśłali do niego, prosząc, aby pamiętał na przysięgę swoję, gdy obiecował być obrońcą Klasztora, kiedy mu prawem dożywotnim puścili niektóre folwarki, a on teraz zaieżdza y inższe Klasztorne majątności. Na które proźby gdy nie dbał nic, uciekli się Mniści do Króla *Lotaryusza*, y *Xiążęcia Hugona* skarżąc, jak wielkie krzywdy ponoszą od *Gerberta*, u których mało co sprawiwszy, do samego hardego człowieka *Herberta* jechali, prosząc, aby się nad niemi zmiłował, a dał im pokoy, a nie zaieżdżał Klasztornych Wiosek. Czego on gdy ani słuchać nie chciał, tu dopiero Mniści widząc, że znikąd pomocy nie mają, przez wielki pośt, który nadchodził, postanowili pewne modlitwy, y Litanie, prosząc Pana Boga, aby ich sam bronić raczył od zapamiętałego człowieka. Na te Litanie, y procesyje postanowili, aby w dzwony bito, zwoływając y innych pobliskich ludzi, aby im pomagali nabożeństwa onego. Tym czasem *Herbert* codzień, to większe im zadanie trudności, co raz gorzse serce biorąc na Klasztor, y umyślił zajechać Wieś Klasztorną *Wastan* zwaną. Jadąc tedy na koniu z żołnierzami swemi jedney nocy do oney Wsi, obaczy znienacka przy boku swoim Osobę w Habcie świetnym Mniśkim, która kijem go uderzyła między łopatki. Za tym uderzeniem straszliwie krzyknie, a owa Osoba też zniknęła. Przelekli się wszyscy słudzy iego, poczną pytać: Czemu by tak nagle krzyknął, y coby mu się stało? On drząc odpowie: Oto przy boku moim stanąwszy **S. BENEDYKT** w Habcie jaśnym, mając kij w ręku, którym mnie uderzył między łopatki, więc bol ciężki cierpię. Ale proszę was wracaycie się zemną do domu, a potym idcie do Klasztoru, aby u Ołtarza **S. BENEDYKTA** miano za mnie Służbę Pańską. Co usłyszawszy słudzy, między ręce go wzięwszy do domu prowadzili, a gdy zawiezli do Zamku, wchodząc z nim do izby, umarł w ich rękach. Słudzy bacznieysi dali o wszystkim znać do Klasztoru, prosząc, aby iego ciało w Kościele swym pochowali. Bracia naprzód się ociągali, bo Opat na ow czas był odjechał, iednak pozwolili, aby trupa martwego przywiezli, nad którym y modlitwy czynili, żałując iego młodości, y że bez pokuty zszedł nagle z tego świata, nie uczyniwszy dosyć za złości swoje, y więcey się litując nad iego nieszczęściem, niż pomniąc na krzywdy swoje od niego zadane.

§ 27. *Romald* niejaki człowiek, miał część lasu nie wielką, przyległą do lasu Klasztornego; w jesieńi kiedy na bukiew, y żołędź wieprzom pastwisko naymowali sąsiedzi, chciał ow, y domagał się, aby iemu tyleż płacono, co y Klasztorowi, który miał trzy razy większy las. Rządca Klasztorny nie raz z nim o tym mówił, ale ow y słowa rzec nie dał sobie. Posłali tedy Mniści dwóch Kapłanow do *Arnulfa* Biskupa *Aureliańskiego*, któremu nadługował *Romald*, aby go powagą swoią Pańską upomniął w tym, w czym krzywdził Klasztor. Biskup mówił mu, aby się podług słuszności zachował, ale *Romald* hardziej odpowiedział, że przy swoim prawie do gardła stoi; a kiedy, prawi, przyidzie czas do brania zapłaty, ja tam ziadę, y szerzey się rozmowiemy. Nic tedy słusznego nie otrzymawszy Mniści; powrocili do Klasztoru. A że ow czas porachowania się z

naie-

naiemnikami wkrótce nadszedł, gdy przypadał dzień, posłano z Klasztoru Mnichów, aby doyrzeli swego; którzy gdy czekała przyjazdu *Romalda*, powiedziano im, że wczora z gorączki umarł. To słyszac Bracia, wzięwszy co należało Klasztorowi, powrocili, y obronę S. Ojca BENEDYKTA nad swoim Klasztorem wszyscy uznali.

§ 28. Za czasu *Rycharda* Opat, z dopuszczenia Boskiego, Kościół S. *Piotra* w Zamku, y w Klasztorze *Floryackim* zgorzał, y gumno także bliskie temuż Kościołowi zgorzało; jednak inne budynki, Klasztor, y Kościół drugi *Matki Boskiej*, w którym Relikwie S. Ojca BENEDYKTA złożone w Oltarzu były, całe od gnia zostały. Nie mała w tym łaska Boska była, że tylko jeden Kościół, y gumno gorzało, chociaż w ciasnym miejscu inne także budynki poblisku stały. W kilka lat potem gdy tenże *Rychard* Opat, dzwon do Kościoła kazał odlewać, rzemieślnicy zapomnieli świecy zagalić, idąc spać, od której flama wprzód y budynek się zaiął, gorzeć począł. A że ten gmach bliski był Kościoła *Panny Najświętszej*, w nocy gdy ogień wszystek gmach opanował, a iskry rozlatywać się poczęły, Bracia Zakonni wszyscy przestraszani nagłym niebezpieczeństwem, gdy się ogień podnosił, wszyscy zdesperowawszy, że już cały Klasztor, y Kościół miał zgorzeć, najbardziej się obawiając, aby skarb drogi Kości S. Ojca BENEDYKTA w onym ogniu nie zginął, więc biegli z płaczem do Kościoła, chcąc wynieść Relikwie Święte; y kiedy płacz y zgiełk po całym Zamku rozchodzić się zaczął, a oni obwinawszy w Korporały Święte Kości, wynieść poczęli, alieci wiatr, który iskry na Kościół y Klasztor pędził, zagnął ustał, a płomień podnosząc się do góry, ow tylko budynek rzemieślniczy spalił. W czym wielkie Miłosierdzie Boskie uznali wszyscy, y załugom S. Ojca BENEDYKTA, obronę w takim niebezpieczeństwie przypisywali.

§ 29. Pod czas tego pożaru, gdy *Ludwifarze* zapuścili ogień, stoł drewniany nie zgorzał, który byli wnieśli do budynku swego z izby gościnnej. Padały gorące balki na ow stoł, y węgla wiele, a on jakby kamienny ognia nie przyjął. A to się podobno stało z tej przyczyny, że na owym stole gościom, y ubogim pielgrzymom jeść dawano. Zaczyn Pan *Bog* zachował, który bywał przy onym stole częstowany w ubogich swoich. Działo się to w Roku Pańskim dziewięćsetnym siedmdziesiątym czwartym.

§ 30. Ciesli jednemu było imię *Dominik*, któremu się noga z wierzchu Klasztoru samego gdy pośliznęła, lecąc na dół, między balkami, y wiazaniem, rozumieli wszyscy, że na onymże miejscu miał zaraz umrzeć; ale obaczywszy, iż nie ma żadney obrazy na sobie, y z miejsca wstał o swej mocy, podziękowali Panu Bogu, y S. BENEDYKTOWI, że robotnika swego w zdrowiu zachował.

§ 31. Niewiaścę opętaną przyprowadzili sąsiedzi do Relikwii S. Ojca BENEDYKTA, aby za jego przyczyną mogła być wolną od onego utrapienia. W kilka dni tedy gdy zaklinania nad nią czyniono, wypadły z iey gęby trzy chrząszcze z flegmą zieloną, którzy szeleści uczyniwszy w Kościele, potem zniknели, a Niewiasta już wolną została.

§ 32. Chłopek ze Wsi *Wastyn* z dzieciństwa miał pokurczone żyły w nogach, y nie mógł prosto stanąć, ale się tylko na rękach, y na kolanach po ziemi czołgał. Z tym gdy się uprzykrzyło domowym, zawiezli go do *Floryaku*, słyszając, że tam wiele chorych dostępuje zdrowia, za przyczyną S. BENEDYKTA. Opat zlitowawszy się nad kaleką, kazał go żywić z Klasztoru z innemi ubogiem, których zawsze bywało dwunastu, a pożywienie, y odzież dochodziła na nich z Klasztoru. Tam tedy chromy ow przy Oltarzu S. BENEDYKTA ustawicznie się modląc, w kilkanaście Niedziel ozdrowiał, bo mu się ropa z żył puściła, y fame żyły rozciągnęły. Gdy tedy począł chodzić, wrocil się do Wsi na rolę Oycowską, y pilnował gospodarstwa.

§ 33. Trzy lampy zawsze gorzały, tak w dzień jako y w nocy, w Kościele; trafiło się, że doglądając Zakryśtan imieniem *Benedykt*, przyszedł w nocy do Kościoła, aliści ciemno; zayrzy do lampy, która przed Oltarzem Matki Boskiej gorywała, ta zgaśła; zayrzy do drugiej, która przed Oltarzem S. Oycy BENEDYKTA była, y ta zgaśła; idzie do Kaplicy podziemney, która pod Oltarzem Wielkim wymurowana była, y lampa w niej zawsze gorywała, alić y ta zagaśzona. Zatrwożony tedy prędko pobiegł na Kurytarz rozświecić, a gdy się wrócił do Kościoła, obaczy, że świeca wielka woškowa przy Oltarzu Matki Boskiej postawiona jasno się świeci; na co się on zdumiewszy, zrozumiał, że nie z trefunku trzy lampy były zagaśły, ale z woli Bożej, jako też y ona się rozświeciła świeca, którą tylko w wielkie uroczystości zapalano. Co gdy przed Zgromadzeniem Klasztornym powiedział, wszyscy uznali Opatrzność Boską około Kościoła swego, y za to dzięki Bogu, y Matce Najsświętszey, y S. BENEDYKTOWI Oycu swemu czynili.

§ 34. Żołnierz jeden jadąc przez Wieś *Witriarias* zwaną, należącą do *Floryaku*, wstąpił do domku jedney Wdowy, y obaczywszy pudło owfa, kazał go wziąć czeladnikowi, y do sakiem wysypawszy, w troki zawiązać. Wdowa uboga płacząc, rzekła: Jeśli nie dla mnie ubogiej, to przynajmniej dla S. BENEDYKTA uczyn, a nie bierz mi tego owfa, którym chowała na pożywienie swoje. Żołnierz odpowie z śmiechem: y dla ciebie, y dla S. BENEDYKTA nie mogę uczynić, bo koniom owfa potrzeba. Tak odpowiedziałwszy, wsiada na konia, y czeladnikowi z owsem kazał jechać; mało co uiechawszy od budynku owego, alić koń nie wiedzieć czego się zląkł, w stronę skoczył, a na kiel wzięwszy, biegał po polu, y w doł wpadł, z którego glinę brano, y tam koń szyję złamał, a żołnierz nogę. Z którego przykładu uczyć się mamy, abyśmy Świętych y nie lekce ważyli, y na ubogich lży względ mieli; ponieważ *Eccles. 35.* iest napisano: *Nie gardzi Bog głosem Wdowy y płaczem, bo ona lży polyka, a tę lży do Nieba wstępują, y Bog na nie patrzy.*

§ 35. Z Obozu Króla *Lotaryusza* sto czterdzieści żołnierzy wyjechało na rabowanie, i do *Argentomagu* dzierżawy *Giralda* Graffa przyjechałszy, pozabierali wiele bydła, y zboża; y splondrowawszy tznę maieństwo, do pobliskich Wsi Klasztoru *Soleńskiego*, który był partykularzem, y Probstwem Klasztoru Generalnego *Floryackiego* naiechali, y takąż grabież

bież czynili. Ekonóm *Girald* Graffa zebrawszy czterdzieści ludzi, chciał uderzyć na owych żołnierzy rabujących, ale widząc, że im nie zrowna, posłał do Klasztoru *Soleńskiego*, prosząc o pożyczanie Chorągwi S. BENEDYKTA, powiadając, że przy owej Chorągwi miał uderzyć na rabowników. Jak prędko Chorągiew przywieziono, upomniawszy owych czterdziestu swoich, aby o krzywdę Boską, y Klasztorną, y swoje, śmieło natarli. A gdy na niespodziewających się przypadli, wielu pobili, powiązali, zdobycz odebrali, sami nieodnieśli szwanku; a tak otrzymawszy zwycięstwo, z tą samą Chorągwią przyjechali do Klasztoru, y zdobycz odebraną dawszy, do domów swoich wrócili się zdrowo.

§ 36. Za pomienionego Króla *Lotaryusza*, rozruchy y najazdy domowe były między Panami *Francuskimi*, bo Margraf *Lemowicki*, nazwiskiem *Boso* z *Giraldem Vice-Comesem* w niezgodzie żyjąc, nassła żołnierzy, którzy plądrowali majątność *Giralda*, rzeczona *Brucia*. O czym dowiedziałwszy się *Girald*, posłał syna *Gwidona* z kilkudziesięcią ludzi, aby wstręt uczynił onym najeźdźnikom. A gdy *Gwido* przyjechał do *Argentomagu*, przybierając więcej ludzi, wtedy za poradą *Argentomagensów*, jechał *Gwido* z całą kompanią swoją do Klasztoru *Soleńskiego*, prosząc o błogosławieństwo na nieprzyjaciół, y o trochę chleba, y winą dla ludzi swoich, z którymi ciągnął na Margrabi żołnierzy. Co otrzymawszy, z takim sercem, y odwagą na pułk Margrabi uderzył, że nie straciwszy żadnego z owych, którzy chleba, y winą kosztowali w Klasztorze, przeciwników rosproszył, y wielu pobił. A to wszystko za pomocą S. BENEDYKTA się stało, które wzywał *Gwido* za Wodza, y Patrona; bo y Ociec jego *Girald* był Woytem Klasztoru S. BENEDYKTA *Floryackiego*.

§ 37. Za *Emalberta* Opata *Floryackiego*, w majątności Klasztorney, nazwanej *Herwin*, był Kościół pod tytułem S. BENEDYKTA; przy którym *Gauzlin* Mnich, y Kapłan powinność Plebańską odprawiał, y oraz majątnością zawiadywał. Zdało się więc *Gauzlinowi*, aby w Kościele Chor, y wchody dać, do której roboty użył Cieśli. Ten gotując drzewo w lesie, sosnę wielką spuścił, którą ze dwu stron ociosawszy, gdy ją chciał obrócić na innszy bok, nie mógł iey przewrócić; za czym uśiadłszy trochę na niey, rzekł: *Święty BENEDYKCIĘ, obroćże ty sam to drzewo, kiedy ja nie mogę; a to mówił z nieuwagi, y płochości. W tym do Wsi bliskiej poszedł dla pomocników; gdy się ze Wsi z pomocnikami wraca, widzi, że drzewo obrocone na tę stronę, na którą on chciał, y zdziwiony się, powiedział: żeś bardziej z głupstwa, a nie bluzniąc mówił, aby S. BENEDYKT, do którego Kościoła robie, obrócił sosnę, kiedyś ja nie mogł, ale widzę, że S. BENEDYKT uczynił to, czegoś się ja nie spodziewałem. O czym y *Gauzlinowi* powiadał, y innym wielu, wróciwszy się z lasu, co się stało.*

§ 38. *Oybold* po śmierci *Amalberta* zostawszy Opątem, gdy nadchodziło Święto S. Ojca BENEDYKTA, dla ryb kupienia posłał Brata *Anno*na, który nakupiwszy ryb, gdy się powraca do Klasztoru, aliści rzeczka *Andrya*, nie zbyt wielka w sobie, ale na ten czas z dżdżów częstych wezbrała była. Przyjechałszy tedy nad rzekę; nie znalazł prumu, który na

Hhhh dru-

drugiej stronie rzeki był przywiązany. A stojąc długo z wozami, a nie widząc przewoźnika żadnego, ani kogo inzego, coby im dodał prumu, Brat *Annon* jako nabożny, y wielkiej prostoty Mnich, zaczął się modlić, mówiąc: *Panie Boże! któryś cud uczynił, że po wodzie chodził Święty Maury, Uczeń S. BENEDYKTA, spraw to z daru swego, abyśmy mogli przebyć tę rzekę, a nie dla mey niegodności, ale dla flugi twego wiernego BENEDYKTA Ojca naszego, to racz uczynić.* Skończywszy tę modlitwę, aliści prum z tamtej strony prosto kunim płynie. Od kogoby zaś był odwiązany, nie było widać, y jako za wodą nie fzedł, ale prosto ku wozom, dziwno było wszystkim. O czym gdy w Kłasztorze powiadał *Annon*, weselili się Bracia, nie tak, że ryby przywiozł, jako że cudami codziennymi płynął S. Ociec BENEDYKT, którego Uroczystość tym goręcej odprawowali.

§ 39. *Arnulf Biskup Aureliański* urażał się na Opatów *Floryackich*, że pod rządem Papieskim, y Królewskim tylko będąc, władzy Biskupiej nie przyjmowali. Y z tey popędliwości kazał winnicę Kłasztorną, która była na przedmieściu *Aurelij*, swoim ludziom zajechać, y pożytek zabrać. W rok gdy z winnic czas do zbierania nadchodził, posłał Opat *Oybold* do Biskupa, prosząc, aby nie kazał przeszkadzać w zbieraniu wina; ale nic nie uprosiwszy, uczynił radę w Kapitułarze z swemi Zakonnikami, coby czynić z tym? Zgodzili się wszyscy, aby do oney winnicy z Procesyą, y z Kościami Świętych poszli. Gdy tedy Procesyą z Choraławami, y z Krzyżami, y w frebrney trunience z Relikwiami Świętymi czynić na przedmieście *Aurelij*, długą gorączkę, y febrę cierpiący jeden Chłopek, fyszac, że Procesya idzie, pytał się, dokądby szli? powiedziano: że Procesya Świętego BENEDYKTA idzie na przedmieście do Winnicy swojey. A że w tey Wsi noclegować przyszło całej Procesyi, ow chory o kiju z trudnością przyszedłszy, położył się na ziemi pod trunienką Relikwii Świętych, wzywając przyczynę S. BENEDYKTA, aby od febry wolnym został. A gdy przez noc tam leżał, nazajutrz rano wstawszy, zdrowym się uczuł, y S. BENEDYKTA przyczynie uzdrowienie swoje, przez całe życie przypisywał. Nawet na owym miejscu, gdzie stały Relikwie Święte, komórkę z drzewa wystawił, w której kiedy chory który nocował, do zdrowia przychodził, jako Obywatele tameczni powiadali. Biskup też do zbierania pożytku z Winnicy nie kazał przeszkadzać, wzięwszy wiadomość, jako z Procesyą Mniści przyszli, y mieszkali tam, aż wszystko wino zebrali.

§ 40. Na dzień jedenasty *Lipca*, do *Floryaku* na Uroczystość *Przeniesienia Relikwii S. Ojca BENEDYKTA*, wiele się było zjechało, y Duchownych, y świeckich Osob zacnych. A gdy się Jutrznia o pułnocy odprawowała, ogień rozświecił się przez okna Kościelne, który Woznicy gościnni zapuścili nieostrożnie między siano przy stajniach, od którego się bliskie mieszkania prędko zaięły; jako to w lecie, kiedy susza pánowała. W małym czasie poczał się ogień szerzyć, y na Kościół iskry lecieć; wszyscy tedy w onym niebezpieczeństwie frałowliwi, aby Kościół, y Kłasztor nie zgorzał, poczęli z Kościoła frebro, y Relikwie Święte, y Ornaty, y obicia, któremi był Kościół na ten czas ozdobiony, wynosić do sądu: Alić dwie białe Gołębice pokazały się latające około ognia, które

Kościół, y Kłafztor po trzy razy obleciawszy, potym zniknęły, ogień też wraz gasnąć, y na dół upadać zaczął, że nie zgorzały tylko stajnie, y kilka budynków bliższych, a inne mieszkania w całości zostały, o których już wszyscy zwątpili byli. Co się cudownie, y nad zwyczaj stało, bo się ogień gwałtem szerzyć był począł, a potym znagła upadł; a to zasługom, y obro- nie S. BENEDYKTA przyznawali wszyscy.

§ 41. *Archembert* imieniem, z Powiatu *Antysyodoreńskiego*, długo w chorobie leżąc, a opatrzenia dobrego nie mając, żyły w nogach miał pokurczone. A gdy się w domu z nim uprzykrzyło innym, pokrewni tedy do Grobu S. *Symeona* chcieli go zawieść, u którego wiele chorych nabywało zdrowia; ale on prosił, aby go do *Floryaku* zawieźli do S. BENEDYKTA. Co gdy chętnie uczynili, przy Kłafztorze do szpitala przyjeżdżąc, w którym zostając, nabożnie się modlił, żebrząc przyczyny S. BENEDYKTA. Czaśu jednego, jako mógł, a naybardziej na rękach; y kolanach zaczął się do Kościoła; a mając grosz za jałmużnę sobie dany, chciał go na Ołtarz S. BENEDYKTA położyć, y z wielką trudnością na gradusy Ołtarza wszedłszy, położył ową jałmużnę. A zostając przed Ołtarzem, y modląc się, pot zimny a wielki na niego przypadł, y żyły w nogach rościagać mu się zaczęły, y już lepiej władając sobą, z Kościoła na rękach, y kolanach się wy- czołgał. Nocy następującej uczuł się zdrowym, że też y na nogach o swej mocy mógł stać. Już tedy ozdrowiawszy, bez opowiedzi z szpi- tala poszedł do domu, nikomu nie podziękowawszy. Tam skoro przy- szedł, znowu w tę samą chorobę wpadł, y nogi stracił. Pleban owej Wsi, *Teudo*, nawiedzając go, pytał: Jakoby ozdrowiał, y czemu w tę chorobę wpadł? a gdy z niego wyrozumiał, iż się niewdzięcznym poka- zał, y bez opowiedzi odszedł, więc mu radził, aby powrócił do *Floryaku*, y dla niego podwodę niał. Gdy go nazajutrz miano wieść, nocy przy- szłej przez sen zdało mu się, jakoby przed Ołtarzem S. BENEDYKTA stał, y świecę tak długą, jak sam był trzymał. Co gdy *Teudonowi* Kapłanowi powiedział, kazał dla niego świecę zrobić, y z nią zawieść chorego do *Floryaku*. Tam chory położywszy świecę na Ołtarzu, ślub uczynił, że aż do śmierci swojej przy Kościele *Floryackim* miał zostawać, byle mu Pan Bog zdrowie przywrócił. Co w krótkim czasie zupełnie otrzymawszy, sam też na usługach Kościelnych, jako obiecał, do śmierci zostawał.

§ 42. *Oteryusz* zacny Pan, między szlachtą Powiatu *Akwitańskiego*, paraliżem ruzony, nie władał, ani rękoma, ani całym sobą, tylko język, uszy, y oczy miał wolne. Ten długo leżąc, a na lekarstwo nie mało ło- żąc, gdy mu radzono, aby do *Floryaku*, do S. BENEDYKTA posłał jał- mużnę, gdyby się tam za niego modlono, mając nadzieję, że za przyczyną tego Świętego, miał przyść do zdrowia. On tedy z Matką swoją, Wdo- wą na ten czas, namowiwszy się, że majątność swoją *Oyczystą Caputcer- vium* nazwaną, S. BENEDYKTOWI, y Kłafztorowi *Floryackiemu* daruje, zostawiając dożywocie Matce swojej, y sobie samemu w tej majątności; na co kazał z Matką list darujący, i zapisowy napisać, i pieczęciami stwierdzić; i z tym zapisem dwóch swoich domowych posłał, aby do *Floryaku* zawieźli, i opo- wiedziawszy Zakonnym, na Ołtarzu S. BENEDYKTA położyć, y cho- rego *Oteryusza* modlitwom ich zalecili. Było zaś mil trzydzieści z owe- go miejsca do *Floryaku*. Posłańcy uczynili wszystko, jako im rozkazano;

Hhhh 2

Ote-

Oteryusz paralityk tego samego dnia, i godziny ozdrowiał, kiedy żapis położony na Oltarzu, i chodząc, i rękoma władnąć zaczął. A widząc się zdrowym, trzeciego dnia wzięła go chęć przejechać się na koniu, y gdy się przejeżdża po lesie bliskim, tegoż też czasu owi posłańcy powracali z drogi, y z daleka obaczywszy *Oteryusza*, ięli mówić: że to obluda jakaś wiego osobie była, ponieważ bardzo chorego odjechali, do których on spieszno przyjechawszy, pytał się, któregooby dnia tam stanęli? gdy odpowiedzieli, że dziś trzeci dzień jest przed południem; on też powiedział, że także dziś trzeci dzień, jakom z łaski Bożej ozdrowiał, y teraz wyjechałem trochę w pole, po długiej chorobie. Wrociwszy się tedy wszyscy do domu, dziękowali Panu Bogu, y **S. BENEDYKTOWI**, że *Oteryusz* Pan ich dostąpił zdrowia, którego przez wiele lat nie miał. Maiętność zaś na ten czas darowana, przy Kłasztorze *Floryackim* po dziś dzień została, y w niej Kłasztorek na kilku Mnichów wystawiono.

§ 43. Roku Pańskiego Tyśiącznego za *Roberta Króla Francuskiego*, *Ademar* syn *Widona Vice-Comesa Lemowickiego*, dufając urodzeniu swemu, y szlacheństwu, a nie kontentując się szczupłym dochodem Oyczyстым, zaiechał Zamek, przezwiśkiem *Brukcy*, do którego Zamku miał wprowadzić Ociec jego prawo na połowę, ale druga połowa należała do *Hugona* szlachcica także możnego *Akwitańskiego*. Zaięchawszy tedy *Ademar* Zamek, oraz y maiętność do tegoż Zamku należącą; wypędził Ekonomów *Hugona*, a sam opanował całą włość. *Hugo* zażywszy pomocy od *Wilhelma Graffa Piletańskiego*, y od *Bosona Graffa Petrogoryckiego*, chciał wypędzić *Ademara*, ale przez Niedziel dwie szturmując, nie mogli go dostać, y odjechać z niczym musieli. Z tego postępku stał się *Ademar* zuchwałszym, y przybrawszy ludzi, Miałeczeko *Salen* należące do *Floryaku*, a o trzy mile od *Brukcy* położone, upatrzywszy czas, gdy nie było Proboszcza, który tam z kilką Braci mieszkał, zaiechał ie niespodzianie, y w nim ludzi na stanowisku rozłożył. A z teyże przyczyny, jako sam potym zeznał, że w *Brukcy* nie miał co z swoim zaciągłym ludem jeść, y pić, a wiedział, że do *Saleńska*, jako do obronnego, y spokojnego Kłasztornego mieysca, sąsiedzi sprowadzili byli zboża, y wina; jednak to pewnieyszą, iż widząc się chudym pacholkiem, chciał się zapomoc przez odwagę swoją. Gdy się o tym dowiedział *Oteryusz Proboszcz Saleński*, że *Ademar* zajechał Miałeczeko, wielce się zafrałował, a nie mieszkając, jechał do *Hugona* owego, któremu pierwey zajechał *Ademar* połowę *Brukcy*, radząc, y prosząc, aby mu dopomógł do wybicia, y wypędzenia *Ademara* z *Saleńska* sposob podając, y obiecując, że wielu pomocników będą mieli na tego naieżdnika. Nie odmówił *Hugo*, lecz y z swoimi domowemi slugami, y z drugimi sąsiadami, których Proboszcz prędko sprowadził, przybrawszy dwieście osob zbroynych, cicho się przygotowali; y dziesiątego dnia od zaiazdu *Saleńska*, rano około wschodu słońca przyiechawszy pod Zamek, y zapaliwszy ieden drewniany budynek, z którego dym na bramę leciał, y cmił tych, co byli w Zamku, wycięli bramę, y kilkunastu z tamtey strony ubili, bo drudzy po większey części pouciekali do Kościoła. Sam też *Ademar* z kilką szlachty, nie ufając y Kościołowi, wbiegłszy na wierzch gmachow Zamkowych, zamtąd się spuścić, y uciec chcieli, ale ich poimano. Odebrano koni sto dwadzieścia, kilkadziesiąt ludzi z strony *Ademara* pobito,

bito, a z drugiey tylko trzech y to prostych zginęło. Stało się to zwycięstwo, nie tak prędkością, y czuynościa ludzką, jako raczey cudownie za łaską Boską, y obroną S. Oycy BENEDYKTA. Bowiem gdy *Otaryusz* Proboszcz zaczął wołać w pierwszym podiażdżie: *Święty BENE-DYKCIE ratuy swoich*; zdało się owym, co byli w Zamku, że w okolicy wielkie naiechało woysko, y wołało; więc z przestachu nie wiedzieli, co z sobą czynić, y serce im odpadło, że odbieżeli y straży, y bramy. Ale y to, co po tey porażce przytrafiło się było, pomstę Boską, y S. BENEDYKTA znaczyło, którego dźierzawę naiechano, że Dusze pobitych przez nie mały czas, w nocy wołały, y narzekały, na swoje nieszczęście, że Kłasztorną maiętność naieźdzali. Y to także cudownemu postępkowi w tey mierze przypisać, że *Wido* Ociec *Ademara*, jakoby nie chcąc wiedzieć o najazdach syna swego, gdy się do *Rzymu* wybrał, w drodze zachorawszy, y wrzodami, y parchami osypany, wrociwszy się umarł. *Girald* także Brat naieźdnika, od konia własnego okaleczony, po długiey chorobie umarł. Y *Hildebert* Szlachcie, który podburzał *Ademara* do tey zuchwałości, ogniem piekielnym, czyli wrzodem na gębie zarażony, mizernie skonął; Zgoła, wszyscy ci, którzy byli powodem do tey złości, marnie poginęli; a Kłasztor za obroną Oycy swego BENEDYKTA S. został w pokoju przy dźierzawie swojej.

§ 44. Dwóch Zakonników *Floryackich*, *Anno* Kapłan, y *Remigiusz* Dyakon, w pewney sprawie przyiechało do *Hugona*, o którym wzmianka była wyżej, y który już w *Brucki* mieszkał. Ci konie swoje wespół cugłami powiązawszy, sami na górę do wyższego mieszkania poszli, a gdy z *Hugonem* rozmawiaią, kasaiać się konie, jeden drugiego do bliskiey studni wtracił. Co postrzegłszy zamkowa czeladź, zaczęła wołać, y Panu znać dać, że koń Kapłana owego wpadł do studni. Począł się frałować *Hugo*, że goście inili do niego przyiechawszy, szkodę ponieśli; więc czymprędzey każe ratować go, y wyciągać; a że naprędce nie było powrozow, tedy siedzi farnie pokręciwszy, po drabinie do studni wlaśszy, związanego ciągneli konia; y kiedy już u wierzchu studni koń był, zerwały się powrozy owe, y koń znowu na dół upadł. Widząc *Hugo*, że y studnia głębsza niż na pięćdziesiąt lokci, y ciasna w sobie, y że już po dwa razy spada do niey, pocznie mówić: Już na tym koniu nie będą jeździć, bo pewnie zdechnie. Zona *Hugona* rzecze: Mam nadzieię w Panu Bogu, y w przyczynie S. BENEDYKTA, że ten koń zdrow zostanie. Zakonnicy też poczęli ofiarować konia S. Oycu BENEDYKTOWI, aby go raczył zachować żywo, jako bydłę swojego Kłasztoru. Znowu tedy puszczają się po konia, a że powrozow nie było, tedy pasy powiązawszy, y za szyję konia przywiązawszy, ciągneli, y z pracą wielką na wierzch wyprowadzili. *Hugo* łaską trącaiać leżącego konia, rzecze: już pod siodłem nieboraku nie będziesz chodzić. Zona zaś znowu rzecze do niego: Panie, ja ufam w przyczynie S. BENEDYKTA, że ten koń będzie zdrow: bo to większa rzecz była, kiedy wam ziednał zwycięstwo S. BENEDYKT nad nieprzyjaciolami, a niżeli to, aby koń Kłasztorny nie zdechl. Gdy różnie różni mówią, koń począł parskać, y tacać się na wznak, którego gdy kilka młodzi wzięwszy, na nogach postawili. Otręsaiąc się koń, począł rzeć do drugiego konia. W tym wszyscy radośni, że koń zdrow, wprowadzono go do ciepłej izby, gdzie przez noc będąc, na nim Dyakon odjechał, nawet szwan-

ku żadnego kosi nie miał. Zdalaby się komu ta rzecz nie wielka, ale uważywszy wszystkie okoliczności, cudowna była, y wielka ufność nabożney oney Matrony, skuteczną się pokazała, y przykładem jest, że kto wiernie przyczyny S. BENEDYKTA wzywa, wszystko otrzyma.

§ 45. W latach pewnych była w *Francyi* wielka swawola w *Panach*, gdy jeden drugiego naieżdżał. Wszczęła się wojna o spadek *Hrabstwa Petragoryckiego*, między *Hildebertem*, y *Gwilelmem Graffem Piktawskim*. *Hildebert*, któremu bardziej flużyło prawo do owych majątności, zebrawszy gromadę ludzi wojennych, y zaciągnawszy wiele przyjaciół, położył się obozem o dwie mili od *Piktawu*, oczekiwając na pomocników, jako to na *Hugona Pana Gorgalskiego*, y na *Fulkona Graffa Andegawęńskiego*. Dowiedział się *Gwilelm*, że iego nieprzyjaciół w wielkim poczcie obozem o dwie mili stanął, czekając na swoich przyjaciół posiłki, tedy on z *Piktawu* posłał pułk swoj zbrojny, aby uprzedzili, y znieśli nieprzyjaciela, niżeli przyciągną pomocnicy owegoż; y w tey potrzebie nagley mało nie przegrał *Hildebert*, bo tamtych *Piktawskich* wedwoyna sob więcey było; dla tego też y z obozu iego już drudzy uciekać poczęli. A gdy tamę nacierała na oboz *Hildeberta*, tym czasem *Hugo* przyjeżdża z ludźmi swemi, który się z domu wyprawując na onę potyczkę, a obawiając się, żeby y sam, i iego ludzie nie zginęli, mianowicie wiedząc, i słyszając, jako S. BENEDYKT zwykł pomagać na wojnach, gdy iego przyczyny wzywają, u *Proboszcza Klasztoru Saleńskiego* wziął był dwie bułki chleba, mając wolą po kawałku chleba owego przed bitwą dać wszystkim swoim, a żeby tym bardziej wzywali pomocy S. BENEDYKTA, z którego Klasztoru chleb jedli. *Hugo* tedy widząc, że już prawie przegrana *Hildeberta* sprawa, swoim chyżo z owego chleba po kawałku rozdawszy, upomniął, aby się woli *Boskiey*, y S. BENEDYKTA opiece polecali, y mężnie na *Piktawczykow* uderzył; a wielu na placu pobiwłszy, inszych rozproszył, z swoich zaś, którzy z owego chleba kosztowali, żadnego nie zgubił. Miał napotym *Hugo* za osobliwego *Opiekuna*, y *dobrodzieja* swego zawsze S. BENEDYKTA, którego już pomocy po wiele razy uznawał.

§ 46. Z Pułkiem ludzi *Rycerskich* jadąc *Gwilelm Belesmeński* na przywitanie, y przyjęcie *Oblubienicy* zmwowionej za *Króla Roberta*, przyszło mu nocować we *Wsi Klasztoru Floryackiego*, do której wprzód posłał *Stanowiczego*, aby tam dla niego miejsce wygodne opatrzył. Przyjechałszy posłaniec do *Wsi*, prosto chciał wjechać do dworu, ale mu *Teodoryk Mnich*, który tam gospodarował, nie dopuścił, mówiąc: że jak sam Pułkownik przyjedzie, to go puszczę; za co ow żołnierz słowami uszczepiwemi zelżył *Zakonnika*, o które słowa będąc urażonym *Teodoryk*, rzecze mile: O Święty BENEDYKCIE! czy spisz? czy nie dbasz o nas; kiedy nad nami lada kto przewodzi? Gdy przyjechał Pułkownik, stanął we Dworze Klasztornym, a żołnierze rozłożyli się po chłopach. Wieczorem ow *Stanownicz* kazał wina dla siebie, y dla kolegów swoich dostatkiem dawać, którym się opiewszy, gdy spać poszedł, ogień od komina z nieostrośćmi samychże żołnierzy, bo się gospodarz był schronił, zajął się, y poszycie słomiane splonąwszy, gdy y balki pogorzały, owegoż *Stanowniczego*, y innych dwóch śpiących twardo z wina, przywaliły, y zgorzeli, tylko jeden opalony oknem uciekł, y konie, y rynsztunek pogorzały. Pułko-

kownik dowiedziawszy się, jako wczora znieważył Zakonnika Stanowni-
czy, y że się winem chłopkow Kłasztornych opił, rzekł do przytomnych: Wi-
dząc nad tantym żołnierzem karę Boską, że znieważył Mnicha, a oraz wi-
dząc, że y S. BENEDYKT nie śpi, któremu wczora przymowił Mnich, ja-
koby nie dbał o swoich.

§ 47. Roku Pańskiego *Tysiączonego trzeciego*, powódź wielka była
na rzece *Ligerze*, która wiele potopiła ludzi, y domow poznośliła, y drze-
wa poobalała. Na ten czas pastuch Kłasztoru *Floryackiego* imieniem *Kon-*
stanty, część bydła na górę bliską zapędziwszy, wracał się, aby ostatek na
toż miejsce zapędził. A gdy przez most na iednym małym potoku chciał
przeysć, który już woda była podniosła, tedy most, y pastucha porwała
woda; ten w onym niebezpieczeństwie uchwycił się drzewa z tegoż mostu
płynącego, y powrozem, który miał przy sobie, przywiązał się. Niosła
go woda daley niż na puł mili, y wiele węzów około niego pływało, któ-
rych się bojąc bardzo, wielkim głosem wołał o ratunek do S. BENEDY-
KTA, aby swego czeladnika ratował, y bronił; y uznał w tym obronę,
bo owych węzów rękami od siebie odbijając, żaden go nie ukąsił; a wiele
innych ludzi, którzy na drzewa wysokie przed tą powodzią powchodzili by-
li, węże na owę drzewa łażąc, kąsali ludzi, że biedni musieli na dół w wo-
dę spadać. Trafił potem na dwóch znajomych, którzy w łodziach jecha-
li, ci wzięwszy go do siebie, od niebezpieczeństwa wybawili. A jako obie-
cał S. BENEDYKTOWI służyć do śmierci, tak y wypełnił; przypomina-
jąc sobie ow przypadek nieszczęśliwy.

§ 48. *Walter* Szlachcie pewne grunta ziemiańskie trzymał dożywotnim
prawem od Proboszcza *Antysyodoreńskiego*. A że Wieś Kłasztoru *Florya-*
ckiego o granicę z tantemi polami była, chciał Kłasztornym poddanym
nie małą sztukę roli odiać, mieniać, że do iego Woytowstwa należała. Na-
legał więc u Opatu *Abbona*, aby oddano owe role. Uczynił Opat na usta-
wiczne nalegania wyjazd, aby obaczyli przyjaciele, jeśli się słusznie domą-
ga. *Walter* będąc na tantym miejscu, zaczął pokazywać, że od tego
miejsca, aż tam (ręką skazując) mnie należy, y do mego Woytowstwa.
Wszyscy przytomni u ten czas widzieli, że nie słusznie domagał się owych
rol, które do iego dzierżawy nigdy nie należały, ale do poddanych Kła-
sztoru S. BENEDYKTA. Pocznie mu tedy *Abbo* Opat świątobliwy mo-
wić, aby przeciwko sumnieniu nic nie czynił, y dziedziny S. BENEDY-
KTA własney sobie nie przywłaszczał. Ow odpowie: że ia o te wszystkie
pola, gotow iestem y pojedynek uczynić, a nie dam sobie ich nikomu odbie-
rać. Y gdy chciał granice prowadzić, y pokazywać, na koniu siedząc, y
ostrogami wspierając konia, tedy koń biegać poczał szalenie; y po dwa
razy potknął się bardzo. Co widząc Opat, rzecze do drugich: Nie po-
doba mi się to utykanie końskie, y Pan *Walter* na pojedynek niesprawie-
dliwie się bierze. To Opat mowi, a koń w biegu trzeci raz ustyrk uczy-
nił, y on przez głowę koniowi w biegu spadł, y ramię wybił; z którego
miejsca ledwie żywego do Wsi Kłasztorney Opat kazał zawieść, y tegoż
wieczora mizernie umarł.

§ 49. Dzień śmierci uważając *Mabbo* Biskup Wyspu *Osa*, po długich
myślach, do *Floryaku*, gdzie o Relikwiach S. Oycy BENEDYKTA slyfzał,

przyjechał, y Kości S. *Pawła* Biskupa, który był rodem z *Aurelij*, przywiozł, y aparat swoy Biskupi darował, y tam kilka lat zostając na bogomyślności, świątobliwie dokonał, mając wielkie nabożeństwo do S. BENEDYKTA, iego Relikwie szanując, y Regulę zachowując.

§ 50. *Felix* Pustelnik z Wyspy *Offa*, mając chęć nawiedzić w *Floryaku* Relikwie S. Ojca BENEDYKTA, y S. *Pawła* Biskupa, niał z drugimi towarzyszami przewoz. Tam jadąc po ciasnym morzu między wyspami, morze się niespodzianie zburzyło, y łódź wywrociło, *Felix* z drugim towarzyszem na łódź też samę wskoczył, ale inszych porwała fala, y wyniosła na bliską opokę, jednak zdrowi zostali. Co widząc *Felix*, przyiechawszy łodzią, znowu ich pobrał; a daley iadąc, obaczy, że *Xiążka* iego, na której się modlił, po wodzie płynie, po nią pojechał, y suchą znalazł, jakoby nie na wodzie, ale na ziemi była. Potym niebezpieczeństwie, gdy do Miasta *Kornugal* przyjechał, Biskup tameczny powiedział mu; gdy go *Felix* nawiedzał, że o twoim, y twoich towarzyszw niebezpieczeństwie, w którym byliście, miał objawienie; jakoby sęp wielki, jako iaka góra, uderzywszy na łódź waszą, zatopił was; ale jedna Osoba w Habicie Mni skim z Pastorałem Opackim, sępa owego kijem owym odpędziła, y was ratowała, coście już na głab byli poszli. Domyślił się *Felix*, że to był S. Opat BENEDYKT, którego Kości Święte nawiedzić umyślił. A zatym ochotniey do *Floryaku* jechał, gdzie zdrowo przybywszy, od Braći wdzięcznie przyięty, opowiedział w iakich był niebezpieczeństwach, a w nich jako od S. BENEDYKTA ratowany.

§ 51. W *Burgundyi*, w Powiecie *Trykasińskim*, była majątność Klasztoru *Floryackiego* nazwiskiem *Tauryak*, której dożywotnim dzierżawcą, y Woytem był *Gauzfred* Szlachcie. Ten że ciężkim był na poddanych, często go upominali Benedyktyni, aby się litościwie obchodził z poddanymi S. BENEDYKTA. A gdy upominanie nic mu nie pomogło, gdy jednego dnia miał gromadę, y sądy z Chłopami, pies czarny, szalony zkądś przybiegłszy, wpadł między gromadę, a nikogo nie obraziwszy, lecz na samego *Gauzfreda* wskoczywszy, nos, y twarz poszarpał mu zębami, y wraz uciekł. Była to kara Boska, aby się upamiętał, bowiem od ukąszenia psa owego szaleć zaczął, ale gdy go zawieziono do grobu S. *Dyonizego*, przyszedł znowu do zdrowia. Po tym przypadku gdy trwał w swojej frogości, y poddanych Klasztornych trapił, od czarta frogiego opętany został, że go musiano łańcuchami związać, y do sklepu zamknąć, w którym niespodzianie, y bez żadnego przygotowania umarł. A że takie poniosł karanie, wszyscy okoliczni powiedali, iż dla tego, że ciężkim y nie-miłosiernym był na poddanych S. BENEDYKTA.

§ 52. Do Klasztoru S. *Albina* w *Andegawie*, wstąpił był Kapłan *Ainfred*, y Habit Zakonny przyjął; który potym dla postępku Zakonnego uprosił się do *Floryaku*, y tam kilka lat przemieszkawszy, znowu do swego powrócił Klasztoru, gdzie śluby Zakonne uczynił. A gdy tam mieszka, wrzód wielki na biodrze mu się uczynił, od którego długo leżąc, dwoiaki miał utrapienie: jedno, że ow wrzód dolegał mu okrutnie; drugie, że w owej iego chorobie żaden go z Braći nie nawiedzał, oprócz jednego, któremu pozwolił Opat. Albowiem Opat z nieiakiey niechęci zakazał w

Kla;

Klasztorze, aby nie chodzili do niego. O czym dowiedziawszy się chory, frasował się, gdyż sobie nie zmyślał choroby. A gdy owego chorego, zdawna kochający, niektórzy ludzie zacni z Miasta nawiedzali, przez nich prosił Opat, aby mu odpuścił, jeśli go w czym obraził, y żeby miał wzgląd na niego, y Braci pozwolił nawiedzać go, lecz Opat mniej na to dbał. Zatem widząc chory, jako jest od Opatu wzgardzony, przypominając sobie, jakiey miłości od Braci uznawał, gdy mieszkał w *Floryaku*, z płaczem poczynił wzdychać do S. BENEDYKTA: *Ojcze Święty! przez tak wiele lat rządziś Zakonem, y Bracią twoją, oto ja wzgardzony od mego Przełożonego, tobie się polecam, y żebrzę miłosierdzia, nie opuszczaj mnie.* To z płaczem mówiąc, obrociwszy się do ściany, trochę zasnął, y weśnie ukazało mu się Osoba w Habitach Mniich poważna, która palcem na jego wrzod ukazując, jakoby przeszła. Skoro się ocknął, owó widzenie było mu na pamięci, a myśląc o tym, drugi raz mocno zasnął, y dłużej niż godzinę spał. Potym ocknąwszy się, wrzod go począł bardzo świerzbieć, który palcami potroszę drapiąc, skórę przedarł, a z wrzodu sztuca zgnilego ciała z ropą wyskoczyła; acz z wielką boleścią jego, jednak on ropę wyciskając, w kilka dni ozdrowiał; a dziękując Panu Bogu, y S. BENEDYKTOWI Ojcu swemu za osobliwą łaskę w onym utrapieniu, nawiedził Relikwie S. BENEDYKTA w *Floryaku*, y to wszystko powiedział, co się z nim działo.

§ 53. *Echard* Graff *Burgundyi* mziętność swoją *Patrycyak* zwaną darował S. BENEDYKTOWI, y Braci jego Klasztoru *Floryackiego*, w której oni Klasztor osadzili Bracią Zakonną. W lat kilkadziesiąt niektórzy Szlachta pobliscy chcieli temu Klasztorowi odbierać pewne role, y Winnice *Salmaryckie* rzeczone. *Radbert* Proboszcz *Patrycyaku* wzięwszy Braci, y Relikwie S. BENEDYKTA, których im udzielono z *Floryaku*, gdy czas nadchodził w jesieni zbierać wina, wybrał się z Proceksją do *Salmaryku*, aby bezpiecznie dla złych sąsiadów mogli z winnicy zebrać pożytek. Więc że im po drodze był Klasztor *Kluniacki*, wstąpili tam na noc; a gdy naza jutrz z Kościoła Relikwie owe wynosić z zapalonemi świecami poczęli, wiatr nagły zagasił pochodnie, które potym na pultora stała od Kościoła, gdy przychodzili do bramy, cudownie się, y dobrowolnie zaświeciły, y długo gorzały. Co wszystkim ku podziwieniu było, że ich już wiatr nie gasił.

§ 54. *Bernhard* Pan możny *Burgundyi*, mając nieprzyjaźń z *Letboldem* szwagrem swoim, naieżdżał folwarki jego, które że po blisku były Wiosek Klasztoru *Patrycyaku*, tedy y z Klasztornych Wsi bydło grabić, y gwałtem brać kazał. Proboszcz *Rotbert* jechał do niego, upominając się, aby poczynione szkody w dobrach S. BENEDYKTA nadgrodził. On jako hardy człowiek rzecze: Nie tylko nadgradzać nie myślę, ale tydzień nie wynidzie, a każę wam ogniem wszystko popalić, że mi mego nieprzyjaciela przechowiecie w Klasztorze; y obaczycie, że y S. BENEDYKT nie zabroń mi. Odpowiedział *Rotbert*, Ufam w Boskiey Opatrzności, y w przyczynie S. Ojca BENEDYKTA, że z tego nic nie będzie, ale za te szkody, któreście nam poczynili, pokarzę was Pan Bog. Dnia czwartego, po takiej rozmowie, ow *Letbold* w małej kompanij swobey, potkawszy się z *Bernhardem*, włoczną go swemi rękami zabił, y tak niespodzianie zginął, który się groził więcej szkodzić Klasztorowi.

Kkkk

§ 55.

§ 55. Czołgając się po ziemi przez mil pięć, do Klasztoru *Patrycyaku*, chroma, y niema Niewiaśta, gdzie o dobrodziejstwach cudownych słyżała, przyszła była, y przez znaki żebrząc u forty pożywienia, bawiła się tam kilka Niedziel, a przed Oltarzem S. BENEDYKTA modląc się sercem, gdyż ani chodzić, ani mówić nie mogła, Miłosierdzia Boskiego za przyczyną Świętego żebrała. Dnia XX. Maja, w dzień S. Romana Opata, gdy Zakonnicy śpiewania zwyczajne odprawowali, ona też przed Oltarzem pomienionym klęczała, mowa się iey przywrocila, y głośno w Kościele dziękując Bogu za dobrodziejstwo, podniosła się na nogi. Zakonnicy widząc, że stoi o swojej mocy; y wyraźnie mówi, pytali iey, jakimby sposobem ozdrowiała? y czy nie zmyślała przedtym owej chromoty, y niemoty swojej? ona klęcząc, a ręce podnosząc, pod sumnieniem y przysięgą zeznawała, że mowę straciła była w wielkiej chorobie, y na nogi upadła; ale dopiero zdrowie otrzymała, bom, prawi, ufaość wielką w Najsświętszej Pannie, y w S. BENEDYKCIE miała, do którego Kości Świętych z trudnością tu zaśzła. Co słyżąc Zakonnicy, *Te Deum Laudamus* zaśpiewali, y we dzwony uderzyć kazali, dziękując Panu Bogu, że dobrodziejstwa łaski swojej użycza ludziom utrapionym, przy Relikwiach Wyznawcy swego S. BENEDYKTA.

§ 56. Rozeszła się po różnych miejscach ta wieść, że w Klasztorze *Patrycyaku* chroma, y niema Niewiaśta do zdrowia przyszła. Na tę więc powieść, także Niewiaśtę, której ogień piekielny nogi popsował, y wszystka wrzodami obsypana była, zawiezli przyjaciele do *Patrycyaku*, y przed owymże Oltarzem, przed którym y pierwsza niema, y kulawa ozdrowiała, tę też chromą y kalekę zostawili, gdzie się oney gorąco modłacey, y wzywającey pomocy S. BENEDYKTA, w kilka dni nogi poczęły się goić, y wrzody, tak, że wkrótce do zdrowia przyszła, y o swojej władzy chodziła. To otrzymawszy dobrodziejstwo, przy Kościele przez niektóry czas, umiatając, wodę nosząc, zabawiła się; a widząc się całę zdrową, uprosiła się u Proboszcza, aby nawiedziła swoich przyjaciół, obiecując jednak powrócić do Klasztoru dla posługi Kościelney. Gdy w domu u swoich przez nie mały czas mieszkała, znówu bol wielki w nogach, y we wszystkim cięle uczuła; a gdy przed innemi powiedziała: że dla tego powtornie w chorobę wpadła, że obiecała na usługę zostawać przy Kościele, radzili iey tedy, aby się tam wrocila. Ona jawnie przy drugich obietnicę ponowiła, aż do śmierci trwać przy Kościele, byle iey Pan Bog pierwsze zdrowie przywrocil. Po którym ślubie zaraz się lepiej mieć poczęła, y w kilka dni całę ozdrowiawszy, sama o swej mocy zaśzła do *Patrycyaku*, y tam z innemi ubogimi aż do śmierci przy Kościele zostawała.

§ 57. Na Uroczystość S. BENEDYKTA, podług zwyczaju tamtego miejsca, nazzło się było do *Floryaku* wiele różnych ludzi; mianowicie ubogich żebraków niemało, którym w szpitalu jeść gotować kazal Opat. Odprawiwszy tedy całę Nabożeństwo w Kościele, gości wedle ich stanu częstowano. O pułnocy wszczął się ogień z szpitala, a że w nocy nie prędko postrzeżono, że bliskie domy zaięły się we Wsi; ludzie przestraszeni, krzyk y zgielk zaczęli czynić. Przybiegłszy z Klasztoru Bracia, a widząc jak się ogień szerzy, ratować zaś trudno, Litanią o Najsświętszej Pannie głośno śpiewali; a po Litanii, Antyfonę, y Modlitwę o S. BENEDYKCIE, y o

S. SCHO.

S. SCHOLASTYCE zmowili, w których modlitwach przypomina się cud ow, kiedy deszcz nagły S. SCHOLASTYKA uprosiła. Rzecz cudowna! ledwie owe śpiewanie skończyli, a wiatr z inſzey ſtrony powstał, y deszcz nagły lunął, że ogień zalał, który się już był szeroko rościagnął. Uznali wszyscy pomoc prędką Najswiętſzey Panny, y Oyca S. BENEDYKTA, y S. SCHOLASTYKI Siostry iego, którey ludzie zwykli poſpolicie o deszcz proſić, kiedy go potrzebuia.

§ 58. *Adelaida* imieniem, z dzieciństwa na nogach chodzić nie mogła, tę Rodzicy, będąc bogatemi, wprzód dawali do Cyrulikow, którzy gdy nie nie pomogli, wozili ją Rodzicy do *Paryża* do S. *Dyonizego*, y do *Lemowiku* do S. *Marcyalisza* Męczennika, u których grobow znaczne dobrodziejstwa na ten czas ludzie otrzymywali, jednak owa Panna w tey samey niemocy zostawała. Matka iey frasowliwa, gdy jednego czasu zaſnęła, pokaże się iey Ołoba łagodnie mówiąca: *A coż to po tych koſztach, które czynicie około corki, y drogi odprawienie; zawieźcie ją do Flo-ryaku, gdzie ſą Kości S. BENEDYKTA z Włoch przeniesione.* Ten sen gdy Mężowi powiedziała, ochotnie wyprawili się z corką swoją chorą, a też wkrótce następowała Uroczyſtość S. BENEDYKTA, na którą przybywszy, oddali ofiarę u Ołtarza tegoż Świętego, y ow dzień na Nabożeństwie ſtrawili. A nazajutrz gdy mieli odiechać, Panienka została zdrową, że o ſwey mocy już zaſzła znowu do Kościoła. Czym ucieſzeni Rodzicy, wielkie dzięki Dobroci Boſkiej czynili, y S. BENEDYKTA przyczynę mocną przed wſzytkiem oświadczali.

§ 59. Nie dawno także z Kłaſztoru *Salenſkiego* do S. *Marcella* Męczennika była Proceſſya, w której Relikwie S. BENEDYKTA w frebrnym Relikwiarzu nieſiono. Z Miaſteczka *Argentomagu*, człowiek ślepotą nawiedzony dowiedziawszy się, że Proceſſya idzie, kazał chłopcu na drogę się zaprowadzić, y tam z wielką wiarą, y nabożeństwem, gdy się trubięki, czyli Relikwiarza dotknął, w którym były Kości S. BENEDYKTA, zaraz przeyrzał, y w owey Proceſſyi, nie potrzebując przewodnika, ſam już oświecony, dziękuiąc Panu Bogu za tak wielkie dobrodziejstwo, ſzedł z drugiem.

§ 60. Xiążę *Odo*, Brat *Henryka* pierwszego Króla Francuſkiego nie przeſtawiając na prowizyi braterskiej, różnych ludzi zwykł był uciemieżać. Jednego czasu wyjechał z dworskimi ſługami ſwemi, y do *Germiniaku* majątności Kłaſztorney na noc wſtąpił, y ſtanowiſko dać kazał, w którym wiele bydła zabrano; o te proſząc Ekonom, mówił mu: że to ieſt bydło poddanych S. BENEDYKTA. Na co on odpowiedział z gniewem: chociażby y Wſzystkich Świętych, nie tylko BENEDYKTA było, to tu trzeba żołnierzom moim dać jeść, y pić należycie. W wieczór gdy do ſtołu ſiadać mieli, ſwiec nie było, on kazał ſwoim, aby z Kościoła, który tam był, ſwiecę wzięli, gdzie wielką ſwiecę Wielkonocną, jak zowiemy *Paschał*, wzięwszy, narobili ſwiec mnieyſzych do ſtołu, y długo w noc przy nich iedząc, y piąc, ſzedł potym *Odo* ſpać. W nocy poczną ſię złe bardzo mieć; co ſłyſząc iego dworzanie, przybiegli, którym on powiedział, że wielki bol w żołądku cierpiał; y że mdłość na niego biła, w której niemocy aż do dnia będąc, rano zaraz kazał się do domu ſwego wieſć, gdzie

większe bole gdy powstały, dnia drugiego umarł; y przykład jest z niego, że Kościelnych rzeczy nie godzi się szarpać.

§ 61. Za jednym Myśliwym weszli do Kościoła charci, y lampę nie wysoko zawieszoną przed Oltarzem S. BENEDYKTA obaliwszy, Olej wylany wylizali; ale natychmiast poszaleli, y wypadzły z Kościoła, ludzi kłósałi; a rozbiegłszy się, jedni w lasach pogineli, z drugich musiano dla ich szaleństwa pozabijać.

§ 62. *Gawfred* nieiaki wdzierał się w pola, które nowo wyrobione były przez poddanych Kłasztornych, na którym gdy orano, on woły zabierał. Upominali się Benedyktyni, ale nie tylko nie wrócił, ale jeszcze się bardziej odgrzązał, iż zawsze brać każe, jeśliby się ważyli orać. Nad to, w bliskości mieszkając, Chłopom Kłasztornym różne krzywdy czynił. Raz także jadąc przez *Buliak* Wieś Kłasztorną, przyzwawszy Gospodarza tamecznego, odpowiadał mu groźnie, jeśliby śmiał na tamte pola zaieżdżać, albo na łąki. Odpowiedział Gospodarz: Ze ia Kłasztorney dziedziny S. BENEDYKTA przestrzegam, aby iey nie odbierano. Ow z gniewem rzecze: Obaczysz, co tobie będzie y z BENEDYKTEM; y z tą furą odjechał; aliści w kilka dni dano znać, że go w poswarku jednym zabito, a Kłasztor przy swoim został.

§ 63. Gospodyni Kłasztorna, gdy *Pawio* nie mało zdechło, bojąc się, aby y ostatok nie zginął, świecę tak długą, jako Paw, ofiarowała na Oltarz S. BENEDYKTA. Od owego czasu zdrowi byli, y żaden nie zdechł. Ta rzecz acz mała, ale ufność Niewiaśty godna pochwały.

§ 64. Kłasztor *Floryacki*, puścił kontraktem Wieś *Adelardowi*, w której on poddanych zdzierał, y często za lada przyczynę bić kazał. Uciekali się poddani do Kłasztoru z skargami, y miewał częste napominania, lecz się on przecie nie poprawił, bowiem jednostaynie był ciężkim, powiadał, że trzeba mi wybrać moje pieniądze, które dałem Kłasztorowi. Jednego Chłopa tak bardzo raz pobił, że mało nie umarł, y długo leżał, a on za to żadney mu nie dał nagrody. Wdowę też ubogą w czynszu kazał zagrabić, która poszła z skargą do Kłasztoru, y powiedziawszy swoje uciemiężenie, szła do Kościoła, a przyszedszy do Oltarza, gdzie Relikwie były S. BENEDYKTA, Obrus z Oltarza podniósłszy, biczem biła po Oltarzu, głośno mówiąc: O *Stary Oycze!* nic nie dbasz o nas, oto skórę z nas zdzierasz. biąc, dręcząc, a nie mamy takiego, co by się wziął za nas. Obaczywszy *Zakrystyan*, że Niewiaśta Oltarz siecze, wypchnął ją z Kościoła, rozumiejąc, że szaleie. Jednak chociaż iey głupi był gniew kobiecy, Pan *Bog* skarał owego, bo w kilka dni jadąc, spotkał się z swoim nieprzyjacielem głównym y dawnym, który że szybko porwał się ku *Adelardowi*, tedy ow uciekając, gdy chciał na koniu ieden row przeskoczyć, a szable pod pachy trzymając, na ostrze z konia upadł, y gardło śmiertelnie sobie zraniwszy, tegoż samego wieczora umarł.

§ 65. Ze na on czas, dla częstych cudów y dobrodziejstw, które ludzie utrapieni odnośli, wflawił się był S. BENEDYKT, tedy zwyczaj niechwalebny, ale nikczemny powstał był, że na S. BENEDYKTA przysięga-

sięgali, iego jakoby na świadectwo biorąc. Jeden z poddanych Klasztornych, Niewieście porwawszy wieprzka, zabił y zjadł. Niewiaśta dowiedziawszy się o tym, upominała mu się, aby iey nadgrodził, y często tego bywało. A gdy raz ow był u sąsiada, y iadł z nim, owa też Niewiaśta trefunkiem przyzła, y zaraz mu o wieprzka zaczęła mówić. Ow zaś y dla wstydu, y z lekkiego nierozmyśłu, nie wiedząc, albo nie wierząc, jakby to wielki grzech był, przyślał nie słusznie, mówiąc: *Przyśegam na S. BENEDYKTA, którego jestem poddany, że m ja wieprzka nie widział twego; y nożem, który trzymał w ręku, rzucił o stół; noż tedy odkoczywszy od stołu, końcem samym uderzył go w oko, y oślepił. Dopiero chłop widząc karę Boską nad sobą, przyznał się, że wieprzka zjadł, y niesłusznie na świadectwo wezwał S. BENEDYKTA.*

§ 66. Opanował był nogę iednemu poddanemu Klasztornemu ogień piekielny, y już mu część nogi wypalił, y zepsował; ow tedy zważywszy o zdrowiu, kazał się zanieść do Ołtarza S. BENEDYKTA, gdzie się modląc, y Świętego opiece polecając, uznał prędką pomoc; gdy owe zapalenie odeszło, on do zdrowia przyszedł.

§ 67. Przypadło było Święto *Gromnic*, czyli *Oczyszczenia Panny Najświętszey w Niedzielę*; a gdy inni ludzie ze Wsi *Floryaku* na Nabożeństwo Niezporne poszli do Kościoła: Niewiaśta nazwiskiem *Tescelina* zaczęła len praść, rozumiejąc, że to bez grzechu mogła robić, ale uczuła zaraz karę Boską na sobie, bo iey się obie ręce wspan obrocily, a rospalenie gwałtowne w tychże rękach cierpiała. Na płacz iey, y lament zbiegły się sąsiadki, a widząc karę Boską, radziły, aby szła do Kościoła, z którą też y drugie z politowania poszły. Tam gdy przed Ołtarzem Panny Najświętszey, y Relikwiami S. BENEDYKTA ofiarowała się, żałując swego głupiego postępu, a przyczyny S. BENEDYKTA wzywając, prędko uczuła w rękach jako mrowisko iakie, że on bol y rospalenie ustało, y ręce do swojej mocy przyszły.

§ 68. *Hugo Opat Floryacki* z urodzenia zacny, ale młody y mniej uważny, jednemu Szlachcicowi poddanego Klasztornego y z dziećmi darował. Ow Szlachcie znowu go inszemu dał, był zaś u tego Chłopa synek na imię *Robert*, mający około lat dwudziestu, ten słysząc od Ojca, jako ich przeszły Opat nie słusznie darował, y w niewolę wprowadził, jako nierozumne bydłeta, tedy *Robert* uciekł, y przyszedł do *Gwilelma* Opata, człowieka około dobr Klasztornych pilnego; y uskarżał się jako go Pan terazniejszy wciąga w wielką niewolę. A że on, y Ociec iego z poddaństwa Klasztornego byli, więc prosił, aby się Opat uiał o niego; y bawił się przez czas niektóry przy Klasztorze, o którym dowiedziawszy się ow Szlachcie, posłał do Opata, aby mu poddanego wrócił; a gdyby tego nie uczynił, to już nieprzyjacielem pokazałby się y Klasztorowi, y Opatowi. Opat odpowiedział: że ten *Robert* jest własnym poddanym S. BENEDYKTA; a że y Opat *Hugo*, który był przedemną nie mógł dobrym sumnieniem, y uważnie poddanych Klasztornych rozdawać; naostatku jeśli mu się widzi za krzywdę, niech nas prawem patrzy, a tam nas rozsądza. Ow Szlachcie na taką Opata odpowiedź nie śmiał się udać do prawa, ale puścił na rozsądek przyjacielski. Złożono więc czas, y z obu stron

ziewali się przyjaciele. Po różnych rozmowach zdało się Komisarzom; aby na pojedynki wyszli; bowiem u *Francuzów* na ten czas najwięcej spraw potocznych odprawowało się przez pojedynki, które nie żelazem, ale szpadami mocnymi drewnianymi, albo pałkami na końcach gąłki mającymi, czynili. Ow Słachciec z swoiey strony wystawił żołnierza doznanego, y cwiczonego, a z Opackiey strony stanął Robert wzrostu niewielkiego, y w leciech jeszcze młody. Na początku zaczął się lękać Robert owego nieprzyjaciela; a gdy mieli na siebie natrzeć, rzekł Robert: *Ja z tobą pojedynkować nie będę, ale niech S. BENEDYKT czyni pojedynki przezemnie, jako swego poddanego, y za mnie, bo się ja garnę do niego, jak do swego własnego Pana.* Gdy tedy przy widoku wielu owi do siebie skoczyli, y jeden na drugiego mocno nacierał, y sztychem, y płazem się łupili, Robert często wołał: *Święty Oycze BENEDYKCIĘ ratuj!* a w tym u żołnierza od mocnego bicia tarcza się spekła, y chyżo go dobiegł Robert, tak, że musiał żołnierz ow prosić, aby poprzestał, y z placu mu ustępuje. Odebrawszy tedy od niego oręż, to jest szpadę, y owę tarczę, z zwycięstwem z placu poszedł. Z czego się strona Kłasztorna ucieszyła, a druga ze wstydem odeszła. A lubo Święci Boscy nie chwala pojedynków, których y Kościół zakazuje, jednak sprawiedliwość wygrała; y poznali wszyscy, że Kłasztornego dobra, y ludzi rozdawać, y darować się nie godzi Przełożonym, bo nie są Panami dobr Kłasztornych, ale tylko szafarzami, y dozorcami do czafu.

§ 69. Pracowici Chłopkowie pospolicie nie są nabożni, bo wszystko staranie swoje około ziemskiego gospodarstwa czynią, a o Duchowne, i do duszy należące rzeczy mniej dbają. W Miesiącu *Lipcu*, dnia jedenastego, gdy Święto *Przeniesienia S. BENEDYKTA* przypadało, Pleban w Niedziele po Kazaniu według zwyczaju zapowiedział to Święto, y robić zakazał. Chłopek jeden, poddany tegoż S. BENEDYKTA z Kłasztoru *Floryackiego*, nie chętnie tey zapowiedzi słuchał, mówiąc: teraz trzeba pilniey robić, a nie świątkować; zaczynam tego dnia poszedł orać. Agdy orze. pokazuje mu się Osoba w ubierze Mniłkim, która wzięwszy Chłopa za obie ręce, tak mocno przycisnęła do owych widłatych końców u sochy, że mu krew z zapaznogciow wyskoczyła, y ręce tak przyschły, y nieiako przyrosły do sochy, czyli pługa, że ich nie mógł oderwać. W tym zniknęła owa Osoba, a Chłop bolem, y łtrachem zdziety, pocznie gwałtu wołać. A że nie było nikogo w polu, bo wszyscy do Kościoła poszli, pastuch tylko o podał pasący bydło, słysząc wołanie przybiegł. A widząc, jak mu ręce przyrosły do sochy, pobiegł do Wsi; przybiegło nie mało ludzi na ten dziw, którzy gdy pytali: jakby mu się to stało? powiedział: Ze mu się pokazała Osoba w sukniach Mniłkich, y jako mu ręce przycisnęła, y po tym zniknęła. Wszyscy poczęli się dorozumiewać, iż to musiał być S. BENEDYKT, którego on Święta nie uszanował, będąc z iego majątności, y poddaństwa. Radzili mu tedy, aby się ofiarował do tego Świętego, y szedł do *Floryaku* do Grobu iego, a za swoy głupi postępek żałował. Co gdy zaraz obiecał, ludzie z płaczem widząc owego ukaranie, modlić się zaczęli, aby go Pan Bog za przyczyną S. BENEDYKTA uwolnił, y grzech mu odpuszczył, ręce mu przywrócił, co y otrzymał tamże zaraz. Acz ból w ręku kilka dni cierpiał, jednak wybrałszy się na Oktawę tegoż Święta do *Floryaku*, tam się spowiadał, y Najświętszy SAKRAMENT

MENT przyjął. A dziękując S. Oycu za karanie Oycowskie, napotym iego Święto czcić obiecał, zalecając się iego opiece.

§ 70. W Powiecie *Trykańskim* jest Wieś Kłasztorna nad rzeką *Szkwana*, y Kościół w niej pod tytułem S. BENEDYKTA. W tey Wsi była Niewiaśta od lat kilkunastu garbata, y skurczona; jedney Niedzieli będąc na Mszy, z płaczem prosiła Pana Boga, aby iey dał ratunek w ubóstwie, y niedoleżności swoiey, oraz y przyczyny S. BENEDYKTA jako swego dziedzica, y Pana wzywała. Pod czas Ewangelij, gdy ią Kapłan śpiewał, poczuła, że iey się grzbiet począł prostować, y głowę ku gorze poczęła podnosić, y prosto stanęła. Wszyscy się dziwowali, którzy tam przytomni byli, y onę z dawności znali garbatą; a za pokazane dobrodziejstwo nad iey ułomnością, wszyscy Panu Bogu, y S. BENEDYKTO. WI dziękowali.

§ 71. W cudownych wszystkich sprawach, które się tu przypominają, pokazuje się wielkie Miłosierdzie Boskie, y przyczyna S. Oycy BENEDYKTA można, skuteczna, y widoma zostaje wszystkim; jednak w tym przypadku osobliwie pokazuje się, który się tu kładzie. Do maiećtności, zwanej *Almera*, posłano było *Humbalda* za Proboszcza, y dozorcę, który przez lat trzy ustawicznie tam mieszkając, umyślił nawiedzić Kłasztor, y dowiedzieć się, co by się działo między Zgromadzeniem. Będąc w drodze, nadspodziewanie zachorował bardzo; jednak się nie wracając, do *Floryaku* słaby zaiechał. Tam gdy codzień przybywało niemocy, widząc Bracia śmierci bliskiego, mówili mu, aby się na drogę wieczności gotował, y spowiedź uczynił, lecz on to do jutra odkładał. A gdy tego nie raz było, kiedy mu przypominano spowiedź, zawsze mówił, iż jutro uczynię. Już go słabość wielka wzięła, w której y mowę zamknął, Bracia frasowali się bardzo, że bez spowiedzi zaniemowili. A obawiając się o iego duszy zbawienie, żeby w jakim ciężkim grzechu nie umarł, radzili się więc w Kapitułarzu, co by czynić? tam z porady Wielebnego Męza *Gauberta*, który też y Opatem był, y dobrowolnie spuścił Opactwo, postanowili, aby za owego chorego siedm Psalmów Pokutnych, y Litanią znowili przed Oltarzem, y Relikwiami S. Oycy BENEDYKTA, aby on jako Ociec ziednał to u Pana Boga, aby ow chory szczęśliwą śmiercią skonał, y na drodze zbawienney rozstał się z światem. Przydano także choremu dla straży Kapłana, który po odprawieniu Psalmów, y Litani, stojąc nad chorym, po imieniu pytał go, czyliby o sobie pamiętał? Chory, co już przez dwa dni nie mówił, jakoby się z twardego snu odecknął, przeryzał, y mówić począł. Y gdy go o spowiedź upomniął, zaraz ią uczynił, y Ciało Pańskie przyjął, y wkrótce potym umarł. Za którą łaskę owemu pokazaną, całe Zgromadzenie dziękowało Panu Bogu, y S. Oycu BENEDYKTOWI, że w nadziei łaski Bożej, y na drodze zbawienney pożegnał się z tym światem; bo poki się nie wyśpowiadał, obawiali się Bracia, aby jakim grzechem sumienia obciążonego nie miał, ponieważ daleko od Kłasztoru między świeckimi zostając, a bardziej około gospodarstwa, niżeli o Zakonnym postępku myśląc, mogła się niedoskonałość jaka w nim znaleźć. Uznali zatym wszyscy dzielną, y skuteczną przyczynę S. Oycy BENEDYKTA około swoich Braci.

§ 72. *Alberyk* z Zamku *Kastellion* Rótmistrz, częstemi wyjazdami swemi krzywdził, y szarpał poddanych Kłasztornych *Floryackich* w majątności *Martyniak* nazwaney, o co go nie raz prosił, y upominał Opat *Raineryusz*, aby tego poprzestał; ale on na to nic nie dbając, większe coraz szkody onym robił. Opat z Bracią uczyniwszy radę, jakimby sposobem zabezpieczyć temu, naradzili się, aby go przy Ołtarzu, y Mszy S. wykląć, ponieważ Kościelne dobra, y dziedzictwo S. BENEDYKTA kiedy chce naieżdza, y krzywdzi. On na tę klątwę nie dbając, gdzie mógł szkodził. Zatym uciekli się do S. BENEDYKTA, aby on sam bronił ich, y łupieżcę owego uskromił. Wkrótce potem *Alberyk* szedł z Chorągwią swoją na pomoc *Teobaldowi* Graffowi, który dobywał poddanych rebelliżujących, y umyślił podług swej dawney woli noclegować w *Martyniaku*. O czym dowiedziawszy się Chłopkowie, że *Alberyk* idąc z rotą swoją, chce u nich nocować, zebrawszy się w gromadę, na pewnych, y wygodnych miejscach zastąpili mu, do swej Wsi go nie puszczając; Ow to widząc, że mu zaśiekli, y drzewem zarzucili drogę, obrócił się na ten czas na inne Wsie, a im z frogim gniewem groził, iż nazad idąc, spalić ich miał, y z gruntu wywrocić; owi odpowiedzieli: Acz nam możesz zle czynić, jakoś y nie raz czynił, ale my się udajemy pod obronę Pana naszego S. BENEDYKTA, którego poddani jesteśmy. Przyciągnawszy więc *Alberyk* z rotą swoją pod okop, w którym byli rebelliżanci, gdy pierwszy podjazd uczynił, y nacierał na nich, ieden z tamtych strzałą postrzelił *Alberyka* w gardło, tak potężnie, że z konia na ziemię w szyszaku spadł, y we dwie godziny umarł. Y tak ow, co lekce sobie ważył klątwę słuśnie wydaną, y wiele szkód czynił, y groził się więcej złego wyrządzać, w iedney godzinie zuchwalstwa swego śmiercią przypłacił.

§ 73. *Segwin* rodzony Brat *Alberyka*, nie karząc się śmiercią nagłą Brata swego, który odzierał poddanych Kłasztornych, y sam także stał się nie lepszym. A chociaż po zabiciu braterskim przyiechawszy do *Floryaku*, prosił o rozgrzeszenie, y rozwiązanie od klątwy *Alberyka*, które y otrzymał, y sam obiecywał, w czymkolwiek uszkodził był *Alberyk*, nadgrodzić; jednak nie uczynił, ale także złym sąsiadem będąc, uciemieżał poddanych Kłasztornych, bił, y bydła zajmować kazał; y było tego długo, że różne krzywdy zadawał. Raz stado świni kazał zaiąć, o które posłał do niego Opat, aby wrocil, gdyż mu szkody nie uczyniły żadney, ale na Kłasztorney pały się własności. Ci, którzy byli posłani, zastali *Segwina* w domu tego na sali tarćcami położoney przechadzającego się, pod którą salą była szpiżarnia, a w niej różne legumina chowano. Przełożywszy posłańcy przyczynę swego przyścia, upominając się o wydanie swego bydła, ow zaiadły pocznie się strasznie przysięgać, mówiąc: Przyjdźcie mi do tego, że ogień każę podłożyć pod Wieżę S. BENEDYKTA, y popalę wszystko. To mówiąc z furją, a rękami kiwając, y chodząc po sali, zstąpił na koniec z iedney tarćicy, gdzie nie było przybito do balki, ta się z nim uchyliła nagle, że spadł na doł do owej szpiżarni, a trafiwszy głową między dwie skrzynie, kark złamał, y na śmierć się zabił. Zbiegła się iego czeladź, ale wpadłszy do szpiżarni, naydą go już bez duszy, głową uwieczłego między dwiema skrzyniami. Podobny przypadek owemu, kiedy się ganek obalił, y przytłukł *Florentego*, o którym *Grzegorz S. lib. 2. Dialog.*

§ 74. Do folwarku Kłasztornego, *Alfania* rzeczzonego, z chartami, y z ogarami na noc zajechali Myśliwcy *Adelarda*, Sędziego owey Ziemi, y rozkazali, aby dla nich, y dla pów jeść było. Dozorca folwarku rzecze: że nie ma kluczy od szpichlerza, ale są u Proboszcza *Martyniaku*; owi zamek poczęli odbijać, którym rzecze powtórnie Dozorca: Ey gwałtu nie czyńcie Kłasztornemu S. BENEDYKTA folwarkowi, bo się to nie godzi, y Pan Bog was skarze; iedźcie lepiej do majątności swego Pana! Owi nie dbając na słowa, nabrawszy zboża, zemlec w żarnach kazali, y póm naparzyli; a nakarmiwszy pów, w jedney izbie zamknęli, a sami niażdższy się, y napiwszy, w drugiey izbie nocowali. Nazajutrz mając wolę wyjechać na łowy, poydą do pów, aliści iedni rozciągnawszy się leżą po ziemi zdechli, drugie wpiąwszy się przednimi nogami na ścianę, a łby pozwieszawszy, także pozdychali. Co obaczywszy Myśliwcy wielkim głosem narzekać poczęli, że psy pozdychali, w których się Pan naybardźiej kochał. Po narzekaniu lubo niewczesnym odjechali, widząc, że ich Pan Bog ukarał, że naiechawszy dom S. BENEDYKTA, gwałtem brali. Jest bowiem przy tym folwarku Kościółek, do którego pewnych czasów wiele się ludzi schodzi, y w różnych potrzebach pomocy doznawają, y to miejsce Obywatele tameczni wielce szanują.

§ 75. Jednego także czasu żołnierze iadąc przez tę samą Wioskę *Alfania*, wstąpili na popasek, y kazali sobie jeść gotować. Tam ieden żołnierz rzecze do czeladnika swego, aby się postarał dla koni o siano; odpowiedział mu, że teraz nie dostanie, bo jeszcze tak nie koszone. Tedy ow rzecze: Weźmij kofy u Chłopa, a idź podęwor na łakę, y nakoś trawy; y tak uczynił czeladnik. Ten gdy siekł trawę, Dozorca miejscowy wolał na niego, aby szkody nie czynił Kłasztorowi S. BENEDYKTA; ale ow w śmiech to obracając, rzekł: Nie potrzebuie S. BENEDYKT trawy, ale konie. Nakośiwszy tedy, wrocil się do gośpody, y koniom dawszy trawy, sam do drugich poszedł jeść; a gdy się naiedli, y odpoczęli, w dalszą drogę poiechali, ow tylko czeladnik trochę pozostał, poki by jego koń nie dojadł owey trawy. A gdy potym wsiadł na konia, chcąc drugich dogonić, ostrogami zepnie konia, tedy w pierwszym skoku koń na łeb upadł, y szyję złamał; a ow czeladnik nogę. Y tak zuchwały został ukarany, y na swym zdrowiu, y na koniu.

§ 76. Obawiając się ieden szlachetny człowiek ścisłych sądów Boskich, aby go Pan Bog zaiego grzechy nie karał wiecznie, kazał sobie obręczą żelazną ramiona, y pierśi okować, y do grobow różnych Świętych Pańskich chodził; y czynił tę pokutę przez lat kilka; a tak postanowiwszy u siebie, że dotąd miał pokutować, ażby mu się owe okowanie dobrowolnie przerwało. Bywszy tedy po wielu Świętych, y sławnych cudami miejscach, a słyszając, że y w *Florijaku* cuda się dzieją przy Relikwiach S. BENEDYKTA, zaszedł tam, y na modlitwie się kilka dni bawiąc, gdy dnia iednego przed Ołtarzem S. BENEDYKTA, y Panny Najsświętzey modlił się gorąco, uczuł, że z owey obręczy gwozdź żelazny wypadł, którym była zbita obręcz. Ow tedy mając to za znak, jak sobie postanowił, że mu miłosierny Bog odpuścił przeszłe grzechy, za przyczynę Pannie Najswiętzey, y S. BENEDYKTOWI dziękował, do którego Kości Świętych umyślnie był zaszedł, y przed wielą tę łaskę opowiadał.

Mmmm

§ 77.

§ 77. Dla wielkiej suchości, y słonecznego gorąca, gdy nie było dżdzu kilka miesięcy, nie tylko po polach wszystkie zasiewy, y trawy wyschły, ale y zrzodła, krynice, y w rzekach nawet mało co było wody. Ta susza, y upał słoneczny, bydłu y ludziom szkodził, bo się powietrze po różnych miejscach pokazało; a między temi y w *Floryaku* w Klasztorze nie mało Braci Zakonnych pomarło; y w Miasieczku więcey jeszcze y bardziej ta zaraza morzyła ludzi. W tey tedy placze Pańskiej, cały Klasztor uczynił Procefsyą, wzięwszy Relikwie S. Oyca BENEDYKTA, y S. *Maura* Męczennika, do Kościoła Farnego pod tytułem S. *Sebastjana* w tymże Miasieczku, gdzie Litanie śpiewając, y modły czyniąc, Mszą także u Fary odprawiwszy, z tą Procefsyą chodząc po ulicach, a bezprześtanku różne Litanie śpiewając, wrocili się znowu do Klasztoru. Po której Procefsyi wprędce deszcze zaczęły padać, od których y ziemia spiekła odwilżała, y bydłu stała się wygoda; a co większa, owa zaraza powietrza ustała. Za którą łaskę wielkie dzięki czynili wszyscy Opatrzności Boskiej, y S. BENEDYKTOWI, którego usilnie prosili o przyczynę.

§ 78. We trzy lata, z wielkiej także roku tego suchości, powstało powietrze w Miasieczku *Gordoniku*; a gdy ludzie gęsto umierali, y wszyscy w boiazni wielkiej byli, przypomnieli niektórzy w onym Miasieczku, że przed lat trzema w *Floryaku* powietrze także było, ale gdy Procefsyą z Relikwiami S. BENEDYKTA, y S. *Maura* Męczennika po Miasieczku odprawiono, powietrze ustało. Owi tedy przedniejszych ludzi wyprawili do Klasztoru *Floryackiego*, prosząc usilnie, aby ich Miasieczko z Kościołami Świętymi S. Oyca BENEDYKTA, y S. *Maura* Męczennika, nawiedźli, żeby za ich przyczyną Pan Bog oddalił od nich powietrze. Bracia niektórzy w Klasztorze nie pozwalali, że daleko było nosić Relikwie Święte, a do tego że owe Relikwie w Klasztorze były za mur, y baszty mocne, aby się co złego nie stało Klasztorowi, gdyby Relikwie Świętych wyniesiono. Jednak większa część Zgromadzenia na Procefsyą pozwoliła. Wyprawiono tedy w poczcie Duchownych y nie mało ludzi świeckich. Relikwie dway Kapłani na ramionach nieśli, inni śpiewali, y gmin ludzi nie mały pospolitych szedł w tey Procefsyi; o których przyściugu ma iąc wiadomość *Gordoniczanie*, wszyscy wysypali się z Miasieczka na przywitanie tak pożądaných gości S. BENEDYKTA; y S. *Maura* Męczennika, y z wielką okazałością powierchowną, y zewnętrznym nabożeństwem wprowadzwszy w rynek, trunienki Świętych Relikwii obmywano winem, które każdemu z Miasta onego pić dawano, jako za pewne lekarstwo w owej powietrza zarazie. Cisneli się co żywo, aby y pokłon Świętym Relikwiom oddali, y owego napoju uzdrawiającego uczestnikami byli. Potym po ulicach mieyskich też Procefsya z śpiewaniem nabożnym, z świecami, y kadzeniem wonnym, przy odgłosach dzwonów chodziła, aby ze wszystkich kątów Miasta zaraza śmiertelna ustępowała. Na koniec w Kościele z Relikwiami Świętymi stanawszy, przez trzy dni Supplikacye, Kazania, Msze Święte, y posty odprawiano z nabożeństwem takim, iakie zwykli ludzie w utrapieniu, y strachu będący czynić. Ofiary rozmaite różni ludzie przynosili do Świętych Relikwii, y jak nayspokorniej obecność Świętych Pańskich szanowali u siebie. Czwartego dnia z wielkim weselem wszystkich Procefsya nazad powrociła do *Floryaku*. *Gordoniczanie* wprowadzali daleko Święte Kości, y Duchowni; y uznali Obywatele

tame-

tameczni poćiechę, y pomoc prętką z przytomności Świętých, gdyż wiatr pułnocny zimny wiać, y obłoki chmurzyć się poczęły, y przez dwa dni posępne Niebo było; a trzeciego dnia deszcz spadł, którym ochłodzeni ludzie y ziemia, od zarazy powietrza przez suchość smierdzącego wolnemi z łaski Bożej, za przyczyną Świętých Pańskich, S. Oycy BENEDYKTA, y S. *Maura* Męczeńnika zostali.

§ 79. We Wsi *Dyakum* zwaney, do Klasztoru S. BENEDYKTA należący, był Włodarzem *Joscelin*, który oszukiwał Klasztor w wybieraniu czyńszow, y w wielu rzeczach nieszczerze się obchodził. Doniosło się to do wiadomości *Raineryusza* Proboszcza, który potym był Opątem, uczynił więc inkwizycyą około spraw włodarzowskich, na którego gdy różni wiele zdrady powiadali, on się zapierał wśzystkiego. Na dowód tedy sprawiedliwości świętey, sędziowie kazali mu przyśiądź, że się nie czuł na sumnieniu w tym, co mu zadawano. Włodarz obawiając się Proboszcza, aby go nie karał o zdradę, brał się do przyśięgi. Kazał tedy *Raineryusz* z Kościoła tamecznego przynieść Kość z ramienia S. *Maura* Męczeńnika, którą było udzielono z *Floryaku*; y upomniawszy Włodarza, aby sumnienia swego nie zawodził; ale jeśli S. BENEDYKTA, y jego Klasztor ukrzywdził, aby się raczy przyznał. Ow gdy przyśięgą potwierdzić swojej wierności gotowym się czynił, dopuszczono przyśięgi iemu. Tę gdy czynił, według opisanja, kazano mu rękę położyć na Relikwii owej, przez co, jakoby na świadectwo brał sobie S. *Maurą*. Przyśiągł tedy *Joscelin*, a po przyśiędze wesółym będąc, do drugich sąsiadow po cześnie mówić, trzymając się prawą ręką za brodę swoją: *Na tę brodę do brzem przyśiągł*. Aliści włosy wśzystkie z brody zostały mu w garści, a broda sama goła cale. O czym gdy dano znać Proboszczowi, zaraz iako zdraycę, y krzywoprzysięzcę złożył z Włodarstwa, y niektóre szkody nadgradzać kazał.

§ 80. Gdy Graff *Piktawski* na wyprawę Jerozolimską jechał, żona jego zawiadowała Państwem, y obieżdżała Zamki, y Mialta. A będąc raz w drodze, na popasek wstąpiła do Wsi *Pontons* Klasztoru S. BENEDYKTA, należący do *Floryaku*, gdzie był Kościół pod tytułem S. *Maura* Męczeńnika, y część Relikwii tegoż Świętego. A że poddani tey Wsi usłyszawszy, że Graffowa iedzie z swoim Dworem, y żołnierzami, obawiając się wydzierstwa, swoje ruchomości do Kościoła zanieśli, jako na mieysce bezpieczne. Stanąwszy Dworscy, y żołnierze; koniom, y sobie jeść kazali dawać. Dowiedzieli się, że Chłopi do Kościoła powynosili wśzystko; inni nie śmieli otwierać Kościoła, lecz jeden zuchwalszy odbił Kościół, y wor ieczmiienia wziął. A gdy z tym ieczmieniem przyszedł do gospody, zaraz go febra zaczęła trząść; mówili mu drudzy, że dla tego w niemoc popadł, iż gwałt uczynił Kościołowi, a żeby zboże kazał odnieść, które wziął, ale jadąc za Panią, a febrę onę cierpiąc, od rozumu poczał odchodzić; a przejeżdżając brod wody nie zbyt głęboki, z konia spadł, y zalał się.

§ 81. Na *Filippa* Króla *Francuskiego* niektórzy Panowie zbuntowali się, mając nadzieję w Królu *Angielskim*, który ich podwoził. Rokoszu tego herfztem był *Hugo* z *Puteolu*, przy których wiele się inszych wiązało Panow *Francuskich*. Na tego wyprawił się Król *Filip* z woyskiem,
Mmmm2 y Odo

y Odo Xiążę *Burgundyi*, y Graff *Niwerneński*, y Biskup *Antysyodoreński* szli na pomoc Królowi. A gdy *Burgundczykowie* ciagneli z Chorągwiemi do obozu Królewskiego, stanęli na nocleg we Wsi *Floryackiej*, *Ewerra* rzeczoney. Ze zaś zwyczaj u Chłopow, gdy usłyszą o żołnierzach, chować swoje rzeczy, więc w tey Wsi zboże, owies, ięczmień do Kościoła dla obrony znieśli. A gdy żołnierze dla koni szukali owśa, powiedziano im, że wynieśli owies Chłopi do Kościoła; żołnierze to powiedzieli Xiążęciu, y Biskupowi, że Chłopi pokryli, y nie chcą dać, ani sprzedać owśa, a iest go nie mało w Kościele. Odo Xiąże nie wiedząc, co z tym czynić, nie chcąc aby Kościół odbiano gwałtem, rzecze do Biskupa, co tu czynić? Biskup młody, y młodey rozsądny, choć powinien był inny uczyć, rzecze żartem do żołnierzy: Wszak to tam ludzie nosili do Kościoła? ludzie nosili, odpowiedzieli; tedy ow: Niechże też ludzie y z Kościoła wynoszą. Tą mową ubespieczeni żołnierze, odbiwszy Kościół, brali co chcieli, nie mając sobie tego za grzech żaden, gdyż Biskup poblażał im w tey mierze. Lecz S. BENEDYKT, którego uszkodzili majątność, y Kościół wybrali, nie przebaczył tego; bo owe Chorągwie *Burgundskie*, złączywszy się z wojskiem Królewskim, gdy *Hugona* w *Puteolu* oblegli, y kilka dni w oblężeniu trzymali, nocy tedy jedney *Hugo* otworzywszy bramę, z swoimi, których miał w Zamku, niespodzianie z wielkim okrzykiem y trąbieniem wypadł na oboz cały Królewski, a wojsko Królewskie rozumiejąc, iż *Hugonowi* posiłki wielkie potajemnie przyszły, od itrachu pouciekali z obozu, wszystkie sprzęt, namioty, dostatki zostawiwszy. Co widząc *Hugo*, że uciekają Królewscy, nacierać tym śmieley kazał, y między innemi przednieyszymi z wojska Królewskiego poimał owego Biskupa *Antysyodorenu*, y Oyca iego Graffa *Niwerneńskiego*, y musiał się Biskup nie małą sumą pieniędzy okupować. Ten umyślnie przyechawizy potem do *Floryaku*, żałował, że kiedy szkodę uczynił poddanym S. BENEDYKTA, bo dla owego Kościoła gwałtem odbitego, iako sam rozumiał, klęska taka na niego przysła; w czym się winnym dając, przeproszał wszystkich Braci Zakonnych, y polecał się ich modlitwom, aby się za nim do S. Oyca BENEDYKTA przyczynili, aby mu onę winę odpuścił.

§ 82. Za Opata *Gwilelma*, gdy Kościół *Floryacki* odnawiano, dano też mosiężną skrzynię na Kości S. Oyca BENEDYKTA, bo przedtym leżały w drewnianej. Z tey dawney drewnianej skrzyni, różni nabożni ludzie upraszali o kawałki y sztuczki, które obmywając w winie, y piąc ie, chorob pozbywali ciężkich, a mianowicie na fe-bry, kwartanny, y tercyan-ny bardzo pomocne było. Y wiele ich uznawało pomocy w swoich chorobach. Ale postronnym dając pokoy, mamy domowy przykład: *Weranus* kilka lat będąc Przełożonym *Floryackim*, wpadł w kwartannę, którą więcej niż pułtora roku cierpiąc, na lekarstwa wiele wydał; a gdy mu nic nie pomagało, y już nadziei nie mając w lekarstwach, przypomniał sobie, że nie mało ludzi ozdrowiało, którzy obmywszy owej skrzyni iaki kawałek, pili toż samo wino, y było im za wielkie lekarstwo w ich chorobach. Dnia tedy jednego, kazał się rano do Kościoła zaprowadzić, tam przed Ołtarzem S. Oyca BENEDYKTA, w którym iego Relikwie były, upadłszy na twarz, wzywał przyczyny S. Oyca, y iemu się w onej niemo-cy polecał, a potem wstawszy, posłał po Zakrytyana, który zawiadywał Relikwiami Świętego, aby kazał winem obmyć kawałek z tey skrzyni, y
dał

dał wypić iemu. Co gdy uczyniono, y on wypił owę trochę wina, nypierwey na niego mdłość padła, że na ziemię upadł, z której podniesiony, miał wielki womit, przez który pozbył zgniłych humorow, co były przyczyną owej kwartanny. Zatem zaprowadzony do swego mieszkania, trzeciego dnia całę ozdrowiał, y uznał na sobie, że to pewnieysze, y skutecznieysze lekarstwo u Pana Boga; a niżeli w aptekach nayprzednieyszych.

§ 83. Gdy Kościół *Floryacki* odnawiano, nad Mularzami był dozorcą Brat *Gillebert*, który nie mając na rzemieślnikow tak wiele pieniędzy, jako było potrzeba, tedy po różnych *Miasteczkach*, y *Kościółach* chodził z karboną, prosząc o wspomózenie na murowanie Kościoła S. BENEDYKTA w *Floryaku*. A gdy przyszedł do *Witryaku*, w Kościele upraszał ludzi, aby z swolej szcudrośliwości dla Pana Boga, y dla Nieba złożyli co pieniędzy dla rzemieślnikow, obiecując, że im to S. BENEDYKT nadgrodzi, y zawdzięczy przyczyną swoją u Pana Boga, u którego wielce wazy prozba iego, jakiey doznawali różni w potrzebach swoich, którzy wzywali przyczyny iego. Był też w Kościele na ten czas Chłopek imieniem *Marek*, który od lat pięciu miał rękę prawą skurczoną, bo żyły w palcach tak się były skurczyły, jako owo kto pięś ścisnie, którą chce drugiego uderzyć. Słyszac tedy o cudach y dobrodzieystwach, które ludzie odnoszą za przyczyną S. BENEDYKTA, a widzac Relikwiarz srebrny, który on Zakonnik, dla pomnożenia nabożeństwa w ludziach, nosił, przystąpiwszy do niego, zacznie mowić: *Mam nadzieię w Miłosierdziu Boskim, y ufam, że S. BENEDYKTA przyczyną ziedna mi to, że ta ręka moja będzie zdrowa, tylko mi Świętemi Relikwiami temi uczyn Krzyż na tey ręce chorey, y przeżegnay ją.* Ludzie przytomni także prosili za nim, aby to uczynił ow Zakonnik: widzac tedy wielką wiarę y tego kaleki, y innych ludzi, sam też pełen nadziei będąc, że S. Ociec BENEDYKT wiele u Pana Boga może, więc owym Relikwiarzem przeżegnał mu rękę, y Krzyż na niey uczynił. A skoro Krzyż uczynił na ręce, tak wraz żyły przez lat pięć pokurczone rościagać się cudownie poczęły, y ręka mu się wyprostowała, y do swey pory przyszła. To dobrodzieystwo na sobie uznawszy Wieśniaczek utrapiony, wielkimi głosami chwalił Pana Boga, y iego Sługę BENEDYKTA S., czego mu też całę Zgromadzenie ludzi przytomnych pomagało.

§ 84. Roku Pańskiego *Tysiąc dziewięćdziesiątego piątego*, w samę Wielkanoc, z Niedzieli na Poniedziałek, w pierwośpy wszczął się ogień w Miasteczku, czy przypadkowy, czy też umyślnie założony? niewiedzieć. A że wiatr pólnocny suchy, y burzliwy, iskry roznośzac po Miasteczku, wiele się zaięło domow, także y na Klasztor wiatr ow pędził iskry. Ze zaś puł Klasztoru po pierwszym spaleniu, przed lat kilkunastu stoma było nakryto, drugą zaś połowę Klasztoru świeżo murowano jeszcze i nieskończona była, y nie nakryta. Widzac Bracia, jako wiatr roznosi ogień fzeroko, do sklepu iednego Xięgi, sprzęt Klasztorny, i Kościelny aparat z szybkością nofil, aby ogień nie pożarł. Opat zaś *Joscerand*, człowiek nabożny, z młodą Bracią Procesyą obchodząc Kościół, y Klasztor, Litanią o *Wszystkich SS.* śpiewali, a Starści Zakonnicy y Kapłani z Relikwiami S. Oycy BENEDYKTA, y S. *Maura* Męczennika po ulicach Miasteczka chodzili, gdzie ogień pawał, pomocy wzywając y ratunku Świętych Pańskich. W owym więc strasznym ogniu, któremu mocy wiatr pólnocny dodawał, powstał nagle

Nnnn

prze-

przeciwny pułnocnemu wiatr południowy, który od Kościoła, y Kłafztoru odpędzał iskry, y odnosił, a w tymże czasie y ow pułnocny wiatr ucichł, y zachowany Kościół z Kłafztorem za łaską Boską, y obroną Świętych iego.

§ 85. Uboga y ślepą Niewiaścą stara, z chłopczykiem, który ją za rękę prowadził, przyszła po żebranie do Kościoła *Floryackiego*, gdzie bawiać się dni kilka, gdy raz klęcząc przed Ołtarzem S. BENEDYKTA modliła się, y przyczyny od Świętego wzywała, aby w uboſtwie iey, co należy do pożywienia, y odzieży, radziła o niey Opatrzność Boska, ponieważ już o wzroku żadney nie miała nadziei, ani też prosić śmiała, y cale się nie spodziewała, żeby kiedy przeyrzeć mogła; tedy modląc się pocichu, zdało iey się, jakoby jedna osoba stanąwszy podle niey, błonkę na oczach iey zarosłą przerznięła brzytwą; z czego gdy ją oczy poczęły świerzbieć ocierając ie palcami, łuzkę ową z obu oczow otarła, y przeyrzała. Za które dobrodziejstwo Panu Bogu, y S. BENEDYKTOWI z wielką radością swoją dziękowała, że ją Pan Bog na tym pocieszył, co iey naysposobniej było; y czego się ona, na świecie żyjąc, nigdy nie spodziewała.

§ 86. Pokrewni jednego opętanego związawszy powrozami, przywiezli do *Floryaku*, y przed Relikwiami S. BENEDYKTA iego ofiarując, modlili się za nim; bo on sam nie będąc przy sobie, y przy rozumie, wrzeszczał tylko, y głosy dziwne, y straszne, z gęby wydawał. Ludzie tedy widząc, jako nim rzucił duch nieczysty, y łamał w nim kości, gorąco za nim prosili Pana Boga, y przyczyny S. BENEDYKTA wzywali. A w czasie ow przeraźliwie wołając, upadł na ziemię, y zamilkł. Gdy czas nie mały milczał, ludzie przytomni podnieśli go z ziemi; a gdy na kolanach klęczał, uczuł się zdrowym y wolnym od złego ducha, y będąc przy zupełnym rozumie, powiedział: Iż Osoba świetna z łaską zakrzywioną ku mnie przyszedłszy, trąciła mnie nią w głowę, y ia za tym uderzeniem upadłem na ziemię, a leżąc, nie wiem jako mi się rozum przywrocil, y już czuję się być zdrowym. Co Bracia Zakonni słyszając, śpiewali *Te Deum laudamus*, ku czci Boskiej, y iego Świętych z nim krolujących.

§ 87. Gdy nowe, y dosyć wysokie sklepienie dawano w Kościele S. BENEDYKTA, Mularz po roztowaniu, które trochę deszcz w nocy był skropił, nie ostrożnie chodząc, że mu się noga pośliznęła, spadł, y między balkami, y gęstym wiązaniem lećąc, acz pełno było drzewa na ziemi w Kościele, cegły, kamień, on jednak na miejsce gołe, y na ziemię upadł. To wszystkim było z podziwieniem, że na to miejsce upadł dosyć szczupłe, bowiem go ledwie na trzy łokci było, a on tam upadł, jakby go kto umyślnie zaniósł; krwią się cały oblał; y oczy mu wyszły na wierzach, bo głowę o ziemię uderzył. Zbiegło się wiele ludzi, a widząc, że mało co w nim ducha, y na pół umarły, zanieśiono go przed Ołtarz S. BENEDYKTA, jako zdesperowanego, aby ten S. Ociec ratował robotnika swego, gdyby iego wola była. Tam leżał więcej kwadransu godziny bez mowy, więc rozumieli drudzy, że już kona, y Bracia zalecając duszę iego, mówili Litanią, alie z lekka oczy otworzywszy, pocznie mówić, że mu nic nie będzie, y czuje się nie nazbyt słabym. Wszyscy tedy zaczęli się radować, a naybardziej Bracia Zakonni, bo inni Mularze widząc nieszczęście towarzysza

rzyfza swego, już mówili między sobą, aby robotę porzucili, y odeszli. Zaniefiony do domu, na trzeci dzień ozdrowiał; a gdy go pytano, coby mu się na ow czas zdało; gdy z wysoka leciał? powiadał, że tak mu się widziało, jakoby nie na ziemię, ale na pierzynę upadł.

§ 88. Szlachetnie urodzony *Stefan*, długo y ciężko chorując, od rozumu odszedł, że go pokrewni musieli do łóżka przywiązywać, aby się porywając, nie zabił. A gdy się z nim naprzykrzyło domowym, a lekarstwa nic nie pomogły, zawiezli go wieczorem do Kościoła *Floryackiego*, oddając go już na wolą Boską, y przyczyny Panny Najświętszey, y S. BENEDYKTA wzywając, aby się nad nim Boskie Miłosierdzie pokazało, lub życie, lub śmierć dawszy onemu. Tam przez noc przed Ołtarzem S. BENEDYKTA leżąc związany, a o sobie, gdzieby był, nie wiedząc, rano nazajutrz pamięć mu się poczęła przywracać, y do siebie przychodzić; y w krótkim czasie rozum wrocil mu się zupełny.

§ 89. Jest Wieś *Floryacka* nazwiskiem *Boson*, do której przysła Niewiaśta prządka, ta w dzień *Przeniesienia S. Ojca BENEDYKTA*, jedenaśtego *Lipca*, który dzień mają *Francuzi* w uroczystości, poczęła przasć, a gdy iey drudzy mówili, że to dziś Święto S. BENEDYKTA, który jest też Panem wieczystym, y Patronem tey Wsi; ona odpowiedziała: *Wyście poddani tego Świętego, ale nie ja, ja muszę zorabiać na chleb, abym dziś iadła.* Wziąwszy tedy kądziel, przędła, aliści zniemacka mignie się iey w oczach jakaś osoba, która iey pięścią w gębę dała tak mocno, że z gęby krew pluszczała, y strach wielki na nią przypadł. Z bólu tedy y z przestach, wpadnie iak szalona do Kościoła w tey samey Wsi, gdzie się już było nie mało ludzi neszło, którzy widząc zakrwawioną y drzącą, pytali: Co by iey się stało? z bojaźnią odpowiedziała: Gdym przędła kądziel, alić mnie ktoś uderzył w gębę, którego nie mogła dobrze widzieć, bo mi się tylko mignął w oczach. Upomnieli ją tedy, żeby za swoje głupstwo żałowała, a S. BENEDYKTA prosiła, aby iey tę winę y odpuścił, y od Pana Boga odprosił: tedy owa tamże w Kościele z płaczem obiecała lepiej szanować Świętą, a do śmierci zostawać w poddaństwie S. BENEDYKTA; a wracając się po nabożeństwie z Kościoła z innemi, y strach ją ow ominał, y zęby boleć przestały. Do teyże Wsi w kilka lat wprowadził się ieden *Anglik*, y tam sobie dom niał, który płotnem handlując, umyślnie do tkania płotna chował czeladź. Gdy przyszło Święto S. BENEDYKTA, niektórzy z czeladzi iego robić nie chcieli, mówiąc: że dziś Święto; a gospodarz ow kazał robić. Tedy jedna Niewiaśta przychodnia także, wszedszy na krosna, gdy nic czołnkiem przerzuci, y chce przybić płochą, alić iey ręce przyłgnęły do płochy. W tym zaczęte krzyczeć, na który wrzask y gospodarz, y drudzy przybieżają; a widząc gospodarz, że ręk nie może oderwać od płochy, on sam uiawszy mocno ręce, oderwał ie, ale mu nie na dobre wyszła owa nierozmyślność, bo mu ręka prawa drzeć zaraz poczęła; a bol w niey wielki czuiąc, y władzy żadney nie mając, prędko mu uszła. Ktoremu gdy ludzie radzili, aby się do *Floryaku* ofiarował, że trochę odwłoczył; paraliżem zarażony, y w nim umarł. A w tym naywinniejszy był, że hardzie postępując, odrywając rękę, y sprzeciwiając się sądom Boskim, y przyaciół Bożych Świętą mniej waząc.

§ 90. Miał Klasztor S. BENEDYKTA *Floryacki* majątność *Kastellion* zwaną, w której nie małe szkody czyniła szlachta pobliska. Jednego czasu *Gauteryusz* syn *Hugona* Pana na *Hubnie*, przybrawszy sobie nie małą kompanij, jechał do tej majątności zwyczajem żołnierskim, pobory odbierać; Chłopkowie nie mogąc sami odporu dać ludziom, z którymi *Gauteryusz* ciągnął, uprosili blisko mieszkającego *Rotberta*, Pana *Zamku Brikcio*, aby przy nich stanął, y nie dopuścił ich szarpać; z czego się on nie wymowił, y z swoją czeladzią przy owych Chłopach zgromadzonych jechał, zaieżdżając drogę, y mając wolą nie puścić *Gauteryusza*. Ale będąc już blisko, obaczy, że wielka gromada ludzi idzie przy *Gauteryuszu*, przeto zwrociwszy konia, nazad pocznie uciekać. To postrzegszy *Gauteryusz*, wskok za nim pędził z gołym rapierem; a gdy *Rotbert* widział, że popędliwie na niego bieży *Gauteryusz*, kopią położywszy na ramieniu grotem w tył, uchodził; lecz w frogiey zapalczywości, y zaślepieniu, gdy chce ciąć rapierem *Rotberta*, na sam grot kopij gardłem trafił, y na wylot się przebił. A za tym spadł z konia, y wkrótce umarł, którego martwe ciało żołnierze wzięwszy, do Rodziców jego jeszcze żyjących zaprowadzili. W żalu tak wielkim Rodzice będąc po synie, którego tylko jednego mieli; chcąc ratunek duszy przynajmniej dać, zaprosili Biskupa *Antysyodoreńskiego*, y innych wielu Panów, z niemi ciało zaprowadziwszy do *Floryaku*, położyli na trunnie kielich szczerozłoty, prosząc, aby winę y obrazę syna ich, Opat y całe Zgromadzenie odpuściło. Do grobu ciało włożywszy, we Mszach Świętych, y w modlitwach jego nie przepominali; y przyczynny S. BENEDYKTA za nim wzywali. Co wszystko Zakonnicy z politowania Chrześcijańskiego uczyniwszy, uznali obronę Ojca S. swego około siebie, y dobr Klasztornych.

§ 91. W kilkanaście lat po nieszczęśliwym *Gauteryusza* przypadku, gdy się konfederacya wszczęła w *Burgundyi*, do tej samej majątności *Kastellion*, zgromadziwszy się rabownikow, y swawolnych ludzi, tak konnych, jako też pieszych kilkaset, przebywszy prumami rzekę *Ligerę*, wpadli, y wiele bydła zabrali. A że gromadą wielką weszli, nikogo się nie obawiając, trębaczom przed sobą iść grając kazali. Na ten czas zawiadywał tą majątnością Kapłan pobożny imieniem *Aimeryk*, który nie mogąc nic prozbami sprawić u ludzi rozpustnych, jawnie się też sprzeciwiać im, rzecz zdała się niepodobna, a ratunku prędkiego tuż trudno było zażyć, patrząc tedy, iak wiele nabrali rzeczy, y bydła pędzili, ciężkim zdięty żalem, upada Krzyżem na ziemię, y głośno prosi Pana Boga, aby sam tych hultaiow pokarał. A wstawszy z ziemi, puścił na nich przekłętwo, złorzeczając im iako gwałtownikom, y wydziercom niesprawiedliwym. Kazał potym Chłopom znieść się do gromady, y zdaleka za owemi rabownikami iść ku przeprawie. A gdy się z góry spuszczać na dół ku rzece chałastra owa poczęła, kazał *Aimeryk* Chłopom wielkim głosem wołać, nie iako nacierając, y goniąc owych; od którego głosu, gdy się echo po gajach bliskich roschodziło, zdawało się owym szarpaczom, że ich wielkie wojsko gońi; tedy co żywo prędey biegło do prumow, na które gdy się ich siła nacisnęło, w puł rzeki głębokiey, y bystro bieżącey zatoneły prumy, y więcej niż dwieście ludzi utonęło; drudzy poimani nad brzegiem rzeki, y powiązani, zaprowadzeni byli do Klasztoru, ale z rozkazu Opaty puszczeni, ponieważ chłostę od samego Pana Boga wzięli za swoje zachwalstwo.

§ 92. W *Martyniaku* majątności *Klasztorney*, poddany imieniem *Waldo*, będąc młodym, żył nierządnie z jedną niewiaścą: o co kiedy go strofowali pokrewni, tedy porzuciwszy onę, ożenił się z inną. Owa więc rozgniewana, przez różne zabobony y czary sprawiła, że *Waldo* od rozumu odszedł, y stracił pamięć. A będąc w tym szaleństwie przez czas nie mały, jednego dnia porwawszy łuk, y strzały, bowiem przed tym był strzelcem, pobiegł do lasu, y tam się kilka dni błazniąc bez żadnego pokarmu, w Wigilię *S. Jana Chrzciciela*, pod czas Nieszpору przyszedł do Kościoła *Floryackiego*; a przypatrując się Ołtarzom, raz temu, drugi raz owemu, wierząc nogami, lichtarzow się dotykając, y iako głupi zwykli pospolicie, różne miny czynił. Bracia Zakonni w Chorze widząc te jego postęпки, dziwowali się, bo go przed tym znali; aż gdy powiedziano, że w głowę zaszedł, odpędzili go z owego miejsca. On tedy porwawszy się prędko, przybiegł przed Ołtarz Panny *Najświętszey*, y porzucił się na ziemię. Zakrytytan mając politowanie nad nim, nie kazał go wypychać z Kościoła na noc, ale przydał dwóch, aby go strzegli. Ledwie nie całą noc leżał jak śpiący, alie nadniednem przyszedł do siebie, y rozum mu się wrócił, y powiadał jawnie przed wszystkiemi, że mu się pokazała Panna *Najświętsza*, y *S. BENEDYKT*, y *S. Maury Męczennik*, y jakoby *S. Maury* mówić miał do *S. BENEDYKTA*: *Oto twój poddany, wolnym go uczyni.* Od owego czasu zupełny rozum mu się wrócił, y dzięki czynił za dobrodziejstwo Boskie.

§ 93. *Patrycyak*, iest Miasieczko należące do *Floryaku*, w którym też y *Klasztor* iest partykularny wymurowany, y część Kości *S. BENEDYKTA* dana była z *Floryaku*, y na Uroczyłość *Świąt S. BENEDYKTA* zawsze wiele ludzi przychodziło, którzy w potrzebach swoich, uciekając się do przyczyny *S. BENEDYKTA*, pociechy, y pomocy doznawali. Chłopek ieden na imię *Durand*, miał biodra, y kolana, y nogi pokurczone, którego jako kalekę, ubodzy także pokrewni żywili długo, ale gdy im się uprzykrzyło z nim, urobiono mu krzeselko, na którym go wynoszono, aby od ludzi przechodzących jałmużny zebrał. Lecz gdy u sąsiad nie mógł mieć codziennego pożywienia, zanieślono go do *Patrycyaku* na dzień jedenasty *Lipca*, którego odprawiają Uroczyłość *Przeniesienia Relikwii S. Ojca BENEDYKTA*, na który dzień wiele się zbiegało było tak Duchownych, jako też świeckich osób. Gdy tedy owego kalekę pod czas *Jutrznii* niesiono do Kościoła, prosił, żeby go przed Ołtarz *S. BENEDYKTA* zanieślono; co gdy uczyniono, z płaczem wielkim wzywał przyczyny *S. BENEDYKTA*. A widząc, że drudzy ludzie podchodząc pod Ołtarz poboczny, w którym chowano Relikwie Świętych, więc y on przytomnych na ten czas ludzi prosił bardzo, aby go też przez owe miejsce przenieśli, nad którym dwu młodych ludzi czyniąc politowanie, wzięli go w ręce, y przenieśli przez owe drzwi Ołtarzowe; alieci natychmiast żyły mu się poczęły rościagać w nogach, w biodrach, z czego on wprzód czuł boleść nie małą, ale potym uznawając, że już poczyną władać sam sobą, y owemi pokurczonemi członkami, radością napelniony dziękował Panu Bogu, y *S. BENEDYKTA* skuteczną przyczynę wysławiał, za którą dostąpił zdrowia.

§ 94. Poddany także *Klasztorney*, imieniem *Belinus*, jeszcze w młodych latach wpadł w chorobę, w której kilka lat leżąc, żyły mu uschły,
Oooo
y nogi

y nogi się pokurczyły. Nie wiedząc coby z nim mieli czynić pokrewni, zrobili mu taczki, na których go od Kościoła do Kościoła dla jałmużny wozili, a było tego przez nie mały czas, że go tak wożąc ode Wsi do Wsi, żywiono. Ale gdy wiele innych utrapionych na zdrowiu, y kalekow z mieysc odległych, do Klasztoru *Patrycyackiego* przychodząc, y ofiarując się do S. BENEDYKTA (którego część Relikwij była w onymże Kościele) zdrowie, y pociechy odnosili, więc y temu poczęli radzić ludzie, aby się tam udał, z których namowy y sam kaleka lepszą otuchę biorąc, prosił, aby go do *Patrycyaku* zawieziono; a tam zaprowadzony, przed Ołtarzem S. BENEDYKTA, często pomocy y ratunku żebrał, aby swego Zakonu poddanego ratował w iego uboſtwie; a nie długo zostając przy Kościele, y tam jałmużnę biorąc, począł ku zdrowiu przychodzić, y o swej mocy postępować na nogach. A gdy to otrzymał dobrodziejstwo, że już dobrze o swych siłach chodził, bawił się na uſłudze przy iednym do mu Klasztornym, w którym goście przyjmowano, gdzie nie ostrożnie towarzysząc, grzechu się z iedną Niewiaſtą dopuścił, po którym uczynku, wpadł powtornie w niemoc, że y w nogach, y w sobie całym bol wielki czuł; a uznawając, że ta kara Boſka za iego grzech wrocila się do niego, znowu przed Ołtarzem, y Relikwiami S. BENEDYKTA miłosierdzia żebrząc, do zdrowia wkrótce przyszedł. Ale jako żebracy z cudzych jałmużn żyjąc, zwykli sobie podpuąć, tedy y ow młodym będąc, często się napiiał, y z babami bawiąc, znowu się grzechu dopuścił, po którym zaraz się wrocila owa dawna niemoc, że upadł na nogi. Acz uciekał się znowu do swego dobrodziejcy, to ieſt do S. BENEDYKTA, jednak już nie otrzymał takiego zdrowia, y władzy do chodzenia, ale się na kulach wspierając, aż do śmierci w ſzpitalu przy Kościele zostawał.

§ 95. Młodzieniec, który był mowę stracił, przyszedł do *Patrycyaku*, ſłyszac o łaskach, y dobrodziejſtwach, których doznawali ofiarujący się do Relikwij S. BENEDYKTA, a bawiąc się tam przez krótki czas, gdy iednego dnia Zakonni Bracia ſpiewali *Nonę*, on też wſzedł do Choru, y klęcząc ſzemrał sobie coſ pod nosem niewyrozumianie, którego Bracia po *Nonie* zaprowadzili przed Ołtarz S. BENEDYKTA, gdzie się ſerdecznie modląc, poniewaſ ięzykiem nie mógł, uczuł wolniejszy ięzyk tamże w Kościele, y począł mowić, lubo nie bardzo wyraznie, ale z ciężkością, jako owe dzieci, które się uczą gadać. Od owego tedy czasu, mając już rozwiązany ięzyk, mowił potym rzetelnie ku poięciu wſzystkich. Za to dobrodziejſtwo wdzięcznym się pokazując, robił z Mularzami około Kościoła, w którym się było popſowało ſklepienie. A gdy ſkończyli rzemieſlnicy, y on też podziękowawszy, a żadney inney nie chcąc zapłaty, odſzedł z radością do ſwoich.

§ 96. Dziewka iedna w chorobie ſtraciła była wzrok, a zostawſzy ſlepą, do roſnych mieysc Świętych, y grobow chodziła, żebrząc miłosierdzia Boſkiego, y przyczyny Świętych, aby się iey wzrok przywrocil. A obſzedſzy nie mało mieysc takowych cudami ſławnych, uſlyſzała, że w *Patrycyaku* u S. BENEDYKTA doznawaią ludzie pociech w potrzebach ſwoich; tam tedy się ofiarując, zaprowadzona ieſt, gdzie wzywając przyczyny S. Ojca BENEDYKTA, otrzymała o co proſiła, że iey się wzrok jaſny przywrocil.

§ 97. *Gaufred* Pan Zamku *Sinemur*, człowiek bogaty, bol wielki cierpiąc w głowie, pamięć stracił, y w głowę zaszedł; z czego zafrasowani domowi iego, y pokrewni, do różnych mieysc, jako to do *Kluniaku*, do *Turnaku*, y do innych cudownych Obrazów, y Kościołów wozili go, aby za przyczyną Świętych Pańskich mógł przyść do pierwszego zdrowia, ale w teyże niemocy zostawał. Z porady niektórych zawieziono go do *Patrycyaku*, gdzie się wielkie cuda działały przy Relikwiach S. Oycy **BENEDYKTA**. Przyjęli go Zakonnicy, y z dworem iego, y przez niedziel trzy dawszy mu złożenie w gościnnym mieszkanu, opatrywali potrzebami do-czełnemi, y za niego Nabożeństwo czynili, aby mu Pan Bog za przyczyną S. Oycy **BENEDYKTA** rozum, y zdrowie przywrócił, któremu też po kilka razy dawano wina potroszę wypić, w którym Relikwie Świętego obmywano. Przyszedł zatym do siebie, pamięć mu się wróciła, y całę zdrowym został. Za co będąc wdzięcznym, dzięki czynił Zgromadzeniu Braci, że za ich modlitwami, y zasługami S. Oycy **BENEDYKTA** otrzymał takie dobrodzieystwo.

§ 98. Dzień jedenasty *Lipca*, przy Uroczystości *Przeniesienia Kości S. Oycy BENEDYKTA*, w *Francyi* Święcie ludzie zwykli. Na ten więc dzień do *Patrycyaku* wiele się raz zeszło było ludzi, którzy mieli ten zwyczaj, świece przynosić, y przed Ołtarzem stawiać. Między innemi *Robert* poddany *Klasztoru* wielką świecę przyniozłszy w Wigilię tego Święta, prosił *Zakrystyana*, aby owa świeca przez całą noc, y przez dzień uroczystości samey gorzała. Kazał ią tedy postawić blisko Ołtarza, w którym były Kości S. Oycy; gorzała z innemi świecami przez noc, y przez dzień, aż gdy nabożeństwo wszystko skończyło się. W sam dzień uroczysty o południu, a czas obiadu przyszedł, poleciwszy *Zakrystyan*, imieniem *Iterysza Dagobertowi* Laikowi, aby w Kościele pilnował przez obiad, żeby iakiey od świec nie było szkody, albo od złodzieja, a sam z inżemi poszedł na obiad do Refektarza. Ow Laik nie czynił takiego dozoru, jak mu polecono, bo owa świeca wielka spadszy z lichtarza, upadła na Ołtarz, który był bogato przybrany. Gorzała tedy, y topniała owa świeca na Ołtarzu obalona, aż gdy po obiedzie wszyscy Bracia podług zwyczaju na *Gratias* przyidą do Kościoła, obaczą, że świeca leżąca na Ołtarzu gore; przelekli się wszyscy, rozumiejąc, że ubiór Ołtarzów gorzał, ale gdy przybiegą, widzą, że się tylko wosku siła natopiło, a obrusy, to-walnie, antependia całę zostały. Z czego się uradowawszy, a nadzwyczajny cud widząc, chwalili Opatrzność Boską, y zasługom S. Oycy **BENEDYKTA** ow cud przyznawali.

§ 99. Jedna uboga, y w leciech stara poddanka *Klasztoru*, w ubóstwie swoim tę tylko pomoc miała, że syn iey jedynak, co u sąsiadów ukradł, to Matce nosił, y było tego długo, że odziewał, y żywił Matkę z kradzieży, a potem przybrał sobie towarzysza, z którym tegoż rzemiosła złodzieyskiego pilnował. Jednego czasu poimano obydwóch na złodzieystwie, y do Woyta zaprowadzono; a że różne skargi od wielu sąsiadów na nich były, Wuyt obydwóch na szubienicę skazał. Gdy owych wiedziono na plac, Matka owa uboga z wielkim płaczem pobiegła szybko do Kościoła, a padszy przed Ołtarzem S. **BENEDYKTA**, z gorzkością serca wzywała pomocy, aby iey syna S. **BENEDYKT** uwolnił od śmierci, obiecując,

iać, że już więcej kraść nie miał, a że y to, cò przedtym kradł, czynił z potrzeby, nie mogąc inaczej y siebie, y Matki wyżywić. Tym czasem obieszono owych, kiedy Baba w Kościele płakała; w kilka godzin po obiefzeniu, przybiegłszy pastuszkowie od bydła pod szubienicę, dziwują się wiśielcom; y obaczają, że ieden już umarł złodziey, a drugi owej Baby syn żyw jeszcze wiśiał. Pobiegło tedy dwóch z pastuszkow do Miaszeczką, dając o tym znać, potym sąsiedzi powiedzieli Sędziemu, który posłał ślug mieyskich, aby się dowiedzieli; owi przyszedłszy do szubienicy, a obaczywszy, że ieden już umarł, a drugi żyje, tedy go odciąwszy, zaprowadzili do Woyta, od którego spytany, jakimby sposobem żyw zostawał, ponieważ tak go dobrze zadziergniono było, jako y iego towarzysza? odpowiedział: że przez ow czas, kiedy wiśiał; nie nie cierpiał; a że kradł, to nie ze złości, ale z potrzeby czynił, aby żywił Matkę. Widzieli zaś ludzie, kiedy Matka iego biegła do Kościoła, gdy owych prowadzono na szubienicę; y przyznali wszyscy, iż to sprawił S. BENEDYKT, że ow wiśząc na powrozie, a nie zadusił się. Puszczono tedy wolno iego, y już więcej nie kradł.

§ 100. *Gauteryusz* Obywatel we Wsi *Rapciako*, iadąc w nocy do Miaszeczką *Wincency* na targ sam ieden na koniu, gdy przejeżdżał wodą rzeczkę *Wuldrakę*, która nie daleko płynie od *Patrycyaku*, zdiął go naprzód strach wielki, z którego strachu zapomniał się y przeżegnać, a w tym uczuł, że go zli duchowie obiskoczyli, którzy go z koniem porwawszy na powietrze, potym w teyże samey rzeczce na mieyscu głębokim chcieli utopić. W owym niebezpieczeństwie przydzie mu z daru Boskiego na pamięć S. BENEDYKT, którego Klasztor *Patrycyacki* był nie daleko, y zawoła wielkim głosem: *S. BENEDYKCIE! S. BENEDYKCIE ratuj!* na ten głos czarci chechocąc się, y wrzeszcząc, opuścili go, y zniknęli, a on z wody, y z koniem się dobywszy nie śmiał już daley na targ do Miaszeczką jechać, ale się do *Patrycyaku* wrócił, y do swych znaiomych witał, gdy drzał z owego przełknięcia, y poczał się zapominać, zaprowadzony do Kościoła; gdy przed Ołtarzem S. BENEDYKTA modlitwę nad nim czynił Kapłan, przyszedł do siebie, y powiadał, jako go czarci porwali na powietrze z koniem, y potym chcieli utopić; a jako mu na pamięć przyszedł S. BENEDYKT, y iego imienia wzywał, wolnym od czartow został. Za to dobrodziejstwo podziękowawszy Panu Bogu, y S. BENEDYKTOWI, wrócił się zdrowo do domu.

§ 101. *Hugo Bidulf* żołnierz hardy, y różne krzywdy poddanym Klasztornym, na swoim stanowisku w *Patrycyaku* czyniący, Chłopka na imię *Gwaryna* frodże zbil, że mu ramię ze stawu wypadło. W tym bowiem będąc Chłopek, a nie mając się przed kim uskarżyć, bo ow żołnierz na proźby Braci Zakonnych nie nie dbał, y przed tym, przeto tak zbity o ki, ju zaszedł prosto do Kościoła; a przyszedłszy do Ołtarza S. BENEDYKTA, y owe ramię wybite ze stawu położwszy na Ołtarzu, z płaczem poczał mówić: *S. BENEDYKCIE! oto mnie poddanego twego, y Klasztornego bez wszelkiej przyczyny okaleczył zły człowiek, że y Klasztorowi, y sobie nie będę mógł robić; zemści się tedy tej krzywdy, aby y on zdrowia nie miał, iako mnie niesłusznie zdrowie odiał.* Ten iego płacz Bracia, którzy w Kościele na ten byli, słyszając, y sami nad iego utrapieniem płakali, y wzdychając

chając serdecznie, toż mówili, co y ow Chłopek, pomsty żądając na nie-miłosiernego żołnierza. W tym odszedł Chłopek, na bol swoy utyskując, do domu swego. A S. BENEDYKT nieodwłocznie zemścił się nad zuchwałym żołnierzem, bo mu w ramię w toż prawie, które zbił Chłopkowi, bol wielki wstąpił, bez żadney dania przyczyny, y co dzień przybywało mu bolu; y od ramienia rozchodził się bol po wszystkich członkach. A chociaż różnych maści, y lekarstw zażywał, jednak nic nie pomogło, w tych tedy zostając boleściami, na ciele był wysechł, y potym mizernie umarł.

§ 102. Chłopkowi ze Wsi *Palingias* długo w chorobie leżącemu, były się pokurczyły żyły. Dawano mu różne lekarstwa wieyskie, iakie na Wsiach zwykły czynić Niewiasty, naparzać różnemi ziołami, smarować, y odmawiać, ale te starania nic nie pomagały, zaczym ow w niemocy tey już nadziei y sam o swym zdrowiu nie miał. Jednak po długim czasie z porady sąsiadow zawieziono go do *Patrycyaku*, do Relikwii S. Oycy BENEDYKTA, y gdy tam kilka dni kładziono go przed Ołtarzem, a ow jako mógł, uciekał się do przyczyny S. Oycy BENEDYKTA, z podziwieniem wszystkich do zdrowia przyszedł, y o swych siłach powrócił do domu. Toż się y z drugim kaleką stało, który na nogi upadłszy, długo się na kłach wleczył; aż zaszedłszy do *Patrycyaku*, do zdrowia przyszedł, za przyczyną S. BENEDYKTA, do którego się ofiarował, y od niego pomocy wzywał.

§ 103. *Archembald* człowiek bogaty, miał władzę na pobliskie wioski, które do iego sądu należały. Między innemi y *Sulmeryak* Wieś *Patrycyacka* w iego jurysdykcji zostawała. Pod czas jesieni, gdy wino zbierano z winnic, żona tego Pana przyjechała gromadnie do Wsi pomienionej, y posłała do Brata *Odon*a, który doglądał gospodarstwa, aby dla niej obiad, y dla iey slug kazał gotować; ow odpowiedział: że nie dla Niewiasty, ale dla Braci Kłasztornych folwarku dogląda. Ta obrażona odpowiedzią, rozkazała Staroście swemu *Ancegisowi*, aby wszystko wino Kłasztorne, którego w beczkach już wytłoczonego było nie mało, pobrał, y do dworu iey zaprowadził. Słuchając ow Pani swoiey, z wozami zaiechawszy, wino pobrał; ale się z tey grabieży nie ucieszył, bo co tylko wozy z winem do bramy dworskiej przyszły, synaczek mały, w którym się bardzo kochał *Ancegisus*, w gorączkę wpadł, y prawie na śmierć zachorował. Obaczywszy się tedy *Ancegisus*, iż go dla tego na synie Pan Bogkarze, że usłuchał rozkazania niesłusznego swey Pani, kazał się z winem wrocić nazad, a żeby przed Ołtarzem S. Oycy BENEDYKTA profilili o zdrowie synaczka iego, Zakonnikow profil, y wkrótce gorączka dziecięciu ustała, y zdrowe było.

§ 104. Za *Karolomana* Króla *Francuskiego*, który był synem *Ludwika Jąkały*, czyli *Balby*, a żył około Roku Pańskiego ośmsetnego czterdziestego pierwszego, gdy z dopuszczenia Boskiego *Nortmani* poganie, których dziś *Duńczykami* zowiemy, naiechali *Francuskie* Prowincye, a mieczem, y ogniem plondrowali Miasta, Kłasztory, y majątności, dowiedziawszy się Benedyktyni Kłasztoru *Floryackiego*, że woysko tych nieprzyjaciół nie daleko już od ich Kłasztoru jest, czymprędzey Relikwie S. BENEDYKTA porwawszy, kilka z nich do Miasta *Aurelij* na ten czas obronnego łodzia-

mi zajechało, y w Kłasztorze S. *Aniana* zostali. *Duńczykowie* przyciągnąwszy do *Floryaku*, sześćdziesiąt Mnichów, y kilku czeladzi Kłasztorney wycięli, y Kościelne rzeczy zabrawszy, Kościół Panny MARYI spalili. Nocy przyszedł po zburzeniu Kłasztora, ukazał się weśnie S. BENEDYKT *Gilolfowi* Graffowi bogatemu, y rozkazał, aby gonił *Duńczyków*, obiecując mu pomagać przeciwko nim. Ocknąwszy się *Gilolf*, a uważając, co mu weśnie rozkazano, co wskok zebrawszy domowych slug, y poddanych swoich, z pobliskimi sąsiadami na niespodziewanych dnia trzeciego z taką odwagą uderzył, że wielu pobiwszy, inszych rozproszył, y zdobycz bogatą odebrał, y więźniów poimanych uwolnił. W tey z nieprzyjaciółami potyczce widział oczywiście *Gilolf*, że S. BENEDYKT w Zakonnym Habicie przed nim jeżdżąc, Pastorałem Opackim bił *Duńczyków*. Otrzymawszy takim sposobem zwycięstwo, pobitych od pogan Mnichów w *Floryaku* pogrzebł *Gilolf*, y Królowi dał wiadomość, jako za pomocą S. BENEDYKTA rozproszył nieprzyjaciół. Z czego Król ucieszony, y sam do *Floryaku* zjechał, y to co nieprzyjaciele popalili, naprawić kazał, y podług potrzeby opatrzył Kłasztor. A gdy się owa burza morska od *Duńczyków* uspokoiła, zdało się y Braci Zakonnym pozostałym, y Opatom w bliskości mieszkającym, aby Relikwie S. Oycy BENEDYKTA z *Aurelij* odprowadzić do *Floryaku*, na które odprowadzenie zjechało się wiele *Duchowieństwa*, y ludzi zacnych; y radzili niektórzy, aby lądem prowadzić je dla mrozu, który w *Grudniu* był, y *Ligera* rzeką marznąć poczyną; jednak się Mnichom zdało lepiej, aby wodą po *Ligerze*. Ledwie tedy co wniesiono, y postawiono w łodzi Święte Relikwie, a łódź ruszyła się dobrowolnie bez przewoźników, y do samego *Floryaku* przypłynęła, gdzie z radością Święte Kości przyjąwszy, w piękney Procesyi prowadzono do Kłasztoru, y stał się niewidany przed tym cud: bowiem gdy Relikwie wnosić przez bramę Kłasztorną poczęto, w sadzie drzewa wszystkie zakwitnęły, y ciepło powstało, jakoby w *Maju*, a nie w *Grudniu* było. Ten cud widząc przytomni ludzie, w S. BENEDYKCIE wychwalali Wszechmocność Boską; a żeby wieczysta pamiątka trwała takich spraw przedziwnych, *Czwarty* dzień *Grudnia* święcić ku czei Bożej, y S. Oycy BENEDYKTA postanowiono, co się y po dziś dzień zachowuje w Kościołach Francuskich, y Hiszpańskich.

§ 105. Za czasów *Sergiusza* Papieża, y *Ludwika* Cesarza, *Saraceni* wpadłszy z wielkim woyskiem po morzu do Włoskiej Ziemi, y przyciągnąwszy przez *Tyber* do *Rzymu*, nieoszacowane poczynili szkody; Kościoły, y Miasto z skarbow złupili; ludzi wiele pomordowali, a zrabowawszy *Rzym*, y zdobycz na okręty złożywszy, umyślił iść do *Kassynu*, słysząc o dostatkach tego Kłasztoru, aby y tam zdobyczy dostawszy, nazad powrocili do *Affryki*. Gdy tedy do *Kassynu* z wielką śmiałością ciągnęli, a nad rzekę *Karnel* przyszedłszy, wieczor ciemny nastąpił; y nie zdało im się, aby w nocy na Kłasztor natarli, który już blisko w gorze widzieli, lecz do dnia jutrzejszego odłożywszy, stanęli obozem przy Kościele S. *Apollinara* nad rzeką *Karnel*, którą mogli w brod przeiść owegoż wieczora, bo woda opadła. Benedyktyni w Kłasztorze *Kassynskim* wzięwszy wiadomość, jako poganie *Rzym* złupiwszy, ciągną do ich Kłasztoru, y blisko nocują, nie mając żadney mocney obrony, modlili się z płaczem przy Grobie S. Oycy BENEDYKTA, iego się polecając opiece, y

ratun-

ratunku od niego żądając, y tak noc tę całą na modlitwach, y płaczu przetrawili. A gdy wszystko Zgromadzenie w boiazni wielkiej zostało, *Bassacyuszowi* Opatowi na modlitwie z drugiemu będącemu, w zachwyceniu pokaże się *S. Apollinar*, upewniając go, że ich wszystkich *S. BENE- DYKT* od nieprzyjaciół pogańskich obroni, aby się nie frasował, z drugich Braci pocieszył. Gdy to Braci powiedział Opat, już weseliszemi będąc, jednak na modlitwie trwali; a tym czasem na powietrzu grzmoty wielkie powstały, błyskawice, pioruny, y deszcz gwałtowny łać począł, y nie przestając od pułnoka, y nazajutrz rano; gdy woda zewsząd biegła, rzeka *Karnel* bardzo wezbrała, y z brzegów wylewając, do przeyscia y przewozu niepodobna była. Co widząc poganie, że w wielkiej przepawie trudności na owej rzece zażyli, więc z gniewem frogim nazad ku okrętom powrócili, żałując, że nie doszli do Klasztoru, w którym się spodziewali dobrej zdobyczy nabyć. W tym powrocie swoim wiele Wsiow, y Kościołów popalili, a gdy się w okrętach puścili na morze, y zwyczajem pogańskim radośnie wołali na okrętach, pokażą się im dwie poważne siwe Osoby; jedna w ubierze Kapłańskim, a druga w Mniłkim, które w łodzi jedney między niemi po wodzie jeżdżąc, pytały się *Saracenow*, zkądby jechali z woyskiem swoim, y coby za przyczyna była, że tak wesoło, y z radością iada? Odpowiedzieli poganie: żeśmy byli w *Rzymie*, y tam zabraliśmy wielkie skarby, tego tylko żałujemy, żeśmy do *Kassynu* nie mogli przeysć rzeczki, która w nocy niespodzianie wezbrała. *Saracenowie* też wzajemnie poczęli się pytać owych dwóch, zkądby byli, y iako śmieją w łodzi po morzu jeździć, y coby zacz byli? Odpowiedzieli owi: że my iesteśmy ci, którychście wy odarli, y pokrzywdzili, ale wiedźcie, że tego dobrze przypłacicie. To wyrzekszy, zniknęły owe Osoby, y z swoją łodzią. A gdy noc nadeszła, wiatry wielkie powstawać, morze szumieć, y burzyć się poczęło, gdzie okręty same się rostracaiać o drugie, wszystkie poginęły, y zatonęły, mało co y z samych wypłynęło pogan, którzy na brzeg morzki wypłynawszy, o swoim nieszczęściu powiadali innym. Co się też y z Boskiej woli stało, że nie wszyscy potonęli, aby byli o swojej zgubie inszym powiadali. Pisze o tym *Leo Ostiensis* Kardynał *lib. 1. c. 29.*

§ 106. *Nursya* Miasto Oyczyste *S. BENEDYKTA*, względem innych Miast nie wielkie, ale y tym samym nad insze Miasta szczęśliwsze; że przez tyśiąc, y dwieście lat, pod czas różnych wojen, y nalazdow nie, przyjacieliskich na Włoską Ziemię, nie było splondrowane, ani spalone; co wszyscy Obywatele obronie *S. BENEDYKTA* przypiluią. Jako świadczy *Petrus Rycordatus*.

§ 107. Miasto *Barletę* w *Kampanij* obległo było woysko Francuskie, w którym *Hiszpani* mieli swoje stanowiska. Przykrzyło się *Hiszpanom* w tym obleżeniu, y mało się nie poddali żołnierze, ale *Gonsalvus* General, wielce pobożny ku *S. BENEDYKTOWI*, od którego weśnie upomniony, aby mężnie uderzył na woysko Francuskie, obiecuiąc mu zwycięstwo, więc wzięwszy dobre serce, z Miasta wypadł z niewielą swoich ludzi, y woysko Francuskie rozproszył, y *Krolom* *Hiszpańskim* do Państwa *Neapolitańskiego* drogę otworzył. Starał się potym *Gonsalvus*, aby się wdzięcznym *S. BENEDYKTOWI* pokazał, bo u *Juliusza wtorego* Papieża wymógł, że Kardynał *Mediceus* Klasztor *Kassynski*, nad którym był dożywot-

tnim Kommendataryuszem, z swoiey władzy wypuścił, dla czego *Kassyn* przyłączony iest do Kongregacyi *Justyny* Świętey. O czym szeroko pisze *Marcus Scipio in Historia Cassinensi*.

§ 108. Wpadszy *Duńczykowie* do *Włoch*, czynili szkody w *Kampa-nij*; y gdy iednego Zamku do *Kassynu* należącego chcieli dobyć, do którego sprowadziło się było z swoimi dostatkami nie mało ludzi, tedy owi obleżeni widząc potęgę, y wielkość nieprzyacioł, a nie spodziewaiąc się od swoich tak prędkiego ratunku, udali się z prozbami swemi do S. BENEDYKTA, aby on y Zamku swego, y ich od nieprzyacioł bronić raczył. Gdy więc *Duńczykowie* potężnie szturmowali do Zamku, widżiano Osobę w Mniskim Habcie, która chodząc po murach, strzały, y kule nieprzyacielskie odbijała; y tak *Duńczykowie* straciwszy kilka szturmow, odeysć zewstydem musieli. *Ostiensis l. 2. c. 72.*

§ 109. Z pewnych nienawiści *Radelchiusz* podniósł wojnę na *Sycy-nolsa* Xiażę *Beneventańskie*, y na pomoc sobie poganow *Maurow* (choć sam był Chrześcianinem) zaciągnął; z któremi splondrowawszy *Beneventańskie* Państwo, naiechać y Kłasztor *Kassynski*, y on złupić postanowił. A gdy z ludem swoim już był blisko Kłasztoru, poglądaiąc w górę na Kłasztor, tak się sam w sobie odmienił, y żalować począł owego mieysca, że zaraz otrąbić kazał, żeby żaden z woyska nie śmiał na górę do Kłasztoru jechać, y szkody jakiey czynić. Toż samo we Wsiach pobliskich, należących do Benedyktynow, szkody najmnieyszey zakazał czynić. W czym wielka Opatrzność Boska, y S. BENEDYKTA nad owym mieyscem obrona się pokazała, że tak nagła odmiana przyszła na *Radelchiusza*, właśnie jak z *Szawła* prześladowcy stał się *Paweł* Apostołem Chrystusowym. *Ostiensis l. 1. c. 21.*

§ 110. Po śmierci *Klemensa II.* Papieża, niektórzy szlachta *Kapuańscy* pozywaiąc się z Kłasztorem *Kassynskim* o pewne mziętności, gdy prze-grali sprawę, a Kłasztor przy dzierżawie swoiey Dekretem został obwarowany, tedy owi zebrawszy gromadę ludzi swawolnych, umyślili *Kassyn* naiechać, y zrabować, mszcząc się nakładow, y szkod swoich. Ale ich zamysł w śmiech się obrocił, bowiem gdy się nocą wyprawili ku *Kassynu*, chcąc rano na niespodziewanych Mnichow naiechać, całą noc około góry, gdzie Kłasztor iest, iezdżili; nazaiutrz na świtanu obaczyli, że znowu na to samo mieysce przyiechali, z którego się wieczora wyprawili byli. W czym widząc dziwną sprawę Boską, y sami odmienili złą swoię wolą, y Kłasztorowi w niczym nie szkodzili. *Ostiensis l. 2. c. 83.*

§ 111. W *Kajecie* Mieście, Mniści *Kassynscy* mieli Kościół S. SCHOLASTYKI, ten gdy się porysował, y upadkiem groził, dla iego podmurowania, kilku Braci, y kilku świeckich rzemieślnikow poślano z *Kassynu*. A że potrzeba było kamieni na podmurowanie, w gorze leżącey nad samym morzem, przyszło kamienie łamać; tam iednemu z robotnikow mocno biącemu w skałę, y odcinającemu sztuki kamienia, młot żelazny wyskoczył z rękoięści, y wpadł w głębią morską. To gdy ow Braci Zakonnym, co tam byli, powiedział, owi się o iuszzy młot starać kazali, aby robota nie prożnowała; alie jeden z Mnichow owych nabożny Brat rze-

cze:

eze; a kiedybyśmy też poszli na to miejsce, gdzie wpadł młot, mając ufność w przyczynie S. Oyca naszego BENEDYKTA, czy morze nie wyrzuci młota, jako za czasów tegoż Świętego Oyca, kość żelazną, którą *Gottowi* wypadła była, woda wrocila? Wzyskim się ta rada podobała, y szybko do morza z nadzieją wielką szli, y do łodzi wsiadzi, na owe miejsce, gdzie młot wpadł, przyiechawszy, puścili rękoieść w morze, wzywając poufale przyczyny S. Oyca BENEDYKTA, aliści żelazo z głębokości morskiej wrocilo się do rękoieści, które wzięwszy, chwalili serdecznie moc Boską, widząc skuteczną przyczynę S. Oyca. Co też wszystkim było ku podziwieniu, y tym prędzey w robocie rzemieślnicy pospieszali. *Leo Ostiensis lib. 2. Chron. c. 63.*

§ 112. Roku *Tysiąc siedmdziesiątego*, po życiu w Zakonie dobrze przepędzonym, zachorował w *Kassynie* Brat imieniem *Anioł*, y gdy w teyże chorobie leżał, a do śmierci się gotował, alić jednego dnia pod czas nabożeństwa opętany przechodząc się po Kościele, głośno pocznie wołać: *A coż to za sprawa BENEDYKCIE? y także mnie krzywdzić będziesz? ten Anioł na rejestrach został mi winnym, a ty mi go wydźierasz dla tego tylko, że był Mnichem twoim?* Ludzie, y Zakonni Bracia, którzy na ten czas byli w Kościele, słysząc takie głosy opętanego, dziwowali się, zkądby miał przyczynę do tego narzekania. Aliści we dzwony poczęto dzwonić, y powiedziano: że ow chory Brat *Anioł* już umarł; wszyscy tedy zrozumieli, jako obecnym był S. BENEDYKT przy umierającym, a jako na to markotał duch zły. *Ostiensis l. 3. c. 4.*

§ 113. Szlachcie ieden Francuski z młodych zaraz lat życie swawolne prowadził, a jeszcze do tego zwykł się był przechwalać przed drugimi, kiedy co nie dobrego zrobił. Ten w oney rozpucie żyjąc, zachorował śmiertelnie; a w chorobie uważając swawolne swoje życie, poczał się lękać śmierci, y sądu Bożego; a w tym strachu zostając, posłał do Opatu Kłasztoru bliskiego, prosząc do siebie. Gdy go nawiedził Opat, ow z wielkim płaczem, y skruczą prosił go, aby mu dał Habit Zakonny, powiadając, że już chce zostawać w Zakonie, ieśli mu Bog użyczy zdrowia; a ieśli mu też przyidzie umrzeć w tey chorobie, żeby w Habicie umierał. Dał mu więc Habit na iego prozbę, y po przyłączeniu Habitu, w kilka dni umiera. Śmierć iego widział ieden pobożny Zakonnik, będąc zachwycony w duchu, jako go czarci poimawszy, skoro dusza wyszła z ciała łańcuchami związali, y do piekła ciągneli; a w tym widział, jako S. BENEDYKT prędko przybiegł, y swoją łaską biiąc w owe łańcuchy, precz odeysć czartom kazał, którzy się umawiali wrzeszcząc, iż im należał. bo od młodości żył w grzechach. A S. BENEDYKT na to im odpowiedział: że w pokucie umarł, y Habit iego Zakonny przyjął; więc się sprawiedliwie uymuję o niego, jako o swego Mnicha. Po takim sporze czarci ustąpili, a dusza ku Niebu niesiona była. *Ostiensis l. 3. c. 3.*

§ 114. *Jan Wiskonde* syn *Graffa Jordana*, wielki zbrodzień, y który się był na wszelką swawolę puścił, nie dbając nic o Pana Boga, y o Niebo. Ten ciężko zachorawszy, widząc Lekarzy, że się nie wyleży, radzili mu, żeby się na śmierć gotował; temi słowy przestraszony, usilnie ślug swoich prosił, aby go zdiełi z łóżka, y do *Kassynu* zanieśli, do grobu

S. BENEDYKTA, co y učinili. Tam zaś przed grobem z jak wielkim płaczem za swoje żałował grzechy, trudno wyrazić; a naostatek o Habit Zakonny bardzo prosił. Uczynili y to Bracia *Kassynscy*, y ledwie co go oblekli w niego, wraz umarł; nazajutrz Mniści jako Brata Zakonnego pogrzebli zwyczajem Mniiskim. Między innemi pod czas pogrzebu, że Wsi Klasztorney był w Kościele Chłopek, który ułatwiwszy sprawę swoją w Klasztorze, którą miał, wracał się do domu swego; a przyszedłszy blisko Kaplicy S. *Sewera* na gorze wysokiej wymurowanej, spotka diabła w postaci czarnego Murzyna, który kij w rękę mając, wykręcał sobie nim, y spyta Chłopa, zkądby szedł? odpowie mu: Z Klasztoru; spyta znowu: Coż się tam dzieje? rzecze Chłop: Oto dziś pochowano *Jana Wiskondę*, który dzień trzeci temu, iak tylko Habit przyjął, zaraz umarł. Co flysząc diabeł, narzekać począł, że przez tak wiele lat chodząc około niego, teraz go stracił, w czym mu krzywdę BENEDYKT uczynił, że mu go wydarł. Chłop z tych głosów przeraźliwych postrzegłszy że to jest diabeł, zląkł się, y jak wryty stanął; do którego rzekł diabeł: za tę nowinę wnet bym ci tu nadgrodził, tylko że z Klasztoru idziesz, y chleb nad którym Mniści szemrali, w zanadrzu niesiesz, więc nic nie mogę. To rzekłszy, spuścił się z góry na dół, a Chłopkowi zdało się w tym strachu, jakoby skała, y drzewa wszystkie waliły się za diabłem. Chłop tedy po takiej rozmowie z przestradchą przyszedłszy do siebie, co wlok nazad do Klasztoru pobiegł, powiadając, jako go diabeł nabawił strachu, który się gniewał o *Jana Wiskondę*. *Ostiensis l. 3. c. 3.*

§ 115. Sam o sobie powiadał nie raz *Henryk*, że nim jeszcze został Cesarzem, jadąc raz, wstąpił był do Klasztoru jednego Benedyktyńskiego na noc; a że przy sobie miał wiele Dworskich, konie swoje postawili w Kapitularku, y po kurytarzu Klasztornym. Gdy w nocy *Henryk* w swoim mieszkaniu spał, pokazał mu się S. BENEDYKT z Pastorałem Opaczkim, y z twarzą zamarszczoną, mówiąc do niego: *Twój słudzy znieważyli Kapitularkę, y miejsce przyległe Kościołowi*. A to mówiąc, owym Pastorałem trącił go trochę w bok, od którego trącenia na nogę uchramiował aż do śmierci, y często przyjaćciolom swoim zwykł być powiadać *Henryk*, że za czeladź jego S. BENEDYKT pofukał go, y uderzył. *Ostiensis l. 2. c. 47.*

§ 116. Tenże *Henryk*, Pań pobożny, y szczerzy na Kościoły, y Klasztory, miał nabożeństwo do S. BENEDYKTA, którego grob w *Kassynie* nawiedzał, bo wielki cierpiał na kamień. Jedney tedy nocy pokazałszy się iemu S. BENEDYKT, obiecał go uzdrowić; y nazajutrz po owym widzeniu, trzy nie małe kamienie z niego wypadły. Z czego uradowany Cesarz, wskazał do Opata, że chce być w Kapitularku, kiedy y inisi Bracia będą; więc zgromadzili się Bracia, do których przyszedłszy *Henryk*, radził się ich, co by dać za nadgrode temu Lekarzowi, który go uleczył na kamień? Opat powiedział: że y my z Klasztornych dobr gotowi dać, cokolwiek rozkaże Cesarz. Odpowie *Henryk*: Wam nie trzeba nic dawać, ale że mnie S. Ociec BENEDYKT dziś uzdrowił, ia mu za to, nie wiem, czymbym mógł nadgrodzić; ale proszę was, podziękujcie Panu Bogu, y S. BENEDYKTOWI za dobrodzieństwo moje wyświadczone.

§ 117. W *Gallicyi* w Państwie Hiszpańskim, Niewiaśta cierpiała kamień; ofiarowała się do S. BENEDYKTA, którego Obraz cudowny jest w Klasztorze *Lerez*, gdzie zawieszona, wolną została od onego bolu. Bywałą też częste Procesysy z Miałt, y ze Wsiow do tego Klasztoru *Lerez*, w którym wiele ludzi utrápionych pociechy, y zdrowia dostępują przy tym Obrazie S. BENEDYKTA. *Jepes in Chronicis Benedictini Ordinis tom. 1.*

Tenże *Autor* pisze: że w Klasztorze *De Ponte Veteri*, jest Obraz S. BENEDYKTA z drzewa rznięty, przy którym różne się dobrodziejstwa pokazują nad choremi. Między innaemi zacna Pani, imieniem *Marya Doncingwes* ciężko chorując na kamień; a nie mogąc jechać dla wielkiej słabości, posłała do Braci Zakonnych, prosząc, aby do niej Obraz ow S. BENEDYKTA przyniesiono, mając ufność w przyczynie S. Oyca, że wolną zostanie od tych boleści. Uczynili to na gorącą prozbę iej, y ledwie do dworu przywieziono Obraz, chora natychmiast siedm kamieni, większe niż ziarna gryki wyrzuciła, y napotym od owego bolu wolną została.

Małżonka także *Ferdynanda de Monte Negro*, kolkę cierpiąc, y mórzenie w żołądku przed pultora Miesiąca; ofiarowała się do tegoż Obrazu S. BENEDYKTA, a gdy iej radzili domowi słudzy, aby w iej dom Obraz przyniesiono, posłała prosząc, lecz Obrazu samego nie dano z Kościoła, ale tylko Jnfulę z głowy S. BENEDYKTA, którą jak prędko przyniesiono, całe bole ustały, y zdrową została.

§ 118. Roku Pańskiego *Tysiąc setnego dwudziestego wtorego*, jeden z *Francyi* żebrak, który na kulach chodził, bo mu się były żyły w nogach pokurczyły, usłyszawszy, jako w Włoszech na *Garganie* u S. *Michała* zdrowia chorzy dostępują, y utrápieni nabywają pociechy, y on się puścił na tę podróż. Po różnych fatykach gdy przyszedł do *Akwinu*, w nocy śpiącemu pokaże się Osoba Mniska poważna, która mu rzekła: *Widzę cię utrápionego, ale podź do Kassynu, a będziesz zdrow.* Spytal kaleka, który był, co z nim mówił: powiedział: *Jestem BENEDYKT, Ociec tamtego miejsca.* Nazajutrz kulawy kaleka pocznie powiadać innym, co mu się śniło: że S. BENEDYKT pokazał mi się, y kazał mi iść do *Kassynu*, a będę zdrow. Niektórzy mówili, że to sen, a we sny nie trzeba wierzyć; drudzy radzili, aby szedł, ponieważ y *Kassyn* nie daleko był od *Akwinu*. Usłuchał kaleka, y do *Kassynu* poszedł: ale nad spodziewanie trzeciej nocy, już blisko *Kassynu*, nogi mu się rościagnęły, że na nich mógł bezpiecznie chodzić, ropa tylko wychodziła ze dwu wrzodów. Tedy ow czując władzę w nogach, y radując się, już nie na kulach, ale na nogach szedł do *Kassynu* w górę, y przez radość śpiewał sobie głośno, którego głos zarosy y w Klasztorze slychać było; a kiedy już blisko bramy był Klasztorney, a przecie głośno śpiewał, *Fortyan*, Brat *Jędrzey* wybiegłszy ku niemu, mniemając, że pijany, pocznie go strofować, żeby milczał, a Braci w Klasztorze nie przeszkadzał; Ow powie: nie jestem pijany, ale żem idąc do tego miejsca za upomnieniem S. BENEDYKTA mego Dobrodzieja, dzisiejszey nocy zdrow na nogi został, więc z radością idę, chcąc podziękować Panu Bogu, y memu Dobrodzieiowi S. BENEDYKTOWI. *Szerzey* opowiadał o swojej przeszley nie mocy, z czego wszyscy chwalili Pana Boga, y swego Oyca S. BENEDYKTA. Opisuie tę historiją *Petrus Diaconus l. 4. c. 76.*

§ 119. Tenże pomieniony *Petrus Diaconus l. 4. c. 76.* pisze, że ieden Włoch z *Hetruryi*, od dzieciństwa swego będąc niemym, y ślepym, y głuchym; gdy już miał lat kilkanaście, a przykrzyło się z nim w domu pokrewnym iego, ofiarowano go, y zaprowadzono do *Kassynu* do grobu S. BENEDYKTA; w kilka tedy dni oczy, y mowa, y słuch są mu przywrócone, z podziwieniem wszystkich, którzy owego widzieli, y wiedzieli o iego kalectwie.

§ 120. W Państwach Hiszpańskich w *Andaluzyi*, y *Estrema dura*, lud wielce jest nabożny do S. BENEDYKTA, y wiele Kaplic, y Ołtarzów na cześć iego wystawionych maia. Między innemi jest Kościół za Miałtem *Raceres* pod tytułem S. BENEDYKTA, do którego się wiele ludzi schodzi, nie tylko na dni Święte, y uroczyste BENEDYKTA S., ale też y w insze dni przez rok, gdzie y chorzy do zdrowia przychodzą, y utraپieni pociechy doznawaią, na zdrowiu, na dobrach domowych, y w różnych potrzebach pomoc miewaią. *Antonius Jepes* w Kronice Benedyktyńskiej pisząc o tym Kościele, przytacza, że widział rejestr cudów, które się tam działy: jako czterech opętanych od złych duchów wolnemi zostali; jako wiele chorych, którzy się tam ofiaruiąc, do zdrowia przyzli; a między innemi, piszą, że Roku Pańskiego *Tysiąc pięćsetnego trzydziestego*, *Katarzyna z Willaryi* zawieziona do tego Kościoła, mając ramię złamane, y mowę straconą, odprawiwszy *Nowennę*, to jest dziewięć dni, nawiedzając ow Kościół, y ramię zdrowe, y mowę przywróconą odniosła. Także Roku Pańskiego *Tysiąc pięćsetnego trzydziestego pierwszego* *Roderyk* radny Pan z *Raceres* Miałta, bol w kościach długo cierpiąc, y suchoty, y całym sobą nie władnący, dziewięć dni nawiedzając ow Kościół, y modląc się, do zdrowia przyszedł.

§ 121. Mieszkaią przy tym Kościele, y Kłasztor maia *Zakonnicy Calatrava*, pod Regułą S. BENEDYKTA żyjący, którzy świadczą, że w tym Kościele lampa przed Ołtarzem S. BENEDYKTA nie raz cudownie się świeciła, chociaż w niey oliwy nic nie było, y światłość się nadzwyczajna kilka razy pokazywała. Tamże Niewiasta iedna paraliżem zarażona, którą na puł odieło, y głowę miała wykrzywioną, gdy ią do S. BENEDYKTA do *Porkuny* ofiarowano, y zawieziono, dziewiątego dnia ozdrowiała. Młodzieniec z *Korduby* imieniem *Raymund* na oczy był oślnął, y słońca nie widział, ofiaruiąc się do S. BENEDYKTA, zaprowadzony do *Porkuny*, tam gdy wotum oddał, zdrow na oczy odszedł. Mieszczka z *Kannety* corkę mając ślepą, gdy ią do *Porkuny* zawiozła, y przez dni dziewięć Mfze SS. zakupowała, wzrok się ciemney przywrócił. W tymże Mieście *Kannecie*, corka *Donnera* na śmierć zachorzała, y przez dwa dni zdała się konać, a trzeciego dnia jakby już umarła. Rodzicy smutni, zalecili ią S. BENEDYKTOWI, y ofiarowali do *Porkuny*, ieśliby żyła; po którym ślubie wnet do siebie przysła, y przeżyła, z którą iadąc Rodzice dziękowali Panu Bogu, y S. BENEDYKTOWI.

§ 122. Roku Pańskiego *Tysiąc trzydziestego ósmego*, wielka susza była, bo przez trzy Miesiące: *Kwiecień*, *May*, y *Czerwiec* dżdzu nie było. Chłop tedy Kłasztorny pożawszy trochę ięczmienia, który był rzadki, y kłofy miał małe, ściernisko, y zielińko zapalił, aby się na rok przyszył lepiey urodziło. Ten ogień naprzód zlekka postępował, pomykając się po trawie,

trawie, ale potym zawziąłszy moc, szerzył się po bliskich polach, które-
go Chłop już żadną miarą ugaścić nie mógł. Przybliżał się pożar do win-
nic Klastornych, y drzewom groził zgubą, czego się Chłop obawiając,
pocznie wołać: *S. BENEDYKCIE ratuj!* W tym na ten krzyk Chłopa,
część Nieba znagła się zachmurzyła, y grzmieć poczęło, y deszcz wielki
upadł na to samo miejsce, gdzie się ogień tzerzył. Za którą łaskę Boską,
nie tylko Chłop fraślowliwy dziękował Panu Bogu, y *S. BENEDYKTO-
WI*, ale y sąsiedzi pobliscy, y całe Zgromadzenie *Kassynskie*. *Leo Ostien.*
l. 2. c. 6.

§ 123. Gdy Rybak Klastorny ryby w morzu łowił, żołnierz *Nord-
man* iadąc мимо, do łodzi jego wkoczył, bowiem przy brzegu stała, y
gwałtem chciał ryby brać. A gdy Rybak bronił, y oba się palsować po-
częli, łódź się tym czasem pomknęła na głębinę, y oba wypadli z łodzi do
morza. Rybak po długiej chwili przecie się wybił na wierzch, a robiąc
rękoma, y nogami, przypłynął do brzegu, żołnierza zaś zalanego fala morską
zaraz też wyrzuciła na brzeg. Dziwna rzecz była y samemu Rybakowi,
że trupa martwego nie trzymając dłużej, obydwóch na ieden czas wyfa-
dziła na ląd. Rybak przyznawał tę sprawę *S. BENEDYKTOWI*, do
którego sercem wołał, będąc w głębiny morskiej. *Ostiensis l. 2. c. 6.*

§ 124. W *Apulij* żołnierz ieden, czy słusznie, czy też z potwarzy,
dany do więzienia, y miano go już z dekretu tracić. Ow więzień przed
tym bywając w *Kassynie*, y wiedząc, co *S. BENEDYKT* dokazuje, polecał
się w opiekę iemu. Więc jedney nocy w ciemnym sklepie pokaże mu się *S.*
BENEDYKT, mówiąc do niego: *Czy spisz?* Odpowie więzień: *Nie mo-
gę spać, bo jutro podobno będę stracony.* Rzecz mu Święty; *Nie бой się,*
oto masz otwarte więzienie, wychodź, a łańcuch przekręć. Spyta Żołnierz:
Proszę, ktoś jest, coś tu teraz do mnie przyszedł? rzecze Święty: *Jam*
*Brat BENEDYKT, któregoś ty wzywał; wychodźże z więzienia, a łań-
cuch zawieś przy komorce Ottona Pustelnika, którego ja kocham, że Regułę*
Mnišką doskonale zachowuje; a potym idź do Kassynu, y tam Panu Bogu po-
dziękuj. Przelamawszy ow łańcuch, y zanioższy go do Pustelnika, sam
do *Kassynu* poszedł dziękować Panu Bogu, y *S. BENEDYKTOWI*. *Pe-*
trus Diaconus l. 4. c. 60.

§ 125. W *Hiszpanij* Święto *Przeniesienia Relikwii S. BENEDYKTA*,
uroczyście obchodzić ludzie mają zwyczaj. Trafiło się w dzień jedenasty
Lipca, w *Miasteczku Montfortis*, że do Klastoru *S. Wincentego de Pino*,
zeszło się wiele ludzi na nabożeństwo; tam od zegaru, który przy ścianie
Kościelney wisiał, urwały się kamienie, y upadły między ludzie, nikogo
jednak nie obraziwszy. Dziwowali się temu wszyscy, y tę łaskę zaflu-
gom *S. BENEDYKTA* przyczytali, że od szwanku tych zachował, którzy
w dzień iego Uroczystości nabożnemi byli. *Anton. Jeps. in Chronicis.*

Jest także *Miasteczko Ontiveros* nazwane, między *Madrytem*, y *Sal-*
mantyką, w którym około Roku Pańskiego *Tysiąc pięćsetnego pięćdziesią-*
tego panowało powietrze, y nie mało ludzi znioflo. Utrapieni Mieszca-
nie, aby od dalszey plagi zachowani byli, za Patrona, y za przyczynę do Bo-
ga obrali sobie *S. BENEDYKTA*. Po którym ślubie zaraz ustało powie-
trze, czego wdzięcznemi będąc Obywatele *Miasteczka*, postanowili co rok
procesyą z *Obrazem S. BENEDYKTA* po *Mieście* odprawiać.

Rrrr

Roku

Roku także Pańskiego *Tysiąc pięćsetnego siedmdziesiątego dziewiątego*; dnia jedenastego *Lipca*, gdy obchodzili dzień *Wspomnienia S. BENEDYKTA*, czarny obłok z wielkim grzmotem wiatry przypędziły nad pola mieyskie, ludzie widząc straszną burzę, niektórzy biegli do Kościoła, drudzy się w domach modlili. W tym spadł grad wielki, jak orzechy Włoskie, który tak okrył pola, że do kostek głęboko po ziemi leżał; rozumieli ludzie, że już wszystkie zasiewy w polach, y ogrodowe jarzyny zginęły, ale nie szkodził, y polnym, y ogrodowym pracom ow grad burzliwy.

§ 126. W *Gallicyi* u *S. Jakuba*, jest Farny Kościół pod tytułem *S. BENEDYKTA*. W dzień jedenasty *Lipca* gdy w całej Parafii ludzie święcili, chłopek ieden mniej poważając zapowiedź Plebańską, poszedł w pole z sierpem żąć ięczmień. Co tylko lewą ręką podchwycił garść ięczmienia, zaraz mu ięczmień przylgnał do lewey ręki, a sierp do prawey, że nie mógł żadnym sposobem odrzucić, y odedrzeć, z tego przestachu prosto do Kościoła pobiegł, ięczmień, y sierp trzymając w ręku. Tam z płaczem upadłszy na ziemię; gdy się modlił, zmiłował się Pan Bog nad nim, że y kłosa, y sierp wypadły mu z ręki.

Drugi Chłop tegoż dnia zaprząwszy w jarzmo parę wołów, jechał z wozem na pole po zboże; gdy się wracał do domu z zbożem, piorun uderzył w wóz, zboże spalił, y woły pobił. Co widząc Obywatele, przestraszeni, w większym uszanowaniu mają ten dzień jedenasty *Lipca*, y zowią go: *Strasznym dniem*. O tym *Kronika powszechna Zakonu S. BENEDYKTA*.

To też wiedzieć wszystkim pobożnym potrzeba, że Roku Pańskiego *Tysiąc sześćsetnego trzydziestego wtorego* dnia *XXI. Marca, Urban VIII*. Papież wydał *Bullę* do wszystkich Królestw Hiszpańskich, aby Święto *S. BENEDYKTA*, które dnia *XXI. Marca* przypada, święcili wszyscy Uroczyście, a mianowicie na tych mieyscach, gdzie albo Klasztor jest Reguły *S. BENEDYKTA*, albo Kościół pod imieniem jego wybudowany.

§ 127. W Miasteczku *Montfortis*, Chłopiec w lat dziesięć miał żyły pokurczone w ręce prawey, y nie mógł nią władać. Ten z Matką poszedł raz do Kościoła *S. Wincentego*, któremu Matka kazała trzy małe świeczki zapalić, y przylepić na lichtarzu stojącym przed Ołtarzem *S. BENEDYKTA*; Chłopiec przylepiając lewą ręką, że nie mocno było, gdy też y prawą skurczoną chciał przycisnąć, alić mu się żyły w ręce oney rozszły, że już y potym ręką dobrze władał, y powrócił z Kościoła zdrowym, z wielką pociechą Matki, y wszystkich domowych.

§ 128. Brat *Gonsalw*, Karmelita Bofy, z Prowincyi *S. Jakuba*, przed wielu ludzi zacnych powiadał, że on jeszcze młodzieńczym będąc, złamał był kolano w nodze, którego Matka na woz wzięwszy, wiozła do *Kaminy*, gdzie się wiele ludzi udawać zwykli w utrapieniach swoich do *S. BENEDYKTA*, którego tam jest Kościół, y Klasztor; jadąc tedy, skoro obaczyła Matka Kościół, zaraz poczęła ferdecznie wzdychać wzywając *S. BENEDYKTA* pomocy, którey natychmiast doznała; bowiem niżej doiechali do Kościoła, noga się synaczkowi zrosła, y zdrowy na nie został.

§ 129. Pani *Tomasia* Hrabianka *Graialska*, urodzeniem y cnotami
zacna,

zacna, a ku S. BENEDYKTOWI osobliwym sposobem nabożna; tey synaczek maleńki ospę mając, gorączkę frogą cierpiał, przyzwać kazala lekarzow, którzy powiedzieli, że żyw nie będzie. Smutna tedy Matka odprawiwszy lekarzow, wzięła synaczka, y zaniołszy go do Kaplicy swojej domowej, położyła pod nogami Obrazu S. BENEDYKTA, ofiarując go iemu; od którego wraz pomocy doznała, bo dzieciątko lepiej się mieć poczęło, y gorączka ustała.

§ 130. Roku Pańskiego *Tysiąc pięćsetnego ośmdziesiątego dziewiątego*, w Mieście *Zamora*, Chłopiec w lat dziewięciu igrając blisko studni głębokiey na sześć łaźni, wpadł do niey. Wyszło więcej niż godzina, nim go wyciągniono z studni, y wszyscy rozumieli, że się zalał, lecz gdy go na wierzch wyjęto, obaczyli że zdrow. Zbiegło się tedy niemało ludzi, którzy go pytali, jakimby sposobem w oney głębinie nie utonął? powiadał: przypomniałem sobie; że dziś Święto S. BENEDYKTA, (y tak w samey rzeczy było) y gdy mi się woda do gębv lać poczęła, widziałem, że Ojba Zakonna podnosiła mnie z wody. Matka więc przybiegła zaraz do Kłasztoru tamiecznego, dziękując S. Oycu BENEDYKTOWI za dobrodzieństwo nad synem iey pokazane.

§ 131. W *Gallicyi* blisko mostu wielkiego, na rzece *Minio* wybudowanego, leśt Kaplica pod tytułem S. BENEDYKTA. Tę Kaplicę jedna Niewiaſta pobożna często umiała; a gdy to raz czyniła, syn iey mały pobiegł za nią, y włazszy na most, gdy swawolił, spadł z mostu w wodę między kamienie. Sądźli wszyscy, że już umarł; Matka przypadkiem tym zafraſowana, pocznie wołać: S. BENEDYKCIĘ ratuj mnie ubogą! Zbiegli się ludzie, y gdy syna iey wywlekli z wody, obaczą że mu nic, y zdrow wszystek. Łaskę tedy Boską, y Opatrzność widząc ludzie nad onym dziecięciem, zaſługom to S. BENEDYKTA przyczytali, któremu Matka według możności usługę w umiataniu Kościółka czyniła.

§ 132. Roku Pańskiego *Tysiąc czterechsetnego dziewięćdziesiątego pierwszego*, dnia jedenasteſtego *Lipca*, nie daleko od Miasta *Burga*, dway Chłopcy chcieli w tamieczney rzece baranka wymyć, z którym igrali, y gdy go wciągali do wody, jednemu na imię *Piotrowi* nega się pośliznęła, że z brzegu wpadł w rzekę, y utonął; drugi chłopiec nie mogąc owego ratować, pobiegł do domu dawać znać, że ow utonął. Przybiegło niemało ludzi, ale że nie mieli, czymby szukać w wodzie głębokiey, znowu jeden pobiegł po żerdź, z którą przybiegłszy a probując, y rufzając w wodzie, pocznie wołać tenże człowiek głośnie, y mowić: S. BENEDYKCIĘ, którego dziś święcimy, ofiarując to dziecię, które iak naydę w wodzie, do twego Kłasztoru, do *Wallisoletu* obiecuję zawieść. To mowiąc, a żerdzią szukając po dnie rzeki, natrafił, y wyciągnął zalanego Chłopca, którego na brzegu położywszy rzeki, widzieli wszyscy, że mu twarz nabrzmiała, oczy otwarte, a piaskiem zamulone wargi poczerniały. Gdy tak przez nie mały czas leżało martwe ciało, jeden z przytomnych y dziwujących się pomaca ręką pierśi dziecięcia owego, y rzecze do drugich: Zdami się, że jeszcze żyje, bo niby serce w nim skacze. Wziąwszy go tedy, zanieśli do domu, gdzie wiele wody wylało się z niego, z czego też nadzieję mieć poczęli inni, że się w niego dusza wroci, dla zaſług y przyczyny S. BENEDYKTA.

NEDYKTA. Zdzieli zatym z niego sukienki, a zagrzawszy prześcieradło, obwineli go w nie, a gdy się wiele przypatruie ludzi, Chłopiec począł się ruszać, a potem y ożył. Wszyscy co widzieli, przyznawali, że się dusza w niego znowu wrocila za przyczyną S. BENEDYKTA, któremu owego ofiarował ow, który go wyciągnął z wody; ten też z tymże chłopcem chodził do *Wallisoletu*, dziękować Świętemu za takie dobrodziejstwo.

Dokończenie. Acz Święci Boscy, gdy ich pomocy żądamy, zwykli nas w potrzebach, y różnych utrapieniach ratować, iest przecie ten zwyczaj w Kościele S. Katolickim, że do niektórych Świętych zwykli się uciekać ludzie w pewnych, y osobliwych przypadkach swoich; iako to, gdy kogo żęby bołą, do S. *Apollonij*; w boleniu gardła, do S. *Błażeia*; gdy co ukradną komu, do S. *Antoniego*, y tak do innych Świętych, w innych potrzebach się uciekają, przyczyny ich żebrząc do Boga Wszechmogącego, z którego woli cokolwiek się dzieie na świecie, wszystko pochodzi. O Świętym jednak Oycu naszym, y Patryarsze chwalebnym BENEDYKCIE śmiem mówić, że nie masz takiego przypadku, w którymby nie ratował tych, co się uciekają do iego przyczyny; nie masz takiej niemocy, od którejby nie uwolnił do siebie nabożnych. Co się jasnie pokazuje w tych przykładach cudownych, które są zebrane z poważnych, y starodawnych Pisarzow, y od kilkuset lat do Xiąg podane, y od Kościelney Zwierzchności potwierdzone, y za prawdziwe potomnym wiekom ku pamięci wpisane.

Ale jeżeli pragniesz pobożny Czytelniku, rościągleyszych wiadomości o BENEDYKCIE S.? Czytaj dawniey wydane Żywoty SS, czytaj Kroniki Zakonu iego; także *Hefftena* piszącego na Regulę. *Arnolda*. *Wiona*. *Jepesa*. *Buzelina*. y innych Autorow bardzo wiele, mnie dosyć tyle opisać. Niech będzie Błogosławionemu Bogu na cześć, y większą Chwałę. Amen.

DNIA XXII. MARCA.

Zycie S. LUPICYNA Opata z Pustelnika.

LUPICYN narodzony iest z szlachetnych Rodźcow, którzy go na nauki w młodym wieku oddali do szkoły. Skoro lat dorosił, y wycwiczyl się w naukach, Ociec (jak się naypierwey o to staraia Rodzicy, aby doczekali Wnukow) upatrywał dla LUPICYNA Paniienki równey urodzeniem, nadobney, y bogatey. Krzywo patrzył na zamysły Oycowskie LUPICYN, y rzecze do niego: Proszę cię Oycze, day pokoy temu staraniu, ja bowiem odrzekam się tego, y brzydzę się Niewiastami: masz mnie do wszystkiego gotowym; co rozkażesz uczynię, tylko nie myśl na mnie tego jarzma wkładać. Ale wola taka była Rodźcow, aby poiał LUPICYN żonę. Więc chcąc niechcąc, musiał to uczynić. Co mógł, to uczynił, żyjąc z Oblubienicą swoją zaślubioną w nienaruszoney czystości.

Mógł się był dorozumiewać Ociec o powściągliwości życia LUPICYNA, ale tym czasem oboie Rodźce pomarli. O jak się ucieszył LUPICYN! Nie mieszkając, opuściwszy pokryiomo Oblubienicę, z Bratem *Romanem* (o którym jutro będzie) na puszczaą pobiegł *Jureńską*. Szezęśliwey

śliwey życzę drógi kochani Bracia, ale patrzcie, że jest przykre, y ciężkie życie pustelnicze; wiele jest sztuk szatańskich, a wy obydwaj jesteście młodzi: boję się, abyście byli zdolni do tej utarczki. Wielom się przydało, niewiedzieć o przypadkach, które by trafić się mogły, tak też y naszym Braci. Ochotnie wybrali się w tę podróż; Chałupkę sobie zrobili z chrostu, nie dbając nic o żywność, ale tylko ziołami żyli.

Ten odważny uczynek Młodzieńców pobudził na siebie czarta: postawił kozła na czele bies; y mówi sobie: Co ci delikatnie wychowani; Młodzikowie chcą wieść pustelnicze życie? To to oni dziedzinę naszą, w któreymśmy dotąd spokojnie mieszkali, mają mieszać? Tu ledwo podfzli w leciech wytrzymali, a oni nie będąc zdolni do prac pustelniczych, mają naśladować starych? Zaraz oni doznają napaści naszych.

Trochę żyli w spokojności rodzeni Bracia; zabawa ich wszystka była ku Niebu wzdychać, bezsenne trawić nocy na modlitwach, trapić ciało; swoje y cudze oplakiwać grzechy; gdy się tak na puszczy świątobliwie sprawują, jakby się głośno z śpiewaniem modlili, usłyszą że czarci, y prawie całe piekło hurmem wywarło się na nich. Naprzód zdaleka na nich biło; poruszało wichry, waliło drzewa; głosami zwierza dzikiego ryczało, potym się zbliżyło do ich mieszkania. Bracia ci zwykli pod gołym Niebem nabożeństwa odprawiać swoje; modlili się więc gorąco pod czas owych natarczywości szatańskich, ani głowy nie podnieśli od ziemi. Skoro postrzegli nieprzyjaciela dużni, iż nadaremne były ich postrachy, udali się do cięższych postrzałów. Rzecz prawie nie podobna do wierzenia, jak na niewinnych dwóch Braci tych burzyli się! pięściami, piętami bili, policzkowali ich, dla czego członka żadnego nie mieli, którzyby nie był zbity; żyły, głowy, grzbiety, ramiona, ręce, nogi skrwawione. Potym zbiciu gdy się wczolgali do chałupki odważni Meżowie, y tam modlących się kamieniami zabili. Wołali o ratunek do Boga, aby już był koniec morderstwa tego, ale nie są wysłuchani. Już tedy rozpaczać zaczynaia, upadać na umyśle, smucić się wzajemnie, nie mając nadziei o zwycięstwie, myślą naostatek wynieść z puszczy, ponieważ według swego mniemania rozumieli, iż się ten sposób życia ich niepodoba Bogu, kiedy tej zapalczywości niewymowney piekła nie usmierza. Albowiem czegożby dołożyć mogli nad nami rozjadli szatani, gdyby w tym Boskiej woli nie było? Więc oczywista jest rzecz, że Bog tak chce, abyśmy odtąd pospolite między wielu prowadzili życie. Po tych wzajemnych rozmowach, y uskarżaniach się, zbierają rupieci swoje, o powrocie z puszczy myślą. O Młodzieńcy nareszcie wyszli z puszczy; radnie się, płasza sobie, śmieie się, iż tego dokazało, czego chciało. Wychodzą Młodzieńcy z puszczy, w drodze noc ich zachodzi, przychodzą do bliskiej Wsi, pukają do drzwi pierwszego domu, y w puszczają ich. Pyta się gospodyni, a ta była Wdowa, jakiego by byli urodzenia? z kąd rodem? a że spostrzegła ich wychudłą twarz, pyta, jakiego są stanu ludzie? Nic nie tają przed gospodynią pobożni Bracia; początek urodzenia, y Rodziców, y Ojczyznę, y pułstynię, y coby na niej ucierpieli od czartów, jakie bicia, jakie postrachy, wszystko porządnie opowiadają; y to przydają, że pragneli żyć nazawsze na puszczy, ale słabe siły nasze znieść nie mogą tego. Odpowiada Niebia: Co? jesteście słabemi, y niezdolni? toż to wraz szatan was zwyciężył, y spędził z placu? więc że dalsie się pokonać nieprzyjacielowi

Ssss

wi

wi twemu, nie trzeba tego było czynić. Jak rozumiem, tak mówię: jesteście pieściuchowie, y delikaci, kiedy ledwieście zaczęli potyczkę, zaraz zostaliście porażeni; coż bowiem zwycięża? tylko wytrwałość, y stateczność?

Przeięła do serca ta przemowa Niewieścia owych Młodzieńców, mówią do siebie: Toż to Bog urąga się z nas, y wyrzuca nam na oczy przez Niewiastę, żeśmy uciekli z placu, nie pokonawszy jeszcze nieprzyjaciela? Y więcej nic nie mówiąc, wracają się prosto na puszcza, z kąd uciekli, chcąc raczej y śmierć podjąć dla miłości Ukrzyżowanego JEZUSA, y cierpieć wszystko, coby piekło z nimi robiło, jeśli taka jest wola Pana Boga. O jak nie pospolita wraz zdarzyła się utarczka Braci! wszystką siłę wywarło piekło na nich, aby powtornie ustąpili z puszcy. Rzucali czarci kamienie na nich, leżących na ziemi pod czas modlitwy kołami tłukli, że zbici, zemdleni, ledwie żyli. Codziennie modlących się pogębkowali, o ziemię uderzali, poki doświadczywszy Bog ich cierpliwości, nie przymusił do ucieczki zawziętych na zgubę ich nieprzyjaciół.

Zbiegali się do tych Braci pomału cudzoziemcy, nawiedzając ich, oni zaś tak szczęśliwie pobudzali ich namową swoją, że wiele przyięło toż samemu postanowienie życia. Ale że trzeba było mieszkania dla nich, a gęstwina wielka była w puszczy, więc siekierami wycinali drzewa różne dla mieysca, na którym by sobie wystawili Klasztor. Zwąchał to zafiste czart przeklęty świątobliwe dzieło, na jaki to koniec wycinają *Jureńską* puszcza, że na tym mieyscu miał być budowany Klasztor dla ćwiczenia się w cnotach pobożnych Mężów. Piszą: że tak hurmem gromadziło się ludzi do naśladowania LUPICYN, że wystawiwszy jeden Klasztor, musiał drugi, po drugim trzeci, a wszystkie obszerne, żeby mogły objąć tak wielką mnogość ludzi, o których miał staranie powszechne S. Ociec LUPICYN. O nic się tam nie starali, tylko o Niebo; dla utrzymania życia swojego ledwo co pożywienia mieli.

A że w fzerokiej puszczy nie było nic do żywności choć szczupłej, żeby dla głodu się nie rozpłoszyli, których wielką pracą zebrał LUPICYN, ferdecznie wzdychał do Boga, prosząc o pożywienie dla nich: nie poszły nadaremno modlitwy jego; albowiem z sporządzenia Boskiego odbiera rozkaz aby ziemię kopał, mając w niej znaleźć, czymby mógł posilić swoich. Biorą się tedy do motyk pobożni kopacze, sam LUPICYN pierwszy zaczyna kopać ziemię. Ledwo odrzucili zwierzechu darny, y kępy korzeniste, aż zabrząkły motyki, jakby na podziemne trafiły lochy, y tak się stało, bowiem dobyli sklepionych lochow, w których natrafili na skrzyżnie z starodawną monetą, która im wystarczała na żywność potym na wiele lat, ile potrzeba było. Ale jak się to prawdzi; pieniądze brać z fzkatuły, a nie przykładac, umnieysza się liczby, iż napotym y prożna będzie. Tak się y LUPICYNOWI zdarzyło, wybrali złoto, y nic nie zostało, a przecie codzień jeść trzeba. Myśli tedy, dokądby się obrocić. Był na ten czas Królem w *Burgundyi* *Chilperyk*, do tego już podeszły w leciech LUPICYN umyślił iść, prosząc wspomozienia dla zgłodniałych *Jureńskich* Pustelników, bierze tedy kostur w rękę, wybiera się w podróż, udaie się ku *Burgundyi*. Jak prędko przyzedł do Dworu, ledwo nogą stanął na progu, tak wraz krzesło Królewskie (a w ten czas z Senatorami jadł obiad Król) po trzy kroć podskakuiąc, zatrzęsło się. Przełęknioty Król rzecze: Ach! coż to takiego? Coż to za znak nieszczęścia jakiegoś

kiegoś dla mnie? zadrżało krzesło nasze, czyście nie spostrzegli kogo, żeby nim ruszał? Izali nie masz trzęsienia ziemi? odpowiadała spółjedzący: Zaisze nie czuiemy trzęsienia ziemi; chyba to inſzy być muſi znak jakiego na Króla złego przypadku. To wyrzekłszy, roſkazuje wraz żołnierzom, którzy wtedy ſłużyli do ſtołu, aby pobiegli czymprędzey do drzwi, a pilnie uważali, jeſliby jakiey nie było zdrady, y zaſadzki. Wypadłszy z izby, napadają na LUPICYNA, Starca już pochylonego, w owcze przybranego ſkory, krzycząc na niego poczną, mówiąc: Czego tu ſtoisz we drzwiach bezżębny Starcze? z takim nieſzczęściem idzieſz, że ſię aż krzesło pod Królem zatręſło? y zląkł ſię? Powieź nam czymprędzey, po coſ przyſzedł? bo cię wraz okuiemy w kaydany. Odpowiada LUPICYN: Dobrzy ludzie, z dobrą wolą tu przyſzedłem, nie na zły koniec. Przybiegłem tu proſić Króla o wſpomózenie dla *Jureńſkich* puſtelników, bowiem głód cierpią, a Boga proſić będziemy za zdrowie Króla. Proſzę was, uczynicie Starcowi tę łaskę, abym ſam rozmówił ſię z Królem. Łatwo uproſił, bo tego ſamego chciał *Chilperyk*. Prowadzą go tedy żołnierze, y wprowadzają do izby. Wyſchły na twarzy, z pochyloną głową ſtawą przed Królem, zaczyna mówić łagodnie, żeby y kamień zmiękczyl: Proſzę Boga, *Chilperyku*, abyś ſię miał dobrze, y ſzczęſliwie panował. Niedziwuy ſię, czemu z puſzczy przyſzedłem do ciebie, bo głód mnie wypędził, y przymusił: Bogu to daſz, cokolwiek wydaſz na ubogich. Oto za ciebie, za ſzczęſliwe twoie powodzenie w panowaniu Bracia moi codziennie ſię modlą, którzy teraz wielki głód cierpią. Proſzę cię, *Chilperyku* Wielki, nie odmawiaj mi łaski ſwoiey, y niedopuszczaj dłużej łaknąć twoim, y Boſkim ſługom. Ta proſba ſerce przenikła Królewſkie; y nie bawiąc, wraz LUPICYNA obdarzył hojnie, nadawſzy mu wiele łąk, gruntów, ſolwarków, Winnic, ogrodów, z których napótym doſtatecznie żyli. Nie przyjął tego y podziękował Królowi za to wſzyſtko z wielką ſkromnością Starzec, dając przyczynę odmówienia ſwego, że ſię nie godzi Mnichom wdawać ſię w goſpodarſtwo ſwieckie. Ale jeſliby był łaskaw, proſi, aby ich corocznie opatrywał zbożem, którymby żyli, y na tym doſyć im będzie.

Zdumiał ſię Król na niewidaną Starca mierność życia, że nie ſtał o obſzerne majątności, które mu oſiářował, ale tylko żądał żywności codzienney. Zwołałſzy tedy do ſiebie Król Podſkarbich ſwoich, roſkazuje, aby czymprędzey wydali trzysta korcy pſzenicy, y tyleż wina garnicy; co aby corocznie w tey ſamey liczbie dochodziło *Jureńſkich* Mnichów, przykazał ſurowo, przydałſzy do tego ſto czerwonych złotych na odzienie dla tychże. Piſze Autor życia S. LUPICYNA, że do tych czas corocznie to dochodzi *Jureńſkich* Mnichów.

Opatrzywſzy już ſwoich tak doſkonale, będąc ubezpieczonym napótym o żywności LUPICYN; powrocony do Kłaſztoru; żegna ſwoich Braci, y uſność mieć każe w Bogu. A tak upomniawſzy ich o zachowaniu Reguły S., życia dokonał. Wnieſli Ciało iego Bracia do Kłaſztoru, który on ſam zbudował.

Przykładem był ſurowego życia; y umartwienia LUPICYN S., albowiem dopiero trzeciego dnia poſilał ſię kaſzą ięczmienną, w napoju zaś bardzo był wſtrzemięźliwy, bo ani uſt ſuchych y upragnionych wodą nie zakrapiał, ale czemu ſię dziwować trzeba, ręce y ramiona maczał w wodzie, y tyle, jak ſię na to drudzy patrzali, wſiākło w członki wody, ile

upragniony mógł by się napoić gębą. Umarł około Roku Chrystusowego sześćsetnego, cudami sławny. Bogu na Chwałę. Amen.

O nim świadczą Suryusz. Lippel. Hugo Menard. Grzegorz Turonen, w jego życiu Pisarz dzieł Francuskich. Buzelin.

DNIA XXIII. MARCA.

Zycie S. ROMANA Pustelnika, y Mnicha.

BYnajmniej nie odłączam Brata od Brata, ROMANA od *Lupicyna*. Nie tak białosć jest podobna białosci, jak *Lupicynowi* był podobny ROMAN; w tym tylko różność, że *Lupicyn* był życia surowego, ten zaś srogosć umysłu łagodnością krafił. *Lupicyna* Ociec przymusił do zaślubienia się; a zaś stateczność ROMANA to wymogła na Oycu, że kiedy go ustawicznie daremnie przynaglał, nareszcie zezwolił Ociec na to, w czym odpor dawał ROMAN; Razem z sobą wyszli z domu Oyczy- stego obydwa, razem poszli na puszcza, razem się potykali z nieprzyacie- lem duży; razem uciekli z pustyni *Jureńskiej*; y razem się powrocili tamże. O czym szeroko mowiliśmy w życiu *Lupicyna* S. To jeszcze zachodziło między niemi: że *Lupicyna* staranie koło Klasztorow trudziło; ROMAN zaś był wolny od wszelkiej niespokojności, ale cały zanurzony w bogomyślności, dla czego dostąpił łaski Pana Boga, iż codzień prawie Świętemu Mężowi łatwo było cud uczynić, jakby miał sprzymierzenie, y umowę z Bogiem. Cokolwiek było chorych w okolicach, wszyscy się zbiegali po odebranie zdrowia do tego Świętego Lekarza, skoro Krzyż S. na czołach ich palcem wyraził, co za tyśiąc stało im aptek, wraz ozdrowieli.

Mowiliśmy, iż *Lupicyna* staranie około Klasztoru trudziło, albowiem obchodził on codzień Braci mieszkania, będąc ciekawy, aby Reguły S. w czym nie przestępowali, czego zawsze przestrzegał. Czasem dzień, czasem tydzień w jednym bawił się Klasztorze, aby zachowali milczenie, Służbę Boską odprawiali w samym postanowionym czasie, aby się rę- czną zabawiali robotą, aby miłość y zgoda między niemi była, pilnie dopatrywał tego.

Występku nikomu nie darował. Tak się zaś na pustynią *Jureńską* codzień schodziło wiele, że ani trzy Klasztory objąć ich nie mogły, o których mo- wiliśmy. Sami sobie budowali domeczki, sami sobie jeść sporządzali. Lubo wszyscy według prawidła Reguły powinni spólnie żyć, jednak wszy- scy mierność, y ubóstwo w potrawach równie zachowali.

Dnia jednego według powinności Urzędu swego gdy nawiedzał Cel- le pustelników *Jureńskich* zwyczajem *Lupicyn*, w sam czas trafił na obiad, który już zaczęło jeść dwunastu Mnichow, zamknawszy się w Refektarzu. Siada na Opackim miejscu pierwszy, przynoszą potrawy wysmienicie przyprawne, w świeżey oliwie prawie pływały; dostatkiem ryb, to wa- rzonych, to pieczonych, to nadziewanych; słowem: po pańsku był stół zastawiony. Rozgniewany *Lupicyn* odszedł od stołu; mówiąc: Także to bankietować powinni Mniści? także to wyborne obiady na puszczy? Spo- dziewałem się u was szocewicy, y fig, y podleń endywij, a wy zapomnia- wszy ubóstwa Zakonnego, tak się częstujecie Pańsko? Którzy ziemną mie- szkają

szkaia w Klasztorze, jeżeli mają na obiedzie ziołka lesne, kapustę, albo kawałek chleba, to już rozumieją, iż wyśmienity mają bankiet. A wy, którzy jesteście nikczemni, gnuśni, y nie możecie się równać z moiemi w życiu pobożnym, y pracach, łakotkami żyć? Nie day tego Boże! aby za życia mego, którzy są podemną, mieli odstępować od pierwszey surowości życia. To wyrzekłszy, kazał potrawy, y ryby w kosz zebrać, y do pierwszego Zgromadzenia pustelników odnieść.

Jest to prawda, że głód częstokroć w cholereę wprawia człowieka. Owi dwanaście Mnichów tak nie ludzko częstowani od *Lupicyna*, że im więcej tak wytwornie jadać nie pozwolił, z cholery palce gryzą sobie, mruczą, uskarżają się, nawet nie uważając ze złości, w oczach *Lupicyna* szemrzą, iemu przymawiają, słowami jak sztyletem doymują, mówiąc: Coż to za koniec z tey ścisłości będzie? jeżeli Reguła nie zakazuje legumin, y ryb, a za coż ten grubianin zebrał nam je z stołu, y jeść nie dopuścił? Nie wszyscy to mają takie siły, jak on; żeby trzy dni nie jeść, a dopiero czwartego dnia kawałkiem chleba, y to ięczmiennego zafilić się: albo gdy który z nas upragnie, nie miał pić nic, tylko się nurzać w wodzie, jak on? Czyliż my takiego żelaznego zdrowia? czy z miedzi ulani jesteśmy, a żebyśmy nigdy nie jedli, ani pili? Nuże więc Bracia! a kto mu tu będzie siedział na puszcy o głodzie? myślimy o wyświeceniu. *Lupicynem*, który z urodzenia swego zwykł swoich drapać, nie głałkać: podmy precz z tad Bracia, a kto tu z nim wytrzyma? Następujący tedy noc zostawiawszy próżny Klasztor, razem wszyscy uciekli z pustyni.

ROMAN, który z objawienia Boskiego wiedział o ucieczce dwunastu Mężów, bardzo ubolewał na nieludzkie obyczaje *Lupicyna*. Y wraz, skoro zadniało, przychodzi ROMAN do *Lupicyna* Brata swego, pyta go, jakby się mieli Mniści, których onegdaj nawiedzał? czyby byli zdrowi? czyby żyli wszyscy? Odpowiada *Lupicyn*: bardzo dobrze się mają. Żyją pilnie wszyscy według Reguły S.; w tym tylko naganni, że, trzeci dzień temu, jak dwunastu Mnichów, których znasz, i którzy tu sobie pobudowali mieszkania, znalazłem u stołu po Pańsku obiadających, nie tak jak mierność życia Zakonnego każe, więc ich tak wspaniale jedzących surowo zfukałem, odjąwszy im wszystkie potrawy, które zgotowali sobie. Niech się po tym zgromieniu moim, y upomnieniu nauczą oszczędnie jadać. Na to odpowiedź Brat jego ROMAN: Mówisz, *Lupicynie*, żeś ich surowo zgromił? O jakieś przebrał miarę w surowości swej! dla nielutości twojej pouchodził z pustyni, y którym zabroniłeś ryb, y potraw pośnych, już teraz na świecie udadzą się do mięsiwa. Moy *Lupicynie*! zbyt jesteś nieludzkim, y niepomiarowanym; tylko sobie uważ: czy to jest pożytkować ich dusze, czyli zgubić? Wszakże wiesz, co mówi Reguła S. *Aby ostrożnie, y z pomiarkowaniem postępować sobie z Bracią, aby snadź, chcąc wygulić rdzę, nie złamało się naczynie*. Ty chcesz, aby wszyscy według twego umysłu żyli? błędzisz w tym, albowiem do Nieba nie jedną idą drogą. Jedni Królewską, y pospolitą przebiegają się ścieżką, inni przez zakręty, a drudzy ciasną, jak ty. Jeżeli tedy wszystkich taką surowością usiłujesz ściśkać, rozsypać nie zbierać ich będziesz, którzy tu do nas z natchnienia, y woli Boskiej przyszli. Czy nie wiesz o tym, że krzyżujący organ nie wiele uczyni wdzięku? Mogłeś się łagodnie z nimi obeyść, jako z nowemi Mnichami: a jeżeli zaś w czym zawinili, to występnych

Tttt

było

było upomnieć po Oycowsku, a nie tak surowo postępować z niemi. Two-
ia to rzecz będzie, oddać rachunek Bogu z tak wielu dusz, którym by-
łeś przyczyną do ucieczki z Klasztoru. Acz wymawiał tę swoją spra-
wiedliwość *Lupicyn*, mówiąc: Trzeba było przykładnie karać występne
zwyczaje, a delikatne potraw używanie wykorzenić, gdyż z kilku osób
rozwiązłych mogło by się więcej zarazić. Plewy to były ci Zakonnicy,
nie zdrowe ziarna, którzy na upomnienie moje, y ukaranie precz odle-
ciały.

ROMAN, jak był skromny w mowie, y w obyczajach ludzki, aby
się w dalsze zawody nie wdawał z Bratem, co mu wymówił z natchnie-
nia Boskiego, dał już więcej pokoy. Y nie mówiąc nic więcej, poszedł
do swojej Celli, aby w czym Brat jego zgrzeszył dla swojej surowości, on
to poprawił, błagając Pana Boga ustawicznym wzdychaniem. Nie prze-
stał na modlitwie płakać dniem, y nocą, prosząc Pana Boga za zbawie-
nie dusz uciekłych Zakonników z pustyni, poki, nie będąc uspokojeni na
sumnieniu, nie wrócili się nazad na puszcza. Tych ROMAN łagodnie,
mile, y po Oycowsku przyjąwszy, w dawnych swoich Cellach osadził, aby
się w nich przyuczali znowu dobrowolnie do ściślejszego życia, niżeli w
jakim trwali, y od niego niecierpliwi uszli.

Pisze *Buzelin* Benedyktyn, że tak napotym byli doskonałemi w cno-
tach, y zachowaniu Reguły S. ciż Mężowie sami, iż tyleż dwanaście no-
wych wystawiliy Klasztorów, a zgromadziwszy bardzo wiele Osob do
Zakonu, każdy z nich był w swoim Klasztorze Przełożonym nad niemi,
uczając ich ściśle chować Regułę S.

Tym czasem ROMAN gdy już bardzo wiele było Mnichow na pu-
szczy *Jureńskiey*, y Klasztorow Panieńskich, z rozkazu Brata swego miał
starać o chorych, którym z wielką ochotą usługiwał. Częstoć, kie-
dy lekarstwo nic nie pomogło do zdrowia im, modlitwami uzdrawiał fla-
bych.

Tę usługę długo sprawował ROMAN. Codzień z jednego do dru-
giego przechadzał się Klasztoru; a pytał chorych, jeśliby z pomocników
swoich mieli wygodę, y czy im należycie usługują? cieszył leżących, za-
lecał im cierpliwość; przypominając boleści Ukrzyżowanego JEZUSA;
obchodził się z niemi, jak własna Matka z dziećciem swoim lepiej nigdy
nie może.

Był ten zwyczaj dawny u Benedyktynow, że przystawiali do Kla-
sztoru szpitale; y mieszkania, do których by przyjmowano trędem zarażo-
nych, przydawali. Było takich wiele także na pustyni *Jureńskiey*. Gdy
jednego czasu ROMAN według zwyczaju swego obchodził miejsca choru-
jących przy Klasztorze, już pod wieczor wszedł do domu, w którym się
trędowaci znajdowali. Pozdrowiwszy wszystkich mile, y zachęciwszy
do znoszenia dolegliwości dla miłości JEZUSA, usieść im kazał, y każde-
mu umywszy nogi, po jednemu brał chorych, y na swoje każde zanosił
łóżko. Nigdy smaczniey nie spali chorzy, jak w ten czas, jakby nigdy na
sobie nie czuli trądu, który całe nocy zwykł bezprzestannie dokuczać zbo-
lałym mizerakom. Jak tylko spostrzegł ROMAN dobrze uspiionych, tak
wraz bosemi nogami przyszedł do łóżek, całując ich w twarzy trędowa-
te, Krzyżem S. żegnając na czele; a żeby się nie był wydał z cudu, pokry-
jomo wyszedł z szpitala, y do Klasztoru z pospiechem pobiegł. Skoro
zadniało, a chorzy odecknąwszy się ze snu, leżą jeszcze na łóżkach, prze-
tar-

tarfzy oczy, poglądają na siebie wzajemnie, y mówią jeden. do drugiego w bliskości leżącego: Ach! jakżeś ty wygrzeczniał tey nocy; O jak piękna, y czyłta jest twarz twoja! jak się świeci! tak się wydaje, jakby nie zgoła na niey nie było trądu; ztąd patrzą ramion, pleców, pierśi, nog, y widzą, że wszędzie czyłto, trądow nie masz; ciało już żywe, jakby zdrowe odmłodnieli. Dziwują się ołobliwzemu cudowi, y nie omylili się na mianemaniu, że od ROMANA odnieśli zdrowie.

Naostatek, już będąc ROMAN podeszły w lata, niżeli umarł, pytał go *Lupicyn*, gdzie by się po śmierci pochować kazał? czy w pospolitym Braci Zakonnych grobie, czyli gdzieindziej chciałby leżeć? rzecze do *Lupicyna* ROMAN: Słusznie upominasz mnie konającego, Bracie, wszakże wiesz, że mi Bóg dobrotliwy, lubo niegodnemu, dał dar uzdrławiania chorych, y którą mi dał łaskę za życia, spodziewam się, że jey y po śmierci mojej nie odbierze odemnie. Więc gdybyście mnie pochowali w pospolitym grobie Braterskim; nie wielom bym pomógł, tylko samym męszczynom, ponieważ się nie godzi Niewiałtom wchodzić do Klasztoru naszego, przeto by też nie mogły nawiedzać Ciała moiego. Dla tego abym społecznie wszystkim tak Męszczynom, jako też Niewiałtom stał się po śmierci pożytecznym, za Klasztorem pochowaycie ROMANA, y stało się tak wszystko; wynieśli go z Klasztoru, y na pagorku nie daleko od Klasztoru; gdzie się za życia zabawiał, pogrzebiony jest, tam niezliczonemi cudami sflątał pospolity wszystkim uciekającym się do siebie Cudotworca. Nad którego grobem z szcudrośliwości przychodniow, y jałmużn hoynych wystawiono potym wspaniały Kościół. Tegoż samego wieku, co y *Lupicyn*, cnotami, świętobliwością życia, y cudami sławny. Niech będzie Bogu Chwała. Amen.

Grzegorz Turonen. Beda. Dward. Adon. Baron. Kajet. Lippel. w życiu *Lupicyna*. Hugo Menard. Buzelin.

DNIA XXIV. MARCA.

Zycie S. EUGENDA Opatą.

Jeszcze nie wychodźmy z pustyni *Jureńskiey*, gdzie dotąd się tam bawia wspomnieni rodzeni Bracia *Lupicyn* z *Romanem*, żądając tego, aby EUGENDA, którego z dzieciństwa wychowali, pociągneli za sobą do rejestru Świętych. Ale wprzód maszkarę z niego zedre, niżeli go na widok wystawię, albowiem nie mał wszyscy powiadają, iż dwóch EUGENDOW było; inszy był *Jureńczyk*, a inszy *Kontadeńszczyk*. Co jest jedno; bo jak pisze Hugo Menard Benedyktyn z Grzegorza Turoneńskiego w *Xiędze 1. Observat.* że *Kontadeński* ma nazwisko od Klasztoru, który naypierwey *Lupicyn* z *Romanem* pod imieniem: *Puszczy Jureńskiey* tamże wystawił. Ta zaś *Jureńska puszcza* dla samey gęstwiny, tak jest nazwana od *Juliusza Cesarza: Jura*. Więc toż samo jest, czy mówić: EUGEND jest z Klasztoru *Jureńskiego*, czyli *Kontadeńskiego*. Toż samo rozumie y *Baroniusz* w *Martyrologium Rzymskim*, który, co inni piszą o *Kontadeńskim* toż on pisze o *Jureńskim*.

Narodził się EUGEND w *Iserndorze*, we Wsi w Państwie Francuskim, w Włości *Lupicyna*, y *Romana*: jeszcze w siódmym roku zaprowa-

dzony jest na pustynią *Jureńską*, tam jeszcze dziecię, pierwszey zaraz nocy widzi przez sen, jakoby go ci Mniści Święci ku Zachodowi zanieśli, y na gorze postawili z wielką radością gminu Aniołów.

Już był zdawna u Benedyktynów zwyczaj, że nie tylko młodych Zakonników ćwiczyli w cnotach, y pobożności, ale też w naukach; więc y EUGEND procz domowego języka, uczył się też Łacińskiego, y Greckiego, ażeby potym był sposobny do czytania y zrozumienia Xiąg Oyców Świętych. Tak był wewszystkim podobny Nauczycielom swoim *Lupicynowi* y *Romanowi*, że co oni tylko czynili dobrego, jak się ćwiczyli w ołtrości życia, wstrzeźmiewliwości, postach, niespaniu, ciała umartwieniu, w zachowaniu Reguły S., o to się samo starał y EUGEND, aby y na włos nie chybić w ćwiczeniu się doskonałości. Na rogoży sypiał, a kiedy chciał miękciej leżeć, to na wypchanym plewami worze legał; trepek, czyli kurpiów za trzewiki używał niczym nie wyflanych choć pod czas zimy; w sukni podłey, y to tylko jedney zawsze chodził; choćby naybardziej lata na była. Pokarmu mało co używał pod czas obiadu; Wieczerzy nigdy nie jadał, lubo tego nie zakazuje Reguła S. Ustawicznie się modlił; do Choru wwszystkich uprzedzał, a odprowadził w Chorze Kapłańskie Patience, y skończywszy Godziny, choć pod czas zimy, wychodził na Cmentarz, y tam się modlił nad grobami Braci kilka godzin, z umarłymi rozmawiał, życząc im *Wiecznego odpoczynku*. Tym czasem *Roman*, y *Lupicyn* umarli. Ze zaś ten na którego, jeszcze za życia włożyli Urząd Opacki Klasztoru *Jureńskiego*, dla lat, y prac słabiej na filach poczał, więc EUGENDA stawia na swoim miejscu. Nic sobie EUGEND nie przyczynił powagi, tak jak zwykli inni, kiedy na tę dostojność wysadzeni bywają. Posłuszeństwa nie zapomniiał Zakonnego, owszem był rad, gdy mu co kazano robić. Zgoła mówiąc, tak w duchownych rzeczach, jako y w gospodarstwie był skrzętny, y pracowity. Nalegał na EUGENDĄ Opat, aby się święcił na Kapłaństwo, nie chciał, mieniąc się być niegodnym takiej godności.

Pochwili, niż umarł Opat, już bowiem niebezpiecznie chorował, w pierwszpy widzi EUGEND, że *Lupicyn*, y *Roman* kładą na niego Ubior Opacki, Mniści zaś (co było znakiem przyszłych rzeczy) z świecami zapalonymi stali, służąc okazałości Opackiej, a tę o mur ocierali z gniewem. Prawda było, bo skoro Opat umarł, EUGENDOWI oddano rządy Zgromadzenia *Jureńskiego*.

Już ci teraz woczy mówię, nowy Opat: przypomni sobie owe świece zapalone, które Bracia z cholerą, jakoś sam widział, ocierali o mur, co znaczyło, jeżeli nie przyszłe rzeczy? Zaiście: bowiem niektórzy z *Jureńskich* Mnichów, jak to bywa w nadętych, że im się troi w oczach, zaczęli szepać, y wyśmiewać się z EUGENDĄ, zowiąc go proflakiem, głupim, nieukiem; raczey sądząc go sposobniejszy do pacienienia bydła, a nie do rządzenia Mnichów; kiedy pod ten czas potrzeba było Opata mądrego, umiejętnego, roztropnego, nie takiego, który z prostego pochodzi stanu. Mruczą sobie daley: jakże ten potrafi rządzić, któregośmy znali, iż go dziecięciem do nas przyniesiono; ani noga jego nie postąpiła za Klasztorem, a jakże się ma znać na gospodarstwie? Będzie to, zaiście wkrótce, że nie znając się na niczym, rosproszy wwszystko, co Przodkowie jego z wielkim przemyślem zgromadzili. Paciorki jemu mówić, nie pieniądze znać, y liczyć. Tak się zaprawdę, ci ośczerocy zawzięli na EUGENDĄ, że
zbrzy-

zbrzydziwszy sobie nowego Opata, poszli precz z pustyni y uciekli.

Oy EUGENDZIE! niestrawny to kawałek chleba, którym cię Mnisi *Jureńscy* częstują. Chcąc niechcąc, musisz go strawić. Wierz mi, że żadnym sposobem nie wytrzymał z niemi. Inaczej się stało, albowiem strawił te wszystkie niesmaki, y zniósł mężnie przeciwności, bynajmniej gniewu nie pokazując po sobie; nad ucieczką tylko zbiegow serdecznie płakał. Ale nie pozwolił dłużej Bogu dobrotliwy takiej fromoty cierpieć EUGENDOWI, wflawił go tym czasem cudami po cudzych Narodach, że wielcy Panowie, Biskupi, Szlachta hurmem się zbiegali na pustynię, całe swoje uszczęśliwienie zakładając na tym, aby przynajmniej mogli obaczyć EUGENDA, albo się ręką dotknąć sukni jego. U pospólstwa także rozślawiła się jego świętobliwość życia; którzy wzywali EUGENDA na ratunek, prosili o pomoc, kiedy się im coś nieszczęśliwego zdarzyło.

Owiżas Izaleń zuchwalcy, którzy nie dawno z ladałakiej przyczyny EUGENDA prześladowali, od tego czasu nigdzie śmiało postąpić sobie nie mogli, nikomu się na oczy pokazać, bo ich wszędzie pospólstwo prześladowało. Więc poniewolnie powrocili do Klasztoru *Jureńskiego*, których mile przyjął, y oblał jak Ociec, nie nie pamiętając na krzywdy uczynione sobie: owszem winował sobie, że upornych zmięczył, y w skromnych zamienił dobrocią swoją.

Ale rzeczesz: Zkąd się wzięła ta sława o EUGENDZIE? kto był autorem tego? a oto! Dzieweczka jedna zacnego rodu od czarta opętana, którą gdy po różnych miejscach Świętych oprawadzano, zaklinania żadne nie pomogły; jeden Kapłan zaczął pracować nad tą udręczoną, y rzecze do czarta: Ty niecnoto! poczekay! ponieważ nie dbasz na tych, y owych Świętych, a tą kartą męczyć cię będę, pókad nie wynidziesz. Zwycięzą oni, mam w Bogu nadzieję, za jedno zebraniem zasługami swojemi uporczywość twoją, y wypędzą cię z tej gospody, którąś sobie założył niegodziwie w tej Niewieście. Śmiał się głosem na te słowa czart, nie obawiając się pogrozki, y rzecze: Napisz ich, jak wiele chcesz, y całe Xięgi zapisz imionami Świętych, nie się nie boję, byleś tylko nie wpisał EUGENDA *Jureńskiego*. To usłyszawszy, czym prędzey odprawdzono dziewczkę do domu, a ta była łańcuchami związana. Posłali ją Rodzice do *Jury*, aby EUGEND poratował nędzną, ponieważ ostatnią nadzieję w nim pokładali. Wraz, bez wszelkiej odwłoki Opat, napisał litery pełne zaklęcia czarta, na opętaną zawiesił. Ledwo co powracając z pustyni, owi posłańcy staneli w domu z dziewczką, aż natychmiast krzyknąć zaczął szatan w opętanej, śliny toczyć; język jak pies wywieszać na pułtora stopnia, y wyć, mówiąc: Ah! czuję rękę tego kapturnika; czuję, co napisał; y ah muszę wychodzić. O jak mnie męczy niegodziwymi sposobami ten nie wart Mnich! już nie zniosę, już nie wycierpię! To skończywszy, rzucił dziewczkę na wznak o ziemię, y z dymem, z smrodem nieznosnym wyleciał z niej.

Po małym czasie, gdy gospodyni, która długo chorowała, wżytką nadzieję swoją utraciła w lekarzach, prosi, aby jej przynieśli piśmo EUGENDA, które już schowane było w skarbcu. To jak prędko z poszanowania chcąc całować, przytknęła do gęby, wraz zdrową została. Już się zewsząd zbiegali chorzy do EUGENDA, prosząc go o pomoc, y zdrowie, których on mile przyjmując, czerstwych y zdrowych do domu wypuszczał.

Uuuu

A że

A że mąkотно było nieco Kłasztorowi dla licznego gromadzenia się chorych, ponieważ mieřzał się porządek Kłasztorny, y nieřpokoyność cierpieli Mnisi że milczenia chować nie mogli; więc żeby zabiegł temu EUGEND, olejek z literami od siebie napisanemi, aby się nie trudźili więcej chorzy na puřtynią, na proźbę ich każdemu rozsełał; co im stało za najlepsze lekarřstwo.

Dawne przyřłowie niesie: podobieństwo w obyczajach jeřt ziednaniem przyjaźni. Zaiřte Świętego EUGENDA niewinne życie, y miłość ku Świętym Pańskim tak serce jego napełniła, że dla większego ich uřzanowania dwóch z swego Kłasztoru do Rzymu wysłał, aby cokolwiek dostali *Relikwij* Świętych. Dwie lecie bawili się w drodze, nie bez utesknienia swego, ale obdarzeni *Relikwiami* SS. *Jędrzeja*, *Piotra*, y *Pawła*, wesoło już powracali do domu. Jeřcze kilkanařcie stał byli od puřtyni, niořąc z łobą Kořci Świętych, a już ciż uprzedzają EUGENDA w cieniu pod Niebem zařypiającego. Światłością, którą jařniały twarzy SS. Apostołów, obudzony EUGEND, zdumiewa się na niezwyčajnych gości, mówiąc: Prořę, powiedźcie mi prawdę, kto, y zkađ jeřcieście? Coř wielkiego poznaię w was z twarzy ludzkiej, jeřli się nie mylę, podobno z Nieba idźciecie? Odpowiada *Piotr S.* z Nieba? dobrze mówiř; bo z Nieba, y z Rzymu idźmiemy do ciebie. Znay mnie, żem jeřt *Piotr*, a ten jeřt Brat moy *Jędrzey*; ten zaś *Paweł*. Do ciebie pierwey przychođmiemy, y oznaymiemy ci, że których wysłaeř do Rzymu, już się zbliżają; ci na wielkie proźby dořtawřy nieco *Relikwij* z ciał naszych, teraz je niořą do puřczy: Patrzyć, jak cię kochamy, y jak nas czcą twoi *Jureńscy* Mnisi. To wyrzeķřy, znikneli. A oto podroźni Bracia z *Relikwiami* Świętych jeřcze pod drzewem zařtają EUGENDA, y opowiadają mu z radością, jaki skarb nieořzacowany przynieřli. Które *Relikwie* złożywřy w Ołtarzu wielkim w Kořciele, szanował je y ccił wielce.

Miewał także EUGEND czeřtokroć z Świętymi niejako umowę: albowiem wkrótce wysłał dwóch Zakonników swoich na rynek, aby w niedostatku swoim kupili soli. Bał się więc o nich bardzo, żeby im się czego nie zdarzyło dla obleżenia na ow czas Miasta od *Alemanów*, *Marcin S. Turoński* Biskup, którego przyczynie podroźnych zalecił, pokazuje się EUGENDOWI w nocy, ciesząc smutnego, rzecze: Nie boj się, Bracie, których oddaeř mi pod opiekę, wkrótce przybeđą: przynieřą soli dla potrzeby waszey. Y tak się stało; trzeciego dnia zdrowi staneli w Kłasztorze, przynieřřy dořtatek soli.

Tak mu łatwo było poznawać ludzkie nałogi, jak człowiek widzi całego siebie w zwierciadle. Dla tego według zařlugi porořdawał swoim Braci powinności, aby nie proźnowali, a tym samym oduczali się złych zwyczajów, ale każdy z nich cwiczył się w cnotach, y dořkonałości Zakonney. Także y po zapachu poznawał grzeřzników: kiedykolwiek bowiem przychođřili gořcie na puřczą, czyliby byli delikatni pieřciuchowie, czy niewieřciuchowie, y jakieby w sobie mieli nałogi, dochodźł po smrođże. Przeciwnym zaś sposobem, świątobliwych ludzi poznawał z wdzieczney woni.

Regułę S. jak sam ściřle chował, tak do zachowania jey dořkonałego przynaglał swoich; nadewřřystko tego przeřtrzeęał, aby pod pozorem prawdziwey potrzeby u siebie nie chowali pieniędzy: Na który koniec, wřřystko wřřystkim dawał, czego im tylko trzeba było; jako to: igłę,

pioro

pioro do pisania, serwetę, (według opisanja Reguły) matę; dekę (czyli kołdrę po naszymu) poduszkę. Skrzynkę zaś, szkatulek, szafy zamykać na zamek, wiecznym prawem zakazał *Jureńskim* Mnichom.

Mając lat więcej *sześciedziesiąt*, w wielką wpadł niemoc nie bez cudu: albowiem, gdy chory leży na łożku, widzi *Lupicyna*, y *Romana* Świętych, którzy mu sporządzają pogrzeb, mary wnieśli do Celi, y przy łożku Starca stawiają, przypatrując się twarzy EUGENDA z oświadczeniem ku niemu swojej przyjaźni, a często chorego całując; mówią: Bracie, już ostatnia twoja zbliżyła się godzina, przy obecnych nas umieraj; oto stoją mary, na których wynieś cię. Y wraz, do *Oraterza* (jak zowiemy) zaprowadzony, opatrzony Sakramentami od Braci swoich płaczących, jeszcze ich upomniawszy, aby doskonale zachowywali Regułę, a od niej ani na krok nieodstępowali, na Krzyż złożywszy ręce na pierśsiach, podobny śpiącemu ducha wyzionął. Bogu na Chwałę. Amen.

Suryusz. Lippel. Wion. Hugo Menard. Pisarz różnych rzeczy Francuskich Buzelin.

DNIA XXV. MARCA.

Zycie S. HUMBERTA Opata.

Wiele się takich znayduje dzieci, które jeszcze w kolebce, pokazują po sobie znaki albo przyszłej światobliwości, albo też rozwiązłości w dalszym życiu. Tak też HUMBERT Benedyktyn pokazał po sobie w młodych latach, co być z niego miało napotym, ponieważ w wieku swoim dziecinny strzegł się rozpusty, bić kogo, sturzać, szczypać, skubać rowienników; kłamać, igrzyska stroić, y cokolwiek dziecinnego, y płochego człowieka jest, od tego był dalekim; raczy zawsze go było widzieć skromnego, y cichego.

W tedy *Chilperyk* panował w *Francyi*, kiedy się HUMBERT narodził z przezacnych Rodziców, z *Oycy Eurarda*, z *Matki Popity*. Mogło dziecie postępować sobie po dziecinny, igrzać, w orzechy grać, y być swywnym jak dzieci, czegoby mu nie zabronili Rodzice, ale dobra natura układała go do poważnego życia. W domu się ustawicznie zabawiał, starszym posługiwał, brzydził się swywołą rowienników swoich, w cichości się zachowywał, jakby go nie było: Czego sobie winiszowali Rodzice, że tak dobrego dał im Pan Bóg syna.

Jak prędko lat dorósł; oddano go do Benedyktynów *Laudunskich* na ćwiczenie w naukach, y obyczajach, Uczył się pilnie Młodzieniec, jak skończył nauki wyzwolone, dobrowolnie wstąpił do Zakonu BENEDYKTA S. Nie trzeba go było polerować w Zakonności, bowiem już doskonałym był całe w wizerunkach cnotach.

Piszą, że w młodym wieku swoim tak postępował w cnotach y pobożności, iż podeszli już w lata starcowie mieli, y widzieli w HUMBERTIE, w czym by go mogli naśladować, y budować się, ponieważ zastrzeżone swoje osłabienia w zachowaniu Ustaw, niejako się ze snu porywając, y oczy przecierając przez wzgląd na doskonałe obyczaje jego, lenistwo swoje naprawiali. Dla czego był godzien, aby go uczyniono Kapłanem.

Uuuu2

Tym

Tym czasem pomarli Rodzicy, a obszerne bardzo majątności spadały na HUMBERTA. Aby mu dziedzictwa nie wydarto, wyjednałszy sobie pozwolenie od Biskupa, y Przełożonych swoich, poszedł do Oyczy- stego domu, a żeby, dobra, y cokolwiek było w porządku domowym, y rupieciach, naybardziej z pieniędzy, wniosł do Klasztoru. Bogate było dziedzictwo; gruntow, Wsi, pola było wiele. To wszystko gdy zbiera, y y w rejestr wpisuje, przychodzi do niego trefunkiem *Amand Trajekteński* Biskup. Przyimuje z poszanowaniem Biskupa w domu jak może nayle- piey, pyta podróżnego, dokądby szedł z *Nikazyuszem* towarzyszem swo- im? Odpowiada Biskup: Do *Rzymu* idę, nawiedzić Grob SS. Aposto- łow; jeśli masz ochotę razem iść z nami, podź trzeci, będzie mi to wdzię- czno. Potrzebowała ta rzecz niejakiy przewłoki, a żeby napisał do Kla- sztoru o pozwolenie puszczania się w tę podróż z *Amandem*, y żeby z Kla- sztoru przyślano takiego, któryby na miejscu HUMBERTA zawiadywał dziedzictwem. Wszystko się stało według myśli HUMBERTA. Mieli z sobą podróżni goście konia robotnego, który im niośł Xiąszki, y inne rzeczy w drodze potrzebne; oni zaś pieczo szli, w ręku kij mając.

Po kilku dniach podróży swojej sfatygowani, posiedli sobie na pagor- ku między gęstym lasem zielonym na spoczynek, konia zaś swego puścili na trawę. Ten gdy pomału, żerując, zabiegł w las daleko, zwąchnął dla siebie łup Niedwiedź straszney wielkości, przedzierając się przez gę- stwinę, napada na konia: rzuca o ziemię, y uchwyciwszy go łapami okru- tnemi, udusił. Odpocząwszy już sobie dobrze podróżni spoczywający, chcą się zabierać w przedsięwziętą drogę, zsiadają z pagorku, patrzą ko- nia, nie mają go. Na wszystkie poglądają strony, szukają w pobliskości, nie widzą. Boją się tedy, aby się snadz w ciastnych gęstwinach nie zabłą- kał, poselają HUMBERTA, aby zbłąkanego przyprowadził. Jak prędko wszedł w puszcza HUMBERT, słyży chrapanie, pomknęło się daley, aż obaczy Niedzwiedzia w chrościach jedzącego. Nic się nie zląkł Niedzwie- dzia, chociaż przeciwko niemu zapuściła się bestya, śmiało poszedł, y rze- cze do niego: A coż to jest, ty krwi wylewco, ty żarłoku? czy ważyłeś się taką szkodę uczynić podróżnym, zjadłszy im konia? To ty to nam hamujesz drogę? a jakże poydziemy bez konia? nadgrodzisz nam tę szko- dę, którąś uczynił. Zaklinam cię na wiarę *Amanda*, żebyś tu stał na miejscu, ani się ruszył; przykazuję tobie, abys sam nam służył na miej- scu konia, któregoś zabił! Stanęła bestya jak wryta z głową zwieszoną, jakby niecnotę swoją wyznawała, y zapomniawszy swojej dzikości, grzbie- tu ochotnie nadstawia, a nałożywszy na niego ciężaru, y skrepowawszy mocno powrozami HUMBERT, cichego trzyma, poki mu nie włożył na głowę uździenicy, a potem prowadził go za sobą zewszyskim gctawego, do *Amanda*. Zadumiał się na niezwycayny uczynek Biskup, y pomodli- wszy się nieco, dziękując Panu Bogu za tak osobliwsze dobrodziejstwo, w przedsięwziętą podróż udali się. Było widzieć na ten czas owę straszną bestyą tuż zaraz idącą za Mężami Bożemi rzeczami obciążoną, jak była łaskawa, jak skromna, że bydła w domu wychowane takiey w sobie nie mają stateczney cichości. Kiedy oni stanęli, y ta stała, gdy sobie odpo- czywali, y ona też na brzuch się położyła. A kiedy obiad jedli, to Nie- dzwiedz jak sługa do stołu służył podniósłszy karku, oczekiwał żywności, którą mu *Amand* z ręki dawał. Gdy zaś stanęli gospodą, zdejmowali z niego tlomoki, y sam dobrowolnie poszedł do stajni: Na co patrząc do- mowni-

mownicy, dziwowali się, że okrutny zwierz tak zajadły, y szkodliwy obcował z ludźmi. Dopieroż, uważ sobie Czytelniku, jakie podziwienie sprawowała ta rzecz niewidana pospolstwu, zwłaszcza kiedy przez Miasta, y Miasteczka biegli.

Staneli już blisko *Rzymu* goście; tu się obawiają: jeśliby weszli do Miasta z tym niewidanym dziwem, z dzikim Niedzwiedziem, aby nie uczynili podziwienia Miastu całemu, a ztąd nie zaciągneli na siebie przeciwnego umysłu swoim poszanowania, y wiele o sobie rozumienia. Padają tedy na modlitwę, proszą Pana Boga, aby ich natchnął, co mają lepszego uczynić. Nie były nadaremne ich modlitwy; albowiem w nocy pokazał się Anioł Biskupowi, y upomniął go, aby się zatrzymali przed Miastem z obciążonym Niedzwiedziem, a obiecuje im przyśłać konia z człowiekiem, któryby zebrał złożone ciężary z zwierz, a jego uwolniwszy, puścił na powrót do puszczy. Rano, jeszcze się zabawiając na miejscu podroźni, nadchodzi posłaniec z koniem, opowiada rzecz, jak mu Anioł kazał tu stanąć z koniem, a Niedzwiedzia wolnym uczyniwszy, nazad do swojej dzikiej puszczy odesłać. Natychmiast odwiązują powrozy, składają z niego wszystkie ciężary, na konia doprowadzonego kładną, a Niedzwiedzia wolnego odprawiają: który zaryknawszy wesoło, że go uwolniono, a dotąd milczeć musiał, wraz pobiegł do puszczy.

Wszedłszy do Miasta świątobliwi goście, przyjęto ich na Pałacu Papieskim, którym przez kilka tygodni rado było; tam codziennie obchodzili z wielkim poszanowaniem Kościoły, y podziemne sklepy Męczenników, czyniąc zadość ślubom swoim. Naostatek za dozwoleniem łaskawym Papieża odprawieni, wrocili się do *Francyi*, zkad przyszli; *Amand* z *Nikazyuszem* poszedł do *Helnoneńskich* Mnichów; *HUMBERT* zaś został się w *Marikolu*; ale nie na długo, bo znowu wzięła go chęć do *Rzymu*, dokąd y poszedł. Tam przy Grobie *S. Piotra* modłącemu pokazał się Anioł, na co lud wszystek patrzył, kładący Krzyż na głowę *HUMBERTOWI*, co było wszystkiego dobrego znakiem.

Chciał koniecznie *HUMBERT* jeszcze obaczyć swego najukochańszego towarzysza podroży *Amanda*, powracając z *Rzymu*, więc niechciał się długo bawić tam, aby jak najszybciej stanął u *Amanda*. W nocy tedy przed samym przyściem *HUMBERTA*, upomniony jest z Nieba Biskup, aby wdzięcznie przyjął gościa, który jutro ma zawitać do niego, ponieważ Krzyż jaśniejący na głowie jego będzie znakiem, w jakiej łasce Pana Boga zostanie. Przychodzi *HUMBERT*, y przyjmuje go *Amand*, widzi na głowie jego Krzyż w jaśności, y zadumał się, y przez kilka dni cieszył się z nim Świętymi rozmowami.

Ale, O *HUMBERCIE*! jeszcześ nie doszedł wszystkich stopniów świątobliwości, trzeba tego koniecznie, będąc naznaczony Krzyżem *S.*, abyś pod chorągiew Krzyża Chrystusowego wielu zaciągnął. Zaciągnął bowiem w *Marikolu* nad rzeką *Helpra* nazwaną, zbudowawszy tam nowy Kłafztor, y Mnichami go osadził. Poprośtu wystawione mieszkanie, jeszcze potrzebowało dokończenia, więc *HUMBERT* sam niespracowanie robił z swoimi koło budynku, aby go dokończyć.

Zdjąwszy z siebie wierzchnią suknię, aby mu było lżej robić, motyką kopie ziemię; gdy bez odpoczynku pracuje, w tym łowczy upędzają się za zwierzem; trąbią w rogi; sieciami okrażają pola; psy przybiegają, szukając zwierzyny. Ucieka *Jeleń*, kryje się, gdzie może, od śmierci;

y już się tak był zbiegał, że mało co w nim tchu było; a psy w okolo nad-
szcze kiwały chcąc go uchwycić. Nie może sobie już dać rady nędzny *Feleń*,
trafia na suknią HUMBERTA położoną na ziemi, zawia się w nią
całego zmordowany, psy pędzące się tuż za nim, przybiegły do niego.
Stanęły wszystkie przed zwierzęciem, szczekaia, wyia, ale nie śmiały bli-
żej przystąpić, ani kasać. Myśliwi, którzy się upędzali za zwierzem,
psom bojaźliwym dodaą ochoty pałaszami, dźidami, ale nadaremno, bo
psy zgola go odstąpiły, y *Feleń* nienaruszony został. A żeby owi nalega-
iający na zabicie zwierza cud poznali, cali od strachu zdrętwieli, y cokol-
wiek mieli w ręku broni, wszystko im wypadło cudownie z rąk. Tę rzecz
niesłychaną nigdy, przyznali świątobliwości HUMBERTA Myśliwi, któ-
rego spostrzegł nie daleko kopiącego; ponieważ suknią jego obroną się
stała *Feleniowi*. Y jeden z nich, który był starszym nad Łowczemi, do
nog upadłszy Świętego Biskupa, że był bogatym wielce, grunta swoje
obizerne dla pożywienia Braci dobrowolnie ofiarował, ale nie chciał ich
brać HUMBERT; jednak żeby się nie zdał gardzić ochotną ofiarą, jedną
tylko Wieś dla potrzeby Braci swoich przyjął.

Aldegunda, Xięni *Malbodyjskiego* Klasztoru, flysząc o świątobliwości
HUMBERTA (y ta była Święta) postanowiła nawiedzić S. Oycę. Mi-
le ją przyjął Opat; po kilku dziennych rozmowach duchownych, gdy *Al-*
degunda trzeciego dnia chce odejść, dniem przed tym wziął ją z sobą za
Klasztor, y obiegali pola wszystkie z przyległościami. Ale zmordowa-
na chodzeniem, bardzo upragniona była, y rzecze: HUMBERCIE! o
jakże mi się pić chce, iż tylko ichnę od pragnienia; a nie było naprędecie wo-
dy, ani żadnego zrzodełka, y boję się, żebym nie umarła, tak jestem słaba.
Zalił się nad nią HUMBERT, y tym czasem na ziemi usieść iej kazawszy,
sam na kolana upadł, ręce ku Niebu wynosił, y nie pierwszy przeżtał się
modlić, aż strumyk żywey wody cudownie wytrysł; a tak y *Aldegundę* po-
silił, y wzmocnił, y potomkom na wieczne czasy zostawił pamiątkę, któ-
re zrzódło do tych czas płynie. Powróciła do *Malbodyi* *Aldegunda*, a
HUMBERT tym czasem rządy Klasztorne sprawował doskonałe, poki,
już będąc podeszłym w latach, śmierć nie nastąpiła. Wiedząc o śmier-
ci swojej, posłał do *Aldegundy*, aby mu przysłała śmiertelne odzienie, ale
żeby ie ręką własną zrobiła. Az oto Cud! teyże samey godziny, któ-
rey wysłał posłańca HUMBERT do *Malbodyi*, drugi idzie od *Aldegundy*
z prześcieradłem (wiedząc już o śmierci HUMBERTA) y z sobą się oby-
dwa zeszli. Ten opowiada tamtemu dzień, y godzinę, której wyszedł,
drugi toż samo temu, kiedy z *Malbodyi* się ruszył. Umarł około Roku
Sześćsetnego siedmdziesiątego, niezliczonemi, jak świadczy Autor, po
śmierci Cudami sławny. Po lat sto pięćdziesiąt y trzech z upomnienia Aniel-
skiego dobyte z grobu Ciało HUMBERTA od *Rodyna* Opata, tak było
całe, y czerstwe, jakby wczoray umarł; a co dziwnieysza: kwiatki, któ-
remi Ciało w trunnie posypali, tak były zdrowe, y zakwitłe, y zapach
wdzięczny wydawały, że się nim nasycić nie mogli przytomni. Bogu
Chwała. Amen.

Suryusz, *Molan*, *Galezyn*, *Kratopol*, *Wion*, *Hugo Menard*, *Buzelin*, który z *Menar-*
dem, y *Wionem* mienia go być Biskupem, lubo *Suryusz* w życiu twierdzi go tylko
Opatem *Marcioleniskim*.

DNIA XXVI. MARCA.

Życie S. LUDGERA Biskupa.

JUżeśmy wspomnieli o tym, jak prędko piekło zwącha, gdy się co w przyszłym czasie ma światobliwego urodzić na świecie. Zysciło się to na LUDGERZE, albowiem ledwo się Matka jego urodziła, chciał ją czart udusić; a gdy nosiła w żywocie swoim LUDGERA, starał się zaszkodzić jey: ponieważ baba szalona gniewała się za to, czemu by Matka jego *Liofburga* nie rodziła synów, tylko corki, przeto myśliła ją utopić. Już będąc zaślubioną *Liofburga Thiadgrinowi* Oycu LUDGERA, będąc ciężarną z przypadku nieszczęśliwego spadła z wysoka, y upadła na pal; ale Bóg dobrotliwy, jak ją obronił od utopienia, tak y teraz, lubo przebiła sobie bok na kolę, jednak LUDGEROWI w żywocie Macierzyńskim zostającemu nic nie szkodziło.

LUDGER rodem był z *Fryzyi*, z Rodziców szlachetnych. Jeszcze pacholę, w żadne się dziecinne nie wdawał igrzyska. Skoro podrośł, uczył się milczeć, pilnować nauk, rodzicom być zawsze posłusznym. Y ten był znak doskonałości przyszłego LUDGERA. Do czego by zaś był napotym sposobnym, samo niewiniątko było sobie wieszczkiem. Dnia jednego spytany od domowników, co by dziś robił? Odpowiedział: ja dziś wiele dobrego zrobiłem, bom albo czytał, albo pisał, albowiem *Xiążki* układał. Gdy nalegano na niego, ktoby go nauczył tego? rzecze: Pan Bóg mnie nauczył. Wkrótce oddali go Rodzice *Grzegorzowi* Benedyktynowi, a wtedy Biskupowi *Trajektenskiemu*. Ten y Biskupem był, y Kłasztorem tamże rządził razem; A że był ten zwyczaj w Benedyktyńskich wszędzie Kłasztorach; dzieci uczyć, więc y LUDGERA ćwiczano w naukach, y w obyczajach z Mnichami mieszkającego. Tam, co dawniej rzekł spytany w młodym wieku, to samo czynił przemyślem własnym w dalszych latach: albowiem czytał zawsze, pisał, y układał *Xiążki*. Już się tedy LUDGER samą tylko zabawiał bogomyślnością; rozważał o wieczności, jak zbawić duszę, jak zażywać rokoszy Niebieskich z Świętymi Pańskimi; jak nie płonnego, y światowego nie mówić, zapomnieć o Rodzicach, jak gardzić wszystkiemi rzeczami świata; a żyć, y umierać Mnichem w *Trajektenskim* Kłasztorze.

Tym czasem, gdy się bardzo zakochał w Zakonności LUDGER, *Alkuin* Benedyktyn dla swojej mądrości, y życia pobożnego rozślawił się po całej *Niemieckiej* ziemi, y zewsząd do niego zbiegało się wielu do *Brytanij*, choć zamilczę o *Szotach*, *Angielszykach*, y *Hibernach*, aby uczonymi się stali. Tam ucząc się pierwszych początków nauk, potym większych; tak wielu z nich wydoskonaliło się, że wszędy y szkoł, y Zakonnego życia uczyć, byli sposobniemi. Do tego też zmierzał końca dowcip LUDGERA. Więc otrzymawszy łatwo pozwolenie od *Grzegorza*, udał się na Wyspę; z taką się pilnością ćwiczył w naukach więcej lat czterech w szkole *Alkuina*, że wszystkie nauki tak światowe, jako y Pismo Święte umiał na pamięć; ztąd na Kapłana poświęcony, pełen nauk, powraca do swoich Braci *Trajektenskich*. Zstarzawszy się już, y spracowawszy *Grzegorz*, umiera. Po zmarłym nastąpił *Alberyk*, który doskonale wie-

dząc o nauce, żarliwości, y pobożnym życiu LUDGERA, polecił mu rzady Klasztoru *Dawentrińskiego*. Tamże dowiadyuje się LUDGER o zabiciu od bałwochwalców *Lewina* Benedyktyna, niegdys żarliwego *Kaznodziej* o *Wiarę S.* Acz pogrzebiony był w Kościele przez siebie za życia wystawionym, ale że zapalczywi *Sasi* pierwsiatkowe w *Fryzyi* Kościoły burzyli, y pustoszyli; a między inszemi y ten Kościół z ziemią zrownali, więc nie wiedział, w którymby mieyscu miał szukać Ciała *Lewina*. Lecz dla poszanowania większego *Relikwii* Męczennika nie mając sposobu inzego, zamyśla uprzętać rozwaliny Kościelne, a nowy Kościół stawiać. Jeszcze niekończył murów, aż oto! pokazuje się weśnie *Lewin* LUDGEROWI, mówiąc do niego: Słyszysz, Bracie! Wiedź o tym, że się uczynek twoy w budowaniu dla mnie Kościoła wielce podoba Bogu, y twoja żarliwość, którą pałasz ku pomnożeniu *Wiary S.* Więc bądź dobrej myśli LUDGERZE, wybieray się wygładzać bałwany, bałwochwalnice obalać, nauki Chrystusowej nauczać. O jak obfita za to w Niebie czeka ciebie nadgroda! Wierz mi, bo y ja sam za maleńki uczynek, którym dla miłości Boskiej sprawowałem, teraz na wieki wielką zapłatą udarowany jestem. Trudno wypowiedzieć, jak się serce zapaliło miłością Boską LUDGERA! jakby go spiał ostrogą, czymprędzey pobiegł, napadał na bożyszcza pogańskie, które do tych czas jeszcze czczone w *Fryzyi*, łamał kruszył, na ziemię zrzucał, lubo z wielkim niebezpieczeństwem życia.

Ale cały przemysł LUDGERA pomieszał *Windekind* Xiążę *Saskie*, który sprowadziwszy do *Fryzyi* woysko, nie dbając na nie, nikogo nieochraniając, niszczył wszystko: Pałi Kościoły, Wsie, Miasta. Nie wie, co ma czynić LUDGER w takim zamieszaniu; kiedy bez czci, bez wiary woysko było. Daie tedy wszystkiemu pokoy, wychodzi z *Fryzyi*, udaje się do *Rzymu*: a jak niektórzy piszą: poszedł do *Kassynu*, aby tam z tak ciężkiej pracy nieco odpoczął sobie.

Swiadczą *Werdeńscy* Benedyktyni u *Lippeola*, że Papież *Leo* wiedział o żarliwości, y dziele, które zrobił LUDGER w *Fryzyi*, y o dokonałych naukach, w których się cwiczył w *Brytannii*; dla czego niechcąc Papież, aby w *Kassynie* między Mnichami mieszkał, *Karolowi Wielkiemu*, który już był wtedy zbił na głowę *Windekinda*, usilnie go zalecił. Powracającego z *Włoch* LUDGERA mile przyjmuje Césarz, y co o *S.* Oycu dawniey słyszał, tego w przytomności Meza doświadczył. Y nie ociągając się, LUDGEROWI pięć Wsi w *Fryzyi*, y cały Wysep, który nazywali *starzy*: *Banta*, darował.

A jak ogień im bardziey przytłumiony zostaje, byle sobie przerwał oddech, tym gwałtowniey wybucha; tak też y LUDGER tym meźniey bił na bałwany, bożyszcza kruszył, y niszczył; wołając nauczał, y upominał. Prawie się wierzyć nie chce, jakie podejmował prace, żeby uporczywość grubego Narodu pokonał. Już hurmem gromadzili się bałwochwalcy, a *Wiarę S.* przyjmowali dobrowolnie. Y to nie trudno było LUDGEROWI, kiedy Xiążę jedno znaczne, dopuściwszy mu zburzyć bałwochwalnicę, poddał się LUDGEROWI, y razem z synem swoim *Landykiem* Chrzest *S.* przyjął.

Kiedy się tak szczęśliwie powiodło LUDGEROWI, do *Nortmannij* się także wybrać umyślił. Ale mu się nie równie poszczęściło, albowiem ledwo wyszedł z Królestwa, z sporządzenia Boskiego nazad się wrocić mu-

fiął do *Fryzyi*, gdyż *Sasom* był bardzo potrzebny LUDGER, aby ich w przyięty dopiero Wierze S. umacniał. Tu więc z *Fryzyi* od *Karola* wysłany, pierwiastki Wiary S. zasiane, a jeszcze suche, y niepożyteczne, dziwnie roskrzewił, y ugruntował. Y tam szczęściło się LUDGEROWI.

Tym czasem *Karol* ofiarował mu Biskupstwo *Trewireńskie*; ale go niechciał dając przyczynę, że mu nie siedzieć należy na stolicy Biskupiej, ale chodzić, pracować między Narodami, ponieważ go Bóg do tego powołał. Nie dopuścił jednak Cesarz, aby zasłużony LUDGER chociaż się ociągający był bez Biskupiej godności. Więc go z rozkazu *Karola* na nowym Biskupstwie *Monasterskim Hildebald* osadził.

Nie mogła się jednak w *Saskiej* ziemi utaić gorliwość LUDGERA, którą pałał ku zbawieniu dułz: Powiadaia, że też do *Danij* się pomknął z rozfięwaniem nauki Chrześciańskiej, z tym pożytkiem, iż Wysep cały, nazwany: *Foseteslandia* pozyskał Bogu. Czarta przeklętego, w którego do tych czas mocy było całe Państwo, na co patrzali Obywatele, pod postacią czarney chmury, z dzierżawy swoiey wypędził.

Jeszcze LUDGEROWI zamyślającemu puyść do *Nortwegow*, jako y do innych Północnych krajow, zabronił *Karol*, obawiając się, żeby nadaremna praca jego nie była, słyszając o nich, jak są zakamiałemi, a tym czasem żeby pożytku duchownego nie postradał w *Saxonij*. Z inšzey miary, kiedy mu się y u *Werdeńskich* szczęśliwie powiodło w nauczaniu Wiary S., bo wytępiwszy w bałwochwalstwie zadawnione chwały z korzeniem, a już ugruntowawszy stolicę Biskupią, zamyślał o wybudowaniu Klasztora. Obrął sobie na niego miejsce w lasach, gdyż w początkach swoich Benedyktyni mieli zwyczaj na gorach przepaściſtych, y w gęstych puszczech budować sobie Klasztory. Więc tam sprowadza rzemieślników, kopaczow, mularzow, budowniczych LUDGER, którzy razem z nim bieżą do starodawney puſtyni; upatruia placu na budynek, ale stare bardzo dęby, y nieprzedarta gęstwina pomieſzała im ſzyki, stracili nadzieję, żeby na tym łamym miejscu mieli co zrobić, albowiem na trzy łokcie grube były drzewa, a do tego tak ściśle jedno przy drugim stało, że ściawſzy ie, nie mogły by na ziemię upadać, a choćby mogły, to znówu ogromne pnie nie dałaby się wykopać, także gałęzi drzew w ziemię utknionych żadnym ſposobem nie mogli by wydobyć. Zwątpiwszy tedy o daremney pracy, wzięwſzy na ramiona ſiekiery, wychodzą z lasu. Kiedy jednak utracili rzemieślnicy nadzieję, LUDGER w nocy pod namiotkiem z swojemi robotnikami klęknę na modlitwę, proſi gorąco Pana Boga, aby im opatrzył miejsce na puszczy, y dał im ſposob łatwy wycięcia tak grubych dębow. Wyſłuchał Bog modlitwy jego, bowiem znagła chmurzyć się zaczęło Niebo, grzmieć, pioruny bić, przy tym powſtaje wichur wielki, zaczęli obalać ogromne dęby, y tyle położył drzewa, y placu uprzętnął, ile trzeba było na wyſtawienie Klasztoru; z korzeniem zaś powyrywane drzewa mocą wiatrow tak daleko ſą zanieſione w okół, jak miejsca potrzeba było obſzernego do budynkow.

Policzyć trudno cudow, któremi *Sasow*; *Fryzonow*, y inne grube Narody w uporczywoſci ſwojej ſtoiaące zmiękczył, tych ani wſpominać, dla ſzczupłoſci doſyć mi jeſt jeden y drugi przypomnieć. Jeden złodziey z domownikow *Autolika* odważył się *Windekinda* wylupić ſtawnią, y konie pokraſć. Przeſwiadczonego o kradzież proſto skazuia na śmierć hańbień, aby go do pała przywiązali, kamieniami, y oſtremi kołami zabili;

Xxxx

gdy

gdy go już tak okrutnie zabito, że y członki strasznie połamane, pobodzone jak durzylak były, prosi LUDGER *Windekinda*, aby mu pozwolił przynajmniej ciało jego pochować według obrządku Chrześcijańskiego, kiedy go nie mógł wykupić od śmierci. Pozwolił *Windekind*, kopie grob, niosą na marach poszarpane ciało, otwierają trunnę, grabarze biorą trupa. Aż oto! umarły podnosi głowę, rusza rękoma, drga całe ciało. Obaczy to LUDGER, każe go wraz od grobu wziąć, y w nieść do namiotu, po kilku dniach zewszyskim zdrowego odprawił od siebie.

Snadź infze znowu zamieszanie stało się w *Saxonii*, pod czas którego LUDGER będąc w podróży, wstąpił do Miasta nazwanego: *Mappea*, alie tam obaczy Obywatelów hurmem się gromadzących, y szykujących się w koło, a w ten dzień była *Niedziela*. Dziwuje się Biskup niewczesnemu gromadzeniu się pospolstwa całego, posyła jednego z swoich na wywiady, na jakiby koniec ta była schadzka? Słyszy, że mają jednego winowaycę na szubienicy wieszać. Przybiega LUDGER, y prosi pokornie, aby mu darowano życie; albo jeśliby inaczej być nie mogło, lecz żeby go według Dekretu, koniecznie obwiesili, przynajmniej, żeby tego nie czynili w dzień Święty. Ale do muru mówił. Więc żeby przecie dopomagał mu do zbawienia duszy, prosi, aby mógł z nim pierwey krótko pomówić, niżejliby go poprowadzono. Pozwalają. Słucha go spowiedzi spieszno, bo kat nalegał, y więcej nie pozwalał czasu; szubienicę Krzyżem S. żegna LUDGER, y każe mu mieć ufność w Bogu, y odstępować. Tym czasem wisi ów przez kilka godzin, rozumieją wszyscy, iż się już uduślił, y tylko trup wisi. Biskup S. już był uszedł drógi kilkanaście staj, bowiem szedł ku *Fryzyi*. Aż oto Cud! człowiek ow powieszony na szubienicy już pod wieczor przychodzi do gospody LUDGERA z podziwieniem wszytskich; strach ich objął, jakby mógł nie żywy tak daleko przyiść do LUDGERA, którego dawno obwieszono, y którego umarłego odeszli? Rzecze ow: Powiem wam prawdę, jeśli mi wierzycie: po tom tu przyfzedł, abym Ożywicielowi mojemu podziękował. Jak prędko LUDGER poszedł w drógę, wysłuchawszy mnie spowiedzi; widziałem przy boku Biskupa dwóch jadących, z tey, y owey strony, mężów w niezwyčajney jaśności, twarzy bardzo piękney. Który jechał po prawey ręce Biskupa, ten wraz z mną biegł. A skoro stryczek założyli mi na kark; niewiem co takiego podłożyli pod nogi moje, y znikneli. Ja zaś stałem, jak by na komedyi przypatrując się, patrzali na mnie, y ja też patrzałem bez żadney trudności odetchnienia. A nie czekając dłużej Obywatele, napatrzywszy się na moją śmierć-haniebną, jak prędko się rozeszli, tenze sam, który mi podstawek podłożył pod nogi, znowu przybiegł, odwiązał na karku moim powroz, y ręce na wspak związane, y przykazał mi czymprędzey gonić LUDGERA; abym mu opowiedział, że z łaski iego żyję.

Przez lat wiele pracując LUDGER w *Saxonii*, zachorował, y słabieć zaczął pomału. Wymagały na nim lata, y ustawiczne choroby, aby dokonał życia. Dla czego przeczuwając koniec życia swego, jak najlepiej gotował się na śmierć. Bezprześcannie się modlił, y wzdychał; codziennie Mszę S. miewał; żądał Nieba; ile razy nie był czym inszym zatrudniony, zawsze czytał Pisma SS., któremi się uzbraiał przeciwko najazdom szatańskim; choć już był słabym, jeszcze dniem przed śmiercią, z ambony miał kazanie do ludzi, które tym flowem zakończył: *Rzekłem*. To wyrzekłszy, zanieśiony dla słabości na łożko, złożywszy ręce, ducha wyzionął.

Piszę,

Piszą, że skoro skonał, nakształt błyskawicy światło jaśniejące z Celli jego ku Niebu wybuchło, co widzieli *Karol Cezarz*, y *Alkuin*, choć bardzo na dalekim w ten czas byli mieyscu. Ciało jego wprowadzone jest do Kościoła *Monasterskiego*, którego on był pierwszym Biskupem. Ale że za życia swego rozporządził, aby go pochowano w *Werduńskim* Klasztorze, więc trzydziestego dnia po pogrzebie dobyto go z grobu, y do *Werdeny* zaprowadzono: Ciało na nim bynajmniej nie skażone, ani skora, ani włos żaden nienaruszony. Gdy go dobywano z grobu, dziwny zapach nappełnił Kościół: Umarł wielki *Sasow*, y *Fryzono* Apostoł Roku Chrystusowego ośmsetnego dziewiątego, y po śmierci cudami sławny. Niech będzie Bogu Nieśmiertelnemu Chwała. Amen.

Suryusz. Baroniusz. Lippel. Wion. Hugo Menard. Mnisi Werdeńscy w życiu jego. Jeper. Crantius. Tritemiusz. Galefin. Cratopolus. Buzelin.

DNIA XXVII. MARCA.

Życie S. RUPERTA Arcy-Biskupa Salisburskiego.

Zawsze *Francya* obfitowała w zacnych y pobożnych Mężow, w którey się też y **RUPERT** urodził z krwi Królewskiej. W młodym wieku swoim przyjął Habit w Klasztorze *Francuskim* pod Regulą S. **BENEDYKTA**, którą tamże wniósł *Mauryc S.* Ale światobliwy Mąż nie mógł się utać w ubogiej Celli Zakonney, wydała go cnota, która się utać nie może. Według zwyczaju dawnego Benedyktynow, brała chęć **RUPERTA** iść do *Niemieckiej* ziemi, dla pozyskania dusz Bogu, y już zdolnego *Wolmacya* na Biskupstwo swoje przyjął. Tu **RUPERTOWI** trudność! bowiem mu powinności swojej Biskupiey pilnować trzeba, na którey wiele uciepieć należy. Y tak się stało: bo *Berengaryusz* światobliwego Biskupa rozgami ubiwszy, z Miasta wypędził publicznie. Odebrawszy grubiański podarunek Mąż Boży, prosto udał się do *Bawaryi*, tam szczęśliwie przed się wzięwszy pracę, wkrótce *Theodona* Krolika Bogu pozyskał. Ale kiedy w początkach swoich tak mu się szczęśliwie powiodło z głową, potrzeba mu też było koniecznie mieć pilne oko na członki; jeżeli Pasterza przywiódł do poznania Wiary S. starał się też y o owieczki jego. Dla czego *Theodon* w *Fruwanij* **RUPERTA** uczynił Biskupem, a trzody swojej Pasterzem; tam zamyslał w Mieście o wystawieniu Klasztoru pod imieniem S. *Piotra* y wystawił. Już tedy wzmocniony **RUPERT**, na wszystkie strony, gdzie się tylko obrocil w *Bawaryi*, wszędzie swego Klasztoru Mnichow porozsyłał na opowiadanie Nauki Chrześcijańskiej. *Erentrude* pokrewną swoją na górach osadził, y tam Xienią uczynił w Klasztorze Regulę S. **BENEDYKTA**. A jako nigdy nie próżnie pobożność, wkrótce to wymógł na *Theodonie*, żeby zasłużywszy sobie na miłość u syna Boskiego miał też wzgląd na Matkę jego, y na cześć Boga-Rodzicy Panny uczynił pamiątkę. Nie sprzeczał się *Theodon*, ale wraz w *Etyndze* założył fundamenta na Kościół, y Klasztor dla Synow S. **BENEDYKTA**, którzyby dniem y nocą chwalili Boga, y Matkę Najświętszą. Obaczyć teraz sławną *Metropolią* w *Etyndze*, y wspaniałą Klasztor. Ale dość do tych czas pocill się w pracach **RUPERT** już ma się do śmierci przyprawiać trzeba. Y tak jest, bo w sam dzień Zmartwych-

wstania Pańskiego z tym się pożegnał światem. Twierdzą, że sami Aniołowie staranie mieli o pogrzebie Ciała jego. Umarł Roku Chrystusowego sześćsetnego duudziestego trzeciego. Po postanowieniu Biskupstwa, Roku pięćsetnego osmdziesiątego wtorego. Bogu na Chwałę. Amen.

Albert. Opat u S. Piotra. Jeyes. Hund. Baroniusz. Gabr. Buzelin, y inni.

DNIA XXVIII. MARCA.

Zycie S. LEWINA Arcy-Biskupa, y Męczennika.

JAko się LEWIN pokazał po śmierci *Ludgerowi*, y pobudzał go, aby w grubych Narodach rozsiewał naukę Chrześciańską, y zaszczeniał Wiare S., tak też przynależy życie LEWINA, y świątobliwe obyczaje ogłosić światu, który był y Mnichem Benedyktyńskim, y Męczennikiem, y Arcy-Biskupem, y Apostołem. Urodził się LEWIN w *Szocyi*, z krwi szlachetney. *Augustyn* Benedyktyn pierwszy *Angielski* Apostoł ochrzcił go. W domu nieco nauczył LEWINA początkow mądrości Rodzicy, odesłali go do *Augustyna*. Przyjął go jak Ociec syna, y na łonie wypieścił swoim, y wyuczył pobożności. A że doskonałą pobożność z mądrością złączoną większey doskonałości pragnie, więc dowcip sposobny LEWINA do większych brał się nauk.

Nie dosyć było LEWINOWI uczyć się nauk w Klasztorze między Mnichami, ale też y życia ich naśladował. Dla czego przyjął Habit Benedyktyński, skoro lat dorosł. Ktorego, widząc wielce doskonałym we wszystkim *Augustyn*, odesłał do Ojczyzny.

Wiele już pod ow czas było Klasztorow Benedyktyńskich w *Szockim* Państwie. Nie podobno wyrazić, z jaką radością przyjęli powracającego LEWINA: A o którego już dobrze slyszeli świątobliwości, nie ścierpieli dłużej tego Obywatela, aby się ich Ziomek miał tać w Klasztorze. Pobudzaia Króla, aby człowieka dla dobra Ojczyzny urodzonego wyprowadzić kazał z Klasztoru, a osadził go na stolicy Arcy-Biskupiey, która próżnowała dotąd. Zbraniał się tej godności LEWIN, przywodząc niesposobność swoją do tego dostojenstwa, y że teraz w Mniskim zostając stanie, nie godzi mu się żadney czci mieć, owszem dalekim być od niej powinien. Ale nikt nie jest godnieyszym Infuły, jak ten, kto nią gardzi. Dumnego zaś umysłu ludzie radzi by w Infule usłali sobie gniazdo, y w nim sypiali. Jakby ognia rzucił LEWIN na Obywatelow, że przyjąc Arcy-Biskupstwa nie chciał. Jednak ostatniey dobyli siły; udali się do Króla, prosili, aby koniecznie LEWIN przyjął Arcy-Biskupstwo *Szockie*. Do woli Królewskiej przyłożył też Opat swoy rozkaz. Więc chcąc nie chcąc, musiał przyjąc ten Urząd, y dostojność, którą kilkanaście lat sprawował bardzo przykładnie.

Tyle było *Szotow* mających wrodzoną gorliwość do opowiadania nauki Chrześciańskiej, y zaszczeniał Wiary S. jako też Zakonności, żeby ich trudno policzyć, było; ponieważ sama *Niemiecka* ziemia, że omiam *Francyą*, cale niezliczonych ma Mężow w rejestr Świętych wpisanych, którzy roskrzewiali Wiare S. y Zakonność, a tym teraz wszystkim y Klasztory, y Dyecezye są wdzięczne.

Pałał też gorliwością LEWIN, chcąc rozmnożyć Zakon swoy w Cudzo-

dzoiemskich krajach. Zdale tedy staranie wszystko, y rządy Arcy-Biskupstwa swego, które dotąd pilnie sprawował, *Sylwanowi* dobrego życia Mężowi, wzięwszy z sobą *Foillana*, *Eliasz*a, y *Kiliana* na tę wyprawę, puszczają się morzem *Brytańskim* ku *Flandryi*. W *Gandawie* nowy Kłasztor wystawił *Amand* Zakonu S. BENEDYKTA dla przyjęcia nowych gości, w którym *Florybert* był wtedy Opatem, przyjął ich mile, y kilka dni tam zabawili. *Bawo* (a zaś *Jepes* zowie *Allowinem*) przed tym trzema laty umarły, wielkimi cudami sływał. LEWIN codziennie Mszę S. miewał u Grobu S. *Bawona*, aby mu Pan Bog przez przyczynę jego błogosławił w tej podróży do *Belgow*. Ledwie się na godzinę oderwał od Grobu Świętego, ale bezprześcannie zalecał Świętemu sprawę swoją roskrzewienia Wiary między bałwochwalcami, y o swoje powodzenie w tej drodze prosił. Wszystko otrzymał, czego żądał LEWIN, albowiem miał po sobie *Bawona* S.

Już niektóre Miasta, mianowicie okazalsze, za pracą *Amanda* oświecone były obyczajami Chrześciańskimi, y w nich zaszczerpiona Wiara S: ale dalsze *Flandryi* mieyscz po większej części za Miastem, Wsię, Miasteczka jeszcze czcili bożków fałszywych. Na tych, y na innych mieszkańców w frzodku kraju mężnie nacierali z Wodzem swoim LEWINEM. Powiadaia, że *Flandrowie* z przyrodzenia są zuchwali, okrutni, y umysłu bardzo uporczywego. O jak wiele prac podjąć trzeba! wiele ucierpieć w wielkie wdawać się niebezpieczeństwa! niżeliby cokolwiek uczyniło się pożytku duchownego w sercach grubego Narodu.

Pomału posłuszniemi się stawali nowym Káznodziejom, początki Nauk Chrześciańskich przyjmowali, a niemych bałwanów odstępowali. Zafiste wielki pożytek potym przybył Kościołowi Bożemu, bo gromadą, także Wieśniacy, proste dusze do Chrystusa przystawali; wyrzucali z bałwochwalnic bożków, a znak Krzyża JEZUSOWEGO wszędzie stawiali, y tłumem ciśnili się do Chrztu S. Uradował się serdecznie LEWIN, że mu się pierwsza wyprawa tak szczęśliwie powiodła, lubo mu tu nie stawać trzeba było, ale daley pracować, ponieważ jeszcze nie wszyscy byli wygładzeni nieprzyjacielem Wiary S. Stawa więc blisko *Holty*, gdzie jeszcze bałwany czczono, y myśli wkrótce pomknąć się daley. Zwykł pod czas czart kochankom swoim opacznie płacić, zamiast dobrodziejstwa za wierne usługi, złym nadgradza. Którzykolwiek Obywatele w *Holcie* sprzeciwiali się zamysłom świątobliwych Mężów; y dopuszczając im niechcieli wejścia do Miasta, w niemoc ciężką wpadali, wszelkie się nieszczęście na nich suwało, także wiele ich czart opętał przeklęty. Tu się było spodziewać trzeba Opowiadaczom Słowa Bożego przeciwności wszelkich, jakoż żarci bałwochwalcy frodze powstałi na pobożnych kawalerów, do kamieni się brali, grozili biciem. Nic się tej sztuki szatańskiey nie przelekli Apostołowie, ale Krzyżem S. żegnając opętanych, wolnemi ich czynili od czarta. Dziwowali się Obywatele nieultraszonym gościom, że tak śmiało postępuia sobie z tylu szalonemi, nie mając żadnego oręża przy sobie, jednym tylko ręką przeżegnaniem zwyciężaią. Szeptali do siebie: Zaprawdę, żegnanie ich, musi to być coś niepospolitego: Ma jakąś moc Krzyż ten, który opowiadaią. Nie bayki to są nauki Chrześciańskie, kiedy taką zjadłość uśmierzają, czego by żaden nymężniejszy wojownik nie dokazał bronią.

Y ten to był pierwszy szturm na bałwochwalców, którym pokonana
Yyyy jest

jest ich uporczywość. Drugi szurm, Cud, kiedy ślepemu chłopięciu wzrok przywrócił LEWIN. Y jakby razem zaślepieni przejrżeli *Holteńscy* Obywatele, tak wraz z wielką ochotą słuchali LEWINA, wierzyli Ewangelij, wyznawali Chrystusa. Dodała im więkzszey ochoty do roskrzewienia Wiary S. *Krafahilda*, z przyczyny tey, iż LEWIN przywrócił wzrok synowi jej. Zaczęli szczęśliwie robotę w *Holcie* przy codziennych Cudach; ganiłi ospalstwo, utwierdzali powątpliwych, życie wieczne potym doczesnym opowiadali; przekładali przed oczy męki piekielne, które czekają poganow niechających uznać Wiary S.; zaciętych straszyl, a tym sposobem wielkie mnostwo ludzi przystawało do prawego Boga.

O jak zgrzytało zębami piekło! że tak wiele dusz traciło dla LEWINA, ostatnią więc złość wywiera na Męża Bożego, żeby go znieść. Jak bowiem w naywyborniejszey pszenicy znayduje się kłakol, tak y w *Holcie* jeszcze dosyć było chwaśtu zarazliwego. Niektórzy złego życia ludzie zyzem na to patrzali, y bardzo im markotno się stało, że LEWIN z towarzyszami swojemi zniósł im dawną wolność życia, że karał występki, namawiał do cnot; do powściągliwości, do postów, y innego umartwienia ciała, przez które frzodki nabywa duch wszelkney doskonałości. Przeto tak sobie mowili: Toż to ci kapturowi Mniści będą nam coś nowego postanawiać? Toż nam to będą odbierać bożki nasze? a na to mieysce, niewieemy, co zacz człowieka ukrzyżowanego czcić nam każą? Nuże Bracia, y towarzysze nie daymy sobie tey krzywdy czynić, żeby nam *Marsa*, *Herkulesa*, y *Merkuryusza* bogow, y innych, których czciliśmy od dawnych wiekow, tak niegodziwie wydźierać mieli: Nie daymy się omamiać, y zwozdzić jak nieme bydłeta; nie dozwalaymy tego, aby ci słabi, y kilku tylko zdrajcow, nas tak wielu zdradzać mieli. Jeżeli dobrego jesteśmy serca, brońmy *Herkulesa*, zastawiajmy się za Bogow naszych, zabijemy ich, a uczynimy im wielką przez to ofiarę. Po tey namowie, jak oparzeni biorą się do oszczepow, do pałaszow, napadają na LEWINA w domu o niczym niewiedzącego o śmierci: wyciągają na dwor, rzucają o ziemię, biją, tłuką, tak, że cały wekrwi zboczony; język, którego nigdy ścierpieć nie mogli, urzynają, y psom, jak sztukę mięsa rzucają. O LEWINIE! cierp tym czasem, znoś cierpliwie zjadłość pogańską; nie bawiać, wypogodzone obaczysz Niebo; pokrzepi Ciebie Bóg dobrotliwy w boleściach, y przywróci tobie język, który wyrzneli świętokradzcy z gęby twojej. Y tak się stało. Ozdrowiał LEWIN, którego mniemali zaboycy za umarłego, język odebrał; potym zaś jeszcze górliwiey mówił, y odważniey powinność swoję sprawował.

Ale już tu czas zbliżył się odebrania korony Męczeńskiej LEWINOWI, którą mu Bog nagotował; więc powtornie okrutni krwi rozlewcy rozjuszeni bardziey tym, iż jeszcze żyje ten, którego tyśiąc śmierciami zgładzić chcieli, w *Heście*, (jest to Wieś *Flandryi*) napadli na niego, y tak go porabali w sztuki okrutnie, że ledwo się w kawałkach trzymało ciało; y niepierwey ustali od zabijania, aż duszę w LEWINIE wypędzili z ciała, którą zabity Męczennik około Roku Pańskiego sześćsetnego trzydziestego trzeciego w ręce Bogu oddał.

Krafahilda dotąd LEWINA przyjaciółką, nie mogąc znieść tego okrucieństwa, gdy wyrzuca na oczy Mężoboycom bezbożne tyranstwo, z synem *Brykcym*, któremu wzrok przywrócił S. Biskup, jak było wyżej, zamordowana została. W jednym grobie *Brykciego* z LEWINEM

WINEM S. w *Hauteńskim* Kościele pochowano. *Krafahilde* zaś nie daleko od Świętych Męczenników w ziemi schowano. Około Roku *Tysiąc* *Jednego* *Erembold* Święte Kości do *Gandawy*, do Klasztoru przeniósł, do którego LEWIN, powracając z *Brytannij* najpierwej zawitał, których teraz za osobliwych *Flandrya* ma Patronów, na Chwałę Bogu. Amen.

Jepes. Mireusz dziejów Belgij pisarz. Hugo Menard. Suryusz. Lippel. Buzelin.

DNIA XXIX. MARCA.

Zycie S. EUSTAZEGO Opat.

Uż się teraz po *Lewinie* Męczenniku, z *Szockiej* ziemi przebieramy do *Luxowij* z *Kolumbanem* (o którym będzie na twoim miejscu) abyśmy tam obaczyli EUSTAZEGO tak w Zakonności, jako też w świętobliwości *Lewinowi* równego. Jeszcze *Kolumban*, Opat trzechset Mnichów, nie był wypędzony z *Luxowij* od zjadłej *Brunechildy*, kiedy EUSTAZY, pożegnawszy Rodziców, y przezacnych pokrewnych swoich, z *Burgundji* przeniósł się do *Luxowieńskiego* Klasztoru. Tak był bystrego dowcipu do nauk, y do wszystkich cnot, że *Kolumban*, co chciał, to ulepił z niego, jak z wółku, według przysłowia. Do tego przyszło, iż po wygnaniu *Kolumbana*, został Opatem w *Luxowieńskim* Klasztorze. Twierdzą, że trzysta Mnichów było za *Kolumbana*; szczęśliwszy EUSTAZY, bo ich miał drugie tyle. Miał łaskawego na siebie Króla *Klotaryusza*, który wiele świadczył Benedyktynom *Luxowieńskim*, cokolwiek tedy zebrął złota, wszystko Klasztorowi oddawał.

Tak było uszczęśliwione *Luxowium*, że pod ow czas nie było Biskupstwa po całej *Francji*, którymby nierządził Benedyktyn *Luxowieński*. Za tych wiele powstało Klasztorów Reguły S. BENEDYKTA. Jak na początku Zakonu tego, y Zakonne życie, y nauki razem kwitnęły, co zaczął szczęśliwie *Kolumban*, tak pilnie dopatrywał dokonania nauk w Mniachach *Luxowieńskich* EUSTAZY. Nie tylko w Ojczyźnie swojej pracowali z *Kolumbanem* wespół żołnierze Chrystusowi, ale też rozefłani po *Niemieckiej* ziemi, y pogranicznych krajach. EUSTAZY sam z swoimi nie tylko po *Francji* burzył bałwany, ale też y do *Brytannij* wtargnął dotąd jeszcze pogańskie. Rozsiewając słowo Boże po Miastach, Miasteczkach, Wsiach, aby większy przyniosło pożytek, towarzysząc swoich rozefłat do *Bawarczyków*, którzyby w nich wytępiali zarosłe błędów chwały.

Kwitnели wtedy Benedyktyni *Luxowieńscy*, sławiła się ich pobożność u wszystkich, czego im zayrzał *Agręstyn*. Wkradł się do Klasztoru, jak do pszczelnika, nie żeby pożytek uczynił jaki, ale żeby żądłem jak pszczoła kąsał. Był to człowiek wymowy znakomitey, bowiem był nie dawno Sekretarzem u *Theodoryka*. Jeszcze lat czterech nie był Mniachem, a już napiera się być Kaznodzieją; chce puyść w kraje na opowiadanie Ewangelij, na pozyskanie dużej Bogu, a ten cale do tego urzędu nie był sposobny. Strofował go często EUSTAZY za tę lekkomyślność, lecz *Agręstyn* jednego był umysłu, y ducha hardego, z którym do Zakonu wstąpił. Czego poprawić nie mogła karność Zakonna przy prostych pracach, y usługach, ale koniecznie przy swoim stał uporze, aby go wysłano z Klasztoru. Gdy już nie pomogły nic słowa, y upomnienia, więc tu pomocy

mocy Boskiej trzeba było, aby się doskonale ćwiczył w pokorze szczytnej. Mówił z nim po Oycowsku EUSTAZY, aby się trochę nauczył pierwey milczeć, niż opowiadać słowo Boże; a potym obiecuje mu tenże urząd do sprawowania, y pożytkunia duży Narodów grubych. Ale jakby do głuchego mówił EUSTAZY; wypadł *Agrestyn* do *Bawarczyków*: kazywał, krzyczał, wrzeszczał, ale jak próżny garnek. Tam gdy spostrzegł nadaremna pracę swolą, rozgniewany *Agrestyn*, wyszedł z *Bawaryi*, y poszedł do *Włoch*; gdzie przyjąwszy pobratęństwo z Odszczepieńcami w *Akwilei*, niegdys sławnym Mieście *Weneckim*. y napiwszy się doskonale trucizny ich, uwłaczać, y wyśmiewać się zaczął z Papieża, z obrządków Kościelnych, z przysięgi swolę, którą uczynił przy profesyi; z ustaw *Kolumbana*, narzeczcie y z Reguły S. O szalona głowo! ważył się także Męża Bożego EUSTAZEGO, y *Attyle* do tychże błędów nieszczęsnych namawiać, pisząc do obydwóch listy, w których za pomocą Świętych Opatów do tegoż szaleństwa. Ubolewali obydwu nad tym zginionym człowiekiem; y żeby się złe bardziey nie szerzyło, złożył walną radę w *Matyskonie* Król *Klotaryusz*, odrzuciwszy na stronę niepotrzebnie wymawiające się dowody, y wzięto *Agrestyna* do Zakonu. Stał się posłusznym jak obłudna liszka, raczy się obawiał gniewu Królewskiego, gdyby się sprzeciwił, tym czasem zezwolił. Ale wraz powrócił do wykretów swoich potajemny szemracz, jak tylko mógł prześmiewał uszczypliwemi słowami prostotę Mnichów, po ki naostatek nie zaciągnął na siebie kary Boskiej, bowiem od tego samego siekierą zabity, z którym miał umowę dawniey na wypulczenie siebie z Klasztoru.

Już tedy lepiej powodziło się w Apostolskiej pracy *Luxowieńskim* Benedyktynom, których Opat wybrał, y wysłał na tak ciężkie dzieło; w niczym nie byli podobni *Agrestynowi*. Nie tylko im się szczęściło z pogańskimi Bożkami, ale też szerzącą się zarazę *Focyusza*, y *Bononiusza*, którą był czart przeklęty posiał, jak kłokol między wyborną pszenicę, naukami, opowiadaniem Słowa Bożego po wszystkich stronach *Francyi*, pokromili.

Podbiwszy nieprzyjaciół Wiary S. EUSTAZY, na spoczynek do swego *Luxowieńskiego* Klasztoru poszedł. W podróży będąc z *Attalą*, wstąpił do domu *Gundoina* przedniejszego Pana, y poufałego swego. Po ludzku przyjął EUSTAZEGO gospodarz, gdzie sobie między innymi rozmowami, przypominają dawną przyjaźń. EUSTAZY rzecze! *Gundoinie*! jesteś przyjacielem moim, a czemuż mi też nie pokażesz dzieci swoich? proszę, uczyn to, a niech ie obaczę, y obłapię, y według mego zwyczajn pobłogosławię im. Wraz przyprowadzono dzieci. Dwóch synów we trzech leciech, grzeczni, piękni staneli przed EUSTAZYM, pocałowałszy Opata w rękę, odeszli. Pyta się EUSTAZY, czy więcej nie masz dzieci? Westchnąwszy *Gundoin*, rzecze: jest wprawdzie jeszcze córka, ale ah! niedołężna; bowiem ślepa na obie oczy. Jeżeli ją chcesz obaczyć, każę przyiść tey mizeraczce. Przyprowadziwszy ją, wziął za prawą rękę Biskup, y mówi do niey: powiedz mi, moja *Salabergo*, co myślisz, jakiego jesteś ducha, czy Bogu, czy światu chcesz służyć? odpowiada Panienka, Bogu, Oycze mój, gdybym teraz przejrzała, y w tym kazał iey odeyść. Przez dwa dni nie jadł EUSTAZY, a ustawicznie klęcząc na modlitwie, prosił Pana Boga za nią. Skoro trzeciego dnia zaświtało, rzecze do *Gundoina*: proszę cię, każ znowu przyiść córce swojej *Salaberdzie*, bo

iey dobrze życze. Przyszła; y ledwo ją Krzyżem S. przeżegnał na oczach, namażawszy olejem, zamknąć Panienkę każe. Aż oto cud! natychmiast na obie oczy doskonale przeyrzała. *Salaberga*, lubo szczerze przyrzekła służyć Panu Bogu, jednak doroższy lat, wydali ją poniewolnie Rodzicy za mąż. Jak prędko umarł jey Małżonek, tak jeszcze prędey prosto pobiegła do Klasztoru na przedmieściu *Lingonieńskim*: tak zaś była doskonałego życia, y cnot pełna, że, według świadectwa *Jepesa*, dwóchset Mniżek Xięnią została.

Jeszcze był w podróży EUSTAZY, gdy *Agilus* towarzyszy jego zachorował na febrę tercyanę. Nie wie co ma czynić Biskup, kiedy mu ustawał w drodze chory, a trzeba mu było być dawno w domu. Zostawić w drodze chorego? byłoby to przeciwko rozumowi, y miłości bliźniego. Nie mając tedy inszego sposobu EUSTAZY, ucieka się o ratunek do Boga, a trochę się pomodliwszy, y pogłaskawszy po głowie *Agila*, wraz został zdrowym.

Powrocony do *Luxowium* EUSTAZY, trudno wyrazić, jak w Klasztorze pilnym był w karności, y w Zakonnych ustawach. Rzadko było Panow w *Francyi*, którzyby nie oddawali synow swoich do *Luxowieńskiego* Klasztoru. O jak wiele było Klasztorow wszędzie, któremi rządził EUSTAZY. Słowem: jak do jakiej świątynicy schodzili się do EUSTAZEGO, czy w naukach, czy w sprawie jakiej po radę. *Klotaryusz* Król tak poufale polegał na radzie EUSTAZEGO, że częstokroć wzywał go do siebie, z którym się naradzał o sprawowaniu Oyczyzny.

Czasu jednego idąc do Króla, nóg go zafzła, więc musiał do domu *Kagneryka* wstąpić. Ten był jeden z senatorow Państwa, a od dawności przyjazny EUSTAZEMU. Przyjął mile Opata, który rzecze: *Kagneryku!* znasz moją życzliwość, że dokądbym się obrocił, wszędzie dobrze Oycu, y Matce życze. Więc żebym według zwyczaju mego nie wyszedł od ciebie bez wdzięczności, sprowadź mi dzieci swoje, które ci Bog dał z twoją *Landegundą*. Zaraz ich wołają, ubiegają się do pocałowania ręki EUSTAZEGO z poszanowania, y stoją oczekiwając, czegoby chciał po nich Biskup. On ciekawie się przypatruje każdemu, uważa z twarzy, dochodząc, co by z nich było napotym; Y rzecze: O jakieś szczęśliwy Ociec dzieci swoich! Wszyscy, którzy przedemną stoją, są to podpory Oyczyzny, y Wiary S. Y sprawdziło się, bowiem wszyscy zostali Biskupami w tym Państwie. Czwarte zaś dziecię twoje, mówi EUSTAZY, to jest Córka, imieniem *Fara*, będzie Xięnią Klasztoru *Brygieńskiego*, y cudem świątobliwości przyszłym, na którą dawniey *Kolumban* jeszcze w dzieciennym wieku włożył Mniński Habit.

Fara była uft bardzo wdzięcznych, dla czego pewny Młodzieniec urodzenia zacnego na nią swoje obrocił oczy. Zakochał się w niey pokryjomo, y życzył sobie z nią się zaślubić, ale z wiadomością rodziców. Dowiedziała się Panienka o tym; O jak ubolewała na niepotrzebne zamysły tego człowieka! jak płakała! noc y dzień prosiła Pana Boga, aby to odwrócił wszystko, y odmienił. Wyслуchał Bog modlitwy Panienki, bo ciężko zachorowała, y niebezpiecznie; lecz ją lekarze, ale nic nie pomogło. Zdało się ludziom, iż bliska skonania była, pod który czas EUSTAZY przybył: a zrozumiawszy, z jakieyby przyczyny tak ciężko chorowała Córka, surowo złązał *Kagneryka*. Potym z Oycem poszedł do mieszkania Panienki, y rzecze do niey: powiedz mi kochana *Faro* koniecznie,

Zzzz

kto

kto namówił ciebie zdradliwie, żeś nie dotrzymała wiary *Kolumbanowi*, któremuś przyrzekła stan Zakonny? Zkąd ci się to wzięło, żeś ślubowała *Mężowi*? Czy to z woli Oycy twego byłaś przymuszona? Krzyknęła chora, y rzecze: Ah Oycze! gdybyś wiedział, jak ja się brzydzę tym zamęściem, bowiem obiecałam Bogu, obiecałam y *Kolumbanowi* dotrzymać wiary. Stoję mocno do tychczas w przedsięwzięciu moim, y będę stateczna, poki żyć będę. Zamyśli Oycy mego to sprawiły, kiedy mnie przymusił. Jeżeli chcesz, pytaj się Oycy, a dowiesz się prawdy, jakom się opierała, jakom od płaczu ryczała. Zaklinam cię na Boga, Oycze Święty, odpuść mi winę, a uzdrow mnie. A żebyś to chętnie uczynił, o co cię proszę, wiedz o tym, żeś dziśieyszey nocy z Nieba odebrała nadzieję, jako mnie w tak niebezpieczney ucieczył chorobie. Ociec także przyrzeka EUSTAZEMU, że od tego czaśu wiecey już nie będzie jey niewolił do zamęścia, aby mu tylko Córkę uzdrowił. *Fara* zaś, skoro ozdrowieje, niech wypełni postanowienie swoje, które przyobiecała Bogu, y *Kolumbanowi*.

Nic łatwiejszego nie było EUSTAZEMU, jak *Farę* uzdrowić, ponieważ z Nieba odebrała pewność, y Ociec jey już się teraz zrzeka niewolenia dalszego. Uczyniwszy tedy Krzyż S. na czole leżącej *Farze*, natychmiast zdrową uczynił, y czerstwą. EUSTAZY ledwo dwiema dniami wyszedł w podróż z domu *Kagneryka*, zostawiwszy już doskonale Córkę zdrową, niestatecznego umysłu Ociec znowu przynagla, y przymusza *Farę* do zaślubin. A to wzięło go łakomstwo, y chciwość na bogactwa, y honory, że jey się trafiał zacnego urodzenia Xiążę, ale *Fara*, nie wiele myśląc, ucieka do Zakonu. Lecz nie trudno Xiążętom o sposoby; rozseła ludzi, jak psow polowych Myśliwiec na zwietrzenie zwierza, (a nie daleko też była od domu) ktdrzy łącno zwąchawszy plon, do domu odprowadzili, y prosto ją powiedli do więzienia, a lubo ją frodze zsiękl, z tego się przecie cieszyła, że jest dziewicą.

Pod ow czas, sprawiwszy rzecz swoją EUSTAZY u Króla *Klotaryusza*, wraz się powraca do domu *Kagneryka*. Poprzyjacielsku przyimuje go gospodarz; gdy się poschodziły dzieci, dziwuje się czemu nie widzi *Fary*; dorozumiewa się (a w ten czas w domu jego wszczęły się kłotnie) że ona być musi w niebezpieczeństwie jakim. Mówi do *Kagneryka*: Powiedz mi, proszę, gdzie moja *Fara*? dokąd się obrocila? czemu razem nie przyszła do mnie z innemi dziećmi twojemi? czy jestże w domu? albo gdzie indziej? albowiem potrzeba mi jey dziśiay. Zapłónął się na to *Kagneryk*, y stanąwszy jak wryty, szczerze wyznał winę swoją.

Jak jest przyślowie: *T Święci mieli swoje brodawki*; rozgniewany EUSTAZY, fukać *Kagneryka* zacznie za tak wielki popełniony występki, że się ważył Oblubienicę Boską przymuszać do zaślubienia świętokradzkiemu człowiekowi śmiertelnemu, na pewną duszy zgubę; także, że nie tak zaślubiać ją, ale iey dać okazję do skażenia myśli czystości. Dla czego, jeśliby chciał zbawienia wiecznego, jeśliby pragnął szczęśliwego powodzenia swego z całym domem swoim, obowiązuje go, aby wraz uwolnił z więzienia Córkę, a to koniecznie wypełnił, co obiecał Bogu. Ale EUSTAZY obawiając się, żeby co znowu przeciwnego, y niestatecznego nie przyszło do głowy *Kagnerykowi*, wziął z sobą *Farę*, y natychmiast odeśłał do *Gunualda* Biskupa, aby na nią Mniski habit włożył: tym czasem namówił *Kagneryka*, aby tam, gdzieby się Córka cwieczyła w cnotach, wystawił

stawił Klasztor, w którym z Siostrą swoją *Kognoald*, y *Walbert* Bracia, według świadectwa *Jepesa*, najpierwey ugruntowali zachowanie Reguły według ustaw *Luxowieńskiego* Klasztoru.

Tak EUSTAZY w *Luxowium* sławny był rzeczy doczesnych sprawowaniem, iako też świątobliwym życiem przez wiele lat. Ale (jako jesteśmy ludzie niewieczyści) pomału zaczął słabieć na zdrowiu. Rosporządziwszy tedy staranie domowe, już więcej o niczym nie chciał wiedzieć, tylko się przyprawiał do śmierci. A gdy ściśle rachuje się z sumnieniem swoim, najmnieysze sobie przypominając ułomności, w tym głos z Nieba słyszy: EUSTAZY, śmierć cię czeka, ale życie twoje jeszcze nie jest dośkonałe oczyszczone; więc wiedz o tym, albo za nie pokutować masz w cięcu, albo ie chorobą zgładzić, cokolwiek by się znalazło w tobie niedokonałości. Daie mu na wolą Bogu dobrotliwy, albo przez trzydzieści dni ciężey, albo czterdzieści dni lżej chorować. Za co podziękował Bogu EUSTAZY. A który nigdy nie lubił rokoszy, ale zawsze żądał zażywać Niebieskich pociech, niechęąc przewłoki czynić, obrał sobie cięższą chorobę, żeby się prędzey Bogu wypłacił za występki swoje, choć najmnieysze. Ostatniego dnia, gdy Braci swoim wyiawił Niebieskie upomnienie siebie, bezprześcannie napominał ich, aby się wszelkiego niedbalstwa strzegli, y gnuśności; a przyiawszy Wiatyk, y Olejem S. namaszczenie, w Roku *Sześćsetnym trzydziestym* przy modlitwach, y wzdychaniu *Luxowieńskich* Mnichów wesoło życia dokonał. Na większą cześć, y Chwałę Bogu w Trócy SSS. jedynemu. Amen.

Suryusz. Lippel. Baroniusz. Jepes. Jonas Mnich, który zebrał życie iego. Hugo Menard. Buzelin.

DNIA XXX. MARCA.

Zycie S. ALDEGUNDY Xięni.

ALDEGUNDA, którą inni kładą w Miesiącu *Styczniu*, inni w *Lisopadzie*, a my dziś, urodziła się z Ojca *Walberta*, z Matki *Bertylij*, pod czas panowania *Dagoberta* Króla *Francuskiego*. Skoro dorosła lat, zaraz wszystkie iey myśli były o wieczności, o wzgardzie świata; w Niebo się zapatrywała; ustawicznie obchodziła Kościoły, słowem: zabawiała się bogomyślnością, myśliła o Zakonnym życiu. Dodała iey ochoty Siostrą *Waldetruda*, która wkrótce po zamęściu swoim, z *Maldegaryuszem* rozwiodłszy się szczęśliwie z jednomyślną obojga woli, on do *Altymontu*, ona zaś do *Kastryloka* poszła. A jak oboje byli bogatemi, więc on do *Altymonńskiego*, *Waldetruda* do *Kastryloceńskiego* Klasztoru wniosła wszystkie dostatki: tam wystawiwszy Klasztor, przyiawszy Panienek do habitu, doskonale ćwiczyła się w Zakonności według Reguły S. BENEDYKTA. Będąc zaś w dalszych latach ALDEGUNDA, słyszy *Waldetruda*, że Rodzicy Siostrę iey wydawać mają za *Endena* Młodzianą szlacheckiego. O jak się obawiała *Waldetruda*, żeby jak lepem ptaki nie była uludzona światowością ALDEGUNDA, ponieważ młode lata skłonne są do tego. Dla czego, zachodząc niebezpieczeństwu, pisze list do Matki swojej *Bertylij*, w którym prosi o pozwolenie odwiedzić *Waldetrudę*, dając przyczynę miłości swojej ku niej, dla której tęskni, iż ją dawno

dawno nie widziała, a obiecuje się wkrótce powrócić. Pozwala Matka ALDEGUNDZIE. Jak prędko spostrzegła *Waldetruda* Siostrę, tak zaraz oblapia ją, y mówi: Ah Siostró moja! coż ja słyszę? Toż to ty chcesz utrzeć kwiat panieński, którego dochować możesz Bogu na wieki? powiedź mi, proszę, co jest ten świat? tylko mgła jedna, y dym przemijający, który cię zaślepi; że Boga nigdy nie obaczysz? O oplakane wesele! na które się nie napłaczesz przez całe życie swoje. A jakie się zdarzają utrapienia w tym stanie, w którym sama byłam? o tym milczę. Tylko ci przywodem Pisimo *Pawła S. Ta, która jest za mężem, o tym myśli, jakby się przypodobać mężowi, y bywa rozłączona.* O perło perło dziewictwo! tak wielce szacowane w Niebie, które ty dostać możesz, byleś się zaślubiła JEZUSOWI. Więc słuchaj mnie, nie zamieniaj perły za szkiełko, nie przenaszaj sobie człowieka nad Boga. To wyrzekłszy, łączy się z iey oczu rzuciły. Cała się zapaliła miłością JEZUSA na to ALDEGUNDA, że wolała by tysiąc mąk wycierpieć, niżeli skazić panieństwo.

Jeszcze trzeciego dnia nie zaświtało, obawiając się Matka, aby *Waldetruda* nie radziła ALDEGUNDZIE inaczej, przeciwko iey zamysłom, posyła po nią gońca, a tym czasem, według naznaczonego czasu do ślubu gotują się, y do wesela; zbierają dla ALDEGUNDY kleynoty, drogie kamienie; sporządzają czymprędzej przepytne suknie złotem tkane, y wszystko, co jest niewieściego. Nie wie, co tu ma czynić ALDEGUNDA: jeśliby nie odebrała podarunków, tym samym wydała by myśli swoje. Wziąć zaś? to by się zdała oczywiście być stateczną w przyjaźni Młodzieńca. Więc zamysła użyć pobożnego podeyscia; y mówi do siebie: Cokolwiek nabędę dobrego albo od Rodziców, albo od *Endona*, to wszystko na świątobliwy obroć uczynek, rozdam na ubogich, a nie na okazałość światową; W nocy potajemnie przed Matką będę martwić ciało swoje, y modlić się, aby Bog dobrotny odmienił wolę Matki moiej, a nie dawała mnie za Mąż, a tak łatwo zachowam dziewictwo.

Nie trudno to Bogu, kochanków swoich nawiedzić utrapieniem jakim, co się spełniło na ALDEGUNDZIE, ale też pocieszyć: albowiem kiedy już do ślubu wszystko gotowo było, y odzienia, y stoły na jutro, dziś śmiertelnie zachorowała Matka, która po kilku dniach umarła, y pogrzebiona. Nie uważa nic na żałobę *Endo*, lecz swoim zamysłem stara się uczynić skutek. Aże ALDEGUNDA do zbronięcia się żadney nie miała znikąd pomocy, y sposobu, więc w nocy pokryjono ucieka z domu, a żeby się zgola nie wydała, kryje się w lesie między *Sambrą y Malbodyą*.

Tym czasem *Amand* Biskup *Trajekteński*, z *Autbertem* jedzie do Kłasztoru *Altymońskiego*, w którym był Mniczem *Maldegaryusz* małżonek Siostry iey. Usłyszała o obydwóch przyjeździe ALDEGUNDA, y mówi do siebie: O jak maż na siebie łaskawego Boga, oto! na sam czas zdarza ci się Biskup, w którego byś rękę oddała śluby twoie Bogu. Bieży tedy śpieszno bosemi nogami do *Altymońskiego* Kłasztoru, y bez odwłoki zadobyć uczynił *Amand* żądom Pan enki, bo uroczyście włożył na nią *Welum*, y na Boską służbę ją poświęcił, y nie bez cudu: ponieważ Duch Przenajświętszy w postaci gołębiczy, przyziły Panny Dziewosłab, wzięwszy w pyszczek *Welum*, y z Ołtarza porwawszy, w rękę podał *Amandowi*; także gdy go kładł na głowę ALDEGUNDY Biskup, nad głową iey latał.

Już zaślubiona Chrystusowi, powróciła wesóło do *Malbody* ALDEGUNDA. A że była bogata w dostatki, Kłasztor tam, jeden dla M-

fzek,

żek, drugi dla Mnichów wystawiła. Cokolwiek iey zostało z dostatku, gdyż obydwie Klasztory dostatecznie opatrzyła z corocznemi dochodami, rozdała na ubogich. Składem wszystkich cnot mogłby każdy nazwać ALDEGUNDE, bo cokolwiek czyniła, to wszystko dla pożytku duszy swojej. Pod czas wielkie łaski Boskie odbierała: kiedy ją często Niebiescy Duchowie nawiedzali, y cieszyli, zwłaszcza ile razy się smuciła z zayrzenia sztydzącego.

Jedney nocy, gdy się bogomyślnością zabawia, o niczym, tylko o Niebieskich rozmyśla rzeczach, stawa przed nią jakaś Panienska, y rzecze do niey: ALDEGUNDO, jak się masz? otom tu przyszła dla twoiey przyczyny. Matka Boska pozdrawia ciebie, y pozwolenie tobie daie, abyś prosiła, o co chcesz. Odpowiada ALDEGUNDA: pozwolenie daie? powiedz Boga-Rodźcy Pannie, że ja prawdziwa iey Sługa wolą swoją oddałam na wolą Boską, której się wszystko podoba, co się podoba Bogu: Niech to czyni zemną co mi jest naypożyteczniejszego; więc nie uczynię tego, abym prosiła Boga o to, co mi się podoba: bowiem ktoż nie wie tego, iż ludzie często gorzej upadają w tej rzeczy, której sobie życzyli, y dostąpili. Milczę o Piotrze S., który przysławnie cieszył ALDEGUNDĘ: Także zasłużyła sobie, że ją Chrystus obłapiał.

Pod czas, gdy w nocy pokrywano chodźła do Kościoła na modlitwę, cudownie się iey drzwi otwierały same; żeby zaś w ciemności nie obraziła nogi, Święty Anioł stroż zapalał świecę. Ciało swoje delikatne bardzo trapiła, częstemi postami; a kiedy upragnęła, zasilala się wodą; dla czego ulitowawszy się Bog nad nią, aby nie zemdlala dla długiego pragnienia, na prośbę iey grono wina za strumyk ofiarował. Nie tylko co do napoju, ale też do pokarmu cudownie opatrywał Bog ALDEGUNDĘ: bowiem dnia jednego uchwycono w siatkę niewidzianej wielkości rybę, a iey ofiarowano, ALDEGUNDA przyzwyczajona do maleńkich rybek, żeby przeciwko ubóstwu nie zgrzeszyła, wraz kazała ją nazad wpuścić w wodę, ale ryba skakała po wierzchu, nie idąc na głębiny, powtórnie chciała, aby ją złapali, dla czego na brzeg wyskoczyła, y leżała, aby ją wzięto na wieczerzą dla ALDEGUNDY. Napadli tym czasem na tę samą rybę żywą krucy, oblatnia, zapuszczają się do niey, chcąc ją pozrzeć, ale owieczka, która blisko brzegu się paska, pędem uderzać na kruką zaczęła, nogami deptać, broniąc ryby, która z Opatrzności Boskiej była naznaczona dla posiłku ALDEGUNDZIE: poki nie nadeszły Mniszki, y dobrowolnie sama dopiero na ręce skoczyła Panien.

Tym czasem *Amand Trajekteński* Biskup pełen zasług umiera, którego Duszę, gdy się w nocy modli ALDEGUNDA porwana w zachwyce, nie, widziała w jasności idącą, między uszykowanym pułkiem Aniołów do Nieba. A gdy żąda sobie, żeby tak jak S. Matka SCHOLASTYKA w postaci gołębiczy, razem z S. *Amandem* do Nieba wyleciała, usłyszy głos z Nieba, żeby się gotowała na śmierć. Nic ją bardziej ucieszyć nie mogło, jak wkrótce przenieść się do Oblubieńca swego. Ale chcąc szczerliwie umierać, myślała o tym naybardziej, aby naymniejszego zakatu nie miała na sumnieniu swoim. Więc obawiając się, jeśliby jeszcze czego nie było, co by ją odrażało od widzenia Boga, ustawicznie się modliła. Prosiła Pana Boga, poki w tym życiu jeszcze zostaje, aby na nią przepuścił chorobę, przez którą mogła by się dostatecznie wypłacić za grzechy. Y ten był sęk dla ALDEGUNDY, woleć raczy tu na tym świe-

cie naywięcey wycierpieć, niżeli po śmierci choć na jeden moment być zatrzymaną od widzenia Oblubieńca swojego. Wyfluchał Bog modlitwy iey, bo strasznie skancerowało się ciało ALDEGUNDY; dziwna rzecz! jak cierpliwie znosiła. Pierś prawa tak iey zropiała, że się robaki w niey zaległy, potym gniła z wielkim smrodem; że służąca nos zatykała, kiedy ranę otrzyć trzeba było: Na wonity się zbierało tey, która na nią patrzyła. Sama ALDEGUNDA wesoła w okrutnych boleściach, ani czoła nie zamarszczyła. A jak zwykły czart przeklęty w zamieszaniu jakim swego pożytku szukać, tak w postaci straszney stawa przy łożku chorey, y rzecze: ALDEGUNDO! cale jesteś głupia; daremnie kochasz Boga, ponieważ choroba twoja ciężka, jest znakiem, że Bog ciebie nie kocha, gdy ciebie tak frogo trapi. Kochankow swoich zawsze Bog kocha, y dobrze im życzy, ciebie zaś dręczy, więc znać nie jesteś z liczby miłych Bogu. Zmyśl sobie chorobę, a przecie długie naprzykrzy ci się leżenie. Jednego dnia to się skończy, co do tych czas podeymujesz. Na reszcie mówię: nie twoich to sił niewieścich cierpieć, y tak wielkie znosić boleści.

ALDEGUNDA poznawszy obłudę szatańską, tak jak częstokroć dawniey, nacierającego na siebie nieprzyjaciela dusznego, Krzyżem S. odpędziła. Zeby zaś za łaską Pana Boga w takich boleściach wytrwała, y życia szczęśliwie dokonała, skoro dwóch zgnilych ludzi do łożka iey przystawiono, tak wraz ozdrowieli.

Tu już po doświadczoney od Boga cierpliwości, trzeba umierać ALDEGUNDZIE. Y tak się stało, bowiem przez trzy dni przed śmiercią jasność wielką pokazała się w Celli, gdzie chorobą złożona była ALDEGUNDA, y w ten czas czystą duszę swoją Bogu oddała w ręce. Pochowano ją w Sorze w grobie Rodziców. Dobyte potym Ciało w Malbodyi w swoim Kłasztorze złożyli. Jeśli damy wiarę *Archeryuszowi* tom. 2. w pięć lat po śmierci S. *Amanda* umarła ALDEGUNDA Roku Chrystusowego *Sześćsetnego ośmdziesiątego czwartego*, Bogu Chwała. Amen.

Archeryusz wspomniomy. Suryusz. Lippel. Hurbald. Elmonański. Bucher. Jepes. Molan. Wion, Hugo Menard. Buzelin.

DNIA XXXI. MARCA.

Zycie S. GWIDONA Opata.

TRudno światowych zaniechać lakotkow, kto ich raz skosztował. Trudno na wznak nie upaść, kto po przezroczytym chodzi, albo ślizga się lodzie; rowne niebezpieczeństwo w pośrodku światowych roskoszy. Podobnie się działo z GWIDONEM; ten narodziwszy się w *Kasnaryi* we Wsi blisko *Rawenny*, z Oycy *Alberta*, Matki *Marcy*, ledwo co lat dorosł, cały zatopił się w świecie. Zepsuły go pieśzczoły Rodziców, znakomite urodzenie, y skażone przyrodzenie. Gdy do szkół chodził w *Rawennie*, niczego się nie uczy, tylko światowych obyczajów; Muzyki, tańców, y poufalości z białą płcią pilnuie, y na tych zabawach całe dni trawi. Ah! jak częstokroć ćwiczący się w naukach o pobożności zapominają, bo będąc woli swojej Panem, nie znając karności, wiele się złego dorozumiewają, y czynią. O nie się na ow czas nie było pytać GWIDONA, tylko o nieporządną miłość światową, którą na pamięć miał.

A tak

A tak gdy w takowej szkole miłości postępuje, Bog lirociwy przytępia mu pamięci, y rozumu; miłością swoją ruguje z serca iego miłość światową, gaśi nieporządne chuci, żeby wiecznie nie gorzał. Albo iem już brzydzić się zaczyna biesiadami, towarzystwem, y obcowaniem z panienkami, nie lubić tańcow, y muzyki, sam się sobie dziwując, z kądby nastąpiła takowa odmiana.

Tym czasem *Albert* Ociec *GWIDONA*, którego wielce kontentowało, gdy usłyszał o swywoli niegodziwego syna swojego, jedna mu Oblubienicę, namawia go do ożenienia, y do wesela gotowości czyni. Przyzywa do siebie syna z *Kasmaryi*, wiedząc, że się już doskonale wyuczył, y rzecze do niego: Synu, jużes lat dorosł, moja taka wola, abys teraz o dożywotnim przyjacielu myślał. Staram ja się dla ciebie o godną pānienkę, zacnego urodzenia, bogatą, y grzeczną, z którąbys się zaślubił: tylko chciey się zdać na wolą moję. Zartuiąc z Oycy *GWIDO*, odpowie: Ah Oycze! y ja tego samego chcę. Oto! upatrzyłem sobie dwie Oblubienicę, jedna jest nad wszystkie nayszlachetniejszy (skazując na *Klasztor*, którego całym sercem pragnął) a ta jest grzeczna, piękna, nadobna, y bogata; druga zaś, lubo mnie z utrapieniem kocha (pokazując na świat) ale nie tak piękna, y bogata. Tamtey pierwszey chcę nabyć, którey mi potrzeba, y którey łatwiey dostać mogę. Powieźże mi, Oycze, którey mi radzisz, abym się o nie starał, a na twoim przestane zdaniu. Tam tey, tam tey radzę tobie, o którey pierwey namieniłeś. Proszę, Oycze, dopomagayże mi, tedy.

W *Rawennie* w ten czas było Święto *S. Apollinara*. *GWIDO* przedawszy konia, y pieniądze, y suknie rozdawszy na ubogich, pokrył mo uchodzi z *Miała*, idzie do *Rzymu*, y wkrótce tamże wstępuje do *Zakonu Klerykow*. Y ta pierwsza była *GWIDONA* utarczka, przyuczając się do surowego życia. Zkąd wzięła go ochota, aby jak naydaley w świat poszedł, żeby już więcej nie dowiedziała się Oyczyzna o nim. Udaie się ku *Jerozolimie*, z tym umysłem, a żeby już więcej nie powstał w *Włoszech*. Ale się inaczej podobało Bogu, albowiem z sporządzenia Boskiego wrócić się musiał nazad do Oyczyzny, gdzie się ztowarzyszył z *Marcinem* Benedyktynem na pustyni mieszkającym na pograniczu *Rawenny*. Tego zaiste świątobliwego Pustelnika Bog łaskawy nazначył *GWIDONOWI* za Nauczyciela lepszego życia. Przyszedł na puszcza *GWIDO*, y znayduie go w osobności mieszkającego. Pyta się go *Marcin*, coby za przyczyna była przyścia iego do siebie? powiada, że z woli Pana Boga tu przyszedłem prosto z *Jerozolimy*, y już od tego czasu pragnę żyć po Mni-chowsku.

Trzy lata *GWIDO* z *Marcinem* Pustelnicze prowadził życie. Wtedy *Gwilelm* w *Pompozji*, nie daleko od tej Wyspy, gdzie oni w pustelniczych chatach mieszkali, był Opatem. Tam *Marcin* odesłał *GWIDONA*, aby się doskonale nauczył Reguły Benedyktyńskiej. Tak znacznie postępował w obyczajach chwalebnych, w pobożności życia, y cnotach w *Pompozjańskim* *Klasztorze* *GWIDO*, że go Mniși *Santseweryjńscy* obrali sobie za Przełożonego, y tam niemi rządzili, poki po śmierci *Gwillelma Pompozjańscy* nie kazali mu się wrócić, y nieprzymusili go być Opatem swoim.

Dziwna rzecz! jak *Pompozjańscy* Mniși wstawili się pod *GWIDONEM*. Wszędy głosiła się ostrość Zakonnego życia po *Włoszech*. Rozumieli pōstronni, że ożył *S. BENEDYKT* Patryarcha, iż tak ściśle chowali Regułę.

Wszyscy żądali, którzy pragneli Zakonnego życia, aby w *Pompozyan* Kłasztorze przyjęci byli pod GWIDONEM dla wycwiczenia się doskonałego. Tyle dokazywała niewinność życia znakomitego w cnoty Ojca. Dla czego tak się stał posłusznym Ociec Synowi, *Albert GWIDONOWI*, także Bratu Brat *Gerard*, że odrzekłszy się okazałości światowej, chęć ich wzięła do Zakonnego życia. Kiedy się codzień pomnażało Mnichów, a szczupłość miejsca tak wielkiej mnogości przychodniów objąć nie zdołała, budując nowy Kłasztor GWIDO, fundamenta zakłada nie bez cudu: albowiem gdy jeden z robotników nieostrożnie skacze po balkach, uwiodła mu się noga, y na przepaść leci, ale żeby mu nic nie szkodziło na zdrowiu, GWIDO sprawił to u Boga modlitwami. Podobnym sposobem niektórzy z Mnichów zostali zdrowymi, którzy, złamawszy się pod niemi krata, na ostre z wyłoka upadli kamienie.

Tym czasem gdy się żywo zakrzętała około roboty, ubogiemu GWIDONOWI nie dostarczało pieniędzy, frałował się więc o żywność dla rzemieślników, bowiem nie całe nie miał w szpiżarni do posiłku. Ale chociaż GWIDO pieniędzy nie miał, ale go Boska Opatrzność nie opuściła; w której zawsze pokładał nadzieję; Y stało się wszystko, bowiem wkrótce z sporządzenia Boskiego dwa okręty przyplynęły do brzegu Kłasztoru z żywnością obfitą, z której miał czym żywić wszystkich GWIDO.

Dotąd widzieliśmy, jak radził GWIDO o swoich co należy do ciała; teraz słuchajmy co do duszy. Mnich jeden mieszkał w Celli nie daleko *Pompozyi*; ten nagle umarł, żeby tedy nie cierpiał męk dla nieuczynienia spowiedzi, y niepokuty, tego modlitwami GWIDO wskrzesił: potym zaś przykładowie wyśpiewadawszy się, trzeciego dnia świątobliwie umarł. Twierdzą, że słyszeli niektórzy od owego wskrzeszonego opowiadanie o nieznośnych mękach Czyścowych, co słuchających mocno przeraziło, y przestraszyło. Tak też *Bertolda* konającego, gdy go ostatnie zdięły boleści, oczami tam owdzie rzuca, drży od strachu, widząc poczwary piekielne, uspokoił zgoła. Kiedy się pytaią przytomni, dla czego by tak drzał od strachu? rzecze: Ah! w jak niebezpiecznym byłem stanie: dawniej jednego człowieka oczarowałem; grzechu tego szkaradnego żem nie pamiętał, y nie wyjawilem go na spowiedzi, ani za niego nie pokutował szczerze, obškoczyli mnie czarci przekłeci przy skonaniu, chcąc mnie nędznika porwać do piekła; dla tego się cały trząsł, y drzał. Ale skoro GWIDO za mnie się modlił do Boga, y wy też przyczynialiście się za mną modlitwami, wraz zniknęli czarci, y do piekła odlecieli. Tegoż samego utwierdziwszy w ufności Boskiej GWIDO, wkrótce wesoło umarł. Wszelką chorobę leczył GWIDO bez żadnej pomocy, ktokolwiek się napił wody tej, którą ręce swoje umywał, idąc do Mszy S., natychmiast zdrow zostawał. Tak wielkimi Cudami wszędzie będąc sławny GWIDO, jak u polspółstwa, tak też u *Heryberta* Biskupa *Raweńczyków*, którego surowo umarał. Markotno było Biskupowi, że GWIDONA wszyscy chwalą, a iemu tego nie czynią, y całe nie dbają o niego; albowiem bywa to często; że którzy zayrzają drugim cnot chwalebnych, a sami nie mogą tak być doskonałemi, albo nie chcą, to tych nienawidzą najbardziej. Tak też *Herybert*, nie mogąc znieść świątobliwości GWIDONA, zyzem na niego patrzył, potwarzał, y lżył życie jego; czarom przypisywał, co cudownie uczynił; y ten był początek nienawiści. A kiedy słowa nie dokazały, a codzień pomnażał się GWIDO sławą dobrą, oręża dobywa Biskup! O

Zawzię-

Zawziętości nieszczęśliwa! y obiecuie wyciąć wszystkich z GWIDONEM Pompozyańskich Mnichow. Sprowadza tedy woysko, gotuią oręża, drabiny, stawiaią obozy, chcąc po nieprzyjacielsku napaść na Kłasztor. Czekaią dnia, y godziny obleżenia tego, któreyby Herybert szturm przypuścił na Kłasztor Pompozyański. Wiedział o tym dobrze GWIDO, gdyż ta rzecz nie utaiła się przed nim; więc serdecznie westchnął, a kazawszy Braci zniszczyć się wszystkim, rzecze do nich: Ah! Synowie, jak nam z zajadłej nienawiści grozi zburzeniem Herybert! już w pogotowiu stoi woysko, zbliża się wkrótce na nas ostatnia kłętka, pozabija nas, jeżeli Bog dobrotliwy nie odmieni cudownie zawziętości Biskupa. Nuże Bracia teraz! udaymy się do postów, do modlitw, nieśpania, ciała umartwienia, błagamy Boga z płaczem. Mieymy ufność w Bogu, a on doda nam posiłku, ponieważ żadney nadziei nie mamy od ludzi. A nie bawiąc, poszli do Kościoła, całe trzy dni leżą Krzyżem przed Ołtarzem, modlą się, płaczą, wzdychaią do Boga o ratunek, poki czas nie przyszedł obleżenia. Już koło Kłasztoru lataią żołnierze, rżą konie, w bębny bią, wrzask słyhać straszny. Herybert na roslym koniu jadąc, dodaje woysku ochoty; GWIDO z swoją Bracią, świece zapalone trzymaiąc w ręku, śpiewaią, y zachodzą drogę Biskupowi. Upadaią na ziemię, Herybertowi pokornie się kłaniaią, jęczą, płaczą, y przepraszaią, jeśliby w czym wykroczyli. O jaka cudowna odmiana! Który niczym dobrym dopiero nie tchnął, tylko okrucieństwem, y zburzeniem, y wylaniem krwi, nagle, zapomniawszy zajadłości swojej, z konia zsiada, ustępuje pierwszego miejsca GWIDONOWI w postrzodku Mnichow, jakby z umowy, idzie do Kłasztoru Pompozyańskiego, y tamtąd do Kościoła: y tam płaczących wszystkich obłapia, y GWIDONA: a uczyniwszy z nim przymierze ścisley przyjazni, od tego czasu Pompozyańskich Mnichow Herybert życzliwie kochał, y żywił.

Do podobney przyszedł przyjazni Gebhard z GWIDONEM, który po śmierci Heryberta został Biskupem w Rawennacie; często zwykł nawiedzać Pompozyańskich Mnichow, z GWIDONEM rozmawiać, y z niemi obiadować. Ten gdy jednego dnia jadł obiad z Mnichami, kazał sobie podać kubek, z którego miał zwyczaj pijać GWIDO, skosztuie, aż woda, której używał GWIDO przy obiedzie, y wieczerzy dla ugalszenia pragnienia. Aż oto Cud! ledwie co podał do ręki Biskupowi kubek fluga, poczuł wyborne wino, jakiego w całej Włoskiej ziemi nie było. Mogł przyśiąć bezpiecznie Gebhard, że w całym życiu swoim tak dobrego nie pił wina, y smakował tego.

Nie długo już potym żył GWIDO, do starości przyszedłszy bowiem będąc w podróży Henryk Cesarz, jadąc z Niemieckich krajow do Włoch, wzywał GWIDONA, aby zaszedł drogę Cesarzowi, wiedząc o śmierci swojej, rzekł do Braci: Synowie, przyzywa mnie do siebie Henryk, już mnie też żywego nie obaczycie w Pompozyi. Y tak się stało, bo w podróży będąc, w Parmie umarł Roku Tysiąc czterdziestego szóstego, Dzwony same po Kościołach ogłaszały cudownie śmierć jego. A żeby nie ustały Cuda dla świątobliwości Opata, ślepy, dotknąwszy się Ciała S. Oycy, przejrzał. Parmeńscy gwałtem sobie przywłaszczali GWIDONA Ciało, ale Cesarz wkrótce przewiozł je do Werony, y tamtąd do Spiry, wystawiwszy na cześć GWIDONA S. Kościół, gdzie do tych czas czczą go za Patrona. Bogu na Chwałę. Amen.

Suryusz, Lippel. Rubeus w historyach Rawennackich. Menard. Wion. Tritemiusz. Buzelin w Kronikach Benedyktynskich.

Bbbbb

MIE.

MIESIĄC KWIECIEŃ

DNIA I. KWIETNIA.

Życie S. WALARYKA Opata.



WALARYK narodził się w *Awernijz* Oyca Oracza, ledwo trochę podrośł, zaraz mu kazano wiejską robotę robić, w prostej siermiędze nocą, y dniem dopatrywał owiec, krow, y wołów. Nic nie umiał cale, ani jedney litery nie znał, tylko kijem pastuszym po ziemi pisał, jak zwykli paszący bydło. Zaiście prawdziwy Wieśniak WALARYK, y lubo się w nim znajdowała sposobność do nauk, jednak mu na Nauczycielu zbywało. Widzi raz dzieci znaczniejszego urodzenia idące do szkoły z tablicą, ale szepce sobie: Ey! gdyby można y mnie też poyść z niemi. Nie wiele myśląc, porzuciwszy co miał w ręku prostego na bydło, poszedł wraz z rowiennikami swemi do szkoły. Ledwo WALARYKOWI Nauczyciel na tablicy napisał obiecado, dowiaduje się Ociec o tym, wypędza go z szkoły, na Wieś iść, y pilnować bydła mu każe. Jednak Chłopiątko wychodząc z szkoły, wzięło z sobą tablicę z obiecado napisanym w pole. Widzieć już było, jak WALARYK składał litery, pasąc owce, a jeśli się w czym omylił, przyszedłszy do domu, wybiegał do sąsiadow, aby go w błędzie poprawili. Po kilku dniach już się nauczył czytać, przed Rodzicami dowod czynił tego, czego się nauczył. Oni winszując sobie tego, że syn ich y ochotny, y sposobny do nauk jest, więc uwolnili go od pracy wiejskiej, a chętnie go dali do szkoły. O jak się uradował WALARYK! że czego mocno żądał, tego doczekał. Uczy się tedy bardzo pilnie, y co mu przepowiedzą, łatwo poymuje, y pamięta. Przy naukach brała go też chęć do Psalmów Dawidowych, y nie pierwej położył Xiążkę, poki się całego Psalterza nie nauczył na pamięć.

Pokrewny WALARYKA *Anturyusz* Klasztor pobliski miał pod swoją opieką, do niego on, już będąc starszym w lata, często chodził, mając chęć pod nim Zakonne prowadzić życie, y tak był w swym przedsięwzięciu statecznym, że chociażby się na niego gniewali rodzice, ponieważ w nim wszystką nadzieję pokładali, to żadnym sposobem nie dąby się odwieść od tych zamiśłow swoich. Y dobrze się powiodło WALARYKOWI; albowiem w tych czasach rozślawiło się wszędy utrzymywanie doskonale Reguły S. BENEDYKTA przez *Makarego* Przełożonego Klasztoru *Antysyodoreńskiego*, z WALARYK takie samey żądał surowości życia, prosi tedy, aby mu pozwolono przenieść się do *Makarego*, y otrzymał. Dziwna rzecz! jak ostatnich natężał sił, aby w najmniejszym punkcie nie wykroczył przeciwko Zakonnym Ustawom. A żeby mu nie przeszkadzało do bogomyślności, zapomina o świecie, y tym wszystkim, co by mu mogło w Zakonnym życiu uczynić roztargę. Milczenie, posty, modlitwy za grunt zakładał Zakonności, aby się w czym daley nie potknął. Już zaczęto palcem wytykać WALARYKA, y mówić: Ten to jest, który całe Zgromadzenie cnotami, y pobożnością uprzedzi.

Kolum

Kolumban także wtedy wszędy płynął światobliwością, ten w *Luxowium* wystawił Klasztor, w którym się Mniści Benedyktyńscy ćwiczyli doskonale w Zakonności. Skoro się o tym dowiedział *WALARYK*, zaraz się starać począł, aby mógł z *Antysygodoru* wynieść, a poyść pod *Kolumbana*. Łatwy w tym był *Makary* dla *WALARYKA*, wiedząc dobrze, że on jedynie tego pragnie dla nabycia większej doskonałości w cnotach. Wziąwszy pozwolenie, poszedł *WALARYK*, którego wdzięcznie przyjął *Kolumban*.

Był ten zwyczaj wtedy u Benedyktynów, że Nowicyuszów oddawali na proste posługi, doświadczając ich ducha. Zachowywał y *Kolumban* ten chwalebny zwyczaj, więc skoro przyszedł do niego *WALARYK*, wraz go do ogrodu posłał, aby w nim robił. Ucieszył się *WALARYK* z tego uszczęśliwienia dla siebie, z ochotą kopie, uprawia, zasiewa ogrod: wyćina płonne, y niepożyteczne drzewka, wyrzywa pokrzywy, y chwasty; wzamiał woda, potem lejącym się z czoła swojego zakrapa szczepy. A nie tylko sam j den w ogrodzie robił, ale też y inni inne ogrody należące do Zgromadzenia *Kolumbanowego* uprawiali.

Jednego czasu wyszedł z Klasztoru *Kolumban*, obaczyć, coby też zrobili nowi Ogrodnicy; przypatruje się temu y owemu pilnie, alie widzi, że u innych nie wypelone, ogrodowe jarzyny wszystkie razem z chwałem wyrastają; spojrzy na *WALARYKA* zagony, aż czyste wzrosły na nich nasienia, y zakwitły, bez najmniejszej zarośliny. Zdziwił się na to *Kolumban*, y w sobie mówi: O jak szczęśliwie nadarzył nam się *WALARYK*, któremu sam Bóg dopomaga w robocie ogrodniczej.

Nie tylko zaś *Kolumban* ćwiczył swoich Nowicyuszów w robotach ogrodowych, i polnych, ale też w naukach, sam będąc ich Nauczycielem. Jednego czasu rozkazał się wszystkim zeyść Uczniom swoim, y tym nawet, którzy jeszcze mało co umieli, aby słuchali nauczającego. Y tu znaczny Cud uznał *Kolumban*, bo gdy inni Uczniowie śpieszno powiadali do ławek, spoznł się *WALARYK*; ledwo we drzwiach szkoły stanął, alieci dziwnym zapachem woniała szkoła, a im się bardziey zbliżał, tym więcej zapachu slychać było, że się *Kolumban* nim ucieszyć nie mógł. Łacno z woni tej dochodził *Kolumban*, że coś niepo-politego miało być z *WALARYKA*, y nie omylił się: albowiem nazwać trzeba było *WALARYKA* Zwierciadłem, w które się wpatrując *Luxowienscy* Mniści, inne, a to lepsze zaczynali prowadzić życie. Ustawicznym był na modlitwach, często całe nocy bezsenne wiodł, frodze nienawidząc prożnowania. Według ustanowionych godzin pisał, modlił się, czytał, robił. Spracowany dla odpoczynku w nocy na worze legał, sypiał na rogoży, nie takiego nie-używał, coby zbytek sprawić mogło, a gdy upragnął, napiął się wodv. Lubo zaś wyświadcł od postów, że go tylko skora była, jednak zawsze był wesoly, bez wszelkiego zamarznięcia.

Waldelin (y ten był Mnichem *Luxowienckiego* Klasztoru) tym czasem, za pobudką *Klotaryusza* Króla Francuskiego, miał ochotę uderzyć na bałwochwalstwo, które jeszcze po większej części trwało w *Francyi*, dla pomocy tedy bierze z sobą *WALARYKA*. *Waldelin* po całej wiedziedzie rozgłosił się Oyczyźnie, a *WALARYK* w *Ambianie*. Powiodło się szczęśliwie tym dwom Benedyktynom, wszędzie korzystali; wyciąwzy bożkow, y zniszczywszy błędy ich, w ogień ie miotali; a Klasztory stawiali dla nowych pomocników, y robotników. Nie kurczył ręki swojej *Klotaryusz*,

nie żałował nakładu, wiedząc dobrze, że nic nie straci, coby dał na potrzebę pracującym. Także dla WALARYKA zbudowany był Kłasztór osobny, na miejscu niedostępnym, y wąskim, jak zwyczaj był przed tym u Benedyktynów, z którego jedney strony morze, a z drugiey płynęła rzeka; na samym zaś wierzchołku góry Celka WALARYKA była, do której by na odpoczynek przychodził spracowany.

Blisko *Augusty* Miasta sławnego stało drzewo wielkie, które poganie czcili, to drzewo miało nader rozpłtarte gałęzie, na których bałwochwalczy wieszali rzeczy bożkom na ofiarę, a to w około drzewa czynili wszyscy tameczni Obywatele. Nie mogąc ścierpieć WALARYK zabobonow szalonych, rzecze: Ah! jak ubolewam nad tym, iż pniakowi jednemu wyrządzaią to poszanowanie, które należy Bogu. Nie uspokoię się, nie wycierpię tej czi głupiej, którą oddaiają drzewu; każe wraz chłopięciu słabemu wzięć siekierę w rękę, y wyciąć to drzewo. Ledwo co dotknęła się owa Chłopczyzna drzewa, na co patrzali bałwochwalczy, natychmiast z korzeniem wyrwane z wielkim szelestem gałęzi upadło na ziemię. Zdziwili się przytomni na niezwyčajny cud, y cale podrętwieli. Ale jak tym czasem zgrzytało zębami piekło na tak znaczną swoją szkodę w duszach, kiedy drzewo upadło! dla czego, jak prędko opuścił strach, y podziwienie! bałwochwalców, jakby ognia na nich nasypał za poduszczeniem szatańskim, biorą się do zemsty, rzucaiają się do pocisków, dobywają pałaszów, krzyczą, y razem uderzają na WALARYKA. Już tu zapewne zginąć było! trzeba od poganów, gdyby nie był ugłaskał zjadłych proźbą, mówiąc do nich; A coż was to pobudziło do tej nieskromności? Za co się tak frogo mścić chcecie na mnie? gdyż to jest sprawa Niebieska, y moc, nie moja: Czy sami nie widzieliście, że dziecina mocą Boską obaliła drzewo, nie ja, lekko ręką uderzywszy w drzewo, wnet upadło; Proszę; czy taką ma siłę dziecię obalać stare dęby? uważcież sobie, że to mocą Boską upadło na ziemię drzewo. Więcej powiem: Zdaię się na rozsądek wasz, jeżeli to dziecie lekkim uderzeniem tak zmogło bożków waszych, czegoż się spodziewać macie więcej z bogów swoich? naostatek, coż wam pomoc mogą, gdy tak są słabemi? Przyznacie moc wielką *Herkulesowi*, *Merkuryuszowi*, y *Marśowi*, patrzcież, czy słusznie to czynicie, kiedy jedno słabe dziecię ręką na ziemię ich obaliło? Wybaczcie mi, co powiem: Głupi jesteście razem z pniakiem swoim, nie nie rozumiecie, nie wam Bogowie wasi dobrego nie uczynią, Bog tylko Naywyższy sprawuje wszystko, którego wam opowiadamy, a temu tak jest łatwo stoletnie walić dęby, jak wam wyrwać sobie włos z brody. Taką żarliwością ducha mówił WALARYK, że pochowawszy w pochwy pałasze, natchnieni łaską Pana Boga, powolnemi się stali, y hurmem schodzili się, przyjmując Wiarę S.

Niezliczone prawie są cuda, któremi potwierdzał pracę swoją ten S. Kaznodzię, ja, co Autor życia dostatecznie opisał. Ja tylko niektóre namienie. Jak się bardzo starał o zbawienie dusz, tak człowiekowi obieszonemu na szubienicy, y już cale bez duszy zostającemu, życie przywrócił, aby się wyśpowiadał, a był wolny od potępienia wiecznego. Z opętanych bez wszelkiej trudności biesów wypędział. Chorobę wszelką znakiem Krzyża S. leczył. To jest pamięci godno, czego dokazał na brzyd ich bałamutach: Pod czas zimy; która doymowała frogo, aby nie był szwankował na zdrowiu, w podróży schronił się do chaty Chłopskiej. Tam przy kominie siedzieli

dzieli razem z sobą bezecnych obyczajów ludzie, skoro się zagrzali, zaczęli wszeteczne między sobą rozmowy. Nie ścierpiał tego WALARYK, y mówi do nich: Słyszycie, y także niepowściągliwey gęby jesteście lubieżnicy? O jak Bog za to dawno innych karał! a was kto obroni sprośni bałamuci? Ah! nie gorzcie niewinnych usz, które nie mogą słuchać szpetney mowy waszey, ale do pnia mówił. Jak bowiem kropla wody jedna drugą popycha, tak oni składali się po słowku bezecnym; słowem: prawie jadowite gadziny padały im z gęby. Nie mogąc już znieść WALARYK rospuśtników mowy, rzecze: Bądźcie zdrowi nie godźwi ludzie, wolę sto razy ziębnąć na mrozie, niżeli tą sprośnością zarażać uszy moje; to wyrzekłszy, wyszedł z chaty. Po małej chwili pokazała się nad niemi zemsta Boska, bo jeden, który był herltem y dowodcą ich, nagle oślepił; drugi niespodzianie zmartwiał, y tak całe ciało mu wrzodami się obsypało, że wkrótce umarł.

Nad to, bardzo był łaskawy WALARYK, y chociaż na siebie był nieludzkim mordercą, jednak tak zwykł umiarkować surowości ku drugim, że częstokroć gdy przyszło sprawiedliwie karać swoich, raczey samemi poprawiał słowami. Z ptaszkami taką miał poufałość, że się na ramiona jego zlatywały, nawet na rękę mu śpiewając siadały, y dały się głaskać rękoma. Y tak szczęśliwie strzegł niewinności życia WALARYK.

Już się był zstarzał, y tylko śmierci szczęśliwey oczekiwał, o której wiedząc, wykopał sobie grob na wierzchołku góry, gdzie miał Celkę swoją, y wkrótce pod czas modlitw Braci niewinną wyzionął duszę. Przed tym, niżeli oczy, y mowę zamknął, mocno upominał, aby po śmierci gdzie indziej tego nie przenosili Ciała. Potwierdził Bog wolę jego, albowiem nie słuchając tego Bernard Biskup Ambriański, kazał dobywać Ciała, chcąc go z sobą wziąć, ale ziemi ruszyć nie mogli, y nadaremno pracowali, ponieważ żadnym sposobem grobu nie mogli dobyć; aż Blidulf Biskup uszanował Relikwie S. Męża, za pomocą Klotaryusza, y Senatorów Państwa, którzy wzajemnym nakładem wspaniały wystawili Klasztor na Grobie WALARYKA S.

Pokazał się weśnie po śmierci Hugonowi, nazwanemu Capeto, wtedy Parylskiemu Hrabu, swemu przyjacielowi, y uwiadomił go o Królestwie, które nie wynidzie z krwi jego, poki żyć będą Wnukowie. Tyle zafluzyl sobie Hugo Xiążę u Wieśniaka przed tym. Z czego niech będzie Bogu Chwała. Amen.

Tak świadczy Wincenty Belluacenski. Jakub. Majer. Robert. Gaguin. Jépes. y Tomasz Weifs Roku Chrystusowego 617. Lippel. Wion. Hugo. Menard. Buzelin. w Kronikach Benedyktynskich.

DNIA II. KWIECINIA.

Zycie S. PROJEKTA Biskupa.

PROJEKT narodził się w Powiecie Arwerneńskim, z Ojca Gondolena, y Matki Elidy; gdy jeszcze był w żywocie Matki, miała widzenie, czyli objawienie, coby miał być zaczął w przyszłym czasie Syn; bowiem widziała Syna z siebie urodzonego, jakoby go krwią oblano. Czego gdy się jednemu Słudze Bożemu zwierzyła, pytając, coby to znaczyło? powiedział iey, że syna urodzić miała, któremu Bóg nagotował Męczeńską

Ccccc

koro-

koronę. Urodziło się rychło dziecko, które odchowawszy, dano go na nauki, wprzód do szkoły *Hiodozeńsow*, a potym do *Genezyusza* Archi-Dyakona, który wkrótce został Biskupem *Arwernęskim*. Przypatrując się mądrości, y rozśladkowi wielkiemu PROJEKTA, już dorosłego młodzieńca, powierzył mu wprzód skarbu swego, y rozdawania pieniędzy na ubogich, a potym go do rady swej w sprawach poważnych przypuszczął. A widząc postępy, y obyczaje, w nim godne Przełożęństwa Kościelnego, uczynił go Przełożonym Kościoła *Izyodoreńskiego*, na którym urzędzie wykładowe jego cnoty, jasne promienie na przykład drugim wydawać poczęły: czystość panieńską, miłość Pana Boga, y bliźniego pałającą, ustawiczną bogomyślność, modlitwy, y czytanie Xiąg Świętych, posty, y inne umartwienia ciała, których w wielkim poście więcej przyczyniał sobie.

Na ubogie bardzo był miłośnierny, a gdy się jednego czasu wiele ich zbiegło do niego, czekając przedewroty na wyjście jego, fluga, który idąc za nim, jałmużnę zwykł był rozdawać, powiedział, iż już w worku nie miał, tylko dwa dukaty: każe sobie podać worek PROJEKT, y westchnawszy w Niebo, wzywał pomocy Boskiej, y zaraz worek stał się pełen złota, y dano wszystkim hojnie jałmużnę. Drugiego czasu trafili się mu w Dom goście w dzień postny, a ryb na ten czas nie było, tym czasem gdy mieli siadać do stołu, czeladnik poszedł do źródła po wodę, któremu w wiadro nadspodziewanie, wpadła ryba nie mała, y oddał ją PROJEKTOWI, który uznawając w potrzebie Opatrzność Boską, dziękował Bogu, y częstował nią gości. Czasu darmo nie trawił, y cokolwiek mu zbywało od zabaw urzędu swego, y modlitwy, na czytaniu y pisaniu go trawił. Opisał Męczeństwa Świętych piękną wymową, *Kassjusza*, *Wiktorynę*, *Anatoliana*, *Astrebodysza*, y innych Świętych, którzy w Mieście onym, y okolicy jego, krwie niegdy dla Chrystusa wylać nie żalowali.

Nie długo potym *Felix* Biskup *Arwernęski* uczynił go Opatem Kłasztoru *Kandynęskiego*, w którym jako czuły Pasterz, odnawiał wszystko, co dawnością, y zaniedbaniem upadło było. Bo y karność Zakonną nachyloną wsparł, y mury Kłasztorne nadwątlone, żeby do kościoła nie były zruynowane, zmocnił. Sciana była w jednym budowaniu porysowana, że ją raczy trzeba było rozebrać, a niżeli naprawiać. Około tej gdy się krzątać zaczęli rzemieślnicy, wszystka upadła, a wysoka była na łokci niemal dwadzieścia, y jednego z robotników przywaliła, y gruzem okryła. Odżalowali go wszyscy, jako zgruchotanego, y nieżywego, a PROJEKT S. zapłakawszy nad strasznym przypadkiem jego, wzdychał o pomoc za nim do Chrystusa, y kazał się rzucić wszystkim do rozrzucania gruzu, aby ciała umarłego do pogrzebu dostali. Co gdy uczynili, należeli człowieka żywego, y tak zdrowego, jakoby nigdy tak wielka część muru nie upadła na niego.

Po zmarłym Biskupie *Felixie*, wielka część Duchowieństwa, y pospolstwa, chcieli, aby PROJEKT nastąpił na miejsce jego, ale Archi-Dyakon Kościoła tamtego, imieniem *Garroaldus*, nie dbając na Duchownych, którzy go pomiiłali, lud sobie zniewolił upominkami, y przemógł, że go wybrali, y na Biskupiey stolicy osadzili, na której nie siedząc tylko dni czterdzieści, umarł, przepaszając przy śmierci S. PROJEKTA, iż wybraniu jego przeszkadzał. Potym się skłaniało pospolstwo na Senatora jednego możnego, y bogatego *Genezyusza*, ale on będąc człowiekiem

kiem świeckim nie znał się być godnym tak wysokiego Urzędu Biskupiego, y radził wszystkim, aby jako przed tym, uczcili tym Męża wyłocę godnego PROJEKTA, y tak zdrowey rady słuchając, za sprawą Ducha S. zgodnie mianowali wszyscy PROJEKTA, na którego wybranie y Król rad pozwolił, znając godność jego.

Uśiadłszy na Biskupstwie, tak urząd Pasterski sprawował, że wszyscy podnosząc ręce w Niebo, Pana Boga chwalili, że im dał tak pobożnego Kapłana, y Oycę, bo widzieli, jak był nabożny, jako w obcowaniu czysty, y przykładny, na twarzy zawsze wesoły, y każdemu się łaskawie, z dobroci swoiey schylał, a o zbawienie ich usilnie się starał. Przybrał sobie do kazania na pomoc *Ewodyusza* Mnicha pobożnego, y obudwu gorącość ducha paliła miłością serca ludzkie; y do pragnienia rzeczy wiecznych, żądze słuchaczów od ziemi oderwane w górę ku Niebu podnosiła. Rozmowa jego duchowna bywała, nie bez pożytku tych, którzy z nim rozmawiali. Ta sprawiła w onym *Genezyusie*, że nie mając potomstwa, za radą PROJEKTA S. zbudował, y nadał Klasztor Panieński, którego jeszcze w Powieście onym nie było, y ostatek majątności swoich wielkich Kościołom Bożym, po śmierci swoiey naznaczył, Chrystusa Pana obierając sobie za dziedzica.

Sam też PROJEKT S. zbudował z dobr swoich drugi Klasztor także Panieński, na drugim miejscu w owejże ziemi. Potym y szpital dla chorych, w którym zaraz uczynił fundusz y na lekarze, y na cyrulików, y postanowił, aby tam zawsze dwadzieścia chorych chowano, y opatrowano: a kiedy z nich który ozdrowiał, y odchodził, zaraz na jego miejsce następował inny. A że tam w tej stronie za czasów Pogaństwa, wielu Męczenników krew rozlewano, z nabożeństwa ku Świętym Bożym, wziął to był przed się, aby ciała ich, którebykolwiek mogły być znalezione, na miejsca Święte przenosił, y grobami ozdobnemi uczcił: a gdy jednego Świętego podnosić miał, skoro motykami ziemię kopać zaczęto, przystąpił jeden chory, który piętnaście lat chorobę, y ułomność na ciele cierpiał, y zaraz na owym miejscu zupełnie ozdrowiał, którego uzdrowienia pospołu z Męczennikiem, którego Kości dobywano, oraz PROJEKT S. uczestnictwo miał, bo nie długo potym y sam Męczennikiem został, y Święty ow zamyśl szukania Ciał Świętych Męczenników, następcy swemu zostawić myślał.

Kleryk jeden sługa Kościelny, naczynie jedno srebrne tajemnie skrył, a powiedział, że mu je ukradziono. Dano znać o tej szkodzi Kościelney Biskupowi, który oney nocy modląc się, miał objawienie, kto naczynie to ukradł, y gdzie je schował; więc rano zwoławszy czeladź, pytał każdego z nich, jeśliby który o tej nie wiedział kradzieży, a gdy się żaden nie chciał przyznać, mianował pewne miejsce, y tam kazał szukać zguby owej; y gdy się znalazła, miłostwie owego strofował, aby się tego drugiego raz nie ważył, surowie zakazał.

Przyzwany do Króla *Childeryka*, gdy w drodze był, wstąpił do Klasztoru, w którym był Starszym *Amaryn* S., a na ten czas bardzo chory na ciężką, y niebezpieczną gorączkę. Po przywitaniu, gdy Krzyż S. na chorego włożył PROJEKT S., gorączka odeszła, y zaraz wstał *Amaryn* S., y całą noc na Płalmach z PROJEKTEM S. strawił. Do Dworu przyjechawszy, wielce od Króla y Panów jego uczczony jest, y sprawiwszy wszystko Kościołowi swojemu, względem gruntów iemu nadanych, któ-

re niektórzy Boga się niebojący niesprawiedliwie wydzierać chcieli; y praw potwierdzenie otrzymawszy, Królestwo pożegnał, y powrócił do swoich. O czym słyszając *Amaryn* Opat, że d. brze sprawił, y szczęśliwie powrócił, chciał go nawiedzić, y z nim się, jako z miłym przyjacielem w Panu Bogu ucieszyć, bowiem się zdawna wielce miłowali, co się stało z sporządzenia Boskiego, aby tych, którzy tu żyjąc miłością złączeni byli, śmierć Męczeńska wspólnie przywiodła do korony.

Nie długo z sobą przemieszkali, zabawiając się rozmowami świętymi, bo w tym czart poburzył na PROJEKTA S. Biskupa, niektórych przedniejszych Panów *Arwerneńczyków*, przez naczynie swoje *Agrycyusza* niejakięgo, tak dalece, że za jego udaniem złym, y namową, umyśleli Biskupa S. zabić, y nabrawszy zbroynnych, najechali go w Majętności, na ten czas blisko Miasta będącego ztrąbami, y wrzaskiem wielkim w nocy; Święci to usłyszawszy, modlili się, poruczając Panu Bogu dusze swoje, a czeladź wszystka ich odbiegła, uciekając gdzie kto mógł, krom dwóch, którzy przy Biskupie S. zostali, do którego rzekł *Amaryn*: Jeżeli każesz Oycze, wynidę ja do nich, y zmiękczę ich słowy, żeby tego, co umyśleli, zaniechali. Na co PROJEKT S. dał pokoy Bracie najmilszy, nieprzeszkadzay, y mnie, y sobie, do korony obiemą nam nagotowaney. Zatem wpadli niezbożni w dom, y naprzód *Amaryna* S. zabili, y wychodzili, rozumiejąc, że to był PROJEKT. A Święty Biskup nie chcąc tracić korony swojej, zawołał na nich: Owo tu jestem ten, którego szukacie, czyńcie z nim, coście umyśleli: y powrociwszy, jeden z nich jadowniczy, uderzył mieczem w pierś Świętego, a temu było imię: *Radebert*, a Biskup S. modlił się za mordercę swojego, mówiąc: Panie, nie poczytay im tego za grzech, bo nie wiedzą co czynią. Potym mu głowę rozciął, aż mózg z niey wypadł, y tak dusza ta Święta z ciałem rozłączona, poszła na wieczny pokoy do Pana.

Dway przednieysi z Senatu Miasta *Arweru*, *Bodo*, y *Placyd*, którzy na śmierć niewinną Świętych zezwalali, będąc tam nie daleko po zamordowaniu ich, widzieli nad domem, w którym ciała pobitych leżały, trzy gwiazdy jasne, y poznali, że im tym widzeniem Bog ukazał chwałę Niebieską, którą mieli od nich pobici, y żalowali grzechu tego, y zań pokutowali, y drugim o tym powiadali; trzeci także z niemi *Elidyusz*, fluga S. PROJEKTA był zabity. Ciała ich Duchowieństwo z czcią wielką prowadziło z ludem do Kościoła, y gdy ich tam pogrzebli, zaraz u grobu PROJEKTA S. pokazały się cuda wielkie nad choremi, y trędowatemi. *Avitus* Biskup nie długo potym takimi cudami poruszony, zbudował Kościół na tym miejscu, gdzie byli pobici, y Klasztor Zakonu S. BENE-DYKTA, a w nim Opatem postanowił *Godona*, ucznia Świętego PROJEKTA.

Twierdzą, że Oleju w naczyniu jednym małym, z którego lampę na cześć Świętemu nalewano, długo stawało. Umęczeni są za panowania *Childeryka* Króla Francuskiego w Roku Chrystusowym *Sześćsetnym siedm-dziesiątym*. Na Chwałę Bogu. Amen.

Tak świadczy *Suryusz*. *Lippel*. *Wion*. *Hugo Menard*. *Herman*. *Baroniusz*. *Sigebert*. *Buzelin*.

DNIA III. KWIETNIA.

Życie S. BURGUNDOFORY Xięni.

BURGUNDOFORA, którą inni zowią *Farą*, o której wzmianka była dnia dwudziestego dziewiątego Miesiąca *Marca*, w życiu S. *Eustazego*, z przeznaczonej urodzona Rodziców, z Ojca *Kagneryka*, z Matki *Landegundy*; własnym nakładem wystawiła Klasztor Paniński, y tam została Mniszka, gdzie według Ustaw S. *Kolumbana* przykładnie żyła. Widząc wiele Panienek, mianowicie z zacney krwi pochodzące, życie świątobliwe BURGUNDOFORY, dobrowolnie garnęły się do niej. Dziwna Panienek owych była surowość życia, bowiem ustawicznie pościły, długo się modliły, bezsenne nocy trawiły, pracowały, ciało surowo martwiły. Rozszła się pobożność ta BURGUNDOFORY po *Francyi*, y *Anglii*, y pomału zagrzewały się serca godnych Osob, że hurmem z Dworów Królewskich, pokrewne Monarchów ubiegały się do niej. A nie tylko z *Francyi* Panienki przyjmowały habit, ale też bardzo wiele przychodziło ich z *Brytannij*. prosiąc się BURGUNDOFORY do Zakonu. Gdyby na ow czas był kto widział, rzekłby, że to jest Klasztor Królowien, które mieszkają w *Brytanii*, im Klasztorze, (lubo drudzy nazywają *Eboracensem*).

Pierwsze ćwiczenie tych Panienek, z rodu Królewskiego idących, było, całe zapominać o znakomitym urodzeniu swoim, a przyuczać się do robot prostych, jako to prażyć, chleb piec, umiatać, jeść gotować. Wtedy *Agrestyn*, ow złego życia Mnich, kiedy uciekł z Klasztoru *Luxemburskiego*, (o którym było w życiu S. *Eustazego*) zaczął się napiąć zarazy heretyckiej, y drugich tym jadem zarażać, a naypierwey uwłaczać, y ganić Ustawy *Kolumbana*, dla czego gdy tego bałamuta strofowano, y karano, prosto udał się do *Brytyjskich* Mniszek; tam się jeszcze gorzej sprawował; zdradę knował Panienkom, łzył *Kolumbana* prawo, niegodziwym zwyżł, y plotł rzeczy, chcąc osłabić Bogu poślubione Dziewice w pobożnym przedsięwzięciu swoim. Gadał, co mu ślina przyniosła do gęby, mówiąc do nich: Na co się zdadzą posty, y publiczne nabożeństwa? Są to raczey Faryzayskie modlitwy. Jarzmo Chrystusowe słodkie jest, więc na coż się przydadzą niespania, ciała umartwienia? Nie potrzeba się więcej trudzić, y trapić, ponieważ Chrystus Pan już wycierpiał za nas, y śmierć podjął: Nie trzeba pokładać ufności w Bogu, bo nie nie mogą zasługi Zbawicielowe. O jak mężnie powstała BURGUNDOFORA na tego oszczerego, jak prędko swoje bayki zaczął prawić, wraz go wypędziła z Klasztoru, dawszy mu naukę; aby tam poszedł, z kąd przyszedł, a niewinnych dusz nie zarażał, a jeśliby w tę trwał zaciętości, że nie trafi do Nieba. Ale ten złośliwy człowiek tyłem się obrócił do niej, po kilkakroć razy złorzeczając Xięni, że nic nie wskórał w iey Klasztorze.

Kiedy BURGUNDOFORA, wygnawszy tego bałamuta od siebie, pilnie przestrzega Zakonności; w tym przybył Brat rodzony imieniem *Farus* do BURGUNDOFORY. Ten pod ow czas zostawał na Dworze *Teodeberta*, po którym u *Klotaryusza* Króla leczył się między Senatorami. Przywitawszy się z sobą wdali się w rozmowy. BURGUNDOFORA, jak cała pałała miłością Bożą, od światowych rozmów do świętych nakre-

Dddd

cała:

cała: Nie podobało się to Bratu jej, y żaląc się nad nią, mówi: Na co się zda tobie Siostrze, tak ściśle życie, będąc urodzenia wysokiego, tak teraz ubogo y podło jesteś odziana? Odpowiada mu Siostra: Jeszcze ci się podleyszą pokażę, jeśli chcesz. O Bracie-moy! a wam na co się przydadzą tak kosztowne suknie, na które daremno pustoszyście szkatuły? Traciecie pieniądze na fraszki, abyście się upodobali ludziom; a coż wam z tego przybędzie więcej? okrywacie jedwabiami Ciało, które zgnie, y robaczy go ziedzą. Nagim był człowiek, poki zostawał w niewinności stanie, przestąpiwszy zaś Przykazanie Boskie, odział go Bog kożuszką baraniną. Moy Bracie! duszę, duszę przyozdabiamy, y mieymy o nią staranie, która jeśli będzie przyobleczona, y przystrojona cnotami, po rozstaniu się z tym ciałem, będzie widziała oblicze Boskie, y na wieki szczęśliwa będzie. Wy niedbacie o duszę, ale wszystko staranie łożycie około ciała. A wieleż was jest, którzy cokolwiek pod czas myślicie o zbawieniu duszy? Uplywają lata, skraca się wiek, śmierć nastanie; a dokąd, proszę, dostanie się dusza, nie mająca żadnych zasług? Coście sobie nagotowali, to też jeść będziecie. Pycha, nadętość, wyniosłość, powaga w Niebie nie naydzie mievsca, tylko to jest szacunek piekła. Izali stan nasz nie jest szczęśliwszy nad wasz? któreśmy z światem y przemijającymi jego rzeczami uczynili rozrąb, y pogardzili zgoła? Strzeżemy duszy naszej, staramy się tylko o Niebo. Ta nasza praca cała modlić się, y ćwiczyć się w dobrym jak naydoskonalej. Pokładamy w Bogu nadzieję, który rzekł: *Uczynki ich idą za niemi*. O jak beśpiecznie oczekiwamy dnia śmierci z wyroków Boskich! na którą się przez całe nasze życie gotujemy. Wierz mi Bracie! piekło cię czeka za te okazłości światowe. Starania wszystkie łożycie koło czeladzi, gospodarstwa, dzieci, żony, y jak pozyskać łaskę u Króla śmiertelnego, a o duszy nie pamiętacie. Słuchay mnie Siostry swojej, patrz, żebyś nie szwankował na całą wieczność po krótkim czasie za roskosz światową. Przejęła aż do serca Brata ta mowa Siostry, y namowila go, że porzućwszy świat, pobiegł do *Luxowienkiego* Klasztoru, wprzód także zniewoliwszy żonę swoją, że równą chęcią została Mnishką pod **BURGUNDOFORA**. Potym oboje, Mąż, y Żona świątobliwością sławni, od Kościoła Bożego poczytani są w rejestr Świętych Pańskich.

Tym czasem gdy się rozślawiło po świecie utrzymywanie Zakonnego życia **BURGUNDOFORY**, codzień pomnażało się Panienek do Zakonu. Była między temi *Gibitruda*, rodu szlachetnego Panna, krewna **S. BURGUNDOFORY**, mając powołanie Boskie do Zakonu, wielką przeszkodę cierpiała od Rodziców, którzy za tym światem idąc, y większych okazłości domowi swemu życząc, bardziey pragneli potomstwa z Córką, a niżeli w Klasztorze świątobliwości, do którego by ją dać przyszło z posagiem bogatym. Co jednak musieli uczynić, statkiem Panienci zwyciężeni. Dali ją tedy do Klasztoru **S. BURGUNDOFORY**, w którym gdy lat wiele przeżyła, trafiło się, że **S. BURGUNDOFORA** tak ciężko zachorzała, iż rozumiano, że musi umierać. Co widząc *Gibitruda*, poszła do Kościoła, za jej zdrowie modliła się, prosząc Pana Boga, aby Matki Klasztoru nie brał, ażby pierwey onę samą, y Siostry insze wziął do Nieba, a dopiero za niemi, żeby y Matka poszła, a gdy się tak modląc płakała, usłyszała głos do siebie: Już, idź, boś otrzymała, czegoś żądała: ona ozdrowienie, a pożywszy zdrowa jeszcze będzie, potym do Świętych w Niebie przy-

Przylączona będzie. Ale ty pierwey w krótkim czasie umrześ, y tak się stało, bo Xięni ozdrowiała, a *Gibitruda* prędko potym umarła, y zanieśiona jest od Aniołów do Nieba. Gdy stanęła przed Sędzią, rzekł iey: Wroć się ty na świat, boś go jeszcze doskonale nie opuściła; albowiem napisano: *Daycie, a będzie wam dano*. Y w Modlitwie tak jest: *Odpuść nam nasze winy, jako y my odpuszczamy naszym winowaycom*; a tegoś ty nie wypełniła, boś Siostróm zniewagi, które ci wyrządzały, nie odpuściła. Pamiętaj, żeś urazę w sercu na trzy Siostry nosiła, a takie rany zagoić przez pokutę zaniedbałaś. Poprawże się, złożywszy urazy z serca, którem się przez niedbalstwo pomazała; y zaraz do ciała odprowadzona, opowiedziała wszystkim wyrok Boski o sobie, y spowiadała się grzechu swego, a przyzwawszy Siostr, przeciw którym w sercu gniew nosiła, przeprosiła je, aby napotym przeszkody nie miała do żywota wiecznego; y do zdrowia przyszedłszy, żyła całe sześć Miesięcy, które gdy minęły, zachorowała, y opowiedziała dzień, y godzinę zeyścia swego. A skoro z ciała wyszła, miejsce, gdzie ciało jej leżało wdzięczną wonnością napełnione było: a potym dnia trzydziestego, gdy za nie według zwyczaju Msze Święte odprawowano, wszystek Kościół pełen był wonności, któremi Oblubieniec Niebieski pokazać chciał, w jakiej są czci u niego czyście dusze, które dla miłości jego pogardziły światem.

BURGUNDOFORA tym cudem bardziej zmocniona, częste spowiedzi zalecała Siostróm, nie przez tydzień tylko, ale więcej razy sprowadzała Kapłana dla oczyszczenia sumienia swego. Ale jak w zbożu najdzie się plewa, w mące otręby, między różami ciernie, tak też dwie były Mniszki nieprawe. Te pośpolitey surowości życia nie lubiły, markotno im było często się spowiadać, gdy wszystko zgoła wyjawić należy: Wstydyły się więc wyjawić spowiednikowi, że coś dla pośilku swego potajemnie schowały, a brydli tylko się spowiadają, o czym by niewstyd publicznie przed wszystkiemi wyznać. Ale nie tu koniec złości ich: albowiem jak po stopniach z cnoty idzie się w cnotę ku Niebu, tak one z jednego występku szły w drugi, aż do ostatney zguby. Uradziły między sobą, któredyby mogły uciec z Klasztoru. Zbieraiały rzeczy, układaiały tłomoczki swoje, y już zamyślaiały o ucieczce naznaczonego czasu; ale nie szczęśliwie, bo w nocy gdy już uciekaiały, złapano je, y prosto do więzienia poprowadzono. Gorzko płacze BURGUNDOFORA, y serdecznie żałuje niegodziwey sprawy odrodnych Corek. Umyśliła tedy je sprowadzić do siebie, aby ich namowiła do dobrego życia: mowi tedy z nie-mi łagodnie, prosi, zaklina na miłość Boską, aby się przecie poprawiły, a zatym nie rozpaczały za swoy przewiniony występki, gdyż przed pokuiaciami nie zamykają Nieba, a tym czasem wyspowiadały się szczerze: Bog zaś dobrotliwy prędszym jest do odpuszczenia, niż go ludzie z ułomności swojey mogą obrazić. Ale do muru mowiła Xięni. Nie mógł ścierpieć Bog sprawiedliwy uporczywości, y zatwardziałości Panienek, dla prze-strogi łaskawie ich karze naprzód, kiedy obie zachorowały. Tu jeszcze bardziej nalega na nie BURGUNDOFORA, upomina do przeblagania Boskiego Majestatu przez spowiedź, y pokutę szczerą, uważając karanie Boskie; mowi: że umierać trzeba, a niepokutuiących wieczność straszliwa czeka, a ta się nigdy nie skończy. Ale one naprzeciwnie trząść głową zaczęły, oczywiście odmawiać spowiedzi, odwracać się na łóżku na inną stronę, y twarz, zatykać uszy, y nie słuchać zbawienney rady kochaney Matki.

Drętwieję cały, gdy piśzę, y opowiadam rzecz nieszczęśliwą: Jeszcze nie wyszła godzina, aż oto! w obecności płaczącego Zgromadzenia Panien, gromada diabłów przedźieraia się przez dach, y wchodzą do mieszkania chorych, napadają na leżące, bią w łóżko, dobywają hakow, zgrzytaią zębami, y krzyczą straszliwie. Całe mieszkanie tak się zatrzęsło, że się wszystkim zdawało, jakby się cały Kłasztor walił. Tu Panienki Bogu poświęcone, y jemu szczerze służące, ledwo nie poumierały od strachu. Nalega znówu BURGUNDOFORA, aby choć na schyłku życia swego zabierały się do spowiedzi, a nie zginęły wiecznie. Złożywszy ręce, modli się Xięni, aby przynajmniej teraz radziły o zbawieniu duszy swojej, po ki dobrotliwego Boga mogłyby przebłagać, chociaż y pozno. Ale, O nieszczęśliwa zakamiałosci! O zacięte serca! ani strachy szatańskie, ani płaczliwe głosy Panienek, y modlitwy nie nie wskorały, bo na wszelkie nabożeństwa Mniszek, y upominania Xięni, poduszkami sobie zatykały uszy, na bok się odwracały, y Ah! wkrótce nieszczęśliwe wyzionęły dusze. Ciała ich kazała pochować BURGUNDOFORA w ostatnim końcu Kłasztora bez wszelkiego pogrzebowego okrządku. Zadney Siostrze nie pozwoliła iść za trupami, ani się za nie modlić.

Pisze *Jonasz Benedyktyn* w życiu BURGUNDOFORY u *Bedy*, że przez całe trzy lata z ziemi smrodliwe wybuchały ognie, y wszędzie ie było słyhać, gdzie były zakopane ciała tych potępionych. O jak jest ciężki gniew Pana Boga! ale się przez to samo wiele naprawiło Mniszek, wiele się poznawało w występkach swoich, wiele się ćwiczyło w cnotach, y zachowaniu doskonałym Reguły S., wiele nadgradzało opieszalosci swoich, y lenistwa do służby Boskiej, kiedy też wiele tak, jak *Gibitruda* przy wdzięczney woni umierało, na co się żyjące patrzyły. Niektóre przy skonanu oświecała jasność Niebieska; niektórym Niebiescy Aniołowie przypiewywali.

Naostatek, prześlawszy przed sobą do Nieba tak wiele Mniszek pobożnych BURGUNDOFORA, sama też za nimi, pełna zasług, y uczynkow dobrych, poszła; pierwey Siostry upomniawszy do zachowania Reguły S. Poczytana jest między Świętych od Kościoła Bożego. Z czego niech będzie cześć Bogu Nieśmiertelnemu. Amen.

Tak świadczy Jonasz, który życie iej zebrał, Arnold. Wion. Hugo Menard. Jeyes pod nazwiskiem Fary. Tomasz Weis. Buzelin.

DNIA IV. KWIETNIA.

Zycie S. IZYDORA Arcy-Biskupa.

Y IZYDOR Arcy-Biskup, Doktor Kościoła Bożego, należy do Kalendarza Benedyktyńskiego, lubo niektórzy z *Piotrem Rykordatem*, y z *Platem Hieronimem* bez wszelkiego fundamentu przeczą go być Benedyktynem. Acz się niżej pokaże gruntowniejszy dowód prawdy naszej z *Wionem*, *Kajetanem*, *Buzelinem*, y innemi.

Nie wspominam *Leandra IZYDORA Brata*, *Fulgentego*, *Florentyny* Siostry ich, a ci wszyscy życie prowadzili Zakonne pod Regułą S. Oycy BENEDYKTA. Nie wspominam tego, jzko *Leander* y w Zakonności, y w naukach ćwiczył IZYDORA, o tym tylko mówię, iż IZYDOR, będąc

dając doskonałym Mężem, napisał wykłady na Regułę S. BENEDYKTA, których używał spółżyjący *Smaragdus* Opat S. *Michała* w *Lotaryngij*. Także *Piotr Dyakon*, Benedyktyn *Kassynski*, pięćset lat odtąd, za prawo życia miał sobie tenże wykład IZYDORA, który rozstrząsano, doświadczano, y potwierdzono. Czytaj w Przedmowie mówiącego *Piotra*, a my krotko nadmienimy, jak się w Ustawach Reguły Benedyktyńskiej ćwiczyli: *Paweł* w *Kassynie* *Dyakon*, *Rabanus*, *Maurg*, *Doktor Izydor*, *Stefan*, y drugi *Paweł* *Opaci*.

Nie tylko wykładał Regułę S. BENEDYKTA IZYDOR, ale iey też uczył Mnichow, y zachowania przestrzegał, lubo dla przyczyny czasu, y miejsca, według świadectwa *Brauliusza*, temuż swojemu spółżyjącemu nieco pobrażał. Nie może też tu nikt zarzucić, żeby IZYDOR tylko tey Reguły nauczał drugich, a sam iey ściśle nie zachowywał. Wydaie się prawda oczywista z *Kajetana* fol. 20. jak w Regule BENEDYKTA S. mówi IZYDOR: *Przeto zaś doświadczeni bywamy pod rządem Opata, y znośimy przykrość wszelką ochotnie, w czym zachodzi rozkaz Opata, abyśmy po pielgrzymce tegoż życia zasłużyli Królestwo Niebieskie*. Y któżby tu więc chciał być kretem ślepym, albo nie czutym pniakiem, te słyszac dowody o IZYDORZE mieszkającym, y żyjącym razem z Mnichami pod Opatem, żeby nie miał być Benedyktynem?

Milczę jeszcze o tym, jak za owych czasow nikomu się nie godziło być Nauczycielem Mnichow, ktoby nie był sam pierwey Mnichem: tak dowodzi *Kajetan* listami Papieskimi *Grzegorza*, mianowicie na *Anglię*. Przydaie y to: że IZYDOR, naśladowiac Brata swego *Leandra*, jak się raz obowiązał Mnišką Regułą, nigdy się od niey nie uwalniał, choć już był Biskupem, ale, według zwyczaju dawnego Benedyktynow, którzykolwiek byli Biskupami, wszyscy, blisko Pałacu Biskupiego, albo też w samym Pałacu budować kazali Celieczki, nakładał Klasztoru, w których by się zabawiali bogomyślnością, uwolniwszy się od spraw Pasterskich: jak się ta rzecz dowodzi z życia Biskupow, którzy z Benedyktynow osiadali Stolicę Biskupią, ponieważ na ten czas nie było jeszcze przy Katedralnych Kościołach Kanonikow Świeckich, ale Mniści Benedyktyńskiej Reguły odprawowali powinności kanoniczne, których z Klasztorow brano na te Urzędy, y razem z Biskupem w pospolitości żyli.

Ale zarzucić tu kto jeszcze może: Jak to IZYDOR, będąc Arcy-Biskupem *Hispańskim*, mógł w Celli mieszkać? albowiem jeśli w Celli IZYDOR mieszkał, to był Mnichem tylko nie Biskupem, ponieważ Biskupi nie mają Cell? Nie rozściagam na to przydłuższych dowodow, ale sprowadzam oczywistego świadka *Redempta* Benedyktyna, który był przytomny przy skonaniu IZYDORA, który tak mowi u *Kajetana* na miejscu rzeczonym: *Przyzwał IZYDOR do siebie Jana y Aparyka Biskupow, gdy miał być z Celki swojej prowadzony do Kościoła S. Wincentego Męczennika; y na końcu przydaie: Skończywszy to wszystko, odprowadzano IZYDORA do Celki*. Jeszcze cię, powatpliwy Czytelniku, upewniam, że u dawnych Mnichow jedno to znaczyło, *Cella*, co *Klasztor*: którzy tedy mieszkali w Celli, jedno to było, co y w Klasztorze.

Opuszczam wiele innych świadkow, j-dnego tylko tu kładę *Grzegorza Wielkiego*, który tak mowi w *Xiędze Dialogorum* 2. cap. 28. *Aby się snadź co nie znalazło w Celli* (co jest jedno, jakby rzekł: w Klasztorze S. BENEDYKTA) *przeciwko posłuszeństwu*. Y na innym miejscu w *Rozdz.*

34. tenże mówi: *Innego dnia też Wielebna Panna* (o S. SCHOLASTYCE rzecz) *do własnej Celi* (to jest do Klasztoru) *którą rządziła Siostra S. BENEDYKTA* (a ten się zowie *Plumbaryola*) *powróciła się*. Jeszcze więcej sprowadzamy dowodów na to, że IZYDOR był Benedyktynem; albowiem był ten zwyczaj w Klasztorach Benedyktynskich, że umarłych Ciała grzebli w włoścennicach, y popiołem posypowali ie; tak też pragnął być pochowany po śmierci IZYDOR, nie chcąc w najmniejszej rzeczy sprzeciwiać się Ustawom Zakonnym. Słuchay zwyczaj namienionego *Redempta*, który tak mówi: *A gdy od jednego włoścennicy prosił, a drugi żeby go posypał popiołem, wyciągając ręce ku Niebu, tak się modlił &c.*

Więc, jeśliśmy widzieli IZYDORA w Celi żyjącego, nauczającego, y zachowującego Regułę S. BENEDYKTA, y w niej umierającego (bo wiem z Celi do Kościoła, z Kościoła znowu go do Celi prowadzono) jeżeli doświadczeniem Opata przykrości Zakonne znosił, y był wewszystkim posłuszny, toć zaiste IZYDOR był Mnichem Benedyktynskim; y sprawiedliwie go piszemy w *Kalendarzu Benedyktynskim*.

IZYDOR, Brat rodzony *Leandra*, *Fulgentego*, *Florentyny*, *Theodozyi* żony *Leowigilda* Króla *Hiszpańskiego* narodził się z *Gotów* (którzy się teraz zowią *Szwedami*) z Ojca *Seweryana* Xiążęcia *Nowey Kartaginy*, z Matki *Turtury*. Jeszcze w kolebce leżał IZYDOR, a już rowny cud *Ambrożego S.* stał się, kiedy roy pszczoł w niewinnych jego usiadł ustach, z czego znać było, jak miał być miódopłynnym w Xiąg pisaniu, których bardzo wiele wydał. U *Leandra* Brata w *Hispalu* Mnicha uczył się nauk, z temi razem przyuczał się do Zakonności, za panowania *Mauryczego* w *Konstantynopolu*, a za Papiestwa *Grzegorza Wielkiego*.

Po śmierci *Leandra*, *Reccaredus* wtedy *Hiszpański* Król Katolicki, słysząc o doskonałym życiu, y cnotach IZYDORA, wzięwszy go z Klasztoru, osadził na stolicy Biskupstwa *Hispańskiego* po Bracie jego. *Moy Boże!* jaką się gorliwością zapalał ku *Wierze S.*, jak bił na heretyków! *Twierdzą*, że jeszcze w młodym wieku swoim wdawał się w rzecz z *Aryanami*, y groził im pewnym potępieniem dusz, ale go wstrzymywał *Leander*, mieniając, że dosyć czasu będzie do tey żarliwości, ucierać się z heretykami, jak do lat większych przyjdzie. Nie dosyć było IZYDOROWI upor heretyków łamać, będąc Biskupem *Hispańskim*, ale też herezyą *Acephalitów* z całej *Iberyi* wypędził. Także szerzące się potajemnie między pospolstwem szaleństwo głupiego *Machometa*, skoro ie postrzegł, wraz przytłumił w całym Królestwie. A że się już też tym bałamuctwem niektórzy zarazili Chrześcianie, przy wychodzie ich z *Iberyi*, pracował więc nad tym usilnie IZYDOR, aby oczyścić należycie wszystkich; dla czego złożył Synod w *Hispalu*, y w *Tolecie*, y po innych Prowincyach, y ten uczynił skutek, że zarazę ową z gruntu wyplenil, potem Obywatele w *Iberyi* doskonale się sprawowali według Artykułów *Wiary S.*

To sprawiwszy, udał się do budowania Klasztorów, w których tak w młodym wieku, jako też podeszłych w lata uczyć kazał pobożności, y nauk wyzwolonych. *Ildefons* że został Benedyktynem, potem Biskupem *Hispańskim*, przyznać to trzeba cwiczeniu IZYDORA, który do takiego przyszedł postępu w cnotach, y doskonałości, że do tych czas w podziwieniu zostaje u *Hiszpanów*. A żebyśmy jeszcze jego wartowali *Xięgi*, które na świat wydał, dla wielkiej ich liczby mógł by się każdy zdziwić, jakoż mogą się tacy naleść, którzy się z podziwieniem pytają, jak to

to w krótkim czasie tyle Xiąg napisał IZYDOR? Dla czego, gdy się już jego Xięgami wszędy po świecie napelnily Biblioteki, wzywa go do *Rzymu* Ociec S. na *Concilium*, gdzie tak wyborną miał mowę, że go wszyscy Duchowni słuchając pilnie, chwalili. Węc też *Leo IV.* pisząc do Biskupów *Brytańskich* nazwał IZYDORA drugim *Hieronimem*, y *Augustynem*, y przykazał, aby jego mowy chowano, y Duchowieństwu czytano. Na ósmym Synodzie *Toletańskim* publicznie ogłoszono go *Doktorem* wybranym, w *Kościele Bożym*; nowym, y znaczną ozdobą, wiekow okryślonych mądrym, któremu zawsze poszanowanie należy. Owszem, *Maryanowi*, doskonałemu historykowi, jeśli damy wiarę, ten powiada, że *Bonifacy VIII.* Papież złożył radę w *Rzymie* z naysnaczniejszymi Oycami, chcąc postanowić wielość Doktorów *Kościoła Bożego*, wszyscy się zgodzili, aby IZYDOR był pierwszym nad *Ambrożego*, albo przynajmniej do czterech już ogłoszonych światu całemu, piąty był przydany IZYDOR. Y nie zawiedli się, jak *Braulius* Biskup *Augustoduński* przyświadcza, bo z mowy swoiey IZYDOR wielkie podziwienie sprawił w słuchających, y wymagali na nim, aby co już powiedział, znowu powtórzył.

Naostatek, żeby jak naydoskonaley zachował *Regulę S. Oycy BENEDYKTA*, wszystkie *Ustawy*, y *obrzędki* w niej przepisane, wielkie miał staranie o ubogich, jak *Grzegorz* świadczy w życiu jego; zawsze z pielgrzymami, y gośćcami przestawał; zawsze przy sobie nosił pieniądze, któremi by opatrywał ubogich. A zwyż pomieniony *Redempt* przydaie świadectwo, iż już już umierając, jeszcze hoyną jałmużną udarował żebraków. Wiedząc tedy o śmierci swoiey, wzięwszy go na ręce swoje Biskupi (jakośmy słyszeli z *Redempta*) zanieśli do *Kościoła S. Wincentego* Męczennika; tam przyjął ostatni raz Nayswiętszy *SAKRAMENT* na drogę szczęśliwey wieczności; potym uczyniwszy do ludu łagodną przemowę, wszystkich przyjmował do ucałowania, przepraszając ich, w czymkolwiek kogo obraził. Przepowiedział także, coby uciepiał *Hiszpania* miała od *Saracenów*; po tym wszystkim odprowadzono go do *Celli* swoiey, y wkrótce umarł: roku pierwszego panowania *Chiltillana* Króla *Hiszpańskiego*, po *Narodzeniu Chrystusowym* Sześćsetnego trzydziestego szóstego. Nie raz go widzono po śmierci z *S. Jakubem* na powietrzu, broniącego *Ojczyzny* od nieprzyjaciół, y ich porażającego. Pochowano go w *Hispalu*, po kilku zaś lat przeprowadzono Ciało IZYDORA S. do *Legionu* Miasta sławnego w *Hiszpanij*. Świadczy *Lucas Tudensis* w *Kronikach* swoich, w *Xiędze 4.* że na prośbę usilną *Fernarda* Króla, po uczynionym trzydniowym poście, *Auritus*, y *Ordonius* Biskupi na cześć S. IZYDORA, gdy byli od niego weśnie upewnieni, skoro zaczęli otwierać grob jego, wdzięczny wszystkich zaleciał zapach; Król w szczerozłotą trunnę kazał przełożyć Ciało S. IZYDORA; y w *Legionie* do tych czas spoczywa, sławne cudami. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak twierdzi *Kajetan*. *Suryusz*. *Lippel*. z *Brauliusza*, *Brewiarz Benedyktynski* *Ojcow* *Hiszpańskich*. *Mariana*. *Łukasz Trudeński*. *Wascusz*. *Sandowall*. *Wion*. *Buzelin*.

DNIA V. KWIETNIA.

Zycie S. JULIANY Xięni.

JULIANA urodziła się we Wsi *Retynie*, nie daleko *Leodyi*, z świątobliwych Rodziców *Henryka*, y *Frescendyi*. Ledwo trzy lata miała, ofiarowana śmiercią Rodziców, oddana jest w dzieciństwie na wychowanie do Klasztoru *Korneliańskiego*. Gdy lat dorosła swoich, upodobała sobie stan duchowny, y żądała już odtąd zostać w Klasztorze na służbie Bożej, przeistając na oszczędnej żywności, na kawałku grubego chleba, y wodzie; a zaś do posług bardzo była ochotna, y prędka. Tym czasem się uczyła robot, które są przyzwoite Pannom, jako to śpiewać, prażyć, chleb piec, jeść gotować. A tak będąc już doskonałą, przyjęta jest do Zakonu.

Pokora w niej wielka była, będąc zawsze pamiętną na podle urodzenie swoje, więc do nog upadła Xięni, mówiąc: Ah! Matko, niegodna jestem, abym ja nikczemna była policzona między was, albowiem wy jesteście rodu zacnego, a ja nieślachetnego, owszem tylko sposobna do pasterstwa trzody; przed tym do biedy przyuczona, do głodu, wszakżeście mnie same wypielegnowały, y wyżywiły potrawami waszemi. Więc nie czyni tego, Matko; raczy mnie odday na podle posługi, do których się urodziłam, niech będę ostatnią między usługującemi dziewczkami. Nic jednak nie wskorala tym się upokorzeniem swoim JULIANA, bo się inaczej podobalo Bogu. Wszystkie tedy robota była iey, ubrawszy się w podłą suknię, doić krowy, słomą podścielać, siano, plew dawać bydłu, zgoła jak należy, opatrywała. Nigdy więc nie miały nabiału, y cieląt znikąd *Korneliańskie* Mniszki, jako od krow, których dopatrywała JULIANA. Przy tych swoich prostych zabawach, zawsze myśl y ferce podnaszala ku Niebu. Dla tego zasłużyła wiedzieć o przypadkach, które się zdarzać miały, choćby się najdaley traŹiło, ona w domu siedząc, wiedziała o wszystkim, będąc o tym upewniona z Nieba.

Wielkie nabożeństwo miała do Boga Rodzicy Panny; gdy Mszy Świętey słuchała, o Wcieleniu Syna Bożego, y mieszkaniu jego w Żywocie Panieńskim, przez dziewięć Miesięcy, rozmyślała, do której tajemnicy miała osobliwe Nabożeństwo, bowiem na iey pamiętkę dziewięć krok na każdy dzień odmawiała: *Magnificat*, y każdemu radziła, aby toż samo czynił. Pozdrowienie też Anielskie często na dzień powtarzała, przydając do niego owe iey słowa: *Oto ja Służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego*; za któremi stała się Matką Bożą, y napelniona była weselem niepojętym z onego szczęścia, jakiego nigdy żadne stworzenie inne nie miało, ani mieć będzie. Co sobie nabożnie przypominając S. JULIANA, czciła tym Matkę Bożą, y drugim życzyła nabożeństwa tego.

W Chorze z Siostrami na modlitwach ustawiczna, a nie dolyć iey było postanowione godziny Kapłańskie odśpiewać z drugimi, ale gdy Siostry powychodziły z Choru, ona pokłękawszy w kąci, wzdychała, modliła się, błagała Pana Boga za siebie, za Siostry, y za świat cały. W mowie bardzo była skąpa, a ile razy skończywszy nabożeństwo, robotą się zabawiała. Słowem: Zwierciadłem była wszystkim Mniszkom, w której się przepatrując, zabierały się do cnot, y doskonałego życia.

Tym czasem umiera Xięni; nie było trudnego *Korneliańskim* Mniszkom, którąby wybrać miały na Przełożęństwo, ponieważ doświadczoną miały w życiu świątobliwym JULIANĘ. Zeszły się tedy wszystkie (jak zowiemy) do *Kapitulacza*, na obieranie nowej Xięni, alie jednostaynemi głosa-

głosami Siostry obieraia sobie JULIANĘ. Wymawia się, y wyprasza z Urzędu tego, mieniać się raczey być sposobniejszą do bydła, o nich mając staranie, niżeli do rządzenia Kłasztorem. Ale daremne iey były wypraszania, bo musiała poniewolnie przyiać. Do tych czas ślepą była JULIANA na występki Siostr, ale tylko swoje upatrywała niedoskonałości, nie obyczaje ich; ale zostawszy Xięnią, potrzeba karności Zakonney przymusiła ją do tego, że przeyrzeć musiała, kiedy widziała, iż Siostry niepospolicie od pierwiastkowej surowości życia odstępuią, y w zachowaniu Reguły S. słabieią. Wprzod łagodnie w nich ganiła przestępstwo Ustaw, namawiała mile do zachowania Reguły S. ale to wszystko nadaremnie, więc się udać musiała do odcięcia żelazem, według Reguły S. Oycy BENEDYKTA, bo karała ich ostro. A jak ją przed tym bardzo kochały Siostry, tak teraz nienawidzą; zębami na nią zgrzytaia, pokaćnie mruczą, aż też y oczywiscie szkaluia, wymawiając iey dawne obyczaje proste, y podle urodzenie. Cierpi JULIANA to wszystko, nic nie mówi na przeciwko, ale przykładnie żyie, nic nie opuszczaiąc według przepisu Reguły S. y drugie pobudza do tegoż zachowania.

Osobliwe Nabożeństwo miała do Nayświętszego SAKRAMENTU, które często z wielką uczciwością przyjmowała, naśladowiać Święte: *Gertrudę*, y *Mechtyldę*, y wiele innych. Ztąd też miewały zachwycenia, pod czas którego widywały Chwałę Niebieską, o czym do tych czas jest wiele dowodow po Xięgach. O jak o wielu tajemnicach dowiedziała się JULIANA z Nayświętszego Ciała Pańskiego! Pod czas tak poufale rozmawiała z Oblubieńcem swoim, jak bankietuiący zwykli między sobą. Z niey tedy był początek Nabożeństwa Nayświętszego SAKRAMENTU, albowiem jednego dnia po Kommunii S. wpadła w zachwycenie, jak iey się to często trafiało, y słyzy głos Boski do siebie mówiący, żeby wolą Boską opowiedziała Biskupom, a corocznie obchodzili Uroczystość Ciała Pańskiego w Wielki Czwartek, rozpamiętywaiąc Mękę Zbawiciela. Tu uważć, jak ta Święta Panienska zatrwożyła się na rozkaz Pański. Z jedney strony uważała przykazującego, z drugiey niegodność swoię, y trudność wypełnienia w postanowieniu, więc iey się to wesele obrocilo w zatrwożenie wielkie, y smutek. Długo się Panu Bogu wypraszała z tego, aby kogo inszego raczył obrać na to, dla czego wiele łez wylała pod czas modlitw. Ale odpowiedź wzięła: Przez ciebie koniecznie chcę, aby ta sprawa zaczęta była, a potym ją poruczę ludziom pokornym, y do skutku przywiode. Usłyszała głos taki z Nieba: *Wyznając tobie Oycze Nieba y ziemi, żeś te rzeczy zakrył od mądrych, a objawiłeś ie maluczkim.*

Nie wiedząc już, komu się ma zwierzyć tak cudowney rzeczy; upatrzyła sobie jednego pobożnego Kapłana, *Jana z Lauzany*, Kanonika *Leodyjskiego* u S. *Marcina*, któremu wszystko powiedziawszy, prosiła go, aby się o tym znośił z ludźmi uczonemi, y zdania ich wyrozumiewa, y donosił to do *Hugona Dominikana*, wtedy Prowincyała, y do *Giarda Biskupa Kameraceńskiego*, którzy pod ow czas obydwu byli w *Leodji*. Ci wszyscy weyrzawszy dobrze w rzecz, y to objawienie uważywszy, takie zdanie dali: że w tym, nie tylko nie masz nic przeciwnego Wierze S. ale owszem będzie rzecz bardzo pożyteczna wszystkiemu Chrześciaństwu, kiedy takim Świętem uczczony będzie Przenayświętszy SAKRAMENT, y na podziękowanie Panu Bogu za tak wielkie dobrodzieństwo: y na wzburzenie Wiary słabieiącey w ludziach, y na zagrzanie serca oziębłego ich

ku nabożeństwu temu. O czym słyszając JULIANA Święta, dziękowała Panu Bogu, że Najsświętszey woli swoiey dekret, w ustach ludzi uczonych położyć raczył, y zaraz się starała, aby *Officium* złożone było, własne temu Świętu. Y zleciła to jednemu Mnichowi wielce nabożnemu, lubo młodemu, który się z tego długo wymawiał, aż naostatek tak się podjął, żeby JULIANA modlitwą swoją do tego się przyczyniała, y łaski mu ona potrzebney z Nieba upraszała: co gdy obiecała, y pilnie się za niego modliła, w krótkim czasie napisał *Officium* dziwnie wdzięczne, y nabożne, które ludzie uczeni pochwalili, y jednym głosem powiedzieli: że nie od człowieka to poszło, ale od Oycy Światłości, z wysokości spuszczone było. A on Kapłan nie pracy ie swoiey, ale modlitwie JULIANY S. przypisywał.

Wyszła tedy wieść między ludzie o nowym Święcie Bożego Ciała, któremu jedni radzi byli, y z radością go czekali, a drudzy zaś za baśnie to sobie mieli, co o JULIANY objawieniach słyszeli, przeto jak się naprzód to nabożeństwo zaczęło w *Leodyum*, y wierzyć się prawie nie chce, co ucierpiała JULIANA z poburzenia szatańskiego; bo żartami uszczypliwemi po językach ią noszą między pospółstwem, nawet Duchowni zaczęli się uragać, y plotkom babiskim przypisywać, a tym serce drugich psuili do takiego nabożeństwa. Na reszcie zamyślali zli ludzie zburzyć Mniszkom Klasztor, y one wypędzić, y cale już było blisko do tego, ale Bog dobrotliwy wzbudził Hugona, który się żarliwie zajął o cześć Najsświętszego SAKRAMENTU, y piśmem dowodził, że z woli y postanowienia Boskiego, takie Święto pożyteczne być miało Kościołowi Świętemu, y dla pomnożenia Chwały Boskiej; y dla pożytków duchownych Chrześcijaństwa, słowem, z taką gorliwością mówił, jak Robert, która mowa zmiekczyła serce uporczywe Biskupa *Leodyjskiego*, bowiem złożył Syrod, y prawem obstrzył surowo, aby coroczną pamiątkę Bożego Ciała obchodzono tak w *Leodyum*, jako też po całej Dyecezyi jego; a do tego żeby jeszcze Świętem uroczystym święcono, przykazał; Duchowieństwo zaś swoje całe obowiązał, aby Pacierze Kapłańskie odprawowali własne o Bożym Ciele, czyli *Officium*, które potwierdził.

Przyjął to postanowienie ochotnie tenże Hugo, który już był Kardynałem w *Rzymie*, y Posłem, (jak zowią) *Innocentego* Papieża; tego jednak Kanonicy Kościoła Katedralnego, na ten czas szczerze nie przyjmowali, ani przyjąć nie mieli woli. Tylko to zmyślenie do czasu pokazowali, poki Posłowie Papiejskie obecnych widzieli. Bo zaraz po ich wyjechaniu z *Leodyum*, temu się sprzeciwili, y tego Święta święcić zakazali, ale ich Bog skarał, iż prędko nagłemi śmierciami poumierali. Co wszystko uznawali, że sprawiedliwa pomsta Boża ich pokarała.

Ta chwalebna Uroczystość skoro doszła do *Urbana IV.* Papieża, z Benedyktyna Klasztoru *Fossæ novæ* nazwanego, uradował się wielce, jako już dawniej z rzeczy sobie wiadomey, y dla pomnożenia nabożeństwa w sercach ludu wiernego służącej, pozwolił po wszystkiej Dyecezyi *Leodyjskiej*, tak jak był Robert Biskup postanowił, aby nowe Święto Bożego Ciała ogłoszone było, y dnia naznaczonego z Uroczystością obchodzone. Czego lepiej poprawił trzeciego roku Papieństwa swojego, gdy wyrokiem swym nakazał święcić Kościołowi wszystkiemu z Oktawą, przydawszy Odpusty na każdy dzień przez całą Oktawę.

Po tych wszystkich Ustawach, y potwierdzeniu tej Uroczystości, jeszcze

szcze się. *Leodyscy* nie uspokoiłi, ale do tego *JULIANE* przymusili, że wygnaną być musiała, więc z *Leodyum* do *Salsinium* przeniosła się, wzięwszy z sobą niektóre Siostry, gdzie, nie uważając nic na tyle utrapienia, cierpliwie znosiła, y wiele jeszcze lat przeżyła. Doświadczywszy już Bogu cierpliwości *JULIANY*, gotować iey się każe do odebrania nagrody wieczney za tyle prac. Ona że usilnie nabożna była do Nayświętszego *SAKRAMENTU*, ikoro poznała wyrok Boski przeniesienia się z tego świata na inny, kazała do siebie przynieść Nayświętszy *SAKRAMENT*, y z osobliwym nabożeństwem, y poszanowaniem przyjąwszy go, zasnęła w Bogu. Pisze *Bzovius*, około Roku Chrystusowego *Tysiąc dwusetnego trzydziestego*, że umarła po Narodzeniu Pańskim *Tysiąc dwusetnego pięćdziesiątego siódmego*. Wspomina tenże Autor, iż dopiero w Roku 1264. od *Urbana* Papeża potwierdzone Święto Bożego Ciała zaczął Kościół powszechny uroczyscie obchodzić. Z *Salsynij* przewieziono Ciało *S. JULIANY* do *Willaryum*, jak tego sama żądała za życia, ozdoba Zakonu *S. BENEDYKTA*. Z czego niech będzie Bogu pochwalony na wieki wieków. Amen.

Tak świadczy *Bzovius* z *Jana Dieffeniusza Blero. Manriquez. Bernard. Brito. Franc. Buwar. Arnold. Raiffe. Buzelin.*

DNIA VI. KWIECZNIA.

Zycie S. GERARDA Opatu Laudunuńskiego.

GERARD narodził się w Powiecie *Ambiański*, z zacnych Rodziców, dorósłszy nieco lat, oddany jest do *Korbeji* na wychowanie. A żeby się we wszystkich obyczajach stosował według owego czasu, chronił się wszelkiey dziecinney swywoły, y igrzysk, w których się bardzo kochała dzieci, ale się ćwiczył, jak w poważne obyczaje wyrość.

Wiek tego, którego już został Mniczem Benedyktyńskim, dla szerszących się wojen po *Francyi*, *Korbejeńscy* Mniści w wielkim zostawali niedostatku, a wtedy był Opatem *Fulko*. Poruczył tedy stáranie Opat około kuchni, y żywności dostarczaniu *GERARDOWI*, ale nie w szpizarni zgola nie było, czymby mógł nakarmić Braci, ponieważ wszystkie dobra, y majątności splondrowało, y zniszczeło nieprzyjacielskie wojsko; nawet bydło wyrznięto, folwarki, młyny, y zasiane pola, zkad Mniści żyli, wniwecz obrocilo.

GERARD czasu jednego na Wsi będąc, tam pod czas naywiększych sionecznych upałów robiąc, siejąc, zbierając z pola, powraca do domu, chory ciężko na głowę tak, że dla zawrotu głowy, rozumiał, iż świat cały z nim się obraca. Ani się zamarszczył na tę ciężkość Sługa Boski, jak zwykli niektórzy ubolewać, choć ich tylko palec zaboli, ale wszystko to przeczytał sporządzeniu Pana Boga, y ofiarował mu boleść swoię za grzechy swoje. Użalił się nad gospodarzem swoim *Fulko*, sprowadza dla niego lekarzów, nakładu nie żałując na różne lekarstwa, aby przecie do zdrowia przyszedł. Ale co mu tylko przyniesiono z potraw w chorobie, on to wszystko rozdawał na ubogie, o których miał zawsze pilne baczenie, bo wiem do niego codzień schodzili się, których on nakarmiwszy, y nogi umywszy odprawiał.

Tym czasem *Fulko* miał potrzebę do *Rzymu*, y bierze z sobą w tę podróż

droż GERARDA, nie na jego chorobę, y słabość zdrowia nie uważając Opat. Ochoćnie wybiera się chory w drogę, ciesząc się, że nawiedzi *Piotra S. Grob*, którego pomocy wzywał. Wielkiey trudności zażyli w drodze, a naybardziej przedzierając się przez góry do *Rzymu*, co GERARDOWI więkzszey przyczyniło słabości, y choroby. Stanąwszy w *Rzymie*, jak się przed tym zalecał przyczynie *S. Piotra*, tak spodziewał się u Grobu jego wszystko pozyskać, o coby prosił, więc upada tam na ziemię, prosi o zdrowie; ale daremnie, bo nie było woli Pana Boga w tym, ale raczey żeby GERARD cierpiał. Gdy się powracają z *Rzymu*, w tym natrafiają na wielkie woysko, które im zabrało konie, y woz, na którym jechali, narezcie y z sukien ich odzieraiają. Już tedy pieszo iść musieli, w której podroży wzięła ich chęć nawiedzić *Kassyn*, gdzie przyjęto ich bardzo mile. Tam GERARD, ponieważ w *Rzymie* u Grobu *S. Piotra* nic nie wskorał, nadzieię pokłada w *S. Oycu BENEDYKCIE*, że on mu u Pana Boga uprosi zdrowie; zaczyna Nabożeństwo, modli się gorąco, ale także nic nie uprosił. Widzi, że y tu powtornie niewysłuchane są proźby jego, więc oddając się zupełnie na wolę Bożą, powraca do *Korbeji*. Częstoć Bog Wszechmogący zwłacza proźby, ale nie odmawia; tak się też stało z GERARDEM, gdy w Kłasztorze swoim cierpliwie znosi boleść wielką głowy, westchnie do *S. Adalarda* dawniey Opata *Korbejskiego*, y wzywa go na ratunek. Tu dopiero odebrał skutek modlitwy swoiey, albowiem gdy się modli przed Ołtarzem, pokazała się wielka jasność, a w tym mu przestał ból głowy. Jak mógł, odwdzięczał GERARD *S. Adalardowi* za tę łaskę, wszędzie ślawił świątobliwość Opata, y ogłaszał, że przez iego przyczynę odebrał zdrowie. Za tę więc cierpliwość nadgrodził Bog GERARDOWI, kiedy weśnie, właśnie jak na jawie widział, jakoby Chrystus Pan sam w Kościele *S. Michała* mając odprawiać Mszę *S.*, na nie wezwać go kazał, albowiem gdy się pytaią Chrystusa Pana usługuiący Aniołowie, czyby nie kazał kogo wezwać, odpowiedział przy Ołtarzu Chrystus Pan: GERARD niech tu przyidzie, który się za Kościołem modli. Ktorego wraz wprowadzili Aniołowie Niebiescy do Kościoła; y ten jeden był godzien widzieć Pana Mszę *S.* odpławuiącego.

Nie dosyć jeszcze tu osobliwszey łaski Pana Boga było dla niego, że był przytomny sprawowaniu Ofiary *S. Pańskiej*, ale też oczywiście przy zgromadzeniu ludu od Ukrzyżowanego JEZUSA odebrał dobrodzieystwo, kiedy wkrótce modląc się przed Krucifixem stojącym w posrodku Kościoła, Ukrzyżowany JEZUS, oderwawszy obie ręce od Krzyża, niemi ścisnął za głowę GERARDA, mówiąc do niego te słowa: *Wzmocnij się Synu, w Panu, y w mocy iego*. Temi obdarzony łaskami od Chrystusa, cały pałał Miłością JEZUSA, dla czego aby zawdzięczył Panu za te dobrodzieystwa wyświadczone, postanowił iść do *Jerozolimy*, uczcić, y ucałować drógi JEZUSOWE i wszystkie Święte miejsca, gdzie się narodził, gdzie ucierpiał, y gdzie umarł. Prosił się o to Opat, aby mu dozwolił, ale się długo proźba iego przewlokła, bojąc się Opat, żeby się więcej nie powrócił do *Korbeji*. Narezcie, kiedy mocno nalegał GERARD, zniewolony proźbami *Fulko*, pozwala mu, to jednak wymowił sobie, aby się z *Wschodnich krajow* wkrótce powracał do *Francyi*. Pieszo szedł w jednym tylko płaszczu. Trudno wypowiedzieć, jak się nacierpiał zimna, głodu, pragnienia, niebezpieczeństwa, y owszem przed oczami nie raz miał nieszczęście, na to wszystko nic nie dbał, ale chciał ie ponieść mężnie dla Ukrzyżowanego JEZUSA.

Powraca z *Jerozolimy*, witaia go mile w Kłafztorze *Korbejeńskim* Bracia, ale po niemalym czasie umiera w Kłafztorze *Lauduneńskim* u *S. Wincentego* Brat rodzony, więc zgodnie za sporządzeniem Boskim obieraia GERARDA Opatem, rozumieiać Mniſi, iż powolny będzie im we wszystkich, jako nie znający rządów. Ale się omylili, bowiem spostrzegſzy nowy Opat nieco rozwiąſze obyczaje *Lauduneńskich*, przestępstwo Reguły *S.* zaczyna ich do zachowania Ustaw, y doskonałości Zakonnych pomału naciagać, jak stronę na skrzypcy, aby za nagłym nakręcaniem nie zerwała się. Namawia łagodnie do lepszego życia, zachęca po Oycowſku do zachowania Ustaw, do pełnienia powinności swoich, y cokolwiek było zaſtarzałego w nich przeciwko Zakonności naprawiać, y ſcierać pokutami. Nie chcieli tego ſcierpieć Mniſi, więc gdy nie mógł nic wkorać na nich GERARD, myſli ich opuſcił. Radzi mu jeden z Mnichow tegoż Kłafztoru, aby namowił niektórych lepszego życia, y wziął ich z sobą, dokądby chelał. Uſłuchał GERARD więc, poſegnawſzy Kłafztor *S. Wincentego*, z niektórymi *Lauduneńskimi* dobrego wychowania wyſzedł od nich.

Przeſzedłszy *Aurelią*, y *Turon*, przybiegli do *Piktawu*, y tam wraz udali się do *Widona* Hrabi cale możnego, y bogatego Pana. Tu wszystkie ſwoie nadzieie pokłada GERARD; y nieomylił się, ponieważ *Hrabia* ſłyszac dawniey o ſwiątobliwości Męża Bożego, wzięła go ochota doſwiadczenia wſzystkiego, czego by potrzebował tylko ten goſć poſadzany. Naprzod ſkoro się od niego wywieſdział, dla jakieyby przyczyny w te kraje przyſzedł, wraz wſzystkiego *Hrabia* dokładał ſtarań, aby jak nayprędzey dla nich wybudować Kłafztor. W leſie tedy, który się zwał (*wielki las*) wybrał mieyſce. Fraſował się naybardziej o to GERARD, że nie prędko ſtanie Kłafztor z Kościołem, a tym czasem nie będzie gdzie odprawiać Nabożeſtwa. Ale y tu nie opuſzcza Bog w troſkliwości ſługi ſwoiego. Wpierwoſpy widzi, że para wołow idzie w wozie, a potym obydwa woły odmieniły się w konia jednego, który po mału ſam idzie drogą. Dziwuię się, na wſzystkie ſtrony pogląda GERARD, aż oto Cud! widzi Krzyż nowo wystawiony bardzo wyſoki, że się zdał tykać Nieba, w ziemi utkwiony. Jak prędko zadniało, wnet uwefelony znakiem ſzczęśliwym, bieży do *Widona*, rzecz opowiada, którą widział; y bez wſzelkiey odwołki, jak raz przyrzekł, ſwoimi nakładami zakładać fundamenta kaze. Robią pilnie, wystawiają w krótkim czasie Kłafztor, y tam się z ſwoimi wprowadza GERARD, doſkonale zachowuiąc Regułę *S. BENEDYKTA*.

Poſtronni ſłyszac o ſwiątobliwości GERARDA, hurmem się ſchadzali na tę puſtynię, aby żyć też mogli w poſpolitoſci z Benedyktynami. Kiedy się coraz to bardziej rozſzerzała wieſć pobożności iego po ſwiecie, zaczęto do niego ſprowadzać kalekow, ułomnych, kulawych, zwozić niedołącznych, proſzac o kawałek chleba: którzykolwiek więc choć naymnieyſzą odrobinę chleba wziął z ręki GERARDA, ten wraz ozdrowiał. Tam się było przypatrzeć ślepym, kulawym, niemym, głuchym, za jak ſkuteczne lekarſtwo ſtał im się kawałek chleba GERARDA.

Y ta rzecz wiadomości godna, jak wielkie rzeczy ſprawowała ſama pamięć na Męża Bożego. Jeden z Benedyktynow *Karnoteńskich* u *S. Piotra*, ſłyszac o ſwiątobliwości GERARDA *S.*, wzięła go chęć, obaczyć Opata Świętego, y o to mocno Pana Boga proſił, aby się to ſtało, niſzeli by umarł. Wſiada więc w okręt, puſzcza się morzem do *Anglij*; w tym poſtaia burze, topiają przewoźnicy, on ſam tylko zoſtaie się w okręcie.

Ggggg

A gdy

A gdy już nie może sobie dać rady, zawoła o pomoc do S. GERARDA: Ah Oycze Święty! ratuj mnie w ostatnim niebezpieczeństwie moim, niech będę wolny od zatonięcia, który ciebie żądam wielce obaczyć. Tu wraz wypogadza się Niebo, ucicha Morze, okręt spokojnie stoi, y dobrowolnie, bez żadney pracy ludzkiej płynie, y na brzegu swoim stawa szczęśliwie.

Już się zbliżał do końca śmiertelnego GERARD, dosyć wycierpiawszy na świecie, aby wziął obietnicę swoją, jakoż y umarł szczęśliwie Roku Chrystusowego *Tysiąc pięćdziesiątego*.

Z Cudów, któremi płynął po śmierci, abym ckliwości nie sprawił Czytelnikowi, jeden y drugi tylko namieniam. Dwoch synów miała Matka jedna przy sobie już wychowanych. Ci, o niczym nie myśleli, tylko o żołnierskim stanie, chciała koniecznie Matka ich odciągnąć od tych zamyślow, ale daremno; tego przecie dokazała, że ich ustawicznie polecała opiece S. GERARDA. Trafiło się, że jeden z nich, będąc lekkomyślny, wyzwał żołnierza jednego na pojedynek, ten tak mu dobrze dogodził, że prosto w pierśi dżidą trafił, y o śmierć go przyprowadzić trzeba było. Ale GERARD S., że go Matka zawsze oddawała opiece jego, sprawił to, że dżida, czyli pałasz tak się przytępiła, y mięka stała jak wosk, że mu nic nie szkodziło. Tyle mogła obrona GERARDA S. Tak też *Oliweryusza*, który nadał prawo na puszcza GERARDOWI, y wiecznie ustąpił, syna *Augeryuszowego*, żelazem okutego, namazanego mlekiem, na jawie mu się pokazawszy uwolnił. Niech będzie Bogu cześć nieskończona na wieki. Amen.

Tak Hugo Menard. Karol. Saussenz. Buxelin:

DNIA VII. KWIETNIA.

Zycie S. AIBERTA Mnicha, y Pustelnika.

Błogosławiony AIBERT urodzony w Powiecie Tornaceńskim we Wsi *Espeon*, z Rodziców uczciwych, y bogobojnych, z Oycy *Albalda*, z Matki *Heluidy*, jeszcze dziecięciem będąc, w nocy z łóżka wstawał, a na ziemi klęcząc, y onę całując, pokłon oddawał z wielką pokorą Panu Bogu; pilnie się o to starał, aby nikt nie wiedział o tym. Postrzegła to jednak czeladka domowa, o czym gdy się dowiedział, nie chcąc się podobać oczom ludzkim, tylko samemu Panu Bogu, krył się z onym nabożeństwem swoim po kątach tajemnych, ale go postaremu wypatrywano. A słysząc o surowości żywota S. *Theobalda*, y jego szczęśliwej śmierci, postanowił nie miękiego w szatach nigdy nie używać, y miasto koszuli lnianej, od owego czasu, wełnianej zażywał, trapiąc ostrością ciało swoje.

Dowiedziawszy się o *Fanie*, w Klasztorze *Kryspinińskim*, na pustyni żyjącym, w ustawicznych postach, y surowym umartwieniu, opuścił Oycę y Matkę, y dom swój, a poszedł do niego, aby mu pomógł towarzystwa w życiu jego. W takiej tam nędzy, y ubóstwie dobrowolnym żyli, dla nadziei żywota wiecznego, że ziołka tylko, y korzonki, były im za potrawę; dni, y całe nocy trawiąc na chwale Boskiej, pod który czas AIBERT nauczył się na pamięć całego Psalterza.

Rainer Opat *Kryspienieński* wielce sobie obudwu tych Sług Bożych
powa-

powązał, y bardzo ich miłował. Dla tego mając drogę do *Rzymu*, w sprawie Klasztoru swego, dla potwierdzenia od Papieża niektórych przywilejów jego, wziął ich z sobą: pieszo szli, y boso, y w włościanach wszyscy, którą drogę odprawivszy, Opat do Klasztoru powrócił, a oni dwaj na pustynię swoją, gdzie przez jedno widzenie dano znać AIBERTOWI, aby Mnichem został, y Habit taki przyjął, jaki mu weśnie był przyniesiony przez Orła białego. Z widzenia tego zrozumivszy wolę Bożą, poszedł do Klasztoru *Kryspinieńskiego*, y tam od Opata *Rainera* do Zakonu przyjęty, tak doskonale żył między Bracią, iż mu w krótkim czasie urząd szafarstwa był polecony, na którym z miłością wszystkim wygadzał, na goście ludzki, na ubogie szczodry, na samego tylko siebie skąpy, bo nie jadł, ani nabiału, ani ryb, chleba tylko samego pożywał raz na dzień, y trochę jarzyny, albo owocu jakiego, a wodę pił: Włościaninę na ciele zawsze nosił, a miało łóżka, na gołej ławie, albo desce legał. Przed jutrznią Psalterz cały zawsze odprawiał, często na ziemię przyklękał, a łzami się zalewając. W takiej pobożności, y w tak wielkiej ostrości życia przemieszkając w Klasztorze lat dwadzieścia y pięć, a wszystko to, cokolwiek do tego czasu czynił, za nie sobie poczytuąc, pragnął zamknąć się na pustyni, aby miał czas wolniejszy do modlitwy, y surowszego ciała umartwienia. Na co od *Lumberta* Opata, który po *Raynerze* nastąpił, dozwoleń otrzymawszy, wyszedł z Klasztoru na pustynię, w której twarzą czyniąc pokutę, żył dwadzieścia lat y pięć, z których przez dwadzieścia y dwie, chleba nigdy nie jadł, tylko ziółka; a przez dwadzieścia nie prawie nie pił; co miał z osobliwego daru Bożego, przez Boga-Rodzicę Pannę sobie danego, która go jednego czasu z wielą Panien Świętych nawiedziła, y trochę chleba w usta jego włożywszy, to sprawiła, że na potym y chleba nie jadł, ani nie pił.

To przyjęcie niewidanych gości dziwne było: albowiem skoro obaczyl w prześlicznej ozdobie wchodzącą do chaty jego Najswiętszą MARYĄ Pannę z Świętymi Panienkami, rozumiał AIBERT, iż to jakieś omamienie; y obluda była szatańska, przeleknawszy się, rzecze: Po coście tu przyszli ciekawe Niewiasty? precz ztąd z śmiałością, y lekkomyślnością swoją, przyrzekam, gdybyście to uczyniły w *Kryspinieńskim* Klasztorze, żebyście do frzodka weszły, wypędziłbym was kijem. Y wy to tak śmiało przyszłyście do mnie na puszcza do człowieka w osobości mieszkającego? pamiętajcie na gniew Boski, żeby was nie ukarał surowo. Jeżeli mi tedy zaraz nie wynidziecie z puszczy, to was niemiłosiernie ubiję: y kij trzymając w ręku, grozi im nim. Uśmiechnęła się na to Boga-Rodzica Panna, wiedząc o jego niewinnym życiu, któremu się też weśnie pokazała, y rzecze do niego: Uspokoy się Synu moy AIBERCIE, oto! której żadałeś usilnie zelzami na ratunek, stawam; jestem MARYA, Boga-Rodzica z służebnicami Boskimi. Teraz mi powiedz czego chcesz? Upadł na kolana AIBERT, a rościągawszy ręce, przeprosza ją z wielką pokorą za swoje zuchwalstwo, mówiąc: O Matko Miłosierdzia! O Nadziejo śmiertelnego AIBERTA, wybacz głupstwu, y niewiedomości moiej, a podaj mi kawałek chleba zgłodniałemu. Odpowiada Boga-Rodzica Panna: Chleba chcesz? izali nie wiesz, co napisano jest: *Nie na samym chlebie żyje człowiek*. Oto Słowo Oycy, a syn moy posili ciebie, w nim tylko razem zemną miej ufność, Y wraz posilony został, że nigdy nie łaknął.

Daleko płynąc poczęła świętobliwość jego, y wiele ludzi z różnych stron, przychodziło do niego, którym, żeby pożyteczniejsze były rady, y nauki jego, *Burchard Kameraceński* Biskup, poświęcił go po stopniach na Kapłaństwo, y pozwolił mu słuchać spowiedzi, co potem y Papież *Paschalisz*, y po nim *Inocenty* potwierdził, z mocą na rozgrzeszenie wszystkich grzeszników, którzybykolwiek do niego przychodzili. Zrazu nie chciał rozgrzeszać, ale ich do własnych Pasterzów, y Biskupów odsyłał, aż mu tę moc, y dozwoleństwo, *Paschalisz* Papież przez *Oduwina*, Opata Świętego *Giślena*, posłał. Y dobrze to czynił, aby z łatwego rozgrzeszenia nie brali grzesznicy powodu do grzechów. Co na pilnym oku mieć mają Kapłani, którzy spowiedzi słuchają.

Garneli się do niego, nie tylko prości ludzie, ale y uczeni, Opaci, Archi-Dyakoni, y inni Prałaci, y Mniści, y Pustelnicy, y szlachta y różnych stanów ludzie obojey płci, tak dla spowiedzi, jako y dla nauki duchowney; y wszyscy go czcili, y jako cud jaki poważali. Pokazała się w nim moc Boska wielka, że człowiek nie wielkiej nauki, ale pełny Ducha Bożego: Tak skutecznie nawracał, zastraszając w grzechach, y zakamiałe grzeszniki, przywodząc ich do pokuty, y poprawy żywota. Co wszystko miał z osobliwego daru Pana Boga; jakoż wszyscy mu sumnienia swoje szczerze otwierali, y grzechów się jemu, choćby największych spowiadali, których długo przed tym, na innych spowiedziach taili, z nowym świętokradztwa grzechem.

A jeżeli mu zaś co z jedzenia, albo pieniędzy ofiarowano, to wraz na pospolstwo, skoro się zeszło, wydawał; pieniądze zaś odsyłał czymprędzey do Klasztoru swego *Kryspinieńskiego* na pożywienie Braci, nie sobie zgola nie zatrzymując.

Przyjechał do niego *Arnold* Hrabia, na ciężką gorączkę chory, z nadzieją otrzymania zdrowia, skoroby go nawiedził; y siadłszy przy okienku komorki jego, y o grzechach się z nim rozmówiwszy, po rozmowie prosił Świętego, aby mu się dał napić napoju swego: Odpowiedział *AIBERT*, że żadnego napoju nigdy od dawnego czasu nie używał, ale jest tu, mówi, woda blisko w studni, którą pić ci, którzy tu u mnie bywają, jeżeli chcesz, napij się iey, każąc iey naczepać, y gdy tego *Hrabia* pragnął, rozkazał *Hilmarowi* posługaczowi swemu, aby wody z studni podał *Hrabi*. Co gdy *Hilmar* uczynił, prosił *Hrabia*, aby mu ją *S. AIBERT* przeżegnał, y podniósłszy rękę Mąż Boży, czyniąc Krzyż *S.* nad nią, mówił: Napoy się swoich niechay błogosławi Syn Boży. Piąc ją *Hrabia*, poczuł przednie wino, które się rozeszło po wszystkich członkach jego. Pił toż wino y *Alulf*, Brat z Klasztoru *Kryspinieńskiego*, y chwalił Wszemocność Boską.

Przeżywszy lat pięćdziesiąt w Zakonie *S. AIBERT*, wpadł w chorobę śmiertelną, y kazał sobie przyzwać *Engelberta*, z Klasztoru *Kryspinieńskiego*, aby od niego przyjął Sakramenta, y przyjąwszy Ciało Pańskie na szczęśliwą drogę, także y Oley *S.* szczęśliwie Panu Bogu Ducha oddał rano w dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Ciało jego pogrzebli Mniści *Kryspinieńscy* w pustyni, na tym samym miejscu, gdzie lat pięćdziesiąt przeżył, gdzie do tych czas chorzy odbierają zdrowie. Słynął około Roku Chrystusowego setnego trzynastego. Bogu na chwałę. Amen.

O tym świadczy *Robert Archi-Dyakon Austromandęński*, który życie jego napisał. *Jepes. Molan. Baroniusz. Suryusz. Lippel. Hugo Menard. Arnold. Wion. Buzelin.*

DNIA VIII. KWIETNIA.

Zycie S. NOTKERA.

NOTKER chociaż się narodził z krwi Królewskiej, bowiem *Karol Wielki* bliski mu był w pokrewieństwie, jednak wolał sobie obrać pustynią *S. Gaulta*, niż żyć w rokoszach Pańskich. Starożytni pifarze świadczą, iż był zaiakliwym, ale mniejsza o to, gdyż bardziey na sercu, niż na języku zawisło chwalenie Boga. Jeszcze w latach dzieciennych oddano go do Klasztoru dla cwiczenia się statecznych obyczajow, y nauk. Tam się doskonałym pokazywał, kiedy do wszystkich nauk będąc sposobnym, wszystkie łatwo poymował; procz wyzwolonych nauk, y w Pismie Świętym był biegły, które ustawicznie czytał, gdy mu co czasu zbywało, odprawiwszy Medytacye, y zwykłe powinności Zakonne. Słowem: do tey przyszedł doskonałości w wszystkich naukach, że owego wieku najmędrzych celował Mężow, a przecie z głęboką zawsze zachował się pokorą na umyśle: nawet w wytartych sukniach chodził, żeby był od wszystkich pogardzony.

Nad to NOTKER w wielkim był poszanowaniu, y łasce u Cesarzow, bo się często z nim naradzali względem rządzenia Państwa; y co on powiedział, to czynili, na jego zupełnie polegając radzie, y zdaniu. Szczere radził Cesarstwu y pożytecznie, nie umiając żadnych wykrętow terazniejszego świata; nie machiawelskich sztuk, y zdrady, którzy to pod pozorem dobroci, y pobożności, siatki zdradliwe zarzucają.

Jednego czasu, według zwyczaju swego, Cesarz wybrał się do *S. Gaulta* z wielką okazałością, aby go nawiedził. Wtedy NOTKER modlił się na Chorze w ośobności. Kapellan Cesarza, człowiek pyszny, y zachwały, zastał w Kościele jego modlącego się, y klęczącego na ziemi. Bywłszy na NOTKERA dawno zły, y nienawistny ztąd, że wiele razy przyzywał go do siebie, y z nim poufale rozmawiał; więc fukać na niego, y lżyć go zaczął, mówiąc: Kiedyś ty jest Teologiem, jak o tobie twoi Bracia powiadają, powiedźże mi, co też Bog na tablicy Opatrzności swojej pisze, y co myśli? NOTKER spostrzegłszy rzecz, że się on naśmiewa z Boga, żeby jego poskromił zuchwalstwo, rzecze NOTKER wraz z nim odpowiem, ale na twoje zło: a oto! *Bog poniża pysznych, a wywyższa pokornych.* Zartował z tego naśmiewacz, ale wraz uczuł za to, pomstę Boską nad sobą. Dano znać, że już odjeżdża Cesarz; wszyscy rwią się do koni, z którymi też y ten bezbożny człowiek wsiada na dzielnego konia z weselem, że Sługę Bożego zelżył tak, jak sam chciał. Pychą nadętą tam, owdzie skręca konia; częścią w zawody z innemi bieży, częścią się zatrzymuje, właśnie jakby na sprzedaż miał konia, w tym koni upada pod nim, y jego na wznak rzuca. Połamały się w nim golenie, y prawie bez duszy leżąc, woła, krzyczy; y tak który niedawno pysznił się na koniu, teraz niespodzianie oczekiwą, rychłoli go na mary śmiertelne włożą. Doszła ta nowina nieszczęśliwa do Cesarza, on znając NOTKERA mądrość, y świętobliwość, posłał z poszanowaniem do niego, aby chciał przybyć do szwankującego. Przyszedł wraz, y obaczywszy na ziemi leżącego, uśmiechnął się trochę, y rzecze do Cesarza: Panie Miłościwy, przypadek ten stał się jemu za to, że się naśmiewał zemnie pod czas modlitwy; ra-

Hhhhh

dżłem

dziłem mu zbawiennie, aby złożył pychę z siebie. Nędznik ow, jak mógł, ręce składał, prosił go z płaczem o odpuszczenie, y uzdrowił go. Wzysłko to chętnie uczynił NOTKER, napomniawszy go pierwey o nadętość, y pychę, kazał mu być dobrej myśli, a pogruchotanych członków dotknąłszy się ręką, wraz go uczynił zdrowym.

Od młodych lat swoich NOTKER, nigdy pokoju nie miał od czarta, to mu się pokazywał, to go straszyl; a naybardziej go napałtował pod czas modlitwy. Jedney nocy modli się NOTKER przed Ołtarzem, gorzko płacze, żaląc się nad duszami, które dobrowolnie giną, że prawie y słowa wymówić nie mógł dla łkania. Tu dziwne rzeczy wyrabia z NOTKEREM szatan, kiedy nasmiewania się iego z modlitw Sługi Bożego nic nie pomogły, udaie się do więkzszey sztuki: Bierze na siebie postać pśią, stawia za NOTKEREM, wyciągnąłszy przednie nogi, paszczę otwartą podnosi w górę, y płaczącemu dopomaga płakać kłamiwym wyciem, przegarżając go. Nic tego nie uważał NOTKER, ale swoje czynił, wiedząc dobrze o frantostwie szatańsk m. Jednak, żeby czartu przekłętemu oddał za swoje, wziąłszy sękowaty kij, na kawałki połamał go na czarcie, aż uciekł do piekła, z kąd iest rodem.

Wspomnieliśmy, że NOTKERA używał do spraw Cesarz. Jednego tedy dnia, gdy zabawny był NOTKER sprawami Cesarzskimi aż do wieczora, zapomniał odmówić jedney Godziny z Kapłańskich Pacierzy, że mu y po południu nie przyszła na pamięć. Już odprawowali w Chorze Kompletę, a jeszcze nie przypomniał sobie opuszczenia owej Godziny, y gdy noc nadeszła, rachuje się z całego dnia, czy nie opuścił powinności jakiey, y pewien został, że wżysłko odprawił. Według zwyczaju swego, skończywszy Służbę Bożą, został się w Chorze na postanowionym sobie nabożeństwie; w tym gdy się goręczy modli, obaczy szatana siedzącego na dachu Kościelnym, którego się bynajmniej nie przeląkł, ale uważał, coby tam robił, aż widzi, że coś kryśli na tablicy strasznym pazurem; nie bawiąc, rzecze do niego Mąż Święty: Czego tu siedzisz na tym Kościele przekłętą Maszkaro? idź precz ztąd na miejsce swoje, które ci iest zgotowane na wieki. Na to mu odpowiada szatan: Bardzo dobrze, uczynię tak, ale pierwey znaczę sobie Godzinę, z Kapłańskich Pacierzy, którąś z niedbalstwa dziś opuścił. Westchnie NOTKER na swoją gnuśność, y wraz zaczyna od początku: *Deus in adiutorium meum intende*; w tym czart przekłety straszliwie trząskając po Kościele, złamał deskę iedną, która padła tuż zaraz za NOTKEREM blisko, ale bez szwanku, y tak zniknął.

Sequentiarum, jak zowiemy, we Mszach SS., które po dziś dzień w dni niektóre odprawiamy, jako to w Zielone Świątki: *Veni Sancte Spiritus, Et emitte caelitus Ec.* W Wielkanoc: *Victimae Paschali.* y tak o innych mówiąc, wynalazcą był NOTKER, y one złożył, nawet y *Hymny*, przeto go *Innocenty III.* Papież nazwał: *Organem Ducha S.* Dożył lat zgrzybiałych NOTKER; przed, y po śmierci wielkimi cudami sławny. Jego *Leo X.* y *Juliusz II.* Papieże poczytali między Świętych Pańskich. Umarł Roku Chrystusowego *dziewięćsetnego dwunastego*, dnia *ośmego* Miesiąca *Kwietnia*. Ozdoba Kłasztora *Sangallenckiego* Reguły *S. BENEDYKTA*, z życia niewinnego, z mądrości, y Cudów. Z czego niech będzie Chwała Bogu. Amen.

Wybrane życie iego z Xiąg Sangallenckich. Goldast. Jod. Mezler. Buzelin.

DNIA

DNIA IX. KWIETNIA.

Życie S. WALDETRUDY Xięni.

WALDETRUDA urodzona z Oycy *Walberta*, a z Matki *Bertylij*, ludzi przezacnych, y z Królami zpbwinowanych. Ci, oddawszy Panu Bogu na służbę do Zakonu jedną Corkę *Aldegundę*, tę drugą WALDETRUDĘ zaś wydali za *Madelgaryusza Wincencyusza*, zacnością stanu, y bogactwy równego iey Męża. Właśnie dobrana para według Boga; pobożność życia, obyczaj, skromność jednostayna była w nich, raczyby o nich było mówić, że po Zakonnemu żyją. Bogactwa, dostatki, których mieli obficie, na ubogie, y Klasztory rozdawali. Nie było słychać u nich żadnych weselości światowych, muzyk, igrzysk, ani tańców, ale ustawicznie Kościoły nawiedzać, kiedy czas mieli, śpiewania słuchać Zakonnego, modlić się. Żyli w Małżeństwie, nie ku rokosznemu upodobaniu, ale ku samemu dziełku wychowaniu, na Chwałę Bożą. Powiła więc Mężowi dwu Synów, *Landryka*, ten został za czasem Biskupem *Meteńskim*; y *Dentlina*, który w niemowlęcym wieku umarł; także dwie Córki, *Adeltrudę*, ta była potym Xięnią w Klasztorze *Kastryloctim*, o której wzmianka była, dnia XXX. Marca: y *Madelbertę*, tę też wychowała w bojazni Bożej, że wszystkie Świętymi zostali, jako widzieć w życiu ich. Nawet wszystkie dzieci z Rodzicami samymi przyieli Habit, y Zakon Benedyktyński. A mając już pożytek stanu Małżeńskiego, to jest potomstwo, nabożnemi namowami Męża swego używać poczęła, aby odtąd powściągliwie w czystości żyli. Dopomógł Pan Bog Słudze swojemu, któremu do serca podał; aby tak było; więc *Madelgaryusz* natchnieniem Bożym skruszony, nie tylko na czysty żywot zezwolił, ale też za pozwoleniem WALDETRUDY, y Mniczem Benedyktyńskim został, w Klasztorze *Altus Mons* nazwanym, w którym tak świątobliwie, aż do samej śmierci żył, iż między Świętych jest policzony.

Pozostała na świecie jeszcze WALDETRUDA, y bledzi się z sobą, nie wiedząc co ma czynić; porzucić dzieci, y lud sobie poddany, zaniedbać Dworu, opuścić Majętności, a prosto, nie mówiąc nic nikomu, pobieżeć do Klasztoru? obawiała się narazić na siebie Senatorów w *Hannonij*. Gdy się świątobliwych myśli nie zwierza nikomu, a rady sobie dać nie może, ucieka się do Boga, ręce ku Niebu ustawicznie podnosi na modlitwie. Aż czasu jednego widzi przez sen, jakoby weszła do Kościoła *Buxetunskiego*, gdzie ią Święty *Gangeryk* Biskup z uczciwością przyjął, y winem częstował, którego gdy się napiła, rzekł do niej: czyń, co czynisz, bo mi się bardzo podoba, co czynisz. Tym widzeniem umocniona, y winem łaski Bożej posilona, o ziemskie rzeczy nie dbać, a do Niebieskich mieć się goręczy zaczyna, y jakby skosztowaney oney trochę wiecznego życia słodkości, bardziej, a bardziej pragnąć poczęła. Ale dufny nieprzyjaciół, jako na to mocno boleie, gdy dobrzy zabierają się do lepszego, tak na nich, jakich może, zażywa sztuk. Bo gdy WALDETRUDA widzenie swoje opowiedziała drugim, a od nich to między ludźmi wyszło, nieprzyjaciół rodzaju ludzkiego, temu się przedsięwzięciu Świętemu, na samym zaraz początku, chcąc sprzeciwić, niektórym taką przeciwko Słudze Bożej wrzucił w serce nienawiść, iż ciężko ią obmawiać, potwarzać, y wiele na

Hhhhh 2

nie

nie zmyślać, y z niey się naśmiewać poczęli. Ale iey Pan' Bog w owych chytrościach szatańskich flabiejaćey, z pomocą swoją prędko przybył. Bo gdy się o te obmowy, potwarzy, y naśmiewiska tak bardzo frałowała, że aż z ciężkiego smutku zachorzała, posłał iey Anioła, który mile z nią rozmawiając, spytał iey, czemuby się tak bardzo smuciła? odpowiedziała mu, jako takie potwarzy, obmowy, y naśmiewania od ludzi cierpiała. Rzekł Anioł: Bądź mocną, y mężną przeciwko tym obmowcom, y potwarzom, bowiem napisano jest: nie odbierze korony, tylko ktoby się mężnie potykał. Takimi rozmowami Anielskimi, y Pisma Świętego świadectwami posilona, niepotrzebny smutek z frafolliwego ferca weselem duchownym pozbyła.

Jeden wielkiey świątobliwości Kapłan, imieniem *Giślen*, z rozkazu Boskiego przychodził do WALDETRUDY, gdy ją po rozmowach duchownych, od wszelkich świata tego próżności oddaloną, a Niebieskim pragnieniem doskonałej służby Boskiej być widział zapaloną, górę iey, która się zowie *Castilocus*, ukazał, y radził, aby sobie mieszkanie na niey wystawić kazała, y tam poświęciwszy się na służbę Bożą, Zakonny żywot wiodła. Maiąc już miejsce do nabożeństwa wydzielone, co prędzey poszła do S. *Autberta* Biskupa, aby ją na czystość Zakonną poświęcił. Co gdy Biskup S. uczynił, zaraz się wszystka Panu Bogu na służbę oddała, y w oney Celli zamknęła, tam się ustawicznie modliła, y ciało martwiła. A nie tylko sama na tey osobności osiadła, ale też wiele Panien, rownych w świątobliwości, y Zakonności za sobą pociągnęła, nad któremi była Przełożoną. Było na ow czas widzieć zachowanie doskonałe Reguły S. BENEDYKTA między niemi, jak się modliły, jak nie fypiały, jak głód cierpiały, śpiewały, milczały. Z tey przyczyny znowu duch szatański podburzył złych ludzi na WALDETRUDĘ, ale ona będąc dawniey nauczona znosić potwarzy, y obmowy, mężnie y tu ścierpiała. Nawet światowe Panienci mając ducha statecznego do Zakonu S., choć to samo na WALDETRUDĘ slyślały, nic przecie nie uważały, ale się hurmem garnęły pod rządy iey. Owżem pisa, że się tak wiele zgromadziło Panienek, iż nie miały już, gdzieby mieszkały. Nareszcie zestarzała się WALDETRUDA na Urzędzie swoim, y do schyłku przysła życia swojego: zaśluga iey po śmierci *Montescy*, y którzy mieszkają w *Herrentalu*, równają z Świętymi Pańskimi. Którey Ciało do tych czas jeszcze cudami slynie. Umarła około Roku Pańskiego: *Sześćsetnego dwunastego*. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak o niey twierdzi Olbert Opat Gemblaccyński. Kroniki. Hannon. Jan. Molan. Bucher. Mirusz. Baroniusz. Rosiers. Jeyes. Wion. Hugo Menard. Buzelin.

DNIA X. KWIETNIA.

Zycie S. FULBERTA Biskupa Karnoteńskiego.

FULBERT Błogosławiony urodził się w Państwie Francuskim, w Mieście *Karnocie*, z bogoboynych, y zacnych Rodziców, który potym zaślachytem był Oyczyzny całej, dla cnot, y świątobliwości swojey. Przyszędłszy do lat doskonalszych, przyjął habit w Kłasztorze S. Piotra, Zakonu S. BENEDYKTA, w którym tak chwalebnie według Ustaw Zakonnych postępował w wszelkich doskonałościach, że w krótkim czasie Bene-

dykty.

dyktyni Kłafztoru *S. Marcina* Turoneńskiego Biskupa, jednoſtayne mi głofami obrali go ſobie Opatem. Tam naymniey chwalebnych obyczajow ſwoich nie odmienił, owſzem dla pobożności ſwoiey, y utrzymywania Zakonności, do tey przyſzedł ſławy, że po śmierci *Rudolfa*, na *Karnoteńską* Biskupią ſtolicę wybranym zoſtał.

Wielkie nabożeństwo miał do Boga-Rodźicy Panny, nieprzeſtannie ją chwalać; któremu naymniey było pochwały piſać, wierſze ſkładać, y Pieśni o *MARYI* Pannie. *Antyfonę* onę, którą Kościół Boży do tych czas ma, y w utrapieniach ſwoich używa, proſząc *MARYI* Panny o ratunek w nieſzczęſciu wielkim: *Sancta MARIA succurre miſeris, juva puſillanimes &c. S. MARYA przybądź na ratunek nędznym, wſpomóż trwożliwych &c. FULBERT* S. złożył. Kościół wſpaniały, któremu ſię do dziś dnia *Francya* dziwuie, w *Karnocie* wyſtawił na cześć Boga-Rodźicy. Święta Narodzenia Nayświęſzey *MARYI* Panny, które przyjął, y do tych czas obchodzi Uroczyſcie cały Kościół Boży, on był sprawcą: a jak kochał całym ſercem Boga-Rodźicę Pannę, tak na chwałę iej obſzerne wydał Xięgi, z wielkim czytaiących pożytkiem. Zarazę *Berengaryuſza* uczuł zdaleka, y gdy jednego czaſu poſzedł nawiedzić chorego *FULBERT*, który dawniey był pod karnoſcią, y miſtrzowłtwem iego; a kochał go, znaki tylko chory pokazywał po ſobie, bo mu niemoc odjęła język, ſwiadczył ten, że ſtało piekielne ſtraſzydło przy *Berengaryuſzu*, więc aby napo tym pogromił beſtwiącą ſię herezyą, piſze Xięgę przedziwną, jako jeſt prawdziwe Ciało Chryſtuſowe, utajone w Nayświętſzym SAKRAMENCIE.

Jad heretycki *Manicheuſzow*, który ſię potajemnie rozchodził po *Francyi*, publicznie wygładził, bowiem z całego Państwa uſtępować kazał tym, którzy od *Manicheuſza* zarazili ſię herezyą, do czego wielce pomagał *FULBERTOWI* *Robert* Król *Francuſki*. Dla których prac bardzo oſłabiał na zdrowiu Biskup Święty. Więc leżąc na ziemi, ręce złożywſzy, pokornie wzdycha do *MARYI* Panny, proſząc iej o kropelkę poſiłku, alić mu ſię pokazuje Pannę *MARYA*, wyciſkając z Pierſi ſwoich Panienſkich mleko, którym zakrapiała w ſłaboſci *FULBERTA* S. Twierdzą, że też kilka kropli pokarmu tego padło na kobierzec, y na odzienie *FULBERTA*, które do dziś dnia za *Relikwie* chowają w Koſciele *Karnoteńskim*, y ſzanują. Umarł Roku Chryſtuſowego: *Tyſiąc dwudzieſtego ośmego*, pochowany jeſt w Koſciele Boga-Rodźicy, który ſam zbudował. Niech będzie Bogu Chwała wiekuiſta. Amen.

Tak *Baroniusz. Jan. Bonfin. Klaudyuſz. Robert. Buzelin.*

DNIA XI. KWIECZNIA.

Zycie S. IZAAKA Opata:

Narodził ſię *IZAAK* w *Syryi*, a umarł w *Spolecte* w Mieſcie Włoſkim: z jakich zaś Rodzicow, w którym Mieſcie? pewnoſci nie maſz, ani o tym ſtarożytność nie wſpomina, z jakieyby przyczyny, y jakim ſpofobem, doſtał ſię do Państwa Włoſkiego. Ale niżeli do *Spoletu* przyſzedł, pierwey ſię w jednym Kłafztorze w *Paleſtynie* cwiczył. Podobno dla frożących ſię *Saracenow*, których wſzędzie pełno było, napadali na Mnichow,

zabijali po drogach, palili Kłasztory, wyszedł IZAAK z Ojczyzny, y morzem puścił się do Włoskich krajów. Tam przez trzy dni, bowiem wielką po nim znać było gorliwość, y pobożność, w Kościele się ustawicznie modlił; tam tedy, że wygnańcem był IZAAK, w *Spolecie* mieszkał. Jednak nie odmienił z chwalebnych obyczajów swych, czego się w Państwie swoim cudzoziemskim nauczył z cnot, temi samemi y w *Włoszech* flynął.

W *Spolecie* jednego czasu poszedł do Kościelnego flugi IZAAK, usilnie go prosząc, aby mu, jako podróżnemu, pozwolił modlić się w Kościele, pokiby chciał; y obiecuie, że nie zginie z Kościoła, y nikomu nie przeszkodzi, ale tylko w kąciu będzie się modlił, a za to upewnia mu nadgrode: y pozwolił mu Kościelny fluga. Modli się IZAAK dzień cały, y noc, nie jedząc. Trzeciego dnia, gdy przyszło z porządku na jednego pilnowanie Kościoła, ten chcąc zamykać Kościół, spostrzeże w kącie modlącego się IZAAKA. Jako zwykło grubiaństwo markotać, gdy mu się jeść chce, powstanie z gniewem na S. Męża, zamierza się na niego kluczymi, chcąc go uderzyć, y rzecze z fukiem: Coż cię tu złego wniosło, zdrayco? czego się tu bawisz? modlisz się długo, aby cię chwalono, wynidź zaraz ztąd, bo mi się sprzykrzyło z tobą: y wyciąwszy Słudze Bożemu policzek, wypchnął go precz z Kościoła. Ledwo co w gębę uderzył ów łotr IZAAKA, tak natychmiast opętał go szatan; zacznie śliny toczyć, gębę wykrzywiać, głowę kręcić, y na wznak leżąc. straszliwie krzyczeć.

Na ten głos, jak na gwałt pobudzeni, schodzą się ludzie, zwłaszcza, którzy blisko Kościoła mieszkali; wyrzekają nad nieszczęściem, pytają człowieka nędznego o przyczynie przypadku tego: odpowiada wylicym głosem opętany: Ah! na coż się pytacie; a oto tego człowieka podróżnego, którego widzicie, uderzyłem w gębę niewinnie, dla czego teraz skarany od Boga ięczę! Znajcie, że to jest IZAAK Mnich, który tu z *Syryi* przyszedł, jego obraziłem, y on też sam może mi odpuścić, y mnie uzdrowić. Jak prędko pospolstwo odeszło, tak wraz żegna Krzyżem S. na wznak leżącego, y ledwie go przezegnął, czart przeklęty z krzykiem straszliwym zaraz go odstąpił, a Kościelny fluga zdrow został. Ten cud rozstawił się po całym Mieście *Spolecie*, flysząc Obywatele, co się stało, i zaraz się zabierać poczęło do świątobliwości; a żeby nie postradali IZAAKA, dają mu grunta, Wsie, folwarki. On nie chcąc niczego, co mu ofiarowano, jawnie od nich poszedł, y udał się do bliskiego lasu, tam sobie szczipłą ulepiwszy Chatkę z chrostu, y przez niektóry czas w niej przemieszkał. Jednak ustawicznie schodzili się do IZAAKA *Spoletańscy* Obywatele, on wzamiaszt ucztowania ich, przekładał im naukę Chrześciańską, pobudzał do pobożnego żywota, z tym skutkiem dla *Spoletańczyków*, że z nich już bardzo wiele przyjąwszy towarzystwo z nim, y Regulę Benedyktyńską, iego sobie obrali za Opata, przestając na mierności życia, y podłym odżzieniu. Zadnych nie przyjmował funduszów, ani Majętności, ani folwarków, coby na gruncie choć garść zboża mógł zasiać, lubo nie zakazywała Reguła, y profilili się Panowie jeszcze, aby raczył przyłąć, ale tylko polegał na Boskiej Opatrzności: dosyć mając tego do pożywienia, coby się w Ogrodzie urodziło, który sprawowali Bracia; wiedząc o tym dobrze, że zbytki, y dostatki przywodzą do występku, a ubóstwo rodzi pobożność.

Wiedział też IZAAK o przyszłych rzeczach duchem prorockim: Zakraść się mieli jedney nocy złodzieje do ogrodka iego, aby go plondrowali, y wykopali z niego jarzynę, a przez to żeby dla Mnichów przyczynili pościu.

poštu. Późnał to IZAAK Duchem Bożym natchnięty, rzecze do Braci swoich: Pospieszaycie się Bracia, czymprędzey bierzcie motyki, rydle, a nieście do ogrodu, albowiem niałem robotników do pracy. Zmowiwszy się tedy łotrzy, bośo, y pokryjomo wpadli w ogród, a gdy wory składaia z siebie dla napakowania leguminami ogrodowemi, porwawszy nagle motyki, y rydle, jakby kto z biczem stał nad niemi, całą noc wykopowali szybko strawę, aż do potu. Przededniem obudziwszy IZAAK szafarza, który miał staranie o kuchni, każe mu gotować śniadanie, y pospolitą porcyą dla pracujących przez całą noc w ogrodzie; y zadzwoniwszy na Braci, razem z niemi idzie do ogrodu. Zastaie jeszcze kopiących złodziei IZAAK, y rzecze do nich: już dosyć, już napracowaliście się robotnicy, teraz się wam posilić trzeba; oto macie pożywienie domowe, boście się bardzo pracowali. Ale słuchaycie zbawiennej moiej rady, powściągnicie się już odtąd od niegodziwey kradzieży, żebyście ufzli fromotney śmierci, raczej jeżeli potrzebuiecie żywności, idźcie do mnie, ja wam dam, a tego nie czyńcie; jeszcze y Braci molch, y was pożywię. To wyrzekłszy, kazał im ogrodowej strawy nałożyć w wory, jak tylko unieść mogli, y upomnionych odprawił od siebie.

Piękna stała się rzecz, którą S. Grzegorz w Xiegach *Dialogorum* wspomina o Błogosławionym IZAAKU: Kiedy się po wszystkich stronach rozszła wieść o świątobliwości, y szczodrobliwości na ubogie IZAAKA, zbiegło się też wiele frantów obłudnych w odzieniach owczych, a wewnątrz wilcy drapieżni, na pustynią do Sługi Bożego, ci zmyślali się być ostatniemi żebrakami, y tak oszarpano przyzli, że ledwo ciało okryli. Siadaia w wydrożonym drzewie, y tam sobie z śmiechem zakładaią nocleg. Jeden puł czapki prawie ma na głowie, a drugi tyśiąc lat na sukni, inny ma na sobie odzienie bez poły, a inny prawie goły; słowem: cale mizernie koło nich, y napół okryci tylko, przychodzą do IZAAKA, rzekłby w ten czas każdy, że to urwańcy od szubienicy. Naystarszy z nich herzt zacznie z łkaniem prosić, drzeć cały od zimna, pokazywać ostatnią potrzebę w odzieniu, proszą więc z zaklinaniem IZAAKA o jałmużnę. Uśmiechnął się na to S. Ociec, wiedząc dobrze o zdradzie ich, którą zamyślali mu wyrządzić, y rzecze do nich: Zal mi was bardzo, moi naymils, że tak nędzni jesteście; ale żebyście odemnie odeszli odziani lepiej, każe wam wrzadac. A zwoławszy jednego z swoich Braci, który niedaleko niego stał, podszepnie mu do ucha, aby pobieżał do owego wydrożonego drzewa (palcem pokazawszy mu go) a wybrał wszystko, coby tam było, y do niego czymprędzey przynosił. Pobiegł Brat, y co tam nalażł, przynosi suknie ich własne, wszystkie dobre; które IZAAK podzieliwszy między nich, y każdemu dawszy własną swoją, tak zefromoconych od siebie odprawił.

Jeden Obywatel *Spoletański* posłał był dla S. Męża przez swego czeladnika dwie flaszki dobrego wina; czeladnik jedną w lesie zostawił dla siebie, przykrywszy ją gałęziami, y liśćmi, aby, powracaiąc, wypił z niego wino; drugą Słudze Bożemu oddał. Odebrał IZAAK podarunek, y rzecze do posłańca: Synu, podziękuyże odemnie za to Panu swojemu, ale powracaiąc, obacz, że wkoło tey flaszki z winem, którą schowałeś w lesie, nakrywszy gałązkami, y liśćmi, leży wąż, ostrożnie więc bierz ją, żeby cię nie ukąsił. Zawstydzil się posłaniec, y lubo temu nie dowierzał, jednak według przepowiedzenia IZAAKA, ostrożny jest; przychodzi na

mieysce, gdy kijem rufzy liście, aliści wąż w około się kręci. Nie śmiejąc przystąpić bliżej, zadziwiwszy się przestrodze Męża Bożego, do domu poszedł.

Y to rzecz podziwienią godną, że ten Święty, choć pod czas codziennego umartwienia ciała, y w ustawicznych postach, a na twarzy zawsze był wesoły; tak bowiem był żartobliwy, że, ktoby go nie znał, nigdyby nie rozumiał o świątobliwości jego, y wierzyć by nie chciał, gdyby cnoty jego nie wydawały się cudami. Ale wiele jest takich Sług Bożych, którzy się zmyślają być świątowie, aby unikli chwały ludzkiej o sobie, a czynią się nikczemnymi, y pogardzonymi. Kiedyby zaś umarł IZAAK, ani S. Grzegorz nie napisał, ani ci, którzy pamiętali go. Jednak twierdzą, iż żył około Roku Pańskiego pięćsetnego sześćdziesiątego. Bogu na Chwałę. Amen.

S. Grzegorz w Xiedze 3. Dialog. tom. 2. Piotr de Natalibus w Xiedze 5. rozdz. 84. Trytemiusz. Wion. Menard. Buzelin.

DNIA XII. KWIETNIA.

Zycie S. GUTLAKA Mnicha, y Pustelnika.

Przędziwne narodzenie było GUTLAKA, na co lud wszystko patrzył, albowiem pokazała się na Niebie ręka, która na Krzyż zęgnęła nad domem rodzącego się GUTLAKA. Nie mało ten znak cudowny potrwożył Rodziców jego, *Penwalda*, y *Tektę*, ale, lubo ludzie opacznie wrożyli sobie, oni jednak dochodzili ztąd pomyślney nadziei. Jakoż Krzyż ten stanął GUTLAKOWI za puklerz w napaściach szatańskich, które na pustyni cierpiał. W dalszych latach oddali go Rodzicey na nauki, y ćwiczenie się w układnych obyczajach, poki do lat nie przyszedł większych, potem na służbę udał się żołnierską. Pod ow czas wielką cierpieli krzywdę od nieprzyjaciół pokrewni jego, którey nie mogąc znieść, ostatek na nich dobywa siły. Utarczkę zwodzi z nieprzyjacielem, oblega Miasto, Miasteczka, pali Wsie; y ten był początek mężnego serca w GUTLAKU; jednak z tym umysłu pomiarkowaniem, że ile razy dostał zdobyczy z nieprzyjacielskich granic, z nich trzecią część onym oddawał, aby mieli na pożywienie.

Po tych potyczkach, y odniesieniu zwycięstwa z nieprzyjaciół, poczuł w sobie niespokojność jakąś, przypomniawszy sobie Niebieskie znaki, przed Narodzeniem swoim, iż inszey żołnierki Bog wyciąga po nim; więc dziękując za służbę wojenną, ale obiecuie być napotym Wodzem ich w służbie Chrystusowej; y złożwszy broń żołnierską, pobiegł prosto do Kłasztoru *Repondenckiego* Reguły S. BENEDYKTA, gdzie przyjęty, y na Mnicha ostrzyżony, cokolwiek miał w sobie jeszcze plugaństwa starego z świata, to wszystko codziennym czuciem nocnym, to niespaniem, postami, modlitwami, łzami, umartwieniem ciała ścierał.

Anglię jak morze oblewa, tak wszędy rozlało, nawet y wyspy wszystkie okrażyło, lubo tam świadomi tey powodzi mieszkali ludzie, lecz GUTLAKOWI upodobala się *Koylandia*, która lubo ma y ta po większey części błotniste bagniska, jednak na fufzy między chrościami nikt nie mieszkał. Obiera sobie tedy to mieysce GUTLAK, dwóch Młodzieniaszków wzię-

wszy

wszy z sobą. Na tę *Koylaydy* nikt zgola nie posłał nigdy, y żadnego tam nigdy nie widziano gościa. Pytają się tedy *Łasadow* o położeniu ey Wyspy, y powiadają im, że tam idziemy ćwiczyć się w życiu pustelniczym. Z podziwieniem odpowiada jeden: To nie podobno, żebyście wy, będąc młodego wieku, tam wymieszkali, ponieważ na tym miejscu nikt wybyć nie może dla nocnych strachów, y piekielnych poczwarów, choćby tam nawięcej zeszło się wojska. Mowi dalej tenże do pobożnych Mężów: Słyszałem od starych, że którzy się odważali tam, w tych topielach gineli, bowiem to miejsce oddane jest samym czartom przeklętym. Więc słuchajcie mnie, gdzie indziej sobie obierzcie miejsce na mieszkanie.

Nic się nie zatrwożył na tę strasliwą powieść GUTLAK S. ale wsiadłszy w łódkę, sam się z towarzyszami swemi przewioził na wyspę. Przechodzą się po lesie, upatrują miejsca sposobnego, gdzieby sobie chatki szczupłe wystawili, na przedce, przynajmniej gdzieby skłonił głowę, tużają. Znoszą chrośty, gałęzie, glinę, zawiają się około budynków, także surowe y niewyprawne skóry przynoszą dla ogrzania się. Po trzydniowym niejedzeniu zasilają się chlebem jęczmiennym, a w pragnieniu wodę z błotnistej bagniska piją. Ledwo co zaczął krzątać się koło mieszkania swego GUTLAK, trudno wyrazić, jak się hurmem na niego obrzyło piekło; zdaleka, z bliska nacierało na niego, że całą noc y dzień nie dało mu pokoju: ażeby się nie zdało piekło z nim postępować obłudnie, na jawie bili go, włóczeli, pogębkowali, rzucali nim szatani, jak dzieci piłką; w górę podnosili, potym na dół spychali. Coż tu czyni Mąż Boży? wiele złego na jednego, wynieść z wyspy? nie rzecz, boby się dał w pośmiech dufnemu nieprzyjacielowi. Czy się bić z niemi? nie podobno, y siły mu już odebrali; już prawie bez duszy zostaje, wyschły, zemdlony, że ledwie nogi powłoczyć może. Gdy długo myśli, nakoniec postanawia ustąpić z wyspy. Już zbiera rupieci swoje, jakby miał wychodzić, alić w tych jego myślach pokazuje mu się *Bartłomiej S.* którego sobie za Patrona obrał, nim na puszcza poszedł, y rzecze do niego: O Młody Rycerzu! jużże to upadasz na umyśle? a dopiero zaczął wojnę? A gdzie jest twoja ufność w Bogu? gdzie mocna wiara? to lekka utarczka była tylko, którą do tych czas zwodziłeś z nieprzyjacielem, teraz dopiero bierz się do broni. Ufaj w Chrystusa, a zwyciężysz, on ciebie nie odstąpi. Wspomni tylko sobie na utarczkę moją, oto mnie y z skóry odarto, przecie nie ustępowałem z placu, a ty jeszcze masz całą. A zaś nie masz puklerza swego, znaku Krzyża JEZUSOWEGO, który się pokazał na Niebie nad domem, gdyś się rodził? W tym znaku y zwycięstwo, y zbawienie twcie.

Odetchnął trochę GUTLAK, y już ubespieczony postanawia nie wychodzić z tej dzikiej pustyni, choćby tysiąc odebrał postrzałów. Ale po krótkim czasie, bo po kilku dniach, gdy GUTLAK w nocy klęczy na modlitwie, straszne szatanów wojsko hurmem wpadło na wyspę, w około Chaty Męża Bożego, obskakują, zębami zgrzytaią, y jak pszczoły kiedy z ula wylatują wszystkie, zawieszają się na drzewie, y szumią, tak szatani gromadą wyleciawszy z pszczelnika piekielnego, wiążą się na mieszkaniu GUTLAKA, szturmują do niego po nieprzyjacielsku, wyciągają z Celki, wiążą mu ręce, y nogi, y tak związanego topią w bagniskach. To pierwszy potyczka szatańska, wraz obaczemy drugą: Wyciągają go z wody, nawznak włóczą po chrościach, po gałęziach, po korzeniach, tłuką, biją, popychają, ledwo żywego. Grozą mu śmiercią jeszcze, jeśliby zaraz nie

Kkkkk

wy-

wyszedł z puszczы. Nie się nie mieřał GUTLAK, y tego nie uważał, co ucierpiał na cieie, ale w Chryřtusie Panu całą pokładał nadzieję. Rzecz do piekielnych poczwar Sługa Boży: Czyńcie czarci przekłęci, co macie czynić, chyba mnie zabilecie tu na mieyřcu, a nieżywego wyrzucicie z puřtyni, ale sam dobrowolnie nie uřąpię. Nareřdzie waszych pogroźek bynajmniej się nie lękam, y za nic ich nie mam. Wraz krzyknie piekielne wojsko na siebie: spalić, w kocioł wrzucić tego szalonego Mnicha, że się jeden, a do tego słabych sił, waży nařmiewać z nas uzbrojonych. Zaiřte, zgoła niesłychana rzecz, za dořwoleniem Boskim, porwali go do samego piekła, gdzie smrody fiarczyřte wydawały mu się okrutniejszy nad wszystkie męki, które przed tym ponosił. Widział z daleka buchające ognie, wycia, y narzekania potępionych dusz; y mówią do niego: A widziřże, jaką karę ponoszą, którzy są pod mocą naszą? Po niemalym czasie, y ciebie tu wrzucimy; to wymowiřszy, wzięli w poły GUTLAKA, miotając nim, jakby go wrzucić mieli, ale pokazuje się w tym *Bartłomi S.* w pořtaci ludzkiej wspaniałej, y rzecz do nich: A co to najgorszego czynicie szalency? czy się waszcie kochanka mego tak okrutnie mordować? już koniec, już zuchwałości waszey; przykazuję wam, abyście mi GUTLAKA bez wszelkiej szkody, y obrażenia, bez nařmiewiska odprowadzili tam, zkądęście go wzięli.

Już tedy nie řmiejąc oczywiście podobnych krzywd czynić GUTLAKOWI S. czarci, biorą jednak na siebie pořtaci, to ryřia, to tygryřsa, to dźika, lwa, to niedźwiedzia, y straszliwie wyią, kwiczą, ryczą, łrařą, ale nic szkodzić nie mogą.

Odprowiřszy tedy z szatanami tak straszną utarczkę, miał dar zgadywać cudze myřli; więc *Bertelinowi* towarzyszowi swojemu, który o řmierci zamyřłał Męřa Bożego, uwieřdzionemu łakomřtwem, złořliwy umyřł na oczy wyrzucił, y kazał mu ođřąpić od przedřewziętego występku. Pytała go *Edburga Xięni*, ktoby po iego řmierci był następcą, y odebrał w dzierżawę Cellę iego? odpowiedział: *Cisya*; chociař dotąd jeszcze nie jest Chreřćcianinem, odbierze po mnie Wyspę. Y sprawdziło się, bo *Ethenbald* z pařstwa gwałtem wypędzony, a będąc już dawno na wygnaniu, nie miał znikąd pociechy, y nie miał się gdzie podziać; jednak przepowiedział odyřkanie Królestwa, czego y dořąpił: który po řmierci GUTLAKA S., na zawdzięczenie wielzczkowi řwemu, na jakie się mogł zdobyć nakłady, na grobie iego wspaniały wystawił Kłařtor.

Hedda Biskup starał się o to, aby na Kapłařstwo pořwięcił GUTLAKA, na który koniec pořzedł do niego na Wyspę. Pod czas napařci szatańskich, cieszył go S. Anioł Stroř. Z ptakami, y zwierzętami taką miał pouřalą znajomość, że mu na ramieniu siadywały, zwierzęta zaś ręce mu lizały. Umarł dnia *dwunastego* Mieřcia *Kwietnia*; po řmierci wdzięczny zapach flychać było w Celli; a zaś nad Cellą ku Niebu rořpostarte widzieć się dały jařne promienia, nakřtałt wieży. *Pega Siořra S. GUTLAKA* pochowała Ciało iego, która po roku chcąc Brata Ciało złożyć w inřszym grobie, jak kamień grobowy podnieřli, znaleřli Ciało řwieże, czerřtwe, y władaące na wszystkich członkach, że raczey zdawało się Siořrze, iż Brat tylko řasypia, a nie umarł. Jak za řwicia řynał cudami, tak teř y po řmierci. Twierdzi *Lippeolus*, iż około Roku Pařńskiego *řiednřetnego řzosego*, z tym się pořegnał řwiatem. Z czego Bogu niech będzie chwala. Amen.

Takře *Suryřsz* tom. 2. *Wion. Tritemiusz. Ordericus. Vitalis, Piotr de Bleřis. Buzelin*

DNIA

DNIA XIII. KWIETNIA.

Zycie S. ALFEREGO Opatu Kaweńskiego.

ALFERY urodzony w *Salernie*, z Familij *Papagellow*, dla nadobnych obyczajow, y nauki wielkiej, wzięty był na Dworze Xiążęcia Miasta owego, y między pierwszych z Dworzan policzony. Od którego gdy był wysłany w niektórych sprawach Połsem do *Francyi*, zachorzał bardzo w drodze, y skłonił się do Klasztoru *S. Michała*, nazwanego *de Clasa*. Tam leżąc chory, y prawie bliski śmierci, postanowił, iż jeśli by ozdrowiał, świat opuścić, y całe życie swoje, ileby mu Pan Bog użyć raczył, iemu poświęcić na służbie w Zakonie. W ten czas Święty *Odylo*, Opat *Kluniacki* przyjechał do tegoż Klasztoru. Temu ALFEREY, jako Oycu wyjawiał postanowienie swoje, y prosił, aby go przyjął do Klasztoru swego. W tym zaraz lepiej się mieć zaczął, y prędko do zdrowia przyrzedszy, wraz do *Kluniaku* pojechał, y tam od *S. Odyłona* przyjęty, oddał się Panu Bogu na służbę, y prowadził żywot doskonały w Zakonie, nie z mniejszą usilnością chodząc około ducha, y rzeczy Niebieskich w Klasztorze, niż przed tym chodził około ziemskich na świecie, y bardzo był przyjemny u wszystkich Braci, y wdzięczny, y samemu nawet Opатовi bardzo miły.

Po kilku lat Xiążę *Salernitański* słysząc o świętobliwości ALFEREGO, wysłał Połsy do *S. Odyłona*, prosząc go, aby mu przyśłał ALFEREGO do *Salernu*, dla sprawowania Klasztorow w Mieście tym. Y tak, acz nie radzi Bracia z Opatem Świętym, dla pożytku, którego się spodziewali w duszach, y pomnożenia Chwały Boskiej z prac, y przykładu iego, zezwolić musieli poniewolnie. Odjechał tedy do *Salernu*, y czynił, co mógł w tym, co mu było poruczono. Ale nie widząc tam pożytku pracy swojej, jakiego się spodziewał, wyszedł z Miasta, y udał się na górę wysoką, pięć mil od *Salernu*, y tam na boku góry napadł na loch, y wszedł wewnątrz, y tam znalazł jaskinią wielką, y w niej począł mieszkać, jako na miejscu do bogomyślności, y zabawy z Panem Bogiem, sposobnym. Tam się kryjąc od świata, y przed chwałą iego uciekając, z samym sobą tylko, y z Panem Bogiem mieszkał. Ale ta jasna świeca nie mogła być długo utajona, wyniosł ją na widok Bog Wszechmocny, aby po całym świecie świeciła. Jakoż poczęli ludzie nawiedzać go, y rozślawiali świętobliwość iego wszędy, którą widząc wiele młodzi, światem gardząc, do niego się ubiegali, y za Mistrza go sobie obierali Zakonnego życia. Między pierwszymi Uczniami iego, byli dwaj znaczni, *Leo* z *Luki*, y *Dezyderyusz* z *Benowentu*, z których pierwszy był po ALFERYM Opatem *Kaweńskim*, a drugi *Dezyderyusz* wezwany był na Opactwo *Kastyneńskie*, a potym za porządnym wybraniem usiadł na Stolicy Apostolskiej, potym nazwany *Wiktor III.*

Zayrzając dobrym początkom iego duszny nieprzyjaciół, chciał go koniecznie zgubić, ale tego Pan Bog nie dopuścił, y cudownie go zachować raczył. Jadącemu raz na osielku zaśląpił czart w drodze, w bardzo straszney, y sprośney postaci; na wierzchu skały, przez którą jechał, tak się strachnął osielek, że z drogi w bok skoczył, a ALFEREY spadł z niego, y

Kkkkk2

z wy-

z wysokiej skały potoczył się aż na dół do samego morza. Bracia, którzy szli za nim, żałośnie płakali, rozumiejąc, że z tak wysoka lecąc po skale ostrej, y frogich przepaściach, pewnie zginął; a obchodząc miejsce, daleko zeszli na dół, chcąc zebrać pogruchotane kości Ojca swojego. Ale oto obaczyli z radością żywego, y nie nieobrażonego, bo go ręka Boska sprowadziła na dół. Co y sam baczył, że nie spadł, tłukąc się po skale, ale mu się zdało, że lekko zstępował, nie czując żadney przykrości. Czym wielce pohąnbiony był nieprzyjaciel duszny, a Święty zaś za tak wielkie dobrodzieystwo Pana Boga chwalił.

Będąc w drodze niektórzy Obywatele *Salernitańscy*, trafili na rozbojników, ale ich postrzegszy, śpieszno uchodzili ku Klasztorowi S. ALFEREGO, y zdrowo uszli niebezpieczeństwa jednego, ale w drugie niespodzianie wpadli, bo gdy sobie odpoczywali pod skalą w chłodzie, urwał się z niey wielki kamień, y jednego z nich, imieniem *Burella* zabił. Zasmuceni przypadkiem niespodzianym towarzysze, wzięli umarłego, y nieśli do Klasztoru Męża Bożego, prosząc, aby go tam przy Kościele, który już był zbudował, pozwolił schować. Pozwolił im chętnie miejsca ALFEREY do pogrzebu, y rozkazał, aby Ciało złożyli na marach w Kościele, iż już późno było tego dnia, a do jutra odłożyli pogrzeb jego. Tym czasem sam, mając przy sobie *Leona* ucznia swego, całą noc onę w Kościele się modlił, y modlitwą swoją umarłego człowieka wskrzesił. Przyszedszy rano towarzysze grześć go, aż znaleźli nie tylko żywego, ale y na wszystkich członkach, które były pogruchotane, z podziwieniem wielkim zdrowego, y z weselem odeszli, chwając Pana Boga.

Dnia jednego przyszło siedm Mężów do Klasztoru, aby co usłyszeli do zbudowania od Męża Bożego, on ich z miłością przyjąwszy, Słowem Bożym nakarmiwszy, rozkazał szafarzowi swemu, aby ich też pokarmem poilił. Co gdy on ochotnie chciał uczynić, ale w szpiżarni, krom chleba, nic nie miał więcej, tylko pięć jay, coby mało było dla siedmiu; więc powiedział o tym ALFEREMU S. które on kazał do siebie przynieść, y skoro ie przeżegnał, za błogosławieństwem jego, do piąciu przybyły dwie, tak, iż dla siedmiu było siedm, y uczęstował w uboŃstwie gości, dając im po jayku, bowiem tak oszczędnie Święci żyli, y znać, że się to Panu Bogu podobało, który więcej jay nie pomnożył, ale jak byli zwykli zażywać po jednemu w Zakonie.

Miał y ducha Prorockiego, gdy do niego przywiedziono opętanego, łańcuchem dla frogości czarta, który się w nim miotał, związanego, y proŃzono go za nim, żeby ręce na niego włożył, y czarta z niego wypędził, odpowiedział: że nie za mego życia, ale po śmierci moiej, będzie u grobu mego wyrzucony, co się y stało. Rozkazał był zrazu Bratu *Leonowi*, którego po sobie Opatem mieć chciał, y drugim Braci z nim, aby po śmierci swoiej do Klasztoru jego więcej nie przyimowali, nad dwunastu Braci, iż się ich tam więcej na ten czas wychować nie mogło: ale Duchem Prorockim upewniony o tym, co miało być napotym, odmienił rozkazanie swoje przed śmiercią, y tak do Braci mówił: Ja com mówił, y postanowił, mówiłem jak człowiek, o liczbie Braci, sądząc o rzeczach tak, jak się teraz dzieje, ale nie tak potym będzie: ponieważ mi Bog objawił, że na tym miejscu niezliczona rzecz ludzi gromadzić się ma na służbę Boską; a ten który ich tu zgromadzi, wychowanie im też z dobroci swoiej opatrzyć raczy. A co Mąż Boży słowem z Ducha S. przepowiedział, na to

my też teraz, mówi ten, który życie iego pisał, w rzeczy samej patrzymy. Bo y bardzo wielu sług Bożych na to miejsce zgromadzonych, widzimy, y dochodów dostatecznych w Klasztorze z Opatrzności Boskiej mamy.

Sześć dni przed śmiercią pokazał mu się Pan JEZUS, y powiedział mu dzień, którego miał przyjść do niego, mówiąc: W Dzień Wieczery mojej przyjdź do mnie. Na którą nowinę Święty Starzec dziwnie wesół, trudno wymówić, z jakim pragnieniem, y radością owego dnia czekał: który jak przyszedł, odprawił wszystko nabożeństwo temu czasowi przynależące, miał Mszę S. dla Braci: po Mszy zaś umył nogi wszystkim, potym rozdał jałmużnę, a nakoniec mianował im *Leona* ucznia swego za Opata po sobie. Potym odesłał ich do Refektarza na wieczerzę, a sam poszedł do komorki swojej, którą miał w jaskini owej, tam na modlitwę padł, gotując się na wieczerzę wieczną, na którą był zaproszony. Tam się modląc, z ciała wyszedł do wesela Niebieskiego zawołany.

Mąż dziwnie pokorny, wielkiego Nabożeństwa, y umartwienia, pełen cnot wszystkich, które z pokory umiał tać, jako zawsze czynili, y czynią Święci, którzy cześć, y chwały nie szukają tego świata, aby sobie całe wiecznej dochowali; którą pokorę, y to w nim bez wątpienia sprawiła, że nie chciał mieć Braci przy końcu życia swego, ani im zwyczajnie, jako Ociec, błogosławić, nie przyznawając sobie większej nad nich świętobliwości, y godności.

Po wieczerzy poszli Bracia do niego, y znaleźli go bez duszy klęczącego na modlitwie, a żałując go serdecznie, gorzko płakali. Umarł w pięknej starości, pełen zasług, *sło y dwadzieścia lat* mając; tak zaś zdrowy, y czerstwy był do ostatniej godziny, że y czytał, y pisał, jasne oczy mając. Mszę S. na każdy dzień miewał, y powinności wszystkie, według urzędu swego, czuło zawsze odprawował do ostatniej starości bez słabości, poki nie umarł bez wszelkiej choroby. To wszystko o nim do pisania podał *Dezydergusz* uczeń iego, Opat *Kaślineński*, a potym z Opata Papież, *Wiktor III.* zwany, jakośmy namienili wyżej.

Cuda po śmierci świadczyły, że *ALFERY S.* z Chrystusem żyje w Niebie. Ow opętany, o którym wyżej, z którego nie chciał czarta wypędzić, aż po śmierci, przyprowadzony do iego grobu, zaraz uwolniony od niego został. A iż y malować dobrze umiał, więc na znak wdzięczności Kościoł malowaniem własnym kształtnie ozdobił. Brat jeden tegoż Klasztoru cierpiał nocne naigrawania, naybardziej na ten czas, kiedy na jutro miał przyjmować Nayświętszy *SAKRAMENT*, o co gdy się długo trapił, płacząc, y poszcząc, y modlitw na to wiele ofiarując, a wszystko nic nie pomogło. Nakoniec tey rady używał: idź do grobu Błogosławionego *ALFEREGO* niedawno zmarłego, modli się gorąco; czasu jednego na modlitwie zasnął, w tym pokazuje mu się we śnie Sługa Boży, pyta go o przyczynę zasmucenia swego. którą gdy on z wielkim żalem swoim opowiedział, wziął go Święty, y w rzodle, które się tam przed Ołtarzem pokazało, postawił, y wszystkiego obmywłszy, rzekł: Idź w pokój, bo już od tego czasu czystym będziesz. Jakoż pokusa owa od tego czasu ustała, y zwykley mu przeszkody do przyjmowania Ciała Pańskiego nie zadawała.

Dzień zeyścia uroczyście obchodzą w tamtym Klasztorze, na który chcąc Braci ucztować Opat, rozesłał ludzi do rybaków nad morzem

mieszkańczych, ale się wszyscy bez ryb wrocili, powiadając, że ich nigdzie nie mogli dostać. Czym zasmucony Opat, frasując się, iż dnia onego nie mógł uczcić taką miłością Braterską, jako sobie życzył, wychodząc z Kapitularza, obaczy przed fortą koszt ryb wybornych, pytając się pilno, kto by go tam przyniósł, a nikogo nie znajdując, poznał, że to Boska Opatrzność sprawiła za przyczyną S. ALFEREGO.

Mnich jeden młody uprosił był sobie jednego dnia pozwolenie nie iść do Choru; y gdy się przespiał, obaczył weśnie Starca czci godnego, a on go ciągnie za suknię, y prowadzi do Choru; ociągając mu się, pyta: Kto by to był taki, który tak śmiało Mnicha szarpie, y ciągnie? usłyszał odpowiedź: Że to był Opat ALFERY, któremu to wolno w Klasztorze ięgo. W tym się obudził, y obaczył, że był w Chorze przed Oltarzem, tam gdzie go Opat Święty weśnie zaprowadził.

Umarł S. ALFERY Roku po Narodzonym Chrystusie *Tysiąc pięćdziesiątego*. Dnia 13. Miesiąca *Kwietnia*, rządząc Klasztorem lat *siedemdziesiąt*. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak świadczy Jan Mnich Kawęński, w życiu ALFEREGO S. Baroniusz. Wion. Jeyes. Suryusz w tom. 7. Lippeol. Filip. Ferraryusz. Buzelin, y inni.

DNIA XIV. KWIETNIA.

Zycie Błogosławioney IDY Mniszki.

W Sławnym Mieście *Lowanij*, owżem nayprzednieyszym w całej *Belgij*, urodziła się IDA Święta. Doroższy lat, została Mniszką w Klasztorze, nazwanym: *Vallis Rosarum*, Zakonu S. BENEDYKTA. Ten Zakon Święty, jeszcze na świecie będąc, bardzo kochała, dla czego zostawszy Mniszką, bardziey sposobiła się do zachowania we wszystkich Reguły S. tak dalece, że na pamięć ją umiejąc, rozporządzała sobie czas, którego by co czynić miała; y czyniła: To robiła robotę ręczną, to ciało martwiła, to czytała, rozmyślała; zgola wszystko zewsztkim pełniła. *Naczynia dobrych uczynków*, (jak zowie Reguła S. w Rozdz. 4.) za zbroją miała w duchowney utarczce, tych żadnego dnia nie opuściła, aby nie wypełniła wszystkich punktów; mianowicie *jedenastego*, w którym pisze: *Ciało karać*: lubo nie mogła tak jak S. Ociec BENEDYKT tarać się w cierniu, jednak na myśli sobie stawiała ciężkość cierpienia tego, przez co prędko pozbywała myśli przeciwnych czystości. Nie miała względu na młode ciało swoje, ale ustawicznie go dyscyplinami aż do krwi chłostała, że było widzieć nie raz krwią zbroszoną ziemię; dodając sobie ochoty, do siebie mawiała: Ey IDO! O jak w pięknie nazwanym iesteś Klasztorze! bo *in Valle Rosarum*, to jest *na Dolinie Rożowej*, a Roże bez cierpienia być nie mogą.

Oblubieńca swojego, pod czas Męki straszney krwią zbroszonego, zawsze sobie na myśli stawiała, y gorąco się do niego modliła. A ile razy przystępowała do Stolu Pańskiego, cała się iey twarz czerwieniała; serce miłością Boską pałało, y pod czas w niey skakało, a dla gorącości wewnętrzney z nosa, z ust krew się rzucała iey. Pod czas tak mało jadła, że ledwo dwa razy w tydzień jakiego posiłku skosztowała. Mogło tu być każdemu sobie wnosić z mierności iey życia, iż pełna łaski Boskiej, nakarmio-

karmiona Ciałem Pańskim, nie stała o doczesne posiłki. Widywała często, jak ią Niebiescy Duchowie, niejako dziewosłęby, prowadzą jak Obubienicę Chrystusową do pożywania Ciała Chrystusowego. Jakoż sama Boga-Rodźca, z Świętym Janem w posrzedku siebie dnia jednego prowadzili ją do Sakramentalnego Stołu, a Anioł z świecą zapaloną, y z Turybularzem służył.

Słowa Piśma Bożego, osobliwie *Ewangelij S.*, tak sercem poymowała, że nie tak zdawała się czytać je, jak bardziey czuć w sobie, y jakby żywe były, obecnie je przed oczy sobie stawiała. Dla czego, gdy rozważała mocno owe z *Ewangelij S.* słowa: *A SŁOWO stało się CIAŁEM*, w zachwycenie jest porwana. Dziwna rzecz! *SŁOWO* to Pańskie zaczęło rość w Ciału, y miękim się stawać, żeby go można było zębami gryść, jeść, y połykać, nie zaś według rozumienia, ale jak właściwą potrawę. Ztąd pałało iey serce miłością Boską tym bardziey, że prawie z oczu iey wydawały się jasne promienia wybuchać; czemu się często kroć dziwowały Siostry drugie, które na nią patrzyły; nad to, gdzie się tylko obrocila, wszędy za nią bardzo wdzięczny, y miły flychać było zapach. Ku Boga-Rodźcy Pannie wielką poufalość miała, z nią często obcowala, y rozmawiała, jakoż nie raz *IDĘ* nawiedzała *MARYA* Panna, o czym prawdy dowiemy się zaraz.

Pod czas *Młzy S.*, którey Błogosławiona *IDA* z wielką uwagą, y nabożeństwem słuchała, pokazuje się iey Nayświętsza *MARYA* Panna, trzymając na ręku maleńkie Dziecię *JEZUSA*, a Dziecię *JEZUS* ramionami rusza, y rączkami się garnie na *IDY* ręce. Z wielką miłością przyjęła go, ścisła, całuje, do serca przytula, cieszy się z dzieciną, na co się długo patrzyła Boga-Rodźca mówiąc do *IDY*: Corko, oddaj mi Syna, już się bowiem dosyć z nim ucieszyła, y iego ukochała. Wezdrgnie ramionami *IDA* zasmucona, że iey *JEZUSA*, kochanka swego odbieraia; ociaga się, oddać go jeszcze nie chcąc Matce Nayświętszey, aż iey go gwałtem odebrała, y do Nieba z nim, zniknąwszy, odeszła.

Cuda wielkie czyniła *IDA* Święta: Piwo, którego w *Belgij* za zwyczajny napój używają, zamieniła w przednie wino. A jak wielkie staranie miała o chorych, tak jednego dnia nawiedzając niemocnych, y z łóżek nie mogących się ruszyć, ledwo weszła do izby chorych, aż natychmiast, obaczwszy *IDĘ* cierpiący kaduk, wraz wstał zdrowy, jakby nie chorował nigdy. Siostrze Zakonney nagle umarły, którą już drugie oplakały, y za nieżywą miały, *IDA* Błogosławiona nieco się pomodliwszy, za rękę potym wzięwszy, przywróciła ją do życia.

Przyznać trzeba było *IDZIE*, że nie co raz starszą w lata była, jak my pospolicie ludzie, ale raczey do młodych lat pierwszych swoich się wracała, kiedy z zwierzętami dziłkami, jakby domowemi ugłaskaniem obchodziła się. Dnia jednego na chłodzie pod drzewem siedziała, rozmyślając przestępstwo pierwszych Rodziców naszych *Adama*, y *Ewy*, w Raju, jak zakazane od Boga zerwali jabłko, y ziedli; alić w tym, orły pędem zbiegły się z okolicy, y do nog się ścielą Błogosławionej *IDZIE*, potym wokoło stanawszy Panienki, patrząc jak w tęcz na nią, czekaia rozkazu, coby im kazała czynić, a ona im kazała się rozeyść na mieysca swoje; nim każdy orzeł do swego lasu poleciał, pierwey wszystkie razem głosem swym przyrodzonym zaśpiewały Dziewicy Świętej na pożegnanie.

Od ptaków idę do ryb, które równą przyługę czyniły *IDZIE* Świętej.

Czasu jednego, gdy coś myła w wodzie, jakby na wędzie, wszelkiego rodzaju ryby się zawiesiły, które IDA z płotnem wyciągnęła razem. Ale to jest dziwniejsza: że jedna Panienska IDA, tajemnice Troycy SSS. doskonale zrozumiała, nad czym się Teologowie pocą, a przecie pojąć nie mogą.

Rzadko czytamy o których Świętych, prócz S. *Franciszka* Serafickiego, ażeby Bog dobrotliwy ich raczył obdarzyć z łaski swojej, wyrażeniem piętnow Ran swoich Najsświętszych, jako IDZIE Świętej żywo wypiętnował ie na sercu, rękach, y nogach, z taką ośobliwie boleścią przebodzone miała serce, że rana owa ani się dotknąć nie dała. Nawet wtłoczono iej na głowę koronę cierniową, którym cierniem przed tym dla miłości Oblubieńca swojego raniła ciało. Bol ten nieznośny prawie czuła przez całe życie, pokąd nie umarła. Jak zaś wiele prócz tego kłócia ciernistego, ponosiła często obelg, y naśmiewisk od złych ludzi? tego trudno wyrazić.

Benedykt Waleryusz u Buzelina taką pochwałę znakomitą napisał IDZIE Świętej: Cud Panienski IDA, cud łaski Pana Boga, nie tak naśladowcą była Serafickiego *Franciszka*, jak *Corką* prawdziwą wielkiego *BENEDYKTA*; ani się tak wespol z Niebieskimi Serafinami zapatrywała w śmiertelnym tym ciełe na Chwałę Niebieską, jak zupełnie uczestniczką była iej z niemi razem, kiedy była policzona między Chory Anielskie; Nie tylko widomie, y oczywiście zasłużyła nosić Najswiętszych pięć Ran Chrystusowych na sobie, ale też jamą rzeczą, być Chrystusowi ukrzyżowaną, y razem z nim cierpieć, y być ukoronowaną cierniem. Nie tak ona żyła w sobie, jak Chrystus żył w niej; godna, y przezacna Roża z ogrodu *BENEDYKTA S.*; droga do korony Chrystusowej perła; cała w perłach, cała w rozżach ciernistych; bezwątpienia IDA jest Oblubienica prawdziwa tego, któremu się w tym życiu zaślubiła, y spótem jest uwieńczona.

Jak była IDA Święta wewszystkim podobna Ukrzyżowanemu JEZUSOWI, Oblubieńcowi swemu, znosząc wszystkie boleści cierpliwie dla miłości iego, tak ie też spokojnie złożyła przy śmierci, y szczęśliwie; którą w Niebieskiej Xiędze zapisana jest, y Prorokinią, y Panną, y Męczenniczką, y Mniszką. Umarła około Roku Chrystusowego *Tysiąc dwusetnego trzydziestego*, y po śmierci płynąca cudami. Pochowana jest w Klasztorze *Vallis Rosarum*, Reguły S. *BENEDYKTA*, gdzie żyła Mniszką. Bogu na Chwałę. Amen.

Rosweid. Chryzostom. Henriquez. Hugo Menard. Buzelin w Kronikach Niemieckich Benedyktynow.

DNIA XV. KWIETNIA

Zycie S. BERNARDA Opata Tyrońskiego.

BERNARD Błogosławiony urodził się w *Pikardyi*, we Wsi *Opackiej*, z Rodziców świętobliwych, lubo ubogich. Ledwo co miał rozeznanie, a już się brzydził dziecinuemi igrzyskami, raczy zabierać się do nauk, ochotę miał wielką do *Xiąszki*, bowiem ustawicznie ią było widzieć w ręku iego, y ta wszystka robota codzienn była *BERNARDA*. Przez lat szesnaście chodził do szkoły, pilnie się ucząc; ale przy naukach ćwiczył się też w obyczajach chwalebnych, w skromności, w świętobliwości

ści tak, że rowiennicy jego przedrażniali go ustawicznie, zowiąc go Mni-chem; co się sprawdziło, bo pożegnawszy Rodziców, poszedł do *Akwitania*, ztamtąd do Klasztoru *Piktawskiego*, w którym był Przełożonym *Renaud* na ten czas w Klasztorze *S. Cypryana*. Dzwoni do fortu BERNARD, wychodzi Odzwierny, pyta, czegoby chciał? Odpowiada: Miłosierdzia waszego proszę, Bracia najmilsi, abyście mnie przyjęli do Habitu swego. Oznajmuje Przełożonemu, wpuścić go każe, y do siebie przyprowadzić, y w krótkim czasie przyjął go do Zakonu. Dziwowali się wszyscy układności BERNARDA, y takie doskonałości, że się zdawał jeszcze w początkach Zakonności swojej, starym wyrownać, albo ich jeszcze przewyższać w powinnościach służby Bożej. Jutrzni o północy nigdy nie uchybił, na wszystkich zawsze Godzinach bywał; posty, milczenie ściśle zachowywał, pracował ręcznie; zgola żadnego punktu Reguły *S. BENEDYKTA* nie naruszył. Ustawiczna zabawa jego była, siedzieć nad Xiążkami, co mu tylko od powinności Zakonnej zbywało czasu, czy w dzień, czy w nocy czytał, y pisał. Był ten zwyczaj dawno, y teraz jest u Benedyktynów, że skończywszy o północy Jutrznią, snu wszystkim pozwalają. BERNARD nigdy tego zwyczaju ku wygodzie ciała nie zachowywał, ale nieśpiąc, albo się nabożeństwem zabawiał, albo czytaniem Xiąg.

Jedney nocy gdy siedzi nad Xiążką, zmorzył go sen, w jedney ręce trzymając Xiążkę, w drugiej zapaloną świecę, twardo zasnął; świeca wypadła mu z ręki na Xiążkę, a przecie, lubo nie zgaśzona, najmnieyszej nie uczyniła szkody; odecknie się, obaczy co się dzieje nadzwyczajnego, upadł na kolana, dziękując Panu Bogu za tak osobliwą łaskę.

Tym czasem Mniści z Klasztoru *S. Sawina*, proszą *Gerwazego* aby chciał być u nich Opatem; a jak bardzo kochał BERNARDA, nie pierwszy pragnął objąć rzędy u nich, pokiby nie pozwolono BERNARDO-WI, aby z nim razem poszedł z Klasztoru *S. Cypryana*. Co gdy otrzymał, czego żądał, *Gerwazy* był Opatem, a BERNARDA uczynił Przeorem w *Sawinśkim* Klasztorze. Obydwa wielkiego dokładali starania, y pracy, aby nadpsutą Zakonność według Reguły *S.* naprawili. Przy tym nie zaniedbywali też y gospodarskich spraw, rozsproszone dobra, y odcięte folwarki pieniędzmi wykupowali. Była pod ow czas kłótnia względem Kościoła, który *Gerwazy* odebrał, y przyłączył do Klasztoru swego; sprzeciwił się w tym BERNARD, dowodząc z przyganą Opatowi, że się nie godzi za pieniądze świętych nabywać rzeczy, owšem to pachnie świętokupstwem. Nie podobało się to *Gerwazemu*, żeby go młodszy strofować miał, a jeszcze Opata, rozgniewawszy się więc, złożył wszystkie rzędy *Sawinśkiego* Klasztoru y wrócił się do swego u Świętego *Cypryana*. Nad niewinnością BERNARDA zemściło się Niebo, ponieważ *Gerwazy* jadąc ku *Palestynie*, w krótkim czasie blisko będąc *Jerozolimy*, napadł na niego lew okrutny, ściągnął go z osiełka, na którym siedział, y obydwóch razem na części poszarpał.

BERNARD tym czasem sprawuje rzędy Klasztorne, ale jak trudno wszystkim dogodzić, tak niektórzy zyzem patrzali na niego, nie mogąc znieść jego rozporządzania; zaczęli się naśmiewać z Sługi Bożego, y obmawiać. Ale wszystko to cierpliwie zniósł BERNARD, y Bogu ofiarował; ale tego nie ścierpiał Pan Bog, albowiem Brat on potwarca, y złyciel Męża Świętego, gdy między Bracią innemi siedzi, nagle zdrętwiał, y umarł.

Mmmmm

Prze-

Przelstraszeni oczywiŝtą karą Boską *Sawieńscy* Mniŝi, którego sobie za nic wazyli, y z niego ŝe uragali, obierali go sobie Opatem. Ale nie pragnął tey doŝtoynoŝci Mąż Święty, bowiem zawsze dalekim był od wszelkiej czci pragnienia. Dla czego pokryiomo wyszedłszy z Kłaŝtoru, proŝto pobiegł na puŝtynię do *Piotra*, puŝtelnika Pobożnego, którego wkrótce odeŝłał do granic *Cennomanow* w *Francyi*, aby dalekim był od znajomych: y tam przemieŝzkał pòty, pokiby *Sawieńscy* Bracia zgoła nie utracili nàdźiei o nim, że ŝe już więcej nie powroci do nich; ztamtąd zaś wybrał ŝe morzem Brytańskim na pewną wyŝpę. Tym czaŝem w *Sawieńskim* Kłaŝtorze obrali sobie Opata inŝzego, o czym ŝe dowiedziawszy *BERNARD*, y tak już będąc beŝpieczny uniknienia doŝtoynoŝci Opackiey, zbliżył ŝe znowu ku Kłaŝtorowi *S. Cypryana*, y tam w *Gombaudzie* nad rzeką niedaleko, puŝtelnicze prowadził życie.

Reginald wtedy w tymże Kłaŝtorze był Opatem, któremu poŝpolŝtwo tameczne oznaymiło o *BERNARDZIE*, które częŝto nawiedzało go na puŝtyni. Nie ociągając ŝe, bieży Opat czymprędzey do mieŝzkania puŝtelniczego, nayduie *BERNARDA*, którego mile obłapiwszy, namawia, proŝi, aby ŝe chciał z puŝtyni powrocić do Kłaŝtoru ŝwego, czego y ŝami Mniŝi pragneli, y aby znowu naprawił karnoŝć Zakonną, która przez ten czas ŝwankowała; mieniać ŝe *Reginald* niepoŝobnym do tych rzàdow, pragnąc raczey proŝtym żyć Mnichem, po co wŝtąpił do Zakonu. Namowił przecie *BERNARDA*, lubo długo pracował nad tym Opat, y wziąwszy go z ŝobą razem do Kłaŝtoru, zdał mu potym zewŝyŝtkim Opackie rzàdy. Bowiem nie długo po powrocie *BERNARDA* żył *Reginald*, gdyż tak Pan Bog ŝporządził, aby *BERNARD* był Opatem, jakoż jednòŝtawnemi głoŝami Mniŝi Kłaŝtoru *S. Cypryana*, obrali go sobie za Opata. Nie odmienił bynajmniej pokory ŝwoiey Mąż Boży, choć na pierwŝszym ŝiedział mieyŝcu, przecie wŝyŝtkim był poŝpolity. Goŝci, według opisu Reguły *S.*, mile przyimował, y częŝtował, dla czego na wielką ŝobie zaŝłużył łaskę u Boga, y u ludzi. Nie tak jak przed tym, był oŝzczędnym, ale raczey hoynym. Szanując Kapłanow ŝwieckich, których pod czas y ŝto przychodziło do Kłaŝtoru jego, po ludzku przyimował, częŝtował, y ŝam im do ŝtołu ŝłużył.

Czaŝu tego ŝzerzyła ŝe zajadłoŝć prawie nieukojoŝa *Gulielma*, Xiażęcia *Akwitańŝkiego*, który wałną Ràdę, zebraną z ŝtu czterdzieŝtu Oycow w *Piklawie*, rozŝpędził woyskiem, na które roŝtrząŝali rzecz o nierzàdzie *Filippa* Króla *Francuŝkiego*, a y *Gulielm* wchodził w tę ŝprawę, uymuiąc ŝe za *Filippa*, lubo podobnego także był życia niegodziwego. Nikogo ŝe nie bał *BERNARD*, tylko ŝamego Pana Boga, więc ŝmiało ŝtrofuje Xiażęcia o niecnòtę. W *Rzymie* też mocno ŝe zaŝtawiał za Mnichami *Kluniackimi*, których bardzo pokrzywdzano; ŝtanał odwaźnie przed *Paschaliŝzem* Papieżem, na co ŝe zdumiewali wŝyŝcy, którzy w ten czas przytomni ŝtali, y zaczął mu wymawiać nieŝprawiedliwoŝć, oraz grozić ŝàdem ŝtraŝnym Pana Boga. Y lubo ŝe niepoŝpolicie na to rozniewał Papież, jednakowo zrozumiawszy *BERNARDA* ŝwiątòbliwoŝć, przenikło go to bardzo, aby ŝe nie zyiŝciło tak ŝwego czaŝu z nim, jak go ŝtraŝzy; więc łagodząc go ŝobie, daie mu Kardynałŝki kapelusz, y żàda tego po nim, aby przy nim zawsze mieŝzkał w *Rzymie*. Odmowił z pokornym podziękowaniem Oycu *S.* wŝzelką doŝtoynoŝć *BERNARD*, mieniać ŝe być y niegodnym, y niepoŝobnym do tey czci, poniewaź y do Urzędu Opackiego

go nie jestem zdolny. Ale jeżeli znalazł łaskę u ciebie, uczyni to zemną, wyzwól mnie od czei Opackiej, na którą mię przymusili Bracia, a pozwól powagą swoją Papieską być Kaznodzieją; y na to wszystko pozwolił chętnie Papież.

Odebrawszy już od Stolicy Apostolskiej moc opowiadania Słowa Bożego, rzecz podziwienia godna, jak żwawo postępował z Kapłanami świeckimi nieobyczajnie żyjącymi, którzy po całej *Nortmannij* ważyli się żenić, dochody zaś, które prawem należą Kościołowi, testamentem zapisywali synom, y ztąd wyposażali Corki. Ale widząc, że grzech na ścianę rzucał, nic wymoc na nich nie mogąc, ponieważ hurmem zbuntowali się na niego, więc nadaremno pracując, wystawia sobie Klasztor, w którym się z swoimi towarzyszami zamyka.

Pokazuje mu się Anioł, y upomina go, aby do *Tyronu* na granicach *Karnoteńskich*, poszedł, a tam za nakładem dostatecznym *Adelego*, *Hrabi Blesńskiego*, y *Rotroka*, także *Hrabi Pertineńskiego*, y *Beatryki* żony jego wybudował Klasztor. Nie w błoto wrzucił złoto *Rotrok*, które wysypał na potrzebę *BERNARDA*, albowiem w krótkim czasie zdradą podchwyciłszy *Rotroka* *Hrabi Belismeński*, y w kaydany okuwszy, do więzienia wtrącił. Cieszy go Mąż Boży, y dobrej myśli być mu każe, że wkrótce z więzienia uwolniony zostanie, a podobnym sposobem, toż się samo stanie z *Hrabią Belismeńskim*. Y sprawdziło się, bo *Rotrok* uwolniony, a on odesłany do *Anglij*, y tam w więzieniu długim mizernie żyjąc, mizerniey jeszcze umarł.

Tym czasem *BERNARD* w *Tyronie* nie próżnuje, jeżeli gdzie, to tu naybardziej przestrzega zachowania doskonałego Reguły S. Y tak Mąż Boży sływał wszędzie, że bardzo wiele zeszło się do niego, prosząc, aby ich przyjął do Zakonu Benedyktyńskiego. Nie wyszło trzech lat, a już się liczyło pięćset Mnichów. Nic się tu nie ogląda *BERNARD*, zkądby ich pożywić, ale tylko w Boskiej Opatrzności pokłada nadzieję, bo tyle tylko było w tym Klasztorze dochodu, że nad trzydzieści osob więcej wyżywić nie mógł, a tu ich już jest pięćset. Nawet, gdy się tak wiele zgromadziło, a nie mieli cale, z czegoby chleba upiec, więc korzonkami, y ziołami leśnymi ubodzy *Tyrońscy* Mniści żyć musieli. Wina nigdy ani kosztowali, ale samę wodę pili, a przecie w żadnym punkcie nie przestępowali Reguły S. Ktoby się zaś tu pytał o Cudach *BERNARDA* S., odślam ciekawego do Autorów, a tu tylko niektóre przytoczę, z których łatwo poznać (jak mówią) lwa z pazura.

Robert de Moteia (tak się nazywał) nieszczęśliwe miał powodzenie w domu swoim, bo wszystko mu szło jak z kamienia, lubo w gospodarskich rzeczach ledwie się z wołem nie zaprzęgał. Przychodzi do niego jednego czasu *BERNARD* Święty, alé się przed nim zaczyna żalić *Robert* na niepomysłność swoją, że nadaremno pracuje, a to czyni, mając ufność w zasługach Sługi Bożego, y że on wszystko u Pana Boga uprosi dla niego. Prosi tedy *BERNARDA*, aby mu błogosławił, spodziewając się nieochybnie, iż za błogosławieństwem jego Bog weyrzy na niego łaskawym okiem. Uśmiechał się Mąż Święty na to, y upewnia go o szczęśliwym powodzeniu. Ledwie wyszedł z domu jego, aż wszystkiego zaraz ma podostatku, obory bydłce napelniają się, role obficie rodzą; szkatuły pełne złota, w gumnach zboża, w piwnicach wina pełno, słowem: wielkim Panem się stał wkrótce z chudego pacholka. Tey był samey mocy y na chorych: Mło-

dzieńca, któremu wrzod wysadził oko, przyprowadza Matka do BERNARDA S., on Krzyż S. położywszy na oku, natychmiast uzdrowiał.

Amelina Młodzieńca, który z woza spadł, y w kolo wkręciła mu się noga, y na części zdrzuzgała, przynieśli na poł żywego do Sługi Świętego, skoro na niego ręce włożył swoje, wraz go uzdrowił. Czarta przekłębego, który opętał Mnicha jednego, Krzyżem S. wypędził z niego.

Jeden człowiek zły, opacznie sądząc o życiu S. Męża, w nocy idącemu chcąc się przypatrzeć, dokądby szedł? alie obaczy, że BERNARD wrzod ciemney nocy idzie, a pochodnia gorąca przed nim, której nikt nie nioś. Coż mówić o cierpliwości jego, którą znioś wiele chorob; zimna, y upałów, nawet co go naybardziej dolegało, złamana kość, a przecie w tych boleściach ani farknął. Dla tey więc świątobliwości BERNARDA, nie tylko pospolstwo, ale też Xiążęta, owszem Królestwo Francuskie życzyli sobie obaczyć Męża Bożego, mając to sobie za naywiększe uszczęśliwienie.

Ale już BERNARD nasz w ostatnią bię, już mu się zacimiała oczy, już słabieie na siłach, a przecie nic nie dba na to, ale jeszcze do Choru chodzi, na Jutrznie nocne wstaie, modli się, śpiewa z drugimi, ale przed śmiercią, jak łabędź: albowiem gdy Jutrznią z drugimi odprawnie, zapadłszy na pleurę, wynieść z Choru musiał. Wiedząc dobrze o następującej blisko śmierci swojej, jak na dobrego należy Oyca, y Rządcy, każe zwołać do siebie Braci, y onych łagodnie upominając o zachowanie doskonałe Reguły S. Oyca BENEDYKTA, szczęśliwie wyzionął ducha. Tego dnia, którego umarł, niektórzy Bracia ogolili mu brodę, y te włosy z poszanowaniem, w skrzyneczkę schowali za *Relikwie*; z trefunku otworzyła się skrzyneczka, y z niej wdzięczna wylatywała wonia; a jeden Benedyktyn Klasztoru ostatniey *Brytannij*, gdy *Francuzi* szli na pogrzeb BERNARDA S., porwany w zachwycenie, widział okazały pogrzeb Sługi Bożego. Słyszał około Roku Chrystusowego *Tysiąc dziewięćdziesiątego dziewiątego*. Bogu na Chwałę. Amen.

Wyjęty z życia Gaufreda, które Hugo Menard obszernie napisane krotko zebrał. Wilelm. Mamelsbur. w Xiędze 5. de gestis Reg. Angl. Odeyck. Vitalis w Xiędze 8. Histor. Kościel. Gvilelm. Neubrigenński. Buzelin, y inni.

DNIA XVI. KWIETNIA.

Zycie S. FRUKTUOSA Arcy-Biskupa.

JAK Grzegorz Wielki w *Włoszech*, tak FRUKTUOSUS w *Iberji* zaszczerpił winnicę Benedyktyńską. Świadczy *Jepes*, że FRUKTUOSUS S. urodził się z krwi Królów *Gockich*, z Oyca *Wergeda*, który, według *Buzelina*, był Wodzem w *Hiszpanij*, około Roku Pańskiego 646. Od młodości swojej bardzo lubił góry, pustynie, skały, co było znakiem w przyszłych latach jego, życia pustelniczego. Jeszcze w dziecinnym był wieku, a już go chęć brała do Zakonu, ale za życia Oyca swego nie mógł do skutku przyiść, wszakże jak prędko mu Ociec umarł, tak prędko jeszcze pobiegał do *Konancysza* wtedy w *Palencyi* Biskupa, który według dawnego zwyczaju, z Benedyktyna został Biskupem, starając się u niego, aby go przyjął do Zakonu Świętego. W krótkim czasie do wielkiej przy-
szedł

szedł doskonałości, choć w młodym wieku FRUKTUOSUS, bowiem potym wielom Klasztorom Hiszpańskim był pożyteczny dla światobliwości swojej, cnot, y życia doskonałego. Ucząc się nauk, y obyczajów Zakonnych dobrze, często na myśli sobie stawiał pustynię, którey żądał od dzieciennych lat swoich. Zwierza się tedy *Konancysowi*, dokądby zmierzał, y prosi go pokornie o wypuszczenie z Klasztoru, y otrzymanie pozwolenie. Jak prędko wszedł na góry, wraz upatruię miejsca, y pilno uważa sposobność do tego gdzieby mógł nowy wystawić Klasztor. Podobalo mu się miejsce nie daleko od *Astruryi* Miasta w Państwie Niemieckim, gdzie y źródło płynęło, y tu zaczyna, y kończy Klasztor pod imieniem Świętych *Justa*, y *Pastora*. Jak wiele na niegołożył, tak więcej jeszcze jemu dochodów przyczynił.

Rozślawił się wszędzie ten pobożny uczynek FRUKTUOSA, o którym słyszac w okolicach, bardzo wiele się schodziło Mężów, chcąc przyjąć Regule S. BENEDYKTA. Których przyjąwszy, żyć im kazał według Reguły S. Ojca, przydawszy niejaki im Ustawy swoje FRUKTUOSUS. Żyli spokojnie, y pobożnie; ale jak markotno było diabłu? bo zważchnawszy szkodę swoją, którą ponieść musi dla wystawienia nowego Klasztoru przez Sługę Świętego.

Niektóry z Senatorów wziął sobie za żonę Siostrę FRUKTUOSA, naprawił tedy czart piekielną sztuczkę na Męża Bożego, pobudzając szwagra do łakomstwa, y szepce do ucha, aby gwałtem wydarł Mnichom dzierżawy wszystkie; Na to samo podusza Siostrę, mówiąc: To ty to będziesz żoną tak wielkiego człowieka bezposadną, bez dóbr, bez wniosku? a proźniacy, y niepożyteczni Mniści tyle Wsi, majątności, y gruntów odziedziczyli? przyrzekam, że do ostatniej przyjdziecie biedy; Nie wiele mówiąc udaia się do Króla, y bez odwłoki, na szepty szatańskie, więc pożywiają FRUKTUOSA, toczy się sprawa, nalegaia Patronowie, sądzia Sędziowie, y odsadzaią Mniehow od wszystkich dochodów.

Dowiaduię się FRUKTUOSUS, jak wielką biedę upiekła Siostra Klasztorowi, zwoływa tedy Braci, y mowi do nich: Zle koło nas, chcą nam wydrzeć wszystko pokrewni moi, teraz się sprawa toczy o Klasztoru naszego dochody, jeżeli nie przekonamy umysłów sędziów, jużemy zgineli, albo nam od głodu przydzie poumierać, albo ztąd wynieść. Proszę was tedy Bracia, wzdychaycie do Pana Boga, modlcie się gorąco, aby nas ratował, w nim bowiem ostatnia nadzieja nasza. Wraz podnoszą ręce ku Niebu, Boga serdecznie proszą, płaczą, poszczą, przyoblekaią się w włosiennice, posypuią popiołem głowę, y wołaią; ratuy nas, Boże! ratuy, a tak się dniem y nocą całą modlą. Wyssuchał Bog gorące ich modlitwy, bowiem położywszy się Senator ow na łożko, nagle umarł, y z pospiechem wynoszą go z domu, chowaią ciało, y który dopiero czuwał na dobro, y życie Mniehow, sam własne pierwey utracił bezdzietny, y w wieczney jest pogrzebiony niepamięci.

Już tedy ubeśpieczony o Majętności swoje, y Klasztorne FRUKTUOSUS, szerzey jeszcze otwiera forte dla wchodzących do Zakonu, bo daleko więcej przybyło Mniehow. Nawet Król *Chindiswind*, który niewinnie także przyszywał się do tej sprawy zepsucia; swoją też przyłożył czastkę, nie tylko bowiem w opiekę swoją wziął Klasztor, ale nad to przyległe góry, role, doliny prawnie zapisał FRUKTUOSOWI; y tak wiele było osob w Klasztorze jego, że mógł się nazwać ludnym iakim, y obszer-

Nann

nym

nym Miałtem; Senatorowie też sami zrzucali bogate, y kosztowne suknie światowe, a Habit Benedyktyński brali na siebie.

Ale FRUKTUOSUS, (o czym się już rzekło) jak w dzieciństwie swoim jeszcze miał nieodmienne upodobanie do pustyni, tak y teraz przy takim zgielku, y nacisku osob wielkości, teskni sobie w Klasztorze, więc uspokoiwszy rzeczy tak wewnętrzne, jako y zewnętrzne, wzięwszy z sobą kilku Braci, daley udaie się na góry. Dziwna rzecz! jak głód marł, bezsenne trawił nocy, ciało martwił; Boso często po skale ostrey chodził; podley odzieży używał, na wzor S. Oycy BENEDYKTA.

Wyszedł raz z towarzyszami swemi w podróż, natrafili na gay; a jako był nabożny FRUKTUOSUS, naybardziej gdy szli przez lasy jakie, tylko się modlili przez wszystkie czas, tak rozkazał towarzyszom swoim wprzody iść, a on sam się zostawszy, między chrościna padł na ziemię, y jak długi modli się. Jeden oracz tamtędy idący, spostrzeże na ziemi leżącego Męża Świętego, y boso, bez nakrycia głowy, w odzieniu nikczemnym; stanie, y rzecze do niego: Słyszysz ty, niecnoto, a co tu przyniosło ciębie? rozumiem jednak, żeś człowiek jest: musiałeś ty służyć u jakiego wielkiego Pana, a iego okradłszy, tu się kryjesz zbiegu; y tyliacami mu złych słow nawzdał. Ani słowa mu nie odpowiedział na to FRUKTUOSUS. Rozgniewany chłop, jeszcze gorzej lżyć go zaczęł: Co? milczysz? y kijem, który miał w ręku ciężko go zbił po całym cieie. FRUKTUOSUS ani nogą ruszył; ani spojrział na niego, a ten go bił, jak kował młotem na kowadle. Jeszcze kij w ręku trzymał Oracz, wnet uczuł nad sobą karę Boską, albowiem czart go wraz opętał, y tak o ziemię uderzył, że rozumiał Mąż Boży, iż go zabił. Y nie pamiętając na zbiecie swoje, użaliwszy się nad nędznym człowiekiem, Krzyżem S. go przeżegnał y uwolnił od czarta.

Królewscy Łowczy gonią po lasach sarny, jelenie, dziki, y inne zwierzęta, które się znaleźć mogą w gęstwinie, psy puszczają, strzelają, jednego też dnia zapędzili się na puszcza *Iberyjską*. Nie daleko od jaskini FRUKTUOSA trąbią w rogi myśliwskie, puszczają psy gończe, charty, wszędzie przepatrują na ustępach skały, wszelkiego rodzaju zwierza wypłaszają z kniejow; ucieka gdzie które może, y kryje się w lada skałę. Jedna łania przez długi czas mordując się z psami, już ustała na siłach, y mdleć zaczyna, dobywszy jednak jeszcze ostatniey mocy, wpada prosto do jaskini FRUKTUOSA S. a psy ścigające ją wydali szczekaniem. Nadchodzą Myśliwcy, wpadają do jaskini, aż widzą łanią leżącą u nog S. Męża ziającą. Dobywają oszczepow, chcąc ją pchnąć, ale ją obronił Święty. W nadgrode dobrodziejstwa uczynionego sobie, mieszkanie założyła sobie u niego łania, pokazując po sobie przyrodzonym gestem, że do życia na posługi się wszelkie oddaie iemu: jakoż dokąd kolwiek wychodził FRUKTUOSUS, a jeszcze w daleką drogę, ona smutna też za nim szła; a kiedy do domu powracał, to skakała wesoło głowę zadzierając, kopytkiem grzebiąc w ziemi, niby pokazując po sobie radość z powrotu do domu; a nie inaczej, jak zawsze przy nogach leżała Świętego Dobrodzieja swego. Ale szalony jeden Myśliwiec, dowiedziawszy się, że nie było FRUKTUOSA w domu, wpadł do jaskini potajemnie, y bezpieczną od szwanku wychowanicę przebił grotem. Lecz mu to nie wyszło na dobre, bowiem wraz wzięła go gorączka, szaleć zaczął, y prawie umierać. Zaprasza przez przytomnych chory FRUKTUOSA, prosi, aby go ratował, wyznaie przed nim winę swoją. Nie pamiętając zaś na krzywdę, pafsującego się z śmiercią, uleczył.

Ale

Ale ktoż dobrze zliczy wszystkie Klasztory, y mieszkania, które po całej *Hiszpanij* FRUKTUOSUS wystawił? bowiem ich wiele nazwisk opuścił *Jepes*. Nietylko w *Iberji*, ale też w *Portugalij* rozszerzył Zakon S. BENEDYKTA. Nie zapomniat y o Pannach, y dla nich obmyślił sposob dostąpienia Nieba, kiedy kilka Panieńskich zbudował Klasztorow, które pod władzę Mnichow oddał według wieku onego zwyczaju. W jedney *Audaluzyi* Mniszek było osmdziesiąt; a coż mówić o innych Miałtach?

Rzecz podziwienia godna, co się trafiło Mężowi S. w *Gallicyi* w Państwie *Hiszpańskim*. Także zamyślał FRUKTUOSUS w krajach onych budować Klasztory, na który koniec, wzięwszy z sobą towarzyszwow, płynie morzem, na którym było kilka Wysep: chcąc ie przejrzeć, popłynął do nich: upatrzywszy sobie z nich jedną, na której wyznaczył miejsce na Klasztor, gdy chce w łódz wsiadać, y odjeżdżać, aż obaczy odbitą od brzegu, y po morzu pływającą. Przeyścia żadnego nie było, ani inšzey łódki, w którą by wsiadł, już widzi, że żadnego nie ma sposobu. Klęka tedy na kolana, wzywa Pana Boga na pomoc, na reszcie z podziwieniem towarzyszwow, puszcza się na morze: pływa, rękami robi; Bracia, gdy już im Ociec Święty zniknął z oczow, rozumiejąc, iż utonął, zaczęną żałośnie krzyczeć, płakać nad zgubą iego; aż oto! pochwili obaczą go siedzącego w tey samey łódce, która była upłynęła, y wesoło jadącego do brzegu. Lecz trudno wszystkie cuda wyliczyć, y opisać iego, przeto ie zamilczam. Już wiemy, jak wiele w samey *Iberji* wystawił Klasztorow, że się zdał, jakby całe Państwo zawojował pod Regule S. BENEDYKTA; z tey więc przyczyny jeden z Senatorow naprawił Króla na Męża Bożego, aby mu zakazał przyjmować więcej do Zakonu, bowiem inaczej ani ludzi nie będzie do woyska, ani kupcow w Królestwie. Widzi tę zazdrość FRUKTUOSUS, wybiera się z *Iberji*, chcąc iść do *Jerozolimy*, y już się zmawia z żeglarzem, y zakupuie go sobie, aby z rzeczami wiozł go morzem; dowiaduie się Król o zamiślach iego, a obawiając się bardzo, aby Państwo iego *Hiszpańskie* jakiey nieszczęśliwey nie podpadło klęsce, z oddalenia się Sługi Bożego, więc zabiega temu, y broni mu odstąpienia *Hiszpanij*; a żeby go przytrzymał, daie mu Biskupstwo *Dumieńskie*. W krotkim czasie *Potamiusz* Arcy-Biskupstwo swoje *Brakaryeńskie* na *Concilium Toletańskim* w roku sześćsetnym pięćdziesiątym szóstym, dla występku jakiegoś musiał złożyć. Oycowie naprzod myśleli, kogoby na nim osadzili, acz wszyscy obrocili oczy na FRUKTUOSA, ale się mocno z tego wymawiał, pragnąc raczy być Biskupem *Dumieńskim*, y razem Przełożonym Mnichow, niż na Stolicy Arcy-Biskupiey siedzieć. Ale Król *Reciswind*, jak go niedawno przytrzymał od umyśloney podróży *Jerozolimskiej*, tak też przypisał się do woli Oycow w obraniu FRUKTUOSA na Arcy-Biskupstwo *Brakaryeńskie*, y na to stał, aby koniecznie przyjął ie. Za jedno to było Mężowi Świętemu, czy być Biskupem *Dumieńskim*, czy Arcy Biskupem *Brakaryeńskim*, ponieważ y w *Brakaryi* żył po Mnišku, y razem Katedrą *Dumieńską* rządził. A przecie, choć dwa miał Biskupstwa, jednak żadney w nim nie było widzieć odmiany obyczajow, y życia Zakonnego; suknie na nim podle choć Biskupie, na wierzchu mając kaptur Mniški. Owszem czego w drugich nie masz, albo rzadko się trafi, im wyżey go wynoszono, tym się on bardziey uniżał. A jeżeli kiedy, to w tey będąc godności, więcej sobie przydawał surowości życia. Szczupło jadał, aby tylko z głodu nie umarł, niespaniem się trapił, na modlitwach dzień, y noc trawił; milcze-

nie z Bracią zachowywał, robił z niemi razem aż do potu, zgoła po Mni-
sku żył, ile razy był wolnym od spraw Pasterkich.

Nie dosyć było mu dawniey tak wiele wystawić Klasztorów, ale też
za swego Arcy Biskupstwa, dwa jeszcze zbudował, jeden w *Turonie*, dru-
gi u S. *Salwatora de Montolios*, gdzie się po śmierci pochować kazał: albo-
wiem będąc y Biskupem *Dumieńskim*, y Arcy-Biskupem *Brakaryeńskim*, nie
zdało mu się jednego Kościoła nad drugi przenosić tym samym, gdyby w
jednym z nich kazał się pogrześć, a zaniedbać drugiego.

Jeszcze nieskończono zewszyskim Klasztoru *de Montolios*, gdy zaczął
flabiec na ślach, y co raz gorzey się mieć na zdrowiu. Więc żeby przed
śmiercią swoją mógł być dokończony, y nocami całemi robić kazał z po-
spiechem, a on sam przyświecał im pochodniami. Jak prędko tedy skoń-
czono budowanie, febra się w nim wzmacniać co raz bardziey poczęła, lu-
bo ią przed tym miewał, ale nie tak bardzo. Widząc się być śmiertelnym,
kazał się zanieść do Kościoła, tam przyiąwszy na szczęśliwą podróż Naj-
świętszy SAKRAMENT, y Oley S. noc tę całą, oczekiwając śmierci, na
modlitwie przetrwał. Jak zadniało, Panu Bogu Ducha oddał, pełen za-
ślug, pewny o nadgrodzie Niebieskiey. Umarł Roku Chrystusowego *sześć-
setnego pięćdziesiątego szóstego*.

Ciało S. Arcy-Biskupa w Kościele S. *Salwatora* pochowano; potym
potajemnie *Gelmirez* przeniosł ie do *Kompostelli*, y w Kościele Katedral-
nym złożył. Twierdzi *Jepes*, że po *Gallicyi*, y *Portugalij* dzień zeyścia
FRUKTUOSA S. do tych czas uroczyscie obchodzą. Bogu na Chwałę.
Amen.

Jepes, y z nim *Tomasz Weifs*, który *Kronikę* iego z *Hiszpańskiego ięzyka* na *Łacin-
ski* wyłożył tom. 2, około Roku Chrystusowego *sześćsetnego czterdziętego szóstego* *Wil-
lega. Vasæus. Ribadeneira. Hugo Menard. Buzelin.*

DNIA XVII. KWIETNIA

Zycie S. PONCYUSZA Opat.

Błogosławiony PONCYUSZ narodził się z pobożnych Rodziców. Matka
dwóch razem synów wydała na świat, którzy w wszystkich cnotach,
y bogoboyności naśladowali Rodziców, albowiem obydwu Bracia
bliźnięta, skoro z niemowlęcych lat wyszli, zaraz się zaczęli zabierać do
doskonałego żywota. Przyszedszy do lat, za wolą Matki, Ociec z dwie-
ma Synami poszedł do Klasztoru *Andanońskiego*. PONCYUSZ, choć
urodzeniem młodszy, daleko od Oycy, y Brata swego był doskonalszym
w Zakonnym życiu. Dziwowali się Starcowie ostrości życia, pracom, rozu-
mowi iego. Już palcem na niego skazywali, mówiąc: Ten jest godzien
Infuły Opackiey. Y stało się, bo jak prędko umarł Opat ich, tak wraz
PONCYUSZA obrali na jego mieysce. W początkach rządów swoich,
jak dobry gospodarz, zaraz się zakrzętnął około zachowania doskonałego
Reguły S.; przeciwko którey żadnego występku ścierpieć nie mógł, ale
wraz występnych karał, y naprawiał, dla czego obchodził często Celle,
warstaty rzemieślników, y uważał, jeśliby który nie prożnował. W Cho-
rze sam zaczynał, y nayıpierwszy do niego przychodził. Kiedy robić by-
ło trzeba w folwarku, on pierwszy brał się do rydla, do motyki, y zarzu-
ciwszy

ciwszy ją na ramię, przodkował drugim, y razem kopał.

Jednego czaſu, wzięwſzy z ſobą towarzysza, idzie nawiedzać Proboſtwo, w którym mieſzkali Benedyktyni, gdy miia *Karpotorakt* (tak ſię mieysce zwało) zbliżając ſię do Kościoła, obaczy wielkie mnoſtwo ludzi koło Kościoła ſiedzących, y rozmawiających, właſnie jak na jarmarku; a bieſ między niemi ſię kręci, y podaje im rzecz do mowienia, y zabawki dłużſzey. Brat, który ſzedł z Opatem, proſi go bardzo, aby teſ poſzedł do tych ludzi: Ofuknie ſię na niego Opat, mowiąc: Co? chceſz żeby tam ſzedł na bayki? Nie day tego Boże! abym z diabłem miał mieć ſprawę. Jednak zniewolony prozbą, y towarzysza ſwego, y ludzi ſiedzących, zoſtawiwſzy ich na cmentarzu, proſto do Kościoła bieży, y tam klęknie na modlitwę, błagając Pana Boga za lud ow, których bieſ przekłety oma- miał. W ten czas, kiedy przechodził koło tego nieſzczęſnego wroźka, zaczął krzyczeć na S. Męſza, mowiąc: Bawey! jak ſię ten robaczek od S. *Jędrzeja* (bowiem Kłaſztor *Adanoeński*, w którym był Opatem PONCYUSZ, na cześć tego S. Apoſtola był zbudowany) tędy wlecze, będzie coſ ſzeptał do ucha Bogu. Wychodząc z Kościoła Opat Święty, zaſtawiając ſię trochę, rzecze do ſzatana: Powieź mi co tobie winien PONCYUSZ, że go tak lżyſz? Wolno ci mowieć, jeſli co we mnie złego widziſz, wnet ſię poprawię; ale znam ciebie Oyca kłaſtwa, że nigdy nie powieſz prawdy. Odpowiada czart: Zaiſte nic do ciebie nie mam, gdyż nie należyſz do prawa naſzego; ale temu, który z tobą idzie, miałem coſ powiedzieć, tylko że ci coſ potajemnie ſzeptał (*bowiem ſpowiadał ſię przed Opatem*) dla czego zapomniałem o wſzyſtkim.

Załowal PONCYUSZ proſtego ludu, że ſię daie zwodzić czartu prze- kłemu, y ſłucha go, jakby co prawdziwego mu prawił; zebrałſzy tedy bliżej w gromadę wſzyſtkich, pyta ſię w głos piekielney poczwary; mowiąc: Zaklinam cię na Boga, powiedź zaraz, coſ zaczął ieſt? y jak tobie imię? Chropotliwym głosem odpowie: Jeſtem ſzatan, ſtary ſzalbierz; je- ſzcze wiedz o tym, że to ja ten ſam ieſtem, który namówilem *Judaſza*, aby ſię ſtał nieprzyjacielem z Apoſtola, a twoiego Chryſtusa Zydom za- sprzedał, y wydał. Y natychmiaſt, zakłwſzy go, y wodą święconą pokropiwſzy, ztamtąd wypędził. Lud zgromadzony, zdziwiwſzy ſię tey ſpra- wie, ſtał jak wryty, którego nauczał Opat Święty, jak ſię niegodziwie do- tąd ſprawował, raczey ſię bałamuctwa ſzatańskiego chwycił, niż nabożeń- ſtwa, y upomniał go, aby lepiej ſłużył Bogu, y iego kochał.

Mnich ten, który był Proboſzczem przy Kościele tym, który ſzedł PONCYUSZ nawiedzać, miał przy ſobie Matkę bardzo ſtarą, y ubogą; ta od dawnoſci ſlepa była, dowiedziawſzy tedy od ſyna o przyſciui Opa- ta, rzecze do niego: Proſzę cię ſynu o tę łaskę, jak ten Mąż Święty przed obiadem będzie umywał ręce ſwoie, abyſ mi trochę tey wody ſchował, ażebym ſobie nią przemyła ſlepe oczy moje, bowiem mam ufnoſć w za- ſługach iego, że przeyrzę. Uczynił tak ſyn; przynioſł Matce niewido- mey tey ſamey wody z miednicą, a ſkoro obmyła oczy, wraz przeyrzała.

Podobny uczynił cud PONCYUSZ S. z drugą niewiaſtą, jak zowią: ſzaloną, która tę chorobę cierpiąc, po górach ſię tłukła, y po laſach dźi- kich, że nikt iej radzić nie mógł: przyprowadziła ją do Kłaſztoru *Anda- noeńskiego* przyjaciele, uczyniwſzy nad nią, według obrządku Koſcielne- go, zaklinanie Opat, wraz do zdrowego rozumu przyſzła.

To dziwnieyſza, co powiem: Było jezioro, (nazwane *Podium al- tum*)

tum) w którym na potrzebę Klasztoru Bracia łowili ryby, a wielkie było ryb mnóstwo, prawie nieprzebrane dla wszystkich, lubo y mieszkańcy w okolicach, y Mniści *Andanoeńscy* łowili ustawicznie, przecie zawsze pełno ich się znaydowało. Ale jak często zwykli zayrzeć Duchownym świecey, gdy co dochodów, albo pożytku mają z gruntu ich, lubo jeziora wszystkim bywają pospolite, tak zazdrośni gospodarze wazą się zakazywać oddawać dziesięciny powinney Klasztorowi *Andanoeńskiemu*, nawet w jeziorze nie pozwalają robić, jeszcze im kijami grożą, jeśliby kogo załtali na rybach. Skarży się Ekonom przed PONCYUSZEM na to, co zakazano, a przez to nie będzie co dać do Refektarza Braci. Cieszy żałującego się Opat, a w Bogu każe pokładać nadzieję, który ma staranie zawsze o flugach swoich, ponieważ nic niepodobnego nie masz u Boga, łatwo mu tyle dać ryb, ile kropel z deszczu nawalnego być może.

Kilka dni minęło, pozwalając PONCYUSZ frysztu gospodarzom onym, aby tym czasem odstąpili upornego przedsięwzięcia swego. Ale gdy końca nie było złości ich, y skutku dobrego żadnego nie widział Opat Święty, wzięwszy kilku Braci swoich, którzy Krzyż, wodę święconą, kropidło, kadzidło, sol, świece nieśli porządnie, jak zwyczaj Kościoła Bożego jest, z Procefsyą idzie prosto do jeziora, a pokropiwszy go święconą wodą, ręce złożywszy na Krzyż, przeklął go. Dziwna rzecz! z samego dna na wierz wypływały ryby, po wodzie jak szalone skakały, zdychały; które mogły, na brzegi wypadały, y tam gromadami leżały. Trudno wyrazić, jakim smrodem napelnili okolicę całą, że nawet drapieżne ptaki nie ruszyły żadney.

Przestraszył bardzo ten cud mieszkańców onych, ale nie zmięczył: albowiem nakupowali innych ryb wiele, y znowu zarybili jezioro, ale nadaremnie; bo toż się samo działo z temi, co y przeszłemi, wszystkie wydychały, że ich na brzegi wyciągać, y wyrzucać musieli. Y o to się kuszając, do czwartego razu skupowali ryby, a zasadzali je, ale wszystko jedno. Aż nakoniec, widząc się być oszukanemi na tak wielkim nakładzie, a nie nie wkorali w uporze swoim, idą do PONCYUSZA S. wyznać winę, przepraszają go za śmiałość, y uporczywość swoją, poprzyślegają oddać, postanowione wydawać czynsze, y proszą pokornie, aby jak jawnie, y z uroczystym obrządkiem przyszedł do jeziora, y tam je przeklął, tak tymże sposobem pobłogosławił je, y rozwiązał od przeklęstwa. Nie pamiętając na krzywdę sobie uczynioną Opat, uczynił wszystko, o co go prosili. Aż oto! ryby się tak wraz rozmnożyły, że w troynasob więcej ich było, niż przed tym.

Mowiliśmy, że jak nastał Opatem PONCYUSZ, naypierwey się udał do zachowania doskonałego Reguły S. Ale za naypierwsze chciał mieć prawo, y o to upominał Mnichow, aby, kiedy się powrocą z roboty, czytali Pisma Święte, y chowali milczenie: y zachowało to ściśle Zgromadzenie. Jeden tylko z nich rozwiązłego był języka, po Klasztorze chodząc, bayki drugim prawil; a żeby im miał zawsze co nowego powiedzieć, wdawał się w poufale obcowanie z światowemi ludźmi, y co od nich usłyszał nowego, to donosił drugim. Nie uszedł kary PONCYUSZA, zwoławszy go do siebie, rzecze: Ty, który przeciwko Regule S. milczenie łamiesz, y bayki roznosisz po Klasztorze, przez co drugich Braci psujesz, rozkazuję ci, abyś od tego czasu milczał. Dziwna rzecz! wraz zaniemiał, że y słowa wymówić nie mógł. Dopiero w *Wielką Sobotę*, gdy PONCYUSZ Mszą S. miał,

miał, y te słowa wyrzekł: *Dominus Vobiscum*, mowa mu się przywrocila, y głośno odpowiedział: *Et cum Spiritu tuo*.

Jak Mnichowi cudownie przywrócił mowę, tak w *Awenionie* płodność roli. Już dobrze była wiosna, bo w *Maju*, którego czasu rozwija się, y kwitnie drzewo, trawa rośnie, y zboże w polach, y ciepło jest miłe. W ten czas po całym *Awenionie* jeszcze czarne były pola, kwiaty pomarzęły, bo przez kilka tygodni, ani kropla dżdzu nie padła z Nieba. Wszyscy obawiali się głodu, idą do Biskupa, proszą o radę, on odpowiada: Ze z tym udać się trzeba do Boga raczy nie do mnie: jego sobie jednać modlitwami należy. Znajdował się wtedy w *Awenionie* PONCYUSZ, słysząc o świątobliwości jego, zebrałszy się całe poospolstwo do Kłasztoru *Andanowskiego*, gdzie był Opatem, prosił go z płaczem, aby się w tak wielkiej klęsce ulitował nad niemi, ponieważ w nim jedynie pokładali ufność. Przyrzekł im wraz pomóc Mąż Święty, y kazał im nazajutrz być w Kościele, y tam czekać siebie; y że im tam dopiero da skuteczną radę, co by czynić mieli. Tym czasem następującej nocy modlił się z płaczem Opat S. prosił Pana Boga za lud ten. Gdy zaświtało, nad spodziewanie wielkie mnostwo zeszło się ludzi, aże się pomieścić nie mogli w Kościele, na Cmentarzu więc ma do nich kazanie, upominając ich, iż się nie często spowiadają; iż są skąpi, y niemilostliwi na ubogie; y tak im inżel przekładał nauki zbawienne, namawiając ich do polepszenia życia; to przydając, iż onych Bóg karze za grzechy ich. Hurmem wszyscy rzucili się do S. Spowiedzi, wydawali wiele wraz na jałmużnę ubogim. Aż otol ledwie trzeci dzień miał, zaczyna deszcz padać bez wszelkiej burzy, y nawalności, potym zielenieć się pola, łąki, ogrody, y nadzwyczaj się zrodziły zboża.

Rodan rzekę miał przepłynąć PONCYUSZ, y już wsiada w łódkę, w tym przychodzi do niego Chłop, który miał kłótnię z drugim Chłopem, poddanym Kłasztoru *Andanowskiego*, skarży się przed nim na szkodę swoją, y prosi Opata, aby ich pogodził. A to szło między niemi o lemiesz, Chłop sobie go przywłaszcza, a tamten też sobie, powiadając, że mu go ukradł. Wyслуchawszy cierpliwie skargi Opat, bierze od tego Chłopa lemiesz żelazny, y w głęboką wrzuca go rzekę. Po chwili przeżegnawszy wodę, rzecze: Człowiecze! (a ten był podeyrzany o kradzież) jeżeli ten lemiesz jest prawdziwie twój, jak się umawiałś o niego, włożże rękę w wodę, a przyrzekam, że wraz przypłynie do ręki twojej. Jeżeli tego nie uczynisz, lękam się o sumienie twoje. On uporczywie nalegał, y za swoy udając, nie ulżanowałszy Świętego Meza, żartując z niego, śmiało w Rodan rzekę kładzie rękę. Izali dostał lemiesz? bynajmniej; y owszem skoro wpuścił rękę w wodę, zdało mu się, że w kocioł wrzącej wody, y z krzykiem wielkim wyciągnawszy ją, patrzy, alic ręką wziętą zropiała. Drugi, który był niewinny, wiarą dobrą, zamoczywszy rękę, łącno z rzeki wyciągnął lemiesz, który był własny jego. Potym PONCYUSZ wsiadłszy w łódkę, przebył rzekę, y Kłasztor nawiedził. Tam, przeżywszy lat wiele w wielkiej surowości, y świątobliwości, rozstał się z światem; duszę jego Aniołowie prosto ponieśli do Nieba. Umarł około Roku Pańskiego *Tysiąc ośmdziesiątego siódmego*, pochowany w grobie w Kłasztorze swoim. Amen.

Hugo Menard. observ. lib. 2. Buzelin w Menol. y Kronikach Benedyktynskich.

Zycie S. URSMARA Biskupa.

Cudowne narodzenie było URSMARA S. albowiem gdy jeszcze był zamknięty w wnętrznościach Matki, ta jedney nocy, po rozporządzeniu gospodarstwa swego, smaczno zasypia, ciężarną będąc, w tym pokazuje się iey siwy Starzec z łagodną twarzą, trzymając na ręku niewiniątko, stanie blisko Matki. y rzecze do niey: Corko! to niewiniątko ofiaruję tobie, niech będzie twoim z szcudrobliwey łaski Boskiej: jego pilnie wychoway, y często go karmij. Ona odpowiada weśnie: każeś mi go żywić? czy nie wiesz, jak się obawiam sama, żebym nie umarła od głodu, dopieroż tego synaczka, którego mi ofiarujesz, czym go wyżywię? Wszakże wiesz, jaki głód teraz po całej Oyczyźnie naszej *Teoraceńskiej*. (w niey się bowiem urodził URSMAR) Wiesz dobrze, jak drogo wszystko, a jeszcze dostać nie może kupić żywności, a do tego znalazł moy niedostatek. Wolę więc, niech twoim będzie. Ja zaś, spodziewając się porodzenia za pomocą Pana Boga, jakże dwoie wyżywię dzieci? day Boże jedno wyżywić. Każe iey nie tracić nadziei Starzec, owszem upewnia ją, że pełno mieć będzie zboża, y wszelkiej żywności; tylko mowi, przyimiy to niewiniątko odemnie, a nie frasuy się o nic. W tym iey chleba sztukę oddaie, wzięła matka dar ten od Starca na ręce swoje, gdy obraca, y przypatruie się iemu, pomalu tak znacznie w iey ręku rość począł, że ledwo go obiema rękoma objąć mogła. A chcąc uspokoić iey trwożliwość w porodzeniu, y w wyżywieniu dwoyga dzieci, mowi Starzec do niey: Bądź dobrej myśli, albowiem ten to jest sam, którego tobie z sporządzenia Boskiego oddałem na ręce, y którego w żywocie nosisz: nie wątpi więc, żebyś co podłego urodziła; będzie wielkim Mężem u Boga; ten *Francyz* po większey części szczęśliwie pozyska Niebu. To skończywszy Starzec, zniknął, a ona się obudziła.

Cieszą się oba Rodzicy, że z Opatrzności Boskiej tak zacnego mają mieć syna, dla czego go jeszcze w kolebce szanowali wielce. Skoro podrośli, oddali go na nauki, y ćwiczenie się w obyczajach, do Klasztoru *Laubieńskiego*. Zailte znaczne dowody pokazywał po sobie URSMAR, że z Nieba jest dany, y do Niebieskich rzeczy przeznaczony, ponieważ w młodym wieku strzegł się wszelkich występku, prożnowania, nic złego sobie nie przywodził do myśli. Choć w dalszych latach, tey samey był niewinności, co y w kolebce. Ale żeby tey niewinności nie skaził na świecie, prosi się do Zakonu *Laubieńskich* Benedyktynow, nic mu nie było trudnego w przyięciu, znając go już dobrze Opat, y wszyscy Bracia, ponieważ się chował u nich. Nigdy URSMARA nie było widzieć odmiennego w życiu świątobliwym, y obyczajach chwalebnych, nawet tak postąpił w krótkim czasie, że wyrównał najsławniejszemu w Zakonności Mnichowi. Potym z prostego Mnicha został Kapłanem, z Kapłana Opatem, z Opata Biskupem. A jak przepowiedział Starzec on weśnie Matce, tak się wszystko sprawdziło, bowiem, nie jak Biskupi siedzą w domu, y on siedział, ale wraz, odebrawszy dostojęństwo Biskupie, bezmała nie całą obchodził *Francyz*, w której dotąd jeszcze szerzyło się bałwochwalstwo.

Zwłaszcza *Fanią*, *Teoracyą*, y *Menap*, niespracowanie obchodził, gdzie
nikcze-

nikczemne bożki Słowem Bożym kruszył, bałwochwalców do Wiary S. nawracał. Prawdziwie nikczemne bożki, y prawie plewiste, bo często- kroć choć na nich tylko chuchnął parą, natychmiast, jak plewy od wiatru, z mieysc swoich upadały na ziemię. A gdzie jeszcze ostatek widział nie- zruynowanych bałwochwalnic, z ziemią ie równał.

Wielce męczeństwa pragnął dla Chrystusa, przeto się narażał na wszelkie niebezpieczeństwa, i lubo wiele spustoszył im bałwochwalnic, wiele poobalał, pozrzuceał z mieysc swoich bożyszczow, y pokruszył, który uczynek górlivy powinien był pobudzić do zapalczywości Poganow, powinien ich być pobu- rzyć do mieczow, do oszczepow na S. Męża, jakoż często zmaiwiali się na niego, zasadzki czynili, brali się do broni, do kijow, do kołow; a prze- cie skoro usłyszeli każącego, y nauczającego Wiary S. URSMARA, tak wraz łagodnemi się stawali, jakby ich częstował miodem; y owe zakamia- le serca, na głos tylko iego miękczyły się jak wosk, że y znać po nich nie było najmniejszego gniewu. Owszem nie mogli się nasycić wymową Męża Świętego, całe dni nieodstępowali go, a z pilnością słuchali mowiące- go, bo y łaskę Pana Boga miał w mowieniu, y wdzięk miły, będąc na twarzy wdzięczny, bez zamarzczenia się żadnego, co mu pomocą wielką było do nakłonienia Poganow. A jeżeli kiedy, żwawo biąc na fałszywe Bogi, który z Poganow pluł na niego, jak to w takiej żarliwej okoliczno- ści częstokroć się zdarza, to URSMAR ręką ślinę otarł, żadnego nieukon- tento wania nie pokazując po sobie. O ubogich miał pilne staranie, y o tych, którzy w niedostatkach żyli, chociaż niektórzy Poganami byli, żadney osoby nie opuścił, nie czyniąc braku na wzor Chrystusa, ale każdego opa- trywał żywnością lubo sam głód cierpiał, ponieważ przez dziewięć lat nie kosztował chleba, ale tylko ziołkami żył, które rodziła ziemia; żadnych potraw kuchennych nie znał, a przecie, choć do takiej nie raz przycho- dził słabości, że się chwiał jak listek, y mówić prawie nie mógł, jak się po- spolstwu zdawało, kiedy przyszło nauczać ludzi, nie znać było w nim te- go, ale wydawał się zdrowym, y czerstwym, co sprawowało podziwienie słuchającym, y do siebie mówili: zkąd mu taka moc, siły, y ogromność głosu? Tak był raz zapadł ciężko na zdrowiu, że przez dziewięć lat cho- rował, jednak wydawał po sobie, jakby zdrow był; a że go naybardziej bol zębów dręczył, cierpliwie y to dotąd znosił, aż cudownie został ule- czony.

Na czartow przeklętych przyśiadających się do ludzi, którzy naybar- dziey tego wieku pętali niewinnych, naypierwey mężnie nacierał. Y ztąd to w zwyczaj sobie wzięli Malarze, że po Obrazach malują do tych czas je- szcze, gromadę czartow pod nogami Świętego URSMARA. W *Malbo- dyi* (tam w ten czas był Klasztor Panienski bardzo sławny, y wspaniały) jedną Mniszkę bies opętał, y frodze ją męczył, którą musieli lancuchem wiązać, bowiem kasała okrutnie drugie Siostry. Wezwano do *Malbodyi- skiego* Klasztoru S. Biskupa, kazał opętana przed siebie przyprowadzić; chcąc ją Olejem S. namazać, skoro ręką swoją dotknął się iey głowy, wraz odstąpił iey szatan.

Ale nie tylko mocy Boskiej tey używał nad Bogu poświęconemi oso- bami, ale też nad światowemi. Nie wiem, z jakiey przyczyny opętał był bies jedną Panienkę, y tak ją strasznie męczył, że czeladź wszytka ucie- kać z domu musiała, gdy nad nią bies dokazywał, nikomu bowiem nie dawała pokoju; do tego przyszło, że nikt nie śmiał wnieść do domu owe-

Ppppp

go

go, poki niektórzy, mężnieyszego ferca, nie wpadli gwałtem do niey, y powrozami nie związali iey, na szyję także zarzuciwszy lancuch, ręce w tyl skrepowali. Zgrzyta zębami dziewczeczka w okowach, w tym przyzywaia URSMARA, idzie nieustraszony, wchodzi do domu, zaklina czarta, aby wraz utrapioną uwolnił: Natychmiast upadła na ziemię Panienka, a czart przeklęty z dymem smrodliwym wyleciał od niey.

Nie mnieyszą mocą uzdrawiał także choroby kaduki URSMAR. Odał był do Klasztoru *Malbodyjskiego* na ćwiczenie w pobożności, Panienskę młodą, pokrewną swoię *Aldegundzie* Xięni (o której było dnia XXX. *Stycznia*) Ta, będąc już w dojrzałych latach, dla wrzodu strasznego w gardle, co raz, to gorzey się miała; a dla tego nieznośnego bolu nie mogła nic jeść, tylko się polewką zasilala, y to jeszcze lać iey w gardło musieli. Sprowadzaią lekarzow, męczą nędzną różnemi sposobami; naostatek urządzili sobie, aby iey brzytwą wrzod przeciąć, bowiem inszego sposobu nie widzieli. Uslyszy URSMAR o nielitościwym katowaniu iey, na które się Cyrulicy zgodzili, z afektu, który miał ku S. *Aldegundzie*, żaląc się nad nędzną, przyszedł do *Malbodium*, y rzecze do chorey: Siostró, słuchay mnie, nie przyjmuy tych katow rady, którzy ciebie chcą zabić, ale w Bogu pokładay ufność, więc y ty, y ja, modlmy się, a Bog dobrotliwy albo ciebie, albo mnie może wysłuchać, że ci się sam przepęknie wrzod, y zdrową zostaniesz; tylko nie wątpi, a Bogu się cale polecay. W nocy tedy, y on, y ona modlą się nabożnie, nazajutrz rano wrzod się przepęknł, y ropa wyciekła; y wszystka gęba, y zdrową doskonale została. A żeby się nie był zdał Mąż Święty tego czynić dla obojowego, y prywatnego względu ku powinowatey iey, więc drugie czyni dobrodzieystwo w Klasztorze *Malbodyjskim*: jak prędko ta ozdrowiała po wrzodzie, tak zaraz y drugą Panienskę Bogu poświęconą, która już była oplakana od wszystkich Siostr, y bliską śmierci, samym znakiem Krzyża S. jak prędko chorą przeżegnał, tak wraz zdrową uczynił.

Te uczyniwszy dobrodzieystwa, już spracowanemu nadchodził czas śmierci; ale kogoby równego cnotami iemu, na mieysce URSMARA po tym obrali, cale nikt nie mógł zgadnąć. Więc prosi ustawicznie Pana Boga, aby sam wybrać raczył Męża sposobnego, y opatrzyć na mieysce swoje po śmierci. Wyssłuchał Pan Bog proźby iego, albowiem sporządził Bog *Ermina* człowieka zewszystkim doskonałego, któryby po URSMARZE osiadł Biskupią Stolicę; więc zwoływa lud wszystek, y duchowieństwo cale, y co uprosił u Pana Boga, oznaymuie im, iż taka jest wola Boska, aby *Ermin* był następcą moim. Łacno przystali na wszystko wszyscy, ponieważ poznali sporządzenie Boskie, y świątobliwość życia *Ermina* była im wiadoma. Uspokoiwszy tedy troskliwość swoię URSMAR o Następcy, o niczym już nie myślał, tylko się przyprawiał do śmierci, ustawicznie się modląc, niesypiając, poszcząc, poki niedokonał życia szczęśliwie po Narodzeniu Chrystusowym Roku *śiedmsetnego trzynastego*. Pochoowano Ciało na górze *wylokicy*, przy której na dole był Klasztor na cześć *MARYI* Panny wystawiony.

Laubieńskich Braci swoich jak zawsze kochał za życia, tak y po śmierci nie wypuścił ich z opieki. Dla czego po trzykroć ow *Hymn S. Ambrozego*: *Te Deum laudamus* zwykli śpiewać *Laubieńscy* Mniści, ile razy wzywali na pomoc URSMARA S. y nigdy się nie zawiedli na nadziei. Wszyscy onego kraju *Mieszkańcy*, mianowicie *Flandreńscy*, *Teoraceńscy*, *Menapeń*:

napełscy Apostołem; a zaś *Ubieńscy* nazywają go *Dawcą zdrowia*, kiedy Miasto ich, gdy już już spustoszyć, y zburzyć *Węgrzyni* chcieli, którzy w tedy do *Niemieckiej* ziemi zbroyną ręką wpadli, cudownie ten S. Biskup ich obronił, y do ucieczki nieprzyjaciela przymusił. Na zawdzięczenie więc takiego dobrodziejstwa S. URSMAROWI, corocznie z wielką uroczystością dzień jego święcą. Z czego Bogu niech będzie Chwała. Amen.

Ratheryusz Biskup, który zebrał życie S. URSMARA, Molan. Jepes. Suryusz. Lippel. Hugo Menard. Buxelin.

DNIA XIX. KWIETNIA

Życie S. ELFEGA, Arcy-Biskupa Kantuaryskiego, y Męczennika.

Nie od narodzenia zaczyna się życie Błogosławionego ELFEGA, ale od pochwał, ponieważ, jak się pokaże, był *Wyznawcą, Mnichem, Pustelnikiem, Opatem, Biskupem, Arcy-Biskupem, y Męczennikiem*. Znak *Wyznawcy* dostąpił zaraz przy Chrzcie S. urodziwszy się z Chrześcijańskich, y szlachetnych Rodziców, u których w wielkich wychowany wygodach, potym na nauki dany. Powinien był zniewieścić w rokoszach Młodzieniec, do czego go y dostatki, y znakomitość urodzenia, y Matka ludziła, ale mu nic światowego nie smakowało, procz Chrystusa, któremu się jeszcze w dziecinnych latach poświęcił na służbę w Klasztorze *Derhirsten*skim, w którym tak się szczęśliwie wydoskonalił w Zakonnosci, według Reguły S. Ojca BENEDYKTA, że w krótkim czasie z Mnicha chciał być Pustelnikiem.

Za onego wieku był ten zwyczaj *Angielczyków*, że którzy się odważyć chcieli na życie pustelnicze, ci koło puszczy zamykali się w jaskiniach, przestając tylko na grubym chlebie, y wodzie, y tam Pana Boga chwaliłi. ELFEG udał się do *Bathonij*, y tam, ten sam zachowując zwyczaj, zamknął się w skale. Dziwić się trzeba, jak ten młody kawaler napierwey ztoczył bitwę z ciałem swoim, że tak go wyfuszył postami, iż prawie w nim kości policzyć było można. Często się do *Bathonij* schodzili szlachetnego rodu Młodzieńcy, których on uczył bojaźni Bożej, przez co do tego ich przywiódł, że wiele z nich, odrzekając się rokoszy światowych, zochotą zostawali się na pustyni; dla których ELFEG wybudował wielki Klasztor, y w jedno ich zebrałszy, podał im Regułę życia; a on sam wrocil się do Chaty swojej. W czym zaś między nowym Zgromadzeniem jaka zachodziła trudność, to im ułatwiał ELFEG.

Tym czasem została ofierocona bez Biskupa Stolica *Wintoniejska*, gdy po długich radach, y rosterkach nie wiedzieli, kogoby osadzić na niej; *Dunstan* największego dokładający starania, aby godnego obrać, y świętobliwego, nocą jednej gdy się modli, ma widzenie Niebieskie, aby ELFEG był Biskupem *Wintoniejskim*. Szukają go po puszczy, y z sporządzenia Boskiego łatwo naydują; opowiada mu *Dunstan* wolą Bożą, lubo się opierał ELFEG, jednak był posłuszny *Dunstanowi*. A chociaż już przyozdobiony Biskupią Infulą, w rękę poważny Pastorał, przecie naymniejszy rzeczy nie opuścił z Ustaw Zakonnych. Często bosemi nogami

mi pod czas zimy wychodził z domu pod Niebo, y tam przez długi czas nabożeństwo odprawiał swoje: tak był miły, y ludzki wszystkim, że im w zawitych trwożliwościach sumnienia zbawiennie radził, dla czego wiele z *Wintonieńskiego* pospolstwa pozyskał Bogu. O ubogich osobliwe miał staranie, pod czas nie mając już nic, coby im dał, y Kościelnym nie przepuścił sprzętom; złote, srebrne naczynia łamał, a rozdawał im na żywność, mówiąc nic ten nie należy do Chrystusa, kto nie dba o ubogie, y onych w potrzebach nie wspomaga.

Obaczyliśmy już ELFEGA w dziecinnych latach *Wyznawcę Wiary; Mnicha* doskonałego, *Pustelnika* życia surowego; *Biskupa* nieporównanego, należy nam jeszcze widzieć Arcy-Biskupa *Angielskiego*, y Męczennika na końcu. W Roku *Tysiąc szóstym* został Arcy-Biskupem *Kantuaryjskim*; wzywał go do *Rzymu* Papież, aby go obdarował *Palliuszem*, już był w granicach Włoskich, y tam nieznajomy stanął gospodą w nocy. Jak iest pospolstwo Włoskie chciwe, y łakome, skoro obaczyło rzeczy Męża Świętego podróżne do izby wniesione, spodziewając się u niego złota, w nocy ciemney wybiłają drzwi do ELFEGA, zabierają wszystko, co miał z sobą, y pięściami frodze zbiwszy, wypędzają z Miałteczka. Zniósł to cierpliwie ELFEG, idzie w przedsięwziętą drogę zewszyskiego ogołcony, aż w tym flyszy wrzask, żałosne narzekanie; oglądnie się, aż oto! całe gorzeie Miałteczko, z którego dopiero wyszedł. Chociaż wodą bezustannie lali, chcąc zagaścić straszliwy pożar, ale jakby tłustością jaką lali, jeszcze się bardziej paliło. Spaliwszy się już po większej części domostwa, przyszło do pamięci Obywatelom, z jakieby przyczyny wszczęło się u nich to nieszczęście. Pędem tedy biegną za Arcy-Biskupem Świętym, y wyznając winę niektórych, oraz go bardzo przepraszając za zuchwałość ich, proszą, aby im odpuścić raczył, a uwolnił ich od pożerającego ognia, ponieważ oczywiste, mówią, doznaliśmy kary Boskiej za zabranie rzeczy twoich, y ciebie zelżenie. ELFEG ulitowawszy się nad nimi, y ich wielką szkodą, klęknął na kolana, modlił się trochę, wstawszy, żegna Krzyżem S. rozszerzony, y prawie nieugaszony pożar, y wraz zewszyskim ustał; a on wzięwszy na siebie tłumoczki, które mu byli wzięli, w swoją drogę idzie. Powróciwszy z *Rzymu*, nieco szczęśliwie ludem rządził, w tym *Duńczykowie* z wielką zapalczywością wsiadają w okręty, y morzem *Brytańskim* wpadają do *Anglij*, gdzie palą Miasta, Miałteczka, Wsie, zabijają pospolstwo, a resztę do wojska zabierano. *Kantuarya* jeszcze w ten czas była wolna od wojny, y rabunkow. Lecz y tę *Duńczykowie* podbijają pod moc swoją, przypuszczają szturmy wojenne, chcąc stołeczne Miasto, mieczem, y ogniem zniszczyć. Na ten koniec oblegają Miasto, y gdy nic nie mogli wkorać, udają się do sztuk wojennych, rzucają bomby, robią smolane wieńce, chcąc niemi całe Miasto zapalić, a tak Obywatele nie mogąc sobie dać rady, y dokąd uciekać, chcieli się nieprzyjaciółom poddać. W ten czas ELFEG modlił się za lud w Kościele. *Duńczykowie* dobywały gwałtownie Miasta, rzucają ogień, strzelają z armat potężnych, ludzie w Mieście krzyczą, ryczą, płaczą; Słyszcy to ELFEG, dorozumiewia się obleżenia frogiego. Nie wiele myśląc, aby ochronił lud swoy wśzystek, nieustraszony wychodzi, y stawa w pośrodek nieprzyjacielskiego wojska, y kuł; y mówi do nich: Żkąd wam przyszła ta zjadłość, y okrucieństwo? y niewiniątka będziecie zabijać? Coż wam winni, nie znające grzechow? na mnie raczy tę całą obroćcie burzę, jestem głową tego

tego Miasta, ochotnie chce umierać za owieczki swoje. Nie dał wiele mówić Mężowi Bożemu jeden z nieprzyjaciół, ale wraz podchwyciwszy go, wtrącił do ciemnego więzienia, y zamknął, aby czego nie wskorał swoją wymową na nich. Więc pół miesiąca siedział w więzieniu, trapią go głodem, smrodem, a żadnego baczenia nie mieli o Arcy-Biskupie. Nie mogli dłużej ścierpieć okrucieństwa *Duńczyków* Pan Bog, zaczął przepuszczać na nich choroby ciężkie, gdyż im się w żołądkach legło robactwo, że w krótkim czasie kilka tysięcy trupem padło, y inni się codzień spodziewali śmierci. Ani sposobu nie mieli uniknienia kary Boskiej, poki nie ubłagali ELFEGA, y nie przeprosili za ten występki, na który się zuchwale odważyli, prosząc go, aby im odpuścił, y ich ratował w nieszczęściu swoim. Nie pamiętając na krzywdę swoją Biskup Święty, każe do siebie poprzynosić chleby dopiero pieczone, te przeżegnawszy Krzyżem S. y wodą święconą pokropiwszy, rozdał zarażonym, y którykolwiek z nich skosztował tego chleba, wraz zdrowym został. Ale izali dobrodziejstwo to wyświadczone uspokoiło klęskę? y uwolniło z więzienia? powinni byli być z dobrym sercem ku ELFEGOWI, ale tego nie mieli sobie za dobroć, owłzem złym oddali mu za dobre; ponieważ wywlekłszy go z więzienia, okrutnie męczyli, chcąc od niego złota. Jeszcze się tu nie nasycili okrucieństwem *Duńczyków*, ale zbawiając go z frodze, znowu wrzucili do więzienia. W nocy cieszą Męczennika Aniołowie, y pewnym czynią zwycięstwa, dodając mu serca do potyczki. Aż serce skacze udradości w ELFEGU, mając wiadomość, że jutro na placu stanie, y tam polegnie. Y tak się stało: bo rano wyprawdzili go z więzienia na rynek, znowu się kuszą od niego złota, ale on mężnie zaczyna ich strofować o łakomstwo, y aby się wyrzekli nieubożności bałwochwalskiej, a Wiarę S. Katolicką przyjęli. Ale groch na ścianę rzucił; bowiem za Apostolską pracę jego, w nadgodę tego jeden z łotrów siekierą ciął w głowę Świętego, aż mózg wytrył. Twierdzą, że drzewo suche, na które pod czas cięcia padła krew Męczennika Świętego, odrosło, y zakwitło. Po tym szkaradnym okrucieństwie wraz zemsta Boska padła na nich; pomieszani wszyscy, y przestraszeni, uciekał każdy, y krył się, gdzie który mógł, jakby kto za nimi pędził się z dobytą bronią; y tak się bali, że choćby listek na drzewie jaki taki szeleścił uczynił, albo mucha zabrzęczała, to już nie wiedzieli, na którym miejscu stoja: nareszcie obawiając się dla siebie większego nieszczęścia, uciekają z Anglij, wpadają w okręty, których było dwieście, y pięć: morzem płyną do Ojczyzny swojej bezpiecznie. Ale y tam doznawali mścącey się nad krwią niewinnie wylaną ręki Boskiej, bo nagle na morzu wywrocilo się sto sześćdziesiąt wojennych statków, ei wszyscy potoneli, którzy w nich siedzieli. Resztę ich przeciwne wiatry zapędziły do cudzych krajów, y tam ich jak nieznajomych, y za nieprzyjaciół mianych wygubiono. Według świadectwa *Buzelina* Benedykty w swoim *Menologium*, cierpiał S. ELFEG Rok Pańskiego *Tysiąc dwudziestego piątego*, dnia *dziętnastego* Miesiąca *Kwietnia*, miał zaś lat *pięćdziesiąt dziewięć*. Za *Kanuta* Króla *Duńskiego* po dziesięciu lat, przeniesiony jest do *Kantuarii*, cały jeszcze, y nienaruszony. Z czego Bogu przez nieskończone wieki Chwała. Amen.

Osbertus Mnich, Wincenty w zwierciadle historycznym: Jępes. Baroniusz. Harpsfeld: Tritemiusz. Wion. Menard. Buzelin, y inni.

Zycie S. LEONA IX. Papieża.

ZPrzezacney w *Alsacyi* Familij *Dagspurgeńskiey*, z Cesarzami, y Królami spokrewnioney, urodził się ten Święty, z Oyca *Hugona*, z Matki *Heliki*, którey przyszłą jego zacność tak Pan Bog objawić raczył. Pokazał się iey jakiś Mąż Boży, y powiedział, że syna przed Bogiem wielkiego powić miała, aby mu dała imię *Bruno*. Gdy się urodził, na wszystkim jego ciele pokazały się krzyże; co widząc Matka na pierwsze widzenie swoje wspomniła, y dopiero ie uważać poczęła, dla tego go pierśiami własnemi, nad zwyczaj swoy obiecała karmić, co y wypełniła. Ledwo z niemowlęcych lat wyszedł, zaraz go w piątym roku oddała *Bartoldowi* Biskupowi *Tulleńskiemu*, na wychowanie w świątobliwości, y nauce, y rośł w tym aż do podziwienia; oczy na siebie wszystkich, y serca obraćcając, że w nim nic wyniosłości nie było, z rodu, z bogactw, z urody, z dowcipu, z których rzeczy zwykli się niektórzy bardzo nadymać; a *Bruno* każdemu, y najmnieyszemu był pokorny; na poyrzeniu wesoly, w rozmowie wdzięczny, wszystkim powolny. Miała znowu Matka jego widzenie o nim, przez które dał iey Pan Bog znać, że go sobie na stan duchowny obrał. Widziała więc, jakoby z mieszkania Biskupiego szła do Kościoła Katedralnego, y wchodząc do niego, potkała S. *Gerarda* Biskupa, który zdiawszy z siebie stółę, w rękaw iey włożył ją dla *Brunona*; gdy to widzenie *Brunonowi* powiedziała, wraz się zamilował w stanie duchownym.

Słynął pod ow czas Klasztor *Kluniacki* Reguły S. BENEDYKTA, żadney prawie nie było Prowincyi, albo kraju, w którychby niebyło Klasztorow pochodzących od *Kluniaku*, ponieważ y na Zachodzie kwitnęła Reguła Benedyktyńska. W *Niemieckiej* ziemi, zwłaszcza blisko *Francyi*, wiele było Klasztorow pochodzących od *Kluniaku*. Między temi był też Klasztor *Tulleński*, w którym *Bruno*, pożegnawszy Rodziców, został Benedyktynem. Jął się rzesko prac Zakonnych, nie uważając na młode lata swoje, na słabe siły, śpiewał, robił, milczał, pościł, tylko siebie nienawidził samego.

A że między dary swoje, zwykł Pan Bog mieć utrapienie, więc y on nie był bez niego y w młodym wieku, albowiem po całym ciele obfypały go wrzody straszliwe, żałośni Rodzice nawiedzając *Brunona*, obaczają, że twarz spuchła, gardło, y pierśi. Zwolnią lekarzów, Cyrulikow, y jak naysilniey chodzili około zdrowia jego. Cokolwiek umiejętności mieli lekarze, wszystkiey dokładali, aby jad ow z niego wyprowadzili, a gdy lekarstwa nie pomagały, o zdrowiu jego zwątpili, że żyć nie będzie. Już dwa Miesiące w tey chorobie leżał, a od ośmiu dni, dla wielkiego bolu, y mowę stracił: aż oto jednego dnia widzi, że jasna drabina sama się podniosła aż do Nieba, po której S. Ociec BENEDYKT do niego zstąpił z Krzyżem, y trzymając się jedną ręką drabiny, prawą zaś Krzyż on, naprzód mu do ust przyłożył, potym spuchłe miejsca nim zegnał, y zaraz się po oney drabinie wrocil, a *Bruno* zdrow został.

Przyszedszy do lat większych, nie opuśczał z powinności Zakonney, nauk wyzwolonych pilnie się uczył. *Radera* tu sprowadzam na świat-

świadectwo, jak *Bruno* był biegłym w obojgu Prawach, a przecie mądrą głowę umiał zniżać, garki w kuchni myjąc, y rądle; miotłą umiatając. Tak doskonałym będąc w naukach *Bruno*, w krótkim czasie został Biskupem *Tulleńskim*, po śmierci *Herimanna*, za usilnemi prośbami Duchowieństwa, y pospolstwa całego; albowiem jak go sobie dawno życzyli, tak się też o to mocno starali u Cesarza; napisałszy do niego listy z wielkimi prośbami, aby im go pozwolić raczył. Napisałi y do *Brunona*, oznajmując mu, że go wszyscy zgodnie obrali, prosząc go dla miłości Ukrzyżowanego JEZUSA, aby chciał przyjąć ten Urząd Pasterski. Biedził się Cesarz z myślą, co miał czynić? z jedney strony bał się rozniewać Boga, kiedyby się Kościołowi iego sprzeciwił; z drugiey strony żałował, że tak godnemu człowiekowi, według zasług iego, nieby nie uczynił dobrego. Po długiey rozwadze, umyślił odradzić *Brunonowi*, y mówiąc z nim o tym, przekładał mu, że to ten Kościół jest bardzo ubogi; że częste najeźdy, y niepokoe ponosi; że na ostatnich granicach Państwa Rzymskiego leży, gdzie albo nigdy, albo rzadko Cesarzom się być zdarzy; a tak dalekiego oddalenia iego cały Dwór nie ścierpi. Więc coż ci po tym uboſtwie, y niepokoju, y takim wygnaniu, y nas zasmuceniu? Nie słuchay prośby tych, którzy swoię potrzebę więcey sobie wazą, niżeli zdrowie, y godność twoię, zwłaszcza, że my wkrótce zacne urodzenie, y zasługi twoie dobrze opatrzymy. Inſze rzeczy myśli w sercu Meża Świętego sprawił list od ludu *Tulleńskiego* do niego pisany. Tak rozumiał, że go przez pokorne ich zapraszanie, wiodł do pokory sam Zbawiciel, który przed Królestwem uciekał, a na Krzyż szedł ochotnie. Przypominał też sobie pierwsze swoje postanowienie, że wolał w pokorze, y pogardzie służyć Panu Bogu, a niżeli z naruszeniem sumnienia podniesionym być przez świętokupstwo. Nic tedy bezpieczniejszego nie sądził, jako przyzwolić na wybranie swoje, a Cesarzkiey się namowie do wynioſłości, y szczęśliwego powodzenia sprzeciwić. A gdy jeszcze nie przeſtawał Cesarz odradzać mu, dał list od Duchowieństwa, y ludu przeczytać Cesarzowi, który go tak na sercu skruszył, że aż zapłakał, y rzekł: Naszemu zdaniu o twoim wywyższeniu, widzę, przeciwnie jest zdanie Boskie, któremu się sprzeciwiać nie mogę, ale zgadzać się z nim muszę, jakom powinien. Niechżeć Bóg Wszęchmogący dopomaga; już też y ja tego chcę, czego Bóg wyciąga po tobie.

Pożegnawszy się tedy z Cesarzem, już do *Tullu* wyjeżdzać chciał, aż mu się znówu zdarzyła przeciwność. Powiadała mu, iż *Longobardowie*, którzy w ten czas wojowali z Cesarzem, pały zalegli, więc obawiając się wszyscy o niego, drogę mu odradzali, ale tak zbywał odradzających: Wszystko zgola staranie o zdrowie nasze, zupełnie spuśćmy na Pana Boga, bo wiem nikt temu nic złego nie może uczynić, kogo Bóg broni. Jeżeli mnie zaś chce utracić, przyjmuję wolą jego, y za grzechy swoje ofiaruję; przeto co Bóg postanowił o mnie, chętnie uczynię; y wsiadłszy pojechał, y wszystkie na siebie zasadzki minawszy, szczęśliwie stanął w *Tulli*, w dzień w Niebowstąpienia Pańskiego, gdzie z wielką radością przyjęty, na Biskupią stolicę od *Teodoryka Mechomatrykow* Biskupa wprowadzony został.

Po nie małym czasie umiera *Damazy* Papież tylko dni dwadzieścia, y trzy na Stolicy Papieskiej siedzący. W tym w *Wangionie* Mieście do *Henryka Bawarskiego* Cesarza wtorego zjechało się wiele Biskupow, y Panow. Aże bez rady *Brunona*, na dworze Cesarzkim nic osobliwego nie stanowiono, wezwał y jego Cesarz, co tylko przyjechał, zaraz go wszyscy Pa-

pieżem obrali. Wymawiał się długo; ale wymówek jego nie słuchali. A tak przymuszony przyjąwszy rządy Kościoła Bożego, udał się z *Tulli* do *Kluniaku*, w asystencyi Biskupów, y Panów; tam przyszedłszy, miał go przywitać *Hildebrand* (który potym został Papieżem, nazwany: *Grzegorz VII.*) y wprowadził go do Kłasztora. Rzecze w tym do *Brunona* jako przyjaciela swego *Hildebrand*: izali się nie będziesz gniewał o to, co ci powiem; wiem, że się dobrze znaś na Prawach przyjaciela mojego; Papieżowi potrzeba koniecznie w *Rzymie* zawsze mieszkać, jak że więc rządzić możesz Kościołem Bożym, gdy dalekim od *Rzymu* będziesz? Uważ sobie niebezpieczeństwo *Damaza*, którego niedawno w *Niemieckiej* ziemi *Henryk* Cesarz obrał Papieżem, że nie zachował Ustaw Kościelnych, nie długo żył. Więc słuchaj mnie *Brunonie*, złoż dobrowolnie Papieństwo, a przyszedłszy do *Rzymu*, oddaj się na wolą Duchowieństwa, y pospolstwa całego. Stało się tak; wziąwszy z sobą *Hildebranda*, poszedł do *Rzymu*, jako mu radzono. Będąc jeszcze w podróży, słyszy *Bruno* głos na powietrzu: *Ja myślę o pokoju, nie o utrapieniu.* Tu się ucieszył wielce *Bruno*, a z pomocnikiem swoim około spraw walnych *Hildebrandem*, wysłał do Cesarza Posłów godnych, y Biskupów, y sam do *Rzymu* przyszedł. Zatem Duchowieństwu, y ludowi wybranie swoje od Cesarza na ten Urząd wyłożył, opowiedział. Jednak o woli ich, jakaby ku niemu była, chciał wiedzieć, ponieważ, mowi, według Kanonów, obieranie takowe zawisło na Duchowieństwie, y Pospolstwie całym; jeżeli tedy od wszystkich obrany nie będę, to się z chęcią wrocę do Ojczyzny swojej, bom tu przymuszony przyszedł na obcięcie tak wielkiego ciężaru. Jednostaynym głosem krzyknęli wszyscy, że go zgodnie obierają, y tak w dzień Katedry S. Piotra w Roku *Tysiąc czterdziestym dziewiątym*, na teyże Stolicy zasiadł, wziąwszy imię *LEONA IX.* Wymówić trudno, jak na tym Urzędzie, w nabożeństwie był górlivy, w rozmnożeniu Chwały Boskiej żarliwy; w rozporządzeniu rzeczy Kościelnych przezorny, y pilny. Drugie wziął przed się staranie, aby Kościół Boży ludzmi uczonemi przyozdobić, więc przez pięć lat Papieństwa swego dwudziestu uczynił Kardynałami, a najpierwszym swego przyjaciela kochanego *Hildebranda*, którego rady w sprawach największych zawsze używał. A tak ozdobiony Kościół Święty wielkimi, y doskonałymi Mężami, zabiegając po wszystkich stronach nieporządkowi w Kościele Bożym ośm Rad walnych, jak zowiemy *Concilia*, częścią w *Rzymie*, częścią w *Pawij*, częścią w *Rhenie Francuskim*, y w *Moguncyi*, *Niemieckim* Państwie.

Przed zaczęciem tych *Conciliów* pierwey Pana Boga wzywał na pomoc, aby się to wszystko działo za sprawą Ducha Przenajświętszego; y wysłuchał Bog modlitwy skuteczney *LEONA*, albowiem jedney nocy pokazuje się weśnie Papieżowi Osoba Niewieścia już bardzo stara, smutna, y wybladła, jednak w przystoynym odzieniu; ta oczy spuściwszy ku ziemi nieco płakać się zdała, stojąca przed *LEONEM*, na którą skoro spojrzął Papież, wraz odmieniła posępną, y ponurą minę, jakby posłańcem była, y wieszczką szczęśliwego skutku, zaczęła na twarzy młodnieć, cała czerstwa, y wesoła. Myśli *LEO*, coby to widzenie znaczyło, a najbardziej niespodziana odmiana; opowiada to wszystko *LEO* *Odylonowi* Opatowi *Kluniackiemu* wtedy będącemu w *Rzymie*, y prosi, żeby mu wyłożył; y tak mowi: Niewiaśta ta stara znaczy Kościół Boży, który do tych czas różnemi dolegliwościami, przypadkami, y występkami był splugawiony, y wytarty,

tarty, a ten ma naprawić nowy Papież w pierwiastkach swoich.

Odprawił pierwszy Synod na górze *Garganfskiej*, gdzie się objawił *Michał S.* aby na nim zabieżono było złym obyczajom, a zepsute naprawiano. Ztamąd udał się do *Kassynu* na podziękowanie S. Oycu *BENEDYKTOWI*, za dobrodziejstwa wszystkie, y tam według godności Papieskiej podarunki znaczne zostawił: do stołu razem z Mnichami chodził; a odprawiający w *Ubiorze Papieskim* Msza S., y umywszy nogi dwunastom Mnichom, po polity jadł z nimi obiad. W *Wenecyi* na wieczną pamiętkę postanowił *Patryarchostwo Gradeńskie*.

A chociaż inne błędy trzeba mu było naprawiać na Radach walnych, jednak nayıpierwey uderzył na herezję *Berengaryusza*, tego od Kościoła Bożego odłączył za niegodziwe postępy, czego mu dopomagał ochotnie *Henryk Cesarz*. Tak *Wschodnie Państwa* wybornie naprawił, które coś nowego wznawiali przeciwko *Wierze S. Katolickiej*, posławszy do *Konstantynopola* *Humberta*, przed tym *Mnicha Tulleńskiego* Klasztora, a potym *Kardynała*, y *Legata* swego, który y wymową y nauką był sławny, aby tam dusze ludzkie wyrwał z pałeczki piekielney.

Tym czaśem wszczęta się straszliwa wojna między *Henrykiem* *Francuskim*, y *Jędrzejem* *Węgierskim*, Królami; dokładał wielkiego starania *LEO*, aby tych *Katolickich* pogodzić Królów, y do tego, y do owego pisał przyjacielskie listy, któremi ich pobudzał do zgody, y jedności. A że *Jędrzey* stał się upornym, y nie dał się użyć, więc go kłatwą od Kościoła Bożego odłączył. Szczęściło się dotąd pomyślnie wewszystkim *LEONOWI*, ale chcąc doswiadczyć Bog cierpliwości Męża swego, spuszcza na niego utrapienie; acz nie po polite, albowiem zastawiając się o krzywdę Kościoła *Rzymskiego* na *Watykanie*, którą uczynili *Nortmannowie*, podbiwszy pod moc swoją dobra *Papieskie*, wydaie im wojnę *LEO*, ale nie-fczęśliwie, bo zbiwszy mu wojsko, samego poimali *Papieża*; trudno wyrazić, jak go trapieno w więzieniu.

Jak zwykł za *Papieństwa* swego nawiedzać często *Niemców*, tak też puścił się w podróż z *Rzymu* do *Bawaryi*; tam, gdy się zabawia z *Henrykiem* w *Reginopolu* przez niektóry czas, *Świętych Biskupów* *Wolfganga*, y *Erharda*, według obrządków Kościoła S. kanonizował. Niegdy *Arnulf* Cesarz, pokrywomo wyprowadziwszy z *Ratusbony* Ciało S. *Dyonizego* *Areopagity*, żeby się zostały w Kościele S. *Emerana*, wyrokiem obostrzył swoim. Y lubo *Francuzom* markotno się stało, jednak się uspokoić musieli.

Y za to do tych jeszcze wdzięczna być powinna *LEONOWI* *Niemiecka* ziemia, że z *Reginopola* wtedy wyszedłszy do *Norimbergu*, Kościółek S. *Krzyża*, który byli zbudowali *Swarzenbergowie* (jest to starożytne imię) osobliwym cudem, nie przytomny poświęcił; bo zabierając się w podróż, zasłzi mu *Panowie* drogę, upraszając, aby zboczył do nich, a według *Świętych Obrządków* nowy Kościół poświęcił. *Papież* wyciągnawszy rękę, przeżegnał Kościół, a lubo się urażali na to, że *LEO* *Osobą* swoją nie przyszedł, tylko *Krzyżem* S. żegnał, jednakowo, powróciwszy od niego, obaczyli Kościół Olejem S. namazany, krzyże po ścianach wyrażone, litery *Greckie* na ziemi pisane, zgola, co należy do tej pobożney *Ceremonij*, wszystko znaleźli w samey rzeczy.

Na ubogie bardzo był szczodrym *LEO*: milczę o codziennych jałmużnach wielkich, po które codziennie do domu iego schodzili się gromadami

Rrrrr

ubodzy

ubodzy, nie gǎrdząc żadnym, choćby był najbroźszym zarażony trędem który; dla czego, gdy jednego dnia, już pod wieczor, szedł do Kościoła *Laterańskiego*, natrafił przy drzwiach Kościelnych na trędowatego, wziął go do domu swego, obmył go, y jeść mu dał, potym na swym położył go łożku. Ale ten był zmyślony ubogi, ponieważ w postaci żebraka był sam Chrystus, co się nazajutrz wydało, bo gdy rano LEO idzie do łożka swego, na którym położył onego żebraka, nic nie nayduie na nim, nawet ani znaku żadnego, jeśliby kto na nim leżał.

Pięć lat siedząc na Stolicy Papieſkiej, umiera; naprzód wzięta go wielka niemoc, że się musiał położyć. Trzema dniami przed śmiercią, zwoławszy do siebie Biskupów, którzy się pod ow czas znaydowali w *Rzymie*, mówił z nimi o utrzymywaniu Wiary S. Katolickiej, y chwalebnych obyczajach Chrześciańskich, y o czym innym, co należało do Biskupich Urzędów, nakoniec opowiedział im dzień zeyścia swego. Już w ciężkiej zostając słabości, kazał się jeszcze zaprowadzić do truny dniem przed skonaniem, w której miał leżeć, otworzono według obrządku Kościelnego, pokropił święconą wodą, y pobłogosławił. Nastął dzień, w który miał według wyroków Boskich umrzeć, przyjął Najswiętszy SAKRAMENT na drogę wieczności szczęśliwej; y rościągawszy ręce; modlił się długo do Ukrzyżowanego JEZUSA za Kościół S., y lud wszystek, potym głowę położywszy na wezgłówkę, jakby spał, Bogu ducha oddał. A żeby okazałość zrobili Niebiescy Duchowie S. Papieżowi, skoro skonał, wraz po całym Mieście fame dzwony dzwoniły. Jak w życiu był prawdziwym Synem LEO S. Oycza BENEDYKTA, tak y po śmierci swojej naśladował go, kiedy dusza jego, jak widział w *Tudercie Albert* z pięciu innemi, tak szła do Nieba uślaną kobiercami drogą, w koło ustawionemi świecami, jak BENEDYKTA S. Ledwie umarł, zaraz się zaczęły cuda działać przy jego Ciele. Opętany od ośmiu lat, przy pogrzebie LEONA S. uwolniony został od czarta. Drugi, który był y głuchy, y niemy, natychmiast doskonale ozdrowiał. O tych zaś cudach mileżę, które się działy po pogrzebieniu Ciała S. Umarł Roku po Narodzeniu Chrystusa Pana: *Tysiąc pięćdziesiątego czwartego*; pochowany jest w Kościele S. Piotra w grobie z kamienia wyciosanym. Bogu na Chwałę. Amen.

Ciaconius w życiu Papieżów. Platina, Onufry. Piotr de Natalibus. Tritemiusz. Wion. Baroniusz. Jeyes. Wibert. Buzelin. y wiele innych.

DNIA XXI. KWIETNIA

Zycie S. ANZELMA Arcy-Biskupa Kantuarijskiego.

ANZELM, z Oycza *Gundulfa*, z Matki *Emerbergi*, Rodziców pobożnych, zawitał na świat. Tey był światobliwości od niemowlęcych lat, że nie mogąc ścierpieć w synu własnym Ociec obyczajów pobożnych, zawsze mu się sprzeciwiał, dla czego ANZELM dał się nieco, jak wołk nakłonić na wady; ale nie długo tego było, bo się wprędce wywiklił z tych światowych siel szczęśliwie, y pobiegł do *Lanfranka* Opata w *Nortmannij*, aby się tam u niego cwiczył w naukach. Tam był Klasztor Regu-

Reguły S. BENEDYKTA, w którym uczono nauk, razem y Zakonności; w tym wszystkim będąc doskonałym ANZELM, w krótkim czasie przyjęty jest do Zakonu w *Bekcenskim* Klasztorze. Tym czasem *Lanfranka* biorą na Opactwo do Klasztoru *Kadomeńskiego*; z Opata potym zostaje Arcy-Biskupem *Kantuarijskim*, ale nie długo na nim żyjąc, umiera. Po śmierci *Lanfranka* w *Anglii*, została osierocona Stolica Biskupia; y wtedy zle się miały Kościoły, y Klasztory, bowiem *Gulielm* Król, szarpał dobra ich, jak sam chciał. Nie mogąc ścierpieć tego ANZELM prześladowania, poszedł do Króla śmiało, wyrzucał mu na oczy zuchwalstwo, y niesprawiedliwość, do czego mu Bog Wszechmocny dopomagał. Widząc w nim mężną odwagę, wszyscy go ogłaszają Arcy-Biskupem *Kantuarijskim*, lubo się opierał. Ale żeby spokojną osiadł Stolicę, Bog sporządził, że Król śmiertelnie zachorzał. Ożyła wtedy *Anglia*, ale chytra lizka tylko sierć odmienia, a nie składa z siebie skóry. Ozdrowiawszy Król, swoje znowu czyni, strofuje go ANZELM surowo o niepoprawę, dla czego wypędza go gwałtem z *Anglii*; ale nie stojąc Mąż Boży o żadną dostojność, cierpliwie znosi wygnanie, a będąc wolnym od wszystkich zabiegów, y Urzędów, pisał Xieęgę *O Wcieleniu Słowa Boskiego*, przeciwko błędom *Sabelliusza*, które się na ow czas wszczęły. Wygnańca bardzo mile przyjął w *Rzymie* *Urban II.* Papież, a w ten czas zaczęła się kłotnia bardzo wielka od *Greczynow* o *Pochodzeniu Ducha Świętego*, których na *Concilium Barenńskim* tak przedziwną wymową swoją pokonał ANZELM, że nieprzyjaciele Wiary S. Rzymskiej zaniemieli, a Papież temi słowy mówił do ANZELMA: *Niech będzie błogosławione serce twoje, y duch twój, y język, y mowa ust twoich.* O to się jedno uskarżał przed Papieżem ANZELM, że go z Klasztoru wzięto, y ogołocili go z tak pięknego pożytku Posłuszeństwa Świętego. Więc Papież naznaczyl mu *Edinera* Mnicha za Przełożonego, któremu tak był zupełnie posłuszny, że w najmnieyszej rzeczy nie przestąpił przykazania jego. Powiadają, że y z łózka nie śmiał wstawać, ani na bok się przewrócić, bez wyraźnego pozwolenia *Edinera*. Bywszy w *Lugdunie*, nawiedził też *Kantuarię*, jak się dowiedział o śmierci *Gulielma* Króla; zlał łzami śmiertelne zwłoki Królewskie, oświadczając się, że za niego żądał śmierć podjąć. Niemnieysze go potkało szczęście powroconego z *Anglii*. *Henryk* po *Gulielmie* objął Państwo, y tą samą zapalczywością prześladował Kościół Boży, a nie mogąc znieść stateczności ANZELMA, wraz go zrzucił z Stolicy Biskupiej. Ale krótkie jego wygnanie było, bo poznawszy Król niegodziwy swoy uczynek, y za niego mocno żałując, wkrótce go przywrócił, gdzie złożywszy w *Londynie* *Concilium*, y rzeczy dobrze rozporządziwszy w swoim Klasztorze, gorąco się modląc, y polecając Panu Bogu, już podeszły w lata, przy tym spracowany; umarł Roku Pańskiego *Tysiąc setnego dziewiątego*, pochwały wieczney godzien, który Boga-Rodzicy Panny Niepokalanie Poczętey Uroczystość; corocznie do obchodzenia postanowił, y Pismem bronił. Z czego Bogu niech będzie Chwała wieczna. Amen.

Ediner w życiu jego. Mamelsbur. Harpsfeld. Jeps. Buzelin.

Zycie S. OPPORTUNY Xięni Sagieńskiej.

OPPORTUNA urodziła się z Rodziców zacnych, z Królami spokrewnionych, Miasta nazwanego *Oxyma*, w *mnieyszey Brytannij*, a według *Hugona Menarda* Benedyktyna świadectwa, w *Nortmannij*, y wszystkich Miasta tego okolic Panów, y Dźiedziców. Oprócz OPPORTUNY dał też Pan Bog Rodzicom Syna *Godegranda*, ci obydwu poczytani są w rejestr Świętych od Kościoła Bożego; On Męczeńskiej korony doświadczył, a ta zaś w dziewiczym życiu do Nieba się dostała. Gdy lat dorosła, starało się o nią w małżeństwo wiele godnych, y bogatych Młodźianów, y jeden nad drugiego przefadzał się, każdy iey wielkie upominki w złocie, y w srebrze, y w rokosznych ozdobaeh białogłowskich; perłach, y drogich kamieniach posyłał, a więcey jeszcze obiecywał, aby ją tylko uludził sobie, ale OPPORTUNA łaską Boską oświecona, wszystkim, jak gnojem, gardziła, przed oczami mając lepsze, y droższe dary Boskie, których serdecznie pragnęła.

Jednego dnia będąc w Kościele z Rodzicami, gdy usłyszy owę Ewangelią: *Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz wszystko, a rozdaj ubogim; a przyjdź, y podź za mną, a będziesz miał skarb w Niebie*. Upadła zaraz do nog Rodzicom, mówiąc: Przez straszne, y kochane Imię tego, którego słowa dopiero słyszeliśmy, proszę was Rodziców moich, abyście mi więcey nie szukali oblubieńca ziemskiego, ponieważ ja Oblubienicę pragnę mieć Chrystusa w Niebie. Zdumieli się na to Ociec, y Matka, lubo im z początku mątkotno się stało, jednak przyszedłszy do siebie, dziękowali Panu Bogu, że tę chęć z dobrej woli raczył dać Córce ich, y profilili Boga, aby to potwierdził łaską swoją. Ucieszyła się OPPORTUNA z tego, y poglądając wesoło na Rodziców, rzekła: Jużem się Oblubienicą Chrystusową stała: słuchać będę głosu iego, y nakłonię ucha mego do niego, y zapomnę narodu mego, y domu Ojca mego, ponieważ pożądał Król piękności mojej, a on jest Pan, y Bog mój, jemu się kłaniać będę.

Nie bawiąc, zaprowadziła ją Rodzicy do Klasztoru *Sagieńskiego*, gdzie od Biskupa *Welum* Mniskie wzięwszy, na wieczną służbę oddana jest Bogu. Mieszkała między Siostrami, niejako jedna prostaczka, ale jakby naydoskonalej wycwiczona, y takie iey było przez całe życie obcowanie, że nikt ją w niczym nie mógł zganić. W krótkim czasie nabyła nauki Pisma S., iż w Zakonie Bożym noc, y dzień rozmyślała. Pokorą, y posłuszeństwem inne przewyższała, bowiem starszym usługowała jak Matkom, młodszym kochała jak Siostry, według przepisu Reguły S. Ojca swego BENE-DYKTA. A im zacniejsza była w urodzeniu, tym pokorniejsza każdej, wiedząc, co jest napisano: Im większy jesteś, tym pokorniejszym bądź, a naydźiesz łaskę przed Bogiem.

Tym czasem umiera Xięni, a Siostry wszystkie na miejsce jej wybrały OPPORTUNE, ale chcąc się temu sprzeciwić, a dla uszanowania posłuszeństwa nie mogąc, prosiła o trzy dni, aby się Pana Boga poradziła, y gdy się gorąco modli, objawił iey Bog, iż taka jest wola iego. Zostawszy Xięnią, ostrzeyszy zaczęła żywot, często całe nocy na modlitwie czuła; we frzodę, y w piątek nic nie jadła, a w inne dni tylko jęczmienny chleb.

W Nie-

W Niedzielę trochę ryb używała, nie dla smaku jakiego w nich, ale dla uszanowania D. Pańskiego. Kiedy ją która z Siostr pytała o przyczynę tak częstego postu, odpowiadała: że Adam z Raju dla jedzenia jest wyrzucony, a my przez post mamy się tam powrócić. W włosiennicy ustawicznie chodziła, tak w zimie, jak y w lecie, jednako odziana była. Na worze słomianym sypiała, łożko tylko dla oka ludzkiego przystoynie ułane miała. Nikt iey nie widział gniewliwej; występne Siostry, nie słowy ostre, ale przykładami swemi poprawiała, a jeżeli która w uporczywości trwała, tak długo się za nią do Pana Boga modliła, poki się nie upamiętała. Łaskawie rządziła, a słowa, które mówiła, solą mądrości przyprawowała. Taki zwyczaj miała, że jeżeli czego potrzebowała, to przez modlitwę od Boga upraszała, y otrzymywała. A jeżeli w czym obrażona była, to także przez nabożeństwo usmierzała. Jeżeli iey zaś co złodziey ukradł, albo łotr jaki przez gwałt iey wydarł, tak go długo modlitwą kępowała, aż ukradzione rzeczy, albo wydarte oddał. A jeśli iey wilk bydlę jakie, albo lis, albo jastrząb kurę jaką, albo gołębia porwał, na rozkazanie iey wraz wracał. Ktokolwiek się w jakiej potrzebie, albo chorobie, albo też szkodzie uciekał do niej, każdy pocieszony odchodził. Słapi z dobrym wzrokiem, głuszy z słuchem; niemi z mową; chorzy z zdrowiem; opętani z uwolnieniem od czarta; okradzeni z rzeczami odytkanemi.

Godegrand Brat OPPORTUNY, Biskup Sagieński, z nabożeństwa, na siedm lat postanowił sobie pielgrzymowanie po Świętych mieyscach; żeby zaś gospodarstwo iego całe wniwecz się nie obracało dla niebytności swojej, zlecił ie Grodobertowi, pokrewnemu swemu. Ledwo wyjechał Godegrand w przedsięwziętą podróż, aż Grodobert bez czci, bez wiary człowiek, nie tylko zaczął rwać na swoją stronę dochody, y niemiłosiernie ludzi uciskać, ale też ważył się mianować Biskupem, udając wszędy, że zapewne Godegrand umarł. Po długim czasie podróży swojej, powraca szczęśliwie, y prosto idzie do Siostry swojej OPPORTUNY na powitanie; przyjęła go mile bardzo, y winszując mu zdrowia dobrego, gdyż opacznie po świecie rozlane były bajki o śmierci iego, opowiedziała Bratu rzecz prawdziwą, którą udzielał Grodobert. Zrozumiałwszy iego nieszczęście Godegrand, nie się nie obruszył na to, tylko list napisał do niego, upominając go o niewierność. Jak prędko odebrał wiadomość Grodobert, co się dzieje, tak wraz, zapomniawszy o Bogu, y sprawiedliwości iego, o zabiciu Godegranda zamyśla, y już na pogotowiu miał niegodziwe sposoby zamordowania iego: tym czasem przyjeżdża Biskup, dziwnie, ale obłudnie wita, y wprowadza do domu Godegranda. O wykonaniu zaś zamysłów swoich nieszczęsnych myśli. W bliskości mieysca tego mieszkała Lanthilda Xięni spowinowacana sobie, tę, nie bojąc się żadnego niebezpieczeństwa, poszedł Godegrand nawiedzić. Zasadziwszy się na zdradę mężoboyca, sztychem go przebiła, y na ziemię kładzie umarłego Biskupa. Rozgłosilo się wraz to zabójstwo, słyszy też o nim OPPORTUNA, która go bardzo miłowała, y prawie nie umiera od żalu; z płaczem nieutulonym modli się za duszę Brata, y o to jedno prosi Pana Boga, aby Ciała nie ruszano z mieysca, pokądby sama z Siostrami swemi nie była przytomna pogrzebowi. Wyслуchał Bóg prózby iey, bo chociaż Lanthilda Xięni, blisko której Klasztora zabity został Biskup, zwoławszy Duchownych na pochowanie Ciała iego, przyniesiono mary, świece zapalano, chcąc go już pogrześć,

Sssss

chcą

chcą brać Ciało z mieysca, y na mary kłaść, ale żadną [miarą] nie dało się ruszyć, poki OPPORTUNA z Siostrami swemi nie przybiegła, ta dopiero przystąpiwszy do niego, wzięła go na ręce bez żadney pomocy, y sama przy uszykowanych Siostrach parami niosła go do swego Klasztoru, a tam Brata pochowawszy, żadnego dnia nie było, którego by się OPPORTUNA zelzami rzewliwemi nie modliła za niego; nie dla tego płakała, że jest zabity, bowiem policzony jest wraz między Świętych Pańskich, jako się doświadczyło z cudów, ale że życzyła sobie po śmierci swoiey z nim współ Królować w Niebie. A jako nigdy nie zawiodła się na proźbie swoiey u Pana Boga, tak y tu wysłuchane są modlitwy iey. Bo jeszcze roku nie było od zabicia *Godegranda*, a już stała się według iey chęci, gdy z Nieba ją upewniono o bliskiey śmierci, y że trzeciego dnia ma się cieszyć w Niebie z Bratem swoim. Wezwany na obiad Pański człowiek zgłodniały, nie tak się raduje, jak się serdecznie uradowała OPPORTUNA z tey wiadomości pewney; a nazajutrz wezwawszy Zgromadzenie swoje, miała do niego łagodną mowę, upominając ich do cwiczenia się w cnotach, do życia doskonałego, do chwalebnych obyczajów, y zachowywania Reguły S., y dalej rzecze: dosyć już słów moich, kiedy żyjąc między wami do starości lat, koniec życia mego teraz wam Siostry opowiadam: bo w krótkim czasie Matkę swoię pogrzebiecie; a proszę was o to, abyście mnie złożyły blisko Brata mego *Godegranda*. To wyrzekłszy wraz ją słabości wzięły, jakby się zmowiły, y śmiertelnie zachorzała: a tak ciężko zapadła na wszystkie członkach, że żadnego zdrowego nie miała, procz języka wolnego, którym sobie szeptała Psalmy, chwalać Boga: W domu, gdzie leżała, wielkie się wraz światło pokazało, y wonność wdzięcznego zapachu wybuchnęła. Na ten czas przyszły ją nawiedzać Święte Panny, *Cecylia*, y *Lucya*, które uyrzawszy, zawoła: Witajcież Siostry, *Cecyliu*, y *Lucyo*, co tam do mnie niegodney swoiey służebnicy wskazała naychwalebniejsza Dziewica MARYA, Królowa Niebieska, y wszystkich Panien Pani? a Święte rzekły: Czeka przyścia twego niepokalzna Dziewica MARYA, abyś z Synem iey w Niebie zjednoczona była, któregoś z całego serca kochała na świecie, w koronie chwały twoiey, y z lampą gorzącą masz zayść drogę Oblubieńcowi, y Oblubienicy.

Po tey pociefze tak pięknego widzenia, y nawiedzenia, w jednym kącie Celli pokazał się czart przeklęty w postaci Murzyna, bardzo straszny, y okrutny, z którego oczu iskry, jako z rospalonego żelaza, gdy ie młotem biał, leciały; a z gęby, y z nosa płomień z dymem siarczystym wybuchał; widząc go Święta OPPORTUNA, nic się nie przełękłszy, rzekła: Roskazujęć czarcie, abyś się z tego mieysca nie ruszył: a zwoławszy wszystkie Siostry, opowiedziała im o nieprzyjacielu dusznym, ukazując go palcem: Oto! mowi, nieczysty duch, wynalazca wszelkiey złości, który na nas przez wszystkie dni następuje, ale za pomocą Boską, odemnie zwyciężony został, ze wstydem, y fromotą swoją w onym kącie stoi; proszę was tedy naysilniejsze Siostry, abyście się iego pobudkom, y podufzczeniom sprzeciwiały; a obróciwszy się ku czartu przekłętemu, rzekła: W Imię Pana naszego odstąp odemnie nieprzyjacielu Chrystusow, bo mnie sługi Chrystusowej nie zwyciężysz; Ustąp, mowie, czym prędzey, bo już do mnie idąc Boga-Rodzica Panna, w bliskości jest, a ta tobie głowę zetrze. Na te słowa, jakby ognia na niego nasypał, uciekł. Po małej chwili obaczy OPPORTUNA Królową Nieba, otoczoną orszakiem przedziwney piękności Panien, przy drzwiach Celli

Celli stojącą, niby mrugając, y palcem wabiącą do siebie. Obaczywszy to widzenie Święta Panna, od radości nie mogła się pojąć: radaby w ten czas z dusze wyskoczyć, y zawoła: Przybyłaś do mnie, O! Wielka Boga-Rodzico Panno! Tobie się oddaę na wieki. To wymowiwszy, jak ręce trzymała rościagnione ku MARYI Pannie, tak też skonowała.

Adelin Benedyktyn, który zebrał życie OPPORTUNY S., wiele wspomina Cudów, które mi ją Bog wślawił po śmierci. Jego samego na świadectwo stawiamy, który doznał pomocy tej S. Pani. Już na ten czas był Biskupem *Sagineńskim* *Adelin*, gdy *Normannowie* wtargnąwszy do *Francji*, wszystko niszczą, ucieka zamtąd *Adelin*, ale go pogonili, y zabrali, związawszy mu w tył ręce, prowadzą z innemi poimańcami do Miasta *S. Walaryka*, a tam wsadziwszy go w łódkę, puszczają bez wiosła na morze. Nie ma sposobu przybicia do lądu *Adelin*, a gdy już był w wielkim niebezpieczeństwie, y po uszy stał w wodzie, wzywa pomocy OPPORTUNY Świętej, alie wraz pokazuje mu się Święta, bierze go za rękę, y na brzegu stawia wolnego.

Ale jak ratowała często uduścających się do siebie, tak też mściła się nad pogardzającemi ją. *Alimarus*, złego życia Kapłan, zayrzając czci OPPORTUNY Świętej, gdy się przypatruie zgromadzałemu ludowi do grobu iey na nabożeństwo, rzecze: O jak szalecie ludzie! po co się tu schodzicie? czy to ona Święta? Nic tu nie macz Świętego, tylko popioł, y gnoy z ciała. Y to samo często mawiał przed pielgrzymami, chcąc ich odrążyć od nabożeństwa ku Świętej Pannie. Zganił mu to bluźnierstwo *Robert* Mnich, a żeby więcej tak głupie nie gadał o Świętych, albowiem, mowi, nie trzeba z Świętych Pańskich żartować. Ale natychmiast uznał zemstę Boską, bo gdy do izby swojej idzie po schodach, zemknęła mu się noga, y upadł na wznak na ziemię, y kark złamał, to tylko wymowiwszy, że jak zgrzeszył bluźnierstwem przy grobie OPPORTUNY, tak też dla niej skarany jest.

Tak też niektórzy (*Adelin* go zowie *Anastazym*) zaczął żartować z miejsca tego, w którym leżało Ciało S. OPPORTUNY, mówiąc: zem ja tu siał marchew, y inne ogrodowe nasienia, gdzie teraz stoi Kościół, w którym jest pochowana OPPORTUNA; tegoż samego dnia, lubo był uzbrojony, zwadziwszy się z jednym Młodzieńcem, wyzwali się na pojedynek, ten chociaż miał widły długie żelazne, a drugi pałasz, przecież choć krótkim żelazem tak go okrutnie ciał w głowę, że na miejscu padł, y duszę nieszczęśliwą wyzionął: już już konając, wyznał, że się wysmiewał z S. OPPORTUNY, przeto tę poniósł karę Boską. Świadczy *Lippeolus*, że umarła około Roku Chrystusowego siedmsetnego siedmdziesiątego, y twierdzi ją być Xięnią *Sagineńską*. Bogu na Chwałę. Amen.

Suryusz w tom. 2. *Adelin*, który zebrał iey życie. *Usuar.* w *Martyrologium*. *Molan.* *Tritemiusz* w *Kronikach* *Hirsaug.* *Hugo Menard.* *Wion.* *Felix.* *Buzelin.*

DNIA XXIII. KWIETNIA

Zycie S. WOYCIECHA Arcy-Biskupa Gnieźnieńskiego, y Męczennika.

O Zdobą Zakonu Benedyktyńskiego; zaszczyt Katedry Gnieźnieńskiej w Wielkiej Polsce; Patroni dozuany Korony Polskiej, Biskup Czeski, WOYCIECH Święty, narodził się z Rodziców; z krwią Królewską

lewską skolligaconych, z Oycy Sklawika, y z Matki Streżysławy, Hrabioŵ Libiceńskich, któremu na Chrzcie S. dano imię *Woytech*, a potym Biskup *Magdeburſki* nazwał go imieniem ſwoim *Adalbertus*, u którego przez dzie- wieć lat zoſtawał na nauce, y cwiczeniu ſię doſkonających obyczajow, y życia pobożnego. Jeſzcze niemowlęciem będąc ciężko, ſzwankował, że prawie nie było nadziei życia, ſkoro go ofiarowali Rodzicy, y przynieśli do Ołtarza Boga Rodzicy Panny, zaraz ozdrowiał.

Po wycwiczeniu ſię w naukach powrócił do Rodzicow, ale z wielką odmiennością, bo który przed tym pilnował nauk, nabrał ſkromności, wſty- dliwości, ſwiątobliwości, już teraz brzydzi ſię tym wſzystkim, a zaczyna przyuczać ſię do niewſtydu, do prożnowania, do igrzyſk niegodziwych, do tańcow całemi dniami, że nadziei nie było utrzymania iego. Ale nie wypuſzczało go z opieki Niebo, tylko pobudki mu trzeba było.

Za owego wieku był Biskupem w *Pradze*, pewny; prawda, że zaczę- go imienia, ale go niegodzien dla wyſtepkow ſwoich, których gdy nie chciał naprawić, lubo częſte miewał natchnienia Boſkie, nagle zachorzał ciężko; wzmaga ſię choroba tak bardzo, że go do ſmierci przyprawia. Tu Bog dobrotliwy, niechęący zguby żadnego grzeſznika, tchnie w **WOYCIE- CHA**; aby ſię przypatrzył okropney łcenie Biskupa, każe mu być przyto- muym: ten nieſzczęśliwy Biskup leżąc na łożku, w kolo ſię obracając ocz- mi ſtraſzliwie rzucił, głowę w poduſzki obwiał, chciał uciekać, naſta- tek przeraſzliwym głosem krzyczał: Ah mnie zgubionemu na wieki Bisku- powi! czy nie widzicie czartow przeklętych? jak oſtrzą pazury, jak doby- wają hakow, jak przyſkakują, chcąc mnie porwać? Ah nikt mnie nieratu- ie! to wymowiłszy, zſiniał wſzyſtek, zczerniał na twarzy, y otworzywszy gębę, nieſzczęśliwą wyzionął duſzę. Patrząc na to, co ſię działo, **WOY- CIECH**, zadrzał cały; y zacznie ſzeptać ſobie: O jak zle umieraia, zle ży- iący! Zaiſte, jakie życie, taka też śmierć. Y nie wiele mowiłszy, roz- rat uczynił z towarzyszami ſwemi, z któremi hulał, tańcował, igrzyſka ſtroił, y zamknął ſię w domu, uſtawicznie ſię modlił, ięczał, płakał, poſcił, ſwywolne ciało dyſcyplinami oſtremi, włoſiennicą, nieſpaniem karał. Ko- łatali do drzwi iego towarzysze, wołali go do igrzyſk dawnych, y bieſiad, ale ſię na dwa zamki zamknął, y nie wpuſzczał żadnego, nawet ani ſię im ode- zwał: tak za laską Pana Boga po mału oduczył ſię wſzyſkiego zlego; a który był niedawno herſttem towarzyszow ſwoich do wſzelkiey ſwywoli, już te- raz pierwſzy do trzeźwości, y do umartwienia ciała, y zmyſlow, dla cze- go jak poſpolſtwu, tak ſię też y Panom wielce przypodobał z ſurowego życia. Nigdzie nie wychodził, tylko do Koſciola. Ktoby był widział na ten czas **WOYCIECHA**, przyſiągłby ſmiało, że to nie ten człowiek, co przed tym, ale prawdziwy Mnich, tak ſię był znacznie poprawił z ſwobo- dnego życia. Y ſprawiedliwie to uczynił, bo jak ſnycerz pierwey z gru- bego cioſze drzewo, chcąc oſobę piękną wyrznąć, tak **WOYCIECH** wprzod z grubych nałogow, zaciągnionych na ſwiecie, ſcierał z ſiebie umartwieniem ciała, jak oſtrem dlotem, niżej z ſporządzenia Boſkiego, żywym przykła- dow obrazem ſtał ſię, oſiadłszy ſtołicę Biskupią *Praſką*. Oburzył ſię czart przeklęty na tak znaczną w nim odmianę, wiedząc o tym, iż takiego zy- ſku mieć nie będzie. Jak prędko zgodliwemi głosami obrano **WOYCIE- CHA** Biskupem, wraz przez opętanego ſtraſzliwie zaczął wrzeſzczeć ſza- tan na tych, którzy go obierali: A coż to robicie ſzaleni, że głównego nie- przyjaciela mego ſtanowicie Biskupem? Ah biada mnie! jak ſzkodę wielką uczy-

uczynisz piekłu WOYCIESZE! Ah biada mnie na wieki! y zaryczawizy szatan, wyszedł z opętanego.

A jak przed tym wielkiego dokładał starania około uszczęśliwienia Ojczyzny S. Biskup, tak tym bardziey po wyrzekaniu szatańskim pobudził się do tego samego, y sił nateżył swoich; y co należy do dobrego Pasterza, to wszystko bez nagany czynił; bałwany, które do tych czas jeszcze czczono w *Czeskiej ziemi*, poobalał. Grube obyczaje, y niehumanne naprawiał; złodziejstwa, drapieżę, wydzierstwa ostro gromił; o niewstydy strofował surowo; pijaństwa, obżarstwa codzienne, z których się rodzą kłotnie, zwady, bitwy, potępił; zgola wszystkich występków nienawidział, y o nie upominał; ale nic to nie pomogło; albowiem woleliby na ow czas *Czechy*, żeby im głowę lepiej uciał, niżeliby mieli odstąpić, y zaniechać kradzieży, niewstydom, y pijaństwa. A kiedy nic żarliwe mowy jego nie mogły dokażać, y nauki pracowite, nie widzi WOYCIECH inzego sposobu, tylko ich odbiec. Więc, widząc daremne swoje prace, wybiera się do *Rzymu*, y tam opowiedziawszy porządnie rzecz Papieżowi, prosi go o pozwolenie do *Kassynu*, dokąd zdawna pragnął. Złożywszy więc Ubior Biskupi, Habit Benedyktyński przyjął tam, y kilka lat WOYCIECH Mnichem przemieszkał w *Kassynie*; A że wiedzieli dobrze *Kassynscy*, co to był za człowiek, czcić go zaczęli jako Biskupa, on, jak się najszybciej czynił, niecierpiąc żadney czci, y poszanowania siebie, poszedł zamtąd, y wrócił się do *Rzymu*, zamknąwszy się w Klasztorze także Benedyktyńskim, w Mieście u S. *Bonifacego*, y tam mieszkał pod *Leonem* Opatem, Meżem świętobliwością sławnym, żyjąc doskonale według Reguły S. Jednak, lubo y *Leo* wiedział o zacności jego, przecie w najmnieyszej rzeczy nie folgował WOYCIECHOWI w powinnościach Zakonnych; musiał z drugiemu ziemię umiatać, chędożyć naysposobniejszego miejsca, myć garki, drwa nosić, w piecu palić, y cokolwiek należało do posługi, wszystko to ochotnie czynił. O jak zayrzał pokorze WOYCIECHA szatan! że się na tak podle powinności ani zamarzczył, jakich mógł, zażywał na niego sztuk chytrych, chcąc go od tego odwieść przedsięwzięcia. Często, gdy Biskup do stołu usługiwał Braci, naybardziey, gdy z kuchni potrawy nosił, na zdradzie mu stał szatan, plątaiąc nogi, żeby upadłszy na ziemię, albo nogę złamał, albo przynajmniey obraził, albo naostatek, żeby to widząc Opat, zlał go frodze. Ale nic na to nie dbał WOYCIECH, kiedy się potknął z zasadzki nieprzyjaciela dusznego, y upuścił na ziemię misę z jedzeniem, on misę nie naruszoną podjąwszy, potrawy zebrałszy, klękąwszy na środku Refektarza, wyznawał publicznie winę, y przed wszystkimi pokutował. Tak wielką jego pokorę nadgrodził Bóg Cudami: bo wiedząc o świętobliwości WOYCIECHA Papież, dnia jednego w Klasztorze u S. *Bonifacego* jadł z Mnichami obiad, temu służąc do stołu pokorny Biskup, każe mu podać sobie kubek szklanny z winem, w tym czarc w postaci psa; na co wszyscy patrzą, zaplątał mu się w nogach, aż na ziemię upadł, y naczynie zgruchotał, y wino wylał. Wraz WOYCIECH, wiedząc dobrze, że to sztuka szatańska zrobiła, żeby się nie cieszył z roboty swojej, klęka na modlitwę, potym zebrałszy kawałki naczynia szklanego, natychmiast stało się cale, y nieskażone, tak, jak przed tym było, nawet y wina pełne, dopiero Papieżowi podał, na który cud wszyscy się zdziwili. Od tego czasu, już nikt tak nie był w łasce u Papieża w *Rzymie*, jak WOYCIECH; często się z sobą widywali, do Papieża chodził na duchowne rozmowy.

Tttt

Jedne

Jednego dnia kazał mu Papież przed sobą sprawować Mszą S., zaraz to wypełnił z posłuszeństwa. Aż oto! gdy czyni *Memento* za umarłych, padł na Ołtarz; a gdy tego długo było (bowiem wpadł w zachwycenie) rozumiejąc Papież, iż on zasnął, kaze go ciągnąć za suknie, y obudzić śpiącego. Skończywszy Mszą S., wzywa go do siebie Papież, y rzecze: O jakżeś to ospały WOYCIECHU! kiedy y przy Ołtarzu spisz? Odpowiada WOYCIECH: Mylisz się, Oycze Święty; nie spałem, ale byłem w Oyczyźnie moiej, gdzie dwóch Braci rodzonych za Wiarę S. niezbożni Mężo-boycy zabili na śmierć, więc przez ten czas w domu rozporządzałem rzeczy; a żebyś nie rozumiał mnie być śpiącego, drugą rękawiczkę, gdym się powracał, na Ołtarzu zostawiłem w *Pradze*; jeśli chcesz doświadczyć prawdy, pošli kogo dowiedzieć się. Posłał do *Czech* Papież, aby rzecz wyrozumieli, czyli WOYCIECH pod ow czas miał tam Mszą pogrzebową za dusze zabitych Braci? y czy onych pochował? Stawiają w *Pradze* posłańcy, y pilnie się badaia o tę rzecz; y dowiedziawszy się pewnośc, dla dowodu lepszego, przynieśli też rękawiczkę do *Rzymu* z sobą; ale *Prascy* Kanonicy słysząc od Posłańców o takim cudzie, wysłaią też z niemi do *Rzymu* swoich, usilnie prosząc Papieża, aby się powrócił do nich znowu WOYCIECH. Coby miał czynić Papież, długo nad tym myślał, uważając sobie z jedney strony, trzymać w *Rzymie* iego, iest tego potrzeba, ponieważ byłby pożyteczny Kościołowi Bożemu; z drugiey zaś strony, wiedząc dobrze Papież, jak *Narod Czeski* jest zajadły, y łakomy, któremu się nie upodobaia obyczaje zbawienne, y świątobliwe życie WOYCIECHA; dla czego, żeby tego z porywczoscią nie czynił, składa wałną Radę; y rostrząsaia rzecz Biskupi, y długo nad tym myślą, ale się nareszcie zgadzaią wszyscy, żeby Pasterza oddać owieczkom. Zwolywaią na to *Concilium Praskich* Posłów, do których w te słowa *Grzegorz* krótko mowił: Lubo nie jesteście godni Biskupa waszego, żebyście go znowu odbierali, jednak pozwalamy go, spodziewaiąc się z was lepszego poszanowania ku niemu, niżeliście mieli; czynię więc zadosyć żądom waszym. Ale to sobie wymawiam; jeżeli będziecie posłuszni synowie Pasterzowi swemu? niech będzie przy was; a jeśli się zaś powrócicie do dawnych grzechow, y prześladować będziecie Męża Bożego, odbiorę go wam; a teraz powaga moia oddaie go. O jak markotno było WOYCIECHOWI odstępować swego Klasztoru, ale że musiał być posłusznym Papieżowi, więc powraca z Posłami.

Jak prędko przed tym wyzedł z *Czeskiej* ziemi Biskup, tak wraz na nią wielka bieda napadła, y utrapienie. Woyna się straszna wszczęła, nieurodzaje, zgoła wszystkie nastaly niefzczęscia, a jeśli urodziło się zboże w polach, to fzarancza pojadała; dżdzu nigdy nie bywało, przez co głód był wielki po wszystkich *Czechach*, zkąd nastalo morowe powietrze, które wyniszczyło z ludzi Miasta, Miałeczką, Wsie. Skoro zaś powracaiący WOYCIECH stanął w *Czechach*, y deszcze padały, y wielkie urodzaje były, y powietrze się uśmierzyło. Rączo się zawiiał około pracy Pasterkiey: bałwany wszędy burzył, Kościoły stawiał, y Klasztory budował, większą część *Czechow* pozyskał Bogu na chwałę. Ale nie długo pożytkowali, bo w krótkim czasie wiele z nich do dawnego się wrocilo bałwochwalstwa, którzy pozornie tylko przyimowali Wiarę S. Katolicką. Sprzykrzyły im się posty, y powściągliwe życie, raczey im się podobały pijaństwa, obżarstwa, y rofkofzy cielesne. Zal było serdecznie WOYCIECHOWI ludu onego, płakał

plakał nad występkami ich, ale daremnie; napominał, y gromił niestępcznych, ale mimo uszu ich słowa Apostolskie poszły. A kiedy już żadney nie miał o nich nadziei, żeby się byli powrocili do ferca, używa więc łaski, y pozwolenia Papieża w tym, aby ich opuścił, y odszedł od nich; y gdy się wybiera w podróż, upomniony z Nieba, aby pierwey *Breznowieński* Klasztor Reguły S. BENEDYKTA wystawił, także y *Bolesława* z sporządzenia Boskiego przymuszając, aby nie żałował nakładu dla slug Boskich, którzyby potym przewodnikami byli Chrześcijaństwu do wieczności szczęśliwey, y Nauczycielami ku zachowaniu Wiary S. A rosporządziwszy wszystko WOYCIECH, co należy do dobrego porządku, y zachowania Zakonności, już wolny idzie do *Węgierskiego* Państwa, toczyć zaczyna wojnę z bałwanami. Y szczęśliwie mu się powiodło, bo *Geizę*, wtedy Wodza Narodu ochrzcił. *Stefana* światło *Węgierskiej* ziemi, cudownie narodzonego także ochrzcił. Wystawił po pustey, y dziękiy tey krainie bardzo wiele Kościołów, y Klasztorów, nadawszy do nich Duchownych, którzyby trzodę Chrystusową wzmacniali, y nauczali słowem Bożym. To sprawiwszy szczęśliwie w *Węgrzech*, udał się do *Polski*, uczyć Wiary S.; szedł z towarzyszami swemi przez wszystkie kraje, a wszędzie nauczał, opowiadał słowo Boże, czyniąc cuda; tak mu bowiem Bog poszczęścił, że *Mieciława* Xiążęcia *Polskiego*, y wielkie mnostwo ludzi podbił pod jarzmo Chrystusowe. Ale jeszcze coś więcej zamyśla WOYCIECH; kiedy na *Inflanckich*, y *Prusackich* chce się targnąć. Narod to był wtedy Pogański, zły, zatwardziały, jednak nic na to nie uważa Biskup Święty; wsiada w łódź z towarzyszami swemi, przypływa potajemnie do jedney *Pruskiej* wyspy, naradza się z swemi, gdzieby najpierwey uderzyć na Pogan. Ale jak prędko obaczyli WOYCIECHA w niewidanym odzieniu, w postaci przychodnia, człowieka obcego, jakby ognia na nich wsiadł, gniewem tchnący przybiegli na wyspę; y bez odwołki, ani przywitawszy gości, ten który wiośł czołnem, rozjadłszy się nadzwyczaj, wioślem tak okrutnie uderzył Biskupa modlącego się, że aż na ziemię upadł, to tylko wymówił: O dobrotliwy Boże! jakieżem tobie winien dzięki za to jedno uderzenie nieoszacowane, kiedym nie zasłużył na więcej; przyjmuję to dla miłości Ukrzyżowanego JEZUSA. Wyszedłszy zamtąd, poszli w inną dziką krainę, w podróży złapali ich znówu poganie, wiążą, z góry, gdzie nie dawno spoczywali, spychają, y uwiązawszy u słupa WOYCIECHA, herzt zabójców pchnął go w bok włócznią, a żeby nie zostawili po sobie zbrodni niegodziwych świadectwa, także sześciu towarzyszy jego przebił okrutnie. Tu się cud stał: skoro zamierzył się męzoboyca na Świętego Mężę, tak wraz odwiązany został, y złożywszy ręce, odebrał koronę Męczennską.

Odcinawszy wprzód Biskupa głowę, towarzyszy jego razem z sobą poprowadzili, y do więzienia ich wtrąciwszy, wkrótce pozabiali. Gdy się wieść o zabiciu WOYCIECHA S. rozgłosiła, Chrześcijanie wykupili ciało jego od poganów, y do *Gniezna* z okazalnością przyzwoitą zaprowadzili, y w Kościele Katedralnym pochowali, gdzie tak sływał przedziwnymi Cudami, że pobudzony świątobliwością jego *Otto* Cesarz z *Rzymu* przybiegł z *Niemiec* dla uszanowania Ciała Męczennika Chrystusowego. Y to pozyskał dla świątobliwości swojej, że *Bolesław* wtedy Xiążę *Polskie*, w którego Państwie jest *Gniezno*, uderował Cesarza ramieniem S. WOYCIECHA, które *Otto* wzięwszy z sobą do *Rzymu* w Kościele go złożył S. Bar-

łomieja, który wspaniale wystawił. Zawdzięczając zaś Otto Bolestawowi Xiążęciu, przyznał mu mianowanie Króla. Zabity jest WOYCIECH S. Roku Chrystusowego dziewięćsetnego dziewięćdziesiątego siódmego, w sam dzień Wielko-piątkowy; wielkiej Polski, Węgierski, W, X. Litewskiego, y Pruski, Apostoł. Chociaż o niewdzięcznej Czeskiej ziemi, nie zapomniał, bowiem twierdzą, że się często pokazywał na powietrzu pod czas krwawey wojny, y nieprzyjaciela ploszał; dla czego Czeska ziemia obrała go sobie za Patrona. Z czego Bogu chwala. Amen.

Kromer. Sandelius. Sylvius. Dubrav. Bonfin. Sigebert. Baroniusz. Piotr Damiani. Jeps. Suryusz. Lippel. Buzelin.

DNIA XXIV. KWIECZNIA.

Zycie S. WOLFELMA Opata.

L Atorośl pożytkująca, WOLFELM Błogosławiony urodził się z Rodziców przezaczonej Familij, z Ojca *Frumolda*, y Matki *Ewezy*, w Państwie *Rybuareńskim*. Wtedy był Biskupem *Kolońskim Heribert*, któremu oddali go Rodzicy na ćwiczenie w naukach, y w obyczajach przystoynnych, lubo jeszcze w niemowlęcym był wieku. A że ten Biskup był całę prawdziwym Pasterzem, przestrzegał pilnie owczarni swojej, y Owieczki umiał paść nauką zbawienną, przeto też żądał tego po młodym WOLFELMIE, aby jak najdoskonalszym był człowiekiem, dał go tedy na nauki wyzwolone; taki miał dowcip bystry, że wraz poymował, y rozumiał, co mu przepowiedziano: Y tey doszedł doskonale umiejętności, że już zdawał się być równym Nauczycielowi swojemu, a nie społ-uczniem drugich, dla czego w nieprzytomności Mistrza, miejsce zastępował jego, innych nauczając. Ztąd uczyniony był Kanonikiem Katedry *Kolońskiej*, ale mu nie rokoszniejszego nie było nad rozmyślanie, y przetrząsanie Pisma Bożego. Takiey był układności, w mowie łagodny, na twarzy przyjemny, życia niewinnego, cnot przykładnych, że go wszyscy miłowali. Ktoby go na on czas był widział, powiedziałaby, że to był Anioł w ludzkim ciełe, nie człowiek, tak był czystego sumnienia.

Czasu onego slynął Klasztor *S. Maximina w Trewirzu*, Reguły *S. BENEDYKTA*, tam potajemnie poszedł, y został Mnichem. Markotno było *Kolońskim* Kanonikom, że ich odstąpił WOLFELM, skoro się więc rozgłosiło, że w *Trewirzu* zostaje, upraszali wraz Biskupa *Hermann*a, aby mu się powrócił kazał do *Kolna* dla pociechy, y pożytku Obywatelow. Stało się na proźbę ich, bo Biskup zaraz napisał list do *Bernarda* na ten czas Opata u *S. Maximina*, aby go odesłał do Klasztoru *Agripinńskiego*. Trudno wymówić, jak Zakonnemu Młodzieńcowi przykro było, gdy się do niego schodziło Miasto całę, y pokrewui, y Kanonicy, bo mu spokojność życia rozrywali, bogomyślność próżnemi oraz mowami osłabiali; w Celli zamkniętemu pokojiu nie dali, dla czego się często uskarżał przed *Henrykiem* Opatem, Wujem swoim, y narzekał na swoje roztargi, aż naostatek uczynił go Przełożonym w Klasztorze *Glabaceńskim*.

Ucieszył się wielce WOLFELM, że już dalekim był od nawiedzania, y schodzenia się do siebie pokrewnych, a że mógł w *Glabacie* naprawić dawne obyczaje swoje: Tam Zakonną naprawił karność, y do doskonałości angelney przyprowadził.

A że

A że był WOLFELM biegły w naukach wszelkich, przeto, zostawszy Opatem *Bruwileren'skim*, szczęśliwie nacierał na herezyą *Berengaryusza*. Jeszcze do tych czas trwał list drukowany jego, który pisał do *Meginharda* Biskupa *Gladbaceńskiego*, krótko, ale węzłowato przeciwko balamuctwu wszczętey herezyi.

Richer, Pan możny, którego przodkowie dawno wystawili Klasztor *Bruwileren'ski*, nadał jeszcze temuż Klasztorowi majątność bardzo dobrą, nazwaną *Kloento*, y to testamentem potwierdził, z podpisami, y pieczęciami. Tę majątność na swoją stronę przekreślił *Kolońscy*, y lubo się starał o to mocno WOLFELM, aby ją odyskał od *Hildolfa*, który nastąpił po *Annonie*, ale nic nie wskorał, udaie się tedy do *Henryka* Cesarza, y wymógł na nim listy do Biskupa, aby mu powrócił majątność; ale y tu nadaremnie. Nakoniec wytoczyła się ta sprawa do *Rzymu*, do *Grzegorza* Papieża, ten jak był sprawiedliwy, przykazuje listem surowo *Hildolfowi* oddanie wszystkiego. Przeczytałszy listy Papieskie Biskup, strasznie się rozgniewał, y lżyć zaczął WOLFELMA, odgrażając się złożeniem jego z Opactwa. Nie traci miny Opat S., ponieważ co Cesarz, co Papież potwierdził, to zamysła odbierać, y dziedziczyć z Klasztorem swoim *Bruwileren'skim*. Jak się wszyscy przyjaciele WOLFELMA statecznemu dziwowali umysłowi, tak zajątrzonemu sercu *Hildolfa* wydziwić się nie mogli, ponieważ na to się usadzał, aby Meża Bożego z godności wyzuć Opactwem, y z Klasztoru wypędzić. Ciężka bowiem rzecz była ubogiemu Opatowi prawować się z bogatym Biskupem, o czym też ani myślał, lecz bardziej nadrabiał Zakonną pokorą. Na ten koniec ostatniego zażywa sposobu Biskup, nakazuje do Opata, aby się trzeciego dnia stawił w *Nassji*, (gdzie był Biskupi Pałac) łącznie się domyślił Święty Opat, po co go wzywają. A że żadney już ludzkiej niespodziewał się pomocy, przeto do Boga się uciekał, wzywając jego ratunku; dla czego nakazał Braci, aby się nabożnie modlili, aby się Biskup za łaską Bożą zmiekczył, y ułagodził; a on sam, wzięwszy z sobą niektórych Braci, idzie do *Nassji*, stawia przed Biskupem, czekając wyroku jego. Aż oto! trafił tam na gromadę ubogich, y rzecze do siebie: Teraz czas moy pożądaney przyśłużyć się Bogu, albowiem błogosławiony ten człowiek, który ma wyrozumienie nad ubogimi; więc do poblizszego mieszkania zwoływa żebraków, służy onym do stołu, jeść, y pić sam podaje, wino nalewa, y do sytości nakarmia; w tym niespodzianie słupy mieszkania onego trzeszczą, zaczynają, a zatym walić się balki, zgola wszystkie osoby, które tam były, nawet WOLFELMA samego przycisnęły do ziemi. Na ten straszliwy widok, z uczynionego łoskotu, zbiegają się Obywatele, odrzucają deski, drzewa, kamienie, chcąc dobyć trupów, alie zdrowych, y czerstwych, y wesołych naydują, żadnego na nich nie widząc szwanku, ani obrażenia. A co większa, puhan nalany winem dla ubogich, który w ręku trzymał WOLFELM pod ow czas, cały, nienaruszony, y wino pełny został, tak, jak przed upadkiem mieszkania, który puhan potym oddał *Godschowi* w całości, jednemu z tych ubogich.

Acz się zadziwił na ten niezwyčajny cud *Hildolf*, y który był przed tym nieukojoyony w zawziętości ku S. Meżowi, w ten czas ani słowa złego nie śmiał wyrzec przeciwko niemu; jednak nie długo trwała ta w Biskupie dobroć, bowiem w krótkim czasie znówu rozkazuje Opatowi stawiać w *Kolnie*, aby go zrzucił z godności. Ale Bog dobrotny inaczey kierował rzeczy, bo dniem jednym przed wyjściem Opata do *Kolna*, na rozkaz

Uuuuu

Bisku-

Biskupi, w frzodku nocy miał widzenie *Hartman* Opat *Twiceński*, że Biskup jakiś w Ubiornie Biskupim (a to był *Mikołaj* S. Patron Klasztoru tego) wychodzi z *Bruwileru*, trzymając różgę w ręku, a za nim szedł *WOLFELM* z Zgromadzeniem swoim, y prosto idą do Miasta *Agripinńskiego*, nareszcie na Pałac wchodzą *Hildolfa*. *Mikołaj* S. skoro różgą uderzył w drzwi Arcy-Biskupa, gdzie sypiał, wraz się otworzyły same, który Święty patrząc na onego Biskupa z zagniewaną twarzą, wymawiał mu surowo wszystkie krzywdy, y dolegliwości, które *WOLFELMOWI* poczynił, y sobie samemu, jako Patronowi Klasztoru tego, y też różgą uderzył w głowę śpiącego, zniknął. Wraz sprawdziło się widzenie *Hartmanna*, bo teyże samey nocy *Hildolf*, lubo się zdrowy spać położył, nagle umarł, którego y pochowano.

Zwyciężyła cierpliwość Męża Bożego, y otrzymała wygraną, bo majątność ta wróciła się do Klasztoru *Bruwilerńskiego*, bez wszelkiej napotytności kłótni.

Trudno wymówić, jak się ztąd u wszystkich wstawił *WOLFELM*; tym bardziey potym kwitła Zakonność w Klasztorze jego, gdyż sam był rostopnym, czułym tak w doczesnych, jak w duchownych sprawach, kochający każdego, trzeźwy, wymowny, hojny na ubogie, zgola; doskonały w zachowaniu Reguły S. Był naprzód ludzki dla gości, łezodroblivy na ubogie, których do siebie przyjmując, mył, żywił, żadnego od siebie nie wypuścił bez nadania żywności, y pieniędzy, co za największą miał sobie cnotę. Znać, że się to samemu podobało Bogu, kiedy jedney nocy *Burkard*, Mnich Klasztoru także *Bruwilerńskiego* miał widzenie, że samego Chrystusa umywał, y częstował *WOLFELM*, przy którym umywaniu nog, Świętemu Opatowi służyło dwunastu Apostołów.

Nie tu jeszcze koniec Cudom Świętego Męża: *Golda* Niewiasta, na obie oczy ślepa, jak prędko obmyła sobie oczy, z dobrą wiarą, w wodzie tey, której używał świątobliwy Opat do Młzy S., natychmiast przejrzała. A jak miał zwyczaj *WOLFELM*, corocznie z swoimi Zakonnikami nawiedzać Groby Świętych, czasu jednego sam ich przewozi na *Rhein* rzecę, powstała śroga nawalność, że w widomym wszyscy niebezpieczeństwie byli, ale cudem Boskim pokroił burzę: z tym jeszcze podziwieniem większym, że ledwo co wysiedli z łodzi na brzeg, łódź ta wraz utonęła prożna. *Adelheidę* strasznie chorującą na żołądek, chlebem pobłogosławionym, którego ona ani jeść, ani go blisko ścierpieć nie mogła, ani zapachu jego znieść, doskonale uzdrowił. Milczę o cudach, które się działy po śmierci jego: tylko podziwienie jedne przytaczam; lubo był zemdlony dla starości, y dla choroby, a przecie nigdy nie opuścił powinności Zakonney; na Jutrznie wstawał, do Choru zawsze chodził, śpiewał, pościł, modlił się ustawicznie, poki naostatek nie umarł. Widząc już śmierć przed oczami swemi, wezwał do siebie *Hartmanna* Opata u S. *Pantaleona*, z którego ręku przyjął Najswiętszy SAKRAMENT na drogę szczęśliwą, y ostatnie Olejem S. namaszczenie, y dnia dwudziestego czwartego Kwietnia, przy obecności modlących się, y płaczących Braci Bogu Ducha oddał.

O pogrzebie miał staranie Arcy-Biskup *Koloński*, z *Reginardem* *Sigebertem*skim, y *Hartmannem* Opatami, którego Ciało przy przytomności wielu Panów trzeciego dnia po śmierci pochowano. Wtedy dziwna się rzecz stała: gdy już już spuszczać mieli Ciało do grobu, nakrycie, czyli prześcieradło, którym pokryli twarz *WOLFELMA* S., samo się odkryło, aby lud

mogł

możli patrzyć się na Opata; którego twarz zdawała się, jakby najpiękniejszym rumieńcem malowana była, y jasna przy tym. Umarł Roku Chrystusowego Tyśiąc dziewięćdziesiątego pierwszego, za panowania Henryka IV. y za Urbana II. Papieża. Bogu na Chwałę. Amen.

Konrad Mnich Kłasztoru Brühlereńskiego, który jego życie spisał. Stryusz z tegoż tom. 2. Lippel. Kroniki Kolońskie. Hugo Menard. Wion. Molan. u Oswarda. Felix. Gratepohl. w traktacie o Biskupach Niemieckich. Buzelin.

DNIA XXV. KWIETNIA

Życie S. FRANKI Xięni.

FRANKĘ, o której dziś mówimy, Włoska ziemia wydała na świat, a Placencya wychowała, narodzoną z Rodziców przezacnych, *Hrabiów Widalteńskich*. Jeszcze ją w żywocie swoim nosiła Matka, a przez sen widzenie miała, jakoby szczeniátko w sobie nosiła, włosa białego, nieustannie czekające koło domu. Przestraszona dziwnym znakiem Matka, na tę, y owę stronę rozbiera sen sobie z wielką niespokojnością, y lękiem wewnętrznym, aby zamiast człowieka, nie powiła śnadź szczeniátko. A co iey się sniło, długo to tała; aby Męża swego tą okropną wiadomością nie zatrwożyła. Ale jak jest szczebietliwy język Niewieści, naprzód się zwierza Niewiaśtom, jedna drugiej, ta trzeciej, a wszystko tajemnie powiadały sobie, aż też o tej tajemnicy rozgłosiło się wszędy.

Matka FRANKI miała sobie za Spowiednika Męża bardzo światobliwego, y roztropnego, idzie do niego; spowiadać się, y to powiada, co widziała przez sen, aby ten pobożny Kapłan, z Ducha S. ułatwił wewnętrzną iey troskliwość. A gdy miarkuie z tej Pani osobliwszą bójazń, żeby raczej pieśka nie porodziła, nie dzieciátko; Na to odpowiada Spowiednik: Czego się trwożysz Córko? coś opaczego wnosisz sobie zenu? są to jedne zabobony, y babskie gussa, wrożyć sobie niepomysłnego skutku z takiego marzenia się, my zaś, którzy jesteśmy urodzeni w Świętej Wierze Katolickiej, mówimy, y tak należy, że *Sen mara, Pan Bog Wiara*, według przyśłowia starego; a zaś obludy nocne za nic mamy. Powiedz mi, Córko, prawdę, wyjaw szczerze przedemną; co ciebie trapi? abym ci skutecznie, y zbawiennie poradził. Posłuszna Matrona, opowiada wszystko porządnie, co przez sen widziała. Gdy rzecz skończyła, rzecze do niej Spowiednik: Bądź serca dobrego, Córko, albowiem są to cuda niepospolite, nie zaś naigrawania snu; y nie omylę się, gdyż szczeniátko to, które się tobie zdało, znaczy Corkę, którą masz powić; a białosc włosów, znaczy niewinne iey życie; czekanie koło domu; żwawe upominanie tych, którzy zasypiają w dawnych nałogach. Więc ci powiem: że y język szczeniát jest skuteczny na uleczenie rany; tym tedy językiem lizać będzie; y ścierać wrzody grzeszników; y bardzo wielu uzdrowi na duszy. Y tak tobie ten sen wykładam szczęśliwa Matko. Ucieszona Niewiasta z wykładu snu swojego tak pomysłnego, przychodzi do domu; w krótkim czasie powiła Corkę, piękną, grzeczną, y miłą; zapominałszy już o snie.

Jeszcze w siódmym roku była FRANKA; a już się wydźiera z domu Rodzicielskiego między Bogu poświęcone dusze; pragnie Zakonnego życia; dla czego jeszcze młodziuchna, klęka na kolana przed Rodzicami, ra-

czki składa, płacze rzewno, prosząc ich, aby iey pozwolili iść do Zakonu. Wnętrznym napełniony weselem Ociec, rzecze do niey: Coreczko moja kochana, dokądże chcesz puiść? odpowiada dziecina: Do S. *Syrusa* Klasztoru, tam pragnę żyć Mniszką. Tu zapłakali Rodzice, ale się woli Boskiey sprzeciwić nie chcąc, naybardziej wspomniawszy sobie Matka na widzenie swoje, przeto sama nalegała u Męża swego, aby na proźbę Corki zezwolił. Więc, nie bawiąc, zaprowadzi ją do Klasztoru S. *Syrusa*, oddając Mniszkom na wychowanie, y służbę Boską, które ją mile przyjmują. O jak posłuszna była FRANKA! pocięta, pobożna, czuła; skinie nie samo Przełożoney za rozkaz miała. Ani krókiem nie wyszła z Celli, w której mieszkała, poki iey nie kazano; ale pisała, czytała, uczyła się, przędła, w śpiewaniu się ćwiczyła, y cokolwiek należy do Nowicyuszek, wszystko to ochotnie, y przykładowie czyniła; w Chorze zawsze z drugimi stała, y śpiewała.

A kiedy ją już doskonale doświadczyły Starfze w powołaniu Boskim, sprowadzi ją Biskupa na obłoczyny: Stoi przed Oltarzem FRANKA, zwyczajne do tego aktu odprawu obrządki Biskup nad nią, zasłonę, czyli *Velum*, kładzie na nią; Ale Cud się tu dzieje nad Oblubienicą Pańską, na który się całe Zgromadzenie, y lud wszystek zapatrywał; Anioł z Nieba inszą zasłonę, dla niey przynosi, y kładzie na głowę FRANKI. O wdzięczna Bogu Głowo! dwojaką zasłoną przyozdobiona. W każdym czasie nie było inszego słyszeć z ust tey niewinney Panienki, tylko Nayśłodfze Imię JEZUS; a ile razy od robot była wolna, zawsze się nabożnie modliła, z wielką pokorą, usługiwała wszystkim. Mało jadła, a cokolwiek mogła sobie odjąć od potraw, to na ubogie rozdawała.

Widząc ją już Zgromadzenie *Syreńskiego* Klasztoru doskonałą w Zakonności, obierają sobie za Xięnią. Y spełniło się widzenie Matki, że to szczeniátko czekać miało koło domu. Markotno się stało FRANCE, że ma drugimi rządzić, y lubo się wymawiała długo, przywodzić niegodność, y nieposobność swoję w młodych latach, jednak powolną być musiała na żądania starszych Siostr.

Ale jak się częstokroć zdarza, że choć się widzą być dobrymi, y doskonałymi w Zachowaniu Ustaw Zakonnych, jednak nayduie się w nich jakaś opieszalność, y lenistwo; takie też niektóre były z Siostr *Syreńskich*, które często zboczały z prawey scieżki Reguły S. O jak głosu dobywała FRANKA! upominała, przynaglała drugie do zachowania dobrego Zakonności. A kiedy nic nie wskórała słowy, to karała występne. Ale, że prawda kole w oczy, przeto nie jedney Siostrze była solą w oczach, za to upominanie nie jedney psia mucha usiadła na nosie; zaczęły przymawiać Xięni, szydzić z niey, naśmiewać się, ale to wszystko cierpliwie znosiła, nie na to nie mówiła, lecz swoje czyniła, co należało do niey; y najmniejszego przestępstwa Reguły S. nie pozwalała Siostrze, wraz strofowała, y publicznie karała. Y długo tego było cierpienia, jednak nic nie uważała na to Święta Xięni, tym doskonale pilnowała, y przestrzegała powinności wszystkich, poki Wszechmocny Bog doświadczywszy cierpliwości FRANKI; nie uwolnił iey z tego ciężaru.

Karencyja imieniem, szlachetnie urodzona Panna w *Placencyi*, często obcowiała z FRANKĄ, której się zwierza wszystkich bogactw, y dostatków swoich, y prosi iey o radę, coby z niemi czynić miała. Radzi iey tedy, aby naprzód wezwała Ducha Nayświętszego, a kiedyby wola Boża

w tym

w tym była, żeby wystawiła Klasztor Panieński, w którymby mieszkające Mniszki Boga prosiły codziennie za nią, y upewnia ją o nadgrodzie pewney w Niebie. Przestała na iey zbawienney namowie pobożna *Karencyja*, wystawiła nakładem własnym Klasztor, y Panny wprowadziła do niego; Mieszkanie zupełnie skończone, tylko jeszcze szło o Przełożoną nad Mniszkami. *Karencyja* zewszystkiemi godziła na FRANKĘ; donoszą to obieranie Biskupowi, y do upodobania oddają, ale y on zgodził się z drugimi, żeby ta, a nie insza, złożywszy rządy Klasztoru *Syreńskiego*, w nowym Klasztorze była Xięnią; y z wielką ochotą przeniosła się Święta Panna. A że pod ow czas należycie zachowywali Regułę S. BENEDYKTA *Cystersi*, czego sobie dawno życzyła y FRANKA, aby y w Klasztorze iey nowym także zadnego nie cierpiała uszczerbku, jak przed tym w Klasztorze *Syreńskim*, więc z samego początku wprawia w prasę Zakonność; którą wszystkie Siostry wesolo, y ochotnie zachowywały zawsze. Jednak y tu po niemałym czasie zayrzał nieprzyjaciół dufny ostryż życia Xięni świętobliwej, poduszczal ją, y napaściwał myślami brzydkimi, y nieczystymi, y tak frodze nacierał na nią, że nie mogąc sobie dać rady, ledwie nie rozpaczala o zbawieniu swoim. Jedną iey tylko była nadzieja w modlitwie, którą wszystkie postrachy szatańskie, kuszania, y cokolwiek iey na myśl przywodził szatan, jak tarczą odbijała, y ploszyła. A nie tylko się wednie modliła, ale też bezsenne nocy trawiła na gorącym nabożeństwie; y nie bez cudu, bowiem nocy jednej, gdy ciężkie nagabania od czarta cierpiała, wzdycha ferdecznie do Pana Boga w Najświętszym SAKRAMENCIE utajonego, y prosi o pomoc w nieznosnych pokusach swoich; idzie z pospiechem do Kościoła, który był zamknięty, skoro stanęła na progu Kościelnym, wraz się iey drzwi same otworzyły. Tu pomyśl, Czytelniku, z jaką gorącością, z jaką ufilnością modliła się; jak wiele łez wylała, żaląc się przed JEZUSEM Oblubieńcem swoim na szatańskie nagabania; ale zawsze była stateczna, nigdy nie zchodziła z placu, pokąd tylko wiodła utarczkę z piekłem, poki nie zwyciężyła; jakoż na głowę pokonała nieprzyjaciela dufnego.

Świeżo umarł pokrewny FRANKI, którego wielce miłowała, tego duszę codziennie Bogu polecała; gdy czasu jednego o pułnocy, według swego zwyczaju, modli się za niego, słyży głos przeraźliwy, żałosnie jęczący, przestraszona patrzy, co się dzieje, alić obaczy przy sobie ducha umarłego człowieka, z którego ciekła ropa, oczy ślepe, trup cały w ogniu, bez nosa, bez wargow, a zęby o zęby biły. Już się tu bardzo przestraszyła na tak okropny widok, y żegna się Krzyżem S., a nabrawszy śmiałości, rzecze: powiedź mi, coś za człowiek jest? y dla czegoś tu przyszedł do mnie? jeżeli tobie potrzeba ratunku mego w modlitwach, obiecuję ci; tylko, proszę mow, kto jesteś? Na to westchnęła żałosnie dusza, y rzecze: Przestań się już odtąd modlić za mnie, moja FRANKO, jestem ten, któregoś ty miłowała, ale sprawiedliwym sądem Boskim, za moje grzechy jestem na wieki potępiony; to wyrzekłszy, z rykiem strasznym zniknął.

Chociaż bardzo oszczędnie jadła z Siostrami swemi, a przecie pod ow czas tak ściśnione były niedostatkiem, że po większej części głód cierpiały wszystkie, nie jedząc, albowiem, lubo miały trochę chleba, winna, y ogrodowej strawy w szpiźarni, jednak się oglądać musiały na dni przyszłe. Mniszka, która miała staranie o kuchnię, y rozporządzeniu stołu

Refektarńskiego, gdy się już Siostry zeszły do obiadu, ona nie mając im co dać jeść, podstępnie FRANCE, mówiąc: Matko najmiłsza, co pocznemy, trzeba dać Siostrom jeść, a nie macz co? jak w szpiżarni pułki, tak beczki suche, nie macz w nich y kropli iedney wina; coż mi tedy każesz czynić? Odpowiada iey Xięni: Co? suche beczki? mylisz się moia Siostro; idź, rozkazuję ci pod posłuszeństwem, do piwnicy, a idź z ufnością, a natocż winą dla Siostr. Uczyniła tak szafarka; O Cudzie! ledwo wyciągnęła czop z beczki, w której przed tym y kropli nie było, aż obficie lać się poczyną wino: dziwując się niezwyčajney rzeczy, patrzy wewnątrz beczki, aż pełną winą widzi. Ztąd większa ją ciekawość bierze, obaczyćć drugie próżne beczki, czy tak też są napełnione, czy tylko ta jedna, zayrzyi w każdą, alie wszystkie są winą pełne. Idzie z pospiechem do Xięni, opowiada rzecz osobliwszą, co to Boska Opątrność sprawiła. Zwołać każe zaraz Siostry wszystkie FRANKA, idzie do Kościoła z niemi, y dziękują Panu Bogu za to dobrodziejstwo. Tak to wiele może posłuszeństwo święte Przełożonym.

Dopełniwszy tedy zasług, żyjąc wiele lat w niewinności, Roku *Tysiąc dwusetnego ośmnastego*, dokonała życia, w pospolitym Klasztornym grobie, według iey woli, pochowana jest. Ale w nowym Kościele potym, pod imieniem FRANKI Świętej wystawionym, złożone jest iey Ciało, gdzie się ustawiczne dzieją cuda; bo jak z ciała Świętej *Walburgi* do dziś dnia płynie Olejek, tak też y z S. FRANKI, który pospolitym jest lekarstwem doświadczonym na wszelkie choroby, y na oczy ślepym; mianowicie dla opętanych od czarta, którzy wnet wolnemi zostają, skoroby którego zaprowadzono do grobu tej Świętej Panny. Z czego niech będzie Bogu Chwała. Amen.

Robert. Rufca. Montalbus. Mireusz. Ferraryusz. Bzowiusz. Placentin. Wion. Hugo Menard. Buzelin.

DNIA XXVI. KWIETNIA.

Zycie S. RADBERTA Paschazego.

RADBERT *Paschazy* Błogosławiony, z Rodziców zacnych urodzony, cnotą pokory wraz zajaśniał światu, bo jeszcze prawie niewiniątko, ledwie go obaczył *Adelhard* Opat *Korbejeński*, y w nim poznał głęboką pokorę, wziął go z sobą do Klasztoru swego na wychowanie, y ćwiczenie w naukach, oraz y w Zakonności. Dał go potym do *Rzymu*, wybornie wycwiczonego, aby tam był poświęcony na Dyakona, czego się mocno wzbraniał. Przybył do *Rzymu* w sprawie swojej *Adelhard*, którego obaczywszy RADBERT, uważa Męża, y w nim życie, obyczaje, związane z świętobliwością, y przenika w nim pod czas wzajemney rozmowy osobliwsze przymioty, dla czego nie odstępuię *Adelharda*, tak się w nim zamilował. Co raz do lepszey przychodząc z Opatem poufałości, a miarkując w nim wszystkie doskonałości, że chociaż był blisko spokrewniony z *Karolem Wielkim*, Cesarzem, a przecie się nie nadymał z godnego narodzenia swego, ale owszem wielką w nim poznawał pokorę, więc chęć go wzięła świat porzucić, a habit Mniński przyjąć. Co się też stało łatwo, bo idąc z *Adelhardem* razem RADBERT z *Rzymu*, przyszedłszy do *Korbeij*,
przyje-

przyjęty jest, przestając na wszelkiey podłości Zakonney; tak zaś był pokornym, że wszystkim stanął za przykład, dla czego w krótkim czasie po śmierci *Adelharda*, obrali go sobie Bracia Klasztoru *Korbejeńskiego* za Opata. Stanawszy na tym stopniu, nauczał zachowania Ustaw Zakonnych, stopniow pokory, według opisu Reguły S. Oycy BENEDYKTA, po których nayspewniey każdy dojdzie Nieba. Przy utrzymywaniu karności Zakonney, strzegł się próżnowania, ale co mu zostało czasu od spraw rozporządzenia domowych, pisał Xięgi, y teraz Kościół Boży zaszczyca się pracą jego, ponieważ wydał dwanaście Xiąg, piszących na Ewangelie *Matteusza S.*, jedną też wydał o *Ciele, y Krwi Chrystusa Pana*, białac na *Lutrow*, y innych wynalazcow sprofney herezyi; także na *Lamentacye* (jak zowią) *Jeremiasza*, wybornie pisał. Naostatek spracowany wielce y robotą zbawienną, y umartwieniem ciała, pomału słabiec zaczął, y zbliżać się do śmierci. A gdy się widział już słabym, zwołał wszystkich Braci, y zakazał im, aby żadney wzmianki o jego życiu, y uczynkach nie czynili po jego śmierci. Oni zachowując ściśle przykazy swego Oycy S., milczeli, ale go Bog ogłosił cudami wielkimi. Słynął za *Karola Wielkiego, Ludwika pobożnego, y drugiego Karola*, którego zwali *Łysy*. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak twierdzi Sirmundus. Jepses. Bellarmin. Baroniusz. Trytemiusz. Buzelin.

DNIA XXVII. KWIETNIA.

Zycie S. MELLITA Arcy-Biskupa Kantuariyskiego.

Świątobliwy Mąż MELLIT, z przezacnych Rodziców urodzony, ledwo z lat dziecinnych wyszedł, y do rozumu przyszedł, wraz pobiegł do Klasztoru S. *Jędrzeja w Rzymie*, gdzie opuściwszy wszystko, y Oycę, y Matkę, y pokrewnych, ćwiczył się w naukach, y doskonałości życia pod Opatem *Grzegorzem Wielkim*. Co mu tylko przepowiedział, Nauczyciel, zaraz się nauczył tego; y do tey postąpił doskonałości, że go obrał Opatem w tymże samym Klasztorze.

Zaczął był wtedy robotę *Augustyn Benedyktyn*, niejako Wódz pospólstwa *Brytańskiego*, wysłany do *Anglij* z towarzyszami przydanymi od *Grzegorza*, na opowiadanie Prawdy Ewangelicznej, y tak mu się szczęśliwie powiodło, że po całym Państwie *Angielskim* hurmem garnał się lud do przyjęcia Wiary S. Katolickiey. Dla czego, że było wiele żniwa, a mało robotników, więc wysłał z *Anglij* Posła do Papieża, oznajmując mu o pracy swojej, y prosząc o pomocników więcej. Ucieszył się serdecznie *Grzegorz* na tę nowinę, y niemielszkając, idzie do Klasztoru S. *Jędrzeja*, przepatruię zgodnych towarzyszy na opowiadanie Słowa Bożego, y nie wiele myśląc, naznacza MELLITA, *Justa, Paulina, y Ruffiana*. A żeby im na niczym nie schodziło do nabożeństwa, wziąć im z sobą każde wszystko Ubior Kapłański, do Ołtarza służący, jako to: Kielichy, Ornaty, y Relikwie Świętych.

MELLIT, jako jaki Hetman, zaraz bieży do *Anglij*, zaczyna Świętą robotę swoją w nawracaniu dusz do Chrystusa, y tam z rozkazu *Augustyna* naprzód nawraca w *Saxonii Wschodney* poganów, odciąga ich naukami Chrześcijańskimi od bałwochwalstwa, y w samych początkach tak mu

się dobrze powiodło, że najpierw *Edelberta* Króla przyprowadził do Kościoła Świętego. Widząc to Senatorowie, Dworzanie, Obywatele, pospolstwo, y za przykładem idąc Króla pobożnego, hurmem się ubiegali do Wiary S. A kiedy już tak wiele Chrześcian dobrych było, a Kościołów mało dla obięcia ich, więc *Edelbert* wspaniały wystawił Kościół w *Londynie*, w stołecznym Mieście, na cześć *S. Pawła*, przy którymby Biskup mieszkał. Po chwili przywiódł także *Sabaretha*, Wnuka *Edelberta* do poznania prawdziwego Boga.

To szczęśliwie sprawiwszy, umyślił puć do *Rzymu* do *Bonifacego* IV, Papieża, tam złożwszy *Synód*, zwoławszy na niego Biskupów, radzili o Mnichach, którzy nie chcieli powinności Kościelnych około dusz zabierać na siebie, ale raczy woleli w Klasztorach siedzieć na osobności; y którym się sprzykrzyła praca Apostolska po *Włoskiej* ziemi, *Brytannij*, y *Hiszpanij*, którą do tych czas ponosili; ustanowiwszy więc rzecz, y wyrokiem potwierdziwszy na szumraczów przeciwnych prawo, *MELLITA*, który też zasiadał na tej *Walney* Radzie, za zgodliwemi wszystkich Oyców głosami, dawszy mu listy do *Wawrzyńca*, już wtedy Arcybiskupa *Kantuarijskiego*, y do *Edelberta* Króla, odesłał do *Anglij*.

Acz kwitnęła Wiara S. Katolicka póty, poki *Edelbert*, y *Sabarethus*; oba pobożni Królowie żyli, ale jak prędko *Eadbald*, jakośmy wspomnieli w życiu *S. Wawrzyńca*, odrodny syn objął Królestwo, wszystko opak się obróciło. Albowiem trzech synówie pozostali po *Sabarecie* Królu, którzy za życia Ojca pozornie tylko przyjęli Wiarę S. Katolicką, a wewnątrz balwochwalcami byli sprzymierzonymi, jawnie odstąpiwszy Wiary S., czcili dawne Bożki swoje, y onym ofiarę czynili, także poddanych swoich do tego samego namawiali, y przymuszali.

W *Londynie*, gdzie mieszkał *MELLIT*, pod czas Mszy S. komunikował wierny lud Chrześcijański; przyszli także do Kościoła owi trzej Królewicowie, y przypatrując się przyjmującym prawdziwe Ciało, y Krew Pańską, mówią do Biskupa śmiałowie: Słyszysz Biskupie! day nam też tych płacków twoich, bowiem pamiętamy dobrze, że y Ociec nasz pożywał ich. Odpowie *MELLIT*: daycie pokoy świętokradzkiej mowie waszej, proszę; ani rzeczy nie rozumiewacie samey, ani iey tajemnicy, bo nie jesteście godni przystępować do tego Stołu Pańskiego pierwej, niżelibyście Chrześć S. przyjęli tak, jak wasz Ociec. Z gniewem rzeką: Ty się wprzód obmyi kapturowy Murzynie, my zaś dosyć jesteśmy czystymi, a twoiey wody nie potrzebujemy. Ale, jeżeli nie chcesz być bitym, day nam, czego chcemy; izali my nie godniejszy jesteśmy tego, niż to pospolstwo twoje? albo day, albo z Miasta naszego, y z całego Królestwa czymprędzey uchodź. Tu już było trzeba Biskupowi S. na tak straszne pogrozki uciekać, ale coby miał z tym czynić, idzie na poradę do *Wawrzyńca*, którą uczyniwszy w Mieście *Cantium* nazwanym, z *Justem*, który także przez wiele lat cierpiał wygnanie, tak sobie postanowili, a żeby się z *Brytannij* wrocili, ponieważ tam nie pozyskać nie mogli, Bogu na Chwałę, w obrzydłych balwochwalcach, obiecując *Wawrzyńca* *MELLITOWI*, y *Justowi*, którzy już wsiadali w okręt ku *Francyi*, że w krótkim czasie y on przybędzie do nich.

Ale zabawiwszy się trochę w *Anglij* *Wawrzyńca*, wielki pożytek sprawił, kiedy *Eadbald* z sporządzenia Boskiego cudem jest objaśniony na rozumie, y miłością Boską zagrzany na sercu; albowiem rok tylko jeden *MELLIT*

LIT z *Justem* zabawiwszy w *Anglii*, znowu ich przyzywa do siebie *Ead-bald*. Y tak *Justus* wraca się do Miasta *Roffieńskiego*, w którym był dawniej Biskupem, a MELLIT do *Londynu* na nawracanie poganów, lubo nie miał tej pomocy z syna, jaką miał przedtym z Ojca *Edelberta*, aby przeciwiłających się powagą swoją poskromiał. Jednak, żeby praca MELLITA nie prożnowała, y nie była bez pożytku, udał się do *Kantuaryi* do *Wawrzyńca*, gdzie, jak *Wawrzyńiec* już podeszłemu w lata dopomagał *Augustynowi*, tak MELLIT *Wawrzyńcowi*, albowiem y dla choroby, y prac znacznie ślabił. Dziwna rzecz! jak ci dwa Rycerze Chrystusowi wojowali z bałwanami: w domu *Augustyn*, a gdzie indziej MELLIT, że już żaden nie śmiał się odzywać z ofiarami swemi bałwochwalskimi w *Kantuaryi*; a przez to nąbardziej stracili poganie śmiałość, y bogów swoich odstępować musieli, że *Eadbald* obydwom był powolny tym Mężom Świętym. Dla czego nie trzeba było długo myśleć *Wawrzyńcowi*, ktoby po jego śmierci mógł być następcą stolicy swojej Biskupiej w *Kantuaryi*, ponieważ y przymioty chwalebne, y Król, y lud cały godnym sądził MELLITA Arcy-Biskupstwa tego. Ale na miejscu swoim w *Anglii* żeby zostawił po sobie podobnych, którzyby utrzymywali w całym Państwie Wiarę S Kato-licką zaśczipioną, a bardziej, którzyby go wspomagali, będąc już zatru-ndiony sprawami Biskupiem, nowych wybrał robotników z *Klusztoru* tego, który *Augustyn* za nakładem łzczodrobliwym *Edelberta* wybudował. Rzecz uwagi godna, jak ci pracowali szczerze w naukach Chrześcijańskich. Naostatek, tak długo pracując MELLIT, nauczając, opowiadając słowo Boże, a zawsze pieczę obchodząc *Anglią*, zapadł ciężko na podagrę. Już tedy siedzieć musiał w domu, ale y tu nie prożnował, bo po większej części czas trawił na modlitwach za owieczki swoje. Jeżeli zaś kiedy trzeba mu było mieć kazanie, to go musiano nieść do Kościoła na krzeselku, a siedząc mówił.

To już pewnie nigdzie nie wyłodził z *Celli* Biskup Święty, już pewnie na nic się nie zdał ludowi? Broń Boże y myśleć o tym, raczy prosię słuchać Cudu. Dnia jednego pewny Obywatel Miasta, nieostrożnie postępując sobie z ogniem, zapalił Miasto. Powstały gwałtowne wichry, od których latał po budynkach ogień; jedna spaliwszy się ulica, druga gorzeć zaczynała, słowem: całe Miasto w niebezpieczeństwie było; leją, rozrywają hakami, jednak się łzerzy płomień; a gdy nadziei nie było w ludzkiej pomocy, uciekają się do MELLITA. Hurmem biegną do niego z całego Miasta ludzie, proszą o ratunek jako własne owieczki Pasterza swego. Przypadek straszny, y prośba ich zniewoliła serce jego, y mówi do nich: Dobrzy ludzie, słuchajcie mnie: zaniechajcie wody, którą gasicie ogień, raczy udajcie się na modlitwę, więc idźcie śpieszno do Kościoła, żałujcie za grzechy swoje, y za nie błagajcie Boga. Wy zaś słudzy moi, którzyście mnie zwykli nosić, nieście mnie, a potym wam pokażę, gdzie mnie macie posadzić. Kazał się więc postawić z krzesłem naprzeciwko nągwałtowniejszego ognia; nie na to nie uważał Święty Starzec, choć blisko koło niego padał ogień, na co się wszyscy z podziwieniem patrzali, ale ustawicznie oczy złożonemi rękoma podnosił ku Niebu, y żegnał pożar, alie nagle wiatr się inaczej obrocił, y prosto w tył płomień się udał, y pomału gasł. Cokolwiek zaś zostało budynków, te wszystkie nieskażone były, z czego się bardzo ucieszyło Miasto.

Przeżywszy na Arcy-Biskupstwie *Kantuaryjskim* lat pięć, że chodzić

Xxxxx

Mąż

Mąż Święty za życia nie mógł, więc rękoma Anielskiemi zanieśiony jest do Nieba. Pochowano Ciało jego w grobie Klasztorzym u S. Piotra. Umarł zaś Roku Chrystusowego Sześćsetnego dwudziestego czwartego wielki Uczeń Wielkiego Grzegorza. Amen.

Tak o nim twierdzi Beda w historyach Kościelnych. Baroniusz. Suryusz tom. 2. Wilhelm. Malmesbur. Nicolaus Harpsfeld. Jeps. Wion. Hugo Menard. Buzelin.

DNIA XXVIII. KWIETNIA

Zycie S. TUTELA Mnicha Sangalleńskiego.

Z Rodziców przeznacnych, z Xiążąt Niemieckich pochodzących, w sławnym Mieście nazwanym *Teuto*, urodził się dziśiejszy TUTELO. Y choćbyśmy zataić chcieli znakomite urodzenie jego, to same przymioty chwalebne, tak według ciała, jako y według ducha wrodzone, wydają zacność Męża Świętego; albowiem był oka przezornego, włosa kędzierzawego, Mężnego serca, sił zdolnych, uft wdzięcznych, uśmiechającej się twarzy, zgoła, wszystkim był miły. Twierdzą, że Karol Cesarz, nazwany *Craffus*, który z nim, już będącym Mnichem, poufale obcował, widząc osobliwsze jego przyrodzone okazałości, z podziwieniem wyrzekł: jak Bog wielką krzywdę uczynił światu, kiedy TUTELA tyle utalentowanego przymiotami, do Zakonu powołał. Zaisie, tak to częstokroć przyganiaia Bóskiemu rozporządzeniu szaleni na świecie ludzie, gdy co pięknego, co krasnego Duch Najswiętszy przez wewnętrzne natchnienia namawia do stanu Zakonnego, jakby Zakony tylko były składem, y szpitalem kaleków, chromych, garbatych, ułomnych, mało co rozum mających w głowie; słowem; co się światu nie podoba, to gwałtem do Zakonu wypychać. Jakoż y terazniejszych wieków nie trudno o takich, którzy jeżeli jaką osobę w Zakonie Świętym widzą, na Bóską służbę oddaną, wyborną w mądrości, znakomitą w urodzeniu, pełną talentów, proszę o świadectwo, jeżeli tacy krzywego oka, nie krzyczą z Judaszem zdrajcą: *Na co się zda ta strata?* Lepiej to światu zachować, y oddać było; W Zakonach tylko zakopują talenta przyrodzone, któreby się zdały na publiczne dla Ojczyzny obrady; W Zakonach siedzą, milczą, wiednieją od postów Mniści, y coż za korzyść ma z nich świat? Ale dajmy pokoy zayrzącym oszczercom, zakończmy milczeniem z niemi z Poganinem Seneką: *Niech mówią złe, bo nie umieją dobrze.* Raczey nazwemu TUTELOWI przypatrzmy się Świętemu; Ten oddał Bogu, co Bóskiego; Cesarzowi, co Cesarzkiego, bowiem odrzekł się wszystkiego na świecie, co świat w sobie próżności ma. Jak prędko tedy dorosił lat TUTELO, cokolwiek mu cnot nadała natura, te wszystkie z sobą wniósł do Klasztoru S. *Gaweta*, ogoliwszy głowę, zrzuciwszy przepyszne światowe odzienie, kaptur wziął na siebie Benedyktyński.

Tu się przypatrzeć TUTELOWI, czyli wychudł na Klasztorzym chlebie, będąc przyzwyczajony do Pańskich potraw? Czy mu się przytępił rozum w Zakonney Celli? Daleko grzeczniejszym stał się w Klasztorze, y w naukach, sztukach, dowcipie, cnotach, y świątobliwości biegłym nad innych. Do tego tylko nie był sposobny, że nie lubił za Klasztor wychodzić, ale nieustannie pracować za fortą na Chwałę Bóską.

One-

Onego czasu był ten zwyczaj u Mnichów Benedyktynskich, że się według opisu Reguły S., ręczną zabawiali robotą, sami orali, siali, żniwo zbierali, zwłaszcza na gorach *Helweckich*. Strzegąc się zaś próżnowania, każdy miał rozporządzoną zabawę, to się uczyli nauk, to malowali, to snycerską robotę robili, to rysowali, y cokolwiek być może wyzwolonych nauk, w tym się ćwiczyli *Sangalleńscy* Mniści. Te wszystkie nauki umiał TUTELO, bo prócz Pisma Bożego, nad którym się fuszył, wybornie śpiewał, malował, wyrzynał, rysował. Zamilczam o wymowie dziwney, dowcipie, układności obyczajów, roztropności w sprawowaniu rzeczy, albowiem te same pociągały *Karola* do poufałości z nimi.

Ale rzecze kto; to wszystko, co się znajdowało w jednym TUTELU, nie jest to dowodem cnot, bo y te same zdarzają się też y złym: gdyż częstokroć będzie dobrym malarzem, śpiewakiem, snycerzem, złotnikiem, choć nie będzie dobrym Chrześcianinem. Nie przeczę temu; prawda, może się to stać; ale żeby te wszystkie wyzwolone nauki, złączone oraz z świątobliwością życia, y chwalebniemi cnotami, podobnie w kim się znajdowały, jak w TUTELU, nie widzę. Nie wspominam przepaścistej pokory jego, lubo niewinny, czysty, swoje, których nie miał, albo najmniej: choćby chociaż, y cudze ustawicznie oplakiwał grzechy. Ile razy był wolnym od swych zwykłych zabaw, na modlitwie czas trawił z płaczem, przypominając sobie, jak we dworach, y na świecie żyjący ludzie swobodnie, w wielkim zostają niebezpieczeństwie duszy swojej.

Niewinny młodzieniec osobliwe miał nabożeństwo do Boga-Rodźcy Panny, mając postanowione modlitwy do niej; Obrazy Przeczystej MARYI czcił wielce, y całował, całego siebie oddając na wieczne usługi jej. Nie darmo w Pismie S. matny *Prov. 6. Ja kochających mnie kocham*, bo wiem wiemy, jak swoich kochanków *Bernarda y Fulberta* pokarmem zasilala MARYA z naczystszych piersi swoich: innych całowaniem uraczyła: wiele z niebezpieczeństwa ratowała; toż samo y TUTELOWI świadczyła. Ztąd się to stało, gdy w *Metis* Mieście trzeba było Kościół odnowić malarzskim pędzlem, Biskup pisze do Opatu *Sangalleńskiego*, aby mu przysłał TUTELA do tej pracy. Uczynił chętnie Opat, wysłał Sługę Bożego do *Metis*, każąc mu malować jak naysiękniey Obraz Matki Boskiej. Uradował się w duchu TUTELO, że mu kazano Nayswiętszą MARYA Pannę malować, którą bardzo kochał, y ustawicznie się do niej modlił. Mając zaczynać robotę, padnie na modlitwę pierwey, prosi MARYI Panny, aby mu dopomagała w rysunkach, w farbách, y żeby sama kierowała rękę jego. Jeszcze nie umaczał pędzla w farbie, aż oto! Boga-Rodźca Panna z Nieba zstępuje, spuszcza się na rusztowanie, siedzie przy TUTELU swoim; a jakby ucząc się malarstwa; to promień, to gwiazdę farbą wyrażają, tak też Nayswiętsza Panna czyniła na Obrazie malującym przez niego; nad to, żeby ręka jego, drząc, nie zboczyła, sama mu ją trzymała. Wymalował tedy wspaniały Obraz, na lewey ręce trzymając maleńkiego JEZUSA MARYA, a w ręku prawym złote berło; na głowie korona, na wszystkie strony rozpuszczone włosy, koło niej dwanaście gwiazd. Pan JEZUS zaś tak dobrze odmalowany, którego na ręku trzymała, że na twarzy wewszystkim podobny Matce swojej MARYI Pannie. Nikomu się nie dała widzieć pod ow czas Boga-Rodźca, gdy stał przy TUTELO-NIE w Kościele, lubo się zapatrywali ludzie modlący się na niego. W tym przychodzi do Kościoła dwóch Aniołów, w postaci podróżnych, y

obacz! malującego TUTELA z Panną MARYĄ. Jeden z Kanoników na prawym stał boku, ale jak pospółstwo, tak y on nie uważał tego; potargną go za suknię Niebiescy Duchowie, y rzeką: Y także to ty nieba-czny iesteś, że oczy odwracasz od Królowy Niebieskiej, która tu iest obecna przy TUTELONIE, siebie, y syna swojego malującym? To wyrzekłszy, weszli na rusztowanie. Spoyrzy Kanonik on, aliści widzi twarz Matki Boskiej jaśnieyszą nad słońce, uważa daley zadumiony, aż owi w postaci ludzkiej Aniołowie obróciwszy się do TUTELONA, mówią: O jakieś szczęśliwy! kiedy tobie rękę trzyma MARYA w malowaniu, y pędzlem sama robi. Nie wiedząc TUTELO, żeby to Aniołowie byli, chciał ich złajać, że taką rzecz ogłaszają przed ludem, ale oni z nagłą zniknęli z oczow. Ten cud wraz się rozgłosił po całym Mieście, bieżą pędem wszyscy do Kościoła, szanując TUTELA, y ledwo nie klękali przed nim. Ale stroniąc zawsze od wszelkiej czci pokorny Sługa MARYI, jak prędko zaświtało, tak prę-dzey jeszcze potajemnie uciekł z Miasta. Jeszcze nie był zewszystkim do-kńczony Obraz, bowiem ku końcowi szata Panny Najświętszey nie by-ła domalowana zupełnie, więc żeby y ta skończona była, resztę sukni sa-ma MARYA dokonała, ten dawszy napis: *To dzieło sama malowała MA-RYA.*

Pisze *Eggebert*, który życie zebrał TUTELONA Świętego, że do tych czas jeszcze ten cudowny Obraz nayduie się w Kościele *Metelskim*, y z ta-ką się wydaie wspaniałością, że każdy bez wątpienia sądzi, iż go Anielka malowała ręką.

Powrócił się potym TUTELO do swego Kłasztoru *Sangalleńskiego*, ale o tey cudowney sprawie nikomu nie powiedział: tylko tam ustawicznie rozpamiętywał tak wielkie łaski ku sobie MARYI Panny. Ani pierwey o tym wiedzieli Mniści Kłasztoru u *S. Gawła*, aż Biskup *Metelski* to w li-scie swoim wyraził do Opata.

Zkądby na taką łaskę zasłużył Mąż Boży? Iacno się domyslić, że dla głębokiey pokory swojej, y niewinnego życia, które cnoty dwie są sobie rodzonemi siostrami. O znakomitym urodzeniu swoim, o godności Przod-kow swoich tak dalece zapominał, że się mienił raczey być naypodlejszym do wszelkich posług Braci swoim ochotnym. Tak strzegł niewinności, tak był dalekim od utraty wstydu, że chociaż naymnieysze słowko szpetne usłyszał od kogo, wraz ganił. Dla czego, gdy jednego dnia przyjechał na koniu do Kłasztoru *Móguntskiego* u *S. Albana*, zsiadłszy z konia, usiadł na progu przy Kłasztorze, y dobywszy Xiążki z kieszeni, powinne nabożeństwo od-prawiał. Tym czasem jeden z Mnichow tamecznych, idąc do Kłasztoru z ogroda, obaczy przy drzwiach Kłasztornych stojącą Niewiaścę znajomą, przyspiesza do niey, wita się. bierze za rękę, wdaie się z nią w poufalość. Ale jak wraz uczuł karę nad sobą rozpustnik! Obaczy ten sprośny uczy-nek TUTELO, spoyrzy na niego zamarszczonym czołem, wraz powsta-ie z mieysca, y zacznie go strofować zbawiennemi słowy. Było się w ten czas przypatrzeć Słudze Bożemu, z jaką gorliwością mowił, z jaką nie-cierpliwością fukał, że naostatek uchwyciwszy swywolnego Mnicha za wło-sy, o ziemię uderzył, y kanczugiem, który miał na konia, dobrze wysma-gawszy po rękę, po plecach, mowił do niego: Bracie Świętego *Albana*, otoż masz lekarstwo na niecnotę twoię od Mnicha Świętego *Gawła*. Da-wszy mu tedy dobre guzy, bał się przecie TUTELO, żeby się to nie do-niosło do Opata, więc przybywszy do Kłasztoru swojego, upadł na kolá-na,

na, przeproszał Pana Boga za ten odważny występki, obiecując, jeśli by się to udało, nadgradzać w Celi umartwieniem Ciała; y wszystko się stało, czego żądał.

Niech y to nie będzie nikomu w powątpiewości, jakby to być mogło, uchwycić za włosy onego Brata rozpustnego, kiedy Mniści golą głowy, albowiem owego wieku Bracia *Konwersi*, jak zowiemy, niegoleli głów, ale zapuszczone mieli, gdyż tylko do prac, y robót w ogrodach, y w polach ich przyimowano.

Dożył TUTELO do Roku *dziewięćsetnego dziewiątego*, zostawiwszy po sobie znaczne dzieła; z których osobliwsze są rysunki *Astronomiczne*, o których świadczy *Stumpfius*. Jak za życia, tak y po śmierci cudami sypał. Bogu na Chwałę. Amen.

Eggehard. Jodok. Mezler. Henryk Canisius. Goldast. Gabriel. Buzelin, y inni.

DNIA XXIX. KWIETNIA.

Zycie S. HUGONA Opata Kluniackiego.

Urodził się Hugo w domu szlachetnym, z Ojca *Dalmacyusza*, z Matki *Erenburgi Xiążat Samureńskich*. Z dzieciństwa zaraz, nie mieszkając z złym towarzystwem, zamilował cichość, pokorę, nabożeństwo, y inne przystoynne obyczaje; a w krótkim czasie opuściwszy Rodziców, poszedł do S. *Odyłona*, do *Kluniaku*, y tam Benedyktynem zostawszy, prędko przyszedł do doskonałości takiej, że który przyszedł naśladować drugich, y uczyć się od nich wszystkiego dobrego, wkrótce stał się wizerunkiem cnót wszystkich do naśladowania wszystkim wystawionym, bo dla wysokich cnót, y zasług jego, po śmierci S. *Odyłona* na toż samo Opactwo od wszystkich był obrany. Pokazała się na tym Urzędzie jego świętobliwość, przy wielkiej nauce z pożytkiem osobliwym słuchających, co Pan Bog cudami potwierdzić raczył; bo często przytomnością swoją, y szatanów płażał, y ludzi od ich tyraństwa wybawiał.

Idąc przez *Florencyę*, gdzie *Stefan IX.* Papież z Opata *Kassynskiego*, chory leżał, gdy go HUGO nawiedził, y rozmowami przedziwnemi cieszył, y zań się modlił, czarta przekłętogo, który był na onę godzinę straszną, czekając na wyjście duszy z ciała Papieża, przybył, tak przytomnością swoją zastraszył, że oczywiście uciekać musiał, a gdy HUGO odchodził, czart się znowu do chorego wracał, dla czego często Papież Męża Bożego do siebie przyzywać musiał, a za każdą razą, za obecnością jego czart tak, jak przed tym, uciekał. Co sam Papież oczyma swemi widząc, wielom opowiadał, który spowiedź uczyniwszy, y Sakramenta przyjąwszy, y modlitwom się jego polecając, w ręku jego umarł.

Robert Xiążę Burgundyjskie, Biskupa *Hedwelskiego Hagonona*, dziwnemi prześladował sposobami, y częstemi najeżdżami niemal całą *Burgundyę* mieszał. Zjachali się Biskupi do *Hedui*, y wiele Senatorów Państwa; przyzywając też na onę Radę walną HUGONA, Opata *Kluniackiego*, życząc zgody milej między Xiążciem, y Biskupem. Przybył także do Miasta onego sam Xiążę *Robert*, ale na miejsce, na którym go Biskupi czekali, stawić się nie chciał. HUGO miłością Bożą, y bliźniego, zapalony, poszedł do niego, y surowo go strofując o taką niełudzkość, z

Yyyyy

podzi-

podziwieniem wszystkich, jako cichą owieczkę przywiódł do owego Zgromadzenia. Tam Biskupi użyli go prozbami, aby on sam rzecz uczynił do Xiążęcia o postanowieniu pokoju; a gdy umilkli wszyscy, on zaczął mówić do niego, co mu Duch Przenajświętszy do ucha podawał, którego w postaci gołębiczej widziano pod ow czas na głowie jego siedzącego. Na tymże Synodzie, człowieka jednego strofował o popełniony występki, któremu rozkazał wyjść z posród Zgromadzenia, a pierwey się z Bogiem pojednać przez Świętą Spowiedź. Ledwie to Mąż Boży wymówił, wyszedł wraz, a za nim wielka gromada strasznych duchów na pozor ludzi, y wszyscy wyszedłszy, zniknęli, y w ziemię przepadli. Padło na wszystkich wielkie zadumienie, y mówili, że mocą Boską, za modlitwą, y rozkazaniem HUGONA, czarci z miejsca owego uciekać musieli. A Opat tak skutecznie mówił do Xiążęcia, że na rozkaz jego, bez trudności wszystko uczynił, y mężoboycom, którzy mu byli syna zabili, odpuścił, y Kościół uspokoił.

Powróciwszy do swego Kłasztoru *Kluniackiego*, gdy wszystkich Braci, witając się z niemi, oblaśniał, od jednego *Newicyusza* twarz odwrócił, y od siebie odpędził; y słusznie, bo z rozkazu Opata sam wyznał jawnie, że był zarażony jadem herezy *Manichejskiej*.

Jak w *Hedui* przywiódł *Robert* do zgody, y przyjazni świąteczney z Biskupem, tak też zaproszony od *Turoneńskiego* Opata, ulżył mu przeciwności, y utrapienia. *Gaufred Andegawenski Hrabia*, dobra Kłasztoru *S. Marcina* niszczył, rozrywał, wiele sobie przywłaszczając gruntów, wsiów, Folwarków. Poszedł do *Hrabi* HUGO, mówi z nim łagodnie, y cale po przyjacielsku, aby się wstrzymał od tego niesprawiedliwego uczynku. Pyśzny, y nadęty *Gaufred* tyłem się obrócił do Sługi Bożego, niechając tego słuchać. Upada mu do nog HUGO, y ścisną, wzdychając do Boga, aby mógł pokorą swoją zniewolić uporczywość jego: y *Hrabie* na Boga zaklina, aby odstąpił przedsięwzięcia swego. Ale do kamienia mówił. Wstałszy więc od nog jego HUGO, z gniewem wyszedł. Alie oto! zemsta Boska; bowiem perlica, na której wisiała suknia, nagle mu się zerwała, a HUGO głosem *Samuela Proroka* rzekł: *Dziś Państwo twoie od ciebie oderwane jest; co się wkrótce czasie ziściło, bo od Fulkona Brata swego poimany, y do więzienia wtrącony, w którym oszalałszy, umarł.*

Będąc w *Marcymaku* z Świętym *Anzelmem*, Biskupem *Kantuaryjskim*, przy obecności drugich, miał objawienie w duchu o bliskiej zgubie *Wilhelma Króla Angielskiego*; przed którym z *Anglij* ustępował *Anzelm* S., y nie zataił go, mówiąc: Opowiadam miłości waszey, że przelży nocy wydany jest wyrok śmierci na *Wilhelma*, Króla *Angielskiego*, y będzie koniec panowania jego; co się w samym czasie sprawdziło: bo Król dnia tego samego na łowy wyjechałszy, strzałą od żołnierza jednego w serce postrzelony, niespodzianą śmiercią umarł, y marnie zginął: a S. *Anzelm* do *Anglij*, do Kościoła swego wrócił się w pokój.

Jak wiele w życiu swoim uczynił cudów w uzdrawianiu trędowatych, w gorączkach niebezpiecznych leżących, w uwolnieniu opętanych od czarta, zamilczam o tym, bo ta robota codzienna była HUGONOWI. Jednak dla pobudki pobożnego Czytelnika, przytaczam jeden. Jadąc przez *Waskonię*, trafił na trędowatego leżącego, y ubogo, y w wielkich bólach, który przed tym był bogaty. Tego użaliwszy się Mąż Święty, słowy duchownemi upominał do cierpliwości, y cieszył. Potym uczyniwszy modlitwę

twe za niego, suknią zewłokł z siebie, y na niego włożył, a natychmiast trąd wszyttek odstąpił, y człowiek on do zdrowia pierwszego przyszedł.

Nie daleko starey *Chiryki* (tak się miejsce zwało) będąc w podróży, *Indwik Hrabia* przyjął go do domu swego z wielką przychylnością, bo- wiem go bardzo miłował. Zonę jego wielkiego dokładała starania, aby *HUGONA* uczęstować jak najlepiej; wielką mu oświadczając ludzkość, siół zastawiać po Pańsku każe w ogrodzie. Już nadeszła godzina do obia- du, zeszli się wszyscy, alić w tym samym czasie zaczęło się chmurzyć Nie- bo, grzmieć, deszcz lać nawalny. Obaczy *HUGO*, że czeladź usługu- iaca ucieka do domu, gospodyni się trwoży z nagłego deszczu, y chce zbier- rać ze stołu potrawy, a do izby zanosić; na to rzecze *HUGO*: Nie troszcz się gospodze, ani się frasuj, nie każ zbierać potraw, będziemy tu w ogra- dzie obiadować, jakoś chciała; y Krzyżem *S.* przeżegnawszy zaciemione Niebo, rzecz dziwna! choć w około deszcz wielki padał, przecie na stół, y na potrawy ani kropla nie spadła, nawet siedzących u stołu bynajmniej nie zmoczył.

Jadąc do *Rzymu*, między górami ciasna była droga, mająca z jedney stróny wielką skałę, a z drugiey stróny przepaść głęboką, tak, że jeden za drugim tylko iść, albo jechać musiał. Poprzedzili go już Bracia, a Święty Opat na mulicy za nimi jechał, która zląklszy się niewiasty tamtędy idącej, w bok skoczyła, y spadła z nim na dół w ową stręgą przepaść. A Święty lecąc, tak, jako się przed tym modlił, oczy mając w Niebo podniesione, nie przestał modlitwy, i nic się nie zląkł, a tak siedząc na mulicy w siodelku swoim, z oney przepaści zdrowo wyszedł, y stanął na drodze swoiey, cudownie od śmierci zachowany. Raczej mu się na ów czas zdało, że go Anioło- wie na rękach unosili.

Alfonsa Króla *Hiszpańskiego*, Brat rodzony *Sancyusz* poimał, z Króle- stwa wygnał, y okuwszy w kajdany, do smrodliwego wtrącił więzienia. Załuiąc się nad nim *HUGO*, prosił za nim Pana Boga, ile że bardzo był przychylny Klasztorowi *Kluniackiemu*, o wybawienie jego żądał przyczyny *Piotra S.* Apostoła, y był wysłuchany; bo się *Piotr S.* pokazał bratu jedne- mu w *Kluniaku*, y powiedział mu, że modlitwa *HUGONA* za Królem *Al- fonssem*, wysłuchana była. Ukazał się tenże Święty Apostoł y samemu *Sancyuszowi*, grożąc mu surowo, y rozkazując, aby wraz Brata wypuścił, y na Królestwo przywrócił. Zastraszony *Sancyusz* uczynił wszystko, co mu kazano, y Króla na Królestwo przywrócił. Czego będąc wdzięcznym *Alfons*, a Panu Bogu, y *S. HUGONOWI* dziękując, przyczynił dochodu rocznego Klasztorowi *Kluniackiemu*, sto dwadzieścia *Uncyi* złota. Do- znał mocy modlitwy jego y *Bérard*, który dobrą Klasztoru *Kluniackiego* uciskał, a na upominanie Opata Świętego nic nie uważał, bo skoro się do modlitwy udał *HUGO*, nieużytego człowieka pokonał, y chorobą go cięż- ką o soko uderzył, w której do siebie przyszedł, y za grzechy swoje ża- łował, y za nie pokutując, dosyć uczynił, y poprawę napotym obiecując, do pierwszego zdrowia był przywrocony.

Durannus Biskup *Tolosński* był bardzo żartobliwy, y swemi żartami często y siebie, y drugich do śmiechu pobudzał. Upominał go *HUGO*, aby tego zwyczaju złego poprzestał, a temi się żartami próżnemi, y lekkimi słowami nie bawił; ale Biskup na to upominanie nic nie dbał, ani się po- prawował, owszem Opata Świętego śmiechem zbywał, y w tym umarł. Po śmierci pokazał się *Sigwinowi* Kapłanowi z opuchłą gębą, y śliniącą

się, a z płaczem prosił o pomoc Opata Świętego, aby go ratował, y od oney męki, którą od wrzodów ciężkich cierpiał w gębie, wybawił: narzekając na siebie, że upominaniem iego zbawiennym wzgardził. Poszedł tedy *Sigwin* do HUGONA, y powiedział mu to wszystko, co widział, y słyszał. Pokwapił się do poratowania nędzney duszy miłosierny Opat, y naznaczył siedmiu Braci, aby milczenie przez siedm dni chowali, nadgrdzając za prożne mowy Biskupa, a grzech iego zmazali. Ale jeden z onych siedmiu nie dotrzymał posłuszeństwa, y milczenie przerwał, przez co wybawieniu duszy oney przeszkodził. Pokazał się znówu Biskup *Sigwinowi*, dając znać o przerwany milczeniu, dla którego męki przedłużone cierpi. Doniósł to powtórnie HUGONOWI *Sigwin*, który się pytał o zgwałceniu nakazanego milczenia, a znalazłszy winowaycę, ukarał go, nakazując drugie siedm dni milczenie, które gdy się pilnie wypełniły, ukazał się Biskup Opatowi Świętemu, pokazując usta swoje uzdrowione.

Wiele innych cudów było tego Sługi Bożego, dla chorych zaś wielce był miły Papieżom, Cesarzom, Królom. Także sławny we *Włoszech*, w *Hiszpanij*, *Francyi*, w *Anglij*, w których krajach wiele fundował nowych Klasztorów, y starych poprawował, nie tylko Męskich, ale y Panieńskich. O cnotach iego mówiąc, żywot iego Zakonny, wszystko było świętobliwością okazały, modlitwą częstą, y nabożną, a czytaniem Xiąg Świętych duszę swoją posilał. Kłamstwem, y nieszczerością bardzo się brzydził; gnuśność, y próżnowanie potępiał; ubogim hojnie jałmużny dawał; chorych wielkim staraniem opatrywał; utrapionych cieszył; sieroty, y Wdowy w obronie swojej zawsze miał, y krzywdy onym czynić nie dopuszczał; przeciwno grzeszącym frogi; przeciwno zaś pokutującym łaskawy; sędzia w karności, Mistrz w nauce, miłością Ociec, do usługi każdemu, tak, jako sługa ostatni ochotny, wszystkim przykładny, y wielce miły. Nawet z Xiążąt rzadko było widzieć którego, któryby go w cnotach nie naśladował. Mogłbym nazwać HUGONA niejako Hetmanem wojska, ponieważ pod rządami swoimi miał więcej niż dwa Tyśiące Mnichów, z których, jak piszą, z samego Klasztoru *Kluniackiego* było za iego życia dwóch świętobliwych Papieżów, y między Świętych poczytanych od Kościoła Bożego, *Grzegorz VI.* y *Urban II.* Kardynałów zaś zostało z nich, y Biskupów, y Opatów, którzy za wieku *Odyłona* Świętego, y HUGONA, y innych, zasłużyli sobie na tę godność, było prawie bez liczby.

HUGO tedy tak wielce zasłużony, gdy już sprawował rzędy Klasztorne lat *sześćdziesiąt*, do lepszego zabierał się życia. Podeszły w lata Starzec zaczął na siłach słabiec, będąc upewniony od Boga Rodzicy Panny o bliskiej śmierci, kazał się w ciężkiej chorobie złożyć na łożku śmiertelnym, nakryć się włosiennicą, y popiołem posypać, na którym oczekiwając ostatniej zeyścia z tego świata godziny, przy obecności Królowy Nieba *MARYI*, obtoczoney Świętymi Pańskimi, którzy służyli iey *Piotr*, y *Paweł*, S. Ociec *BENEDYKT*; *Marcin*, y *Marcyali* z Biskupami, do których przybyli też Święci Męczennicy, y Wyznawcy, ducha wyzionął, którego zaprowadzili do Nieba.

Y w dalekich stronach wiadome było szczęśliwe skonanie S. HUGONA, albowiem *Wincenty* Opat *Affligemński*, trochę przed skonaniem Świętego Oycy, bywszy w zachwyceniu, widział dwa miejsca w Niebie, jaśniejsze nad słońce, które były zgotowane, jedno dla *Anzelma* Arcy-Biskupa *Kantuaryjskiego*, który pod ow sam czas umarł, y dla HUGONA Opa-

ta Kluniackiego, a te miejsca, czyli łoża, wyflane były złotem. A żeby zrozumiał, dla kogoby zgotowane były, dowiedział się z objawienia Boskiego.

Umarł HUGO Święty Roku Pańskiego *Tysiąc setnego dziewiątego*, za panowania *Karola IV. Cezarza*, a za Papieństwa *Paschalijza II.* Bogu na Chwałę Amen.

Suryusz. Lippel. Baron. Jeyes. Hilbertus Cenomański Biskup, Uczeń S. HUGO-NA. Molan. u Uswarda. Trytemiusz. Piotr w katalogu Świętych: Wion, który więcej prowadzi świadków w swoim Kalendarzu Kluniackiej Biblioteki. Buzelin.

DNIA XXX. KWIECZNIA.

Zycie S. ADJUTORA, Mnicha, y Pustelnika.

Błogosławiony ADJUTOR narodził się w szlachebnym domu, z bogatych Rodziców, z Ojca *Jana*, y z Matki *Regemundy*. Mogł bowiem żyć po Pańsku, mając Rodziców bardzo dostatnych, y majątnych, ale wraz, skoro z dziecinnych lat wyszedł, wszystkie przepyszne obrzydziwszy sobie potrawy, na samym spleśniałym przestawał chlebie; zaczął się przyuczać do postów, do niejedzenia, y do głodu. A im bardziey ciało iwoie tak martwił, tym mocniejszy, y mężniejszy stawał się, burzyć nieprzyjaciół Wiary Świętej, zwyciężać *Saracenow*.

Czasu onego, wszędy pobożni Kaznodzieje, opowiadali żarliwie Wiarę S. Katolicką, tych potrzebowała koniecznie *Palestyna* cale zepsuta, w której się zagęściły brzydkie wszeteczeństwa: Wiernych Chryśtufowych zaś frodze uciemieźali, więzieniem ciężkim trapiłi. Całym fercem żądał tej pracy Apostolskiej mężny Młodzieniec, żeby się mógł przyśłużyć Bogu, y Kościołowi jak najlepiej, ponieważ wyszedł przywilej od Papieża, gdyby ktokolwiek pod znakiem Krzyża Chryśtufowego walczył przeciwko Poganom, ten miał rozgrzeszenie od winy, y kary; a jeśli by który był od zjadłych poganow zabity, miał być poczytany za Męczennika. Na który koniec ten Mężny kawaler dwieście ludzi wiodł z sobą razem własnym kosztem. Trzeba im było tedy przeprawiać się morzem, y przez inne odnogi morskie ku *Antyochij*, gdzie w ścisłym bardzo obleżeniu jęczeli Chrześcianie od *Saracenow*, głodem, y wszelką nędzą trapieni. Stoczyli odważnie bitwę straszną, wypędzili z obleżenia poganow, y uwolnili Chrześcianow. Nabrawszy fercu z tego szczęśliwego powodzenia ADJUTOR, śmieley, y odważniey z swoimi towarzyszami uderzył na nieprzyjaciela. Ale zdrady nie uszedł, bo uczyniwszy na niego zasadzkę *Saraceni* po górach, y pagorkach, hurmem napadli na niego, chwytają ADJUTORA z wszystkimi towarzyszami: Już też w ten czas prawie zdesperował, nie dbając nic na siebie, ale mu szło o towarzyszy, będąc pewny mąk, któremi grozili dawniey im Poganie, żeby który z nich nie znalazł się niestateczny w wytrwaniu, y nie odstąpił Wiary Świętej, którą poprzyświł Chryśtufowi. A kiedy już widział się być w bliskim niebezpieczeństwie życia, gdy go brać na męki mieli, wzywa ADJUTOR na pomoc *Magdaleny S. Patronki* osobliwej rozpaczających grzeszników, do której dawniey miał wielkie nabożeństwo, y obiecuie dom swój dziedziczny po Ojcu oddać *Klasztorowi Tyrońskiemu*, w którym był Opatem

Zzzzz

Ber-

Bernard, jeśliby był uwolniony z niewoli. Ale oto! za przyczyną *Magdaleny S.*, nagle grad znacznie frogsi padł, ić pieruny, czego się przełękłszy nieprzyjaciele, od ADJUTORA puciekali, a tym czasem ulzedł z rąk ich.

Jeszcze było wiele woyska Chrześcijańskiego, z którym się związał ten Rycerz Święty, y nie pamiętając na swoje dawne niebezpieczeństwo, jakby dopiero zaczynać miał wojnę, całe lat siedmnaście w *Wschodnich krajach* toczył wojnę, y wszędy razit poganów. Ale powtornie złapany od *Saracenow*, y w więzieniu osadzony został. W ten czas, czego się, obawiał względem towarzyszw swoich, jemu samemu doznawać przyszło; kiedy biorą go na męki, wyrzekać mu się Chrystusa kaza, a tym czasem większych dodają mąk. Cierpi statecznie Mąż Święty. Dokądby się zaś obrocić miał, całe nie wie, więc znowu udać się z prośbami do *Magdaleny S.*, odnawia obietnice swoje, jeśliby był wolnym z nieprzyjacielskich wężow, wrocić się prosto do Klasztoru; a oto prosząc *Magdaleny S.*, serdecznie płacze, wiedząc o tym dobrze, jak wiele wskorały iey lzy u Pana Boga. Wyjednawszy już sobie wszystko u Świętej Patronki ADJUTOR, o co ją prosił, pokazuje mu się oczywiście w Celli, mając z sobą *Bernarda* Opata tego Klasztoru, któremu obiecał dawniej darować dom swoy Oyczyty, y dobrą otuchę mu czyni, że na pomoc przybędzie zapewne; y owizem rozkazuje mu czymprędzey z więzienia uciekać, y iść do swoiey Oyczyzny, a kaydany, któremi był okuty, z sobą wziąć, na świadectwo niehumanego tyranstwa. Na te słowa, wraz opadły go więzy żelazne, y wolny z jamy wyszedł, y nie oparł się, aż blisko *Weronij*, przy rzece, *Sekwanie*, nazwaney, y tam sobie nieco odpoczął. O jak się uradował ADJUTOR! że się do swoiey dostał ziemi; jak dziękował Panu Bogu, y Patronce swoiey *Magdalenie*, y *Bernardowi*, ten potym poczytany iest w rejestr Świętych. A nie bawiąc tam długo, pobiegł do Klasztoru *Tyrońskiego*, niosąc z sobą kaydany, a opowiedziawszy rzecz samę wszystkim, na znak wiekopomney pamięci zawiesił kaydany w Kościele; y cokolwiek miał z dostatkow, bowiem był bardzo bogaty, y majątności wszystkie oddał Klasztorowi, y sam został Benedyktynem, pod *Wilelmem* Opatem, który został po śmierci *Bernarda*. Jak był dobrym żołnierzem, tak też y wybornym Mnichem.

Przez kilka lat doświadczywszy się w duchu, y doskonale wycwiczywszy w Zakonności, zamyślał o pustelniczym życiu, dla czego się naprzykrzał prośbami *Wilemowi*, aby mu pozwolił. Y łatwo wyiednał, ponieważ wszystkim wiadoma była świętobliwość iego. Przeto nad rzeką *Sekwaną*, gdzie, powrociwszy z *Palestyny*, zaprowadzony od *S. Magdaleny*, y *Bernarda*, na tym mieyscu, na cześć iey wystawiwszy Kościół, osiadł. Tu tedy prosto przyszedł z Klasztoru, żeby resztę życia swoiego poświęcił Bogu. Dziwna rzecz! w jaką się wdał ostrość żywota, że często przez całe trzy dni nic nie jadł, tylko korzonkami lesnemi żył, albo też strawą ogrodową, która nie była gotowana, ani skropiona niczym, lecz surowa, solą trochę potrzęsiona, pragnienie zaś gasił wodą z rzeki *Sekwany*. Ciało pokrywał włosienicą ostrą, a na wierzchu kożuszek owczy nosił. Nocy całe bezsenne trawił na nabożeństwie przy gorzkich łzach; ciało zaś swoje gorzey karał, niż kiedy był w niewoli u *Saracenow*. Na ziemi gołej leżał, pod głowę podłożywszy pień od drzewa. A gdy się tak wygodnie wylegał, w ten czas naybardziej dusza iego nasycala się Chwałą Niebieską,

ską, ponieważ częste miewał zachwycenia, pod czas których porywano go do Nieba.

Hilgoldus dla jakiegoś grzechu został opętany od czarta, y tak go ciężko trapił, że nikt przy nim zostać się nie mógł, bo zaraz szarpał, gryzł, rozdierał, na cokolwiek napadł, aż go łańcuchem wiązać musieli. Oprawdano go po miejscach różnych Świętych, często zaklinania ducha złego odprawowano nad nim, a przecie nic to nie pomogło, ale się tylko ślinił, zębami zgrzytał, y rzucał się okrutnie. Dowiedziawszy się przyjaciele o świętobliwości *ADJUTORA S.*, prowadzą *Hilgolda* do niego na puszczę, ledwo co spojrzał na nędznego Mąż Boży, wraz poznał szatańską sprawę, ale się wymawiał od uwolnienia jego, śląc się być dawniej Żołnierzem, a teraz Mnichem. Lecz nie przestał nalegać z usilną prośbą, aby nie dozwolił dłużey szatanowi naigrawać się z stworzenia Boskiego. Westchnął *ADJUTOR*, y rzecze: Jeśli żądacie, aby szatan z tego człowieka ułapił, prościez tedy razem zemną moiey Patronki, *S. Magdaleny*, a ona to wszystko sprawi, bo jak mnie z *Palestyny* do Ojczyzny zaprowadziła, tak ani wątpię, łączno też wypędzi szatana z tego nędznego człowieka. To wyrzekłszy, wzywając na ratunek *S. Magdaleny*, wraz uwolnił od czarta opętanego. Ledwie mówić przestał Mąż Boży, aż natychmiast rzuciwszy bies człowieka tego o ziemię, wyszedł, zostawiwszy po sobie smrod wielki.

Wiele zaś uzdrowił kulawych, ślepych, ułomnych, których przyprawdano do *Celli ADJUTORA*, czego dała świadectwo znaki zawieszone przy grobie jego. Tego też nie przepominam, co cudem sprząwił dla dobra *Francyi*. Rzeka *Sekwana*, bardzo rybna, y wygodna dla płynienia, dotąd na frzodku kręcąca się, co było z częstym niebezpieczeństwem dla płynących, bo się nie raz na tych zakrętach topili ludzie. Nawet na famych żeglarzach, aż skora drżała, gdy im tamtędy jechać trzeba było, bowiem ostatnich sił dobywać musieli, robiąc wiosłami, poki tego miejsca niebezpiecznego nie przebyli. Właśnie się wydawało, jak przepaść śmierci pewna dla zatonięcia niezliczoney liczby ludzi. Ale koby mógł w to potrafić, y zabiec temu? nikogo do porady nie widzieli żeglarze, procz *ADJUTORA Świętego*; przeto mówili między sobą: Jest nie daleko tey rzeki Mąż Świętobliwy na puszczy, on to może zjednać u Boga uspokojenie miejsca tego niezczęśliwego, y on to sprawi modlitwami swemi. Idą tedy do Celki jego, proszą pokornie, aby im tę łaskę wyświadczył, a uspokoił *Sekwanę* rzekę, ponieważ tyle już dusz poginęło w onym ciemiecie, a przynajmaiey tego dokazał, kiedy na ciełe giną, żeby y na duszy nie gineli wiecznie. Ta prośba poruszyła serce *ADJUTORA*, uważając sobie ułomność ludzką, że nikogo na tym świecie nie ma, któryby był bez najmnieyszego grzechu, y modliwszy się przez kilka dni do Patronki swojej *Magdaleny S.*, z łańcucha onego, czyli żelaznych pętów, które z *Palestyny* z sobą przyniósł, kilka ogniewek wyjąwszy, łódź nim obwiodł, y sam w nią wsiadłszy, na co lud patrzył, pojechał bezpiecznie na owę przepaść, potym owe ogniwa z łańcucha wrzucił w wodę. Dziwna rzecz! jak wraz ustały szumy, y spokojność z bezpieczeństwem stała się do tych czas. O *ADJUTORZE* Świętym także *Hugo Arcy-Biskup Rotomagenski*, wielkie napisał pochwały. Słynął około Roku Chrystusowego *Tysiąc setnego dwudziestego*. Pochowany jest w Kościółku, na tym samym miejscu, gdzie pustelnicze prowadził życie. Bogu na Chwałę. Amen.

Z życia jego wyjął *Carolus Sauss. Buxelin*, y inni.

Zzzzz z

MIE-

MIESIĄC MAY.

DNIA 1. MAJA.

Zycie Świętych ZOERARDA, y BENEDYKTA
Pustelników.

PRzezacną para Mnichow, ZOERARD, y BENEDYKT urodzeni w *Węgrzech*. Chociażbym nazwał obydwóch Męczennikami? nie zbłądziłbym; ponieważ jak BENEDYKT zabity został od Męzoboycow, tak ZOERARD dobrowolnym stał się Męczennikiem dla Boga przez niezwyčajną frogosć życia, y okrutne umartwienie ciała swojego. Jakoż, ktokolwiek niżej czytać będzie życie iego, rozumiem, że mu przyczyta Męczeństwo.

W *Węgrzech*, po wypłenieniu bałwochwalstwa pogańskiego, które się dawniej wzmagało przez tyraństwo, morderstwa, łupy, y wojny, Wiara S. Katolicka pomalu zaczęła się rozkrzewiać szczęśliwie; do czego naypierwey był powodem Henryk Cesarz *Bawarczyk*, który nie inaczej pozwalał na to, aby *Stefan* ożenił się z *Gisłą*, tylko ażeby prawowiernym został Katolikiem, jak iego Siostra, w tej potym nieodmiennie żył, y umierał. Dokładał wielkiego starania *Woyciech S.*, nasz Benedyktyn, o którymśmy pisali dnia XXIII. Kwietnia; ten z nową Małżonką *Stefana* udał się do *Węgier*, aby tam zaszczeplił Wiarę S. Dziwna rzecz! jak za przybyciem iego Narod *Węgierski*, niszcząc bałwochwalnice bożków swoich, zapalał się miłością ku prawdziwemu Bogu, y czci iego.

A gdy się już po wszystkich stronach rozszerzała gorliwość o Wiarę Świętą w *Pannoneńczykach*, niektórzy z Polaków, jako to są zwyczajnie ciekawi zwiedzić Cudzoziemskie Państwa, poszli do *Węgierskiej* ziemi, z którymi też razem poszedł y ZOERARD. Już pod ow czas wszędy były wstawione Kłasztory za sprawą *Woyciecha S.*, z których łatwo było wybrać Zakonników, żarliwych Kaznodziejów na opowiadanie Słowa Bożego, wykorzenienie bałwochwalstwa, a wprowadzenie Wiary S. Katolickiej.

Słynął wtedy Kłasztor *Zaboreński*, na cześć Świętego *Hipolita* Męczennika poświęcony, w którym był Opatem *Filip*, rzędy sprawując według Reguły S. Ojca BENEDYKTA, w tym ZOERARD pragnął prowadzić życie Zakonne. Jeśliby kto się chciał dowiedzieć, jakiego rodzaju kondycyi, y Rodziców był ZOERARD? powiadam, iż był Syn wiejskiego Ojca. Jego nayznakomitza była ozdoba, y zaszczyt, grabie, rydel, motyka, ręce grube do pracy, zawsze się zabawiając robotą około ziemi: jak prędko bowiem z *Polski* przyszedł do *Węgier*, tak naprzód w *Nitry* gospodą stanął, a potym udał się do Kłasztoru *Zaboreńskiego*, w którym ledwo stanął, przypatruie się pilnie zabawom Zakonnym, na czym by czas trawili Mniści Kłasztoru onego, alie obaczy, że też same roboty robią około roli, które y na wsi on sam robił; a uradowawszy się wewnątrznie, że według myśli swoich trafił na ulubione sobie miejsce, mowi do siebie:

niebie: To moja cała robota taka. A gdy się Bracia poschodzili do Klasztoru z pola, słyszy, iż w Chorze śpiewają; co wszystko mocno uważa, y przenika; nadewszystko, że na każdym miejscu zachowują ściśle milczenie, y skromność, także widzi wszystkich wielce nabożnych, na co serdecznie westchnął do Boga, mówiąc; Dalby mi to Bóg dobry, żeby y ja też mogł być policzony między tych, choćby na nayostatnieysze miejsce! bowiem mi się podoba takie życie, y obyczaje Zakonne; więc za pomocą Boską sprobuję szczęścia, zakładając do fortu, y będąc się wpraszając, aby mnie przyjęli do towarzystwa swego. Y tak uczynił; poszedł, kołatał, prosił, y przyjętym został. Ale że nie był uczonym, więc go przyjęto na Braty, jak zowiemy *Konwersy*. Przyjąwszy Habit, całe dni robił to, co należy do podłej czeladzi, a to wszystko czynił z wielką ochotą. Skończywszy pełną robotę, którą dobrze bardzo umiał, znowu w Klasztorze nie próżnując, w kuchni usługiwał, drwa nosił, kociołki, łydki, garki umywał, chędożył, y ziemię umiatał. Pod czas, tak był mierny w jedzeniu, że rzadko kiedy co pożywał z potraw, które gotowano w kuchni choć nie zabraniała Reguła: także całe nocy modlił się na Paciorkach, częścią rozmyślaniem się bawił o Niebieskich rzeczach. Nadewszystko, posłuszny był Przełożonym, że radby był według ich pomyslenia uczynić ochotnie wszystko.

Przez kilka lat ZOERARD prowadził życie Zakonne doskonale, ale w krótkim czasie żądał pustelniczego życia, dla surowszego umartwienia ciała swego. Ze zaś nie mogło się to stać potajemnie, y bez wiadomości Opatu, więc upada do nog *Filippowi*, y prosi go usilnie o pozwolenie. Łacno uprosił, ponieważ go widział Opat być bardzo doskonałym Zakonnikiem, y wszystkim jawna była doskonałość jego. Wypuszczają go tedy z Klasztoru, z tym jednak dokładem, aby szedł nie sam, ale z towarzyszem; y żeby nie daleko być od Klasztoru w lesie, aby się nie zdał być wolnym od posłuszeństwa, ale żył pod rozkazem Opatu. Na co wszystko chętnie zezwolił ZOERARD, y wziął z sobą BENEDYKTA na też puszczają z Klasztoru *Zaboreńskiego*, który także dawniej takiego sobie osobnego życzył życia. Zaczynają nad pojęcie ludzkie ostro żyć: bo ZOERARD zamiast Chałupki, wydrożony dąb, miał dla wygody swojej, a zaś BENEDYKT Celkę miał bardzo szczupłą. ZOERARD nosił na gołym ciele włosienicę ostrą z końskich włosów, a na wierzchu przyodziewał się prostym kożutkiem owczym. Nie dosyć na tym było dobrowolnemu Męczennikowi, włosienicą trapić ciało swoje, ale też kolezyskim łańcuszkiem frogospinał łądzwie swoje. Przez cały rok trzy dni tylko w tydzień trochę się zasilał, acz z taką surowością, że innych dni nie jedząc, nawet ani odrobiny chleba nie skosztował.

Z podziwieniem wyrażam, jak pod czas wiosny, czterdziestodniowy post, od Kościoła Bożego postanowiony ściśle chował, że żadney rzeczy, choć pospolitych Klasztornych potraw, nawet ani ogrodowej jarzyny, ani chleba jeźmiennego nie używał, ale za pozwoleniem *Filippa* Opatu zasilał się czterdziestu tylko orzechami, oprocz tego przez cały przeciąg postu nie jedząc. Ile razy skończył nabożeństwo swoje na którym wiele godzin trawił, żeby nie próżnował, drzewa wycinał, korzenia dobywał, rozprzestrzeniając miejsca, z takim upracowaniem ciała, że i dla postów, y dla oney pracy, ledwie mógł chodzić od słabości. Powiadają o nim, że jednego dnia dla wielkiego zmordowania, y osłabionych sił, gdy na ziemię upadł prawie bez duszy, Anioł wzięwszy go na wóz, zawioził do onego wydrożonego dębu.

Aaaaaa

Swia-

Świadectwu owemu, trudnoby dać wiarę o dobrowolnym prawie męczeństwie tego Męża Bożego, gdyby potwierdzone nie było od Biskupa pewnego, który życie ZOERARDA według powieści BENEDYKTA zebrzał, ten tak powiada, że przedziwnym okrucieństwa sposobem, dąb ten wydrożony, dla spoczynku jego, był nielitościwą męką; albowiem po bokach drzewa, gdzieby pod czas snu miał się oprzeć, tak po prawey iak po lewey stronie, zgoła wszędy był nabity długimi kolcami żelaznymi, także w gorze, żeby samey głowie wygody nie czynił, gdy mu się zadrzemać chciało, podwoyny okrag z zawieszonemi czterema kamieniami, któreby go y z tyłu y z przodu, y z prawey y z lewey strony tłukąc, zasypiać niepozwalały, kładł na głowę swoją. I tak w takim męczeństwie, całe nocy trawił. Która to tak niezwyčajna surowość życia przypawiła go o taką słabość, że razem y dla głodu, ledwie zamordowany tam nie został. I kiedy go wzięła gorączka, już się czując być bliskim śmierci, wezwał do siebie BENEDYKTA, po kilka kroć razy zakazywał mu, aby gdy według dawnego zwyczaju ciało jego obmywać będzie, nie pierwey z niego zdeymował barani kożuszek, ażby Filip Opat przyszedł, pochować ciało jego: który zrzuciwszy z niego kożuszek, y zdiąwszy włosienicę, obaczył na nim z zadumieniem łańcuszek żelazny, tak wrosły w lędzwie Męża Świętego, że ledwie go obaczyć można było w ciele, tylko się uszka od owego łańcuszka wydawały, y gdyby nie te znaki, nigdyby się nie był dorozumiał Opat o tak wielkim umartwieniu jego. Dobytaiąc owego łańcuszka żelaznego, słychać było gruchotanie kości, który w skarbcu Klasztoru *Zaboreńskiego* złożył. Potym *Mauremu* Biskupowi część tegoż łańcuszka darował: on zaś tę samę część *Geizie* Xiążęciu *Węgierskiemu* Katolickiemu, na usilną proźbę ofiarował. Ciało ZOERARDA S. przy dębie onym Męczennickim w Celli pochowane jest, przy którym się wielkie cuda działy, z których znaczniejszy przytaczam.

Na puszczy oney, gdzie ZOERARD z BENEDYKTEM pustelnicze prowadzili życie, wielka liczba łotrow grasowała. Snać z podziału łupów zdobytych pokłócili się z sobą, że się wzajem na siebie porwali do ostrey broni, y bitwę zwiedli; wiele było rannych, jeden zaś z nich był śmiertelnie ranny y zabity: którego, gdy już był konający, aby się kłucy nie pastwili nad jego ciałem, wnieśli do Celli pobliskiey ZOERARDA, aby jak zadnieje, pochowali go w ziemi. Aż oto! o pulnocy trup na grob Męża Świętego wyrzucony, wraz tchnąc zaczął, trzęść się, na nogi wstawać, y ożyć. Ten już poprawiwszy życia dla oczywistych mąk piekielnych, które przez ten czas krótki cierpiał, rozbrat uczyniwszy z towarzyszami swemi, na resztę życia swego zamknawszy się w Celli ZOERARDA Świętego, przez długi czas surowe prowadząc życie, grzechy oplakiwał dawnego łotrostwa swego.

BENEDYKT zaś towarzyszył ZOERARDA na puszczy, tylko trzy lata żył po śmierci S. Oyca, bo jak na ow czas *Węgry* pełne były zjadłych łotrow, naybardziej takich, którzy pochodzili z rodu pogańskiego, a ci gromadami w nocy wszędy nachodzili, y przezierali pustynie, wedle zaś po drogach zasadzki czynili, y rozbiłali. Ci też, snadź się spodziewali skarbów, y pieniędzy wiele u BENEDYKTA Świętego, napadli na jego Cella, y wylamawszy drzwi, na dwor wywekli Męża Bożego, a żeby się nie byli wwiawili z zaboystwem przed ludźmi, zawlekłszy go do rzeki, nazwaney *Waaga*, tam go zabili, y ciało w wodę wrzucili. Skoro się dowie-

dowiedzieli o przypadku *Zaboreńscy* Mniści, przychodzą do Celli, ale zastała prożną, y złupioną; szukali długo iego, ale nigdzie nie znaydują. Już był rok minął, a przecie żadney wiadomości mieć nie mogli o nim. Tym czasem postrzegli sąsiedzi, którzy blisko rzeki *Waagi* mieszkali, że Orzeł nad samym brzegiem rzeki już dawno czegoś strzeże, y jakby owych sąsiadów zwoływał do siebie przez niejakiś znaki, aby im pokazał, y oznaymił, czego strzeże. Zbiegło się wiele z okolic onych do rzeki, a Orzeł nie bojąc się żadnego człowieka, statecznie stał na miejscu swym zwykłym, które mu Bog dobrotliwy naznaczył, y głowy swej nakłanianiem pokazywał, nieco wodę rufzając, że ledwo nie przemówił, gdyby mógł, iż tu jest ten, którego mi pilnować z sporządzenia Boskiego kazano. Zaiście przeięła ta rzecz niezwyuczayna Obywatelów onych, y uczyniwszy między sobą radę, jednemu z siebie każą się wpuścić w wodę; ten wraz zrzuciwszy z siebie suknie, poszedł na dno rzeki, aż zaraz samo Ciało *BENEDYKTA S.* wpadło mu w ręce, jeszcze czerstwe, y świeże, jakby dopiero wczoray był zabity. Twarz, broda, usta całe, y natychmiast poznali wszyscy, że to jest *BENEDYKT* pustelnik. A Orzeł bez odwłoki odleciał od brzegu, jakby już był uwolnionym od powinności strzeżenia swego. Sąsiedzi owi donieśli to wraz do *Zaboreńskiego* Klasztoru, z którego przyjeżdższy Bracia z pogrzebową okazałością, dla pochowania Ciała Męczennika *S.* wzięli go, y do Kościoła *S. Emerama* zanieśli, y w jednym grobie, przeniosłszy też Ciało *S. ZOERARDA* z Celli iego, złożono. Słyszeli ci Święci około Roku Pańskiego *Tysiąc dwudziestego*, za panowania *Stefana* Króla Węgierskiego. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak świadczy *Mawry Biskup*, życia obydwóch *Pisarz. Karol Stengel. Surysuz w tomie 3. Lippel. Hugo Menard. Buzelin.*

DNIA II. MAJA.

Zycie *S. WIBORADY* Panny, y Męczenniczki, zamknionej.

ZA czasów dawnych wielkiej Świętobliwości znaydowali się ludzie oboiey płci, którzy się na zawsze zamykali, y tak bogomyślne prowadzili życie. Ten zwyczaj ściśłego życia *Zamknionych* ułożony był od *BENEDYKTA S.* Patryarchy, który jak na *Zachodzie* stanowiął prawidło życia dla Mnichów, tak też Ustawy podał dla *Zamknionych*, za świadectwem *Radera*, o czym już wyżej wspomnieliśmy. Zaiście, surowe to jest postanowienie! którego naszych czasów, miarkując pieśchliwość w każdym, bodayby się kto z nas chwytać chciał, a przynajmniej zaczynać, lubo jest powodem do szczęśliwey wieczności, jak się wzmianka o tey pewnością czyni u *Radera* na końcu.

Rzekłem, że oboiey płci ludzie w tey się surowości ćwiczyli życia, chociaż w Miastach mieszkali, w zamkach, y w Pałacach, przecież tam się do zgonu życia zamykali, jak *S. Grzegorz Wielki* twierdzi o *S. Emilianie*; o *Rychildzie u Bawarczyków* piszą historycy. *WIBORADA* zaś *Benedyktyńka*, nie daleko Klasztoru *Sangallenńskiego*, upodobała sobie zamknąć się na górach przykrych *Helweckich*, zrobiwszy sobie tam Celkę. Mogła bowiem pobłażać ciętu swemu, używać rokoszy, ponieważ wysokiego urodzenia

była z *Alemańskich* Rodziców, jednak tym wszystkim wzgardziła, czym świat częstuie kochankow swoich. Dla czego ucieka z Rodzicielskiego domu, w młodziuchnych latach, y u *S. Gawła*, prosi się, aby iey pozwolono kącika, w którymby się zamknęła, y tam według praw, y Ustaw *Zamkniętych* żyć surowo mogła, bowiem widziała na onym miejscu *Mistrzów* sposobnych, którzyby ją w młodym wieku ćwiczyli w ostrości życia. Dziwowali się bardzo *Sangalleńscy* Mniści mężnemu umysłowi iey, że tego żąda, na co się odważyć nie chcą Męszczyzni. Ale żeby się nie zdała czynić tego porywczo, więc, niżeli iey zezwoli na to, pierwey iey opowiadają, y przekładają przed oczy Ustawy tego surowego życia, że trzy dni w tydzień o chlebie y wodzie tylko żyć trzeba, być do zgonu życia *zamkniętą*, nie jeść nigdy mięsa, ani pić wina, ale na samych ziołkach leśnych, y ogrodowej strawie przestawać; że trzeba ustawicznie trapić ciało, zwodzić bitwę z czartem, y ciałem, którzy nieprzyjaciele nigdy nie dają pokoju. Bynajmniej się nie zmieszała na te kondycye Błogosławioną Panią, ale mężnie odpowiedziała, iż to wszystko z krótkim czasem minie prędko; y że te umartwienia jeszcze nie są zgodne do szczęśliwey wieczności, y nie-skończonego wesela Niebieskiego; a do tego z proroctwa *BENEDYKTA* S. Chwałę wiekiustą odziedziczy łatwo, kto się dla Boga zamyka. Nad to, mowi: ufam w łasce Pana Boga moiego, która jak dawniey wspierała inne słabsze odemnie, y zacnieyszego urodzenia; tak też y mnie nie opuści!

Więc zamyka się, w Imię Boskie, Panna, jak w śmiertelnym grobie, w Celce bardzo szczupłej. O moy Boże! jak zaraz zaczynała ściśle żyć, jak męczyć delikatne ciało swoje! jak nagle blednieć od ustawicznych postów! Mało iey było często sieć ciało dyscyplinami, ale też spinać je żelaznemi łańcuchkami, aż się w ciało wrzynały. Ta surowość iey życia, wielkie sprawiła podziwienie u *Sangalleńskich* Mnichow, więc, żeby nie była sobie przyspieszyła śmierci, musieli ją wstrzymywać od tey surowości zakazywaniem.

Wiekowi owego przeznacny Biskup *Augszpurski Udalryk*, jeszcze będąc młody, mieszkał w Klasztorze u *S. Gawła*, ucząc się chwalebnych obyczajow, y nauk, razem z szlachetną młodzią. Ten jak był od dzieciństwa swego pobożny, często nawiedzał *WIBORADE*, bawiąc się z nią na duchownych rozmowach; zwierzał się przed nią wewnętrzney skrytości swojej, y o radę prosił, jakiby stan miał sobie obrać, bowiem będąc zachęcony do osobnego życia Zakonnego, o tym tylko ustawicznie myślał, aby został Mnichem w *Sangalleńskim* Klasztorze. Jednego tedy dnia, aby sobie nie postąpił zuchwale, przychodzi do Paniąki Świętey, y rzecze do niej: Ah Matko moja *WIBORADO*, (bo ją tak miał zwyczaj nazywać) słuchaj, czego ci się dziś poufale zwierzę, y wiem, że mi w tym zbawiennie poradzisz, a cokolwiek mi powiesz na to, usłucham ciebie, y tak uczynię. Widzę, jak serdecznie kochasz Pana Boga, dla którego opuściłaś Rodziców, dom, pokrewnych swoich, abys dostąpiła Nieba; Oto! y ja staram się o szczęśliwość wieczną, chcę koniecznie porzucić świat, a zostać Benedyktynem w Klasztorze *Sangalleńskim*, proszę, jak mi radzisz? Odpowiada mu *WIBORADA*: Dobrze sobie radzisz, synu moy, tam zapewne osiągniesz Niebo, bo tam szczerze służą Bogu, y chowają doskonale Regułę S. Ale *Udalryku*, choćbyś się tu na tych górach ukrył, do czego bym tobie dopomogła, lecz nie mogę; bo wiedz o tym, że się inaczej podoba Bogu, bo

wiem

wiem ciebie przeznaczył, abyś był Biskupem w *Augszburgu*. Jednak choć się oddalisz od miejsca, pamiętaj na dawne Zakonne życie, ponieważ nie miejsce Mnicha czyni, ale życie Zakonne. To wyrzekłszy, dał mu włościenicę, którą sama swoimi rękoma urobiła, y rzecze do niego: Oto masz odemnie na znak afektu, bo gdy tobie trzeba będzie mieszkać za Klasztorem, aby cię nie poduszczała pożądliwość ciała, tą włościenicą będziesz ją uśmierzał. Przyjąwszy chętnie *Udalryk* podarunek, pocałował go, którego używał w domu Rodzicielskim, niżeli wkrótce został Mnichem, a potem z Klasztoru wzięty na Biskupstwo. Będąc Biskupem, nigdy tej włościenicy nie zdejmował z siebie, chociaż już na sto razy spożywana, y łatana była, mając ją sobie za doświadczone lekarstwo przeciwko pokusom cielesnym. Y tak za powodem **WIBORADY**, y nauką, do takiej przyszedł świętobliwości, że się zdał być Biskupem godnym *Augszpurckim*.

Tak przestrzegał bardzo Reguły Benedyktynskiej, do której się przyzwyczaił od młodości swojej, y o której zachowanie upominała go Święta Panienska, że będąc już Biskupem, podlego używał odzienia według zwyczaju Klasztornego; stoly u niego bardzo skąpe, y ubogie były, a do tego prostej roboty z drzewa toczone? ile razy zaś był wolny od spraw Biskupich, ten wszystkie czas na nabożeństwie, y rozmyślaniach przetrawił.

Jak **WIBORADA**, wiedząca o przyszłych rzeczach, przepowiedziała *Udalrykowi* Biskupstwo, tak też przepowiedziała klęskę, którą ponosić miała *Niemiecka ziemia* od *Węgrzynów*. Wtedy *Engilbert* był Opatem w Klasztorze u *S. Gaweła*, który miał zwyczaj, często nawiedzać **WIBORADĘ**, z nią rozmawiać, od niej zaciągać rady, y swoich Braci tej polecać modlitwie. Dnia jednego, gdy rozmawiała z sobą, zniemacka wstąpiła Panienska, y rzecze do niego: Oycze! ty mnie polecał Braci swoich? O nie day tego Boże, aby wszyscy nie byliście wypędzeni z Klasztoru: bowiem bądź pewny *Engilberte*, że wielkie powstanie zamieszanie w *Niemieckiej ziemi* przez *Węgrzynów*. Przybędą z *Węgier* poganie w wielkiej liczbie woyska, będą wycinać ludzi; pustoszyć, y palić Miasta, Miasteczka, Wsie, y Kościoły Bogu poświęcone; także y wam u *S. Gaweła* mieszkającym nieprzepuszczą; wiedząc o tym, że się to w krótkim czasie stanie. Acz ten rok przeżyjemy zdrowo, ale w przyszłym roku to się wszystko zysci. A żeby o czynie nie powątpiwał Opat, dzień mu przepowiedziała o nieszczęściu tym, które cierpieć miał Klasztor tego. Y przydała **WIBORADA**, mówiąc: czyżże teraz co masz czynić *Engilberte*, a raczej o sobie zawczasu, y o Braci swoich, albo uciekajcie wszyscy z Klasztoru, albo razem zabici zostaniecie. Na te słowa zapłakał rzewliwie *Engilbert*, wiedząc o tym dobrze, że się wszystko prawdzi, co powie **WIBORADA**, y rzecze do niej: Moja **WIBORADO**, radzisz ucieczkę moim, a coż się z tobą zamknioną stanie? więc, jeśli mnie zechcesz posłuchać, podź z nami na bezpieczniejsze miejsce, bo się lękam, ażeby cię zjadli nie zamordowali zabójcy. Mówi na to Święta Panna: Radzisz mi też ucieczkę? nie day tego Boże! żebym wieniec Męczeński utraciła, który mnie czeka z Opatrzności Boskiej: bowiem chcę, abyś o tym wiedział, iż taka jest wola Pana Boga moiego, abym mieczami *Węgieńskimi* zabita została. Y dla łez gorzkich, któremi się zalał *Engilbert*, nie mogąc więcej mówić z **WIBORADĄ**, odszedł od niej. Ledwie się rok skończył,

Bbbbbb

aż

aż zaraz wielkie woysko *Węgierskie* wpadło w *Niemiecką ziemię*; nie było Kościoła, y domu, którego by nie puścili nieprzyjacielem. To widząc w wielkiej trwodze Obywatele, jak który mógł, y dokąd, uciekał. *Sangallen'skiego* także Klasztoru Mniści w rozsypkę poszli, zostawivszy ofiercony Klasztor, jedna tylko WIBORADA w swoiey zamkniona została chatce, oczekując śmierci od *Węgrzynów*. W krótkim czasie, przypada niezbożna hałastra, spustoszywszy już wszędy *Niemiecką ziemię*, wpada do Klasztoru *S. Gawła*, szuka y szpieguie Mnichów, których niechybnie pozabijać mieli, ale żadnego nie znalazłszy, zgrzytaiąc zębami, rzucają się ze złości, że pouciekali przed niemi, aż nakoniec przybiegli do Celli WIBORADY; Ona wiedząc o tym dawno, co się z nią stać miało, klęka na modlitwę, Bogu się polecając, y nieustraszona czekała śmierci. Wpadają łotrzy, krzycząc na Świętą Pannę, rzucają o ziemię, łuknie z niey zdzierają, y dwiema sztychami przebiwszy ją włócznią, bez duszy zostawiają; odebrałszy śmiertelne rany, we krwi zboczona leżąc, do jutra dożyła. Acz frasował się o WIBORADĘ *Engilbert*, ale się dowiedzieć nie mógł, coby się z nią stało, ponieważ jeszcze wszędy po okolicach onych pełno było żołnierzy. Po ośmiu dniach, gdy się już uspokoili, y z granic nieprzyjacielem wyszli, powracając z Bracią swoją do Klasztoru, prosto udał się do Celli WIBORADY. Leżała bez duszy Panna, właśnie jakby zasnęła. A co dziwniejsza, że rany owe straszne na głowie, tak cudownie się zrosły, że ani blizny znać nie było; ciało zaś Panieńskie się widziało, czerstwe, y zdrowe, procz łędzwi jednych, na których została okrutna rana, nie tak od miecza *Węgierskiego*, jako bardziey od kolczystego żelaznego łańcużka, który wskroś przejął iey ciało. Ten sam łańcużek, chroniąc się próżney chwały, y oka ludzkiego, przed samym przyściem łotrow, z siebie zdięła, y w ziemi zakopała. Jednak za sporządzeniem Boskim, objawiła go sama Święta WIBORADA po śmierci, aby się Mężczyźni pieśliwi wstydzili kochać się w roskoszach świata, y wygodach ciała, a iey w cierpliwości naśladowali: albowiem gdy pilnowali Ciała *Sangallen'scy* Mniści, pokazała się im Błogosławiona Panienska WIBORADA, skazując palcem na miejsce to, gdzie był schowany łańcużek.

Myśleli długo *Sangallen'scy* Bracia, jakby Ciało Męczenniczki Świętey nieść mogli, nie mając marow, ażeby w ręku niosąc, nie skrzywili iey nogi, albo nie złamali. Dziwna rzecz! kiedy się biedzą z sobą, WIBORADA nogę, y ramiona umarła podała, y tak im się na rękach ułożyła, że wygodniey nieść iey nie mogłoby na marach. Wraz cała twarz, jakby ją umalował, zaczęła rumienić; czoło stało się wesole, jakby się uśmiechała; cuda zaś natychmiast wydawały światobliwość iey. Lampa, która wisiała nad grobem, przez niebaczność Kościelnych slug, wygorzała z oliwy, ta po trzy razy cudownie się zapalała, y gorzała. Często zapach przedziwny, przy Niebieskiej jasności, flychać po całym Kościele było. To dziwniejsza; co wspominają kroniki Klasztoru *S. Gawła* o ziele nazwanym: *kopr Włoski*. Ten, gdy go *Hittho* rodzony Brat WIBORADY Świętey, Mnich *Sangallen'ski* zawiesił przy grobie Siostry, wyroś w korzenie, y tak cudem Boskim zakwitł, że mu nic nie szkodziła zima; nad to tak pięknie, y sztucznie wyroś nakształt korony, że cały grob otoczył wieńcem Świętey tej Panny. Który potym, gdy się lud hurmem schodził do grobu iey, urywali po listku dla uleczenia chorób najsukuteczniejszy, przykładali go też na rany wszelkie, które się wraz zgoiły; nawet wszelkie zle-

odstę-

odstępowało od ciała ich. Zabita jest około Roku Chrystusowego Dzie-
więćsetnego dwudziestego piątego, wielka ozdoba Klasztoru Sangallen'skiego.
Bogu na Chwałę. Amen.

Tak świadczy Kronika Sangallen'skiego Klasztoru. Ekard. Heppidanus. Mezler. Ma-
rian. Wion, Tritemiusz. Herman w Kronikach swoich. Hugo Menard. Buzelin.

DNIA III. MAJA.

Zycie S. MARKULFA Opata w Nannecie.

Błogosławiony MARKULF, urodził się w *Bojokastynie*, z szlache-
tnych, y bogatych Rodziców, od samych zaraz lat dziecinnych, zabie-
rał się do wielkiej świątobliwości. Przeto wszystkie igraszki dzie-
cinne, któremi się ten wiek rad zabawiać, odrzuciwszy, cokolwiek należa-
ło do pobożności, tego tylko słuchał, y w rozum sobie brał, y to wyko-
nywał. Jeszcze będąc w młodym wieku, pokazał mu się Anioł Pański,
y tak do niego mówił: Miłe są uczynki twoje Bogu Wszechmogącemu, y
wiedz o tym, żeś w tym osobliwie zasłużył łaskę jego, że nie tylko swego
własnego, ale też y bliźnich zbawienia pilnie szukasz. Idźże do Króla *Chil-
deberta*, y proś go o miejsce, nazwane *Nantus*, na którym zbudujesz Kla-
sztor, y zbierziesz Braci, którzyby pod twoim rządem Bogu nabożnie słu-
żyli. Czyniąc zadość rozkazowi Anielskiemu, zaraz rozdawszy na ubo-
gie dochody wszystkie, które miał po Ojcu swoim, a wzięwszy z sobą
dwa z Braci, *Kariulfa*, y *Domarda*, puścił się w onę drogę, y przyszedł na
ten czas, kiedy Król z Panami, y z Królową swoją *Ultrogodą*, y z wszy-
stkim Dworem swoim, był w Kościele na nabożeństwie; a poszedłszy do
Kościoła, nie pokazując się Królowi, w kącie jednym pokłęknał, y modlił
się; alie czarci w opętanych odzywać się poczeli, y krzyczeć: Co nam, y
tobie człowieku Boży, y jeszcze to mało tobie, żeś nas wygnał z swoich
granic, gdzie nam wielka moc ludzi poddana była, y tu jeszcze przyszedł,
prześladować nas. Na te głosy zdumiał się Król, y lud wszystek, y po-
częli się pytać, kto by to był? którego czarci w opętanych Człowiekiem
Bożym zwali? a pilnie go szukać kazał; y znaleźli Błogosławionego MAR-
KULFA, y z wielką go uczciwością do Króla prowadzili. Uyrzawszy
Świętego Król, rzekł: Witajże Błogosławiony Pańki, cieszę się bardzo z
przyjścia twego. A Święty MARKULF wzajem witając Króla, mówił:
Pokoy y miłosierdzie od Pana naszego JEZUSA Chrystusa tobie Królu,
który, lubo godnością jesteś wyższy, y na tronie Majestatu Królewskiego
posadzony, przecie uznawając się być człowiekiem, nie gardził z pychy
poddanymi, ale z pokory im się iako w naturze podobny, równasz, dobrze
pomniąc na one słowa Mędrca: przełożonym cię uczyniono, nie wynoś
się, ale bądź między niemi, jako ieden z nich. Nad to sprawiedliwością
znamienity będąc, y pobożnością, tychże poddanych swoich, y sprawie-
dliwie rządisz, y pobożnie, jeżeli w czym wystąpili, poprawiasz. W tych
tedy, y innych cnotach Bogu żyjesz, y Świętym jego wewszystkim się po-
dobasz.

Z takiej pochwały nic się nie wyniośł pobożny Król, ale bardziey się
upokorzył, y łagodnie z Świętym rozmawiając, pytał, z których krajow
przyszedł. Odpowiedział Święty: przyszedłem tu z *Neustryi* z rozkaza-

Bbbbbb

nia

nia Pańskiego, upraszając wysokości waszey, o miejsce *Nantus*, nie daleko *Konstancyi* nad morzem leżące, abyś ie nie mnie, ale Chrystusowi darował, z którego darowizny wiele masz docześnie, a więcej ieszcze mieć będziesz wiecznie. Jest albowiem wola Boża, aby tam Klasztor, dla Zakonnych ludzi wystawiony był, którzyby za zdrowie twoie, y całość Rzeczypospolitey Boga błagali. Z czego Król bardzo uweselony, rzekł: dziękuję Naymiłosierniejszemu Stworcy memu, który przez ciebie kochanka swego mnie ze wśzech nayniższemu wolą swoją oznaymić raczył, iego jest ziemia, y napelnienie iey, okrag ziemię, y wszyscy którzy mieszkaią na nim, niech będzie wola iego, y rozkazanie z tym wszystkim, co miłosiernie uczynił. Ale czci godny Mężu Boży, wszyscy cie wespół prósiliśmy, abyś tych utrapionych od czarta, modlitwą swoją wspomógł, y uwolnił.

A Mąż Boży na to się dostojnym nie znając, y owszem niegodnym oświadczając, z tego się wymawiał, prozbami jednak wielu przynaglony, pokleknął, a wzniośliży oczy, y ręce w Niebo, tak się modlił: Panie JEZU Chryste, Królu nad Królmi naypotężniejszy, którego rozkazaniu wszelkie podległo stworzenie, któryś iest życiem, y zbawieniem, y z dobroci swojej stałeś się człowiekiem, abyś nas z mocy szatańskiej uwolnił; którzyś Uczniom swoim, y następcom ich, władzę dał na węże, y na padalce, tym slugom twoim pomocy twoiey użyć, aby od czartow, którzy ich okrutnie trapią, byli uwolnieni: od ciebie samego, któryś iest Stworzycielem ich, y Odkupicielem, posileni byli, y uzdrowieni chwałę ci oddawali, y podziękowanie. Ledwo co tey modlitwy dokończył, duchowie nieczyści z ciał ponciekali. Zdumiał się na ten cud Król, y wszyscy z nim, y przywilej nadania, y darowania Bogu, y Mężowi Świętemu *Nantu* napisać kazał, który ręką swoją podpisałwszy, Świętemu MARKULFOWI oddał, prosząc go, aby to mile przyjął; a czego by więcej napotym od niego żądał, poufale mu to, z nieomylną otrzymanią nadzieją oznaymił, y zaraz naznaczył *Leoncyusza* jednego ze swych, aby miejsce ono Świętemu MARKULFOWI oddał, y wszystkim tam mieszkającym opowiedział, że ie Król na Klasztor dla Chwały Bożej darował. Za tym Króla Święty MARKULF pożegnał, y nazad do *Neustryi* odiachął.

Wkrótce zaś do *Nantu* przybył, y tam prędko Klasztor wystawił, y wiele Braci na Zakonny żywot zgromadził, których ustawicznie, nie tylko gorącemi namowami, ale y przykładami do tego pobudzał, aby zawsze, co iest doskonalszego czynili, y z cnoty w cnotę postępując, Króla Królów w Syonie widzieć zasłużyli. Napominał, aby jedność między niemi zupełna mieszkała, a na wzór pierwszego Kościoła, jedno w nich serce było, y jedna dusza, aby nic sobie nikt, za własne nie przywłaszczal, ale wszystko było pospolite; aby próżnowanie mieysca u nich nie miało, ale żeby, albo się modlili, albo czytali, albo rękami swemi co robili, bo nic (prawi) bardziej nie szkodzi Zakonney doskonałości, iako próżnowanie.

Gdy post wielki czterdziestodniowy nadchodził, aby go tym ostrzeż, y surowiey odprawił, wychodził z Klasztoru na jedną wyspę morską, na której rękami swemi zbudował był sobie komorkę, y w niej się zamknąwszy, na długiey modlitwie, y bogomyślności trwał, nie jadając, y po całej trzy dni; a gdy z postu tak twardego ciało ustawalo, zasilał ie trochę chleba jęczmiennego. Tam nieprzyjaciel duszny chcąc się z onego iego postu, y umartwienia nasmiać, y do upadku przywieść, przed komorką ie-

go, w postaci białegłowy stanął, y narzekając na rozbicie swoje na morzu, z płaczem prosił, aby ią zgłodzoną czym posilił, y do komorki swojej, na krótkie iakie wypocznienie przyjął, aby się zamoczona ofuszyła, y oziębla ugrzała. A Mąż Boży iako był na wszystko ostrożny, obawiając się zdrady w tym szatańskiej, wziąwszy chleb, przeżegnał go, y dając go iey, mówił: jeżeliś nie omamienie, ale prawdziwą jest, jako się pokazuiesz niewiasta, w Imię Pana JEZUSA Chrystusa, przyimi ten chleb; ale czart Imienia tego, którego wiecznym iest nieprzyjacielem, znieść nie mogąc, z wrzaskiem straszliwym w morze skoczył, y w nim się zanurzył, z którego że przed tym wypłynął, zmyślał. A Święty MARKULF wołać począł: O Boże Wszechmogący, bądź pochwalony, który bojących się ciebie, y tu strzedz od złego nie przestaiesz, y potem przypuszczasz do dobra wiecznego. Widząc ludzie wielką moc, y świątobliwość w MARKULFIE, hurmem do niego się zewsząd schodzili, których on codziennie upominając, o pogardzenie światowemi roskoszami, a bardziej przykładem swym zachęcając do osiągnięcia radości wiecznych, wiele pozyskał Bogu na służbę; ktorzy z ofiarowaniem dochodów, y pieniędzy przyjmowali Habit Zakonny, y Klasztory budowali, za Wodzem zaś, y Mistrzem swoim MARKULFEM do wielkiej przychodzili doskonałości. Około granic Francuskich ku *Brytannij*, była wyspa, którą nazywano *Agnus*, ale bardzo szczupła, na tey pod ow czas mieszkał *Helibert*, dziwney pobożności, y nadzwyczajney surowości życia pustelnik. Tam MARKULF z *Romardem* poszedł, gdzie obydwu złączywszy się z *Helibertem*, pustelnicze prowadzili życie.

Przez niektóry czas spokojnie żyli ci trzey Mężowie, rozmyślający o Niebieskich rzeczach, poki diabeł, jako zawsze zayrzy cnotliwym uczynkom Świętych Pańskich, nie pobudził na nich zaboycow, powiadaia, że *Sasow* resztz się była została, ktorzy wtedy po morzu rozbiali, a było ich kilka tysięcy. Ci więc wykierowawszy oktet ku tey wyspie, spodziewając się od Sług Bożych wiele zdobyczy, o gwałcie oczywistym zamyślali. Zaczęli się lękać na wyspie mieszkający, bali się zaboystwa; szło im o dzieci, y o żony, a żadnego do ucieczki nie mieli sposobu; bo zewsząd oblewało morze. Utraciwszy tedy nadzieię, potrwożeni bardzo, udają się do MARKULFA, hurmem się schodzą, y bojaźliwie zakolatawszy do iego Celli; wołają: O Oycze! ratuy nas nędznych: Patrz, owo rozboynicy morscy na nas czatują; a coż my wkorać możemy słabi ludzie przeciwko tyle woyska uzbrojonego? Onych bardzo wiele, a nas tylko trzech, y nie więcej, jakże ich pokonamy? Więc ratuy nas Oycze! w tobie po Bogu nadzieja wszystka. Uśmiechnawszy się na to MARKULF, rzecze do nich: Nie boycie się przyjaciele moi, ale bądźcie wesele; ufność pokładajcie w Bogu, a zwycięstwo przy was będzie. To wyrzekłszy, chałupkę zamknął. Nabrawszy mężnego serca Obywatele, biorą broń w ręce, y na brzegach morskich czekają nieprzyjacioł, z ktorými ciężką stoczyli bitwę, ale żaden z zaboycow morskich nie mógł wnieść na wyspę; y tak ich dobrze, y szczęśliwie porazili, że jedni zabici zostali, drudzy potoneli w morzu. Tym czasem MARKULF przychodząc do lat zgrzybiałych, y pewnym będąc śmierci, wybiera się jeszcze ostatni raz do *Childeberta*, ktorzyby wielom Klasztorom zbudowanym, tak przez siebie, jako też innych pobożnych ludzi nakładem, nadał Królewskie przywileje, a trzeba mu było iść kilka dni. Przyszedł do brzegów rzeki, nazwaney *Isara*, w pięć dni, Cccccc knych,

knych, y wesółych polach MARKULF, y tam sobie odpoczywał pod rozłożystym drzewem; w tym słysząc trąbienie Myśliwców, przebiegały psy, rozściągają na zwierza sieci; alie zając poruszyły z kniej psie głosy; pędzi się uciekając, w tę, y ową stronę, poki nie osłabiał, a tym zwawiey psy nacierały na niego: tu się już zając widząc być niebezpiecznym, ostatniego używa sposobu, prosto ucieka pod płaszcz Opat. Przyjął ochotnie zajączka Mąż Święty ledwo ziającego. Obaczą to zdaleka Myśliwcy, jeden z nich markotniejszy, iż im zginęła zdobycz, spiąłwszy ostrogami konia, przybiega do MARKULFA, fuka na niego, mówiąc: Łysy Starcze! także się ważysz wyborny połow Królewski przywłaszczać sobie? jeśli nie odpędzisz wraz od siebie zająca tego, tym ciebie przebię mieczem; y dobył go z pochew. MARKULF ustępując szaloniemu, y nie sprzeciwiając się, podniósłszy płaszcz swojego rozkazuie zajączkowi, aby spieszno uciekał. Skoczy pędem od Świętego Opat szybki zając, a chociaż wiele psów koło niego szczekało, to jednak jak kamień w ziemię wrośli, stali, ruszyć się nie mogąc, lby zwieszzone mając ku ziemi. Krzyczą, wrzeszczą Myśliwi na psów, pobudzają, zachęcają do porwania zająca, ale żaden chwycić się go nie śmiał. A kiedy w uporczywości swojej Myśliwcy stoją, y darować życia nie chcą zajączkowi, Ot! wnet kara Boska spadła na tego, który się ważył dobywać oręża na S. Opat, y jego lżyć słowami grubemi, na co się towarzysze jego z podziwieniem patrzali: Gdy upornie nalega na odebranie łupu swego od Sługi Bożego, y tym zwawiey naciera, siedząc na koniu, y ostrogami go co raz bardziey spinając. spadł z konia tak ciężko, że aż wnętrzności z niego wypadły. Wszyscy Myśliwi poznawali zemstę Boską nad nim, za występki popelniony, y żniwagę uczynioną MARKULFOWI, y nie wątpiąc w zasługach jego, proszą pokornie Męża Bożego, aby go raczył uzdrowić. Nie pamiętając na wzgardę, y krzywdę swoją Opat, poszedł wraz z niemi do onego, który już ledwie żył, padłszy na ziemię, nie co się pomodliwszy, włożył w niego trzewa, y nie pierwey przestał się modlić, pokąd ten zupełnie zdrow nie został. A tak natychmiast ozdrowiawszy, sam MARKULFA podźwignął z ziemi kłęczącego, a przepraszaiąc go, dziękował za wyświadczoną łaskę. Zaraz tedy wrocili się wszyscy do domu, y Childebertowi donieśli rzecz całą, która się cudownie stała. Ale w tym samym czasie zapadłszy MARKULF na gorączkę, wkrótce umarł. Po kilkunastu lat *Audoenus Rotomagenski* Biskup, chcąc Ciało MARKULFA Świętego w wspanialszym złożzyć grobie, otwiera trunnę, aż widzi ciało przez wiele lat leżące, wywiędłe, skora zaś na nim bardzo subtelna, że kości w nim policzyć było można; twarz zaś miła, y cale się zdawała uśmiechająca, bardziey do żywego podobna. W tym czasie z sporządzenia Boskiego, cudownie karta napisana wpadła sama w rękę Biskupa, na której wyrażona była wola Boska, aby się nie ważył głowy Świętego MARKULFA odeymować od członków, ale co inszego z części Ciała jego wolno mu było brać. Twierdzą, że MARKULF najpierwszy Kogregacją *Klanofolienką* Benedyktyńską, w Prowincyi *Bajoczeńskiej*, y innych, rządził; y on był zachowania Reguly S. Zakonney rozmnożycielem górlwym. Słynął około Roku Pańskiego *Sześćsetnego dziesiątego*. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu Chwała na wieki. Amen.

Tak twierdzi Trytemiusz. Surysz tom. 7. Lippelous. Wion. Buzelin.

DNIA IV. MAJA.

Zycie S. GOTARDA Biskupa, y Opata.

GOTARD Błogosławiony urodził się w *Schyrze*, z Rodziców przeżanych, *Xiążat Bawarskich*, spokrewionych z *Henrykiem Cesarzem Bawarczykiem*. Na nauki dany, w których się doskonale wycwiczył, a naybardziej w cnocie pokory, dla ktorey wżgardziwszy rodowitą okazałością, porzuciwszy dom Oyca, postrzygł się na Kleryka, z Kleryka zaś został Proboszczem Kanonikow.

Ale że się trafia to często, iż wielu, obrawszy sobie stan duchowny, ferce do światowych przykładają marności; w świeckie wdają się sprawy, y w obcowanie z światowemi ludźmi, przez co niekiedy nabywają nie dobrego o sobie rozumienia; dla tego to uważając niebezpieczeństwo **GOTARD**, złożywszy Probostwo swoje, poszedł do Klasztoru *Altacheńskiego* w *Bawaryi*, tam zapomniałszy o godności swojej na świecie, w ostatnią liczbę Mnichow był przyjęty, a cokolwiek zaś mogłoby się znaleźć w nim z dawnego dostojęństwa pychy, y nadętości, to wszystko przerabiał, y niszczył Zakonną pokorą.

Na ten czas kwitnęła Zakonność według Reguły **S. BENEDYKTA** w Klasztorze *Altacheńskim*; cwiczyli się wszyscy w pracach koło roli, w służbie Bożej, w powinnościach Chorowych, czuciach nocnych, postach, milczeniu doskonale, ale na tym nie było dosyć **GOTARDOWI**, bo sobie przyczyniał nabożęństwa, często całe nocy na modlitwie trawiąc. W mowie był bardzo skąpy, w mierności życia oszczędny, że często przez dwa dni, albo trzy dni nic nie jadł. Prędzey było, y łatwiey z opoki dobyć wody, niżeli od **GOTARDA** doczekać się słowa, y to tylko w nabożnych rzeczach. Powagę w sobie umiał zachować; do posług Braci nader był prędki, chcąc każdemu dogodzić według myśli. Tyle cnotami ozdobił, Kapłanem został, przez Świętego *Wolfganga* poświęconym. W krótkim czasie potym umarł Opat niespodzianie; szukano człowieka zacnego na miejsce zmarłego; ktoregoby obrano Opatem. Wraz na oczach stanął **GOTARD**, w karności Zakonney dobrze wycwiczony, więc go obierają zgodnie, y na stolicy Opaciej sadzają. O jak się zaczął krzątać koło spraw Zakonnych! wtedy na całe Państwo sławna była doskonała Zakonność w *Altacheńskich* Mnichach, lubo gdzie indziej nieco pobłażali sobie. Naypierwey słabiała w Klasztorze *Hirsfeldenkim*, y tak się byli zepsuli w zachowaniu Reguły, że w niebezpieczeństwie wielkim zostawali, utraty zbawienia wiecznego. Idzie **GOTARD** do tego Klasztoru, układa obyczaje, wprawia ich w prawo Ustaw, y już lepszego zaczęli nabierać ducha; zgoła, wewszystkim doskonale żyją według postanowienia Zakonnego. To u nich sprawiwszy szczęśliwie za łaską Pana Boga, ztamtąd udał się do *Tegernseńskiego*, y *Kremeńskiego* Klasztorow, gdzie poniekąd osłabiona także była Zakonność, ale przyszedłszy do nich, szczęśliwie w krótkim czasie, co było zepsutego, naprawił, czego sobie wszyscy winzowali, że ich **GOTARD** do dawnego zachowania Ustaw przywiódł. Zadne przykrości znać nie było w **GOTARDZIE**, ale wszelka łagodność w nim się wydawała; w mowie był miły, y przyjemny, a bardziej przykładem

dem swoim do lepszego drugich zachęcał życia. Zadney pracy nie nakazywał innym, do którejby on sam pierwej się nie przyłożył. Pierwszy był do poszczenia, do milezenia, do czucia nocnego, do służby Bożej, do robot wszelkich. Obiadów wytworniejszych dla siebie nie kazał gotować, ale na tych samych, co y Bracia, przestawał; suknie jednostajnie z drugiem nosił. A tak szczęśliwie w onych Klasztorach rozporządziwszy rzeczy, wrocil się do swego.

Do Boga-Rodzicy Panny ośobliwe miał nabożeństwo, czy w domu siedział, czy dokąd wyszedł, albo wyjechał, wszędzie się modlił nabożnie do niey. A nie tylko wychwalał MARYĄ Pannę, ale też Kościołom na iey cześć wystawionym nadawał pieniędzy: w *Andecyi*, na miejscu nazwanym: *Góra Święta*, Kościół wspaniały wystawił Boga-Rodzicy Pannie. Y niedaremne kosztą były iego, bowiem mu to nadgrodziła Najswiętsza MARYA Panna, kiedy za iey sprawą, y przyczyną, obrany został Biskupem *Hildesheimskim*. Albowiem po śmierci *Bernarda* Biskupa *Hildesheimskiego*, natchnął Pan Bog *Henryka* Cesarza, aby się koniecznie o to starał, żeby na iego miejsce obrano GOTARDA. Nie ważył sobie tego natchnienia lekce Cesarz, ale wraz wysłał Posłow do *Altachium*, przykazując im, aby do niego sprowadzili GOTARDA. Przychodzą z Cesarzskimi listami na miejsce, wołą opowiadają iego, y proszą go na stolicę Biskupią. Ale ciężko się było oderwać od społeczności Braterskiej z Klasztoru Meżowi Bożemu, więc chcąc uniknąć dołtoieństwa tego, zwłaszcza Posłow do jutra, y odeysć im do Cesarza każe, a tym czasem na rozmyśl sobie bierze, dając przyczynę nieudolności, y niegodności swoiey. Uważając zaś urząd Pałterski, w sobie mówił: O jak trudna rzecz żyć z kilkunastu Mnichami! coż dopiero z tyle tysiącami ludzi Biskupowi? z których ciężki trzeba będzie dać rachunek Sędziemu Bogu! żeby raczey za zaniedbanie choć jedney owieczki nie trafił na wieczne w piekle męki!

Jeszcze nie byli wyszli z Klasztoru Posłowie, modląc się przez noc całą GOTARD, alie oto! o północy pokazuje mu się Boga-Rodzica Panna, mówiąc do niego: A coż to jest synu moy! to mnie się sprzeciwiać będziesz, ponieważ na prośbę moję Syn moy powołuje ciebie na Biskupstwo *Hildesheimskie*? Wiedz o tym, że Cesarz z mego rozkazu posyła po ciebie; toż samo rozumie y cały gmin ludu, który cię pragnie. Zgrzeszyłeś uporem twoim, nie słuchając mnie, y syna mego, więc wyznaj winę swoję, a przeproś syna mego. To wyrzekłszy, wzięła go za rękę, y postawiła przy Krucyfikie. Placząc GOTARD, upadł na ziemię, za grzech popełniony żalując. Gdy on leżał na ziemi, w ten czas Boga-Rodzica Panna wdzięcznie z innemi Panienkami Świętymi, któremi otoczona była, wiersz on zaczynała: *Naley oleju twoiego &c. aż do końca: to skończywszy zniknęła.*

Po tym widzeniu, bynajmniej się nie ociągając Opat, rano wzywał do siebie Posłow, y obiecuie im, ponieważ taka jest wola Boża, że wszystko uczyni na rozkaz Cesarzski, y wraz w Klasztorze swoim rozporządziwszy rzeczy, z niemi jedzie do *Hildesheimium*. Z przybycia iego wielce się uradował *Henryk*, y pospolstwo całe, y bez odwłoki oddaie mu Pałterskie rządy. Po odebraniu ich, z wielkim wszystkich podziwieniem zaczął pilnie dozor koło dusz powierzonych sobie od samego Boga, dobrych kochał, złych surowo karał, a kiedy nie pomogły łagodne, y zbawienne upominania, na sprzecznym używał klątwy. Dla jakiegoś znacznego

cznego występku niektórzy Obywatele wpadli w grzech ciężki, tych gdy często strofował, y napominał, a nie chcieli się upamiętać, wraz wszystkich wykłął od Kościoła Bożego. Przyjęli tę klątwę z śmiechem, jakby na wiatr mówił Mąż Boży; y lubo trzeba było Biskupowi żwawiey sobie postąpić z niemi potym, przecież to cierpliwie zniósł, poki cudownie ukarani nie byli: albowiem gdy według dawnego zwyczaju, sprawował Mszę S. GOTARD, Dyakon rozkazywał głośno, aby ci wychodzili z Kościoła, którzyby w klątwie byli; ale oni się na to śmiali; w tym wychodzą z grobow umarli, którzy także w klątwach pomarli dawniey, y hurmem trupy owe wynoszą się z Kościoła. Strażne to w ten czas widowisko było! Widząc oczywistą rzecz, a nie obłudę żadną owi nieprzyjaciele, strach ich ogarnął, bojąc się, aby owe okropne trupy z sobą ich nie wyciągnęły za Kościół, więc natychmiał sami wychodzą. Wtedy zaczął mówić do ludu GOTARD, wykładając im moc klątwy Kościelney, od której y po śmierci nie są wolne trupy; a pochwalivszy onych umarłych posłuszeństwo, wrócić im się do Kościoła kazał, y od klątwy ich rozgrzeszył. Tu uważ Czytelniku, jak owi śmiertelnicy powracali się, z jaką okazałością szli, jak na pul Kościoła staneli, jak głowy swoje schylali przed Biskupem, nareszcie do grobow się swoich powracali.

Ale jak świątobliwość GOTARDA wiele mogła ku umarłym, tak y nad piekłem bardzo dokazywała, bowiem słyszeć, albo widzieć Biskupa S., markotno było czartom. Często się odzywał bies w opętanym, żaląc się na GOTARDA, że piekłu wielką krzywdę czyni, bo jak prędko zbliżył się do opętanego, tak jeszcze prędszy z wrzaskiem odstępował od niego czart. Miał też prorockiego ducha GOTARD, ponieważ przyszłe opowiadał rzeczy; y co się stało o mil kilkadziesiąt, to oznajmował wszystkim, jakby na to własnymi patrzył oczami. Dnia jednego, gdy Mszę S. zwłoczył aż ku południowi, której nigdy nieomieszkał, przychodzą do niego domowi, przypominając mu, iż już nadchodzi godzina obiadu; on odpowiada: jeszcze poczekajmy trochę, bo oto blisko już jest do mnie posłaniec z listem, oznajmujący mi o śmierci *Meinweryka* Biskupa *Paderborneńskiego*, wielkiego przyjaciela moiego, za którego duszę dziś mi jeszcze Mszę S. mieć trzeba. Ledwo co te wymówił słowa, aż oto posłaniec już stoi u drzwi, y opowiada odźwiernemu o śmierci *Meinweryka*.

Jak się bardzo w Zakonności kochał, wiele pobudowawszy Klasztorów, tak też o to się mocno starał, aby były napelnione osobami, dla których wiele nadał na potomne czasy nakładów. *Holzhausen*ski Klasztor nie tylko do Benedyktyńskiego przyłączył Zakonu, ale też na cześć BENEDYKTA S. zapisał, y uroczystymi ceremoniami poświęcił. Lubo z każdym obchodził się spokojnie ten Święty Biskup, jako wiadomo wszystkim; jednak, według świadectwa *Piotra de Natalibus*, musiał się kłócić z Niewiaścą jedną szlachetną, imieniem *Zofia*, która zaczęła urywać, y przywłaszczać sobie nie które folwarki należące do Kościoła *Hildesheim*skiego; upominał ją często GOTARD o świętokradztwo, aby przestała wydzierstwa tego, a oddała Kościołowi, co już była wzięła, bowiem dosyć miała swoich dzierżaw. Nic nie dbała niewiaśta uporna na upominania Biskupie, y wrócić nie chciała tego, co już zachwyciła. Nie zdało się Biskupowi Świętemu pozywać ją do sądu, bojąc się, żeby sędziowie nie sprzyiali Niewieście, bo umiała ich sobie przejednać podarunkami. Z sporządzenia Boskiego idzie do niewiaśty, y rzecze do niej: *Zofia*, wiedz

Ddaddd

o tym,

o tym, gdy ja nic nie mogę wkorać u ciebie, y na zbawienne upomnienia moje nic nie uważasz, że Bog sprawiedliwy, jeśli nie odstąpisz uporu swego, zemści się nad tobą, do którego cię pozywam na Uroczystość Oczyszczenia MARYI Panny. Ja, iako jestem pokrzywdzony, pierwey poydę do sędziego, y prawo z tobą zacznę. Ale jak iest upor nieprzelamany w niewiaściach, y zacięty, naybardźiey w łakomstwie, nic nie dokażał u niey, ale go jeszcze lżąc słowy, tyłem się obrocila do GOTARDA.

Tym czasem nadchodziła Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, GOTARD wiedząc o śmierci swoiey, czeladzi opowiedział godzinę ostatniego życia, że razem z Chrystusem Panem do Nieba się przeniesie. Bruno to słyszając, który jeszcze był na dworze iego, życia niewinnego, a ten wielee kochał Świętego Biskupa, serdecznie westchnął, mówiąc: Oycze, kochanie serca moiego, y także nie dbasz o Brunona, że go z sobą nie bierziesz? nigdym się od ciebie nie odłączał przez cale życie, z tobą razem do Kościoła, na modlitwy, na Msze SS. chodziłem, jak ty wiesz lepiej, a teraz mnie jako niezasłużonego oddalasz od siebie? proszę cię Oycze, każ mi z sobą iść. Uśmiechnął się na to GOTARD, y rzecze do niego: chcesz iść ze mną? ale daleka podróż, y pełna niebezpieczeństwa, więc żebyś się przygotował do tey drogi zemną, oczyść pierwey duszę swoję, jeśli co masz na sumnieniu, zgładź przez spowiedź, a nie wątpiy, że towarzyszem będzieiś moim. Zaraz Młodzieniec on uczynił spowiedź, codzień się modlił nabożnie, o niczym już nie myślał, tylko o śmierci, y odeysciu z GOTARDEM. Już następowała Wigilia Wniebowstąpienia Pańskiego, nie chorując GOTARD, czerstwy na siłach y zdrowy, poszedł z drugiemu na Jutrznia. Spiewano Pieńie Zacharyasza w chorze, y gdy przeszli do onego wiersza: *Przyświeć tym, którzy siedzą w ciemnościach*, GOTARD ze wszystkich sił śpiewał koniec: *dla kierowania nog naszych w drogę pokoju*. Jakoż już zaczął podróż pokoju, bo wraz, jak prędko Kantor zaczął Antyfonę Kościelną: *Wstępuję do Oycy moiego, y Oycy waszego*, zamknął mowę, y oczy, y razem z Chrystusem poszedł do Nieba, a nie bawiąc, równą śmiercią zszedłszy z tego świata młody Bruno, poszedł za Oycem swoim. Pochowano go w grobie na frzodku Kościoła Katedralnego, po śmierci między Patronów Hildesheimskich policzony iest.

Raderus powiada w Xiegach swoich, że GOTARDA kanonizował Innocenty Papież w Wiedniu Franciszkim; Wion zaś Benedyktyn sprzeciwia się temu, y z nim Buzelin, ci mówią, iż kanonizowany został na Concilium Rhemeńskim. Pospolicie zaś twierdzą, że umarł około Roku Chrystusowego Tyśiąc setnego trzydziestego siódmego.

Ale czyli też stała na pozew opa Zofia? czy oddała to, co była! nieślusnie przywłaszczyła sobie z dobr? bynajmniey: śmiała się tylko z GOTARDA S: To już teraz wygrała, kiedy Biskup umarł? już iey podobno nikt nie odbierze dzierżaw Kościelnych? Oy nie! jeszcze roku nie wyszło, bowiem na sam czas Uroczystości Oczyszczenia MARYI Panny, jak była przypozwana na ten sam czas do sądu, tak się stawić musiała, kiedy z wyroku Boskiego śmierć iey zayrzała w oczy, y niespodzianie umarła. Jaki zaś padł dekret na nią, Bogu samemu o tym tylko wiedzieć, któremu niech będzie Chwała na wieki. Amen.

Raderus. Petrus de Natalibus w katalogu Świętych. Wion. Hugo Menard. Cranziut. Bruschius. Baron. Triter. Kronika Klasztoru Hildesheim. Suryusz. Lppel. Buzelin.

Zycie S. MARCINA Biskupa Saguńckiego.

W Iberyi MARCIN S. urodzony z Rodziców szlachejnych, z Ojca *Michała*, i z Matki *Sankcyi*, jak w dostatkach, w bogactwach, tak i w świętobliwości rownych, na Dworze Królów *Hiszpańskich* zasłużonych. Spodobny był do wszystkiego MARCIN, dla czego, aby się strzegł próżnowania, oddali go Rodzicy na nauki. Zaczawszy dopiero od obciadła, tak prędko postąpił, że w krótkim czasie krasomowskie, potym Filozoficzne ćwiczenia bardzo dobrze tak pojął, że między rówieśnikami nigdy mu nie było podobnego. Wyfzedłszy z szkół, dworskich w domu Ojca obyczajow się uczył, poki lat nie dorosł. Tym czasem Rodzic, już będąc podeszły w leciech, umarł. Żądali Panowie, aby u nich dworską przyjmą służbę dla wielkich jego talentów, y cnot MARCIN, ale się obawiał takiego życia, w którym naywięcej znaleźć się może niebezpieczeństwa dla duszy, dla czego żadnym sposobem na to namówić się nie dał. Ale żeby w niczym nie postąpił sobie zuchwale, y porywczo, długo się z sobą biedził; a zważwszy dworskie życie należyte, szeptał sobie: Chceszże MARCINIE Dworu? coż to jest? tylko za perły prawdziwe chcieć pozornego szkiełka, więc przemaszay wieczność nad nietrwałe rzeczy, albowiem jak kropla wody drugą popycha, tak dzień jeden po drugim, rok po roku następuje, aż śmierć nastanie. Jeśliś jest mądry, przyprawuy się do nieprzeżytey wieczności. Po tych zbawiennych uwagach, nie wiele myśląc, zamknął się w Klasztorze S. *MARYI de Cantavos*. Tam przyięty, y na Mnicha ostrzyżony, zaraz dawał dowód, jak moeno rozważał o wieczności. Milcząc o tym, co należy w pośpolitości do nabożeństwa, bo tego nie opuścił nigdy, ale na to się naybardziej sadył, aby był za naypodlejszego mianu. Wszystko robił, co mu kazano, właśnie jak czeladnik Klasztoru, chleb piekał, mól zboża na mąkę, chędożył w kuchni kociełki, ziemię umiatał. A pod czas tych plugawych robot, y nieczemnych, serce zawsze chował czyste, dziewicze niewinności, ani słowem, ani myślą nie naruszył.

W Klasztorze *Horteńskim* pod ow czas zbudowanym, nie było Opatu, Król, tedy Dwor cały, y przednieysy Panowie życzyli sobie, aby Opatem był MARCIN; więc wzywają go na Urząd, ale nie chce, raczy woli być Mnichem prostym, dając przyczynę, że woli być posłusznym, niżeli rozkazywać; y że dawno z dostojestwami uczynił rozbrat. Kiedy nalegali wszyscy na niego, aby rzędy Klasztoru przyjął, nie chcąc poddać się ich woli, y został Opatem. Izali przy tey odebraney czei, cnoty, które miał, w nim osłabiały? bynajmniej; ale bardziej jeszcze pilnował Zakonnych Ustaw, żadnego punktu z nich nie opuścił. Y lubo się ciężko zdalo Braci wprawianie ich w prawidło to, y zachowanie Reguły S. Ojca *BENEDYKTA*, ale on to umiał pomiarkowaniem ulagodzić, że choć co ciężkiego nakazywał, oni przecie chętnie do tego się brali, y wypełniali ochotnie.

Już się nie mogła utaić świętobliwość MARCINA, bowiem się y po *Hiszpanij* rozeszła, dla której y Król, y Panowie szanowali go; a tak go

Dddddd
powa.

poważając, nigdy nie zwiodł Król bitwy z nieprzyjacielem, poki się całe wojsko nie wypowiedało przed MARCINEM, y Nayświętszego nie przyjął SAKRAMENTU. A którzyby zaś z Hetmanow na wojnie zabici byli, koniecznie pochować się pragneli w Klasztorze S. MARCINA. Y nie tylko świeccy ludzie kochali go uprzejmie, ale też Biskupi mieli go za Oycę, ofiarując mu dzieśięciny, któremiby żywił Braci *Horteńskich*, Tych naśladowało też inne Duchowieństwo, które folwarki, grunta, Wsie, nadawało Klasztorowi wiecznemi czasy.

A kiedy już wszędy po *Hiszpanij* rozeszła się sława o świętobliwości MARCINA, w tym ofierocona została bez Pasterza stolica w *Saguntynie*. Ci, do których należało obieranie Biskupa nowego, jakby pobudzeni, hurmem biegli do *Horteńskiego* Klasztoru, MARCINA wzywając, y jednostaynemi głosami mianując go Biskupem, dodając prośb swoich, y płaczu, aby niechającego zniewolili. Ale który godność Opacką przymuszony przyjął, dopieroż bardziey zbraniał się Biskupiey, y zamknawszy się w Celli, inszego szukać im kazał na Biskupstwo. Y nie byliby nic wskorali na nim, gdyby się nie był wdał w to *Lucyusz* Papież, y Król *Kastelli*, którym musiał być poniewolnie posłuszny, y z płaczem tę godność przyjmując.

Przyjął, mówię, Biskupią godność, ale potym nie wedle myśli było Duchowieństwu, bo w wielu znalazł rozwiązłość życia, w którey naprawianiu wielkiej trudności zażył, jednak gdzie należało łagodności użyć, gdzie zaś surowey karności, umiał w to potrafić Biskup Święty, na niektórych też użył klątwy Kościelney, przez którą się poprawiali. Przeciwnym zaś sposobem, na układnych, y skromnych, był nader łaskawy; potrzebnych pieniędzmi, y radą wspierał; Ubodzy zwali go Oycem, y Dobrodziejem naysobliwyszim, ponieważ y to, co się zdało w domu z porządku, nie mając ich opatrywać czym, rozdawał. Coż mówić o wykupionych z niewoli pogańskiej? o Klasztorach świeżo wystawionych? o Kościołach naprawionych? O szpitalach ubogich? nie z imienia, y podobieństwa w hojności równym go *Marcinowi* Biskupowi *Turoneńskiemu* chwalićby trzeba, ale raczey mówić, że go jeszcze przewyższał w szczodrobliwości.

O wolność, y Prawa Kościelne zastawiał się mocno, niczego się nie lękając, wręcz prawdę mówił Królowi, Senatorom, y Patom, a cokolwiek uczynili krzywdy Kościołowi, klątwą karał, tak dalece, że mu *Richard* wiekopomną napisał pochwałę, w te słowa: *MARCIN Biskup, jest światło Biskupow; Ociec Oyczyzny; kształt, y wzor Duchowieństwa; jasność Włoskiej ziemi, prawidło obyczajow.* A lubo o nim wielkie pisali pochwały, jednak się nie wynosił z tego, owszem w sobliwzeyer pokorze rzeczy sprawował Kościół *Saguński*, obyczaje pospolstwa naprawiał; Duchownych przyprowadził do wszelkiej skromności; a przecie z tych darów Bożych się nie pyznił, ale raczey często myślał o złożeniu Biskupiego Urzędu, a wrócić się pragał do swoich *Horteńskich* Braci. Ale nadaremne myśli jego były, poki dowiedziawszy się o tym Król *Alfons*, nie wyjednał u Papieża, aby się MARCINOWI godziło Biskupstwa złożyć. Właśnie, jak kogo z żelaznych kaydan puszczaią na wolność, tak MARCIN, uwolniwszy się od ciężaru Pasterskiego, szybko pobiegł do Klasztoru swego *Horteńskiego*. Ale, który z Opata został Biskupem *Saguńskim*, izali znówu objął dawne w Klasztorze rządy? Ani mówić nie dał sobie o tym, lecz

prosto

prosto pobiegł do Celli Zakonney między Braci, nad którą mu nie nie było rokoszniejszego. A jako Autor życia iego jest świadkiem, jakby Nowicyusz jaki zaczynał się ćwiczyć w Zakonności, trapiąc ciało swoje, bezsenne trawiając nocy, modląc się, pracując. Z głębokiey pokory, jak przed tym będąc prostym Mnichem, tak y teraz naysposobniejszy odprawował posługi, y owszem więcej ich sobie jeszcze przyczyniał. Nie tylko Opata szanował, y starszych, ale też najmłodszych Braci, choć naysposobniejszych poważał sobie. Tę pokorę widząc w MARCINIE Król *Alfons*, na to stał konieczne, aby rządził Klasztorem Panny *MARYI de Ovila*, który on własnym nakładem zbudował. Ale zasług pełen, y do starości przyszedłszy, czując w sobie z woli Pana Boga schyłek życia swojego, nie długo bawiąc w *Owileńskim* Klasztorze, do dawnego swego *Horteńskiego*, gdzie chciał umierać, pospieszył. W podróży, idąc z *Owili*, w Mieście nazwanym *Subdosa*, zachorzał niebezpiecznie. Wiedząc o śmierci swojej, prosił, aby go niegdzie indziej pochowano, tylko w *Horteńskim* Klasztorze, bowiem przewidywał, żeby się kłócili o iego Ciało, tak *Saguńckiej* Katedry Duchowieństwo, u których był Biskupem, jako też *Owileńscy* Mniści. Jak prędko skonał, tak zaraz wdzięczna wonia całe mieszkание napelniła, z tym świątobliwości iego znakiem, że przez kilkadziesiąt dni po wyniesieniu Ciała iego trwał ten zapach. O śmierci *MARCINA S.* sami Niebiescy Duchowie upewnili *Horteńskich* Braci, którzy wzięwszy Ciało iego, w grobie z kamienia wykutym złożyli, które wraz cudami codziennemi jaśnieć zaczęło, wydawając świątobliwe życie Sługi Bożego.

Dowiedziawszy się *Saguńczykowie* o śmierci swojego Biskupa, w wielkim zostawali smutku, a naybardziej, że żadney pamiątki po swoim Pastorzcu nie mieli. Więc myśleli o tym mocno, jakimby sposobem dostać mogli Świętych *Relikwii* iego, żeby się przynajmniej na Święte zwłoki zapatrywali, y one czcili. Ale nadziei żadney nie widzieli, ponieważ przykazał *Horteńskim* Braci, aby się nie ważyli gdzie indziej przenosić go po śmierci, ale u nich leżał. Alie, jak serdecznie kochał Owieczki swoje Pastierz dobry *MARCIN* Święty, Boska w tym była wola, głowa sama w trunnie odpadła od ciała, którą wzięwszy Anioł, zaniósł do *Saguńckiego* Kościoła. Przyszedłszy naprzód do Biskupiego Pałacu z nią, puka do drzwi, wzywa Biskupa, ażeby zaraz z wszystkiemi Kanonikami swoimi stanął. Uczynił wraz Biskup, jak mu kazano, ponieważ poznawał coś osobliwego z Anioła w ludzkiej postaci; staneli już wszyscy Kanonicy; alie Anioł dobywa z worka Głowy *MARCINA* Świętego, którą pocałowałszy z uszanowaniem oddaje Biskupowi, mówiąc do niego: Oto macie Głowę *MARCINA Horteńskiego*, na znak miłości ku wam, a waszego niegdys Biskupa; wezmiecież ją, a odtąd przestancie żalów swoich. Y złożywszy na ręce Biskupa Głowę, zniknął. Zdumieli się wszyscy, na tak niewidzianego Pośła, jako też na cud niespodzianego podarunku.

A chociaż od Anioła wzięli Głowę *MARCINA* Świętego, jednak nie dowierzali jeszcze, jeśliby prawda była, więc czynią znowę z *Horteńskimi* Mniachami, aby im grob otworzyli, y obaczyli, czyby tak w samey rzeczy było. Naznaczają tedy dzień, przychodzą *Saguńscy* Kanonicy, grob otwierają, alie, aż oto cud nowy! prawda, nie masz Głowy, lecz Infuła na miejscu swoim leży, na karku, jakby na głowie. Z doświadczenia tego bardzo ucieszeni *Saguńczykowie*, wielce cześć odtąd zaczęli Głowę Świętego *MARCINA*.

Nawet, gdy kazano, z sporządzenia Boskiego Braci *Hortenskim*, około Roku Pańskiego *Tysiąc pięćsetnego trzydziestego piątego*, ciało ruszyć Świętego Biskupa, w takim go całego, y Habit, ułożeniu znaleźli, jakby dopiero umarł, przy którym podnalezaniu dziwny zapach rozlegał się po całym grobie, nawet y Pastorale wdzięcznie pachniał.

Naostatek, jakośmy wspomnieli, że Anioł, gdy oddawał Biskupowi *Saguńkiemu* Głowę *MARCINA* Świętego, te słowa mówił do niego: *Głowę wielkiego Kapłana* które słowo mianowane w zwyczaju było u *Hiszpanow*. Ten tytuł y dziś w Kościele Bożym trwa, szanując *MARCINA* Świętego, wzywają go imieniem *Wielkiego Kapłana*. Umarł Roku Chrystusowego *Tysiąc dwusetnego dziesiątego*. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu cześć, y Chwała. Amen.

Wyjął z życia jego Ambrosius Morales. Willega. Henriquez. Richard. Buxelin.

DNIA VI. MAJA

Zycie S. JANA Damascena.

JAN urodził się w *Damafzku*, w *Wschodnich* krajach, od którego *Miasta*, nazwany *Damascenem*. Miał Rodziców, y z zacney krwi pochodzących, y mających, y pobożnych. Udało się szczęśliwie *JANOWI* w młodym wieku, bo oddany jest do *S. Kosmy* w *Włoszech* na nanki, gdzie się dostatecznie ćwicząc w wszelkich enotach, zachwycony został od *Saracenow*, y do więzienia wtrącony z wielu innemi, którego Rodzicy wykupili. Tak był *JAN* bystrego dowcipu, w prawach Kościelnych, w Boskich, y ludzkich naukach, że doroższy lat, wraz go przymusili być na Dworze *Xiążęcia Saracenow*, gdzie go czcąc ozdobili: A *Kosmas* S. nigdy go nie opuszczał, ale zawsze był przy nim. Tym czasem *Leo Isauryk* w *Konstantynopolu* targnął się na Obrazy Świętych Pańskich, jakiegokolwiek więc były, czy to malowane, czy rysowane, czy rżnięte, wszystkie w ogień mroził; a kto by się sprzeciwił temu, choćby słownie, tego skazywał na wygnanie, albo mękami dręczył. *JAN Damascen*, jak był gorliwy o Wiarę Świętą, nie mogąc znieść niegodziwego Obrazoborstwa, w trzech listach swoich rozpisanych do Katolickich Panow, niezbożnego *Leona* potępił. Rozjadł się na to *Leo*, dla czego ustąpić *JANOWI* kazał z Państwa; więc częścią podeysciem zdradliwym, częścią oczywiście frozył się na niego. Ale obaczycie prozę, chytrość przekłą Cesarza: Przykazał wszystkim swoim, aby listu jakiego *JANA* dostali, którego dostawczy przez szpiegow łącno, kazał formować pismo według Męza Bożego ręki, y napisawszy list według kształtu tego na zdradę jego, do *Xiążęcia Saraeńskiego* posłał go, udając *JANA Damascena* za nieprzyjaciela jego, jakoby myślał pobudzić *Leona* na niego, y wojnę mu wypowiedzieć. Dostawczy listu tego zmyślonego *Xiążę Saraceńskiego*, pokazuje go Senatorom swoim, y wszyscy się zgodzili, że to ręka jest własna *JANA Damascena*. Rozgniewany *Xiążę*, stawie się przed sobą każe *JANOWI*, a wymowiwszy mu w oczy niewinny występki, rozkazuje katom, aby mu wraz prawą ucięto rękę; y stało się, którą publicznie na rynku zawieszono. A że dawno na *JANA* był łaskaw *Xiążę*, w tę nadzieję prosi go Mąż Boży, aby mu pozwolił wziąć rękę uciętą do domu swego; y otrzymał. *JAN* padłszy na modlitwę przed

Obra-

Obrązem Boga-Rodźicy Panny, którey honóru mężnie bronił, prosi iey z płaczem, aby mu rękę uzdrowić raczyła. W tych łzach, y wzdychaniu bezprzeſtannym zaſnął JAN; aż oto! rano odecknąwszy ſię, obaczy rękę całą y władnącą, tylko znak było widać cięcia onego, ale doſkonale zdrowa. Dla tak wielkiego dobrodźieyſtwa ſobie uczynionego przez przyczynę MARYI Panny, nie chciał już więcey zoſtawać na Dworze Xiążęcym, ale pożegnawszy Xiążęcia, razem z *Koſmą* proſto poſzedł do Kłaſztoru nazwanego: *Laura Sabaz*, y tam obydwu przyięli habit Zakonny, wprzód na ubogie rozdawszy wſzyſtkie doſtutki ſwoie, nic ſobie nie zoſtawiając, chcąc być ubogim dla Chryſtufa. Dawno tego pragnął *Koſmas* tylko czekał chęci JANA Świętego.

Było widzieć *Damaſcena* pokornego w Zakonie, zapomniawszy o godności ſwoiey na Dworze Xiążęcym, ziemię umiał, garki mył, czyścił oſtatnie mieyſca; koſzyki, y rogoże z rozkazu Przełożonego, na targ wozem wywoził. Y ta była zabawa wſzyſtka iego, którą ochotnie pełnił. W krótkim czacie pokazała ſię Boga-Rodźica Panna weſnie Opatowi, upominając go, aby kazał JANOWI *Damaſcenowi* brać ſię do piorka, y piſać przeciwko heretykom Xięgi, którzy gwałcili Obrazy Świętych Pańſkich. Y tak potym jaśnie, y żwawo wydał Xięgi przeciwko Obrazoborcom, że pod tym piſmem ięczeli. *Gnaſeuſza*, według *Baroniuſza*, odrastaające w *Wſchodnich krajach* błędy, tak ſzczęſliwie pokonał, że których ſię obawiano, aby klęſki znaczney nie uczynili w Koſciele Bożym, zwyciężeni, y potępieni doſtatecznie zoſtali. *Baroniusz* JANA nazwał: *Stoncem Wſchodnich krajow*. Na oſtatek będąc wielce zaſłużony w Zakonie Świętym *Damaſcen* Benedyktyn, y dożywszy lat ſtarych, przeniósł ſię do ſzczęſliwej wieczności Roku Chryſtuſowego *Siedmſetnego czterdzieſtego dziewiątego*, dnia *ſzoſtego Mieſiaca Maja*. Z czego niech będzie Bogu wiekuiſta Chwała. Amen.

Tak o nim ſwiadczy Jan Patriarcha Konſtantynopolitański w życiu iego. *Baroniusz* tak abſzernie opiſwie w Roku Pańſkim 727. *Jepes*. *Stengelhuſz* Opat. y *Buzelin*.

DNIA VII. MAJA.

Zycie S. GISELI z Królowy Węgierskiej Xięni.

W Pańſtwie *Bawarſkim* urodziła ſię GISELA Błogoſławiona, z godnych Rodźicow, z Oycy *Hezylona*, *Bawarſkiego*, y *Saſkiego* Xiążęcia, y z Matki *Adelhaidy*. Szczęſliwa latorośl, która naypierwey z Opatrzności Boſkiey, w *Węgierskiej ziemi* zaſzczepiona, tam uczyniła początki, y zakwitła w owoce, y pożytki zbawienne Wiary S. Katolickiey. Świętobliwi Rodźice, bo procz GISELI, y *Henryka*, potym pobożnego Ceſarza, *Brunona*, y *Brigittę* wydali na ſwiat. Ale wiedząc dobrze *Hezylu*, że Dzieciom trzeba dać koniecznie przyſtoyne wychowanie, aby ſię w cnotach wſzyſtkich, y pobożności cwiczyli, więc wſzyſtkie oddał na wychowanie *Wolfgangowi* Benedyktynowi, Biſkupowi ſwiątobliwemu *Ratisbońſkiemu*. Święty Nauczyciel naprzód ich tego uczył, aby nade wſzyſtko zapominali okazałości ſwiatowey, a cwiczyli ſię w pokorze Jeżuſowey, y w obyczajach, żeby byli układni, y ſkrómni; przyzwyczajał ie do ſzczodrobliwej jałmużny, częſto do Koſcioła chodzić, modlić ſię nabożnie

Eeeee 2

radził.

radził. Postępowały znacznie w tych naukach dzieci Xiążęce pod karnością *Wolfganga*, że w tych wszystkich zgoła doskonale były. *Hezyło*, gdy już widział dobrze wycwiczone dzieci swoje, chcąc je wziąć do siebie na Pałac, wzywa *Wolfganga* w *Reginopolu*, y mówi do niego: Oycze, mam tobie wielką wdzięczność za wychowanie dobre dzieci moich, żeś ich wyuczył wszelkiej doskonałości, już mi więcej nie potrzeba, tylko abym je do siebie wziął, dla czego, proszę ciebie Oycze, abyś im raczył błogosławić. *Wolfgang* to usłyszawszy, klęczące na ziemi dzieci Krzyżem Świętym przegnał, y rzekł do Ojca: Wielki Xiążę *Hezyło*, dziękuy Bogu, który ciebie cale uszczęśliwił, bo wiedz o tym, że *Henryk* będzie Cesarzem: *GISELA* Królową: *Bruno* Biskupem: *Brygitta* będzie Xienią w Klasztorze; y ten jest dla nich szczęśliwy wyrok Boski. Y sprawdziło się, bo *Henryk* po *Otonie III.* został Cesarzem. *GISELA* Królową Węgierską. *Bruno* Biskupem *Augszpurckim*. *Brygitta* w nowym Klasztorze *Reginoburskim* Xienią.

W ten czas *Pelegrinus* Biskup *Padewski* wojnę Chrześciańską stoczył z *Węgierską* ziemią, która bałwany pogańskie czciła. Narod bardzo grubo *Węgierski* tyle razy dawszy się weznaki *Niemcom*, y Cesarowskiemu Państwu, słuchali wprawdzie zbawiennej nauki *Pelegryna*, ale to sobie miał za bajki babłkie; większa część ich z narzekaniem słuchała kazania jego o Niebie, o Piekle, o Zbawicielu Panu; a mniey było, którzy się zagrzewali do miłości Ukrzyżowanego JEZUSA, y wierzyli Naucz Apostolskiej Biskupa świątobliwego. Uderzył też wtedy z Słowem Bożym na *Geizę* Xiążęcia Węgierskiego, bałwochwalcę uporczywego, ale nie nie wskorał, bo mu się surowo stawił w oczy, mieniając, że onemu samemu prawo stanowić należy, nie kogo słuchać; y że mu się wszystko godzi czynić, co tylko chce. Y to przydając, że od Bózków swoich pogańskich ma wszystko, y coraz lepiej się mieć będzie z łaski ich, a po Chrystusie, mówi, twoim nie, którego opowiadasz, tylko bowiem nim straszysz ludzi; krzyż zaś obrzydliwość sprawuje, owszem znakiem jest wszelkiej złości; więc przy swoich Bogach zostań się wolę, których do tych czas czciłem. Jakoż zestarczał się *Geiza* w bałwochwalstwie swoim; o to się jedynie starał Xiążę, aby następcę tronu syna swojego mógł komu zaślubić.

GISELA błogosławiona, Siostra *Henryka*, Xiążęcia *Bawarskiego*, *Geizemu* się upodobała, dla czego wysłał posłów z *Węgier* z przedniejszych Panów do *Bawaryi*, z którymi razem przybył syn jego, nowy Oblubieniec. Dają im podarunki, oddają listy, aby *GISELA* zezwoliła na dożywotnią przyjaźń. A że była wdzięczna na twarzy, tak też w nią wszyscy wlepili oczy. Zatem pytają się im, jeśli by chciała przyzwolić na prośbę ich? czyby życzyła sobie być Panią *Węgierskiej* ziemi? Ona kręcić głową zaczęła, y odwracać się od bałwochwalców, będąc urodzona w Świętej Katolickiej Wierze, y rzekła do nich: Ani oblubienica, ani Państwa waszego nie chcę, a jeszcze gdy jesteście Poganie; y więcej nie mówiąc zamilkła, zaczął Brat im za nią mowę: Słyszeliście, mówi, *Henryk*, jaka jest wola Siostry mojej, jakie was przyięcie? szanujemy, y kochamy Narod wasz mężny, ale też pamiętam, że z waszych *Węgier*, *Agnieszka*, y *Beatryka*, Xiążęcia waszego Córki, były nie pierwey zaślubione, jedna za *Wernhera*, druga za *Arnolda Hrabiego*, naszego pokrewieństwa *Schyrenskiego*, poki się nie ochrzciły; więc takie też jest moje zdanie o mojej Siostrze: że inaczej nie zezwoli na małżeństwo z synem Xiążęcia waszego, chyba, że przyrzecze ochrzcić

ochrzcić się, y zostać Katolikiem. A mam rzec prawdę? ja sam tego bym nie ścierpiał, aby między poganami żyć miała Siostra moja; szukajcie więc sobie rowney pary w Wierze. Na te słowa zmiękczyl się Oblubieniec, y nie małąc za złe GISELI, ani Henrykowi, przyrzeka im przytęcie Chrztu Świętego. Spraszaia więc Biskupow, nauczaią Młodzieńca Wiary S. Katolickiey, y w krótkim czasie chrzci się w Schyrze, któremu dano imię *Stefan*. Po Chrście S. zaręcza się GISELA synowi *Geizy*, y tam z wielką radością, y okazałością sprawuią wesele. Po kilku dniach pożegnawszy Siostrę Brata swego *Henryka*, odjechała z Małżonkiem swoim. Niektórzy z Biskupow pojechali z niemi, mianowicie *Woyciech* Biskup, który pracował w nauczaniu Wiary S. *Stefana*, y ochrzcił go. Przybywszy szczęśliwie do *Węgier*, lubo tam jeszcze było pełno poganow, za powodem jednak *Stefana* y GISELI hurmem cisnął się lud do Chrztu S. Zaiście, jak *Teodelindzie*, heroinie mężney *Bawarskiej* przyznawaią dzielność w pokonaniu błędow *Aryańskich*, tak tey GISELI naszej świątobliwość, wiele dokazywała w *Węgrzech*, bo pustoszyli bałwochwalnice, kruszyli bożków, a rozkrzewiali Wiarę S. Katolicką. Y ztąd jest szczęśliwa GISELA, że dwoch, Męża swego *Stefana*, y syna *Emeryka* pozyskała Bogu, bo obydwa po śmierci wpisani są w rejestr Świętych.

Już wszędy po *Węgrach* stawiano Klasztory, budowano Kościoły, fundowano Biskupstwa za pobożnych Panow *Stefana*, y GISELI, albowiem nie wiem, czy tak po innych Katolickich Państwach za wieku *Stefana*, cześć oddawali Bogu, jak tam: Milczę o szeszodrośliwości Króla na ubogie, na Kościoły, y Slug Bożych; Milczę, że od tego czasu Papieżowi dochód oddaie *Węgierska* ziemia. Nie wspominam, jak lud cały, y całe Państwo nabożne iest do Boga Rodzicy Panny, y z tym są przywiązaniem, y pobożnością ku niey, że ią nie inaczej, tylko Panią swoją zowią; na ziemię padaia, gdy usłyszą Imię MARYI. GISELA, jako była powodem do Wiary S., nie odpisala się też od podobney hojności z *Stefanem*, kiedy w *Wespery*nie wspaniały Kościół nakładem własnym wystawiła, nadawszy mu dochody Królewskie.

Tym czasem GISELA *Stefanowi* powiła *Emeryka*, O jak wielka była radość Rodzicom, że im Bog dał syna, któryby potym utrzymywał Wiarę S. Wychowany od Matki, razem z niey świątobliwość wysał. Do wszystkich cnót zabierał się *Emeryk*; w domu się ustawicznie modlił, obchodząc Kościoły, sprawował się skromnie, chronił się grzechow, słowem: prawdziwy Obraz Rodziców. Ale się nie długo cieszyli z nim Rodzicy, bo doroższy lat, wpadł w kaduczną chorobę, y umarł. Wybaczyć potrzeba Matce GISELI, że się pohamować nie mogła od żalu, ponieważ przewidziała mądra Królowa, co się stanie w Państwie po śmierci *Stefana*: jak pospolstwo *Węgierskie* szczerze przyięło Wiarę S. tak w niektórych Państwach tylko malowana pobożność była, co się dopiero pokazało po śmierci Króla. Bo coż iest pospolstwo? tylko niestateczne, które rado przy stanie na wszystko, byle mu Król podchlebił, łatwe naśladować obyczajow Pańskich, na którą chęć stronę, prędko się da nakłonić. Y zgadła GISELA, bo *Stefan* przy śmierci swojej naznaczył następcą Królestwa *Piotra*, syna Siostry swojej, któremu ustawicznie zalecał utrzymywanie Wiary S. Katolickiey; a żonę swoją ofierowaną, żeby miał za własną Matkę. Na wszystko zezwolił, ale nie na długo; bo naprzod pozostała Wdowa Królowa za nic nie miał, y nieszanował; odjął iey wizytką okazałość, y wygody do życia; owszem nędzą trapił.

pił, y głodem. Powiada *Brunnerus*, iż ią publicznie lżył, y trapił, nawet domowym zakazał, aby z nią nie ważyli się rozmawiać. Miała *GISELA* Opiekunów swoich, przedniejszych Panów, y Biskupów, jak mogła, tak pokryiomo pisywała do nich, uskarżając się na biedę swoją, którą iey *Piotr* następca robi. Ci przyjeżdżają do Króla, mówią z nim o niespodziewanym postępku iego, ale groch rzucali na ścianę; bo jeszcze gorzszym stał się ku *GISELI*, wypędzić Królową kazał, według świadectwa *Awentyna*, potem targnął się na Kościoły, y po tyrańsku sobie poczynął nieszczęśliwy.

Już tego wieku był Cesarzem *Henryk*, ten o niczym nie wiedział, co się z Siostrą dzieje, rozumiał, iż wszystko iey pomyślnie idzie; Królowa też zadnego nie miała sposobu oznymienia mu o swojej nędzy, bo ciężki był od Króla *Piotra* zakaz. Ta mizerna Pani, jak mogła, tak się cieszyła w biedzie swej, Ukrzyżowanemu Chrystusowi w rany ofiarując wszystko; cierpliwie znosiła w stateczności utrapienie to, czekając kiedyż tedy pogody. Pod czas tej niepokojności ciągnął z wojskiem *Henryk* ku *Węgrom*; wojsko to trzeba było prowadzić ku *Owonowi*, y z nieprzyjacielem bitwę stoczyć. Zwyciężył szczęśliwie Cesarz, a prawie cudownie, bo ledwie miał trzysta ludzi. Wkroczył w granice Państwa po kilku dniach, dla odpoczynku nawiedza Siostrę swoją. Obaczywszy Brata swojego Królowa wybladła, y finutna, uskarża się na krzywdy sobie uczynione od *Piotra*. A że nie można było inaczej poradzić Królestwu, poźniejszy do Pałacu, zwołał do siebie Senatorów, y ostro złąjawszy *Piotra* Króla o niewierność, wielką liczbę rozdawił złota na żołnierzy, tylko za uproszeniem pozwolił mu Państwem rządzić, a Siostrę Królową z *Węgier* wziął z sobą do *Bawaryi*.

Doznawszy już *GISELA* tyle nieszczęśliwych przypadków na świecie, o spokojności życia myślała swego. Na który koniec, mówi z Bratem swoim w te słowa: Bracie mój rodzony, nie masz tu nikogo między nami z ludzi, teraz tobie otwieram zamyśły moje, tylko mnie cierpliwie posłuchaj. Wiesz dobrze o mizernym życiu moim; wiesz jak wielce poniosła utrapienia od Króla *Piotra*, nareszcie natchniona Duchem Świętym, abym świat pogardziła. Za twoim dozwoleniem chcę zostać Mniszką w Kłasztorze *Padewskim* u *Heliki* Stryienki naszej, za koronę Królewską chcę wziąć zaslonę Zakonną, a ostatek życia moiego pragnę poświęcić na Służbę Boską. Usłyszawszy to Cesarz, serdecznie zapłakał; ale nie sprzeciwiając się Siostrze, wraz napisał do *Heliki*, zalecając Siostrę. Y nie bawiąc, pojechała do *Padwy*, y prosto poszła do Kłasztoru. Chcąc Stryienka przywitać *GISELE*, jako Królową, wyszła przeciwko niej okazale z całym Zgromadzeniem swoim; alie na kolana padła *GISELA*, y złożwszy ręce pokornie prosiła, o przyjęcie do Zakonu. S. Acz pomieszała prośba niespodziana Królowy Stryienkę, ale że widziała rzecz stateczną, z ochotą zezwoliła. Prowadzą ją do Celli gościnney, według obrządków dawnych, y zwyczajów z Reguły Benedyktyńskiej, po kilku dniach przyjęła zaslonę Zakonną od Biskupa. Jak od młodości wielce nabożna była, tak tym bardziej pobożniejsza była w habicie Zakonnym.

W pokorze się dziwnie kochała, starsze szanowała, młodsze miłowała, rowienniczkom usługowała; zgola: jak może być, naydoskonalej zachowywała Regułę. Wwuczywszy się śpiewać, do Choru zawsze chodziła; pracowała, przędła, chleb piekła, ziemię umiała. Milczenie należycie chowała;

wała; pamiętała, y czyniła wszystko, co iey rozkazano; krzywdy jak najprędzey odpuszczała.

Z tak świętobliwego życia, bardzo się podobala Mniszkom, że po śmierci Xięni *Heliki*, jednolaynemi głołami obrały ją za Przetożoną. Jelte kilkanaście lat rządziła Klasztorem Padewskim, bo jeśli wiarę damy *Buzelinowi*, który iey życie pisał, przeżyła wiek cały, to jest lat sto, dońi ro umarła w setnym życia swego roku. Umarła świętobliwie, w grobie pochowana, który po dziś dzień widzieć go każdy może w *Padwie*, do którego, według świadectwa *Radera*, hurmem się schodzą *Węgrzy*, oddając ofiary, świece, tabliczki, y co kto może.

Według *Hundiusza*, jest Klasztor *Niderburgeński* w *Patawii*, do którego wstąpiła *GISELA S.*, ten wystawił *Pirminius* Biskup *Metęński*, już od roku siedmsetnego trzydziestego dziewiątego oddany od *Utylona* Mniszkom. *Helika* zaś, pierwsza Xięni tego Klasztoru, jak jest wyrażono na kamieniu grobowym, umarła Roku Chrystusowego *Tysiąc dwudziestego*. Tu ciekawość bierze, czy od początku samego Mniszki nie miały Xięni, ale tylko Matki, albo Mistrzyni, jak gdzie indziej jest y teraz, a bo pierwsza *Helika* była Xięnią, od czasu tego, którego *Henryk* Cesarz nadał prawo Klasztorowi temu, y wolnością uदारował? bowiem *Pelegrinus* Biskup *Padewski* miał Przywilej od *Otona II.* na odziedziczenie, y trzymanie z całym dochodem tego Klasztoru, tak wspomniony Autor twierdzi w opisanu Klasztoru *Niderburgeńskiego*. Umarła *GISELA* Roku Pańskiego *Tysiąc dwudziestego piątego*, wielka ozdoba *Bawarskiej*, y *Węgierskiej* ziemi. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak twierdzi *Awentin*. *Hundius*. *Gewold*. *Rader*. w tom. 4. *Brunner* w tom. 2. *Hugo Menard*. *Herman*. *Buzelin*. y wielu innych u *Radera*.

DNIA VIII. MAJA.

Zycie S. JANA Arcy-Biskupa.

Mlla na ow czas była *Anglia*, kiedy godnych z siebie wydawała *Mężów*, y tego wychowała *JANA* w Klasztorze *Streneshalceńskim*, któremu gdy się przypatruję, całe świętobliwego widzę, lubo wycięzonego od postów, w prostej Zakonnej sukni, ustawicznie wzdychającego, y pokutującego, jakby był wielkim grzesznikiem. Powiadaia *Streneshalceńscy* Mniści, że żadnego między niemi nie było, któryby mógł celować w cnotach *JANA*, przeto mu nikt w niczym przyganić nie mógł.

Był ten wprowadzony zwyczaj dawniej za czasow *S. BENEDYKTA*, że którzy się ściśle martwili, na posty włosienne udawali się do jaskiń, aby tam mogli surowiej karać ciało swoje. Z tych liczby był też *JAN*, który z kilku Mnichami w onym czasie wychodził na pustynię: a chcąc sobie do modlitwy, y postów przydać miłosierny uczynek jałmużny, ubogiego przyzywał do siebie z okolicy; a ten zdawna był obfity trędem, do tego niemota, zgola w mizernym zostawał stanie. Z przychodniem tym codziennym, z miłości ku Ukrzyżowanemu *JEZUSOWI*, jadał razem; a częściej sobie nymował żywności, żeby onego kalekę do sytości nakarmić. Nic nie było młysz-go *JANOWI*, jak temu trędowatemu umyć nogi, y głowę; ocierać, y ochładzać go z plugaństwa, y z ropy. Gdy

FFFFA

drugi

drugi tydzień postu miał, a według zwyczaju przyszedł do niego trędowny, każe mu mówić, y w tym uczyniwszy Krzyż Święty na ustach jego JAN, rzecze: Jużes dolyć milczał, już chce, abyś od tego czasu przemówił. On, który przez całe życie swoje y języka w gębie obrócić nie mógł, ani słowa wymówić, na rozkaz Opata, tak wyraznie wymawiał, że najsławniejszy krasnomowca lepiej nie potrafił. Potym pogłaskawszy go ręką po głowie, rzecze do niego: Ja twoim będę lekarzem, uzdrowię ciębie od trądu, y włosy tobie odrastą piękne; y wszystko się stało. Bo wraz porośł, trąd wszystek opadł, na twarzy stał się czystym, że go nie poznali, którzy go przedtym znali. Dla czego tak się wstawiał wszędy tym cudem JAN, że po śmierci *Eatty Biskupa Hagulstadeńskiego* obrano go następcą stolicy Biskupiej, z Opata *Streneshaleńskiego*; Urząd ten bardzo chwalebnie sprawował, co widząc Król, jak prędko osierocone było Arcybiskupstwo *Eboraceńskie*, JANA zaraz ogłosił następcą na nie. Trudno opisać, jak przykładnie żył, zapatrując się więc na jego świątobliwość lud, każdy żądał naśladować go w pobożności.

Onego wieku już wiele było Klasztorów Panieńskich w Anglii, w jednym z nich Xięnią była *Hereburga*, ta sprowadziła do siebie na Zakonne życie *Koenburgę*, która będąc podszłą w lata, cztery razy w rok miała zwyczaj krew puszczać sobie; jakiś niedoskonały Cyrulik potężnie przeciął iey żyłę, y tak się frodze krew z niey lała, że prawie ubiegając, mdleć zaczęła. Przykładając maści, obwiązując ranę, ale nic nie pomogło, y już w wielkim niebezpieczeństwie była życia, gdyż się bardziey być zdała konającą. Odprawić więc każe Cyrulika *Hereburga*, ponieważ żadney dać nie może rady, a na to miejsce wzywa do siebie listem JANA, oznajmuje przypadek, y prosi o ratunek; to przeczytawszy JAN, nie ociągając się, przybiega czymprędzey do Xięni, prowadzi go do *Koenburgi*, odwiązuje ranę, y pada na ziemię, prosiąc Pana Boga za nią, alie natychmiast zupełnie zdrową została. Po uzdrowieniu *Koenburgi* wzywa go do siebie jeden z przednich Panów, aby Kościół zwyczajnymi obrządkami poświęcił, który był wystawił. Na prośbę Pana tego czyni wszystko, y na czas naznaczony przyjeżdża; przyjmuje go mile gospodarz, y wraz na obiad prosi; odpowiada JAN, że tego uczynić nie może, bowiem przeciwko zwyczajowi Zakonnemu by to było, gdyż za Klasztorem nie godzi się jadać. Nie wie, co ma czynić gospodarz, ale żeby w domu swoim przytrzymał Biskupa, y z nim mógł obiadować, przyrzeka mu, jeśli by to dla niego uczynił, wielką dać ma ubogim za to jałmużnę: pozwolił wraz JAN. Idą tedy do stołu, siadają, rozmawiają sobie, ale świątobliwie, przykładnie, strzegąc się najmniejszego próżnego wymówić słowa: między inżemi rzecze Pan do Biskupa: O jakieś Biskupie uszczęśliwił dom moy dzisiay, przyznam się, żeś mi wielką wyświadczył łaskę, tylko jedna niepomyślność moja, że Zona moja tobie służyć nie może, ponieważ już dawno chorobą złożona leży, y nadziei nie masz zdrowia iey; bardziey ją trapi choroba, niż lekarze męczą; ona przezemnie tobie się zaleca, abyś na nią pamiętał. Zmiękczył serce tym JANA, lubo go zaproszono na obiad, ale że gospodynii zle się miała, kazawszy jednemu z swoich ludzi przynieść wody, którey tego samego dnia używał do Mszy S., tey trochę wpuścił w usta chorey, resztę na nią wylał, alie wraz ozdrowiała Pani, y ubrawszy się porządnie dla poszanowania tak osobliwego gościa, służyła Biskupowi Świętemu do stołu, wino nalewała, y podawała.

Poświęciwszy tam Kościół, drugiego Pana uzdrowił Syna, który już już umierał, modląc się nad nim, trzema go słowami uzdrowił, bo wraz po obiedzie poszedłszy do chorego, y wzięwszy go za rękę, wyrzekł: *Bądź zdrow, a prędko.* Alić zaraz z łóżka wyszedł, y do nog upadł Wskrzesicielowi swemu, dziękując mu za wyświadczone dobrodzieństwo, y takim sposobem, jak owa Pani, służył do stołu Biskupowi. Y tak umiał JAN odwdzięczać za Obiady.

Jak zaś JAN był doskonały w pobożności życia, tak y w naukach, świadkiem jest *Wielebny Beda Zakonu S. BENEDYKTA*, że prócz innych Xiąg, napisał tłumaczenie na cztery Ewangelie. A jak był zwyczaj onego wieku, że, którzyby pokazali dowód mądrości, zażywano tych w Klasztorach Benedyktynskich za Nauczycielow, jako y JAN wielu nauczał, między którymi znajdował się *Herebald*, którego od śmierci zachował.

Snadź nastąpi, jak zowiemy *Wakacje*, pod czas których proszą uczniowie JANA, aby im pozwolił przejechać się na koniach. Zbraniał się on, dając przyczynę, że to jest próżna rzecz, y cale dziecinna; ale tym bardziej nalegał, jako dzieci; długo zwłacza dozwolenia im, poki naostatek natarczywemi prośbami nie zniewolili go, iż musiał im pozwolić, ale z tym dokładem, aby się skromnie zachowali, a *Herebald* żeby w domu został. Markotno *Herebaldowi* się stało, że drugim pozwala, a iemu nie, więc y ten usilnie JANA prosi, aby go nie wyłączał od towarzystwa ich, ponieważ w niczym dotąd nie widział go występny, nawet ani słowem jednym nigdy nie zdał się obrazić Nauczyciela swego. Ale tego nieśluchając JAN, znowu mu przeczy pozwolenia. Już koń stał dla *Herebalda* zewszyskim gotowy. Przejeżdżając się po polach Uczniowie, w tę y ową stronę skręcają koni, widząc to *Herebald*, nie uważając na zakaz JANA, szybko wskoczył na konia, y dopędza towarzyszw swoich; woła za nim JAN, zaklina na Boga, aby się wrocil, ponieważ go niebezpieczny przypadek czeka; *Herebald* jakby tego nie słyszał, zaniedbawszy upominania Mistrza swiego, pobiegł. Dojeżdżając rowiennikow swoich, zepnie ostrogami konia, w biegu, jak tylko koń może, pędzi się do nich z wesołością, że na dobrym jedzie koniu. Alić natrafia koń na nierówne miejsce, snadź rowek był, podetknął się, y nagle spada z niego *Herebald*, y złamawszy w sobie żebra, o kamień rozbiwszy głowę, leży na ziemi prawie bez duszy. Wiedział Duchem Bożym o tym nieszczęściu JAN, dla tego mu na tyle prośb nie chciał pozwolić. A lubo już za nieposłuszeństwo odniósł karę, jednak zmiłowawszy się nad nim Ociec Święty, klęknął na modlitwę, chuchał na twarz Młodzieńca, y w tym punkcie już konający ożył, y wstał na wszystkich członkach zdrowy. A żeby to był utail przed nim JAN dla chwały, nie wydając Cudu, kazał mu wstać, y prosto do Cyrulika iść, aby go opatrzył. Po kilku dniach, już będąc zupełnie zdrowy, przychodzi do JANA, y dziękując mu za przywrócenie zdrowia; a on do niego mówi: Synu! nie mnie to przypisuy, ale samemu Bogu, któremu, życzyłbym tobie, oddać się na służbę aż do śmierci: bowiem wiedz dobrze o tym, gdy byś w tym przypadku umarł, niechybnie był byś potępiony. Bo gdybyś był mnie posłuszny, nigdy byś nie był nad sobą uczuł tey kary Boskiej; a jeszcze co większa, do tych czas nie jesteś ochrzczoney? Wszakże nauczyłś się odemnie, że żaden człowiek nie może być zbawiony, który nie jest ochrzczoney? Prawda z drugiej strony, żeś przyjął Chrzcist S., ale ow Kapłan, który ciebie chrzcist, nie dobrze wyraził słow, na których Chrzcist S.

Gggggg

bywa

bywa dokonany, więc nie ważnie cię ochrzcił, a przeto nie jesteś prawdziwym Chrześcianinem. Patrzże teraz, w jakim była niebezpieczeństwie dusza twoja! Gotuy się tedy synu do Chrztu S., a któregom cię zachował od śmierci doczesney, chcę cię też zachować od wieczney. Nie ociągając się JAN, porządnie ochrzcił *Herebalda*. Przyjąwszy Chrztę S. wraz od tego czasu poszedł do Zakonu S.

Po Biskupstwie *Hagulfstadeńskim*, jeszcze lat dziesięć był Arcy-Biskupem *Eboraceńskim* JAN, ale gdy już do zgrzybiałej starości przyszedł, do tego y spracowany, dobrowolnie ustąpił Arcy-Biskupstwa *Wilfrydowi*, doskonałemu uczniowi swojemu; a żeby się był należycie przygotować do śmierci mógł, poszedł do Klasztoru S. *Piotra*, nazwanego *Sylva Deiorum*, y tam resztę życia swego świątobliwie dokonał. Umarł Roku Pańskiego *Siedmsetnego dwudziestego pierwszego*, które cnoty, y niewinność życia *Beda Benedyktyn w Historyach Angielskich w Xiedze 5. rozdz. 2.* z wielkimi pochwałami opisuje. Bogu Chwała. Amen.

Suryusz. w tom. 3. Lippel. Wion. Molau. Trytemiusz. Folchard Mnich Doroberneński. Geiasinus. Felix. Hugo Menard. Buzelin.

DNIA IX. MAJA.

Zycie S. ALEXANDRA Mnicha.

ALEXANDER urodzony z Rodziców, Królów *Szockich*, ledwo co podrośł, porzuciwszy wygody Królewskie, zrzuciwszy z siebie odzienią wspaniałe, a przyoblekłszy się w Chłopskie lachmany, bydło pisał. Była mu do tey pokory powodem *Matylda* Siostra rodzona, jak się pokaze. Godnego był urodzenia ALEXANDER, bowiem z imienia iego przez długi czas wiele było Królów *Szockich*. Ociec iego także został następcą tronu po nich, ale po długim panowaniu, sprzykrzył sobie koronę, aby był wolniejszy do Zakonnego życia, więc ją składa na ALEXANDRA, jako najstarszego syna. Długo rozważał sobie, czy ma przyjąć koronę Królewską, czyli nie: z jedney strony ludziła Młodzieńcza umysł okazałość Królewska; a z drugiey strony odstręczała nie pewna pobożność Państwa *Niemieckiego*. Także y to brał w uwagę, że Zakonne życie jest przykre, y smutne, a stan Królewski miły, y wesoły. Gdy się z temi biedzi myślami ALEXANDER, Siostra *Matylda* jeszcze młoda, bowiem lat nie miała *dwadzieścia*, ugruntowała go w powątpliwościach, mówiąc do niego: Y takżeś to oczy otworzył, Bracie, na marną, y doczesną wspaniałość Królewską, a co jest tobie zbawiennieyszego, tego nie widział? Obacz tylko Braci swoich, którzy sposobnieyszymi byli do panowania nad ciebie, a przecie więcej sobie ważyli kaptur Mniški, niż paludament Królewski. Zbawiennie uczynili dla duszy swoiey, że okazałości światowe porzucili, bowiem nic im już nie przeszkadza do szczęśliwey wieczności. To ty chcesz przemiiających honorów, abyś wieczne utracił? licz sobie, choć lat *sześćdziesiąt* panowania twego, niech będą wszystkie szczęśliwe, niedoznaway przez ten czas wszystek żadnego utrapienia, a coż to jest ta krótkość życia przeciwko nieprzeżytey, y nieskończoney wieczności? O jak jest niebezpieczna droga do Nieba z Królewskich Pałaców! Czytay *Xięgi o dawnych Królach*, a powiedz mi, wiele ich naliczysz, którzyby zbawione-

wionemi byli? Więc, życzę tobie, zaniechaj pozornych honórow, a chwytaj się wiecznych, bo się boję, abyś po śmierci w piekle nie był pogrzebiony z drugimi. Tak te słowa przejęły ALEXANDRA, że aż zapłakał; nie się tedy nie bawiąc, rzecze do Siostry: Czyń zemną, co chcesz *Matyldo*, w twojej jestem mocy, cokolwiek mi każesz, wszystko ochotnie uczynię. Y namowiwszy się z sobą, y wzięwszy obydwaj obce odzienia, w nocy pokrywiono poszli. Przeplłynawszy więc morze *Brytańskie*, przebierali się ku *Francyi*. Tu czynią z sobą radę ALEXANDER z *Matyldą* o pożywieniu, ponieważ nie z sobą nie wzięli do posilku. On nie umiał o żadnej roboty, ani rzemiosła, z którychby się mógł pożywić, rzecze do Siostry: Znaś mnie, iż żadnego nie umiem kunsztu, a nie mamy, za co byśmy kupili sobie żywienia, poradź mi co mam czynić? Zaisze, szczęśliwi Wieśniacy, którzy z pracy rąk swoich żyją, a ja tego wcale nie umiem. Słyszy narzekania Brata pobożna Siostra, rzecze do niego: Moy ALEXANDRZE, jeśli mnie kochasz, nie frasuj się, tylko się zdaj na mnie. Umieję ja kozy, owce, krowy doić, mleka zbierać, y fery robić; będziemy się tym żywić między nieznanymi ludźmi; nikt nas bowiem nie pozna, co zacz jesteśmy. Ale w tej zostaniemy się już stronie, y tu robić będziemy: ty zemną idź razem, poki się nie wyuczysz roboty.

Było się przypatrzeć na ten czas Królewskim Dzieciom w odzieniu żebrackim, jak obchodzili Chłopskie chaty, jak się nymowali do pasienia bydła, jak krowy doili, fery robili, gnoy wyrzucali, y śtannie chędożyli, poki się od Siostry nie nauczył serow robić. A gdy był w tym doskonały ALEXANDER, umyślił o rozłączeniu się od Siostry, a wstąpić do Kłasztoru; jednak się y w tym pierwey radzi *Matyldy*, mówiąc do niej: Siostrze moja, trzeba mi myśleć o zbawieniu duszy mojej, słuchaj, co chcę uczynić: a oto pragnę być Mniczem spodziewam się więc, że pożyteczne będą zamyśły moje, w którymkolwiek byłbym Kłasztorem. Upodobało się to *Matyldzie*, czego iey się Brat zwierzył, a żeby to wkrótce wypełnił, że wsi wyszli oney, y w dalszą zapuścili się podróż.

Trafiają na Kłasztor *Foniencki* w *Francyi*, ALEXANDER prosto do niego poszedł, y upadłszy do nog Opatu, prosi się o przyjęcie. Wyznaie rzetelnie, że w żadnych naukach nie jest wycwiczony, tego się jednak nie zapiera, iż do bydła jest sposobny, y że umie krowy doić, więc go ochotnie Opat przyjmuje za Brata, jak zowieśmy *Konwersa*. Siostra, jak się zmożili byli z sobą w pobliżności mieszkała, dla pociechy Brata, bowiem wiedziała, że tego potrzebował. Wypełniwszy Nowicyat, (Moy Boże, jak mu był przykry) od przyuczoney roboty nie uwolniono go, bo na Wsi bydło paść mu kazano, y owce jak Owczarzowi, krowy doić, fery robić. Nic mu to nie było ciężko, wspomniawszy sobie na Siostrę, o której wiedział, iż mieszka o granicę, a z nią się widywał często, y rozmawiał. Poznała *Matylda* z niego, że tylko dla niej to podejmuje przykrości, więc mówi z nim, aby dla miłości Boga więcej uczynił, niż dla Siostry; to przydając: iż dobrowolnie wygnaniami jesteśmy z Ojczyzny, ani wątpić, że sobie wiele zaśluzemy u Boga; tylko nam jeszcze jedney rzeczy nie dostaie; a oto, abyśmy się od ciebie, wzajemnie oddalili, bo inaczej obydwaj dostać nie możemy Nieba: O jak się ta rada podobać Bogu będzie! wielką za to odbierzemy zapłatę, albowiem widzę, że tęsknisz bez widzenia się zemną, co szkodzić tobie może po śmierci. Westchnął na to ALEXANDER, a że miłość *Matyldy* przenaszala w nim Królestwo, y

Gggggg2

Oyczy-

Oczywiście, więc przestał na radzie zbawiennej iey, y pożegnawszy się z sobą, odeszła od niego w dalekie strony Francuskie.

Po odejściu Siostry, już nikomu nie był znaiomy, pilnował tylko powinności swojej około bydła zleconego sobie od Opata Klasztoru *Fonien/kiego*, bowiem nikt nie wiedział, co by był za człowiek, y jakiego urodzenia. *Hugo* Senator Państwa *Francuskiego*, będąc na łowach, napadł na Dziką; napędza na niego psy, strzelają myśliwcy, a gdy go już zmordowali, y daley uść nie mogli, stanął, y na *Hugona* ostatecznie wywierając siły, rzucił się; zadrzał wszystek *Hugo*, y zbladł, a w oczywistym niebezpieczeństwie zostając, woła, jak może, na Myśliwców, podbudza psy na dziką, ale daremnie. Usłyszał to *ALEXANDER*, który w bliskości pałł bydło, y podskoczywszy szybko, y odebrawszy z rąk drżących *Hugonowi* oręż, jednym sztychem zabija zwierza. Obaczy tę odwagę w mężnym *ALEXANDRZE* *Hugo*, a do siebie przyszedłszy, ścisnąć go zaczyna, mówiąc: winienem tobie wdzięczność Pastuszku, ale powiedz mi, coś za człowiek? jakiego urodzenia? bowiem miarkuję, żeś się nie między bydłem zrodził, gdyż cię odwaga twoja, y męstwo wydaie. Y nie przestając na tym *Hugo*, że go w oczy chwalił, a przyszedłszy do Klasztoru *Fonien/kiego*, przed wszystkimi się zaszczycał dobrodziejstwem jego. Od onego dnia, porozumienie mieli Bracia o jego wysokim urodzeniu, ale ktokolwiek go spytał o to, co by był zaszcz? jakiej kondycyi? jedno przed wszystkimi prawil: Jestem Pastuszek; poki nakoniec, już będąc bliski śmierci, nie należał na niego Przełożony Klasztoru, aby mu prawdę wyznał, jakiegoby był rodu? Musiał być posłuszny Przełożonemu, y prawdę wyznać o całym życiu swoim, lubo z wielką pokorą, y skromnością, że był zekrwi Królów *Szockich* urodzony, a dla miłości Boskiej dobrowolnie wszystkim zgardził; to wyrzekłszy, mowę zamknął, y życia dokonał. Za życia, y po śmierci cudami sławny. Ale, żeby Mniści *Fonienscy* nie powątpiwali o narodzeniu jego, potwierdził to cudem dobrotliwy Bóg: Albowiem jeden z Mnichów cierpiąc wrzod wewnętrznie bardzo niebezpieczny, gdy u grobu *ALEXANDRA* S. modli się w nocy nabożnie, pokazuje mu się pod czas modlitwy Święty, na głowie mając koronę, a w prawey ręce trzymając drugą koronę, cały w jasności; a chory, skoro go opuścił strach, y zadumienie, rzecze: *ALEXANDRZE*, powiedz, proszę, co to znaczy, dwoista korona, którą widzę? izali nie dosyć na jednej? odpowiada Święty: Wiedz o tym, że na dwojaką zaśluzyl koronę u Boga, ta, którą widzisz w ręku, iest za to, że dla miłości Pana Boga opuścił Królestwo, y nim wzgardziłem; druga zaś, którą mam na głowie, ta iest pospolita z Świętymi Pańskimi. Ażebyś uwierzył, oto tobie uzdrawiam wrzod szkodliwy, który cierpisz, y dotknąwszy się ręką pierśi jego, wraz ozdrowiał chory. Zaisze, rzadki przykład w *ALEXANDRZE* S. pokory, być z Króla pastuchem. Bogu na Chwałę. Amen.

Thom. Cantiprat. w Xiędze 2. rozdz. 9. Hugo Menard, który Święto jego kładzie 14. Stycznia. Henryk Granius. Barnaba de Montalb. Manriquez Buzelin.

DNIA X. MAJA.

Zycie B. HAMULARYUSZA *Fortunata* Arcybiskupa.

W Tre-

W Trewirze urodził się HAMULARYUSZ, y tam najpierw był Biskupem, tak wszyscy twierdzą z *Kajetanem*. Trytemiusz zaś powiada na niektórych miejscach, iż się urodził w Niemczech: więc tę różność Autorów chcąc pogodzić, pytam się: jeżeli się urodził w Trewirze, jakimże sposobem był rodem z Niemczech, a Ojczyzna jego w Francyi? kiedy się sam HAMULARYUSZ wyznaie być Francuzem? jako mówi *Offic. Eccles. lib. 3. c. 6.* *My Francuzi skończywszy Psalm Jutrzní, mamy zwyczaj odmawiać Modlitwę Pańską &c.* Ale łatwo uspokojemy tę trudność: albowiem jako kto teraz mieszka w Hiszpanij, lubo jest rodem z Flandryi, albo z Iberyi, gdzie Obywatelstwo zaciągnął, przyucza się do obyczajów krajowych, y tak na pytanie mówi: *My Hiszpani: U nas Hiszpanów ten jest zwyczaj.* Tak też HAMULARYUSZ długo mieszkając w Francyi, wyuczony w Turonie między ludem Francuskim jak usłyszemy, gdy do Zakonu wstąpił w Luxowium, zaciągnął obyczajów Francuskich, y przyuczył się do mowy, a rodowitey swey zapomniał. Tak Albin, Flakus nazwany, żaden z historyków nie zapiera, że był Angielczykiem, choć o Francyi mówi, gdzie się zamieszkał: *Taki jest zwyczaj w naszej Francyi &c.* Ale się nie rozwodząc daley, do życia przystępuję HAMULARYUSZA Błogosławionego.

Ten tedy narodził się w Trewirze, rodem z Niemczech, a mieszkaniem Francuz. Jeszcze był w młodym wieku, kiedy zdradą schwytyany, był w niebezpieczeństwie życia, y zbawienia, bo pokryłom z Ojczyzny go własney wzięto, y zaprowadzono do Konstantynopola. Coby zaś tam ucierpiał na wygnaniu, łatwo domyslić się można. Lubo sam już był zdesperował o powrocie do krajów swoich, jednak z sporządzenia Boskiego dla dobra pospolitego, wrocil się szczęśliwie do Trewirza, mając już doskonałe lata. A że w cudzych krajach, na wygnaniu będąc, niczego się nie uczył, więc wraz udał się do Albina Flaka, o którym wspomnieliśmy, w tedy będącego Opatem w Turonie, był to człowiek poważny w Francyi, y u Karola Wielkiego, Cesarza w osobliwszey położony łasce, u tego, mowię, ćwiczyć się zaczął w wszelkich naukach, tak dalece, że potym świat cały dziwował się mądrości jego. Będąc tedy doskonałym, wprosił się do Klasztoru Luxowieńskiego, y tam, aby go nie nadymała mądrość światowa, jał się pokoju, ustawicznie się modlił, płakał często; śpiewał z Bracią, rozmyślanie się nierozzerwanie bawił, y tak do wszelkiej dobrego Zakonnika przyszedł doskonałości. Coż dopiero mówić o nieśpaniach, umartwieniu ciała, postach? że jak sam o sobie świadczy, trzy razy w rok postanowił sobie Post Wielki, to jest, siedmioniedzielnny, mało co jedząc. A chociaż był czystego sumnienia, jednak ustawicznie on Psalm: *Zmituy się nademną Boże*, powtarzał, błagając Pana Boga za grzechy swoje, wiedząc dobrze, iż Bogu, który przenika skrytości serc naszych, często nasze sprawiedliwości się nie podobają. Jednak nie tak się zbytecznie nurzał w przepaści sądów Boskich, żeby miał rozpaczać w osiągnięciu radości Niebieskich, bo ile razy po Mszy S. śpiewano *Ite missa est*, zawsze sobie przypominał społeczność, y obcowanie z Świętymi Pańskimi, po przeniesieniu się do wieczności z tego padółu płaczu.

Lubo zaś HAMULARYUSZ był doskonały w języku Greckim, y Łacińskim, że mógł Xiegi pisać; także biegły w innych naukach, że y drugich był zdolny uczyć, przecie wszystko staraniełożył, y czas trawił na nabożeństwie; a naybardziej powinności swojej zadosyć czynił Zakonney;

Hhhhhh

Mjze

Msze SS. śpiewał; *Kapłańskie Pacierze*; y *Psalmy*, y co tylko należy do Służby Bożey. Nie mogła się zataić sława z napisania wielu *Xiąg* przez niego, w samey *Burgundyi*, ale też y do *Rzymu* doszła. Dla czego przyzwał go do siebie *Leo III.* Papież z *Luxowium*, gdzie, nad czym się po- cił do tych czas, mianowicie na obrządku Kościelnych, y Kapłańskich Pa- cierzy ułożeniu to stosując się do zwyczaju Kościoła Rzymskiego, do sku- tku przyprowadził. Niechciał *Leo* Papież, aby człowiek zacny więcej się ukrywał między Mnichami, więc z Klasztoru go wyprowadził, y mię- dzy Kardynałów policzył. A że pod ow czas zwyczajna rzecz była, z Kardynałów stawać się Biskupami, a z tey bardziej przyczyny, iż na ten czas potrzeba było Mężów mądrych, y sposobnych do utrzymania obrzą- dkow Kościelnych, dla tego uczynił go Papież Arcy-Biskupem *Trewirskim*, y Prymasem części ziemi, leżącej między *Sekwaną*, y *Rhenem*.

W ten czas miejsce Kanoników w Katedralnych Kościołach Mniści za- stępowali, co się działo w różnych miejscach po *Niemczech*, prawie do ro- ku *Tysiąc setnego*, jakośmy na inszym miejscu namienili, y *Kajetan Benedyktyn* tu o **HAMULARYUSZU** fol. 10. wielu dowodami stwierdza; y tenże mówi, że, zostawszy Arcy-Biskupem, chciał być zwany **FORTU- NATEM**. Już będąc *Trewirskim* Arcy-Biskupem, Kanoników swoich, z któremi razem pracował w Kościele, śpiewając, nie inaczej nazywał, tylko Bracią; owszem mieszkanie swoje z niemi, mianował *Konwentem*, które przysłowie, gdy trzeba było kiedy wspomnieć o śpiewaniu, o Godzi- nach Kapłańskich, y służbie Bożey, u niego zwyczajne było, mówiąc, na przykład: *Niech się Bracia z Konwentu zedydą*. A to wyczerpnął z Re- guly S. O. **BENEDYKTA** rozdz. 63. gdzie tak jest: *Starści mają młodszych Bracią nazywać*.

Szczęśliwe wtedy było pod *Fortunatem* **HAMULARYUSZEM** Mia- sto *Trewirskie*, dziwnie slynelo dla obyczajow cnotliwych, y pobożności. Kochali, y szanowali Biskupa swego obywatelę; dobrych serdecznie miło- wał, złych zaś upominał, y karał.

Na ten czas *Karol Wielki* szczęśliwie panował w Królestwie, które nie- dawno *Leo III.* Papież, z *Benedyktyną*, odjął był *Grekom*, a przyłączył do *Niemieckiej* ziemi, który już uspokoiwszy rzeczy, aby jednak o jakiej nie pomyśleli potym przeciwności w Wschodnich krajach *Greczynowie*, bę- dąc bliski śmierci, radząc o dobru pospolitym, y chcąc ponowić przymie- rze pokoju; które był zawarł niedawnemi czasy z *Niceforem* Cesarzem Wschodnim, y z *Michałem* *Curopolatem*, wysłał w poselstwie do niego **HAMULARYUSZA** z *Piotrem* *Opatem Nowantuleńskim*. Y to poselstwo stało się roku ostatniego, panowania *Karola*, wkrótce przed śmiercią Ce- sarzką. Wybrali się czym prędzey Posłowie do *Konstantynopola*, ale jak w tym samym czasie w *Akwisgranie* *Karol* umarł, tak wraz dobrowolnie *Curopolates* złożył Państwo, a na jego miejscu został Cesarzem *Leo Or- mianin*. Mogli byli zwątpić o skutku poselstwa swojego, ale **HAMULA- RYUSZ**, jak był szczęśliwy dla wymowy swey w takowych rzeczach, lubo *Michał* już był zdał rzady Państwa, do którego się przebierał, wszystko mu się dobrze powiodło u *Leona* Następcy, bo przymierze po- koju dawne stwierdził, y Posłow opatrzywszy podarunkami, od siebie pu- ścił.

Tym czasem *Ludwik*, syn *Karola* objął Państwo *Niemieckie*, z czego wszyscy cieszyli się y z wielką radością nowemu Panu przysięgali na wier- ność,

ność, w ten czas też przybył z *Konstantynopola* HAMULARYUSZ, y wraz przyszedł do *Ludwika*. A że dobrze się sprawił na swym poselstwie, więc w jakiej był łasce u *Karola*, tey samey od niego nie odjął *Ludwik*, ale mu więcej jeszcze przyczynił honorów. Stał się też wdzięcznym Mąż Boży Cesarzowi, bowiem cokolwiek napisał około Mszy S. y obrządków Kościelnych dawniej, to wszystko wydrukowawszy, Cesarzowi *Ludwikowi* przypisał. Ten Pan, jako był świątobliwy, y Głowę Kościoła Bożego szanował wielce, wysłał powtórnie HAMULARYUSZA do Papieża, aby potwierdził, y własną ręką podpisał wydanie do druku Obrządków Rzymskiego Kościoła: długo to leżało dzieło w *Rzymie*, y on sam się tam bawił; przez cały więc czas ustawicznie obcował z *Grzegorzem IV.* Papieżem.

Lubo wiele napisał pożytecznych Xiąg Święty Biskup, jednak, według mego zdania największą pamiątkę zostawił, gdy napisał, y wydał, jak zwiemy: *Officium Defunctorum*, które po dziś dzień Kościół S. odprawia. A jako *Odylo S.* uczynił wieczną pamiątkę, postanowiwszy coroczne nabożeństwo za dusze zmarłych, tak zaiste przed *Odylonem S.* Zakonu S. BENEDYKTA, ten HAMULARYUSZ równą zostawił w napisaniu *Officium Defunctorum*. Jak prędko tylko dostało się do rąk *Grzegorza IV.* Papieża, tak to zaraz potwierdził, y w wszystkich Chrześcijańskich Kościołach zachować, y odprawiać je kazał. Powinien więc Kościół Boży wdzięczność Zakonowi naszemu, za pokazanie, y danie sposobu ratowania Dusz Czystcowych, bowiem *Grzegorz Wielki*, z *Benedykty*na Papież, HAMULARYUSZ *Officium Defunctorum*; *Odylo* uroczystą corocznie postanowił pamiątkę za Dusze. A jako Bóg dobrotliwy wielom przez synów BENEDYKTA S. w życiu zostającym zbawienne dawał rady, tak też po śmierci Dusze Czystowe, chciał mieć cieszone, y ratowane przez tych trzech Mężów.

Naostatek pełen zasług w Kościele Bożym, około Roku Pańskiego *Ośmsetnego trzydziestego trzeciego*, przestał żyć. Y lubo nie jest nam jawno, żeby był wpisany w rejestr Świętych, jednak według wielu świadków pewnym jest Świętym. Bogu na Chwałę. Amen.

Konstanty. Kajetan w życiu jego. Kroniki Trewirskie. Jępes. Trytemiusz. Cratopok Demochares. Buzelin, y inni.

DNIA XI. MAJA.

Zycie S. MAJOLA Opata.

Z Szlachetnego Oycy *Fulcheryusza* urodził się MAJOL Błogosławiony, doroższy lat, poszedł do *Lugdunu* na nauki, gdzie się ćwiczył w sławnych na on czas szkołach pod *Antonim*. Dalekim był od dziecięcych obyczajów, strzegł się płochych igrzysk, nie zabierając sobie czasu do nabycia cnot, a wykorzenienia nałogów. Czystości swoiey, nawet słowkiem najmnieyszym nie skaził; żartów nie lubił, jeśli je kiedy widział, albo słyszał od swoich rowienników.

Tym czasem, kiedy się jeszcze uczy, pod czas obleżenia Ovczyzny od *Saracenów*, Rodzicy mu pomarli. Tu nie wie, co ma czynić MAJOL, potrzeba mu było koniecznie iść dom osierocony po Rodzicach nawiedzić,

Hhhhhh

ale

ale się obawiał nieprzyjacielskich orężów. Więc wycwiczywszy się już w naukach, za uproszeniem pokrewnych poszedł do Miasta *Matyskońskiego*. Skoro Biskup tameczny obaczył MAJOLA, a w nim pobożność, biegłość w naukach, y poważne obyczaje, bardzo go sobie upodobał, dla tego w krótkim czasie policzył go między Kanoników, a potem uczynił go Archi-Dyakonem. Na tę wysadzony godność, u wszystkich był w poważaniu; najpierw się starał o Boskie rzeczy, potem o światowe, gdy miał czas, ustawicznie widzieć go było w Chorze; a jak nabożeństwo skończył, udawał się do czytania Xiąg. Cokolwiek zaś zostało mu w skarbie z dochodów, to wszystko rozdawał na ubogie; tak zaś był szczodry, że pod czas sam w domu niedostatek cierpiał, dla czego, gdy szafarz nie miał co dać jeść czeladzi, poszedł do MAJOLA, y upominał go o zbytnią rozrzutność na ubogich; On kazał mu mieć ufność w Opatrzności Boskiej, a sam poszedł do Kościółka, który blisko mieszkania swego własnym nakładem zbudował, y tam się uskarżał przed Bogiem na niedostatek. Ledwo się podniósł z ziemi klęczący na modlitwie, alić znalazł siedm groszy. Rozumiejąc, że je ktoś zgubił, dla tego jako cudzych zaniedbał, y wziąć ich nie chciał, ale wstąpiwszy na stopień Ołtarzowy wyżej, modlił się nabożnie, y prosił Pana Boga o wspomóżenie w potrzebach swoich; aż oto! powrotny Cud, owe siedm groszy, które były spuszczone z Nieba na potrzebę MAJOLA, a on niemi zgardził, a żeby znówu nie wątpił, y nierozumiał za cude, z sporządzenia Bożego same mu wpadły w rękę; y z nich dał tyle, ile potrzeba wyciągała na żywność dnia tego, resztę zaś owych pieniędzy, nie frasując się o jutro, na ubogie rozdał.

Zwykł był często nawiedzać *Kluniacki* Klasztor Reguły S. BENEDYKTA, który nie daleko był od Miasta *Matyskońskiego*; w ten czas był tam Przeorem *Hildebrand*, z tym częste miewał rozmowy MAJOLA, w których poznał Przeor w nim coś niepospolitego Kanonikom, na wolności mieszkającym, ponieważ żadney w nim nie było widzieć pychy, żadney okazałości, żadney płochości, więc mówi z nim o Zakonnym życiu zdaleka, przekładając mu bezpieczeństwo zbawienia w Zakonie, nie wiele myśląc MAJOLA, łacno się dał nakłonić na skuteczne rady *Hildebranda*. Złożywszy tedy jak najszybciej dostojęństwo Kościelne, został Benedyktynem w *Kluniaku*, którego wziął *Hildebrand* pod swoją Mistrzostwo, aby go doskonale wycwiczył w Zakonnym życiu. Ale wnet się przyuczył do wstrzemięźliwości, y pokory; do posłuszeństwa ochotnego, gdy mu co rozkazał który z starszych, wraz uczynił. W postach, w mieleniu, w nabożeństwie bardzo był pilny; wdzięczną rozmową, y miłą, wszystkich sobie uymował za serce.

Haymard na ten czas był Opatem *Kluniackim* po *Odonie*, ten zaś jak prędko umarł, tak wraz Bracia zmówiali się, aby MAJOLA obrać na Opactwo, ale który się bardzo kochał w pokorze, żadnym sposobem nie chciał na to zezwolić. Długo nalegali na niego prozbami, namowami, przykrzali się, aby się poddał woli Braci *Kluniackich*, lecz nic na nim nie mogli wymoc, poki go ścisłym nie przymusili rozkazem. Rzec podziwienia godna, jak był pilny w staraniu domowym, jak wiele przyjął do habitu Zakonnego; jak przestrzegał karności Zakonnej; jak miał pamięć o budynkach, które się już waliły, y upadały; jak tylko mógł, tak zachęcał Braci do doskonałego zachowania Reguły S. Xiążęta, Panowie bardzo go kochali, każdy pragnął z nim mieć poufalskość, y przyjaźń. Nawet *Otto*

II. Cesarz tak go sobie szacował, y szanował, że nie dosyć było Cesarzowi pierwsze mu ofiarować godności, ale też chciał mu dopomagać do Państwa. W czym długo pracował *Otto*, lecz zbraniał się *MAJOL*, poki pokornemi prośbami tego nie wymógł na Cesarzu, aby się uspokoił, a nie przeszkadzał mu do Zakonnego życia.

Wiele też ucierpiał *MAJOL*. W sprawie jakiejś musiał do *Rzymu* jechać z *Kluniaku*, rzecz tam sprawiwszy swoją, gdy idzie z swemi towarzyszami przez góry, napadała na niego *Saraceni*, wiąza ręce, prosto prowadzą do jamy, którą nieprzyjaciele wykopali na górach; głodem morzą, niespaniem, upałem, zimnem, y wielu utrapieniami innemi męczą, co on wszystko dla miłości Boskiej mężnie, y cierpliwie znosił. Często go cieszył w tym więzieniu Bog dobrotliwy; bowiem żelazne okowy częstokroć same spadały z niego dobrowolnie; a kiedy go znowu za postrzeżeniem okuto w nie, powtornie zostawał wolny; na co zapatrując się poganie, zgrzytali zębami złości, nie dając wiary, żeby się to dziać miało z woli Boskiej. Coż na to *MAJOL*? Cieszył towarzyszy swoich, pobudzał ich do cierpliwości, choćby im w rękach nieprzyjacielskich przyszło umierać za niewinność, dodawał im serca. Mieli ten zwyczaj *Saraceni*, że gdy oni w nocy poszli na zdobycz, kilku stawiali na straży, którzyby pilnowali więźniów. Jeden z tych, gdy go prosił *MAJOL* o uwolnienie, w troynaśob go bardziej związał, y frogi wyciął mu policzek; ale zniósł to mile Opat Święty. *Raimberta* zaś, który posługował Opatowi, gdy na utrapienie ciężkie Oyca Świętego płacze, rozgniewany żołnierz, wlocznie dobywszy, chce go przebić, y byłoby się to stało, gdyby *MAJOL* nie był iey odrzucił ręką, którą frogo siebie skaleczył, y krwią wszystka spłynęła, z czego się poganie śmiali, że dobrowolnie na siebie zaciąga karę. Ale że to uczynił Opat dla ochrony bliźniego, więc też Bog łaskawy nie dopuścił mu długiego bolu, bo nazajutrz cale ozdrowiała mu ręka, że tylko blizna została na tym miejscu: Na który Cud zadumienili się towarzysze iego, a na *Saracenów* zemsta Boska padła, bo jak się dowiedzieli wszędy ludzie o utrapieniu *MAJOLA*, hurmem się gromadzili do niego, chcąc go uwolnić. Widząc to poganie, y rozumiejąc że woyska bardzo wiele, z strachem okropnym uciekać zaczęli, a uciekając spadali z skał, y gór przepaściowych, z których się zabiłali. A tak uwolniony *MAJOL* z swemi towarzyszami, bezpiecznym został w drodze, lubo się jeszcze niektórzy tłukli po górach, ale z sporządzenia Bożego, żaden się na nich nie śmiał targnąć. Trudno wyrazić, jak się uradowali *Kluniaccy* Bracia z powrotu Oyca Świętego. Dziękowali Panu Bogu, iż obaczyli żywego, którego już za umarłego mieli w takich niebezpieczeństwach.

A jak *MAJOL* miał wielkie staranie o duszach ludzi, tak niespracowanie obchodził Miasta, Miasteczka, Wsie, nauczając lud prosty, y zasilając Słowem Bożym, pobudzał go do lepszego życia. Jednego czasu chcąc sobie odpocząć, siadł blisko rzeki *Rhenu*; spostrzegłszy go mieszkający tam, a wiedząc dobrze o świętobliwości iego, gromadami zeszli się, gdy Ociec Święty na drugiej stronie siedział, a chcąc czymprędzey przybyć do niego, wsiadała w łodkę, którą nad brzegiem stała, w tym przeladowawszy onę, zaczęła tonąć. Krzyczą, co się maia na *MAJOLA*, aby ich ratował, usłyszeli to Mąż Boży, a w ten czas modlił się na *Xiażce*, y spojrzeli na niebezpieczeństwo ich, że y łodki nie było widzieć, żalem zdięty, padłszy na ziemię, wzdycha do Boga, za niemi prosząc. Alie oto Cud! dobywa się

z woły łódź, w którą znowu wsiadłszy wszyscy, zdrowo przyплыли do Świętego MAJOLA. Ale nie tylko nad wodami miał moc, lecz też y ogniom rozkazywał: albowiem gdy go wezwano do *Paryża* do Kłasztoru S. *Dyonizego*, dla naprawy Zakonney karności, y tam się przez niemały czas zabawić musiał, w nocy, czytając Xiążkę przy świecy, sen go zmorzył, y zaśnął, świeca gorąca padła na Xiążkę otwartą, a przecie żadney karty, ani litery nie spaliła, tylko proch od świecy widać było bez szkody wszelkiej. Ale znowu powróćmy się do wody. Miał sobie poruczony Urząd MAJOL nawiedzania Kłasztorow, jedzie tedy do *Gauxfreda* Opaty, y ten milego oczekuje gościa; ale się w tym biedzi, że na przyjęcie jego, nic zgola nie miał w szpiżarni, ani w sadzawce, coby mu dał na obiad. Sprowadza tedy rybakow, y on sam wsiada na konia, y do rzeki jedzie; zarzucają sieci, y wyciągają na brzeg, ale ani jednej nie dostali ryby, y już chcą z sieciami odchodzić rybacy daremnie: Namawia ich *Gauxfred*, aby jeszcze sprobowali szczęścia, mówiąc: Ufam w Boga, y w zasługach Męża S. MAJOLA, że będziemy mieli ryby na obiad. Więc powtórnie rozwijają sieci, robią, ciągną, y nie omylili się, bowiem takiego rodzaju schwyтали ryby, y wielkie, że z podziwieniem wszyscy gotowi byli przyjąć, jako ryb takich nigdy nie widzieli w tej rzece. Ale trudno opisać wszystkich cudow MAJOLA Świętego za życia uczynionych, coż dopiero po śmierci? Słuchay tylko z zadumieniem, co Błogosławiony *Piotr Maurycy*, Opat *Kluniacki* po MAJOLE, o nim mówi: Po Przebłogosławionej Boga Rodzicy Pannie, cała Europa nie widziała onego wieku, rownego w Cudach innego z Świętych Pańskich, nad MAJOLA.

Dwieście laty przed śmiercią, wiedząc o zeyściu swoim z tego świata, zamknął się w Celli swojej Kłasztorney, y od onego czasu ani krokiem z niey nie wyszedłby nigdy, gdyby go *Hugo Capetus* Król *Francuski* nie był wezwał do siebie. Poszedł podstarzały Opat, ale na śmierć: bo skoro przybył do *Sylwiniaku*, rzekł do Braci swoich: Tu w tej Celli umrę, więc proszę was Bracia, modlcie się za mnie; a po śmierci tu mnie pochowaycie, tylko żeby pamiętali na mnie Bracia *Kluniaccy*. Y wkrótce umarł. Pochowano go w Kościele *Sylwiniackim* u S. *Piotra*, Roku Pańskiego: *Dziewięćsetnego dziewiędziesiątego trzeciego*. Jego *Otto* Cesarz; *Hugo Capetus* Król *Francuski*; *Konrad* Król *Niemieckiej* ziemi; *Gwilelm* *Akwitański*; *Rychard* *Nortmannij*; *Henryk* *Burgundyi* Xiążęta, za Oyca mieli, y fzanowali. Z czego niech będzie Bogu Chwała. Amen.

Tak twierdzi Biblioteka *Kluniackiego* Kłasztoru. Odyło. *Piotr Wielebny*, y innych wielę, którzy życie jego z Braci *Kluniackich* zebrali. *Jepes*. *Wion*. *Hugo Menard*. *Trytemiusz*. *Baroniusz*. *Buzelin*, y inni.

DNIA XII. MAJA.

Życie SS. GRZEGORZA Kardynała, y DOMINIKA Pustelnika Kalcyateńskiego.

GRZEGORZ, jakiego by był rodu, y jakich Rodziców, niebaczność starożytna zamilczała: to tylko jest wiadomo: iż był Benedyktynem, ponieważ w Kłasztorze nazwanym *Mica aurea* u SS. *Kosmy*, y *Damiana*, po śmierci *Marcina*, zgodnemi głosami obrali go sobie Bracia za Opa-

Opat. Wtedy dwudziestu było wybranych Opatów w *Rzymie*, którzyby Papięzowi do Mszy S. służyli, z tych był liczbą GRZEGORZ, do sprawowania rzeczy sposobny; w obyczajach chwalebnych, y świątobliwości u wszystkich zalecony, że go *Jan XVIII.* Papież uczynił Kardynałem; a dla iego mądrości, poruczył mu Bibliotekę Apostolską, y Biskupem *Ostieńskim* być kazał. Przez kilkanaście lat Urząd swoy doskonale sprawował, zawsze pamiętając na to, iż pod odzieniem Biskupim jest prawdziwym Mnichem, na którego pokorę, y zachowanie Reguły S. wszyscy się zapatrywali.

W *Iberyi* Państwie Hiszpańskim, straszna od morza zbiegała się szarańcza na tawerny, role, ogrody, pola, że cokolwiek było zielonego, y zakwitłego, wszystko to niszczyła, y suszyła. A tak była obżarta, że mało iey było na jeden raz sto staj zboża, y to jedney godziny strawiła; słowem: najmniejszey nigdzie nie było widać zieloności, ale tylko czarna ziemia. A ta klęska nie na jeden tylko rok była; bo skoro na wiosnę w przyszłym roku zaczęła zielenieć, y zakwitać ziemia, jakby się zmowiła, znowu zlatywała się od morza, y tak równie niszczyła, jak przed tym. Już po całej *Hiszpanii* głód się wszczął wielki, że żadnego sposobu nie mieli do życia. Naostatek, uradzili sobie Obywatele, aby nędze swoie oznaymić, y nieszczęście Papięzowi. Wysłalią tedy Posłow do *Rzymu*, przychodzą do Papięza, y o radę proszą. W ten czas był Papięzem *Benedykt VIII.* powiada zaś *Kajetan Benedyktyn*, iż *IX.* Użalił się nad niemi Ociec S., lecz coby z tym czynić, ani sposobu, ani rady nie widział; ale tylko uciekać się do Boga o ratunek w takim nieszczęściu *Iberyi*. Jednak o tym myśli Papięz, jakieby naznaczyć nabożeństwo, y jakimiby ofiarami, y dobrymi uczynkami dałby się Bogu dobrotliwy przebłagać. Więć na ten koniec, aby mógł poznać Papięz, do czego się rzucić mają, nakazuje post przez trzy dni, y *Supplikacye* (jak zowiemy) publiczne, w Bogu pokładając nadzieję, że Święci Pańscy załatwią się do niego za zgłodniałą *Hiszpanią*. Kiedy się nabożnie modlą, poszczą; alić o pułnocy pokazuje się Anioł *Benedyktowi*, y rzecze do niego: Bądź dobrej myśli Kapłanie, o tym masz nayspierwey wiedzieć, żeś modlitwami swemi zniewolił, y przeprosił Boga za *Iberyczykami*, więc uczyn tak teraz: poszli GRZEGORZA Biskupa *Ostieńskiego* do *Hiszpanii*, z za iego sprawą wraz ustąpi szkodliwa szarańcza. Jak prędko zadniało, tak wraz wzywa do siebie *Benedykt GRZEGORZA*, y opowiada mu Boską wolę, y rozkazuje mu, aby się czymprędzey wybierał w podróż. Najmniey się nie ociągając ten, który się doskonale wyuczył posłuszeństwa, będąc Mnichem; rozdawszy dochodow resztę na ubogie, wybiera się do *Hiszpanii*. Nayspierwsze było Miasto, nazwane *Kalagoryta*, w którym gościła szarańcza; jak prędko tam stanął, tak jeszcze prędko wychodzi w pola; obaczy, iż jak obłok czarny okryła wszystkie łąki, y pola. Składali ręce Obywatele, a wywiedli od głodu, z płaczem żebrząc ratunku od GRZEGORZA, on użaliwszy się nad niemi, rzecze: Pragniecie odemnie ratunku? bardzo dobrze; ale się też y wy sami przyczynicie do tego, wprzód za grzechy popelnione pokutujcie, a tak sobie ziednacie miłościwego Boga. Więć do spowiedzi wszyscy ubiegajcie się, weyrzycie w sumnienia wasze, modlcie się nabożnie; dajcie jałmużnę ubogim, y pościec dobrowolnie, a tak przebłagacie Pana Boga, iak napisano jest w Piśmie S. jałmużnami, modlitwą, y postami. Tym czasem codziennie nie przestawał kazywać do lu-

du, zachęcając, y namawiając ich do lepszego życia; y do tego przwiodły upominania te ludu, y dobre uczynki ich; szarancza, że jakby do nich kazywał Mąż Święty, wszystko hurmem odleciała tam, zkad przyszła.

Ztąd poszedł do *Lukronij*, gdzie także szkodę podobną robiła szarancza, tam podobnym sposobem postępując sobie z Wieśniakami, za pomocą Boską oswobodził ich dziedzinę od niej. Jeszcze się był niektóry czas bawił w *Lukronij* GRZEGORZ, alie z natchnienia Boskiego przychodzi do niego DOMINIK, y do iego się towarzystwa przyłączył. Powiada, że ten Sluga Boży narodził się w *Willoryi* w Państwie *Kantabryjskim*, o którym *Marinaus* w *Xiędze* 5. twierdzi, iż był stanu Wieyskiego, y owce pisał. Ten był prościeyszy nad owce swoje, ale życia niewinnego, kiedy pał owieczki, o niczym nie myślał, tylko o Niebieskich rzeczach; z ktorey przyczyny koniecznie chciał być Mnichem, więc wpraża się do Klasztoru w *Balbinerze*, ale nie został przyjęty, przeto poszedł do Klasztoru *S. Emiliana*; lecz y ztamtąd go odrzucono, ponieważ ani czytać nie umiał, będąc szczerym Wieśniakiem, dla czego zrobiwszy sobie prosty habit, udał się na pustynię. Przeż pięć lat tam przebył, upomniony weśnie od Anioła, aby z puszczy wyszedł, a przyśłał do GRZEGORZA w *Lukronij*. Odecknąwszy się, poznając wolę Bożą, wstawszy, wraz wybrał się do GRZEGORZA, y stanawszy u niego, rzecz przepowiedział całą, co mu nakazano. Chętnie go przyjął za towarzysza, poznawszy sporządzenie Boskie; a tym czasem uczył go czytać; y do tego przyszło, że DOMINIK pożytecznym stał się Opowiadaczem Słowa Bożego: albowiem potym, niżeli mocą Boską GRZEGORZ oddalił, y wypędził szaranczą u *Kalaguritanow*, y w *Lukronij*, miał go sobie za pomocnika w pracach zbawiennych, z nim Miałteczka obchodził, Miasta, Wsie, y z nim opowiadał Słowo Boże, y lud namawiał do dobrego. W podróży trafili na rzekę, która teraz płynie pod Miałteczkiem nazwanym imieniem DOMINIKA Świętego. Tam przytrzymało wielkie żniwo, y zysk duży GRZEGORZA: Trudno więc mieli przebrnąć rzekę onę, że daleko trzeba im było krażyć, co im przeszkadzało do opowiadania Słowa Bożego. Radzą się tedy z sobą, jeśliby nie mogli na prędce mostu sobie zrobić dla przejścia. A żeby też Mieszkańców zachęcili do tego, sami kamienie znoszą, drzewa sprowadzają, y robią: A złożywszy most, szczęśliwie prześli, wszędy nauczając lud prosty, z wielkim dusz ich pożytkiem. Ztamtąd puścili się do *Bureby*, a gdy już nie mieli, coby jeść, y głód cierpieli, pożywienia profilili, chodząc od domu do domu, ale poganie nic im nie dali, tylko się z nich naśmiewali. Nie wiedzą tedy zgłodnieli, coby czynić mieli, kiedy ani okruszyny chleba nie mają, którymby się posilili, a mieszkańcy wszędy się przed nimi zamykali? Obaczywszy ogród w pobliżności, rzecze GRZEGORZ: Dał nam Bog dobrotliwy z Opatrzności swojej żywność: wnidźmy do niego, a narwiemy sobie jablek dla posilku. Ledwo jedno, y drugie zerwali jableko, obaczywszy to gospodarz ogrodu onego, posłał czeladź swoją, y wypędziła ich z sadu, to nawet odebrawszy od nich, co byli urwali. Ale wraz nastąpiła zemsta Boska, bo wraz gospodarz, który ich kazał wypędzić ztamtąd, zaczął na całym ciełe puchnąć, y nadymać się jak purchawka, y niebezpiecznym być życia. Już był za śmierteln go mianowany od czeladzi, ale gdy sobie wspomniął, za coby go tak niespodziana niemoc wzięła, y w czym zgrzeszył; przypomniał sobie winę, iż dla tych Mężów Bożych to cierpi; więc żałował za grzech ten, za który sprawiedliwie

jest ukarany, y posławszy czeladź za pokrzywdzonymi, żądał, aby się wrocili do niego. Y stało się: skoro GRZEGORZ stanął, zaczął go łagodnie strofować o łakomstwo, y zaraz zdrow został. A który zazdrościł mu dwóch, albo trzech jabłek, już im w pełne kieszenie brać kazał; y czego im tylko było potrzeba do żywności, nadał na drogę, y pieniędzy: a nie przestając na tym jeszcze gospodarz ow, co im dał, siebie także samego na usługi dozgonne oddał GRZEGORZOWI.

Ztamtąd puścili się do *Fajoli*, a gdy y tam opowiadając Słowo Boże, wielki pożytek w duszach uczynili, DOMINIK kijem wyznaczył, y okrył plac na kaplicę, którą wystawiwszy, poświęcił GRZEGORZ. Obaczywszy ułożone w myśli dzieło GRZEGORZ, rzecze do DOMINIKA: Słuchay mnie, rozszerz to miejsce, bowiem wiedz o tym, że tu po śmierci leżać będziesz; a żeś jest w zasługach u Pana Boga, tu się schodzić będzie gromadą *Hiszpania* dla uczczenia ciała twego. Y sprawdziło się proroctwo, bo na to miejsce ustawicznie przybywał lud zewsząd, osobliwie chorzy dla odebrania zdrowia przez przyczynę S. DOMINIKA, że potym zbudowane było Miasto wielkie, w którym założono Biskupią Stolicę, która do dziś dnia trwa na cześć DOMINIKA S. zapisana.

Przez pięć lat pracując GRZEGORZ, y stargany będąc na siłach pracą, y latami, dokonał życia. Jak prędko począł być słabym, (bowiem w gorączkę wpadł) tak wraz pobiegł do *Lukronij*, gdzie sobie obrał, y tam oplakując winy swoje, bez których nikt nie jest, do śmierci się przyprawował. Ale żeby nie zasmucił Braci swoich, y troskliwych o pogrzebieniu ciała swego nie zostawił, rzekł do nich: Synowie moi, chcę, abyście wiedzieli o tym, jak prędko umrę, ciało moje włożycie na robotnego konia, y niech go nikt z was nie powoduje; dokąd zaś sam poydźcie, y na którym miejscu stanie, tam pochowaycie mnie, grob wykopawszy. Tak uczynili, jak im kazał GRZEGORZ S., włożywszy Ciało iego na konia, prosto szedł do *Muezy*, gdzie, przyszedłszy na miejsce naznaczone, uklęknął na kolana. Raz, drugi, y trzeci poruszali konia, ale się z miejsca nie ruszył, więc tam według woli Boskiej, y rozkazu GRZEGORZA S., blisko Kościoła S. *Salwatora de Pignava*, Święte Ciało pochowano.

Wraz po śmierci iego wielkie cuda działać się poczęły, ale przez wiele lat w niepamięć poszły starożytności. Jednak Biskupi *Pampiloneński* y *Bajoński* dobywając iego Ciała, z tey przyczyny, że się często przez szczerą grobu wydawał promień jaśności, do dawnego przywiódł uszanowania. A jak świadczy Autor życia GRZEGORZA S. *Kajetan* Benedyktyn, gdy obmyją Ciało S. Biskupa, a tą wodą skrapiają pola, y ogrody, y to do dziś dnia się dzieie, żadna szarańcza nie poстане na tym miejscu; którego *Hiszpania* obrała sobie za Patrona w takim nieszczęściu, y klęsce. Umarł około Roku *Tysiąc czterdziestego czwartego*; po którego śmierci S. DOMINIK *Kalcjateński* powróciwszy do *Fajoli*, y zamknawszy się w Celli, przy swoim Kościele, który zbudował, jeszcze żył lat *sześćdziesiąt*. Obydwa za Patronów *Hiszpanij* są poczytani. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak twierdzi. *Kajetan* w życiu GRZEGORZA, które *Sandomalemu* Biskupowi *Pampiloneńskiemu* przypisał. *Marinæus*. *Tomasz Trugillus*. *Maldonat*. *Jepes*. *Ribadeneira*. *Buzelin*.

Zycie S. TUTONA Biskupa.

TUTO błogosławiony narodził się z przeznaczonej Familij Rodziców w *Bawaryi*, lubo o Rodzicach jego imieniu wzmianki nigdzie nie masz; nawet *Selenderus*, który pilnie opisał życie TUTONA, ani słowka jednego nie przytacza o godnych Przodkach jego. Naypierwsze było staranie Rodziców, wraz, skoro dorosł lat, dać go na nauki, w których doskonaly, z podziwieniem wszystkich, uczynił postępki. Tak był bowiem bystrego dowcipu, y pamięci dobrej, że cokolwiek potrzeba było człowiekowi do mądrości, wszystko się to znawdowało w nim, przeto go już palcem skazywano, mówiąc: Oto! ten jest pewny Nauczyciel wszystkich nauk naydoskonalszy.

Arnulf Król na ten czas *Bawarski*, który Klasztor Benedyktynów *Schyrnskich* naypierwszy murami obwiodł, dowiedziawszy się o zacności TUTONA, wziął go do siebie, aby był na dworze jego Sekretarzem, y Radcą w wielkich sprawach. Agdy obaczył w nim Król wielką mądrość z roztropnością złączoną w rozporządzaniu Państwa swego, już go więcej od siebie puszczać nie chciał. Ale jak TUTO był przezorny, widząc, y przeczuwając dworskie zdrady, nienawiści, zazdrości, nieszczerości, które się po części wleczynały między Panami, tak sobie szeptał: Pokładże TUTONIE w środku takowych występków szwankować będziesz? Chocobyś jak naylepiej żył przy boku Cesarzkim, a małoż niewinnie żyjących, złość zazdrozczących podeysciem swoim, y zedworu wypchnęła, y z godności wyzula? czy nie znasz niestateczności światowej? Ey! lepiej daleko w Klasztorze mieszkać prostaczkiem, niewinnym, pobożnym, niedbającym o honor żaden! robią oni na Niebo, aby im dobrze było na wieki; acz ty jesteś przy Cesarzu, ale z jakim niebezpieczeństwem duszy swojej? To wyrzekłszy, lubo uwolniony z niesmakiem od *Arnulfa*, prosto poszedł do Klasztoru *S. Emerama*, naywiększe godności chcąc pokryć pokornym Mniłskim kapturem. Było zaraz widzieć TUTONA uwijającego się po kurytarzach z miotłą, z ścierką po kuchni, chędożącego garki, myjącego go kocielki, w kuchni usługującego, kucharzowi pomagającego, y służącego, drwanoszącego do pieca, y na kuchnię; w Chorze śpiewającego nabożnie, czuwającego w nocy, poszczącego, milczącego, słowem: było widzieć doskonałego we wszystkich Zakonnika. Cieszył się serdecznie TUTO, że uniknął próżności niebezpiecznych, a dostał się na miejsce spokojne. Ale nie długo tey pomyślny w Zakonie używał swobody, ponieważ *Arnulfowi* przykro było bez TUTONA, więc myśli o tym ustawicznie, jakimby sposobem mógł go znowu mieć u siebie; ale choćby się tysiąc Cesarzów sprzymierzyło na wyprowadzenie z Klasztoru TUTONA, nicby nie wskorali. Jednak po niemalym czasie udała się sztuka Cesarzowi; bowiem umiera *Aspertus* Biskup *Ratysboński*, które Biskupstwo należało do *Arnulfa*, więc nie długo myśląc, oddaje je TUTONOWI; ale go nie przyjmuje. Radzą się o tym Senatorowie, jakby przymusić go, lecz y te daremne były rady. Naostatek proszą Opata, aby mu rozkazał pod posłuszeństwem, na które dopiero przyjął godność Biskupią, jako doskonały Zakonnik. Zaczyna tedy szczęśliwie Rządy Pasterskie sprawować; rozwiązuje w innych na-

prawia, dobroć życia chwali, wszystko rozporządza roztropnie; a kiedy było trzeba surowiey z niekarnemi postępować sobie, to bardziej surowość onę łagodnością miarkował, y krasił. Ale którego dawniey żądał *Arnulf*, teraz go wzywa do siebie. Acz się wymawiał poruczeniem sobie Kościoła, y spraw jego, ale jak za owych czasow zwyczaj był, iż Biskupi przywiązani bywali do rad walnych na Dworach Królewskich, tak też poniewolnie TUTONA do siebie sprowadził *Arnulf*.

Przez niejaki czas zabawiwszy się na Dworze, wyjeżdża do *Francuskiego* Państwa Cesarz, gdyż mu tam być potrzeba było, zostawiwszy na mieyscu swoim TUTONA do rządzenia. *Arnulf* dawno sobie życząc nawiedzić Ciało *S. Dyonizego* Apostoła *Francuskiego*, wszystkich zażywał sposobow, żeby go można dostać. A że tego dostąpić nie mógł, tylko pokryiomo, więc niżej wyjechał z *Paryża*, nawiedził Klasztor bardzo wspaniały u *S. Dyonizego*. Prosi o pokazanie Relikwii SS., aby je uczcił, y część jaką z nich odebrał w podarunku. Otwierają szkatuły, wykładają kości Świętych, y cokolwiek mieć mogli w skarbcu drogiego, to wszystko pokazują. Nie wiedzieć, jakiey sztuki zażył Cesarz chytrey z Mnichami, ponieważ nie wyrażają historycy, że całe Ciało *S. Dyonizego*, razem y z Xiegą Ewangeliczną, w złoto, y kleynoty oprawną, niegdy darowaną Kościołowi temu od *Karola Łyszego*, potajemnie zabrał. A czyli na to mieysce inszego Świętego Ciało położył, o tym wzmianki nie ma; tylko to jest wiadomo, iż *Francuzi* po dziś dzień twierdzą, że mają u siebie Ciało *S. Dyonizego Areopagity*; chociaż to w *Reginoburgu* złożone jest w Kościele *S. Emerama*, iak powizechnie twierdzą *Bawarscy* Obywatele. Zdobywszy ten skarb drogi *Arnulf*, wraz wyjechał z *Francyi* do *Niemieckiey* ziemi. TUTO nie wiedział o niczym, co się stało u *S. Dyonizego* w Klasztorze, gdyż on pilnował rządow Cesarzkich w domu. Ta nieoszacowana zdobycz, miała się dostać Kościołowi *S. Emerama*. A którego Świętego Męczennika czcił wielce *Arnulf*, doznał też pomocy, y przyczyny jego pod czas wojny, o czym pisze *Brunnerus* w *Dziejach Bawarskich*; że widocznie płoszył, y gromił nieprzyjaciela.

Już się był nachylał do śmieci *Arnulf*, wzywa tedy do siebie TUTONA, y mówi do niego: Dobry przyjacielu mój, bierz sobie Ciało *S. Dyonizego*, które tobie testamentem oddaę, którego, wiem, *Francuzi* bardzo żałować będą; y w ręce mu sam oddał Xiążkę Ewangeliczną w złoto, y perły oprawną.

Wystawiono publicznie *S. Dyonizego* w *Reginopolu*, dla uszanowania, ale tylko dotąd, poki Państwem rządził *Ludwik* syn *Arnulfa*, bo gdy Królestwo z domu *Arnulfa* wyszło, a przeniosło się na *Konrada* Xiążęcia *Francuskiego*, obawiając się TUTO, aby Klasztor jego nie podpadł nieszczęściu jakiemu, z którego by y Ciało *Dyonizego* *S.* wziąć mogli, więc je razem z Ciałem *S. Emerama*, potajemnie w murze Kościelnym ku zachodowi schował, jak pisze *Selenderus* Autor.

Przeczuł niebezpieczeństwo TUTO, bo wraz, jak *Konrad* został Cesarzem, przyjeżdża do *Reginoburgu*, y nie wiem, czy nie z namowy *Francuzow*, prosto z TUTONEM Biskupem Miasta tego, bieży do Klasztoru *S. Emerama*, tam każe sobie oddać obydwóch Świętych Ciała, które były schowane potajemnie w murze; a wzięwszy w rękę Xiążkę Ewangeliczną, o której wyżej, przegłęduie ją, obraca, y uważa. A że wstyd go było ią pokryiomo wziąć, bo na to patrzył Biskup, coby nie zdobyło Cesarza,

farza, prosi TUTONA o nią. Nie wiele myśląc TUTO, odpowiedział mu, że iej nie wyda z Kościoła, ponieważ Biskupem, y Opiekunem iestem Kościoła, uczynić więc tego nie mogę, aby wielkiego szacunku Xiążka miała by być utracona; Boże tego nie day, Cesarzu, mówi, abym co utracił, a naybardziej z podarunku *Arnulfa*, po którego synu zostałeś Następcą. Miey swoje Cesarzu, a Kościół też swoje, a mnie do tego nie przymusz. Rozgniewał się na to Cesarz *Konrad*; ale jakiego mógł tylko, zażywał sposobu. Bierze TUTO onę Xiążkę, na S. Męczennika kładzie ją Oltarz, y mówi górlwie: Odpowie *Emeramowi Świętemu* na strasznym Sądzie Boskim, kto tę Xiążkę gwałtem wezmie. Smiał się na te piorunujące słowa Cesarz, y Xiążkę kazał porwać, ale w tym samym czasie, ten, który się do niej posiegnął, wraz umarł, na co patrzył *Konrad*, prawie sam bez duszy, y nie chcąc się dłużej bawić, wpadłszy na konia, y nie pożegnawszy się z TUTONEM, odjechał z bojazni; jednak doścignęła go kara Boska, bo ledwo co wsiadł na konia, aż natychmiast wewnętrzności go zabolaly, y rwać poczęły, że mało co duszy nie wyrwały z niego: przeięty strachem, aby mu się co gorszego nie stało, jak nayszybciej oddać każe Xiążkę TUTONOWI, a przepraszając go za zuchwałość popelnioną, żeby się zastawiał za niego u Boga, usilnie prosi.

Ucieszył się TUTO z odzyskania cudownie daru drogiego, Świętemu Męczennikowi ofiarowanego, dla czego dokładał odtąd wszystkiego starania, aby Kościół S. *Emerama* jak naywspanialej przyozdobić. A że w nim było wiele szacownych rzeczy, od złota, y srebra nadanych od Królów, y Cesarzów, z tego tedy wszystkiego, stopiwszy, Oltarz wystawił: a żeby jeszcze dodać okazałości większej, przydano sadzenie kamieniami, y innemi kleynotami: O czym świadczy *Selenderus*, iż za iego wieku to się wszystko stało.

A że nie raz dawniej sami Biskupi ten Klasztor nadzwyczaj obciążali, y krzywdzili, urywając każdy po większej części Dóbr, Majętności iego, jakośmy wspomnieli w życiu S. *Wolfganga*, więc TUTO to wyjednał sobie w Rzymie u Papieża, że za iego Przywilejem od wszelkiego prawa jest wolny, y samemu tylko Papieżowi podległy. Ze też był TUTO po całym prawie świecie dla swojej świątobliwości sławny, y dla roztropności spraw rozkładzenia wszelkich, przyzwano go więc, y użyto na *Concilium*, które się odprawowało w Tryburji w Roku 985. tam dziwnie utrzymywał rzecz Kościoła Bożego. Po tylu pracach chciał już sobie spocząć, y mieysca sobie upatrywał spokojnego; alić z sporządzenia Boskiego nadarzył mu się Klasztor *Lunelaceński*, który za onego niepokoju był pod rządem Biskupów *Ratysbońskich*. Tam okolicznie były pustynie gęste, y góry przykre, które się podobały Biskupowi dla prowadzenia pustelniczego życia, chcąc naśladować *Wolfganga S.*, który tamże przez długi czas mieszkał; y nie widział spokojniejszego mieysca dla ustawicznego rozmyślenia, y utrapienia ciała. Jednego dnia siedząc przy jeziorze z Bracią TUTO, bowiem zwykł był zschodzić z gór dla odprawowania Mszy S., serdecznie westchnie; pytają go Bracia, co mu się złego zdarzyło, chcąc mu pomoc, w czymby potrzeba wyciągała; ale on odwróciwszy się do nich, rzecze: O w jakim teraz zostałem nieszczęściu moy *Reginopol!* widzę, jak całe miasto gorzeie, y w popioł ogień wszystko obraca. Y że się prawda stała, jak przepowiedział, potym doznali. Wiele się opuszcza, co przed tym przepowiadał, że się w tym samym czasie tra-
Już

Już się dla starości zbliżał ku końcowi życia, a naybardziej słabiał dla ślepoty swojej, bowiem jak kret był bez oczów, że go tylko prowadzono, co wszystko cierpliwie znośił; mówiąc: Mała to szkoda, być ślepym, byle tylko serce, y dusza była czysta, która by godna była obaczyć Pana Boga Chwałę. Y w krótkim czasie, będąc pełen zasług, świątobliwie dokonał życia. A jak profesyą uczynił w Klasztorze *S. Emerama* tak też warował sobie ostatnią wolą swoją, aby go nie daleko od grobu *S. Męczennika* pochowano. *Trytemiusz* Benedyktyn osobliwszą pochwałę jego z mądrości, z roztropności, Urzędu doskonałego Biskupiego, y z życia świątobliwego zaleca. Umarł Roku Pańskiego *dzięćsetnego trzydziętego*. Rządził Biskupstwem *Ratysbońskim* lat czterdzieści, y między Świętych policzony jest. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak o nim twierdzi *Raderus. Selender. Arnulf. Wigulejus. Hand. Henryk Canisius. Buzelin, y inni.*

DNIA XIV. MAJA.

Zycie S. FRANCHEI Mniszki.

FRANCHEIA Święta urodzona jest w Państwie *Ultonskim* w *Orgiellij*, z Rodziców, Ojca *Konalla*, y z Matki *Brygi*, z krwi *Xiążęcy*; lat dorószszy, pożegnała dom Rodzicielski, y zacność urodzenia, wzgardziwszy okazalnością *Xiążęcią*, y roskoszami, także przyjaznią dożywotnią Króla *Enguzyusza*, dla której w całym Państwie gotowości czynili, siostre swoją *Darenia* na miejsce swego zamęścia namowiła, a sama całym sercem pragnęła Zakonnego życia; jakoż nie wiele myśląc, własnym nakładem wystawiwszy Klasztor *Rosoirthireński*, w nim się zamknęła dla ćwiczenia się w Zakonności. Naypierwsze było tey Panny staranie, aby zebrała *Panienki*, któreby osadziła *Celle* Zakonne. Tak łagodnym i duchem namowiła, namawiając zaś zniewoliła łatwo, że bardzo wiele przeznacznego rodu *Panien* do niey się garnęło. Y już dość mając oddanych się dobrowolnie na Służbę Bożą, mogła, jako *Przewodniczka* drugich, nad nimi Rządy trzymać, y być *Xięcią*, ale w niey przewyższająca pokorą, żadnym sposobem nie dopuściła tego. Więc według zwyczaju Klasztornego, udały się *Siostry* do porządnego obierania, y jedną z pomiędzy siebie wybrały. Trudno wyrazić, jak doskonale wewszystkim zachowały *Regulę S. BENEDYKTA*; jak jest bowiem szczebietliwy język *Niewieści*, tak ustawiczne milczenie chowały, żadna do żadney nie przemówiła, ani jedna drugiej nie słyszała głosu, procz jednego Choru, gdzie mówiły, albo śpiewały Służbę Bożą. Zabawa ich codzienna ta była, praść, chleb piec, jeść gotować dla wszystkich. A jak były skąpe w mówieniu, tak też y w potrawach, bo tylko na małych rybkach, ogrodowej jarzynie, y leguminach przestawały. Taka zaś między niemi była jedność, y miłość, y zgoda, że prawie *Anielskie* prowadziły życie.

FRANCHEIA miała rodzonego Brata, imieniem *Eudens*, ale całkiem odmienny był od *Siostry* w obyczajach chwalebnych; ten z przyrodzonego afektu, często ją nawiedzał. A jak inoza bywa układność w świeckich ludziach, y obyczajność rozwiązała prawie w wszystkich zmysłach, dla onego ustawicznego ucześnieństwa do *Klasztorney* forty, ku jedney z *Siostr* w po-

żądliwość, y nieporządną miłość wpadł, tak dalece, że radby się był z nią ożenić, gdyby można było. Jednak otwiera myśli swoje przed Siostrą Brat, y prosi iey, aby w to potrafiła; Siostra na te słowa zdętwiała, y mówi do niego: Prze Bog! coż ci się to stało, Bracie moy? niepodobno, ale musiałeś oszaleć; y ty żadasz Panienki poświęconey Bogu? O przekłeta podnieto! Proszę, uspokoy się w nieporządnym, y niepodobnym myślach swoich, a lepiej myśl o zbawieniu swoim; bo jeżeli nie odstąpisz nieszczęśliwych zamysłów swych, wierz mi, że ciebie Bog skarze. Masz albowiem dostatkim na świecie Panien, z których wybrać sobie możesz według upodobania swego, a myśli o Mniszce Bogu poświęconey, wybij sobie z głowy. Ale jakby nie słyszał skutecznego upominania *Endeus* Siostry swojej, przy swoim upornie stoi przedsięwzięciu. Tu nie wie, co ma czynić *FRANCHEIA*, boi się, żeby iey jakim szatańskim sposobem nie wyprowadził potajemnie z Klasztoru. Więc, żeby tym czasem zbyła Brata, obiecuje mu mówić o tym z Paniąką, a gdy si powróci znajdzie upewnienie gotowe. Odszedł wesół Brat, y pełen nadziei przyszły, mając w krótkim czasie znowu przyjechać. W tym *FRANCHEIA* wzywa do siebie oney Mniszki, y mówi z nią w te słowa: O Siostro moja! jakoś urodą swoją krasną zraniła serce Brata mego, że ledwie nie szaleie bez widzenia twego; A co więcej tobie powiem; że się napiera koniecznie ciebie w dożywotnią przyjaźń, y od nas wyprowadzić. Patrzże, co masz czynić, gdybyś na to zezwoliła, złamała byś śluby, wiary nie dotrzymałaś by Bogu, y stałabyś się świętokradcą: a do tego, za krótkie z nim pożyście, zaflużyłabyś na wieczne w piekle męki. O jakbym wołała pierwey ciebie widzieć na śmiertelnych marach, niż słyszeć o skutku myśli Brata mego! Paniąka owa, jak na to nigdy zezwolić nie chciała, żeby na świat znowu się wrocila, tak zaczęła gorzko płakać, prosić Pana Boga o utwierdzenie siebie w powołaniu iego, y *FRANCHEIA* o ratunek z radą. A kiedy doświadczyła stateczności *FRANCHEIA* tej Paniąki, więc do niey mówi: Słuchay mnie Siostro, jakom powiedziała przed tym, żebym cię widzieć wołała na śmiertelnych marach, tak teraz prosimy razem Pana Boga, aby dał upamiętanie Bratu memu w zamysłach iego; zaiste, lepsza, widzi mi się, rzecz, być policzoną Siostrą między Świętych Pańskich, niż zmazać czystość Paniąską, a w piekle na wieki gorzeć. Poszły tedy obydwie do Kościoła, tam trochę się pomodliwszy zelzami, alie obaczy *FRANCHEIA*, że ona Paniąka nagle na ziemię pada, zamyka oczy, y umiera. Jeszcze dzień nie minął owey nagley śmierci, przyjeżdża *Endeus*, dzwoni do forty, wzywa do siebie Siostry, y pyta, coby wskorała w sprawie iego. Odpowiada Siostra: czym co wskorała, y sprawiła? a oto, skorom otworzyła myśli twoje Panience, cała zadrzała, na ziemię upadła, y umarła; a żebyś uwierzył, obacz sam leżącą na marach. Prosiła bowiem Pana Boga, aby pierwey życie iey skrocił, niżeliby miała odstąpić wiary Bogu, y złamać przysięgę. Poszedł, obaczył umarłą, y zamilkł. Potym załamuie ręce, przypatruie się trupowi z żalem, y rzewno płacze, y więcej nie mówiąc, pożegnawszy się z Siostrą, wraz rozbrat czyniąc z dworem, z Rodzicami, y z światem, prosto udaie się do Klasztoru, y Mnichem zostaje. Y to powodem było *Endeuszowi*, że stracił nadzieie światowego życia, a iął się sposobu do przebłagania Boga za swoje nałogi, czego się nauczył od trupa. Tak zaś *Endeusz* w krótkim czasie wydoskonalił się w Zakonnym życiu, że się po całej *Utonij* Zakonność iego roz-
flawi-

stawia. Dla czego y w Klasztorze *Rosoirthireńskim* slychać było; skoro się o tym dowiedziała Siostra; O jakże się cieszyła z odmiany życia Brata swojego! jak dziękowała Bogu, że z światowego miłośnika stał się dobrym Mnichem.

Potym stesknął sobie nieco w Klasztorze *Endeusz*, a na ten czas wojsko nieprzyjacielskie szerzyło się w Ojczyźnie, które łupilo już wszędzie Miasta, y Klasztory pustoszyło, bowiem się Zakonnicy śmierci obawiając, powychodzili z nich. Chciał się *Endeusz* odważyć na nieprzyjaciół, y na nich natrzeć, ale wstrzymywała go od tego *FRANCHEIA*, y uspokoiła, upominając go temi słowy: Mnichow powinność jest płakać, nie wojować, nie ztaczać woyny z nieprzyjacielem, ale z ciałem swoim: broń zaś na łamanie ich szykow, modlitwy, y lzy są nayskuteczniejsze: y namawiała go, aby wyszedł z Oczystego domu, a wstąpił do Klasztoru *Latyneńskiego* w *Brytannij*. Łacno uakłoniła Brata do stanu Zakonnego, bo wraz poszedł z *Utonij* do tegoż Klasztoru, y tak się uspokoił w zamyślach swoich.

Nie z ciekawości żadney, ale dla utwierdzenia Brata w duchu, miała chęć *FRANCHEIA* obaczyć się z nim, więc prosi Xięni o pozwolenie, aby mogła nawiedzić Brata, wzięwszy kilka Siostr z sobą. Nic nie było trudnego Pannie Błogosławioney u Przełożoney, która iey wraz zezwoliła. Idzie tedy pieszo z towarzyszkami, w tym przychodzą nad rzekę, którą przepłynąć im trzeba było, a nie miały łodki, a przebrnąć też trudno. *FRANCHEIA* ufność pokładając w Bogu, rzecze do Siostr, mieycie nadzieie w Bogu, że bez łodki przeysć możemy rzekę. Oto płaszczyk mój rozwiiam na wodzie, posiadzcie na nim z ufnością, a Anioł Stroj nas przeprowadzi szczęśliwie, dokąd nam trzeba. Y rozpostarzony płaszczyk, bez wszelkiego szwanku przybyły do Klasztoru *Latyneńskiego*, Wezwała Brata *Endeusza* do siebie nad brzeg rzeki oney, y rozmawiając z Siostrą, tak hamował oczy swoje, że ani on Siostry, ani Siostra iego nie widziała. Tu uważ Czytelniku, y bierz sobie pożytek duchowny, jak to ostrożnie z oczami swemi postępować potrzeba; nie pozwalając im na wszystkie patrzyć strony, ale skromnie poglądać. Oto stoi Brat przed Siostrą rodzoną, a przecie, wlepiwszy oczy w ziemię, ani twarzy, ani sukni jedno drugiego nie widziało: którey powściągliwości niewidanej zadziwić się trzeba. Owszem między pierwszemi cnotami, któremi oni jaśnieli, ta największa w nich jest pochwalona. Skończywszy tedy swoje między sobą zbawienne rozmowy, on się do Klasztoru swego, a *FRANCHEIA* do swego też powróciła z Siostrami.

Od tego czasu nie długo pożyła *FRANCHEIA*, będąc pełna cnot, y zasług, dokonała szczęśliwie życia. Skoro umarła, stała się kłotnia między Mnichami *Langineńskimi*, y *Mideńskimi* o Ciało tej Świętej Panny. Zeszli się Bracia razem z obydwóch Klasztorów, za cdebraną wiadomością przeniesienia się iey do szczęśliwey wieczności. Ci sobie, ci też sobie przywłaszczają *FRANCHEIA* Świętą, y biorą na mary. *Mideńscy* są bezpieczni, że niosą Ciało; iako też y *Langineńscy*, a wszyscy z wielką y równą radością. Ale kiedy im przyszło złożyć Ciało z mar, y do grobu spuścić, nic nie znaleźli, ale próżna trunna tylko, y tak się upórczywi oszukali: tym czasem, którym Bog sporządził, aby Ciało S. *FRANCHEI* spoczywało u nich, zaniezione jest do Klasztoru *Cellameńskiego*, który był zbudował *Endeusz* Brat iey, y tam pochowana jest. Umarła Roku Pańskiego

sześćsetnego. Z czego niech będzie Bogu wiekiwsta Chwała. Amen.
Z *Dziejow Brytańskich Pisarzow. Stefan. Wit. Colgan. Gabriel. Buzelin.*

DNIA XV. MAJA.

Zycie S. UTHONA Pustelnika, y Opata.

O Nego czasu gdy *Bawarya* ieszcze po więkŝzey części w bałwochwalŝtwie zostawała, *Gamelbert* był Plebanem nad rzeką *Dunajem* w Państwie *Bawarskim*, na mieyscu bardzo dzikim, bo między puszciami gęstemi, ten dobrowolnie wyzwoiliwszy się od żołnierskiej fluzby, do duchownego poszedł stanu, w którym będąc, żarliwym się stał na bałwochwalŝtwo, które ieszcze nie było wykorzenione z całej *Bawaryi*, zwłaszcza po onych mieyscach, gdzie miał mieszkanie, zaczął tedy żwawie powstawać na nie y nauczać lud prosty; a nauczając, odprowadzać od ich błędow, y zachęcać do Wiary S.

Miał *Gamelbert* między *Dunajem* y *Isarą* bogate majątności, Wsie, folwarki, grunta, a żeby się lepiej mógł przygotować do pracy swojej Apostolskiej, którą zaczął, poszedł na pustynię, y tam przez niektóry czas myślał o sprawowaniu Urzędu swego pasterskiego, przy tym martwił się postami, czas trawił na modlitwach, bezsenne przepędzał nocy, ciało martwił, y tak wyuczonego postanowił Plebanem *Michelbucheńskim* Biskup *Reginoburski*. Ale o jego pracach lepiej wie Bog, niżeli Historycy mogli opisać. To zaś jest pewna, że dniem y nocą pracował, jakby za łaską Pana Boga wbić w myśli, y serca prostakom bałwochwalŝkim, że są omamieni, czcząc głupich Bożkow. Długo pracując, wzięła go ochota do *Rzymu*, nawiedzić Stolicę, y grunt Wiary S. Katolickiej. Tam kilka tygodni bawiąc, nadarza mu się *UTHO*, który w niemowlęcym ieszcze wieku nie był ochrzczony. Ochrzcił go *Gamelbert*, y obowiązał Rodzicow, aby go dali na wywłczenie w zbawiennych rzeczach, y żeby ich zachęcił do tego, przyrzekł im, że *UTHONA* uczyni dziedzicem wszystkiego dobra swojego; bowiem przejrzał prorockim Duchem, iż on sam już będąc podeszłym w leciech, po śmierci swojej może być następcą. Więc namówił Rodzicow, aby go dali do *Bawaryi*, do Kłasztoru *Michelbucheńskiego* blisko *Dunaju*. Wszystko uczynili Rodzice, aby syn ich ćwiczył się y w naukach, y w cnotach. Młodzieniec, lubo był urodzony w prostym stanie, y ubogim, jednak dowcipu był pojętnego, że do wszystkiego zgola był sposobny. Poszedł tedy, już doróższy lat, szczęśliwie z *Rzymu* do *Bawaryi*. Szuka, pyta się w Kłasztorze *Michelbucheńskim* o *Gamelberta*, y znayduie; mile go przyjął Starzec, y przez niektóry czas przytrzymał go u siebie; sposobiąc go do Urzędu Pastorskiego około dusz ludzkich. Y już będąc dużo nachylony w starości *Gamelbert*, ustąpił mu wszystkim dzierżaw swoich Oczysztym, y zapisał, oraz mu zlecając staranie o *Michelbucheńskich*, co potwierdził iacno mieysca tego Biskup.

Już tedy jest *UTHO* Plebanem, a umielać dobrze język *Bawarski*, kazuie, upominz, zachęca lud do dobrego życia. Wszczęły się były kłotnie, niesnaski, nienawiści między pospolstwem, potąd pracował, poki ich nie przyprowadził do jedności, y do pokoju. O zdzierŝtwa, kradzieże między nimi bardzo zagęszczone, żwawie strofował, y gromił. Niego-

dziwe

Mmmmm

ru, y sprawy pospolitey, o Niebieskich rozmyślał rzeczach. Y do tych czas jest źródło tam, które zowią: *S. UTHONA*, blisko Klasztoru, którego ten Święty za modlitwami dobył, z tego, ktokolwiek by naczepał wody, y nią się obmył w chorobie, choćby naywiększey, wraz zdrowym zostawał.

Naostattek, już przyszedłszy do zgrzybiałej starości *UTHO*, stawszy się z Plebana Pustelnikiem; z Pustelnika Opatem, upomniawszy nowych Mnichów do doskonałego zachowania Reguły *S.*, pożegnał się z tym światem; na frzodku Choru przed wielkim Oltarzem, jak świadczy *Selenderus*, jest pochowany. Umarł, według *Buzelna*, Roku *Osmsetnego dwudziestego dziewiątego*. Jak by zaś długo był Opatem, nie wspomina nic kronika *Mettenška*. Ale to jest niewątpliwa, że wielu słył na Cudami. Bogu nieśmiertelnemu na Chwałę. Amen.

Tak twierdzi *Raderus. Selender. Jędrzey Kapłan z Klasztoru Bawarskiego. Hund Brusch. Velfer. Buzeln*, y inni.

DNIA XVI. MAJA.

Zycie S. LAUNOMARA Opata.

W Mieście *Karnoteńskim* urodził się *LAUNOMAR* Błogosławiony, z ubogich Rodziców, ale Chrześcijańskich, y pobożnych. Ledwo co podrośł, obrócili go Rodzice do pasienia bydła na wsi; on z natchnienia Boskiego poznając złe, y dobre, nie chciał się z rowiennikami swemi w żadne igrzyska, y swywole wdawać, ale dzień, y noc nabożnie się modlił. Bydła, y owieczek pilnie strzegł, gdy mu się które rozeszło, skwapliwie spędzał do gromady, a jeśli które przeciwne było, kiem pastuszyn pogroził, y słuchało go zaraz. Jak wiele jest takich, którzy w młodości samey pokazują po sobie, coby z Nieba być miało, czy co pobożnego, czy występnego: tak też nasz *LAUNOMAR* pokazywał po sobie dobroć wielką, y litość ku bliźnim; albowiem gdy mu przynoszono w koszyku na pole obiad, albo wieczerzą, mało co skosztowawszy, rozdawał ubogim; a kiedy tych nie było, to chłopcom, którzy z nim razem pasali bydło, podzielał. Także był czystego życia, że ani żartów, choć przyśtoynych, ani śmiechów zbytecznych, ani swywoli żadney nie cierpiał, ale się skromnie zawsze zachowywał. Spostrzegłszy Rodzice w synu swoim układność, y pobożność, a mając nadzieję, że coś dobrego z niego będzie, uwolniali go od pasienia bydła, y oddali *Cherimirowi* na nauki. Ten w *Karnocie* dzieci uczył, będąc Kapłanem, a co naywiększa, życia świątobliwego. Miał zwyczaj ten Nauczyciel, pod czas nauk wyzwolonych, wtrącać także uczniom swoim cokolwiek zbawiennego, zachęcając ich do cnot, wiedząc o tym dobrze, że czego się z młodu nauczą, to samo czynić będą w podeszłych latach. Y nie zawiodł się na tym zdaniu, ponieważ się sprawdziło na *LAUNOMARZE*: ten wyćwiczywszy się w naukach, y cnotach, ieszcze w młodym wieku wstąpił do Klasztoru *Karnoteńskiego*, tam w Zakonności przez kilka lat będąc doskonałym, Przełożeni uczynili go Kapłanem, znając, iż tego godzien. Potym widząc w nim mierność życia, y w postach się kochającego, oddano mu szafarnią do rządzenia. Za naszego wieku zaś wiele jest takich Zakonników; którym nie smakują potrawy z pospolitey kuchni, ale sobie wytworne przemyślają, nie pamiętając na ustawy swoje; przeciwnym sposobem zaś postępował sobie ten nowy Szafarz, bo w czymkolwiek poblaża Reguła, to wszystko innym Braci dawał, sam zaś żył oszczędnie. Przez niektórych czas był na tym urzędzie *LAUNOMAR*, na którym wszelką doskonałość poznawali z niego: w tym bierze go chęć na pustynię, ale z własney woli swoiey uczynić tego nie mógł, będąc obowiązany posłuszeństwem. Idzie tedy do Przełożonego, zwierza mu się myśli, y prosi o pozwolenie na pustelnicze życie. Ochoćnie na prozbę jego uczynił Opat, iednak go upomniął, aby drudzy nie wiedzieli, potajemnie wyszedł z Klasztoru, bo gdyby się dowiedzieli o tym, zapewne by go niewypuścili. *LAUNOMAR* po cichu, y bosko wyszedł za furtę, y prosto biegł, bardzo daleko od Klasztoru, na gęstą, y ciemną puszcza, y tam sobie upa-

trzy-

trzywszy miejsce, wystawił budkę z chrostu, oblepiwszy gliną, a na wierzch narzucił gałęzi, zamiast dachu. Najpierwszą tam stoczył potyczkę z łotrami; ci iak to wachaia na wszystkie strony, gdzieby zdobyć mogli pieniędzy, obaczą zdaleka chatkę LAUNOMARA, cieszą się bardzo, mówiąc do siebie: Dobra nasza towarzysze mili, tu będziemy mieli dobrą zdobycz, tylko razem uderzmy na to mieszkanie. Hurmem wypadają z chrostów, ale błakając się po gęstwinie noc całą, żadnym sposobem trafić nie mogli, dokąd zamysłali. Gdy zadniało, patrzą, na którymby miejscu byli, alie obaczą LAUNOMARA chodzącego przed budą. Tu staneli iak wryci, drżąc od strachu poczęli, na głowie im włosy powstawały, y ruszyć się nie mogli. A przyszedłszy nieco do siebie, pędem do S. bieżą, padają przed nim, winę wyznają, y za zuchwałość swoją przepraszaia. Nie wiem, czy od tych łotrow, czy od kogo innego rozgłosiła się po Okolicy świątobliwość LAUNOMARA, że już zaczęto do niego się schodzić gromadami; a iako miał dar osobliwy od Pana Boga w wymowie przedziwnie kazywał o weselu Niebieskim; o mękach piekielnych; y o zdradliwym świecie, że zbudowawszy wokoło celki, ten sam lud słuchający słowa Bożego, zostawał się na puszczu.

Nie przestawał cudów czynić LAUNOMAR; kulawemu na nogi, przeżegnawszy Krzyżem S. chleb kazał zjeść, y natychmiast zdrów został. Drzwi Kaplicy w której Młże SS. odprawiał, same mu się dobrowolnie otwierały. Z trufunku zapaliło się złożone zboże, kiedy się już szerszący ogień zbliżał do budynków, padł na ziemię, modlił się, Krzyżem S. przeżegnał, y iakby Niebo dżdżem nawalnym lało, wnet ugasił. Nie śpiąc LAUNOMAR, o północy czart zagasił mu po trzy razy świecę, cudem Bożym za każdym razem sama się zapalała. Człowieka jednego, nazwanego *Sicaptus*, od biesa opętanego Oleiem S. namazawszy, i ręce na niego kładąc, zaraz uwolnił.

Snadź się przechadzał koło Kłafztoru Opat S. w tym widzi, że ku sobie szybkim lotem bieżą łania, a za nią gromada wilków, krórczy ją gonili. Ona niby o ratunek prosiła go, głowę schyliwszy przed Opatem, już ledwo dychając; obaczwszy wilcy Męża Bożego, pouciekali od niej z smutkiem, że się oszukali na zdobyczy. Było obaczyć, iak owa łania wdzięczna była LAUNOMAROWI, nie odstępowała go nigdy, kiedy on stanął, albo szedł, ona też stała, albo szła; póki go nie odprowadziła do domu, y tam pójliwszy ją Opat, bezpieczną od siebie puścił w lasy. Już się wszędy rozeszła sława o LAUNOMARZE, dla czego zewsząd się do niego zbiegali kulawi, ślepi, że mu prawie spoczynku nie dali: Więc odmienił miejsce, poszedł do *Korbionu*, ale zarosłego pod ów czas cierniami y chrostami. W *Ragnofoincie* był gay jednego człowieka bogatego dziedziczny, a ten był z pierwszych Senatorów *Francuskich* znakomity, ten, ucieczywszy się z przybycia miłego gościa LAUNOMARA, ustąpił mu miejsca z lasami, łąkami, rolami, y wszystko dziedzictwo darował, aby tam mógł wybudować Kłafztor. Rzucili się nowi Mieszkańcy do roboty iak nuyprędzey, wycinaia chrosty, y drzewa różne, y stare dęby, plac uprzataia, zaczynaia szczęśliwie około Kłafztoru; według pierwiastkowego zwyczaju, prosty zrobili, y skończyli. A y tu nie było bez cudów.

Gotowano na Kościół balki w puszczu, ścięto dąb bardzo stary, y wielki, którego by kilka par koni nie uciągnęło, a trzeba go było ociosać, i sprowadzić na miejsce, ale ani rady, ani sposobu nie było go ruszyć, i sprowadzić na plac. Odesławszy LAUNOMAR robotników do domu, sam się został; y myśli sobie o onym dębie, iakby go zwieść, którego by y czterdzieści ludzi nie dźwignęło; nie długo myśląc w pomocy Boskiej pokładaia nadzieię, klękni na modlitwę, y w imię Boże bierze na siebie ów dąb ogromny, y ciągnie za sobą iakby trzcinę lekką; temu zaś, który się został z nim, mocno zakazuiąc, aby nikomu o tym nie powiadał. Tak się w tym czasie gromadziło wiele do Kłafztoru nowego, że już mieszkać gdzie nie mieli, bowiem każdy życzył sobie prowadzić Zakonne życie pod LAUNOMAREM. Acz nie był bogaty Kłafztor, ale w uprawianiu w cnocie, pobożność y świątobliwość życia barzo był wipaniaty. Zewsząd się do niego schodzili ludzie w potrzebach swoich, iesli kiedy iakie nieszczęście padło na ich bydło, dzieci, nieurodzaje, y zdrowie, wzywali pomocy na to LAUNOMARA, i towarzyszw jego. A iako bogatym ludziom markotno jest umierać od

Mmmmmmm

dosta-

dostatku swoich, tak *Ermoald*, gdy się już czuł bliskim śmierci; posłał *LAUNOMARA* czterdzieści czerwonych złotych z łaski, aby Pana Boga prosił za niego, bo- wiem jeszcze mu się żyć dłużej chciało. Jak prędko mu je przynieśli, tak ich brać nie chciał, mówiąc: że nie potrzebuje ten żadnych pieniędzy, kto się zasa- dza na Opatrzności Boskiej. Ale posłaniec tym bardziey nalega, y prosi, aby przyjął, przydając; że się mogą zdać na ubogich. Naostatku przyjął złoto znie- wolony prozbami, a tym czasem kazał się posłańcowi zabawić trochę, póki by się Pana Boga nie poradził y o pieniądzach, y o zdrowiu *Ermoalda*. Nieco się po- modliwszy, położył złoto na Ołtarzu, a wzięwszy je znowu w rękę swoją, iak na szali je waży, i zrozumiał z natchnienia Boskiego, że to były pieniądze nabyte z lichwy, y z zdzierstwa ludzkiego; jeden tylko z nich wyłaczył, który sprawiedliwie nabył. Więc prosto z Kościoła idzie do posłańca, i rzecze do niego: Oddaję tobie trzydzieści y dziewięć czerwonych złotych, które iak nayprędzey odnieś Panu swemu, y powiedz mu ode mnie, aby radził o duszy swojej, ponieważ zapewne umrze w tey chorobie: a te pieniądze, iako y infse, które zebrał z krzywdą ludzką, niech wraz powraca tym, których pokrzywdził, bo inaczey po śmierci swojej nie znajdzie dla siebie miłosiernego Boga. A iak prorokował *Ermoaldowi*, tak się też w krótkim czasie z nim stało.

Kilka par wołów, których używano do roboty, zwożenia z pola żniwa, i o- rania, stało w stajni Klasztoru *Korbionńskiego*; złodzieje w nocy z tych wołów iednego ukradli, y uciekali z nim. Rano, że potrzeba było Braci na pole wy- niść orać, chcąc zakładać do pługa woły, idą do stajni, patrzą, aż iednego z nich ukradziono. Biegną tedy do *LAUNOMARA*, i uskarżają się z żalem na szkodę wielką; Mąż Boży, nic się nie zmieszawszy, każe im pamiętać na *Joba*, który z bogactw wielkiego stał się nayuboższym z woli Bożej, więc ciesz y Braci swoich, aby za to dziękowali Bogu, ponieważ iak *Joba* pocieszył w nieszczęściu, tak y nas, mówi Opat, pociesz y tylko mieymy ufność w nim. Tym czasem złodzieje oni, całą noc, iak głupi, z owym wołem błądzili, wkoło chodząc, także i drugiego dnia toż samo z niemi się działo, rozumiejąc, że daleko są od Klasztoru, alie bie- żąc na pewne, znowu przyszli pod Klasztor, póki w nocy następującej nie za- prowadzili wołu do stajni, zkąd go byli wzięli. Dziwna rzecz! co się z niemi działo w oney ucieczce z kradzieżą. Gdy staneli na którym miejscu w nocy, ca- le nie mogli zgadnąć, gdzieby byli; iak usłyszą w nocy śpiewających Mnichów w Chorze, dziwią się, y drżą od strachu, y tak przez dwie nocy się błąkając, ura- dzili sobie, oddać, y odprowadzić wołu, aby w ręce ludzkie nie wpadli schwyta- ni, od którychby srodze karani byli. Skończyła się służba Boża, *LAUNOMAR*, z zrządzenia Boskiego poznawszy rzecz, idzie naprzeciwko złodziejom; oni oba- czywszy go, wraz poklękli na kolana, wyznawiają winę swoją, y proszą o odpu- szczenie. Uśmiechnął się S., y rzecze do nich: kiedyście oddali, coście byli wie- li, odpuszczam wam, ale zaklinam was na Boga, przestańcie odtąd kraść; bowiem wam przyrzekam, że w krótkim czasie wisieć na szubienicy będziecie wszyscy, ieśli się nie uhamiecie od tego niegodziwego uczynku. Ale że was widzę spra- cowanych, więc idźcie ze mną razem do Klasztoru, a każe wam dać ieść: od- szedłszy zaś odemnie, powtórnie was przestrzegam, abyście nie napadli na paste- rzow, bo się boję, żeby was nie zbili kijami. Y posiliwszy ich, odprowadził, ażeby o tym nie wiedzieli Bracia, odprowadził im wołu.

Ale iak był łaskawym na złodzieiów, tak też i na Dobrodzieiów swoich *LAU- NOMAR*. *Wulfrada*, była to Matrona Szlachetna, y bardzo majątna, a Klaszto- rowi wiele dobrego świadczyła, ale długą chorobą zarażona; tę przywiezli do Męża Bożego, bo chodzić od dawnego czasu nie mogła, pomodliwszy się nad nią, y oleiem namazawszy, która się już zdawała być śmiertelną, natychmiast ozdrowiała. A iak przed tym była łaskawa na Klasztor *Korbionński*, tak potym w dwoy- nasob dawała, y po śmierci *LAUNOMARA*.

Już pracami skolatany, y w leciech podeślży Opat, do śmierci zmierzał, w tym *Malard* Biskup *Karnoteński*. iak go bardzo szanował, pisał do niego, aby przy- był. Poszedł Starzec, podpierając się kiiem, dobrze wiedząc, iż tam miał umrzeć. Jakoż ledwie dwa dni zabawił się z *Malardem*, zaczęła go trześć febra, wzmagać się gorączka, i położywszy się na łóżku, zaczął konać. Serdecznie żalując Bi-
skup

skup Opata, rzecze do niego: Oycze S., y także się rozłączamy Przyjaciele? O dałby Bóg! żebyśmy oba umierali razem, bo nie wiem, co mnie jeszcze dziś za nieszczęście czeka z wszystkiemi. Znaśz dobrze LAUNOMARZE, iakie się grzechy dzieją między *Francuzami*, iako też y w tym naszym Mieście; iak są zakamieniali w niecnotach, a ktoż ich przywiedzie do dobrego? ani rady, ani sposobu nie mam. Choć ich upominam, słuchać mnie nie chcą, więc się boję, aby wkrótce na nas Boska nie padła kara. Na te słowa obrócił twarz swoją ku *Malardowi*, i westchnąwszy serdecznie, rzecze do niego: O iak dobrze prorokuiesz *Malardzie*, bo wiedz o tym, że blisko już jest zemsta Boska; będzie zniszczony kraj wszystek ogniem, y mieczem spustoszony zostanie. Ale ciebie *Malardzie* Bóg ukochał, nie myśl o tym, bo pierwey umrzesz, niżeli nieprzyjaciele wojną wyniszczą *Francyą*. Y więcej nic nie mówiąc z nim Opat, podniosłszy oczy w Niebo, z tym się światem rozstał. Y sprawdziło się, bo ledwie umarł *Malard*, nieprzyjaciele wpadli w *Francyą*. Miasto nazwane *Karnot*, w którym był Biskupem, wyciąwszy Obywatelów, spaliwszy miasto, y inne, z ziemią zrównali. Umarł LAUNOMAR S. dnia 19. Miesiąca *Stycznia*, około Roku Pańskiego *Sześćsetnego Pięćdziesiątego*, według *Buzelina*; bo *Wion* powiada, iż umarł Roku *Pięćsetnego Siedmdziesiątego Piątego*. Bogu na chwałę, Amen.

Hugo Menard. Tritemiusz. Wincenty. Piotr de Natalibus. Suryusz. Lippel. Maurolycus. Galefnius. Buzelin.

DNIA XVII. MAJA.

Zycie S. KALUPPANA Opata zamknionego.

GRzegorz *Turoński* pisząc życie **Sw. KALUPPANA**, żadney nie uczynił wzmianki, iakiego rodzaju, z iakich się narodził Rodziców, y na którym miejscu. To tylko jest oczywista, że będąc w młodym jeszcze wieku, znać w nim było przystoynne obyczaje, z któremi wstąpił do Kłasztoru *Meletenckiego* w *Aweronii*. Żył doskonale według Reguły *S. BENEDYKTA*, pod który czas Mnisi zabawiali się robotą ręczną w roli. **KALUPPAN**, iak w cnoty znacznie postępował, tak z nich sobie za nayspierwszą obrał, pokorę, y posty. Kiedy ieść przychodziło z drugimi w pospolitości, nie widział nikt, żeby kiedy łyżki potrzebował, ale na samym chlebie z otrębów przestawał, dla postów więc równie pracować z drugimi nie mógł przecie. Gniewali się na niego towarzysze, że oni pracując w roli, pocą się, a on w domu prożnuie. Jak ieścieśmy skłonni na uskarżenia się, tak niepospolite cierpiał przymówki od rówieśników swoich, w te słowa: Coby to było, gdybyśmy żyli tak, iak **KALUPPAN**? a któżby robił w roli? któżby żął zboże, wiązał snopy, y na wozy kładł? któżby na reszcie w domu mył kościelki, garki, miski? mało jest takich, którzyby tego nie poymowali: W Kłasztorze nie taka jest praca wielka, mawiać pacierze, iak pługiem robić: nie masz tego potrzeby żadney, aby tak ściśle pościć, iak **KALUPPAN**, gdyby tak jadł, y pił, iak my, takby też robił iak my wszyscy. Długo cierpiał te przymówki Mąż Boży, póki tego szemrania nie dostrzegł Przełożony ich, który tylko to do nich wyrzekł, przyflowie: *Kto nie pracuje, niech nie ie*. Nie zamarzczył się bynajmniej **KALUPPAN** na żadną robotę: ale częstokroć sam się domawiał, aby razem z drugimi orał, pracował w pospolitości zawsze, chociaż prawie nic nie iedząc, ale mu nie kazano. Tu nie wie, co ma czynić z sobą, kiedy się tak im stał obrzydliwym, y do prac niezgodnym osądzony, a woleli, żeby się wyłączył od zgromadzenia całego; idzie więc do Opata, y prosi, aby któregoś Bracia *Meletenscy* nie chcą cierpieć, pozwolił mu na pustynię, która była w pobliżności Kłasztoru onego, a tam, mowi, mogę nadgradzać modlitwami, w czymkolwiek nie dokładałem starania, o sobliwie, gdym mało co robił z drugimi. Łatwego miał w pozwoleniu Opata, y dla pokoju Braci, y uspokojenia jego.

Niedaleko Kłasztoru był pagórek między górami, ale bardzo przykry, tylko że się widział obszerny. Na szrodku zaś pagórka była skała, na pięćset kroków

Nnnnn

wyso-

wysoka, a co większa, odłączona od przeyscia wszystkich gór; w tej skale było miejsce wykute dość szerokie, w któreby się wiele ludzi pomieścić mogło: bo iako świadczy Grzegorz, ta skała stawała się ucieczką, y obroną Obywatelom *Francuskim*, ile razy nieprzyjaciół wtargnął w ich Kraie. Na dole zaś płynął strumień żywey wody. Tam, KALUPPAN z wielką trudnością wszedłszy, zbudował sobie chatę, w której mieszkając, ćwiczył się w Pustelnicznym życiu. Powiada Grzegorz: że za pamięci jego, kto chciał nawiedzić KALUPPANA, musiał przystawiać drabiny, aby wszedł na onę skałę do niego. Na boku zaś małą wystałą Kapliczkę z gałęzi y chrośtu uplecioną, w której się zwykł modlić. Mieszkanie zewsząd zamknięte, tylko okienko było, dla rozeznania dnia, y odbierania pośliku.

Móy Boże! iak wiele cierpiał napaści od szatanów ten nowy Pustelnik! często trzęść się, y rwać zdały skały, iakby mu w środku pagórka ginąć trzeba było w przepaściach. Nie wspominam o wyciu niegodziwym, które czynili diabli po górach. Nie wspominam o nęganinach ich; o gwałtownych wichrach, które w nocy wyrócić chcieli mieszkanie jego; w tym mu tylko nayprzykrzejsza rzecz była, że ile razy nabożnie chciał się modlić, to mu przeszkadzali czarci, sykając na niego w postaci węzów; z gałęzi się spuszczały węże na głowę, y na szyję mu spadając, a co większa, y do gęby mu się wdzierały, że ledwie mu iej nie zjadły. Tu nad tym stań z żywą uwagą, pobożny czytelniku, iaki strach, iaka bojaźń brała nowego Pustelnika, że chcąc rzucić z szyi swojej węża, nie mógł, ieszcze się bardziey okręcał na karku. Zdawał się prawie KALUPPAN na ów czas bez duszy, bo ledwo tchnął, zimnym pocąc się potem, a nie mógł od nikogo zaciągnąć rady, ani pomocy, więc musiał je znosić póty, póki same węże nie opadły z karku, y do iam swych nie zaczęły się. A i zali KALUPPAN został na ciele zarażony iadem tych piekielnych węzów? bynajmniey: bo tylko postać na sobie miały cudzą, to jest przeklętych biesów. A iako na początku świata wiele złego dokazał wąż na *Ewie*, tak y tu czart wziął w postać węża, chciał czegoś dokazać na KALUPPANIE, ale Bóg dobrotliwy nie dopuścił tego, to przynajmniey kiedy nie mógł mu szkodzić, strachem go nabawiał.

Nie raz się to działo spuszczenie węzów na głowę S. Męza, ale bardzo często, lecz bez wszelkiej szkody, bo dobrze poznawszy chytrą szatańską, skoro się spuszczało na niego zaczęły, y napałować, on wraz uduł się do nabożeństwa nieprzestraszony. Ale to pierwsza, y lekka była utarczka, nakładał wojny wypowiedzianej, dopiero mu plac do bitwy wyznaczała pokusa. Jakoż jedney nocy modląc się KALUPPAN, aż oto! straszney wielkości dwóch wpada smoków do celki jego, że się tam ledwo zmieścić mogli; y tak go urzekli pod czas modlitwy, że cały słupem stanął, członki w nim zdrętwiały wszystkie, że y mówić nie mógł; a smok który był ogromniejszy, wyć straszliwie zaczął. Tu już nie wie, co z sobą czynić ma S. Pustelnik. Tym czasem ów obłudny gość wlekąc się na łuskowatym brzuchu, chcąc bliżej przystąpić z sykanem do niego, y oblać go, w tym strachu ledwie nie konał. Wiedział dobrze KALUPPAN, że to sztuka diabelska, a przecie nie przyszło mu do pamięci na ów czas, pokonać te piekielne poczwary Krzyżem S. Bowiem usta same tak mu skościły od bojaźni, że słowa wymówić nie mógł; a chociaż się chciał modlić, y tak nie mógł; aż mu do myśli przyszło, aby przynajmniey sercem się modlił; więc zaczyna wewnątrz mówić: *Oycze nasz.*

Tu dopiero, Omocy modlitwy Pańskiej! zaczyna przychodzić do siebie, rekoma, y językiem władnąć, czuje w sobie lepsze siły, y wraz czerstwym zostaje, y śmiało Krzyżem S. żegnać, rzeczy do pokusy: Idź precz szatanie przeklęty ztąd, poznałem, coś zacz! A co masz za sprawę do mnie? czy rozumiesz, że przed tobą uciekać będę? przepadni węzu piekielny, oto Krzyż Pański, którym ciebie dawno JEZUS mój pokonał; idź precz odemnie; idź do piekła, zkądś przyszedł. Jakby naywiększym młotem w łeb uderzył bestyę, wraz na ziemię cała upadła; ale y tu ieszcze nie ustała napałować Męza Bożego, y kuśić, albowiem zdając się być pokonaną, do nog się czołga Zwycięzcy swego, y ogonem okraża nogi jego mocno, że się KALUPPANOWI zdało, iakoby go okuto kaidanami, ale już będąc uzbroiony wiarą, iacno mu było dać odpor, bo w tym por

rywa się do Krzyża S., y natychmiast iak oparzony bies ucieka od niego. Jak prędko tylko z placu, dla siebie nieszczęśliwego, ci dwa czarci zabierają się, tak na brzuchach iak węże cząłgając się po ziemi, wypadli z celki, zostawivszy po sobie straszny smrod, aby oczywiście pokazali, z kąd rodem byli. Acz w samey rzeczy ciężka, y nieuchronna potyczka była, któraby była mogła samego człowieka, bez wątpienia na placu położyć, ale że mu łaska Pana Boga posilkow dawała, więc nie trudno było mu zwyciężyć czartą, y napótym umiał piekielne wolować natarczywości.

Od owego czasu, już nic nie robił KALUPPAN S., tylko się modlił, y Bogu dziękował za zwycięstwo. Chleb tylko iadał, który mu przynoszono z Kłasztora *Meletenckiego* pewnych dni. Cokolwiek mu zaś przyniesiono z łakotkow, bowiem często go nawiedzając nabożni ludzie, dawali mu dobre, y smaczne potrawy, te wszystkie wraz rozdawał ubogim, przestając tylko na chlebie, y wodzie, aby tylko żył, a od głodu nie umarł. Jednak opatrzny Bóg pod czas mu przedstawiał lepszych potraw, bo, iak pisze *Grzegorz*, jeśli kiedy zachciało mu się ryby, to cudownie z płynącej wody pod cellą jego wykakiwała, z której miał dobry obiad. W tym tylko było markotno pobożnemu Pustelnikowi, że mu się chłopiec jego, którego miał od posługi, często trudził, bowiem musiał nosić wodę od dołu samego pod górami, po dzieśięć razy na dzień, a jeszcze bardzo niebezpieczną ścieżką. Więc złożywszy ręce, prosił Pana Boga, żeby, iak dawniej, wyprowadził z skały wodę dla mieszkających na puszczy, tak y teraz dla zlitowania się nad tym posługaczem swoim, opatrzył, y dał wodę ciekącą blisko celki. Wyслуchał Bóg modlitwy jego, bo gdy patrzy z okienka, widzi pocącą się skałę, potym wytryskające źródło, które tak kamień wydrążyło, że się iak sadzawka stał, ztąd tedy brano wodę.

Nie tylko prości ludzie nawiedzali KALUPPANA, ale y Biskupi w tę się wybierali przykrą podróż, y pieńi się z trudnością do budki jego. Nawet y *Grzegorz*, który zebrał życie jego, y *Awitus* Biskupi nawiedzali go, y tego dokazał *Awitus*, że choć długo niechęć, poświęcił na Kapłana KALUPPANA. Jeżeli zaś kto z podróżnych przyszedł do niego w chorobę, wyciągnawszy rękę z okienka, żegnając ich, do domow powracali zdrowi, a tak był stateczny na swym miejscu, że nigdy nie wychodził, ani na krok z celi swojej, ale ktokolwiek potrzebował nauki, albo zdrowia od niego, pod okienkiem stać musieli, y tak ich nauczał, y cieszył.

Kiedy już kilkadziesiąt lat przeżył na tej pustyni w surowym życiu KALUPPAN, z wyrokow Boskich zbliżył mu się dzień śmierci. Umarł więc Roku Pańskiego Pięćsetnego Siedmiesiątego Dziewiątego. Z czego niech będzie Bogu chwala, Amen.

Tak twierdzi *Grzegorz Turoński Biskup w Księdze 5. Histor. Francuskich w Rozdz. 9. Hugo Menard. Carolus Saufs. Buzelin.*

DNIA XVIII. MAJA.

Zycie S. LUBENCYUSZA Arcy-Biskupa.

Pisarze życia S. LUBENCYUSZA nie wspominają Rodziców jego zacnych, y umyślnie być musi zamilczeli o tym, ponieważ sama cnota każdego szlachci.

O tym tylko mówią, że będąc jeszcze młodzieńcem, oddany jest na wychowanie, i ćwiczenie pobożnych obyczajów, do Kłasztora *Ittersfeldenckiego*, gdzie procz Reguły S. BENEDYKTA, którą doskonale zachowywał, tak się wydoskonalił w naukach, że za Nauczyciela uszedł, dla czego, według *Trytemiusza Benedyktyna*, między nauczycielskich jest poczytany, ale jak zwyczajnie światowych mędrkow mądrość nadyma, iż choć w najmłodszym prawie wieku będąc, nikogo za nic nie mają, tak opaczny sposóbem mądry LUBENCYUSZ mądrości swojej grunt zakładał sobie na wszystkich stopniach pokory, według Reguły Benedyktyńskiej. Zawsze z nakłonioną widzieć go było głową, w mowie skąpej, posłusznego o-

Nnnnnn2

ocho-

choćnie wszystkim, y siebie karzącego; Starzych szanującego; a ustawicznie lekającego się Sądu strasznego Boskiego. Kto się na ów czas przechodził około niego, mogłoby zaiste być mówić na niego, że to pniak iakiś, y rznięta osoba Mincha, bo nic nie mówił, tylko na pytanie, nic nie było z ust jego usłyszeć, tylko co należy do zbawienia duszy. Co zaś o postach jego mówić? oto krótko, a węzłowato nadmieniam, że tylko go skóra a kości było, tak wychudł. A iak w laterni postawiwszy świece, widać, co się wewnątrz dzieje, tak przez wyschlą skórę kości jego policzyć było można: bowiem o nim piszą, że był chudy, blade, y kości w nim widać. A przecie nieuważali na okazałość ciała, y wytuczenie, Bracia *Ittersfeld nicy*, ale chociaż chudego, i mizernego LUBENCYUSZA obrali Opatem. Y nie omylili się na jego rządach, bowiem sprawował ie, iak należy na doskonałego Opata. Lubo sam skapo iadał, ale Braci swbim nic nie uymował według opisanja Reguły Benedyktyńskiej.

Na ten czas *Adalgagus* był Biskupem *Bremenskim*. Nie tak Synogarlica bez drugiej Synogarlicy teskni, iak ten Biskup bez LUBENCYUSZA. Ustawicznie się nawiedzali, z sobą o duchownych rzeczach rozmawiali, nic nie wtrącając z próżnych nowin, ale tylko o szczęśliwey wieczności. Nie niechciał czynić *Adalgagus* bez LUBENCYUSZA, y kiedykolwiek Biskupowi rzecz się iaka trudna nadwinęła do uspokojenia, y rozładzenia, bez rady LUBENCYUSZA nie czynił tego. Zgoła największych skrytości mu się zwierzał, a ten też szczerze mu się zachował, aż do śmierci jego.

Umiera *Adalgagus* wiedząc dawno Kanonicy o roztropności LUBENCYUSZA, że do ostatka dopomagał zmarłemu Biskupowi skutecznie w sprawach wszelkich, więc złożywszy obieranie nowego Biskupa, wszyscy jednomyślnie głosami obierają LUBENCYUSZA. Po radośnym obraniu, wysłaną do Rzymu po potwierdzenie, *Jan XV*. Papież mając sobie zaleconego dawniej, chętnie pozwolił, i dawszy Posłom dla nowego Biskupa *Palliusz*, kazał go na niego włożyć. Ale żeby też za wiadomością Cesarza było, ponieważ na ten czas należała do niego, (iak zowiemy) *Inwestytura*, a był Cesarzem *Otto III*. wysłali do niego Posłom, prosząc pokornie, aby go raczył przyjąć na Arcy-Biskupstwo. Ale się to bez sporu nie obyło, bo pokorny LUBENCYUSZ nie chcąc y Opactwa, mocno się tey godności opierał: nalegało Miałto, prosili Kanonicy, rozkazywał Papież, przyznał *Otto*, więc musiał poniewolnie przyjąć, lubo się bez łez nie obezł; wiedząc dobrze, iak to jest ciężki Urząd, a brać go na swój kark. Jednak szczęśliwie mu się powodziło, bo w domu ustanowiwszy pokoy, wojnę toczyć zaczął z bałwanami, wybrałszy niektórych Mnichow z Kłasztoru *Ittersfeldenckiego*, wysłał ich między Pogany, którzy jeszcze byli omamieni bałwochwalstwem, a osobliwie w północne kraje, aby onych naukami Chrześciańskimi podbili Kościołowi Chrystusowemu. Słowa Boskie stały im za kule wojenne, któremi gromili, niszczyli bałwany, a lubo nie bez wielkich prac, jednak szczęśliwie ich pokonali, że się hurmem gromadzili z Wsiow, z Miałt, z Miałteczek pod Krzyż Jezusów. On zaś uderzył na *Słowianow*, y potąd nie przestał ich Pogańskich łamać szykow, pokąd nie został Zwycięzcą.

Smiał się z tey Apostolickiej pracy *Swenon* Król *Dnijski* mając za szalonych nawracających się, że odstąpili starych bogow, tak mówiąc: A co więcej może zawieszony na krzyżu nad *Herkulesa*? do którego przystali głupio ci ludzie! Tu ciężko na LUBENCYUSZA, y cale niebezpieczno, żeby Król znowu gwałtem albo wojną albo łagodnymi namowami nie odwiódł od Wiary S. tych, którzy ją dopiero przyjęli. Więc tę skalę twardą odważa się kruszyć Arcy-Biskup S. młotem Ewangelii S. Udał się do *Danii*, prosi o rozmowę z Królem, przez kilka dni łagodnie z *Swenonem* mówi Arcy-Biskup, ale daremnie, bo skoro o Wierze S. z nim zaczął mówić, iakby ognia na Króla rzucił. Nie ustawał jednak z zbawiennymi naukami swemi Mąż Boży, miękcył serce jego twardsze nad kamień, lecz się nie dał użyć, ale owszem precz mu z granic Państwa swojego wraz wynieść kazał, żeby się czego złego nie doczekał. Y bez odwołki wypędzono Arcy-Biskupa z całego Królestwa, Król też sam nie długo się cieszył na Tronie swoim, bo zostawszy od nieprzyjaciela zawoiowany, Koronę utracił.

Czasu owego, kiedy LUBENCYUSZ pracował u pogranicznych Narodow

koło

koło Wiary S. Katolickiej, rozbojnicy morficy, y okrutny naród, wpadłszy w Pomorskie Kraje, okrutnie dręczyli nowych Chrześcian; Nie inaczej odpor nieprzyjaciółom Wiary Świętej dawał Biskup, tylko się udał do kłatwy Kościelnej. W Nowergii był jeden człowiek tegoż bałwochwalstwa towarzysz, ten śmiał się z kłatwy Biskupiej, ale wziął zapłatę od Boga, bo w tym punkcie kiedy się nasmiewał, padł na ziemię, i umarł. Leżało ciało jego niepogrzebione przez całe lat siedm, ani krucy nie ruszyli jego, iakby zwąchały grzeźnika; skoro tylko przyłeciały, ani się go tknąwszy, wraz odlatywały. Nawet ani go robacy gryść nie chciały, ani gnić nie mogło, póki po śmierci nie zdiął z niego kłatwy S. Biskup.

Y to rzecz chwalebna: iak kochał Zakonność, tak choć był Arcy-Biskupem, przecie zawsze w Mniłkim Kapturze chodził. A ile razy nie miał co do czynienia, upokoiwszy Pasterskie sprawy, poszedł do Klasztoru, razem z drugimi obiadać, wieczerać; milcząc, pracując, w Chorze Służbę Bożą odprawując, śpiewając, modląc się, że każdyby mógł rzec, iż to jest pospolity Mnich.

Jako dawny był zwyczaj w Zakonie Benedyktyńskim, że przy Klasztorach swoich budowali razem Szpitale, tak też uczynił S. LUBENCYUSZ przy Klasztorze *Ittersfeldenskim*, y zgromadziwszy ubogich, sam im stał łóżka; w suknie ich odziewał, gdy się który z nich ruszyć nie mógł, sam ich karmił, z łóżek sprowadzał, z ropy ocierał, izbę umiał; a jeżeli kiedy dla mnóstwa wielkiego sam wydostać nie mógł w usługach, to sobie do pracy przybierał Wnuka swojego. Tak zaś przestrzegał czystości, że wołałby był na psa spóyrzec, niż na niewiaścę. Ile razy mu trzeba było wyiechać, to zawsze z nachyloną głową, oczy wlepiwszy w ziemię, że ani tych nie widział, którzy z nim obok szli.

Milcząc o wielu cudach jego, któremi ten Apostoł osobliwie slynął między Pogaństwem. Umarł Roku Pańskiego *Tysiąc Trzynastego*, za panowania *Henryka Cesarza*. Nazwano go *Apostolem Południowych Kraów*. Był Arcy-Biskupem *Bremenskim* lat 20. Bogu na chwałę, Amen.

Tak o nim mówi Trytemiusz. Wion. Hugo. Menard. Albert. Stadens. Erpold. Lindenbr. Jepsius. Buzelin, y inni.

DNIA XIX. MAJA.

Zycie S. PIOTRA CELESTYNA Papieża.

DLa tych, którzy się gwałtem, y ślepo pną na dostojenstwa, y godności światowe, których pycha nadyma w Insułach, y którzy się honorami nigdy nasyć nie mogą, stawa w dniu swoim PIOTR *de Morono* na przykład; cud pokory, wzgardzenie chwały, y nienawiść wyniosłości, ten będąc Papieżem, iak się niżej powie, prosta iaskinię, y ciemną szacował sobie więcej, niż wspaniałe Pańskie Pałace. PIOTR narodził się w *Abrucyi* z Ojca *Augeryusza*; Matka wydawszy szczęśliwie dwanaście dzieci na świat, naybardziej kochała PIOTRA; iak była sama światobliwa, tak tego jedynie żądała, aby też Syn iey naśladował, dla czego naybardziej go ćwiczyła w nabożeństwie; iakoż nie zawiodła się na nadziei, bo od samych niemowlęcych lat, iak prędko trochę podrośł, dziwnie kochał Ukrzyżowanego JEZUSA, y do niego się codziennie nabożnie modlił, y z płaczem. Drzaźga, która mu w trzecim roku będącemu wpadła w oko, zepsuła wzrzenie, ale cudem Boskim wyięta jest, y zdrów został za przyczyną Boga-Rodzicy Panny, do której się za nim Matka modliła. Już do lat dojrzałych przyszędłszy PIOTR, poszedł na pustynię, y tam sobie iamę z wielką pracą wykopał; nie pamiętając na siebie, dziwnym na siebie był katem, y nieprzyjacielem. Zostawszy Kapłanem, z *Moronskiego* miejsca przeniósł się na góry *Megalskie*. Mój Boże! iakie tam od czarta przeklętego cierpiał napaści, y zdrady, ale ich postami, nieśpaniem, modlitwami szczęśliwie zwyciężał. W tej utarczce za pancerz wojenny przybrał się w ostrą włosiennicę, opasał się żelaznym lancuzkiem. Sen sobie przerywał, a kiedy już mocno go zmorzył, kładł się na gołej ziemi. Czę-

Oooooo

stokroć

Stokroć pokazywał mu się bies w postaci smoka, kuszając go, ale Krzyżem S. odpędzał od siebie tę piekielną poczwarę.

Dowiedziawszy się pospólstwo o świątobliwości jego, gromadami schodziło się do niego, chcąc żyć pod rządami jego, których tym czasem osadził na pustyni, budki im porobiwszy z rokitny, y chróstow, poki Grzegorz nowę ułanowionę Reguły S. BENEDYKTA nie potwierdził w Lugdunie. Na ubogie był bardzo miłosierny, nie mając czasem, co by im dał, sprzęty Kościelne, Kielichy, Ornaty rozdawał na pożywienie ich. Nikogo nie było, choćby był kamienno serca grzesznik, żeby skoro się rozmówił z PIOTRZEM, wraz się nie kruszył. Cudajemu czynić, tak rzecz była łatwa, iak komu inżemu ie napisać. Ale dotąd iak pod korcem tała się cnota jego, iuż teraz obaczemy ią na widoku.

Mikołaj Papież umarł, przez dwie lecie zgodzić się, nie mogli Kardynali na obranie Papieża, będąc różnego zdania każdy, poki z sporządzenia Boskiego nie poznali, kogo obrać mieli: albowiem gdy po dwóch leciech Oycowie znowu się na obradę zeszli, ten, który pierwsze miejsce trzymał w Zgromadzeniu Kardynałskim, wspomniął o PIOTRZE de Muroni, alie wszyscy iednostaynem głosem przystali na to. To z natchnienia Boskiego uczyniwszy szczęśliwie, wysłalią na pustynię Posłow do PIOTRA, oznajmując mu wolę Bożą. Na tę nowinę zadrział, y zbladł cały CELESTYN, ażeby tey godności uniknąć, o pułnocy, wzięwszy z sobą iednego z swoich towarzyszw, uciekł w pustynię głębszą. Szukaia go wszędy, szpieguia iakimie y gęłwinie, y nayduia; a sprowadziwszy na miejsce gwałtem, przy mnóstwie wielkim ludu Papieską Insulę w *Akwili* kładą mu na głowę. A iak był przed tym pokornym, tak y teraz tey nie zapomniał cnoty, którą Papieski przyozdabiał honor: tak się rzecz ma: Jest ten zwyczaj, że idącego Papieża godni ludzie wpieraia rękoma, on zaś przeciwnym sposobem; wsiadł na osielka prostego; za tę pokorę Bóg mu odwdzieczył, bo iak prędko zachodząca mu drogę niewiaśta, syna swego kulawego na tego samego osielka wsiadła, z którego iuż był zsiadł Papież, wraz ozdrowiał. W Pałacu swoim Papieskim kazał sobie zrobić celę z samych tarcic, y tak tylko długą, y szeroką, aby się mógł w niej modlić, y o rządach myśleć, iak się ieden człowiek zmieścić może. Prawda, mieszkał PIOTR w *Rzymie*, ale myśl jego zawżę była w pustyni dawney. Więc, na co się do dziś dnia świat cały dziwi, stekniwszy sobie na tey czci, y urzędzie, a ledwie pułroka siedząc na Stolicy Papieskiej, do nog upada Kardynałom, y w ich ręku składa Papieństwo, iakiego przykładu ieszcze nie było. A czego żądał, to y otrzymał, bo wraz z Pałacu Papieskiego pobiegł na ulubioną sobie puszcza. Je liak, choć zdał godność swoją, iednak pospólstwo całe nazywało go Papieżem. W podróży swojej, idąc z *Rzymu*, natrafia na niewiaśtę, która srogą niemoc cierpiała w ręku, tę Krzyżem S. przeżegnawszy, natychmiast uzdrowił. Ale y *Apulia*, w której się tał PIOTR, ukryć go nie mogła, bo znowu wysłano po niego, przyprowadzaią do *Rzymu*, y zamknawszy go w wieży Zamkowej, na straż przydano Trzydziestu Szczęściu Zolnierzy, aby znowu nie uciekł. Wielkie utrapienie, y głód cierpiał w onym więzieniu, że dway, którzy z CELESTYNEM tamże byli, dla posłużenia do Mszy S., tak zapadli na zdrowiu, że wytrwać nie mogąc dla owey nędzy, musieli uciekać. Już tedy ieden tylko PIOTR został się w więzieniu, ciesząc się z tego mocno, że odtąd żadney przeszkody nie miał mieć do bogomyślności.

Jeszcze iedenastu miesięcy nie wyszło, będąc y latami, y mieyscem, y nędzą w więzieniu nadwątłony, Ducha swojego Bogu oddał w ręce. Skoro umarł, tak wraz przy więzieniu jego pokazał się Krzyż złoty promieniami iasniejący. Ciało jego pogrzebli Biskupi w Kościele S. Antoniego de Ferentino. Umarł Roku Pańskiego. Tyśiąc Dwusetnego Dziewięćdziesiątego Piątego. Dnia 19 Miesiąca *Maja*. Z czego niech będzie Bogu chwała na wieki wieków, Amen.

Lippel. Surysz. w tom. 3. de Platin. Buzelin.

DNIA XX. MAJA

Życie S. DUNSTANA Arcy-Biskupa Kantuarijskiego.

ZE miał być DUNSTAN Święty światłem Angielskiego Państwa, w tym wiarę stwierdziło Niebo, albowiem gdy go jeszcze w żywocie nosiła Matka *Chinedryta*, w dzień Uroczysty *Oczyszczenia MARYI*, a iak zowiemy: *Gromniczney*, oboje Rodzicy, według zwyczaju onego kraju, w Kościele, trzymając w rękach zapalone świece, nie wiedząc zkąd wionął wiatr, y wszystkim zgola ludziom zagasił świece; ieden na drugiego poglądał z podziwieniem, coby to za rzecz ofobliwsza stać się miała. Potym nagle spadłszy z sklepienia Kościelnego ogień, świecę zapalił *Chinedryty* naypierwey, aż się pomalu rozeszło światło po wszystkich, ile ich było. Znak ten niebieski pokazywał, że światło, które się ma urodzić DUNSTAN, tak w podeszłym wieku, iako y w dziecinny, żadną przeciwność, y piekielne wichry nie zagaszą. Już go byli Rodzicy w domu obżalowali, kiedy się zdał prawie konającym, ale za łaską Pana Boga, na co się patrzący domownicy dziwowali, wstał z śmiertelnego łóżka czerstwy, y prosto pobiegł do Kościoła na oddanie dziek Panu Bogu. Był DUNSTAN bystrego dowcipu, że nie tylko był doskonały w naukach wyzwolonych, ale też w sztukach Malarzkich, Snycerskich, Złotnickich; także umiał robić stróny do Lutni, do Skrzypcow, y do innych instrumentow, których zażywaią na Chorze; y temi się robotami codziennie zabawiał, aby unikał dziecinney swywoli.

Gdy dnia iednego robi w kuzni koło miedzi, lutnia, na której zwykł nabożne wygrywać piosnki, wisząc na ścianie, nagle grać sama poczęła, a co większa, owę o Świętych Męczennikach *Antyfonę: Gaudet in Coelis Anima Sanctorum &c.* to jest: *Ciesz się w Niebieśech Dusze Świętych &c.* y tak głośno brzmiała, że się wiele zbiegło na podziwienie, którzy przy DUNSTANIE byli: on, sam sobie tylko prorokował z wybranej, y niezwyčajney pieśni, że go złe na świecie czeka, przeto go cudownie przestrzegają, do znośzenia wszelkich przeciwności. Y nie omylił się, bo pogodziwszy się Król *Etelstan* z Arcy-Biskupem *Kantuarijskim*, a Stryiem swoim, oddał mu rządy Królestwa swego, DUNSTAN też wezwany będąc na Dwor Królewski, wkrótkim czasie wpadł w nienawiść a Dworzan, udawali go więc przed Królem, iakoby buntował Senatorow; a na ten koniec świadczyli fałszywie, żeby go ode Dworu oddalili. Naymniejszey rzeczy nie zamierzając się na to DUNSTAN, wspomniawszy sobie na prorokowanie lutni, mile to zniósł, a czego zawisłni chcieli, to y sprawili. Wychodząc z Dworu Królewskiego, idzie prosto do *Elfega* Biskupa do *Wintoni* Miasta; alie za nim biegną w pogoń na koniach, nielutościwie kanczugami zbiwszy, w błocie nurzaią; a głowę, y całego w kałuży zmazawszy, chcieli go zabić, ale psy na zaboyców skoczywszy, uwolnili go od niebezpieczeństwa życia. Zbity cały DUNSTAN, nie odmieniając ducha swojego, został Mnichem Benedyktyńskim w *Glasfonii* u Panny MARYI. Tam się w celce zamknął, która go ledwo dla szczupłości obiać mogła. Y ta była Szkoła iego dla ćwiczenia się w Zakonności; iakoż ciało postami trapił, na rozmyślaniu czas trawił, śpiewał, koło miedzi, żelaza robił, czego się wyuczył w dawnych latach. Wspomnieliśmy wyżej, że DUNSTANA czart przeklęty barzo nienawidział, kiedy jeszcze w niemowlęcym wieku z choroby cudownie powstał, a na podziękowanie Panu Bogu do Kościoła pobiegł, bies w postaci psa napadł na niego, ale go osłabił Krzyżem S., tak y tu podobnie. Nie wiem, co za sztukę robił w kuzni DUNSTAN, w tym szatan w postaci starca zgrzybiałego, w ubogim odzieniu stał w oknie, kaszląc iako stary, y wabi na dwor Męża Świętego; alie wraz odmienia widowisko, bo mu się pokazuje pacholę bardzo piękne, uśmiechając się na DUNSTANA; aż na refszcie w trzeciej odmienności stawa przed nim niewiasta naga, z długim nosem, z oczami mrugającemi, chcąc niewinnego Młodzieńca pobudzić do złego uczynku.

Oooooo

W tym

W tym punkcie DUNSTAN wołał pomocy od Boga, y spóyrzawszy krzywo na tę piekielną poczwarę, czym prędzey rospalił kleszcze, y za nos ią ściśnawszy niemi, potąd trzymał, pokąd nie była dostatecznie wyśmiana ta szatańska maszkarą; y w piekło z wyciem nie odeszła.

Tego czaśu *Edmund* po śmierci *Etelstana* został *Angielskim* Królem; ten znając dawno zacne przymioty DUNSTANA, iak szczęśliwie przed tym Brat jego używał go do rad na Dworze swoim, dla rosporzędzenia Rzeczy-pośpolitey, do siebie go wezwał; wypełnił rozkaz Królewski DUNSTAN, ale iak dawniey dla zazdrości ludzkich ustąpić musiał, tak y teraz dla teyże samey przyczyny musiał wychodzić.

Jeszcze trzy dni nie było po wypchnięciu DUNSTANA ze Dworu, alić *Edmund* wyjechał na łowy. Obieżdżając knieie po górach, koń pod nim potknął się na brzegu przepaścistym, y zdało się Królowi, iż iuż iuż ginąć potrzeba. Przyszło mu wraz na myśl pokrzywdzenie niewinnego DUNSTANA, y czyni ślub, że jeżeliby zdrow został od tego nieszczęśliwego przypadku, Męża Św. miał znowu wziąć do siebie. W tym zagnał koń na swym miejscu stanie, y z widocznego niebezpieczeństwa ocalał Król: zawdzięczając tedy DUNSTANO. WI to osobliwsze dobrodzieystwo, obszerne grunta darował mu, gdzie zbudowałszy nowy Klasztor, y zebrałszy wiele Mężów pod Regułę *S. BENEDYKTA*, długo ich był Opatem. Po *Edmundzie* nastał *Edred*, a po *Edredzie* *Edwin* na Królestwo.

Ten ostatni bardziey pilnował wżeteczności, niż rządow Państwa. Dowiedział się o tym od Senatorow w *Glaſkonii* DUNSTAN, y profili go usilnie, aby namówił Króla, żeby radził o sobie, y o sprawach Królestwa swego. Poszedł do *Edwina* nieustraszony DUNSTAN, y wzięwszy go za rękę, wyprowadził z nierządneho miejsca, y zaprowadził na Obrady publiczne. O iak nierządnicy gniew na siebie pobudził DUNSTAN! że go y z Dworu, y z Państwa wygnali do *Flandryi*. Ale w tym nie uszedł pomysł Pana Boga *Edwin*, y ta bezecna niewiaſta, bowiem on wypędzony został z *Anglii* od nieprzyjaciela, ta zaś od miecza zginęła.

Po *Edwinie* obiał Koronę *Angielską* *Edgar*, który w krótkim czaśie DUNSTANA z *Belgii* powrócił na Stolicę Biskupstwa *Wigornieńskiego*, choć niechcącego; także oddał mu w Rządy Biskupstwo *Londyńskie*, obydwa tak świątobliwie sprawował, że za wolą wszystkich po śmierci *Odon*a obrano go Arcy-Biskupem *Kantuaryjskim*.

O iaka się tu pokazała w nim gorliwość ku występniemu pośpolstwu, Szlachcie, y Duchownym! *Hrabie* iednego dla niegodziwego ożenienia, a tyle razy upomnianego, wykłął. Nawet z *Rzymu* listami go upominał, aby winoway y swemu odpuścił z serca, y tego nie chciał uczynić. Nie pierwey. chciał mieć służbę Bożą, ażby fałszerze monety ciężko ukarani zostali. Dla tey gorliwości gdy go wiele oskarżało, mając sobie za zbyteczną obciążliwość, sam Bóg Biskupa bronił, bo ukarawszy sprawiedliwie winowaycow, sprawując Mszą *S. DUNSTAN*, nad głową jego pokazała się Golebica z rospostartemi skrzydełkami, uwalniając od winy Arcy-Biskupa, a barziey chwalać skaranie występnych. Widział DUNSTAN nieprzyzwoite obyczaje, y złe życie w Duchowieństwie, częścią w *Kantuaryi*, częścią w *Wigornii*, y nie mogąc tego sprofnego uczynku ścierpieć, często ich napominał, a gdy spostrzegł, że na to nic nie dbają, owszem się z strofowania wyśmiewają, wykłął ich z Kościoła, a na ich miejsce Mnichow stanowią. Rozgniewali się srodze na to wypędzenie swoje Duchowni, nie wiedząc, gdzieby się teraz udać mieli, ponieważ nadziei żadney nie było u DUNSTANA, więc idą do Króla, uskarżają się na krzywdy swoje, acz sami winni, y proszą go, aby znowu przywróceniu zostali. Roskazał Król złożyć radę w *Wigornii*, za Duchowieństwem obstawiają Patronowie prawni; zbijał ich dowody fałszywe Arcy-Biskup, y tak ich związał, że więcey nie mieli co mówić.

Po skończoney radzie, y otrzymanym zwycięstwie przy DUNSTANIE, Król z Senatorami iuż chcą odchodzić, ieszcze powtórnie nalegają prośbami na Króla, aby ten raz przynajmniey odpuścił im, a pozwolił powrócić się do *Beneficyow* swoich, obiecując stateczne prowadzić odtąd życie. Tu zwatpiał

DUNSTAN.

DUNSTAN, żeby się Król nie dał zniewolić, wziął w tedy w rękę Krucyfix, y stawiając go wszystkim przed oczy, te słowa wyrzekł: *Nie będzie nic z tego, nie będzie: o! dajcie dobrze, a na złe bądźcie odmiennymi.*

Uspokoiwszy tedy szczęśliwie Kościół *Angielski* cudem Bożym, y zagrodiwszy drogę bezwstydnym niewiastom, wszędzie Mnichów poosadzał po Plebanjach, którzyby staranie mieli o duszach podległych sobie; a to ustanowiwszy, y oczyściwszy całe Królestwo *Angielskie*, stał się Sprawcą *Czterdziestu Osmiu* Klasztorów nowo wystawionych. Y chociaż żadney już od ludzi złośliwych nie cierpiał napaści DUNSTAN, iednak czart przekłety często go drażnił, kiedy mu pod czas modlitwy to w postaci kwiczącego wieprza, to mruczącego niedźwiedzia, to lwa ryczącego przeszkadzał, których Święty Mąż choć po dziesięćkroć odpędzał kiem, przecież szatan znowu się powracał, aż na reszcie w kostur, którym się Starzec podpierał, włożył kosteczkę z Relikwii S. *Jędrzeja*, którego miał sobie za Patrona, y od tego czasu szczęśliwie pokonywał piekielne poczwary, że opuściwszy miejsce, już więcej nie powracali się do DUNSTANA.

To jest dziwna, co się stało z DUNSTANEM już na schyłku życia, modląc się w nocy, pokazali mu się Niebiescy Duchowie, opowiadając wolą Bożą, iż po to zesłani byli, aby nazajutrz (a była Uroczystość *Wniebowstąpienia Pańskiego*) gotował się na śmierć; odpowiada im DUNSTAN: Czy takąż jest wola Boża? a ktoś jutro owieczki moje posilać będzie *Anielskim Chlebem*, y do nich mieć Kazanie? Jeżeli mam łaskę u Was, proszę, zastawcie się za mną do Boga, aby mi przedłużył życia. To wyrzekłszy, nazajutrz iak zadniało, czerstwy sprawował Mszę S., y miał Kazanie do ludzi, potym posilał ich *Najświętszym SAKRAMENTEM*, a śmierć mu się przedłużyła do Piątku. W którym dniu, upamiętawszy swoich o zachowanie wszystkich cnot, świętobliwie umarł, Roku *Pańskiego*: *Dziewięćsetnego Ośmdziesiątego Osmego*, dnia 19 Miesiąca *Maja*. Osobliwa podpora Królestwa, Kościoła, y Zakonu. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu chwała, Amen.

Tak twierdzi Osbertus Mnich, który zebrał życie jego. Suryusz, Lippel. Baroniusz. Wion. Jeyes. Buzelin.

DNIA XXI. MAJA.

Zycie S. AUSTREGIZYLA Biskupa Biturycyńskiego.

Narodzony w *Biturgii* AUSTREGIZYL Błogosławiony, z Ojca *Gundyna*, Senatora na Dworze *Guntranna* Króla, iak prędko do lat przyrzedł, żeby się nie przyuczał do Dworskich próżności, oddany jest na nauki. Sposobnym będąc, y pojętnym, pilnie się uczył, a przy tym był statecznych obyczajów, z czego upodobał go sobie Król *Guntran*, y do boku swego przybrał, y oddał mu Urząd, aby zawiadywał *Obrusami*, y *Serwetami*, co było wtedy za najpierwszą posługę, bo umywającemu się Królowi podawał ręcznik. Tym czasem Rodzicy starali się bardzo, aby go ożenić, y myśleli o Oblubienicy dla niego, ale się długo umawiał z Rodzicami swymi, nie chcąc do tego przytąpić, przekładając im raczej niebezpieczeństwo zbawienia duszy swojej. Lecz gdy się już widział być powątpliwym w przemożeniu usiłowania Rodzicielskiego, prosił ich na ostatek, aby pozwolili niejakiego czasu do rozmyśłu, y poradzenia się Boga, iakaby w tym jego była wola, czy dosyć uczynić Rodziców chęci, czy w dziewictwie żyć.

W Okolicy, były trzy Córki iednego Obywatela, równey kondycyi z AUSTREGIZYLEM, które się godziły na wydanie, a te wszystkie piękney urody, y obyczajów; tych imiona trzech napisawszy na karteczce, potajemnie zaniosł do Kościoła, y schował pod *Obrus* na Ołtarzu; y przez całe trzy noce trwając na modlitwie, prosił Pana Boga, aby go natchnął, iaki stan miałby sobie obrać. A jeżeliby zaś według woli Rodzicielskiej miał się żenić z sporządzenia Boskiego,

Pppppp

toby

toby tę chciał wziąć za Małżonkę, któreby imię na karteczce napisanej najpierwzey wyciągnął z pod obrusa Ołtarzowego. Jednę noc przepędziwszy bezsenną, drugiej nocy sen go zmorzył, y wsparłszy się na stopniach Ołtarza, zaśnął smaczno: aż oto widzi przez sen dwóch wedle siebie stojących śiwych Starców poważnych, y rzecz ieden do drugiego: Czy nie wiesz, iaką Bóg Oblubienicę sporządził AUSTREGIZYLEMU? Odpowiada; cale nie wiem, bo mi nic do tego. Pyta ten drugiego: A ty czy nie wiesz? ten rzecz do niego: powiem prawdę, ale żeby słyszał AUSTREGIZYL, że się zaślubi za córkę sprawiedliwego Sędziego. Tu myśli AUSTREGIZYL, coby to był za Sędzia sprawiedliwy, y co za Córka iego; rozważa tedy mocno, y myśli, iakaby iego była Oblubienica pewna. A kiedy długo myśląc, nic nie wymyślił, bierze karteczki z Ołtarza, wychodzi z Kościoła, y idzie do Dworu prosto, aby się tam dowiedział prawdy. Alić w tej drodze natrafia na niewiaścę podeszłą w lata; ta skoro obaczy AUSTREGIZYLA, rzecz do niego: posłuchaj mnie, powiem tobie, co mi się tej nocy śniło, zdało mi się, że widziałą okazałość weselną, a kiedy się pilnie pytam około stojących o Oblubienicę, powiadaia, że jest AUSTREGIZYL; iak ciekawa, iako iesteśmy niewiaśc, patrzę dla ciebie młodey Panny, alić żadney nie widzę. Na ostatek dowiaduję się, iakiego ona byłaby rodu, odpowiadaia mi, że ją już trzyma w ręku swoim, iak wraz patrząc na ręce twoje, nic nie nayduję w nich, tylko Książkę Ewangeliczną.

Dofyć na tym było do zrozumienia woli Boskiej AUSTREGIZYLOWI, przypomniałszy sobie przy tym y mowę Starca w Kościele przez sen słyszana, y tej podeszłej Matrony przypowieść, że go Bóg powołuje do chowania czyściwości. Więc porzuciwszy myśli o przyszłym ożenieniu weselnym, lubo ielżce zostawał na Dworze, o tym iedynie rozmyślał, iakby się z światem pożegnać, a na wieczną Bogu oddać się służbę. Zwąchał te pobożne zamyśły szatan, przyśluchojąc się ustawicznemu wzdychaniu, y żądaniu Niebieskich rzeczy Męża Bożego; y że sobie obrzydza Dworskie życie, a pragnie Zakonnego, więc wszelkich na to zażywa zdrad, y sztuk zdradliwych. Pod czas tego niepokoiu był Podskarbinem Królewskim *Bettelin*, iak jest rzecz dziwna, y łakomą pieniądze, złodziey pokradł mu wielką liczbę złota. Dowiaduje się Król o tak znaczney szkodzi skarbu swojego, wzywa *Bettelina*, grozi mu o kradzież szubienicą; odpowiada *Bettelin* Królowi: Na szubienicę zaślubiłem Królu zapewne, iezelim jest winien, ale wierz mi Panie, że to jest sprawa AUSTREGIZYLA, bo on zamyślałszy o ożenieniu swoim, nie mając pieniędzy na przyszłą okazałość ślubną, twój skarb okradł. Wypiera się AUSTREGIZYL, twierdzi *Bettelin*, więc rzecz w powątpliwości zostaje. Każe tedy, według zwyczaju wieku onego, *Guntran*, aby obydwa pojedynkowali z sobą, a któryby był zabity, ten miał być winnym. Wyznaczaia sobie dzień, schodzą się na plac hurmem Obywatele Miasta owego, y wszyscy Dworscy; AUSTREGIZYL, który był niewinnie spotwarzony u Króla, ubrawszy się w zbroję, niżeli na placu stanął, pierwey udał się do Kościoła *S. Marcela*, y pomodliwszy się trochę, wsiadł na konia; wesół, y ochotny do bitwy, będąc nieiako upewniony o zwycięstwie, stawa na placu; bierze w rękę tarczę, a w drugą pocisk, którym tak dobrze nieprzyjacielowi dogodził, że na miejscu padł trupem. W tym ieden z pokrewnych *Bettelina* przybiega do *Guntrana* z żałosną nowiną, rzekłszy: Królu niezwyciężony, zginął *Bettelin*. Zemścił się Bóg potwarzy Świętego widomie, bo skoro wsiadł nieprzyjaciel na konia, który był przed tym nader łaskawy, alić wraz szaleć zaczął, rzucać się, bić kopytami, y nie pierwey się uspokoił, pokąd owego nie zrzucił z siebie, y nie rozbił, aż mu mózg z głowy wyprysnął.

AUSTREGIZYL po tej wygranej swojej, y pokonaniu fałszywey, y chytrey zdrady szatana, pożegnawszy Dwor, poszedł do *Antysyodoru*, y tam od Biskupa *Aunaryusza* poświęcony jest na Kleryka, wkrótce zamtąd wysłany jest do *Lugdunu*, gdzie w Klasztorze *S. Nicetyusza* został Mnichem, ale nie długo tamże zamieszkałszy, bo *Etheryusz* Biskup uczynił go Opatem. Tak chwalebnie, y światobliwie sprawował rzady swoje według Reguły *S. BENEDYKTA*, że już wtedy zaczął słynąć cudami.

Wielki niedostatek był w Kłasztorze *S. Nicetyusza*, y tak nie zrodziła winnica, że ledwo na iednę beczkę wina było. Daią znać Opatowi o szczupłości wina; idzie do piwnicy AUSTREGIZYL, y pobłogosławił iedną y drugą kadź, w których po trochę było gron winnych, tę wycisnąwszy, kazał powlewać w beczki. Drugiego dnia poszedł Szafarz do piwnicy, oglądając, iesłiby iakiey nie było szkody, alić widzi wszystkie beczki napełnione. Podobnie się stało y gdzieindziej mając Mszą *S. Opat*, a nie było ani wina, ani wody, a to wszystko cudownie przystawiono było.

Tym czasem *Biturycyński* umiera Biskup *Apollinariusz*, kogoby na iego miejsce mieli obrać, nie było żadney w tym trudności, ponieważ znając świątobliwość *Meża Bożego*, wszyscy na niego obrócili oczy: więc nie wiele myśląc, hurmem udali się do Kłasztoru *S. Nicetyusza*, y proszą AUSTREGIZYLA, aby przyjął godność Biskupią. Nie mógł się żadną miarą sprzeczać *Śluga Boży*, widząc nad sobą wolą *Boską*, y nalegania mocne *Króla*, z całym popółstwem *Miałta Biturycyńskiego*. Poszedł tedy poniewolnie z *Pollami*, ażeby nie próżnował w podróży, natrafiwszy na niewiaistę ułomną, przyprowadził ją do zdrowia czerstwego. Jedney nocy, gdy się modli, upomniony iest od Anioła, że szczęśliwie mu się powodzić będzie w *Biturii*: y że nie więcej, iak dwanaście lat będzie Biskupem, y umrze, a *Dusza* iego będzie w wiekuiştey chwale.

Wiele barzo czynił cudów wraz, zostawił Biskupem, których trudno wszystkich wyliczyć, przynajmniey niektóre przywódcę. Idąc raz w nocy do Kościoła przededniem, natrafia na człowieka, imieniem *Beroalda* ułomnego, siedzącego na mrozie, y ięzącego, tego *Matka* iego kazała zawieść czeladź swoiey przed AUSTREGIZYLA, aby go uzdrowił; *Mąż Święty*, ulitowawszy się nad nędznym kaleką, padł na modlitwę, y wzięwszy potym niemoc cierpiącego za rękę, na nogi postawił, y zdrowemu kazał odejść do domu.

Tak też imieniem *Augusta*, służebnicę, która niegdy służyła *Paternie* Szlachetney *Matronie*, wraz uzdrowił; ta będąc cale ślepą, skoro ją namaścił *Oleym*, zaraz przejrzała. Tak *Leodomara* chlebem darowanym *Austrebertie*, skoro go ona sama wpuściła w usta iego, uzdrowił od wewnętrznego wrzodu, który mu już był psut wewnętrzości. Tak iednego *Młynarza*, ukarał ciężko, że w *Święto*, nie mając baczości na *Uroczystość*, kuł kamień, bo gdy się zamierzał, młot przyrosł mu do ręki, która wraz nabrzmiała, zdrętwiały członki, y smród wielki stał się. Aże żadnego nie było ratunku w ludziach, ucieka się do AUSTREGIZYLA, wyznaie winę, prosi o odpuszczenie, y pomoc. Natychmiast młot odbiera od niego Biskup, którego przed tym nikt ruszyć nie mógł, y cały stał się zdrowy.

Podobną moc miał na opętanych od biesar. *Frywolę* już dawną opętaną od czarta, skoro *Rodzice* przyprowadzili do *Meża Świętego*, lubo dawniey wszelką o niey stracili nadzieję, dawszy iey *Najświętszy SAKRAMENT*, wraz uwolnioną, y radził iey, aby została *Mniszką*. Która, iak pisze *Autor* życia *Austregizyla* nie będąc już więcej odtąd nagabana od czarta, życie świątobliwe wiodła.

Ale iak był wielkiey dobroci, y miłosierdzia AUSTREGIZYL, tak też surowy w ukaraniu. *Gwarneryusz*, człowiek cale złośliwy, y podchlebca, żeby był sobie wyednał łaskę u *Theodoryka* *Króla*, starał się, ażeby *Bituryczykow*, przez nałożenie niesprawiedliwe czynszu znacznego, do ostatniey przyprawił nędzy. A wiedział dobrze ten chytry człowiek, iż *Królowi* nie mógł się nikt lepiej przyśłużyć, iak kiedy mu przymnożył kto dochodów. Posyła go tedy *Król* z listami do *Biturii*, bowiem mu się ta wykretna podobna rada; po całym więc *Mieście* ogłaszaia wyrok *Królewki*, skarżą się na ucisk nieznośny *Obywatele*; biegną do AUSTREGIZYLA, żebrzą rady y pomocy w nieszczęściu swoim. On iak zwykł z wszystkimi sprawami udawać się do *Boga*, westchnie do niego za ukrzywdzonymi, y prosto z tą idąc, natrafia na oskarżyciela, który ieszcze za *Miałtem* się bawił, y rzecze do niego: Tyż to zły człowiecze ważył się uciemniać ludzi, gdy ani widania, ani słychana rzecz kiedy była, żeby *Bituryczykowie* *Królowi* twemu podatek płacili, a tyś na to podmówił *Króla*. Wiedz o tym, póki żyje, ani szeląga nie wezmiesz od moich. Na te słowa Biskupie, iakby płorząc w *Gwarneryusza* trzaśł, do domu uciekł, a pochwili poszedł do *Króla* znówu, y tam tysiącna na niego zanosił skargi.

Pppppp

Tym

Tym czasem gdy niezwyčajną rzecz knuie na *Bituryczykow Gwarneryusz*, umarł AUSTREGIZYL; a na jego mieysce nastąpił *Sulpicyusz*. Powtórnie ogłaszała Królewski wyrok w *Bituryi*, swego bowiem przedsięwzięcia nie odstępuje *Gwarneryusz*. Chcąc niechcąc *Sulpicyusz* z Obywatelami, boiażnią przymuszeni płacili, y dali wielką liczbę złota łakomcy. Wesoły już, y poważny u Króla stawszy się *Gwarneryusz*, wchodzi do Kościoła, chcąc Bogu dziękować za zdzierstwo, natrafia na grob AUSTREGIZYLA Świętego, obaczy pełno wiszących tablic z obu stron złota, y srebra, które pobożni zawieszali ludzie, ujęty większym łakomstwem, rzecz złośnik: O iak piękny jest człowiek AUSTREGIZYL, y po śmierci się pyszni, mając wszystkiego dostatek, a ubodzy łakną; potrzebaby raczej to na ubogie rozdać, nic to potym przy ciebie zawieszać tak drogie rzeczy. To wyrzekłszy, obchodzi Kościół, y upatruie śnadź więcej, alić w tym deska z wierzchu Kościoła spadnie prosto na głowę jego, y bardzo go zraniła. Zgrzytnął zębami, iak dzik, gdy go ofzczepem pchnie, *Gwarneryusz*, y zakrzyknie: O sroga śmierci AUSTREGIZYLA! iak za życia srożyłeś się na mnie, tak y po śmierci okrutny jesteś: żeby ci ręce zdrętwiały Mścicielu przykry! ale nie długo zabawiła zemsta Boska, bo po obiedzie gdy poszedł na przyrodzoną potrzebę, wraz y dusza, y trzewa wszystkie z niego wyszły.

Ta sama zemsta padła na tych, którzy mieszkanie pustoszyli AUSTREGIZYLA. Miał wojnę *Endo* z *Pipinem*, a iak nie uważaia żołnierze na domy Duchownych, hurmem napadli na dom AUSTREGIZYLA; upominali ich sąsiedzi, aby dali pokoy, bowiem to jest dom S. Biskupa, a ieśliby się targneli na niego, to zapewne ściągneliby na siebie karę Boską. Śmiali się z tego upominania; mówiąc: Obaczycie, iaki honor wyrzadzimy AUSTREGIZYLEMU wazemu, będzie wnet iasnie oświeconym. To wyrzekłszy podkładaia pod dom jego ogień; ale nie bez pomsty Boskiej, bo wraz zostali opętanemi od czarta, część jedna ich w ogień wpadała, druga część zębami się kasała, inni się palaszami wzajemnie siekli, y na sztuki rabali. Mógł się tu był zatrwożyć z cudzego nieszczęścia *Endo*, jednak nic nie dbaiać na to, pod czas wojny z *Pipinem*, kazał Klasztor otoczyć w *Bituryi* S. Męza, rozspędził Mnichow, sprzęty Klasztorne zabrał wszystkie, y cokolwiek było z pieniędzy, y z majątności Klasztornych, wszystko sobie przywłaszczył, lecz się nie długo cieszył wydzierca, bo pokazał mu się po śmierci AUSTREGIZYL Święty, temi go fukaiać słowy: Słysz, ty zdzierco niezbożny! A takżeś się to ważył szarpac moje rzeczy, y moich Braci? y także nie przepuszczasz temu, co Bogu jest oddano? poznasz wkrótce AUSTREGIZYLA; y to rzekłszy, Pastorałem w łeb go uderzył, aż dużą nieszczęśliwą wyzionął.

Tak też *Fridegisyla*, który Klasztorne bydło z paszy zaiął, tak *Adroalda*, który Opata, przez uczynioną zasadzkę, na tey samey wojnie zabrał; tak y *Kuchina* krzywoprzysięcę, y wiele podobnych, nagłą śmiercią skaral. Umarł S. Biskup *Bituryceński* w Roku Chrytuśowym *Sześćsetnym Dwunastym*. Wszędzie po *Miastach Francuskich* za Patrona osobliwego miany. Bogu na chwałę, Amen.

Saryusz w tom. 3. Lippel. Baroniusz. Galefn. Felix. Wion. Hugo Menard. Jepes. Buzelin.

DNIA XXII. MAJA.

Zycie S. ROMANA Opata.

Powinien wdzięczność nieśmiertelną ROMANOWI S. Zakon Benedyktyński, ponieważ on *BENEDYKTA* S. opatrywał w skale *Sublackiej* siedzącego, sukniami, y żywnością. Prawda, że mu tego zayrzał czart przeklęty, kiedy mu dzwonek u koszyka stłukł, który miał zwyczaj z pożywieniem spuszczać z wyfokiey skały *BENEDYKTOWI* S., jednak nic na to nie dbał ROMAN; swego miłosiernego uczynku nie opuścił nigdy, według postanowionej godziny.

Zaiste prawdzi się zdanie uczonego *Gersona* Benedyktyna Paryskiego, że życie dobrego Mnicha Krzyżem jest. ROMAN iezcze był w dzieciennym wieku, a

już

już drzewo na ramionach swoich z dalekich mieysc znosił, robiąc sobie z niego Krzyżyki: y ten był początek życia iego, ieszcze będącego w domu przy Oycu swoim *Teodacie*. Potym szczęśliwie przeniósł się do *Francyi*, tam przy źródle zwanym *Rogi*, prosty wystawiwszy Klasztor, w nim osadzał w młodym wieku chcących żołąd prowadzić Mniishi.

Maurj S. skoro wszedł do *Francyi*, y tam po wszystkich stronach ugruntował Zakon pod Regułą *S. Benedykta*. *ROMAN* też siebie, y swoich Uczniow poddał pod rząd iego dobrowolnie. Także chciał się przenieść do *Kajsynu*, aby resztę życia swojego przepędził pod Mistrzem swoim, gdyby pod czas pobożnych rozmow nie był przestrzeżony od *Maura S.* o śmierci Świętego Patryarchy *BENEDYKTA*. Skoro usłyszał niepocieszną nowinę, utulić się od płaczu nie mógł, tego żałując, iż został omylony na nadziei swojej. Lecz też wkrótce czasie potym *ROMAN*, doszedłszy starości, dokonał życia, prosto za *BENEDYKTEM S.* idąc do Nieba; Umarł więc około Roku Chrystusowego Pięćsetnego Czwartego Szóstego. Z czego Bogu chwała na wieki wieków, Amen.

Tak *Buzelin. Jeyes. Faust. y inni.*

DNIA XXIII. MAJA.

Zycie S. GWIBERTA Mnicha.

W *Germii*, w Państwie *Francuskim* narodził się Błogosławiony *GWIBERT*, z Oycy *Lietalda*, z Matki *Osburgi*, Przezacnych Rodziców Szlachetnego rodu. Dla czego, według świadectwa *Sigeberta*, Matka *GWIBERTA*, mająca już czwartego Męża, całą prawie *Lotaryngią* Potomkami swemi uszczęśliwiła; Ociec zaś będąc w Woysku, zdobywszy bardzo wiele plonu, nie z wydarcia komu, ale sprawiedliwie, y tym, co miał z podarunkow Królów *Francuskich*, wielce zbogacił spowinowaconych swoich. We wszystkim *GWIBERT* naśladował Oycę swego, będąc także w woienney służbie, iednak postrzegłszy śliskość stanu żołnierskiego, pożegnał towarzysze swoje, y wstąpił do Zakonu po śmierci Oycy, za którego ieszcze życia uczyniono podział wszystkich dobr między pokrewnych, prócz pieniędzy, bo te dawniej przyjął *Gemelaus GWIBERTOWI*. Już teraz znacznie bogatym został *GWIBERT*, ale mocno o tym myśli, iakimby sposobem mógł być od dostatkw dalekim, czy je rozdać na ubogie, czyli też obrócić na iaki nowy Klasztor. Ale natchnął Bóg dobrotliwy serce iego, żeby je lepiejłożyć na wystawienie Klasztoru, w którymby Mniishi dniem y nocą chwalili Boga, przez co mieliby łatwość zbawić dusze swoje: ponieważ razem rozdać na ubogie, częstokroć się zdarza, że oni na złe obracają ofiarowane sobie jałmużny, a napotym żadney chwały Boskiej nie mają.

Zaczyna tedy szczęśliwie koło budowania *Gemelaus*, który został Dzieci-
cem po Oycu, dokłada się do zaczętego dzieła y więc usilnie pracują. Dowiaduje się *Gisla* Babka *GWIBERTA* o zamiślach iego, mile go do siebie wzywa, y rzecz: *GWIBERCIE*, iak rzecz zaczynasz dobrze; ile wychowalcow zbierzesz w *Gemblaku*, tyle mieć będziesz za siebie modlcow, y to dzieło twoje trwać będzie na wieki. Pozwólże mi też Babce swojej przyłożyć się, choć po części, do tego budowania; wszakże wiesz, iż mam wielkie dzierżawy, spadłe po Mężu moim *Redingu*, y z tych samych mogę tobie należycie dopomoc do tego, coś zaczął. Y dawszy mu napisany Przywilej, wszystkie dobra swoje oddała na budowanie Klasztoru. Ale *GWIBERT* będąc ieszcze nieświadomy Zakonnego mieszkania, ponieważ nie mieszkał dotąd w Klasztorze, tylko myślał o nim; więc dla pojęcia rozporządzenia Cell Zakonnych potrzeba mu było takiego człowieka, któryby go we wszystkim był oświecał. Ale nie opuścił Bóg *GWIBERTA*, bo przydał mu *Erluina*, żeby mu dodawał rady; y według rozkazu już *Erluina* robiono około Klasztoru w *Gemblaku*, y tak wygodnie wystawiono, y dokończono, że według Reguły *S. BENEDYKTA*, wszystko zewszystkim doskonale stało, iako to Celle, izba dla przyjęcia gości, Refektarz, budynki dla rzemieślnikow, Kościół, y

Qqqqqq

co

co tylko potrzeba. Sam *Erluin* nową osadę przyozdobił, był bowiem Mistrzem Nowicyuszów, którzy się bardzo garneli do Ustaw Benedyktynskich. Mogł bezpiecznie *GWIBERT*, iako zwykli Fundatorowie Klasztorów, przywłaszczyć sobie rzędy Zgromadzenia *Gemblaceńskiego*, ale nie chciał, bo wolał zostawać pod iarzem Chrystusowym pokorny Zakonnik. Wybrawszy tedy *Erluina* na Przełożństwo, sam, żeby w swoim Klasztorze potym nie chcieli na niego wkładać rządów Przełożęńskich, wyniósł się ztąd, y przeszedł do Klasztoru *Gorzeńskiego*. Był to dawny Klasztor, ieszcze od *Krodeganda* Biskupa *Metęńskiego*, Syna *Córki Pipina* Króla zbudowany y dostatecznie nadany; a co więkza, bardzo był zachwalony dla karności Zakonnej.

Ale iak wojny wszystko niszcza, tak też za czasem, gdy *Francya* była w obleżeniu od *Pogan*, nadwątłona widziała się Zakonność, że ledwo nie upadła cała, bo już prawie tylko Habitami Zakonnikami byli. *Adalbert* Brat *Xiążęcia Fryderyka*, tegoż *Miaśta*, *Mety* zwanego, Biskup, iak był doskonały zgoła, zabiegał leniſtwu *Gorzeńskich* Mnichów, y dał im *Opatą Agenoalda*, który chcących nie chcących wprowadził w prawidło Reguły *S.* Już pod ów czas, iak został Benedyktynem *GWIBERT* w *Gorzium*, tak było surowe wszystkich życie, że inne wszystkie Klasztory, gdziekolwiek były, zachowaniem Reguły przemaszał ten Klasztor; że im się zdało, iakby sam *S. Ociec BENEDYKT* z *Kasynu* tu przybył, y sam rządził: bo ustawicznie chowali milczenie, zabawiali się ręczną robotą, uczyli się nauk, pilnowali Choru, śpiewali dzień, y noc, y więcej niż fześć Miesiący ćwiczyli się w postach. Do tych należał liczby y *GWIBERT*, który iednych naśladował w milczeniu, drugich w nocnym czuciu, innych w bogomyślności, y nieiedzeniu. A że spostrzegli *Gemblaceńscy* Bracia, iż wzorem są nowemu Benedyktynowi do wszelkiej doskonałości Zakonnej, więc tym bardziej starali się o ściślejsze zachowanie Reguły, za powodem *Erluina*. Wielce się zaś cieszył *GWIBERT*, y nie żałował swego nakładu na Klasztor *Gemblaceński*, gdy się dowiedział, że w nim kwitnie Zakonność. Nie mógł ścierpieć czart przekłety wielkiej dla siebie szkody, którą ponosił z nowo-osiadłych Mnichów, więc iakie tylko może, takie na nich wymyślał sztuki zdradzieckie, aby onych z gruntu wykorzenił. Podszepnął iednemu z Senatorów, aby kłótnie wszczął z Bracią *Gemblaceńskimi*: ten człowiek zazdrośny, aby złość w nienawiści ukrytą utaił, wymógł sobie urząd Podskarbitwa. A że było pozwolone lenne Prawo Przodkom *GWIBERTA* na grunta, na których Klasztor zbudował; a te w Dziedziectwo nikomu dostać się nie mogły bez krzywdy skarbu Królewskiego. Więc złośliwy Podskarbi Królewski odśadza Mnichów od tych gruntów, rozkazując im gdzie indziej dla siebie szukać folwarków. Tak niesprawiedliwą rzecz przełożywszy chytrze Królowi wykrętać on, przymuszani byli *GWIBERT* z *Erluinem*, udać się do Cesarza *Otona*, y iemu przełożyć krzywdę. Jak prędko staneli przed *Otonem*, tak wraz do nog upadł Cesarzowi *GWIBERT*, upraszając go o pomiarkowanie łaskawe w niesprawiedliwości, obiecując się za niego modlić, y zaſtawiać się do Maieſtatu Boſkiego z wszystkimi Bracią Klasztoru *Gemblaceńskiego*, aby nie dozwalał im krzywdy czynić, w tym co Sługom Bozym zapisano, y oddano. Przeraziła serce *Otona* ta pokorna prośba, więc przyrzekł im Cesarz, że nie tylko nie dopuści im krzywdy czynić żadnej, ale też obwaruje ich Przywilejami, nada wolności do nieplacenia podatków, czynszów; pozwoli im prawnie monetę bić, y wszelki handel. Co żeby było stateczne, y ugruntowane, postanowił wyrokiem publicznym Cesarz w *Leodium*. Kiedy to wszystko przywrócone było *Gemblaceńskiemu* Klasztorowi, ustała też zazdrość, y nienawiść wzbudzona, y tak w pokoiu pożądanym rozefzli się, *GWIBERT* do *Gorzeńskiego*, a *Erluin* do *Gemblaceńskiego* Klasztoru; obydwu dziękowali Bogu, że ubлагali Cesarza, a odtąd tym bardziej ćwiczyli się w cnotach.

A kiedy się już zdało *GWIBERTOWI*, że wszystkie rzeczy są należycie uspokojone, ponieważ y od Cesarza, y od Papieża potwierdzone, y ubeſpieczone rozumiejąc że odtąd spokoyność mieć będzie, alie nowy otworzył się w krótkim czasie niepokoje.

Heribrand miał za sobą *Rembidę* Siostrę *GWIBERTA*, człowiek niezbożny, tego srodze opanowało łakomstwo, zaczęnie napaſtować *GWIBERTA*, lżyć go, nazywać

nazywać pożeraczem Dziedzictwa Oczystego, a sobie przywłaszczać majątność *Gemblaccyńskiego* Klasztoru, udając, że należą do powinowactwa; za nie tedy ważył Cesarzkie Przywileje, ale wszystko zgoda chciał odebrać Klasztorowi; iakby żadnego prawa nie mieli do dobr Bracia Zakonni; a choćby y mieli, to im nie podobrach. Nie mogła ścierpieć tey uczynioney krzywdy Mnichom Siostra *Rembida*, więc miękczy serce iego, aby poprzestał niemilosiernego przedsięwzięcia swego, ponieważ Cesarz potwierdził ich sprawę, a ieśliby się Cesarzowi sprzeciwiał, to tym samym łamałby ustawy, y wyroki iego, y takby się stał przeciwnikiem Maiestatu Cesarzkiego. A tym czasem, dodaie *Rembida*, dosyć nam na tym, co mamy z dobr Oczystych, a nie odbierać tego Mnichom, co Bogu zapisano, y co stwierdzono iest wiecznemi czasą, pozwoleniem Papieża, y Przywilejem Cesarzkim. Ale nie temi namowami nie wymogła na mężu swoim, owszem bardziey się zajątrzywszy *Heribrand*, przybiera sobie morderców, y wpada z nimi do Klasztoru *Gemblaccyńskiego*, wypędza Mnichow, zabiera, łupi, y wywozi od nich wszystkie sprzęty. Ta sprawa bezbożna doszła GWIBERTA w *Gorzy*, O! iak go zał opanował dla utraty duszy *Heribranda*, że się ważył takiego występku. Myśli GWIBERT, co ma czynić, zdało mu się niebezpieczną rzeczą dla pokrewnego, gdyby się udał do Cesarza, bo zapewne nie dopuściłby nigdy *Otto*, aby co on sam stwierdził swemi Przywilejami, y powagą, miał to żołnierz prywatny zabierać, więc żeby co złego z tego nie wynikło, idzie czym prędzey do *Gemblaku*, gdzie już *Heribrand* założył sobie mieszkanie, y odziedziczył dobra niesprawiedliwie, tam śmiało bez ogrodki wszelkiey upomina drapieżcę; y do tego przywiódł wymową swoją *Heribranda*, że przestał na zbawiennych radach Męża Bożego, y z miejsca ustąpił; to jednak wymawiając sobie, aby się to nie doniosło do Cesarza.

Wiek u onego *Niemiecka* ziemia, *Francya*, *Włochy*, od *Węgrow* ciężko trapione były; wszędy rabowano, zabiano, palono, y Kościołom nie przepuszczano; aby tylko obaczono Mnicza, wraz go mordowano, bowiem się na wszystkie strony uzbrojeni *Węgrowie* rozszadzi; nawet na polach *Meteńskich* obozem stali, a *Gorzeń* y Mniści tylko patrzali, rychłoli nieprzyjaciele uderzą na nich. Cieszy się GWIBERT, że się ma stać ofiarą Boską, więc na ten koniec wychodzi z Klasztoru, stawia przed niemi, ale inższe rozporządzenie Boskie, bo który wyszedł dla męczeństwa, tak skruszył, y zmiękczył serca nieprzyjacielskie wymową swoją, że nie tylko nie uderzyli na niego, ale raczey wiele *Węgrow* onych przyjęło Wiarę S. Katolicką.

Już będąc w podeszłym wieku GWIBERT, przyszło mu się gotować na śmierć, będąc złożony chorobą na łożku. Dowiadują się *Gemblaccy* Bracia o chorobie kochanego Ojca swiego, a będąc dawniey uwiadomieni od niego samego o zbliżającej się śmierci swojej, zeszli się smutni; płaczą nad nim, y cieszą słabego; oraz go proszą, aby się u nich schować kazał, iako u Synów swoich, którzy wychował w Zakonności. Y chociaż przed tym był nakłoniony GWIBERT na to samo, o co go proszono teraz, jednak obawiając się po śmierci swojej iakieykolwiek zostawiać kłotni między *Gorzeńskimi*, y *Gemblaccyńskimi* Mnichami o przywłaszczenie ciała swego, wezwał do siebie Opata, y opowiedział mu rzecz, po co do niego przybyli Bracia z *Gemblaku*. Markotno się stało *Gorzeńskim* Braci, mieniać sobie za rzecz przyzwoitą, y słuszną żeby raczey u nich zostało się ciało Sługi Bożego, u których y Nowicyuszem był, y wzroś. Ale żeby się zadowolić stało woli ostatniey Starca już już umierającego, więc *Gemblaccyńskim* Braci pewność uczyniono. Jak prędko niewinną wyzionął duszę, wypatroszyli go, y wnętrzności iego z pogrzebową okazałością, dla ukontentowania *Gorzeńskich* Mnichow, w ich grobie pochowali, a ciało wzięwszy na woz, przy zapalonych świecach zawieźli do siebie. Gdy ieszcze wyprowadzają z Klasztoru Ciało S., Mieszkańcy *Gorzeńscy* żałując GWIBERTA, rozgniewani, biorą się do potłokow, y gwałtem gotują się do odebrania iego. Obiał strach *Gemblaccyńskich*, widząc na siebie mnóstwo przeciwnych ludzi, a oni sami bezbronni byli, a będąc już otoczeni zewsząd, wzywają na pomoc GWIBERTA S., aby ich bronił od natarczywych *Gorzeńczyków*, kiedy taka wola iego była, że się grześć kazał po śmierci w *Gemblaku*. Alie wraz stało się potwierdzenie GWIBERTA pragnienia, y woli Boskiej, gdyż zagnę Niebo chmury się zaczęło, grad padać, biał pioruny,

y tak nawałny deszcz padał, że się świat prawie zaćmił. Tym cudem przestraszeni Obywatele, żeby gorzej nie byli ukarani, ieśliby nie dali pokoiu, odstąpili zamysłów swoich. Y tak w Gemblaku spokojnie pochowali ciało GWIBERTA S. w Kościele S. Piotra. Umarł Roku Pańskiego: Dziewięćsetnego, Sześćdziesiątego Wtorego. Którego cudami płynącego, za pozwoleniem Fryderyka Arcy-Biskupa Kolońskiego, Obertus Biskup Leodyeński w Roku Chrystusowym Tysiąc Setnym Dziesiątym przy wielkim ludu zgromadzeniu, dobywszy z ziemi uroczytymi Obrządkami, w wspaniałym złożył grobie, Bogu na chwałę, Amen.

Sigebert Mnich Gemblaceński, a z niego Suryusz w tom. 3. Lippel. Jan. Malan-Hugo Menard. Piotr de Natalibus w Katalogu Świętych w Księdze 3. Rozdz. 83. Trytemiusz. Buzelin.

DNIA XXIV. MAJA.

Zycie S. SALWIUSZA Biskupa.

Niżeli chwalebne życie obaczemy SALWIUSZA S; pierwey powatpliwość ulaćnić należy w tym, że o dwóch *Salwiuszach* piszą Historycy, więc który z nich był Benedyktynem? dochodzić będziemy prawdy: z drugiey zaś strony powiadaia, iż to ieden był, w czym się mylą, ponieważ ieden SALWIUSZ, o którym dziś mowa, narodził się w *Ambiani*, a drugi w *Albigen*skim Państwie. Tam ten żył za *Teodoryka*, *Childeberta* Króla *Austrazji* Syna, a ten zaś za panowania *Gunteramna* Króla *Francuskiego*. Nasz niżeli Benedyktynem został, był pierwey Żołnierzem, a drugi był Prawnym człowiekiem, y Sędzią. Nasz był Biskupem *Ambianeńskim*, a tam ten *Albigen*skim. Więc nasz był rodem z *Ambianu*, według oczywistego świadectwa *Hugona Menarda* w Księdze 2. *Observat.* y z Kronik *Klasztoru Monasterioleńskiego*, gdzie dotychczas są złożone Relikwie S. SALWIUSZA, a u grobu jego świadczą srebrne blachy zawieszane, jak dodaje *Menard*.

Przez kilka lat służył w woysku SALWIUSZ, y miał wiele pieniędzy, y dostatków, naostatek obmierzła mu niepewna służba woyskowa, ażeby był sobie ublażał Pana Boga, na pograniczu *Ambianeńskim* wyławił Klasztor, który do dziś dnia, według *Hugona Menarda*, pod imieniem S. SALWIUSZA śynie, lubo dawniey na cześć Panny *MARYI* był zbudowany.

Pragnąc więc ćwiczyć się w doskonałym życiu SALWIUSZ, zewlokł się z Żołnierskiej szaty, a wdział na siebie Habit Zakonny, o wszystkim zapominając, iak się przed tym żyło. Ani w iednym punkcie Reguły *BENEDIKTA* S. nie wykroczał, ale doskonale zachowywał się w Zakonnym stanie: bezsenne noce trawił; ściśle pościł; milczenie chował, ze łzami trapił ciało swoje, pokutując za dawne występki w woienney służbie; pokory był osobliwszey, do nog ścieląc się każde go; często się z tym odzywał: że niegodzien mieszkać między Świętymi ludzmi. Ale iako Bóg raczy wynosić pokornych: tak się stało z naszym Benedyktynem SALWIUSZEM, bo skoro umarł Opat *Monasterioleński*, wraz SALWIUSZA obrali na iego miejsce. Przyjął rządy, nie tak z ochoty, iak z posłuszeństwa, bardziej żądał być poddanym, niż Przełożonym; dla czego w krótkim czasie, sprzykrzywszy sobie na tey godności, chcąc naśladować onego wieku *Zamknionych*, w Celli się zamknął. O iak tam surowe prowadził życie! po trzydniowym poście, y nieiedzeniu naymnieyszym, samą się zakrapiał wodą y chlebem posilał. A kiedy osłabiał na ciełe, to Psalmi nieustannie śpiewał, posilając ducha niebieskimi pociechami. Czasu iednego wzmogła się w nim gorączka wielka, że na ziemię upadł, ustawicznie wzdychając, aż oto! w celli iego dziwna pokazała się jasność, y niewymówny zapach napełnił ją, ażeby wiedział, iż przy nim iest obecny Bóg, mieszkanie całe się zatrzęsło. Poznał SALWIUSZ, iż iuż iest bliskim śmierci, więc złożywszy ręce, duszę wyzionął. Sługa iego, wkrótce przybiega do drzwi, kołace, a nikt się nie odzywa; patrzy przez okienko, aż widzi umarłego SALWIUSZA na ziemi leżącego. Przybiega do Opata pędem, oznajmuie mu, co widział; gotuią mary, biorą go, y kładą na nie, zanoszą do Kościoła. Mnisi rano przycho-

przychodzą do Choru na śpiewanie *Officium Defunctorum*, iak zowiemy, y zaczy-
 naia. Aż oto! wstrząsną się mary, otwiera się wierzech trunny, podnosi się u-
 marły y siada. Wielki strach ogarnął przytomnych, że drzeć wszyscy poczęli, y
 zamyślali prze boiaźń uciekać z Kościoła; alić SALWIUSZ z płaczem westchnie:
 O Boże łaskawy! y także mi się każeś powracać na świat z radoznego mieszka-
 nia Niebieskiego? Skosztowałem roskoszy wiecznych, ah! mnie, kiedy się muszę
 z smutkiem wracać do goryczy światowej! tym czasem odstąpił strach, y prze-
 lęknięcie Mnichow, a nabrawszy śmiałości, rzecze Przełożony ich do SALWI-
 USZA: Proszę ciebie przez Boga żywego, co się to znaczy? co to za odmiana?
 żeś wczora umarł, a dziś zmartwychwstaiesz? powiedz nam, gdzie byłeś dotych
 czas, bo dla boiaźni, y przełknięcia naszego, całe zapomnieliśmy, o czym mówi-
 leś teraz. Acz w opowiadaniu słyszany był dźwięk głosu iakiegoś, ale słowa za-
 dnego zrozumieć nie mogliśmy; na to mówi SALWIUSZ: Powiem wam dla
 waszego dobra, abyście się zachęcili dla polepszenia życia: O iak Bóg szczodro-
 bliwie płaci za to, cokolwiek dobrego czyniemy w tym doczesnym życiu dla mi-
 łości iego. Oto! iak prędko dusza moja wyszła z ciała, zaprowadzony byłem
 do przybytku Świętych Pańskich, y postawiono mnie na miejscu między Błogo-
 sławionemi, y widziałem czego ludzkie oko obaczyć, ani ucho słyszeć, ani się w
 sercu ludzkim pomieścić nie może, co Bóg nagotował miłującym siebie. O iaka
 tam radość! iaka jasność! O iak wdzięczne pienia Mieszkańców Niebieskich, y
 Aniołow słyszałem! Wychwalali ustawicznie Boga w Trójcy iedynego! Widzia-
 łem nieograniczony, niepojęty Majestat Boski! Alić gdy się nasycam tym widze-
 niem, słyszę głos, abym się powrócił do ciała; tu mnie nieiakiś żal opanował, że
 będąc w Niebie, muszę znowu żyć na niebezpiecznym świecie. Jedno mnie tyl-
 ko ucieszyło, co mi ieden powiedział z wyroków Boskich, że mam być pewnym
 Nieba; a tym czasem dla miłości Boskiej muszę jeszcze mieć staranie o Kościele
 Bożym. Ażebyście mi bardziej wierzyli, powiadam wam, że teyże samey go-
 dziny umarł *Honoratus* Biskup *Ambianeński*, którego duszę widziałem między SS.
 policzoną. W tym posyłaia wraz do *Ambianu*, dowiaduiąc się, czyby się tak sta-
 ło? ten, który był wysłany, powróciwszy, oznajmuie, że tak, a nie inaczej.
 SALWIUSZ do życia przywrocony, znowu się zamyka w celli, y w troynasob
 surowiey jeszcze żyć zaczyna, wiedząc dobrze, że co by tylko przydał prac te-
 razniejszych do dawniejszych, za to większą mieć będzie nadgodę u Boga.

Po śmierci tedy Biskupa *Ambianeńskiego* osierocona Stolica, potrzebowała
 Następcy. Wyślano Posłow do *Teodoryka* Króla z oznajmieniem o śmierci Bi-
 skupa, y prozono, aby im opatrzył Biskupa. Wtedy był Opatem w Klasztorze
Nowiomagieskim *Acharyusz*, niegdy *S. Eustazego* uczeń wyborny, temu rozkazuje
 Król, iako w nim znał świętobliwość życia, y dobre przynioty, aby pojechał do
Ambianu, a tam się naradził z Duchowieństwem o wybraniu nowego Biskupa.
Acharyusz tedy Pana Boga wezwawszy na pomoc, y nakazawszy wszystkim trzy-
 dniowy post, y modlitwy, aby ich Duch Najsświętszy natchnął, kogoby obrali Bi-
 skupem, czwartego dnia przyszedłszy do Kościoła, składa porządne obieranie, w
 tym różni na różnych dawaia losy swoje, y nie zgodzili się. Alić z Nieba głos
 słyszą: *Day pokoy trwożliwości swojej, Acharyuszu, ani się frałuy, kto ma być Bisku-
 pem Ambianeńskim, już bowiem Bog sam wybrał Biskupa po spolsztwu: A oto SALWI-
 USZ jest Biskupem ich.* Tu wraz wszyscy pokłoneli na kolana, dziękuiąc Bogu za
 wybranie, y ogłoszenie Biskupa, że ich uraczył osobliwą łaską, a dał im z Opatrz-
 ności swojej tak *S. Pasterza*. Więc bez odwłoki biegna hurmem do celli SAL-
 WIUSZA, z radością wyprowadzaią go z Klasztoru, y sprowadzaią do *Ambianu*,
 gdzie go *Acharyusz* poświęca na Biskupa.

Nie rościagam tu rzeczy, iak usilne staranie było SALWIUSZA o Dyece-
 zą swoją, y iak poddani posłusznemi mu byli, iakby Aniołowi, bo żaden się nie
 odważał sprzeciwiać, choć y w ten czas, kiedy ich karał. Taką miał powagę w
 mowie, że gdy mówił, ci, którzy go słuchali, twierdzili, że Anioł z Nieba mówi
 do nich. Lubo na twarzy był wyschły, a z oczow iego nieiakaś jasność wynika-
 ła. Y łatwo się domyślić było można, y wnieść sobie, że SALWIUSZ tylko
 gościem był na ziemi, cały zaś obcował w Niebie. Dla czego nie trudno mu
 było cuda czynić; iakoż którykolwiek z ślepych był przyprowadzony do mie-

Rrrrrr

szkania

szkania SALWIUSZA, kulawł, opętani od czarta; trądem zarażeni, albo chorobę kaduczną cierpiący przywiezieni, bez wszelkiej trudności wraz zdrowemi zostawali. A nie tylko w domu swoim miał moc leczenia SALWIUSZ, ale też gdzie indziej. Gdy iednego czasu poszedł S. Biskup do Wsi zwaney *Wimmak*, tam Rodzice przynieśli do niego synaczka swego niemego, acz mógł ruszać językiem, ale nie mówić: SALWIUSZ przeżegnawszy na ciele Krzyżem S., y Olejkiem namazawszy usta, y twarz synaczka, wraz wyraźnie mówić zaczął, wychwalać Boga, y Boską moc w SALWIUSZU.

Wspomnieliśmy, że był nad sobą niemilosiernym katem od dawności, iuż teraz będąc Biskupem, y podeszłym w leciech, a do tego wyschłym, zaczęła go trapić febra trzeciacka, że musiał się Starzec położyć na łożku. Spoczywając sobie dla słabości, że nie mógł czart przekłety zrobić mu nic złego, przynajmniej na pospólstwo obrócił zdradę swoją. Z domu iednego w *Ambianie* wszczął się przez nieostrożność ogień straszny, że dla powstania gwałtownych wichrow, zdało się całe Miasto zgorzeć; A gdy płaczliwy lud, y od żalu ryczący, zapatrując się na niepowetowaną szkodę swoją, ubronić pożaru żadną miarą nie mógł, więc udali się do S. SALWIUSZA, iako dawno cudami płynącego, hurmem wpadali w dom jego, podnosząc ręce, zelzami proszą, aby ratował Miasta iuż w ostatniej zostającego kłesce. Na ten czas trzymał w ręku chustkę S. Biskup, którą twarz swoją ocierał w chorobie, którą wraz oddał Obywatelom, y rzecze do nich: Synowie moi, idźcie śpieszno, a przeciwko ogniówi rozwieście tę chustkę, a przyrzekam wam, że się uśmierzy pożar, albowiem bądźcie pewni, że tę złość wam szatan wyrządził, za występki niektórych. Tylko w Bogu mieycie ufność, a tym czasem żaluycie za grzechy swoje, któreście popełnili; ułtanaż zaraz wiatry, zagaśnie ogień, y znowu takie będzie Miasto, iak y było. Poszli z pośpiechem z oną chustką Obywatele, nadzieję pokładając w Bogu, y iak się z nią sprawić kazał Biskup, uczynili. Zawiesili ją przeciw pożarowi, aż oto Cud! wichry gwałtowne ułtały, y ogień zgał. A co większa było im do podziwienia, że lubo po większej części zdało im się wygorzeć Miasto, iednak więcej było strachu, niżeli szkody, bo to był obłudny pożar, który szatan wszczął na Miasto *Ambianeskic*.

Już tu chory SALWIUSZ, często wzdychał do pociech Niebieskich, których przed tym kosztował, dla tego nie chciał Bóg dobrotliwy, aby Sługę swego dłużej martwił, więc uwolnił duszę jego z ciała, y znowu wziął do Nieba, z którego przed tym kazał mu wynieść dla zbawienia *Ambianeskic*go pospólstwa. Umarł dnia 1x Listopada, za Króla *Austrzyańskiego* *Trodoryka*. W Kościele Pańny *MARYI* pochowany jest: pòki po kilku lat nie był dobyty z tego mieysca, a w swoim grobie złożony *Monasteryoleńskim*, który ieszcze będąc Żołnierzem, wystawił: przy którym do dziś dnia cudami słyne. Bogu nieśmiertelnemu na chwale, Amen.

Hugo Menard. Molan. Baronin/z. Buzelin, y inni.

DNIA XXV. MAJA.

Zycie S. GRZEGORZA, tego imienia VII. Papieża; a przed tym zwanego: HILDEBRAND.

Est Spor u Historykow o narodzeniu GRZEGORZA S., ponieważ inni być go mienia z Familii Hrabiow *Petyliańskich*, inni zaś z *Baronulz-m* twierdzą, iż narodził się w domu rzemieślniczym, w Mieście *Tuscyi*, w Powiecie *Soanen-skim*. Y ztąd się to częstokroć działo, że go owego wieku nazywano prostakiem, y synem Cieśli. Jeszcze był w dzieciennym wieku, kiedy z wiorow tych, które wypadały z pod hebla Oycu Cieśli, nie znając liter, układał nakształt piśma, y złożył z nich ów wierszyk z Psalmu: *Będzie panował od morza do morza*, co było znakiem przyszłej jego godności Papieskiej. Podrośliży nieco w lata, uczył się

się nauk z drugimi w Rzymie, ażeby zaś mądrości, którą z łaski Najwyższego Boga pojął, marnie nie używał na światowe rzeczy, wstąpił do Klasztoru *Kluniackiego*, Reguły *S. BENEDYKTA*, y tam w krótkim czasie został Opatem po *S. Hugonie*. Tak gorzał miłością Bożą *HILDEBRAND* ten, że ile razy z ambony kazywał do ludu, tak ich kruszył, iż *Henryk III.* Cesarz o nim twierdził, iako żadnego podobnego nie widział człowieka w kazywaniu, żeby taką ufnością Słowo Boże opowiadał, że aż ogień z niego zdał się wydawać, którym cały wewnętrznie gorzał; dla czego częstokroć doznawano, że gdy rękawem trzął, ogień z niego padał. Wziął z sobą do Rzymu *HILDEBRANDA* Cesarz, ale się chciał w prędkę powrócić do Klasztoru swego, y byłby to uczynił, ale mu się po trzykroć we śnie pokazali *SS. Piotr y Paweł* Apostołowie, przykazując mu, aby się nie kwapił z Rzymu.

Jakoż po niemałym czasie obrany jest Opatem u *S. Pawła* za murami Rzymskimi, w którym Klasztorze wprowadził karność Zakonną, przed tym mocno osłabioną, do czego mu był pobudką *Paweł S.* pokazawszy mu się we śnie. Trzeba wiedzieć, iż do tych czas *HILDEBRAND* był łagodnego serca, ale iak tylko został Dyakonem Kościoła, a przyzwyczaił się do publicznego Poselstwa, mdy Boże! iak zaraz mężnego nabrał umysłu. Przymuszony był, wyjechać do *Francji*, gdzie wszędy Biskupi zarażeni byli Święto-kupstwem, tam przybywszy Synod złożył, y postanawia Dekretem, że ktoby z nich pierwszy tym zarażony był grzechem, aby publicznie odmówił ten wiersz: *Chwała Ojcu, y Synowi &c.*

Ow, chociaż często powtarzał *Chwała Ojcu &c.* jednak zawsze na to słowo: *y Duchowi S.* zamilkł; póki dobrowolnie sam nie wyznał grzechu Święto-kupstwa, którego *HILDEBRAND* wyłączył z liczby Biskupów, żadnym sposobem Trójcy Najświętszej nie mógł dostatecznie wymówić. Tym cudem przestraszeni Biskupowie *Siedmdziesiąt dwóch*, dobrowolnie wyznawali występki swoje. Powróciwszy z Rzymu do *Kluniaku*, gdy *Hugo* Opat strofował Braci w *Kapitularnym* o winy, widział Chrystusa siedzącego przy *Hugonie*. Tak mu wiadome były skrytości serc, że tegoż samego *Hugona*, publicznie strofował o porozumienie, które miał na *GRZEGORZA*, iż pyszny, że go raz widział otoczonego gromadą ludzi znacznych, i pospólstwa, któremu wkrótce opowiedział, przy przepraszaniu wzajemnym w Kościele, o ciężkiej zarazie, która paść miała na Prowincyą z rządzenia Boskiego. Mąż Święty, iak się brzydził godnością, skoro usłyszał, że y pospólstwo, y Kardynałi zmagają się, uczynić go Papieżem po śmierci *Alexandra*, wszelkich używał sposobów, aby inaczej przewrócić obieranie: dla czego także pisał y do *Henryka* Cesarza, bo za onych wieków był zwyczaj (że Cesarzowie potwierdzali obranych Papieżów) przyrzekając mu, ieśliby dozwolił tego, żeby on był Papieżem, to go samego karać będzie o grzechy, w które się wdawał oczywiście. Więc to sprawiło rozbrat między *Henrykiem*, y *GRZEGORZEM*, że bardzo skażone obyczaje Cesarza listami, w oczy, y kłótwami dowodnie strofował. Trudno opisać wiele Rad walnych po *Niemieckiej* ziemi, *Francji*, w *Włoszech*, y po innych Królestwach złożył, na których potępiał Święto-kupstwo w Duchownych osobach, y Świeckich ludzi gromił o publiczne nierządy, odfszczępieństwa, herezye, y inne zbrodnie. Był także bardzo cierpliwym, y cale podobnym *Jobowi*, bo wiele zniósł utrapienia, lżenia, y zdrad, ale zawsze nieprzekonanym stał *GRZEGORZ*. *Alexego* Wschodniego Państwa, *Henryka* Zachodniego Cesarzów, o złe życie obydwoh ukarał. *Bolesława*, okrutnego zaboycę *S. Stanisława* Biskupa *Krakowskiego* wyrzucił z Królestwa. Wolności Kościelney wielkim był obrońcą. Świeckim Panom zakazał iak zowiemy: *Inwestytury* na Biskupstwa, których się dokupowali. Podatkow Kapłanom dawać zakazał; Słowem: *GRZEGORZ* na wszystko miał pilne oko. Do Boga-Rodzicy Panny miał wielkie nabożeństwo, y kiedy był w utrapieniu iakim, do iey się obrazu uciekał, y często widocznie pod czas nabożney modlitwy iego, uśmiechała się, y natychmiast czuł znaczne ulżenie umysłu. W Rzymie, gdy z rozkazu *Henryka* strzelano z moździerzy, ogień się zakradł na Kościele *S. Piotra*, y palić się zaczął, ale Krzyżem *S.* go przeżegnawszy, zaraz się uśmierzył. Bardziej był surowym, niż przyczyna wyciągała, przeto zabrał na siebie nienawiść, ale on tego bynajmniej nie uważał, w jednym tylko Bogu pokładając ufność. W *Kasynie*, gdy Mszą *S.* sprawował, *Golebica* usiadła mu na ramieniu,

mieniu, a skrzydełkami swemi Głowę Papieża załaniała; co Bóg chciał mieć ob-
iawiono Janowi, aby wiedział, iak jest zaśluzony w Niebie GRZEGORZ. Umarł
w Salernie dnia 24 Maia Roku Tyśiąc Ośmdziesiątego Piątego, y między SS. policzo-
ny jest. Bogu na chwałę, Amen.

Jepes. Ciakon. Platin. Baron. Kroniki Kluniackie. Paweł Bernriedens. Buzelin.

DNIA XXVI. MAJA.

Zycie S. AUGUSTYNA Angielskiego Apostoła.

Z Aden z Pifarzow życia AUGUSTYNA S. nie czyni wzmianki o jego Ro-
dźicach, ani familii, ani Oyczyźnie. To tylko twierdzą, iż w Rzymie w Kła-
stozie S. Jędrzeia był Mnichem Benedyktyńskim. Cnot, nauk, y chwale-
bnych obyczajow był pełen, y jego zalecenia ztąd miarkuję, że go na trudną
bardzo rzecz, o ktdrey zamyślał Grzegorz w Anglii, z czterdziestu Połami wysłał,
y jego za pierwszego nazначzył. Wiele osob wybrał z jednego Klastoru S. Ję-
drzeia, lubo y z innych także przydał klastorow Rzymskich, uczonych Benedy-
ktynow, aby na jedną wyprawę całego nie ogołocił Klastoru Grzegorz.

Wziawszy tedy błogosławieństwo od Papieża, wybierają się wszyscy do Fran-
cyi, a ztamtąd wziąć mając przed się podroż do Brytannii. Zeby zaś napaści jakiey
nie mieli w cudzych Państwach, więc Grzegorz dał im listy do Królów Francuskich
Teodoryka y Kłaryusza. Jak prędko zaś stanęli w Francyi, wraz wybadywali się z
Francuzow o obyczajach Angielczykow, wypytawali się o tym narodzie, jakieby
wiary byli. Na co taką dawali z pochwałą odpowiedź: że ustawicznie wiedzą woj-
nę, y że są poganie, y jak są pyłzni w sobie, tak pragną być odląconemi wiarą od
Francuzow, a swoje czcić Bożki, y nikt ich do tego przymusić nie może, żeby
inną przyjęli Wiarę. Ta odpowiedź była z poduszczenia szatańskiego, żeby
Opowiadaczom Słowa Bożego stracili ochotę do Anglii, wiedząc o tym dobrze
czart chytry, jakaby piekło przez nich miało szkodę, nieco się potrwożyli Rzym-
scy Apostołowie, y na umysłach zaczęli upadać, wątpiąc, żeby co wkorali z na-
ukami swemi u poganow, ale żeby nie darino siedzieli w Francyi z pomiędzy sie-
bie wysyłaia AUGUSTYNA do Papieża, dowiadując się, coby czynić mieli. Grze-
gorz poznawszy chytróść szatańską y obłudną zdradę, żeby ich tedy umocnił w
przedsięwziętej pracy ku zbawieniu ludzkiemu, oddał listy AUGUSTYNO WI, y
wyprowadził go od siebie. O treści listu tego powiada Wielebny Bida, że był w tym
sensie: zbijając ich lękanie, y bojaźń, przywodzi obłudność szatańską; y że za-
wsze początek bywa ciężki, a na wszelkie przeciwności, y trudności upadać nie
trzeba, ale się mężnie stawiać, y aby ufność mieli w Bogu, a żeby porządnie spra-
wę swoją zbawienną zaczęli, postanawia im za Przełożonego, y Opata AU-
GUSTYNA.

Za powrotem Poła z Rzymu, uradowali się wszyscy wzajem, y ktdrzy przed
tym potrwożeni byli, przeczytawszy list Papieski. nabrali ferca, y o niczym nie
myśleli, tylko o wyprawie swojej. Więc przychodzi im się wybierać w podróż
do Anglii y nypierwey stanęli w Kancy, w ktdrey panował Etelbert. W Wallii
zaś dawniey, za Papiestwa Eleuteryusza już była zaścziepiona Wiara S. Kato-
licka, lecz Kancya bałwanom służyła, ale niżeli zaczęli opowiadać Wiarę S. trze-
ba im się było pierwey uczyć języka narodowego Brytańskiego, aby ich słuchają-
cy zrozumieli; tym czasem tedy zabawili się na wyspie, zwaney Taneto, aby się
wyćwiczyli w mowie Angielskiej, ktdrą tłumaczyli im Fran uz. Tu się wraz cud
pokazał, jak twierdzi Sprotus Mnich Kantuaryski, y do tego się przypisuje Reine-
rus. Jak prędko AUGUSTYN wyszedł z łodzi, a na skale stanął, która nabrze-
gu była, zdało mu się, iż na wosku stał, y ślady swoje na niej zostawił. Tenże
Autor powiada, że corocznie przy uroczystości AUGUSTYNA S. ten kamień
cudownie wydrożony, zgromadzonemu pospolstwu pokazują. Jak prędko zaś
wyuczyli się języka Angielskiego, tak wraz dwóch z towarzyszow swoich wysła-
li do Etelberta, ktdrzyby mu opowiedzieli oprzybyciu swoim z Rzymu, dla opo-
wiadania nauki Chrześciańskiej, ku zbawieniu duszy samego Króla, y podda-
nych

ných jego, jeŝliby ich chciał przyjąć, y tego im pozwolić. Nie była ta rzecz dżika dla Króla *Etelberta*, bo *Berta* którą w dożywotnią pojął przyjaźń, była urodzona Katoliczka, y na ten koniec poŝła za niego, y to obwarowała sobie w Panieńskim jeŝcze ŝtanie, aby jey wolno było żyć w wierze ŝwojej, dla czego chowała przy sobie Kapellana, *Luitharda* Biskupa, rodem *Francuza*. Ten Biskup lubo częŝtokroć namawiał przy potocznych rozmowach *Etelberta* do Wiary S. jednak nic nie wskorał, bo z ŝporządzenia Boŝkiego zoŝtawione to było dzieło dla AUGUSTYNA.

Zabawiając się jeŝcze na wyspie *Taneto* AUGUSTYN z towarzyszami ŝwemi, czekał równie z drugimi odpowiedzi Królewskiej; po kilku dniach wyŝed-ŝy z Pałacu ŝwego *Etelbert*, ŝpotyka AUGUSTYNA, y zaczął się trwożyć z ŝobą, żeby przypuŝciwszy ich do domu ŝwego, nie omamili wŝyŝtkich mieŝkających, y nie przeciągali na ŝwoją Katolicką ŝtronę, więc w pole im wynieŝć kazał. Ale nie ociągając się, będąc męznego ŝerca, porządnie poŝli do Króla. AUGUSTYN, jako Przełożony nioŝ chorągiew idąc wprzody, na której wyrażony był ukrzyŝowany Pan JEZUS, a wŝyŝcy ŝpiewali pieŝni nabożne, proŝąc Pana Boga za Króla, y Pańŝtvo jego. Jak prędko zaś do rozmowy przypuŝcił Król AUGUSTYNA, rzecze do niego; Królu niewycieżony, przypatrz się czyje to wyrażenie noŝimy na chorągwi (palcem ŝkazując) Oto ten jeŝt ukrzyŝowany JEZUS Chryŝtus, który żeby był człowieka grzeŝznego uwolnił od piekła, dla naŝzego zbawienia dał się umęczyć. Nie mógł bowiem umierać Bóg, więc dla tego wzięł dla ŝiebie poŝtać ludzką, y tak dopiero za nas cierpiał. O jak to wielkie dobrodzieyŝtvo Boŝkie, że raczył wziąć na ŝiebie ŝmiertelne ciało, aby nas od wieczney wybaWił ŝmierci! ani te zaŝlugi, któremi wybaWił ŝwiat przez ŝmierć ŝwoją, kończą się z życiem ludzkim, ale na wieki trwają, które zaŝlugi żadnego podobieńŝtwa nie mają w ŝzacunku do doŝatkow y zbiorow Królewŝkich. Jak ŝiemia daleka jeŝt od Nieba, tak porównania żadnego nie mają radoŝci błogoŝławionych w Niebie, z radoŝcią ziemŝką, której tu zażywamy. Ale wiedz Królu, że ci wŝyŝcy, którzy odłączeni ŝą od Wiary S. Katolickiej, którą opowiadamy, a ŝą omamieni zabobonami fałŝywyh bogow, ah! na wieki potępieni ŝą, że Wiary Chryŝtusowej albo nie przyjełi, albo w zatwardziałoŝci żyjąc, y uporze, przyjąc niechcieli. Na tę mowę zbawienną w naymnieyŝzey rzeczy się nie obruŝył, y nie gniewał Król; ale z pilnoŝcią ŝluchał, nareŝcie odpowiedział *Etelbert*, że mi rozmyŝlu trzeba przez niejaki czas, abym ŝobie pierzchliwie nie poŝąpił, gdzie idzie o czeŝc Bogow, poniewaŝ dotąd byłem przyzwyczajony razem z ŝwojami do ŝwojej wiary; dla czego, żeby m porywcz rzecz robił, przypuŝaliby mi nieroztropnoŝć, że w godzinie jednej nową przyjąłem, a ŝtarey odŝąpiłem wiary, która przez wiele lat trwała w *Anglii*, ale wyŝwiadcza wam tę łaskę, że daję wam wolnoŝć w Pańŝtwie ŝwoim nauczać, y oŝwiecać poŝpolŝtvo do wiary waŝzey, których moŝecie, a niechających gwałtem nie przymuŝać: y pozwoliłŝy im iŝć do *Dornobernii* na opowiadanie Słowa Boŝego (a dŝis się zowie *Kantuarya*) wyzna-czył im goŝpodę, y opatrywał łaskawie żywnoŝcią, y czego im tylko potrzeba było.

O jak się ochotnie, y rzełko zakrzatneli około pracy ŝwojej Apoŝtołŝkiej! że z ŝamey układnoŝci ich, chwalebnych obyczajow, z ŝurowoŝci życia, uŝtawicznego nabożnego ŝpiewania, częłto ich poŝpolŝtvo, zadumiewało się nad ich ŝwiątebliwoŝcią, a tym ŝamym zachęcało się do Wiary S. Katolickiej. Był w po-bliŝkoŝci Koŝcioł w *Kantuaryi*, ŝtary, ale pułty, jednak pokryty, a co dziwnieyŝza dla tyle wojen nie zruynowany do tego, więc na ŝwoje nabożeńŝtvo zaŝwsze chodziła Królowa. Przy tym tedy Koŝciole oŝiadł AUGUSTYN z towarzyszami ŝwemi, w nim Miŝe SS. ŝprawowali, ŝpiewali, rozmyŝlali, modlili się, kazywali do ludu, nauczali proŝtakow, namawiali do Wiary S. Katolickiej, przez co bardzo wiele korzyŝtali w duŝzach.

Juŝ tedy Król widząc cuda czynione przez AUGUSTYNA, ŝtał się powo-
nym, y potajemnie wezwał na pałac ŝwoy AUGUSTYNA, aby go *Katechizmu* uczył, na którym zawiała Wiara S. poŝełł S. Nauczyciel y nauczyłŝy Króla Artykułow Wiary S. pragnie odtąd być prawdziwym Chryŝććianinem, y ochrzcił go. Widząc to w Królu dzieło poŝpolŝtvo, hurmem takŝe garneło się za nim, bez żadnego przymuŝenia, bez roŝkazow, ale dobrowolnie poddawało kark ŝwoy
Ssssss pod

pod jarzmo Chrystusowe. W krotkim zaś czasie, jak pilze *Wielebny Beda*, jednego dnia Narodzenia Chrystusa Pana dziesięć tysięcy ochrzcił *Anielszczyków*.

Kiedy mu się tak szczęśliwie powiodło, na to potym jedynełożył staranie, aby był radził o Katedralnym Kościele w *Kantuarii*. Przyrzekł mu pomocy, y nakładu Król, a pamiętając na rozkaz *Grzegorza* Papieża AUGUSTYN, że jeśli by pożytkował w *Anglii*, miał być Biskupem. Więc prosto, gdy *Etelred* kościół wystawia w *Dornobernii*, pobiegł do *Arelatu* w *Francyi*, y tam odbiera *Insulę* Biskupią. Powróciwszy ztamtąd, Kościół Katedralny przyłączył do klasztoru, który poświęcił na cześć *S. Salwatora*; y ten przydawszy honor przywilejem, że kto będzie Opatem w klasztorze tym, ten sam miał być też Arcy-Biskupem; a urzędy zaś do Kanonikow należące, aby odprawowali Mniści, z którychby, a nie innych zawsze obierano Arcy-Biskupa, po śmierci którego, drugi Kościół wystawił na przedmieściu tenże Arcy-Biskup, w którymby Kanonicy powinności swoje odprawiali, a nie mając włożonego na siebie ciężaru żadnego, jedynie tylko zabawiali się nabożeństwem; a spracowawszy się, y do lat przyszedzcy, miejsce mieli spokojne dla rozweselenia ducha; przeciwnym zaś sposobem którzyby dotąd czerstwemi, y zdrowemi byli, pracowali na chwałę Boską.

A nie tylko dwa klasztory nowe stanęły za AUGUSTYNĄ, ale jeśli damy wiarę *Raulinowi* Benedyktynowi *Kluniańskiemu*, który był Kaznodzieją Króla *Francuskiego*, to ten, mając mowę do zgromadzenia klasztoru swego, wyraża, że za sprawą, y powodem AUGUSTYNA, gdy jeszcze żył, sto klasztorów zbudowano.

Rozszerzywszy już wszędy po całej *Anglii* Wiarę *S. AUGUSTYN*, wiele dla tego potrzebował robotnika, więc *Wawrzyńca*, o którym było dnia 2. *Lutego*, y *Piotra* Opata pierwszego, klasztoru na przedmieściu, posłał do *Rzymu* do *Grzegorza* Papieża; na ten koniec, żeby y Papieżowi doniósł o dziele szczęśliwie dokonanym, y żeby ich opatrzył pomocnikami wybornymi z Mnichów od *S. Jędrzeja*, ponieważ ci, którzy z nim byli, nie wystarczyliby w pracy. Nie wspominam, jak się z tego uradował Papież, y nie mieszkając wraz posłał *Mellita*, *Justa*, *Paulina* *Justyniana*. A żeby nie poszli nadaremno, dał im Papież *Relikwie* Świętych, *Ornaty*, y niektóre księgi, jakośmy na innym miejscu mówili, także y *Pallusz* przydał dla AUGUSTYNA; oraz upominał go w listach po *Oycowsku*, aby się strzegł próżney chwały w czynieniu cudów, które już sławne były wzędzie, a przeto aby biesowi nie dał przyczyny do kuszienia siebie; bo w tym jest Boskie dzieło, nie ludzkie; a to wszystko żeby czynił w pokorze, za co odpłatę weźmie w niebie. Y o czym innym go upominał.

Tego wieku nie pospolita kłótnia stała się między AUGUSTYNEM, y *Brytańszczykami* (którzy dawno będąc Chrześcianinami, wypędzeni od *Anielszczyków* *Saskich* na części wyspy północney mieszkali) około święcenia Świąt Wielkonocnych. Oni trzymając się dawnego złego zwyczaju uporczywie, cokolwiek im ganili, czy listami y osobiście AUGUSTYN, aby się zachowywali według obrządków Kościoła Bożego, ale słuchać tego niechcieli. Więc umyślił się rozprawić z nimi, y dowieść tego. Idzie tedy do *Brytańszczyków*, przywodzi dowody Papieskie, powszechny zwyczaj Kościoła *S.* ale pierwej kropla wody wydrąży kamień, niżeli AUGUSTYN mógł zmieknąć ich upor. Widzi tedy, że nic wskorać nie może, y na wiatr słowa jego poszły, rzecze do nich: Nuże *Anglikowie*, modlcie się, prosicie Pana Boga; jeśli na wasze modlitwy ten ślepy przeyrzy, wszyscy poydziemy za zdaniem waszym. A jeżeli tego nie dokażecie, to my dla poparcia sprawy naszej, mając ufność w Bogu, ślepego uzdrowimy, tylko przynajmniej, kiedy ten cud obaczycie, y nim pokonani zostaniecie, porzuciwszy zastrzał złość swoją, y uporczywość, przystapcie do Kościoła Bożego. Obydwie strony zwołyły na tę kondycję: modlą się tedy *Anglikowie*, wzywają Boga na pomoc, aby ten ślepy przeyrzał, ale nic nie okazali. AUGUSTYN poklekawszy z swojemi towarzyszami, rzecze: O dobrotliwy Boże! wszczeliśmy między sobą kłótnię, o twoją rzecz toczy się sprawa, proszę cię, nie dopuszczay ginać na wieki tej twojej części, y nie day upadać Kościołowi twojemu, ale przerwij *Anglikom* osnowę uporu swego, y zatwardziałości. A jak jest dzieło twoje Boże, aby ten ślepy przeyrzał, tak też upor *Angielszczyków* przełam, y oświeć ich w ciemności swojej; nie pozwalay trwać

im trwać w błędzie więcej, których krwią swoją odkupiłeś. To skończywszy, natychmiast przejrzał ślepy. y przyznał to modlitwom AUGUSTYNA, a Angielskich strofował ostro o uporczywość, y tym cudem przekonał wszystkich AUGUSTYN. Powróciwszy do *Kantuari*, AUGUSTYN, rozporządził Uezniów swoich, czyli społ Apostołów, *Mellita* uczynił Biskupem *Londyńskim*, *Justa* posłał do miasta *Roffeńskiego*, a *Wawrzyńca* już, podeszłego w leciech, y pracami skołotanego, w *Kantuari* zostawił. Wkrótce zaś czasie sam przyjeżdższy do starości, z tym się pożegnał światem. Acz należało było pochować ciało w Kościele *Kantuarijskim* jego, jako zaśluzonego Apostoła Angielskiego, ale wola jego była, aby w grobie leżał między Bracią swoją na przedmieściu w klasztorze u *SS. Piotra y Pawła*. W którego Kościoła Przyśionku, pragneli spoczywać po śmierci blisko kochanego Oycy swego AUGUSTYNA *Etelbert*, razem z *Bertą* żoną swoją, jakoż tam są pogrzebieni. Tak też niechęć być odrodnymi następcy Królowie od pierwszego Króla Chrześciańskiego, tamże z wielu Arcy-Biskupami *Kantuarijskimi* chować się kazali. Umarł AUGUSTYN S. Roku *Sześćsetnego* *dziewiątego*.

W późniejszych zaś czasach, wystawiono Ołtarz w tymże przyśionku *S. Grzegorzowi*, a Anglikowie wdzięczność pokazując AUGUSTYNOWI S. na grobie jego napisali pochwałę dla uszanowania większego Arcy-Biskupa, y Apostoła swego. O czyn *Jepes* w kronikach Zakonnych, y tłumacz jego *Tomasz Weiss* na końcu przydał Roku Chrystusowego *Sześćsetnego Czerdziesiątego* Bogu na chwałę, Amen.

Tak *Beda Wielebny. Suryusz, w tom. 3. Lippell: Baroniusz, Hugo, Menard: Wion Jepes, Buzelin.*

DNIA XXVII MAJA.

Zycie S. BEDY Wielebnego.

BEDA jako drugie słońce od morza *Brytańskiego* zajaśniał światu. Jeszcze w młodym wieku, gdy go obumarli Rodzice, witał do klasztoru *SS. Piotra y Pawła*. Jeszcze zupełnie lat nie dorósł, a już na nauki oddany, które pomalu poymował, a potem doskonalszym w nich zostawszy, przyjęty jest do Zakonu. W roku życia swojego *Dziewiętnastym*, uczyniony jest Dyakonem, w *trzydziestym* zaś Kapłanem. od którego czasu aż do samej śmierci nigdy nie przestał uczyć, albo pisać; jako sam o sobie mówi, że mu nic miłszego nie było, jak Pisma Boże usta- wicznie czytać, albo wykladać. Nigdy nie próżnował, zawsze szkoły pilnował, czytał, pisał, nauczał, modlił się nabożnie, widząc że kto się kocha w naukach zbawien- nych ten łatwo zwycięży nałogi cielesne. Dla czego nigdy nie chciał przyjmować u- rzędu, y godności *Opackiej*, aby starania domowe nie były mu przeszkodą do zba- wiennych rzeczy. Wszystkie nauki umiał, był z niego *Grammatyk, Krasnomowca, Historyk, Astronom, Arytmetyk, Filozof, y Theolog*, a nadewszystko był naydosko- nalszym Zakonnikiem. Z czytania Pisma Świętego tak się do żalu pobudzał, że często kroć w ow czas, gdy czytał, albo nauczał, łzy wylewał gorzkie. Dla czego skończy- wszy czytanie, albo nauczanie drugich, udawał się na modlitwy nabożne, wiedząc o tym, że bardziej łaską Pana Boga, niż własnymi siłami nabywa się mądrość y po- jęcie Pisma Bożego. W takim był szacunku u wszystkich, że *Sergiusz* Papież pi- sał do *Geolfryda* Opata jego, przykazując mu, aby bez wszelkiej sprzeczeki służę Bożego BEDE posłał do *Rzymu*, któryby w sprawach trudnych, y poważnych ko- ściola Bożego dopomagał. Napisał wiele bardzo ksiąg w wszelkich okolicznościach; umiał dobrze język *Hebrajski* y po części *Grecki*. Wiele miał uczniów, których przykładem swoim pościągał do zamiłowania się w Piśmie Świętym; a nie tylko w naukach znaczny czynili postęp, ale y w zakonności; w świątobliwości życia chwalebniemi byli. BEDA S. według świadectwa *Alana*, pierwszym był Auto- rem *Różańca* *Nayświętszej MARYI* Panny, którego teraz Oycowie Domini- kanie chwalebnie czczą y promowują; y jemu przyznają pokonanie herezy *Eu- tycheja*.

Ssssss 2

Był

Był zaś BEDA S. przyśtoyney postaci; w chodzeniu poważny, głosu wyfokiego, wymowny, y na twarzy miły, a z łagodnością niejaka w nim była zniekształna surowość. Dla czego dobrym, y nabożnym był przyjemny: pysznym zaś, y niedbałym, ostry. Nakoniec po tylu pracach w pisaniu, y w czytaniu, wpadł w niemoc śmiertelną, że przez całe siedm tygodni przed śmiercią, na ból żołądka ciężko chorował, iż ledwo odetchnąć mógł, jednakowo nigdy nie opuścił nauczania drugich, ale całemi dniami, procz nabożeństwa swego, pracował nad Xiążkami, a przez ten czas wykladał *Angielskim* językiem Ewangelią *Jana S.* We Wtorek zaś przed Wniebowstąpieniem Pańskim, przyzwawszy całe Zgromadzenie przyjął Najswiętszy SAKRAMENT, y Olejem S. namaszczenie, y każdego z ofobna obłapiając, zalecał duszę swoją modlitwom ich. A w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego ku Oraterzowi, na którym się modlić zwykł, położywszy się na włościennicy, wyraznemi słowy, y wesołą twarzą rzekł: *O Kroiu chwały Śc. którą Antyfonę skończywszy, ducha wyzionął, dnia 27. Miesiąca Maia Roku Pańskiego: Sześćsetnego, sześćdziesiątego, wtorego. żyjąc lat sto y pięć.* Jak prędko skończył, tak wraz wdzięczna wonia nappełniła całe mieszkanie jego, że obecnym się zdało, jakby w Raju byli. Dzieła ksiąg tego Męża Świętego, jeszcze za jego życia w takiey były powadze, y poszanowaniu, że za rozkazami Biskupow w Kościołach, y Przełożonych po Klasztorach publicznie przed wszystkimi czytali. Dla tego się stało, że gdy na tytułach, jak zowiemy: *Homiliow*, niemożno było go nazywać *Świętym*, ale *Wielebnym*, więc ten tytuł raz dany w księgach; nigdy już nie mógł być zgładzony. W tym jest różność między Historykami; że jedni piszą, jakoby S. BEDA żył lat *Dziewięćdziesiąt*, a z tych w Zakonie przeżył lat *Osmdziesiąt*, jednak prawdziwsza jest według *Baroniusza, Jepsa, Thytemiusza. Malmezburga, Bużelina*, y innych, że żył lat 105. gdyż się narodził Roku Pańskiego *sześćsetnego siedmdziesiątego pierwszego*, a umarł Roku *siedmsetnego siedmdziesiątego szóstego*. Niech będzie Bogu na chwałę, Amen.

DNIA XXVIII. MAJA.

Życie S. GERMANA Biskupa Paryskiego.

E Uzebia Matka, GERMANA S. jeszcze nosząca w żywocie swoim, koło kilku tygodni życzyła sobie przed czasem porodu. Wkrótce potem unikając złego porozumienia o sobie przed Mężem *El-uteryusz-m*, przeciwnych zioł zażywała na utracenie w sobie płodu, ale gdy Bóg tego nie dopuścił, do inzego udaje się sposobu, umyślnie się naginała, aby uduśliła w sobie niewiniątko, lecz w tym razie bronił Bóg sługi swego, poki w *Augustodunie* z woli Wszechmocnego Boga szczęśliwie nie została rozwiązana. To jedna utarczka GERMANA z Matką; druga zaś taka: Babka GERMANA S. łakomstwem ujęta od dziedzictwo spadkowe na Syna po Oycu, żeby je na siebie obrocić, wnukowi swojemu sprawia truciznę w napoju. Syn Babki powróciwszy z GERMANEM, obydwom pić każe Babka, Synowi swemu czyste wino, a temu napoy zaprawny trucizną. Sługa się omyliwszy, opak rzecz uczynił, bo Synowi podał truciznę dla GERMANA zgotowaną, a jemu czyste wino z sporządzenia Bołkiego, y tak uszedł śmierci GERMAN, uważywszy nad sobą ofobliwą opatrność Bołką, zawdzięczając to BOGU na wieczne oddał się usługi, wstąpiwszy do Klasztoru *S. Symforyana*. y oddawszy się pod Mistrzostwo *Skopilionowi*, pod którym, z podziwieniem wszystkich, do doskonałej przyszedł zakonności. Wkrótce zaś czasie uczynił go Opatem *Nektaryusz* Biskup, y zupełnego rządu nad Bracją jemu powierzył, znając cnoty jego. Na ubogie tak był hojnym, że wszystką żywność Klasztorną na nich rozszafował. Skarzyli się bracia, że ani kawałka chleba nie mieli dla pośiłku, a jak im barźiej głód dokuczył, już zaczęli szemrać, y złorzeczyć mu. GERMAN cierpliwie to znosił, tylko zapłakawszy sobie, poszedł do celli, y modlił się gorąco do Boga, aby wszystkich opatrzył żywnością. Jeszcze nie skończył modlitwy, aż oto u wrot klasztornych stoją dwa wozy z mąką, y inną żywnością, przez co nadgrodził Bóg opatrzny

opatrzny Opatowi, co wydał ubogim. Cudami częstemi rozślawił się między pospółtstwem, że już jawne y w *Francyi* były. Ale ah! na co się nie odważa nienawiść? Jeden z Biskupów zayrzając cudom S. Opata, aby pospółtstwo odwiodł od uwierzenia tym cudom, y zagaślił w nich sławę o GERMANIE dobrą, udał go za łotrą, y okowawszy go w kaydany, do więzienia go wtrącił. Ale ledwo zamknęli więzienie na mocny zamek, wraz cudem Bożym drzwi się otworzyły, y y pęta opadły dobrowolnie, że już wolno było GERMANOWI wynieść z tamtąd. Jednak nie pierwej chciał Opat wolnym wynieść, ażby go dobrowolnie wypuścił Biskup. Przed czterema laty, niżeli był obrany GERMAN na Biskupstwo *Paryskie*, gdy w nocy śmaczno zasypia, śni mu się, jakoby starzec jakiś oddawał klucze jemu; pyta owego starca, od czego by były? y na jaki koniec? odpowiada staruszek: Są to klucze *Miaśta Paryża*, te tobie oddaję, abyś radził o obywatelach jego. Po czterech latach, co mu się śniło, sprawdziło się na jawie, bo Król *Childebert* sprowadziwszy GERMANA z Kłasztoru od *S. Symforyana* do *Paryża*, ogłosił go Biskupem *Miaśta* tego. Wymówić nie podobno, iak przykładnie żył S. Biskup, iak się starał o zbawienie owieczek swoich; tak kazywał do ludu mile, że *Paryscy* Mieszkańcy rozumieli go być Aniołem; tak zaś w mowieniu był gorliwy, że słuchający krusząc się, wyznawali grzechy, pokutowali z żalem serdecznym, a od płaczu rzewliwego wstrzymać się nie mogli. On sam pod czas Kazania niekiedy w zachwycenie bywał porwany, na co się wszyscy patrzali, y stał nieporuszony. Tak przestrzegał Reguł Zakonnych, że się cała *Francya* dziwowała. Ktoby zaś chciał Cuda jego spisać, musiałby wielką zapisać niemą Księgę. Trędowatych, ślepych, paralityków codzień uzdrawiał modlitwami, albo śliną namazawszy, albo olejkiem, albo ziołami. Czartów wypędzał z opętanych, którzy mu się bardzo profilili, żeby im pozwolił przynajmniej w lasach mieszkać. Na ubogich, y na więźniów był miłosierny, cokolwiek miał w skarbie swoim pieniędzy, cokolwiek mu z kąd przyniesiono od Panów, albo od pospółtwa, wraz to wszystko wydawał na ubogich. Darował mu Król konia, na którym gdy Biskup S. przejeżdżał się po Mieście, spotka ubogiego żebrzącego iak mużny, zsiadłszy z konia GERMAN, a że co innego nie miał, czymby go opatrzył, tegoż samego konia mu oddał. Ale ktoż policzy więźniów, których on uwolnił z kaydan, y wyprowadził na wolność? O iak wiele niewolników ięzących pocieszył, nawet za modlitwami jego, otwierały się same wrota, y więźniom po opadniętych kaydanych wolnego pozwalały wyjścia.

Tego zamilczeć nie mogę, co się trafiło jemu w podróży, idącemu do Kłasztoru *S. Symforyana*: wtedy z *Merwedonu* szedł do *Maruiny*, wyszedłszy przeciwko S. Biskupowi Mieszkańcy tameczni, proszą go, aby płaczącą w ubóstwie y niedostatku niewiaścę, imieniem *Pancycę* pocieszył, że iey pole, w którym wszystką nadzieję miała do pożywienia, dwa Niedzwiedzie niemiłosiernie pustoszyli; kazał się zaprowadzić GERMAN na one zniszczone miejsce, klęknę na kolana, błogosławi rolę, y być *Pancyci* także wesółą. Odszedłszy Biskup, znowu nazajutrz Niedzwiedzie przyszli, y szkódę robią, iak y przed tym, właśnie iakby ieh dzie dziczny był grunt; w tym z sporządzenia Bołkiego biorą się w zapasy, walczą z sobą, y stało się, że jeden drugiego przemógł, y na śmierć zamordował; zwycięzca tedy idąc z onego placu, prosto pędzi się przez ostre głogi, y ciernia, alie trafwszy na kolczysty tarn, y on sam zginął. Ale nie tylko na okrutne zwierza miał moc GERMAN S. ale też na umarłych, iak świadczy o nim życia jego Autor *Fortunat*.

Na koniec, mając lat więcej *Osmdziesiąt*, po tylu pracach, śmierć widząc przed oczami, położył się na łożku. Kilku dniami przed śmiercią, kazał przyzwać do siebie Pisarza, y napisać w książce dzień 28 *Maia*. Nikt z przytomnych nie mógł dociec zdania Biskupa, poki ten dzień sam nie nadszedł, którego wesóło szczęśliwie dokonał życia, Roku Chrystusowego *Pięćsetnego Siedmdziesiątego Dziewiątego*, pochowany w grobie w Kłasztorze *S. Wincentego*, który sam poświęcił, a teraz jest pod tytułem S. GERMANA. *Chilperyk* Król sam Przeznaczemu Biskupowi nadgrobek napisał, nazywając go: *Zywością Ojczyzny*, którego potym *Francya* między Patronów *Paryskich* poczytała; y do tych czas cudami słynie. Z czego niech będzie Bogu chwala, Amen.

Fortunat Biskup, który życie jego nayspierwej zebrał. Baroniusz. Jeyes. Suryusz. Lippel. Buzelin. Ttttt DNIA

Zycie S. GODERYKA Mnicha, y Pustelnika.

Narodzony GODERYK we wsi nazwanej: *Norfolk*, z Ojca *Anwarda*, z Matki *Radweny*, skoro do lat przyszedł, kupiectwem się bawił, y wielkiego dokładał starania, jeżdżąc po cudzych krajach, y morzem płynąc, dla doczesnego zarobku, y zgromadzenia wielu pieniędzy. Ale jak się z bogactw częstokroć rodzą wady, y grzechy, przeczuł to GODERYK, więc który się do tych czas kochał w dostatkach, gardził zyskiem wszelkim świata, y zamysła pielgrzymować do *Jerozolimy*. Nie bawiąc się wzięwszy w rękę kołtur, w prostą przyoblekłszy się suknią, torbeczkę z żywnością uwiązałszy u pasa, puszcza się w przedsięwziętą drogę. Obaczy to Matka, y rzecze do niego: Ach synu proszę cię, niech y ja z tobą idę; y ja sobie życzę nawiedzić miejsce Święte, gdzie się narodził Zbawiciel mój. Niechcąc się GODERYK sprzeciwić woli, y chęci Matki fwojej, bierze ją razem z sobą. Moy Boże! jak wiele utrapienia, y nędzy ucierpeli w podróży, wiele nieszczęśliwych przypadków! wiele niebezpieczeństw życia! często ułtawiała w tej drodze Matka, że tylko nogi powłoczyła za sobą, a GODERYK niośł ją na ramionach swoich, y miły mu był ciężar z Matki własnej, które dobrodzieństwo świadczono Matce Bóg dobrotliwy nadgrodził synowi, bo do tej pary ludzi przyłączyła się Matrona wspaniała, z Nieba zesłana, w postaci ludzkiej.

Ta stanawszy u nich, wprzód po przyjacielsku powitałszy się z niemi, razem jako towarzyszka szła z niemi, od tego czasu nabyła sił Matka, y już się jej nie przykra zdawała podróż. Ta droga miła im, y lekka cała była, bo ją przepędzili na nabożnych modlitwach, y rozmowach niebieskich, do czego pobudką była owa pozorną Niewiasta. Gdzie zaś gospodą staneli, tam im ona usługowała, nogi im umywając, ocierając y całując; a co dziwniejszego, kiedy w podróż natrafili na jakiego człowieka nieznanego, to mu się nie dała widzieć, tylko ją sami widzieli GODERYK, y Matka jego; y poszła z niemi aż do *Jerozolimy*. z której powracając się do Ojczyzny fwojej! gdy już blisko domu swego byli, rzecze ona niewiasta do nich: już się z wami rozstać muszę, y pożegnać się, bowiem trzeba mi się wrocić, z kądem przyszła. Wy zaś błogosławcie Boga, który jest kotwicą mającym ufność w nim, a on nie dopuści żadnego niebezpieczeństwa tym, których kocha. Mieście ufność, przyjmie śluby wasze, któreście uczynili iść do *Rzymu*, nawiedzić grob SS. Apostołów *Piotra* y *Paula*. To wyrzekłszy zniknęła z oczu ich. Tu się dopiero zadumeli, Syn z Matką, myśląc, jak ich opatrność Boska wspomagała w tej dalekiej podróży, a padłszy na kolana, z płaczem dla wewnętrznej radości, dziękowali Bogu.

Z tej drogi stanawszy szczęśliwie w domu GODERYK, bardzo sobie tęsknił, y myślał o sposobie, jakby najszybciej z niego się oddalić. Zeby jednak nie zgrzeszył przeciwko Rodzicom, y onych potajemnym odeysściem nie zasmucił, zwierza się szczerze, ale światobliwego dzieła nie zazdrozcząc synowi Rodzicy, pozwalają mu iść, dokądby chciał. On tedy pożegnawszy Ojca y Matkę, na ostatni kray *Anglii* poszedł, chcąc tam Pustelnicze prowadzić życie.

Natrafia na miejsce odludne, y ciemną puszcę, nazwaną *Karseol*. *Brytannia* zaś jak jest dostateczna w jeziora, y bagniska, tak naybarzej na tych miejscach, które są przyległe morzu, pełno nayduje się węzów. Spodziewać się było można, że GODERYK żadnym sposobem na tej nie wysiedzi pustyni, dla samego strachu, y niebezpieczeństwa od onych gadzin, ale bynajmniej niedbając na to, lubo się do niego gromadami ciśnely, y na niego strasznie fykali, wnet one pożegnawszy oddalił od siebie, że nic mu jadem swoim nie mogły szkodzić. Był też na tej puszczy już od kilku lat *Aelryk*, trafiło się że po puszczy przechodzi GODERYK, y napadł na jamę *Aelryka*. kołace do drzwi, wyzywa Pustelnika, y otwiera gościowi; skoro wszedł do niego, tak wraz wzajem obydwu ścisnąć się poczeli, y witać, a którzy się z sobą nigdy przed tym nie znali, ani widzieli o sobie, mianują się po imieniu. O przezacna paro Pustelników! trochę pomówiwszy z sobą o niebie.

niebieskich rzeczach, GODERYK odszedł do swojej celki, y *Aelryk* też w swojej zamknął się jakini, który już będąc przez starość bliskim śmierci, po dwu leciech umarł, tego dużej widział GODERYK nieśioną od Aniołów do Nieba.

Jest to dawne przyłowie: *Ktorzy się często pielgrzymką bawią, tacy się rzadko dobremi stać.* O czyn bym ja całę powątpiwał, żeby się to sprawdzić miało, bowiem za łaską Pana Boga wiele zyskują dobrego, którzy uczęszczają na miejsce Święte, jedynie szukając pożytku dla dusz swoich. GODERYK S. na początku jeszcze pustelniczego życia, tę miał przed sobą postanowienie mocne, żeby tam trwał aż do śmierci, ale wola Boska inaczej przedsięwzięcie jego raczyła odmienić, ponieważ dała mu natchnienie, aby znowu poszedł do *Jerozolimy*. Tu jednak zastanawia się w myślach powątpliwych GODERYK, jeśliby to szatańska nie była obłuda; ale *Kutbert* Święty Zakonu Świętego Benedykta, o którym wyżej było, a ten dawniej przedtym umarł, y między Świętych policzony, pokazuje mu się w nocy, y rzecze do niego: Czyn co masz czynić GODERYKU, bo nie są to żadne zdrady szatańskie, że masz zostawić pustynię, a iść do *Jerozolimy*, ale w tym jest wola Boża, wybieraj się więc w tę podróż, y idź z Bogiem; nie бой się niczego, będziesz mnie miał za towarzysza w drodze, ja ciebie zaprowadzę y odprowadzę znowu; ja o tobie nie będę pieczę, tylko bądź cierpliwy. Ajak się z *Jerozolimy* do Ojczyzny swojej powracac będzieś, odpoczniesz sobie na miejscu, zwanym *Finchala*. Na to upomnienie poszedł ochotnie GODERYK, powracając zaś, gdy przyszedł do *Jordanu*, tam się ochrzcił, y zrzuciwszy z nog swoich trepki, których do tychczas używał, rzecze: JEZUS moy kochany tę ziemię obchodził boso; nagi do Krzyża gwoździami przybity, a ja mam w obuwiu chodzić? Y odtąd ich nie brał, ale boso resztę przeszedł podróży. Powracając do Ojczyzny, prosto się udał do *Finchali* gdzie zbudowałszy sobie prostą Cella, został Benedyktyinem w Kłasztorze *Danielmęskim*.

Takich był chwalebnych obyczajów y cnot GODERYK, że go każdy zwać mógł cudotwórcą. Z węzami taką miał znajomość, y poufałość, że do nog mu się łaściły, na nogach śladyły, podnieśli głowy, czekały rozkazu GODERYKA, coby im kazał czynić; nawet wręce je swoje brał, y głaskał. Jednak potym, uważywszy, że mu roztargę w Bogomyślności czynią, kazał im precz wynieść z celli swojej, y wraz na rozkaz jego wyszły.

Na tym miejscu wielką szkodę robił wilk między bydłem; dnia jednego przybiegł do celli GODERYKA, y uklękł na kolanach przed nim, jakby winę wyznając swoją, y szkody, które dotąd porobił; którego rozgą, oewiczywszy GODERYK, przykazał mu, aby napotym więcej tego nie czynił, y od siebie go odprawił.

Ze zaś GODERYK był cudem ostrego życia, łączno temu wierzyć z okrutnego umartwienia jego. Pięćdziesiąt lat żył uzbrojony włosiennicą na gołym ciele, którą strasznie zranił ciało swoje dla ostrości jej, bo jej nie zdeymował nigdy. Podczas zimy, choćby nacyęższej, często przez całe nocy, w wodzie zamrożony stał posztyję, y nie prędzej z niej wyszedł, pókad dzień nie poczęło. Przy tym umartwieniu prawie nieznośnym, częstokroć też nagrawanie cierpiał szatańskie; nie tylko sztydził z niego, albo jak psy na niego, wyli, ale też kradli mu suknie, gdy w wodzie stał, a gdy na nich zawołał GODERYK, porzućwszy kradzież, z strachem uciekali. W jedzeniu był bardzo śkapy, procz chleba z otrębiów, y wody nic więcej nie jadał; y tego nie nad to używał, ale aby tylko od głodu nieumarł. W celli swojej nic zgoła nie miał z sprzętów, procz Obrazu Bogarodzicy Panny, y krucifixa; y nie bez cudu bo gdy się modli jednego dnia przed temi Obrazami, widzi, że z ust krucifixa wynika nadobne pachole, które prosto na łono Matki szło, y na nim uśladło, długo się ciesząc, y obłapiając Pannę MARYA. Apod ow czas ruszał się obraz, jakby był żywy, zapatrywając się na to GODERYK z wielkim podziwieniem, zdało mu się, jakby celka upadła, tak trzeszczeć zaczęła. Agdy się skończyło to miłe kochanie JEZUSA maleńkiego z MARYA Matką swoją, bowiem trwało przez trzy godziny, znowu pachole ono tym samym sposobem się schowało w Krucifix, jak przed tym wyszło, y ruszać się Obraz Panny MARYI przestał. Po tym widzeniu nastąpiło drugie w krotkim czasie; albowiem widocznie pokazała się GODERYKOWI Bogarodzica Panna z *S. Magdaleną*, y pozdrowiłszy go,

rzecze: GODERYKU, przyjacielu moy, czy znasz kto jesteśmy? on na to odpo-
wiada: nie tajno mi jest, żeście z Nieba przyśli, bowiem takich osób nie widać nigdy
na naszej puſtyni, ale raczy fame tu zwierzęta mieſzkają; y zaiſte tu ſię nie ro-
dzą lilie Panieńskie. Mowi znowu do niego Bogarodzica: Wiedz tedy Synu,
żem jeſt Matka Boſka, którą kochaſz, a ta, która jeſt zemną, jeſt *Magdaleną*; Chcę
cię upewnić o łasce, o którą dawno proſiſz, że ją otrzymaſz od Syna mojego.
Po tych rozmowach miłych, wraz GODERYK upadł na ziemię, y obydwie z
wielką pokorą uſzanował. A położywſzy na głowie leżącego ręce ſwoje MA-
RYA, rzekła wſtań teraz, a ſłuchay mnie czego Ciebie nauczać będę. Wiem,
jakie nieſpokojności umyſłu ſwego cierpiſz, y jakie pokuſy ponoſiſz ſzatań-
skie, ſtateczność twoją do upadku czart przekłety przywiódł, y z nog Ciebie zwa-
lił: pamiętajże tedy, co Ci teraz powiem. Przyrzekam tobie, ile razy potym
zbrzydzenie puſtyni tey naſtępować Ciebie będzie, albo na Ciebie pokuſy bić będą,
ſpieway ſobie nabożnie w ten czas tę pieſń: *Święta MARYA, ſono Chryſtuſa, czuſtoſci
Panieńſka, kwiecie Matki, zgładź moje grzechy, panuy wemnie, rządź mną, doprowadź
mnie do ſzczęſliwości z ſamym Bogiem.* Skończywſzy MARYA Panna tę pieſnkę,
y napełniwſzy całe mieſzkanie ſługi ſwego wdzięcznym zapachem, do Nieba o-
deſzła. Ta pieſń potym ſtała ſię za tarcz przeciwko najazdom ſzatańskim GO-
DERYKOWI, bo ile razy czart ſzturin do niego przypuſzczał, bez żadney go
trudności łamał.

Nie było także żadney choroby, którejby cudownie nie uleczył Mąż Bo-
ży. Nie wſpominać uleczenia chorych, kt. re ſię być zdają poſpolite Świętym in-
nym. Ten jeſt cud rzadki, nie jednemu umarłemu uproſić u Boga życie. Przywiezio-
no do niego na puſzczą dziewczkę bez duſzy, zaczęła ſię wymawiać Święty Puſtel-
nik, że to jeſt dzieło ſamych Apoſtół, a oni do nog upadli Męża Świętego, y
przy nim umarłą położyli, niecierpliwie krzycząc: kiedy nie chceſz jey ożywić,
więc ją umarłą pogrzeb. To ciało już trzy dni leżąc na ziemi, ſmierdziało, on
z miłości padłszy na ziemię, nieco ſię pomodlił, y wſtawſzy, wziął za rękę umar-
łą dziewczynę, y żywą oddał rodzicom. Tak też chłopię jedno do życia przypro-
wadził.

Wiedzieć trzeba, że Bóg nie po części, ale ze wſzystkim, y wewſzystkim był
łaskaw na GODERYKA, bo y o przyſzłych rzeczach miał Prorockiego ducha,
które ſtać ſię miały w kilkadzieſiat lat potym; y co ſię w dalekich ſtronach dzia-
ło, jakby na to patrzył. opowiadał. A przecie takię był pokory, że ſię z naynik-
czemniejszy ni. równał. Dla czego gdy *Mikołaj* Mniſz *Dunelmeński* Kłaſztor-
u, z którym miał GODERYK wielką poufałość, gotując ſię do wieczności pra-
gnał Męża Bożego naśladować w cnotach, y w tey ſprawie rozmawiają z ſo-
bą po przyjaćielſku, aby mu GODERYK powiedział, jakimby ſpōsobem naby-
wał cnot, w których do tych czas trwa; uſłyszal odpowiedź: *Moy Mikołaju,* krotko
tobie powiem: y w torbę tego nie zbierzeſz, czym jeſt na ſwiecie GODERYK.
A oto, proſty jeſt chłop GODERYK, ſmieſzek, krzywoprzyſięzca, gnuſny, żar-
łok, roſpuſtnik, próżniak, nieſzczery, oſzuſt, nienawiſnik, pchła zdechła, pieſ
nieżywy w gnoju leżący, y co tobie tylko do myśli przypadnie gorzkiego, to wſzy-
ſtko, proſzę rozumiey o GODERYKU.

Przeżył na puſzczy całe lat *szeſćdzieſąt*, a z tych *oſm* lat chorując, y nie mogąc
ſię, leżąc ani na bok przewrócić, ale na wznak tylko na rogoży leżał, podobniej-
ſzy był do woru niż do człowieka, a przecie zawſze ſię cieszył. Y to oſobliwſze
odebrał dobrodzieiſtwo od Boga. że go Xiażę Apoſtolskie *Piotr S.* raczył nawie-
dzić, bo gdy już był bliſkim śmierci, *Piotr S.* widocznie przy nim ſtał, ſłuchał
go ſpowiedzi, miał w Celli jego Mſzą S., y od niego przyjął Nayświętſzy SA-
KRAMENT na ſzczęſliwą drogę, potym w krotce wyzionął duſzę. Życia jego
Autor rzekł o nim: *Cnoty GODERYKA do pojęcia ludzk ego ſą trudne.* Żył około Ro-
ku Pańskiego *Tyſiąc ſetnego ſiedmdzieſiętego.* Z czego niech będzie Bogu nieſmier-
telnemu cześć, y chwała na wieki, Amen.

Molan. Mikołaj. Harpsfeld. Gwili. Neubrig. Buxelin, i inni.

DNIA XXX. MAJA.

Zycie S. MAGDELGIZYLA Mnicha, y Pustelnika.

TU dopiero mōwić nam przypada o MAGDELGIZYLU Świętym, o którym wzmianka była dnia 16 Miesiąca *Stycznia*, w życiu *S. Furseusza*. MAGDELGIZYL z Królewskich urodzony Rodziców, nieco lat dorosłszy, wstąpił do Zakonu *BENEDYKTAS*. Ile razy się *Furseusz S.* przenosił z miejsca na miejsce, zawsze brał z sobą MAGDELGIZYLA. Tam ten będąc wygnany, w *Niemieckiej* ziemi, czyli z *Austrazji* wystawił Kłasztor, iak świadczy *Hugo Michard*, w którym obrawszy Opatem *Ultana* Brata swego, y iemu poleciwszy rządy, za powodem *Sigeberta* Króla poszedł do *Francji*, w tę podróż wziął z sobą MAGDELGIZYLA, y w każdej sprawie swojej, albo kiedy opowiadał Słowo Boże, zawsze miał towarzyszem iego. Trudno wypowiedzieć, iak wiele wycierpieli głodu pragnienia, nieśpania ci Słudzy Boscy, że naostatek *Furseusz*, będąc w latach, wycięczywszy tyle postami ciało, życia dokonał, ciało iego pogrzebione w *Peronie* iak w iego życiu mōwiliśmy.

Tu nie wie, gdzie się ma obrócić MAGDELGIZYL, będąc już Professesem; upatrywał więc sobie Kłasztor w *Francji*, w którymby się mógł zostać. Ale że był doskonale wyćwiczony w Zakonności, y przyzwyczajony do surowego życia, takiego żądał Kłasztoru, gdzieby iak naydoskonalej zachowywali Regułę *BENEDYKTAS*. Pod ów czas nieco była Zakonność nadwątlona w wielu Kłasztorach *Francuskich*; w *Centuleńskim* zaś ściśle zachowali ją według Ustaw *Benedyktynskich*, co wszędy słyneło. Dowiedziawszy się tedy o tej surowości życia MAGDELGIZYL, rzecze do siebie: *Dobra moja*, już mam upatrzone miejsce według myśli moich; y wraz bieży w podróż ku *Centuli*, gdzie stanąwszy, idzie do forty Kłasztorney, puka, y prosi się o przyjęcie, y łącznie go przyjęto.

Ledwie tam zaczął życie swoje, aż wraz tak się doskonale pokazał Mni-chem, że wszystkich celował w zachowaniu ustaw Zakonnych, co wielkie podziwienie sprawowało w Starych, że tak prędko postępuje w cnoty. Do tego przyszło, że w młodości MAGDELGIZYL, był przykładem starym, bowiem zapatrując się na niego, w nowe prawie wprowadzali się życie, y obyczaje chwalebne.

Tego wieku *Klodowusz* Syn *Dagoberta* był Królem *Francuskim*, ten wiedząc o cudach *S. Rycharyusza* niegdy Opatą *Centuleńskiego*, które wszędy słyneły, często bywał w *Centuli* z żoną swoją *Batyldą*, zalecając przyczynie Świętego uszczęśliwienie Królestwa swego, y tam się nabożnie modlili. Tak zaś cuda *Rycharyusza S.* pobudzały wszystkich do dobrze czynienia, a mianowicie MAGDELGIZYLA, że koniecznie żądali naśladować w życiu świątobliwym Opatą dawniejszego. Gdy jeszcze żył *Rycharyusz*, naypierwsze staranie iego było, iak świadczy *Autor*, życia tego Męża Bożego, trapić ciało swoje postami, y ostreymi dyscyplinami. Tak zaś był od umartwienia wysechł, że tylko skóra a kości go było. Dla czego *Centuleńscy* Mniśi zadawali sobie posty ściśle, przez dwa dni, czasem przez trzy dni nic nie jedząc; y nic gotowanego nie pożywali, prócz chleba y wody, a ustawicznie się modlili przy grobie *S. Rycharyusza*, wzywając od niego pomocy w wytrwaniu surowego życia; a między wszystkimi naybardziej się martwił MAGDELGIZYL. Jeszcze na tej ostrości nie przestając, zdięło go pragnienie pustelniczego życia. Ale że bez dozwolenia tego uczynić nie mógł, więc prosi się Zgromadzenia *Centuleńskiego*, aby mu w tym pokazali łatwość. Usłyszawszy to Bracia, markotno im się stało, że się oddalił od nich, więc naradziwszy się z sobą, odmówili mu, różne przekładając przyczyny. Ale kiedy się naprzykrzać nie uitaie, zniewoleni zostali, y pozwolili na koniec. Odebrawszy dozwolenie, wielce się uradował, y wraz dzień, y noc przy grobie *S. Rycharyusza* w *Centuli* nabożnie się modlił, prosząc Pana Boga, aby któremu dał natchnienie na pustynię, po-

Uuuuuu

kazał

kazał mu też, y naznaczył miejsce, na którymby ostrość życia prowadził. Zmordowawszy się nareście na modlitwach ustawicznych MAGDELGIZYL, zasnął; aż oto! pokazuje mu się Anioł, który wzięwszy go za rękę, oprowadza po lesie, po gajach, gęstwinie, puszczy, pokąd nie przyszli na miejsce, które iemu było wyznaczone do mieszkania. Stanąwszy tedy, rzecze do niego Anioł, skazując palcem; Tu jest plac dla ciebie, tu twoja będzie Zakonna Szkoła; tu się masz ćwiczyć, y to wyrzekłszy zniknął. Odecknąwszy się, ucieszył się mocno z takowego widzenia, y rano prosto pobiegł do Opatu MAGDELGIZYL, y co widział, wszystko porządkiem opowiedział. A nie bawiąc, przydał mu Opat niektórych Braci, którzy wiedzieli drogę do tej puszczy sobie przez Anioła wyznaczoney, aby go odprowadzili na miejsce. Stanąwszy na miejscu szczęśliwie, dopomogli mu zbudować Cella, y Kaplicy blisko, dla odprawowania nabożeństwa. Tego dokończywszy, powrócili się do Centuli, zostawiwszy już tam MAGDELGIZYLA.

Wszedłszy do nowego mieszkania nowy Pustelnik, najpierwsze trzy dni nie iadł. Miejsce to zwane było *Monstroledus*, bardzo gęste, y dla samych rozłożystych gałęzi ciemne, to sobie wielce upodobał S. Pustelnik, a do tego, że y strumień wody tedy płynął, ale że nad brzegiem tego strumienia wielkie stały dęby, y gęste, że się przedrzeć przez nie nie można było, więc sposobu innego nie widział, tylko je powycinać, ale daremnie. Aby nie był bez wody Chwalca Boski, a do tamtego źródła nie mogąc sobie uprzątnąć dróg, zaczął wzdychać do Boga, yprosić o krynicę wody. Wyśłuchał Bóg natychmiast modlitwy sługi swego, bo ledwo co kępe, na której zwykł klękać, suchą, Krzyżem S. napiętnował, alieć wraz dobyła się krynica żywej wody, która nie tylko dostarczała potrzebę jego, ale też, iak twierdzi *Autor* życia, wielom potem ludziom, zkadkolwiek się zbiegali dla otrzymania zdrowia do niego, dostarczała, y do tych czas dostarcza. Żywność zaś jego była: korzonki, grzyby, ogrodowa iarzyna, y co ziemia wydać z siebie.

Jak zaś wiele ucierpiał od poczwarów piekielnych, wiele strachów, samemu tylko wiadomo Bogu; y tego opisać nie można, bowiem nikomu o tym nie oznaymił, ale w milczeniu zagrzebił. Snadź z tak wielkiego, y nieznośnego umartwienia ciała, wpadł w niemoc. Podobno już teraz ta choroba przyczyną będzie Starcowi do ulżenia ciała swemu, y czynienia wygod? bynajmniej; y owżem przyczyniał sobie więcej postów, y niespania, pokąd cały nie upadł. Leżał na ziemi, iak pniak niepożyteczny, tylko co tchnąć mógł, a w samej rzeczy podobniejszy był do śmierci.

Kiedy już tak słabym został MAGDELGIZYL, Bóg opatrzny sam ma o nim staranie. Posyła więc Anioła do Opatu *Centuleńskiego*, aby mu oznaymił o niemocy Syna swego na puszczy mieszkającego, y dodał mu pomocy. Wraz tedy według rozkazu Boskiego Anioł sprawuje Poselstwo; pokazuje się we śnie Opatowi, te do niego mówiąc słowa: Sługo Boży, uczyn to zaraz, co tobie I. mieniem Boskim przykazuję. MAGDELGIZYL twój już ma konać, wycieczony postami, pracami; wezmii potraw dobrych, y naczyń wina, y co należy do poratowania zdrowia, a idź czym prędzej do *Monstroledu*; bo dla ciebie umrze, jeśli choć moment się opóźnisz. On w tym punkcie rwie się z łóżka, ładuje na konia żywność, iaką tylko znaleźć mogli w szpiżarni swojej Bracia, y śpieszno bieży na puszcza. Jak prędko obaczył Opat MAGDELGIZYL, którego już przez długi czas nie widział, serdecznie się ucieszył. Y zapomniawszy o chorobie swojej, iakby nigdy nie chorował, padł na szyję *Ingelarda* Opatu, (tak mu imię było) y Braci swoich z radości przywitał ich, iakby niebieskich gości. Bawił się Opat na puszczy tej przez kilka dni z MAGDELGIZYLEM, pokąd do lepszego nie przyszedł zdrowia; iak zaś lepiej się miał chory, pożegnawszy go, y zostawiwszy przy nim jednego Brata, wrócił się do Centuli. Y tak się z Boskiej Opatrzności stało, że który miał wkrótce umierać, miał takiego, któryby go pogrzebił, iakoż nie długo żył. Y pochowawszy MAGDELGIZYLA Brat ów w celli jego, odziedział do Klasztoru swego.

Leżał nieco niewiadomy nikomu Mąż S., ale gdy się z sporządzenia Bożego zaczęli do Ciała jego schodzić kulawi, ułomni, a ci zdrowie odbierali, także opętani

opętani od czarta zostawszy wolnemi, już się rozchodziła wieść o cudach iego po całym Kraiu; doszła też do *Centuli* ta wiadomość, alić *Ingelard* Opat, który go z objawienia Niebieskiego nie dawno nawiedzał, myślał wyrządzić honor S., a pochować ciało iego w wspaniałym grobie, na ten tedy koniec zwoływa Zgromadzenie swoje, y naradza się z niemi, coby czynić z MAGDELGIZYLEM? Ale y po śmierci miał zazdrościwych na siebie Sługa Boży, bowiem gdy się Opat wybaduje z Braci, coby rozumieli o MAGDELGIZYLU? y coby z nim czynić? Zaczęli z pogardy kiwać głowami drudzy, mówiąc, że przed czasem ma go za S. Opat dodając, że też wielu było na pustyni, a przecie dalekiemi od świątobliwości byli, a MAGDELGIZYL żadnego w życiu swoim nie uczynił cudu. Y w czym inszym uwłaczali Świątości Męża S. Spostrzegł to *Ingelard*, y przeniknął, że te ich zdania z nienawiści pochodzą, y aby bardziey nie rozdrażnił Sierżeni załadnych, dał pokoy przewiezieniu ciała, ale iak mogąc, tak się starał uszanować zwłoki śmiertelne MAGDELGIZYLA, wystawiwszy na grobie iego Kapliczkę.

Jednak Bóg dobrotliwy sprzeciwił się opacznemu zdaniu zayrzających Braci, bowiem wraz Cuda wielkie się działy przy grobie Sługi Bożego, że takie mnóstwo ludzi schodzące się z wszystkich stron, w potrzebach swoich żądając pomocy S., oddawało ofiary iemu, iż Tablice, y inne Vota w Kaplicy pomieścić się nie mogły: Szanowały go dzieci, dziewczeczki, starzy, y młodzi, y mieli za S.; y wszyscy przyczyny wzywali iego. *Ingelard* Opat żeby pokonał Braci swoich zazdrość y uwłaczanie, rozkazał do iednego wszystkim być pogotowiu. Przybierają tedy okazałość pogrzebową, idą do grobu MAGDELGIZYLA, biorą na mary ciało, y wiozą do *Centuleńskiego* Klasztoru. Aż oto! Cud, chcąc Bóg ukarać Mnichów *Centuleńskich*, zgłębła zaczyna się zasępiać Niebo, które przed tym pogodne było, deszcz lać, grzmieć strasznie, y bić pioruny, y tak się Niebo całe zaczęło, że się prawie noc stała. Na większe zaś ukaranie niedowiarstwa Mnichów, zaczęła powstawać gwałtowne wichry, drzewa obalać, gałęzie się łamać, aby ich to utwierdziło w wierze. Bóg dał, że zapalone świece, które dwóch Młodzianów niosło przy trunnie, na taki wicher, żadna nie zgasała. Wniesiony do *Centuli*, tam pochowany jest w grobie przy innych Świętych; a którzy byli sprzecznici Świętemu, już pokorni przed grobem iego upadali na ziemię, przepraszając S. MAGDELGIZYLA. Słyszał na końcu wieku Szóstego. Bogu na chwałę, Amen.

Hugo Menard. Buxelin, y inni.

DNIA XXXI. MAJA.

Zycie S. GWALTERA Opata Pontisareńskiego.

GWALTER urodzony z pobożnych Rodziców we Wsi *Wimaku*, razem z naukami ćwiczył się w obyczajach chwalebnych, y iak na miękkim wołku, wszystkie w nim wydawały się nauki. Wielu znajduje się takich na świecie, którzy przeszli szkoły, już na tym przedstawiają, czego się nauczyli, a o nic więcej się nie starają; inaczej sobie postąpił GWALTER, iak tylko wszystkich dopełnił nauk, wyszedł z Oczystego Domu, wiązał się z mądrymi ludźmi, z którymi ustawicznie rozmawiał o szkolnych rzeczach, y do tej przyszedł doskonałości, że już drugich nauczał, przez co miał się dobrze, bo y sławę dobrą o sobie, y dostatek miał wiele. Ale spostrzegli, że ofiarowane sobie bogactwa mogłyby go zepsuć, y nadąć próżnie, więc myśli stan odmienić światowy na Mniński. Ale za pożyteczną rzecz rozumiał, wprzód doznawać sił swoich, a porywco nie czynić; y sprawiedliwie, bowiem żadna rzecz nagła nie bywa pożyteczna. Więc robi sobie włosienicę, y tak dobiera, że ostrość największa z końskich włosów do żywego mu doymowała: przy tym umartwieniu ciała, postanowił pewne dni w tydzień nic nie jeść. Y tak doświadczwszy się [nieco, y pomiarkowawszy zdolność do Zakonu, idzie do Klasztoru *Resbaceńskiego*, y tam się do Habitu wprasza. Wiedząc o cnotach iego Opat, przyimuje go ochotnie. A po małym czasie, tak wraz y pobożność, y surowość życia, y zachowanie Re-

Uuuuuu2

guly

guły w nim się pokazała, że drudzy brali z niego przykład z podziwieniem, że tak znacznie postępował w doskonałości Zakonnej.

A ponieważ miłość jest Królową y Panią wielowładną cnot wszystkich, tak tę nadewszystkie zamilował, y wszystkie natężał siły, aby iey w żadney okoliczności nie ubliżyć. Szanował wszystkich Braci *Resbaceńskich*; za drugich pracował, usługował, y choćby nie chcieli byli, kochać go musieli. Ale nie tylko w sobie tał tę miłość ku wszystkim, ale oczywiście ją uczynkiem pokazywał. Dla czego, gdy iednego czasu Opat, iakby grubych obyczajów, pewnego czeladnika swego prostego kazał w kaydany okuć, y głodem morzył, zlitował się nad nędznym GWALTER, cokolwiek mógł z kąd dostać żywności, pokrywom mu dawał, bo so w nocy, otworzywszy sobie drzwi, wybiegał do niego, y nakarmił. A nie tylko go żywił, ale mu na reszcie dopomógł, że uciekł z więzienia. Dowie się o sprawie GWALTERA Opat, że więźnia wypuścił, iakby ognia na niego nasypał, tak się rozniewał na GWALTERA, y bez odwłoki, każe go do siebie wołać, y rzecz z fukiem do niego, ledwo go nie bijać: A takżeś się to ważył w nocy potajemnie wychodzić niecnotliwy Mnichu? y ważyłeś się człowieka winnego, y niepocziwego, któremu płacę, y żywię, wyprowadzić z więzienia? Powiedz mi zaraz, kto ciebie namówił na to, abyś tę sprawkę niegodziwą zrobił? nic na to nie mówił GWALTER, tylko to, że nad ubogim mieć litość powinien. Opat rozgniewany, zwołał Braci, wyrok wydać, aby go osiekli rogami; y obnażywszy plecy, tak zbili, że krew z niego płynęła. Y taka była zapłata GWALTEROWI za miłość bliźniego, którą mile przyjął. Ale po tym niemiłosiernym zbiciu, nie długo bawił w tymże Klasztorze z sporządzenia Boskiego. Tak się bowiem rzecz stała:

W *Pontisarze* nie dawno zbudowano Klasztor dla Benedyktynów, w którym ieszcze Bracia nie mieli Opata; że się po całej *Francji* rozgłosiła światobliwość GWALTERA, więc Bracia *Pontisarenscy* uradzili sobie, aby GWALTERA Mniacha *Resbaceńskiego* na Przełożęńskim osadzili stopni; y gdy się ta rada podobała wszystkim, wysyłał tedy do niego niektórych z oświadczeniem woli Boskiej, y chęci swoich. Uczynili tak, ale który zawsze stronił od wszelkiego dostojęństwa, przyjąć Urzędu Opackiego nie chciał. Nalegał tym bardziey posłańcy, ale on ieszcze uporniejszym się stał. A gdy ta utarczka długo między nimi trwała, na reszcie powiadał mu proszący, że potąd nie wynidziemy z *Resbaku*, pokąd nam nie przyrzeczysz; y tak dopiero zniewolony został. Trzeba było iść do *Filippa* Króla *Francuskiego*, według Prawa, on bowiem każdemu zdawał godność Opacką, y w rękę podawał Pastorał. Nie sprzecząc się GWALTER, poszedł. Przyimie go Król wdzięcznie przy obecności Senatorów, ale GWALTER położywszy rękę swoją na rękę Królewskiej, rzecze: Nie chcę Królu opowiadać tobie prostoty moiej, ale świadkiem tego jest ręka moja, obacz, którą położyłem na twoiej; w tym ciebie pewnym czynię, że nie należy nie do ciebie Rząd Kościelny, boś jest człowiek świecki; y odbieram go więc nie od ciebie, ale od samego Boga. Na te słowa zamilkli wszyscy, choć im dał do wyrozumienia dobrze. A iak był wyfokiego wzrostu, twarzy piękney, obyczajów układnych; takiego też był umysłu; przeto z tych przymiotów ukochali go wszyscy na Dworze Królewskim.

Tym czasem zawsze się obawiał, gdy przestrzegał drugich w występkach, żeby sam w nie nie wpadł, więc żeby złożył z siebie ten Przełożęństwa ciężar, uchodzi potajemnie do *Kluniaku*. Zasmuceni *Pontisarenscy* Bracia, nie wiedzą, co z sobą czynić, kiedy bez Opata żadnego nie widzieli u siebie dobrego rządu, a nie wiedzieć, gdzieby go szukać. Lecz łączno się domyślali, że musiał się w którymkolwiek *Francuskim* utać Klasztorze; więc posyłał szpiegów na wywiady, rozpisali listy wszędzie, pytając się o GWALTERA. Naostatek przyjeżdżają do *Kluniaku*, alie go tam naydują między Mnichami, Powróciwszy, wstąpił do pustyni blisko Klasztoru, chcąc się tam zostać. Acz Bracia *Pontisarenscy*, woleliby raczey, żeby Opat ich mieszkał z nimi razem w Klasztorze, ale że y tak nie daleko był od Klasztoru, więc nie tak im markotno było. Przez lat kilkanaście zamknięty mieszkał w chrościaney budzie na puszczy GWALTER, do którego zaczęli się ludzie zewsząd schodzić. Nie mógł ścierpieć zgiełku tego Mąż Boży. y scho-

schodzenia się do siebie ludu, mówiąc do siebie: Jeżeli chcesz rozmawiać z ludźmi, nie będziesz godzien społeczności z Aniołami. Y wraz z tamtąd przeniósł się na wyspę blisko *Turonu*, gdzie małe y stara stała Kaplica, pod Tytułem *SS Kozmy, y Damiana*, y przy niej osiadł. Ale y tu nie mogła się utulić świątobliwość **GWALTERA**, y z tego bezludnego miejsca wydawała się, y rozgłaszała na wszystkie strony. bo słysząc o nim wielu Obywatelów w *Turonie*, często nawiedzali go, przynosząc mu żywności, y podarunki różne. On zaś, iakby był Szafarzem iakim; przyjmując je, wraz na ubogie rozdawał. Maią to do siebie żebracy, że prędko zwaczną, gdzie dają iakmużny, dla czego gromadami zbiegali się ubodzy do **GWALTERA**; y nie trzeba go było prosić, ale się Święty sam domyślał, czego potrzebuja, y po co przyšli, przeto cokolwiek tylko miał w spiżarni, wszystko wydał, nawet y książki załatwiał, aby miał czym opatrywać potrzebnych. Nad to, ani sukni swojej nie przepuścił, y tę oddał, gdy już nie miał więcej co dać.

A gdy się przez niemały czas zamieszkał na osobności **GWALTER**, tym czasem y Bracia smutni żółtawali bez niego, y karność Zakonna zaczęła słabieć. Przychodzi więc ieden do *Turonu*, dowiadując się tam o **GWALTERZE**; czym prędzey się wraca do Klasztoru *Pontisarenńskiego*, y oznajmuje onym o Opacie swoim. Naymniey się nie ociągając, przybiegają Bracia na wyspę, do nog upadają Opata, proszą zelzami, aby ię do nich powrócić raczył. Ażeby go tym bardziej nakłonić mogli, udają, że bez przytomności iego całe upadła karność Zakonna, y rozporządzenia dobrego w Klasztorze nie mają. Przemogły te przyczyny **GWALTERA**, obawiając się, gdy sam o sobie tylko ma staranie, a Braci zaniedbywa, żeby na siebie od Boga nie zaciągnął kary, więc wraca się z Bracią do Klasztoru; Skoro stanął na miejscu, wraz naprawia obyczaje zepsute, Ustawy Zakonne wprowadza do zachowania, y cokolwiek było oderwanego z dobr Klasztornych, odbiera.

Grzegorz, tego imienia *VII*, o którym było dnia *XXV* tego Miesiąca, wtedy był Papieżem, do tego umyślił **GWALTER** iść, chcąc przed nim złożyć godność Opactwa, która już była iemu się sprzykrzyła. Przychodzi do *Rzymu*, idzie do Papieża, y prosi, aby go uwolnił od dościoieństwa tego. Łacno pomiarkował *Grzegorz VII* umysł **GWALTERA** pokorny, y nieco z nim pomówiwszy poufale, rzecze do niego: Wróć się do swoich Braci, bowiem nie chcę tego, abyś złożył Opactwo, ponieważ potrzebny będziesz Kościołowi *S.* w teraźniejszych opłakanych czasach, y zepsutym wieku, w którym Duchowieństwo źle żyje. Wiek teno, nie tylko *Henryk Cesarz*, ale też y *Filip Król Francuski* Świętemi kupczyli rzeczami; iakby na tandetę wystawiali Biskupstwa, y inne czci Kościelne, y kto dał więcej im pieniędzy, ten został Biskupem. Mało na tym, ale też iawne nierządy się działy w Duchownych, a to im wszystko uchodziło bez kary, bo Biskupi, do których należało ich gromić za te niecnoty, płałali, y iakby nie widzieli tego. Pracował w tym bardzo Papież, aby niegodziwe uczynki poskromił w występnych, pisał w tej okoliczności wiele listów, ale nic nie pomogło. Więc, żeby przynajmniey ci winowaycy przestraszeni zostali, wydał wyrok, aby się nikt nie ważył słuchać Młzy *S.* Kapłana nierządnego. Młdy Boże! iak tu wiele sierżeni na siebie pobudził *Grzegorz*, zgrzytali zębami na niego, dąsali się, lżyli *S.* Papieża, pluli na wydany wyrok iego, nawet sami Biskupi sprzeciwiali się *Grzegorzowi*, y zmówiwszy się z sobą, złożyli w *Paryżu* radę, na której co Papież postanowił, znieść chcieli.

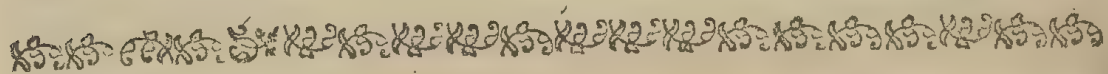
Kiedy się nikt nie opierał temu, **GWALTER** ieden nabrawszy śmiałości, o niegodziwość Biskupów publicznie strofował, niewstydy gromił, śmiałość potępiał; za tę tedy gorliwość *S.* Opata ogłoszono za nieprzyjaciela Państwa, y wziąć go mordcom kazano, y w kaydany okuć; y tak za grzechy ludzkie pokutować niewinny musiał. Nie było nic trudnego Biskupom, na swoją stronę przeciągnąć Króla, aby się sprzeciwiał **GWALTEROWI**, bo nie dawno przed tym y *Filippa* też równą żarliwością gromił publicznie o Świętokupstwo. Tym czasem **GWALTEROWI** miło było siedzieć w więzieniu, który był dawno przyzwyczajony do osobności, y szczupłego mieszkanka na pustyni.

Ale nie długo trzymając Król w więzieniu Męża Bożego, wypuścił niewinnego, z kąd powróciwszy do Klasztoru, w trojnafob martwił ciało swoje, paściąc się

się nad sobą za cudze grzechy. Piſze Autor życia iego, że tak się siekł ostremi dyscyplinami bardzo, iż częstokroć aż o podał słyſzeć było łoskot. Do proſtych poſług miał wielką ochotę; często do kuchni chodził, y tam garki mył, ogień niecił na ognisku; na chleb rozczyńał, piec wypalał, chleb piekał. Tak zaś był oſłabiał dla uſtawicznych poſtow, y nieſpania, że iednego dnia gdy uſilniey robiąc, ſtał przed roſpalonym piecem, zemdłał, y upadł. Jeżeli kiedy razem obiadował z Bracią w Refektarzu, bowiem po więkſzey części mieſzkał w oſobnoſci, to tak kſzałtnie ryby kraiał, które dawano na porcyą poſpolitą, y uduwał, iakby ieiał, że tego poſtrzeć nie mogli, á on tym czałem figi kładł w gębę. Miał ſługę wyu-
czonego do tego, że kiedy przynieſiono wina do ſtołu, to on potajemnie w ko-
new nalał wody, y poſtawił przy Opacie, żeby żaden nie widział. W poſcie wio-
ſennym, nawet ani chleba nie pożywał, przeſtając na figach, y wodzie, á cokol-
wiek mu poſtawiono zgotowanych potraw, to odſtawił, y nie iał.

Przebył Poſt Wielki ſzczęſliwie, ale w *Niedzielę Kwietnią* oſtatni raz z Bracią ſpołem wieczerzając, wpadł w ſmiertelną niemoc. A gdy się coraz bardziey wzmagała ſłabość, wyſpowiadał się; Nayſwiętſzy SAKRAMENT przyjął, y O-
leiem S. namaſzczenie. Wiedział o ſmierci ſwoiey; bowiem rzekł do Brata, który mu układał *Brewiarz*, y piſał: Day pokoy, Synu, tey robocie, bo iuż nie-
potrzebny będzie GWALTEROWI, gdyż w krótcie obaczył muie umarłym: Jakoż w dzień Wielko-Piątkowy pod wieczor dokonał życia. Kiedy według zwyczaju obmywano ciało iego po ſmierci, wydawały się iakieś dziwne na ciele roſpadliny, przez które wynikały iasne promienia: członki zaś wſzytkie nad ſnieg bielsze się wydawały. Pochowany ieſt w Kaplicy, którą za życia ſam wy-
ſtawił. S. Opat po ſmierci niezliczonemi ſłynął cudami. Umarł Roku Pańskie-
go *Tysiąc Dwieſięćdziesiątego Piątego*.

Hugo Menard. *Księgi Opactwa S. Marcina blisko Pontysaru ſwiadczą. y Bazelin*



MIESIĄC CZERWIEC.

DNIA I. CZERWCA.

Zycie S. SYMEONA Mnicha, y Puſtelnika.

Starożytni ludzie uważając odmiane ſzczęſcia na ſwiecie, przyznawali to wſzytko ręce Pana Boga, która ludzmi, jak piłką rzuca; dobrzeby y nam ich naśladować, gdy przeciwność jaka zkađkolwiek padnie na nas, y wpo-
ſić ſobie że to umartwienie nie z ludzi pochodzi, ale z ſamey Opatrznoſci Bo-
ſkiey, jakoż ten ieſt nayſzczęſliwſzy, kto im w więkſzym ieſt utrapieniu, tym bardziey kocha Boga. Takim był SYMEON Benedyktyn, tak nim bowiem ręka Boſka rzucała, jak piłką, pokąd go oſtatnim wyrzuceniem nie oſadziła w Niebie

Narodził się SYMEON w Mieſcie *Syrakuzys* zwanym, z Oyca Greka, a z Matki rodem z *Kalabrii*. Naypierwsze pole było dla niego, w *Konſtantynopolu*, którego tam z ſobą Ociec wziął, jeſzcze będącego w ſiedmi leciech, wyprawio-
ny będąc na wojnę. Ociec wojny pilnował a Syn iego SYMEON nauk wy-
zwolonych. Podroſłszy w lata, gdy *Antoni*, Ociec iego ciągnął z wojskiem do *Jerozolimy*, on też dla nawiedzenia Mieyſc Świętych, mianowicie gdzie się na-
rodził CHRYSTUS Pan, poſzedł z nim. ſiedem lat w *Jerozolimie* SYMEON mie-
szkał, chwalać Boga; a kiedy kto z obcych ludzi na to Święte przychođził miey-
ſce

sce on go oprowadzał wszędy, to do *Betleem*, to na *Gorę Kalwaryi*, y po innych miejscach, gdzie Chrystus Pan za życia chodził. Ale chcąc już się uwolnić od obcowania z ludźmi, lubo jeszcze młody, pragnął bezludnego mieszkania na puszczy. Zaiście potrzeba było SYMEONOWI Nauczyciela, który by rządził młodym, bo w niedożytym wieku odważać się na życie pustelnicze, cale się zdała rzecz niebezpieczna. Y kiedy myśli SYMEON, kogo by przywłaszczyć sobie za Mistrza, alie nad brzegiem *Jordan* rzeki natrafia na Starca, który w wieży zamknięty od kilkunastu lat, mieszkał, więc kołace do drzwi jego i oznajmuje mu zamyśli swoje po co by przyszedł. Przyjmuje go Starzec y daie mu mieszkanie na dole wieży, a sam sobie obrał na górze. Tu się zaczęło radować nowy pustelnik, że mu Bog sporządził Mistrza, z którym by żył. Ale nie długo z sobą pospołu żyli, bo starzec ślepiący sobie y uprzykrzywszy zgiełk ludzi, którzy ustawicznie tam się schodzili, zostawił SYMEONA samego, y sam potajemnie uszedł, między niedostępne gęstwiny. Tu nie wie, co ma robić sam SYMEON bez wodza, zamknął wieżę poszedł do *Betleem*, y tam w Klasztorze Panny *MARYI* mieszkał. Y dobrze, bo wprzód mu trzeba się było ćwiczyć w Zakonnym życiu niżeli zacząć pustelnicze.

Wiek u onego już wszędy na *Wschodnich krajach*, było dosyć Klasztorów Benedyktyńskich, mianowicie najsławniejszy Klasztor w *Kluniaku*, między innymi był też Klasztor Reguły Benedyktyńskiej na *Górze Synaj*, w którym kwitowała pobożność nowo osadzonych Mnichów. SYMEON, jak zawsze, żądał doskonałego życia, tak pożegnawszy się z Mieszkańcami *Betleemskimi*, wiąże się do Mnichów na *Górze Synaj*, y tam świątobliwie żyje według ustaw *Kluniackich*. A gdy mu się zdało, że statecznie wytrwa na puszczy, której pragnął, idzie do Opaty, y prosi go o pozwolenie; y otrzymuje skutek proźby swojej. Obrąwszy sobie miejsce na puszczy nad brzegiem czerwonego morza, tam osiadł na skale przyzrodle, którym się zasilat y chleba jęczmiennego mu co tydzień przynoszono z Klasztoru. Dwieście lat przemieszkał na skale SYMEON; ale broniąc mu Opat ścisłych postów, rozkazuje zacząć pustelnicze życie kończyć w mieszkaniu swym, które było na wierzchu *Góry Synaj*, y aby mógł łatwiej nawiedzać Braci, y Bracia jego, dla pocieszenia, w zakłóconych myślach, y pokusach szatańskich, które nigdy nie prożnują. Nic miłszego nie było SYMEONOWI nad posłuszeństwo Święte, które wraz wypełnił, y osiadł na wierzchołku góry oney. Ale y tam mu szatan nie dał pokoju. Jedney nocy sen zmorzył SYMEONA na modlitwie, y położył się na rogoży, w tym pokazuje się mu pułki szatan, w postaci Niebieskiego Anioła, w jasności, y rzecze do niego: słyszysz kochanku Boski, patrz kto jestem; jestem bowiem Anioł, tu do ciebie prosto zesłany z Nieba, abym tobie opowiedział, wolę Bożą; czy wiesz, na którym miejscu mieszkasz? *Moyżesz*, tu przez niekiedy czas przemieszkał z Bogiem; y tu odebrał Boską ręką pisanych przykazań, tablicę, aby one opowiadał ludowi, dla czego wola Boska jest taka, abyś tey nocy na tey górze oddał ofiarę Bogu, y Mszę sprawował. Odpowie SYMEON: Co mówisz, mam mieć Mszę? Nie day tego Boże! abym ja urząd Kapłański sprawował, nie mając poświęcenia. Odpowiada szatan: Co? ty się będziesz sprzeciwiał Bogu? tak Bog chce, od którego ja tu posłany jestem, tak też chcą Aniołowie, tak y ja. A wyrzekłszy y podjąwszy go z posłania, stawia przed Oltarzem starym, y ze psutym bies, y jako sługa ubiera go do Mszy, kładzie na niego *Humerał Albę*, pasem opasuje, na lewą rękę daie *Manipularz*, na szyję wkłada *stulę*, y *Ornat*, y nalega, aby czym prędzej Mszę zaczynał. Już tedy dostatecznie przybranego w ubior Kapłański SYMEONA, boiaż obeymuje, stracił go ogarnia, odważyć się lekomyślnie na to, do czego prawa nie miał, więc westchnawszy serdecznie do Pana Boga, Krzyżem Świętym się żegna, alie natychmiast wszystkie ubior Kapłański z niego opada, y pokazała się obluda szatańska. Tu jak wryty stanął SYMEON, a skoro zadniało, pobiegł czym prędzej do Opaty, y opowiedział mu wszystkie nagrażania nocne porządkiem. Jednak, lubo nic nie winien, ale jak by popełnił największe zbrodnie, mścił się okrutnie nad sobą, cały tydzień nie jedząc, osmego dnia tylko trochę chleba zjadł, aby od głodu nie umarł.

Tym czasem wielki był głód w *Wschodnich krajach*, że, jak pisał, w samym

Wwwwwww2

Mieście

Mieście *Egipskim*, nazwanym *Memphis*, sto tysięcy ludzi umarło od głodu. A z *Synaickimi* Benedyktynami co się też działo? izali y u nich głód nie był? y bardzo wielki, ponieważ w koło się szerzył. To tylko dla nich dobrze było, że z Opatrzności Boskiej przecie mieli, czym się posilić, y codziennie schodzącym się żebrakom udzielić pożywienia; jednak pozwalano Mnichom przenieść się na inne miejsce, gdzieby chcieli. Co bardzo ukontentowało SYMEONA, który jak zawsze miał chęć na pustynię, tak teraz prosto na piaszczystą udał się puszczą. A żeby nikt nie widział, dokądby się obrócił, idąc po piasku, za sobą zacierał ślady. Długo się błąkał po pustyni, pokąd nie trafił na miejsce sposobne do osiadłości, y został się dopiero na gruncie zieleniawym, przy zrzodle nigdy nieustającym, gdzie miał sposobność do zasiewania ogrodowej strawy, lubo mu szkodę czyniły leśne zwierzęta w ogrodzie, z któremi się niejako kłócić musiał, y wypędzać je. Tak się zaś rodziło w ogrodku jego, że za Miesiąc już mógł zbierać do pożywienia, co zasiał, y miał wszystkiego podostatek, o resztę nie stojąc, tylko całe nocy nabożnie Pana Boga chwalił.

W krótkim czasie ustał głód w *Wschodnich krajach*, y już wszelkiey żywności mieli wszyscy zadość; Bracia też Kłasztoru *Synaickiego*, którzy się byli porozchodzili, do Kłasztoru się zeszli, jednego tylko nie było SYMEONA; każe tedy szukać go Opat: chodzą po pustyni, spiegują, y naydują na polach wybornych y z sobą go do Kłasztoru biorą.

Wszczęła się była sprawa, dla której Bracia *Kłuniackiego*, kłasztoru do *Wschodnich Kraiów* mieli być wysłani z *Francyi*. *Rychard*, niejaki *Hrab*a, pewną sumnę pieniędzy na żywność corocznie dawał dla podróżnych. Już tam będący Bracia potrzebowali pieniędzy, więc trzeba było jednego z Braci kłasztoru *Synaickiego* wysłać z niemi z *Wschodnich krajów* do *Francyi*. Nie widzieli tedy nikogo do tej podróży, jak SYMEONA, więc każą mu się wybierać w drogę; wzięwszy listy, prosto idzie do *Babilonii*, zkąd by ku *Wschodnim Krajom* nakierował drogę. Ledwo co stanął pod *Miastem Memphisckim*, zbliża się do bram, alic straż pilnująca krzyknie na niego: Co tu masz za sprawę zły człowieku? zkąd tuś przyszedł Kapturniku? znamy to dobrze, żeś zdrajca, chcesz zwiedzić *Miasta* naszego położenie, na złe nasze. Y więcej nie mówiąc, uchwycwszy go za suknię, prowadził do Starosty, Starosta kazał go wraz wsadzić do więzienia. Przez kilka dni trzymano go w więzieniu, okowawszy, y głodem mórzono, pokąd się dobrze nie sprawił im, potym niewinnego wypuszczono, Już będąc uwolniony, gdy czeka Okrętu, który z *Babilonii*, miał płynąć ku zachodnim krajom, obaczy okręt przy brzegu z *Weneckiego Państwa*, wyładowany towarem różnym, płynący do domu ku *Wschodowi*. A że miał przyczynę SYMEON płynąć ku *Zachodowi*, więc zmawia się z Sternikiem, y prosi, aby go chciał przyjąć na Okręt swoy, y z nim razem jachać. Już *Wenetowie* szczęśliwie odbili od brzegu, y jadą morzem, w tym dają znać, że kilka *Galer* przeciwko nim płynie: tu się nieco itała trwoga, że w oczywistym zostają niebezpieczeństwie, od morskich rozbojników; a mogliby uniknąć nieszczęścia gdyby się na miejscu kilka dni zabawili, ażby owi rozbojnicy mineli. SYMEON poznawszy przypadek nieszczęśliwy, radzi, y prosi Sternika, aby tym czasem stanął, ażby tam ci przepłyneli, lecz nie usłuchał Sternik. SYMEONA, ufając Okrętowi swemu, mocno nakierowawszy ku nieprzyjaciolom Okręt, puszcza się na morze. Alić napadają nagle rozbojnicy morscy na nich, y długą zwiodłszy utarczkę z *Wenetami*, nic nie wkorali. Więc, których gwałtem nie mogli pokonać, chytrością nadrabiają, wchodzą, w przyiaźń, przyrzekają do pomagania im, y bronić, jeśliby na nich jacy nieprzyjaciele napadali, tylko żeby razem na jednym okręcie płyneli: pozwolił Sternik, lubo się sprzeciwiał temu SYMEON, wiedząc dobrze, co się stać miało. Tym czasem spracowani bitwą *Wenetowie*, składają broń, y udają się na spoczynek; mrugnawszy na siebie rozbojnicy, z dobytymi pałaszami uderzyli na śpiących, y tak pierwszemu Sternikowi głowę rozcięli, a potym innych pozabiali, jeden tylko został jeszcze żywy SYMEON, chcąc y tego zabić, przypadną do niego, krzycząc zaczął: Ty Kapturowy Mniehu, masz że żyć? Nie wiedząc, co ma czynić SYMEON, y gdyby trochę się był ociągał byłby zapewne zabity, więc przeżegnawszy się Krzyżem Świętym, skoczy w morze

morze okrętu; rozbojnicy strzelając do niego, jak do kaczki na wodzie, ale daremnie, bo Bóg bronił SYMEONA. Płynął robiąc rękoma przez kilka godzin, pokąd naostatek ledwo tchnąć mogąc, nie dopłynął brzegu bliskiego, y tam sobie spoczął. Ludzie grubi na owej wyspie mieszkający, bynajmniej się nie użalili nad niešťczęściem SYMEONA, ani go przyjęli do domu swego, ani kawałek chleba mu nie dali dla pośłku, iuż ledwo żyjącemu. Dwa dni na zimnie siedział prawie nagi, przecie ieden ulitowawszy się nad nim, ubogą pokrył go suknią. Y nie bawiać iuż SYMEON przy wielkim utrapieniu, głodzie, niebeśpieczeństwach w drodze odarty, y czczy idzie do *Antyochii*, tam zmaiomy w Mieście, nieco z Mnichami przemieszkał. Zamilczam o tym, co uciertał w podróży, gdy z *Opatem Rycharde*m z *Antyochii* szedł do *Jerozolimy*. Gdy powrócili z *Jerozolimy* do *Belgradu*, (ieśt to Miasto na pograniczu *Bulgarow*, y *Hunnow*;) nie wpuścili do Miasta SYMEONA, więc sam, nic nie mając przy sobie na żywność, długo się tłuc musiał po świecie, często traśiając na łotrow, pokąd naostatek nie przyszedł do morza, dokąd zmierzał. Tam przewoźnicy przyjęli go do okrętu, y tak szczęśliwie przybył do *Rzymu*, a ztamtąd puścił się do *Rotomagu* w *Francyi*. Y tu był cel iego wszystkich podróży, aby był odniósł pieniądze *Synatom* w *Wschodnich Kraiach* mieszkającym, które naznaczył corocznie na dochód onym *Rychar*d *Hrabia*, ale tym czasem umiera *Hrabia*. Po śmierci więc iego upomina się SYMEON o coroczny dochód, postanowiony od *Rychar*da *Hrabi*, u *Dziedziców*, lecz nic nie wskórał, bo mu y szelaga dać nikt nie chciał, y bez nadziei odprawili go. Dowiedziawszy się o *Rychar*dzie *Opa*cie, że mieszka w *Francyi*, prośto do niego poszedł, y mile od niego przyjęty, trochę zabawiwszy przy nim, zakończył tam wszystkie utrapienia podrózne; iednak nie prześtał u nich surowego życia wieść, z czego *Mni*si *Rychar*dowi szanowali go wielce.

W tym *Poppo* *Biskup Trewirski* miał ochotę płynąć ku *Wschodnim Kraiom* nawiedzić *Jerozolimę*, ale mu potrzeba było przewodnika, y towarzysza, bowiem nie wiedział drógi. Pyta się więc, ktoby miał z nim chęć iechać, a wiedział drogę. SYMEONA, który się bawił przy *Rychar*dzie, nastreczono mu, ile że był świadomy krajów tamiecznych, y ięzyk umiał *Niemiecki*. Pisze tedy *Poppo* do *Trewirza*, sprowadzając go ztamtąd, przybył, wybrał się w tę podróż, y szczęśliwie powrócił z *Popponem*. Arcy *Biskup* odwdzięczając tę łaskę, dał mu na wolę, gdzieby chciał sobie obrać mieszkanie w Państwie swoim *Trewirskim*. Jak nigdy nie czynił SYMEON bez porady *Pana Boga*, tak w tym prosił go, aby mu naznaczył miejsce, gdzieby ostatek życia swego pędził. Aże zawsze kochał się w pustelnicznym życiu, więc o te *Pana Boga* prosił, ieśliby to z wolą iego było. Y nieomylił się na nadziei, bowiem mu Bóg cudownie wyznaczył wieżę, którą *Trewiryczycy* nazywali *czarną*, aby w niej osobnie mieszkał. Więc ucieśzony wolą *Boską* idzie do *Poppona*, opowiada mu sporządzenie *Boskie*. Przyściągając na wszystko *Poppo*, sprowadza rzemieślników, y każe im dla SYMEONA budować cellę w wieży onej. Wkrótce tedy zamyka się w niej SYMEON, żyjąc według *Reguły S. Benedykta*, pod którą żył w *Klasztorze* na *gorze Synai*.

Dotąd napatrzyliśmy się dożyć, iak różne przypadki po świecie tułającego się SYMEONA martwiły, y nim iak piłką rzucali, teraz obaczmy w więzieniu dobrowolnym iak się maczyli iuż od wszelkich napaści ieśt wolny? Bynajmniej; bo wiele zrad na niego używał czart przeklęty, bo od wprowadzenia się pierwszego na tę wieżę ledwie dzień ieden był, żeby wolnym został od napaści szatańskiey. Jak niegdyś czart nie dał pokoju *Antoniemu* *Pustelnikowi*, tak też y SYMEONOWI całe nocy spoczynku nie dały straszidła diabelskie: to ryczały iak *Lwy*; to mruczały iak *Niedzwiedzie*; kwiczały iak *Wieprze*; wyły iak *Wilcy*; sykały iak *Weże*. Taki często koło wieży krzyk się wydawał, iakby wielkie mnóstwo ludzi opasało miejsce owe. Ażeby się tym poczwarom piekielnym do brze udało, brały na siebie postać *Kaniow*, *Synogarlic*, *Krukow*, które gromadami ślady na okienku iego, które on *Krzyżem S.* odpędzał bez wszelkiej trudności. Jedney nocy, gdy nie śpiąc, modlił się nabożnie, tak strasznie zadrżała ziemia, że się zdawało, iakby się waliła na ziemię wieża. Nieco się zachwiała wieża, a w tym iasność niezwyčajna pokazała się w celli *Świętego*, y przed nim stała osoba piękney twarzy, a to był diabeł, y zaczął na *Męza Bożego*.

Xxxxxx

zdra-

zdradliwe żarzuchać siatki, ale pamiętając na iego dawniejsze sztuki na *gorze Synai*, łacno go zwyciężył. Po kilku godzinach znowu go bies kuśi, pokazując się w postaci Kani, stanowiący przy nim blisko, ale SYMEON stroniłszy na bok, nie ociągając się nic, Krzyżem S. spłoszył czarta, y do piekła poleciał. A kiedy tak nie wkładać nie mogło piekło z Sługą Bożym, naprawia już na niego pospólitwo *Trewirskie*, aby SYMEONA wypędziło z wieży. Więc na ten koniec używa czart sztuki nowej: kiedy wielką sprawił powódź, że y pola, y Miasto zalala, w tey wiele bardzo pogineło bydła y ludzi; winnice zruynowała z gruntu. Tę całą szkodę przed Obywatelami przyznaie SYMEONOWI czart, iakby to czarami, y zabobonami sprawił swoimi, więc im radzi, aby go wygnali z Oyczyzny. Tak pobudzeni Obywatele, rozluźnili się na SYMEONA, hurmem napadli na wieżę, schody rozrzućli, okienko wybili, kamieniami rzucali na Świętego Starca; on to wszystko cierpliwie zniósł, oto tylko stojąc, aby się na swoim utrzymał mieyscu. Zaisze, to przemogła modlitwa iego u Pańa Boga, że gdy się targali na wieżę, wraz uftawali na filach, y będąc mocą Boską przeftrażeni, uciekali.

Po tylu utrapieniach, y napaściach szatańskich, spokoyność przywróciła się SYMEONOWI, że iefzcze w pokoiu lat kilka przeżył, pokąd nie był upewniony z Nieba o śmierci swojej. Czując się słabym, wzywa do siebie *Euerwina* Kłafztoru *Doleńskiego* Opat, który życie iego po śmierci napisał, y z którym do tych czas poufale obcował, dając mu znać przez *Stefana* sługę swego o słabości. Gdy nadchodzi *Euerwin* Opat, SYMEON kopał sobie grob, w którymby ciało iego pochowano. Pyta się Opat Starca, czego by żądał, odpowiada SYMEON: Przyjacielu mój, iestem upewniony z nieba, że mam umierać, więc proszę cię, miew staranie o pogrzebieniu ciała mego w tym grobie, który sobie, widzisz, gotuję. Y zaklinam cię, abyś gdzie indziej nie grzebił mnie po śmierci. Niechay tu w tey Celli leżę, w której mieszkałem. Przrzekł mu uczynienie woli Opat, y wkrótce przy Opacie skonał, y tam go pochował, gdzie Mąż S. pragnał.

Jak prędko tylko doszła wiadomość do *Trewirza* o śmierci SYMEONA, tak wraz gromadami się ludzie do wieży schodzili. A którzy przed tym chcieli ukamienować go, y zabić, już teraz na kolana upadali przed nim. *Poppo* Arcybiskup na znak wdzięczności ku niemu, kazał całą Cella przyozdobić, y śpiewać Duchowieństwu nad ciałem Świętego, a przez ten wfszystek czas był grob otworzony. Alić oto Cud niezwycayny! kiedy ztrupiałe ciało powinno było od kilkunaftu dni niepochowane, ziębnąć, y gnić, nagle zagrzewać się zaczęło, y całe poćić, że oczywiście krople znać było. Pot ten wielu ścierało ludzi chustkami, które potym stały im za lekarstwo doświadczone dla chorych. Po pogrzebie takimi wraz zaczął Cudami płynąć, że nie długo za sprawą Arcybiskupa *Benedykt IX* Papież, między SS. policzył go. Wkrótce potym *Poppo* w Wieży kazał Ołtarz wystawić, aby się tam Msze SS. odprawowały. Milczę o wielu doświadczeniach świadczonych, które odbierali chorzy codzień za przyczyną S. SYMEONA. Nie wspominać też, iak był straszny pokusom szatańskim, ale to przydać, że opętani od czarta ledwo co staneli przy grobie iego, wraz uwolnieni zostawali. Umarł Roku Pańskiego *Tysiąc Trzydziestego Piątego*. Z czego niech będzie Bogu cześć, y chwała na wieki wieków, Amen.

Tak twierdzi *Euerwin* Opat *Doleński*. Trytemiusz w *Kronikach* Kłafztoru *Hirsaug*. Wion w swoim *Martyrologium*. Hugo Menard tamże. Suryusz. *Lyppol*. Buzelin w *Dzieciach Niemieckich*, y swoim *Menologium*.

DNIA II. CZERWCA.

Zycie S. PROKOPIUSZA Opata, y Pustelnika.

PROKOPIUSZ Błogosławiony urodził się z pobożnych Rodziców w *Kothumie* w Państwie *Czeskim*, ledwo z kolebki wyszedł, wraz dawał dowód z siebie, do czego by zmierzał: bo dziecinnych igrzyśk nie lubił, w poście się kochał, czę-

to rączki kładając, nabożnie się modlił; śmiechów, gonitw, kłamstwa nie znał. Skromność, y układność jego wielce podobała się Rodzicom, y mówili z sobą: z Syna naszego będzie zacny człowiek, lubo jeszcze jest młody, ale ma w sobie poważne obyczaje. Nasza zaś rzecz będzie, sposób mu dać do nauk. Podrośli więc PROKOPIUSZ, dany jest do Pragi, y uczył się pod Mistrzem wieku onego sławnym *Wisegradem*.

Tak zaś był doskonały w obyczajach chwalebnych, y układności, że go żądali do towarzystwa swego Kapłani, którzy wtedy pierwszemi byli między Duchowieństwem w *Pradze*. Po skończonych naukach wyzwolonych, uczył się śpiewania; Kapłanom służywał do Mszy S. a gdy godziny Kanoniczne odprawowali w Chórze, y on dopomagał, a to wszystko z wielką pilnością czynił; y tak był doświadczony w sposobności do stanu Duchownego, że dla powagi wszyscy go godnym sądzili Kapłaństwa. Doszedłszy lat, poświęconym został, często strach wzbu- dzając w sobie, aby występku iakiego nie popełnił, będąc Kapłanem. Bowiem przypominał sobie dawniejszych świątobliwych Mężów, że się obawiali przyiąć na siebie tey godności, dla czego uławicznie płakał, wspomniawszy sobie Prze- zacne Dostoieństwo.

Za onych czasów za staraniem S. *Wojciecha* naszego Biskupa *Prajskiego*, kwi- tneło zachowanie Reguły Benedyktyńskiej w Klasztorze *Breunowieńskim*; bo Mnisi na każdym miejscu pokazywali się doskonałemi w pobożności. Wielu było ta- kich, którzy umyślnie uczęszczali do Klasztoru tego dla nabycia obyczajów, świą- tobliwości, y nauk; tam też życzył sobie PROKOPIUSZ być policzony między Zgromadzenie, często sobie szepcąc: Oto ty w takiej jesteś godności teraz, w twoich ręku rodzi się Chrystus, czego Aniołom nie pozwolono, ale do tego trze- ba Anielskiego życia, trzeba cnot, aby w tobie nic światowego nie było, bo nie podobno, żeby do ciebie co nie przylgnęło próżności z obcowania ludzkiego, iak w młynie, choć nacyfłsze, prześiane ziarno nałypią na kamień, przecież cokol- wiek z prochów naydzie się w mące; tak się obawiam, aby mi się tak z towarzy- stwa ludzkiego nie przytrafiło. Bowiem nauczyłem się w szkole owego przyśto- wia *Seneki*: *Dowodem zepsucia jest spotkanie, y ten nigdy nie powróci do domu z dobrą obyczajami, kto je wyniósł z domu.* Y to ia o sobie rozumiem. Więc co czynię, to wszystko czynię z własnego rozumu, na którym się sadzić niebe- spieczna. Więc zbawienney poradzę sobie, pójdę do Mnichów Benedyktyńskich w *Breunie*, a oni mnie nauczą, co mam czynić; co mnie wewnętrznie trapi, opo- wiem poufale, y oni mnie doskonale uspokoją. Y tak uczynił, poszedł, aby był przyjęty. Jeszcze mu się tam nie zdało między ludźmi mieszkanie, ale osobno- ści żądał na puszcy. Obiega tedy szybkim pędem wszystkie w *Czechach* lasy, pustynie, upatruie sposobnego miejsca, pokąd niedaleko od Zamku *Kryemńskiego* nie napadł na iaskinią, w którejby mieszkał. Tam nie zbywało mu na wodzie, ponieważ blisko płynęła rzeka *Sazawa*; miał też bez wszelkiej trudności iedze- nie, gruszki, iablka, y orzechy włoskie, więc tam, Boga wzięwszy na pomoc, o- siadał. Ale czart przeklęty zayrzac mu pobożnego życia, kusić go zaczyna. Tru- dno wyrazić, co PROKOPIUSZ ucierpiał od niego, pòki go nie pokonał posta- mi, modlitwami, że potym już więcej nie śmiał czart przystępować do niego bliżej.

Po kilku lat z żadnym człowiekiem nie widział się PROKOPIUSZ, z same- mi tylko obcował Aniołami. Rzadko było onego czasu widzieć w całych *Cze- chach* podobnego człowieka, żeby o nic nie dbając, na pustyni mieszkał: żeby iak ptaszek w klatkę wśladzony, nie sam sobie tylko śpiewał, ale się publicznie gnie- zdził, y wydał potomków, którzyby po Ojczyźnie z pożytkiem duchownym la- tali, y śpiewali chwałę Bożą, y innym przykładem świątobliwym byli. Dla cze- go nie chciał Bóg dobrotliwy, aby się całe przed światem utulił PROKOPIUSZ, bo wiem iednego czasu gdy na łowy wyjechał Xiążę *Czeskie*, tu, y owdzie prze- iedza knieie, gaie, lasy, napada na iaskinią PROKOPIUSZA. Spostrzegł wraź *Udalryh* Xiążę, co by tam za zwierzyzna ukryta była, gdyż wyschła twarz Świę- tego, skromność, układność, y życie świątobliwe łącznym świadkiem było, że do- skonany był z PROKOPIUSZA Pustelnik.

XXXXXX2

Przy-

ka, y to cierpieć będziecie do woli Boskiej, pokąd nienastąpi na Państwo Wratysław. Umarł więc świętobliwie Roku Pańskiego Tysiąc Pięćdziesiątego Trzeciego.

Przez pułtora wieku nieznalświat PROKOPIUSZA S. przez ten wśzystek czas żadnego niskąd nie miał pożanowania, tylko od samych Zakonników; aż weśnie pokazuje się Przeorowi PROKOPIUSZ, y rzecze do niego: mały rzeczy żądam od ciebie, a oto powiedz Opatowi, ażeby cię jak nuyprędzey wysłał do Rzymu, gdziebyś się starał o Kanonizowanie mnie; bowiem nikt tego sprawić niepotrafi, tylko ty sam. czynże to nieospale, bo inaczey zgrzeżysz, y skarany od Boga zostaniesz. Natychmiast wysłał Przeora Opat do Rzymu. Stawa na miejscu y opowiada rzecz, ale słuchać tego niechcą, pokądby nie pokazał pieniędzy, a gdy pieniądze nie miał, stracił nadzieję Przeor w Rzymie, więc poniewolnie wracać się myśli do Czech. Wychodząc z Rzymu, wstępuje na przedmieściu dla klasztoru, idzie do Kościoła S. Wawrzyńca smutny, tam się uskarża jakby przed obecnym Świętym PROKOPIUSZEM na swoją niedolę, że nic niewskorał w Rzymie, lubo długo czekał skutku, lecz mu odpowiedzieli. Ale żeby się sam pierwey oświadczył Świętym, niżby w Rzymie był ogłoszony, radzi PROKOPIUSZOWI, aby on sam za siebie utrzymywał tę sprawę w Rzymie, ponieważ Święty u Papieża więcej wskorać może prozbą, niżeli poselskie słowa z pełnym złotą workiem, prostego Mnicha. Jakby na sam mówił z PROKOPIUSZEM S. Przeor, toż samo Święty przekładał Papieżowi Innocentemu III. weśnie tey samey nocy, a że się podobnie y na Świętego gniewał, więc już mu się pokazuje na jawie, y rzecze do niego: A tak że się to starał o cześć SS. Pańskich siedzący na miejscu Chrystusowym? Posłałem do ciebie z Czech, abyś mnie kanonizował, a ty zaniedbywałeś rzeczy. Więc wiedz o tym, jeśli się choć dzień jeden opóźnisz, tym cię pastorałem ubiję. Niegodzienieś siedzieć na Stolicy Piotrowey, kiedy nie dbałeś o Świętych; y Pastorał, którym mu groził, odwiódłszy, zniknął. Drżał od strachu Papież, y w oczach zawżze mu stała postać PROKOPIUSZA S. y grożenie surowe Pastorałem. Czymprędzey tedy rozelał gońców po wśzystkich stronach, aby szukali człowieka z Czech rodem, y do siebie przywiedli. Rozlecieli się tu y owdzie posłancy po drogach, alic w Kościele u S. Wawrzyńca naydują Przeora, którego wziąwszy, spieszą z nim do Rzymu, y przed Papieżem stawiają. A w czym przed tym był sprzeczny Innocenty III, już teraz do uczynienia prędkiej. Y niebawiać, dnia wtorego Mieśiaca Czerwca, zwykłemi Obrządkami Kościoła Bożego policza między Świętych PROKOPIUSZA. Wyślany był Gwido Kardynał do Czech, aby dobywszy ciała jego, ogłosił go za Świętego. Y stał się Gwido oczywistym świadkiem Świętobliwości PROKOPIUSZA, bo przy dobywaniu ciała, dziwny zalatywał zapach. Milczę pod ow czas o wielu chorych zebranych do grobu Świętego, że każdy z nich zdrowie odbierał. To tylko przypominam, jak Senatora jednego Państwa tego maż Boży raczył obronić cudem od nieprzyjaciela. Niewiem zkąd nienawiść zawzięli niektórzy przeciwko temuż Senatorowi, że długo między nimi nieprzyjaźni trwały, y inaczey uspokoić się nie mogli, pokiby w pojedynku jeden od drugiego niezginał. Senatorow miał przyczynę jakąś wyjechać z domu swego, y prawie sam tylko, y bez broni zostawał, a za nim niektórzy na koniach jachali. Obaczywszy go nieprzyjaciele, chcąc go zabić, popędzają koni za nim uciekającym. Tu nędznik nie wie, co ma czynić, ponieważ napadł na rzekę Sazawę, puścić się wodą bez łodzi, to zapewne utonie, nie uciekać w pław, to go zabiją. Zaleca się tedy przyczynie PROKOPIUSZA S. który po całej Czechy ziemi slynął, wzywa go na ratunek, y wiele mu podarunkow obiecuje, jeśli go ratował. W tym ufając w zasługach Świętego, wkoczy w rzekę z koniem. O cudzie! w Mieśiacu Sierpniu to się działo, nagle zamroziła się rzeka, y po łodzi szczęśliwie uszedł od śmierci. Acz powiększenie stało się cudu, bo skoro Senator z miejsca na miejsce stąpił, wraz ślady za nim topniały, y żadnego nie było lodu. Nieprzyjaciele zaś stojąc nad brzegiem z podziwieniem, nie mogli się odważyć w pogoń za nim. O innych zaś cudach, które są pospolite, zamilczam. Bogu niech będzie chwała, Amen.

Yyyyyy

Tak

Tak twierdzi Karol Stengelius. Mikołaj Salus. Hugo Menard. Wion w kronikach Czeskich Buzelin, y inni.

DNIA III. CZERWCA.

Zycie S. KROTYLDY Królowy Francuskiej.

KROTYLDA urodzona w Burgundyi, ubłogosławieniem stała się Królestwu Francuskiemu, bowiem za jej powodem całe Państwo, odrzekłszy się bałwanów, Boga prawego uznało. Z urody, z pięknych przymiotów upodobała się włelce Kłodowuszowi, bo gdy często Posłowie Francuscy od niego przebywali w Burgundyi, zawsze ją widzieli obyczajną. Dla czego zaczęli ją chwalić przed Kłodowuszem, a tym samym naprawiali mu ku niej serce, więc nalega na Gandobalda Król Stryja jej, aby ją namówił za niego, y stało się wszystko, lubo jeszcze na ten czas, kiedy się z nią zaślubił, był w pogańskiej wierze. Będąc ciężarną KROTYLDA, uśilnie żądała, aby dziecko było ochrzczone, y o tym często mówiła z Królem, dając przyczynę, że te Bogi, które on sam czcił, są niemę posłagi, z drzewa, z złota, z kamieni, y niegodne są poszanowania; nareszcie istne diabły, y omamienia; przeciwnym zaś sposobem, Chrystus jest Nieba, y ziemi Stworcą, w którego ręku są rządy Królów, y Państw wszystkich, temu więc służyć, y jego kochać należy, któryby chciał szczęśliwego powodzenia w panowaniu swoim. Ale dąbłszy od jednego siekiery cięcia nie upadnie na ziemię. Słuchał Kłodowusz Królowę mówiącej, ale tak nie uczynił, zwłaszcza wymawia KROTYLDZIE, że gdyby syn ich narodzony niedawno nie był ochrzczone, ale utrzymany w pogańskiej wierze, nie byłby umarł. Powtornie powija syna KROTYLDA Chlodomera, kiedy y ten po Chrście S. niebezpiecznie chorował, trwożyć się Król znacznie, przypomniałszy sobie przeszłe uwłaczanie mocy Chrystusowi, żeby y ten nie umarł synaczek. To jednak modlitwami swemi sprawiła u Boga Królowa, że by uznał prawdziwego Boga Mąż, iż wkrótce dziecko ozdrowiało. Ale jakby nie słyszał Kłodowusz, cokolwiek mówiła Królowa z nim o Wierze S. Katolickiej; przecież nie traciła nadziei, ale się dniem y nocą modliła za niego. Ale trudno takiemu o zbawiennych prawić rzeczach, kto jest zakamiał w grzechach, więc tu cudu potrzeba było, aby poznał prawdziwą wiarę. Toczył wojnę wtedy z Alemannami Kłodowusz, y straszna stała się bitwa, ale z taką Króla przegraną, że wszędy pełno po polach leżało trupów z wojska jego, y z koni. Widząc się Kłodowusz nie szczęśliwym zewsząd, a że mu Bogowie jego nic nie pomagają, z natchnienia Bożego przychodzi mu myśl odstąpić bałwochwaltwa, a udać się do prawego Boga, więc zezłami westchnie serdecznie: O JEZU Chryste! którego KROTYLDA moja opowiada być wszechmocnym, dopomóż mi, kiedy to jest prawda, co o tobie Królowa, y chwalcę twoi mówią, żeś mocny, ratuj mnie w ostatnim moim nieszczęściu, a przyrzekam, że przyjmę Wiarę Świętą, y ciebie wyznam prawdziwym Bogiem. Ledwie to wyrzekł, aż Alemannicy nagle zdrętwieli, jedni z bojaźni uciekają, drudzy trupem padają, y inni skaleczeni śmierci czekają. Pówraca tedy z zwycięstwem do Francyi Kłodowusz, y opowiada KROTYLDZIE, jak wezwaniem Chrystusa na ratunek, szczęśliwie pokonał nieprzyjaciół. Królowa nie ociągając się, posyła do Remu, sprowadza Remigiusza, y prosi go, aby Króla nauczył, co do Wiary Świętej należy, y ochrzcił. Ochotnie uczynił Remigiusz wolą Królowy, przyjechał y utwierdził w przedsięwzięciu Kłodowusza. Jedna tylko rzecz była na przeszkodzie Królowi: Państwo jego urodzone w bałwochwaltwie, to jest pospolstwo, y do niego przyzwyczajone, widać się, że nie łatwo da się nakłonić do Wiary S. a jeszcze bunt jaki podnieść może. Więc, mówi Król; trzeba mi tę nayıpierwey ulać trudność, niżeli do skutku przyjdzie chęć moja. Tu tym czasem z Królową prosi Boga swego, a bym co wymógł wymową swoją u ludu mego. Jakoż tak wielkie mnostwo ludu swego nakłonił Kłodowusz do Chrystusa, że jednostaynemi głosami odrzekali się

się Bogów swoich, ich niemoc potępiając, a pomocy żądając od Chrystusa. Była tedy pogotowiu woda święcona, najpierw *Remigiusz* nią ochrzcił *Klodowusza*; a że nie miał z sobą Oleju S. krórego potrzeba było; ten gołębia cudownie z Nieba przyniósł. Obaczywszy wojsko ochrzczonego Króla, wraz trzy tysiące ich się ochrzciło, pokąd pomału cała *Francya* nieprzyjęła Wiary S. Także *Albofeda* siostra Króla po *Klodowuszu* się ochrzciła, y *Lantylde* wyrzekłszy się bałamuctwa *Aryuszowego*, wyznała Chrystusa. Milczę o tym, jak się odtąd szczęściło *Klodowuszowi* na wielu wojnach, pokąd naostatek po wojnie *Wokladskiej*, piątego roku nieumarł w *Paryżu*, y pochowany jest u S. *Genowefy*, na której cześć wystawił Kościół po wojnie *Wyfogockiej*.

Pochowawszy Męża *KROTYLDA*, jak była świątobliwa, wstąpiła do Zakonu *Benedyktynek* w *Turonie*, przy S. *Marcinie*, załone Mnišką wzięła, Bogu szczerze służąc. Szczęśliwa była *KROTYLDA*, że w Kłasztorze S. *Marcina* naprawiłszy karność Zakonną, y zachowanie Reguły S. *BENEDYKTA*, już w latach podeszłych zdała się też Kłasztorowi S. *Maura* dla przykładu, y wniesienia tam świątobliwości. Zaiść y za życia słyneła cudami, więc zaślubiła sobie u Boga być policzoną między Święte. Jeden cud przytaczam: Powiła trzech Synów *Klodowuszowi*: *Childeberta*, *Lotaryusza*, y *Theodeberta*, dwaj, nie wiem z jakiej przyczyny zawzięli się na *Lotaryusza*, chcąc go zgładzić z świata. Słyszac o ich zamieszaniu Matka *KROTYLDA*, a bojąc się o *Lotaryusza*, że nie miał sił do dania im odporu, prosi z płaczem *Marcina S.* aby raczył przyczyną swoją uśmierzyć między niemi wojnę. Także *Lotaryusz*, który się był schronił w lasach przed zjadłą Braćią, błagał Majestat Boski ze łzami. Ale gdy owi dwaj Braćia ścigają tego z bronią, szukają po puszczach, w tym zaczęło grad wielki padać, grzmieć, pioruny bić y taka nastąpiła burza, że się poobalały konie, wozy, namioty rozniosły gwałtowne wiatry, sami nawet wojownicy *Childebert* z Bratem *Teodebertem*, na ziemi między żołnierzami leżąc, ciężko ją gradem zbić; a zaś *Lotaryusz* nienaruszony od gradu został; przyrzędnicy do siebie, radząc o życiu swoim, błagali Boga, y pokój obiecali z *Lotaryuszem*. Umarła *KROTYLDA* dnia 3. Czerwca około Roku Chrystusowego Pięćsetnego Pięćdziesiątego czwartego; pochowana jest w *Paryżu* z okazalnością pogrzebową, w Kościele S. *Genowefy* przy Mężu *Klodowuszu*. Z czego niech będzie Bogu chwala wiekuiście, Amen.

Grzeg. Turon: w *Historyach Francuskich*. *Baroniusz* w dziejach Kościelnych. *Anton: Belleforest: Jęper: Buzelin*

DNIA IV. CZERWCA.

Zycie S. LIFARDA Pustelnika y Opata.

LIFARD Błogosławiony urodził się u *Aurelianow* z zacnych Rodziców, w młodych latach dla wielkiej roztropności, y umiejętności prawa, Sędzią uczyniony. Na tym urzędzie służności y sprawiedliwości nigdy nie odstąpił, przeto na jego sądy nikt się nie poskarżył. Był w obyczajach przystojny, w mowie łagodny, na twarzy wdzięczny, w postawie ułożony, cichy, skromny, y między ludźmi światowemi, jako jaki Zakonnik bytnabożny.

Roku Czterdziestego wieku swego, z natchnienia Boskiego, udał się do stanu Duchownego, y naprzód na kleryka, a potym na Dyakona jest poświęcony. Ale będąc pełny Boga, ciężar rzeczy świeckich, y dostojności z siebie zrzuciwszy, puścyną sobie obrał, aby na modlitwę, y rozmyślanie o Bogu wolny czas, y miejsce mógł mieć spokojne. Jest góra blisko Miasta *Aurelii*, *Magduna* nazwana, gdzie kiedyś był sławny zamek, który gdy *Wandalowie* zburzyli, miejsce to lasami zarosło, y w puścynię się obrociło. Tam *LIFARD* Święty przy rzeczce *Malwie*, z chrośtu sobie uplotłszy celę, z jednym uczniem *Urbicuszem* osiadł, y surowy bardzo żywot wiodł, chleba jęczmiennego, który sam sobie piekł, po unęty tylko jedney nadzień jadł, a wody się, y to co trzeci dzień trochę napijał; w worze tylko, a włościnnicy chodził. A jako przedtym na świecie świeckich

Yyyyyy 2

ludzi,

ludzi, między którymi żył, pobożnym życiem, y postępkami chwalebnyemi przechodził, tak y na puszcy doskonałych sług Bożych przewyższał doskonałością.

Świątobliwość jego ukazowały cuda. Był smok straszny na onej puszcy, w której Święty mieszkał; było niedaleko y rzódło przyjemney y zdrowey wody, ale jej nikt czerpać nieśmiał, bojąc się onego smoka, prócz Świętego LIFARDA, y ucznia jego *Urbicyusza*. Czaśu jednego smok on za sprawą diabelską chcąc LIFARDA poznać, zapuścił się do celi jego, o czym z Ducha Świętego wiedząc LIFARD, posłał *Urbicyusza* na przeciwko niemu, nie mu niepowiedziawszy, czemu by go posyłał, aby jego wiary doświadczył. Pobiegał prędko *Urbicyusz* a postrzegłszy na drodze smoka, zląkł się y uciekł do Męża Bożego, powiadając mu, że tu smok idzie, a LIFARD uśmiechnawszy się, rzekł: A czegoś się bał, małej wiary? y dał mu kij, rozkazując, aby szedł, y w ziemię go utknął przed oczyma smoka onego. Przeżegnawszy się tedy krzyżem Świętym *Urbicyusz*, uczynił co mu Święty kazał, a smok obaczywszy ow kij, przypadł rozjadły, y wzniosł łeb do wierzchu kija, gryzł go, chcąc go połamać, y na ziemię obalić, ale za modlitwą Świętego LIFARDA, ani go nachylić ku ziemi nie mógł, y tak wisząc na nim, odjadu wielkiego, y ciężaru ciała swego rozpukł się.

Poznał to Mąż Święty y z uczniem swoim poszedł oglądać bestyę zdechłą, y za taki cud Panu Bogu dziękować. Mieszkało w onym smoku wiele diabłów, którzy, gdy zdechł, tak strasznie po powietrzu wołali, iż blisko mieszkający bardzo z sobą trwożyli, rozumiejąc, że ow smok z jamy swojej wyszedł, aby wszystko psować; a przyglądając się pilnie, coby to za głosy były, sztyfili imię LIFARDA, y zaraz na puszcza pobiegli, ale cicho, żeby smok nie usłyszał, męża Bożego szukając, a nalaższy go na modlitwie, a smoka umorzonego obaczywszy, od radości płakali, y Boga wychwalali, że żywemi zostali. Słyszając o tym Biskup *Aureliński*, rzekł: nie mógł Dyakon Święty dłużej być utajony, y wstawszy poszedł do LIFARDA, y poświęcił go na Kapłaństwo, y Kościółek mu zbudował; y włożył się Święty po wszystkim kraju onym, przyznawając świątobliwości jego, że przez niego od smoka są wybawieni: ufali, iż za jego przyczyną od wszystkiego złego być mieli bezpieczni. Wiele świat opuszczało, a jego się nauce podawali, y uczniami jego zostawali. Trafiło się, że w ciężkie zima jeden suknią swoje schowawszy na onej górze, napuł nagi do Świętego przyszedł, y o suknią prosił, a Święty wiedząc z objawienia Boskiego, co ten człowiek uczynił, posłał jednego z swoich po suknią jego, powiedziawszy mu miejsce, na którym schowana była, y dał ją onemu żebrakowi, mówiąc do niego: Czemuż to nędzniku kłamstwem chciałeś mnie oszukać? y tak widząc się w zdradliwej sztuce swojej postrzeżonego ze wstydem odszedł, nauczyłszy się, iż jałmużny wprowadzić, y w pobożności nabywać trzeba, nie w oszukaniu y zdradliwości.

Dzieweczka jedna przez długi czas wielką niemoc cierpiała, że jej prawie całe uschły ramiona, kiedy żadne niepomagały lekarstwa, y finarowania, słysząc o cudach LIFARDA S. prosił, aby ją do niego zawieźli do *Mugdunu*; Mąż Boży nieco się pomodliwszy, wstał z ziemi, y pobłogosławiwszy wprzód oliwę, nią namazał plecy tej niedołączney niewiały, y wraz zdrowa została.

Gdy Święty *Theodimir*, Opat klasztoru *Micyaceńskiego* umarł, LIFARD przez widzenie wezwany jest na pogrzeb jego, y zaraz poszedł do klasztoru onego do którego wchodząc, widział iż Aniołowie duszę onę Świętą, do Nieba z weselem prowadzili, śpiewając ow Psalm: *Błogosławiony któregoś obrał, y przyjął, będzie mieszkał w przyśionkach twoich*. Y pogrzebłszy go, wrocił się do celi, o swojej też myśląc śmierci, zwołał uczniów, y czas zeyścia swego im opowiedziawszy, napominał ich, aby się wstrzymywali od pożądliwości cielesnych, y rozkoszy światowych: aby chowali przykazanie Ewangelii: aby usiłowali wnieść przez ciasną bramę, y wąską drogę do żywota wiecznego: aby się sprzeciwiali diabłu: aby nieustawali w pokusach, ale pomnieli, co Pismo Boże mówi: *Błogosławiony mąż, który wytrzyma pokusę, bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą Bog obiecał tym, którzy go miłują*. Temi y innymi namowami w służbie Bożej umocniwszy, a po sobie następcę *Urbicyusza* im naznaczywszy, Bogu ducha oddał około roku Pańskiego pięćdziesiątego, wiele y prawie niezliczonemi cudami po śmierci sływał. Biskup *Aureliński* pochowałszy ciało Świętego własnym nakładem wspaniale klasztoru

rozszerzył dla powiększenia liczby Mnichów Benedyktyńskich, którzyby Boga chwalili w Trójcy jedynego, Amen.

Wion, Suryusz, w Tomie 3. Wielebny Beda, Trytemiusz, Piotr w swoim Katalogu, Hugo Menard: Buzelin.

DNIA V. CZERWCA.

Zycie S. BONIFACEGO Arcy-Biskupa Mogunckiego, Apostoła Niemieckiego.

BONIFACY z Królewskiego pokolenia narodzony z Rodziców świątobliwych, życie z obyczajami chwalebne miał złączone. W młodym wieku upodobał sobie Zakon Reguły *BENEDYKTA S.*, y klasztor *Excestryenński* w Brytanii upatrzył, tam się na Mnicha postrzygł. Błędzą niepospolicie tacy, którzy życie Zakonne sądzą za proste prawo, bowiem BONIFACY w wszystkich naukach był doskonały, z taką pochwałą u wszystkich, że się bardzo wielu garnęło pod jego Mistrzostwo, iż jedna w Brytanii wyspa nie mogła ogarnąć mnożstwa Uczniów BONIFACEGO, aż się do Niemieckiej Ziemi przenosić musiała. Udał się Mąż gorliwy do Fryzyi, aby tam lud nauczał bałwochwalckiej, ale Radbód Król tłumiał rozśiewanie Słowa Bożego, y pracę jego wniwecz obrażał, więc musiał dać pokoy w takim zamieszaniu BONIFACY, pokąd lubo niechcący nie został Opatem w Klasztorze swoim. Dziwna rzecz! jak BONIFACY z Opata uczyniony Biskupem od Grzegorza II. Papieża, wiele zyskował w duszach; biegał po mieyscach zarażonych pogaństwem, bałwany kruszył, herezję wykorzeniał, szkoły budował, klasztory wystawiał, Biskupstwa postanawiał, nadawszy im pewne prawa, y przywileje, on sam będąc Arcy-Biskupem Mogunckim. Dzieł BONIFACEGO Świętego trudno opisać, bo ich jest wiele, a wszystkie świątobliwe. Tylko to namieniam, że mu tylko nie dostawało Męczeńskiej korony. Więc powtórnie wybiera się do Fryzyi, wybrawszy sobie niektórych towarzyszy z klasztoru, z którymi uderza na bałwochalców, y dobrze mu się powiodło, bo kilkadziesiąt tysięcy ludzi podbił pod jarzmo Chrystusowe wyprzysięgających się bałwochwalstwa swego. Widząc to uporeczywi, spikneli się na Męża Bożego, napadli na niego, y towarzyszy jego; a gdy go ciąć śmiertelnie mieczem chciał z nich jeden, Arcy-Biskup S. załtawił się Xieęgą Ewangelii Świętych, y tak razem, y w pierś, y w Xieęgę onę cięto okrutnie, że on sam padł trupem na ziemię; a w Xieędze żadnej litery nie było przeciętey. Zabity jest blisko wsi, zwanej *Dockum*. z której teraz jest miasteczko, roku życia swego czterdziestego, a po narodzeniu Chrystusowym siedmiusetnego pięćdziesiątego piątego. Porwali się do broni Mogunscy, chcąc odebrać ciało Arcy-Biskupa swego od Trajektńczyków, ale tę kłótnią uspokoił sam BONIFACY Święty, pokazawszy się w nocy Błogosławionemu Otpertowi, upominał go, aby był pochowany w klasztorze *Fuldeńskim*, który sam za życia swego zbudował. Sprawiedliwie nazwany jest *Apostolem Niemieckim*. Z czego niech będzie Bogu w Trójcy jedynemu chwała, Amen.

Tak twierdzą o nim klasztoru *Fuldeńskiego*, y *Mogunckiego*. *Jepes Dzieje Baroniusz*, *Buzelin*, y inni.

DNIA VI. CZERWCA.

Zycie S. KLAUDYUSZA Arcy-Biskupa Bizuntyńskiego.

BY KLAUDYUSZ przezacnego rodu Xiażąt *Salineńskich* potomek, w domu Rodziców swoich do siódmego Roku w bojaźni Bożej wychowany, potym na naukę pobożnym nauczycielom oddany jest, pod którymi nie tylko się nauk

Zzzzzz

Wyzwo-

wyzwolonych nauczył, ale y w piśmie Bożym, y w żywotach ludzi Świętych, które rad czytał, dobrze się przeciwczył. Abędąc z młodu do pobożności skłonny, żadnego dnia nie opuścił, któregooby co dobrego nie uczynił; bō lubo był w lata młody, jednak w postępkach stateczny. Nigdy się on w igrania, w biegania, y skakania pierzchliwe, lub w inne płochości chłopieńce nie wdawał, ale z bogoboyne mi rad przeztawał, y rozmawiał. Rostropność jego w mowie, y ostrożność u wszystkich sprawowała podziwienie, dla czego uczeni wielce go kochali. Płochych ludzi, y swawolnych towarzylstw się chronił, y od nich uciekał. Z białemi-głowami rozmow się wystrzegał, a w skromności się, y cichości kochał.

Za taką cnot sławą w roku dwudziestym wieku swego, został Kanonikiem Kościoła *Bizuntyńskiego*, y codzień być lepszym usiłował. A jako prawdziwy sługa Boży oto się pilnie starał, aby w niczym nie był nagaanny; y w krotkim czasie, za pomocą Pana Boga, tak się wślawił nauką, y świątobliwością, iż wcaley *Burgundy* równego sobie nie miał; co się pokazuje z wydanych jego pism, które do tychczas w Kłasztorze *Jureńskim* chowają. Codzień, wyjąwszy Święta, y Niedziele, raz tylko, y to skromnie jadał; nocy na modlitwie, czytaniu, y rozmyślaniu trawił; sukien bogatych nie używał, a obyczajami się tylko skromnemi, y pokornemi, mową szczerą, y wdzięczną kraśli.

Wedwanaście lat po przyjętej kanonii, Biskup *Bizuntyński* na śmierć zachorzał. Obawiając się KLAUDYUSZ, aby go na Biskupstwo nie obrano, odjechał do Rodziców swoich, y przy nich przez czas niejaki mieszkał. W tym umarł Biskup, po którego śmierci, między Duchowieństwem, y pospolstwem, zaszła wielka w obieraniu następcy niezgoda, bo jedni tego, a drudzy owego obierali. Nie mogąc się na jednego zgodzić, udali się wszyscy do modlitwy, z płaczem prosząc Pana Boga, aby ich natchnął, kogoby za Pastera Kościołowi obrać mieli. Y gdy się z myślami swemi biedzą, w tym głos wyraźny z Nieba słyżą: *Obierzcie KLAUDYUSZA*. Y tak za cudownym podaniem, y jawnym rozkazaniem, obrali go, y posłalipo niego. Długo nie chciał zezwolić na wybranie, ale prozbami y łzami zniewolony, woli Boskiey posłuchać musiał.

Poświęcony na Arcy-Biskupstwo, też, co y pierwey skromność, y pokorę we wszystkim zawsze zachował, y iako wierny, y rostopny sługa, powierzony sobie Kościół z żarliwością rządził. Sprawy Kościelne według *SS. Kanonów* sprawiedliwie rozstrządał, a nabożeństwa, y godzin, które się w Kościele odprawowały, nigdy dla spraw, y zabaw świeckich nie opuszczał. Dyecezyą często nawiedzał, y gorącemi Kazaniami swemi dobrych lepszymi czynił, a złych do pokuty, y poprawy życia przywodził. Ubogich, y potrzebnych żywnością, y pieniędzmi opatrywał.

Gdy siedm lat Kościół on sprawował, obrzydźliwszy sobie świat, y wszelką okazałość jego, Biskupstwo złożył, y Benedyktynem w Kłasztorze *Eugenda* Świętego został. W Zakonie takiey był doskonałości, iż wszystkich rzeczy, które są na świecie, zapomniałszy, samą pałał miłością Boską, y do niey przykładem swoim wszystkich tak pobudzał, iż Opat Kłasztoru onego, imieniem *Injuriosus*, Mąż także Święty, urzędu mu swego ustępował, ale go KLAUDYUSZ przyjąć nie chciał. Jednak po pięci lat, gdy *Injuriosus* Opat do Nieba się przeniósł, od Braci tegoż Kłasztoru zgodnie obrany, y przymuszony przyjąć Opactwo to musiał. Całe lat pięćdziesiąt sprawował urząd Opacki, z wielkim pożytkiem y budynkow Kłasztornych, y dufsz, bowiem wiele się za nim Klerykow, y Panow, y szlachty do Kłasztoru na życie Zakonne garneło, których on przyjmując, do jakiejby świątobliwości przywiódł, łatwo każdy poznać może, z tak wiele ciał Świętych, które w kłasztorze onym czczą. Przyczynił y dochodow na wyżywienie sług Chrystusowych, z nadawania Królów, y Xiążąt. Król *Klodowulf* z skarbu swego co rok kłasztorowi jego naznaczył pięćdziesiąt korcy pszenicy, y tyleż jęczmienia, y pięćdziesiąt funtow frebra. Przyozdobił y Kościół kielichami, krzyżami, lichtarzami frebrnemi, y innemi do czci Boskiey służącemi ozdobami. Świętym Relikwiom nasprawował bogatych trunienek, y szkatulek.

Pięćdziesiąt lat na Opactwie z wielką chwałą w Kłasztorze *Jureńskim* przeżywszy, wiedząc, iż mu już czas śmierci przychodzi, zwołał Braci, y do nich mōwił: aby nigdy nic nad Boską miłość nie przekładali, aby roskoszami świata tego gardzili, a wie-

ś wietcznych pragneli: aby odcyscia jego nie żałowali. A gdy widział smutnych. y płaczących, wzruszony miłosierdziem, które w nim zawżę wielkie było, pożegnawszy wszystkich, odessał ich do Cell swoich, a sam całą noc na modlitwie strawił. Nazajutrz poszedł do Kościoła, spowiedź uczynił, y Najświętsze Ciało Jezusowe, z wielkimi łzami, y osobliwym nabożeństwem przyjął. Do Celli swej zaprowadzony, położywszy się na ławie, na której śladywał, gdy czytał, albo się modlił, ręce podnosząc ku Niebu y oczy, Ducha Panu Bogu oddał. Ciało jego w Kościele S. Eugenda pochowane. Umarł w Roku Pańskim Szeszćtym Dziewięćdziesiątym Szóstym. Bogu nieśmiertelnemu na chwałę, Amen.

Hugo Menard: Wion. Molan. Maurolicus. Jacobus de Voragine. Surgusz w tom: 3.
Claudius: Lippel: Buzelin:

DNIA VII. CZERWCA.

Zycie S. GUDWALA Arcy-Biskupa, Opata, y Pustelnika.

GUDWALA w Państwie Angielskim ledwie Matka wydała na świat, tak wraz woyna ustała krwawa, powietrze się zaraźliwe uspokoiło, y głodu więcej nie było. Słusznie obywatele Królestwa tego przyznawali to osobliwsze dobrodzieystwo Boskie nad sobą narodzeniu GUDWALA. Skoro do lat większych przyszedł, oddali go Rodzicy na nauki, które przedziwnie poymował. Ażeby się nie zdał dla siebie tylko być mądrym, czegokolwiek się nauczył, o tym z drugimi oczywiście mówił w szkole, y brali sobie w rozum, co im przepowiedział GUDWAL. Nawet naywięcej po całym Państwie było uczonych, którzy mądrości nabierali od niego. Mają to do siebie nauki, zwłaszcza kiedy się ćwiczy kto w wiadomościach oniebiejskich rzeczach, iż pogardę sprawiają światowych próżności, y samego tylko Boga stawiają człowiekowi w myśli. Dla tego GUDWAL mając serce napelnione Boskimi rzeczami, dorosłszy lat, pragnął być Duchownym, jakoż został Klerikiem, a w ten czas tym bardziej był gorliwszym; co umiał, tego innych wszystkiego nauczał, y opowiadał, przez co do tego o sobie rozumienia u pospolstwa przyszedł, iż go wszyscy sądźli, być podporą upadający Ojczyzny z Opatrzności Boskiej. Y nie omylili się na mniemaniu swoim, bo w krotce ogłoszony został Arcy-Biskupem.

Wszelkiego dokładał starania, aby jak naydoskonalej ten urząd sprawować. Ajak dostateczne miał dochody z Arcy-Biskupstwa, tak część na Kościół z nich, część na ubogich łożył. On sam był Kaznodzieją do ludu; obchodził domy, częstżył utrapionych, jałmużnami wspomagał potrzebnych; na wśie wychodził pieśzo, y tam miał staranie o pospolstwo. Ale zdało się GUDWALOWI, jakby był światowym, na co często narzekał, ponieważ go sprawy świeckie zatrudniały, y przeszkadzały do bogomyślności; więc żeby się od wszystkiego uwolnił, złożył Arcy-Biskupstwo, y wstąpił do Zakonu. Ma to do siebie świątobliwość, że choćby naywięcej zgromadziła załug, jeszcze dla niey mało, y więcej pragnie. Tak GUDWAL, lubo był doskonałym Zakonnikiem, przecież jeszcze pragnął pustelniczego życia. Jak bowiem w początkach samych Kłasztory po większej części daleko od miast budowano, y na odludnych miejscach, tak też y Kłasztor ten, w którym GUDWAL mieszkał, był opodal od ludzi. Dla tego też częste napaści, najazdy od łotrow cierpiały Kłasztory; jako y na ten sam kłasztor w nocy napadli zbojcy, drzwi wyłamali, zapory oderwali, y na co natrafili, brali, y wynosili. Potrwożeni Mniści, y przestraszeni, dokąd który może, ucieka, sam się tylko GUDWAL zostawszy w Kłasztorze, odpor im daje, nie bronią żadną, albo poćiskiem, ale upadłszy na ziemię krzyżem, Boga na ratunek wzywa, y wysłuchał Bóg dobrotliwy modlitwy jego, bo rozbojnicy, wzięwszy plony, y zdobywszy Kłasztor, naprzód się wadzić między sobą zaczęli względem nierównego podziału, porywać się ku sobie do broni, y pałaszami rąbać, z tą dla siebie klęską,

Zzzzzzz

ze

że żaden między niemi żywy nie został; trupy ich za klasztor powyrzucano na specyał krukom. A tak uczyniwszy szczęśliwie pokoy w klasztorze GUDWAL, zamyśla o pustyni. Nie daleko Klasztoru była lochowata skała, około której była wyspa piaszczysta, y nieurodzayna, gdzie nie wiele osob mogłoby mieszkać, na tym tedy mieyscu z towarzyszem swoim ośiadł GUDWAL. Bracia w Klasztorze mieszkający bardzo sobie przykrzyli bez obcowania GUDWALA, wspomniawszy, jak wiele pożytku Duchownego odbierali z jego rozmowy; więc wsiadłszy w łódkę, często go nawiedzali dla nauk zbawiennych. Co było takim zykiem dla ich dusz, że już wielu z nich uplotłszy sobie budy, razem z GUDWALEM życie prowadzili pustelnicze. Ale niebezpieczeństwo było, żeby, morze wylewając z brzegow, nie zabrało mieszkania onych, bowiem był loch na tym mieyscu, gdyby więc wylało morze, łatwoby się przez niego woda dostać mogła na wyspę onę. Troskliwy tedy o zbawienie swoich Braci GUDWAL gorąco prosi Pana Boga, aby ubeścił ich mieszkania. Alie kilka Wielorybow pokazało się, którzy złączywszy się z sobą ściśle, na grzbietach swoich płynąc, niosą morzem gałęzie, chrofty, któremi loch ow zatykają od morza, potym nanioższy kamieni, zatykają dziurę, y tak dobrze upakowali, że nigdy lepszy człowiek nie mógłby dać tamy.

Już tedy beśpieczni są od morza słudzy Boscy ale jelseze wody niemieli dla pośilku, a ciężko im było co tydzień na wyspę przywozić z Klasztoru, więc się na tę niedolę uskarżają przed GUDWALEM, będąc pewni, że który niedawno zatamował cudownie morze burzące się, y szkodę czyniące mieszkaniom, może też upragnionych opatrzyć wodą; y nie omylili się na nadziei, bo skoro na modlitwę upadł GUDWAL, prosząc Pana Boga za niemi, tak wraz z skały dobyła się krynica-zdrowey wody, która im starczyła do wszelkich potrzeb.

Do tak wielkiej sławy przyszedł GUDWAL, że jakby wątką do siebie pociągał Mnichow, gdy ich już miał *sto osmnaśtu* mieszkańcow. Ktoby był widział na ow czas celle tych Pustelnikow pobożnych, mogłoby być prawdę powiedzieć, że to namioty wojenne stały, tak się wielce zagęścili. Ale nie wierząc morzu GUDWAL, żeby kiedykolwiek niewezbrało dla nawalnych deszczow, a nie zatopilo budynkow, ufając Bogu wziąwszy kij wrękę, nim po ziemi jak oracz orał wkoło, okryślając granice, aby zanie nigdy nie wylewało morze. Y stało się posłuszne, bo y dodziś dnia na tamtym mieyscu nigdy nie wynidzie morze za wyznaczone przez GUDWALA ograniczenie.

Przez lat kilkadziesiąt przemieszkawszy GUDWAL z swojemi Towarzyszami na tej pustyni, radę uczynił, żeby się z tego mieysca na in-sze przenieść. Siadają tedy w łódzie, puszczają się morzem, alie na szrodku samym ruszyć się nie dadzą statki, GUDWAL wysiadłszy z łodzi, jakby po fuchey ziemi bieży morzem. Gdy się temu zadumieni przypatrzą cudowi towarzysze, slyzą głos na powietrzu: *Bądź dobrej myśli GUDWAL a miay ufność stateczną, ja Bog z tobą, jestem.* Y przybiwszy do brzegu, ta chęć była GUDWALA, zwiedzić kray ten, y Pustynie obeysć, y mieysce na niey upatrzyć, gdzieby mógł wystawić Klasztor. Długo obchodząc gęste lasy, gdy nadzieję utracili, a tym czasem rozefzła się wieść o przybyciu ich, Bóg sporządził człowieka majątnego, y bogatego, który chcąc obaczyć Męża Świętego y towarzyszw jego, przyszedł na ono mieysce, gdzie się jelseze bawili. Ten ulitowawszy się nad spracowanemi bieganiem, jak prędko przywitał się z GUDWALEM rzecze do niego: *Mężu Boży, Wyznaczam tobie do mieszkania mieysce, y według twego upodobania. Idź zemnā y poprowadzę ciebie, abyś obaczył.* Y poszedł z nim razem, y przyszedł na takie mieysce, które według myśli jego było; dokąd sprowadziwszy Braci, zaczyna budować Klasztor. Tym czasem, gdy rzesko uwijają się koło roboty, dowiedział się, że to mieysce jest dziedziczne *Mewingerow*, gdzie dawniey jeden pobożny z teyże familii mieszkał, ale z zawziętości blisko mieszkający Obywatele wypędzili go z tamtąd do *Korminij*. Przeraziła ta nieco GUDWALA wiadomość, y rzecze do Braci swoich: *daremnne snadź pracujemy, bo na cudzym gruncie budujemy, Nie day więc Boże! abyśmy sobie rzecz cudzą przywłaszcząć mieli.* Potrzeba tedy tego koniecznie, abyście szli do

do Korminii, do samego dziedzica gruntu tego, a mam w Bogu nadzieję, że dobrowolnie nam go ustąpi, na którym Boga chwalić będziemy. Y wraz wysłał czterech do Korminii. Przyszedszy do Dziedzica, rzecz opowiadają, y o odpowiedź proszą. Panu mieysca onego, któremu było imię *Meworus*, bardzo było wdzięczno, że na gruncie jego osiedli nowi goście, y przyjąwszy ich miłe do domu swego każe powiedzieć GUDWALOWI, że mu z wszelkim prawem ustępuje dobrowolnie mieysca tego, y żeby go używali wolno, jak sami chcieli, a za ten podarunek pamiętali na niego przed Bogiem.

Tych czas *Meworus* był bezdzietny, y nadziei żadney już nie miał potomstwa, jednak ufając załugom GUDWALA, posłańcy oni traćć mu nadziei nie każą, ale za to dobrodzieystwo, które im wyświadczył, obiecują mu w nadgodę, czego by sobie życzył. Y zysciło się, bo GUDWAL pokazuje się weśnie żonie jego, y upewnia ją, że powije syna, y na chrzcie Świętym nazwią go *Symeon*, y na wychowanie będzie oddany jemu samemu. Rano gdy bracia zabierają się w podróż, zastępuje im drogę w lata podeszła Pani, y coby widziała przez fenety nocy, opowiada onym, y przyrzeka im, jeśli się tak stało z nią, jak iej objawiono było, daruje całe dziedzictwo swoje GUDWALOWI.

Powróciwszy do domu posłańcy, co wkorali u *Mewora*, porządkiem opowiadają, y szczęśliwie na to przyrzeczenie kończą zaczęta robotę koło budowania: tym czasem powija Synaczka żona jego, y danó mu imię *Symeon*, jak jej nakazano było będąc pewny GUDWAL, że Rodzicy nie sprzeciwią się woli Bożej, względem wychowania Syna swego, y po kilku lat wysła do *Mewora*, aby mu przywieziono *Symeona*. Przychodzą szczęśliwie do Korminii, roszkowanie opowiadają, y wolą GUDWALA, aby z sobą wzięli syna. Wszystko się stało dobrze, tym czasem posłańców onych przez kilka dni przytrzymali gospodarze u siebie, y wdzięcznie częstowali. Ociec przybrawszy sobie czeladź, y wzięwszy *Symeona*, razem poszedł z posłańcami do GUDWALA. Zastaje ich w podróży frogą nawalność, leka się Ociec, y młodziuchny *Symeon*, wroząc sobie coś nieszczęśliwego. Posłańcy oni cieszą Oyca, powiadając, że to są sztuki diabelskie, zayrzające GUDWALOWI *Symeona*, że czart nie korzystać nie będzie z niego. A upadłszy na kolana, potrzykroć wezwali Imienia Trójcy Najświętszey, alic cud; lubo okolicznie deszcz padał, wiatry gwałtowne wiały, jednak podróżnych *Mewora* z synem y towarzyszów, naymniey deszcz nie zmoczył, ani kropla jedna nie padła na nich, jakby nigdy nie zachmurzyło się Niebo. Stawają szczęśliwie u GUDWALA, y jak przedtem przyrzekła żona, że z *Symeonem* synem swoim, cokolwiek ma dobr, odda Kłasztorowi, tak się zysciła w obietnicy, y wszystko wraz zapisała.

Dokończywszy Kłasztoru, zaczynają rzemieślnicy około wieży, jeden z nich chodząc wyfoko porośztowaniu, niewiedzieć, czy musie zakrećć w głowie, albo musie zemkneć noga, od wierzchu samego spadł na ziemię, y zabił się. Płacząc nad nim robotnicy, y nieszczęśliwy przypadek oznajmują GUDWALOWI. Przybiega z pospiechem, y widzi na cząstki zbitego bez duszy. Bieży prosto do Kościoła GUDWAL, y trochę się pomodliwszy, każe ustąpić przytomnym, a on sam jak drugi *Elizeusz*, położył się na trupie. Po małej chwili, tchnąc zacznie pod GUDWALEM umarły, y żywy wstaje, y tak zdrowym, y czerstwym się stał, że żadnego na nim nie było śluczenia znaku, y do roboty z drugimi wraz poszedł.

Do ogroda, który zasiewali Bracia, zakradał się złodziey, y potajemnie wynosił jarzynę. Długo cierpiał ogrodnik, ale gdy to często bywało, y już prawie mało co zostało, doniósł GUDWALOWI. On jak był łagodnych obyczajów, rzecze do Brata: Cierpmy jeszcze; a jeśli się nie upamięta złodziey, obaczysz dziwne rzeczy. Skoro zadniało, znowu przełkoczywszy przez płoty złodziey, zbiera ogrodowe jarzyny, rwie sałatę, ogorki, kapustę, y w worek kładzie. Gdy już zamyśla z dobytą uciekać, aż osoba jakaś, w postaci GUDWALA, w ubierze Biskupim, z frogą twarzą zastępuje drogę złodziejowi, krzyząc, naniego y także się tobie podobało: krzywdzić slug Bożych? tyle razy cierpiełśmy, daliśmy ci pokoy uciekającemu a jeszcze nie nieprzestajesz zbrodni? Po-

Aaaaaaa

trzeba

trzeba na ciebie użyć sprawiedliwości. Jakby mu rozum odjęło, szalenie krzyczy, a ucieka przez płoty, chcąc uysć kary, ale zawisł cudownie na kole, że się ruszyć nie mógł zmieysca. Na takie wrzaski wybiega ogrodnik, obaczy zawieszzonego, y wpłatanego złodzieja, y opowiada GUDWALOWI, na którego leżało co spoyrzał, jakby bez duszy, padł na ziemię winowayca, śliny toczy jak konający, tego słowami ukarawszy, aby poprzeistał spraw swych niegodziwych, darował mu winę.

Jak na płocie zawiesił złodzieja, tak niemy język rozwiązał jednemu, którego Matka przyprowadziła do Męża Świętego; kazał mu gębę otworzyć, y wielkim palcem dotknawszy się jego, wraz przemowił.

Wilcy wielką szkodę czynili, wkradając się do owczarni. Jednego czasu wpada wilk jak na pewne, uchwycił owcę, y dusi, ona niby wołając ratunku, żałośnie beczy; usłyszcy Owczarz, przybiega, odbija wilka kijem, ale rozebrałszy ją zębami na sztuki, ucieka. Lituje się nad owcą Owczarz, idzie powtórnie do niej, czy nie żyje, lecz widzi już zdechłą. Bierze ją na ramiona, y nieśli do GUDWALA. Zalem zdjęty Opat nad niewinną owcą, podnieśli ku niebu oczy, prosi Pana Boga za jej życie, y kijem, którym się starzec podpierał trochę uderzy, alć jakby śpiąca, porywa się, na nogach stawia, trzęsie głową, zabeczy, y do trzody pobieży. Zadał Opat, aby winowaycę wilka tego dostać, dla czego prosi Pana Boga, aby się wilk przed nim stawiał. Stało się wszystko, bo wraz z lasu wybiega wilk, jeszcze świeżo krwią mając pyśk zboczony, idzie do Świętego z zwieszoną głową, y u nog upada jego, jakby winę wyznając. Zaczął go strofować o złość wyrządzoną starzec, a napotym zakazał mu szkody wszelkiej czynić, odszedł z radością wilk, zapomniawszy przyrodzonej frogości swojej, bo, co jest dziwniejsza, od tego czasu strzegł trzody sam, y kiedykolwiek wilcy wypadali z kniei między owce, chcąc je pozrzeć, on ich bronił, kasał wilków, y zapędzał w lasy.

Y na niemocnych wilków był łaskawy GUDWAL. Dnia jednego widzi z celli swojej, że opodał wilk jeden idzie na nogę chromy, y u skoczyć nie może, użalił się nad nim, y zaczął krzyczeć na niego: jeśli potrzebujesz pomocy mojej, przyjdź do mnie bliżej. Wilk jakby rozumiał słowa, podnieśli głowę, y do GUDWALA bieży prosto, y pokazuje mu nogę, gdzie go boli, bo wiem mu ciernie tkwiało w niej. Y dotknawszy się Mąż Boży kijem nogi jego, wraz ciernie z niej wypadło. Ten wilk od tego czasu nigdy nikomu żadnej szkody nie czynił, ale w lasy odbiegłszy, tam się trawą żywił.

Ná ubogie bardzo był miłosierny, częstokroć wyproźniał spiżarnią domową, aby żebracy nie umierali od głodu. Czasu jednego wielu zebralo się ubogich razem, każe szafarzowi dać im jałmużnę, ale ten powiada Opatowi, że całe nic nie ma w spiżarni. Każe tedy GUDWAL konia robotnego wziąć z stajni, y onym oddać za jałmużnę. A jak czeladź zwykła się zawsze uskarżać, zaczęli mrużyć na to, że nie mając czym w domu, y w polu robić, konia darował ubogim. Alć gdy oni uwłaczają starcowi, a w tym ná robotę wyszli w pole, y obaczają konia zdaleka żerującego ná klasztorach łakach, podobnego tamtemu, że gotowi przysiąc, jako ten był a nie inzy. Bieżą czym prędzey do domu, zwoływają żebraków, pytają ich ó koniu, którego im dał GUDWAL. Idą do stajni aż, drugi ułobu stoi. Dziwują się, coby się stało, idą z oznajmieniem do GUDWALA, co widzieli, on ich po Oycowskiu napomniął, y natczył, jak trzeba miłosierdzie świadczyć ubogim, ponieważ nigdy ten nie utracił, kto szczodry jest na nich. Piszą że ta para koni tak sobie we wszystkich podobna była, że każdy przyznać musiał, jakby jeden był.

Przyszedszy już do starości GUDWAL, miał objawienie od Anjoła ośmierzci swojej, więc gotując się ná nie, całe nocy modlił się nabożnie w Kościele, wzdychał, polecał się Bogu, y wysłuchał Bog modlitwy jego, bo wraz pokazał mu się Michał S. z dwoma Apostołami Piotrem, y Pawłem, upewniając go, że po siodmiu dniach umrze, y wezmie zapłatę wieczną. Y umarł świętobliwie: skoro skonał, wraz celę jego przedziwna napełniła wonia, y jasność się wielka w niej pokazała. Ciało jego włożywszy ná woz, para wołów bez woznicy za-

dne-

dnego zaprowadziła na wyspę *Pleti* zwaną, gdzie dawniey Pustelnicze prowadził życie. Ztamtąd zaś w dalszym czasie przeniesione jest do *Gandawy*, do Kłasztoru Benedyktynów *Blandiniejskich*, za panowania *Klotaryusza* Króla *Francuskiego*. Który dotychczas cudami słył. Bogu na chwałę, Amen.

Suryusz w tom: 3. Hugo Menard: Molanu Uswarda. Galefynus. Felix Buzelin:

DNIA VIII. CZERWCA.

Zycie S. DYSYBODA Biskupa, Opata, y Pustelnika.

SWiątobliwy DYSYBOD narodził się w *Hibernii* z zacnych Rodziców; w dzieciństwie jeszcze będąc wieku, strzegł się wszelkiej rozpusty, rokoszy światowej, ku Niebieskim rzeczom serce nateżając. Jak się od dzieciństwa przyuczył do postów, do czucia nocnego, do gorącego nabożeństwa, do podłych sukien, tak to i samo w dalszych latach zachował. Nie raz się naśmiewali z niego, y urągali z pobożnego życia, nazywając go oszustem, obłudnikiem, nieszczerym Faryzeuszem dla ustawicznych modlitw; inni go dziwakiem zwali z pogardy, ale DYSYBOD cale tego nie uważał, y w żart obracał sobie, raczy się tylko o to starając, aby inaczej Bóg o nim rozumiał.

W naukach znaczny pokazał postęp, dla czego w roku trzydziestym wieku swego na Kapłaństwo został poświęcony. Miał wiele na siebie zazdrośnych, y nienawistnych, ale on ich cierpliwością zwyciężał, y nic nie dbając na przyniewki uszczypliwe, wraz się do nabożeństwa udawał. Wielce był szczodrobliwym, codziennie prawie jak mużnę ubogim dawał; chorych nawiedzał, cieszył, łóżka im stał, y onych zasiłał. Codzień Mszą S. miewał y w Kościele na modlitwie ustawicznie siedział. A jak przedtem miał na siebie wiele zazdrośnych, tak wkrótce u wszystkich w poszanowaniu, y podziwieniu zostawał. Dla czego po śmierci Biskupa mieysca onego nalegali wszyscy, aby Biskupstwo to oddane było DYSYBODOWI. Często ją go tedy ofiarowaniem tej godności, ale długo się sprzeczał w przyjęciu jej, aż przymuszony prawie gwałtem poświęcił, y na Stolicy Biskupiej osadzili. Na tym będąc dostojenstwem, wszystkich równo miłował, tylko jednych nałogow złych nienawidział, te żwawo, nauczając, gronił.

Pobudził na siebie DYSYBOD szatana, który zayrząc Świętemu swiątobliwych dzieł, y w ludzkich duszach wielkiego pożytku, ponieważ odwodził pogan od ofiar całopalonych, od oddawania cześci zwykłej fałszywym Bogom; poruszył na niego pospolstwo bałwochwalckie, aby się sprzeciwili Wierze Katolickiej, y czego on nauczał, mieli to sobie za bajki babkie; jedni tedy powracali się do dawnych błędów, y oddawania ofiar Bożkom swoim; którzy zaś byli zdrowiejszego rozumu, strzegli się rokoszy ciała, y grzechów się obawiali. Ah! jak bolał na to DYSYBOD; jednak nie ustawał w mowieniu, w nauczaniu, tak silnie, że częstokroć ochrzypł. Y cóż za koniec prac Męża Bożego? A oto po strawieniu tak wielu obelg, naśmiewisk, krzywd, zafadzek, zdrad, zgromadziwszy się pogaństwo do domu Biskupa, strąciło go z stolicy Biskupiej, y wypędziło. Ledwo mu się od żalu serce nie krajało, że po dziesięci lat Biskupstwa swego, czego się nigdy nie spodziewał, ugruntowawszy w Wierze Świętej Katolickiej obywatelów *Hibernii*, znówu się w bałwochwalców przemienili. Y już nadziei żadney nie było ich poprawy, ponieważ, gdyby nie chciał ustąpić z całego Państwa, zabieć go chcieli. Więc DYSYBOD uchodził z *Hibernii*, przybrawszy sobie niektórych towarzyszy w podróż. Mój Boże! jak Święty wygnaniec po różnych trudach krajach, a wszędzie, gdziekolwiek przyśzedł, odważał się opowiadać Słowo Boże; poki nakoniec nie przyśzedł do *Niemieckiej Ziemi* Tam wie-

tym umarł Opat; Mnisi chowając doskonale Ustawy Zakonne, wszędy flyneli światobliwością. DYSYBOD, któremu się już był uprzykrzył zgilek ludzi, pracując między nimi lat dziesięć, żądał osobności, więc wzięła go chętę zostać Benedyktynem; y przyrzekł tak uczynić mając się poddać pod władzę onych z temi towarzyszami, z ktoremi różne obchodził kraje; tym czasem z niektórymi z ich towarzystwa zwiedził kray nad *Renem* rzeką leżący, acz na prostych natrafił ludzi, ale że Chrześcianami byli, z tego się naybardziey cieszył.

Cheąc tedy z wielkim upragnieniem Zakonnego życia, udają się wszyscy na puszcza, a odszedłszy od *Ren* mil kilkanaście, natrafiają na rzekę zwaną *Glavus*, tę przejechawszy, gdy wszędzie rzuca oczami DYSYBOD, upatrzył górę wyfoką lasami zarosłą, do bogomyślności cale sposobną, a do tego zielonejącą. Tu się ucieszył Mąż Święty, że znalazł mieysce według myśli swoich; wszedł tedy na nie, obfzedł, y przejrzał całą. Dodały mu ochoty tam się zostania urodzajne drzewa, żywność ziemi, y krynice wszędy ciekące. A że góra ona przykryta była do wstępu, zdawało mu się, iż tam pokoy mieć będzie od ludzi. Zakłada więc sobie na brzegu góry tey przy rzrodle mieszkanie, y żyć jako Pustelnik zaczyna, żywiąc się z towarzyszami swemi korzonkami, y leśnymi jabłkami, za napoy używając wody.

Przez niektóry czas nowi Pustelnicy przemieszkali na puszczy, alie tam zjachawszy się na łowy myśliwcy, jako zwykli wszystkie zwiedzać, y przeżierać knieje, napadają też na pobożnych Mężow, ktorych wyschłey twarzy, z odzienia ubogiego, z układności Zakonney łączno poznali, że to są światobliwego życia ludzie, więc zbliżają się do nich, szanują, rozmawiają, y pożytek zbawienny z tych rozmow duchownych odbierają; a nie bawiąc, wraz opowiadają poblížszym mieszkańcom, kogo tylko obaczyli, o pobożnych gościach. Skoro wiadomość wzięli ludzie o nich, wraz się zbiegać zaczęli na pustynię gromadami do DYSYBODA. On mile każdego przyjąwszy, namawiał dobrych do lepszego życia, ci zaś przynosili mu żywności y podarunki różne, winiszując sobie, że w krajach swoich mają światobliwych gości, co sobie za osobliwe poczytali fzcę świętą. Ale cokolwiek mu ofiarowano, trochę zostawiwszy z żywności dla chorych, resztę wraz rozdał na ubogie, przestając sam z towarzyszami swemi na tym, co ziemia rodzi, przypominając sobie zawsze życie pustelnicze *Antoniego*, *Hilaryona*, *Marcelino*, y innych, że inaczej nie żyli.

Już tu Bóg wszechmogący obdarzył DYSYBODA cudami: którzykolwiek się w niemocach schodzili do niego, jako to ślepi, kulawi, trędowaci, kalecy, wszystkich krzyżem S. przeżegnawszy, doskonale uzdrawiał. Opętanych od czarta wiele się codzień schodziło, ktory skoro staneli przed oczami DYSYBODA, zaraz z wrzaskiem strasznym od nich odstępować musieli czarci. Dla cudow takowych rozefzła się wieść o światobliwości DYSYBODA po całym Państwie, y już nie tylko chorzy, y ubodzy, ale też znaczni Panowie zjeżdżali się na górę onę, ktory żeby tym bardziey przytrzymali požądanych gości Świętych w swej Oyczyźnie, ofiarowali im wsie, folwarki, grunta z okolicami, y cokolwiek było bliskiego rzek *Acham* y *Glavus* zwanych, w dziedzictwo zapisywali DYSYBODOWI. On to wszystkołożył na zbudowanie Klasztoru dla swoich Benedyktynow, jakoż sprowadziwszy do nowego Klasztoru Mnichow Benedyktynskich z różnych innych klasztorow, zaczął sam z nimi życie według Reguły S. BENEDYKTA, na siebie samego tylko będąc surowy, a w czym pobłaża Reguła, tego pozwalał braci swoim. A jak Reguła S. nakazuje robotę ręczną, tak on to ściśle zachowywał, nikomu nie przepuszczając, prócz chorych, y słabych, robił z nimi w polu, w kuchni, w piekarni, pracował, w chorze spiewał milczenie chował, pościł, nigdy nie prożnował, y drugim prożnować nie pozwalał. Ale potrzeba było o pokoy radzić dla nowego Zgromadzenia, ponieważ dla ustawicznego schodzenia się ludzi różnych na góry, do spoczynku nie mieli wygody, dla czego na samym wierzchu góry, gdzie trudno było doysć y prawie rakiem tylko wchodzić było trzeba, wystawił Klasztor; a zaś na boku góry, gdzie dawniey życie pustelnicze zaczął, sam się został. Alubo się oddalił od Braci DYSY-

SYBOD, jednak y o tamten Kłafztor miał pilne staranie, bowiem każdą rzecz kazał Przeorowi donosić sobie, bo bez jego rady nic czynić nie mógł. Często zaś sam niespodzianie wybiegał na wierzch góry, uważając, co robią, jak się sprawują, także przeglądał celle, jesliby się snadź co nie znalazło zbytniego przeciwko Regule S. napominał ich, y poprawiał leniwych słowem: utrzymywał ustawy Zakonne jak naydoskonaley. Y chociaż miał na sobie godność Biskupią jednak nie przywłaszczał jey sobie, ale jako prosty Kapłan codzień miewał Mszą Świętą.

Dożył lat wieku swego *Ośmdziesiąt jeden*, a już spracowany ustawicznymi robotami, y umartwieniem ciała, zmierzał ku śmierci. Więc kazał swoim Braci przysięść do siebie z Kłafztoru, a wiedząc o przyszłych rzeczach które paść nie- szczęśliwie miały na Oyczyznę, y jakieby mieli cierpieć prześladowanie, opowiedział im, y zachęcał ich miłością Chrystusa do cierpienia przeciwności, ponieważ ta krzyżowa droga jest nayprościeysza do Nieba, którą sam Chrystus do niego poszedł. A gdy przyszło do tego, gdzieby Bracia pochowali ciało iego, rzecze do nich: Bracia moi, wiem, że chcecie pogrześć mnie po śmierci u siebie, iako Oyca swego, ale wola moja taka, abyście mnie pochowali w celli moiej, w której tyle lat żyłem. Skoro skonał, zarazi wdzięczny zapach wydawał się na brzegu góry onej, gdzie mieszkał, y trwał aż do trzydziestego dnia.

Jak prędko się dowiedzieli postronni o śmierci DYSYBODA, tak wraz gromadą się schodzili na widzenie Cudów, które się po śmierci działy. Piszą, że trzydziestu kulawych, opętanych siedmiu, ślepych bardzo wielu, y innych chorzych u grobu DYSYBODA ozdrowiało. *Bonifacy* nasz Arcy-Biskup *Moguncki* po jednym y drugim wieku, chcąc mu większe poszanowanie wyrządzić, przeniósł go do wspanialszego grobu na wierzch góry, gdzie Bracia mieszkali, z wielką ich radością. *Hildegarda* Zakonu S. *BENEDYKTA* zebrała życie iego, które ley do ucha przepowiadał Duch Święty. Żył DYSYBOD wieku *Szóstego*, umarł zaś wieku *Siedmego*. Z czego niech będzie Bogu chwala, Amen.

Tak o nim świadczą *Suryusz* w tom: 9. *Lippel*. S. *Hildegarda*. *Wion*. *Hugo*. *Menard*. *Baroniusz*. *Tritemiusz*. *Buzelin*.

DNIA IX. CZERWCA.

Zycie S. KOLUMBY Opata Armaceńskiego.

KOLUMBA, (inni *Kolumbem*, a niektórzy u *Wion* *Kolumbanem* go zowią) narodzony w Państwie *Hibernii*, ieszcze nie wyszedł na świat z macierzyńskiego żywota, a już Matka z sporządzenia Boskiego poznała, co to za dziecko będzie światobliwe. Albowiem Matka wpuł śpiąca miała widzenie, iakoby ley Anioł Niebieski darował prześcieradło różnemi kwiatkami wyszywane, które wraz wzięwszy z ręki ciężarney, na powietrzu rozpostarł szeroko, ten głos wydawszy: *Ten, którego nosisz w żywocie, iak widzisz to prześcieradło rozpostarte szeroko na powietrzu, tak będzie wielkich zasług, y nie do jednego Państwa wniesie Wiargę Świętą, y pobożność.*

Wyszedłszy na świat, ieszcze będąc w kolebce, nad głową niemowlęcia pokazała się ognista kula, w takiej jasności, że promienia wydawały się przez szczeliny domowych ścian. Przyszędłszy do rozeznania, tak się stał skromnych obyczajow, że go *Świętązkim* nazywano wszędy. Y sprawdziło się, ponieważ tyle mógł w młodziuchnym wieku, ile stary *Piotr S.* Bo iak ten *Ananiasza* y *Zafirę* lekkim strofowaniem o śmierć przypawił, tak KOLUMBA łotra, którego natrafiwszy na zabójstwo dziecięcia jednego, iak go zaczął laiać o grzech męzoboystwa popełnionego, tak nie skończywszy ieszcze upominania swego, on łotr padł na ziemię, y umarł.

Gdy lat zupełnych dorosł KOLUMBA, został Benedyktynem w Kłafztorze *Armaceńskim*; w początkach samych do tey przyszedł doskonałości Zakonney, że

Bbbbbbb

nad

nad niego nie było doskonałszego. Nie wspominam o postach, pracach, nocnym czuciu, co jest pospolita Mnichom, tego nie mogę zataić, że z jakim się nabożeństwem modlił gorliwie, iż od przytomnych Niebieskich Duchów cała jego Cella iaśniała, że też przez rospadliny ścian widać było promienie.

Gdy mu kazano iść w podróż, zawsze miał przy sobie obecnych Aniołów, ażeby nie zbłądził, obłok kończaty, nakształt słupa przodkował iemu. Już będąc Opatem *Armaceńskim* KOLUMBA, do tej przyjeździł godności, y zaśluga, że jak *S. Ociec BENEDYKT*, według świadectwa *S. Grzegorza Wielkiego*, cały świat w iednym słonca promieniu widział. Y iak *S. Patriarcha* dużej *S. Germana* Biskupa *Kapuańskiego*, idąc w Niebo widział, tak on naydalsze światłakraje, jak na dłoni miał jawne: dla czego miał Prorockiego ducha, o przyszłych rzeczach, co się stać na potym miało, opowiadał. Lecz należało dać wiarę Aniołowi oznajmującemu, że miał KOLUMBA wnieść Zakon Benedyktynski w granice poganów. A jak Bog nikogo nie omyla, tak się też stało, że wprowadziwszy do *Hibernij*, Regułę *S. BENEDYKTA*, tam wiele pobudowawszy Klasztorów, y one osłodziwszy Mnichami, sam do *Szocyi* z niektórymi towarzyszymi puseił się morzem. Tam na owczas panował *Konwal* Król, który lubo sam przyjął Wiarę *S. Katolicką*, jednak pospolstwo wszędy Bożków pogańskich czciło. Przychodzi do Króla z towarzyszami swemi KOLUMBA, y pocoby przyjeździł w te kraje, opowiada, którego wdzięcznie Król przyjąwszy, czego tylko potrzebował Mąż Boży, wszystkiego mu z skarbu swego dodawać kazał. Wziąwszy tedy wiele złota KOLUMBA, tu, ówdzie wiele budował Klasztorów. Dziwna rzecz! jak w krótkim czasie prosty lud szczęśliwie wydoskonalił w nauce; także na osobnościach mieszkający schodzili się do niego y wpraszali się do Zakonu. Już tedy na niczym nie schodziło Opatowi w *Szocyi*, ponieważ Wiara Święta kwitnęła wszędy, obyczaje chwalebne zgadzały się z pobożnością, sływał pokoy, zgoda y miłość u wszystkich. Ale że z sporządzenia Bożkiego nie dla jednego tylko Państwa był wybrany KOLUMBA, udał się ku pograniczu *Szockiemu*, gdzie, grubiański Naród, y cale nie ludzki, przyzwyczajony z przyrodzenia swego do rabunków, wojen, zaboystwa, a do tego bałwochwalcki, o niczym nie myślał, tylko o krwi wylaniu. W tych krajach na owczas panował *Bridius* (*Buzelin* zaś zowie go: *Brudeus*) ten jednakich obyczajów będąc z pospolstwem swoim, wypchnąć go z domu swego kazał, y zaporami dobrze zamknąć; KOLUMBA, stanawszy u drzwi, palcem zakolał w nie, y przeżegnał ie Krzyżem Świętym, które natych miały mu się same otworzyć. Przestraszony Król niewidany cudem, w krótkce poddał się KOLUMBIE, bo jakże nie miał być przekonany, tylu dziwnymi sprawami *Bridius* które samo toż pograniczne pospolstwo do zadumienia pobudzały? a naybardziej kamyczek przezroczyły którego rzeki dobył był w podziwieniu u wszystkich, z tego, że każdy chory, koregokolew tym kamyczkiem dotknął się Mąż Święty, zdrow został. Człowiek jeden wrzod nieznośny cierpiał, skoro go się dotknął KOLUMBA, zaraz się rozpękał. Tak czynił y z opętanymi od czarta, których za jednym dotknięciem czynił wolnymi: Też łaskę wyświadczał konającym, byle pocałowali suknią jego, wraz zdrowemi na nogach stawali; takich wielu w kraju onym do życia przywracał którzy już pewnymi byli śmierci. Tak wielu tedy Cudami wstawiony KOLUMBA, łatwo Króla, y Panów przedniejszych, y pospolstwo choć nader grubiańskie, pod jarzmo podbił Chrystusowe, wystawiwszy na wielu miejscach Klasztory; z nich brał robotników ku zbawieniu ludzkiemu, którzy prosty lud nauczali.

Był ten zwyczaj dawniej u Rzymian, że w którym gdzie Rządca Państwa, albo Wódz wojskowy mieszkał Namiocie, tam też przy nim stawiali Chorągwie, y inne wojenne znaki, y ten namiot mieli za nayznakomitszy, tak też uczcił *Bridius*, KOLUMBE, postanowiwszy go naywyższym Hetmanem nad wszystkimi Klasztorami; nad to dla okazalszey powagi jego całą wyspę *Hues* nazwaną, w dziedzictwo wieczne oddał mu, y darował. A iak był wspaniały klasztor, tak z tego bardzo wielu Zakonników wyprowadził w pobożności, w cnotach, w żarliwości doskonałych, y wybornych, których KOLUMBA podzielił po innych klasztorach, aby się inni w ich dobrych przykładach cwiczyli; a jeżeliby kiedy

dy potrzeba wyciągała uderzyć na pogańskie błędy, które się jeszcze pozostały, byli gotowemi. Dziwną rzecz przytaczam z *Wielebnym Bedą* Benedyktynem. Takiey był powagi y u Króla, y u pospolstwa KOLUMBA, że nie tylko powiatowi ludzie, y Mnisi byli posłusznemi Opatowi Świętemu, ale też samym Biskupom, jako Patryarcha, y Arcy-Biskup rozkazywał, y prawa onym stanowią; pokazując w tym iemu wdzięczność za prace usilne około wykorzenienia bałwochwalstwa, a wprowadzenia Świętey Wiary katolickiey.

To jest dziwniejsza, o czym wspomina *Thomas Weis* tłumacz *Jepesysza* w roku Pańskim *Pięćsetnym Sześćdziesiątym Piątym*, że dwóch Królów, *Szocki y Piktorski* nadgradzając Świętemu *Trzydziestcie* lat pracował o koło ich Zbawienia, dobrowolnie się pod władzą KOLUMBY oddali, tak dalece, że nie tylko używali go do spraw Państw swoich, ale też przyznali mu moc wielowładną poştanawiania Królów, albo zrzucania; jakoż według *Tomasza* świadectwa, trzech Królów *Szockich* stanowią, którzy tak kochali KOLUMBE, y wewszystkich słuchali go, że się prawie Mnichami być zdawali, a nie Królami: naymniejszey rzeczy nie czynili bez porady iego. Y do tego przyszło, że go Królowie, y narod cały zwał: *Oycem Oyczyzny*, dla wielkiego pożytku uczynionego w duszach, y cudow. Kiedy morowe powietrze niszczyło ludzi w królestwie, on żabięł tey karze Boskiey, bowiem chleb rozdawał pospolstwu, ktoby go w wodzie umoczywszy, pożywał, czy to z ludzi, czy z bydła, jakby za naykutecznieyszym lekarstwem wnet zdrowi zostawali.

Miał ten zwyczaj KOLUMBA, bardzo często z *Hybernij* wyieżdżać do *Szocji y Piktów*, aby tam nawiedzał klasztory, uważając, ieśliby się snadź jakie zaniedbanie w Zachowaniu Reguły nie wkrađło u Braci, już tedy miał wsiadać w okręt, alie z sztuki szatańskiej burzyć się zaczęło morze; poznał Opat Święty chytróść diabelską, y lubo z złożonemi rękoma prosił KOLUMBY Obywat-le, miejsca oniego, aby się w oczywiste nie wdawał niebezpieczeństwo, Święty na te uśmiechnąwszy się namowy, przeżegnał się krzyżem Świętym, wsiadł w okręt, y popłynął: a chociaż się całe burzyło morze, y grad straszny z deszczem padał, on przecie nie niezmoczony, szczęśliwie dopłynął do *Hybernij*. Często kroc w domu, gdy się nabożnie modlił w nocy, napaści szatańskie cierpiał, bowiem prawie całe piekło w postaci kruków pokoiu mu nie dawało, ale on mając przy sobie przytomnych Aniołów, wraz je zwyciężał.

Po tylu pracach swoich, y długim wieku życia swojego, ustawicznie Pana Boga prosił o szczęśliwe zeyście z tego świata, y stało się; bo śmiertelną chorobą złożony został. Jak prędko się dowiedzieli *Szoci, y Piktowie* o słabości zdrowia Oycy Świętego, tak wraz udali się do Boga, prosząc go gorąco, aby raczył mu przedłużyć życia; y wysłuchał Bóg modlitw ich, ponieważ, jak sam KOLUMBA S. opowiedział z żalem przytomnym, już byli szli Niebiescy Duchowie, zesłani od Boga, aby obecni byli przy skonaniu iego, ale im się znowu wrócić do Nieba kazano, bo przemogły modlitwy, które po Kościołach czyniono za KOLUMBE, y Bóg dobrośliwy ieszcze mu na lat cztery przedłużył życia. Skoro ozdrowiał z woli Pana Boga, znowu się do dawney powrócił pracy, ieszcze we czwornasob pilniey się krzątaiąc około zbawienia ludzkiego, pokąd po lat czterech do pierwszey nie przyszedł śmiertelney choroby, y wesół legł na łożku, oczekiwając obietnicy śmierci swojej. Jeżeli kogo ciekawość bierze, jaka Królewskiego łożka była okazałość? a oto! za kołdrę płocienko, za poduszkę kamień pod głowę za łożko wydrażona skała. W pułnocy o kiju, którym się starzec po pierał, chodził do Kościoła, y tam się gorąco modlił klęcząc, czekając szczęśliwego rozwiązania ciała, a podczas tego gotowania się do wieczności, jasnością Niebieską był otoczony. Zegnając się zaś z Bracią, którzy go nie odstępnie pilnowali, podniósł w górę dwa pierwsze palce, błogosławił onym; y wsparszy się na ramię blisko stoiącego Brata, zasnął w Bogu. Po skonaniu zaraz przedziwny zapach cały napełnił Kościół. Pochowano go w Klasztorze *Huesenńskim*, według *Bedy Wielebnego*. Po śmierci rownie go kochali, y szanowali królowie *Szoccy*, że wszyscy, ktorzykolwiek obeymowali koronę *Szocką*, prawem nakazywali, aby nie gdzie indziej jak, w tymże samym grobie blisko KOLUMBY Świętego

Bbbbbb

ciała

ciała ich chowali. Według *Jepczyusza* Benedyktyna, umarł w Roku Chrystusowym Pięćsetnym Sześćdziesiątym Piątym, mając lat wieku swego Siedemdziesiąty sześć Bogu na chwałę, Amen.

Tak świadczą Kroniki Sacrae Insulae. Adam Scotus. Jepes. Hugo Menard. Buzelin.

DNIA X. CZERWCA.

Zycie S. BARDONA Arcy-Biskupa Moguńskiego.

BARDO Błogosławiony narodził się z Ojca *Woyciecha*, y z Matki *Krystyny*, z Przezacną Familią zpokrewnionych *Wederowensow de Oppenhoven*. Tak znakomitego rodu Młodzieniec mógł szacowną perłę zamienić za pozorne cacką; marności światowe przenosić nad nieśmiertelne rzeczy; chodzić za pożądliwością ciała, w roskoszach opływać, ponieważ miał podobieństwo wszystkiego w Rodzicielskim domu, iednak ani kosztować nie chciał znikomości świata, ale unikając ich czym prędzey, ledwo do lat przyszedł, ba ieszcze w lecach niedożytych, pobiegł do *Fuldy*. Był sławny w *Fuldzie* Klasztor Zakonu *S. BENEDICTA*, z którego wiele osób brano na Biskupstwa w *Niemczech*, bowiem raz od razu, godnego imienia Rodzicy oddawali synów swoich do niego na nauki, w którym zawsze bywało Sześćset Młodzieńców. Tak zaś przestrzegali czystości, że nie tylko do Klasztoru, ale ani do Kościoła nie godziło się wchodzić niewiaśtom. W tym tedy Klasztorze zostawszy Mnichem BARDO, ściśle zachowywał Regulę świętą, że się wszystkim widziało, iakoby był sprawiedliwie godzien Biskupiej Insuły, iakoż napotym został nayspierwey Opatem Klasztoru *Fuldenkiego*. Ale nie długo tam będąc, do *Hasyjskiego* Klasztoru wspaniałego na ów czas, wzięty na Opaństwo, gdzie się chwalebnie sprawował y w rzeczach gospodarskich, y w Zakonności, iż o iego świętobliwości po całej *Niemieckiej* ziemi wieść gruchnęła, przeto obrany został na Arcy-Biskupstwo *Moguńskie*, y Xiażęciem Państwa ogłoszony, a przecie bynajmniey z tey nie pyśnił się godności, lubo z znakomitego urodzenia swego do tego zawsze był sposobny dośkończenia; wiedząc dobrze, że wszyscy do iednego śmiertelnego zmierzają końca, y wszystkie godności z czasem się kończą. A chociaż na tak wysokim godności był stopniu, iednak pilnego o duszach starania nie opuścił nigdy, ale dniem y nocą o nim myślał, dla czego często obchodził dzierżawy swoje, nawiedzał Plebanie, pobudzał do chwały Bożej lud niedbały, naprawiał, karał gnuśnych, y oziębłych do nabożeństwa. Jak zaś był żarliwym Kaznodzieją, tak nigdy nie opuścił kazywać do ludzi, z takim pożytkiem słuchających, że wszyscy *Moguńczykowie* iednostaynym słowem nazywali iego, drugim *Złotoustnym Chryzostomem*. Ile razy był wolny od spraw, y zabaw kościelnych, zawsze w Klasztorze widzieć go było czytającego księgi, milczącego, y bogomyślnością się zabawiającego. Ztąd zaśluził sobie u Boga, że przyszłe opowiadał rzeczy; bowiem Stolica Biskupstwa *Eisetteńskiego* będąc ofiarowana bez Pasterza, gdy przyszło do obierania Następcy, był też policzony między Kandydatów *Gebhardus*, pokrewny Cesarza; bojąc się więc Cesarz, aby przeciwko Ustawom Kościelnym nie zgrzeszył, gdyby dał Biskupstwo to iemu, a ieszcze bardzo młodemu, nie chciał tego czynić bez rady Biskupów, ale się zupełnie zdał na ich zdania. Porządkiem wszyscy dawali swoje wyroki, kiedy przyszedł głos na *BARDONA* Świętego, który, według świadectwa *Hasenrietana* u *Gretsera* siedział w Mnijskim kapturze, bo go nigdy nie składał, choć był Arcy-Biskupem, pyta go *Henryk*, coby też rozumiał o *Gebhardzie*? Odpowiedział *BARDO*: Cesarzu, nie powinienes mieć tu żadney trudności, ponieważ daleko godniejszy jest *Gebhard* Biskupstwa tego, niż Biskupstwo onego. Zdziwiwszy się Cesarz odpowiedzi tey, rzecz daley do niego! Oycze, czy słusznie mówisz? to ma być *Gebhard* zgodny do Biskupstwa, którego ja sędzę niesposobnym w młodych

dych iego latach? ale wytłomacz mi tajemnicę myśli swoich. Uśmiechnąwszy się na to BARDO, mówi do Cesarza: Czyń, co masz czynić Cesarzu, a według mego zdania nie zgrzeszysz przeciwko Prawom Kościelnym, y Bogu, jeżeli dasz Biskupstwo *Eufettenſkie* Gebhardowi; y na tym zamilkł BARDO. A iako Cesarz za pierwszego poczytywał sobie BARDONA Świętego, y przekładał nad innych Biskupów, dla doskonałego rozumu, y świętobliwości, tak bez żadney trudności ofiarował godność Biskupią Gebhardowi. Y na dobre wyszło: bo po kilkunastu lat odprawivszy Poselstwo do Cesarza, naprzód Kardynałem uczyniony, a potem Papieżem został Gebhard. A że wieku onego należało potwierdzenie Papieżów do Cesarzów, więc gdy do Henryka Poselstwo było z Rzymu, aby Gebharda potwierdził, łąčno to sprawił Cesarz, pomniąc na proroctwo BARDONA, y z sobą go wziął do Rzymu z Niemczech na odzierżenie Stolicy Papieskiej. Ten wziąwszy imię Wiktor II, lubo krótko żył, bo tylko lat dwie, swego Przodka Leona IX, który był Papieżem z Benedyktyna, mocno utrzymywał wyroki, także za rozkazem Henryka Cesarza, gdy już był bliskim śmierci, na śmierć go sporządzał, y pochował okazale.

Tym czasem BARDO Święty, swego pilnował urzędu Biskupiego, pospółstwo wprawiał w obyczaje świętobliwe przykładem, y nauką; Mury tak koło Miasta *Moguncyi*, y Kościołów, cokolwiek było w nich napłutego, wspaniale naprawiał. Nadewszystko Kościół Katedralny wielkim nakładem zgruntu wyprowadził, y dokończył; srebrem y złotem przyozdobił, y na cześć *S. Marcina* Biskupa *Turońſkiego* uroczyscie poświęcił; pokąd na ostatek, przyszedłszy do starości, śmierć go nie zaskoczyła. Po śmierci ustawicznie cuda czynił. Z których jeden tylko wspominam, który podziwienie sprawował, kiedy nie tak prozbami, iak łaianiem stał się. Acz dnia nie było, żeby którego kalekę nie przyprowadzono do grobu BARDONA Świętego, czego są świadkiem zawieszane tablice, y inne ofiary. Anno Arcy-Biskup we cztery lata po BARDONIE nastąpił na Arcy-Biskupstwo *Mogunccki*; między inſzemi kalekami, którzy się zbiegali do grobu Świętego Arcy-Biskupa, gdy też jeden z czeladzi *Annona* już od dawnego czasu prosił Świętego BARDONA, aby mu u Pana Boga uprosił zdrowie, był bowiem skurczony na całym ciełe. Anno przyszedłszy do Kościoła, snadź chcąc mieć Mszę Świętą przy grobie Świętego BARDONA, alić obaczy onego kalekę kaleką ieszcze, y rzecze: O Święty BARDONIE, którego kocham, y szanuję, mam coś z tobą dziś mówić, bowiem jesteſmy Bracia: Co to jest, że tyle niedoleżnych, przychodzących do grobu twoiego, wraz uzdrawiasz, a moiego sługę zaniedbywasz? inni są nieznaomi, obcy, cudzoziemcy, którym pokazujesz swoją łaskę, y wraz ich wysłuchasz, a ten, który niegdyś należał do prawa twoiego, y jest ziomek twój, lubo nędznik całemi dniami, y nocami, z płaczem, y wzdychaniem modli się nabożnie przy grobie twoim, a onym gardzisz? Uczynże więc Oycze Święty, y day dowód łaski swojej, za iego usługi wierne temu, który y tobie, y mnie szczerze służył, a zdrow go iak naysprędzey. Jakby w serce strzelił BARDONOWI Anno, króty tyle czasu strawił daremnie na modlitwach swoich, skoro tylko Święty Świętego połaiał (bo y Anno jest policzony między Patronów *Mogunckich*) ieszcze resztę mowy nie skończył Anno, a już zdrow iak ryba wykoczył chory, chwalać Boga w Świętym BARDONIE. Z cudu tego uradowawszy się całe pospółstwo, a klękawszy na kolana, zaśpiewało z *Annonem* Hymn: *Te Deum laudamus*; to jest: Ciebie Boga chwalemy. Umarł BARDO Święty w Roku Pańskim *Tysiąc Pięćdziesiątym Pierwszym*. Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Tak twierdzi Hugo Menard. Tritemiusz. Wion. Herman. Buzelin, y inni.

DNIA XI. CZERWCA.

Zycie S. ALEYDY Mniszki.

Cccccc

Wszla-

W Szlachetnym Domu urodzona ALEYDA, z Matki *Skarenbeki*, dzieciinnemi igrzyzkami, y marnościami, ieszcze w niemowlęcym wieku swoim będąc, zbrzydziła sobie, skromnie zachowując się na każdym miejscu. Z domu Ojca swego nigdy nie wychodziła, tylko w ten czas, kiedy ją Matka z sobą brała do Kościoła, a y tak od boku Matki nigdzie nie wybiegała. Ieszcze w kolebce będąca, iak serdecznie kochała JEZUSA, y MARYĄ Pannę, tak pod czas nabożeństwa swego nigdy nie przepominała o nich. Do osobności się bardzo przyzwyczaiła, dla czego obrała sobie szczupły kącik w domu Rodzicielskim, y w nim się zawsze bawiła na modlitwach. Dopiero lat siedm miała, a już Mniszką została. Tu iey się przypatrzeć było, iak w cnoty, świątobliwość postępowała, a zaś w zachowaniu Reguły daleko dawniejsze Panny przechodziła. Do wymysłnych potraw żadnego upodobania nie miała, ale nieiedzeniem częścicy, nie spaniem ustawicznym ciało młode srodze trapiła: w pośluszeństwie była doskonała, wszystkie szanowała, y onym usługiwała; w mowie była skąpa, y rzadko ją mówiącą słyszały Siostry, procz Choru, kiedy śpiewać trzeba było. A chociaż wszystkie się w niej znajdowały cnoty, iednak nadewszystkie inne pokorą celowała, bowiem za największą iey było pociechę, naypodleyšie posługi czynić, ziemię zamiatać, rozczyniać na chleb, w piecu palić, iesć gotować, myć miski, y wszystkim służyć; a przecie zawsze była zdrową, y czerstwą na siłach, póki woli Pana Boga nie było, aby się w cierpliwości ćwiczyła, iak *Job* drugi. Wiedziała bowiem, że żaden na świecie człowiek nie jest bez utrapienia, samemu nawet Chrystusowi cierpieć potrzeba było, a tak wnieść do Królestwa Niebieskiego.

Zaiste, drugim *Jobem* była ALEYDA, bo całe iey ciało trądem zarażone było, wszystkie pływała w ropie, że od głowy aż do nożney stopy miejsca nie było zdrowego, dla czego nikt z nią rozmawiać nie mógł dla smrodu; nawet nikt wnieść do iey celki nie chciał, ale każdy uciekał od niej. Więc musiano iey dać osobne mieszkanie o podał od Siostr Zakonnych, ponieważ wytrzymać nie mogły od niezdolnego fetoru, tam tedy sobie sama ocierała ropę, rany zawiała, y osuszała. Izaliż w tych bolach zamarszczyła się kiedy ALEYDA, albo z niecierpliwości uskarżała? bynajmniey, albowiem rany rozumiała sobie za wonne róże, wiedząc o tym, że nie inaczej należy na Oblubienicę Chrystusową, tylko cierpieć na wzór Chrystusa.

Tak dobroć Boska doświadczała sługę swoją ALEYDĘ w cierpliwości, że, iak się rzekło od głowy aż do stopy nożney naymnieyiszej części ciała nie było zdrowey; skóra na niej cała iak na drzewie chropowata była; cała ropą ciekała, y w każdej ranie, których policzyć nie można było, pełno zależonych robaków, którzy ją bardziey toczyły. Od niezdolney boleści czasem iey się zdało, iakby w pośrodek ognia męczona była, iednakowo, lubo iey się zdarzyło sarknąć, przecie statecznym umysłem w tych katowniach trwała; chwaliła Boga; całowała rękę Oblubieńca swojego karzącą siebie, y dziękowała mu za to, w nim wszystko swoje ukontentowanie pokładając; iakoż nic iey nie było miłszego, iak się na Obecnego Ukrzyżowanego JEZUSA zapatrywać, a te wszystkie znosząc boleści, ofiarowała je za dusze w czyścju cierpiące, y za grzeszników.

A co dziwniejszego; Sama nie szukając żadnego lekarstwa na zagojenie ran, innych chorych bez wszelkiej trudności leczyła; bowiem gdy kalecy krostami obfitymi brzydkimi profilami ALEYDY, aby ich od tego uzdrowiła trądu, ona dotknąwszy się tylko palcem swoim zbolalego miejsca, wraz zgoiła im rany. Zaflużyła sobie w tym męczeństwie na Krzyż złoty, od Boga przyflany przez Anioła. Lubo w ciężkich chorobach mają tę dla siebie pociechę chorzy, iż przecie dnia takiego kiedykolwiek doczekają się, którego im się ulży w chorobie; ALEYDA iednak nasza żadnego ulżenia nie знаła, ale codzień przymnażało się iey boleści, co raz bardziey nateżały się męki, wzimagały się choroby, że często tak na siłach upadała, mdlejąc, iakby już skonać miała. Tak w dzień Świętego *Barnaby* już od wszystkich zdała się być opuszczona, więc opatrzona została Nayświętszym SAKRAMENTEM, y ostatnim Oleiu Świętego namaszczeniem, tylko śmierci iey czekali, gdybyby iey sam Chrystus nie był przeszkodził: bo iey ie-

fzcze

szcze rok przydał życia, razem ją upominając, aby cierpliwie znosiła wszystkie bole; y upewnił ją, iż w rok, y w sam ten dzień *Świętego Barnaby* Apostoła, miała być dusza iey wzięta do Nieba. Tym czasem w dzień *Świętej Urszuli*, gdy Siostry poszły do Choru, slyszala ALEYDA śpiewające, y zawoła: O mnie nędzney! a czemuż ja od Zgromadzenia Panien wyłączona jestem? Nie day tego Boże! a bym odłączona w niebie była od Świętych Panienek towarzystwa tak, iak teraz wyłączona jestem od wszystkich Siostr na ziemi. Jakby strzała, affektem tym przeniknęła serce Oblubieńca swojego, bo wraz pokazał iey się Chrystus, ciesząc ją mile, y rzecze: Córko moja, przestań narzekania tego, ty sobie życzyły być policzoną między towarzyszkami *Urszuli Świętej*, ale wiedz o tym, że wyższe w niebie mieysce, nad te Panny, dla ciebie jest nagotowane.

Kiedy przez cztery lata zamknięta w Celli ALEYDA przemieszkala, z woli Bożej kazano iey się z niey wynosić, z tego, mówię, doczesnego mieszkania, do wiecznego. Tu żał dopiero opanował Panię Świętą, że już dłużej cierpieć dla Chrystusa iey nie pozwalała, ale wnet ją pocieszył Chrystus, stanawszy przy niey widocznie, rzecze: Czegoż to żałujesz Córko? czy nie wiesz, że to z woli moiej z tey doczesney Celli, do wieczney masz się przenieść? gdzie po długim utrapieniu twoim, masz być pocieszona; dosyć już bowiem napracowałaś się, nieiako w winnicy robotnicza, tyle lat wyciskając grona winne w prasie, już koniec robocie twoiej; A za to coś użyła w chorobie, iak w prasie chorobami będąc tłoczona, używać rokoszy z Bogiem na wieki będziesz. To wyrzekłszy Chrystus, zniknął, a ALEYDA S. na wieczność zamknęła oczy.

Tu pobożny Czytelniku stań z żywą uwagą, a bierz przykład z cierpliwości ALEYDY Świętej, w iakie rokoszy wpadła ta Święta Panię u Oblubieńca swego JEZUSA, za kilkoletnią tylko cierpliwość: Ciało iey wszystko zropiałe, robacy toczyły, a dusza czyła stała przed Bogiem. Gdy jeszcze konała, przybyła do iey Celli Boga-Rodzica Panna z Synem swoim, otoczona Niebieskimi Duchami, cieszyła ją, mówiąc: ALEYDO, walczyłaś do tych czas mężnie, dokonałaś szczęśliwie, dochowałaś wiary Oblubieńcowi swojemu, więc tobie należy wieniec; podźże już, uwieńczona zostaniesz na wieki wieńcem dwoistym: Panieństwa, y Męczeństwa. Po tych Boga-Rodzicy Panny słowach, skonała ALEYDA Roku *Tysiąc Dwusetnego Pięćdziesiątego*. Po śmierci cudami slynęła, y według świadectwa *Gaufreda Villarięskiego* w liczbę Świętych policzona. Bogu na chwałę, Amen.

Molan. Angel. Manrius. Arnold de Raylle. Gilmann. Joan. de Alsight. Menard. Buzelin.

DNIA XII CZERWCA.

Zycie S. LEONA, tego Jmienia III. Papieża.

LEO Święty narodził się w *Rzymie*, z Ojca zacnego Azzupiusza. Dorosłszy lat, został Benedyktynem w Rzymskim Kłasztorze. Świątobliwość z nauką zawsze miał złączoną, dla czego uczyniony jest Kardynałem. Dowcipu był bystrego, na ubogich hojny, w wymowie gładki, łacno sobie jednał przychylnosc wszystkich. Tego samego dnia, kiedy *Adryan* Papież, siedząc na stolicy Papieskiej lat *Dwudziestu y trzy* umarł, za zgodą powszechną całego Duchowieństwa obrany jest Papieżem, a nazajutrz z wspaniałą okazałością osadzony jest na tey godności, Pisz, że *Karol Wielki* bardzo się kochał z *Adryanem*, Papieżem tak dalece, że aż zapłakał, dowiedziawszy się o śmierci Papieża. Amając już miłość u wszystkich y zaślugi LEO, jak prędko Król *Francuski* napisał list do *Karola* za LEONEM, aby ten, nie inży był Papieżem, wraz na to z radością przystał, y podarunki dla niego przysłał przez umyslnych posłow, oraz powinzowanie iemu Papieństwa. Mile przyjął posłow Papież, y nowe przymierze uczynił z *Karolem*, zaleciwszy mu całą Oyczyznę, aby był zawsze na nie łaskaw. Ale coteż LEO robił z tym znacznym podarunkiem, który odebrał od *Karola*? pe-

Ccccccz

wnie

wnie do skarbu schować kazał? Nie; ale wszystko, cokolwiek mu przyniesiono z *Francyi*, wraz rozdał na ubogich, y na Duchownych, którzy potrzebniejszymi byli. Nie uszedł tu LEO złych ięzykow ludzkich, bowiem bardziej za marnotrawstwo, y nie potrzebną rozrutność poczytali mu, niżeli za dobry uczynek, y jałmużnę Bogu się podobającą, mieniąc, że złota potrzeba oszczędzać na Kościół, na utrzymanie Rzeczypospolitey, nie marnie go szafować na ubogich, którzy z zędiną mieć mogą wyżywienie; że już teraz LEO Papieżem został, a nie Mnichem jest; że nie o Kłasztorze myśleć, ale o *Rzymie*; a do tego nie jest godzień być Papieżem, który nie umie zbierać do skarbu pieniędzy. A naybardziej dwóch miał na siebie Oszczerców zayrzących, y złośliwych: *Paschalisza*, y *Kampula*, którzy rozśiali po całym *Rzymie* bayki na LEONA, chcąc go w nienawiść podać, ale daremne ich były zamyśły, ponieważ wszystkim podobala się hojność ta Papieża, przeto zbiłali przewrótne ich udania, y obelgi. Ale nie na tym dosyć, gdy tu nic wkórać nie mogli z swemi ięzykami, do cięższych biorą się obmowisk, zmyślają co mogą na LEONA, o czym mu się ani śniło, publicznie go obwiniają. Ale znając cały *Rzym* niewinność LEONA, żadna rzecz fałszywie udana na niego, nie miała prawdy u wszystkich. Już się tedy owi zażarci szalbierze na ostatnią zgubę LEONA odważają; a obydwaj: *Paschalisz* y *Kampulus* byli bardzo bogaci, a do tego pierwsi z Duchowieństwa, ci sprowadzają łotrow, ich przepokupiają, aby LEONA zgubili.

Raz w rok trzeba było iść Papieżowi w ubiorze Papieskim z okazałością wspaniałą z Kościoła Świętego *Wawrzyńca* do Kościoła Świętego *Jerzego*, w który czas uczynili oprawcy na LEONA zasadzkę; idą więc po bokach jakby służący, jak prędko zbliżył się Papież ku Świętym *Stefanowi*, y *Sylwestrowi*, dali znak na siebie łotrzy, którzy w kątach utajeni byli. Wypadają jak szaleni z dobytymi mieczami, y rozgromiwszy porządnie uszykowanych ludzi, prosto uderzają na Papieża, o y ziemię uderzają, *Campulus* za głowę, *Paschalisz* za nogi trzymając LEONA, jeden z namowionych obydwie oczy mu wyłupił, a drugi ięzyk wyrzwał, y wzięwszy go do bliskiego domu, jakby do jatek rzeźniczych, z sukien Papieskich obnażają, ciężko ranią y we krwi zbroszonego, na pół żywego odchodzą. Ale obawiając się, żeby się lud nie uiał za niego, a nie wziął go choć na pół żywego y zaniosł do *Watykanu*, więc za poduszczeniem *Kampula* y *Paschalisza*, porwali go znowu, y do Kłasztoru Świętego *Erazma* zaprowadziwszy, tam w ścisłym więzieniu zamknęli. Cóż nato LEO? izali sarknął na tę zbrodnię? by najmniej, ale szeploniąc jak mógł bez ięzyka, modlił się za nieprzyjaciół swoich. Alie w tym heroicznym dziele obacz Cud! który półżywy, bez oczow, bez ięzyka w swoiey krwi zbroszony leżał, ten cudem Boskim, y sił, y wzroku dobrego y ięzyka nabywa, nad nadzieję wszystkich czerstwym wraz widzieć się daie.

Kiedy się wiadomość o tym niegodziwym uczynku po całych *Włochach* rozszła, doszła też do *Spoletańskiego* Xiążęcia, ten oburzony na tak niesłychaną sprawkę, do *Rzymu* przybiega z wojskiem, wypuszcza z więzienia LEONA, straż pilnujące około kłasztoru rozpędza, y bierze go z sobą do *Spoletu*: a przydawszy mu liczne wojsko na konwoy z listami, do *Karola* Króla *Francuskiego*, bezpiecznie odsyła, Zmartwiał na tę okrutną zbrodnię *Karol*, y wraz im obiecuie śmierć za popełniony występki. Nic bardziej przerazić nie mogło serca Królewskiego, jak kiedy z ust LEONA samego usłyszał, jak cudownym sposobem Bóg mu przywrócił oczy, y ięzyk, y uszanowawszy Papieża, nieco przy sobie go zatrzymał, pokąd nie zebrał wojska: A gdy już miał w gotowości wojsko, do *Rzymu* z LEONEM pełen gniewu, y pomsty pobiegł.

Trudno wyrazić, z jaką radością całe Miasto, wyszedłszy na przeciwko jadącemu Papieżowi do Mostu zwanego: *Milwius*, przymowało go; starzy, y młodzi; Mężczyźni, y Niewiasty, owo zgola całe pospolstwo pokazując po sobie wesele, y pośzanowanie ku LEONOWI, jakby Zmartwychwstałemu. Jak prędko przywiozł *Karol* LEONA do *Rzymu*, tak prosto poszedł do Kościoła Świętego *Piotra*, y tam Mszę S. uroczyście miał. Potym naznaczono dzień śmierci obydwom Mężoboycom, wyrok wydawszy *Karol*, aby onym głowy poucinać siekierą. Pewnie tu LEO cieszył się z śmierci ich dekretu? uchowaj Boże! owszem prosił

prosił *Karola* o odpuszczenie onym, y zostali uwolnieni od śmierci, jednak ich Król do *Francyi* na wygnanie posłał.

Już od dawnego czasu Cesarze *Wschodnich Kraiów*, (do których wieku onego należał też *Zachodni Kray*) tak się byli opuścili w rządzeniu Państwa swego, że bardziey patrzyli nierządow, niż dobrego porządku. Starosta onego Państwa *Włoskiego* y ten nie był lepszy od Cesarzow, nie nie umiał, tylko lud uciemiezać, podatkami uciskać, drzeć ledwie nie ze skóry, a nie było takiego, ktoby się zastawiał za kray on *Zachodni*, za *Włochy*, za *Rzym*; *LEO* nadgradzając za dobrodzieystwa uznane *Karolowi*, w sam dzień Narodzenia Chrystusowego, odiawszy część Państwa *Wschodniego*, stanowią go Cesarzem *Zachodnich Kraiów*. Twierdzą, że tak wiele ludzi zbiegło się do Miasta, iż się ledwo pomieścić mogli, winszując z wielką radością *Karolowi* Cesarstwa, y zaraz namaszczone, y ukoronowanym został. A dla więkšej powagi nowego Cesarza, *Pipina* Syna *Karola* uczyniono Królem *Włoskiego* Państwa. Powinna wdzięczność do tych czas *LEONOWI* *Niemiecką Ziemią*, że iey wprowadził Cesarza, z którego pokolenia do dziś dnia *Dom Austriacki* panuje szczęśliwie. Po uspokoiionych rzeczach pomyslnie w Roku *Ośmsetnym*, Cesarz powrócił się do *Francyi*. *LEO* zaś radząc o dobru Kościoła Bożego, y zepsutych w wielu obyczajach, nakazawszy kilka Rad walnych po *Wschodnich* Państwach, pilne miał staranie o Chrześcijaństwo. Dziełając *Concylia*, częścią w *Włoszech*, częścią w *Niemczech*, częścią w *Francyi*, odprawił *LEO*, w wielkiej liczbie Duchowieństwa, iak piszą Historycy.

W tych czasach *Rzym* wielkiej podpadł klęsce dla trzęsienia ziemi; wiele Kościołow, y Pałacow w rozwaliny poszło, między infzemi budynkami z Kościoła *S. Pawła*, który niegdyś *Konstantyn* sztucznymi kolumnami przyozdobił, cały dach na ziemię upadł. Łacno mógł sobie wnieść *LEO*, że to ręka Boska sprawiła za ludzkie grzechy, więc go też błagać potrzeba było. Dla tego żeby był od *Rzymu* dalszy gniew Boski odwrócił, trzema dniami przed Wniebowstąpieniem Pańskim, (iak my y teraz zowiemy) *Dni Krzyżowe* nakazał, a przez nie Litanie o *Wszystkich Świętych* odprawiać, z postem; co się y teraz zachowuje, na ubłaganie Pana Boga, aby nie raczył więcej dopuszczać podobney klęski.

Wiek onego z wielkim poszanowaniem w *Mantuy*, czczono odrobinę Krwi, która z Boku wyciekła Ukrzyżowanego *JEZUSA*, w ten czas, kiedy w *Syryi* niebożna ręka posąg iego przebiła mieczem, y wielkimi cudami slynęła. Dowiedziawszy się o tym *Karol*, pisze do Papieża, prosząc, aby się wywiedział doskonale o prawdzie Krwi Chrystusowej w *Mantuy*. Papież sam pojechał do Miasta tego, cuda wziął na ściśle rozstrząśnienie, świadkow przysięgłych wysłuchał, y z całą prawdą udaie się ku *Francyi* do Cesarza *Karola*, chcąc się razem pożegnać z nim przed śmiercią. Powróciwszy szczęśliwie do *Rzymu*, szpital dla ubogich wspaniały wystawił, y dnia 12 Miesiąca *Czerwca*, a Papieństwa swego roku *Dwudziestego Pierwszego*, w *Rzymie* umarł.

Podobno nikt nie czytał, żeby który Papież więcej poświęcił Biskupow, nad *LEONA*, bowiem za niego zostało *Sto Dwudziestu Szóstu*, według *Ciaconiusza*. Pierwszy *LEO* Święty, będąc Papieżem, uroczystymi Obrządkami kanonizował Świętych, iako *S. Switberta* Apostoła *Frizonńskiego*, Zakonu *S. BENEDYKTA*, którego w *Werdzie* przy obecności *Karola* Cesarza między Świętych Pańskich policzył. Umarł Roku Chrystusowego *Ośmsetnego Szesnastego*, we dwie lecie po śmierci *Karola*. Ciało iego pogrzebione jest w Kościele *S. Piotra*. Z czego niech będzie Bogu w Trójcy jedynemu cześć, y chwala na wieki wiekow, Amen.

Tak *Baroniusz* w *Dzieiach Kościelnych*. *Ciacon*. *Platin*. *Panucin*. *Wion*. *Hugo Menard*. *Buzelin*. y inni.

Zycie S. ODULFA Mnicha.

Błogosławiony ODULF w Państwie *Francuskim* narodzony z szlachetnych y bogoboynych Rodziców, ledwo z kolebki dziecinney wyszedł, wraz się brał do nauk, a po skończeniu onych, nabożeństwem się zabawiał. Nieco w lata podrośszy, pożegnawszy Rodziców, przeniósł się do *Traiektu* Miasta we *Fryzyi*, y tam, gdy na ów czas Benedyktyni dla nawracania Pogan do Wiary S. Katolickiej byli osiedli, on też żądając być policzonym między nich, którzy powinność Kanoników odprawowali, wprosił się do Zakonu tegoż. Po Nowicyacie wraz się w nim pokazała doskonała Zakonność; zawsze pierwszym był do robot, do Chóru, na służbę Bożą, na Jutrznie pułnocne, a nigdy nie widzono go ostatnim, chyba do spoczynku. Postępkowi ODULFA dziwowali się starzy Oycowie, oraz się cieszyli, że po sobie Potomka świątobliwego zostawia, tak bowiem miał wszystkie w sobie cnoty.

Czasu onego w Klasztorze Benedyktynskim umarł Przeor, trzeba więc było Braci obrać uczciwego człowieka na ten urząd; żaden się na ten czas z starzych, y całe zaśluzonych nie piał na tę dostojność, ale wszyscy obrócili oczy na ODULFA, znając jego doświadczone w Zakonności życie, y chwalebne obyczaje, o bierając go tedy zgodliwemi głosami za Przeora. Ktoby chciał wiedzieć, iak się na tym sprawował Urzędzie? niech słucha, y wierzy temu, który zebrał życie jego, że ODULF ustawiczny w czuciach nocnych, w postach, w nabożeństwach gorących, na czytaniu Świętym, w dawaniu jałmużn ubogim rozrutny, Oycem był żebraków, o gościach miał pilne staranie, y o rzeczach Kościelnych. Na tę sobie zaśluził znakomitość u całego Klasztoru, że go sam Opat nazywał: *Oycem pospolitym Klasztoru*.

Fryzonowie, iak y teraz są zarażeni kacerstwem niebożnego *Lutra*, tak y dawniej za czasów S. *Switberta* Benedyktyna, który ich do Wiary Świętej Katolickiej nawrócił, częstokroć powracali się do bałwochwalstwa. To tylko za Boga czcili, czego się dotknęli, albo oczami widzieli, dla czego wystawiali sobie Bożki z kamieni, z drzewa, z wosku wyrobione, iako to: *Herkulesa*, *Marsa*, *Mercuryusza*, *Jowisza*, y tym ofiarę oddawali. Pracowali bardzo nad tym Biskupi, aby onych odwieść mogli od bałwochwalstwa, ale nic nie wkłórali na zatwardziałych Poganach, więc uczyniono radę w *Traiektie*, iakby zabiec szerszący się między pospółstwem zarazie; wszyscy się zgodzili na ODULFA, iakby im z Nieba objawiono było, iż on pokona szczęśliwie pogaństwo. Wyśelał go tedy, przydawszy mu za towarzysza *Frydryka* tegoż Klasztoru Benedyktyna. ODULF nie się nie ociągając, iak piorun latał po Wsiach, Miastach, Miasteczkach wszystkich, tam żarliwie mówił, namawiał do Wiary Świętej, y wszystkiego starania dokładał, aby zmiekczyć zakamniałych. Przez długi czas daremnie pracował, ale gdy widzieli bałwochwalcy co raz większą w ODULFIE gorliwość w mówieniu, pomatu się nakłaniać zaczęli, pokąd ich skutecznie nie przywiódł do zaprzęcia się fałszywych Bogów, y tak przyjęli Wiarę Świętą Katolicką. A iak miał Prorockiego Ducha ODULF, tak przewidywał, że ieszcze niedoskonale wkorzeniona jest w nich prawda Ewangeliczna, żeby tedy znowu się nie powrócili do dawnych błędów swoich, zwołał *Fryżanów* na Kazanie, przekładał im rzecz o *wytrwaniu w dobrym*, mówiąc: O iak ja miarkuję po was, y podobno zgadnę, że któryśście odstąpili bałwochwalstwa swojego teraz, znowu bodajnie macie chętkę powrócić się do niego; ale wiercie mi, jeśli to uczynicie, Bóg was ciężko skarze, y srogą plagę przepuści na kray wasz wszystkie. Ale mieycie ufność, że ja was nie opuszczę aż do śmierci, y dopomagać wam będę do zbawienia dusz waszych. Ażebyście tego, co mówię, nie rozumieli za babiskie bayki, iak prędkobyście odstąpili prawego Boga, w któregoście uwierzyli, a udali się znowu do Pogańskich Bożków, tak wraz wtargnie w kray wasz dziki Narod, y zniszczy, spali, y wniwecz obróci

obróci wszystko, y taką ponieście od niego klęskę, iakleyście nigdy nie znali przed tym: których nieprzyjacielski miecz nie wygubi, to ci tulać się będą po świecie, a tym czasem poumierają od głodu. Tu z krzykiem wielkim, y płaczliwym głosem przerwali mowę Mężowi Świętemu, wołając, że przyślegamy na Boga żywego, iako pragniemy umierać w Wierze Świętej Katolickiej, którey nas nauczyłś ODULFIE. Rzecze ODULF Święty: Chcecie w Wierze Świętej umierać? to wam powiadam, że wy starzy za życia mego zachowacie się dobrze w przyiętej Wierze, ale Potomkowie wasi po waszey śmierci staną się odródnymi, bo iak prędko ja umrę, tak wraz rozwiąże żyć będą, y zapomną o Wierze Świętej. O niepowetowana szkodo! która was, y Oycyznę, y dzieci wasze czeka. Spoyrzycie na ten wielki kamień, który podle domu waszego leży; pamiętajcie! iak prędko cudownie będzie wrzucony w rzekę tę, (palcem wskazując) wraz mieć u siebie będziecie nieprzyjaciela, o którym nie dawno prorokowałem. Acz ostatnie siłyłożyć będziecie na to, abyście się pozbyli go, y z Oycyzny wypędzili, ale nie nie wkóracie: bowiem, wiercie mi, iak długo ten kamień będzie w wodzie leżał, tak długo będziecie w spustoszeniu, zgubie, w ogniu, y w mieczu nieprzyjacielskim. Ale y tu nie traćcie nadziei, bo ja się za was zastawiać będę przed Bogiem, aby wam się pokoy pożądaný powrócił. Ale rzeciecie mi: Jakiż znak będziemy mieli przywracającego się nam szczęścia? abyśmy nie upadali na umysle? A oto, mówi ODULF, ów wielki kamień, o którym dopiero wspomniałem, iak bez wszelkiej pomocy ludzkiej z tej wody wypłynie sam, y mocą Bożą osiedzie na brzegu, w ten czas wiedźcie, że się za was modłę do Boga, a nieprzyjaciele dobrowolnie ustąpią z granic waszych, y znowu zasiewać będziecie pola, y zbierać obfite żniwa, y powróci się wam pokoy, zgoda, miłość po całej Oycyznie. Y wszystko się sprawdziło, co im przepowiedział ODULF: bo po śmierci jego tyłem obróciło się do Chrystusa potomstwo *Fryzono*w, kradli, zabili, łotróstwem się bawili, czcili znowu Pogańskie Bożki, zgola: na wszystko złe rozspalali się. Kamień od domu Świętego Oycy się urwał, y mocą Bożą wpadł w rzekę. Nieprzyjaciele wtargneli w Oycyznę, y wniwecz ją obracali, ziemię całą spustoszyli; Obywatele, jedni pozabiani, drudzy puciekali, y długo to spustoszenie trwało, pokąd kamień on, o którym mówiliśmy, bez żadney ludzkiej pomocy z rzeki nie wypłynął, y na brzegu nie osiadł, dopiero odetchneli *Fryzono*wie, iak im przepowiedział ODULF Święty.

Powiada Pifarz życia Świętego ODULFA, że jeszcze za wieku jego, wiele żyło *Fryzono*w, którzy byli świadkami prorokowania dawniejszego ODULFA Świętego; y że zawsze pamiętali na to proroctwo, y spełniło się; kamień zaś ów cudownie z wody wypłyniony w Kościół wmurowali *Fryzono*wie na pamiątkę wieczną.

Ale nie tylko *Fryzono*m przepowiedział klęskę ODULF Święty, ale y domownikom, czyli raczej społ-oyczytym mieszkańcom, sprzeciwiającym się Bogu. *Kasstrowi*, (tak było imię) który na ten czas był Proboszczem, ofiarowane było Biskupstwo, ten niechciał go przyjąć żadnym sposobem, powiadając, że Biskupem być u *Fryzono*w jest wielka praca. Upominał go ODULF, aby się nie sprzeciwiał do niego: on przecie uparty, niechciał przyjąć; rzecze naostatek ODULF: że nie chcesz dla miłości Bożej przyjąć ciężaru Chrystusowego, nie jesteś godzien życia, y wierz mi, że umrzesz. To wymowiwszy ODULF S., *Cassius* padł y umarł.

Już do starości przyszedł ODULF Święty, y na siłach słabiec zaczął znacznie, że choć mu trzy kroki uysć trzeba było, kijem się podpierać musiał, dla czego y do Kościoła bez kija stąpieć nie mógł. Czasu jednego zapomniawłszy kija, aby się snadź nie spóźnił do chóru, biegł o swojey mocy. Podczas nabożeństwa, czart przekłety, który dawno nienawidział ODULFA, cellę mu zapalił. Jakby na to patrzył Mąż Święty, poznawszy Prorockim duchem sztukę szatańską, upadł na ziemię, prosząc gorąco Pana Boga, aby się ogień nie szerzył daley; y stało się nie bez cudu, bo cella w perzynę pożrza, a kij, na którego galce była woskowana tabliczka, na niey niegdy spisane imiona *Fryzono*w, którzy się o-

Dddddd

chrzcili,

chrzcili, nienaruszony został, tak dalece, że nie tylko wosk się nie ztopił, ale przeciwnym sposobem, od gorącości tak ztwardniała, że żadna się litera nie zepfuła. Naostatek zbliżając się do śmierci, w rękach braci swoich, w tych słowach, *w ręce twoje, Panie, polecam ducha mego*, skonał. Po skonaniu wraz mieszkanie całe dziwną napełniło się wonią. Życie jego, y sprawy świątobliwe niezliczonymi cudami potwierdzone, naydują się w *Trajekcie*, y w *Stawerze*, gdzie mieszkał podczas nawracania *Fryzonów*. Umarł wielki Apostoł *Fryzoński*, y Patron *ODULF* Roku Chrystusowego *ośmsetnego czterdziestego*. Bogu na chwałę, Amen.

Krątepol. Gelafin. Różni Pisarze dziejów Fryzońskich. Arnold. Wion. Felix. Surys. Buzelin.

DNIA XIV. CZERWCA.

Życie S. RYCHARDA Opata.

Narodził się RYCHARD Święty w mieście *Remen'skim*, z Szlachetnych Rodziców, z Ojca *Waltera*, z Matki *Theodrady*. Na nauki dany do Kanoników *Remen'skich*, gdzie wybornie nauczył się śpiewać, y wszelkich obyczajów chwalebnych, y tak dalece w nich był doskonały, że go przyjęli Kanonicy do swego zgromadzenia, y dali mu urząd *Kantora*, a potym uczynili go *Dziekanem*. Ale te wszystkie godności, y poważania ludzkie za brydnie sobie miał RYCHARD, ponieważ sposobił się do wiekuiſtych, dla czego myśląc porzucić je, przychodzi do niego *Fryderyk Hrabia Wirduński*, przyjmując z wielką ludzkością gościa, y hojnie częstuje. Podczas przyjacielskich rozmów, zwierza się zamyśłow swoich *Fryderykowi RYCHARD*, że chce zostać Mniczem. Zgadza się na to obydwaj, żeby razem z sobą poszli do klasztoru *S. Wintona*. Był ten klasztor za onego czasu dla częstego obleżenia *Nortmannów* całę spustoszony, w którym tylko siedmiu Mnichów mieszkało, dla czego ustały powinności Zakonne. Tym sam *Fingenius* Opat Klasztoru Świętego *Felixa* rządził, y razem swym klaszturem, ten rzadko w domu siedział, przez co się zaniedbały ustawy Mniſkie. RYCHARD z *Fryderykiem* tam zaczęli nowicyat, acz gdy obaczyli opuszczoną Zakonność, mówią do siebie: *Ey! nie tu niewikoramym dobrego, y pożytku żadnego mieć nie będziemy duchownego, kiedy nie żyją podług Reguły, więc wynidźmy ztąd, a przebierzmy się do Kluniaku*. Wtedy był Opatem *Kluniackim* *Odylo*, temu się zwierzają ci przychodniowie, pocoby przyſzli. *Odylo*, zaleciłszy onym karność Zakonną, aby ją zawſze zachowywali, obydwom wrocić się kazał do klasztoru Świętego *Wintona*, ponieważ Opatrzność Boska na to ich miejsce zezwała, aby tam życie Zakonne do dawnęj surowości, według opisu Reguły *Benedyktyńskiej* przywrocili, y napotym utrzymywali. Zadoſyć czyniąc woli *Odyłona* Opata, wracają się nazad, z kąd byli przyſzli. Ale przyſzedſzy do klasztoru *Wintonińskiego* nic polepszenia nie znaleźli. Znosili nieco gnuſność, y obyczaje rozwiązłe Mnichów, ale znowu, ażeby się sami nie nabawili zepfucia życia swego od występnych, zamysłają przenieść się do Klasztoru nowego, *S. Pawła*, między murami w *Werdunie* wyſtawionego, w którym ſłynęła zakonność. Bog dobrośliwy pomieſzał tym ſzyki, których ſporządził do *S. Wintona* klasztoru na naprawę Reguły zachowanie.

Zamknięta w Puſtelniczey chacie niewiaſta w *Wirdunie*, miała upomnienie z nieba, ażeby do siebie wezwała rano *Fingeniusza* Opata, który w ten czas bawił się w klasztorze *S. Wintona*, y aby mu to opowiedziała, żeby jak naysprędzej RYCHARDA, y *Fryderyka* Nowicyuszów profesował, y w tym go upewniła, że taka jeſt wola Boża. Zaraz tak uczynił *Fingeniusz*, że obydwaj w rękach jego uczynili Profesję. Tym czasem *Fingeniusz*, będąc w lata poſeſzły, umiera, *Aymo* Biskup *Wirduński* każe Mnichom *Wintonieſkim* obierać ſobie Opata; mało było takich, którzy chcieli obrać RYCHARDA, y długo ſpor trwał między nimi,

ni, pókaż *Aymon* Biskup nie wdał się w to, y *RYCHARDA* onym nie zalecił, aby był Opatem.

O jak się zakrzętnął nowy Opat około ustaw Zakonnych! jak załatwiałą rdzę ścierał y nadwątloną znacznie Zakonność naprawiał! tak musieć szczęśliwie powiodło, iż wszyscy potym w wielkiej ostrości pędzili życie. Rozgłosiła się ta pobożność w Świętym Opacie po całej *Francyi*, że *Henryk* Cesarz, jak się bardzo kochał w porządku dobrym, życzył sobie mocno, ażeby sprowadzić *RYCHARDA*, y z nim się mógł rozmówić. Z ochotą przybył do Cesarza *RYCHARD*, a gdy przytoczył między innemi rozmowami, swego klasztoru niedostatek, wraz z skarbu swego kazał mu wiele wyliczyć złota, y odprawił od siebie. Nic się nie ociągając Opat, naprawiwszy już obyczaje swoich Braci, do naprawy też udał się Kościoła, sciany wyprowadza, dobywa starych grobow, w których nayduje wiele ciał Świętych, te do dziś dnia u *S. Wintony* w wielkim są poszanowaniu. Jak Xieżyć między gwiazdami świeci, tak *RYCHARD* między Infulatami *Francuskimi*, y *Lotaryńskimi* jaśniał, że mu kazano dwadzieścia y jeden klasztorów mieć pod swemi rządami. O Moy Boże! jak się wiele przeznacznych ludzi garnęło do *Wintonieńskiego* klasztoru; między innemi *Lietard* *Hrabia*, który spowinowacony z *Ottonem* Cesarzem; także *Fryderyk*, y *Herman* rodzeni Bracia, urodzeni z *Matyldy*, wyfokiego imienia, zostali Benedyktynami. Milczę o innych, którzy pochodzili ze krwi znakomitey, jako habit Zakonny przyjęli od *RYCHARDA*. Wielką ztąd nienawiść zabrał ku Opatowi Świętemu *Aymon* Biskup, że musiał od *S. Wintony* przenieść się na górę *Romaryk* nazwaną, wzięwszy z sobą kilku Braci. Biskup zaś chciał klasztor do Miasta przyłączyć; nie mogąc tego bezprawia ścierpieć *RYCHARD*, udał się do *Henryka* Cesarza, y opowiedział rzecz, co zamyslał Biskup. Cesarz tę sprawę inaczej przewrócił, że się nie według zamysłów *Aymona* stało, y zakazał mu surowo Cesarz, aby się odtąd więcej nie ważył krzywdzić *RYCHARDA*.

Ale coż przez ten czas wygnania swego, robił na górze *Romaryckiej* Opat? a oto żeby nie prożnował, cudownie leczył chorych: Trędowaci dostawszy wody tej, którą się unywał Mąż Boży, y nią się obmywszy, wraz oczyszczonemi zostawali; także *Aymona* uleczył nienawiść, bo skoro się rozgłosiło po *Wirdunie* o cudach, które *RYCHARD* czynił, bał się fródze o siebie Biskup, żeby na niego nie sprowadził pomsty Boskiej, więc odwoływa go z wygnania, powraca klasztorowi, y miał go za miłego przyjaciela.

Rzecz niesłychana, która się onego czasu stała: *Henryk*, uszczęśliwiony Cesarz, którego teraz za Świętego czcimy, już dawniej kochanek *RYCHARDA*, jak prędko także dowiedział się o cudach jego, nieodwłocznie, wzięwszy z sobą kilku Senatorow, przyjeżdża do *Wirdunu*, ztamtąd prosto udaje się do Klasztoru *S. Wintoniego* do *RYCHARDA*, skoro wszedł na próg klasztoru, tak zaraz te wymówił słowa: *Ten jest spoczynek mój na wieki wieków, tu mieszkać będę, ponieważ to miejsce obrałem sobie.* Łacno było Senatorom wnieść sobie, którzy z nim szli razem, do czego by zmierzał Cesarz. Więc potajemnie wysyłają do Biskupa, oznajmując mu, że *Henryk* składa z siebie Cesarzką suknię, a bierze na siebie Zakonny Habit, y aby przybywał czymprędzey, a rozradził Cesarzowi. Przyspiesza *Aymon*, idzie do *RYCHARDA*, y mówi z nim, aby tego nie czynił *Henryk*, obaczy to domawianie się Opata *Henryk*, y że co raz to bardziey nalega, y uprzykrza się mu, aby koniecznie przyoblekł go w Habit Zakonny, y to czymprędzey. Tu nie wie, co ma z sobą czynić *RYCHARD*, zaniedbać, y odrzucić chęci światobliwe Cesarza, zdało mu się za rzecz niedobłą; a uczynić tak, jak sam pragnie, to będzie Państwu całemu zguba; ufnyslił tedy skutecznie rozmówić się o tym z *Henrykiem*, jakby y bez krzywdy było Państwu, y Cesarza nie odrzucić od przedsięwziętych zamysłów; zwołałszy więc całe Zgromadzenie swoje *Wintonieńskie*, pyta się z nim pokornie *Henryka*: na jakiby tu przyszedł koniec? Czy żąda być Mnichem? przeraziło to mocno Cesarza, y rzecze do Opata: Ojczyźnie mojej, przybyłem do ciebie po to, abyśm został Mnichem, y ta jest chęć moja stateczna; na to mówi *RYCHARD*! Ale wiesz Najjaśniejszy Cesarzu, że którzy są w Zakonie, powinni posłuszeństwo Opatowi, y ten jest ślub naypierwszy,

Eeeeeee

który

który poprzyśięgają na Profesyi, więc jeśli chcesz być Mnichem, obiecu mi posłuszeństwo zaraz. Z wielką ochotą przyrzekł *Henryk*. Rzecze potem do niego **RYCHARD**: Dobrze się już stało, teraz ciębie przyjmuję, y uznawam za Mnicha. Więc gdy już mam teraz władzę rozkazywać tobie, a tyś mi powinien być posłusznym, w Imię Boskie przykazuję tobie, abys się znowu do rządzenia Cesarstwa wrocil. Posłuszny Cesarz rozkazowi Opatu, wraca się do Państwa swego, a żeby mu się szczęśliwie wiodło, całego Zgromadzenia zaleca się modlitwom, y Opatu o błogosławieństwo prosi.

Dawno miał chęć **RYCHARD**, zwiedzić mieysca Święte, gdzie się narodził, y gdzie cierpiał Chrystus, wybrał się tedy szczęśliwie do *Jerozolimy*, gdy wychodzi z *Konstantynopola*, na znak przyjazni, udarował go Patryarcha dwiema częstkami z Drzewa Krzyża JEZUSOWEGO. Kazawszy je oprawić w złoto, w podróży zawsze miał zawieszone na szyi, przyjeżdższy do rzeki *Jordanu*, gdy się na pamiątkę Zbawiciela w nim myje, Drzewo krzyża Świętego wpadło mu w wodę, że ani nie postrzegł. Odszedłszy opodal od *Jordanu* patrzy, aż nie ma na sobie nieoszacowanych *Relikwii*, dorozumiał się wraz, iż mu w wodę wpadły. Wraca się do *Jordanu*, wyrzeka z płaczem, y prosi rzeki, aby mu oddała Świętosci. Alić cud! gdy pogląda, y szuka po brzegu, aż widzi, że wypływa z wody krzyż, y prosto do ręki **RYCHARDA** idzie.

Ostrego też był życia, że ani na jeden włos, (jak mówią) nie odstąpił ustaw Reguły *S. naybardziey* post wiosienny zachowywał, nasladując *S. Oycę BENE-DYKTA*. Dla czego chleb z popiołem zmieszany pożywał y wodę pił, y to jeść, oszczędnie, aby nie złamał postu. Częstość aby niepostrzegli Bracia, co by jadł, kazał sobie podać potrawy pospolitey, ale do gęby przytknąwszy niepożywał. A kiedy sobie kazał przynieść chleba z mąki grubey z popiołem, czyż samych otręb, skoro go położył do ust, linak dobry uczuł. Także woda, którą pijał, w przepyszne wino musie obracała.

Czasu jednego gdy się zjechali Bracia, będący pod Rządem **RYCHARDA**, a on Mszą *S.* sprawował, widzono go przy Oltarzu na kilka łokci podniesionego na powietrze częstość Duchem Bożym poznał, kogoby było trzeba z Braci swoich ukarać za potajemny występki. Nie długo iak został Opatem, traśliło się nieszczęście. Jak w Klasztorze *Witoński* wtedy (o czym wzniątka wyżej) byli Zakonnicy gnusni, leniwi do służby Bożej, jeden z nich gdy miał Mszą *S.* z jakiegoś przypadku Krew Pańską z kielicha wylał na ziemię. Wielki to grzech zaiste y godzien ukarania! zwłokł karę na tego **RYCHARD**, aż do obrad publicznych, jakby się wszyscy zjechali Opaci. Ale ledwo zaśzło słońce, tego dnia samego, położywszy się na łóżku **RYCHARD**, pokazuje mu się Anioł, z twarzą gniewliwą, w ręku miecz goły trzymający, iakby chciał nim ugodzić w Opatu. Przelekniony widowiskiem śmiertelnym **RYCHARD**, klęka na ziemi, prosi Anioła, aby się wstrzymał od gniewu, a jeśli w czym z niewiadomości zgrzeszył, chce za to ochotnie pokutować, y iakaby mu naznaczył pokutę, wraz obiecu wypełnić, tylko żeby go darował życiem. Anioł schował miecz w pochwy, y rzecze do niego iuż będąc łagodniejszym: Wiedz o tym, żeś ciężko zgrzeszył przeciwko Bogu, kiedy pobłażał tym czasem Mnichowi, który tak wielką niewagę uczynił Krwi Jezusowej, a potrzeba go było wraz ukarać ciężko. Więc czym prędzey zemści się krzywdy Boskiej. Nie ociągając się **RYCHARD**, o pułnocy wzywa do Kapitułarza Braci, opowiada groźbę Anioła, y zwłokszy z siebie odzienia, aż do krwi się biczował winowaycy zaś lżeyszą naznaczył pokutę.

Przyjeżdższy iuż do zgrzybiałych lat **RYCHARD** po tylu pracach, ciężko zachorował. Nawiedził go Biskup *Wirduński*, którego był ochrzcił, y z dzieciństwa dał go na wychowanie do Klasztoru Świętego *Wintona*, y dawszy mu Wiatyk, y Oley Święty, przy nim skonał, y onego pochował. Według świadectwa *Piotra Damiana*, lub Mąż ten żył bardzo świętobliwie, iednakowo po śmierci cierpiał w czyścju męki, dla tego, że wspaniałe budował, niż Zakonne uboństwo kazało. Jednak y tacy cuda czynią po śmierci, iak Błogosławiony *Seweryn Arcy-Biskup Kolonski*, *S. Paschazyusz*, *S. Udalryk Biskup Auspurcki*, iacy i to Święci byli! a przecie w czyścju zatrzymani byli trzy razy ciała *S. RYCHARDA* dobywano, y do wspaniałzego grobu przenoszano.

Zaiste

Zaiste zasługom tego Świętego powinien wdzięczność Klasztor *S. Witona*, że naprawił w nim karność Zakonną, że teraz jest głową innych Klasztorów w *Lotaryngii*, iak *S. Maura* w *Francyi*. Umarł *RYCHARD* tego dnia, w Roku Chrystusowym *Tysiąc Czerdziesiątym Szóstym*. Z czego niech będzie Bogu chwala, Amen.

Z *Kronik Klasztoru S. Witona*. *Hugo Menard*. *Sigebert*. *Tritemiusz*. *Gemblacus*. *Kuzelin*.

DNIA XV. CZERWCA.

Zycie S. LANDELINA Opata.

W *Francyi* w *Kameraku* urodził się Błogosławiony LANDELIN z zacnych Rodziców; od Świętego *Autberta* Biskupa ochrzczony, y iemu na nauki oddany jest. Skoro dorósł, chciał go Biskup Święty na służbę Bożą obrócić, y Zakonnikiem w Klasztorze swoim uczynić; ale krewni dowiedziawszy się, odradzać mu poczełi, aby tego nie czynił, a raczey świata zażył, niż niepożyteczny ani sobie, ani Rodzicom w Klasztorze, iako umarli, próżno mieszkał; y tak mu to długo odradzali, aż umysł jego odmienili, y do tego przywiedli, iż od Świętego *Autberta* uciekł; a potym przemarnowawszy małość swoją, na rozboie się udał. O czym słyszac Święty Biskup, ustawicznie płakał, y zań się modlił; a LANDELIN co zaczął, upornie kończyć postanowił, y żeby go imię własne kiedykolwiek nie wydało, odmienił ie, y nazwał się *Maurosus*. Ale weyrzał Pan Bóg na płacz, y modlitwy Biskupa Świętego, y z miłosierdzia, a dobroci swojej, błędnego tego Syna, Matce Kościołowi Świętemu, cudownie przywrócił. Jednego czasu umyślił ze swemi rozboiu towarzyszami, y pomocnikami, dom bogatego człowieka, w nocy naciechać, y zrabować; y gdy się do tego zabierał, umarł mu nagle jeden z towarzyszy, którego duszę, iako do piekła prowadzono, widział, y głos do siebie taki słyszał: patrz LANDELINIE, na zapłatę spraw twoich, y oraz uważaj co lepszego, czy się z nami Aniołami wiecznie cieszyć; czy tak w piekło wrzuconym być chcesz, porzuć te sprawy szatańskie, a słuchaj *Autberta*, iako Duchownego Oycy twego, y mile przyjmuy napomnienia jego.

Tym widzeniem bardzo przełustrzony LANDELIN, porzuciwszy towarzysze, y wszystkie rzeczy swoje, pieśzo pobiegł do Świętego Biskupa, y upadłszy mu do nog, pokuty od niego za zbrodnie swoje żądał. Przyjął łaskawie Biskup Święty pokutującego, którego długo oplakiwał błądzącego. A LANDELIN Święty trapił ciało swoje postami, modlitwami, nieśpaniem, biczowaniem, y różnym umartwieniem, y obmywał łzami zmazane rokoszami: Na ostatek postanowił wzgardzić światem, y wszystkie sprawy świeckie, odrzucić, żeby, tym wolniej mógł o Niebie myśleć; prosił Świętego *Autberta*, aby go do Zakonu przyjął, uczynił to Święty Biskup, a LANDELIN po wielkim cięciu umartwieniu, chcąc ie jeszcze bardziej utrudzić, do *Rzymu* się do grobow Świętych Apostołów świata Sędziów, z błogosławieństwem Świętego *Autberta* wyprawił. Powróciwszy z *Rzymu* gdy wielkie wysokie cnoty po sobie przykłady pokazywał, na Dyakona go Święty Biskup poświęcił. Zostawszy Dyakonem, znowu się do *Rzymu* wybrał, y odprawivszy, co tam był odprawić postanowił, zaś się do Świętego *Autberta* wrócił, y od niego na Kapłaństwo podwyższony; wypowiedzieć trudno, na jaką się świętobliwość podniósł. Dał mu Pan Bóg taką chęć, y skrucę, iż nie przestając, na zwyczajnym dobrym Zakonnikom żywocie, bardziej, a bardziej, na służbę się Bożą wydał; ustawicznie się martwiąc, y Boga chwając. Trzeci raz puścił się do *Rzymu* z dwiema Uczniami, *Adelinem* y *Domicyanem*, y oddawszy pokłon Świętym Apostołom, wrócił się nazad do *Francyi*, y począł Klasztor budować, zbudował jeden, *Laubaczeński* nad rzeką *Sambrą*, drugi *Alneński*, trzeci *Gauslarchński*, y napelnił ie sługami Bożemi.

Potym przeniosł się z *Andelinem*, y *Domicyanem*, Uczniami do lasu *Ambhagi*, rzeczzonego, y poczeli chrofty, y zarośliny wycinać, y miejsce na Kłasztor gotować; Zastał ich Pan gruntu onego, wycinających, y zabrawszy im Kaptury, które na pniach byli zawiesili. kiedy robili, odiachali; o co go Pan Bóg ciężką chorobą natychmiast skarał, aby poznał, że się zle z sługami tego obfzedł; jakoż ukarany obaczył się y Świętych przepraszał, y Kaptury im oddał, y połowicę lasu onego darował; y zaraz za modlitwą Świętego LANDELINA, cudownie ozdrowiał, y w pokoju się do domu, y ze zdrowiem, y z nauką wrócił. A Mąż Święty dziękując Panu Bogu za Opatrzność nad sobą, Kościółek tam, na cześć Boga Rodzice Panny wystawił, w którym z dwiema onemi uczniami swemi zawsze śpiewał, y modlił się.

Tam sporządzając wszystko, na Kłasztor, postrzegł, że źródła nie było, z któregooby Bracia wodę na potrzeby swoje czerpali. Uczynił tedy do Boga modlitwę: po której łaską w ziemię uderzył, y zaraz źródło wyniknęło, y wody strzepiące się wyskoczyły. które się zwały *Undæ Crispantes*, od których nazwał Kłasztor on *Crispium*. Słyszac o iego świątobliwości y cudach, które przez niego Pan Bóg uczynił, wiele się ludzi do niego z różnych stron garnęło; y na miejscu onym osiadło; ale Mąż Boga pełny pułknią sobie nad wszystkie światła rzeczy przekładając, a z ludźmi mieszać się niechcąc, aby mu rozerwania nie czynili, y bogomyślności w nim nie tępili; obrał sobie osobne mieszkanie, nie daleko *Crispium* y gdzie źródło ono cudownie wywiedzione, w rzekę wpadało, Kościół na cześć *Piotra Świętego* zbudowawszy, ustawicznie między Chorami Anielskimi, zostawał, iż z Apostołem mówić mógł: *Obcowanie nasze w Niebie jest.*

Zdała mu się rzecz pożyteczna, y Uczniów swoich, *Adelina*, y *Domicyana* od siebie oddalić, y na osobne miejsca ich rozsadzić, aby y oni dusze Panu Bogu pozyskali, y do pobożności się przywodzili, y on ten w większej jeszcze osobności zostawał, y bardziej się bogomyślnością zabawiał. Przeto *Adelinowi* o milę od swego Kłasztoru, nad rzeką *Hon*, a *Domicyanowi* o dwie mili, nad rzeką *Hognaum* mieszkać kazał. To sprawiwszy, gdy się koniec życia iego przybliżał, zwołał zewsząd Braci, y zeyście im swoje opowiedział; a Bracia żałosni z płaczem mówili: A cóż za pomoc napotym mieć będziemy, kiedy ty Pasterzu, Chrystusowi Owce nabyte, na pożarcie wilkom piekielnym zostawuiesz? Rzecze Święty: Niech was Bracia śmierć moja nie frąsue, nie zniidzie wam na Pasterzu wiecznym JEZUSIE Chrystusie, jeśli go miłować będziecie; służcie Panu w bojaźni, a raduycie mu się z drżeniem: żadna wam nie zaszkodzi przeciwność, jeżeli żadna nad wami panować nie będzie nieprawość. Tymi, y podobnemi słowami pobudzwszy do doskonałego żywota Braci, na popiele w włosiennicy leżac w posrodku Uczniów, których zewsząd naprowadzał do Chrystusa, ducha Bogu oddał, Roku Pańskiego Sześćsetnego Pięćdziesiątego Pierwszego. Słynął za panowania *Klodowusza Syna Dagoberta Króla Francuskiego*. Bogu na chwałę, Amen.

Suryusz w tom. 3. Lippel. Jeyes. Thomas Weifs. Molan. Harvius. Wion. Triem. Vincent. Petrus de Natalibus.

DNIA XVI. CZERWCA.

Zycie S. BENNONA Biskupa Misneńskiego.

BENNO, dawne Słowiańskie Imię, jedno znaczy, co w Łacińskim języku *Benedykt*. Tego imienia, byli Mężowie zacni, jeden Biskup *Osnaburski*, w liczbę Świętych policzoty; drugi Biskup *Oldemburski*, trzeci Biskup *Traiektenski*; czwarty Xiążę *Saxonii* za czasu *Ottona* wtórego, prócz tych byli y inni. Bo *Benopol* sławne kiedyś w *Saxonii* Miasto, (które dziś *Huldescheim* zowią) *Benno* jakiś z *Fryzyi* założył y zbudował, od tego tedy Miasta Imię wziął Błogosławiony BENNO, że się w nim urodził, z Ojca *Fryderyka Komesa Saxonii*; a z Matki

z Matki *Bezele* ludzi pobożnych, którym dał Pan Bóg dwóch Synów: *Krzysztofa* y tego *BENNONA* *Krzysztof* po Oycu na *Hrabstwo* wstąpił, a *BENNO* wolał być *Hrabią* *Chrystusowym*, niż *światowym*.

W pięci lat oddany jest, Świętemu *Bernwardowi* Biskupowi *Bennopolitańskiemu*, krewnemu swemu, który go naprzód bojaźni Bożej nauczył, potym dał mu za Mistrza nauk *Wigera* Przeora Kłasztoru Świętego *Michała* człowieka pobożnego, y uczonego. Pod nim prętko, iako był dōwciipu ostrego y pamięci mocney, nauk sobie skarb dobry, zwłaszcza w *Krasomówstwie* y wierzowaniu zebrał. Przyziedzisz do ostatniej starości Biskup Święty *Bernward* zachorzał, y przez pięć lat z łóżka nie wstał. W oney iego chorobie, jedyną był mu *BENNO* pociechą, to wierzowaniem, to czytaniem, to dysputowaniem, a naybardziej ustawicznym choremu usługowaniem, y pilnowaniem, iż go y na krótki czas nie odstąpił. A gdy nadchodził koniec żywota Świętemu *Bernwardowi*. Zawoławszy dziecięcia, oraz z *Wigerem* Nauczycielem iego, to do niego mówił: widziałś mię Synu mōy, ustawiczną, gorączką trawionego, alem to złe zdrowie, y cokolwiek przeciwnego było, aż do końca statecznie, y cierpliwie znosił. Bo do Boga inaczej się powrócić nie możemy, poki w utrapieniach, y ciężkościach, iako w piecu iakim wypaleni, y wypolerowani nie będziemy.

A jeżeli tych, którzy bogoboynie żyli, utrapienia y boleści otaczają, iakoż bardziej za sprawiedliwym Sądem Bożym tych, którzy, bez bojaźni Bożej, iakó bydło żyją, y tu nieszczęśliwość ogarnia, y napotym bieda im wieczna dokucza? Przeto jeżeli rozum masz, abo ieśli go ielższe przez młodość mieć nie możesz, przynajmniej na moim przestań napomnieniu; a ten świat, kłopotow, zgryzliwości, utrapienia, y uciskow pełny, zdradami, kłamstwami, oszukiwaniem, łapkami, y siłkami, zafadzony, krwią, niecnotą, y nieczystością, y niezbożnością, zmazany porzuć; y pogardź nim, y wyrzec się go, a do Boga samego przyłgni. Do czego żebyś tym łatwiej, przyść mógł, a wieku twego, ielższe do występów skłonnego przez złe ludzie nie zepłował. Od Mistrza się swego nie oddalaj ale go. (ieśli mię kochasz) iako Oycę we wszystkim słuchaj, któremu cię pto znowu oddaie, y zalecam.

Po śmierci Świętego *Bernwarda* w tak wielki żal, y smutek wpadł *BENNO*, że z niego mało nie umarł. Co widząc *Wigierus*, poczał go cieszyc, y niepomiarowany on płacz iego, takimi miarkować uwagami: Awżdyć wszyscy umrzeć musimy, y sam *Chrystus* umarł, choć sam śmierci uyc się mógł, nie chciał. Nie trzeba tedy śmierci, choć y krewnego, tak bardzo żałować, y płakać, którą y sam cierpliwie zniósł, zwłaszcza, że tyle cnot, y cudow sławny, znak iawny błogosławieństwa swego po sobie zostawił. A wszak śmierć nic inższego nie jest, tylko koniec wszystkiego złego na tym świecie, a początek żywota lepszego? Dla tego *Gadytami* Kościół, y ołtarz śmierci wystawili, y ofiary czynili, iako pospolitemu odpoczynkowi, y wszystkich spraw dokończeniu. Za takimi rozważaniami, ukoił się w onym żalu *BENNO*, y uważając próżność tego świata, mocno u siebie postanowił, porzucić go, a w Zakonie służyć Panu Bogu, skoro mu to wolno będzie przez Rodziców.

Zachował się w młodych latach, w statku wielkim, y w skromności, nic płochego po sobie nie pokazał, upominania nauczyciela swego iako mile przyjmował, tak ie y ochotnie wypełniał. A pomniąc, na owo, co mu Święty *Bernward* przy ostatnim pożegnaniu mówił, do Zakonu wstąpić chciał, tylko że mu Ociec tego bronil, który skoro wprędce umarł, Matka pobożna zaraz na to pozwoliła, y bardzo się tym cieszyła, że go Pan Bóg na służbę swoją powołać raczył.

W Zakonie dla wysokich cnot, y wielkiego nabożeństwa, wszystkim w podziwieniu był, a Kapłanem zostawszy, przy Ołtarzu tak się rozgorywał, iż bez obfitych łez Mszy Świętey odprawić nie mógł; w tym Opat umarł, y jedni *BENNONA* a drudzy *Sygiberta* na miejsce iego obrali. A lubo *BENNONA* większa część obrała, niż *Sygiberta* iednakże *BENNO* z chęcią ustępował *Sygibertowi* godności oney, z której, gdy go Elektorowie spuścić nie chcieli, tak długo ich z płaczem prosił, aż go po trzech miesiącach uwolnili. Lecz Pan Bóg, który pokornych wywyższa, nie dopuścił, iasney tey świecy pod korcem być,
 FFFFF
 Bo

bo Henryk trzeci pobożny Cesarz w Goslarji Kościół wspaniały, na który był Konrad Cesarz fundamenta założył, wystawiwszy, y przez Świętego Leona IX Papieża, przy obecności siedmdzieściat y trzech Kardynałów, y Biskupów poświęciwszy, nazwał go Królestwa swego Kaplicą, y Kanoników Kapellanami Królewskimi; y oto się pilnie starał, aby go mężami pobożnymi, y uczonymi osadził. Wybierał tedy z całej Niemieckiej ziemi ludzi najwyborniejszych między niemi y BENNONA Świętego, którego za pozwoleniem Papieskim, y owszem za rozkazem z Klasztoru swego ledwo wyciągnął, y nowemu onemu przy Goslaryjskim Kościele Zgromadzeniu za Wodza dał, y Nauczyciela karności Kościelney.

Miał wielką przyiaźń z Świętym Annonem Proboszczem Goslaryjskim, który zostawszy Arcybiskupem Królewskim, gdy do Kolna odjeżdżał, tak się z Świętym BENNONEM żegnał: proszę nie rozumieć, żebym cię kiedy zapomnieć miał, y owszem zaczęta między nami przyiaźń, że przez przytomność nie możemy, przynajmniej przez listy zachowywać będziemy. Annona tedy gdziekolwiek się obróci za swego miej, co iako ludzko obiecał, tak to y skutkiem potym pokazał. Bo skoro Henryk III umarł, a Państwo Synowi swemu Henrykowi czwartemu, jeszcze dziecięciu w Akwisgranie nie dawno koronowanemu zostawił. Gdy go Matka Agnieszka Cesarzowa, odchowala, w opiekę Świętemu Annonowi Arcybiskupowi Koleńskiemu oddała, y rządy Państwa, (póki by Henryk lat nie dorósł) za zgodą wszystkich Stanów nań złożyła. Umarł na on czas Biskup Misnyski a Święty Anno podał na nie Błogosławionego BENNONA, o którego pobożnym życiu, y godności, dawno wiedział. Wymawiał się długo z tego BENNO aż mu Święty Anno, napisał, aby talentu sobie danego nie chował, a nim w bliżkim Misni Słowieskim Narodzie około nawrócenia jego do Wiary Chrześcijańskiej robił, a prac dla Chrystusa zbraniać się nie zdał, boby to (prawi) bardziej znakiem było nikczemnego serca, niż Zakonnego. Albowiem tak bogomyślności pilnować trzeba, żeby nie uciekać, y od pracowitości, na której cnot pochwała zawisła. Y Święci Apostołowie na jednym mieyscu nie starzeli się, ale raz tu, drugi raz owdzie po Morzu, y po ziemi Ewangelią roznosili. Temi słowy nie tak namowiony, iako przymuszony Święty BENNO, przyjął Biskupstwo, wiedząc z objawienia Boskiego, co nad nim uciepieć miał, na co się wszystko Bogu ofiarował.

Poświęcony od Arcybiskupa Magdeburzkiego gdy na Stolicę swą z wielką wszystkich radością prowadzony był, czcią oną nic się nie ułuszając, to zawsze w myśli y ustach miał: *Nie nam Panie, nie nam, ale Imieniu twemu daj chwałę.* A pomniac na owo, co napisano: *Każdy Biskup z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postanowiony, w tym co do Boga należy, aby ofiarował dary, y ofiary za grzechy.* Naprzód w oczach wszystkiego ludu Mszą Świętą sprawował, z takim nabożeństwem y płaczem, iż y ci w których twarde, y kamienne serca były, suchymi oczami patrzeć na niego nie mogli. W puł Mszy miał Kazanie do ludu, o zachłości y godności Wiary Chrześcijańskiej; o czczeniu, y chwaleniu Boga; o weselu w Niebie pobożnych; y o mękach w piekle niebożnych. Potym do Duchownych rzecz obracając, mówił: kiedy mi Pan Bóg to mieysce naznaczył, którego nie tylko nie pragnął, alem y o nim nigdy nie myślał, tedy ofiaruję duszę moję, y wszystko, co we mnie jest, temu zacnemu Kościołowi waszemu, y iego pożytkom y czci. Żadna mi praca ciężka nie będzie, ani przykre niebezpieczeństwa, które nas najmilszi Bracia wielkie y różne, (ieśli ich Bóg nie odwróci) czekają. Byłem się o wasze zbawienie wszelkim sposobem starał, y czci, y pożytku tego Kościoła mnie zleconego, przestrzegał. Za co żadnego się przegrażania y najmocniejszych Panów nie zlekne, y wszystkich rzeczy, y życia nawet mego utraty, tylko mię waszemi modlitwami, wspomagacie. Bo mi się bardzo podoba nabożeństwo wasze, które od świętych Przodków moich, pięknie sporządzone, Boga proszę, aby za czasów moich nie upadło, ale na cześć y chwałę iego zawsze bardziej a bardziej rosło na tym tu mieyscu, abyśmy za spólną więc pracę, y życie dobrze odprawione do spólnego zaśluzyli wnieść wesela, y otrzymać pożądanego błogosławieństwa nagrodę.

Na Biskupstwie naypierwey się starać począł o chwałę Bożą, y rzeczy Kościelne. Zastał w Kościele *Misneńskim* nieskładne śpiewanie, że *Graduałow* y *Antyfonarzow* nie było, y zaraz to wszystko sporządził, y śpiewanie naprawił, bo był we wszystkich ceremoniach Kościelnych biegły, y w rzeczach Boskich od młodości ćwiczony. Co rok Dyecezyą swoją sam przez się nawiedzał, y Plebanow doglądał, aby lud bojaźni Bożej uczyli, y sami tak, iako uczą żyli, żeby innych nauczając, a sami złe żyjąc, w pogardę u słuchaczow nie przychodzili. Ludzie też napominał, aby Kapłanow w ucziwości mieli, y nauki ich słuchali, y według niej się sprawowali, y których zachowujących to znalazł, bardzo chwalił, y występnych naprawował, a tak się równie ubogim y bogatym udzielał, iż go wszyscy miłowali, y jego napomnienia przyjmowali, y w pokoju, y zgodzie między sobą mieszkali.

Z obu stron rzeki *Alby* mieszkali *Słowacy*, przez wojnę tamte krale posiadczy, tych po wielkiej części przywiódł był *Henryk* trzeci Cesarz do Wiary Chrystusowej, jednak wiele ich się do błędow Pogańskich wracało, y one część, którą Chrystusowi należy, bałwanom oddawało. Nad wszystkie Bogi swoje Pogańskie, dwóch naybardziej czcili, jednego, którego nazywali *Swantowicz* a drugiego którego zwali *Czerneboh* w *Słowiańskim* języku. *Swanse* znaczy święte, a *wicz* znaczy światło, iakoby święte światło, tego mieli za naypierwszego Boga y wszystkich Bogow Boga, o innym wierzyli, że wszystko dobre on daje, a *Czerneboh* wszystko złe, y kiedy co dobrego uprosić chcieli, to *Swantowicza* o to prosili, y ofiary mu czynili, y według odpowiedzi jego wszystkie rzeczy czynili. A kiedy co złego oddalić od siebie chcieli to *Czerneboha* krwią Chrześciańską błagali, zabijając mu na Ofiarę jednego co rok Człowieka Chrześciańskiego. Takiey ślepoty, y zguby ludu onego żałując Święty BENNO, y widząc, że to do powinności jego *Pasterskiej* należy, ślepym światło, chorym zdrowie, błądzącym drogę pokazać, wszystek się do nawrócenia ich udał, y wiele ich nawracał y chrzczył, y gdy pilno około nawrócenia ich chodził, chcąc go Szatan od oney pracy oderwać, inszą go sprawą, y wielkim kłopotem zarzucił.

Onego czasu *Henryk* Czwarty Cesarz podniósł wojnę na *Saxony*, która z wielkim oboiem strony uporem się toczyła, od niej y Święty BENNO, w niczym niewinny pokoiu nie miał, ale o to samo poymany, y na wygnaniu z drugiemu trzymanym, iż ze krwi przedniejszych *Saxonow* szedł, na których się zawziął był *Henryk*. Na onym wygnaniu o się nic nie dbając, samego Kościoła swego żałował, że go gniew Królewki pustoszył. Potym tenże *Henryk* wszczął kłótnie y z Papieżem *Grzegorzem* *Siodmym*, z których Świętemu BENNONOWI przybyło pracy niemało, y niebezpieczeństwa. Bo gdy po *Alexandrze* wtórym, obrany jest od *Rzymian* bez wiadomości *Henryka*, *Hildebrand* Archidiacon za Papieża *Grzegorzem* *Siodmym* nazwany, znać go niechciał, że bez podania Cesarzkiego, jako był zwyczaj na Stolicy Apostolskiej usiadł. Sprawila mu y druga rzecz niechęć, iż na Świętokupstwo, y nieczystość Duchownych nastąpił, y Święto-kupcow y nałożnikow wyklinał, chcąc te grzechy wielkie, które się były czasow onych zagaściły, za łakomstwem Dworskich y nadętością Duchownych, z Kościoła Bożego wykorzenić, przeto z Biskupow Niemieckich, mało co przy Papieżu stało, tylko Święty *Anno* *Koleński*, *Decilo* *Magdeburski*, *Bucco* *Halberstański*, *Wernher* *Merseburski* y S. BENNO *Misneński* a inni wszyscy za *Henrykiem* poszli: A gdy Papież wszystkich, co przy *Henryku* stali, upominał, y karą im odgrążał, Cesarz też wszystkich co się do Papieża mieli, frodze uciskał, y był tak rozzerwany Kościół Boży, y rozdwoione w sobie Królestwo, iż większey między Kapłaństwem, y Cesarstwem rozności nigdy nie było. Bo obie strony tak Papież, iako y Cesarz, ten o Państwo Ziemskie a ow o Państwo Boskie, czyniąc, śmiercią tylko samą uspokoić się mogli. Wszakże Cesarz uymując sobie Biskupow y Panow, aby go dla oney z Papieżem niesnaski nie odstępowali, pokrywszy tym czasem on gniew, który przeciwko *Saxonom* miał, więźniow onych, między któremi y Święty BENNO był, wolno puścić. A z tym obowiązkiem, aby wdzięczni będąc tego dobrodzieystwa, wierności mu na potym dotrzymali, y Królestwa jego przeciwko Papieżowi bronili, co oni mu iezeliby sprawiedliwie pannał, a Kościoła Bożego nie prześladował, obiecali.

F f f f f

Wróci-

Wróciwszy się BENNO Święty do Kościoła *Misneńskiego*, a spuśczone znalazłszy, tając w sobie żal swoy, Kanonikow, płaczących y ulkarzających się o zniszczenie swoje, cieszył słowy onemi Joba: *Pan dał Pan wziął, jako się Panu podobalo, tak się stało niech Imię Pańskie będzie błogosławione.* Zaraz się tedy o naprawę Kościoła swego rzucił, ale mu wtym Rządca *Misni* *Bukhard* przeszkadzał, za co karanie Boże odniósł. Zatym Papież częste mając skargi na *Henryka*, *Concilium* w *Rzymie* naznaczył, y zapowiedział, na które *Henryka*, przez posły swe wzywał, aby się o przedawania godności Kościelnych sprawił, klątwą mu grożąc, iżeliby się nie stawiał. O czym słyszac Biskup *Niemieckiej* ziemi, *Francyi*, a wielką przy Kościele Bożym żarliwość Papieską uważając, bali się, żeby ich z *Henrykiem* razem co ciężkiego od Papieża nie potkało, do *Henryka* się uciekli, y strwożonego cieszyli, radząc mu, aby Papieża, który bez woli iego Papieżem został, nie słuchał, y na *Concilium* iego nie dbał, a insze w *Wormacyi* złożył, a na nim *Grzegorza* z Papieństwa zrzucił. Tą ich radą uwiedziony *Henryk*, tak uczynił, y zjazd do *Wormacyi* wszystkim Biskupom, Opatom y Prałatom nakazał, y aby nikt do *Rzymu* nie iechał, żołnierzy swoich po drogach porozsadzał, na poimanie tych, którzyby tam jechać chcieli. Ale Błogosławiony BENNO, widząc, że to do Papieża należy *Synody* składać, nie do Cesarza, boiaż z serca wyrzuciwszy, do *Rzymu* się puścił, y wszystkie zasadzki, y trudności szczęśliwie przebył. Przyjął go Papież z wielką radością, y pochwałą, iż jeden z *Niemiec* Biskup odważył się więcej Boga niż ludzi słuchać. Wyjeżdżając z *Misni*, klucz od Kościoła swego oddał był dwom Kanonikom, aby go zamkneli, iżeli by się wykleci do niego wdzierali, a klucz w rzekę *Albę* wrzucili, co oni uczynili. Bowiem na owym *Rzymskim Synodzie* *Henryk* Cesarz dla uporu swego wyklętym został, y wszyscy przynim stojący y Święto-kupitwo potępione, y dekret uczyniony, aby żaden z ludzi nie ważył się przedawać, albo kupować godności Kościelnych, y beneficjow.

A gdy Papież *Henryka* wyklął, y z Państwa złożył, y poddanych z pofuszeństwa iego wyjął, poczelili wszyscy od niego odrywać, y nie tylko tajemnie, ale już y iawnie, a o wybraniu inszego na Cesarstwo się naradzać. Czym złamany w siłach y pomocy, *Henryk* Cesarz, ustał w złości oney swojej, y uporze, y już nie było się czego bać od niego. Przeto błogosławiony BENNO, który długo w *Rzymie* przy *Grzegorzu* mieszkał, wrócić się do Kościoła swego umyślił, co ledwo wielkimi prośbami u Papieża uprosił, że go od siebie puścił. Odchodzącemu na znak wielkiej ku niemu miłości, nadał wiele Świętych *Relikwii*, które on za Niebieski skarb sobie miał, y przez całe życie swoje bardzo czczył. Przyszędłszy z niemi do *Misni* aby się jaki w mieście rozruch nie stał, za iawnym przyjazdem iego, nie znanym, w ubiorze y postaci pielgrzyma w goscincu stanął. Wten czas gospodarz domu onego, wielką iakąs rybę z rzeki *Alby* przyniósł y w niej klucz znalazł od Kościoła *Misneńskiego*, który kazał, był Kanonikom w rzekę *Albę* wrzucić, y skoro się to po mieście rozgłosiło, przybiegli Duchowni do goścince y poznawszy Pasterza swego, z wielką go wszystkiego ludu pociechą y radością do Kościoła prowadzili, a Pasterz pilny nic sobie z trudow podróży, nie wypocząwszy zaraz z powinności Pasterkiej *Mszę* śpiewał, y kazanie miał, na którym błogosławieństwo Apostolskie, y łaskę opowiedział, iż wszystkich od niego wyklętych, którzy z *Henrykiem* Cesarzem trzymali, przedstawiali, rozgrzeszyć mógł. Używszy o tym wiele z *Miast* inszych, do niego przychodziło, y rozgrzeszenia od klątwy prosiło, a on wszystkich rozgrzeszał, y z Kościołem Świętym łączył.

Zatym dał Bóg wszystkiemu złemu koniec, iż już napotym, aż do starości w pokoju zostając, miał czas, y Kościół swój naprawić, y złe zwyczaje, y obyczaje w dobre odmienić, co wszystko sprawił. Aże naybardziej o tym myślił, aby *Słowakow* do Chrystusa nawrócić, około których przedtem, niż go *Henryk* poymał, y na wygnanie posłał, wiele pracował, znowu się do nich udał, y szczęśliwie ich Panu Bogu pozyskał, tak kazaniem, jako y cudami, które przez niego Pan-Bóg czynił. Wyszedł raz w pole do robotników y zmordowanych pracą y upragnieniem, wodę w wino Krzyżem Świętym obróciwszy, pragnących nim napoił, y ochłodził. Co widząc Chłopiec iego przyniosłszy sobie wody, mówił: oto ja uczynię iako Pan moy. Spytany coby Pan iego czynił? odpowiedział że wodę przeżegnał, w wino ją

w wino ią obrócił, y gdy toż on chłopiec uczynił, dla prośoty iego, y zaślugi Świętego, woda winem się stała. Z onego pola powracającego BENNONA Świętego wieczor zaszedł, a Świętemu daleko było obiegać na most do Miasta, przeżegnawszy się tedy, rzekę suchą nogą przeszedł. Widział to wiesniak ieden, który siano wioził, y wiechał za nim z wozem swoim na rzekę y przeiechał ią zdrowo; zgromił go y onę śmiałość BENNO Święty, y przykazał, aby się tego drugi raz nie ważył, y co się stało tak.

Wydany iednak, temi y innemi cudami, lękał się bardzo, aby snadź zkaż poczynił być sławnym u ludzi, ztąd nie stał się podłym u Boga, iako Apostoł rzekł: *Jestlibym się jeszcze ludziom podobiał, sługąbym Chrystusowym nie był.* Więc żeby ludzkiej sławy ufzedł, umyślił, ukryć się na osobnym a skrytym jakim miejscu, y tam Panu Bogu służyć, dla tego na ostatnią granicę Dyecezyi swojej, do iedney wioski się przeniósł, y w nię Kaplicę na cześć Matki Bożej y wszystkich Świętych zbudował, y celę iedną dla siebie, y dla Kapłana, którego przy sobie miał, wystawił, aby z nię nigdy nie wychodził, chybaby tego Urząd Biskupiey powinności wyciągał. Alie im bardziey utaić się chciał pokorny sługa Boży, tym go bardziey Pan Bóg wstawiał, do tych aż czasów wyświadczaiąc, iak mu miła była służba iego. Bo na onych rolach, po których on rozmyślał o Bogu chodził, zboże obfitsze po dziś dzień się rodzi, y prędzey niż drugie się dostawa.

Czasu iednego przechodząc się nad ługami, y bagniskami, gdy mu żaby wrzaskiem swoim do rozmyślenia, y bogomyślności przeszkadzały, umilknąć im kazał, y na zawsze niememi być. Wkrótce potym przyszło mu owo na pamięć, co *Daniel* Prorok napisał: *Błogosławcie Wielorybowie, y wszystko co się rusza w wodach Pana; Błogosławcie wszystkie bestye, y bydło Pana, chwalcie y wywyższajcie go na wieki.* Bo iąc się by snadź nie miłsze było ich skrzeczenie Bogu, niż iego modlitwa, y rozmyślanie, rozkazał im znowu, aby zwyczajnym głosem chwalili Boga y zaraz pola y powietrza wrzaskiem swym napełnili.

Na oney osobności i bogomyślności miewał często objawienia, y wiele przyszłych rzeczy przepowiadał. Szedł raz przez iedno miejsce, y widząc na nim stado Golebi siedzących, powiedział idącym z sobą, iż na onym miejscu wkrótkim czasie stanie Klasztor, dla ludzi nowego Zakonu, za których modlitwami wiele zbawionych będzie. Zysciło się Proroctwo, bo nastał nowy *Cysterski* Zakon, któremu na onym miejscu *Otto Margrabia Misni i Kolenjski* Klasztor zbudował. A gdy *Henryk Cesarz*, w starości swojej, nowe zaś w Państwie zamieszanie wzbudził, y rogi już od dawna upadłe znowu na Kościół Boży podniósł, od Syna własnego do więzienia wtrącony, dusze swey wielu grzechów zmazanej żadną pokutą nie obmywał. Chcąc mu się przypodobać nie iaki *Henryk Margraf Dedona Syn* dobr Kościelnych, które był przed tym *Henryk Cesarz* Kościółowi *Misneńskiemu* wydarł, wrócić y oddać nie chciał, y na wyklęcie Papieśkie, nic nie dbał. O co gdy go iednego czasu Święty Benno strofował, y upominał, rozładły człowiek, nic się na ostrość, nic na Kapłańską y Biskupią godność nie oglądając, w gębę Świętego BENNONA uderzył. A Święty Biskup nie z krzywdy swojej ale z objawienia Boskiego zaraz mu przepowiedział, iż za rok, w tenże dzień karanie swoje za to odnieść miał. Skoro w rok on dzień pomsty Bożej przyszedł, y wieczor nadchodził, a *Henryk* nie tylko grzechu swego nie żałował, ale ieszcze, z Proroctwa Męza Bożego sobie żartował, mówiąc do swoich, otoż dzień w który mi BENNO karaniem odgrażał a mnie się nic nie stało (nie uważając, że przyszedł dzień on, ale ieszcze nie przyszedł był) w tym upadł na ziemię, y nagłą śmiercią zginął.

A Święty BENNO widząc z Ducha Bożego, że zgon życia iego nadchodził, wezwawszy Duchowieństwo, tak ich żegnał: Oto przyszła godzina, Naymiłsi Bracia, któregom zawsze troskliwie czekał, y z tey miary często pragnałem, abym był na te burze, któremi za dni moich łodka *Piotra* Świętego rzucana jest, y na to Kościół mego złupienie, y spustoszenie nie patrzył. Z drugiej zaś miary, żebym snadź doświadczenia mego cierpliwie y statecznie nie znosząc, na słuszny gniew u Boga nie przyszedł. Wezwawszy łaski iego na pomoc, dawnych Oyców żarliwości naśladować, od *Henryka Cesarza* więzienie, y wygnanie, od *Bukkarde*

Ggggggg

po-

potwarzy y krzywdy, od *Margraffa* zniewagi y bicia ponosiłem, poki za dopełnieniem złości ludzkiej skryte Sądy Boże nie nastąpiły. Przyczyny inżey we mnie nie znaleźli, tylko, że Stolicy Apostolskiej posłuszny byłem, y przy Świętym *Grzegorz* siodmym Papieżu stałem, y rzeczy Kościołowi memu gwałtem wydartych, ktorzym tylko mógł Kościelnymi kłatwami y karami dochodzić chciał. Czym to słusznie, czy niesłusznie uczyniłem, do Sądu Sędziego wiecznego odwołanie czynię, na który mnie ta godzina woła, przyjdzie za inną wkrótce y *Henryk* Cesarz y inni Kościelney Władzy wzgardziciele, y rozśadzi nas Bóg. Ale że was z odeyscia mego smutnych widzę, to odemnie za pociechę tym czasem mieycie. Następę na miejsce moje, będziecie mieć Męża dobrego, y Boga się bojącego, który rzeczy Kościelnych po większey części przyczyni, a tym snadniey, iż po śmierci moiej, tym wszystkim, co rzeczom Boskim przeszkodą być chcieli, strachu, y bojaźni więcej przybędzie. Bo ia jeżeli łaskę, której się spodziewam, u Boga znajdę, Kościoła tego zawsze bronić będę, y sprawy się jego y następów podejmując, skarżyć na tych nie przestanę, ktorzyby temu Kościołowi, albo *Rugom* jego, y dobrom co złego czynili, aby im na to sucho nie uszło. A jeżeli w oskarżeniu zdać się wam będą przyniedbałsi, niechże tak rozumieją następcy moi, iż Pan Bóg, abo cierpliwości ich doświadcza, albo pokuty drapieżców Kościoła krzywdzących czeka, którzy jeśli zawziętości swojej przestać nie zechcą, pewnie zgubę odniosą. Dobrodzieiom zaś Kościoła tego wszystko dobre iednać u Boga będę. Wy też, Najmilsi Bracia, jeżeli niechęci, y nienawiści od siebie oddalicie, a miłość między sobą zachowacie, nie usty się samemi, ale sercem dobrym pozdrawiając, jeśli chwały Boskiej pilnować, jeśli się o dobro pospolite Kościoła raczey, niż o własne wygody starać, y jego raczey niż między sobą spraw bronić będziecie. W tym wszystkim im was wierniejszych, y szczerzych Pan Bóg znajdzie, tym łacniey mnie za wami się modlącego wysłucha. Jako tedy tu na ziemi byłem, tak y u Boga być gotow jestem obrońcą waszym, albo potłumię, iako czyie zasługi wyciągać będą. To im twarz surową a wielką powagą powiedziawszy, Sakramenta Ciała Pańskiego, y Oleju Świętego przyjął, y Ducha Bogu oddał. Roku wieku swego *Dziewięćdziesiątego Szóstego*, y Urzędu Biskupiego *Czterdziesiątego*. Na jego miejsce nastąpił *Herwikus*. Wkrótce umarł y *Henryk* Czwarty, Cesarz iako był Święty przepowiedział, a trup przez pięć lat pogrzebu nie miał, aż Kościołowi *Misneńskiemu* wszystko co był wydarł, wrócono.

Słynął Błogosławiony BENNO y po śmierci wielkimi Cudami, iako łaskawym był na pobożnych, tak niezbożnym y w złości upornym surowo się według obietnicy swojej stawiał. *Wilhelma* Margrabie gdy *Brutenus* Proboszcz *Misneński* często upominał, aby poddanych Kościoła *Misneńskiego* podatkami nie obciążał, a on na to nic nie dbał, uciekł się *Brutenus* do Świętego BENNONA, a Święty zaraz się *Wilhelmowi* weśnie pokazawszy, groził go, y napominał, aby oney ciężkości ludowi jego nie czynił. A gdy za sen to sobie mniąc, nic się nie poprawił, znowu Święty do niego przyszedł z świecą, którą w rękę trzymał, y oko mu iedno wypalił. Dopiero się obaczył *Wilhelm* gdy oko stracił, a żałując za grzech, nie tylko szkody nagrodził, ale wiele y ze swego Kościołowi dał. Ze przecie wolność Kościelną obraził tym skarany jest, iako y ów, co Świętego uderzył, iż bez potomków z tego świata zeszli.

Umarł BENNO Święty Roku Pańskiego *Tysiąc Setnego Szóstego*, lat mając wieku swego *Dziewięćdziesiąt y Szest*. Rządził Kościołem *Misneńskim* lat *Czterdziestu*. A kiedy nastąpiło zamieszanie w *Saxonii*, przez szerzenie się bałatnuckiej Sekty Luterskiej, że łupili Kościoły Katolickie, y ciała Świętych w bagniska błotniste wyrzucali, w ten czas *Albert* Xiążę *Boickow*, za pozwoleniem *Jana* Biskupa *Misneńskiego*, BENNONA S. ciało przeniósł do *Monachium* Roku *Tysiąc Pięćsetnego Siedemdziesiątego Szóstego*: gdzie cztery lata leżąc, wniesiony jest do Kościoła Boga-Rodzicy Panny, przy Dworze Xiążęcym, y tam niezliczonemi dobrodziejstwami Ojczyznę onę uszczęśliwiał. Świadkiem *Raderus* życia BENNONA Świętego, że cudów jego jest pełno w Księgach; nawet iednego tylko Roku *Tysiąc Sześćsetnego Trzeciego*, Parafii *Ośmdziesiąt* zeszło się razem do grobu Świętego z oddaniem ofiar pobożnych; Bogu na chwałę, Amen.

Emserus,

*Emserus, który całą Księgę zapisał życiem tego Świętego. Surgusz w tom. 3. Lip-
pel. Hugo Menard. Cratopolus. Wion. Rader. Księgi Bawarskie. Buzelin.*

DNIA XVII. CZERWCA.

Zycie S. LUTGARDY Panny.

SWIEĆTA LUTGARDA narodzona z bogatych, szlachetnych Rodziców u *Tungrow* w Państwie *Miderlanckim*, jak prędko z dziecinney wyszła kolebki, dla iey piękności i dziwney krasności, ledwie się w niey własny Ociec nie zakochał; do czego dla rzadkiej urody, sama z siebie, y innym Młodzieńcom dawała ponęty światowej miłości, bogato się codzień ubierając, oczami migając, zachęcała do siebie kochankow. Ale Bóg dobrotliwy, niechcąc zguby żadnego człowieka, który po to przyszedł na świat, aby szukał zgubionych, y znalazł, y zbawił onych tchnął też w serce iey miłość swoją, aby nad JEZUSA nic nie przekładała. Y tak, gdy dnia jednego, nic nie robiąc, tylko się zamyśliła, pokazuje się iey kochający dusz Oblubieniec Niebieski, Chrystus Pan, w postaci pięknego młodzieńca, a odchiliwszy na pierśiach Sukni swojej, pokazując iey palcem ranę w sercu zadaną od *Longina* na krzyżu, rzecze do niey: Oto małż, LUTGARDO, żywy dowód miłości moiej, bowiem w tym sercu włócznią przebitym, zapisałem cię na wieki; tu sobie załóż gniazdeczko, tu wszystkie miłości swoje składaj; a czego tobie potrzeba będzie, wszystko w sercu moim znaydziesz. O jak tu wraz słabiec, y stygnąć zaczęły w LUTGARDZIE miłości światowe! a tak od tego samego czasu JEZUSA miłością paliła! że już więcej y spojrzeć nie chciała na żadnego z światowych ludzi, zgola! świat iey zewszyskim obmierzył; tylko tchneła JEZUSEM; tylko o nim myśliła, y postanowiła sobie obrać stan Zakonny. O czym się dowiedziawszy pobożna iey Matka, wielce uradowana z tych myśli Córki swojej, nic się nie ociągając, prosto z nią poszła do Klasztoru *Świętej Katarzyny* blisko *Trudopola*, gdzie bez wszelkiej trudności będąc przyjęta, całym sercem zanurzyła się w JEZUSIE. Moż Boże! jaki skutek obiał światowych Młodzieńcow, roznych używali sposobow, aby LUTGARDE odwieść od przedsięwzięcia Zakonnego życia, nareście udawali się do zabobonow; przeklinali klasztor ow; ale gdy nic nie wkórali, sam czart przeklęty podiał się iey szkodzić, y odwieść ją sztukami swemi od dobrego, mając sobie za wielką krzywdę, że w Zakonie żadney korzyści już mieć z niey nie będzie. Więc takiego na LUTGARDE zażywa sposobu: śnadź siostra rodzona wezwiała do siebie LUTGARDE, jeszcze nie będącą w Habicie Zakonnym, a podroży tey było na kilka dni; zwąchał y to szatan y pobudził jednego Młodzieńca swywołnego, aby razem szedł w podróż tę z Świętą Panią. Za lasem przejeżdżał się na koniu *Zołnierz* jeden, ten zdaleka obaczywszy LUTGARDE, ujęty nieporządną ku niey chcią, bieży skok, chcąc niegodziwie swe wykonać zamiśly. Zmieszana Paniątka, po kilka razy wezwawszy na obronę czystości swojej JEZUSA, w bliski gay zboczyła, uciekając przed goniącym rozpustnikiem. Całą noc się błakała po gęstwinie, aż ją Anioł od Boga zesłany naprowadził na drogę ku Klasztorowi, do którego szczęśliwie przyszedłszy, prosiła Siostr, aby iey więcej nie pozwalały wychodzić z klasztoru. Y nie pierwey się w płaczach uspokoiła, y nie przestała nabożnych modlitw do Świętych Pańskich, pokąd iey nie ubezpieczyła sama Boga rodzica Paniątka, y nie pocieszyła, że się już odtąd zostanie w Klasztorze *Świętej Katarzyny*. Gdy *Huard* Biskup *Leodienski* kładł na nią zaślone Zakonną, cud się stał. Wiele na ten czas innych Panien z LUTGARDA poświęcał na stan Zakonny Biskup, a jak był wieku onego zwyczaj, że Biskup kładł na głowy oblubieńców Chrystusowych wieniec, jeden świątobliwy człowiek widział, że wieniec dla LUTGARDY był szczerzego złota. Już zostawszy Mniszką, w wszystkich ćwiczyła się cnotach, mając przy tym wielki wzgląd na ubogich, y chorych staranie, które samą śliną

Gggggggg2

łacną

łącno leczyła. Podczas nabożeństwa swego w celi często miewała obecnego Ukrzyżowanego JEZUSA, z którym taką miała w prostocie pobożney swej poufałość, że kiedykolwiek iey Przełożona kazała co robić, albo gdzie iść, rozkazywała Panu JEZUSOWI nie odchodzić z Celi, ale siebie czekać, pokąd nie powróci, co wszystko Chrystus czynił, co mu kazała. Często widywały ją Siostry podczas modlitwy podniesioną od ziemi ku Niebu. *Maryna Ognieńska*, świadek życia LUTGARDY Świętej, tę o niey przed wszystkimi ludźmi głosiła pochwałę, że żadnego wieku onego niemaż Człowieka, któryby świętobliwością swoją tyle mógł u Boga, co LUTGARDA, zowiąc ją jedyną tonących w grzechach grzeszników kotwicą, y obroną Dusz w Czystcu zostających.

Ale potrzebaby wielkie Xiegi pisać o niey, jak wiele grzeszników zapamiętałych przywiodła do fzezerey pokuty, y z Bogiem ich poiednała; jak wiele Dusz modlitwami swemi wybawiła z mąk czyscowych; przeto się nie masz czemu dziwować, że Siostry Zakonne widząc w niey taką świętobliwość, chciał ją obrać sobie za Xienią, usłyszawszy LUTGARDA o woli Siostr Zakonnych, markotno się iey stało, że ją myślą wyciągnąć z Celi, dla krzątania się około rozporządzenia klasztoru.

Pod ow czas wszędzie slyneło Zgromadzenie *Cystersyjskie* Reguły Świętego Ojca BENEDYKTA, do którego wiele po *Brabancyi* należało Klasztorow Panieńskich, między któremi naydował się Klasztor *Agwimieński* świętobliwością zalecony, do tego więc przeyść się iey kazał sam Chrystus, nieco się ociągała, ponieważ nie umiała ięzyka *Francuskiego*, którego w *Akwirzu* używano, bowiem rozważała sobie, co by robiła cudzoziemka między nieznanym ludem; y długo tego rozważania, y ociągania się było, pokąd nie uczyniła zadosyć woli Bożej, bo iey Chrystus pogroził, że ieśliby nie była w tym posłuszna, miał rozwód nieiako z nią uczynić. Poszła tedy do *Akwirza*, y tam z Xieni pierwszego Klasztoru, przyięta jest za prostą Mniszkę; bała się jednak, żeby ją znówu tam nie obrano Xienią, ponieważ wiele było Klasztorow Panieńskich po *Francyi* nowo zbudowanych; iakoż do tego zmierzali wszyscy Opaci, słysząc o sławie świętobliwości LUTGARDY. Więc udaie się Święta Panna do Boga-Rodzicy, y prosi iey gorąco, aby nie dopuszczała wielowładną mocą swoją, żeby się tak z nią stać miało. Wyśluchała iey proźby Najswiętsza MARYA Panna, y rzekła do niey: Jesteś Córką czystego sumnienia, nie wynidziesz z *Akwirza*, bowiem jesteś *Niemką*, a ięzyka *Francuskiego* nie umiesz; więc tu zostaniesz. Y wiedz o tym, że tak tępa będziesz do pojęcia ięzyka *Francuskiego*; iż ani trzech słow w *Francuszczyźnie*, choć dziecinnych nie wymówisz; y tak się stało, bo lat Czterdzieści żyjąc w tym Klasztorze, ledwie po *Francusku* nazwać mogła chleb, gdy on prosiła.

Wiek tego tak straszna zaraza padła na Kościół Boży od Heretyków *Albigieńskich*, że już wiele tysięcy ludu w tey się uplatało herezyi, y wiele Miast się zaraziło, jednak nie ze wszystkim ieszcze było zarażone Państwo tym iadem, bowiem znaydowali się pobożnego życia ludzie, którzy się namówić, ani zachęcić nie dali do tych bezecnych błędów. Potrzeba było koniecznie Panu Bogu karać ciężko świat za takie złości, ale załoniła ich od gniewu Bożego LUTGARDA, a nie innym sposobem, tylko modlitwami, y postami swoimi, będąc do tego miłosiernego uczynku upewniona od Boga Rodzicy Panny, ieśliby chciała ubłagać mściwego Boga, żeby przez siedm lat na piwie tylko, y suchym chlebie przestawała. Po kilku lat, pod czas owego umartwienia ieszcze, pokazał się iey Chrystus Pan w postaci człowieka bardzo smutnego, po całym ciele zranionego, na twarzy pogębkami zbitego, y zfiniałego, głowę mającego poraną ostrym cierniem y Krwią zbroczoną, na który widok okropny bardziey się potrwożyła LUTGARDA, y rzekła w boiaźni do JEZUSA: ah! miłości moja, Serce moje, rokoszy moja, powiedz mi, proszę, co to znaczą te rany? czy dopiero byłeś na górze *Kalwaryjskiej*, boś podobnie tak ucierpiał tam, iak teraz ciebie widzę. Odpowiada iey Chrystus: Dobrze mówisz LUTGARDO, iak bowiem dawniey mnie umęczyli żydzi, tak innie y teraz zli Chrześciane męczą. Te rany, ktore na ciele moim widzisz, oni mi zadali grzechami swemi. Więc, żeby onym darować karę za to, ponieważ jużem z sprawiedliwością wyciągnął na ich chłostanie rękę, ieszcze
drugie

drugie siedm lat będziez pościła Córko. Pościła według rozkazania Boskiego tak surowie, że przez Czterdzieści lat ani trochę polewki, ani potrawy żadney gotowaney do ust nie wzięła. Owszem uzaliwszy się nad nią Xieni, gdy iey kazała iayko które rzadko wypić dla posilku, y tego nie przyjął żołądek, ale wraz wyrzuciła z siebie.

Między infzemi, iak bardzo była gorliwa ku Panu JEZUSOWI umęczonemu, y iego mocno kochała, tak ile razy rozpamiętywała sobie obelgi, bicze, rany iego, zawsze wydawała się na twarzy iey, y na rękach rumienność, iakby krwią zbroszone były, dla czego żądała sobie, aby męczeństwo podięła dla miłości Oblubieńca swojego, chcąc przy tym naśladować *Agnieszki Świętej*, którą osobliwie czciła, y do niey nabożną była. Ztąd pod wieczor przyszedłszy po zabawach Zakonnych do celli swojej, wzięło ją pragnienie, aby była przebita katowskim mieczem, y tak natężenie o tym myśliła, aż iey się żyła przerwała koło serca, y tak wiele wyszło z niey krwi, że się znacznie zmoczyła suknią iey; w tym usłyszała głos od swego Oblubieńca JEZUSA, iż tak będzie uwieczniona po śmierci w Niebie koroną Męczeńską, iak Święta *Agnieszka*.

Nie wiem, czy tak przyjaciel kiedy z przyacielem poufale prześtaie, iak Chrystus z LUTGARDA, że sobie wzajemnie darowali swe serca. Pospolitą ucieczką była wszystkim chorym do siebie się garnącym; nie było żadnego, żeby go modlitwami swemi, albo rozmowami nie pocieszyła, y nie wsparła. Między infzemi, przyszła do niey niewiasta z *Francyi*, gdy żadney pomocy nie odebrała z infzych Mniszek, z którymi w *Akwirze* gadała, y zwiódł ją, każąc iey puyść do LUTGARDY, udając, iż ona umie dobrze ięzyk *Francuski*, lubo go nie znała, iak się powiedziało wyżej, iednak tak onę niewiastę własnym ięzykiem przyrodzonym pobudziła do dobrego, iakby która *Francuska* lepiej nie mogła: a odchodząc z Klasztoru od Świętej Panienki, wyznała przed wszystkiemi niewiastami, że LUTGARDA z nią tak doskonale rozmawiała po *Francusku*, iakby urodzoną *Francuska* była.

Temu się naybardziejzie dziwiuję, że lubo była LUTGARDA wszystkich cnót pełna; a przecię się lękała po śmierci Sądu Bożego, dla czego codziennie gorzko płakała, rycząc prawie od żalu, wołała: Ah! przepuść Boże, przenoszącey się z tego świata na infszy; Opuść mi grzechy, którymi obraziłam ciężko twój Majestat nieskończony; a uwolni mnie od ognia wiecznego. O iak się go boję! uczyn miłosierdzie zemną, a uczyn mnie bezpieczną dobrotliwy Boże. Ta boiaźń przez wiele lat obeymowała LUTGARDE, pokąd iey się nie pokazał Chrystus, y nie upewnił ją o błogosławieństwie przyszłym. Nie zdało się ieszcze LUTGARDZIE dosyć na tym, że modlitwami, y postami błagała sobie Boga, ale też za zakamiałych grzeszników łzy codziennie lała. Y nie pierwey ustała od gorzkich płaczów, pokąd iey nie zakazał płakać Oblubieniec Chrystus JEZUS, y uspokoić się, pochwaliwszy troskliwość o grzeszników.

Miała prorockiego ducha, że się zawsze sprawdziło, o czym kiedy przepowiedziała. Tak Xiężniczce *Brabancyi*, *Filippa Króla Francuskiego* Córce opowiedziała śmierć, y upominała, aby się na nią gotowała. Tak y Mniszce *Lowanińskiego* Klasztoru wyprorokowała płaczącej serdecznie zguby Brata swego, że y Habit Zakonny zrzucił, y Wiary Świętej odstąpił, iż się w krótkim czasie powróci. Y te dwa Proroctwa się spełniły, bo Xiężniczka *Brabańska* wkrótce umarła; y ten się zbieg szczęśliwie wrócił, y do Habitu, y do Wiary Świętej. Tak Siostram Zakonnym w *Akwirze* przepowiedziała pomstę Boską, dla tey przyczyny, iż niedbale usługiwały chorym, y na godzinę wyznaczoną nie chodziły do nich. Y stało się, bowiem zmagła powstało morowe powietrze, y bardzo wiele pomarło Mniszek.

Jak zaś kochała Oblubieńca swego Chrystusa Pana, tak każdego tygodnia w Niedzielę komunikowała. Gniewała się na to Xięni Klasztoru tego, że przewraca zwyczaj pospolity, y iego nie zachowuje, ponieważ drugie Mniszki ledwie raz w Miesiąc przystępowały do Stołu Bożego, a ona co tydzień, więc iey zakazała. Na ten zakaz westchnęła LUTGARDA Święta, y rzecze do Xięni: O Matko! żebyś tego nie żałowała potym, boję się, żeby ciebie Oblubieniec mój

Hhhhhh JEZUS

JEZUS nie skarał za to, że mi zakazuje do miłości jego, zgrzeszyłaś ciężko Matko, zgrzeszyłaś! Ledwo to wyrzekła LUTGARDA, alic Xięcią okrutne porwały bole, że iey prawie nie wypadły wnętrzości, więc się iak wąż po łożku, ięczy, y ryczy od boleści; ale nie pierwey wolną została od bolow, póki LUTGARDY nie uwolniła od zakazania, dając iey na wolą, ile razy chce, aby komunikowała. Y zaraz przystępującą do Stołu Bożego, obdarzył Bóg cudem Świętą Pannę: albowiem dla postow przez tyle lat, gdy inż ledwo chodzić mogła, że iey się ciężko, było poczołgać do Ołtarza, widzono, iak ją Niebiescy Duchowie prowadzili za rękę, a Boga-Rodzica Panna podpierała ją; wkoło zaś niey wielka wydawała się iasność, że Siostry Zakonne nie mogąc znieść blasku onego, zasłoniwszy oczy Welami, powychodziły z Kościoła.

Wiek u onego nie iedna klęska, z dopuszczenia Boskiego, trapiła *Niemiecką ziemię*; ta plaga od Pana Boga spuszczone była przez *Tatarzynow*, za grzechy nieźmierne, że się y *Polszcze* dostało, gdzie samego Króla zabrawszy, mieczem y ogniem pustoszyli Państwo. A zniszczywszy *Polskę*, obrócili zajądłą broń na *Czechy*, y *Niemce*. Nie było takiego, ktoby dał odpor nieprzyjaciółom Wiary Świętey Katolickiey, bo nie miała inż *Polska* żadnego sposobu, ani *Czechy*, ani *Niemiecka ziemia*. Ulitowała się iednak nad *Niemcami* Boga-Rodzica Panna, y tę zleciła obronę LUTGARDZIE, nakazując iey znówu poły przez lat siedm. Czyni to wszystko Święta Panienka ochotnie, y bez wszelkiego się ociągania, nic nie iedząc gotowanego w kuchni, ani pieczonego, ani nadziewanego, ale na samym przestając suchym chlebie, y iakby niezliczone woyska przeciwko *Tatarzynom* postawiła, tak ich zgłodniała LUTGARDA pokonała, że wraz z wielkim strachem pouciekali z *Niemieckiey ziemi*, y z *Czech*. Niechay tu który oszczerca światowy powie, że Mniszki są to daremne chleby; że sprawy ich y szeląga nie warte; że ziadaia chleb na próżnowaniu; że w Rzeczy-pospolitey są to iako muchy w mieszkaniach, tylko brzęczące, a nie nie robiące; daremnie mieszkają w Kłasztorach. Cóż na to teraz rzecze takowy? izali iedna LUTGARDA Zakonu Świętego *BENEDIKTA*, modlitwami, y postami swemi więcej nie dokazała na nieprzyjaciółach Oyczyzny, niż on wykrętnemi, y słabemi radami? więcej, niż millionowe Szwadrony woyska?

Z przyczyny uftawicznych płaczow, zastawiając się za Oyczynę miłą, na refszcie wzrok straciła, y w ślepotę wpadła, y taką była przez lat *iedenaście*; a tym bardziey cieszyła się z tego ostatniego kalestwa, ponieważ ją odtąd nie nie rozrywało od bogomyślności. Piąci laty przed śmiercią opowiedziała zgon życia swego. Legła na łożku, w ciężkiey będąc gorączce, ale bardziey wewnątrz gorzała miłością ku Oblubieńcowi swemu JEZUSOWI. Dwoma dniami przed śmiercią, wielka moc Niebieskich Duchow zesłała się do iey celli, że *Sybilli* Siostrze Zakonney, która o niey w chorobie miała staranie, wezwawszy iey do siebie, rzekła: O iak szczęśliwe mieszkanie nasze! O iakich mamy gości Niebieskich! między którymi wiele jest Siostr naszych, które dawniey poumierały; O Dufze święte! Jak prędko umarła LUTGARDA Święta, tak zaraz twarz iey stała się iak śnieg biała, z pomieszany rumieńcem, a przedziwna wonia po całej rozeszła się celli, którzy zaś przytomni byli, zadumieni stali, iakby w zachwyceniu zostawali. Kiedy ją iedna Mniszka obmywała po śmierci, a ta od dawnego czasu wielki ból cierpiała w ramieniu, skoro się Świętey dotknęła, natychmiast została zdrową. Opat *Alneński*, do którego rzędu na ten czas należał Kłasztor *Akwireński* pochował ciało iey w Kościele w osobnym grobie, bowiem przeyrzał światobliwy Opat, że się wiele ma schodzić ludzi oboiey płci do grobu tey Świętey Panienki, przeto iey nie chował w pospolitym grobie Siostr Zakonnych. *Jordan* imieniem *General* Zakonu Dominika Świętego, ieszcze za życia oddawał się opiece LUTGARDY Świętey, ażeby powemu Zakonnowi ich stawała się Matką. Umarła Roku Pańskiego: *Tysiąc Dwusetnego Cterdziesiątego Szóstego*. Dnia *Sześnastego*, Miesiąca *Czerwca*. A iak za życia wielu cudami była wstawiona, tak y po śmierci. Zasłona iey Zakonna, y pasek, które kiedykolwiek przykładano do chorych, albo ciężarnych Matron, stawały się skutecznym zdrowiem. Wraz po skonaniu pokazała się Siostron *Akwireńskiego* Kłasztoru w wielkiej chwale y iasności.

fności. Z czego niech będzie chwała Bogu w Świętych swoich przedziwnemu na wieki wieków, Amen.

*Tak twierdzi Cantipratanus, który życiem iey trzy Księgi zapisał. Suryusz w tomo-
3. Lippel. Molan. Baroniusz. Galefnius. Felix. Piotr Cratopol. o Biskupach Niemiec-
kich. German. Wion. Hugo Menard. Buzelin w Dzieciach Benedyktynskich.*

DNIA XVIII. CZERWCA.

Zycie S. ELZBIETY Schonaugieńskiej.

Z Rodziców zacnych narodzona ELZBIETA Błogosławiona, w dwunastym Roku wieku swojego obrała sobie stan Duchowny w Klasztorze Schonaugieńskim, Reguły S. Ojca BENEDYKTA. Ledwo Nowicyat skończyła, y Profesją uczyniła, wraz ią ręka Pana Boga dotknęła, bo właśnie iakby się wszystkie choroby na nie zwały razem, cierpiała ciężkie bolenie głowy, febrę trzeciacką, zapadła na bole w boku, na kamień, y na krzyże, a przecie w tych boleściach zawsze była wesoła, nigdy iey nikt nie widział zamarszczonego czoła, wiedząc dobrze, że to jest dowód miłości, y doświadczenia Boskiego, któremu się na wieczną służbę oddała, poświęciła, y zaślubiła; przypominając sobie, że też tak Gertrudę, Matyldę, Hildegardę, y wielu innych Bóg doświadczał w cierpliwości, wybrawszy je sobie za prawdziwe Oblubienice. Dawnieyżemi czasy to było chałło Wielkiej Matki Teresy Świętej: albo umierać, albo cierpieć, dla czego nauczyła się od niej ELZBIETA cierpliwości, przez całe życie swoje nie wstawała z łóżka: a czemu bardzo dziwować się należy, jeżeli kiedy pofolgowały iey te ciężkie boleści trochę, to sama sobie ostrością życia, postami, umartwieniem ciała, niesypianiem często przyczyniała bolow. Miarkowała bowiem, że w nas ludziach jest wiele ułomności, y plugaństwa grzechowego, więc potrzeba czyszczenia ich, abyśmy byli sposobni do widzenia Boskiego. Ale o! iak inaczej rozumiemy w tym życiu mizerni ludzie, zakładamy sobie szczęśliwą wieczność w roskoszach, w wygodach ciała, żeby y najmniej nie znać choroby, przeto sobie winzuiemy, y zdrowia dobrego na zawsze życzymy. A iak mało takich, którzy choć w małej przykrzą sobie chorobie! bolu głowy znieść nie mogą, albo żołądka, dla czego czym prędzey staraia się o lekarzow; na lekarstwa wielkie łożą summy, rozumiejąc, że na ciele naszym zawisło zbawienie, a tym czasem o duszy własnej nie mamy starania. Słuchajmy co mówi Paweł S. do Koryncczyków w liście 2. w Rozdz. 12. *Gdy choruję, wtedy zdrow jestem. Y do Rzymian w Rozdz. 8. Jeżelibyście żyli według ciała, pomrzecie.* Dla czego mało temi czasy widać między nami Hildegardow, Gertrudow, y ELZBIETOW, ponieważ między duszą y ciałem żadney różnicy nie masz, ale obydwie, z wielką szkodą naszą, y uszczerbkiem cnot, złączamy z sobą. Zaiste Chrystus Pan w rozmowach poufnych oznaymił Gertrudzie Świętej, że nigdy człowiek nie może być w sobie uspokojony, y bezpieczny, pokądby pierwey nie wypowiedział wojny ciału swojemu przez choroby, boleści, utrapienia; ponieważ y sama Przebłogosławiona MARYA Pańska, zbior, y Skarbnica wszystkich łask Boskich; według objawienia Brygitty Świętej w Księdze 6, Rozdz. 93. pokąd żyła, ani godziny ledney nie była bez umartwienia na sercu. Więc ELZBIETA nasza, w której sercu Bóg przemierzkiwał, należycie się nauczyła, iak cierpieć na ciele potrzeba dla Chrystusa.

Nad to, cokolwiek iey Duch Najsświętszy do serca mówił, to wszystko po większej części językiem swoyskim opowiadała; czasem też Łacińskim mówiła, którego cale nie umiała, y nie znała. O iak ten jest szczęśliwy! kto za Mistrza ma Ducha Najsświętszego. Ale opisał wszystko Trytemiusz Benedyktyn, iakiey układności obyczajney była ELZBIETA, y powiada, że pierwey, niżeli opowiadała Tajemnice Boskie, które iey były wiadome; od zmysłow odpadała, y tak oślabiała, iż na ziemię upadała prawie bez duszy, póki pomału nie przyszła do siebie; iakby ze snu obudzona, o wszystkim powiadała, czego się dowiedziała z wi-

Hhhhhhhz

dzenia

dzenia Boskiego. Z *Hildegardą* bardzo się kochała, które z sobą żyły w Zakonie razem. Przeciwno *Katharom* pisała z *Hildegardą* o Przenajświętszym SAKRAMENCIE. Także Bratu swemu rodzonemu *Ekbertowi* Opatowi Benedyktynskiego Zakonu posłała Księgę, którą *Trytemiusz* z innymi dziełami przedniemi drukować kazał, y te do tych czas widzieć się daia. Umarła ELZBIETA jeszcze w młodym wieku, bowiem nie miała Trzydziestu y Sześciu lat, Roku po Narodzeniu Chrystusowym Tyśiąc Setnym Sześćdziesiątym Piątym, dnia Ośmnastego Miesiąca Czerwca. Ciało iey pochowane jest w Kościele Świętego *Floryana* Kłasztoru *Schonaugieskiego*, w którym na ten czas był Opatem *Ekbert* rodzony Brat Świętej ELZBIETY. Tak za życia, iako y po śmierci Cudami slynęła, Bogu na chwałę, Amen.

Trytemiusz. Molan. Cratopol. Mauroł. Buzelin.

DNIA XIX. CZERWCA.

Zycie S. ROMUALDA Opata.

W Państwie Włoskim, w Mieście zaś *Rawennie* narodził się ROMUALD z Rodziców Przeklasy, Xiążęcy Familii, według świadectwa *Piotra Damiana* Benedyktyna. Ale iak młodość płocha bywa, y skłonna do złego, tak się ta w ROMUALDZIE nadydowała rozwiązłość życia, co pochodziło z pieśczoć, y wygod ciała, przy tym go Xiążęce dostatki psuły, lecz z natchnienia Boskiego gdy iednego czasu wyiechał na łowy w lasy gęste, wzięła go chęt do pustelniczego życia, szepcąc sobie: O iakby tu dobrze na tym miejscu pustelnicze prowadzić życie! A iak częstokroć Lekarze, dla uleczenia chorego, iady iakieś mieszaią w lekarstwo, tak też był uleczony ROMUALD na duszy.

Sergiusz Ociec iego sadził się na zgubę życia iednego pokrewnego swego, do którego zabdystwa użył też Syna; tę zaiadłość nieugłaskaną mając przed oczami ROMUALD, oświecony w złości łaską Pana Boga, bierze się do pokuty, więc żeby ten grzech szkaradny zmył, poszedł do Kłasztoru *Klaszeńskiego*, postanowiwszy sobie, przez dni czterdziesti grzech ten opłakiwać. Przy tym umartwieniu, w stanie świeckim będąc ROMUALD, co raz to większą miał żądzę do Zakonności, ale Mnisi wątpili o nim, znaiąc go przyzwyczajonego do Dworskich roskoszy. Jakoż samemu ROMUALDOWI z początku ciężkie widziało się Zakonne życie, ale pomału przyzwyczaiał się do północnego nabożeństwa, do opłakiwania swoich, y swych Rodziców grzechow, y już koniecznie chciał być Mnichem. Długo go przyiąć nie chcieli, obawiając się, żeby Rodzica iego *Sergiusz* nie obruszyli na siebie, pokąd na ostatek nie wdał się w to *Honestus* Arcy-Biskup *Rawennacki*. Ale iak inaczej opuszczona strona na lutni głos wydaie, a inaczej natężona, tak ROMUALD ikoro natężył siły swoje w zachowaniu Ustaw Zakonnych doskonale, tak wraz na siebie pobudził Mnichow *Klaszeńskich* do nienawiści, y tak się na niego sprzymierzyli, że go chcieli z wysoka, gdzie się zwykł modlić, zepchnąć, ale on będąc zamknięty w Celli, uszedł szczęśliwie zguby. Unikając dalszego dla siebie nieszczęścia, pokryiomo poszedł z Kłasztoru *Klaszeńskiego*, y natrafił na *Maryna* Pustelnika w lasach w Państwie *Weneckim*.

Wieku onego panował w *Wenecyi* *Piotr Urseolus*, którego Państwa krwi wyłaniem, y mężobdyństwem nabył. Gryził go srodze robak sumnienia, że chociaż mu muzyką rōzną, tańcami, biesiadami, rozrywali myśli smutne, przecie nic mu to nie pomogło. *Guarinus* Opat wtedy przyiechał do *Wenecyi* w sprawie swojej, o którym dowiedziawszy się Xiążę *Piotr Urseolus*, wzywa go do siebie, y między innymi rozmowami, zwierza się mu, coby go dolegało na sumnieniu. Przybył też razem *Marinus* z ROMUALDEM; naradzaia się z sobą, iakimby sposobem Xiążę mógł zgładzić on grzech zabdystwa; radzą mu więc, aby złożył z siebie Xieństwo, ieśliby chciał zbawić duszę swoją, a poszedł z Opatem do *Francyi*, y tam w iego Kłasztorze mieszkał nieznaiomy na pokucie. Podobalo się to wielce *Piotrowi*,

trowi, zostawiwszy Zonę, potajemnie z Pałacu wyszedł, y złączył się w podróż z Opatem onym, y z *Marinem*, y z ROMUALDEM. Przyszedszy na miejsce *Piotr Urseolus* złożył Xiążęcią suknię, a wdział na siebie Zakonny Habit.

Nie daleko zaś Kłasztoru onego, ROMUALD z *Marinem* Pustelnicze zaczęła życie. *Piotr* ledwo rok przeżywszy w Kłasztorze z Bracią, przysłał do ROMUALDA. Dziwna rzecz! iak się ci nowi Pustelnicy wycięzają postami, trochę tylko ogrodowej iarzyny po nieiedzeniu przez trzy dni używali. W tym zaczyna czart przekłety napałtować ROMUALDA, nie dając mu pokoiu; w nocy napadał na iego mieszkanie, łoskot wielki czynił, y różnemi strachami przeskadzał Świętemu. Wszystko to cierpliwie znośił ROMUALD, ażeby był z gruntu pokonał nieprzyjaciela swego, udał się do ciężkiego umartwienia ciała, do postów ścisłych, niepania, nabożeństwa. A zaś dla *Urseola* przyczynił żywności, aby sobie nie był stęknął na ostrym życiu.

Wieśniakowi iednemu, którego Opat używał do wybudowania celi, człowiek zły ukradł był wołu; skarży się tedy przed ROMUALDEM na szkodę swoją, y prosi go o wspomóżenie, ponieważ tylko miał iednego, którym pracował na chleb. Idzie do wydziery Opat, y łagodnemi słowami mówi z nim, aby raczył oddać mu wołu. Nie słuchał tego człowiek on, y ieszcze się naśmiał z Świętego, mówiąc: Bądź iutro u mnie Opacie, a użyjemy bankietu z tego wołu, każe z niego piec, y gotować, a obaczysz iak smaczny będzie. Brzydząc się uczcią takową, y wydzierstwem Mąż Boży, odszedł od niego. Nazajutrz, gdy *Hrabia* on bankietuie z zaproszonymi gośćmi, y częstuię ich mięsiwem z wołu onego, kawałkiem mięsa udawał się, y duszę wyzionął.

Już się była wziędzie rozgłosiła wieść o światobliwości ROMUALDA, przeto z wielu się poddawało pod rząd iego; między inżemi y *Sergiusz*. Ociec odważył się na Zakonne życie, ale nie mogąc znieść surowości życia, umyślił wynieść z pustyni, iednak ROMUALD Syn iego, to przemógł prośbami, namawianiem, y upominaniem na Oycu, że ugruntował zamyśły swoje, y wkrótce szczęśliwie umarł.

Było bagnisko blisko Kłasztoru *Klafszeńskiego* smrodliwe, y cale na zdrowiu szkodliwe, dla czego musiał ROMUALD przenieść z tego miejsca towarzyszw swoich gdzie indziej, zbudowawszy z pośpiechem Kłasztor, w którym onych osadziwszy, sam niedaleko od Zgromadzenia Braci swoich, wystawiwszy sobie chatkę, w niej pustelnicze prowadził życie. Trudno wyrazić, co tam wycierpiał od szatana; w nocy, y we dnie nie dali mu pokoiu; przyleciawszy gromada biesów, bili go, włóczeli, popychali, y tak Świętego nie raz kańczugami zbili. Że ledwo żył. Nic na to nie dbał mężny Kawaler, wiedząc dobrze, że go Bóg chce mieć doświadczonego w cierpliwości. Ale widząc się być wyśmianym od ROMUALDA czart przekłety, Mnichow pobudził do nienawiści na Opata, którzy wszelkiego dokładali starania, ażeby Oyca Świętego wypędzili z pustyni, y z Celi wyrzucili, y dokazali, czego chcieli, bo Opat widząc ich nieuspokoienia, poszedł od nich, o swoje starając się zbawienie, kiedy o ich zwątpił. Ale przyszedszy ku sobie, y rozważywszy dobroć Pana Boga, że go stworzył na ten koniec, aby pomagał zbawieniu inżym, strwożył się bardzo, y zdało mu się, iakby żywym był w piekło wtrącony, y potępiony, więc wraz postanowił nie sprzeciwiać się woli Bożej, a o drugich radzić; y iak mógł nuyprędzey, za staraniem *Ottona Cesarza*, obrany jest Opatem Kłasztoru *Klafszeńskiego*. Lecz y na stopniu będąc godności Opackiey, wiele cierpiał od Braci, bowiem widząc w nich przestępstwo Reguły Świętey, oziębłość w służbie Bożej, niedbalstwo w sprawowaniu powinności swoich, karał ich za to; więc pobudził dla tego na siebie sierszenie, że go chcieli zgładzić. Postrzegłszy te zamachy Święty Opat, dobrowolnie ustąpił, a wziawszy z sobą niektórych Boga się bojących, poszedł z niemi na miejsce *Perlei* nazwane, y tam osiadł. Ażeby był przyuczył towarzyszw swoich do pustelniczego życia Benedyktyńskiego, pobudował im celle osobne, y od siebie odległe, tak, że każda cella stała za pustynią każdemu; y niepowinni z sobą się byli towarzyszyć, tylko w Chorze na służbie Bożej, albo pod czas roboty w polu, lub w ogrodzie. *Otto Cesarz*, który bardzo miłował ROMUALDA, nowemu

Zgromadzeniu pustelniczemu, nadał wiele folwarkow, y dochodow, y czego tylko potrzeba wyciągała. A iak się o wszystkich starał zbawienie ROMUALD, tak naypierwey o *Otona*, tego ustawicznie zachęcał (bowiem często chodził do Opata Świętego, y przed nim się spowiadał, a zawsze bośo szedł do Spowiedzi) aby złożył Panowanie swoje, a został Zakonnikiem: a jeżeliby się ociągał, to mu przepowiedział, że ciagnąc z woyskiem z *Rzymu*, nie miał się żywym powrócić do *Rawenny*. Y sprawdziło się, bo powróciwszy z *Rzymu* *Otto*, wpadł w ciężką chorobę, z której według proroctwa ROMUALDA umarł.

A nie tylko dla Mnichow, ale też y dla Mniszek wiele pobudował mieszkania, w których gdy się nie mogły pomieścić, gdzie indziej przesadzać musiał. Co zaś w Klasztorze, czy za Klasztorem ucierpiał od swoich, trudno tego opisać, iednak nigdy tego po sobie nie pokazywał, ale zawsze wesolą twarzą stawał się im w oczy.

Przeciwko Świętokupcom, którzy się byli wieku onego zagaścili wszędy, y wiele pisał, y ostro ich gromił, bowiem był wielkicy umiejętności. Nad to żądał mocno, aby się stał dla Chrystusa Męczennikiem, na który koniec, przybrałszy sobie towarzyszwie iedneyże myśli, y chęci, poszedł z niemi do *Węgierskiej Ziemi*, ale nie było w tym woli Bożey, bo w podróży wzięła go niemoc śmiertelna, y przyprowadziła go do powrotu, acz taki był znak sporządzenia Boskiego, że ile razy zapuścił się do *Węgier*, zawsze zachorzał ciężko. Wiedział, co się miało stać po wielu lat, y dalekie rzeczy, iakby je miał przed oczami, widział. Ztąd opowiedział Braci, aby pilnowali rzeczy swoich w cellach, ponieważ małą nadzieję złodzieie, y onych zrabować; a iak ich pochwytaią, karać nie kazał, ale uczęstowawszy potrawami, upomnieć, aby się więcej nie ważyli kraść. Ztąd cieszył zgłodniałych Braci, gdy nie mieli co jeść, aby byli cierpliwi, a wkrótce zadostyc mieć będą wszystkiego z Opatrzności Boskiej. Tak w *Kameldali*, zkaż Zgromadzenia nazwisko, gdy podle celi Męża Bożego ścinano wielki, y stary dąb, który zapewne miał paść na mieszkanie iego, wiedział dobrze o tym przypadku Ociec Święty, a przecie nie wyszedł z celi swojej, ale, lubo się ścinający obawiali o upadku ROMUALDA, cudownie na infzą stronę upadł. Tak naważność moriską nadzwyczajną widząc w duchu, w której tonąc musieliby płynący okrętem, modlitwą swoją w prędcie uspokoił.

Zgoła takię był mocy ROMUALD, że gdy się choć tylko dotknął czegokolwiek z iedzenia, albo skosztował, to zaraz za nayskuteczniejszy lekarstwo dla chorych było. Przeto gdziekolwiek byli uczniowie iego, a o nich się dowiedzieli chorzy, wnet przychodzili do nich, prosząc, aby dla uzdrowienia ich dali im przynaymniej skosztować chleba ROMUALDA Świętego. Jednego, zawrot głowy cierpiącego, czyli raczej szalonego, skoro go obłapił, y chuchnął na głowę iego, wraz przyprowadził do rozumu, y do zupełnego zdrowia. Na szkorbut chorującego, dotknąwszy się palcem dziąseł, doskonale uzdrowił. Tak ściśle chował milczenie, że wielu listami *Henryk* Cesarz wzywał go do siebie, acz obiecał się stawić, ale wymawiał sobie, że ani słowka nie przemówi do niego, kochając się w milczeniu.

Była o tym wzmianka, iak ROMUALD Święty wielkie utrapienie cierpiał od swoich; a między infzemi, ta rzecz naynieznośnieysza była mu, że go spotwarzili o sprośny uczynek, będącego w zgrzybiałej starości: a to wszystko ieden tylko człowiek robił, na którego fałszywe świadectwo spikneli się drudzy, y zabić go chcieli. Jednych było szalone zdanie, aby go spalić z cellą razem; a drudzy radzili, aby go na gałęzi powiesić: którzy zaś łagodnieyszemi byli ku Oycu Świętemu, osądzili, aby go zbić, albo głodem umorzyć; albo mu zakazać Mszy S. miewać. Przyjął ochotnie na siebie tę karę niewinny ROMUALD, y niechciał odtąd więcej do Ołtarza przystępować, póki mu znowu nie przykazano z Nieba, miewać koniecznie Mszą S.

Naostatek zamknąwszy się w celi w Klasztorze *Syryjskim*, ustawicznie chował milczenie, jeżeli kiedy, to tam ostrą wojnę staczał z ciałem już dawno postami wycięczonym. A jeżeli go wzięła apetyt do smaczniejszyh potraw, kazał je sobie przynieść Kucharzowi, a wzięwszy w rękę, spojrzawszy na nie, y powąchał,

chał, drażniąc tylko żołądek swój, a potym ie albo odrzucił na zgnieliznę, albo ubogim rozdał.

A co iest dziwniejszego, o czym pisze *Piotr Damiani*, że Bóg nawet łóżko Meża Świętego wielce uczył; bo gdy iednego czasu wyszedł z celli swoiey, którą iednemu Bratu pod straż oddał, ten z zuchwałości odważył się położyć na łóżku iego, alie od czarta zbity został, y z łóżka zrzucony, na ziemi leżał prawie bez duszy.

Przyszedszy do lat, po tylu postach, umartwieniu ciała, y zniesieniu krzyżkow od ludzi, życia dokonał, mając lat *Sto Dwadzieścia* wieku swego. *Sto* lat przeżył na puszczy, a *Dwadzieścia* na świecie, których naybardziej opłakiwał, iż ich marnie utracił. Umarł Roku Chrystusowego *Tysiąc Dwadzieścigo Siodmego*. Po pięciu lat gdy ciało iego przenaszano do wspanialszego grobu, znaleźli nienaruszone. Acz w Roku *Tysiąc Cztarechsetnym Ośmdziesiątym Pierwszym* znowu go dobyli z starego grobu, y do *Fabryanu* przenieśli. Niepodobno policzyć Cudow, któremi się po śmierci wślawił. W Zakonie Benedyktynskim, pierwszym był Wodzdem przed *Brunonem* życie pustelnicze kochających. Z czego Bogu chwała na wieki, Amen.

Tak twierdzi *Suryusz* w tom. 3. *Lippel*. *Piotr Damiani*. *Wion*. *Molan*. *Galefin*. *Maurolycus*. *Felix*. *Kroniki Kamalduleńskie*. *Petrus de Natalibus*. *Hugo Menard*. *Buzelin* w *Menologium* na dniu 7. Lutego, którego Kościół Boży obchodzi Przeniesienie iego; y innych wielu.

DNIA XX. CZERWCA.

Zycie S. BONIFACEGO Arcy-Biskupa, y
Męczennika.

Błogosławiony BONIFACY urodził się w *Niemieckiej* ziemi, ze krwi *Otona III* Cesarza. Na Dworze wychowany iego, y kiedy go Cesarz wezwać kazał do siebie, nie inaczej nazywał, tylko *Duszą swoją*. Od samych lat dziecinnych ćwiczył się w cnotach, y pobożności, a lubo znakomitego był rodu, iednak żadney w nim nie było widzieć pychy, y nadętości, ale łagodność w mówieniu, skromna obyczayność, świątobliwość w nim się wydawała. A iak z iporządzenia Bożego został Męczennikiem, tak tego ieszcze w młodym wieku pragnął. Dla czego ile razy przechodził koło Obrazu *Bonifacego* Świętego, Zakonu *S. BENEDYKTA*, Biskupa *Mogunckiego*, zwykł był z westchnieniem mawiać: O *Bonifacy* Wielki Męczenniku! kiedy imię twoie noszę na sobie, spraw to u Boga modlitwami swemi, abym y ja był Męczennikiem.

W życiu *Romualda* Świętego wczora była wzmianka, iak z *Otonem* Cesarzem żył po przyiacielku; ztąd też y BONIFACY, należący do krwi Cesarza, z nim poddał się pod rząd *Romualda*. Uczył się zawczasu Święty Męczennik w Zakonie przez ostrość życia, iak potym miał cierpieć dla Chrystusa. Mój Boże! iak wraz BONIFACY ze wszystkim zapomniał o Dworze, y o wysokim urodzeniu swoim, który dopiero chodził w przepysznym sukniach, iuż Mniiski wzięwszy na siebie Kaptur, boś orze w polu, y włoczy bronami; iakby się urodził do roli: bowiem za czasu *Romualda* Świętego dla uniknienia próżnowania, y swobody ciała, zabawiali się Bracia ręczną robotą. Ale BONIFACEMU dla umartwienia ciała mała to była praca na roli, lecz y codzień trapił się nieiedzeniem. Dla tego dwa razy tylko w tydzień iadał, w *Niedzielę*, y w *Wtorek*, innych zaś dni głód cierpiał. Y tu ieszcze nie dosyć umartwienia BONIFACEMU, ale koniecznie chciał być prawdziwym Uczniem, wizerunkiem, y naśladowcą swego Świętego Ojca *BENEDYKTA*, bo częstokroć przechodząc się po puszczy, gdy napadł gdzie na ciernia, albo ostre głogi, zrzuciwszy z siebie odzienia, tarzał się po nich. Obaczył go ieden z towarzyszw tarzającego się w cierniach, y zawoła na niego: Prawdziwie

wie jesteś oszustem, dla próżney chwały otrzymania, w oczach moich tarzesz się w cierniu. Bynajmniej się na to nie poruszył Święty Męczennik, ale go słowem jednym uspokoił, mówiąc: Proszę, daj pokoy BONIFACEMU, niech się przyzwyczai do cierpienia. Szanuj ty Wyznawców, ale mnie się podobali Męczennicy, tym sposobem przez wiele lat ćwiczył się w pustelnicznym życiu, ułtawicznie trwając na bogomyślności, y nabożeństwie gorącym.

A kiedy już dopełnił wszelkiej doskonałości na puszczy, z natchnienia Ducha Świętego, pragnął dostąpić korony Mczeńskiej, y opowiadania Słowa Bożego Pogańskim Narodom, więc zwierza się Romualdowi Świętemu, oddając się na wolą jego, ieśliby go widział sposobnym do Apostolskiej pracy, aby mu pozwolił nawracać do Wiary Świętej Katolickiej Pogańską Ruś. Nie przeczył mu zbawionego dzieła Opat Święty, ale żeby od Pana Boga zaczynał, rozkazał mu, iść do Rzymu, dodawszy iemu towarzysza. Izali na pysznym rumaku iechał BONIFACY, iako ze krwi Cesarzkiej pochodzący? Izali miał przy sobie okazały Dwór? Uchowaj Boże! w prostym płaszczu, y boso szedł do Rzymu; w podróży zaś nie baykami, y próżnemi się zabawiał rozmowami, ale śpiewaniem pieśni nabożnych. Pożywienie jego było, chleb suchy, y woda, jabłka, Kasztany, ogrodowa iarzyna bez soli, bez oleju, bez wszelkich przypraw, y to niegotowane.

Przyiety na Pałac Papieski; gdy powiadał, po co przyszedł, wszelką zachował skromność, a z twarzy jego poznawszy Papież świętobliwość, y zrozumiawszy chęci jego prac Apostolskich do Ruskich Kraiów, nie tylko potwierdził, ale też udarował go czcią Arcy-Biskupstwa. Już tedy będąc na tej dostojności, prosto z Rzymu udał się na Ruś. Pilze Piotr Damiani o nim, że chociaż jechał na koniu, ale na takim, na którego by nikt y spojrzeć nie chciał, ponieważ nie tylko był leniwy ale częstokroć na łeb utykał.

A że Ruś, jest to kraj zimny, y największe w niej bywają śniegi, y mrozy, więc iacno sobie każdemu wnościć, jakim sposobem koń takowy, miał być bezpieczny na gołblody? A do tego BONIFACY jeździł na nim boso, y lekko odziany, że częściej tak mu zamarzały nogi, iż iemuśiał letnią ogrzewać wodą. Skoro wkroczył w granice Polskie, bowiem Ruś jest część Polski, wraz zaczynał Apostolstwo swoje, kazywał, nauczał, opowiadał Chrystusa. Słuchali Rusacy mówiącego, ale tego nie czynili, owżem zgrzytali na niego zębami, y zabić go chcieli. To, tylko przestraszyło Poganów, aby im się tak nie przytrafiło, jak niegdy Słowianom, którzy zabiwszy Świętego Woyciecha Biskupa sprawującego takową rzecz w opowiadaniu Chrystusa między swoimi, za powodem wielkich cudów po śmierci Męczennika, dobrowolnie przyjęli Wiarę Świętą Katolicką; y to ich wstrzymało na ow czas od zabicia BONIFACEGO. Ale że jakby do głuchych mówił y kazywał, umyślił sobie tę robotę pobożną, zaczynać od samego Króla, będąc upewniony, ieśliby go pozyskał Chrystusowi, iacno też dałby się nakłonić lud pospolity. Przyiął Król BONIFACEGO; lubo odartego, w prostym Zakonnym Habicie, y bosego, y rzecze do niego: Po coś tu przyszedł w postaci żebraka do mnie? izali potrzebuiesz złota, albo sukien? wraz tobie dać każe, tylko tym czasem niechciey prawić baiek bablích, bo słyszałem, że jakiegoś Boga Zawieszonego na Krzyżu opowiadasz, ale jak ciebie obdarować jałmużną każe, wraz mi się wynoś z Państwa moiego. Odpowiada BONIFACY: Miałem dosyć bogactwa, y wszelkich dostatków na świecie, alem temi dla miłości Chrystusowej statecznie wzgardził; pochodzę z zacney Krwi, y pokolenia, alem się stał policzony między ubogie, bo którzykolwiek dobrowolnie dla miłości Boga stają się ubogimi, ci osiągaia Niebo; a zaś bogaczom ciasna droga jest do Nieba przeto częstokroć nie trafiaia do niego. To wyrzekłszy, wyszedł ze Dworu, y wrócił się do siebie, a złożywszy z siebie stare, y wytarte suknie, wdział na siebie Ubior Biskupi, który z sobą był przywiozł z Rzymu, mając tedy Infule na głowie, Pastorał w ręku, z Towarzyszami swemi przystoynie przybranemi, idzie okazale, y porządnie, niesie Krzyż srebrny ieden wprzody, y prosto wchodzi na Pałac Królewski. Obaczywszy go Król, rozumiał że to Inszy Człowiek nie BONIFACY, który dopiero był u niego w żebrackim odzieniu, już teraz w Biskupim; jednak doszedłszy prawdy, rzecze do Biskupa: Widzę, że nie przyszedłeś

dlęś po jałmużnę, ponieważ świecisz się od złota: powiem tobie rzetelnie, że nie nie wkórasz u moich poddanych, choćbyś y żyły w pierśiach zerwał od woła-
nia, to nie poruszysz ich do uznania Wiary twoiej, y nie namówisz żadnego. Ale uczynimy tak, żeby twoje rzeczy niesłychane, niewidane, y niezwyčajne u nas wiarę nalazły: Zrobić każe dwa stosy z drzew suchych ułożone, a tak je-
den od drugiego będzie tylko odległy, jak Człowiek przeysć może, ten zapala, a ty między ogniem chodź w środku obydwóch zapalonych stosów, jeśli dufasz Wierze twoiej, którą opowiadaś, dopiero się pokaże prawda, czy Wiara two-
ja jest prawdziwa, jeśli nie, zgorzeiesz. Jeżeli zaś wolnym zostaniesz od ognia, przyrzekam tobie, y nie zawiodę, że się poddamy wszyscy pod moc twoją. Prze-
ciwnym zaś sposobem, jeżeli choć włos na głowie twoiej skaży ogień, poprzyję-
gam, że cię w ten ogień frogi żywcem wrzucić rozkażę. A to tylko pozornie mowił Król, rozumiejąc, że się Biskup załęknie, y wraz z całego uciecze Pań-
stwa, ale przysłał BONIFACY na przyrzeczenie jego, y rzekł do Króla: kie-
dy mi tę zakładasz kondycją, przyjmuję ją chętnie, y uczynię, ale mi też docho-
waj wiary. Zgodziło się na to z Królem całe pospolstwo *Ruskie*: Robią tedy
stosy, znoszą drwa suche, słome, y zapalają je, y straszny wydał się ogień. BONIFA-
CY Święty przeżegnawszy się krzyżem Świętym, y pokropiwszy święconą wo-
dą ogień, pomału chodzi między pożarem w ubiorze Biskupim. Tak zaś naniecił o-
gień, że jak piekło gorzał, y rozumieli, że wraz spłonie od niego Mąż Boży; przy stosach zaś niedaleko stali Towarzysze Biskupa, złożonemi rękoma profilii Boga za swego Oycy.

Wokoło zaś stali żołnierze na to, że jeżeliby uciekł z ognia, mieli go, uchwy-
ciwszy, w ogień wrzucić. Ale skończywszy miłą przechadzkę swoją Biskup, wy-
chodzi nienaruszony całe, że ani włos na głowie mu się nie spalił, owszem zdrow, y
czerstwy, prosto stawa przed Królem, mówiąc do niego: Ażeś sam Królu pa-
trzał na moc Wiary naszej Chrystusowej, którego opowiadamy, więc należy
dotrzymać tobie przyrzeczonego słowa. Obacz, jak ciebie, y twoje poddań-
stwo Bóg prawdziwy nasz chce zbawić przez cuda; strzeż się, abyś nie żartował
z Boga, który z twojej przyczyny, y twoich, w tym dziele stał się przedzi-
wnym. Tu do nog upadł Biskupa Król zadumiony, y wszyscy krzykneli, żada-
jąc Chrztu Świętego, a niemieszkając Biskup, prowadził ich za sobą do jeziora
bliskiego y wszystkich ochrzcił; od tego czasu z takim był przywiązaniem Król
do BONIFACEGO, że był zawsze przy nim, Synowi swemu oddał rządy Królew-
stwa. Lecz jak często zazdrościwi cudzym cnotom, y świętobliwości, cuda uda-
ją za bałamuctwa, y szczere obludy, tak to samo sądził Brat Królewski: gniewa-
jąc się na Króla, że dotąd z nim obcował po przyiacielku; w czymkolwiek ganił
Biskup temu złośliwemu człowiekowi, cokolwiek mu y Król sam mówił, aby
zaniechał zatwardziałości swojej, nie przecie z tego, ale zanieczywiając cudów,
jeszcze uporczywie oddawał całopalenia ofiary Bożkom swoim. Nie mogąc
dłużej scierpieć Król, jak jest Narod *Rusaków* gruby, a do tego wojenny, Brata
mieczem przebił. Jeszcze był jeden Brat rodzony Króla w tych samych żyją-
cy zabobonach, dla pożytkania jego Chrystusowi idzie do niego BONIFACY,
który był oddalony od Brata, bo w inżey majątności mieszkał. Mówi z nim po-
przyiacielku, upomina, aby przyjął Wiarę świętą Katolicką, skoro zaczął mówić
Biskup, wraz się burzyć począł na niego, y buntować, krzycząc: Oj znam cię
niegodziwy Mataczu, któryś swoimi bałamuctwami zwiodł Brata mojego; we-
zmiesz teraz karę, żeś tyle pospolstwa szalonemi uczynił. A odwróciwszy się
do oprawców, rzecze: chwyćcie go, wiążcie go, y do ciemnego więzienia wtrą-
ciecie. Już go wiązano, ale obawiali się, aby się o tym Brat dowiedziawszy, z woy-
skiem nie wpadł w Państwo, y jego samego nie zamordował, więc nie kazał go
już wiązać, ale jak najszybciej mieczem mu głowę ściąć, y stało się. A który
się obawiał zabicia od Brata swego, w nocy stał się ślepym na obie oczy, że nie
zgoła nie widział. Taż się sama stała kara Boska y nad temi, którzy go pobudzali
do zabicia Biskupa Świętego.

Leżeli wszyscy na ziemi jak kamienie, ani widząc, ani rękoma władnąć nie
mogli, właśnie wydawali się jak bałwany z kamienia rzniete. Jak prędko do-
Kkkkkkkk Izła

izła wiadomość Króla o bezbożnym zabiciu, szybko bieży z uzbrojonym wojskiem, pałający gniewem, myśląc Brata, y tych wszystkich, którzykolwiek pobu dzali go do Męzoboystwa, zapewne zabić. Przybiega do Pałacu, obaczy aż bez zmyślow, bez ruszenia się jak kamienie leżą, zdumiewa się nad cudem niezwykłym, jednak nie mogąc w sobie uspokoić gniewu, dobywa miecza, chce nim przebić Brata, ale towarzysze BONIFACEGO Świętego wstrzymawszy mu rękę, upominali, że nad nimi teraz modlitwa potrzeba, nie pomity, albowiem gdy przyjdą do siebie, może w nich dokazać łaska Pana Boga tyle, że się poznaią w błędach swoich, a dadzą się ochrzcić. Przystał na zdrową radę Król, y schowawszy miecz w pochwy, klęknął na kolana z towarzyszami BONIFACEGO na modlitwę. Trwali nieco na modlitwie wszyscy którzykolwiek wybawieni byli od śmierci, alie pomału zdrętwieni do siebie przychodzić zaczęli, głowami ruszać, y one podnosić, patrzeć na Króla leżącego na ziemi, y na tych wszystkich którzy się społem modlili. Skoro moc wzięli w nogach, staneli wraz, y upadłszy przed Świętego Męczennika Ciałem, oplakiwali zbrodnią swoją y przepraszali za nie. Potym upadli przed klęczącym Królem, z Bratem jego, oddając mu się pod władzę, iako niewolnicy; o jedną tylko rzecz prosząc, aby się nie pierwej mścił nad nimi, ażby byli ochrzczeni, jednoścaynym głosem wyznawając Boga, być jednym tylko, y prawdziwym Bogiem. Poszli więc do oczyszczalney wody, y tam się wielkie mnostwo ich ochrzciło. Po Chrzcie Świętym przyjętym Król wszystkim do jednego, y winę darował, y przyjął ich do łaski swojej. Ciało Męczennika Świętego z uroczyłą okazałością pochowano, będąc powszechnie nazwanym: *Pierwszym Męczennikiem w Niemczech*. Otoż tu, iak za młodu żądał być Męczennikiem, tak y dostał na Rusi. Zabity jest około Roku Pańskiego *Tysiącznego*; pierwszym był Arcy-Biskupem *Bosneńskim*? na grobie jego *Rusacy*, jako Apostołowi swemu wspaniały wystawili Kościół, na cześć Boga. Amen.

Piotr Damiani w życiu Romualda, w rozdz. 27. August. Florentin. Historye Kamelduleńskie. Petrus de Natalibus. Buxelin, y inni.

DNIA XXI. CZERWCA.

Zycie S. LEUTFRYDA Opata.

Z Szlachetnych Rodziców narodzony LEUTFRYD w Powiecie *Ebroickim*, dorosłszy lat pożegnał Oycę, y Matkę, y obrał sobie stan Mniški. Cała jego zabawa była, myśleć o wieczności. A jak się nigdy nie umie tać cnota, tak w krótkim czasie zaczęła się głosić wiadomość o świętobliwości jego między pospolstwem, które się dziwowało, że człowiek wysokiego urodzenia, y pełen bogactwa został Mniczem prostym, dla czego hurmem się schodzili do niego, na osobności mieszkającego. Ale jak nie każdy lubi słyszeć o pobożności bliźniego, tak skoro się dowiedział o nim *Dezyderiusz* Biskup, wraz opanowała go zazdrość, y nie będąc uspokojony, szemrał sobie, w te słowa: Toż to prosty Mnich ma być w większej uczciwości, y poważaniu u ludzi, niż Biskup? Ja jestem głową Miasta, bo Biskup, który mam moc nad ludem, y prawo, a main być poniżony, a Mnich jeden podwyższony? Nie cierpię tey zniewagi, wypędzę go y z klasztoru, y z Miasta, a tym samym nabiorę sławy, y poszanowania od ludzi.

A jak pokryjomo tał w sobie nienawiść ku LEUTFRYDOWI Biskup, tak tego zuchwale dokazał. Pisze list do niego przez umysłnych posłańców do Klasztoru, y konia pod niego posyła, którzyby chcącego, czy niechcącego czym prędzey przywieźli, udając rzecz, jakby go w sprawie jakieys pilney potrzebował Biskup. Skoro naprawieni posłańcy przyszli do celi LEUTFRYDA, kołając we drzwi, każą otwierać, rzecz opowiadając, po co byli przyśłani. Westchnął serdecznie LEUTFRYD, bo żal mu było mieszkania spokojnego w Zakonie, na refszcie ochotnie otwiera drzwi, y z kiem wybiega, dokąd mu kazano, ale posłańcy

śańcy odbierała kiy od niego, y na konia wsadzała, mówiąc, że nam się Biskup pośpieszać kazał. Na to odpowiada LEUTFRYD: Na konia mnie wsadzić chcecie? Uchoway Boże! dawno uczynilem ślub, nigdy nie jeździć, ale pieszo chodzić, pokąd żyć będę. Lecz nie słuchając wymowki jego, gwałtem go wsadzili na konia. Jak prędko staneli przed Pałacem, tak koń pod LEUTFRYDEM rozpukł się, y zdechł. Dziwuią się niespodzianemu przypadkowi podróży z zadumieniem, na co wychodzi Biskup, który łatwo sobie wniósł, że to jest pomsta Boża za jego zazdrość, y nienawiść, więc lękając się dalszey na sobie samym kary od Pana Boga, odprawił w pokoju łagodnie LEUTFRYDA. Prosto pobiegł do celki swojej, winszując sobie, że szczęśliwie uszedł nienawiści Biskupa.

Już po całym Powiecie *Ebroickim* rozeszła się wieść, że LEUTFRYDA wyciągniono z celli, co się uspokoiło; jednak inżey sztuki na niego zażył czart przekłety: podszepnął Rodzicom, aby go wezwali do siebie. Ustawicznie więc nakazywali do niego, ale za każdą razą odmawiał, póki mu się nie naprzykrzyli częstemi listami, y nie zniewolili go, więc przyrzekł, że wkrótce wynidzie z Kłasztoru. Prawda, poszedł, ale gdzie indziej podróż obrócił, żądając ćwiczenia w naukach, bowiem jeszcze był nieumiejętny; snadź się udał do jakiegoś Mnicha, u którego nie tylko się wyuczył nauk wyzwolonych, ale też zaprawienia się lepszego w Zakonności, w którym Kłasztorze wkrótce został Opatem. Rodzice jego jak byli bogaci, y majątni, już wspomnieliśmy o tym, nie żałowali więc kosztu na wybudowanie Kłasztoru, w którym Syn ich był Opatem. A będąc kochający nauk, y karności Zakonney LEUTFRYD; przy tym od dawności wślawiony Cudami, co żywo się ubiegali do niego, tak dla pojęcia nauk, jako też ćwiczenia się w Zakonnym życiu. W okolicach mieszkający ludzie uważając wielki na duchach pożytek w przychodnią onym, a mając sobie za osobliwsze uszczęśliwienie kraju swojego, czegokolwiek wyciągała potrzeba, czy względem żywności, czy względem odzienia, wszystkiego mu dodawali, że już dosyć miał Majętności, Folwarkow, Wsiow, gruntow, z którychby dostateczną uczynił wygodę Braci swoim. Ale że się to często przytrafia, gdy Zakonnicy, albo Duchowni mają się dobrze z Opatrzności Pana Boga, to światowi Panowie żyzem na to patrzeć, wymyślają sposoby, y szalone wybiegi z uszczerbkiem wielkim dużej swoich, jakby im urwać sztukę gruntow, odebrać, zaiechać wioskę pod pozorem dziedzictwa własnego, bądź gwałtem, bądź prawem przyciskaia niewinnie.

Znalazł się taki jeden wydzierca za czasu LEUTFRYDA, który w kłotnię wszedł z Świętym, chcąc folwark odebrać Kłasztorowi; więc przypozywa Męża Bożego do Sądu, udając, że jego jest własny, ale tylko mówił, a żadnych na to nie pokazywał dowodow. Więc upartemu kazano przysiąc w Sądzie, nie ociągając się niesprawiedliwy człowiek, przysiągł ochotnie. Ale natychmiast pokazała się pomsta Boża: bo wszystkie trzonowe zęby, y małe powypadały mu do iednego z dżiąseł. Y ta kara Boska nie skończyła się na nim samym, ale nawet całe pokolenie jego rodziło się bez zębow, w tym zaś Bóg sprawiedliwy, pofolgował im, że na zawsze żadnego bolu zębow nie cierpieli.

Z iakiegoś przypadku Kłasztor LEUTFRYDA zagorzał; pożar szerzył się okrutny po dachach, że wszystkie budynki w niebezpieczeństwie były, a nie było ani drabiny, ani hakow, ani kuszow do wody, żeby uśmierzyć ogień. Y już zwątpili o Kłasztorze, gdyby na pomocy nie był LEUTFRYD Święty, bo pokleknawszy na modlitwę, potąd wzdychał do Pana Boga, pokąd przeciwny nie wionął wiatr, a tak iakby miotłą z dachow zmiatał ogień, na puste miejsca się obrócił, y niostatek zagaśł. Nawet na co się dziwili wzyfscy obecni, po tak wielkim pożarze, ledwo czuć było trochę swądu.

Jak muchy, w którym się zagęszcza mieszkaniu, wszystko plugawia, tak LEUTFRYD, ulitowawszy się nad iednym służebnym, który nie mógł dać rady w ochędożeniu Pana swego rzeczy, zaraz ustąpić muchom z izby kazał; iakby je siarką podkurzył, iedna część pozdychała, a druga przez skały, y rospadliny uciekała, y już od tego czasu żadney muchy widać nie było w całym mieszkaniu.

Od onego czasu nie śmiał czart przeklęty nacierać na LEUTFRYDA, ale uderzył na Mnichów jego. Naprzód trapił *Gissenanda*, strasząc go w nocy, w dzień kołatając we drzwi, trzęsając cellą, y wywracając, płaćąc mu nogi, że często upadał na ziemię z szwankiem, y te sztuki codziennie mu wyrządzał. Nie mógł temu inaczej zabiec *Gissenand*, iak się uskarżyć na niepokoy swoy przed Opatem Świętym. Ulitowawszy się Opat nad znędnionym człowiekiem, podał mu kiy, który w ręku trzymał, mówiąc do niego: Dać tobie ten kiy, a ile razy przeskadać ci będzie, y straszyć nieprzyjaciel dufny, nim go odpłaszay od siebie, iak psa wściekłego, y zaiadłego, bo szcekać może, ale ukąsić nie może, chyba chcącego. Y tak się stało, ponieważ odtąd nigdy z bliska nie śmiał przystąpić czart przeklęty do niego. A kiedy się to nie powiodło szatanowi, inszey zażył sztuki na Mnichów w naygrawaniu; wziął na siebie postać LEUTFRYDA, we wszystkim podobną, stawa przed oczami Braci Zakonnych, twarzy wyschłej, wybladłej, z gołą głową, u pasa mając zawieszoną koronkę; słowem; tak się im bies pokazywał, iakby istny był LEUTFRYD. Zakonnicy, iak wielce szanowali Oyca Świętego, rozumiejąc, że to prawdziwy był ich Opat, wraz powstawali przed nim, głowy swoje według zwyczaju naklaniali, y od niego błogosławieństwa prosiłi. Kiedy się w tym omamieniu żaden nie mógł postrzec, w tym wychodzi z swej celi prawdziwy LEUTFRYD Święty, y drogę zachodzi biesowi, mówiąc: Co tu robisz przekłeta poczwaro? y także śmiesz naygrawać się z Braci moich? wziąwszy postać moję na siebie? złożę ia z ciebie wnet tę obłudę. Y pierwey przeżegnawszy Krzyżem Świętym okna, drzwi, cellę, a potym wziąwszy kija, nie miłosiernie całego zbił biesa. Wył przed Świętym Opatem, a Bracia śpiewali Psałmy, y prosto do Kościoła wpadłszy, tam u powroza dzwona zawiesiwszy bies zmyśloną suknię, wdział na siebie straszny ubior Murzyński, y wyleciał z Kościoła, ukradłszy dzwonek wiszący, który głęboko schował w ziemi, aby go szukający nie znaleźli. Ale się to nie zataiło przed Mężem Bożym, bo pokazał mieysce to, dobyć dzwonka kazał, y znowu go w Kościele zawiesić.

Widząc się być czart przeklęty pohanbionym od LEUTFRYDA Świętego, naprawił znowu na niego niewiaścę: Dla iakieys snadź sprawy wyszedł z Kłasztora Opat ten, obaczy go niewiaścę, y rzecze do niego z naśmiewilkę: Odlżyła głowa idzie; y inne niegodziwe przydając słowa; ale wraz uznała nad sobą pomistę Boską, bo natychmiast, ledwo wściekłą paszczęką to wymówić śmiała, wszystkie ie y z głowy opadły włosy, y gołą się stała; y na dzieci ie wszystkie rościagnęła się ta kara Boska, bo którekolwiek się z niey rodziły, wszystkie były łysę aż do śmierci.

A iako nigdy nie darował kary LEUTFRYD swywołnym ludziom, tak na posłusznych, y bojących się Boga był zawsze łaskawy: Czasu iednego przechodząc przez wieś, będąc w podróży, bardzo upragnął; wstępuie do wieśniaka, y prosi go, aby mu raczył dla ochłody dać wody; a na tym mieyscu wielki był niedostatek wody. Użaliwszy się chłopiek Świętego, reżtę, co miał w wiadrze wody, podał mu z chęcią; y przy tym uskarżał się przed Świętym Opatem na nie-fzczęśliwość mieysca onego, że ani dla ludzi, ani dla bydła wody nie dostarcza; a jeżeli chcą ie nabyć, to o podał po nie chodzić trzeba, więc żeby dobrodzieystwem za dobrodzieystwo oddał Starzec, ulitowawszy się nad potrzebą jego, kiejem, który w ręku miał, uderzył w ziemię, y wraz na tym samym mieyscu wytrysło źródło, które do dziś dnia widzieć się daie.

W dzień Niedzielny natrafiwszy w polu na Wieśniaków robiących, którzy zboże żęli, y wozili do domu, rozgniewawszy się na nieposzanowanie dnia Świętego, ziemię onę przeklął: y wraz schnąć zaczęły pola, zboża, łąki, nawet y drzewa roskwitły; bowiem od onego czasu ziemia w owej okolicy tylko ciernia, y chwasty rodziła.

A iak zawsze nieustannie robił na Niebo Święty LEUTFRYD, tak przyfzedłszy do starości, po tylu pracach, schylał się ku śmierci, o której mu było obiawiono z Nieba, y upewniono. Wiedząc tedy o schyłku życia swego y czasie, rokazawszy Braci się zniszc wszystkim, iak łabędź przed śmiercią, Psałmy na przemianę śpiewał z Uczniami swemi. Y przyiąwszy ostatni Wiatyk na drogę fczęśliwą, y Oley Święty, w ręku Braci swoich skonał. Rządził Kłasztorem S. Krzy-
ża

za lat Ceterdziesci Osm. Y po śmierci wielkimi cudami sływał, któremi się ogłosił po całym Powiecie Ebroiceńskim. Umarł w Roku Pańskim Sześćsetnym Osiemdziesiątym. Z czego niech będzie Bogu Nieśmiertelnemu cześć y Chwała wiekuista. Amen.

Uwardus Maurolicus. Petrus de Natalibus, Felix. Vincentius. Hugo Menard. Wion. Buzelin y inni.

DNIA XXII. CZERWCA.

Zycie S. EBERHARDA Arcy-Biskupa Saliburskiego.

Błogosławiony EBERHARD z pobożnych, y bogatych urodzony Rodziców, wszystkie światobliwość wysłał z Matki Boga się boiącej. Na cześć Boga Rodzicy Panny, gdy Rodzicy budowali Kościół, nie dość im było, kółta znaczne łożyć, ale też, iak świadczy *Raderus* w życiu EBERHARDA Świętego, Matka jego sama bosą, lubo była znakomitego urodzenia, na grzbiecie własnym znosiła kamienie na Kościół, z taką pracą, że na dwa tysiące kroków w odległych ie polach zbierała, y na sobie nosiła. Będąc majątną mogła żyć była po Pańsku, jednak mierności zażywała pod czas obiadu, a wieczorzą rzadko kiedy jadła, ale bardziey o ubogich staranie miała, bez których nie była nigdy. Zywy obraz Matki EBERHARD, z niego wyprowadzony na świat blisko *Abuliny* na wyspie *Boiki*, dany na nauki do *Babenbergu*, y tam podrośli w lata, poczytany został między Kanoników. Ale się życie takie nie podobało Świętemu Młodzieńcowi, na którym się wielu zawiodło, więc pokryłom o granicę do Klasztoru Świętego *Michała* uchodził; dowiedziawszy się o tym Proboszcz Katedralny, bierze z sobą Kleryków, idzie do tegoż Klasztoru, y wyprowadza EBERHARDA, który już był postrzyżony na Mnicha. Ale obawiając się, żeby znowu potajemnie z *Miasta Babenbergu* nie uciekł do Klasztoru, wysłali go do *Francyi*, gdzie tak się wydoskonalil w naukach, że zdał się być zbiorem wszystkich nauk. Zamtąd znowu go sprowadzono do *Babenbergu*, y do *Kanonii* przywrócono. Już mu na ten czas na rękę było, wrócić się do Klasztoru, o którym nie zapominał nigdy, ponieważ miał po sobie *Otona* Biskupa; iakoż ucieszył się wielce z tego *Otto*, że EBERHARD żądał być Mnichem w tym Klasztorze, który on sam nakładem swoim zbudował. Przemieszkawszy nieco u *S. Michała*, przeniósł go *Otto* znowu do Klasztoru *Prysenieńskiego* w *Boi*, który także *Otto* niedawno wystawił. O iakim tam był Zakonnikiem! bezsenne noce trawił; żadney powinności swojej nie opuścił, a naybardziey służby Bożej; zawsze naypierwszy do Choru; ciało swoje surowo karał. Potym *Erbo*, *Konrad*, y *Berta* rodzeni EBERHARDA zbudowali nowy Klasztor *Biburgenński*, tam go uczynili Opatem. Wkrótce potym został Arcy-Biskupem *Saliburskim*.

Wtedy szarpał niezdobnie Kościół Boży *Fryderyk* Cesarz, nieprzyjaciel sprzyśiężony *Alexandra* Papieża. Niszczył Kraie, odbierał Państwa gwałtem, y Biskupów na swoją stronę przeciągał; ieden tylko prawie EBERHARD stał przy Papieżu statecznie, uymował się za niego, mówił publicznie, namawiał do dobrego. O iak się rozgniewał na EBERHARDA *Fryderyk*! wszelkiego sposobu szukał, iakby go zrzucić z Stolicy Arcy-Biskupiej. Jednak ile razy się uiał gniewem, y nienawiścią ku niemu, y do zemsty już się zabierał, zawsze zapominał o nieprzyzwoitym Cesarzowi gniewie, y nieiako przeustraszony, po przyjacielisku zachowywał się z Arcy-Biskupem Świętym.

Na ubogich bardzo był miłosierny EBERHARD; Szpitale budował, do których przyimował kaleków, trędowatych; wrzody sam im wyciskał z ropy; do łazni zanałzał; do stołu służył, y karmił należycie. Między temi był ieden trędowaty; kiedy według zwyczaju nawiedzał go Mąż Święty, bowiem sam, nie uży-

waiąc do pomocy nikogo, obchodził chorych łożka, y onych cieszyl, ten prosił o Nayświętzy SAKRAMENT, iakby już był konający. Pobiegl czym prędzey, Biskup Święty do Kościoła, przyniósł go do chorego, y włożył go w usta, iak się зда- wało, konającego. Ledwo przyjął Kommunikant chory on, wraz zaczął go wy- rzucać z siebie przez dawienie się, którzy się patrzali na niego, dla obrzydliwości aby sami nie womitowali, odwrócili się do ściany; EBERHARD bardzo będąc troskliwy, aby się Nayświętszemu SAKRAMENTOWI większa iaka nie zdarzy- ła zniewaga, y nieposzanowanie, usta swoje do ust trędowatego przyłożył, y na ięzyk swoy czysty, z ropą pomieszana *Hostyą* wziął, y połknął.

Powiadają ci, którzy z ust słydzeli Świętego Biskupa, że gdy mu się dostała S. *Hostya* na ięzyk, w ten czas uczuł nieiakaś nadzwyczajną słodycz. Zapewne w osobie onego trędowatego był sam Chrystus, bo chociaż go słudzy pilnowali ustawic- cznie w chorobie, przecie nie postrzegli, jak im nazajutrz zniknął. Nie chciał Bóg tego, aby świątobliwość EBERHARDA tała się dłużej; bowiem blisko Kłasztoru Świętego *Piotra* w *Salisburgu*, gdzie dawniey była Stolica Arcy-Bisku- pow, y Opatow, stał Kłasztor od dawności zbudowany, w którym Panny Bogu poświęcone mieszkaly, a za czasem darowano go Zakonnikom S. *Franciszka Se- rafickiego*.

W tym Kłasztorze od dawnego czasu chorowała jedna Mniszka, skoro się oniey dowiedział EBERHARD Święty, nawiedził chorą, y krzyżem Świętym ją przeżegnawszy, natychmiast przyprowadził do zdrowia. Y tego cudu Bóg do- brotliwy nie zataił przed światem, ale przez objawienie wydał w krótkim czasie. Taż sama Mniszka uzdrowiona cudownie w *Salisburgu* od Świętego Biskupa w *Fruxy- nie*, a teraz zowią: *Frysyingią* wpadła w zachwycenie, y widziała Stolicę, prze- dziwnie przyozdobioną, ale próżną, bowiem nikt z Świętych nie siedział na niey, kiedy się dziwnie wielkiej jasności około niey, alić obaczy *Piotra* S. y *Rutberta* stojących przy Tronie onym lubo próżnym. Gdy długo uważa z zadumieniem co by się to znaczyło, aż ci sami Święci rzeką do Mniszki: nie dziwuy się dłużej Córko temu, co widzisz; Stolica ta, jest zgotowana dla EBERHARDA, który w krótcę na niey usiedzie; a coś widziała, opowiaday wszystkim. Przyszędł- szy do siebie Panienka, wraz napisała do Arcy-Biskupa Świętego, upewniając go o Chwale Niebieskiej, która go czeka. Umarł Roku Chrystusowego *Tysiąc Setnego Sześćdziesiątego Czwartego* cudami po śmierci sławny. Za co niech będzie Bóg pochwalony na wieki wiekow Amen.

Raderus Baroniusz. Canisius. Hugo Menard, Stengelius. Hundius. Buzelin. Tinnich wielu.

DNIA XXIII CZERWCA.

Zycie S. EDYLTRUDY Xięni.

EDYLTRUDA Święta narodzona z Oyca, imieniem *Anna*, Króla sławnego *Anglii Wschodniey*, którą Wielebny *Beda* Benedyktyn nad inne Królewskie potom- stwo wychwalał. Ta będąc y Urodzenia znakomitego, y piękney urody, obrocila na siebie oczy *Tumberta* Xiążęcia *Girwionow*, że ją żądał w dożywotnią przyjaźń. Acz Święta wolałaby była raczey w piec rospalony wkoczyć, aby dochowała dziewictwa Panu Bogu, tak się bowiem brzydyla Męszczyznami, ale musiała to czynić, co iej Ociec kazał. Wydana więc za *Tumberta*, lubo poniewolnie lecz nie długo z nim żyła, bo *Tumbert* w krótcę umarł. Z ofierocenia swego wielce się cieszyła, że nieskazoną będąc, znowu się Panną wrócić miała do Oyca swego. Tu już nalegać zaczyna na Rodzica swego, aby jej nie przeszkadzał do Zakonnego życia. A gdy już tylko o tym myśli EDYLTRUDA, alić *Egfyrd* Król *Nortum- brański* śluby miewa, y psunie Panienkę, bo znowu poniewolnie wydana jest w związek Małżeński. Trudno wyrazić, iak ta Święta Panna prawie ryczała od płaczu pod czas wesela, rozumiała raczey, że na śmierć wydana była. Tu już u- stawi-

stawicznie EDYLTRUDA prosi zełzami Oblubieńca swojego JEZUSA, aby łaską swoją tchnął w serce Matłonka swego, a zachować raczył zobopólną czystość, w której jednak przez lat dzieścię żyli obydwu. Widząc *Egryd* stateczność w Oblubienicy swojej, przyrzekł iey chowanie dziewictwa, iak *Henryk* z *Kunegunda*, o której mieliśmy dnia 3. *Marca*.

Będąc uwolniona z obowiązku tego EDYLTRUDA, nie się nie ociągając, pożegnawszy *Egryda*, prosto pobięła do *Ebby* Męża swego Stryienki, aby ona wyiednała u Opatu *Koldyngenskiego* Klasztoru dla niej zakonę Zakonną. Rada była *Ebba* miłemu gościowi, y wraz Opat, zadosyć czyniąc Królowy chęciom, posłał do *Wilfryda*, na ten czas Biskupa *Eboracenskiego*, Zakonu S. *BENEDYKTA*, aby ią zwykłemi obrządkami jak nayprędzey Bogu posłubił, y na nią zakonę Zakonną włożył. Ale łagodniey z EDYLTRUDĄ postępowała *Ebba*, y wszystkie Siostry, niż należało według Reguły Świętey, która każe, aby Starze miłowały młodsze, a młodsze szanowały Starze. Dla czego, że iey cześć oddawano, iako Królowy, tego nie mogąc ścierpieć, ledwo rok ieden przeżyła w Klasztorze *Koldyngenskim*, przeszła do Klasztoru *Elieńskiego*, gdzieby ią za prostą miało. Ten Klasztor początek miał swoy od S. *Augustyna* Zakonu S. *BENEDYKTA*, który był Mniczem naprzod w Klasztorze Rzymskim u S. *Jedrzeia*, a potem Arcybiskupem *Kantuaryjskim*, ale kiedy prześladował *Penda* Król *Anglii*, y onę pustoszył, Benedyktyni też po części zabici, po części pouciekali, Klasztor zostawili pustkami, y tak się za czasem spustoszyły mury. EDYLTRUDA tedy, iak była bogata, ten Klasztor własnym nakładem z fundamentu wyprowadziła, y dokończyła dla Panien Benedyktynek. Rzecz podziwienia godna, iak się rzadziła doskonale EDYLTRUDA! bo wiele Panienek Królewskiego rodu gromadziło się do niej, między którymi dwie też Siostry EDYLTRUDY Świętey zostały Mniszkami. A kiedy już y Klasztor *Elieński* był zewszyskim dokończony, y Reguła S. *BENEDYKTA* wprowadzona, y już dosyć było Sióstr Zakonnych, tylko im nie dostaowało Xięni. Więc składając między sobą obieranie, y zgodliwemi głosami obrały sobie EDYLTRUDĘ, lubo żądała sobie zawsze być ostatnią, jednak przymuszoną została do Przełożenstwa.

Móy Boże! iak ściśle w początkach zaczynała zachowywać Regułę Świętą, a w tym się iey nayczęściej powodziło, iż wszystkie Siostry miała ochotnie do ostrości życia; żadna się nie wymawiała słabością zdrowia do Choru na służbę Boską, na Medytacyę codziennę; żadna osobiwie iadać nie chciała w celi, ale pospolicie w Refektarzu; żadna się nie wymawiała od podłych usług, do czego im naypierwszym powodem była EDYLTRUDA. Co zaś widziała w Siostrach zbytecznego, okazalszego, delikatniejszego w odzieniach, to precz odrzucała, y onym tego zakazywała.

Trapiła ciało swoje postami, więcej ich sobie przyczyniając, niż Reguła S. opisuje. Nigdy wieczery nie iadała, chyba w niemocy ciężkiej. A ieżeli kiedy okazały obiadować miała, to na samych leguminach, y ćwikle, także naymniejszych rybkach przedstawiała. Mięsa zaś do kuchni zabraniała, owszem Zgromadzeniu swemu prawem wiecznym zakazała. Łaźni, która u *Anglikow* była w częstym używaniu, rzadko pozwalała, a sama do niej chodziła już po wszystkich. Do Choru naypierwsza chodziła, a z Choru ostatnia wychodziła, którego nigdy nie opuszczała. A gdy według zwyczaju krajow, po Jutrzni północney, drugie Siostry spać położyły się; EDYLTRUDA w Kościele na modlitwie zostawała aż do dnia samego.

Będąc doskonałą w zachowaniu Ustaw Zakonnych, dał iey Bóg dał Prorockiego Ducha. Bo gdy w krótkim czasie miało na Oyczyznę oną nastąpić morowe powietrze, poznała, że z niektórymi Siostrami do grobu przenieść się z Klasztoru miała. Jednak nic nie utykała sobie na zarazę tę, ani na chorobę, ale się zupełnie oddawała na wolę Boską. To jedno tylko pomieszało światobliwą Xięnią, obawiając się o zbawienie dusz, że razem z nią miało wiele Sióstr poumierać przez powietrze; więc, aby która z nich niegotowa będąc na śmierć, z tego świata nie ześlza, zwołała wszystkie, y rzecze do nich: Siostry moje, mam coś pewnego wam powiedzieć; a oto z woli Naywyższego Pana w kraju naszym panować będzie

wać będzie morowe powietrze; a nypierwey zacznie się od Kłafztoru naszego; wiedzcie o tym, że wiele z was poumiera, y ia z wami, więc czyńcie, co należy do duszy, rozporządzenie; bądźcie wszystkie na śmierć gotowe; wyspowiadaycie się grzechow swoich, przyimicie Nayswiętszy SAKRAMENT, poście, modlcie się, przyczynicie sobie niespania, gdyż iuż bliska iest śmierć. O szczęśliwe będziecie! które wkrótce śmierć zaftanie gotowe, że iak skoro zakolacie, iuż w gotowości wynidziecie przeciwko Oblubieńcowi swojemu, ale trzeba mieć dobre uczynki, trzeba żebyście miały Oley, aby nie zgały lampy wasze, bowiem biada! iesliby na was napadła śmierć leżące w grzechach; zamkną przed takimi drzwi, y leniwych nie wpuszczą na gody Niebieskie. Y to im przepowiedziawszy, odprawiła ie od siebie. A iak każda z nich była światobliwa Mniszka, tak się mocno starały, aby iak nylepiey przypawić się do śmierci; ustawicznie wzdychały, modliły się, biły się w pierś, żałowały za grzechy, y one oplakiwały. Żadna do drugiej ani słowa nie przemówiła, ale milczenie chowały, o żaden pokarm się nie starały, nie dbały o iedzenie, ale się tylko nabożeństwem zabawiały.

Po siedmiu lat Przełożęństwa swego, iak przepowiedziała karę Boską, tak się też wszędzie po Anglii rozszerzyła. Ludzie, iak muchy padali; gromadami wywozili trupow; wszędzie smutek; aż się też dostało Kłafztorowi *Elińskiemu*. Nypierwey zarażoną została EDYLTRUDA, pokazawszy się na policzku iey bolączka, że wraz tak się ciężko rozeszła, iż iey zaięła gardło. Izali nie cierpliwa w tym była Święta Panna, y owszem przyznawała sobie z wielką radością, że Bóg dobrotliwy na szyję iey pozawieszał wiele drogich kleynotow, mówiąc sobie wesoło: Ah! iak mnie Bóg mój ukochał! jak mnie sobie ulubił! bowiem aby mnie na wieki nie karał za grzechy moje, przepuszcza na mnie teraz boleści. O Bóg dobry! że mnie tylko głaszczę na tym świecie, gdyżem zaśluzyla na więkzse kary. Radzili iey Lekarze, aby wrzod przeciąć, ale daremnie, bo iak przed tym przepowiedziała, tak w krotce w tey chorobie umarła.

Kazała się pochować w pospolitym grobie, ale żadnego nie było z Opatow na pogrzebie, bowiem się obawiali zarazy, y tak ią po prostu pogrzebiono. Przez Szeftnaście lat po śmierci nikomu nie była iawna, dopiero, iak *Sexburga* rodzona Siostra EDYLTRUDY, niegdy *Erkomberta* Króla *Kantyskiego* Zona, z Kłafztoru *Brygeńskiego* wzięta do *Elińskiego*, y tam uczyniczna iest Xięnią, z miłości ku Siostrze swojej, dobyć kazała ciała iey, y w grobie wspanialszym pochować. Aż długo szukali mieysca onego, w którym było pogrzebione ciało EDYLTRUDY. ale gdy iuż prawie utracili nadzieję w nalezieniu, z Boskiego sporządzenia napadli na kamień biały, pod którym leżało ciało Świętey Panny, y tam gdy rzesko zaczynają kopać, szczęśliwie naydują EDYLTRUDĘ całą, bez żadney skazytelności, y odmienności na twarzy, y odzieniu, iakby wczora pochowana była, właśnie iak żywa leżała. Wrzodu zaś owego, który cierpiała z zarazy morowej, ani znaku nie było. Suknie na niey całe, y zdrowe, które stawały się lekarstwem chorym, bowiem którykolwiek chory albo ie pocałował, albo się ich dotknął, wraz przyszedł do zdrowia doskonałego. Nic zaś straszniejszego nie było piekłu, iak kiedy opętani od czarta, byle spoyrzeli na odzienie Świętey Panienci, natychmiast z nich ustępować musieli, albo też czasem gdy kładziono na opętanych suknią iey. Kto zaś ból oczow cierpiał, skoro proszkiem ciała iey, lub trunny wpuścił w oko, wraz zdrowym został. W młodym wieku zesła z tego świata, około Roku Pańskiego Sześćsetnego Ośmdziesiątego Osmego. Z czego niech będzie chwała Bogu na wieki, Amen.

Wielebny Beda w Historyach Angielskich w Ksiedze 4. Rozdz. 19. Harpsfeld. Jeyes. Thomas Weis. Hugo Menard. Trytemiusz. Wion. Buxelin, y innych bardzo wielu.

Zycie S. RUMOLDA Arcy-Biskupa, y Męczennika.

Męczennik dzisiejszy RUMOLD Święty, narodził się w Państwie Szockim z Dawida Oyca Króla, który Syna swego w wielkich rokoszach zaczął chować, w nadzieję przyszłego panowania. Ale zważywszy rzecz świętobliwy Młodzieniec, iakie niebezpieczeństwo, rzędy wszelkie sprowadzają na dusze; że wrodzoną zarazą w Królach bywa pycha, nadętość, a ta powaga znikoma z czasem się kończy, więc, żeby tego wszystkiego z panowaniem mógł uniknąć, postrzyga się na Mnicza; w tym Zakonnym stanie tak się sprawuje, iakby był urodzony z prostych Rodziców. Inszego nie używał odzienia, tylko wytartego; umywać naczynia kuchenne, było mu za rokosz; chociaż mu nie kazano, sam się domyślał umiatać ziemię, czerpać wodę z studni, drwa na kuchnię, do pieców rąbać, y znosić; słowem: całe zapomniał o Pańskiej okazałości, iakby nigdy nie pochodził z krwi Królewskiej, ale się od początku samego swej Zakonności gruntował na pokorze.

Pod ow czas ofierocona zostawała bez Pasterza Stolica Biskupia w *Dublinie* w Mieście w *Hibernii*, wiedząc dobrze Duchowieństwo tameczne o świętobliwości RUMOLDA doskonałej, obiera go Biskupem; lecz się opiera, iak może, nie chcąc opuścić ulubionej Zakonnej celi, ale choć się wymawiał nieudolnością swoją, jednak poniewolnie odzierać musiał Biskupstwo *Dublińskie*. Acz zaczął się krzątać pilnie około spraw Urzędu swego: nowy Biskup, ale to go naybardziej martwiło, że przedtym unikał Dworskiego życia; przyzwyczajony już był do posług Zakonnych, a teraz wdawać się musi w powitania częste z Paniami, w posiedzenia, y że bez sług obeysć się nie może; dla czego żeby nie utracił cnot, a przynajmniej uszczerbku iakiego w nich nie uczuł, gruntując się na pokorze, pokryiomo uchodzi z *Dublina*, y z wielką trudnością niebezpieczne przebywszy przeprawy, na rełcie dostaie się do *Rzymu*. To było w myślach ułożenie RUMOLDOWI, żeby mieszkał przez nieiaki czas w *Rzymie* nieznałomy nikomu, a tym czasem nawiedzał Groby Świętych Pańskich. Ale inaczey Bg sporządził, bo gdy myśli o Kłasztorze swoim, z którego wzięty był na Biskupstwo, głos słyszy Anielski do siebie mówiący, aby się wraz powrócił z *Rzymu*. Skoro zadniało, wzięwszy na siebie płaszcz podróżny, wychodzi z *Rzymu*, czyniąc zadość woli Bożej. Idzie tedy, sam nie wiedząc dokąd, aż naostatek przychodzi do Rzeki *Scaldin* w *Niderlandyi*, y tam się blisko *Mechlinii* oparł, chcąc z Arcybiskupa zostać Pustelnikiem.

Kiedy się rozeszła wieść o Mężu Bożym po całym kraju, dowiaduje się też o jego świętobliwości *Odo Hrabia*, zaczął go szanować, y w przyjaźń z nim wkroczyć. Dnia iednego gdy według zwyczaju rozmawia z RUMOLDEM, przytacza nieszczęście swoje, y niebłogosławieństwo Boskie, że go Bóg upośledził w potomstwie. Prosi go więc usilnie, aby się za nim przyczyniał do Boga, a za to obiecuie mu wdzięczność wyrządzić. Ułitowawszy się nad *Odonem* Mąż Boży, bowiem go wielce miłował, przyrzeka mu pomoc, y rozchodzą się z sobą. Zadość czyniąc RUMOLD proźbie przyjaciela swego, noc całą trawi na modlitwie za niego, y uprasza wszystko, bo wraz czuie w sobie poczęcie Zony, a nadewszystko ucieszony *Odo*, że mu Syna powiia. Zyczył sobie wielce *Hrabia*, aby RUMOLD ochrzcił mu Syna; y stało się, mianując go na Chrzcie Świętym *Libertus*. Nic nie było rokoszniejszego Rodzicom, iak się pieścić z maleńkim *Libertym*, często go biorąc z kolebki, całować, y do siebie przytulać.

Gdy już zaczął czołgać się po ziemi, dla niebaczności piasunki, igrając sobie dziecię, wpadł w studnię, y utopił się. Dała znać o nieszczęściu *Odonowi*, dobyć go każe z głębokości, ale już bez duszy. Tu trudno wyrazić żalów Oyca,

Mmmmmmm

iak

iak na sercu bolał z utraty kochanego Synaczka. Już go tedy pogrześć trzeba było, ale razem y Oyca dla niepojętej żalości, idzie tedy smutny do RUMOLDA, niesie z sobą trupa, y opowiada trefunek, przy tym prosi, y zaklina go, aby modlitwami swemi wyiednał u Boga życie Synowi, którego uproził narodzenie. Zniwolił serce RUMOLDA płaczący *Odo*, a tym czasem odprawiwszy od siebie Oyca, y nieco się pomodliwszy, położył się na trupie niemowlęcia, y tak całą noc nieprzeŹstanie się modlił.

Skoro zaświtało, oczy otwiera dziecic, rusza ramionami, y iakby się rwało do obłapienia Męża Bożego, wstaie na nogi: wezwawszy więc Rodzicow, oddaie im żywego. Za powtórne dobrodzieystwo znając się być *Odo* obowiązany RUMOLDOWI, wiele mu ofiaruje złota, ale nie chce przyjąć Starzec, którym ieszcze w młodym wieku pogardził, dawał mu y drogie Kamienie, Kleynoty, Suknie, y czegoby się tylko od niego naparł, ale to wszystko odrzucał. A gdy widzi *Odo*, że nie chce nic brać od niego, kiedy długo myśli, czymby mu się przecie mógł przyŹłużyć, bierze przed się tę myśl, gdyby chciał Mąż Boży, aby na tym miejscu, gdzie ma ubogą, y szczupłą celkę, wystawił Kłasztor. Idzie tedy do Starca, y rzecze do niego: Wyznaię, że m tobie iest obowiązany za tyle dobrodzieystw, nie wiem bowiem, czymby m tobie nadgrodził; a kiedy nie chcesz odemnie przyjąć Złota, Srebra, y Kleynotow, więc kiedy z łaski Pana Boga mam dostatek wszystkiego, pragnę, abym na tym miejscu gdzie mieszkasz, wystawił Kłasztor, w którymbyś osadził Źlug Boskich, dla chwały Pana Boga, y pomnożenia Zakonu twego. Przystał na to z ochotą Starzec, y zaraz sprowadza Rzemieślnikow, zakłada fundamenta, buduje *Odo* Kłasztor według rozporządzenia, y woli RUMOLDA.

A poŹpolicie, gdzie dobre wina przedaia, tam nie trzeba zawieszac znakow; tak też rozŹlawiwszy się po wszystkich okolicach Źwiątobliwość, Cuda, Źurowość życia RUMOLDA Źwiętego, hurmem gromadzić się zaczęli do Zakonu pod tak doskonałego Wodza, między którymi naydował się też ożyły *Libertus*. Miło było *Odonowi* patrzeć na nowe Zgromadzenie zachowuiące ściśle Regułę Źwiątą, y iakby był domownikiem, chyba że dla spraw iakich czasu nie miał, ustawicznie przeŹsiadywał przy RUMOLDZIE w *Ulmecie*, (tak się zwał ten nowy Kłasztor) mógł był na ow. czas rzec każdy, że *Odo* Mnich, gdyby go nie były rozniły suknie, bo razem Źpiewał z Mniachami, robił, milczenie chował, obiadował, y razem poŹcił.

Ale za Źwiątobliwe dzieła swoje RUMOLD, niżeli Niebieską odebrał koronę, pierwey na ziemi uwięczony został Męczeńską, bowiem uwaŹaiac bezbożni łotrzy wŹpaniały Kłasztor, y z przyczyny uczęŹzczania do niego *Odonu Hrabiego*, dochodząc dostatkow wielkich, Źukaia Źposobu, upatruia miejsce, iakby im wpadł w ręce. Tym czasem wyszedł z Kłasztoru RUMOLD dla iakieyŹ sprawy, Źpostrzegłszy go. Oprawcy y za nim ida; y przyŹkoczywszy do niego z tyłu, kijem go nasiekany tak dobrze ugodzili w głowę, aż upadł na ziemię; prze- trząŹaią wszystkie suknie jego, Źukaiać pieniędzy, lecz przy nim ani Źzeląga nie- nalezli, rozgniewani tedy, w wodę zabitego wrzucili. Kiedy się powrotu Męża Źwiętego doczekać nie mogą Bracia *Ulmecy*, obawiając się, żeby go iakie w podroży nie potkało nieŹczęście, wysyłaia z pomiędzy siebie Zakonnikow na Źzukanie Oyca Źwoiego, ale ani znaku, ani wiadomości naymnieyszey nie odebrali o nim, y iuż iak zgubionego oplakuią; naprzod *Odo* serdecznie go Źałował, że dobrego utracił przyiaciela, a nie mogąc Źcierpieć, Źam z ludmi jeŹdzi tam, y Źam, Źpieguie miejsce, ale daremnie, bo RUMOLD w wodzie utopiony leży. Y gdy iuż, tak Bracia *Ulmecy*, iak y *Odo* stracili nadzieię o znalezieniu RUMOLDA, w krótkim czasie Bóg łaskawy wydaie go Cudownie, bowiem Rybacy, iak zwykli łowic ryby po różnych wodach, gdy Źieć na onym miejscu zapuŹcili, natrafili na Ciało Źwiętego Męczennika. Na tym Źamym zaś miejscu, na głębinię wydawała się jaśność wielka; rozumieli że iakaŹ breła złota lśni się, alie gdy się wpuŹczaia w wodę, nayduia Ciało, y wyciagaią zranione ŹwieŹo Źwiętego Męczennika, bez wszelkiey Źkazy, y pleŹni. Wraz z poŹpiechem bieŹą do *Odonu*, po- wiadaia mu, co za skarb nalezli. W tym punkcie wychodzą porządkiem smu- tni

tni Bracia *Ulmieńscy* z *Odonem* na one miejsce, y z placzem wzięwszy Ciało *Oy-
wa* swojego, prowadzą do Kłasztoru, nie tak śpiewając, iak ięcząc z osierocenia
swego. Zaraz diać się zaczęły cuda; ile opętanych od czarta przychodziło, choć
tylko dotknęli się trunny Świętego, musieli biesi odstępować od nich. Y po
śmierci bronił swoich Braci *Ulmieńskich*, albowiem po kilkunastu lat, gdy *Duńczy-
towie* pustoszyli *Belgium* a nayıpierwey rzucili się na Kościoły, y Kłasztory, y one
palili, chociaż w około Kłasztoru gorzały budynki, iednak Kłasztoru *Ulmieńskie-
go* tknąć się nie śmiał ogień.

Mechlińczykowie po *S. Lambertie*, który naprzod zaszczeplił *Wiarę S. w Oy-
czyźnie*, *RUMOLDA* przywłaszczyli sobie za Patrona, iako naprawiciela *Wia-
ry* Świętey po całej Prowincyi. Zabity jest Roku Pańskiego *Siedmiesiątnego siedm-
dziesiątego piątego*, wielki Patron *Belgij*. Bogu na Chwałę. Amen.

*Molan. Theodor Opat, który złożył życie Świętego RUMOLDA. Hugo Menard.
Buzelin.*

DNIA XXV. CZERWCA.

Zycie S. ADELBERTA, Apostoła Hollandyi.

P Rośto z *Hibernij* idę do *Anglij*, od wczorayszego Świętego *Rumolda* do *ADEL-
BERTA*; iak tamten o *Belgach*, tak ten o *Oleđrach*, będąc towarzyszem *Wil-
librorda*, miał staranie, który narodził się z *Edwalda* Króla *Deurow*. Ze
zaś Rodzicami, Królestwem, y wszelkimi roskoszami pogardził, przyznać to
potrzeba *Egbertowi* Opatowi Zakonu *S. BENEDYKTA*; który dobrowolnym
stawszy się wygnańcem, gdy pustelnicze wiodł życie w *Hibernij*, tak się rozsta-
wił światobliwością, że hurmein się, tak *Szotowie*, iak *Anglikowie*, pod jego wła-
dzą garnęli, między któremi liczył się też *ADELBERT*. Każdy Nowicyusz
w osobney Celce cwioczył się w pustelniczym życiu, a tylko w ten czas schodzili
się z sobą, kiedy było trzeba pewnych dni *Egbertowi* rachować się z przepędo-
nego dnia, y spraw swoich, y wyznawać winy swoje, także naradzać się w cierpie-
niu pokus, y poduszczaniu szatańskim. Przez kilka lat przemieszkali *Egbert* na
puszczy z swoimi Uczniami, pokąd nie wzięła go chęć, osobnego nie porzucić
życia, a udać się na opowiadanie Słowa Bożego, y zaszczeplenie *Wiary* Świę-
tey; y koniecznie chciał tego dokazać, aby z grubemi Narodami, y Boga pra-
wego nieznającemi walczył, mianowicie w *Niemczech*, a chociażby też krew wy-
lać, gdyby się tak podobało Bogu. Więc wzywa do siebie iak nayıprzedzcy U-
czniow, y opowiada im wolę swoją, y bada się z nich, którzyby chcieli na tę się
udać pracę. Wszyscy ochotę mieli iednomyślną, przeto zbierają swoje tłomo-
czki, wybierają się w podróż, nayımą okręt, na którymby płynęli z *Hibernij*
do *Francyi*, a potym do *Niemieckiej* ziemi. Już się był wybierał w podróż *Egbert*,
alic z sporządzenia Boskiego każą mu zostać się w *Hibernij*, ponieważ go potrze-
ba było dla *Szotow*, ieszcze się chwiejących. A że musiał być posłusznym woli
Boskiej, y zostać się na miejscu, więc namawia *Willibrorda*, aby on, przybra-
wszy sobie towarzyszyow z Mnichow *Brytańskich*, których by baczyl z *Ducha*
Świętego, puścił się w tę samą podróż. Ochotny na to *Willibrord*, między in-
szemi, bierze z sobą *ADELBERTA*. Nie wspominał tego, iakich prac zaży-
li u *Fryżonow*, *Oleđrow*, y pogranicznych Narodow, wielu cudami upor bałwo-
chwalcow kruszyli, bowiem w życiu *Willibrorda* Świętego iuż jest dostatecznie
opisano.

Naprzod w *Hollandyi*, y *Kenemary*, dawniey światobliwe zaczął Apostolskie
prace *ADELBERT*, pierwey przy Kościele *Trajektńskim* będąc Archi-Dyakonem,
y tam doświadczał sił swoich, ieżeliby mógł odważyć się na gruby Narod. Piłze
Autor życia iego, że tak wiele czynił cudow między bałwochwalcami, iż ich po-
liczyć trudno, a to wszystko pochodziło z gorącej miłości ku Bogu; dla czego
dziwować się nie trzeba, że tak wiele *Oleđrow* pozyskał Bogu. Nie tak iak te-
raznieyszego wieku się dzieie: Učení ludzie aż nad to rozmawiają o *Wierze*
Świę-

Świętej Katolickiej z Lutrami, a tym czasem nic w nich nie zyskuia; ADELBERT zaś Święty mało mówił, a wiele wkorzał, pokładając nadzieję iedyną w Panu Bogu; y tym sposobem niewolił poganow.

Kiedy już bardzo wiele dufz w *Hollanay*, pozyskał Bogu, wrócić się zamyślał do Ojczyzny swoiey, aby nie stargał sił swoich w cudzym Państwie. Jednego czasu wstępuje w podroży do *Eggona*, w *Hollandyi*, we Wsi nazwaney *Egmunda* mieszkającego, przyimuie go gośpodarz wdzięcznie; Wieczera zgotować kazał, aby podróżnego uczęstował. Gdy z sobą poprzyjacielku wieczerzaia, rzecze *Eggo* do S. ADELBERTA: Powiedz mi Ojczy, y pociesz mnie żałofnego, kiedy też obiecuiesz swój powrot do naszych krajow? czy rychło obaczemy ciebie? O gdyby przynajmniej za rok! Odpowiada Święty: Co mówisz? za rok? Czy widzisz to jabłko, które w ręku swym trzymam, iak ziarna iego prędko się rozrosną w gałęzie, tak wraz obaczysz mnie *Hollandyą*. Y to wyrzekłszy, wrzucił w piec ognisty jabłko, y poszedł od niego. W krótkim czasie wzniecił się pożar w mieszkaniu *Eggona*, y całe zgorzało, a ziarna same zdrowe zostały, y po mału w korzenie rość poczęły, wypuszczając się, y gałęzie wydawać. Widząc to *Eggo*, a pamiętając na przyrzeczenie gościa požadanego, gruntował się w nadziei pewney, że w lada dniu obaczysz ADELBERTA. Y sprawdziło się, bo wkrótce powrócił do *Hollandyi*. Tam ieszcze przez kilka lat pracował, pokąd się nie zbliżył ku śmierci, podbiwszy pod jarzmo Chrystusowe *Hollandyą*, umarł Roku Pańskiego *Siedmsetnego czterdziestego*, w *Egmundzie*, gdzie zwykł mieszkać, pochowany jest. Obywatele tego Miasta z wdzięczności ku swemu Apostołowi, na grobie wystawili Kościół.

Jak Narod *Nortmański* bardzo gruby, zawsze morzem, y lądem czasu onego pustoszył Miasta, Wsie rabował, zabijał ludzi, tak y *Hollandyą* często wniwecz obracał, a nayıpierwey Kościół ADELBERTA Świętego, przy brzegu morskim zbudowany, spalili poganie. Leżał przez nie iaki czas zagrzebany w popiołach Święty ADELBERT bez wszelkiego poszanowania, alie Anioł od Boga zesłany pokazał się w nocy *Amalatowi*, wielkiej światobliwości Kapłanowi, mówiąc te słowa do niego: *Amalacie*, ADELBERT leży w rozwalinach Kościelnych niewiadomy nikomu, a nikt nie dba o niego, pragnię po tobie, abys mu ty własnym kosztem wystawił Kościół; więc czyn czymprędzey, co masz czynić. A żeby zaś *Amalat* nie miał sobie tego widzenia za obłudę iaką, trzech innych Aniołow przychodzi do niego, y też samę wolą Bożą potwierdzaia. Nie cierpiąc zwłoki, wraz zwożą drzewo, tarcice, cegły, wapno, zaczynaia budować, y nie bez cudu: Balka iedna już wyciofana, y wyrobiona do budynku była zbyt przykrotsza, która się nie zdała według miary; mierzą powtornie, uważaia pilnie, ieśliby się nie zdała; śmucą się rzemieślnicy, skrobią się w głowę, ale im to nic nie pomogło, bo kilka pędzi krotsza była; ku wieczorowi już do domu się zбираia z roboty, mając jutro rano radzić się wzajem względem balki oney. Przylzedłszy nazajutrz, aż balkę tę samę obaczają z podziwieniem naydłuższą między wszystkiemi, która wczora naykrotsza była, y z weselem wkładaia ją, gdzie iej trzeba było.

Stanął ten Kościół fzezęśliwie, y wolny zawsze zostawał od napaści pogańskiej, bo chociaż wszędy nieprzyjaciel pustoszył kray mieczem, y ogniem, przecie, gdy się przybliżał ku brzegu morskiemu do *Hollandyi*, w ten czas cudownie mgła zagnęła okrywała Kościół S. ADELBERTA, że całe poganie nie widzieli go; y nie pierwey ta mgła ustała, aż poganie odstąpili od tego mieysca, y z kraiu wyszli.

Już wszędy były Klasztory, tak męskie, iako y Panieńskie po *Hollandyi*, ale ieszcze w ziemi głęboko zakopany ADELBERT, nie był do tych czas wiadomy *Oledrom*. więc żeby się był lud pobudzał do czci większey z widzenia ciała iego, z woli Pana Boga pokazuie się w nocy *Wilfdzie* Mniuszce, y po trzykroć ją upomina, aby doniosła *Theodorykowi* wtedy *Hrabi* w *Hollandyi*, żeby Ciało iego dobył z ziemi, y na widok wystawił ie ludowi *Olederskiemu*. Opowiedziała wraz *Wilfida* *Hrabi* rozkazanie, On zaś, żeby miał gdzie złożyć Ciało Męża Świętego, o innym zamyśla Kościele. Aż oto! gdy z wielką pracą kopia ziemię, dobywa grobu,

grobu, obaczą spodem przezroczyſte ciekące źródło, które ſię ſtało lekarſtwem na wszelkie choroby. Świadkiem był tego *Wolmarus Angielszyk*, ten przez kilkanaſcie lat będąc iak kret ſłepy, lubo go oprowadzano po różnych Świętych mieyſcach; nawet zawieźli go do grobu Świętych *Piotra y Pawła* Apoſtółów do *Rzymu*, przecie nie pierwey przeyrzał, aż tą wodą w grobie S. ADELBERTA płynącą, obmył oczy, opętani od czarta, ſkoro tą wodą obmyci zoſtali, albo pokropieni, wraz wolnemi zoſtawali od niego.

Lud pobożny różne zwykł był dary kłaść na grob Świętego ADELBERTA, między inſzemi, położony też był ſer; człowiek ieden chciwy ukradł go, y wyſzedł z Kościoła, włożywſzy go w mieyſce pokrytome; w krótkim czasie dobywa ſera onego, chcąc go ieść, alić ſkoro go do uſt ſwych przyłoży, wzamiaſt ſera, palce ſwoie gryzie, y pożywa, ſtawſzy ſię ſzalonym; y nie wprzod pozba- wił ſię zawrotu głowy ſwoiey, poki wyſtępkę ſwego publicznie przed grobem Świętego ADELBERTA nie wyznał.

Nawet za wyſławienie Kościoła Patronowi ſwemu, bez wdzięczności nie był *Theodoryk*, albowiem gdy iednego czasu, pod czas zimy iechał na wozku lo- dami przez jezioro, lod ſię pod nim załamał, y wpadł w jezioro. Ratować chcie- li *Hrabie*, którzykołwiek na wozach iechali za nim, ale ſpoſobu nie mieli, ile że połamane lody około onego mieyſca przyſtępu nie pozwoliły; wspomniawſzy ſobie więc na ADELBERTA Świętego, wzdychaia do niego o ratunek; y wraz *Hrabia* zaczyna dobywać ſię z pod lodow, po pas ſtawa w wodzie bez wszel- kiego obrażenia, y zdrowy wychodzi.

A iako od *Nortmunnów* wiele ucierpiała *Hollandya*, tak też y od *Fryſonów*. Piąciu było takich, którzy ſię odważyli plondrować grob Świętego ADELBERTA, ci częſcią na tym ſamym mieyſcu wzajemnie ſię pozabiali ſami, czę- ſcią na członka li ſwych wielką uczuli niemoc, że nie mogąc władać ſobą, y nic też zabrać z bogactwa Świętemu ofiarowanych. Tym czasem umiera *Theodoryk*, dziedzic Państwa *Olenderſkiego*, naſtaie Syn ſwiątobliwego bardzo ży- cia, a iak wielce był przychylny, y nabożny do Świętego ADELBERTA, tak z kamieni wymurował mu Kościół: gdyż *Hollandya* iak ieſt obſita w ziemię urodzayną, tak mało ma kamieni, dla czego z dalekich ſtron muſzono ie ſpro- wadzać. Ale nie tu doſyć na ſzczodroblewości młodego *Theodoryka*, y Kla- ſztor też wſpaniły przy tym Kościele wyſtawił, do którego wiele wſtąpiło ziomek, ſmakuiąc ſobie w Uſtawach Benedyktyńskich. Między któremi *Ro- ſekin Hrabia*, który bliſko Kłaſztoru tego mieſzkał, ſyna ſwego ieſzcze w koleb- ce będącego, poſwięcił S. ADELBERTOWI. Ale nie dotrzymał Ociec o- bietnicy ſwoiey, bo odkładaiać odednia do dnia ſlub ſwoy, naoſtatek y zapomniat o tym. A lubo ſam młodzienciek częſto proſił Oyca, aby go oddał do Benedy- ktynów, nic przecie wikorać nie mógł; aż nagle w ciężką wpadł chorobę ſyn, że ledwo tchnąć mógł, y bardziey ſię zdawał być konaiącym. Spoſtrzegł *Ro- ſekin*, co to za przyczyna była niebeſpieczney choroby ſyna ſwoiego, więc wzię- wſzy go ledwie żyjącego, ponioſł do Kłaſztoru, y według Reguły modlić ſię za niego Mnichom kazał, który wraz zoſtawſzy zdrowym, przyiał Zakonny Ha- bit.

Do tych czas pod opieką *Hrabiów Olenderſkich* dobrze ſię powodziło Mni- chom, poki nie obieła Państwa tego *Petronella Hrabina* Wdowa, dopiero w ten czas chciaaby była pożrzeć Mnichow żywo. Więc żeby przedſięwziętego ſkutku złoſci ſwoiey dokazała, zażywa iſztuki z niewieſciey chytroſci: namawia Kapellana ſwego, którego dla ſprawowania Mſzy S. trzymała przy ſobie, aby ſię wproſił do Habitu Benedyktyńskiego, z tym dokładem, aby go wkrótce u- czyniono Przełożonym Kłaſztoru *Egduneſkiego*. Y ſtało ſię, według rozkaza- nia *Hrabiny*. Maiąc iuż po ſobie *Petronella* iakoma zdraycę, odbiera Kłaſztoro- wi *Folwarki, Wſie, Dzierżawy, Łąki*: Ale czy spał na te krzywdy ADELBERT Święty? bynajmniey, bo Przełożony ów z Kapellana iey nagłą śmiercią od Bo- ga ſkarany; popieraiąc władzy ſwoiey niewiaſta, drugiego, y trzeciego równą chytroſcią wtrąciła do Kłaſztoru, lecz iak ten, tak ow nie długo żyli, oba nagle także pomarli. Obawiaiać ſię iuż chciwa *Petronella*, daley żartować z Boga, y

Nnnnnnn

ſlugi

flugi iego ADELBERTA, aby się y czwartemu podobnie nie stało, dała wszystkiemu pokoy, y co była Kłasztorowi odebrała, przywróciła dobrowolnie, przepraszając Świętego Męża.

Zycie Świętego ADELBERTA Egbert Syn młodszego Theodoryka, który także przyszedł do zupełnego zdrowia, w śmiertelney gorączce, za pomocą flugi Bożego, a ten był potym Arcy-Biskupem Trewirskim, rozkazał Braci Medelocenskim aby wydali na świat, y nazwany iest Apostołem Hollandyi. Z czego Bogu cześć y chwała niech będzie na wieki wieków, Amen.

Tak świadczą o życiu iego Benedyktyni Medelocenscy. Suryusz. w tom. 3. Lippel. Baroniusz. Molan. Trytemiusz. Petrus Cratopolus. Buzelin. y inni.

DNIA XXVI. CZERWCA.

Zycie S. RAMUOLDA Opat.

RAMUOLD, którego inni kładną dnia Siedmnaśtego tegoż Miesiąca, tu się dziś mieszczący, narodził się w Państwie Francuskim, z Szlachetnych, y zacnych Rodziców. Skoro do lat dalszych przyszedł, oddano go na nauki, w których się doskonale wyćwiczył, bierze sobie na rozmyśl, iakiby miał sobie stan obrać; ale z natchnienia Boskiego upodobał się stan Duchowny w Habicie Benedyktynskim. Więc wypełniwszy Nowicyat, y będąc doskonałym w zachowaniu Reguły Świętej, za dozwoleństwem Przełożonych poszedł do Trewirza, y tam Kapłanem zostawszy, dla wielkich nauk, y przykładnego życia, y Henryk Arcy-Biskup tamieczny wziął go do siebie za Kapellana.

Wieku onego dla surowego życia, y świątobliwości słynął Kłasztor S. Maximiana w Trewirzu, RAMUOLD, który pomалу tęsknił sobie we Dworze na wolnym życiu, kiedykolwiek się ułatwił od zabaw swoich, y powinności, zwykł chodzić do Kłasztoru tego, przezierał celle, przepatrywał zwyczaje Zakonne, y wszystko uważał. Z częstego więc nawiedzania Braci, y rozmawiania z nimi, wziął wielką chęć tam się zostać, dla czego już sobie obrzydzał Dwor, y wygodę iego, a miłować milczenie, żyć w osobności Zakonnej wielce żądał. Nie miał żadney trudności w tym u Henryka Arcy-Biskupa Trewirskiego, ponieważ, skoro mu się zwierzył myśli swoich, ieszcze mu dopomógł, zaleciwszy go Opatowi u S. Maximiana, y został Mnichem. O Święta odmiano! iak z uczciwego człowieka stał się podłym, y pokornym, miski umywał; w kuchni posługiwał; talerze wycierał, y kocielki; ziemię umiatał; rąbał drwa, y do pieców nosił; zgola, co tylko należy do czeladzi, on wszystkie te powinności odprawiał z ochotą. Nawet na krzywdy sobie uczynione ani się zamarszczył.

W ten czas Wolfgang w Reinoburgu był Biskupem cale przykładnym, y doskonałym, o to się najbardziej starał, aby powierzone sobie Owieczki do najdoskonalszego przyprowadzić życia, y w chwalebne uprawić obyczaje; a Duchownych przyprowadzić do skromności piety, y wykorzeniać z nich wszystkie wady, a zaszczeniać cnoty. Nawet Kłasztorami Mnichów umiał rządzić dobrze, ponieważ iedney są Reguły Ojca S. BENEDYKTA. Brała zazdrość Biskupów na Kłasztor starodawny w Reinoburgu u Świętego Emerama, y mocno ostrzyli zęby, widząc we wszystko dostatny, y nadany od Króla zdawna. Najpierwszy był, według świadectwa Hundysza. Erchanfryd, który wraz Przywilej Ludwika Cesarza, względem wolności wszelkich, y poddaństwa, żądał się na złych radach, y mocy buntowników, odebrał Mnichom. Roku Pańskiego Ośmsetnego Czwartego, Wtorego, a do skarbu obrócił wszystkie dochody Kłasztorne, które do tych czas dzierżeli. Więc powiem: Biskupi odebrali moc, y powagę rządzenia karnością Zakonną Opatom, przez własną zuchwałość, nie dla tego, żeby Mnichów trapić występnych, iak dawniej Biskupi rządzili Kłasztorami dla utrzymania Zakonności, y ci bywali Opatami w Kłasztorze, mówiąc, karząc według Reguły, a za Kłasztorem powinność Pasterką sprawowali, ale dla tego, żeby nadwątlili Za-

Zakonność w Mnichach, y żeby bez Prawa żyli, a ich Klasztorne dobra przywłaszczyli sobie, y wiecznie dziedziczyli. Do tego przyшло w Klasztorze Świętego *Emerama*, że wielka bieda była, y Mnichow się umnieyszało; y ci ledwo mieli czym żyć.

Cokolwiek zaś nalezli słudzy Biskupi lepszego, y smaczniejszego w Szpizarni Klasztorney, to wszystko wynosili do kuchni Pańskiej. Y już cale obumierała Zakonność takim sposobem, w Chorze służba Boska ustawała, ustało śpiewanie; Mszy Świętey, y innego nabożeństwa zaniedbywano, bo nie miał kto utrzymywać Ustaw Benedyktynskich; słowem: wszyscy się na wolność rospuścili. Dobrze było Biskupom z dobr Mnichow bogacić dwor swoy; starać się o zdobyecz z Klasztoru S. *Emerama*, a nie starać się o żywność dla Mnichow; a w takiej uciemieźliwości był Klasztor, więcej, niż lat *Sto y Pięćdziesiąt*. Widzi ten upadek y chwały Bożej, y Zakonności Benedyktynskiej, Święty *Wolfgang* Biskup, y serdecznie żałuje, y miarkuje, że w takim uboſtwie, y niedostatku nie podobno przymuszać Mnichow do ścisłości. Więc znosząc przyczynę niezachowania Reguły dla uboſtwa widocznego, z miłości ku Zakonowi, dobrowolnie dobra Klasztorowi S. *Emerama* oddaie, nawet wyzuwſzy się z mocy Opackiey, z *Trewirza* z Klasztoru S. *Maximiana* wzywa RAMUOLDA Stryiecznego swego, y postanawia go Opatem, przykazując mu, aby naprawił Regułę, złość zaſtarzałą wykorzenił, przyczynił więcej Mnichow; zgoda, żeby do dawnego porządku przyprowadził Klasztor.

Uczynił doſyć roſkazaniu RAMUOLD, przyſzedł do tego Klasztoru, y co mu było trzeba robić, robił szczęśliwie, a Mnisi ochotnie się podali pod Rząd nowego Opata. Zeby zaś y prędzey, y lepiey wprowadził ich w zachowanie Ustaw Zakonnych, sam od siebie zaczynał, on pierwszy do wszystkich powinności. Y tak powróciło się milczenie ściſie; ustały wybiegania do miasta; odnowiło się śpiewanie w Chorze dniem, y nocą; poſty, medytacye, ſpokojność wſzelka kwitła w Klasztorze: acz z takim uſzczęśliwieniem, że gdy się rozeszła po całej *Niemieckiey* ziemi doſkonałość życia pobożnego, y ſurowości Zakonney, bardzo wiele osob, y znacznego imienia, y majątnych garneło się do RAMUOLDA, wpraſzając się do Zakonu. Naprawiwszy szczęśliwie karność, wziął potym przed się ſtarać o ubogich, poniewaſz już miał wſzytkiego doſtatek. Dwa mieſzkania nakładem ſwoim wyſtawił; jedno dla przyięcia gości, a drugie dla chorych. On sam, kiedy nie był niczym zabawny, ſłużył chorym do ſtołu; potrawy noſił, ſłabych kładł na łóſzko, ropę z nich ſcierał, zawięzywał wrzody, ſmutnych cieszyl.

Wkrótce na obie oczy zaniewidział cale, kiem się podpierał, ręką drógi macał, gdy mu gdzie iść trzeba było. Przy tym kalectwie oſtatnim izali co opuſcił z powinności, y Urzędu ſwego? bynajmniey: Zawſze chodził do Choru z drugimi, milczenie chował; na Medytacye uczęſzczał; w Refektarzu zawſze obiadował z Bracią, a tym czaſem najmnieyſzey rzeczy nie sarknął na ſlepotę ſwoię, ale Bogu dziękował za to, że mu wzrok odiął, aby się oczy iego odtąd nie błakały po marnoſciach ſwiatowych. Przez dwie lecie to kalectwo ſlepoty cierpiał, aż jedney nocy gdy się modlił w Koſciele u grobu S. *Emerama*, leżąc krzyżem na ziemi, zaſnął, alic obaczy Chryſtusa Pana Ukrzyżowanego przed ſobą, który Ręce ſwoie odiawſzy od Krzyſza, dwie ſwiece z Ołtarza wzięte przykłada mu do oczu. Y w tym iakaś gorącość uczuł, tym widzeniem przeſtraſzony, podnoſi ze ſnu głowę, y uważa, coby się z nim działo, alic y wzrok odbiera zdrowy. Na zawdzięczenie zaś dobrodzieyſtwa tego, dwoiſte okulary, na znak cudu, zawieſił na Ołtarzu Błogoſławionego *Emerama*, na wieczną pamiątkę.

Tym czaſem między *Henrykiem*, Królem *Boiow*, y między *Bertoldem* *Hrabią*, y *Ottonem* *Cesarzem* zaſzła kłótnia wielka, a potym y krwawa wſzczęła się wojna. Wtedy *Reginopol* był w oblężeniu, a przed tym ieſzcze *Wolfgang*, iakby był upewniony o zamieſzaniu tym przyſzłym, na niedoſtępne wyprowadził się góry *Saliburskie*; RAMUOLD też chroniąc się nieſzczęſcia dla wojny, do dawnego wrócił się mieyſca w *Trewirzu* u S. *Maximina*. Kiedy się uſpokoiła wojna ze wſzytkim, wraz RAMUOLD przyſzedł do *Ratysbony*, miawſzy z ſobą wiele *Relikwii*

Nnnnnn

Świę-

Świętych, y tę złożył w podziemney ialkini, która się zowie: *Gora Męczńska*, gdzie gdy Rzymianie panowali, wiele ciał Świętych Męczenników pochowano. W tym gdy się pilnie krząta Opat ROMUALD koło spraw swoich Kłasztornych, *Wolfgang* umiera, a na iego mieysce uczynił Biskupem *Ratysbońskim Gebharda* z Hrabi *Hocherwartenskiego Otto III* Cesarz: O iak był niepodobny do Biskupstwa tego? iak był zawzięty na RAMUOLDA, y wszystkich sposobow szukał, chcąc mu odiać Opaństwo, y z Kłasztoru wypędzić. Ale izali Opat kłocił się z Biskupem? Co za przyczyna była tey zawziętości *Gebharda* ku RAMUOLDOWI, że go koniecznie chce wygładzić? Porwał się prawda Biskup, ale nic nie wkōrał, chciał *Gebhard* pod władzę swoją podbić Kłasztor, ale RAMUOLD zastawiał się, y bronił Przywilejami Krōlow, y Papieżow, co było nadanego zdawna Kłasztorowi, y pokazał wolność Zakonną, że nic nie należą do Biskupa Mnisi. Y tak, ilekroć *Gebhard* porwał się przeciwnie, to RAMUOLD zawsze opierał się sprawiedliwie. Ale czegoż nie dokazuje zazdrość, do której pobudza łakomstwo? Sprawiedliwe widział dowody Biskup, czytał przywileje Krōlow, y Papieżow, więc, że już nic nie mógł wkōrać przy opieraniu się RAMUOLDA, uderzył na samego Opata. Bieży ow złośliwy człowiek do *Otona* Cesarza, zniżyła na Świętego przed nim bayki y obelgi szkaradne, y jak z reiestru czyta fałszywe grzechy, y niecnoty, y prosi Cesarza, aby tego lekkomyślnego, y nic wartego RAMUOLDA wypędził z Kłasztoru, a iemu oddał rzady. Słucha Cesarz, a co gorsza za prawdę uznając, rozgniewawszy się przyjeżdża z pospiechem do *Ratysbony*, y prosto do Kłasztoru idzie, chcąc się zemścić na Mnichach, y na RAMUOLDZIE, jako według powieści zdradliwych, na burzycielu dobra pospolitego. Przy Cesarzu był obecny w ten czas *Herybert*, pobożny Biskup *Kolneński*, y gdy widzi Cesarza zajadłego, rzecze do niego: Najjaśniejszy Panie, nie tak bądź żwawy, a posłuchay rady moiey: nie czyń nic porywczo z RAMUOLDEM, y Bracią iego, ponieważ to jest Mąż Święty, bo wiedz o tym, że sprowadzisz na siebie pomstę Boską, ieśli byś się targnął na niewinnych.

Upomniany Cesarz, powściągnął gniew swoy, y pokazując po sobie twarz łagodnieyszą, z Senatorami swemi poszedł do Kościoła. Alie natrafia na RAMUOLDA z Zakonnikami swemi modlącego się gorąco przed Ołtarzem Świętego *Emerama*, z złożonemi rękoma, dopiero *Otto* poznaie, że niesprawiedliwie oskarżył *Gebhard* przed nim Świętego Opata, y Braci iego. Y natychmiast zmiękczony Cesarz, wraz RAMUOLDOWI z ziemi powstać każe, y po przyiacielsku się z nim wita. Z Kościoła powrócił się do siebie Cesarz, a żeby Opata obdarował jakim honorem, wzywa go do siebie, do łaski przyimuie niewinnnie oskarżonego, y w troynaśob był mu życzliwy, a *Gebhardowi* y na oczy pokazać się nie dopuścił.

Przyszedszy do starości RAMUOLD, bowiem miał lat wieku swego *Dziewiętdziesiąt* y *Dziewięć*, czując się bliskim śmierci, kazał się zaprowadzić do Ołtarza S. Ojca *BENEDYKTA*, y tam przyiąwszy Wiatyk, pod czas modlitw Braci, Bogu oddał Ducha. Pochowali Ciało iego *Gothard* Opat, y *Woyciech* Biskup *Seoneński*, w tym grobie, który sobie od kilkunaśtu lat wykopać kazał.

Mówią, że *Henryk* wtedy będąc Xiążęciem *Boickim*, sam niósł do grobu Świętego RAMUOLDA, wziąwszy dla siebie za Relikwie klucz od trunny, który odtąd, iuż będąc Cesarzem zawsze z najdroższymi kleynotami nosił.

Świątobliwości RAMUOLDA Świętego są świadkami cuda; bo iak pisze *Arnulf* w życiu *Emerama* S. w *Księdze* 2. Niewiaśta modląc się przy grobie iego od lat kilku ślepa, zawiesiwszy przy grobie z wołku dwie oczy wyrobione, wzrok odebrała. Był Opatem lat *Dwadzieścia* y *Sześć*. Nieustraszony Obrońca Kłasztoru S. *Emerama*. Umarł Roku Chrystusowego *Tysiąc Pierwszego*. Bogu nieśmiertelnemu na większą cześć, y chwałę, Amen.

Raderus. Arnulf. Hugo Menard. Brunner. W Kronikach Boickich. Hundius. Buzelin. T innych wiechu.

Zycie S. BERTYLII Xięni.

W *Francyi* z Rodziców Przewodney Familii urodzona Błogosławiona BERTYLIA, takiej piękności, uft wdzięcznych była, że prawie równey iey nie było. Ale też przy tym darze Boskim piękniejszy obyczaj, y układność skromna wydawały się w niej. Mogłoby było dziewięctwo BERTYLII szwankować, gdyby Bóg dobrotliwy nie był w nią wlał pobożności, y skromności od dzieciństwa samego; dla czego unikała znajomości, posiedzenia, rozmow z inżemi, a kryła się po kątach, tam się modłać nabożnie, y JEZUSOWI miłości swoiey się oddając. Ilekolwiek w domu Rodzicielskim będąc, usłyszała od kogo z czeladzi słowko iakie światowe, y nieprzyzwoite, w ten czas ledwie nie mdlała, Imienia JEZUSOWEGO ustawicznie wzywając: bowiem tak daleką była od próżności światowych, że cokolwiek się podoba Panienkom w młodym wieku, ona tym wszystkim się brzydziła. Ztąd gdy *Audoenus* Benedyktyn, Biskup wtedy *Rotomagiński* będąc w podróży, wstąpił do domu Rodziców iey, pyta się Panienki: Powiedz mi Diewico, czy kochasz Chrystusa Pana, izalibys nie wolała zaślubić się iemu? Ona z wielką radością odpowie: Zgadłeś prawdziwie Oycze; o nim tylko myślę, iego chcę obrać sobie za Oblubieńca. Słyszac to Rodzicy, za bajkę sobie mieli, wnosząc, że co inżego dzieci mówią, co inżego czynią, a co inżego podeszli w lata, więc tego nie bardzo uważali.

Już dorosły lat BERTYLIA, a co raz stawała się grzeczniejszą, Młodzieńcowie zaczęli na nią obracać oczy, przykrzyć się z ukłonami Rodzicom, oświadczając się z wysokim urodzeniem swoim, pokazywać mądrości obszerne, aby BERTYLIA dostać w dożywotnią przyjaźń. Bardzo się z tego cieszyła Matka, bowiem sobie tego mocno życzyła, aby Córkę swoją wydać za męża; dla czego aby BERTYLIA zachęciła do tego stanu, często zachwalała iey pociechę małżeństwa, y rozkoisz miłą, ale się ona zawsze marzyła na to, twarz odwracała, y uszy. Tym czasem mocno myśli o sposobie, iakby się wymknąć z domu Rodzicielskiego, y uciec od wesela: Często ią zagabala Matka, któregoby sobie obrała, y upodobała Młodzieńca, lecz Córka Święta zawsze odpowiadała, iż żadnego nie chce z światowych; a im bardziey nalegali Rodzicy, tym ona bardziey odmawiała. Ażeby sobie uiednała Oblubieńca JEZUSA, któremu się już dawno zaślubiła, naznaczyła sobie posty ściśle, y gorące nabożeństwa, pokąd Rodzice nie będąc niewoleni usłnemi, y statecznemi prośbami Córki swey, nie odstąpili od przedsięwziętego zdania swego, y nie dali iey na wolę.

Już tedy nie mając żadney przeszkody od Rodziców BERTYLIA Święta, obrała sobie Klasztor *Jotrenski* w Mieście *Meldenkim*. O iak się uradowała! że wolną zostanie od światowych fideł. Prosi, nalega, aby ią czym prędzey odesłano do *Jotry*, słyszac BERTYLIA, że w tym Klasztorze świętobliwość, y karność Zakonna kwitnie. Dano iey za Mistrzynią *Theutychildę*, rozumną, y dobrze wyćwiconą w Zakonności. Naypierwey iey Mistrzynia uczyła *Czwartego Rozdziału Reguły S.* O naczyniach dobrych uczynków; to iey przekładała ustawicznie, że te Naczynia są to broń, y cała treść Zakonności. Uczyła ią, iak być ma posłuszną Przełożonym; iak sobą zgoła gardzić, bowiem pokora, y posłuszeństwo bardzo się podobają Oblubieńcowi JEZUSOWI. Przyuczała ią też do postów, do nabożeństwa, do czucia nocnego. Nareszcie upominała, aby się strzegła choć najmniejszego zaniedbania Reguły Świętey, ponieważ kto gardzi małemi rzeczami, y wielkich potom zaniedba. Pamiętała BERTYLIA o wszystkich opisach, y naukach Mistrzyni swoiey *Theutychildy*, y sprawowała się tak, iak iey kazano; y do tey przyszła doskonałości, że stare Profeski przewyższyła zachowaniem Ustaw zbawiennych, czemu się często dziwowała Xięni, że w tak młodym wieku znaczenie postępuje Panienka. Tak kochała cnotę posłuszeństwa, że skinięcie Przełożonych miała sobie za rozkazanie; a nie tylko Starzym posłuszna była, ale też

Oooooo

co

co iey młodsze Siostry kazały robić, wraz uczyniła. A kiedy ją widzono doskonałą w Zakonności, naznaczono ją, aby przyjmowała gości: potym oddano iey staranie o chorych; Mój Boże! z jaką ochotą usługiwała chorym, żadna nie zachodziła skarga, ani z strony iey, ani z strony chorych. A jeżeli iey też co przyjmowano (jak to chorzy są narowisci) to w cierpliwości zniosła. A iako po stopniach idzie się z cnoty w cnotę, tak do Urzędów, według mego zdania, z iednego do drugiego postępować trzeba. Zaiście potrzeba Przełożonemu każdemu być dobrym samemu, ieśli poddanych swoich chce czego dobrego nauczyć, bowiem przykładem bardziey pociąga do zachowania ustaw Zakonnych Przełożony, niż rozkazywaniem. Bo iakże może nauczać pobożności, kto sam do nabożeństwa leniwy? Jak może drugiego zapędzać do Choru na służbę Boską, kto sam ledwo postanie w Chorze? Dla tego nie pierwey BERTYLIA obrano za Xięnią Klasztoru, ażby się nauczyła być posłuszną; ażby dwóch cnot pierwey doświadczyła: *Cierpieć, y służyć*.

Obrano ją Xięnią, żeby iak naylepiey na tym Urzędzie mogła się sprawować, tego żądała. Zadney nie darowała winy Siostrze, wraz karała, która milczenia nie chowała; która do Choru nie chodziła, ani na Medytacye; która się wymawiała z prac pospolitych; która szukała osobliwości, y wygod ciała swego. Zgoła: choć która z Siostr naymnieyzy popełniła występnek przeciwko Regule, surowo karała: wiedząc o tym należycie, że gdyby drugim pobiła, musiałaby sama za występne cierpieć na drugim świecie. Ztąd poszło, gdy iedney Siostrze, za iakiś występnek wymawiała, y trosowała, iak prędkie są niewiaśły do zwad, y kłotni, oburzyła się ona na BERTYLIA; obaczy Święta Panna zaiadła, y nieuspokojoną, rzecze do nię: day pokoy Siostro, przestań swarzyć się ze mną, Boga na świadectwo wzywam, która z nas winna. A iak kto ieśt niewinnego sumnienia, zawsze w bojaźni, y trwodze zostaje, nawet się słow od siebie wymawiających, nie tylko uczynkow lęka, tak też BERTYLIA; bo ledwo to wymówiła, obawiała się, aby się co złego nie stało Siostrze oney dla wzywania Pana Boga na świadectwo, zaraz klękneła, Boga przeproszała, ażeby obydwom przepuścił, w czymkolwiek zgrzeszyły. Opuścił Bóg wraz Siostrze występne na duszy, na proźbę Xięni Świętey, ale ją ukarał na ciełe, bo rozżedłszy się z sobą, Siostra ona poszła do celli, w tym zaraz nagle konać zaczęła. Siostry przytomne widząc niebezpieczność życia iey, według Zakonnego zwyczaju, w dzwonek znaki dała na konającego: Słysz dzwonienie BERTYLIA w celli swojej, gdy wybiega, y rozumiewa, że taż sama Siostra umarła, z którą dopiero miała sprawę, przerażona śmiercią nagłą, prawie cała zdrętwiała.

Dla czego nie mogąc się utulić od płaczu, że na siebie składała przyczynę iey śmierci, a naybardziey sama winna była, czymprędzey pobiegła do Kościoła, bo już leżała umarła na marach w frzodku Choru. Przytapiwszy do mar, z płaczem rzewliwym mówi do trupa: O Siostrmo moja! O Siostrmo moja! ja ciebie obraziłam, ia zgrzeszyłam, a ty pokutujesz: poprzyśięgam na Boga, że ztąd nie wynidę żywa, poki mi nie odpuścisz winy; y to wymówiwszy, położyła rękę na pierśiach umarley. Strażne rzeczy! ożyła Siostra owa, na to iedynie narzekając, że ją wywołała z Nieba, która już się była dostała do szczęśliwey wieczności. Tego tylko żałowała, iż w wielomówstwie zgrzeszyła; więc prosi BERTYLII, aby iey dopuściła odeysć nazad do Nieba, ponieważ by tego szczęścia nie otrzymała, tylko za dozwoleń Xięni. A nie bawiąc się, winę darowała BERTYLII, y z całego serca przeprosiła ją. Przyzwoliła na to chętnie Święta Xięni, nie przeszkadzając iey dłużej do widzenia Boga, odeszła od nię, a ta znowu położywszy się na marach, zdała się drugi raz umrzeć.

W tych czasach Króla Francuskiego Kłodowicza żona Batyllda, koszttem swoim wystawiła Klasztor Kaliski, do którego potrzeba było zkad inąd sprowadzić Mniszek na mieszkanie, udaie się więc Batyllda do Klasztoru Jotrenskiego, y prosi BERTYLII, aby ona sama raczyła się podjąć Przełożęństwa w nowym Klasztorze, y z sobą wybranych Siostr wzięła kilka. Uczyniła to ochotnie, nie dla żadnego wyniosłego umysłu, albo wygodlepszich, albo odmienienia powietrza, ale iedynie dla miłości Ukrzyżowanego JEZUSA, y Zakonu swego Benedyktyńskiego.

go. Tak pilnie krzątała się koło Ustaw Zakonnych, że po całej Francji słynęła iey pobożność. A iak wiadomości latają po świecie, tak też to samo o BERTYLII doszło do Brytannij; wszyscy sobie po poltronnych Narodach wzięli, za przyślowie: że, jeżeli gdzie, to w *Kaleńskim* Klasztorze pod BERTYLIĄ żyje Zakonność. Tak dalece, że on Klasztor wydawał się Klasztorem prawdziwym BENEDYKTA Świętego, dla niewinności życia, y cnot w wszystkich Mniszkach. Dla tego, iak *Anglikowie* pod ow czas byli nayskłonniejszy do cnot chwalebnych, y pobożności, tak bardzo wiele Dziewic, z Rodziców Królewskich pochodzących, puszczało się morzem z Brytannij do Francji, y tam w *Kaleńskim* Klasztorze, zarzekłszy się świata, y zacnego urodzenia, zostawało Mniszkami pod Xienią BERTYLIĄ. Nawet sama *Batylda*, której życie jest wypisane dnia XXVI. *Stycznia*; y *Heriwinde*, tamta *Francuska*, ta *Angielska* Królowa, złożywszy Królewskie korony, poddały się pod rząd BERTYLII; y do tey świątobliwości przysły, iż obydwie po śmierci między Świętych są zapisane w rejestrze.

Już się zdawała być doskonałą w świątobliwości BERTYLII, a przecie dla miłości Oblubieńca swojego JEZUSA, koniecznie pragnęła krew wylać dla niego, y już o niczym nie myślała, tylko o krzyżach, stryczkach, ogniach, y innych instrumentach Męczeńskich. Ale że nie było w tym woli Bożey, więc sama nad sobą stawała się katem: postami, włosiennicą, żelaznemi łańcuchkami, niesypianiem, ustawicznymi dyscyplinami tak zmęczyła delikatne swe ciało, że nie zdrowego w niej nie było, a tak wyschła, iż tylko iey było skora a kości. Tego umartwienia y w starości swoiey nie opuściła nigdy, dobrowolnie spółbożąc, y społumierając z JEZUSEM miłością swoją, te słowa ustawicznie powtarzając: *Miłość moja Ukrzyżowany JEZUS*. Y tak cierpiała aż do samey śmierci, bowiem już będąc śmiertelną złożoną chorobą, febra ją ciężką wzięła z gorączką, w której dnia V. *Listopada* z tym się rozstała światem, y na gody Niebieskiego Oblubieńca poszła. Pochowana była pod wielkim Oltarzem. Tego zaś dnia XXVII. *Czerwca* dobyto Ciało iey, y do grobu wspanialszego przeniesiono. Cuda, które czyniła po śmierci, do dziś dnia są pamiętne w całej Oyczyźnie, Bogu na Chwałę. Amen.

Wyjęte z Officium Klasztoru Jotrenskiego, na instancją Przewielebney Joanny, a Lotharingia, Xieni Jotrenskiej. Z Hugona Menarda. Buzelina.

DNIA XXVIII. CZERWCA.

Zycie S. DEODATA, Biskupa, y Opata.

Dziwna rzecz zdarza nam się czytać w życiu Świętego DEODATA. Ten będąc Biskupem *Niwernęskim*, potajemnie porzuciwszy Biskupstwo, bez wiadomości Papieża, wyjechał z Dyecezyi swoiey. Zdarzyło mi się czytać Rozdz. I. y 10. *de renunciat.* iako się żadną miarą nie godzi Biskupowi wyjeżdżać za granicę bez wyraźnego dozwolenia Papieża; bowiem by się oszukanie stało Oblubienicy iego Kościołowi. A przecie DEODAT nie uważając na Kościelne prawa, opuszcza Dyecezyą swoję, gdyż taka wola Boża była, co się cudami potwierdziło. Dla czego *Piotr Damiani*, Zakonu S. BENEDYKTA, w późniejszym daleko wieku, iako y on sam po wziętey dostojności z *Rzymu* uszedł potajemnie, DEODATA w tym wymawia, którego wspomina być Mężem wielkiej świątobliwości, y godnym Biskupstwa. Jednak niebezpieczna rzecz jest potajemnie odstępować Kościoła, aby się snadź iemu co niepomyślnego nie zdarzyło, przeto mając to w uwadze Oycowie Święci, zabraniają Biskupom odtąd, aby się dalekiemi nie czynili od Stolicy Biskupiey. Za czasów zaś DEODATA Świętego ieszcze nie było tych praw postanowionych, iakoż dawniejszych czasów bardzo wiele opuszczało Biskupstwa, a tam się na mieszkania udawali, gdzie ich Duch Święty ciągnął.

Potajemnie tedy wyprowadził się z *Niwernij* DEODAT, będąc urodzony z Rodziców szlacheńskich w *Francuskim* Państwie, wzgardziwszy honorami, y godnościami, umyślił się utaić przed popołstwem, a żyć w podłym stanie. Poszedł więc do *Wosagu*, gdzie była góra wieku onego sławna, na której pustelnicze prowadzili życie. Twierdzą inni, że DEODAT był pierwey Mniczem, y Opatem, niżeli zostawszy Biskupem *Niwernijskim*, uszedł potajemnie z *Niwernij*; y to sam jeden tylko wyszedł z Miasta, dopiero we Wsi bliskiej wziął z sobą kilku towarzyszy dla pokazania drogi. Przyszedł do zamku, nazwanego *Remondus*, gdzie mieli Klasztor budować rzemieślnicy, którzy na Obiad odchodzili do domu, zostawiający chłopczyńę iednego na miejscu budowania, któryby pilnował siekier, toporow, y innego naczyńia cieślielskiego.

Spracowany z podróży DEODAT, usiadł wedle Chłopięcia onego, a obaczywszy bardzo wiele poćcinanego drzewa, pyta się go, mówiąc: Powiedz mi, moje dziecie, co to znaczy, na iaki to koniec tak wiele tu sprowadzono drzewa? czy tu ma być iakie budowanie? Odpowiada Chłopię: Tak to jest, mają tu budować mieszkania, ale drzewa owego, które widział, żadnym sposobem nie mogą sprowadzić na miejsce swoje, dla czego Pan się gniewa na Cieślow, że tak niedbale robią, y nie z pośpiechem. Ulitowawszy się rzemieślników DEODAT, których ślad czekała kara od Pana, klęknął na kolana, y modlił się, a mając ufność w Bogu, rzecze do towarzyszy swoich: Bracia, miejmy nadzieję w tym, który na trzech palcach zawiesił wielkość ziemi, weźmy to drzewo w ręce, y przyciągnimy je na same miejsce, gdzie mu Cieśle naznaczyli być. Y wyrzekłszy, ogromne drzewo wzięli bez żadnego ciężaru, y na miejsce położyli. Po obiedzie powrócili się rzemieślnicy do roboty, powiada im Chłopię ono, że DEODAT dopomógł im pracy, y drzewo z towarzyszami swemi ściągnął na miejsce. Opowiadał Panu Zamku onego rzecz, która się cudownie stała, przyjeżdża, obaczy, y zdumiał się. Chciał koniecznie, żeby DEODAT obrał sobie mieszkanie w majątności jego, przyrzekając mu corocznie dawać poczworny grosz na żywność; a ieśliby miał wolę już tam nazawsze mieszkać, obiecywał mu plac na wybudowanie Klasztoru, tego wszystkiego nie chciał przyjąć, ale się udał ku granicom *Alfacyi* na pustynię, nazwaną *Silva Sacra*, y tam stanawszy, zaczął koło budowania Cel, ale szatan zazdroścąc Świętemu pobożnego dzieła, naprawił na niego Wieśniaków w okolicy mieszkających, którzy przypadzy do skończonych już Cel, wszystkie rozrzućili, a Świętego DEODATA z towarzyszami swemi z całej dziedziny wypędzili. Ale im to nie poszło bez pomsty Bożej, bo którzykolwiek rzucili się na ślug Bożych, nagle poumierali, albo długie szaleństwo cierpieli. Także potomkowie ich, pokąd ich stało, wszyscy podobnie od Boga ukarani zostali.

Będąc wypędzony DEODAT z puszczy, poszedł prosto do Klasztoru *Abreselskiego*, a znając Bracia niepospolitego człowieka, uczynili go Opatem. Upodobał go sobie wielce *Arbogastus* Benedyktyn, który wieku onego był Biskupem *Argentynijskim*, y tak się w sobie zamilowali, że się zostać bez siebie nie mogli. Po śmierci *Arbogasta* nastał *Florencyusz* na Stolicę Biskupią, y ci równie w przyiazni żyli, przeto wszędzie po pogranicznych stronach pobożność, y Wiare Świętą roskrzewiali.

Wiele dobrego zrobiwszy w *Argentynie* DEODAT, pomknął się do Wsi *Willareńskiej*, gdzie potrzeba było także wykorzeniać bałwochwalstwo, lubo z wielką pracą. A że dla częstego wybiegania, dla spoczynku nie mieli się gdzie mieścić, więc zamyslała tam o Cellach. Wiele, których DEODAT z towarzyszami pozyskał Bogu, litując się prac, y ubóstwa ich, ofiarowało ślugom Bożym Wsie, Folwarki, grunta, z czego by żywność mieli. Ale y tu szatan nie spał. Obywatele okolicy oney obawiając się, żeby y ich nie odebrano gruntow, a Mężowi Świętemu z towarzyszami nie dano, zbuntowawszy się, co który miał w rękę, miotając się na nich, wypędzili z granic swoich. Ale im to nie uszło bez zemsty Boskiej, bo powstało morowe powietrze, y wiele poginęło z pogan; nawet gniew Boski rozściagnął się też na ich potomki, które się tylko urodziły, te wszystkie były straszidłami iednemi, z których się wyśmiewali ludzie, bo

nie

nie znać ich było od wrzodów. Z tamtego miejsca udał się DEODAT do włości *Hunona*, nazwanej *Willa*, tam go *Huno*, iak Mąż dobry, y pobożny mile przyjął, y po ludzku traktował; y dla iego układności Zakonnej, tak mu się upodobał, iż mu Syna ochrzcił.

Ale który sobie smakował iedynie w pustyni, y osobności, y zawsze o niey myślał, nie długo u *Hunona* bawiąc, pożegnawszy go, prosto na puszcza poszedł. Przez kilka dni obchodząc lasy, y przykre skały, natrafił na piękną równinę, gdzie drzewa rozłożyste zacimiały miejsce, tam pełno było ziół różnych, między innymi, źródkiem płynęły strumyki żywey wody. Ucieszył się DEODAT z położenia miejsca, y sposobu pożywienia, y rzecze do towarzyszy swoich: Bracia, prawdziwie nas Bóg ukochał, że nam pokazał z Opatrzności swojej to miejsce; tu zakładać będziemy mieszkania bezpieczne, których nam nikt z Poganów nie wydrze, ani spulchoczy. Y nie ociągając się, zaczyna robotę, a nayprzód na dole góry, wyławiwszy Kaplicę na cześć Świętego *Marcina*, między dwiema źródłami zbudował Klasztor. Piszą: że na przybycie DEODATA tak cudownie rodziły obficie pola, że Oracze nie mieli gdzie zboża kłaść, że się sami dziwowali, zkądby się zdarzyła taka obfitość, a przecie nie pamiętali na DEODATA, y iego towarzyszy, którzy w ciemnej mieszkali puszczy. a wielki głód cierpieli. Y zaiste, byliby pomarli od głodu, gdyby się nie był *Hunowi* pokazał Anioł we śnie, który te słowa do niego wyrzekł: Słyszysz! a także to cale nie pamiętałeś o DEODACIE? ty w roskoszach, w wygodach opływałeś, a on z swemi towarzyszami, przez tyle dni nie nie iedząc. od głodu ledwo umierać nie musi? Czeladź twoja ma z głębią co iść, a Słudzy Boscy ani ziółek nie mają; zaczym przykazuję tobie Imieniem Boskim abyś nie mieszkał, a czym prędzey kazał zawieść żywności do Klasztoru DEODATA.

Wezdrgnął się na ten głos Anielski *Huno*, y rzecze do Anioła: Kaześ żywienie zawieść DEODATOWI, a nie powiadasz, gdzie mieszka; a iakże posłańcy moi trafią do niego? bowiem iak odszedł odemnie DEODAT, tak nie wiem, w którą się obrócił stronę. Odpowiada mu Anioł: Niech cię to nie trwoży, tylko uczyn, co ci rokazuję, Bóg będzie Przewodnikiem y bydlętom, y ludziom twoim. Porywa się w tym z łóżka *Huno*, zwoływa czeladź, y opowiada onym; coby przez sen widział, y wraz rokazuje ładować wozy wszelką żywnością, y zawieść Mężowi Świętemu na miejsce samo, lubo niewiadome, gdzieby ich Duch Najsświętszy prowadził; krótko mówiąc: Nie wiedzieli drógi, a przecie tą samą iechali z sporządzenia Boskiego, któredy Święty DEODAT szedł z domu *Hunon*; y trafiwszy szczęśliwie bez naywinniejszego błędzenia, przyjeżdżają do Klasztoru, pukają do drzwi, wzywają DEODATA, y oddają wszystko, co byli przywiezli: ludzi onych ucztowawszy hojnie, wrócić im się kazał, y podziękować mile *Hunonowi*, obiecując nie zapominać o nim przed Bogiem w modlitwach swoich, że im raczył żywności dodać w ostatnim niedostatku, y biedzie. A iak cuda sprawują podziwienie, y rozgłoszenie wszędy, tak dowiedziawszy się Mieszkańcy *Wollentcy* co się stało, którym się do tych czas dobrze działo po wsiach, hurmem się ubiegali z podarunkami do Świętego DEODATA; y dodawali wszystkiego, czego Zgromadzenie iego potrzebowało; że dnia nie było, żeby nacisku nie było ofiarujących, a DEODAT dziękując wszystkim, y na duszach, y na ciele onych leczył.

Jak zaś góra owa obszerna była, tak mając dostatkiem wszelkiej żywności, pobudował *Ośmnaście* Kościołów, y tyleż Klasztorów, w których pośladzał Benedyktynów. Długo żył z swoimi towarzyszami świątobliwie DEODAT, będąc Opatem, nakoniec przyszedłszy do starości, wiedząc o godzinie śmierci swojej, z tym światem przyszło mu się rozstać. Będąc w wielkiej gorączce, żeby nie zszedł bez opatrzenia SAKRAMENTAMI Świętymi, przyzwał do siebie *Hildulfa*, który był Opatem Klasztoru *Medyanekskiego*, z Arcybiskupa *Trewirskiego*, y zaleciwszy mu pieczę o Braci swoich Zakonnych, y przyjąwszy z rąk iego Najswiętszy SAKRAMENT, y Oley S. Ducha Panu Bogu oddał. A we-

Ppppppp

dług

dług świadectwa Autorow, *Hildulf* lat kilkanaście sprawował Rządy y Kłafztoru swego *Medianeńskiego*, y *S. DEODATA*.

Lubo bardzo wielu cudami słynął po śmierci, te tylko przytaczam: że ile razy zbyteczne dżdże padały, albo długa panowała susza, albo zaraza iaka wszczęła się w okolicy, brano Suknię Świętego *DEODATA*, którey za życia używał, y z *Processyą* ią obnoszono, a tak czego im trzeba było, wszystko upraszali, y wydawali u Boga, przez przyczynę tego Świętego. Umarł Roku Pańskiego *Sześćsetnego Siedmdziesiątego Dziwiątego*. Z czego niech będzie Bogu chwała na wielki wieków, Amen.

Hugo Menard, który życie *S. DEODATA*, z *Kronik* ręką pisanych, od *Rycheryusza Mnicha Kłafztoru Senoneńskiego na Gorze*, zwaney *Vegofus*, zebrał. *Piotr Damiani*. *Benedyktyni Medianeńscy w Aktach Świętego Hildulfa*. *Franciszek des Rosiers*. *Trytemiusz*, który *Gorę* onę, gdzie *S. DEODAT* mieszkał, nazywał *Gorą Galliles Wion*. *Buzelin*.

DNIA XXIX. CZERWCA.

Zycie Błogosławioney SALOMY zamknioney.

SALOMA Błogosławiona narodziła się z Królewskich Rodziców, mając też Siostrę Królową *Angielską*. Jeszcze w młodziuchnym wieku, krasney będąc urody, wzięła ią Siostra Królowa do siebie na wychowanie, y wzrosła tam w wielkich pieśczętach, y rokoszach.

Lat dorosłszy, namawiali ią w małżeństwo, y nieiako gotowości do wesela czyniono; widząc SALOMA, szepce sobie, wzięwszy na dobrą uwagę zamęście: Co to jest małżeństwo? jeśli nie iedno utrapienie, zgryzota z złym mężem, tylko płacz, y narzekanie! Jak jest śliśka rzecz być Królową, bowiem nie iednym się zdarzyło, dziś być Królem, iutro zebrać kawałka chleba! Ale daymy to, mówi do siebie SALOMA, że mi szczęście sprzyiać będzie na tym świecie, ale wieleż takich na wieki potępionych zostało! Dla czego nie stoję o światowe rokoszy, ale wiecznych pragnę; a chociaż cokolwiek ucierpię dla Chrystusa, pracy podejmę, głodu zażyję, ale w Niebieskie radości obfitować będę. Więcey nie rozmyślając, przybrawszy sobie dwie służebnice, aby iedna nie szła, potajemnie wyszła ze Dworu. W podróży wzięła ią chęć iść do *Jerozolimy*, ale przyszła iey myśl, że dla szat bogatych, y kleynotow mogłyby łatwo paść w porozumienie ludzkie, albo w ręce łotrow, którzyby ie nie tylko z okazałych sukien, ale y z czystości złupić mogli, dla czego umyśliła SALOMA udać się prosto do iakiego Kłafztoru, a tam złożywwszy przepyszne odzienia, w proste się ubrać, y tak dopiero puścić się w dalszą podróż ku *Wschodnim Kraiom*.

Módy Boże! iak wiele prac, trudow, niebezpieczeństw, upałów, głodu, zimna, y nędzy wycierpiały te trzy Panienki! Jakoż nie mogąc znieść utrapienia takowego obiedwie służebnice, wprędce poumieraly, iedną już tylko zostawiwszy SALOMĘ Świętą. Ale ona stwierdziwszy ducha swego, lubo postanowiła podróż do *Jerozolimy*, ufając w Bogu, wraca się z *Wschodnich Kraiow*. Tu się zastanow z myślą pobożny Czytelniku, y uważ, co miała z sobą czynić SALOMA, pieniędzy nie było na potrzeby podróżne, dobrowolnym stała się wygnańcem z Ojczyzny; nieznaioma będąc y drógi nieświadoma, y iak wiele poniosła trudow y prac. Zaiście, tak Bóg doświadcza kochankow swoich, pierwey ich częstuie piotunem, a potym słodyczy Niebieskie daie. Nie uważając nic na wszystkie dla siebie trudności, y przykrości Święta Panna, przychodzi do *Noryku*, a ztamtąd udaie się do *Ratysbony*, zakładając sobie tam pewne mieszkanie u *Boiow*.

Wspo-

Wspomnieliśmy, że SALOMA była piękney, y gładkiej urody, pochodząca z krwi Królewskiej, która przecie nie dała się uwieść światu; obaczywszy ją więc w Ratysbonie ieden Młodzieniec, uwiodł się ku niej miłością; ten pewnego czasu, gdy Święta Panna szła do Kościoła na nabożeństwo, zataił się w kącie, aby się mógł lepiej przypatrzeć iey piękności; potym zachodzi drogę SALOMIE, y rzecze do niey: kochanie moje, masz mnie ulubionego sobie, bez ciebie żyć nie chcę, zaprawdę, ieśli ciebie postradam, postradam y życie swoje. Uczyń to, abyś moją Oblubienicą była, a oddam tobie wszystkie majątności swoje. Jakby sztyletem pchnął w serce SALOMY, tak cała zmartwiała, ani słowa z nim nie chciała mówić, wraz czym prędzey uciekła do domu: y zebrawszy z pośpiechem rzeczy swoje podróżne, które w gospodzie miała, y wzięwszy na siebie ubogą suknię, pokryiomo z miasta o północy niemal uciekła, aż w lasach gęstych się oparła, tam płacząc, y narzekając sobie w te słowa: O Boże mój! izali teraz między Chrześcijaństwem mam szwankować na czystości, której dotychczas dochowałam tobie, lubom y przez Pogańskie przechodziła kraie? Izali ta przychodzi przytuda z piękności twarzy moiey? O Boże dobrotliwy! O najczystszy Oblubieńcze Paniński, odmień piękność moją w szpetność, wszakże iestem stworzenie twoie: Jesteś Miłośnikiem dusz, ratuy mnie nędzną. Wyśłuchał Bóg modlitwy iey, bo zniknęła ozdoba ciała, twarz iey stała się iak nie ta, sucha, sina, zgoła: brzydka: Do tego wzrok straciła; krośty wysypały się po ciele, nawet całe trądem obsypane. Słowem: dziwna się z niey stała odmiana, że y spojrzeć na nią odtąd było przykro.

Dokąd się teraz obróci kaleka, y ślepa cała SALOMA? już się podobno z puszcy wychylić; y krokiem wynieść nie może? Idzie przecie, gdzie ją nogi niosą, a iednak nie ginie. Gdy raz z pochodziłey góry zemknęła się iey noga, wleciała w rzekę *Dunay*; pływa po wodzie, rękami robi iak wiosłem, y już blika byłaby zatonięcia, gdyby iey rybacy nie byli ratowali. Cała zmarzła, grzeją ją u ognia, aż się już dobrze napiła wody, wyrzuca ją z siebie. Przyszedszy do siebie SALOMA, myślała iść do *Padwy*; aż sama poyść bez przewodnika nie zdołała, będąc ślepą, więc ją rybacy biorą w łódź, y zawożą prosto do pospolitego Szpitala *Padewskiego*, y tam od domu do domu z kiem chodziła, żebrząc pożywienia; przy drzwiach Kościelnych siadywała, prosząc ialmużny, pokąd się nad nią nie zmiłowała iedna Obywatelka pobożnego życia, która do domu swego ją wzięła, y żywiła. Mogła tu sobie trochę odetchnąć z biedy SALOMA, y odpocząć; ale kto szczerze kocha JEZUSA, ten żadnego utrapienia nie czuje dla miłości iego; tak y SALOMA Święta nie chciała spoczywać w domu Pani swojej; ale na mrozie modliła się nabożnie, na którym nabożeństwie dzień, y noc trawiła. Przemieszkala nieco u tey gospodyni Święta Panienska, ale sobie bar dziey życzyła być na zawsze zamknioną.

Zrozumiała z żywicielki swojey, że nie daleko *Pasawij* są Benedyktyni, y Benedyktynki, według dawnego zwyczaju mieszkające osobnie, więc upadłszy do nog gospodyni swojey, po tyśiąc kroć dziękowała iey za wszystkie świadczone łaski, oznajmując, dokądby żądała się udać, y mówi do niey: O łaskawa Matko! któraś mnie niezasłużoną do tych czas żywiła, miewy mnie w opiece swojey, a przyczyn się za mną do Zgromadzenia *Altacheńskiego*, bo wiem pragnę mieszkać między *Zamknionemi*. A przyrzekam tobie, ieżeli mi tę uczynisz łaskę, na wieki nie zapomnę o tobie przed Bogiem za twoje dobrodzieystwa. Łacno prozbą zniewoliła ją SALOMA, wiedząc o iey Cnotach, świętobliwości, y dobrych obyczajach, y zawiozła Panienkę Świętą do Klasztoru onego, y przyięta iest między *Zamknione*. Trudno opisać iey umartwienia ciała, żeby nigdzie dwornie nie spódyrzała, zawsze ku Niebu podnawiała oczy, modląc się gorąco, y rozmyślając. Na to sobie założyła u Matki Najświętszey, że lubo całe nie widziała na obie oczy, iednak ile razy przypadła Uroczystość, albo Dzień Boga-Rodzicy Pannie poświęcony, w ten czas dobrze widziała; y nie pierwey znowu wzrok iey się zamknął, aż wieczor nadszedł dnia tego samego.

A przez długi czas będąc *Zamkniętą*, y niewidomą, wezwał ją Oblubieniec JEZUS do siebie. Pochowana jest w Celli swojej, jednak nie była utajona, bowiem żeby Bóg dobrotliwy oświadczył iey załugi, często się niezwyčajną iasność pokazywała w Celce iey, dla czego pobudzeni Bracia *Altachenscy*, Ciało Świętej Panienki z uroczą okazałością wnieśli do Klasztoru, y w Kościele pochowawszy, między inżemi dobrodzieystwami, y łaskami świadczonemi chorym, naybardziej ślepym wzrok przywracał Bóg za załugami iey. Bogu na Chwałę. Amen.

Świadczą rękopisy Klasztoru Altachenskiego. Buzelin, y inni.

DNIA XXX. CZERWCA.

Zycie S. ERETRUDY Xięni.

W *Francyi* narodziła się ERETRUDA Święta z Rodziców Królewskich, doroższy lat, została Benedyktynką w kraju swoim, y potąd tam zostawała, żyjąc w świątobliwości, y ściśłym zachowaniu Reguły S., pokąd iey *Rupert Arcy-Biskup* z tamtąd nie wziął, y nie uczynił Xięnią w Klasztorze *Salisburskim*, na górze, zwanej: *Nonna*. Jak prędko *Rupert Biskup Juwaniński* wniósł Wiarę Świętą Katolicką do *Bawaryi*, tak wraz wszędy zaszczerpił Zakon S. BENEDYKTA: bo procz swego Klasztoru S. *Piotra* w Mieście, w którym będąc Biskupem, był y Opatem razem, w *Etyndze* też, iak jest wzmianka w życiu S. *Ruperta*, Klasztor Benedyktynski, za nakładem *Theodona* Króla Bawarskiego wystawił. Ale pamiętając też na plec białogłowską, iak jest z przyrodzenia pobożna, żeby pod iednym dachem nie mieżkała, myślał o wystawieniu Klasztoru Panieńskiego, czego y dokonał. Zgromadziwszy tedy do onego Klasztoru wiele Panienek, które się poświęciły na służbę Bożą, trzeba im też było postanowić Przełożoną, która by onym przodkowała w Zakonności, y przykładem świątobliwości świeciła, dla czego wzywa do tego Urzędu Siostrę swoją ERETRUDĘ z *Boiki*. Mogła była wymówić się Święta Panna Bratu swemu trudnością dalekiej podróży, lub niebezpieczeństwem; mogła była opisać niepodobieństwo iakiego przyczyny, naprzykład; że nie jest rzecz Mniżkom włoczyć się po świecie, lecz nie wymawiając się, znając wolę Bożą, wraz wybrała się do *Salisburgu*, przybrawszy sobie niektóre Panienki Bogu poświęcone.

Czyli pierwey był Klasztor zbudowany na górze *Nonna*, niżeli z *Francyi* poszła ERETRUDA do *Bawaryi*, nie maż pewności. Ale być musi, że wprzód *Rupert* Święty Klasztor zbudował tam, niż do siebie wezwał rodzoney Siostry, ponieważ na ten koniec często się uprzykrzał *Reginotrudzie* żonie *Theodona*, o nakłady nań. Przybywszy do Miasta ERETRUDA, zaraz za naleganiem *Reginotrudy*, musiała rządy obiać nowego Zgromadzenia. Nie wspominałam tego, iak świątobliwość iey zachęceniem osobliwym stawiała się pobożnym Pannom, która się po *Boice* całej rozsławiła, przeto hurmem się gromadziły Panienki do nowego Klasztoru, chcąc naśladować ERETRUDĘ. Czego tylko żądały z Matki swojej Zakonnice, wszystko miały, ponieważ była zbiorcem wszystkich cnot, mianowicie bardzo pokorną była. Tak się sprawowała na Przełożenstwie swoim, że kto iey przed tym nie znał, rzekłby, że iedna z ostatnich Siostr; przędła, chleb piekła, ięć gotowała, pracowała, iak służebnica. A iak pokora jest powodem do miłości wzajemney, tak nie tylko Siostry swoje Zakonne serdecznie kochała, dodając onym wszystkiego, tak co do pożywienia, iak y do odzienia należy, y osobliwie w chorobie wygody czyniła; ale też o ubogich, niedołężnych, trędowatych wielce się starała. A kiedy się pod czas zdarzyło, że albo mało miała u siebie ubogich, albo żadnego, wysłała umyślnie do Miasta, aby onych sprowadzali do Klasztoru, y do szpitala zaprowadziwszy, iak

jak służebnica łożka onym stała, nosiła z kuchni iedzenie, a odchodzących jałmużną opatrywała. Nawet y wrzodowate, y z których ciekła ropa, na łożka kładła, głowy trędowatych myła, ropę ocierała, wrzody z nich słała, plastry przykładła, y hoynie karmiła, pokąd sił nie nabyli. Ażeby ekliwosci nie miała żadney, robiąc około zropiałych, stawiała sobie przed oczami Chrystusa Panna, dla czego iey wszelkie smrody stawały się wdzięczną wonią dla miłości Oblubieńca swojego. Widząc te chwalebne, y miłosierne uczynki w Przełożoney swojej innej Mniszki, z ochotą też usługiwały ubogim; y choć im nikt nie kazał, same się domyślały dopomagać ERENTRUDZIE, mydłem kalekow umywając, wodą płocząc, plastry robiąc, karmiąc niemocne; zgoła: cokolwiek robiła Matka Wielebna, to y one czyniły.

Przy tych miłosiernych zabawach dla Chrystusa, którego nadewszystko miłowała, dał iey Bóg umiejętność Pisma Świętego. ERENTRUDZIE tak było łatwo wyłożyć zawile miejsca w Piśmie Świętym, iakby ie z Książki czytała, wszystko doskonale wytłomaczyła. Wiele z uczących się wyleje potu, niżeli mu iaką trudność rozwiązać przyidzie; ERENTRUDA, nie wiele myśląc, wraz wykladała Psalmy Siostram, które czytały. W wymowie była prędką, kiedy iey przyszło albo wątpliwe utwierdzić, albo trwożliwe ułacnić, albo smutnych pokrzepić Pismem Świętym, iako nieiakimi lekarstwami, wzmacniała ich ducha.

Będąc pełna cnot, y zasług u Boga ERENTRUDA, a do tego w podeszłym wieku, naostatek przyszło się iey z tym pożegnać światem. Ze za życia flynęła cudami, o tym wątpliwości nie masz, lubo cudow tych wzmianki nie widać, ponieważ wiek ow dawny raczey się przypatrywał tylko cudom, a onych nie pisał, mając sobie za rzecz powszechną. Co po śmierci prawie niezliczonemi iaśniała cudami. Świadczy *Rozmowa*, że w wszelkiej chorobie, ktokolwiek się udawał do Ołtarza ERENTRUDY Świętej, a ofiarę swoją, według możności zawiesił, nawet samych lekarzów uzdrawiała.

Henryk narodzony w Boicie, y świątobliwy Cesarz, gdy przez długi czas cierpiał *szaduk* chorobę, nie mając nikąd od ludzi ratunku, ślub uczynił do Świętej ERENTRUDY; alie zaraz zdrow został. O ieden podarunek usilnie prosił Cesarz Klasztoru tego, aby mu dano kosteczkę z ciała Świętej Panny, którą włożył w Sygnet; y tak, na ten czas był wolny od oney choroby, iak długo w pierścieniu trzymał tę *Relikwią* Świętej; iak skoro mu wypadła, wraz się taż sama choroba wracała; y to potąd się działo, pokąd się Henrykowi weśnie nie pokazała ERENTRUDA Święta, przykazując mu, ieśliby chciał na zawsze być zdrow, aby Kościół, y Klasztor iey, który był spalony przedtym przez nieprzyjaciół, własnym naprawił kosztem. Ochotnie ten obowiązek na siebie przyjął Henryk, y zaraz poszedł do *Salisburgu*, Rzemieślników sprowadził, y Klasztor wetroynałob wspanialszy wystawił, y nie omylił się na obietnicy ERENTRUDY Świętej, bo natychmiast skutecznie ozdrowiał, y więcej tey choroby nie cierpiał.

Nie dosyć było na tym Cesarzowi, że do wielkiej okazałości przyprowadził Klasztor, ale też iemu wiele skarbow, y majątności nadał. A widząc niektóry łakomiec, imieniem Albert zaczął szarpać grunta należące do Mniszek. Udał się do Arcy-Biskupa swego, wydał pozwy Albertowi przed Sąd Biskupi. Toczy się sprawa; przyznaie za swoje dobra Albert odebrane grunta. Długo się Albert z Klasztorem kłócił, rzecz zostawiwszy w wątpliwości. Zeby tę sprawę między stronami zakończył Biskup, każe przeciwnikowi przysiędz na imię ERENTRUDY, że nie nie pragnie z gruntow Klasztornych przywłaszczyć sobie, ani przez siebie, ani przez kogo inzego. Ciesząc się z takowego Sądu niegodnik, nie lękając się niczego, zuchwale trzy razy ważył się wezwać imienia ERENTRUDY Świętej, że w krótkich słowach utrzyma się przy dziedzictwie, które-goby wielkimi pieniędzmi nie nabył. Jeszcze nędznik nie skończył przysięgi fałszywey, alie oczami zaczyna kręcić, ięzyk iak pies wściekły wywiesił, kręci się wkoło, pada na ziemię, y nagle umiera.

Głowę Świętej ERETRUDY w złotej szkatule zamkniętą, do tych czas w wielkim poszanowaniu mają, skutecznym jest lekarstwem tym, którzy cierpią ból głowy, a do niej się ofiarują. Tę corocznie w dzień uroczysty Świętej ERETRUDY wystawiają, dla poszanowania ludu, którą Przełożony miejsca, z lochu podziemnego, z zapalonemi świecami wynosi, y całować daje zgromadzonemu ludowi. Umarła ERETRUDA Święta Roku Chrystusowego: Szóstego trzydziestego. Pierwsza Xięni Kłaztoru tego. Z czego niech będzie Bogu Chwała na wieki. Amen.

Z Dzieiow Kłaztoru Salisburskiego. Hundius. Raderus. Awentinus. Welferus. Arnold. Wion. Hugo Menard. Buzelin, y inni.



OMYŁKI

w Części pierwszej.

iaśney czytay iaśniey *na karcie* 23. w
wierszu 29.
dziwne - dziwnie - 31. w. 11.
nie bądźzielz - nie bądźiesz - 38. w
47.
pokładali - pokładali - 42. w 38.
przeniesienie - przeniesienia - 58.
w 16.
z oła - ziola - 64. w 13.
ścieli - ściele - 65. w 12.
Wieburgu - Wicburgu - 79. w 20.
kąkoł - kăkoł 84. w 28.
Nauczyiuelu - Nauczycielu - 98. w
40.
rzecze: - zmaz: - 99. w 7.
sroge - srogą - 119. w 34.
BDNEDYKTA - BENEDYKTA -
129. w 20.
wefelna - wefelna - 140. w 30.
zia życia - za życia - 142. w. 12.
Ddziejopiłow - Dziejopiłow - 147.
w 38.
dotat - dotąd - 149. w. 1.
przygafić - przygasić - 151. w 22.
żaby - żeby - 151. w 24.
Zritem. - Tritem. - 151. w 42.
Braci - Bracia - 154. w ostatnim.
wewnatā - wewnātrz - 162. w 8.
w lewey ręce - w lewey ręce - 164.
w 31.
Pauieńskie - Panieńskie - 185. w 23.
Brytnascy - Brytańscy - 185. w 45.
Beendyktyni - Benedyktyni - 186.
w. 38.
spawiedliwy - sprawiedliwy - 189.
w. 38.
wsiadłszy - wsiadłszy - 191. w. 21.
z Zgronadzeniem - z Zgromadze-
niem - 192. w. 1.
nie śmia - nie śmiał - 193. w. 32.
korzenkami - korzonkami - 194. w.
45.
przezło - przeszło - 195. w 7.
to mowiwszy - pomowiwszy - 198.
w. 37.
Katerdralnego - Katedralnego - 199.
w. ultimo.
ucifzkasz - uciskasz - 203. w. 15.
obraczasz - obracasz - tamże.

mieysach - mieyscach - 215. w. 30.
wrzikiem - wrzaskiem - 216. w. 6.
nadaramnie - nadaremnie - 218. w.
37.
wziołem - wziąłem - 220. w. 25.
Zakonnikiem - Zakonnikom - 229.
w. 28.
przyiał - przeiał - 249. w. 29.
wiele dobr - wiele dobra - 252. w.
14.
BENEDYDKT - BENEDYKT -
283. w. 16.
Leteraneńskim - Lateraneńskim - 283.
w. 27.
nie wypadły - nie wypadło - 293. w.
35.
Petroanxa - Petronaxa. - 300. w. 2.
został go - zaśltał go. 300. w. 47.
od gnia - od ognia - 315. w. 10.
które - którego - 317. w. 24.
czynić - czynili - 318. w. 23.
Ołarz - Oltarz - 319. w. 15.
nie dałaby się - nie dałyby się - 373.
w. 33.
zwyślał - zmyślał - 397. w. 29.
stabość - słabość - 408. w. 1.
setnego - osmsetnego - 412. w. 47.
do tych - do tych czas - 449. w. 38.
cłowieka - człowieka - 459. w. 27.
pieszą - pieszo - 469. w. 24.
zachowa - zachować - 470. w. 29.
dozwolediem - dozwoleciem - 502.
w. 33.
od ciebie - od siebie - 507. w. 46.
pokrzywdzi - pokrzywdził - 528. -
w 16.
z *Moronskiego* - z *Morońskiego* - 533.
w. 48.
dawną - dawno - 539. w. 37.
Senatorow - Senator ow - 569. w.
44.
popierał - podpierał - 583. w. 48.
cacką - cacko - 584. w. 11.
Biskustwo - Biskupstwo - 579. w. -
26.
zaczoł - zaczął - 580. w. 46.

naprawy - do naprawy - 600. w.

4-
chciał - chciały - 604. w. 14.

ROMUALD - RAMUOLD - 628.

w. 3.
Kolneński - Kolsński - 628. w. 24.



KALEN-

13

W.

T

45204



